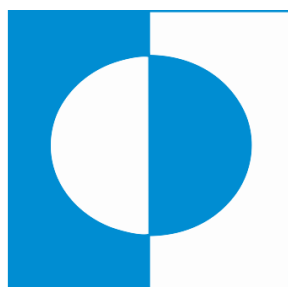




colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

XVII



K B F
WSCHÓD – ZACHÓD



WYDAWNICTWO PRYMAT

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

XVII

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO
W BIAŁYMSTOKU

KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska,
Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński, Joanna Dziedzic, Anna Janicka,
Tadeusz Kasabuła, Dariusz Kukielko, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania,
Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Paweł Kuciński, Lucy Lisowska,
Jarosław Ławski [Przewodniczący], Barbara Olech, Iwona E. Rusek,
Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

Recenzenci tomu:

ks. prof. zw. dr hab. Józef Zabielski [UKSW, Warszawa]
dr hab. Agnieszka Czajkowska, prof. AJD [Akademia Jana Długosza, Częstochowa]

Redaktor techniczny tomu: Dariusz Kukielko

Projekt okładki: Hubert Pilcicki (Alter Studio)

Korekta: Zespół

Indeks nazwisk: Michał Siedlecki

Skład: Marta Konopko

Streszczenia: Maria Bokiniec, Bazyli Siegień, Jan Sienkiewicz

Tłumaczenie spisu treści i biogramu J. Leończuka: Maria Bokiniec

Copyright by Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie
w Białymstoku

Copyright by Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ISBN: 978-83-63470-69-2

Na okładce wykorzystano obraz

Rudolfa von Alta *The library in the Palais Dumba* (1877) ze strony www.wikiart.org



Pozostałe ilustracje zaczerpnięto z następujących źródeł:

<https://commons.wikimedia.org>; <http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Bilinska/Index.htm>;

Starzec z Książką Anny Blińskiej-Bohdanowicz – www.pinakoteka.zascianek.pl/Bilinska;

The library Francois Foisie – <http://stilllifequickheart.tumblr.com/>

Wykorzystano też prace lokalnej artystki: Moniki Dąbrowskiej

**Książka sfinansowana ze środków: Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego
w Białymstoku oraz Wydziału Filologicznego UwB**

Druk:

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski

ul. Kolejowa 19; 15-701 Białystok, tel. 602 766 304,

e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

BIBLIOTHECA MUNDI

**STUDIA BIBLIOLOGICZNE
OFIAROWANE
JANOWI LEOŃCZUKOWI**

Redakcja naukowa:
Jarosław Ławski i Łukasz Zabielski

BIAŁYSTOK 2016



G. Arcimboldo (1527–1593), *Portret bibliotekarza* (1566)

RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ: COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Andrzej Baranow (Wilno, Litwa)
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)
Olena Bondareva (Kijów, Ukraina)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Tadeusz Bujnicki (UW, Warszawa) – Przewodniczący
Andrea de Carlo (Neapol, Włochy)
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)
Mieczysław Jackiewicz (UWM, Olsztyn)
Wołodmyr Jerszow (Żytomierz, Ukraina)
Dmitry Karnaukhov (Nowosybirsk, Rosja)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kieźuń (UwB, Białystok)
Halina Krukowska (UwB, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Aleksander Naumow (UJ, Kraków)
Viviana Nosilia (Padwa, Włochy)
Jerzy Nikitorowicz (UwB, Białystok)
Eulalia Papła (UJ, Kraków)
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Ukraina)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Universität Zürich)
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)
Wanda Supa (UwB, Białystok)
Halina Turkiewicz (Wilno, Litwa)
Alois Woldan (Universität Wien)
Jolanta Wróbel-Best (Houston, USA)
Igor Wasiliewicz Żuk (Grodno, Białoruś)





Vincent van Gogh, *Martwa natura z otwartą Biblią* (1885)

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	21
Jan Leończuk. Nota biograficzna	23

I. CZŁOWIEK WŚRÓD KSIĄG

Jarosław Ławski	
Jan Leończuk. Pisarz – osobowość – dzieło	29
Michał Siedlecki	
Jan Leończuk: portret wielostronny	49
Abp Edward Ozorowski	
Zasłużony dla Białostoczczyzny	89
Marek Olesiewicz	
Poezja Jana Leończuka w oczach krytyki literackiej. Rekonesans	91

II. DZIEDZICTWO

Alina Kowalczykowa	
Nieborów – przejmowanie rezydencji	115
Ryszard Löw	
Helena Hecker. Zapomniany historyk Żydów polskich	135
Wiktoria Śliwowska	
Edycje źródłowe (XIX i początek XX stulecia)	
Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk (1953–2015)	141
Halina Krukowska	
Józef Ignacy Kraszewski o miłości piękna	155
Tadeusz Bujnicki	
Lektury i twórczość pana Zagłoby	169

Urszula Kowalczuk

- Korespondencja jako kompletowanie i dekompletowanie biblioteki.
 Na marginesie listów Stanisława Brzozowskiego 179

Anna Janicka

- Dziedzictwo Wschodu. Obraz kobiety w powieści
 Sergiusza Piaseckiego *Adam i Ewa* 195

Andrzej Baranow

- Książki w *Dziennikach* Jarosława Iwaszkiewicza.
 Dyskurs nie tylko komparatystyczny 205

III. PRZESZŁOŚĆ BIBLIOTEK**Halina Parafianowicz**

- Biblioteka Kongresu, jej początki i narodziny narodowej księżnicy ... 219

Włodzimierz Szturc

- Egipskie biblioteki *Ksiąg Podziemia* 231

Katarzyna Konczewska

- Dział Rzadkiej Książki Biblioteki Naukowej
 imienia Jefima Karskiego w Grodnie 251

Małgorzata Komza

- Książka ilustrowana świadectwem dumy narodowej w XIX wieku ... 269

Marek Rutkowski

- Ustawa o cenzurze w Warszawskim Okręgu Naukowym
 z 25 maja / 7 czerwca 1843 roku 289

Anna Nosek

- Książki polecane i zakazane dla dzieci i młodzieży w poradnikach
 lekturowych, edukacyjnych oraz krytycznych katalogach
 rozumowanych z drugiej połowy XIX wieku 311

Elżbieta Stoch

- Polskie biblioteki teatralne w kulturze XIX wieku
 (wspomnienia o bibliotekach artystów i J. I. Kraszewskim) 329

Jadwiga Sadowska

- Książki i czytelnicy. Cenzurowane w PRL, poszukiwane przez czytelników, wydawane na wolnym rynku 365

IV. PRZYSZŁOŚĆ BIBLIOTEK**Kazimierz Trzęsicki**

- Biblioteki przyszłości: informatyczne technologie informacyjne 381

Dawid Maria Osiński

- Ciało w bibliotece 399

Łukasz Zabielski

- Współczesny kryzys czytelnictwa a „długie trwanie” klasycyzmu.
Refleksje o polskiej tradycji literackiej 475

Jolanta Sztachelska

- O czytaniu, bibliotece i Wielkim Bibliotekarzu 489

Grzegorz Kowalski

- O czym czytać na wsi? Refleksje lekturowe Zygmunta Glogera 501

Rafał Kolsut

- Wieża i skoczek – wokół powieści *Auto da fé* Eliasa Canettiego 521

V. KSIĄŻKA MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM**Sigitas Narbutas**

- Latinitas* w Wielkim Księstwie Litewskim:
chronologie, osobliwości i formy recepcji 539

Sebastian Kochaniec

- Rozważania wokół *Portretu bibliotekarza* Giuseppe Arcimbolda 555

Izabela Szymańska

- W poszukiwaniu Arkadii.
Związki Franciszka Karpińskiego z Podlasiem 571

Rościsław Radyszewski

- Galicja Lwa Węglińskiego: poetycka wizja wielokulturowej
małej ojczyzny 581

Anna Kiezuń

- O *Nędzy Galicji* Stanisława Szczepanowskiego optymistycznie 591

Ludmiła Jerszowa

- Biblioteki w kontekście kształtowania wartości ogólnopństwowych
na pograniczu ukraińsko-polskim w XIX i na początku XX wieku 601

Switłana Kahamlyk

- Polskie wpływy na powstanie i działalność ukraińskiej prawosławnej
elity cerkiewnej czasów nowożytnych 613

VI. PRASA, DRUK, DZIEŁO**Dariusz Kulesza**

- Całość i sens. Notatki o epopei 627

Grzegorz Czerwiński

- Sensualistyczne bibliofilstwo Stanisława Kryczyńskiego.
Tatarski autor jako uczonego, czytelnik i kolekcjoner 649

Mieczysław Jackiewicz

- Literatura litewska w Wilnie lat trzydziestych 661

Halina Turkiewicz

- „Piszę / bo jednak / bo może...” Motywy autotematyczne
we współczesnej polskiej poezji Litwy 675

Monika Jurkowska

- Obrazy *dies irae* 11 września 2001 roku w prasie polskiej 693

Kazimierz Bogusz

- Media lokalne – brakujący element 717

VII. ERUDICON I INTERPRETACJE

- Małgorzata Burzka-Janik**
Ars moriendi w Baśniach Hansa Christiana Andersena 735
- Jakub Michał Pawłowski**
Między starcem a dzieckiem: o hrabiego Szczęsnego inicjacji
w teatr okrucieństwa 757
- Swietłana Musijenko**
Wesele Stanisława Wyspiańskiego w ujęciu imagologicznym
(spojrzenie z Białorusi) 779
- Helena Bilutenko**
W poszukiwaniu nowej formy: Wacława Berenta *Diogenes w kontuszu*.
Historia o narodzinach literatów polskich 789
- Helena Nielepko**
Filozofia dobra i zła w przestrzeni estetycznej dramatu
Tadeusza Micińskiego *Noc rabinowa* 797
- Anna Wydrycka**
Metamorfozy czytania. O recepcji dzieł Tadeusza Micińskiego
w artykułach Anny z Elzenbergów Zahorskiej 805
- Barbara Olech**
„Niedźwiedź litewski” do „Koroniarza” – list Zofii z Mańkowskich
Trzeszczkowskiej (Adama M-skiego) do Zenona Przesmyckiego
(Miriamy) 821
- Marta Białobrzeska**
„Posąg człowieka na posągu świata”.
Antoni Malczewski w *Na szczycie Mont Blanc* Zofii Kossak 833
- Monika Żmudzka-Brodnicka**
„Tajny świat pośredni” w poezji Julii Hartwig 851
- Aneta Nawrot**
Alternatywny świat w *Antybaśniach* Marcina Wolskiego 863

VIII. EPILOG

Jerzy Sikora	
Leończukowe dogadywanie się ze światem	873
Krzysztof Korotkich	
Sen Poety	881
Sebastian Kochaniec	
Bibliografia prac o Janie Leończuku	891
Anna Worowska	
Zatrzymane fotografią	897
Jan Leończuk. Biographical note	917
Noty o Autorach	921
Summary	937
Резюме	939
Резюме	941
Reziumé	943
Indeks nazwisk	945

TABLE OF CONTENTS

A note from Editors	21
Jan Leończuk. Biographical note	23

I. A MAN AMONG BOOKS

Jarosław Ławski	
Jan Leończuk. Writer – personality – work	29
Michał Siedlecki	
Jan Leończuk: a multifaceted portrait	49
Abp Edward Ozorowski	
Meritorious for Białystok	89
Marek Olesiewicz	
Jan Leończuk's poetry in the eyes of literary critics. Reconnaissance	91

II. HERITAGE

Alina Kowalczykowa	
Nieborów – interception of the palace	115
Ryszard Löw	
Helena Hecker. The forgotten historian of Polish Jews	135
Wiktoria Śliwowska	
Source editions (the late 19th and the early 20th centuries) by the Institute of History of the Polish Academy of Sciences (1953–2015)	141
Halina Krukowska	
Józef Ignacy Kraszewski on beauty	155
Tadeusz Bujnicki	
Readings and works by Zagłoba	169

Urszula Kowalczuk

- Correspondence as assembling and disassembling of the library.
Notes in the margin of Stanisław Brzozowski's letters 179

Anna Janicka

- Heritage of the East. The image of a woman in Sergiusz Piasecki's
novel *Adam i Ewa* [*Adam and Eve*] 195

Andrzej Baranow

- Books in Jarosław Iwaszkiewicz's *Dzienniki* [*Journal*].
A (not only) comparative discourse 205

III. THE LIBRARIES' PAST**Halina Parafianowicz**

- Establishment of the Library of Congress and the beginnings
of the national library 219

Włodzimierz Szturc

- Egyptian libraries of the *Books of the Underworld* 231

Katarzyna Konczewska

- Rare Books Section of Karsky Scientific Library in Grodno 251

Małgorzata Komza

- Illustrated book as the sign of national pride in the 19th century 269

Marek Rutkowski

- The Act on Censorship in the Warsaw Scientific District
of 25 May/7 June 1843 289

Anna Nosek

- Books advised and forbidden for children in reading guides,
educational literature and critical annotated catalogues from
the second half of the 19th century 311

Elżbieta Stoch

- Polish theatre libraries in the 19th century culture
(memories of artists' collections and Józef Ignacy Kraszewski) 329

Jadwiga Sadowska

- Books and readers. Censored in the Polish People's Republic,
sought after by readers, published on the free market..... 365

IV. THE LIBRARIES' FUTURE**Kazimierz Trzęsicki**

- Libraries of the future: information technologies 381

Dawid Maria Osiński

- The body in the library 399

Łukasz Zabielski

- Contemporary readership crisis and the *longue durée* of classicism.
Reflections on the Polish literary tradition 475

Jolanta Sztachelska

- On reading, library and the Great Librarian 489

Grzegorz Kowalski

- What to read in the countryside? Zygmunt Gloger's literary reflections 501

Rafał Kolsut

- The rook and the knight – around Elias Canetti's novel *Auto da fę* 521

V. BOOKS BETWEEN THE EAST AND THE WEST**Sigitas Narbutas**

- Latinitas* in the Grand Duchy of Lithuania:
chronology, oddities and forms of reception 539

Sebastian Kochaniec

- Reflections around Giuseppe Arcimboldo's painting *The Librarian* ... 555

Izabela Szymańska

- Looking for Arcadia. Franciszek Karpiński's relations with Podlasie .. 571

Rościsław Radyszewski	
Galicja by Lew Węgliński: the poetic vision of multicultural little homeland	581
Anna Kiezuń	
Optimistically about Stanisław Szczepanowski's <i>Nędza Galicji</i> [<i>Galician Poverty</i>]	591
Ludmiła Jerszowa	
Libraries in the context of shaping national values at the Polish-Ukrainian border in the 19th and the beginning of the 20th centuries	601
Switłana Kahamlyk	
The Polish influence on formation and activity of the Ukrainian orthodox church elite of early modern time	613
VI. PRASA, DRUK, DZIEŁO	
Dariusz Kulesza	
Totality and meaning. Notes on the epic	627
Grzegorz Czerwiński	
Sensual bibliophilism of Stefan Kryczyński. The Tatar author as a scientist, reader and collector	649
Mieczysław Jackiewicz	
Lithanian literature in Vilnius in the 1930'	661
Halina Turkiewicz	
"I write / because still / because perhaps..." Autothematic motifs in contemporary Polish poetry in Lithuania	675
Monika Jurkowska	
The images of <i>dies irae</i> of 11 September 2001 in Polish press	693
Kazimierz Bogusz	
Local media – the missing element	717

VII. ERUDICON I INTERPRETACJE

- Malgorzata Burzka-Janik**
Ars moriendi in Hans Christian Andersen's *Fairy Tales* 735
- Jakub Michał Pawłowski**
 Between the old man and a child: Count Szczęsny's initiation
 into the theatre of cruelty 757
- Swietłana Musijenko**
Wesele [*The Wedding*] by Wyspiański
 from the perspective of imagology. (A look from Belarus) 779
- Helena Bilutenko**
 In search of a new form. Waclaw Berent's *Diogenes w kontuszu*.
Historia o narodzinach literatów polskich
 [*Diogenes in a Robe. The Story about the Birth of Polish Writers*] 789
- Helena Nielepko**
 The philosophy of good and evil in the aesthetic space
 of Tadeusz Miciński's play *Noc rabinowa* [*The Rabbinic Night*] 797
- Anna Wydrycka**
 Metamorphoses of reading. The reception of Tadeusz Miciński's
 works in papers by Anna Zahorska 805
- Barbara Olech**
 "The Lithuanian Bear" to "the Crowner" - the letter
 of Zofia Trzszczkowska (Adam M-ski)
 to Zenon Przesmycki (known as Miriam) 821
- Marta Białobrzeska**
 "The statue of the men at the statue of the world". Antoni Malczewski
 in the short story *Na szczycie Mont Blanc* [*At the Top of Mont Blanc*]
 by Zofia Kossak-Szczucka 833
- Monika Żmudzka-Brodnicka**
 "The secret world in between" in Julia Hartwig's poetry 851
- Aneta Nawrot**
 The alternative world of Marcin Wolski's *Antybaśnie* [*Anti -Tales*] ... 863

VIII. EPILOG

Jerzy Sikora	
Leończuk's communication with the world	873
Krzysztof Korotkich	
The Poet's Dream	881
Sebastian Kochaniec	
Texts on Jan Leończuk - bibliography	891
Anna Worowska	
Captured by Photography	897
Jan Leończuk. Biographical note	917
About Authors	921
Summary	937
Belorussian summaries	939
Russian summaries	941
Lithuanian summaries	943
Indeks nazwisk	945

OD REDAKCJI

Przedstawiamy Państwu tom studiów poświęconych dziejom książki, bibliotekom i literaturze. Ich leitmotivem i zarazem kategorią spajającą tematycznie ów zbiór jest topos „biblioteki świata”, *bibliotheca mundi*, opisujący wszechświat jako wielki zbiór ksiąg, otchłanny zasób erudycyjny, *erudicon*.

Suma tych wszystkich książek układa się jednak w symbol jeszcze wyższej miary głębi – w symbol *Księgi* ogarniającej swoimi znaczeniami całość istnienia. Ambicje redaktorów i autorów tomu – o charakterze naukowym – Co podkreślić pragniemy szczególnie – były skromniejsze: pokazać losy książek, bibliotek, dzieł jako stałą i nigdy się niekończącą walkę o dziedzictwo kultury: ludzkiej i narodowej. W losach książek i bibliotek, dzieł literackich i ich autorów zapisuje się bowiem nie tyle ważna, ile istotowa część historii wspólnot ludzkich, przynależących zarazem do wielkiej Biblioteki Świata, *Bibliotheca Mundi*.

Tom *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne...* ofiarujemy postaci szczególnej dla kultury polskiej, wybitnej: Janowi Leończukowi, poecie, erudycie, człowiekowi, który na samej granicy Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony stworzył tu, w Białymstoku, w jego rodzinnych Łubnikach pod Zabłudowem, tętniące życiem centrum kultury. Jan Leończuk to człowiek-instytucja, poeta i pisarz, którego dorobek zostanie w dziejach nie tylko podlaskiej, lecz ogólnopolskiej literatury. Jeszcze jedna twarz Jubilata winna być tu przywołana: od 1998 do 2016 roku Jan Leończuk pełnił funkcję Dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego, największej biblioteki w północno-wschodniej Polsce. Lista autorów niniejszej księgi w dużym, choć nie pełnym, stopniu odzwierciedla miarę dokonań Dyrektora. Za jego czasów spotykali się w Książnicy ludzie różnych poglądów, narodowości, języków; wspólnie wydawali tu książki, organizowali konferencje naukowe. Nic tedy dziwnego, że w tomie znajdziemy prace uczonych z kilkudziesięciu ośrodków w Polsce oraz uczonych z Ukrainy, Białorusi, Izraela, Litwy.

Dyrektor Leończuk, człowiek roztropnie pojmowanego tradycjonalizmu, swego mistrza widział zawsze w Zyguncie Glogerze, wielkim uczonym i pisarzu z podlaskiego Jeżewa, człowieku z czcią pielęgnującym postępowe tradycje Szkoły Głównej w Warszawie i osadzonego na historycznym gruncie tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trzeba podkreślić, że to z inicjatywy Jana Leończuka doszło do monumentalnej edycji trzytomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera.

Książnica Podlaska, nawiązująca nie tylko swą nazwą do renesansowych tradycji Łukasza Górnickiego, stała się oto jedną z tych znacznych bibliotek, tworzących wcale nie taki powszechny dziś na Ziemi świat wysokiej kultury i tradycji. Jest ona – w pierwszym rzędzie dzięki pracy Jana Leończuka i zgromadzonych wokół niego miłośników kultury – kartą rozpoznawalną w wielkiej *Bibliotheca Mundi*.

Dlatego tom ów ofiarujemy właśnie Janowi Leończukowi.

Jarosław Ławski, Łukasz Zabielski

JAN LEOŃCZUK

Poeta, prozaik, eseista, tłumacz; w latach 1975–1985 (Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku) oraz 1987–1998 (Filia UW, a od 1997 roku Uniwersytet w Białymstoku) wykładowca i naukowiec, potem także bibliotekarz, społecznik, bibliofil.

Urodził się 24 czerwca 1950 roku w Łubnikach nieopodal Zabłudowa jako syn Antoniego i Józefy z domu Dakowicz. Z rodzinnymi Łubnikami związany przez całe życie. Ukończył szkołę podstawową w Zabłudowie, a następnie (1976) Technikum Rolnicze w Dojlidach koło Białegostoku. Studiował w latach 1969–1973 polonistykę i historię na Wydziale Humanistycznym Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Magisterium filologii polskiej uzyskał w 1975 roku. Absolwent studium bibliotekarskiego na Uniwersytecie w Białymstoku (2000).

Debiutuje w 1970 roku w „Kontrastach”, a jego wiersze drukują w tych czasach między innymi „Literatura”, „Poezja”, „Tygodnik Kulturalny”. Tomy wierszy z lat 70. i 80. zyskują ogólnopolski rozgłos: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1976), *W drodze do Damaszku* (1886), *Żertwa* (1987). Piszą o nich najwybitniejsi krytycy tamtych lat. Należy do grona pisarzy, którzy w latach 70. szukają własnej drogi do literatury, takich jak Wiesław Kazanecki, Jerzy Plutowicz, Edward Redliński. Jest także tłumaczem z języka białoruskiego (przełożył utwory: Nadziei Artymowicz, *We śnie w bólu słowa*, 1979; Wiktora Szweda, *Wiersze wybrane*, 1997; Hatifa al-Janabiego, *Dzikie kontynenty*, 1991 oraz *Rozbite wiersze*, 1987; Jana Geniusza, *Na początku było tylko słowo...*, 1981; Tadeja Karabowycza, *Już dzień się nachylił do czterech krańców świata*, 2004; *Powrót*, 1998, *Smutek*, *Grzech*, *Chelmska Góra z katedrą*, 2014; Bohdana Bojczuka, *Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze*, 2001 [wraz z Tadeuszem Karabowyczem]; Mihas'a Šahovič'a, *S'viataja noč*, 1979; Galiny Tvaranovič, *U kresu dróg; Pieta z Notre Dame*, 2002 [wraz z Pawłem Bielskim]). Od 1996 roku począwszy, publikuje siedem serii *Zapisków* – poetyckich, pisanych prozą felietonów, wygłaszanych w Polskim Radiu Białystok w latach 1990–2013.

Wielokrotnie honorowany licznymi nagrodami, w tym: Nagrodą Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka (1991), Nagrodą Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (1991, 1996 i 2010), odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi w 1990 roku oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2000). Od roku 1989 jest członkiem Związku Literatów Polskich, w tym w latach 1995–1999 prezesem jego białostockiego oddziału.

W latach 1975–1985 pracuje naukowo i wykłada w Instytucie Filologii Polskiej Filii UW w Białymstoku. Zajmuje się wtedy folklorystyką Podlasia, za swego mistrza w tej dziedzinie uznając prof. Czesława Hernasa. Pracę nauczyciela akademickiego i naukowca łączy w tym czasie z prowadzeniem od 1983 roku gospodarstwa rolnego w rodzinnych Łubnikach, których jest w latach 1984–1999 sołtysem. Udziela się ponadto społecznie jako radny i przewodniczący Rady Miejskiej w Zabłudowie, mieście, jak zawsze podkreśla, położonym na samej granicy Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony. Założyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Ziemi Zabłudowskiej, redaktor dwumiesięcznika „Z Zabłudowskiej Ziemi”, współredaktor „Gryfity”, „Magazynu Polskiego”, „Rubieży”. Twórca i redaktor naczelny pisma literackiego „Epea” oraz półrocznika „Bibliotekarz Podlaski”, który w 2013 roku przekształca w „Bibliotekarza Podlaskiego. Ogólnopolskie Naukowe Pismo Bibliotekoznawcze i Bibliologiczne”. W latach 1996–1999 należy do Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Od roku 2005 nieprzerwanie członek Kapituły Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, przyznawanej w Białymstoku.

W 1998 roku Jan Leończuk zostaje mianowany Dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego. W czasie, gdy jest dyrektorem Biblioteki, zyskuje ona prawa do egzemplarza obowiązkowego, status biblioteki naukowej, pełniącą funkcję biblioteki miejskiej, powiatowej i wojewódzkiej. Przekształca jedną z wielu bibliotek wojewódzkich w Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego, prężnie działającą na niwie naukowej, organizującą co-rocennie konferencje. Powstaje tu Podlaska Biblioteka Cyfrowa. W Książnicy uruchomiony zostaje Dział Naukowy, który rozpoczyna III-tomową edycję *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera. Z inicjatywy dyrektora Książnica angażuje się w obchody sejmowe Roku Juliusza Słowackiego (2009) i Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego (2012). Publikuje ona we współpracy z Wydziałem Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku serię monografii indywidualnych i zbiorowych poświęconych między innymi Teodorowi Bujnickiemu, Juliuszowi Słowackiemu (III tomy), Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu

(II tomy), Stefanowi Żeromskiemu (II tomy), Zygmuntowi Glogerowi, Stefanii Ulanowskiej. Ukoronowaniem prac Jana Leończuka jako dyrektora jest przeniesienie w Białymstoku zbiorów Książnicy Podlaskiej z ul. Kilińskiego 16 do nowoczesnego gmachu przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14A (dokonuje się to na przełomie 2015–2016 roku).

W roku 1983 Jan Leończuk ożenił się z Barbarą z domu Borowską, z którą ma dwóch synów: Andrzeja i Antoniego Łukasza. Niezmiennie wierny Łubnikom, Zabłudowowi i Podlasiu. Z przekonań – jak jego mistrz, autor *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* – „postępowy konserwatysta”, chrześcijanin i „romantyczny pozytywista” (jak pisywano o Zygmuncie Glogerze).

Przede wszystkim – poeta.

*

W chwilach wolnych: czyta księgę świata zapatrzony na lata, które przypominają „utracone dzieciństwo” (*Zapiski piąty*). W wywiadzie z 2000 roku na pytanie o swój dom w Łubnikach odpowiedział:

„Ja mieszkam tu od iluś tam lat, tu mieszkali moi przodkowie, tu mieszkała moja rodzina i właściwie jestem w obowiązku podtrzymywania starego domu i budowania na tym miejscu nowego. Tak czynili moi przodkowie i to mi pozostawili w testamencie, żebym na tym miejscu z uporem budował nowy dom obok starego. I tak powstał dom w ogrodzie z werandą, z gankiem. On właściwie nie jest jeszcze domem wykończonym, natomiast myślę, że w tym jest jakiś sens głębszy. Wejdźmy do środka, pokażę, jak będzie wyglądała galeria domu. Tak, tu będą stały meble, część z nich, starych jeszcze, wymaga konserwacji. Prawda, że pięknie pachnie drewno? I tu jest galeryjka. Tu będzie stał duży stół i dopóki żyję, będziemy przyjmować gości. Natomiast jak umrę, to tam, na galeryjce – jak sądzę – więcej śpiewacy zaśpiewają mi ostatnie pieśni. Zrobią to stamtąd, ale ja tu jeszcze trochę pobędę, zanim na cmentarz w Kucharówce odprowadzą. Tu są okna. Bardzo chciałem, żeby okna były na ogród, ponieważ istnieje we mnie taka głęboka potrzeba wiosennego patrzenia na ogród.

Latem, gdy wszystko kwitnie, a potem, jesienią, kiedy świat staje się różnokolorowy – też będę podziwiał z tego okna świat. Szukam tu najgłębszego sensu życia. Kiedy odnajdę choćby maleńką chwilę, to chciałbym być z tym ogrodem i miejscem, bo tu jestem nie tylko ja i rodzina (moi dwaj synowie, moja żona), ale tu właściwie są moi przodkowie”.



Jan Leńczuk, Dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

I

CZŁOWIEK WŚRÓD KSIĄG



Jarosław Ławski

Białystok

JAN LEOŃCZUK: POETA – DZIEŁO – OSOBOWOŚĆ

zanim kamienie
staną się fundamentem domu //
niechaj opowiedzą
czymże jest trwanie

*** *zanim kamienie*¹

Być stąd

Jan Leończuk jest jedną z osobowości polskich, podlaskich, o których bez wahania powiedzieć można, że zasłużyły na wdzięczną pamięć. Osobowości, które zapisały się Dziełem, a nie tylko pragnieniem dzieła. Od prawie półwiecza notuje swoją kartę jako poeta, pisarz, prozaik, naukowiec, bibliotekarz, bibliofil, człowiek kultury w jej najwyższych przejawach i znaczeniach. Chciałbym w porządku jak najbardziej subiektywnym zarysować kilka kresek do portretu Postaci, która, wierzę, doczeka się w przyszłości uznania badaczy i po prostu miłośników poezji wyrafinowanej, osobistej. Liryki, która ma własne – jedno jedyne – tętno poetyckie, rytm, obrazowanie.

Nie jestem z Podlasia, przyjechałem tu nieco przypadkiem na studia, zostałem; ot, los. Zawsze drażniły mnie dwie postawy: stołecznej megalomanii i kompleksu prowincji. Ileż to razy słyszałem tu, że wszystko, co „u nas”, najgorsze jest: gazety, literatura, nauka, no, słowem: katastrofa zaścianka... Jan Leończuk pokazał mi Podlasie inne: dumne, zakorzenione w tradycji WXL i Korony, „historyczne”, ale i z mikrowymiaru: z Łubnik, Zabłudowa i Białegostoku, gdzie rzeczywiście w życiu ludzi od wieków – a nie jak w podręcznikach czy instrukcjach poprawności politycznej – krzyżowały się ethnosy, religie, języki.

Pokazał mi nie utopijne Podlasie „pograniczne”, nastawione na „pozyskiwanie środków unijnych”, lecz żywą wspólnotę Polaków, Białorusinów, Tatałów, Ukraińców, Litwinów, Żydów etc., którzy razem żyją, pracują, łączą się i dzielą; ich dzieci zakochują się w sobie od wieków jakby na przekór tym „wiekom” (tradycjom, konfesjom etc.). Wszyscy oni żyją wspólnie i – inaczej niż

¹ J. Leończuk, *** *zanim kamienie*, [w:] tegoż, *jeszcze jedna chwila*, Białystok 2012, s. 22.

w utopijnych czytankach – także kłóć się, ścierają, pomstują na siebie. A jednak codzienność jest tu bogatsza, ciekawsza niż w Warszawie; po prostu lepsza². Jan Leończuk odkrył przede mną – jako jeden z nielicznych – tę właśnie dumę z bycia stąd, z miasta, którego, czas wyznać grzechy, nie cierpiałem, gdy przyjechałem tu na polonistyczne studia.

Leończuk ma to „coś”, dar, powiedzmy: osobowość, pozwalającą mu bez kompleksów deliberować z profesorami z Warszawy, Wilna i Kijowa i z pełnym zrozumieniem wysłuchać urzędnika lub bibliotekarza z Wasilkowa czy Orli. To pierwsza rzecz, jaką mu zawdzięczam: poczucie przynależności do wspólnoty ludzi stąd. Wspólnoty znającej swoją wartość, takiej, za którą stoją ludzie formatu Łukasza Górnickiego, Franciszka Karpińskiego, Zygmunta Glogera, Ludwika Zamenhoffa (i liczni inni wybitni)³.

Druga „rzecz”, którą tu trzeba wywołać, to ujmująca osobowość Leończuka: czy to jako pisarz, czy to jako dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego jest on osobowością kordialną, z której promieniują niezwykła empatia, ciekawość, otwartość na wszystkich, z którymi wchodzi w dialog. Doświadczenie rozmowy z Leończukiem jest zawsze *spotkaniem* w najgłębszym filozoficznym znaczeniu: twarzą w twarz⁴. Od razu przeradza się w spotkanie z kimś, kogo – zdawać by się mogło – znamy od lat. Ten dialog, gawędę na głosy rozpisaną, przerywają wtedy już tylko opowieści Jana: historie jego życia, słuchając których można szczęśliwie tracić godzinę za godziną...

Przez jego dyrektorski gabinet między 1998 a 2016 rokiem, kiedy pełnił „urząd”, przewinęły się tysiące ludzi. Sam spotykałem tu wszystkich: posłów, polityków różnych „opcji”, ludzi pióra (pióra wyrwanego ze skrzydeł i dużych, i małych talentów), bibliotekarzy, lekarzy, muzyków, czasem wariatów szukających kogoś, kto ich wysłucha, oczywiście „ważnych” urzędników, którym wydawało się, że świat spoczął na ich barkach, profesorów i magistrów, księgowie i kadrowe, artystów malarzy i nawiedzonych przed dajmoniona dziejów miłośników małych historii regionalnych, historiografów i redaktorów... Istne *panopticum* polskie, podlaskie, więc też zawsze międzynarodowe, wielokulturowe. Dyrektor, człek spokojny, przez lat osiemnaście udzielał azyłu monologom, żalom i prośbom wszystkich tych interlokutorów, wykazując czasem i gościnną cierpliwość właściwą świętym...

Ba, nie byłoby wielkich posłuchań bez jego, Leończuka, pragnienia, by jeszcze raz usłyszeć, opowiedzieć, nadziwić się. Zmysł słuchania i dar mówienia – rozlewistego snucia narracji – to bodaj najłatwiej spostrzegalne bogactwa

² Zob. koniecznie: *Ziemia Zabłudowska. Legenda – Historia – Przyroda*, fotografie A. Worowska, tekst, wybór i opr. J. Leończuk, Zabłudów 2014.

³ Patrz: A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki: Sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011; *Izabela z Poniatowskich Branicka. Życie i działalność publiczna*, pod red. C. Kukli, Białystok 2014.

⁴ W takim znaczeniu, jakie, „spotkaniu” nadawał ks. Józef Tischner (*Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Paris 1990).

jego osobowości: słuchającej i mówiącej. Bo panowanie nad słowem jest jednym z tych przymiotów talentu Jana Leończuka, którym obdzielono go najhojniej. Widać to w jego liryce: rozrzutnej za młodu, skupionej w wieku dojrzałym. Rzec można: lozańskiej w dążeniu do błogosławionej prostoty. Prostota ta daje wierszom ciężar niespotykany za młodu: głębię mądrości, gdy każde słowo niesie ze sobą znaczenie ostateczne (choć nie ostatnie).

Jest Jan Leończuk osobowością przez dziesięciolecia literackiej jego, naukowej i bibliotekarskiej⁵ pracy oswojoną przez społeczność, wśród których żyje. Jak każdy podlega pewnej stereotypizacji. Powiedziałbym, że wytworzył nawet własną mitobiografię, na którą składają się: konterfekt niespokojnego i niepokodzonego z życiem poety-egzystencjalisty z lat 70. i 80. XX wieku, autora przede wszystkim *Żalnika* (1979), który okrzyknięto wydarzeniem literackim; dalej mitologia jego związku z ziemią, przypisanie do „chłopskiego” losu, sołtysowanie w Łubnikach, łączone z działalnością naukowca, pisarza, wreszcie przyłgnięcie do dyrektorskiej roli⁶. Na końcu tej mitobiografii niespokojny i targany na śmierć i życie niepokojami „chłopski” syn staje się nieledwie dygnitarzem i lokalnym autorytetem, księciem i panem księstwa bibliotekarskiego.

Dobrze, że taka nieopisana mitobiografia Leończuka powstała: uwyrażnia rysy jego osobowości, zakreśla kierunek jego przemian. Jak każda konstrukcja, zawiera też uproszczenia, do których przychodzi mi tu złożyć veto, jak powiedziałby Słowacki, veto z ducha! *Veto* z wiersza Leończuka, który, pisany niedawno, sam zgłasza zastrzeżenia do „uczonych” określeń jego liryki jako strumienia metafor, „słownego nadmiaru”⁷:

kolorowe piórko
znalezione na drodze
odtąd
malowało tęczę
na dobre sny⁸

Autor tego wiersza to osobowość spleciona, spokojna i dzika, ufna i zdystansowana, wylewna i zamknięta na trzy spusty, zżyta z naturą i stale wylatująca

⁵ Prawdę rzekłszy, jeśli musiałbym kompetencje Jana Leończuka łączyć z jakąś nauką, to nie z bibliotekoznawstwem, lecz szeroko pojętą nauką o książce, bibliologią. Dlatego też takie a nie inne brzmienie ma tej książki podtytuł.

⁶ Zob. na ten temat artykuły Marka Olesiewicza i Jerzego Sikory w niniejszym tomie. Także: P. Kunczewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, T. I, Warszawa 1995, s. 528; W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, Białystok 2007.

⁷ To bodaj najczęściej w latach 70. i 80. powtarzany zarzut pod adresem poezji Leończuka: nadmiar metafor, słów, obrazów.

⁸ J. Leończuk, *** *kolorowe piórko*, [w:] *Ptaki jak anioły*, rzeźbił Dionizy Purta, komentarz poetycki Jan Leończuk, zdjęcia Ewa Szczesiul, Białystok 2013. Wszystkie kolejne cytaty z tomu za tym jego wydaniem.

ca wyobraźnią w regiony, gdzie nie starcza i sam rozum, by bywać. Gdzie jest miejsce poetów.

Kresowy barok romantyczny (z pozytywizmem Glogera w tle)

Konterfekt autora *Żertwy* nie obędzie się bez słów kilku o jego poglądach: czy politycznych? No właśnie! Nie. Jan Leończuk nie jest politykiem, ideologiem, pravicowcem, lewicowcem, nacjonalistą, ideologiem pogranicza i temu podobne. Rozwijam skrót, by powiedzieć wyraźnie: żadne podobne „lewe” czy „prawe” określenia nie mają się osobowości poety. Poety o prawdziwie barokowej naturze. Leończuka można nazwać chrześcijaninem konserwatystą, ale pod warunkiem, że rozumie się taki na przykład fenomen, iż ma on zupełną wyrozumiałość dla młodych, których myśl dryfuje w zupełnie innym kierunku: wierzących w ideały francuskiej rewolucji, Europę, wolność, Unię itd. Jan Leończuk patrzy na te epifenomeny myśli dojrzewającej – a „durnej i górnej” – z uśmiechem pobłażliwości. Nie szczędzi krytyki tam wszędzie – niezależnie od „opcji”, „partii” – gdzie wkrada się cynizm, nienawiść, politykierstwo, niechęć do polskiej historii przechodząca w jej negację, wreszcie zaślepiające pragnienie zniszczenia chrześcijaństwa, które w kresowym, rzymsko-katolickim wydaniu jest gruntem jego poetycko-metafizycznego obrazu świata⁹.

Można Leończuka nazwać tradycjonalistą, ale w takim oto znaczeniu, że przeraża go każdy zapomniany pisarz, którego grób zarasta pokrzywą¹⁰. Każdemu wysiłkowi życia twórczego, który popadł w zapomnienie, chciałby podać rękę. Pragnąłby ocalić każdy grób na Kresach, inskrypcje, imiona tych, którzy kiedyś tam żyli tak, jak my teraz żyjemy w Białymstoku. To źle? Jest tradycjonalistą w tym znaczeniu, że od kilkunastu lat „komputeryzuje”, „digitalizuje” Książnicę Podlaską bez przerwy, a po znalezione na podłodze antykwariatu w mieście X za wschodnią granicą roczniki „Gazety Codziennej” z XIX wieku wysłała delegację, by zaraz to dobro wykupiła¹¹.

Jest konserwatystą, tradycjonalistą, miłośnikiem kultury narodowej, który wszelkimi sposobami (jako dyrektor) wspomagał sesje o Tatarach i Żydach podlaskich, hojnie wspierając także druk monografii na te tematy. Jest katolikiem w takim jeszcze znaczeniu, że co roku siłą niemal zmusza lokalnych twór-

⁹ Jest to chrześcijaństwo w tej barokowo-kresowej odmianie, skonfrontowane z protestantyzmem, prawosławiem, unitami, judaizmem i tatarskim islamem. Z własnym obyczajem, polorem, swojskością, której nie da się oddać słowem, nie przeżywszy jej...

¹⁰ Od lat stawia jako postulat badawczy przypomnienie postaci Heleny Mniskówny, której grób w Zambrowie na Podlasiu odwiedzał.

¹¹ Co zaświadczam jako świadek naoczny (i współsprawca).

ców, by złożyli coś do kolejnych tomów antologii poezji ekumenicznej¹². Każda drobina dziedzictwa kulturalnego narodu – rozumianego na wschodniopolski sposób, po Mickiewiczowsku – znajdzie u niego poszanowanie i opiekę, spod jakiegokolwiek by wyszła ręka.

Jest czuły na wszelką odmienność, którą człowiek przeżywa jako dramat, a którą (czasem) może przekuć w dzieło.

Gdybym miał określić tradycję, z jakiej wyrasta Leończuk, to powiedziałbym bez wahania, iż jest on człowiekiem Baroku: jego sprzecznosci, *vanitatis*, melancholii, oksymoroniczności i bujności życia. Potem dodałbym, że świat Jana Leończuka wyrasta też z Tradycji Ziemiańskiej, że jest w nim ów błysk najwyższej kultury, która w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* nie odwraca się od natury; przeciwnie, świętuje i święci jedną i drugą: kulturę i naturę.

Gdy trzeba rzec o Leończuku, skąd jest, powiedziałbym, że jest ze świata kresowego romantyzmu krajowego: od Mickiewicza, Zana, filomatów i filaretów, po Jana Barszczewskiego, Wincentego Dunin-Marcinkiewicza, Żegotę Onacewicza, Michała Rukiewicza, Adama Honorego Kirkora, a nawet – a nawet! – Bohdana Zaleskiego czy Erazma Izopolskiego, Ewę Felińską, Karolinę Proniewską. To świat szlachecko-ziemiański. Świat tych, którzy strzegą *miejsca* w znaczeniu, jakie przypisują mu Yi-Fu Tuan, Halina Krukowska, Elżbieta Feliksiak, Erwin Kruk, Krzysztof Kuczkowski¹³. Nie, oni nie przewracają porządku kosmicznego, jak Mickiewicz w prelekcjach, Krasiński w *Nie-Boskiej*, a Słowacki w *Królu-Duchu*. Oni pilnują tradycji Miejsca. Miejsca wspólnego wielu kulturom, ale także polskiego.

Polskiego w tym specjalnym, kresowym znaczeniu. Gdzie Mickiewicz pisze „Litwo, Ojczyzna moja...”, Jucewicz po polsku spisuje podania litewskie, a Dunin-Marcinkiewicz, Barszczewski, Węgliński przynależą naraz do kilku kultur: polskiej, białoruskiej, ukraińskiej. Idiom kulturowy Kresów tak się wyraża – w jego centrum każdy ma własne *dominium*. Wszakże *dominium* Jana Leończuka jest polskość, dla której domaga się on szacunku. Jednocześnie tłumaczy z języka białoruskiego, urządza konferencje międzynarodowe, hołubi ludzi Wschodu. Leończuk jest złożony jak Kresy. Dla ludzi warszawskich, krakowskich – Sfinks. Dla nas, tu dłużej z nim obcujących duchowo, kresowy romantyk.

Ale znajdzie się w nim i nuta inna, ale to zupełnie inna: jest też pragmatykiem pozytywistą. Jak jego duchowy mistrz z Jeżewa i Tykocina: Zygmunt

¹² Zob. *Czyż Chrystus jest podzielony? (1 Kor. 1-13)*, red. J. Leończuk, Białystok 2014; K. Nowak, *Chwałą Pana poeci. O antologii poezji ekumenicznej*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 2 (XXXI).

¹³ Zob. Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowska, Warszawa 1987; H. Krukowska, „Pan Tadeusz” jako poezja czysta. *Studia o Mickiewiczu*, Białystok 2016; E. Feliksiak, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014; E. Kruk, *Spadek. Zapiski mazurskie 2007–2008*, Dąbrówno 2009; *Konstelacja Toposu*, wybór P. Dakowicz, W. Kudyba, Sopot 2015.

Głoger. Nie ucieka od postępu cywilizacyjnego, z uznaniem patrzy na zmieniający się świat. Uniknął gorzkiej nuty narzekactwa, która tak wielu każe wciąż ogłaszać koniec świata *dlatego, że..., bo..., bowiem...* Zdarzyło mi się z Leończukiem bodaj i stokrotnie narzekać, sarkać. Lecz nigdy z tą nutą: po mnie choćby potop. Albo: to już koniec, *finis Poloniae, Europae, mundi...* Bohater mej opowieści praktycznie patrzy na świat, wierząc, że tam, gdzie dają pracę, trzeba ją podjąć. Że młodzi, wyszumiawszy się, dojrzeją do tradycji przez wielkie „T”. Jeszcze jedno nie przeminęło, a już przychodzi i przemija drugie... Na tym trakcie bezlitosnych *zmian* Leończuk widzi stałe punkty orientacyjne: tradycję, pracę, sztukę, patriotyzm, wiarę, duchowość. W jego wydaniu to nie są puste liczmany. To wartości przeżyte, prześnione, przecierpiane myślą, ciałem, duszą. Całym sobą. Nigdzie nie ma tu jednak ani tromtadracji „nacjonalizmu”, ani rozpaczny „nihilisty”, udającego „agnostyka”, czy „kulturalisty”, który wierzy w metafizyczną moc zbawczą wytworów kultury. Owszem, kultura jest z tych spraw najważniejszych. Lecz to element Wielkiej Całości.

Leończuk chętnie przypisuje się do kresowej tożsamości. Inaczej niż większość, nie wyrzekł się *Kresów* dla *pogranicza*. Jest dumny ze swej podlaskiej, więc regionalnej, tożsamości kulturowej. Mówi o sobie *patriota*, ale rozumieć można to wtedy tylko, kiedy zaakceptujemy myśl, że jest to patriotyzm kresowy, trudny do pojęcia w Katowicach i Warszawie. Kresowy – wyrazisty. Tym bardziej otwarty, im mocniejszy, wyrazistszy. Jan Leończuk należy do tych ludzi, którzy nie boją się tożsamości, także narodowej¹⁴. Wie, kim jest. Skąd jest. Jaki jest. Człowiek, który wie, kim jest, nie boi się innych. Na Kresach trzeba by śmiertelnie struchleć ze strachu, gdybyśmy konfrontując się co dzień z „Innym”, nie wiedzieli, kim jesteśmy.

Kresy nie są królestwem niewidomości. Są przestrzenią różnych kultur, które płynnie przechodząc jedne w drugie, wyznaczają jednocześnie kulturowe i egzystencjalne punkty orientacyjne: tożsamości indywidualne i narodowe. Urodzony w okolicach św. Jana tej opowieści Bohater w nazwisku nosi pamięć ojców – syn Leona, Lwa... Jest z tych, którzy wiedząc, kim są, bo są też, a może przede wszystkim, ze wsi Łubniki i miasteczka Zabłudów – mogą powiedzieć o sobie: Polak, Podlasianin, katolik, poeta, prozaik. Urodzony w roku 1950, lat 65.

Za tymi określeniami kryją się istotne konstatacje: przynależność, tożsamość, talent i wiek. Nie ma u Leończuka rozpaczny przemijania; znajdziemy natomiast u niego właściwe godności poety „rozpaczanie przemijającego”, który w końcu dociera do ostatecznej wiedzy, że wciąż trwa „to samo”, ale jako „inne”. Pięknie ujął to Erwin Kruk...

¹⁴ Tu, na Wschodzie, kryzys tożsamości, patriotyzmu inaczej wygląda. Z jednej strony chciałby on się już „zacząć”, z drugiej tu sama idea *narodu* u wielu wspólnot pozostaje w fazie kształtowania się (zob. też: M. Głowiński, *Kryzys dyskursu patriotycznego*, „Przegląd Polityczny” 2003, nr 60).

To samo niebo załatane innymi obłokami,
 Pod dachami inne ćwierkają wróble
 I w otwartych stajniach tupot innych koni
 Inne płoszy jerzyki.
 Nad podwórkami inne gruchają gołębie
 I inny jest ich łopot nad starymi drzewami.
 Inni ludzie idą innymi drogami,
 A wszystko jest takie samo.
 A wszystko jest nie tak.
 Innym niebem płyną te same obłoki.
 Pod innymi dachami ćwierkają te same wróble.
 W innych stajniach tupot tych samych koni
 Płoszy jerzyki o połyskliwych i czarnych skrzydłach.
 Nad podwórkami, które znałem,
 Znajome gołębie gruchają.¹⁵

Przypisywano Jana Leończuka – we wszystkich jego życiowych powołaniach – a to do tego, a to tamtego nurtu. Kim to on nie był? Awangardystą, katastrofistą, pravicowym katolikiem, chłopcem z Łubnik powiązany świętą więzią z ziemią, „osobowością regionalną”, „człowiekiem (z) Kresów”, „symbolem pogranicza”, ostoją oraz burzycielem ładu społecznego (jako autor felietonów radiowych), mecenasem kultury i pisarzem „naszym” bądź „nienaszym” (do wyboru: wrogim nowoczesności, ponowoczesności lub zupełnie „osobnym”), człowiekiem rodem z XIX wieku i zwolennikiem postępu itd. Wszystkie te łatki, piętna, osądy pasują i nie pasują do Opisywanego.

Leończuk, kiedykolwiek się z nim spotykam, jawi mi się jako wspaniała pełnia wszystkich możebnych i niemożebnych sprzeczności: człowiek ziemiańskiej Arkadii renesansowej i barokowy Pasek, Szemioth, Sasin Kaleczycki, romantyk ze świata *Ballad i romansów* i Glogerowski człowiek nowoczesny¹⁶. Widzę w Leończuku żywe ucieleśnienie ideału, który dwa wieku temu miał zniknąć z mapy życia: kresowego szlachcica, jak chłop kochającego życie i jak arystokrata dumnego ze swej kultury.

Po prawdzie: dziwny-é to szlachcic, ba ma w sobie Jan Leończuk i coś, czego szlachecka czy chłopska dusza nie posiada. Iskłę arystokratyzmu, która pozwala mu unieść się lirycznie ponad sprzeczności, których pełen świat...

wystarczy jedno muśnięcie skrzydła
 a ciało sposobi się do lotu¹⁷

I już go nie ma... Szlachcica z Łubnik.

¹⁵ E. Kruk, *To samo i inne*, [w:] tegoż, *Nieobecność*, Olsztyn 2015, s. 65.

¹⁶ Por. tom: *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczoney*. *Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

¹⁷ J. Leończuk, *** *wystarczy jedno muśnięcie*, [w:] *Ptaki jak anioły*, dz. cyt.

Bibliotheca mundi

Jan Leończuk przez osiemnaście lat pełnienia funkcji dyrektora biblioteki dokonał rzeczy zasadniczych: przekształcił jedną z wielu bibliotek wojewódzkich w Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego¹⁸. Imię patrona, którego portret wisiał zawsze w jego gabinecie, wyniósł wysoko.

Zmianę pozycji biblioteki przeprowadził brawurowo: Książnica również jako Wojewódzka Biblioteka Publiczna była bezkonkurencyjna, jeśli chodzi o wielkość zbiorów w północno-wschodniej Polsce. Między Gdańskiem a Lublinem nie było większej. A jednak już w 2006 roku władze Książnicy wystarały się o egzemplarz obowiązkowy – to nie była prosta sprawa. I pociągała za sobą dziesiątki konsekwencji. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy trzeba zorganizować odbiór setek, tysięcy książek nadsyłanych co dzień, tydzień, opisywanie ich, wprowadzanie do katalogów, magazynowanie i udostępnianie... Dziś w Książnicy jest praktycznie wszystko, co po 2006 roku w Polsce wydano. Biblioteka nie ma tu konkurencji¹⁹. Otóż ów tradycjonalista jako dyrektor rozwinął jako jeden z pierwszych w kraju komputeryzację biblioteki, digitalizował zbiory, corocznie ze swym zespołem występował o środki z funduszy wojewódzkich i ministerialnych – i, najważniejsze, otrzymywał je. Na wszystkie dziedziny działalności: od renowacji starodruków po remont wspaniałe urządzonego budynku przy ul. Kilińskiego 16.

Dziś, trzeciego marca 2016 roku, Książnica kończy już finalny etap bodaj najtrudniejszego przedsięwzięcia w historii: przeprowadzkę do gmachu – nowego, pięknego, przestronnego – pozostawionego przez Bibliotekę Uniwersytecką im. Jerzego Giedroycia. Od tego roku to w gmachu w przy ul. Skłodowskiej-Curie działa Książnica, zaczynając zupełnie nowy, oby świetny, okres funkcjonowania. Instytucjonalnie i materialnie jest biblioteką silną. Otwiera się przed nią ogromna szansa rozwoju jako liczącej się biblioteki regionalnej i ważnej w skali ogólnopolskiej biblioteki naukowej.

Że ta szansa jest, to zasługa Jana Leończuka i zasłużonego zespołu ludzi, który go przez lata wspierali, by wymienić Daniela Znamierowskiego, Jolantę Bobrowską, Jadwigę Jastrzębską i Jolantę Butokę.

Dyrektor Książnicy przeciwstawił się z całą siłą tak modnemu na przełomie XX i XXI wieku – w czasach, gdy niektórym zdawało się, że na postmodernizmie skończy się historia kultury ludzkiej – trendowi zmierzającemu do zamieniania bibliotek w domy kultury, ośrodki taneczne, kluby osiedlowe, centra animacji kultury, kluby dyskusyjne. Odrzucił pokusę, bardzo wtedy wspieraną przez władze ministerialne, wpisania się w ten nurt. Nie uległ czarowidz-

¹⁸ Zob. *Łukasz Górnicki i jego czasy*, red. B. Noworolska, W. Stec, Białystok 1993.

¹⁹ Zaświadczę to sam, poświadczą badacze z Uniwersytetu w Białymstoku, ale też ludzie zainteresowani historią regionu.

twu, które wieszczyło kres książki, zamienianie bibliotek w muzea książki, konieczność przekwalifikowania bibliotekarzy na animatorów, muzealników. Strach myśleć, że nawet dyrektor biblioteki narodowej w tym niezbyt potężnym kraju wciśniętym między mocarstwa rzucił myśl zlikwidowania egzemplarza obowiązkowego, przekształcania bibliotek w... Wiemy, w co...²⁰

W Białymstoku i w całej północno-wschodniej Polsce istnieje dość centrów, ośrodków „animujących” kulturę. Tymczasem posiadanie na olbrzymim, wieloetnicznym obszarze potężnej biblioteki gromadzącej zbiory kultury jest strategicznym zadaniem nie tylko wspólnoty podlaskiej. Należy do strategicznych zadań, celów państwa, które podobne księżnice musi – w pewnych i niepewnych czasach – posiadać w Szczecinie, Wrocławiu, Lublinie i... Białymstoku. Taką misję spełnił Jan Leończuk jako dyrektor Książnicy Podlaskiej.

Zabezpieczona materialnie i prawnie (egzemplarz obowiązkowy) Książnica postawiła na naukowość. Nawiązała bliskie relacje z Uniwersytetem w Białymstoku, z Biblioteką Wróblewskich w Wilnie, księżnicami w Grodnie, Kłajpedzie, Kijowie. Do dziś wspomina się tu wizyty gości ze Wschodu: dra Sigitasa Narbutasa, wykłady najlepszych profesorów z Białorusi, Litwy i Ukrainy, takich jak Swietłana Musijenko, Andrzej Baranow, Jarosław Poliszczuk, Olena Bondarewa, Mariya Bracka²¹.

Książnica rozpoczęła działalność naukową od najmocniejszego z możliwych akcentów: współorganizowała centralne, naukowe obchody ogłoszonego w 2009 roku przez Sejm Rzeczypospolitej Roku Juliusza Słowackiego. Jego centralnym akcentem była największa w historii poświęcona wieszczowi z Krzemieńca sesja naukowa „Piękno Juliusza Słowackiego”, Białystok 6-9 maja 2009 roku, odbywająca się także w Książnicy. Za sprawą Dyrektora to Książnica jest współwydawcą ogromnej, III-tomowej publikacji naukowej *Piękno Juliusza Słowackiego*²². W 2012 roku Książnica angażuje się w przedsięwzięcie tej samej rangi: obchody Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego ogłoszonego przez Sejm RP. Tym razem trzydniowa Konferencja obraduje w Warszawie (Muzeum Narodowe), Białymstoku (Pałac Branickich, Książnica, Uni-

²⁰ Por. *Biblioteki naukowe. Ankieta*, opr. Ł. Zabielski, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 2 (XXIX), s. 11-23.

²¹ Książnica Podlaska zaangażowała się także wydawniczo we współpracę z krajami zza wschodniej granicy. Zob. L. Gutauskas, *Naszynnik z wilczych zębów. Powieść*, przeł. J. Sienkiewicz, Białystok 2012; *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesor Swietlanie Musijenko*, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, ss. 842; *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, Białystok 2013, ss. 795.

²² *Piękno Juliusza Słowackiego*: T. I: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012, ss. 700; T. II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, ss. 693; T. III: *Metamorphosis*, red. A. Janicka, Ł. Zabielski, J. Ławski, Białystok 2014-2015, ss. 753.

wersytet) i Romanowie (Muzeum J. I. Kraszewskiego)²³. Potem są jeszcze inne wielkie i mniejsze konferencje: o pograniczach (ogromna), Żeromskim (Białystok – Konstancin – Warszawa), emancypacji kobiet (wielka, międzynarodowa), Tatarach i muzułmańskim Wschodzie (trzy specjalistyczne sesje), o Głogrze (w 2015 roku, z udziałem potomków jeżewskiego Mędrca)²⁴.

Ze wsparciem organizacyjnym i finansowym Książnicy i osobistym zaangażowaniem dyrektora Leończuka udaje się uruchomić cykl konferencji „Żydzi wschodniej Polski”, którego współorganizatorami są Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Izrael oraz Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”. Ze wzruszeniem wspominam dziś pierwsze spotkanie w Czytelni Głównej, którego bohaterami byli ks. Abp. prof. Edward Ozorowski i Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich, Lucy Lisowska i Konstanty Gebert. W ten cykl naukowych spotkań na zawsze wpisała się znakomita postać Ryszarda Löwa, Polaka i Żyda z Krakowa i z Tel-Awiwu, który na pierwszej Konferencji żydowskiej przypominał postać zapomnianego białostoczanina, doktora Józefa Chazanowicza²⁵, twórcy idei i rzeczywistego współtwórcy Biblioteki Narodowej w Jerozolimie²⁶.

Ale osiągnąć rzeczywistych, których nie sposób wymazać z pamięci, było więcej. Dyrektor Leończuk otworzył drzwi Książnicy przed wszystkimi, którzy reprezentowali i s t o t n e wartości. Dorobek. Przy tym: często albo nawet częściej byli to ludzie o innych niż on sam poglądach, sympatiach, z odmiennych wywodzący się tradycji.

Trudno zapomnieć wspaniałą atmosferę posiedzeń Kapituły Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, kiedy gościliśmy w gabinecie Dyrektora. Równie mocno zapadły w pamięci prowadzone przez Bogusławę Wenclaw uroczystości wręczenia tej Nagrody, by wspomnieć wieczory poświęcone Ewie Lipskiej, Halinie Krukowskiej, Edwardowi Redlińskiemu, Przemysławowi Da-

²³ Owoc obchodów: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014, ss. 700; *Kraszewski i nowożytność. Studia*, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015, ss. 585.

²⁴ Były to m. in. konferencje: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Białystok 12-14 maja 2011; *Stefan Żeromski i tradycje inteligencji polskiej. Idee – estetyka – język*, Białystok – Konstancin – Warszawa 30 V – 2 VI 2011; *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, Białystok 4-6 IX 2012; *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do dwudziestolecia międzywojennego*, Białystok 26-27 września 2013 r.; *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów*, Białystok – Sokółka 14-15 XI 2014; *Wschód muzułmański w literaturze polskiej. Idee i obrazy*, Białystok 20-21 XI 2015 r.; *Zygmunt Głogier 1845–1910. Pisarz, myśliciel, uczony. Rewizje*, Białystok 23-24 X 2015 roku.

²⁵ R. Löw, *Rzecz o Józefie Chazanowiczu – lekarzu białostockim*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. B. Olech i J. Ławski, Białystok 2013; zob. też: R. Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. M. Siedlecki, postowie B. Olech, Białystok 2014.

²⁶ To dzięki poparciu Dyrektora można było uruchomić wydawaną do 2016 roku wspólnie przez Książnicę Podlaską i Wydział Filologii UwB Naukową Serię Wydawniczą „Colloquia Orientalia Białostocensia”. Wydano tu m.in. tom: G. Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacje*, Białystok 2013.

kowiczowi, Elżbiecie Feliksiak oraz Wojciechowi Ligęzie. Całe wewnętrzne życie tej Nagrody od lat toczyło się wokół Książnicy Podlaskiej. Podobnie zresztą rzecz by trzeba o Środach Literackich, których gośćmi byli tak różni twórcy, literaci, uczeni, jak: prof. Maria Kalinowska, Artur Ilgner, prof. Włodzimierz Szturc, ks. prof. Jerzy Sikora, Krzysztof Koehler, Jerzy Binkowski, Józef Zenon Budziński, Anna Czobodzińska-Przybysławska, Daniel Odija, Krzysztof Czyżewski, Musa Czachorowski, Elżbieta Hurnik, Aleksander Miśkiewicz, literaci z Litwy, Ukrainy, Białorusi... Dziesiątki osób.

Niezapomnianym dla mnie wydarzeniem pozostanie wieczór promocyjny (2012) autobiografii prof. Michała Głowińskiego *Kręgi obcości*²⁷. Trudno odebrać się od obrazu wykładów wygłoszonych w Czytelni Głównej przez prof. Alinę Kowalczykową. Jej liczne dary Książnica włączyła do swych zbiorów (między innymi pamiątki po prof. Stanisławie Lorenzu), a II-tomowe *Pisma rozproszone i zarzucone* Aliny Kowalczykowej ujrzały światło dzienne dzięki zaangażowaniu Dyrektora²⁸. W 2012 roku z inicjatywy Muzeum Wojska w Białymstoku zorganizowaliśmy – także w Książnicy – sesję naukową o Syberii, Sybirze, zesłańcach. Jej gośćmi byli znamienici uczeni: Wiktoria i René Śliwowsy, prof. Antoni Kuczyński, prof. Zbigniew Wójcik. Państwo Śliwowsy nawiązali wtedy bezpośredni kontakt z Janem Leończukiem. Jego efektem był dar: część ich księgozbioru została przewieziona do Białegostoku. W Książnicy wreszcie promował monografię poświęconą swemu ojcu, Teodorowi, poecie-żagaryście, prof. Tadeusz Bujnicki. I to także białostocka biblioteka wydała tom studiów prof. Bujnickiego *Na pograniczach, kresach i poza granicami*²⁹.

Iluż białostockich i z okolic Białegostoku uczonych i profesorów głosiło wykłady w Książnicy lub gościło u Dyrektora, trudno zliczyć... Imiona znamienitych uczonych zapisują programy licznych sesji naukowych. Do tego trzeba dodać literatów, duchownych wszystkich wyznań, dziennikarzy, nauczycieli, urzędników, posłów, wóldarzy i tylu innych... Literaci spotykali się na odnowionych z inicjatywy Jana Leończuka Środach Literackich, wydawali świętojańską serię poetycką i almanach „Epea”. Artyści publikowali albumy³⁰. Bibliotekoznawcy – bibliografie i fachowe prace z tej dziedziny, w czym ogromna

²⁷ M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010.

²⁸ A. Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014; A. Kowalczykowa, *Wyprawa do Wilna*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII).

²⁹ Teodor Bujnicki, *Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. Tadeusz Bujnicki, Białystok 2012; T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. M. Siedlecki, Ł. Zabielski, Białystok 2014.

³⁰ Zob. *Środy Literackie Książnicy Podlaskiej*, T. I, red. J. Taranienko, Białystok 2009; T. II, red. D. Znamierowski, Białystok 2010; T. III, red. J. Leończuk, et al., Białystok 2014; T. IV, red. J. Leończuk, J. Koroniecka, D. Znamierowski, Białystok 2012; T. V, red. J. Leończuk, J. Koroniecka, D. Znamierowski, Białystok 2013; T. VI, red. J. Leończuk, J. Koroniecka, Białystok 2015.

zasługa prof. Anny Sitarskiej i prof. Jadwigi Sadowskiej³¹. Przekształcenie „Bibliotekarza Podlaskiego” w – jak głosi dziś podtytuł – „Ogólnopolskie Naukowe Pismo Bibliotekoznawcze i Bibliologiczne”, o szerokim profilu, uwzględniającym literaturoznawstwo, historię, socjologię, zakończyło się sukcesem. Pismo wpisano do rejestru państwowych, recenzowanych, punktowanych periodyków naukowych.

Jan Leończuk – którego znam bliżej nie tak wcale długo, bo od 2008 roku – zawsze, ale to zawsze, wprost z jakąś monomanią, powracał w marzeniach do postaci Zygmunta Glogera, wspaniałego uczonego i pisarza z Jeżewa. Człowieka, który pozostając do końca życia człowiekiem stąd, z Podlasia, zyskał rangę narodowego klasyka, znanego dobrze w krajach Europy Środkowo-Wschodniej za sprawą IV-tomowej, autorskiej *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* (1900–1903). Marzeniem Leończuka było wydanie bodaj wyboru mniej znanych prac, unaocznienie współczesnym wielkości dokonań autora *Dolinami rzek*. I to marzenie się spełniło.

W 2014 roku Książnica Podlaska otrzymała grant Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki na III-tomową, krytyczną edycję *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera. Dyrektor szybko powołał zespół młodych badaczy, który przekształcił w Dział Naukowy, zwany tu potocznie „Glogerianum”. W 2014, 2015 i 2016 roku wydano ów monumentalny zbiór pism, który szybko też trafił na strony internetowe Książnicy³². Gloger, rzecz można, wrócił do nas we wszystkich wcieleniach: uczonego, pisarza, dziennikarza, archeologa etc. Co, dodam, potwierdziła również I Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Zygmunt Gloger. Pisarz – Uczony – Autorytet” (Białystok 2015). Jej efektem też jest tom – studiów o autorze *Roku polskiego*. Nie tylko Gloger – doprawdy – zyskał wsparcie Książnicy. Każdy regionalista, który zawitał tu z gotową pracą, mógł liczyć na dofinansowanie³³.

Co będzie z tym przebogatym dziedzictwem dokonań, pokaże czas nieubłagany. Przecież jednak spotkań, ludzi, książek oraz idei nic i nikt nie wymaże z rzeczywistości. To jest, to trwa.

Bilans pracy Jana Leończuka jako dyrektora największej biblioteki w północno-wschodniej Polsce jest imponujący.

³¹ Zob. A. Sitarska, *Bibliografia osobowa. Korzystne i niekorzystne uwarunkowania zastosowań ICT (na przykładzie bibliografii Jana Pawła II)*, Wilno – Białystok 2012; J. Sadowska, *Książki i czasopisma w Polsce w świetle liczb (1990–2010)*, Białystok – Wilno 2013.

³² Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego i J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. tekstu i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i indeks czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014; Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II: 1877–1899, pod red. J. Ławskiego i J. Leończuka, wstęp A. Janicka, D. Rembiszewska, opr. tekstu i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, G. Kowalski, indeksy M. Jurkowska, M. Siedlecki, Białystok 2015. Tom III: w przygotowaniu.

³³ Zob. A. Rochalski, *Północno-wschodnia Sokólszczyzna dawniej i dziś (Sokółka, Suchowola, Dąbrowa Białostocka, Nowy Dwór i Kuźnica)*, Białystok 2012.

Jan Leończuk, co muszę napisać, pełnił swą funkcję heroicznie, zmagając się z postępującą chorobą. Dzielnie ją znosił. W 2015 roku przyszło mu się zmierzyć z wydarzeniem zawstydzającym: próbą osadzenia na jego miejscu osób nieposiadających żadnych kompetencji, a wspieranych przez lokalne kliki „polityków” i „urzędników”. Z pewnością szczegółowy opis tych smutnych, żenujących wydarzeń przyniosą pamiętniki świadków naszej epoki, patrzących z niedowierzaniem na to, co człowiek może uczynić człowiekowi. Jan Leończuk nie ustąpił ze stanowiska, pomimo wprost niezwykłej presji, pomimo choroby. Przyszłość odda mu sprawiedliwość. Wiem, ile go to kosztowało. I ile nadziei pokłada w tym, że jego dziedzictwo przetrwa...

Bywałem w tych latach w Książnicy Podlaskiej, jak mówiłem ze śmiałością, „u Janka”, bo – doprawdy – ma on w sobie coś, co mają tylko dzieci i poeci: dar napawania się światem, wsłuchiwania, zadziwiania niezmiernym dziwowskim światem i ludźmi. Rytuał tych wizyt był ten sam: kawa od pani Joli Butoki, rozmowa, długa, dłuższa, zawsze przerwana przez kogoś, kto dołączał do nas. Zazwyczaj poznawałem wtedy tak liczne, świetne osobowości, które przychodziły „do Pana Dyrektora”. Jan Leończuk gościł w swoim gabinecie cały świat. Po prawdzie, jak on to wytrzymywał?

Jest Leończuk *spiritus movens* tej wielkiej przemiany „biblioteki wojewódzkiej” w Książnicę Podlaską. Ale właśnie ten czynnik osobisty był w tym wszystkim najważniejszy. Są ludzie wybitni, lecz... Jan Leończuk okazał się człowiekiem wybitnym i z charyzmą, której przez lata swej służby na dyrektorskim fotelu użyczył niezliczonym tłumom takich jak ja. Jak my, ludzie z Uniwersytetu w Białymstoku, ludzie z Warszawy, Krakowa, Kijowa, Wilna etc. etc. Goszczący tu, u Jana Leończuka, z radością.

Takich Spotkań już nie będzie. Ale, jako się rzekło, co trwale zapisane, nie ulegnie wymazaniu z pamięci kultury. Jego słowami... „zaiste / nie znam miejsca / z którego można już zawrócić / w drogę powrotną”³⁴.

Pisarz

Jan Leończuk jest przede wszystkim pisarzem. Wybitnym. Ma też jedną cechę, której pochwalić nie mogę: nie troszczy się o los swego dorobku prozatorskiego, poetyckiego, eseistycznego (i naukowego). A to wyda wybór wierszy, to znów tomik, którego nie promuje. Mało wierzy w siłę swego daru poetyckiego, a już zabieganie o rozgłos uznaje za skandal i niestosowność. I kiedy twórcy *minorum gentium* z podlaskiego Parnasu wydali już „dzieła zebrane”, on ani myśli o zebraniu cennego dorobku³⁵.

³⁴ J. Leończuk, *** *zaiste*, [w:] *jeszcze jedna chwila*, s. 15.

³⁵ Z licznych wyborów wierszy Leończuka: *Wiersze wybrane*, Białystok 1996; *Wiersze*, Białystok 2000; *Zadziwienia*. (*Wiersze z lat 2000–2010*), Białystok 2010. Ostatnie z tych wydawnictw to tom poezji Leończuka wydany w krakowskich „Arcanach” w 2016 roku.

Sądę, że z Podlasia zostanie w historii literatury polskiej Edward Redliński w prozie i Jan Leończuk w poezji. Ten drugi, jeśli zdobędzie się na ogarnięcie przepastnych szaf, szuflad, uporządkowanie dorobku poetyckiego (jeden z tomów wydany w... 5 egzemplarzach!). W tej chwili to zadanie najpilniejsze: wydać poezje zebrane Leończuka i jego krytycznie opracowany *Zapiski* – z przypisami, w całości, z komentarzem edytorskim; porządnie!

Jest on bowiem przede wszystkim poetą. Dziś uwięzionym badawczo w stereotypach przypisania do poetyki i grup literackich lat 70. I tak to trwa: Leończuk jako kolega Kazaneckiego, Stachury, to znów poeta nowoczesny, ale „chłop z Łubnik”, albo poeta pobożny, serdeczny... Stereotypizacja wizerunku poety jest przemożna, nie mogę się na nią zgodzić...

Jan Leończuk to przecież także autor niezwykle, już 7-tomowego *Zapiski*, łączącego melancholię, liryzm, kresowe ewokacje *vanitatis* i nieskończoności z ostrym słowem komentacza do rzeczywistości polskiej między 1989 a 2016 rokiem³⁶. To wszystko – i ten liryzm, i ta ostra nuta publicystyczna – znajdziemy w prozie, łączącej radiowy felieton, pamiętnik, czasem pamflet. Kto, gdzie tu na Podlasiu napisał coś podobnego? I *Zapiski* musi być scalony. Będzie po temu czas i sposobność, ufajmy.

Jako liryk niewątpliwie tworzy Leończuk zupełnie własny kod liryczny, świat poetycki. To najrzadsze! Pisać tak, byśmy bez trudu powiedzieli: to Leończuk, to Lipska, a to znowu Plutowicz, a to Stachura. Janowi z Łubnik to się powiodło: wyklarował przez lata poetycki idiolekt. Tylko jego.

Zapewne, że zgodzić się trzeba na wstępne rozpoznanie badawcze, mówiące, że mamy „słynnego” Leończuka z lat 70. i 80., kiedy mówiono o nim w Polsce, i mamy Leończuka „późnego”, tworzącego od drugiej połowy lat 90. po dziś dzień³⁷. Poetę metafizycznego. Przyprawiają mnie o furię lekkomyślne przypisania jego Muzy do awangardy, poezji chłopskiej, to znów nuty metafizyczno-kościelnej itp. Żadne z nich nie oddaje bodaj ćwierci bogactw z jego barokowo-romantycznego imaginarium, w którym stale ponawia pytania jednakie, krążąc wokół słów: „ja”, słowo, czułość, ciało, miłość, kres, krajobraz, krew, metafizyka, zmysły, Bóg. Sensualistyczno-metafizyczna liryka Leończuka żyje uniwersalnymi tematami, które zapisuje on, sięgając z aptekarską roztropnością do imaginarium Wschodu, Kresów.

Cała jego poezja rozgrywa się między zmysłową, niewysławialną tajemnicą wrażliwości a Tajemnicą istnienia w jego radykalnie metafizycznym rozumieniu³⁸. Jest tu miejsce na chrześcijańskiego Boga, katolicyzm, Księgę – jest

³⁶ Zob. J. Leończuk, *Zapiski. Felietony radiowe*, Białystok 1996; *Zapiski drugi. Felietony radiowe* (2003); *Zapiski trzeci* (2005); *Zapiski czwarty* (2007); *Zapiski piąty* (2008); *Zapiski szósty* (2010); *Zapiski siódmy* (2013).

³⁷ W. Dąbrowski, dz. cyt.

³⁸ Tu trzeba sięgnąć po narzędzia, które literaturoznawstwo już wypracowało, lecz których nie stosowano do tej „kresowej” nuty liryczności: *Literatura wobec niewyraźnego. Praca zbiorowa*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998; G. Ritz, *Jarosław Iwaszkiewicz: pogranicza nowo-*

cierpienie, wina, grzech, frasunek, bunt, wściekłość i katastrofa acedii... Wszystko w niej jest, i to ujęte w słowa, którym z wiekiem przybywa zwięzłości.

Ta zwięzłość, oszczędność środków, prostota i prostoliniowość są owocem prawie pół wieku trwającej drogi poetyckiej. Oba jej bieguny – młodość i dojrzałość – wysławiają się metaforą, symbolem, ale po latach jakże inaczej to pomyślane i wyobrażone środki ekspresji. Jeśli czegoś nigdy nie zaakceptowałem, to szczerze niedowierzającego i aż lekceważącego tonu, w jakim autor *Rachunku* (1973) mówił, pisał o swej twórczości. Zadurzony wspomnianiem Arkadii, tak oto odmalowywał jeszcze w 2008 roku swój poetycki los niedowiarka...

„Przypominam odeszły czas jak sen, który może już hasać po nieskoszonych łąkach, utulać nagość w ciepłych zapadlinach wypełnionych wodą, wędrować po obrzeżach dzieciństwa, aby połączyć w marzeniach jego brzegi z onirycznymi pragnieniami. Powracam do narodzin sprzed 55 laty, szukam odciętej pępownicy, nie znajduję nic, nawet wyimaginowanego czepek, w którym nie dane mi było się narodzić. Ot, zwykłe życie, utopione w marzeniach. Nic ponadto, życie z zadrami, które milczą, nie pytając o sensowność noszenia blizn.

Jeszcze kwili garść wierszy, to one przed 35 laty pojawiły się po raz pierwszy drukiem. Zapamiętałem dzień debiutu prasowego. Wydawało mi się, że u ramion rosną skrzydła. Ale skrzydeł nie było, były blizny i chichot daleki od życzliwości, i zawistne spojrzenia. I gdybym pisał swój biogram nieprzeznaczony do urzędniczego archiwum, napisałbym, jak bolą ramiona od dźwigania pokaleczonych wierszy, i jak trudno jest zrozumieć, że czas przetacza się swoimi koleinami, oddalając od pragnień. Coraz dalej i coraz bliżej. Docierają częściej hałasy czynione przez nieproszone wiersze. Te wiersze zanim się zrodziły, straciły już wiarę. Poddaję się jeszcze ucieczkom od czasu jubileuszowego, w stronę nierozpoznanych przestrzeni.

Jeżeli napotkacie moje tęsknoty, zaprosicie je do stołu. Niechaj chociaż tego dnia zazną życzliwości, o którą błagają niecierpliwymi wersami”³⁹.

Nie trzeba zapraszać i udzielać schronienia wierszom Jana Leończuka, jego niezwykłym *Zapiskom*. Czy my tu, na Podlasiu, mamy samych Górnickich, Karpińskich i Glogerów? Do wierszy Leończuka trzeba zaprosić edytorów i polskich badaczy. Także tłumaczy. Mistrz Leończuka napisałby chyba jaki własny *żalnik*, słysząc o tym, że wszystko, co wielkie i piękne, jest hen, tam: w Warszawie i zagranicą. (Warszawy w ogóle nie widział Mickiewicz, Gloger zaś nie jeździł za granicę, a jednak im się udało...)

czesności, przeł. A. Kopacki, Kraków 1999; *Narracja i tożsamość (1), Narracje w kulturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004; *Nowy regionalizm w badaniach literackich: badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

³⁹ J. Leończuk, *Zapiski piąty*, Białystok 2008, s. 162. Zapis z 19 czerwca 2005 roku.

Największe wrażenie robią na mnie te już XXI-wieczne wiersze Leończuka... Ciche, skupione, oszczędne. Wrażenie spotkania z arcydziełami zdarzyło mi się, kiedy otrzymałem od kogoś album z rzeźbami Dionizego Purty, rzeźbiarza ludowego z Zabłudowa. Rzeźbi on ptaki. Cudowne, kolorowe, dobre, rajskie ptaki. Album *Ptaki jak anioły*, wydany pod nazwiskiem rzeźbiarza, zawierał poetycki komentarz Leończuka, jego ptasi cykl⁴⁰. Ani to jednak, uczenie biorąc, ekfrazy, ani też wiersze okolicznościowe. Wspaniały – czysty – cykl liryczny. Czasem jest coś w nich, w tych wierszach, z haiku, z metafizyki ulotności.

gdyby wiatr omotał ptaki
i zawieruszył się w kolorowych piórkach
wówczas niebo przetarłoby źrenice
letnimi obłokami
spokoju⁴¹

To znów wracają tu motywy u Leończuka najczęstsze: ale spiętrzoną, zmetaforyzowaną uczuciowość gasi prostota tak wymowna, że dążąca do ekspresji przez ciszę, sugestię, niedopowiedzenie...

we śnie dojrzałem
ptasie gniazdko
a w nim dwa małe kamyczki
jakby położone na zapomnianej macewie
i głos dziecięcy spowijał ten obraz
– mamó – mamó –⁴²

W locie, uskrzydłaniu, wzlocie, powrocie jest wu Wszystko. Ptaki...

ptaki moje ptaki
słowa nieogarnione
na wargach przysiadające
jak sny niespełnione
odlatują na łąki
przysiadają na kwiatach
zbyt lekkie by wiatr pognał dalej
zbyt ciężkie by mrok utulił
przysiadają na wargach
ze słońcem i łąką
zbyt płocze by przygarnąć
a bliskie jak ból nie wyblakły
przysiadają we mnie

⁴⁰ I ta książka, podobnie jak *Zapiśniki*, tomy poezji, ukazała się w znakomitym białostockim wydawnictwie Mariusza Śliwowskiego (Prymat).

⁴¹ J. Leończuk, *** *gdyby wiatr omotał ptaki*, [w:] *Ptaki jak anioły*, dz. cyt.

⁴² J. Leończuk, *** *we śnie dojrzałem*, [w:] *Ptaki jak anioły*, dz. cyt.

na wargach i w snach
 ptaki z moich nocy
 pragnień i powrotów
 odlatuję z nimi
 w odległe przestrzenie
 dzień po dniu
 niepostrzeżenie
 odloty i powroty
 porysowane niebo
 a kiedy ciemność przygniata
 zebrzę o głos ptaka⁴³

Wiele znalazłem wierszy u Leończuk, do których nie wstyd i trzeba zaprosić najlepsze pióra (*nomen omen*) skrzydlatej myśli literaturoznawczej (ot, choćby wiersz o aniołach, dedykowany Krzysztofowi Kurianiukowi, czy wiersz *** *przytulaj świat* z tomu z 2012 roku *jeszcze jedna chwila*)⁴⁴.

Jan Leończuk, pióro świetne, osobliwe, jedyne takie, czeka na chwilę, kiedy jego wiersze lotem wrócą do nas.

A właściwie to my na nie czekamy...

Laudatio

Raz w roku na Świętego Jana zjeżdżają do Łubnik przyjaciele Jana Leończuka. Łubniki stają się wtedy na chwilę podlaskim Czarnolasem. W świronku wypełnionym rzeźbami aniołów, świątkami, księgami uginają się stoły jak na ucztach panatadeuszowych. Trwa długa Polaków rozmowa o wszystkim, co życiem zwiemy: dzieciach, książkach, polityce, o tym, jak się udały truskawki na polu za drogą i czyj kot odwiedza Leończukową zagrodę. Świat jak z Reja, jak z Glogera. Połączenie tradycji i współczesności z serdecznością, której Barbara i Jan są szafarzami hojnymi a najszczerzszymi. To dzieje się raz do roku. Tak dzieje się raz na zawsze i oby działa długo w przyszłości. Byliśmy, Ania i ja, na tych staropolskich ucztach trzykrotnie i nigdy ich nie zapomnimy, jak wszyscy, którzy tam, w Łubnikach koło Zabłudowa na Podlasiu, bywali...

Jan Leończuk jest fenomenem na Podlasiu i dla tych wszystkich spoza podlaskiego świata, którzy go spotkali. Z Bożej łaski poeta, człowiek Księgi, serdeczny Przyjaciel wszystkiego, co dobre; ostatni z tych, którzy pierwsi rzucą kamieniem; wytrawny znawca piękna, ujmująca Osobowość. Jeden jedyń. Jan.

⁴³ J. Leończuk, *** *ptaki moje ptaki*, [w:] *Ptaki jak anioły*, dz. cyt.

⁴⁴ Zob. J. Leończuk, *** *anielle stróżu mój*, [w:] *Ptaki jak anioły*, tegoż, *** *przytulaj świat*, [w:] *jeszcze jedna chwila*, s. 7.

*

Janie, na Twój Jubileusz, nie znajdując słów, którymi można Ci podziękować za wszystko Dobro, które wyświadczyłeś ludziom i naszemu światu, ofiarujemy Ci tę księgę o wielkiej Bibliotece Świata, do której Ty przez swe dzieła i uczynki zapisany jesteś. A nie znajdując w wielkiej *Bibliotheca Mundi* słów piękniejszych, dedykujemy Ci słowa z poematu, w którego świecie wzrosłeś i pozostajesz, z *Pana Tadeusza*...

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
 W całej przeszłości i w całej przyszłości
 Jedna już tylko jest kraina taka,
 W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
 Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie
 Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
 Niezaburzony błędów przypomnieniem,
 Niepodkopany nadziei złudzeniem,
 Ani zmieniony wypadków strumieniem.
 Gdzieś rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
 Te kraje radbym myślami powitał,
 Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
 Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
 Małe i piękne, jadowite rzucił,
 Ku pożytecznym oka nie odwrócił.
 Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
 Jak świat jest boży, tak on był nasz własny,
 Jakże tam wszystko do nas należało,
 Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
 Od lipy, która koroną wspaniała
 Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
 Aż do każdego strumienia, kamienia,
 Jak każdy kątek ziemi był znajomy
 Aż po granicę, po sąsiadów domy!⁴⁵

*

O, Ty wiesz na pewno, o czym tu pisze Poeta!...

⁴⁵ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, wydanie ósme, opr. St. Pigoń, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, *Epilog*, s. 618-619.

Bibliografia

- W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, Białystok 2007.
- *Ptaki jak anioły*, rzeźby Dionizy Putra, komentarz poetycki Jan Lewczuk, zdjęcia Ewa Szczesiul, Białystok 2013.
- J. Leończuk, *Jeszcze jedna chwila*, Białystok 2012.
- *Ziemia Zabłudowska. Legenda – Historia – Przyroda*, fot. A. Worowska, tekst, wybór i opr. J. Leończuk, Zabłudów 2014.
- T. Kudelska, D. Sokołowska, *Jan Leończuk. Zapiśnik mojego życia*, [w:] *Z ducha Franciszka Karpińskiego. Studia i rozmowy*, red. D. Kulesza, J. Ławski, Białystok 2015.

Jarosław Ławski

Department of Philological Studies „East-West”

University of Białystok

JAN LEOŃCZUK: WRITER – PERSONALITY – WORK

The author presents Jan Leończuk - poet, writer, essayist, born in 1850 in Lubniki, Podlasie – against a broader background. He demonstrates all roles and functions that Leończuk performed throughout his life: avant-garde, rebellious and famous in the 1970’ and 1980’ Polish poet, activist, farmer, scholar and finally the director of the biggest library in the north-east Poland (Łukasz Górnicki Podlachian Library). In all of these roles Leończuk proved to be exceptional, memorable and worth further research especially in the field of literary studies. In the final part of this essay, the author postulates a critical edition of Leończuk’s „collected works”.

Key words: lyric poetry, borderland, library, Jan Leończuk, editions



Francois Foisie, *The Library* (1741)

Michał Siedlecki

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

JAN LEOŃCZUK: PORTRET WIELOSTRONNY

Jan Leończuk urodził się w 1950 roku w Łubnikach, w ówczesnym województwie białostockim, dziś podlaskim. To wszechstronny, wytrawny i uzdolniony współczesny poeta, prozaik, eseista, jak również tłumacz. Jest absolwentem filologii polskiej oraz słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował też jako asystent i wykładowca na Uniwersytecie w Białymstoku. Był także sołtysiem wsi Łubniki oraz radnym miasta Zabłudowa. Od 1998 roku piastuje zaś nieprzerwanie funkcję Dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Jan Leończuk debiutował w białostockim miesięczniku „Kontrasty” w 1970 roku. Jego utwory drukowano między innymi w takich pismach, jak: „Tygodnik Kulturalny”, „Literatura”, a także „Poezja”. To laureat nagrody im. Pietrzaka w 1991 roku, a także trzykrotny laureat Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego w 1991, 1996 i 2010 roku. Jego utwory przetłumaczono między innymi na język angielski, francuski, arabski oraz białoruski. Jest on również wyśmienitym tłumaczem współczesnej poezji, w tym wierszy: Nadziei Artymowicz (*We śnie w bólu słowa*, Białystok 1979), Jerzego Geniusza (*Na początku było tylko słowo...*, Białystok 1981), Hatifa al-Janabiego (*Rozbite wiersze*, Białystok 1987 oraz *Dziki kontynenty*, Warszawa 1991), Tadeja Karabowycza (*Powrót*, Białystok 1998, *Już dzień się nachylił do czterech krańców świata*, Lublin 2004 oraz *Długa rozłąka*, Białystok 2006), Bohdana Bojčuka (*Miłość w trzech odślonach i inne wiersze*, Białystok 2001), jak też Jurki Hołuba (*Znad niemieńskich stron*, Białystok 2006).

Dyrektor Książnicy Podlaskiej pozostaje przede wszystkim autorem kilkunastu zbiorów poetyckich, w tym: *Rachunku* (Białystok 1973); *Pieśni z karnawału* (Białystok 1991) oraz *Zadziwień: (wierszy z lat 2000–2010)* (Białystok 2010). To również twórca słynnych *Zapisków* (Białystok 1996–2010), jak też małych form literackich: *Dwa opowiadania* (Białystok 1986).

Jan Leończuk jest nadto głównym inicjatorem cotygodniowych – trwających nieprzerwanie od 2007 roku – „Śród Literackich” w Książnicy Podlaskiej, nawiązujących symbolicznie do międzywojennych spotkań wileńskich w Celi Konrada. To także współredaktor serii książek podsumowujących owe arty-

styczne wydarzenia, zatytułowanych: *Środy Literackie Książnicy Podlaskiej* (Białystok 2009–2016).

Autor *Pieśni z karnawału* był wielokrotnie nagradzany oraz wyróżniany za swoją działalność literacko-kulturalną. W 2003 roku został on na przykład laureatem Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Natomiast w czerwcu 2006 roku przyznano mu Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W niniejszym artykule pragniemy Państwu zaprezentować portret wielostronny Jana Leończuka, na który składać się będzie szereg osobistych wspomnień o Dyrektorze, a także szczegółowych wywiadów z jego bliskimi przyjaciółmi, pracownikami Książnicy Podlaskiej, przedstawicielami krajowego środowiska akademickiego, ludźmi kultury oraz reprezentantami władz samorządowych. Mamy nadzieję, że lektura owych tekstów przybliży Państwu choć odrobinę bardzo bogatą oraz oryginalną sylwetkę tego nieprzeciętnego człowieka, jednego z tych, jakich coraz trudniej spotkać w dzisiejszym zglobalizowanym, spauperyzowanym i niespokojnym świecie.

I. UCZONY I NAUCZYCIEL AKADEMICKI

Prof. Halina Krukowska

MS (Michał Siedlecki, dr, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej) – Jak Pani Profesor ocenia osobę Pana Dyrektora Jana Leończuka?

HK (Halina Krukowska, prof. senior Uniwersytetu w Białymstoku, współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej UwB)

– Oceniam bardzo pozytywnie. Ja Pana Leończuka znam już może lat czterdzieści. Nigdy się na nim nie zawiodłam. Jest to człowiek życzliwy, niemający w sobie kolców. To jest bardzo budujące, że ile razy spotykaliśmy się, to zawsze z dużą życzliwością, serdecznością. Ja jak najbardziej bardzo pozytywnie oceniam Dyrektora.

MS – Jak przebiegała Pani współpraca z Panem Dyrektorem Janem Leończukiem? Jak się ona zaczęła i jaki ma kształt obecnie?

HK – Trudno mi po wielu latach teraz powiedzieć, jak to naprawdę było. Ja na Pana Leończuka – czyli Jasia, bo go tak zawsze nazywałam, nigdy nie mówiłam Dyrektor. On był naszym studentem, potem pracownikiem. Także ta współpraca zaczęła się już bardzo dawno. I wiem, że w tej współpracy duże znaczenie dla mnie miał fakt, że on jest poetą. Nigdy mu specjalnie tego nie mówiłam, ale on istniał w mojej świadomości jako poeta przede wszystkim. A dla mnie poeta to jest zawsze postać mimo wszystko tajemnicza. Coś poecie jest dane, czego nam jakby Bóg nie dał. Ja zawsze do poezji, do Pana Leończu-

ka odnosiłam się z takim poczuciem, że mam do czynienia z kimś, kto nosi w sobie jakąś tajemnicę. Może ta jego twórczość, no niekoniecznie dotyczy jakiejś metafizyki, jakiejś wielkiej tajemnicy, ale jest to taka poezja wyrosła z jego własnego doświadczenia, doświadczenia swego czasu w którym on żył, takiego przeżywania domu, miejsca w którym on jest. I to jest dla mnie jakby bardzo bliskie w jego sposobie bycia. To przywiązanie do miejsca. Ja również coś takiego mam. Czułam szacunek dla Jasia Leończuka za to, że on mówi, że jest ze wsi, że był sołtysem, że uczestniczył w życiu tej zbiorowości jako poeta, a nie jako intelektualista, który izoluje się od tej wspólnoty. I to mi bardzo imponowało. Fakt należenia przez niego do owej wspólnoty właśnie i jej służenie jest czymś wielkim. Bardzo wysoko to cenię.

MS – Czy wpisałyby Pani twórczość Dyrektora w jakiś szerszy nurt literacki?

HK – Szeroko bym ten nurt nazwała. Jest to nurt egzystencjalny, ale jakby skręcony do konkretów właśnie: miejsca, domu, wsi oraz wiary. Tak bym nazwała ten nurt, bo to jest egzystencja wyrosła z tego miejsca. Jego poezja jest też z tego miejsca.

MS – Czy dostrzega Pani jakąś paralelę między twórczością Pana Jana Leończuka a innymi pisarzami?

HK – Redliński tutaj się nasuwa. Ale pozostaje on bardziej agresywny od strony kulturowej w postrzeganiu polskiej wsi. A Jasio jest taki bardziej wyciszony, bardziej jakby z szacunkiem podchodzi dla tego miejsca. Redliński bowiem to jest ta *Konopielka*, i słynne z niej zdanie: „Wasza wieś jest bardzo zacofana. A chłop mówi: a zacofana. To dobrze czy kiepsko?” (śmiech). To jest spojrzenie na wieś trochę z zewnątrz. A Jasio ma spojrzenie na tę wieś od wewnątrz, bo on tam jest, po prostu uczestniczy w tym życiu. On wszystko pamięta: drzewo, deskę, ganek i okno. I on jest w tym miejscu. Jakby to miejsce pisze jemu biografię.

MS – Czy Pan Jan Leończuk spełnia się Pani zdaniem również w prozie?

HK – W prozie również. Ma ten talent. Jego *Zapiski* dobrze mi się czytało.

MS – Czy ma Pani jakiś ulubiony utwór Pana Jana Leończuka?

HK – Raczej traktuję jego twórczość jako całość. On jest poetą, kimś tajemniczym. On ma szczególny kontakt ze światem, z ludźmi, z rzeczami, z tajemnicą.

MS – Czy chciałaby Pani coś jeszcze dodać na temat Pana Dyrektora?

HK – Miło mi, że mogę o nim opowiedzieć, bo jeżeli zdarza nam się dobrze mówić o ludziach, to jest to szczęście. Tym bardziej, że znam go już przecież tyle lat. Nigdy nie zdarzyło się nam się znaleźć w sytuacji niewygodnej, ani przykryj. Zawsze nasze spotkania były niezmiernie miłe, twórcze oraz serdeczne.

Prof. Anna Kieźuń

MS – Kim jest dla Pani Profesor Dyrektor Jan Leończuk? Jak ocenia Pani jego osobę?

AK (Anna Kieźuń, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, pracownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UwB) – Jana Leończuka bardzo cenię, szanuję i lubię. Jego osoba wpisała się znakomicie w krajobraz życia kulturalnego Białegostoku i okolic. Odkąd go znam (czyli już bardzo długo), to zawsze w sposób naturalny podkreślał swój rodzinny związek z naszymi stronami, a poprzez swoją twórczość, aktywność zawodową i rozległe, często imponujące, kontakty przyjacielskie i towarzyskie, przyczyniał się do swoistej nobilitacji naszego regionu i tradycji z nim związanych.

MS – Jak wyglądał początek Państwa znajomości?

AK – Jana Leończuka poznałam w Instytucie Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, kiedy to w roku akademickim 1979/1980 rozpoczęłam staż asystencki na tejże uczelni. Jan był wtedy wykładowcą na naszej polonistyce i okazał się mądrym i przyjacielskim starszym kolegą, dzięki któremu łatwiej było zapoznawać się z wartkim biegiem spraw naukowo-dydaktycznych i organizacyjnych ówczesnego Wydziału Humanistycznego na Świerkowej. Bodajże z okazji świętowania jubileuszu prof. Mariana Jurkowskiego, ówczesnego naszego dyrektora, miałam okazję zobaczyć, jak Jan Leończuk szczerze potrafi dzielić się z innymi swoimi talentami towarzyskimi, wiedzą humanistyczną. Zaimponowała mi jego postawa otwartości i wrażliwości wobec różnych ludzi, jego umiejętność stwarzania dobrej atmosfery porozumienia i dialogu wszędzie tam, gdzie przebywał. A już wtedy był widoczną osobowością, nie tylko intrygującym poetą, ale też osobą mającą zdolności budowania cennych relacji społecznych wokół idei, które przedsięwziął. Książnica Podlaska wydaje mi się efektem takiej twórczej działalności Dyrektora.

MS – Jak się przez te wszystkie lata rozwijała Państwa współpraca i jaki ma ona kształt obecnie?

AK – Mniemam, że moja współpraca z Panem Dyrektorem Janem Leończukiem układała się naturalnie, spokojnie, bez zbędnych „fajerwerków”, w oparciu o wzajemne poszanowanie i sympatię nie tylko do siebie i naszej pracy. Łączą nas wspólne pasje poznawcze i, co tu ukrywać, sentymeny zwrócone w stronę dawnych kresów wschodnich. Nie na darmo znajdziemy tam wspólnych, wypróbowanych przyjaciół.

MS – Jak ocenia Pani twórczość Pana Jana Leończuka? Czy któryś z utworów szczególnie Panią zaintrygował? Jeżeli tak, to który i dlaczego?

AK – Syntetyczną ocenę twórczości Jana Leończuka pozostawiam jednak wytrawnym krytykom literackim. Powiem od siebie, że posiadam kilka tomi-

ków poezji, które podarował mi Autor, a do których wracam jako czytelniczka, poruszona niespokojną, czasem nostalgiczną nutą wierszy i poematów. Są wśród nich: *Żalnik*, *Sen odarty*, *Dotykane ziemi*, *Duszna noc*. Zwraca uwagę przewijający się motyw związków z ziemią rodzinną, z domem rodziców, ale i dojrzały niepokój egzystencjalny, uniwersalizujący tę poezję, która mi czasami przypomina śpiewność Czechowiczowskich wierszy, czy rozlewne obrazowanie wileńskich żagarystów. A może zbyt gorliwie chcę zobaczyć naszego Poetę w kręgu cenionej przeze mnie tradycji poetyckiej? No cóż, jestem historykiem literatury i mimowolnie przywołuję szersze konteksty z przeszłości.

Pierwszy, podarowany niegdyś przez Autora, tom *Żalnik* zaintrygował mnie w szczególności. Już samo motto: *takie proste jest życie/że każdy zakreśl/boli* zwróciło moją uwagę, wyostrzyło wstępną refleksję, iż Poeta jest po stronie „powagi życia”, acz prywatnie gotów ośmielić interlokutora gotowym konceptem, porcją gawędziarskiego humoru. To właśnie jest paradoks, że czytane wiersze kodują niepokojące emocje i doświadczenia życia, a sama Osoba Poety jest przystępna i przyjazna. I chociaż mogę powiedzieć, że w życiu kulturalnym Białegostoku Jan Leończuk zasłużył sobie na miano osoby-instytucji, to jednak po ludzku cenię sobie Jego bezpośredniość i szczodrość w kontaktach codziennych. A wiersze jego niechże powracają od czasu do czasu w naszych wieczornych lekturach. Na chwałę poety!

Dr Barbara Olech

MS – Kim jest dla Ciebie Dyrektor Jan Leończuk? Jak oceniasz Jego osobę?

BO (Barbara Olech, dr, pracownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku) – Jan Leończuk to dla mnie postać niezwykła – charyzmatyczny, ciepły człowiek ze szczerym uśmiechem na twarzy i śmiejącymi się oczami. Obcując z nim, odzyskuję wiarę w dobroć i życzliwość ludzką. Jego mądrość połączona z delikatną ironią i poczuciem humoru sprawia, że każdy kontakt, każda rozmowa z nim ubogaca. Mam wrażenie, że jest jedną z niewielu osób, które potrafią drugiemu człowiekowi dać dar najcenniejszy – swój czas i uwagę. W jego gabinecie czas płynie swoim niespiesznym rytmem, a gość nigdy nie czuje się intruzem. Za ten dar i uwagę jestem mu niezmiernie wdzięczna.

MS – Jak wyglądał początek waszej znajomości?

BO – Jana Leończuka poznałam na studiach polonistycznych. Był już wówczas postacią otoczoną aureolą niezwykłości – publikującym poetą. Wprawdzie nie chodziłam na prowadzone przez niego zajęcia z folkloru, ale koleżanki z roku (w tym jego późniejsza żona – Basia) opowiadały o nich, a pośrednio i o Nim. Miałam za to przyjemność uczęszczać na prowadzone przez niego zajęcia z literatury dla dzieci i młodzieży – prowadzone żywo,

z pasją i z naturalnym dla Jana dystansem wobec kanonicznych opinii. Na „poważnych” studiach polonistycznych nie wydawał mi się ten przedmiot szczególnie ważny i – wstyd się przyznać – nie przykładałam się do niego. Z zaliczeniem przedmiotu wiąże się jednak jedno z najmilszych wspomnień z okresu studiów. Jan zaliczał nam przedmiot nie w sali, ale wśród drzew na ławce przed budynkiem na Świerkowej. Siedzieliśmy tam – kilkanaście osób – i rozmawialiśmy o literaturze, a pośrednio i o dzieciństwie, i o życiu. Pachniała trawa, świeciło słońce, szumiał wiatr i było tak, jakby się literatura działa wokół nas i w nas. Magiczna przestrzeń i magiczny czas. I była to zasługa niekonwencjonalnego wykładowcy, mądrego człowieka. Los – jak wiadomo – bywa przewrotny. Kiedy przyszedłam na uczelnię (z przekonaniem, że będę się zajmować problemami teatru), z uczelni odszedł Jan. I wtedy – z dnia na dzień – stałam się „specjalistką” od literatury dla najmłodszych...

MS – Jak się przez te wszystkie lata rozwijała wasza współpraca i jaki ma ona kształt obecnie?

BO – Kiedy Jan Leończuk został dyrektorem Książnicy Podlaskiej, wiedziałam, że jest to odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Otwartość Jana sprawiła, że z przyjemnością uczestniczyłam w imprezach i spotkaniach organizowanych na Kilińskiego.

MS – Jak oceniasz twórczość literacką Jana Leończuka?

BO – Trudno sobie wyobrazić literaturę, kulturę Podlasia bez twórczości Jana Leończuka. Mam do niej osobisty stosunek. Jest to dla mnie żywa księga respektująca potęgę słowa, stojącego na straży wartości. Jan nie bawi się słowem. Jan – jak w Ewangelii wg św. Jana – przypomina, że „na początku było Słowo”. I w naszych czasach – czasach pozornych wartości, epatowania efektami – jest to nie do przecenienia.

MS – Czy któryś z utworów Dyrektora szczególnie Cię zaintrygował? Jeżeli tak, to który i dlaczego?

BO – Lubię powracać do mądrych rozważań z *Zapisków*. Także do wierszy z *Żalnika*. Zwłaszcza, że jeden z utworów Jan dedykował Marecie Koszyckiej, której od dawna wśród nas nie ma, a która zaznaczyła swoją obecnością ślad w moim życiu. Przyjaciołom dedykował Jan tom *Zapisane. Wiersze z lat 1981–1985*. Jest w nim jeden z najważniejszych dla mnie wierszy (*Zapis XVII*). Czytamy w nim:

święty z Asyżu
naucz mnie prostych słów
bym mógł zapomnieć o sobie
(...)
święty miłości
ocal moich przyjaciół
i ręce ich ogrzej
przy biesiadnym stole
(...)

a kiedy opuszczą mnie wszyscy
światła wygaszą okiennicami
dozwól bym w drodze nie ustał
z ptaka rannymi skrzydłami

Dr Artur Konopacki

MS – Kim jest dla Ciebie Dyrektor Jan Leończuk? Jak byś określił Jego osobę?

AK (Artur Konopacki, dr, podlaski Tatar, adiunkt na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku) – Dyrektor Leończuk nieodłącznie kojarzy mi się z Książnicą. To osoba, która zawsze w niezwykle miły i ciepły sposób potrafi zatrzymać się i chwile porozmawiać nie koniecznie w jego gabinecie. Jest to dla mnie swoisty fenomen, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdzie wszyscy żyjemy w wielkim pędzie i na nic nie mamy już czasu. Nawet w przypadkowych z nim spotkaniach na „mieście” wielokrotnie doświadczyłem tego, że Jan Leończuk zawsze miał te kilka chwil żeby zapytać „co tam dobrze?”. Jak bym go określił? Przed wszystkim jako człowieka szalenie uprzejme-go i osobę, która zawsze umiała mi pomóc, kiedy zwracałem się do niego z taką prośbą.

MS – Jakie były początki waszej znajomości?

AK – Dyrektora Leończuka poznałem będąc na II roku studiów historycznych. Zapisalem się na zajęcia fakultatywne z historii literatury. Ciekawiło mnie, co to będą za zajęcia, choć godzina na nie ustalona była koszmarna, bo coś koło 16-stej, a ja wówczas dojeżdżałem codziennie do Sokółki. W końcu zajęcia się rozpoczęły. Bardzo mi się one spodobały; ta narracja prowadzącego z tym urokliwym „ł”, które czasem słyszałem u swojego ojca, co zawsze wprawiało mnie w swoisty śmiech. Drugim elementem była tematyka, bo nie była to historia literatury w stylu „Mickiewicz to i tamto”, a chyba trochę takie wyobrażenie na jej temat wcześniej miałem. Tu zaś spotkałem się z omawianiem literatury staropolskiej, profetycznej. Ciekawe było to po wielokroć. „Czuć” było od prowadzącego, że mówi to zupełnie swobodnie w stylu „wiem, co mówię – nie czytam ze slajdów”. To dawało wielkie poczucie obcowania z fachowcem i robiło szczególnie na mnie (na nas) studencie II roku wielkie wrażenie. Całe zajęcia – niekiedy ponad 1,5 godziny – bez kartki mówić i to z sensem! Inną rzeczą było to, że Pan Leończuk miał ogromny dystans do siebie. Wchodząc do sali, a były w niej podwójne drzwi, często żartował, że jest za „duży” na ten budynek i jak ci sekretarze (PZPR) mieścili się tu. W trakcie zajęć, chyba podczas sprawdzania listy obecności, nie pamiętam dokładnie jak to było, zapytał mnie czy jestem „z tych Konopackich, Tatarów?” i wówczas, co rusz zaczął się on odwoływać również do ich historii. Strasznie mnie to peszyło

z uwagi na moich kolegów, że taki rozpoznawalny jestem. Taki był pierwszy kontakt z Panem Leończukiem.

MS – Jak wygląda wasza współpraca dzisiaj?

AK – Dziś z uwagi, iż jestem pracownikiem Uniwersytetu w Białymstoku moja współpraca nadal jest podtrzymywana. Jestem gościem w czytelni Książnicy ☺. Ważnym elementem tej współpracy jest choćby przychylność i pomoc Dyrektora Książnicy przy organizacji międzynarodowych konferencji związanych z badaniem Wschodu, które przygotowujemy wspólnie z dr. Grzegorzem Czerwińskim.

MS – Czy mógłbyś nam opowiedzieć jakąś historię (anegdotę) z życia Dyrektora, która najbardziej zapadła Ci w pamięć?

AK – Najbardziej zapamiętałem swoistą anegdotę związaną z Dyrektorem Leończukiem z czasów studiów. Jako, że zajęcia odbywały się bardzo późno, a Dyrektor przychodził na nie po pracy w „Książnicy”, często panowała w ich trakcie półsenna atmosfera. Któregoś dnia Dyrektor zapytał na jednym z takich spotkań czy ktoś na sali ma kostki cukru? Rozejrzeliśmy się po sobie zdziwieni nieco jego pytaniem. Na co Dyrektor, jakby zbywając, powiedział „bo wiecie Państwo jak bym usnął to proszę mi jak koniowi kostkę cukru dać i ja zaraz wstanę”. Po pewnym dopiero czasie zorientowaliśmy się o co z tym cukrem chodziło. Niemniej jednak, pokazuje to jak duży dystans miał do siebie Jan Leończuk.

MS – Czy chciałbyś coś jeszcze dodać na temat Dyrektora?

AK – Na pewno warto dodać, że w kontaktach z Janem Leończukiem – jako Dyrektorem – czy w relacji nauczyciel-student nigdy nie było czuć między nami żadnego dystansu. Te relacje zawsze opierały się na wzajemnym „słuchaniu” – to dziś już niestety bardzo rzadka cecha szczególnie w relacji nauczyciel akademicki – student. W swoje pracy staram się, mając w pamięci zajęcia z Janem Leończukiem, budować taką jak on relację ze studentami, choć przyznam, że nie jest łatwo – ale zawsze warto próbować. Dzięki takim nauczycielom jak Dyrektor, studia wspomina się jak czas, który nas pozytywnie ukształtował, i do którego zawsze będziemy wracać myślami.

II. POETA

Dr Anna Janicka

MS – Kim jest dla Ciebie Dyrektor Jan Leończuk? Jak oceniasz Jego osobę?

AJ (Anna Janicka, dr, pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku) – Najpierw Jan był dla mnie Dyrektorem instytucji, w której przed laty, jeszcze jako dziecko, uczyłam się czytać; w tamtych latach chodzi-

łam wypożyczać książki w filii przy ul. Grotgера; na studiach polonistycznych korzystałem już z wypożyczalni i czytelnicy Książnicy. Potem Jan Leończuk był przyjacielem mojego męża, w końcu, chyba mogę tak powiedzieć, stał się i moim Przyjacielem.

Jest on dla mnie człowiekiem prowincji – a nie: człowiekiem z prowincji. Człowiekiem prowincji o szerokich, światowych horyzontach i manierach. Doceniam to tym bardziej, że wielu współczesnych mi ludzi „stąd” oddaje się mistyfikowaniu swojej przeszłości, dorabianiu wygodnych genealogii. A Jan jest po prostu światowym człowiekiem prowincji (tak, tak... jak Gloger).

Miałam szczęście uczestniczyć w kilku sarmackich ucztach, wydawanych przez Basię i Jana Leończuków na św. Jana w Łubnikach; przy zastawionych jak w Soplicowie stołach, przy pogawędkach o życiu, czas płynął tam nieśpiesznie, leniwie, serdecznie, pośród tych wszystkich aniołów, światek, rzeźb, które Jubilat zgromadził w swym niezwykłym *świrunku*.

Kiedy z tej właśnie okazji byłam z moja córeczką, Elżbietką Ławską, w Łubnikach, w gościnie u Basi i Janka, Ela pobiegła z Anią Worowską szukać truskawek... Przeszczęśliwa przybiegła, żeby zawołać, że „tutaj truskawki pachną poziomkami!” Truskawki w ogóle teraz nie pachną... A u Basi i Janka pachną poziomkami.

MS – Jak przebiegała Twoja dotychczasowa współpraca z Dyrektorem?

AJ – To zdumiewające, ale Jan Leończuk, którego niektórzy nazywają konserwatystą, wspierał wraz z Książnicą Podlaską takie wielkie, organizowane przeze mnie, imprezy naukowe, jak Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do dwudziestolecia międzywojennego” (ponad 120 uczestników!), dwie sesje o pozytywistach polskich z kręgu „Przeglądu Tygodniowego” czy o „kobiecie żydowskiej” z cyklu „Żydzi wschodniej Polski”. Zawsze mogłam liczyć też na zaproszenie do wzięcia udziału w sławnych książnicowych „Środach Literackich”. Zresztą każdy mógł...

Jan Leończuk to człowiek otwarty, mający swe jasno określone zdanie na zasadnicze tematy, lecz przy tym ciekawy absolutnie wszystkiego, co związane z literaturą i sztuką...

MS – Co sądzisz o twórczości poetyckiej Jana Leończuka?

AJ – Moim zdaniem, jest to twórczość, która przetrwa próbę czasu. Mam nadzieję, że białostoccy badacze literatury zatroszczą się o przygotowanie krytycznej edycji jego liryki i prozy. W poezji Leończuka ujmuję mnie szczególnie siła, z jaką wyraża ona skrajne doświadczenia cielesności i – na drugim biegunie – wiary, smutku i wschodniej melancholii. Jest w niej też sarmacka pochwała witalnej zmysłowości, podszyta jednocześnie świadomością przemijania.

MS – Czy dorobek poetycko-prozatorski naszego Dyrektora wpisuje się – Twoim zdaniem – w jakiś szerszy nurt literacki? Gdzie tkwi zasadniczy potencjał artystyczny owej twórczości?

AJ – Powiedziano już na ten temat sporo i sporo banałów – a to Leończuk jako egzystencjalista, a to jako poeta chłopski, podlaski, regionalny, a nawet katolicki; że poeta awangardowy, to znowu liryk klasycznego umiaru. Sądzę, że na nic te bieżące przyporządkowania – trzeba sporego dystansu czasowego, żeby tę twórczość nazwać i określić; jeszcze większego – żeby trafnie przyporządkować.

MS – Czy masz jakiś swój ulubiony utwór Jana Leończuka? Jeżeli tak, to który i dlaczego?

AJ – Moim ulubionym utworem Jana są jego *Zapiski*. Jestem badaczką pozytywizmu, a więc bardziej prozy niż poezji. Z tego punktu widzenia *Zapiski* Leończuka wskrzeszają ten sam świat, który znam z Korczyna i Bohatrowicz Elizy Orzeszkowej, a najbliżej – z Jeżewa Zygmunta Glogera. Tylko u Janka to jest jeszcze bliżej i tu: u nas, w Białymstoku, Łubnikach, na Podlasiu...

Prof. Jarosław Ławski

MS – Kim jest dla Ciebie Dyrektor Jan Leończuk? Jak oceniasz Jego osobę?

JL (Jarosław Ławski, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku) – Jan Leończuk jest jedną z dwu najwybitniejszych postaci życia literackiego i kulturalnego Białegostoku w ostatnim półwieczu – obok Edwarda Redlińskiego, prozaika. Prywatnie: Jan to człowiek, którego przyjaźnią się szczycę. Spotkałem w nim kogoś, kto pokazał mi, przybyszowi do Białegostoku, że są tu ludzie twórczy, dumni z tego co robią, pozbawieni kompleksu prowincji, mierzący rzeczywistość inną niż polityczna, środowiskowa, religijna, osobista miarą. Jaka? Właśnie!...

MS – Jak przebiegała Twoja dotychczasowa z Nim współpraca?

JL – Znałem Jana Leończuka już na studiach ze słyszenia jako „regionalnego poetę”, ale któż nie znał? Na dobre poznałem, kiedy zwróciłam się do niego z prośbą o wsparcie dużych imprez naukowych: obchodów sejmowych Roku Juliusza Słowackiego, Roku Józefa I. Kraszewskiego. Te dwa jubileusze miały swoje obchody w Białymstoku – z istic sejmowym rozmachem. Wspomniałam i mądrym okazał się wtedy mecenasem kultury. I nie chodzi o pieniądze, bo te dało państwo polskie, ale o to, że jak nikt rozumiał znaczenia tych wydarzeń, sięgające daleko poza podlaskie opłotki. Po obchodach zostały książki, wydane z udziałem kierowanej przez Jana Leończuka Książnicy: 3 tomy monumentalnego wydawnictwa o Słowackim: „Piękno Juliusza Słowackiego” i 2 ogromne tomy studiów o Kraszewskim. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej ani tak wielkich konferencji, ani podobnych książek o Słowackim i Kraszewskim nie było w Polsce. A nie byłoby ich bez wsparcia Jana Leończuka.

MS – Co sądzisz o twórczości poetyckiej Jana Leończuka?

JL – Twórczość poetycka Jana Leończuka to zwarte, dojrzałe, zmieniające się Dokonanie. Dokonanie wybitne w skali ogólnopolskiej. Pokaże to w przyszłości (oby jak najprędzej!) tom jego zebranych poezyj. A dodałbym: jego wielotomowy *Zapiski*, porządnie, krytycznie wydany w jednym tomie będzie kiedyś niezwykłym literackim świadectwem prozy o bardzo wysokich walorach artystycznych i, co równie ważne, poznawczych.

MS – Czy twórczość Dyrektora wpisuje się – Twoim zdaniem – w jakiś szerszy nurt literacki? Gdzie tkwi jej zasadniczy potencjał artystyczny?

JL – Nie chcę wpisywać dzieł Leończuka w żaden nurt literacki. Po co? To twórczość tak samoistna, oryginalna, swoista, na tak wysokim poziomie i autentycznie głęboka, że nie potrzebuje dowartościowywania przez przyporządkowanie do „nurtów”, „prądów” etc. Za Leończukiem przemawia nawet to, co tak wielu – i mnie – irytuje: że zupełnie, ale to wprost bezprzykładnie nie dba on o los, rozgłos, wydania swej poezji...

MS – Czy masz jakiś swój ulubiony utwór Jana Leończuka? Jeżeli tak, to który i dlaczego?

JL – Jestem zachwycony jego ciemną, esencjonalną liryką z lat 1996–2016. Szczególnie tymi jego wierszami, których formą jest lozańska zwięzłość, a treścią rozliczenie z życiem sielskim-anielskim, dumnym i górnym, w końcu i tym wartym naszych „łez”.

Prof. Dariusz Kulesza

MS – Jak oceniasz swoją znajomość z Dyrektorem Janem Leończukiem? Kim On dla Ciebie jest?

DK (Dariusz Kulesza, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UW) – To jedna z tych znajomości, które decydują o tym, jaki jestem. Poznałem Jana Leończuka na pierwszym roku studiów. Był opiekunem mojego roku. Wiedziałem, że pisze, a on zamiast swoich wierszy pokazywał mi swoje spracowane dłonie. Jakby chciał, żebym przede wszystkim widział w nim chłopca z Łubnik, a nie poetę. Potem zdarzało się nam kłócić i o jego liryczne pisanie, zaniedbywane, i o nadaktywność wydawniczą Książnicy, bo Jan wierzył i wciąż chyba wierzy jeszcze, że z każdego pisania może być wielka poezja. Teraz, kiedy się witamy, ściskam go i całuję, bo jest dla mnie nie tylko największym z żyjących poetów regionu, ale także kimś serdecznie bliskim.

MS – Jaki jest Twój stosunek do Jego twórczości literackiej? Jak ją oceniasz?

DK – Twórczość Jana Leończuka irytuje mnie od lat. Nie potrafię pogodzić się z tym, że tak mało wierszy, a tak dużo zapiski-prozy: słusznie zaangażowanej, ale żaden z jej tomów nie jest w stanie zrekomensować mi

nienapisanych lirycznych wierszy, do których Jan Leończuk ma nieprzyzwoicie marnotrawiony talent. Irytuje mnie również to, że kiedy już Jan pisze wiersze, zdarza mu się zachowywać tak, jakby je lekcewał. Tyle w nich sentymentalnego rozchętania i nieuporządkowanych emocji. Na szczęście to już raczej przeszłość. Coraz częściej Leończuk wraca do czystego, metafizycznego liryzmu, w którym pamięć o Rodzicach i Domu przestaje być wyłącznie osobistym wspomnianiem, a okazuje się potwierdzeniem sensu, który trwa, który Jest, któremu należy być wiernym. W takich wierszach Jan Leończuk jest największy i ważny jako poeta. Globalny.

MS – Czy coś – Twoim zdaniem – wyróżnia szczególnie Jana Leończuka-artystę od innych współczesnych mu twórców?

DK – Nie znam żadnego współczesnego twórcy, który byłby równie rozrutny w szafowaniu swoim czasem i swoją twórczością. Najdziwniejsze jest to, że nie potrafię tego wyłącznie żałować, bo czasem zadaję sobie pytanie: co jest ważniejsze, być wielkim poetą czy dobrym człowiekiem? A w każdym razie kimś, kto jako dyrektor, prezes, sołtys, redaktor, wydawca, badacz, bibliotekarz, prozaik i tłumacz działa, zajmując się innymi, zamiast pisać wiersze. W historii literatury taka postawa oznacza niemożliwe do zbagatelizowania ryzyko (albo po prostu wyrok), ale przecież życie dzieje się poza historią literatury. Także.

MS – Czy któryś z utworów Dyrektora przypadł Ci szczególnie do gustu? Jeżeli tak to który i dlaczego?

DK – Mam szczególną słabość do dwóch książek. Pierwsza: *Gdy las jeszcze śpiewa*, to bezpretensjonalny tomik rodzinny, podpisany przez Jana Leończuka i jego dwóch synów. Druga nosi tytuł *W drodze do Domu*, nie *W drodze do Damaszku*, ale... *do Domu*. Nie potrafię zapomnieć, jaką krzywdę wyrządziliśmy tej książce, pamiętam o tym, jak stała się ona ofiarą zupełnie Nieliterackich rozgrywek. Bardzo, bardzo dawno temu, w odległej, białostockiej galaktyce.

MS – Czy chciałbyś coś jeszcze dodać na temat Dyrektora?

DK – Chciałbym przyznać się do tego, jak wiele Janowi Leończukowi zawdzięczam. To on pytał mnie, studenta pierwszego roku polonistyki, o moją wiarę. I uczył literatury zapraszając do Białegostoku Annę Kamińską czy Ernesta Bryllę. Dzięki niemu życie literackie miasta i regionu stało się dla mnie czymś ważnym, osobistym i krajowym, bo myśląc o literackim Białymstoku, konfrontuję się nie z instytucją, ideologią czy firmą, ale z Janem Leończukiem.

Ks. prof. Jerzy Sikora

MS – Kim jest dla księdza Profesora Dyrektor Jan Leończuk? Jak ksiądz ocenia Jego osobę?

JS (Ks. Jerzy Sikora, dr hab., prof. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, pracownik Katedry Literatury XX Wieku w Instytu-

cie Filologii Polskiej UKSW) – Dla mnie Jan Leończuk jest przede wszystkim wrażliwym i serdecznym, ze wschodnią wylewnością, człowiekiem. A jeśli chodzi o aktywność twórczą to na pierwszym miejscu poetą. Jako poeta posiada swój styl, ujawniający się głównie w plastycznym obrazowaniu.

MS – Jak wyglądał początek Państwa znajomości?

JS – Bodajże w 1985 roku spotkałem się z nim bezpośrednio. Byłem wtedy alumnem Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Interesowałem się poezją, sam stawiałem pierwsze kroki na niwie literackiej. Już wcześniej słyszałem o Leończuku, czytałem jego poezje. Duże wrażenie zrobił na mnie tomik *Żalnik*. Właśnie w 1985 roku zorganizowałem Leończukowi spotkanie w łomżyńskim seminarium. Utrzymywałem z nim kontakt, głównie listowy. Zaprosiłem na prymicie w 1986 roku. Z jakiegoś powodu (chyba zdrowotnego) nie mógł przybyć. Przesłał mi życzenia i stułę, którą mam do dzisiaj.

Jako krytyk literacki zadebiutowałem esejem *Taniec ciemności z jasnością. O poezji Jana Leończuka* w tygodniku „Radar” 1986, nr 27. Był to pierwszy, ale nie ostatni mój tekst o twórczości Leończuka. Inne publikacje krytycznoliterackie to między innymi *Szukam kołyski lipowego snu* – recenzja książki *Zapomniałem was drzewa moje. Wybór wierszy z lat 1970–2000* (Olsztyn 2000), zamieszczona w miesięczniku „Twórczość” 2001, nr 11 czy też *Szukanie odpowiedzi* – recenzja tomiku *Żertwa* (Białystok 1987), wydrukowana w „Ładzie” 1988, nr 25, a także *Pragnieniem jasności oswoić rozpacz* – recenzja tomiku *Dotykanie ziemi* (Białystok 1997) opublikowana w łomżyńskim tygodniku „Kontakty” 1998, nr 7.

MS – Jak się przez te wszystkie lata rozwijała się Państwa współpraca i jaki ma ona kształt obecnie? Jak ocenia książkę twórczość literacką Pana Jana Leończuka?

JS – Współpraca rozwijała się przede wszystkim w obszarze literatury (publikacje, spotkania autorskie itp.). Dzięki Leończukowi poznałem wielu ciekawych ludzi pióra, między innymi Wiesława Kazaneckiego i Hatifa Janabiego. Jego twórczość literacką oceniam wysoko. Dawałem temu wyraz w recenzjach.

MS – Czy któryś z utworów Dyrektora szczególnie księdza zaintrygował? Jeżeli tak to który i dlaczego?

JS – *List do rzeki Narew* – wiersz o charakterze poematu, który umieściłem w *Wielkiej księdze narwiańskiej*, która kilka miesięcy temu ukazała się pod moją redakcją, ze wstępem prof. Henryka Samsonowicza (Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, Łomża 2015). To interesująco skonstruowany czteroczęściowy utwór o charakterze konfesyjnego wyznania, rozrachunku z samym sobą, a jednocześnie pięknego, o wielu wymiarach, obrazu rzeki. Przywodzi mi on na myśl „rzeczne” wiersze Czesława Miłosza.

Red. Dorota Sokołowska

MS – Kim jest dla Pani Jan Leończuk? Jak ocenia Pani Jego osobę?

DS (Dorota Sokołowska, pracownik Polskiego Radia Białystok, dziennikarka, prezenterka i autorka reportaży, programów promujących czytelnictwo, recenzentka teatralna) – Mam problem z tym pytaniem, bo Jan Leończuk jest przede wszystkim instytucją: człowiekiem wielkiej troski o polskie zbiory i naszych pisarzy żyjących za wschodnią granicą. Setki razy jeździł do Polaków z Macierzy i to dla nich jest największym mecenasem. Dzięki niemu – wydawanych przez niego książkom, spotkaniom autorskim, a nawet osobistej pomocy – mogli oni przybyć do Białegostoku, spotkać się z czytelnikami, poczuć siłę w polskości. Nie czuli się samotni i porzuceni.

Nie ma w naszym regionie nikogo takiego jak Jan Leończuk, który konsekwentnie walczy o to, byśmy pamiętali o naszej kulturze tworzonej w dawnych polskich miejscach. Ale Jan Leończuk to także poeta, wierny słowu i miejscu. Poezję przez wielkie „P” czuje się w całej jego twórczości: esejach, felietonach, tłumaczeniach. Jest mi bardzo bliska poprzez to, że dotyka spraw najważniejszych i dla mnie: niezmiennej miłości do świata, nawet okrutnego i bez nadziei, obecności Boga we wszystkim, co dostrzegamy i... no, właśnie. Wierności wszystkiemu, co się w życiu oswaja.

MS – Jak wyglądał początek Państwa znajomości?

DS – Spotkałiśmy się w Radiu Białystok, gdzie Jan Leończuk przez prawie dwadzieścia lat nagrywał *Zapiski*. Montowałam jego słowa, ucząc się tego, jak zapisywać wrażliwość. Myślę, że obok Teresy Kudelskiej, mojej radiowej mistrzyni, jest drugim moim nauczycielem. Janie, bardzo Ci dziękuję. Dopiero po latach można dostrzec, jak delikatność ludzi obok nas odkłada się w naszej wrażliwości. Kształtowałam moje radiowe podejście do spotkań z rozmówcami, uczyłam szacunku do nich, uważnego słuchania ich historii, wdzięczności za spotkania. Serdeczności i pamięci. Jestem Ci wdzięczna.

MS – Jak się przez te wszystkie lata rozwijała Państwa współpraca i jaki ma ona kształt obecnie?

DS – Bardzo się cieszę, że nasza znajomość przetrwała, mimo, że w radiu już nie słychać głosu Jana Leończuka. Obiecuję zajmować się wszystkimi ważnymi dla Poety sprawami: literaturą, kontaktami ze Wschodem, chrześcijańskimi korzeniami naszej kultury. Wierzę, że będę mogła odwiedzić Jana jeszcze wiele razy w Łubnikach, miejscu wspaniałym, które zrobiło na mnie wielkie wrażenie, raz, że to niezwykła wieś z brzęczącą chmurą pszczoł i trzmieli na jasnym niebie, zapachem zapamiętanych kwiatów z ogródka mojej babci, życzliwością Pani Basi, ale przede wszystkim z biblioteką Jana Leończuka.

Książki, cisza, zapach drewna, rzeźbione świątki, drewniany stół i lekki półmrok. Chciałabym tam wracać, żeby pobyc w serdecznym uścisku Dobra.

MS – Jak ocenia Pani twórczość literacką Pana Jana Leończuka?

DS – Emocjonalnie, zatem najlepszym krytykiem w tym przypadku nie będę (śmiejch). Dla mnie jego poezja to droga przez życie, oświetlana lampami pamięci naszych bliskich i tych, którzy są po drugiej stronie. Zawsze mnie wzruszała pamięć szczegółu Jana Leończuka jeśli chodzi o dzieciństwo. Czułość przywoływania rodziców i świata minionego. Teraz, sama po stracie swego taty, wiem, że to najbardziej kruche ze wspomnień, które trzeba codziennie ocalać od zapomnienia.

Bardzo lubię *Żertwę*, raz że to był pierwszy z tomików, na jaki się natknęłam, gdy zaczynałam studia na białostockiej polonistyce, dwa, że dotyczy mojego ukochanego roku 1987 (wtedy tomik prozy poetyckiej wydano), a po trzecie, jest tam fraza, którą zapamiętałam: „a gdy dojrzysz dno/ swoich i cudzych dni/ podzielisz światło/ na oślnionych i oślepych”. Zakotwiczyło się to zdanie w mojej pamięci i, o dziwo, ma w sobie coraz większe proroctwo, także w moim życiu.

MS – Czy chciałaby Pani coś jeszcze dodać na temat naszego Dyrektora?

DS – Jan zawsze mówi do nas poezją i za to kochają go czytelnicy i przyjaciele.

Więc i moje życzenia niech się wpiszą w tę konwencję:

To fragment z książki Khalil Gibran:

Mówiono ci: życie jest ciemnością – i w zmęczeniu swym
powtarzasz te słowa.
A ja ci mówię: ciemnością jest życie bez celu
i każdy cel będzie niewiadomy, gdy zabraknie mu
wiedzy. Lecz wiedza bez pracy jest pustką,
a praca bez miłości – niczym
Lecz pracując pełen miłości, jesteś zawsze jednością, i z sobą samym,
i z innymi na tym świecie,
i z Bogiem.

Janie, dobrze kroczysz po ziemi. Życzę Ci dużo zdrowia, bo wszystko pozostałe, łącznie z moją miłością,
już masz :-)

Red. Krzysztof Kurianiuk

MS – Kim jest dla Pana Dyrektor Jan Leończuk? Jak ocenia Pan Jego osobę?

KK (Krzysztof Kurianiuk, dr, kierownik Redakcji Programów Kulturalnych Polskiego Radia Białostok) – Jan Leończuk jest moim Przyjacielem i Słowem. Mistrzem Słowa, Wybitnym Poetą, którego Polska należycie nie doceniła do tej pory. Jest Człowiekiem, w którego towarzystwie czuję się wyjątkowo, bo

słowo pochodzi przecież od Boga. Uwielbiam z nim rozmawiać, a przede wszystkim słuchać, słuchać i słuchać. Słowo dało początek wszystkiemu i ono sprawia, że bez niego nic się nie dzieje. Poeci są kowalami słów, które sprawiają, że życie nabiera sensu.

MS – Jak wyglądał początek Państwa znajomości?

KK – Kiedy mieszkałem i studiowałem w Lublinie, kupowałem białostockie „Kontrasty” – miesięcznik, w których drukowano świetne reportaże, eseje, jakieś fragmenty prozy miejscowych twórców i oczywiście wiersze. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia wielu młodych pisało i czytało poezje. To nie była moda, lecz raczej potrzeba opowiadania swoim głosem o wielu istotnych sprawach, tak jak to dziś robi się na „twicie” czy „fejsie”. Wtedy prawie każda gazeta czy tygodnik miały specjalne kolumny z wierszami lub kąciki literackie. To białostockie pisanie w „Kontrastach”, którym zachwyciałem się, było inne. Pełna takich niespotykanych emocji, powodujących jakiś wewnętrzny ład, w młodym rozedrganym umyśle. Bardzo często znajdowałem w „Kontrastach” teksty Jana Leończuka; wiersze, fragmenty prozy i takie śmieszne białostockie filipiki. Może przez to białostockie klimatyczne opisywanie krainy, ludzi, ich losów i emocji przyjechałem do tego wiejskiego wtedy miasta i zostałem. Dobrze się tutaj czułem, wśród zaśpiewu, miękkiego „eł”, gościnności i bezpośredniości.

W białostockiej rozgłośni Polskiego Radia, w której znalazłem zatrudnienie dzięki wygranemu wcześniej konkursowi, pisałem informacje, nagrywałem przodujących rolników oraz śpiewające, recytujące i tańczące wiejskie gospodynie i kiedy zaproponowałem, że może pojedę do Łubnik i nagram rozmowę z młodym poetą, starsi koledzy w redakcji spojrzeli po sobie, a jeden z nich rzekł: młody, jesteś jeszcze chłopcze, za młody, żeby rozmawiać z takim poetą. No cóż, niebawem poszedłem do wojska, a gdy wróciłem do radia nie bardzo wiedziano co ze mną zrobić, bo czas był solidarnościowo gorący. Trafiłem do redakcji literackiej i mogłem wreszcie pojechać do Łubnik. W zasadzie to zaszedłem tam piechotą, bo z tej tremy i podenerwowania wysiadłem z autobusu ze dwa przystanki za wcześniej.

Przywitał mnie rosły młodzieniec o pięknej, miękkiej, ale męskiej barwie głosu. Był niewiele starszy ode mnie, ale oczy miał mądrzejsze przynajmniej o trzydzieści lat. Czułem wtedy, już przy tym pierwszym podaniu ręki, na progu łubnickiego domu, że zostaniemy przyjaciółmi. Był rok 1981 i upalne lipcowe popołudnie.

MS – Ja się przez te wszystkie lata rozwijała Państwa współpraca i jaki ma ona kształt obecnie?

KK – Poza naszymi prywatnymi relacjami; spotkaniami, dyskusjami, obiadami, spacerami, kawami, drinkami, kolacjami, rozmowami i wspólnym kosztowaniu darów natury, łączyła nas przez wiele lat współpraca przy produkcji audycji „Z zapaśnika Jana Leończuka”, która ukazywała się w Polskim Radiu Białystok od 1990 roku. Było to pięć minut w tygodniu genialnie napisane-

go tekstu. Nie potrafię określić gatunku tego dzieła. Nie były to ani felieton, ani komentarz, ani opowieść. Była to forma łącząca prozę poetycką z elementami autorskiej narracji, w której zawierała się nieraz ocena rzeczywistości, nieraz gorzka refleksja, a nieraz te pięć minut stawały się terapeutycznym przekazem, po wysłuchaniu, którego człowiekowi przybywało sił, jaśniało w głowie – robiło się spokojnie i normalnie. Niestety, trzy lata temu kierownictwo radia zrezygnowało z tej formy mówienia słuchaczom, że w życiu człowieka nie tylko ważne są dobra doczesne, kariera i bezustanna za nią pogoń, ale także ważne są wartości, bez których nie byłoby nas, naszych bliskich, Polski, Europy...

Na szczęście większość z tych miniaturowych arcydzieł prozy poetyckiej wygłaszanych w niedzielne południe zachowała się w siedmiu tomach *Zapiski*.

MS – Jak ocenia Pan twórczość Pana Jana Leńczuka?

KK – Nie jestem poetą, choć napisałem i opublikowałem w życiu jeden, jedyny młodzieńczy wiersz, w którym zachwycałem się pięknem kwitnącej w ogródku jabłoni. Nie potrafię więc profesjonalnie ocenić dorobku Jana. Mogę jedynie powiedzieć, że twórczość Jana Leńczuka – zarówno wiersze pomieszczone w tomikach z lat młodości i wieku dojrzałego – ciągle ewoluują w poszukiwaniu tego, co jest w życiu najważniejsze. Jego liryka to określony system wartości – aksjologia, która wyznacza Człowiekowi drogę w jego ziemskiej podróży. W Janowej poezji jest moc, siła i trwałość, ale także delikatność, czułość i jasność wypływająca nieraz z ciemnych strof wierszy. Poeta z każdej drobnej, życiowej sytuacji potrafi umiejętnie wydobyć najczystsza poezję obrazując w ten sposób świat niezwykle, powodując wzruszenia i zastanowienia. Poezja Jana Leńczuka jest refleksją nad codziennym zdarzeniem i doświadczeniem. Jest odkrywaniem olśnieni i obcowaniem z Bogiem. Istotą tego co łączy Ziemię z Niebem, czyli wiecznego poszukiwania.

MS – Czy któryś z utworów Dyrektora szczególnie Pana zaintrygował? Jeśli tak, to który i dlaczego?

KK – Zawsze byłem przyzwyczajony do Janowych tomików, zwłaszcza tych z początków twórczości, ponieważ stanowiły zawsze pewien zwarty przekaz. Pojedynczy wiersz stanowił swego rodzaju ogniwo w łańcuszku poetyckiej myśli i przesłania. Ważny jest dla mnie tomik *W drodze do Damaszku*, ale lubię też *Żertwę*, *Pieśni z karnawału* czy z tego samego 1991 roku *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem*. Piękne są również *Coraz bliżej snu*, *Zapomniałem was drzewa moje*.

Mam też dwa swoje ulubione wiersze. Pierwszy to *Pytasz synku*, który niedawno wspaniale nagrał białostocki raper Lukasyno. W tym roku Łukasz Szymański „Lukasyno” chce zarejestrować płytę z wierszami Jana Leńczuka zatytułowaną „W drodze do Łubnik”. (Proszę zerknąć do tomu *W drodze do Damaszku*). Trzymam kciuki za ten projekt. Płyta może być wielkim hitem i sukcesem. To dobrze, że młodzi odkrywają poezję, że sięgają po twórczość naszego Wieszcza, bo słowa Jana nie tylko niosą ukojenie zmęczonemu umysłowi ale

także nadzieję, że życie może być także inne. Drugi wiersz to wiersz bez tytułu zaczynający się: „Aniele Boży, starzejesz się ze mną...”. Kilka przepięknych linijek o uciekającym życiu, że to wszystko tak szybko przeminęło, a młodość uciekła.

MS – Czy chciałby Pan coś jeszcze dodać na temat naszego Dyrektora?

KK – Chciałbym dodać to. I koniecznie powiedzcie to wszystkim, że Jan Leończuk jest nie tylko najwybitniejszym, żyjącym polskim poetą, ale był także najlepszym dyrektorem Książnicy Podlaskiej w jej historii. Stworzył nową instytucję, której jak nie zniszczą jego następcy, będzie nadal wspaniałą wizytówką Białegostoku i Podlasia. Jan Leończuk sprawił przez lata dyrektorowania, że książki nie stały zakurzone na bibliotecznych półkach, ale – w dobie Internetu – częściej, niż kiedyś, trafiały do rąk zwykłych ludzi.

Na zakończenie chciałbym zadedykować wszystkim słowa Jana Leończuka pochodzące z *Zapiski* z roku 1996, strona 37:

Kiedy na horyzoncie pojawiają się ciemne chmury, kiedy radość trwania zostaje zakłócona codziennym dreptaniem, łamaniem własnych nadziei, których się załatać już nie da, wtedy uciekamy w młodość, zapadamy się w marzenia, które się dokonały, a teraz po latach nabrały wspaniałego kształtu, ludzkiego, pełnego dobroci oblicza. Powrót w przeszłość skłania nas do rozliczeń; ważymy własne czyny, nie dla ekonomicznych rachunków, ale przede wszystkim moralnych. Pytamy siebie, czy udało nam się przejść życie z twarzą, której nie powinniśmy się wstydić, czy udało się w kotle spraw i drobnych sprawek zachować człowieczeństwo?...

Prezes Lucy Lisowska

MS – Kim jest dla Ciebie Dyrektor Jan Leończuk? Jak oceniasz Jego osobę?

LL (Lucy Lisowska, Prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska–Izrael, Przedstawicielka Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na województwo podlaskie) – Jan Leończuk jest osobą ważną w moim życiu. To człowiek dialogu, z uwagą i troską odnoszący się do ludzi.

MS – Jak wyglądał początek waszej znajomości?

LL – Poznałam go przeszło 25 lat temu. Był znajomym mojego byłego męża. Spotykaliśmy się z Janem w Białymstoku, odwiedzaliśmy też go w jego domu w Łubnikach – zawsze z wielką gościnnością przyjmowani.

MS – Jak się przez te wszystkie lata rozwijała wasza współpraca i jaki ma ona kształt obecnie?

LL – Kiedy Jan Leończuk został Dyrektorem Książnicy Podlaskiej, odwiedzałam go. Zwłaszcza, gdy potrzebowałam materiałów na jakiś temat związany z historią, tradycją i kulturą żydowską. Jan zawsze służył mi pomocą. Dzięki niemu poznałam też księdza Borowskiego z Drohiczyzna, który udostępnił mi metryki żydowskie, które posiadał. Tematyka żydowska stała się też

przestrzenią współpracy między Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska–Izrael – którego jestem prezesem – a Książnicą Podlaską i Katedrą Badań Filologicznych „Wschód-Zachód” UwB. Wspólnie organizujemy cykliczne konferencje „Żydzi wschodniej Polski” i wydajemy książki. Obrady często odbywają się w gościnnych progach Książnicy. W ramach konferencji był tu i Naczelny Rabin Polski – Michael Schudrich, i Ambasador Państwa Izrael – Zvi Rav-Ner.

MS – Jak oceniasz twórczość literacką Jana Leończuka?

LL – Twórczość Leończuka – bogata i różnorodna – jest ważną częścią naszej współczesnej kultury, szczerym, odważnym głosem przedstawiciela mojego pokolenia.

MS – Czy któryś z utworów Dyrektora szczególnie Cię zaintrygował? Jeżeli tak, to który i dlaczego?

LL – Bardzo lubię felietony Leończuka, myśli którymi dzielił się ze słuchaczami Radia Białystok. Pełne mądrości rozważania – zgrupowane i wydane jako *Zapiski* – przywoływały świat wartości, porządkując hierarchię i ucząc zgody na siebie.

MS – Czy chciałabyś coś jeszcze dodać na temat Dyrektora?

LL – Jestem szczęśliwa, że spotkałam go na swojej drodze życia. To wyjątkowy człowiek.

Prof. Mariusz Zemło

MS – Kim jest dla Pana Dyrektor Jan Leończuk? Jak Pan ocenia Jego osobę?

MZ (Mariusz Zemło, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Collegium Suprasliense” w Supraślu, dr hab., prof. KUL) – Jan Leończuk jako dyrektor Książnicy jest człowiekiem misji. Ma jednoznaczną wizję instytucji, którą z wielkim powodzeniem kieruje od lat. Podejmowane przez Niego inicjatywy podporządkowane są stworzeniu poważnego ośrodka kulturotwórczego oddziałującego wielopłaszczyznowo zarówno na lokalne, jak i pozalokalne środowiska. Udaje się mu to realizować dzięki doskonałej znajomości materii, w jakiej się porusza. Po niewielkich sygnałach, „na odległość”, wyczuwa literackie talenty i zawsze wychodzi im naprzeciw, stwarzając możliwość wypowiedzenia się na szerszym forum. Liczni twórcy skupiający się wokół osoby Dyrektora, przy najróżniejszych okazjach, są najlepszym dowodem, że do rzeczzonej misji jest stworzony. Dobrodusność, otwartość, pełna akceptacja „innego” sprzyjają budowaniu mostów zaufania, które są podstawą do tego, by wyzwania, podejmowane na skalę, jaką to czyni Książnica, miały możliwość powodzenia.

MS – Jak wyglądał początek znajomości?

MZ – Pierwszy etap znajomości miał charakter jednostronny. Polegał on na tym, że ja znałem Jana Leończuka jako człowieka pióra, natomiast sam pozostawałem anonimowym. Wiele lat temu miałem okazję czytać jego felie-

tony w „Kontrastach”. W stosunku do innych materiałów zamieszczanych na łamach tego pisma, jego były krótsze, ale za to bardziej wyraziste i ujmowały czytelnika za serce licznymi walorami. Rozbrajały swoim wdziękiem i prostotą oraz szczerym i wnikliwym spojrzeniem na rzeczywistość codzienną. W prezentowanym przez niego opisie ta rzeczywistość nie była czymś mało ważnym, nad czym przechodzi się zwykle bez zastanowienia, jak nad kolejnym poniedziałkiem rozpoczynającym nowy tydzień pracy, ale czymś szczególnym – przez rzucanie światła na drobiazgi, ujmowanie jej z nieoczekiwanej strony, wkomponowanie w dostojny porządek kosmosu. Drugi etap naszej znajomości rozpoczął się, gdy trafiłem do Dyrektora Książnicy Podlaskiej z zaproszeniem do udziału w cyklicznie organizowanej przez Stowarzyszenie Collegium Suprasliense konferencji „Małe miasta”. Wraz z zaproszeniem przyniosłem jeden z pierwszych numerów „Act Collegii Suprasliensis”, w którym umieszczaliśmy wystąpienia z debat o małych ośrodkach. Bardzo chciałem, by człowiek o wyjątkowej wrażliwości mógł podzielić się swoim spojrzeniem na kartach naszego pisma, tym bardziej, że bliska była mu tematyka, która nas intrygowała.

MS – Jak się przez te wszystkie lata rozwijała współpraca i jaki ma ona kształt obecnie?

MZ – Udało się kilkakrotnie zaprosić Jana Leończuka, by przedstawił ze swojej perspektywy i w sobie właściwy sposób wybrane wątki dotyczące miejsc usytuowania małych lokalnych wspólnot. Zawsze z tęsknotą czekałem na słowa, w jakie ubierze swoje postrzeżenie wybranych wątków podejmowanych na naszych spotkaniach. Nie zawsze ta tęsknota była zaspokojona. Ale nie wynikało to z zaniedbania czy niechęci Dyrektora do współpracy, lecz przyczyny obiektywne stawały bariery trudne do pokonania. Aktualnie, w związku z przygotowywaniem już XX tomu „Act Collegii Suprasliense”, poświęconego osobliwościom małych miast, poprosiłem Dyrektora, by mógł uszczęśliwić swych wiernych czytelników kolejnym swoim wyjątkowym tekstem.

MS – Jak ocenia Pan twórczość literacką Pana Jana Leończuka?

MZ – Twórczość Jana Leończuka jest rozległa, wielobarwna i wieloodcieniowa. Nie ryzykowałbym wystawiać oceny mistrzowi pióra, gdyż wszelkie oceny wiążą się z zamykaniem poddanego owej ocenie w schematyczne ramy, które w większości przypadków są mało trafne, i z reguły, zbyt ciasne. Nadto nie godzi się uczniowi, by nauczyciela poddawał swego rodzaju weryfikacji – każda ocena, chcąc nie chcąc, jest takową. Ale żeby całkowicie nie uciekać od odpowiedzi na postawione pytanie podkreślić chciałbym, głęboką znajomość realiów Podlasia, jaka wpisana jest w twórczość Jana. Nie chodzi mi tu zupełnie o wiedzę o faktach dotyczących tej pięknej krainy, ale o znajomość napięcia sił, jakie są wpisane: w relacje międzyludzkie, w stosunki występujące między człowiekiem a naturę, ale także w związku między człowiekiem a Bogiem samym. W twórczości Jana Leończuka dostrzec można, że każde z tych sprzężeń opisane przez niego zostało w nadzwyczaj trafny i prosty zarazem sposób.

Podlasie może być szczęśliwe i dumne, że wyrodziło syna umięjącego czytać sensory funkcjonujące: na obrzeżach mowy języka i ciała żyjącej w jej obrębie ludności, a także metafizyczne aury łączące ziemię z niebem – większości osobnikom całkowicie nieuchwytnie, a nawet niedostępne.

MS – Czy któryś z utworów Dyrektora szczególnie Pana zaintrygował? Jeżeli tak, to który i dlaczego?

MZ – Ostatnio często sięgałem do tomiku *Rytm drzew*. Szczególnie przypadł mi do serca wiersz *roztąńczyły się wspomnienia...* Zapewne osobiste doświadczenia czynią mi go bliskim, tak bliskim, że w szczególnych chwilach mówię go sobie z pamięci...

MS – Czy chciałby Pan coś jeszcze dodać na temat naszego Dyrektora?

MZ – Zawsze będę nosił w pamięci wyjątkowy klimat spotkań w Łubnikach, w domu Poety, przy wysokim stole, w pokoju z kominkiem i książkami. To, co nad tym stołem się dzieje, gdy splatają się wypowiedzi Jana Leończuka z wypowiedziami Wojciecha Załęskiego jest niemożliwe do wypowiedzenia. Niegdysiejsze wspomnienia, przygody z dzieciństwa, wyobrażenia o świecie odgrzebywane z przeszłości, szczególne rachunki sumienia, miejscowe sensacje, okraszane z jednej strony subtelnym dowcipem, a z drugiej dramaturgią, stwarzają rzeczywistość *sui generis*. Jej niepowtarzalność wzmacniają: spojrzenia uczestników dialogów płynące gdzieś daleko ku horyzontowi pamięci, figlarne uśmiechy odsłaniające młodzieńczą swawolę, rozwierane szeroko oczy – jakoby miała w nie wjechać fura z sianem... A za oknem chylący się dzień ku zachodowi płatany wiatrem wokół domu, z chęcią unieruchomienia chwili...

III. WÓJT ŁUBNIK, RADNY ZABLUDOWA

Dyrektor Cecylia Halicka

MS – Kim jest dla Pani Jan Leończuk? Jak by Pani Dyrektor określiła Jego osobę?

CH (Cecylia Halicka, Dyrektor Miejskiego Ośrodka Animacji Kultury w Zabłudowie) – Jan Leończuk jest dla mnie niedościgłym wzorem do naśladowania. Mistrz, poeta, patriota, badacz historii regionalnej. Zawsze urzekła mnie jego wielka dociekliwość spraw i rzeczy, wytrwałość w docieraniu do celu. Podziwiam piękno języka polskiego, którym się posługuje na co dzień i w swoich utworach poetyckich i prozatorskich. Jan Leończuk nauczył mnie jak ważna jest historia tych terenów, zarówno ta z minionej dopiero chwili, jak ta dawno odeszła w zakamarki ludzkiej niepamięci a która niezapisana, nieudokumentowana lub nieodkryta na nowo odejdzie na zawsze. Jako miłośnik ziemi zabłudowskiej wiele zrobił dla zachowania tradycji, kultury, dorobku historycznego gminy Zabłudów. Najbardziej znany i ceniony poeta ziemi zabłudowskiej.

Autorytet moralny i literacki. Człowiek o otwartym sercu i wielkiej wrażliwości świata.

Ogromnie cenię sobie znajomość z tym wspaniałym człowiekiem. Moja znajomość z panem Janem jest jedną z cenniejszych w moim życiu. Piszę nie po to, by tworzyć peany na jego cześć, lecz by powiedzieć płynącą z serca prawdę o wielkim człowieku tych czasów. Pan Jan piastując wysokie stanowisko w wojewódzkich strukturach instytucji samorządowych nigdy nie przestał być skromnym człowiekiem, niepotrafiącym wywyższać się, ale też niepozwalającym „dmuchać sobie w kaszę”. Zawsze ma własne zdanie na każdy temat. Jednocześnie łagodny i stanowczy. Od czasu do czasu potrzebuje ciepłego słowa dopieszczającego jego artystyczną duszę.

Pana Jana Leończuka poznałam przed wieloma laty w klubie „Pod Burmi-
strzem” w Zabłudowie. Snuł wspaniałe wspomnienia o ludziach i wydarzeniach z dziejów ziemi zabłudowskiej. Planował wówczas wydanie lokalnych legend i historii w wersji niewielkiej książeczki. Wspomniany zbiorek ukazał się w 1995 roku pt. *Okruchy pamięci – zbiór opowiadań ludowych*, oczywiście pod redakcją Jana Leończuka. Udało mu się namówić również mnie do napisania jednej z zamieszczonych w zbiorze legend. Taki był początek mojej znajomości z łubnickim poetą. Był też jednym z założycieli i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej. Jego działalność doprowadziła do powstania w 1991 roku lokalnego dwumiesięcznika pt.: *Z Zabłudowskiej Ziemi*. Przez wiele lat był jej redaktorem naczelnym, aż do momentu zawieszenia w 2005 roku działalności TPZZ. Jego działania nie ograniczały się tylko do wydawania dwumiesięcznika. W bibliotecze wydawniczej towarzystwa znajdziemy wiele publikacji poświęconych tej ziemi i jej ludziom, zbiorów literackich i poetyckich promujących lokalnych twórców oraz poetów powiązanych z naszą gminą.

MS – Jakie były początki Pani współpracy z Panem Janem Leończukiem – jako Dyrektorem Książnicy Podlaskiej – i jak ta zawodowa znajomość przebiegała i kształtuje się do dzisiaj?

CH – Od momentu kiedy Jan Leończuk został dyrektorem Książnicy Podlaskiej nasza współpraca służbowa zacieśniła się. W gabinecie dyrektora Książnicy zrodził się wspólny zamysł wydania albumu fotograficznego o rzeźbach Włodzimierza Naumiuka. Pani Anna Worowska podjęła się wykonania fotografii rzeźb. Reprezentując Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Zabłudowie zwróciłam się z prośbą do pana Jana o opatrzenie tego albumu słowem poetyckim. Nie odmówił. Dzięki temu zyskał on na wartości.

Dzięki życzliwości pana dyrektora i pracowników Książnicy zdobywaliśmy pierwsze szlify w wydawaniu książek. Nauka nie poszła w las i po dwóch latach rozpoczęliśmy prace nad wydaniem tomiku poezji naszej ludowej poetki Ewy Barbary Sacharewicz. Pan Jan dokonał redakcji stylistyczno-językowej i napisał wstęp. Później współpracowaliśmy jeszcze przy wydaniu albumu promującego ludzi, historię i przyrodę gminy Zabłudów pt. *Ziemia zabłudowska*.

Pan Jan kierował pracami zespołu redakcyjnego. Pisał testy i opatrywał wstępem naszą publikację. Wiele godzin spędzaliśmy w gronie zespołu redakcyjnego pochylając się nad kolejnymi etapami tworzenia książki. Współpraca MOAK w Zabłudowie z dyrektorem Książnicy ma jeszcze wiele innych aspektów. Otrzymujemy wskazówki i porady w trudnych sytuacjach. Od 2009 roku MOAK w Zabłudowie wydaje miesięcznik „Zabłudów i Okolice”. Nieraz zwracamy się po wskazówki do doświadczonego kolegi. Dyrektor zawsze chętnie służy nam swą radą i pomocą. Z niecierpliwością czeka też na ukazanie się każdego nowego numeru.

Nasza współpraca rozwija się i mam nadzieję, że jeszcze przez długie lata będą mogła korzystać z jego cennych rad i doświadczenia.

MS – Czy mogłaby nam Pani opowiedzieć o swoich wrażeniach na temat działalności Dyrektora w radzie miejskiej Zabłudowa oraz jako sołtysa wsi Łubniki?

CH – Pracując w Radzie Miejskiej w Zabłudowie (1990–1998) Jan Leończuk doprowadził do odnalezienia i zatwierdzenia herbu Zabłudowa z 1750 roku (najstarszego ze znanych herbów naszego miasta) oraz nadania mu hymnu i barw. Działał na rzecz uzupełnienia „białych plam” w historii ziemi zabłudowskiej. W poszukiwaniu źródeł historycznych dotyczących tej ziemi i informacji na jej temat wyruszał na kwerendę do ościennych państw. Prowadził poszukiwania w archiwach Wilna, Grodna, Mińska. Podjął trudną pracę przywracania jej tożsamości kulturowej. Walczył z beznadziejnym przeświadczeniem o niemożności wyjścia z małomiasteczkowości i myślenia hamującego rozwój gminy. *Napędzał i przyspieszał rozwój tego terenu*. Założył razem z kilkoma innymi regionalnymi działaczami Szkołę Podstawową im. Wspólnoty Polskiej w Białostoczku. Dzięki jego staraniom został ogrodzony murkiem stary kirkut żydowski w Zabłudowie.

Był jednym z inicjatorów postawienia rzeźby strażaka unoszącego z płomieni zagrożone dziecko – dłuta Włodzimierza Naumiuka. Razem z ówczesnym dyrektorem MGOK w Zabłudowie Jackiem Lulewiczem i władzami miasta zainaugurował obchody rocznic nadania praw miejskich dla Zabłudowa jako imprezy kulturalnej pn.: „Urodziny Zabłudowa”. Wspólnie z pozostałymi członkami rady zorganizował jeden z pierwszych konkursów „Mój ogród, moja zagroda, moja wieś” mający na celu poprawę wizerunku zabłudowskich wsi. Wspierał swym autorytetem organizowane przez MOK Dni Kultury Chrześcijańskich w Zabłudowie. Stojąc na czele rady miejskiej dbał o równy przydział nowych inwestycji na terenie całej gminy. Przez cztery kadencje (1984–1999) był sołtysiem w swojej rodzinnej wsi Łubniki. Działania skoncentrował na poprawie komunikacji do wsi. Doprowadził do wyremontowania drogi Zwierki–Łubniki poprzez położenie nowej nawierzchni żwirowej. Przez wiele lat starał się o wybudowanie drogi asfaltowej do wsi.

MS – Czy chciałaby się Pani z nami podzielić jakąś historią (anegdotą) na temat Pana Dyrektora, która najbardziej utrwaliła się Pani w pamięci?

CH – Zdarza mi się odwiedzać pana Jana w jego domu w Łubnikach. Byłam wówczas zapraszana do jego pracowni wypełnionej dużą ilością woluminów domowej biblioteki, wspaniałych obrazów, ikon, rzeźb i różnych pamiątek. Przy pierwszych wizytach bywałam na początku onieśmielona. Odzyskiwałam pewność siebie po ciepłym powitaniu przez gospodarza. Na stole pojawia się zawsze herbatka i ciastka. Mimo iż sam nie jada słodczy serdecznie zaprasza do skosztowania słodkości. Od wymiany zdawkowych spostrzeżeń przechodzimy do pogawędki o życiu. Rozmowom o wszystkim nie ma końca. Czasami zapominam o upływie czasu chłonąc opowieści pana Jana. Otrzymuję w ten sposób mnóstwo informacji o historii naszej gminy, o niezapełnionych kartach historii.

Zdarza się, że wpadam do jego domu bezpośrednio po pracy. Jan bez ceregieli zaprasza do wspólnego zjedzenia obiadu. Jego dom jest pełen życzliwości i ciepła. W lecie pogawędki ucinamy sobie w jego „świątyni dumania” otoczony – pielęgnowaną przez Jego żonę, panią Basię – roślinnością przydomowego ogrodu.

Przed kilkoma laty organizowaliśmy w ośrodku kultury w Zabłudowie promocję książki zatytułowanej *Sen drewna i jawa życia – rzeźby Włodzimierza Naumiuka*, do której testy literackie napisał pan Jan Leończuk. Data promocji zbiegła się z datą imienin i urodzin pana Jana. Nasza koleżanka, pani Basia upiekła mu śmietanowy tort z owocami, który zaplanowaliśmy wręczyć mu na zakończenie promocji. Promocja udała się i kiedy pozostało już tylko grono zaprzyjaźnionych osób na salę wnieśliśmy wypiek. Złożyliśmy życzenia, pan Jan ucieszył się bardzo i bez mrugnięcia okiem przyjął z podziękowaniem prezent. Pokroił i poczęstował tortem wszystkich obecnych. Wtedy ktoś z nas przypomniał sobie, że pan Jan nie jada ciasta. Nie chcąc robić nam przykrości skosztował maleńki kawałeczek. Była to taka mała „kulturalna” wpadka.

IV. DYREKTOR KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

P.O. Zast. Dyr. Łukasz Grygiel

MS – Czy mógłbyś nam opowiedzieć o swojej współpracy z Dyrektorem? Jak to się zaczęło, rozwijało i wygląda dzisiaj? Jakie są Twoje spostrzeżenia?

LG (Łukasz Grygiel, p.o. Zastępcy Dyrektora ds. Sieci Bibliotecznych Książnicy Podlaskiej) – Moja współpraca z Dyrektorem trwa już od 10 lat, od 1 listopada 2005 roku. Miałem 3-miesięczny staż i później przedłużono mi umowę o pracę. Pracowałem w dziale komputeryzacji i ta współpraca układała się bardzo dobrze. Nigdy nie było większych zgrzytów. Nie czułem się niedoceniany. Wszystko było w porządku. Praca moja była dostrzegana i dobrze oceniana. Z racji wielu zawirowań, które miały miejsce w zeszłym roku, została mi

zaproponowana funkcja pełniącego obowiązki Zastępcy Dyrektora do spraw merytorycznych, później zaś do spraw sieci bibliotecznych. Z tego co mi wiadomo, Dyrektor jest zadowolony z naszej współpracy. Ja również.

Moja znajomość zawodowa z Dyrektorem układa mi się bardzo dobrze. Dostyc jasny i klarowny zestaw oczekiwań, który był w stosunku do mnie przez Dyrektora wyartykułowany, został przeze mnie zaakceptowany i wprowadzony w życie. Z relacji służbowych jestem zadowolony. Spotkania w sprawie merytorycznej z Dyrektorem często sprowadzają się do kilkunastominutowych wywodów okołobibliotecznych, okołokulturowych i dotyczących życia codziennego. Uważam to za niedoścignioną wartość dodaną, która będzie miała przełożenie na moje wspomnienia. Będę to mógł zostawić dla siebie. Moja 10-letnia współpraca z Dyrektorem była bardzo owocna. Dyrektor jest niezmiernie dobrym człowiekiem, na odpowiednim miejscu, z należyтым drygiem do zarządzania biblioteką. Oceniam tę współpracę bardzo dobrze.

MS – Gdybyś więc miał scharakteryzować osobę naszego Dyrektora, to kim On dla ciebie jest?

LG – Jest to człowiek, który został wychowany w epoce od mojej wcześniejszej. Ja zaś na co dzień obcuje z najnowszą, bardzo skomplikowaną technologią. Dyrektor jest moim mentorem. Wrażliwie podchodzi do każdego człowieka. Wszystkich zawsze wysłucha. Rozmowy z nim mają w sobie dodatkowy „impakt”, który można wykorzystać w innych, różnych sytuacjach. Jest mocno zaangażowany w propagowanie kultury.

MS – Czy chciałbyś nam może opowiedzieć jakąś anegdotę o Dyktorze?

LG – Któregoś dnia przyszedłem do Książnicy wieczorem. Bibliotekę prawie już zamykano. Było to około godziny 20-tej, po którejś ze „Śród Literackich”. Dyrektor znajdował się jeszcze w pracy i nie miał, jak wrócić do domu. Zaproponowałem mu, że go odwiozę. Przystał na to. Zostałem więc zaproszony do jego domu w Łubnikach. Obejrzałem wówczas jego księgozbiór, który znajdował się w takim dużym pokoju. Dyrektor poczęstował mnie „mrowiskiem”. Było to bardzo dobre i smaczne. Miałem okazję zobaczyć, jakim człowiekiem jest Dyrektor. Pokazał mi dorobek swego życia. Jego życie domowe pozostaje bowiem ściśle powiązane z życiem zawodowym. Księgozbiór Dyrektora jest olbrzymi. Posiada on też ponadto w swoim domu ikony, rzeźby oraz inne cenne rzeczy. Zrobiło to na mnie wszystko ogromne wrażenie.

Dr Łukasz Zabielski

MS – Czy mógłbyś nam opowiedzieć o swojej współpracy z Dyrektorem Książnicy Panem Janem Leończukiem? Jak to się zaczęło, rozwijało i jak to wygląda obecnie z Twojej perspektywy?

ŁZ (Łukasz Zabielski, dr, kierownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej) – Pana Jana Leończuka poznałem w 2013 roku. Dostałem informację, że

Książnica Podlaska prowadzi działalność naukową. Byłem świeżo po doktoracie. Pomyślałem, że spróbuję swoich sił, złożę CV. Zresztą praca w bibliotece to było marzenie mojego dzieciństwa: przebywać wśród dużej ilości książek, nie potrzebować chodzić do biblioteki, bo się w niej pracuje. Powodów było kilka, żeby do Książnicy Podlaskiej zawitać. Pan Dyrektor obowiązku poznawania przyszłych potencjalnych pracowników czy też współpracowników nie powierza innym, nie oddaje nikomu z podwładnych. Miałem to szczęście, że przynosząc CV do Działu Kadr akurat zastałem Pana Dyrektora, który zaprosił mnie na rozmowę. I to było pierwsze nasze oficjalne spotkanie, w trakcie którego mogliśmy porozmawiać w cztery oczy. Pamiętam, że Pan Dyrektor sprawił na mnie bardzo dobre wrażenie, w pełni pozytywne. Zwróciłem uwagę na czytanie, erudycję, gruntowną znajomość historii i historii literatury, co mnie – jako młodego literaturoznawcę – zafascynowało. Pamiętam również, że to pierwsze spotkanie trwało 2-3 godziny. Rozmawialiśmy o różnych kwestiach literackich, o tym, czym ja się zajmowałem i zajmuję naukowo i o wspólnych fascynacjach literackich. Co zwróciło moją uwagę, Pan Leończuk potrafił cytować z pamięci obszernie fragmenty tekstów z klasycznego kanonu lektur i pytać swego rozmówcę, co to takiego, kto to napisał? I pamiętam, że odpowiedziałem na wszystkie te pytania, które on mi wówczas zadał. Wszystkie fragmenty udało mi się odgadnąć (śmiej). Powiedział, żebym wrócił do Książnicy w ciągu 1-2 tygodni. I rzeczywiście tak było. Pracowałem w tym czasie w radio. Grafik mój był napięty. Ale znalazłem chwilę, żeby do niego przyjść. Powiedział mi wówczas, że będzie tworzony Dział Naukowy. Zaczął on formalnie funkcjonować w 2016 roku. Jednak już w 2013 roku Dyrektor wspominał, że jest plan, żeby powołać do życia Dział Naukowy w Książnicy i że będą do niego potrzebne osoby kompetentne. Złożyłem CV i miałem to szczęście, że zostało rozpatrzone pozytywnie.

Współpracuję z Panem Dyrektorem od ponad 2 lat. Chwalę sobie to, że Dział Naukowy, a wcześniej dział Naukowy, Promocji i Wydawnictw, podlegał i podlega bezpośrednio Panu Dyrektorowi. Wszelkie działania, które Książnica podejmuje, odbywają się przede wszystkim z inicjatywy Pana Dyrektora. Pozwala nam to więc na zdecydowanie swobodniejszą działalność wydawniczą oraz naukową. Wymienię tu choćby „Bibliotekarza Podlaskiego”.

MS – Czy mógłbyś nam w paru punktach opisać osobowość Dyrektora? Kim On dla Ciebie jest?

ŁZ – Pan Dyrektor jest osobą o tyle specyficzną, że to erudyta, znawca literatury współczesnej, poezji, ale też poeta, twórca. Pan Dyrektor, podkreślę raz jeszcze – po tylu stworzonych i wydanych tomach, naprawdę świetnej poezji – jest w pełnym tego słowa znaczeniu Poetą. Uznany, doceniany, nagradzany. To człowiek niezwykle wrażliwy na słowo. A mówię o tym dlatego, że bezpośrednie spotkanie się, zetknięcie się z kimś takim jak nasz Dyrektor, a tym bardziej możliwość współpracy z Nim, to jest naprawdę coś, co do końca życia będę wspominał jako doświadczenie inspirujące. Nie jestem twórcą, pisarzem

czy poetą. Zajmuję się „zawodowo” (i hobbystycznie) literaturą. Jestem literaturoznawcą, historykiem literatury, dlatego bardzo sobie cenię sposobność poznania i otwartej rozmowy z twórcą, artystą pokroju Pana Dyrektora. Możliwość spotkania i obcowania z takim „żywym słowem”, z kimś, kto się tym naprawdę przez dłuższy czas zajmował oraz zajmuje, to jest coś, co wywarło i wywiera na mnie nieustanny wpływ i myślę, że w jakiś sposób ukształtowało też moje przyszłe wybory czytelnicze, naukowo-literackie.

Mgr Grzegorz Kowalski

MS – Jak wyglądały początki Twojej współpracy z Dyrektorem?

GK (Grzegorz Kowalski, pracownik Działu Promocji i Wydawnictw Książnicy Podlaskiej) – Swoją współpracę z Książnicą Podlaską i z jej dyrektorem, Janem Leończukiem, zacząłem jeszcze na studiach, jako członek Koła Naukowego Polonistów na Wydziale Filologicznym UwB. Zajmowaliśmy się wówczas w kole ciekawym spadkiem z czasów, gdy dzisiejsza białostocka Alma Mater była jeszcze Filią Uniwersytetu Warszawskiego. Ten spadek mieścił się na kilkuset fiszkach, zapisanych wprawną ręką (różne charaktery pism), a zawierających wspaniałe, unikalne opowieści dawnych mieszkańców podlaskiej wsi. Roiło się w nich od demonów i diabłów; niektóre historie były komiczne, niektóre wywoływały ciarki, inne jeszcze zadziwiałały, przywołując skojarzenia z jakimiś bardzo starymi wierzeniami, rytami. Karteczki te wraz ze swymi studentami wypełnił właśnie Jan Leończuk, wówczas pracownik filii i opiekun folklorystycznego koła naukowego, z którym wybrał się pewnego razu w podróż krajoznawczo-badawczą, by – wzorem Zygmunta Glogera, Michała Federowskiego oraz wielu innych znakomitych poprzedników w regionie – wydrzeć podlaskiej wsi nieco jej sekretów.

Gdy po latach, dzięki uprzejmości dyrektora Leończuka, owoce tych badań trafiły do naszych rąk, również zapragnęliśmy ruszyć w teren. A następnie wypytywać całe wsie o czarne barany, znikające pod ziemią kościoły, lokalnych topielców i tym podobne rzeczy. Lecz okazało się, że nie jest to takie proste. Grupa młodych ludzi, drążących podobne tematy, wywoływała w rozmówcach śmiech albo nieufność. Trzeba się było uciec do jakiegoś sposobu. W trakcie przygotowań do bodajże drugiego wyjazdu naukowego złożyliśmy wizytę u sprawcy całego tego folklorystycznego zamieszania w naszych głowach. Rozmawialiśmy o metodologii, zapraszaliśmy na konferencję naukową na temat Białegostoku, wypytywaliśmy o wszystko. Osobiście ciekaw byłem właśnie tej kwestii: jak pozyskiwać takie wywiady? Jak udało się zachęcić ludzi do zwierzeń, które wyczytaliśmy w starych fiszkach? I wreszcie w pewnym momencie do mnie dotarło. Co mianowicie? Ot, coś, co każdy, kto gościł w gabinecie wieloletniego dyrektora Książnicy Podlaskiej, wie doskonale. Że nic tak nie służy spotkaniu jak dobra rozmowa. Że nic nie robi lepiej rozmowie niż brak pośpie-

chu. Oraz że najlepsza rozmowa to taka na pozór o niczym ważnym, konkretnym; o tym, co u nas słychać, co nas zajmuje, co kłopotczy... Rozmowa, po prostu. Ludzie szczerze obdarowują się myślami – ile ich tam mają poupychanych po kątach – i traktują wzajemnie jak należy. Wtedy, przy okazji, można sobie zapewne opowiedzieć trochę o tym, kto w co wierzy. Tak się później złożyło, że najciekawsze opowieści, jakie udało nam się podczas badań zarejestrować, pojawiły się całkiem niespodziewanie; nie w odpowiedzi na konkretne pytanie, ale jakby przy okazji, w sposób zupełnie niewymuszony, naturalny.

MS – Jak się ta współpraca rozwijała i jak wygląda ona dzisiaj?

GK – Dziś jestem pracownikiem Książnicy Podlaskiej, gdzie rozwijam swoje zainteresowania tym samym tematem, który mnie przywiódł w jej progi ponad siedem lat temu. Badam pisma Zygmunta Glogera, próbuję patrzeć jego oczami na wieś podlaską sprzed wieku. Gloger był pierwszym tematem, który z zapałem poruszał ze mną w rozmowach Jan Leńczuk – jego *idée fixe*. To się okazało dość zaraźliwe, bo minęło zaledwie parę lat i w tym czasie, przy wsparciu oraz czynnym udziale dyrektora Leńczuka, zawiązał się przy okazji wspólnej pracy nad publicystyką Glogera cały zespół edytorów, badaczy, entuzjastów: Jarosław Ławski, Łukasz Zabielski, Daniel Znamierowski, Michał Siedlecki, Sebastian Kochaniec (tym razem bez tytułów i stopni naukowych) – a także inni. Mamy poczucie, że robimy coś dobrego i pożytecznego, co nas zarazem interesuje, wciąga. A to chyba nawet więcej niż dobra współpraca.

MS – Kim jest dla Ciebie Dyrektor? Jak byś scharakteryzował Jego postać?

GK – Człowiek wielu zainteresowań i wielu talentów, ciekawy ludzi.

MS – Czy mógłbyś podać jakąś historię (anegdotę) związaną z Dyrektorem, która najbardziej utrwaliła Ci się w pamięci?

GK – Dyrektor Leńczuk lubił zawsze grać ze swymi rozmówcami (niektórymi w każdym razie) w taką oto grę: nagle, z zaskoczenia, zaczynał płynnie recytować jakiś fragment poezji, który – rzecz jasna – człowiek elementarnie odczytany, a już na pewno polonista, powinien natychmiast zidentyfikować. Albo przynajmniej skojarzyć cokolwiek, bo przecież wiadomo, że da się to zrobić po stylu, manierze, języku... Więc gra polegała na tym, żeby odgadnąć tytuł lub autora – albo się do tego maksymalnie zbliżyć. Sukces zgadującego zawsze wzbudzał w dyrektorze Leńczuku wielką radość, po wybuchu której oczywiście oczekiwał on z ciekawością na ripostę.

Cóż... będą wobec siebie bardzo delikatny, jeśli powiem, że nie szło mi tak dobrze, jakbym sobie tego życzył. Zdarzało mi się nawet pomylić któryś z *Trenów* z wierszem *Urszula Kochanowska* Leśmiana (przebaczcie, wszyscy moi preceptorzy!). Ale miałem swój mocny punkt, który dotąd świetnie stawiał opór atakom. Pisałem na studiach pracę o Juliuszu Słowackim i czułem się bardzo pewnie, gdy szło o jego poezję. Fakt, zajmował mnie głównie Słowacki mistyczny, ale z głównym trzonem jego twórczości byłem naprawdę niezłe obeznany. I jeszcze ta niepowtarzalna poetycka sygnatura, krzycząca z każdego wer-

su: to ja!, to moje „girlandy dusz”!, to moje „lotne w powietrzu bociany”! Jak tu nie utrafić, nawet, jeśli nie skojarzy się od razu z konkretnym tytułem? Słowem: uważałem chętnie, że na tym polu nikt mnie nie zagnie. Był to ostatni niewzięty bastion mojej godności...

I żadne złe przeczucie mnie nie tknęło, gdy pewnego dnia dyrektor Leończuk zaczął nagle recytować śmieszny, niepozorny wierszyk. Uroczym durnowaty. Było tam coś o Janku (nomen omen!), który wyruszył „o piętaku” do Królewca, by następnie żeglować po nieznanym szlakach, wylądować na jakiejś wyspie i szyc wspaniałe buty królewskim psom myśliwskim. Krótko mówiąc: bzdury, banialuki i brewerie, choć doprawdy urzekające! Pomyślałem: a co mi tam, nawet, jeśli nie zgadnę, chyba nie będzie to żaden dyshonor. Też mi poemat! Strzeliłem więc, nie pamiętam już nawet, jakim tytułem.

Cóż... kto zna, ten już wie. A i ja się po chwili dowiedziałem – że wcale nie znam, choć wydawało mi się, że znam. Umknął mi ten fragmencik, nie wiedzieć którądy.

Poprawna odpowiedź trafiła mnie głęboko w serce, zgodnie zresztą z tytułem cytowanego dzieła. A ten brzmiał po prostu – *Kordian*. To była bajka Grzegorza (nomen omen!) opowiadana głównemu bohaterowi. „Ależ mnie podszedł” – pomyślałem ze zgrozą. Cudowny podstęp! Oczywiście powietrze ze mnie zeszło, jak z dziurawej dętki, ale potem zawsze wspominałem ten numer z szerokim uśmiechem. Oto los zbyt pewnych siebie studentów! Ale czy sedno dobrej literatury nie polega na tym właśnie, że nawet po setnym czytaniu będzie ona wciąż dla czytającego nierozstrzygniętą zagadką? Dobrze, przyznaję, usprawiedliwiam się trochę:

Było sobie niegdyś w szkole,
Piękne dziecię, zwał się Janek.

Pani Jadwiga Jastrzębska

MS – Czy mogłaby nam Pani opowiedzieć o kulisach swojej współpracy z Dyrektorem Książnicy Podlaskiej Panem Janem Leończukiem? Jak się ona rozpoczęła, rozwijała i jaki ma kształt obecnie?

JS (Jadwiga Jastrzębska, kierownik Działu Spraw Pracowniczych Książnicy Podlaskiej) – W Książnicy Podlaskiej pracuję już ponad 35 lat. Dyrektor Jan Leończuk rozpoczął swoją pracę w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej – obecnie Książnicy Podlaskiej, w dniu 1 kwietnia 1998 roku. Byłam wówczas sekretarką w gabinecie Dyrektora. I chyba zaakceptował mą osobę od pierwszego dnia wzajemnej współpracy.

MS – Jakie były Pani pierwsze wrażenia z tym związane?

JS – Jak wielu ludzi kultury, tak i Dyrektor Leończuk był swego rodzaju osobowością. Wnoszone przez niego do biblioteki odmienne – od osób pełniąc-

cych przed nim funkcję dyrektora – zwyczajnie należało dokładnie poznać. Pozwalało to na znalezienie wspólnego języka porozumienia się (zarówno słowem jak i gestem).

Jego poprzednicy przyjmowali w swoich gabinetach licznie odwiedzających ich interesantów. Przyzwyczajona byłam, że obowiązuje te osoby wszechobecna w latach osiemdziesiątych kolejka. Prowadziłam więc listę osób pragnących spotkać się z Dyrektorem. Dyrektor Jan Leończuk przyjął zaś zasadę spotykania się ze wszystkimi chętnymi bez tworzenia jakichkolwiek list czy zapisów. Po kolejnych tego typu wizytach wychodził na moment z gabinetu, natykając się na coraz liczniejszy krąg chętnych do odbycia z nim ekscytujących rozmów. Zapraszał wówczas wszystkich naraz.

Dyrektor znany jest zarówno w środowisku literackim, jak i poza nim jako osoba niezwykle kontaktowa. Sprawia to, iż każda taka znajomość powoduje niejako „reakcję łańcuchową”, generując dziesiątki kolejnych znajomości. Używany na co dzień przez Jana Leończuka język, tak odmienny od tego typowo urzędniczego, to jedna z przyczyn powszechnego pragnienia nawiązania z nim kontaktu i dialogu. Także składane przez Dyrektora wnioski o urlop były zawsze bardzo serdeczne. Okraszał je na przykład często swoimi wątkami osobistymi, zawsze szczegółowo umotywowanymi. Było to dla mnie zaskoczeniem. Z kolei gdy Dyrektor wyjeżdżał w delegację, a ja byłam nieobecna w pracy, zostawiał mi liścik, na którym było z jednej strony zapisane, co mam robić w czasie jego nieobecności, a zaraz poniżej ujęte w słowa wiersza życzenia miłego dnia wraz z narysowanym osobiście przez niego pięknym kwiatkiem. To było bardzo miłe.

Na stanowisku sekretarki Dyrektora przetrwałam do 2007 roku. Gdy dotychczasowa kadrowa, Pani Wanda Trojan odchodziła na emeryturę, Dyrektor Leończuk uznał, iż mogę ją godnie zastąpić, dając mi tym samym możliwość istotnego awansu zawodowego.

MS – A jak by Pani określiła Państwa znajomość zawodową obecnie, po tylu latach wspólnej współpracy?

JS – Pan Dyrektor był zawsze i jest obecnie osobą ciepłą oraz serdeczną. Myślę, że nasza współpraca opiera się na wzajemnym zaufaniu. Liczy się uczciwość i szczerść. Wiem, że z każdą sprawą mogę wejść do gabinetu Dyrektora bez wcześniejszego umawiania się.

MS – Czy jakaś historia, bądź anegdota na temat Pana Dyrektora szczególnie Pani zapadła w pamięć przez te wszystkie lata Państwa znajomości?

JS – Gdy Dyrektor Leończuk przygotowywał fantastyczne, słuchane przez tysiące słuchaczy, felietony do Radia Białystok, czytał je wcześniej dla mnie. Byłam więc jego pierwszym recenzentem. Oczekiwał mego zdania czy prezentowany przez niego tekst może być w takiej rozpoznawalnej, oryginalnej formie językowej, jaką mi wówczas przedstawiał. Opisywane w jego cotygodniowych felietonach różnorodne zwyczaje ludowe, w tym te bożonarodzeniowe, bliskie były moim tradycjom oraz obyczajom, które wyniosłam z domu rodzinnego.

MS – Mielicie więc Państwo wspólne zainteresowania. Jak by Pani zatem określiła w kilku słowach osobę Pana Dyrektora?

JS – Już wielokrotnie podkreślałam, iż Pan Jan Leńczuk jest bardzo dobrym i wyjątkowo ciepłym człowiekiem. Charakterystyczny „radiowy” głos Dyrektora sprawiał, iż ja sama, moja rodzina oraz wielu ze znajomych oczekiwało na jego niedzielne felietony.

Coraz trudniej spotkać można osobę piastującą stanowisko Dyrektora, która wokół siebie gromadziłaby tylu znajomych, którzy w dalszej perspektywie stawali się po prostu przyjaciółmi Jana.

V. OSOBISTOŚĆ ŻYCIA PUBLICZNEGO

Tadeusz Truskolaski – Prezydent Białegostoku

MS – Jak Pan Prezydent ocenia osobę Pana Dyrektora Jana Leńczuka? Kim on dla Pana jest?

PTT (Tadeusz Truskolaski, Prezydent Miasta Białegostoku) – Przede wszystkim jest dla mnie poetą. Od 1973 do 2005 roku wydał dużo tomików poezji. Zanim zostałem prezydentem, to znałem go od tej strony. Jest 3-krotnym laureatem nagrody literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. To się zupełnie rzadko zdarza. Jest przede wszystkim ciepłym człowiekiem. Już przy pierwszym z nim kontakcie pojawia się wrażenie, że się go zna od dawna. Jest to rzadkie zjawisko, że ktoś może mieć taki dar. Ma on bowiem dar obcowania z ludźmi, emanuje dobrą aurą i optymizmem, który udziela się innym.

Spotykaliśmy się na spotkaniach oficjalnych w Książnicy czy też w Urzędzie Marszałkowskim. Jest on osobą pozytywną. Ponadto połączył ze sobą dwa światy: bycie poetą i bycie administratorem Książnicy. Książnica zaś przyjmuje część zadań zleczanych przez Urząd Miejski. Jan Leńczuk to człowiek bardzo ciekawy, o wybitnej osobowości, o dużym dorobku jako artysta i jako administrator. Książnica Podlaska jest zaś wyróżniającą się w naszym kraju placówką oświatową.

MS – Jakie były początki Państwa współpracy? Jak się ona kształtowała i jak wygląda obecnie?

PTT – Przed początkiem mojej prezydentury w 2007 roku znałem go jedynie ze słyszenia czy też z prasy. Później zaś, jak zostałem prezydentem, spotykaliśmy się regularnie. To były naturalne dla sprawowanych przez nas urzędów spotkania. Dla mnie było łatwiej, bo ja o nim coś wiedziałem, on natomiast wiedział o mnie mniej. Najczęściej były to spotkania w dużej grupie ludzi. Pan Dyrektor sprawiał wrażenie bardzo spokojnego, stonowanego, zdystansowane-

go do spraw bieżących. Wzbudzał we mnie pewien rodzaj podziwu. Gdybym nie wiedział, że jest poetą, to bym się nie domyślił.

MS – Wracając jednak do działalności artystycznej Pana Dyrektora Jana Leończuka jako 3-krotnego laureata nagrody literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, jak Pan Prezydent ocenia Jego współpracę z Magistratem?

PTT – To bardzo rzadki przypadek, że ktoś został 3-krotnym laureatem naszej nagrody. Nie jest on co prawda jedyną taką osobą, gdyż jego sukces powtórzył Ignacy Karpowicz, ale to już inny rodzaj twórczości. Ważne pozostaje jednak to, że Pan Jan Leończuk jest bardzo związany z Podlasiem, z Białymstokiem. To szczególnie ważne. Jego twórczość, wiele książek, tomów wierszy pozostanie jako odzwierciedlenie rzeczywistości widzianej oczyma wrażliwego poety.

MS – Panie Prezydencie czy ma Pan coś jeszcze do dodania, jakieś wnioski własne, sugestie na temat Pana Dyrektora?

PTT – Chciałbym życzyć mu przede wszystkim zdrowia, bo nie zawsze ono mu dopisywało. I żeby jak najdłużej mógł pracować, a szczególnie tworzyć jako poeta i życzyć mu weny artystycznej. To jest przyjemne obcować z tak dobrym, ciepłym człowiekiem, który nie tworzy konfliktów. Ma bardzo pozytywną aurę, która promieniuje na innych.

VI. GLOSZY

Prof. Anna Sitarska

PAN JAN

„Odnaleźliśmy zatem w tym porządku [sfer] zadziwiający ład świata...”

(Mikołaj Kopernik, *O obrotach...*)

„Szedł, potykając się, zapatrzony w niebo ...”

(Jerzy Kierul, *Ład świata*, s. 7, 9)¹

Tak się zaczęło...

Poznałam Pana Jana w 1997 roku, to jest wkrótce po przeniesieniu się z Warszawy do Białegostoku, gdzie we wrześniu 1996 roku rozpoczęłam pracę na Wydziale Humanistycznym – wówczas jeszcze Fili UW. Pan Jan okazał się być moim kolegą z pracy, prowadzącym wykłady z problemów regionalizmu na kierunku historycznym. Szczęśliwie dla moich pierwszych zadań związanych

¹ J. Kierul, *Ład świata*, Warszawa 2007, s. 7, 9.

z obsadą wielu nowych przedmiotów w zmienianym programie studiów na kierunku „bibliotekoznawstwo i informacja naukowa”, Pan Jan zgodził się dopełnić moduł przedmiotów z nauk pomocniczych bibliotekoznawstwa swoimi wykładami o literaturze regionalnej. Tak więc, pierwszym wymiarem naszej znajomości i współpracy była dydaktyka uniwersytecka na rzecz podlaskiego środowiska kształconych bibliotekarzy.

Był to – jak pamiętamy! – czas rozległych zmian w naszym kraju i w naszym regionie. Wydaje mi się, że właśnie te zjawiska przyczyniły się w moich relacjach z Panem Janem do szybkiego tempa odkrywania i realizowania przez nas potrzeb i możliwości wzajemnego poznawania się oraz naszego współdziałania z Panem Janem w wielu różnych wymiarach.

Najcenniejszą dla mnie właściwością Pana Jana od początku naszej znajomości było i jest – dzięki Jego miejscu urodzenia i dorastania, a także dzięki kierunkowi wykształcenia i różnorodnej twórczości – naturalne, a zarazem głębokie zakorzenienie w środowiskach lokalnych Białegostoku i wokół niego, w regionalnym środowisku Podlasia oraz szerzej w historycznym ujęciu – północno-wschodnich Kresów Polski. W okresie mojego osvajania się w nowym otoczeniu, Pan Jan był dla mnie nieocenionym wprost przewodnikiem, prowadzącym mnie do najcenniejszych kontaktów osobowych i środowiskowych. Nie do przecenienia były dla mnie doświadczenia Pana Jana w pracy samorządowej, publicystycznej oraz edytorskiej. Miałam bowiem świadomość, jak ważna jest znajomość tych środowisk przy organizacji mojej pracy uniwersyteckiej – po powołaniu Zakładu Bibliotekoznawstwa i uruchamianiu nowego kierunku studiów. Zwłaszcza dla szczegółowych spraw przy profilowaniu programów oraz budowaniu specjalności na moim kierunku w nowym województwie podlaskim. Dzięki Panu Janowi, mogłam poznawać współczesną specyfikę tego regionu nie tylko czytając Jego *Zapiski*... lub słuchając felietonów w lokalnym programie radiowym, ale również poznając szerokie grono Jego znajomych, a przy tym odkrywając piękno i różnorodność kulturową, intelektualne blaski i cienie środowisk kresowych – Wileńszczyzny, Suwałk i Suwalszczyzny, Moniek, Hajnówki, Sokółki, itd. itd. Z drugiej strony – jak sądzę – Pan Jan, kiedy w 1998 roku na początku naszej znajomości objął stanowisko dyrektora Biblioteki – wówczas jeszcze nazywającej się Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Białymstoku – miał zapewne okazję do czerpania z mojego doświadczenia i znajomości, biorących się z ponad 35 lat aktywnego uczestnictwa w życiu bibliotekarstwa polskiego.

Wstępna – ‘uniwersytecka ścieżka’ naszej znajomości, zwłaszcza w pierwszej jej ‘fazie’, dla mnie była bardzo ważna. Mam także nadzieję, że w świadomości Pana Jana, zważywszy dalszą drogę Jego działalności, zgotowaną mu przez bieg zdarzeń na przełomie wieków XX i XXI, nasz początek wspólnej wędrówki, również zapisał się nie najgorzej. Może dzięki mojej ‘technokratycznej’ specjalności, mógł Pan Jan nie zbyt boleśnie oswajając się z ekspansją informatycznych problemów w tradycyjnie na wskroś humanistycznej prze-

strzeni królestwa bibliotecznego. Natomiast ja miałam okazję raz jeszcze spotkać się na swoich zajęciach z bardzo wyjątkowym ich uczestnikiem – z seminarzystą, który był jednocześnie wykładowcą, a na seminariach, kiedy był przy głosie, wyraźnie górował nad wszystkimi uczestnikami.

W zbiorze moich starych kalendarzy z okresu białostockiego, znalazłam taki oto zapis w roku akademickim 1999/2000: „21stycznia, g. 17.15: Biblioteka domowa... J. Leończuk (luty – jeszcze chaos!)”. Sądzę, że ten zapis to znak, żeby tu przypomnieć dość ważną ‘boczną ścieżkę’ naszych uniwersyteckich wędrówek tj. Pana Jana jako słuchacza Podyplomowego Studium Bibliotekoznawstwa. Rocznik Pana Jana to dla mnie pamiętny rocznik dyplomantów. Z nimi wiązał się mój pierwszy ‘bój organizacyjny’ na UwB, gdzie wiele razy trzeba było walczyć z różnymi stereotypowymi zwyczajami i procedurami, niekorzystnymi dla osób studiujących, zwłaszcza zaocznie. Miałam w tym względzie dość duże doświadczenie zdobyte na UW. Tu w Białymstoku wywalczyłam zmianę egzaminu końcowego – zastąpienie tzw. przeglądowej ‘odpytywanki’ z wszystkich wysłuchanych wykładów i lektur, jako podstawy uzyskania dyplomu ukończenia Podyplomowego Studium Bibliotekoznawstwa. Zamiast tej typowo szkolnej formy ‘poznawania wiedzy ucznia’ udało mi się wprowadzić obowiązek pisemnej pracy dyplomowej, dopełniany egzaminem – rozmową na temat napisanej pracy. Dzięki temu słuchacze mieli okazję zdobycia wartości dodanej, bo w bibliotekach można było wówczas uzyskać dodatkowe punkty do awansu na stanowisko bibliotekarza dyplomowanego. Z jednym wszakże zastrzeżeniem – uczelnia i autorzy prac musieli dbać o dobry poziom prac dyplomowych, aby po ich przyjęciu mogły być opublikowane. Dodam, że w grupie seminaryjnej Pana Jana powstało wówczas kilka tak znaczących prac dyplomowych, że zostały bez wielkiego trudu opublikowane w dobrych ogólnopolskich czasopismach specjalistycznych².

„...w nas wzrastają nadziejami...”

Zapewne niektórzy czytający ten wspomnieniowy tekst będą zdziwieni, dlaczego używam dość oficjalnego określenia dla głównego bohatera – dlaczego Pan Jan?! Tak o Nim po prostu z reguły myślę. I powiem więcej, razi mnie, kiedy w różnych rozmowach, niektórzy mówią o Nim po prostu – Leończuk, albo Dyrektor, nie dodając do tego tytułu nazwiska lub imienia. Sądzę, że coś jest takiego w Panu Janie, co nie pozwala zbytnio się z nim spoufalać, choć jest

² Tu odnotowuję dane bibliograficzne jedynie o artykule p. Jana – *Leończuk Jan: Chłopskie księgozbiory domowe: kulturowe uwarunkowania tworzących się zbiorów domowych i pamiętek na terenie gminy Zabłudów od końca XIX wieku// Z Badań nad Polskimi Księgozbiorami Historycznymi*, T. 21: (2003), s. 137-160]. Przy okazji – Pan Jan wybrał, jak widać już w tytule prawdziwie oryginalny i badawczy temat swojej pracy. Zwłaszcza że w tym czasie na moim seminarium najczęściej powstawały prace związane z aplikacjami informatycznymi w bibliotekach.

przecież człowiekiem bardzo ‘otwartym na ludzi’ i spolegliwym. Nawet mój śp. mąż Grzegorz Sitarski, sporo starszy od Pana Jana, także zawsze zachowywał tę formę w naszych osobistych rozmowach. Najczęściej po czytaniu wierszy Pana Jana, Grzegorz zadziwiał się wielością i różnorodnością Pana Jana „spojrzeń... ku niebu”. Rozmowy o niebie z poetyckich kontekstów Pana Jana, uświadamiały nam z całą ostrością, jak bardzo różnorodna, a zarazem zawsze odmienna jest to perspektywa, od tej... najczęściej goszczącej w moim domu, gdzie było to przede wszystkim niebo postrzegane przez... ‘szkiełko i komputer’ astronomicznego rachmistrza (tak sam siebie niekiedy określał Grzegorz, dodając jeszcze – ... i ‘mechanika niebieskiego’!).

Ten osobisty wątek w tekście poświęconym Panu Janowi jest jakby zapowiedziany przez dwuczłonowe motto. Gdyby nie redakcyjne ograniczenia objętości tekstu, to zapewne szerzej uzasadnione byłyby owe ‘niebiańskie wątki’, choćby poprzez odniesienia do konkretnych lektur wierszy Pana Jana lub do astronomicznych wydarzeń na przykład szukania współrzędnych dla spadających nam z nieba zagrożeń, to jest asteroid!... Ale, jak to się mówi – ,co się odwlecze, to nie [koniecznie] uciecze’. Stąd też NADZIEJE w tytule tego zakończenia. Nadzieje zaczerpnięte są wprawdzie z dość dawnego wiersza Pana Jana (2000 rok), ale dotyczą oczekiwań, które – w co wierzę – mamy w sercach oboje z Panem Janem, choć jesteśmy obecnie w... nienajlepszej kondycji zdrowotnej. Są to nadzieje nie tylko na zakończenie rozpoczętych razem projektów, ale także na podjęcie jeszcze nowych pomysłów, których rezultaty mogłyby przydać się komuś, a nam – wykonawcom mogłyby przy pracy nad nimi – okrzepnąć jeszcze nasze skołatane serca i nogi.

14 lutego 2016 r.

Pastor Ireneusz Dawidowicz

JAN LEOŃCZUK CZŁOWIEK WSPÓŁCZESNY

Jan Leończuk to charakterystyczna postać w gronie wielu współczesnych wybitnych białostoczan. Zapisuje się w pamięci osób krzyżujących z nim swoje drogi jako szczególny człowiek o życzliwym usposobieniu pełnym szacunku, otwartości i tolerancji. Od wielu lat tworzy unikalny klimat Miejskiej Biblioteki, sprzyja rozwijaniu relacji z literaturą wszystkich czytelników. Skromność i ciepło, jako pierwsze wrażenie w kontakcie towarzyskim ujawniają dojrzałą i stabilną osobowość z usystematyzowaną świadomością światopoglądową. Wysoka kultura obycia i wyrozumiałość dyrektora Książnicy nie dają też przyzwolenia dla głupoty, przewrotności i próżniactwa. W subtelny, acz stanowczy sposób potrafi zaznaczyć odrębność swoich poglądów i wyrazić krytykę wobec sprzecznego z duchem humanizmu i chrześcijańskich wartości stanowiska.

Książnica Podlaska, między innymi z jego inicjatywy, stała się również miejscem praktykowania tolerancji religijnej. Wśród licznych spotkań o tym charakterze szczególnie zapisały się w pamięci literackie wieczory ekumeniczne organizowane zwykle podczas Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Każdy z nich uświetniony jest publikacją antologii prozy i poezji powstałych z inspiracji przedstawicieli różnych denominacji chrześcijańskich. Amatorów, jak też doświadczonych poetów i pisarzy. Temu wspólnemu odczytywaniu i wsłuchiwaniu się w wybrane teksty towarzyszy specyficzny klimat animowany przez osobę Jana Leończuka, wypełniony skromnością i duchem pojednania. Dyrektor Książnicy na łamach antologii daje możliwość swobodnej wypowiedzi wiernym różnych tradycji kościelnych. Wyjątkowość wydarzenia polega na tym, iż znakomita większość autorów to osoby świeckie, które w kontekście wiodącego wersetu Biblii wypowiadają się poza ołtarzem i mównicą kościelną językiem nieliturgicznym. Tym samym, wzniosłe słowa natchnionego *Pisma Świętego* komentowane są poezją i prozą życia zwykłych/niezwykłych ludzi. Wydarzenia ekumeniczne w Książnicy Podlaskiej nie tylko dają okazję do prezentowania własnych poglądów religijnych, lecz poprzez wspólne odczytywanie publikowanych refleksji niejako uczą słuchania siebie nawzajem, co niewątpliwie stanowi podstawę dialogu ekumenicznego.

Jan Leończuk – poeta, bibliofil i dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku – to człowiek pojednania, który podczas dyskusji dąży do porozumienia, a jego celem konwersacji staje się zawsze osiągnięcie zgody. Szanuje tradycję, ceni historię, nie boi się przyszłości i potrafi odnaleźć się w obecnej rzeczywistości, to człowiek w pełni współczesny. Wciąż wywiera na mnie wielkie wrażenie swoją kompetencją i pokorą. Należy do grona osób, których obecność wpływa na kształt mojego życia i zmienia go na lepsze. Jestem za to wdzięczny Bogu.

Prof. Jerzy Kopania

O CUDOWNEJ PROSTOCIE ZJAWISK ŚWIATA

***I O NIEŚWIADOMYM UŚWIADOMIENIU MI TEGO
PRZEZ JANA LEOŃCZUKA***

Poznaliśmy się w 1975 roku, gdy osiadłem w Białymstoku jako młody asystent na tutejszej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. On nie był wówczas Janem Leończukiem, szacownym dyrektorem Książnicy Podlaskiej, lecz Jasiem Leończukiem, młodym asystentem na tejże Uczelni. Pracował w Zakładzie Filologii Polskiej, ja zaś w Zakładzie Logiki, a ponieważ oba zakłady należały do tego samego Wydziału Humanistycznego, więc i kontakty były częste. Wiedziałem, że Jasio na wsi pod Białymstokiem mieszka i wśród pól (latem) oraz

w chacie (zimą) wiersze pisze. Uznałem, że choćby z racji czysto poznawczych powinienem je poznać i czytywałem w miarę, jak się ukazywały. Czuję jednak, że nie odbieram ich tak, jak powinienem; że do czegoś bardzo ważnego nie docieram. Domniemywam, iż dwie były tego przyczyny. Po pierwsze, nie po to mój ojciec w młodości swojej ze wsi do miasta uciekł, abym ja miał się wczuwać w nastroje z Matki-Ziemi płynące. Po drugie, nie po to specjalizowałem się w logice, abym miał przeżywaniem tych nastrojów zakłócać sobie jasność myślenia. Ale zrozumieć chciałem i – pomny przestrogi Platońskiej, aby nie pytać poety, co chce w swych wierszach wyrazić, gdyż jest on jedynie przekazywaczem głosu Ducha – usiłowałem samemu znaleźć racjonalny klucz interpretacyjny. Bezsukces. Aż pewnego dnia właśnie Poeta wprowadził mnie w ducha swej poezji, choć uczynił to nieświadomie.

Było to na początku 1979 roku; właśnie ukazał się pierwszy Jasia tomik poetycki *Żalnik*, ja zaś byłem pół roku po obronie doktoratu. Nie pomnę dziś, z jakiego to powodu kilkoro młodych asystentów zebrało się i zaczęło dyskusję. Nawet nie pamiętam tematu tej dyskusji – chodziło o jakieś zjawiska dziwne a tajemnicze, które tylko wrażliwa dusza humanisty zdolna jest pojąć. Dobrze natomiast zapamiętałem historię, którą Jasio opowiedział. Oto w upalny dzień wędrował brzegiem rzeki młodzieniec, lekko ubrany, z głową nakrytą kapeluszem o szerokim rondzie dla ochrony przed palącymi promieniami słońca. I pomyślał młodzieniec, iż dobrze byłoby zanurzyć się w rzece, przyjemności ochłody doznać. Przystanął więc, zrzucił z siebie odzienie i już miał nagi skoczyć w fale, gdy nagle dojrzał idącą z naprzeciwka młodą panienkę. Zawstydzony chwycił z ziemi swój kapelusz i zakrył nim to, co bezwzględnie wymagało zasłonięcia. Dziewczyna przeszła obok tak wyraźnie rozbawiona, że młodzieniec aż za głowę się chwycił z wielkiej konsternacji. Wtedy właśnie zdarzyło się coś dziwnego i tajemniczego – młodzieniec obiema rękoma trzymał się za głowę, a mimo to jego kapelusz nie padł na ziemię, lecz pozostał na swoim miejscu, zakrywając to, co miał zakrywać.

Wtedy zrozumiałem. Przecież to dziwne zjawisko, niby cud przewycięzający grawitację, ma w istocie wyjaśnienie bardzo... hmm... proste. Zawsze bowiem jest tak, iż u podstaw najbardziej zadziwiających zjawisk leży proste wyjaśnienie, tylko trzeba do niego dotrzeć, ująć je wprawdzie emocjonalnie, poczuć w duszy swojej, a dopiero po tym można i należy rozjaśniać je swoim intelektem. Nie pojmiemy niczego, jeśli wprawdzie nie pocujemy tego w sobie, jeśli nie pojawi się w naszej świadomości jako momentalny błysk emocji. Zrozumiawszy to, zyskałem dostęp do poezji Jasia – zdolny się stałem, aby wprawdzie ją przeżywać, a następnie rozumieć. Ujawniła mi się w całej swojej emocjonalności, a zarazem stała się uchwytna również dla mego intelektu, więc mogłem ją przeżywać rozumiejąc.

na stole leży chleb
 nasycony naszym głodem
 z głodu nasze pragnienie
 pragnienie krecie
 kret wyszedł po światło
 wrócił ślepy
 na stole leży chleb
 oto Boże
 nasz sens

Czy można zrozumieć sens tych strof, jeśli się wpiery nie poczuje ich w sobie, nie uchwyci się ich treści całą swoją emocjonalnością? U podstaw naszego rozumienia świata leży nasze przeżywanie świata.

Ujrzenie tej wielkiej prawdy miało dla mnie konsekwencje zmieniające mą drogę życiową. Pojąłem, iż człowiek o moim typie intelektu wpiery ujmuje świat emocjonalnością ugruntowaną w kartezjańskim doznaniu *cogito*, a dopiero potem o nim myśli, czego dotąd nie byłem świadom. Gdy zaś to sobie uświadomiłem, zrozumiałem, że moim powołaniem nie jest logika, lecz metafizyka; i już do logiki nie wróciłem. Jasio Leończuk nawet nie wiedział, jaka była w moim życiu rola jego i jego poezji. Uznaję, że jest teraz sposobność, aby o tym poinformować Pana Dyrektora Jana Leończuka, dzięki serdeczne składając i życząc, by Muzy poezji – Euterpe i Kalliope, Melpomene i Polihymnia, szczególnie zaś Erato – obfitością łask go darzyły. Długich lat, Jasiu, i niech Cię wena poetycka nigdy nie opuszcza!

*

Jan Sienkiewicz

Błogosławię los, który pozwolił mi się spotkać z Jankiem Leończukiem – człowiekiem wielkim swoim talentem poetyckim, ale nade wszystko niewysłowioną dobrocią i życzliwością do tego pełnego wad i ułomności świata.

Jestem szczęśliwy, że mogę się uważać za jednego z Jego szczerych i oddanych przyjaciół.

Tyle.

Aż tyle.

Michał Siedlecki

Research Department of Łukasz Górnicki Podlachian Library

**JAN LEOŃCZUK:
A MULTIFACETED PORTRAIT**

Michał Siedlecki presented in his essay a multifaceted portrait of the director of Podlachian Library Jan Leończuk, poet, writer, essayist and translator. Siedlecki's account includes most of all many personal memories about Jan Leończuk, as well as detailed interviews with his close friends, employees of the Podlachian Library, representatives of academic *milieus* and local authorities. According to the author, the reading of these texts should give us a closer look at the rich and original biography and works of Jan Leończuk - an exceptional person, which in this globalised and pauperised, uneasy world becomes much harder to find.

Key words: Podlachian Library, Jan Leończuk, poetry, writing, essay



Białystok. Rynek około 1930 roku

Abp Edward Ozorowski

ZASŁUŻONY DLA BIAŁOSTOCCZYNY

Pan Jan Leończuk jest człowiekiem zasłużonym dla białostocczyzny. Świadczą o tym zajmowane przez niego stanowiska, wyróżnienia, odznaczenia, nagrody oraz twórczość piśmiennicza. Jest to główny obszar kultury, w którym działał z umiarkowanym optymizmem.

Dał się poznać jako patriota i katolik. Jego patriotyzm nigdy nie był szowinizmem. Wiedział, iż broniąc własnej ojczyzny, można pozostawać w zgodzie z ludźmi innych kultur. Patriotyzm bowiem polega na kochaniu tego, co własne i nie zwalczaniu tego, co innym jest drogie: miłujemy człowieka, tolerujemy jego odmienne zachowania. Polskość jaśnieje w piśmiennictwie Jana Leończuka, zwłaszcza w tym, jak widział swoją ziemię, jak opisywał jej krajobrazy i jakich używał słów do tego. Były to słowa poetyckie, potoczne i nieraz świadomie archaizowane po to, by nie zginęło to, co przedtem służyło wyrażeniu rzeczywistości.

Jan Leończuk jest katolikiem, kochającym prawosławie. Zapytałem go kiedyś, czy jest prawosławny. Odpowiedział: jestem katolikiem, proszę w to nie wątpić. Na białostocczyźnie temat ten jest ważny. Żyją tu bowiem razem katolicy i prawosławni i nieraz pytają, czyja wiara jest lepsza. Dyskusja czasem zamienia się w prozelityzm, zwłaszcza przy zawieraniu małżeństwa i chrzcie dzieci. Wydaje mi się, iż Jan Leończuk zawsze żył zdrowym ekumenizmem i dziś może być stawiany jako wzór ewangelicznej jedności.

Pana Jana spotykałem w życiu wiele razy. Najbardziej jednak związałem go z jego „Książnicą Podlaską”. Przez dziesięć bowiem ostatnich lat spoglądałem na nią z okna mego domu i chodziłem do niej na różne spotkania, zawsze mile widziany przez jej dyrektora. Teraz, kiedy na skutek przenosin okna tej instytucji stają się ciemne i coraz rzadziej widzę dyrektora, żal mi się robi ginącego krajobrazu. Pozostaje mi radość, że jubilat nie pozostaje sam. Publikowane dzieło zgromadziło jakże wielu znakomitych autorów. Chciałbym życzyć, by pozostali oni przyjaciółmi.

Z wyrazami sympatii.

Abp Edward Ozorowski
Metropolita Białostocki

Białystok, 3 marca 2016 r.



Anna Blińska-Bohdanowicz, *Starzec z książką*

Marek Olesiewicz

Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta

POEZJA JANA LEOŃCZUKA W OCZACH KRYTYKI LITERACKIEJ. REKONESANS

Internetowa encyklopedia *Wikipedia* to nie zawsze idealne źródło wiedzy, jednak pozwala nam uzyskać podstawową wiedzę, a ponadto podaje pewien wzór wiedzy uniwersalnej. Oto co możemy w niej przeczytać o Janie Leończuku:

Jan Leończuk (ul. 24 czerwca 1950 w Łubnikach), polski poeta, prozaik, esei-ista, tłumacz.

Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował w „Kontrastach” 1970 r. Jego utwory drukowały m.in. „Poezja”, „Literatura”, „Tygodnik Kulturalny”. Laureat nagrody im. Pietrzaka w 1991 r. Jego utwory przetłumaczono na angielski, francuski, arabski i białoruski. W jego tłumaczeniu ukazały się wiersze m.in. Nadziei Artymowicz, J. Geniusza, Hatifa al-Janabiego.

W 1998 roku został dyrektorem Książnicy Podlaskiej, największej biblioteki w północno-wschodniej Polsce.¹

Wikipedia podaje również katalog szesnastu tytułów tomików poetyckich, a także kilka tytułów książek prozatorskich. Można tu przeczytać, że jest trzykrotnym laureatem białostockiej Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazanec-kiego oraz że został odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Hasło to w żadnym wypadku nie wyczerpuje całego bogactwa ról, które pełnił i pełni Jan Leończuk, a które mają wpływ na jego twórczość poetycką. Leończuk to „chłopski syn”, rolnik, polonista, folklorysta, naukowiec, wykładowca, redaktor, autorytet literacki, promotor poetów, działacz społeczny...²

Mnogość ról i funkcji cały jednak czas jest na drugim planie, gdyż w centrum życiowej działalności Jana Leończuka wydaje się tkwić poezja, czego przejawem jest jego bogaty dorobek literacki. Tak o tym polu działalności mó-

¹ *Wikipedia*, stan z 31.07.2015.

² Aby poznać szeroki wachlarz działalności literackiej, warto sięgnąć po publikację Barbary Piechowskiej i Anny Strynkowskiej: *Jan Leończuk. Bibliografia za lata 1970–2000*, Suwałki 2001.

wił w wywiadzie prasowym, udzielonym z okazji trzydziestopięciolecia pracy twórczej:

... ja nigdy nie wyznaczałem sobie jakichś granic, do których miałbym dojść. Nigdy nie stawiałem sobie jakiegoś celu, który chcę dzięki pisaniu lub poprzez pisanie osiągnąć.

Poezja w moim życiu zawsze była czymś, co się zdarza, a nie tym, co jest dane raz na zawsze, poezja jest chwilą w moim życiu, a nie powinnością. Jest próbą uporządkowania świata, pogodzenia tego, co na zewnątrz z tym, co wewnątrz mnie. Próba – nie zawsze najlepszą, nie zawsze udaną – oddzielenia światła od ciemności. Wreszcie – próbą zrozumienia i takiego opisanego świata na własny użytek, abym wreszcie pojął... Zrozumiał świat. (...)

Powiem szczerze, że jestem najszczęśliwszy wtedy, gdy nie piszę w ogóle. Być może dlatego, że pisać, to brać odpowiedzialność za słowo. Zawsze powtarzałem, że najważniejsze jest, aby nie skaleczyć słowem. A nie kaleczy się wtedy, gdy człowiek jest w stanie się wyciszyć, gdy zachowuje swój wewnętrzny spokój. Poezja jest więc w pewnym sensie rodzajem terapii – piszę po to, aby ten spokój uzyskać. To swoiste oczyszczanie siebie. Nie piszę dużo, lecz wtedy, kiedy muszę. Kiedy czuję, że to wszystko we mnie nabrzmiewa, próbuję to jakoś uporządkować na papierze. A jeśli trafi to jeszcze do kilku osób, to mogę tylko się z tego powodu cieszyć.³

Leończuk zdaje się przyznawać, że poezja jest czymś, co przychodzi instynktownie, niejako z wnętrza, a zarazem jest reakcją na świat zewnętrzny: literaturę, kulturę, życie społeczne... Raz poezja jest formą autoterapii, innym razem literacką (a nie filozoficzną) „próbą uporządkowania świata, pogodzenia tego, co na zewnątrz, z tym, co wewnątrz mnie”. Poezja okazuje się sposobem dojścia do prawdy, jednym z niewielu dostępnych człowiekowi. Poezja jest reakcją na świat zewnętrzny, ale również sposobem wyciszenia, gdyż zdaniem poety „pisać to brać odpowiedzialność za słowo. (...) najważniejsze jest, aby nie skaleczyć słowem”.

Czytając wiersze Leończuka, dostrzegamy wielość źródeł wpływających na bogactwo stylu poetyckiego, na jego uniwersalność, a zarazem niepowtarzalność. Fundamentem stylu poety jest wielokulturowe pogranicze polsko-białoruskie, katolicko-prawosławne. Do tego swego rodzaju tragizm awansu społecznego inteligenta, który jednak nie chce tracić łączności z przeszłością, którą wyznaczają przodkowie, tradycja, mity itd. Poezja jest więc zapewne pró-

³ Wiersze bez granic. Poezja jest w moim życiu chwilą – mówi Jan Leończuk, białostocki poeta, który wczoraj obchodził jubileusz 35-lecia pracy twórczej, rozm. Piotr Brysacz, „Kurier Poranny” 2005, nr 282.

bą zrzucenia z siebie ciężaru przeszłości, jak również elementem przekazania jej innym...⁴

W pewnym stopniu sława poetycka Jana Leńczuka nie wykracza dziś poza obszar Podlasia, Białegostoku, niemniej jednak jego poezja ma wymiar uniwersalny. Przypomnijmy, że tomy wierszy Leńczuka wydawane w latach 70. i 80. komentowała z uznaniem krytyka w całym kraju. W tym artykule spróbujemy przypomnieć, co pisano o jego poezji w przeciągu kilkudziesięciu lat twórczej drogi tego poety.

*

Pierwszym tomikiem Jana Leńczuka był *Rachunek*⁵. Ukazał się w roku 1973 w serii „Białostockich Arkuszy Poetyckich” pod redakcją Tadeusza Giggiera, Wiesława Kazaneckiego i Zenona Piechocińskiego, z wykonanymi w technice gumy zdjęciami Henryka Rogozińskiego. Zawierał jedynie dziesięć wierszy i został potraktowany przez omawiającego go krytyka, Mariana Śliwińskiego, „raczej jako zapowiedź debiutu”⁶. Czytamy tam:

Od pierwszego wiersza jesteśmy świadkami procesu wytoczonego mitowi przez jednostkę apostatyczną. W jednej chwili wszystkie wartości zdają się być względne i nieautentyczne, wszystkie idee – fikcyjne i nie mające pokrycia w prawdzie. Zakwestionowana zostaje wiarygodność cudu w Kanie Galilejskiej, wartość idei zbawienia, sens małżeńskiego sakramentu, ludzkiej pracy i tworzenia, trwałość toposu ogrodu rajskiego, mitologii i sztuki religijnej.

Co oglądamy po tak strasliwym pogromie? Świat ahumanistyczny, rządzony prawami naturalistycznymi, poddany ślepemu upływowi czasu. Prawdziwa wspólnota ludzka już nie istnieje, jednostką rządzą na przemian mechanizmy regresji i agresji, a swoją egzystencję przeżywa ona jako skończoną i relatywną, jako „ucieczkę”.

Rachunek jest więc prosty...⁷

Widzimy w tym tomiku swego rodzaju bilans otwarcia, opis dotychczasowego świata, który jest wypełniony przez życie rodzinne i relacje poety z matką i ojcem: „w feretronie / ubrani w błękitny uśmiech / z faryzejskim gestem / /ojciec i matka / odwrócenie od siebie // świętymi plecami” (*Feretron pod wezwaniem matki i ojca*). Poeta swój dotychczasowy świat mitów opisuje językiem poetyckim, tomik jest rachunkiem tego, co już było, i tego, co go czeka w przyszłości: „czas rozlicza / ten rachunek / ojciec z matką na pacierzach” (***) *za pagórkami...*

⁴ Por. rozdział *Poezja źródeł i ethos pogranicza*, [w:] E. Feliksiak, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014.

⁵ *Rachunek*, Białystok 1973.

⁶ M. Śliwiński, *Wstępny bilans*, „Kontrasty” 1974, nr 2, s. 35.

⁷ Tamże.

Kolejna publikacja prasowa na temat poezji Leończuka ukazała się dopiero w 1977 roku⁸. Waldemar Smaszcz swojej recenzji daje motto z Siergieja Jesienina: „U mienia otiec krestianin / Nu a ja krestianskij syn!”. Smaszcz w ciepłych słowach podsumowuje pierwszy okres działalności poetyckiej Leończuka, pisząc zarówno o *Rachunku*, jak i o tym, że wiersze te zaistniały już w obiegu literackim i kulturalnym (czytane były w Starej Prochowni przez Wojciecha Siemiona). Recenzent za najpiękniejsze uważa wiersze poświęcone rodzicom, rodzicom „chłopskiego syna”, który „wyszedł poza swoje środowisko”. Czytamy:

Wszystkie wiersze składające się na zaprezentowany tu zbiorek cechuje jakaś ciepła tonacja, tkliwy stosunek do reliktyw kultury ludowej i jej idealizacja nawet. Mogłoby to doprowadzić do powielania stereotypów, banałów, które na ten temat napisano. Autor *Misterium* szczęśliwie omija te niebezpieczeństwa. Unika prostego przeciwstawienia natury – cywilizacji, „dobrej wsi” – „złemu miastu”. Ukazuje po prostu „kraj lat dziecińczych” z dużym zaangażowaniem uczuciowym z perspektywy, która jeszcze nie oddaliła zbyt wiele obrazów, a już pozwala na pierwsze refleksje.

Zgodnie z tytułem tomiku jest to więc rachunek początkowy, wyjściowy, zdominowany przez nawiązanie do tego, co poetę otacza w codzienności domu rodzinnego, ale i w duchowości kultury, z której się wywodzi. Jak akcentuje Smaszcz, nie jest to proste przeciwstawienie „natura – cywilizacja”, ale raczej opis świata, z którego poeta się wywodzi i w którym funkcjonuje, opis za pomocą języka poetyckiego, za pomocą bogatej literackiej polszczyzny, którą Leończuk poznał w toku wykształcenia podstawowego i w ramach licznych lektur polonistycznych. Zaraz potem krytyk chwali lakoniczność języka poetyckiego:

Wszystko to osiągnął poeta za pomocą najprostszych słów, nie wstydząc się takich zwrotów, jak „anielsko uśmiechnięty ojciec”, czy „rajski ogród”. Obdarzył za to dużą siłą wywoławczą takie podstawowe słowa-symbole jak: ojciec, matka, bochenek chleba, błogosławieństwo – proste słowa, które włączone w kontekst innych silnie oddziałują na czytelnika niż bardziej wymyślne neologizmy.⁹

Wbrew stereotypowej logice awansu społecznego, szeroko opisywanej w nurcie literatury chłopskiej, Jan Leończuk ma czuły, być może nawet religijny i mistyczny stosunek do wartości, które wynosi z domu rodzinnego. Stąd ojciec jest „anielsko uśmiechnięty”, a ogród jest „rajski”. Cały świat zostaje ufundowany na podstawowych wartościach, takich jak ojciec, matka, bochenek chleba itd.

⁸ W. Smaszcz, „Pod wezwaniem ojca i matki”, „Głos Nauczycielski” 1977, nr 5, s. 10.

⁹ Tamże.

Na zakończenie Smaszcz krótko chwali nowe wiersze Jana Leończuka, w których „zmienia się przede wszystkim tonacja jego utworów” i ujawniają się nowe wartości, takie jak „tężyzna fizyczna, radość życia, te atrybuty młodości, które pozwalają odsunąć na bok zbyt skomplikowane problemy”. Jest to więc dobra zapowiedź przyszłego właściwego debiutu książkowego poety¹⁰.

Żalnik ukazał się w 1979 roku i zawierał trzydzieści dziewięć wierszy podzielonych na trzy cykle: *Gorzkie żale*, *Świętowanie* i *Niedługo świt*. Ten tomik spotkał się z entuzjastycznymi recenzjami. Lokalny krytyk Krzysztof Oracz pisał:

Nie sędzę, żebym się pomylił, twierdząc, że debiut poetycki Jana Leończuka – to wydarzenie w młodym życiu literackim. W końcu doczekaliśmy się wierszy, których znaczenie i „moc” wyraźnie przekracza zaściankową (białostocką) świadomość.¹¹

Jest to więc zapowiedź uniwersalności i ponadregionalnej wielkości poezji Jana Leończuka. Pod względem formy Oraczowi poezja Leończuka przypomina choćby twórczość Leśmiana czy Rolicz-Liedera – kojarzą się z tym takie środki poetyckie jak rytm (muzyczność) czy tzw. zasada tropizmu słów, o której to czytamy: „Polega ona na tym, iż określone wyrazy szukają siebie – w podobnej lub zmienionej postaci – w dalszych partiach struktury wiersza”¹². Najważniejsze tematy tej liryki, według recenzenta, to e r o t y k a i w i a r a :

Należy też wspomnieć nieco o zagadnieniu erotyki i wiary. Jakże „czysto” i odważnie poeta próbuje zrozumieć własne uwikłania w cielesność i „świętość”. Z drżeniem i pokorą „w pierzynie dusi swoje zachciewajki” (s. 23). Poprzez taką postawę wobec świata i historii wyraża się jego dążenie do przeniesienia całego świata w swoje „ja”, do uformowania wszystkiego na swoje podobieństwo. A równocześnie chciałby on, w sposób niemalże instynktowny, przelać swoje „ja” w świat, aż do całkowitego się z nim stopienia. Nie chce być obszarem świata, ale chce, by świat był jego obszarem.¹³

Mowa jest tu o młodzieńczej fascynacji erotyką, cielesnością, która zderza się z wiarą, religijnością, będącą efektem wychowania wyniesionego z kultury: z domu rodzinnego, z własnych lektur... Jest tu potrzeba zmieniania świata tak, by dopasować go do własnych ideałów. Jest to oryginalny element ewolucji drogi poetyckiej. Młodemu poecie wyraźnie towarzyszy zadziwienie światem. Na zakończenie pochlebnej recenzji Krzysztof Oracz pisze:

¹⁰ Zdaniem Smaszca, najbardziej wartościowe są utwory, w których autor czerpie z tradycji ludowej.

¹¹ K. Oracz, *Muzyka obrazu*, „Gazeta Współczesna” 1979, nr 72, s. 6.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

Wiersze autora *Rachunku* nie są krzykliwe, nadmierne. Najcenniejsze w nich, moim zdaniem, zatroskanie nad codziennością, postulat, że prawda i sens mieszczą się tylko tu i teraz.¹⁴

Można by za Stachurą dopowiedzieć, że wszystko jest poezją. Dodajmy, że ze Stachurą łączyła go przyjaźń i to Stachura mógł mieć duży wpływ na poezję autora *Rachunku*. Sporo oryginalności i świeżości w poezji Jana Leończuka widzi również Leszek Żuliński¹⁵. Czytamy u niego:

Żalnik Jana Leończuka jest rzadkim dziś przykładem powrotu przedstawiciela młodej literatury do tradycji autentystycznej. Leończuk jakby nie bacząc na najbardziej doceniane trendy poezji lat siedemdziesiątych, na brak „sukcesu” sobie podobnych w rodzaju T. Mocarskiego czy A.R. Hajczuka, ze spokojem sięga do tych rudymentów, które swego czasu wykreowały twórczość Czesława Janczarskiego. (...) W ogóle sporo tu świeżego, własnego tonu, nowej wrażliwości w odwarzaniu pejzaży dzieciństwa i kreowaniu mitu o wiejskiej proveniencji.¹⁶

Leończuk jest zakochany we własnym dzieciństwie i w świecie, z którego pochodzi. Zachwyca się porządkiem, w którym wzrastał i w którym nadal podlega ewolucji wartości. Ideał poety to świat rodzinnej wsi, która nie tyle może być sielska, ile jest autentycznie piękna w sensie pierwotnej, tradycyjnej harmonii.

Żuliński chwali też stosowaną w tej poezji poetykę stylizacji, przez co niejako bierze w obronę związki z tradycją. W ogóle recenzent bardzo chwali *Żalnik*, w którym „Leończuk nawiązuje, stylizuje, indywidualizuje, estetyzuje i emocjonalizuje swój świat”¹⁷. Do wątku przemijania świata tzw. tradycyjnego nawiązuje w swoim krótkim omówieniu Michał Bołtryk¹⁸. Czytamy tutaj:

U Jana Leończuka wszystko umiera w zgiełku i chaosie, jak to widać m.in. w zda się najlepszym wierszu, poświęconemu Sokratowi: „pęka dom”, „ojciec wstaje ziemia pęka”, „matka u ołtarza kona” – (nie umiera!) „wierne krzyże popadały”.

Nagromadzenie dużej ilości czasowników potęguje chaos konania. Poeta próbuje zatrzymać odchodzący świat – „w pamięć krzyczę Nie uparte”, błaga o godziwy substytut – „Magdaleno wróc na niby”, wreszcie w bezsilności dochodzi o konkluzji: „to sen (to marzenie) to przeszło (to nie przejdzie) to pusty czas czekania”. (...)

I tak „... koniec z początkiem się pobratał” – naturalnie w grobie, zda się mówić nam Poeta. Koło się zamyka.¹⁹

¹⁴ Tamże.

¹⁵ L. Żuliński, *Debiuty „Pojezierza”*, „Nowe Książki” 1979, nr 12, s. 43.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ M. Bołtryk, *Nad Żalnikiem*, „Walka młodych” 1979, nr 27, s. 27.

¹⁹ Tamże.

Jest tu wątek przemijania świata. Ten tradycyjny świat wartości rodzinnych i religijnych „kona”, odchodzi w przeszłość. Pozostaje jedynie sen, powracanie za pomocą wspomnień do przeszłości. Przeszłość pozostaje tylko w nas.

Dużo recenzji i omówień *Żalnika* ukazało się w następnym, 1980 roku. Za jeden z najważniejszych debiutów ostatnich lat tomik poezji Leończuka jest uznawany przez Ryszarda Matuszewskiego²⁰. Zdaniem badacza, najważniejszą cechą wierszy są nawiązania „w swej tonacji i motywach do ludowych pieśni i klechd z polskich i białoruskich rejonów Białostoczczyzny”²¹. Matuszewski widzi w tej poezji podobieństwa do twórczości Józefa Czechowicza i Stanisława Swena-Czachorowskiego. Ten oryginalny język „pieśni i klechd z polskich i białoruskich rejonów Białostoczczyzny” pozostanie charakterystyczny dla całej twórczości Leończuka, zarówno w odniesieniu do poezji, jak i prozy. Będzie również towarzyszył jego badaniom etnograficznym na polsko-białoruskim pograniczu.

Dość obszerną recenzję *Żalnika* opublikował również Waldemar Wojnar²². Widzimy tutaj bardzo wyeksponowaną innowacyjność poetycką:

(...) w poezji autora *Żalnika* doszukiwałbym się właśnie rozbicia dotychczasowej mityczno-baśniowej konwencji, dzięki czemu te mocno osadzone w kulturze i pejzażu wiejskim wiersze paradoksalnie sytuują się w dezintegracyjnym ciągu współczesnej poezji. Paradoksalnie, bowiem poetyckie wizje *Żalnika* kreują świat obcy tej kulturze – świat niespójności, lęku i jałowości.²³

Wojnar stawia akcent na nowy ton w „mityczno-baśniowej konwencji”, na jego oryginalność, która wynika być może z doświadczenia przemijania dotychczasowego tradycyjnego świata²⁴. Autor recenzji sytuuje poezję Leończuka w świecie gigantów intelektu (R.M. Rilke, Hugo Friedrich, Mircea Eliade), widząc tutaj odczucia elementarne, takie jak „sfera Domu jako eliadowski środek świata”, ale także „niemożliwość czy raczej złudność onirycznych wypraw w pamięć własnego dzieciństwa”. Czytamy także:

Rozchwianiu ulega również sfera wyobrażeń religijnych, przefiltrowana przez wyobraźnię uparcie poszukującą transcendencji, nie Boga jednakże, bo jest on w wierszach Leończuka nieobecnością, lecz nienazywalnego, intuicyjnego sacrum.²⁵

²⁰ R. Matuszewski, *Debiuty poetyckie 1977–1979*, „Życie Literackie” 1980, nr 22, s. 8-9.

²¹ Tamże, s. 9.

²² W. Wojnar, *Rozsypany świat*, „Poezja” 1980, nr 6, s. 113-115.

²³ Tamże, s. 114.

²⁴ Por. W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972. Jan Leończuk dzielił zainteresowania folklorystyczne z Pawluczukiem.

²⁵ Tamże, s. 114.

Sam wątek nieobecności nazwanego wprost Boga być może jest ustępstwem wobec cenzury, gdyż w późniejszych wierszach (od lat dziewięćdziesiątych) jest już obecny. Z drugiej strony owo „nienazywalne, intuicyjne *sacrum*” dodaje poezji wieloznaczności i tajemniczości. Cały czas przecież obecna jest w poezji Leończuka religijność, zarówno wprost określana za pomocą języka, jak i ta obecna w tle. Religijność ta jest – rzecz jasna – w swym charakterze tradycyjna, ludowa, potoczna (codzienna). Na zakończenie Wojnar zastanawia się nad przyszłością języka poetyckiego Jana Leończuka:

Czy dyspozycje tak ujawnionej wyobraźni poprowadzą w przyszłości autora *Żalnika* w kierunku prób integracyjnych, czy też nadal przyczyniać się będą do konstruowania świata, w którym „stąd i dotąd wiem i nie wiem” – trudno po tym obiecującym i godnym uwagi debiucie wnioskować. Przebliski z uporem budowanego ładu stają się we współczesnej poezji coraz rzadsze (jeśli już zwątpić w sens restytuowania klasycystycznych poetyk, czy odgrzebywania usiłowań dawnej „Orientacji”), bowiem konsekwentnie zmierza ona do tego, by stać się – wedle słów Benna – „czystą mową wygnańców”.²⁶

Z kolei dość krytycznie obchodzi się z *Żalnikiem* Adriana Szymańska²⁷. Pisząc o zabiegu stylizacji, tak ocenia poezję Leończuka:

Większe obawy budzi natomiast kształt językowy *Żalnika* Jana Leończuka. Jest to bowiem nie pozbawiony wdzięku i muzycznej urody zbiór stylizowanych „na ludowo” obrazków. Czechowiczowska nuta dźwięczy tu jednak zbyt natrętnie, zagarniając także wewnętrzne treści wierszy, więc po lekturze kilku utworów czuje się już zniecierpliwienie. W melodyjnej giętkości frazy gubi się sens, gubi się prawda emocji wpisana w tę poezję. Poetyka wybrana przez Leończuka straciła już moc aktualności, mając swoje historyczno-literackie zasługi. Fragment dla ilustracji:

krew kapie w stare konwie
 wino w ból dojrzewa
 matka w ziemię wrasta
 krzyk jej w krzyk się splata
 ojcu wdowi psalm
 gorzki dzień nadciąga
 łożę ugor pole
 rdzą przeżarte progi

Cytować by można z dowolnego miejsca. Wszędzie podobna sytuacja: rytmika, melodia, zużyte, wypreparowane z mitycznej rzeczowości znaki słowne rozmazują treści. A szkoda, bo jest przecież w tych wierszach autentyczna obsesja,

²⁶ Tamże, s. 115.

²⁷ A. Szymańska, *Może choć wiersz. O serii debiutów „Pojezierza”*, „Tygodnik Kulturalny” 1980, nr 41, s. 11.

która pod postacią m.in. religijnej symboliki przedziera się przez mgłę języka. Może jeszcze za wcześnie na ostateczne sądy? Może *maleńkie ziarenko* poezji za-
uważalne w tym rozlewisku poezjowania zaskoczy nas niebawem prawdziwym
owocowaniem?²⁸

Widzimy tu po raz kolejny nawiązanie do muzyczności Józefa Czechowicza, jednak w sferze formalnej recenzentka przede wszystkim zwraca uwagę na „mgłę języka” – obszar, w którym porusza się Leończuk tak jak we mgle – nieco po omacku. Jest to jednak okres poszukiwań, zarazem kształtowania się własnego poetyckiego języka.

Sporo uwagi poświęca poezji Jana Leończuka również Jan Sochoń w artykule o „filozofii słowa” w młodej polskiej poezji²⁹. Czytamy tu między innymi:

Leończuk wierzy w magiczne właściwości słów. Dzięki nim sztuka zbliża się do metafizyki. Potoczną wartość rzeczy zastępuje wartością wykraczającą poza sferę ludzkiego doświadczenia. Znajdujemy się tu w obliczu kolejnej dychotomii: słowa świętego i słowa w sensie biblijnym, które jest nie tylko nośnikiem znaczenia, ale ma także charakter dynamiczny, wyraża działanie, posiada funkcje demiuiryczne.³⁰

Wątek magii słów będzie przewijał się na wszystkich etapach twórczości. Czy ma on tylko źródło w Biblii, czy jest to nawiązanie do jakiejś magii pierwotnej, przedchrześcijańskiej, to już inna kwestia. Sytuowanie się poezji Leończuka gdzieś na pograniczu literatury religijnej raczej jednak go nie ogranicza, gdyż nawiązuje on raczej do romantycznej roli poety, tworząc własny system powinności, gdzie kluczowe miejsce pełni słowo, zastępujące walkę, wieszczące przyszłość, tworzące świat: „Mistrzu słowo na początku / Mistrzu teraz słowa słowa słowa / Mistrzu wejdź w te gorzkie żale / marginesy pozapłataj”³¹.

Jedną z ciekawszych recenzji opublikowała w „Literaturze” Elżbieta Feliksiak³². Jej obszerny fragment został zacytowany na okładce *Wierszy wybranych* Jana Leończuka z 1996 roku:

Poeta uczestniczy w hierofanii, gdy próbuje przedrzeć się przez konwencje, gdy boleśnie szuka „słów krwią splekanych do słońca”, gdy zbliża ku sobie pieśń i życie, marząc o tym, aby „tak zagrać na fujarce do krwi”. W ostatecznym rachunku okazuje się jednak, że pragnienie wysłowienia bliskie jest pragnieniu ucieczki. Ale ucieczka, podobnie jak rany symboliczne, może znaczyć tęsknotę za pełnią, która wzbogaca przez swą niejednorodność.

²⁸ Tamże.

²⁹ J. Sochoń, „*Filozofia słowa*” w *najmłodszej poezji*, „Nowy Wyraz” 1980, nr 4, s. 69-81.

³⁰ Tamże, s. 75.

³¹ [pieje we mnie kur tęsknoty...] z tomu *Żalnik* Jana Leończuka.

³² E. Feliksiak, *Na fujarce do krwi*, „Literatura” 1980, nr 2, s. 12.

Krew i ból pośredniczą w poezji Leończuka między *sacrum* a *profanum*. Prawdziwie pośredniczą – mocą obdarzony został jednak świat dźwięków – głos i rytm. Między krzykiem z nizin doświadczonego a wołaniem z wysokości nieba.³³

Hierofania, jako objawienie się świętości, dokonuje się w języku, kiedy poeta opisuje swój świat. Poszukuje takiego sposobu, aby przekazać o nim prawdę i by go unieśmiertlić. Język jest sposobem sięgnięcia nieba, poprzez uświęcenie tego, co tu na ziemi, w bezpośrednim polu widzenia poety. Feliksiak w języku poetyckim (rytm, słowa polskie i białoruskie) widzi zakorzenie w tradycji polsko-białoruskiego pogranicza kulturowego, które to osadzenie samo w sobie wzbogaca swoisty pograniczny język literacki, obecny choćby w poezji Jana Czykwina czy w prozie Sokrata Janowicza. Recenzja kończy się wskazówkami co do sposobów odczytywania poezji Leończuka:

Warto (a może należy) czytać tomik Leończuka nie jako zbiór osobnych, zamkniętych utworów, lecz jako spójną całość, jako posegmentowany tak czy inaczej poemat. Dopiero otwarcie się na przepływ obrazów kluczowych, na pulsowanie mitycznego i konkretnego świata, zapowiada przygodę duchową. Ale też właśnie tutaj kryje się nie tylko ryzyko, ale i załazek słabości tej poezji. Mityczny kosmos obrazów i słów może rozrosnąć się do tego stopnia, że przełamanie chaosu wrażeń w składnię sensu udaremni się całkiem. W *Żalniku* równowaga ocalona jest nie tylko dzięki dyscyplinie rytmicznej (która mogłaby grozić manieryzmem), ale i dzięki zróżnicowaniu pytań zadawanych sobie i światu. Ale przede wszystkim dzięki umiejętnemu szyfrowaniu milczenia.³⁴

Według Elżbiety Feliksiak, tomik należy traktować, a zatem czytać i interpretować, jako całość. Świat poetycki został tutaj tak rozbudowany, że może zaskoczyć ogromem nie do pojęcia. Na szczęście świat ten jest uporządkowany za pomocą rytmiki języka i „pytań zadawanych sobie i światu”. Przede wszystkim jednak o poetyckości i wielkości poetyckiego dzieła stanowi m i l c z e n i e – owe niedopowiedzenia...

*

Kolejny tomik *W drodze do Damaszku* ukazał się w 1980 roku nakładem autora. Jako miejsce wydania widnieją Łubniki – rodzinna wieś Jana Leończuka. Dużo wskazuje na to, że ukazał się w nakładzie jedynie 5 egzemplarzy. Obszerną recenzję poświęcił mu Waldemar Smaszcz³⁵, któremu forma tomiku (pięć wierszy na osobnych kartach formatu A4) kojarzy się z formą, w jakiej wydawał swoje wiersze Krzysztof Kamil Baczyński. Smaszcz w samych super-

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ W. Smaszcz, *Suplikacje według Leończuka*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1981, nr 5, s. 32-36.

latywach wyraża się o wierszach, pisząc, że są „naprawdę znakomite, dobrane wyjątkowo starannie, tworzące pięknie skomponowaną całość”. Możemy przeczytać:

Wiersze Leończuka nie wyrastają li tylko z poetyckich fascynacji treściami religijnymi, są też jak najdalsze od – dość powszechnego u nas – ulegania modzie na religijność. Poetyckie modlitwy autora *Żalnika* ukazują egzystencjalny dramat człowieka, pogłębiany dodatkowo „nieobliczalnością” czasów, w jakich przyszło mu toczyć swoje zmagania o sprawy najważniejsze. Świadczy o tym najlepiej wybór wiodącego motywu omawianych tu wierszy. Tytuł cyklu odsyła nas do jednej z najbardziej przejmujących sytuacji z Nowego Testamentu. Zdarzenie, jakie miało miejsce na drodze wiodącej do Damaszku, to bodaj najbardziej dramatyczne spotkanie człowiek z Bogiem.³⁶

Waldemar Smaszcz – krytyk i wielbiciel poezji religijnej – interpretuje wiersze Leończuka w kontekście elementów z Nowego Testamentu, ale także powołując się na naukę społeczną Kościoła (choćby cytując encyklikę *Redemptor hominis* Jana Pawła II). To, iż są to wiersze religijne, wynika z generalnego wniosku, że „Bóg w wierszach Leończuka jest zawsze największą i jedyną nadzieją. Nad sytuacją egzystencjalną człowieka ciąży przerażająca rzeczywistość, która zatraciła wszelkie cechy ludzkie”³⁷. W tym tomiku zatem Leończuk prezentuje się jako poeta religijny, wierzący w to, że miłość zbawi człowieka, że jest to jedyna jego nadzieja. Zarazem rzeczywistość jest czymś przerażającym, jak czytamy choćby w zakończeniu jednego z wierszy:

Ojciec ułańską szablą ciemność żegna
Matka wciąż śpiewa – Boże coś Polskę przez –
przez nasze słowa w milczeniu spisane
Ślady wyblakły pamięcią strwożone

(... a kiedy ciemność zaskoczyła w drodze)

Nieco inaczej interpretuje ten tomik Jan Sochoń, który powiada:

Niespodziewanie wszystko leczy miłość. Dla poety decydującym nie jest fakt szukania boga, ale to, że naprawdę Go znajdujemy, osobowo doświadczamy w życiu. Każdy z nas – sugerują wiersze – może odkryć w sobie to, że jest wobec Boga nieufny, że zabezpiecza się przed Nim, ale jednocześnie dzięki wierze odnajduje miejsce, gdzie ludzkie życie jest zranione. Zdziwiająca i artystycznie pełna (choć może szerzej nie doceniona) jest ta propozycja Leończuka. I jego chrześcijańska ufnosć, nacechowana nieco wschodnim erotyzmem:

³⁶ Tamże, s. 33.

³⁷ Tamże, s. 34.

(...)
 przed nami śpiew pozostaw czuły
 w rękach błędzenie strawy ciepłej zdanie
 a gdy wrócimy z płonącym sumieniem
 przytul w nas synów marnotrawnych Panie
 (*W drodze do Damaszku*)³⁸

W tym więc tomiku w pełni objawia się poetyckie rozumienie Boga, i to miłość do Niego zbawia człowieka. Człowiek szuka Boga przez całe życie i bywa, że go znajduje. Wówczas Bóg zbawia człowieka, a ściśle biorąc, zbawia ufna wiara w transcendencję.

W roku 1981 ukazał się kolejny tomik zatytułowany *Duszna noc*, tym razem w nakładzie 1700 egz. Tak o nim pisała Jolanta Żadziłko:

W jego tomiku zatytułowanym *Duszna noc*, zawierającym dwa poematy (*Duszna noc* i *Sen*) oraz cykl okrucich lirycznych (*Listownik*), widzę próbę konstruowania swoistego rodzaju autobiografii poetyckiej. Próżno w niej szukać konkretnych wydarzeń i faktów, poglądów i przekonań, poeta rezygnuje nawet z tak efektownej do przemyślenia w poezji aluzyjności. Zapisuje natomiast emocje, wrażenia, przecucia. Z tych niewymiernych jakości buduje coś w rodzaju intymnego pamiętnika, który w całości czytelny jest, być może, tylko dla niego samego.³⁹

Jest to zatem rodzaj „intymnego pamiętnika” w formie poetyckiej impresji, gdzie zapisane są „emocje, wrażenia, przecucia”. Swego rodzaju motto tego tomiku to fragment poematu *Sen*: „miewam sny pokaleczone niepokojem / niewiedzą kałamarza i wiarą za dwa złote”. Tak oto Żadziłko zachęca do lektury:

Lektura poezji Leończuka wymaga wnikliwości, każe z uwagą wpatrywać się w każde słowo. Być może stanie się naszym samopoznaniem. Powtarzając za poetą, pamiętajmy bowiem, że „Tylko czasem wśród kartek czyjeś tétno...”⁴⁰

Z kolei recenzent „Słowa Powszechnego”, Zbigniew Dolecki, tak pisał o *Duszej nocy*:

W smutnym rojowisku myśli ograniczanych przez ból moralny bardziej niż fizyczny, w realiach codziennego, „bliźniego” cierpienia rodzą się wiersze czułe na „czyjeś tétno”, przewyciężające sobą kaleką rzeczywistość.

Te wiersze są dowodem współczucia i współdecydowania, a także zdolności przekładania ich na niefałszowany niczym poetycki język. Czytelnik po lekturze tego zbioru, a także cyklu *W drodze do Damaszku*, będzie oczekiwał z ufnym zainteresowaniem na następne utwory poety.⁴¹

³⁸ J. Sochoń, *Egzystencja i modlitwa*, „Akcent” 1982, nr 4, s. 47.

³⁹ J. Żadziłko, *Samokrytyka i samopoznanie*, „Gazeta Współczesna” 1981, nr 143, s. 6.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Z. Dolecki, *Wiersze Jana Leończuka*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 44, s. 5.

Nie był więc to aż tak chyba ważny tomik jak dwa poprzednie. Jednak to tutaj po raz kolejny objawiła się wrażliwość poetycka Jana Leończuka. Recenzenci widzieli w zbiorze dalszy ciąg „autobiografii poetyckiej”, a jednocześnie kolejny zapis „emocji, wrażeń, przeczuć”.

Kolejny oryginalny tomik – *Biała sukienka* – ukazał się w 1985 roku i zawierał tytułowy poemat oraz *Aneks*. Tak o nim pisała Olga Pacewicz:

Biała sukienka to ostry, odarty ze złudzeń i upiększeń obraz świata. Zapis rzeczywistości „z samego dna”, w krańcowym napięciu emocjonalnym. Natłok przerażających obrazów, męczący jak natłok koszmarnych myśli. Utwór staje się wyznaniem poety z rozczarowań do świata, z odrazy i lęku przed rzeczywistością, która „oddycha szpitalem”. „Boję się wielkiej macicy świata – mówi poeta – z tysiącem błogosławionych konfesjonałów (umarłych aniołów w anielskiej gangrenie), boję się domu wyprutych marzeń”. Autor tych słów nie jest częścią opisanego „piekła”, istnieje osobno. Jego samotność jest nieuleczalna, bo wynika z nieprzystosowania, z niezgody na brutalną i skorumpowaną rzeczywistość.

Ale jest też w *Białej sukience* coś, co osłabia jej działanie – przedawkowania metaforyki. Myśl rozkojarzona na serię porównań, traci swoją siłę oddziaływania, zamienia się w pusty popis słowny. Po lekturze pozostaje wrażenie, że wersy w niektórych miejscach „prycina” niezbyt surowa ręka autora.

Czytelnika najnowszego tomika Jana Leończuka, aż korci, żeby dowiedzieć się jak najszybciej, co może powstać po *Białej sukience*.⁴²

Biała sukienka to dalszy ciąg poszukiwań poetyckich Leończuka, ewolucja jego napięcia emocjonalnego podczas odczytywania na nowo otaczającego go świata. Poeta zachowuje dystans wobec otoczenia, choć też buntuje się przeciwko „brutalnej i skorumpowanej rzeczywistości”. Słowem kluczem jest s a m o t n o ś ć , o której traktuje krótki *Aneks*:

modliłem się pod ciężkim niebem
– nie omijaj Boże mojej samotności –
i przyszedł Chrystus
i zaparł drzwi mojego domu
krzyżem

Co da się zauważyć, poeta wydaje się wątpić, aby wiara mogła przynieść wybawienie od samotności... Tomikowi *Biała sukienka* krótki tekst poświęcił również Jan Stępień, który pisał:

Ambitnemu poecie – a za takiego uważam Leończuka – zawsze powinno zależeć na twórczej krytyce, a nie tylko na samych pochwałach. Dlatego też pisząc, że J. Leończuk operuje jędrnym, ekspresyjnym językiem, chciałbym dodać, że

⁴² O. Pacewicz, „*Takie proste jest życie poety...*”, „Gazeta Współczesna” 1986, nr 102, s. 6.

niekiedy wpada w sidła własnej wyobraźni. Otóż metaforyka, jaką Leończuk posługuje się w *Białej sukience*, bywa niekiedy zbyt asocjacyjna.⁴³

To jeszcze jedna pochwała poezji Leończuka, a zarazem kolejny zarzut stosowania zbyt wyszukanej metaforyki. Jeszcze jedna recenzja ukazała się w białostockim „Kurierze Podlaskim”, gdzie czytamy:

Daje w *Białej sukience* J. Leończuk czytelnikowi całą skalę uczuć. Od brutalnej negacji do miłostnego zachwycenia, od słowa „burdel” do słowa „dziecin-ko”. Jest poetą okrutnym. Ale nie jest to zarzut. Jego poezja bowiem nie operuje znieczulającymi obrazami. Jest bardzo bolesna.⁴⁴

Zatem *Białej sukience* krytycy zarzucali „przedawkowanie metaforyki”, to że poeta „wpada w sidła własnej wyobraźni” i że metaforyka „bywa zbyt asocjacyjna”. Tomik jest zapisem trudnej chwili w życiu podmiotu lirycznego, jakiegoś kryzysu, związanego z cierpieniem, które może załagodzi tylko wiara w Boga.

Tomik *Żertwa* ukazał się w 1987 roku i tak od razu pisał o nim ks. Jerzy Sikora:

Wiersze są silnie nasycone, wręcz przesycone, metaforą. Miejscami mało czytelną, albo natrętną (np. ciągle obecna w różnych kontekstach znaczeniowych metafora krwi). Nie oznacza to jednak, iż poezja białostockiego poety poddaje się tylko grze słów i dźwięków. Wtedy byłaby jedynie słowopieniem, a jej twórca sztukmistrzem, ornamentatorem. Leończuk umiejętnie artykułuje prawdy, których doszukuje się w dialogu ze światem. Wierszem niepokoi czytelnika, porusza sumienia, zachęca do refleksji nad losem swoim i kraju.⁴⁵

Recenzent komplementuje poetę za to, że podejmuje ważne tematy, takie jak przeplatanie się przeszłości ze współczesnością, lata wojny, tragiczna postać ojca walczącego w obronie Ojczyzny czy motywy biblijne. Kończy swoją recenzję konkluzją:

Na plus należy zapisać Leończukowi to, że udało się mu ustrzec tonu publicystycznego, że poprzez obraz przeważnie osobistych, jednostkowych zmagających potrafił ukazać przeżycia, marzenia i oczekiwania bardziej ogólne, dotyczące wszystkich tych, którzy są zatroskani o losy Ojczyzny.⁴⁶

Recenzentka „Tygodnika Powszechnego” chwaliła z kolei język poetycki *Żertwy*:

⁴³ J. Stępień, *Poemat*, „Słowo Powszechno” 1986, nr 237, s. 4.

⁴⁴ E. Biela, *Bez sukienki*, „Kurier Podlaski” 1986, nr 228, s. 7.

⁴⁵ Ks. J. Sikora, *Szukanie odpowiedzi*, „Ład” 1988, nr 25, s. 13.

⁴⁶ Tamże.

Wart podkreślenia jest język poetycki Leończuka, czasem niezwykle drażący, czasem liryczny, sięgający do rosyjskich bajek i pieśni. Fragmenty tradycyjnie rymowane przeplatają się z wierszem białym, przechodząc miejscami w prozę poetycką.

Żertwa jest poematem przemyślanym od początku do końca, dopracowanym i przeżyтым, poematem, który powinien znaleźć zainteresowanie u czytelnika.⁴⁷

Recenzja *Żertwy* ukazała się także w „Nowych Książkach”, gdzie Antoni Dąbrowski pisał:

Ten tomik broni się przed jednoznaczną klasyfikacją. Można go odczytać na nowo, dopatrywać się kolejnych – uronionych przy pierwszej lekturze – skojarzeń i sensów. (...) Już sam tytuł nastrocza interpretacyjne trudności. To archaiczne słowo oznacza (...) ofiarę całopalną składaną ku czci bóstwa.⁴⁸

Recenzent pisze o międzypokoleniowym dialogu w wierszach, o mesjaniźmie, polskiej Gólgocie itp., wyjaśniając genezę tomu:

Tryptyk Leończuka mógł powstać jedynie w temperaturze wrzenia. Z dat wynika, że pisany był w latach 1979-1982. To tłumaczy i spontaniczność i logiczne rozwichrzenie, wreszcie – czarnowidztwo wypowiedzi.

Żertwa to my. Na niewiele zdała się nasza ofiara.⁴⁹

Jest to więc zapis konstruowany w przełomowym momencie w życiu kraju. Krytycy chwalą język tomiku, jego przemyślaną formę, a jednocześnie tematykę dialogu przeszłości z teraźniejszością. Pojawiają się tutaj i ojciec, i Ojczyzna, historia oraz motywy biblijne.

Kolejny tomik zatytułowany *Pieśni z karnawału* ukazał się w 1991 roku, a więc już po przełomie ustrojowym (same wiersze były pisane w latach (1981–1982). Został on omówiony w „Kurierze Porannym” przez białostockiego poetę Mieczysława Czajkowskiego, który konkludował:

Poemat *Pieśni z karnawału* odczytuję jako bunt poety i obywatela przeciw wszystkim, co złe w naszym kraju. I chociaż coraz częściej słyszy się, że poezja powinna zejść z barykad, to przecież nie o barykady tu chodzi. Jeśli słowo ma zachować wymiar prawdy, musi być dopowiedziane do końca. I to chyba było celem napisania tej książki. I trzeba przyznać, że Janowi Leończukowi udało się to trudne zadanie.⁵⁰

⁴⁷ A. Malinowska, *W cieniu Oka*, „Słowo Powszechne” 1988, nr 40, s. 4.

⁴⁸ A. Dąbrowski, *Ofiara*, „Nowe Książki” 1988, nr 10, s. 14.

⁴⁹ Tamże, s. 15.

⁵⁰ M. Czajkowski, *Pisane żółcią i krwią*, „Kurier Poranny” 1992, nr 144, s. 7.

Można dodać, że wydane po dziesięciu latach od napisania wiersze, dotyczące burzliwych przemian, nadal bronią się, zachowują świeżość, a zarazem stanowią ważne świadectwo historycznych wydarzeń.

W tym samym roku ukazał się tom poetycki Jana Leończuka *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem*, który zrecenzował Waldemar Smaszcz na łamach „Styku”:

Cykl Jana Leończuka został znakomicie skomponowany i tworzy konsekwentną całość. To jedna wielka modlitwa, wypowiedzana w tak ciemnych czasach, że tylko cud, na miarę porażenia Szawła może je odmienić. Żarliwość słów kierowanych do Pana może wzbudzić w nas przerażenie, co by się stało, gdyby ów cud był niemożliwy. Bo chociaż powinniśmy pamiętać, że u Pana nie ma rzeczy niemożliwych, to przecież tonacja poezji Leończuka może przyprawić nas o zwątpienie. U niego wszak nie blask poraża człowieka, ale przeciwnie, ciemność: „a kiedy ciemność zaskoczyła w drodze...” Teraz już wiemy, że ów piękny tytuł zbioru w istocie kryje w sobie treści przerażające, treści *Czasu marnego*, w którym „cóż po poecie”.⁵¹

Koniec cenzury czasów PRLu to również możliwość powrotu i nawiązań do nierozliczonych tematów z przeszłości, tak jak w wierszu *Przebac im Panie...*: „pytasz o imię nie znam dnia / ani godziny świt daleki / ciemnością skaleczony trakt / płynął już rytmem krwawej rzeki”. Ten wiersz to rodzaj modlitwy, do której skłania poetę fragment kroniki: „(...) na wyrwanych, oszklonych drzwiach, robotnicy nieśli chłopca może 12-letniego, zabitego w chwili, gdy wyszedł po zakupy. W jednej ręce trzymał siatkę, w drugiej ścisnął kartkę i pieniądze.” To do tego też nawiązuje Smaszcz, według którego miniony okres to *Czas marny*...

W 1998 roku wychodzi tomik *Coraz bliżej snu*, który na łamach „Akcentu” zrecenzował Tadeusz Karabowicz. Napisał o nim między innymi:

Jan Leończuk wykreował wzruszającą jedność między refleksją na temat ciszy a motywem miłości. Po wielu poszukiwaniach wyzbywa się spiętrzeń słownych, odrzuca konwencje literackie, kartkuje nagromadzone w pamięci zakotwiczenia i staje przed najbardziej trudną kwestią, jaką jest powrót do dzieciństwa, przytulenie się do ciszy, samotne wyjście na spotkanie przeszłości. Czyżby zamierzał rozświetlić to, co jest „coraz bliżej snu”? jakby nie potrafił już milczeć o „odległych pejzażach” dzieciństwa i przemijaniu.⁵²

Tomik dotyczy więc w swojej tytułowej wieloznaczności i przemijającego czasu, i chęci powrotu do przeszłości, choćby do beztronski dzieciństwa, i zara-

⁵¹ W. Smaszcz, *Wolanie ciemnym wierszem*, „Styk. Białostocki Informator Kulturalny” 1992, nr 1, s. 19.

⁵² T. Karabowicz, *Rozświetlanie przeszłości a pytania ostateczne*, „Akcent” 2000, nr 1/2, s. 198. Ten tekst został przedrukowany przez czasopismo „Graffiti” 1999, nr 3, s. 110-111.

zem jest to modlitwa o przyszłość, jak w końcówce jednego z wierszy: „a ja / szukam sadu / modląc się o jabłko spragnione” (*dozwól Panie...*). O tym tomiku pisał też Mieczysław Czajkowski:

W sumie Jan Leńczuk pokazał raz jeszcze, że prawdziwa poezja nie potrzebuje faktorów i obroni się sama wbrew tym wszystkim, którzy zapowiadając jej kryzys, próbują przedłużyć jej żywot poprzez zaszokowanie i zadziwienie za wszelką cenę. I dlatego może draży uparcie wciąż jeszcze nieodgadłe zakamarki duszy ludzkiej na pograniczu *sacrum* i *profanum*.⁵³

Czajkowski akcentuje relację pomiędzy *sacrum* i *profanum*, który to wątek przewija się w poezji Leńczuka od początku. Przez pryzmat takich kategorii jak dzieciństwo, życie i sen, odczytuje ten tomik Eugeniusz Szulborski:

Jan Leńczuk balansuje pomiędzy dzieciństwem, życiem i snem. To ostatnie słowo powinienem ująć w cudzysłów, bo raczej chodzi o sen wieczny, a nie ten z zapisów sennych marzeń. Przywołuje pamięć, maluje obrazy dzieciństwa, które raczej są ilustracjami do rozważań o przechodzeniu od teraźniejszości do wieczności. Pozwoliłem sobie przeliczyć pewne słowa: dzieciństwo, dziecko występują dziesięć razy, słowo życie – szesnaście razy, sen – osiemnaście.⁵⁴

*

W roku 2005 Jan Leńczuk obchodził jubileusz 35-lecia pracy twórczej. Z tej okazji ukazał na łamach „Kuriera Porannego” wywiad z jubilatem, który mówi:

Poezja w moim życiu zawsze była czymś, co się zdarza, a nie tym, co jest dane raz na zawsze. Poezja jest chwilą w moim życiu, a nie powinnością. Jest próbą uporządkowania świata, pogodzenia tego, co na zewnątrz z tym, co wewnątrz mnie. Próbą – nie zawsze najlepszą, nie zawsze udaną – oddzielenia światła od ciemności. Wreszcie – próbą zrozumienia i takiego opisanie świata na własny użytek, abym wreszcie pojął... Zrozumiał świat.⁵⁵

Z okazji samego jubileuszu wydawane przez Książnicę Podlaską czasopiśmo „Epea” opublikowało szereg materiałów na temat Jana Leńczuka⁵⁶. Ukazał się tutaj krótki biogram z wykazem tomików poetyckich i innych ważniej-

⁵³ M. Czajkowski, *Pomiędzy sacrum i profanum*, „Kurier Poranny” 1998, nr 193, s. 6. O tym tomiku pisał też recenzent podpisany „kon” (prawdopodobnie Krystyna Konecka) w krótkim tekście *Coraz bliżej snu*, który ukazał się na łamach „Gazety Współczesnej” 1998, nr 172, s. 11.

⁵⁴ E. Szulborski, *Coraz bliżej snu*, „Ananke” 1998, nr 4, s. 32.

⁵⁵ *Wiersze bez granic*, z Janem Leńczukiem rozmawia Piotr Brysacz, „Kurier Poranny” 2005, nr 282.

⁵⁶ „Epea” 2005, nr 5.

szych publikacji, a także wystąpienia Justyny Rożko oraz obszerna przemowa Waldemara Smaszczka, który najbardziej chwalił tomik *Żalnik*:

Dopiero w roku 1979 ukazał się pierwszy, by tak powiedzieć, normalny tom, wydany przez olsztyńskie „Pojezierze”, *Żalnik*. Ta długa przerwa sprawiła, że autor przygotował tom naprawdę wybitny i tylko zupełnie niesprzyjająca podobnej poezji sytuacja w polskiej literaturze sprawiła, że nie stał się on wydarzeniem na skalę ogólnopolską. Był to krzyk „ciemnym wierszem”, który mógł przerażać, ale nie takie było jego przesłanie. W *Żalniku* objawił się Leończuk-poeta, autor, który odąd, za swoim świętym patronem, będzie wołał „głosem wielkim” o Słowo, jak światło niepodatne na otaczającą go zewsząd ciemność.⁵⁷

W czasopiśmie „Epea” ukazały się także fragmenty dwóch prac magisterskich na temat twórczości Jana Leończuka. Pierwsza z nich, napisana przez Dariusza A. Zellera pod kierunkiem wtedy jeszcze doktora Bogusława Nowowiejskiego, nosi tytuł *Ojczyzna w twórczości Jana Leończuka*. Czytamy tutaj:

W literaturze, sztuce uprawianej przez Jana Leończuka, cenne jest to, że dochodzi w niej do głosu wiele równouprawnionych nurtów, że nie ma nurtu „jedynie słusznego”, uznanego, wyłączającego przez to inne drogi i inne poszukiwania. I że od początku do końca jest ona nastawiona na uwypuklenie znaczenia wartości „witalnych”, jak również niewystarczalność rozumu w sprawach dotyczących istnienia, ludzkiej egzystencji. A w każdym razie wywołuje namysł nad niewystarczalnością postawy biernego obserwatora w życiu.⁵⁸

Autor pisze więc o swoistym pluralizmie języka poetyckiego Jana Leończuka, o jego poszukiwaniach odpowiedzi na najważniejsze pytania. Wskazuje na to, że nie rozumem, ale raczej to poezją możemy zbliżyć się do poznania rzeczywistości. Znajdziemy tutaj interpretację języka poetyckiego Leończuka:

Malowniczy i obrazotwórczy język poety zostaje dodatkowo wzbogacony nowymi elementami, pewną językową odrębnością. Nie jest wszakże sztuczny – Leończuk przecież całe swoje dotychczasowe życie spędził wśród tychże ludzi, więc jest on dla niego naturalnym sposobem opowiadania kultury pogranicza.⁵⁹

Dariusz Zeller akcentuje swoiste pograniczne cechy języka poetyckiego Jana Leończuka. Ten oryginalny język jest świadectwem relacji poety z ludźmi, wśród których wzrastał liryk.

W tym numerze „Epei” odnajdziemy też fragment innej pracy magisterskiej, tym razem Wiesława Dąbrowskiego pod tytułem *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, napisanej pod kierunkiem prof. Elżbiety Feliksiak. Tu-

⁵⁷ Wystąpienie Waldemara Smaszczka, „Epea” 2005, nr 5, s. 47.

⁵⁸ D. A. Zeller, *Ojczyzna w twórczości Jana Leończuka*, „Epea” 2005, nr 5, s. 58-59.

⁵⁹ Tamże, s. 60.

taj autor wymienia główne tematy obecne w twórczości poety z Łubnik, takie jak kultura wsi, tematyka wiejska, wszechobecna sfera *sacrum*. Zdaniem autora, wieś i tematyka religijna często łączą się ze sobą. Badacz postuluje podział twórczości na dwa etapy:

Począwszy od tomu *W drodze do Damaszku* (wyd. 1996 r.) widoczny jest przełom w twórczości poety. Ten tom stanowi pewną cezurę, dzieląc działalność literacką na dwa etapy. Pierwszy okres, od juvenaliów po tom *Zapisane*, charakteryzuje się gwałtowną ekspresją, jest wyrazem ekspansywnego „ja”, które podporządkowuje sobie całe otoczenie poetyckie. Język jest gęsto nasycony znaczeniami, wyczuwa się pośpiech i niecierpliwość w kreowaniu własnego uniwersum poetyckiego.

Okres drugi, następujący w latach dziewięćdziesiątych (dokładnej daty nie można określić, transformacja odczuwania świata była procesem rozciągniętym w czasie) obejmuje trzy tomy, wydane kolejno w latach 1996, 1997, 1998: *W drodze do Domu*, *Dotykanie ziemi*, *Coraz bliżej snu*. Można tu mówić o pewnej metamorfizie twórczości i myśli. Wiersze ostatnich lat są spokojniejsze, bardziej nastrojowe i refleksyjne. Słychać w nich ton zadumy egzystencjalnej. Lokalny koloryt poezji zakorzenionej w region kresowego Podlasia ustąpił tematyce bardziej uniwersalnej.⁶⁰

*

Spośród opracowań książkowych na temat twórczości Jana Leończuka na czoło wybija się poświęcony mu rozdział książki Piotra Kuncewicza *Poezja polska od 1956*. Znajdziemy tu wizję poezji:

Leończuk, silnie związany z folklorem pogranicza polsko-białoruskiego i podlaskiego, stworzył własną koncepcję powinności współczesnego poety. Sen zajmuje tu miejsce centralne, sen, który „jest zawsze wyjaśnieniem”. Wzorcem utraconym staje się tutaj dawny człowiek wiejski, który miał „ustaloną hierarchię świętości”, jak pięknie powiada Leończuk. I wszystko się tu łączy – tradycje narodowe, motywy biblijne, liturgia, senna wieś. Zresztą Leończuk dochodzi chwilami do poezji religijnej po prostu. Wyrasta więc z owej „mitofilii” czy może „mitosofii”, w której tak celował kiedyś Czechowicz. A wszystko to poprzez ciemną rzekę skłębionych obrazów, gdzie w mroku błyskają nagość i krew, powracają motywy ojca, matki, aniołów, świętych i Madonny. Na dodatek poezję Leończuka cechuje specyficzny, jemu tylko właściwy zaśpiew. W ogóle jest to twórczość wyraźnie rozpoznawalna, przyznam, że i ją, i jej autora darzę wielką sympatią.⁶¹

Kuncewicz wymienia więc podstawowe hasła-tropy, od których można zaczynać czytanie twórczości Jana Leończuka, takie jak pogranicze językowe, kulturalne; sen, wieś, tradycje narodowe, Biblia, mit; rodzina: matka, ojciec;

⁶⁰ W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, „Epea” 2005, nr 5, s. 62.

⁶¹ P. Kuncewicz, *Poezja polska od 1956 r.*, Warszawa 1993, s. 548-549.

święci, Madonna; czy też czytanie tej liryki przez pryzmat poezji Józefa Czechowicza.

O wiele obszerniej potraktowano sylwetkę Jana Leńczuka w ujęciu Waldemara Smaszcz, które ukazało się w opracowaniu *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*⁶². Portret Leńczuka i jego twórczości zajął prawie szesnaście stron, przy czym Smaszcz z przekąsem mówi, że pod piórem poety z Łubnik „wszystko zamienia się w wiersz”:

Poezja Leńczuka, z całą pewnością jednego z najciekawszych pisarzy Białostoczczyzny, znajduje się – powiedziałbym – w nieustannym rozprysku, ogarniając coraz to nowe obszary. Autor sięga po różnorodne formy – wiersz, prozę poetyczną, dziennik, opowiadanie – sprawdzając niejako ich możliwości wyrazu. We wszystkim pozostaje jednak – jak pisałem – poetą. I chociaż podążanie za nim nie jest bynajmniej łatwe, to z całą pewnością stanowi fascynującą przygodę czytelnictwem, wartą wysiłku.⁶³

W roku 1996 wydany został obszerny zbiór *Wierszy wybranych* Jana Leńczuka. Wyboru dokonała i wstępem książkę opatrzyła Marianna Bocian, która tak pisała o tej liryce:

Poezja J. Leńczuka jest potwierdzeniem, dokonującej się w samej woli i umyśle, przemiany „czasów ciemności”. No cóż, dobro ocalające tworzone jest w takich okresach w niewiarygodnym wysiłku, często wśród poniżenia przez różnych dworaków i cyników, którzy nie tworzą jakichkolwiek wartości. Poezja J. Leńczuka jest nie tylko wiarygodnym świadectwem całej złożoności życia kończącego się stulecia, ale również utwierdzeniem człowieczeństwa w czasach nieprzewidywanego w pełni ludobójstwa, jak i tych światopoglądów, które do niego prowadzą.⁶⁴

Jeszcze inaczej opisuje Jana Leńczuka Jolanta Sztachelska, wskazując na jego mnogość funkcji i ról społecznych, jakie przyszło pełnić poecie:

Człowiek, czy tego chcemy, czy nie chcemy, pełni role, które pozwalają go określić, lub – co chyba bliższe prawdzie, pokazują jego przywiązanie do życia. Kiedy ktoś z dumą podkreśla, że jest rolnikiem, to zwykle oznacza to jego przywiązanie do ziemi, patriota kocha ziemię rodzinną, bo jest ona najwyższym dobrem, ale dba także o dobre imię ojczyzny, szanuje jej obyczaj, historię i tradycję. Kiedy mówimy o kimś, mąż czy ojciec, to chcemy wskazać na więź z rodziną, gdy wymieniamy inne role: wykładowca, dyrektor instytucji kulturalnej (Książnica Podlaska), wydawca – podkreślamy działalność na rzecz miasta, środowiska.

⁶² W. Smaszcz, „Ciemność rozcięta nagłym zdaniem...”, [w:] *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, red. I. B. Czykwin, G. Legutko, W. Siniakowicz, W. Smaszcz, Białystok 1990.

⁶³ Tamże, s. 150.

⁶⁴ M. Bocian, *Wstęp*, s. 14, [w:] J. Leńczuk, *Wiersze wybrane*, Białystok 1996.

Jest wiele jeszcze innych ról, które pełni Jan Leończuk, a kilka takich, o których zawsze lubił mówić. Dla mnie od zawsze, a znamy się od zawsze, bo pamiętam go jeszcze jako bardzo młodego człowieka, był Poetą. Ta rola określa go najmocniej. Co oznacza? Kilkanaście tomów wierszy, proza, tłumaczenia, edycje, to zbyt suche wyliczenie. Poetą się wszak bywa, w tajemnych interwałach pomiędzy byciem Tu i Teraz.⁶⁵

Podsumowując recenzje i opracowania na temat poezji Jana Leończuka, należy podkreślić, że jest on jednym z nielicznych twórców białostockich, którzy zaistnieli w obiegu ogólnokrajowym. Być może jednak w stopniu nie do końca satysfakcjonującym.

O ile tomik *Żalnik* został przyjęty z uznaniem i entuzjazmem, o tyle kolejne nie zawsze były aż tak komplementowane. Najczęściej formułowane zarzuty „przemetaforyzowania” nigdy jednak nie oznaczały, że Leończuka określano jako poetę mało ambitnego (to w nawiązaniu do recenzji Jana Stępnia⁶⁶). Owszem, *Żalnik* był chyba najbardziej przełomowym tomem poetyckim Jana Leończuka, owszem: *Rachunek* czy *Biała sukienka* były uznawane za mniej udane, ale przecież cała poezja Jana Leończuka trzyma wysoki poziom, ma charakter uniwersalny i wcale się nie starzeje – być może również dlatego, że poeta unika eksperymentów lingwistycznych, nie podąża za literackimi modami, a wręcz przeciwnie: konsekwentnie idzie własną drogą...

Bibliografia

- A. Malinowska, *W cieniu Oka*, „Słowo Powszechne” 1988, nr 40.
- A. Szymańska, *Może choć wiersz. O serii debiutów „Pojezierza”*, „Tygodnik Kulturalny” 1980, nr 41.
- D. A. Zeller, *Ojczyzna w twórczości Jana Leończuka*, „Epea” 2005, nr 5.
- A. Dąbrowski, *Oftara*, „Nowe Książki” 1988, nr 10.
- E. Biela, *Bez sukienki*, „Kurier Podlaski” 1986, nr 228.
- E. Feliksiak, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014.
- E. Feliksiak, *Na fujarce do krwi*, „Literatura” 1980, nr 2.
- E. Szulborski, *Coraz bliżej snu*, „Ananke” 1998, nr 4.
- J. Leończuk, *Rachunek*, Białystok 1973.
- J. Leończuk, *Zdziwienia (wiersze z lat 2000–2010)*, Białystok 2010.
- J. Sochoń, „*Filozofia słowa*” w *najmłodszej poezji*, „Nowy Wyraz” 1980, nr 4.
- J. Sochoń, *Egzystencja i modlitwa*, „Akcent” 1982, nr 4.
- J. Stępień, *Poemat*, „Słowo Powszechne” 1986, nr 237.
- J. Stępień, *Poemat*, „Słowo Powszechne” 1986.
- J. Żadziłko, *Samokrytyka i samopoznanie*, „Gazeta Współczesna” 1981, nr 143.
- J. Leończuk, *Wiersze wybrane*, Białystok 1996.

⁶⁵ Tekst na 4. stronie okładki [w:] J. Leończuk, *Zdziwienia (wiersze z lat 2000–2010)*, Białystok 2010.

⁶⁶ J. Stępień, *Poemat*, „Słowo Powszechne” 1986.

- K. Oracz, *Muzyka obrazu*, „Gazeta Współczesna” 1979, nr 72.
- Ks. J. Sikora, *Szukanie odpowiedzi*, „Ład” 1988, nr 25.
- L. Żuliński, *Debiuty „Pojezierza”*, „Nowe Książki” 1979, nr 12.
- M. Bołtryk, *Nad Żalnikami*, „Walka Młodych” 1979, nr 27.
- M. Czajkowski, *Pisane żółcią i krwią*, „Kurier Poranny” 1992, nr 144.
- M. Śliwiński, *Wstępny bilans*, „Kontrasty” 1974, nr 2.
- M. Czajkowski, *Pomiędzy sacrum i profanum*, „Kurier Poranny” 1998, nr 193.
- O. Pacewicz, *„Takie proste jest życie poety...”*, „Gazeta Współczesna” 1986, nr 102.
- P. Kuncewicz, *Poezja polska od 1956 r.*, Warszawa 1993.
- B. Piechowska, A. Strynkowska, *Jan Leończuk. Bibliografia za lata 1970–2000*, Suwałki 2001.
- R. Matuszewski, *Debiuty poetyckie 1977–1979*, „Życie Literackie” 1980, nr 22.
- T. Karabowicz, *Rozświetlanie przeszłości a pytania ostateczne*, „Akcent” 2000, nr 1/2.
- W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, „Epea” 2005, nr 5.
- W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972.
- W. Smaszcz, *„Pod wezwaniem ojca i matki”*, „Głos Nauczycielski” 1977, nr 5.
- W. Smaszcz, *Suplikacje według Leończuka*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1981, nr 5.
- W. Smaszcz, *Wolanie ciemnym wierszem*, „Styk. Białostocki Informator Kulturalny” 1992, nr 1.
- W. Wojnar, *Rozsypany świat*, „Poezja” 1980, nr 6.
- *Wiersze bez granic. Poezja jest w moim życiu chwilą – mówi Jan Leończuk, białostocki poeta, który wczoraj obchodził jubileusz 35-lecia pracy twórczej, rozm. Piotr Brysacz*, „Kurier Poranny” 2005, nr 282.
- *Wystąpienie Waldemara Smaszcza*, „Epea” 2005, nr 5.
- Z. Dolecki, *Wiersze Jana Leończuka*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 44.
- *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, red. I. B. Czykwin, G. Legutko, W. Siniakowicz, W. Smaszcz, Białystok 1990.

Marek Olesiewicz

Sigismund II Augustus Knyszyn Regional Society, Knyszyn

JAN LEOŃCZUK'S POETRY IN THE EYES OF LITERARY CRITICS. RECONNAISSANCE

The text is an overview of attitudes of literary critics towards Jan Leończuk's poetry from the 1970' to 2015. The author turns his attention towards Jan Leończuk's inspirations: geographical conditions (Polish-Belarusian borderland) and religious diversity of this region (blending of Catholicism and Orthodox Church). He also emphasises the universal character of Leończuk's poetry and consistent implementation of his poetic programme. Olesiewicz analyses reviews published in the press, related to his volumes of poetry or selected poems. The author argues that Jan Leończuk is one of a very few authors from Podlasie who managed to succeed on the national literary scene. His début volumes of poetry received wide recognition.

Key words: poetry, borderland, avant-garde, metaphysics, Jan Leończuk

II

DZIEDZICTWO



Alina Kowalczykowa
Instytut Badań Literackich
Polska Akademia Nauk

NIEBORÓW – PRZEJMOWANIE REZYDENCJI

*Panu Janowi Leończukowi,
Dyrektorowi Książnicy Podlaskiej –
z podziękowaniem za troskę o pamiątki po moim Ojcu.*

Pałac i park w Nieborowie od 1774 roku należały do rodziny książąt Radziwiłłów. W 1939 roku właścicielem Nieborowa (i parku w Arkadii) był książę Janusz Radziwiłł, przebywał tu z rodziną także w latach wojny. Gdy wojska sowieckie zbliżyły się do Warszawy, zwrócił się Stanisław Lorentz, dyrektora Muzeum Narodowego (a mojego ojca), którego znał z pracy konspiracyjnej, z prośbą, by z jego prywatnego upoważnienia po wejściu sowieckiego wojska objął on opiekę nad Nieborowem i Arkadią, by ocalić dobra przed dewastacją i konfiskatą.

Nastąpiło to w styczniu 1945 roku.

Powojenne dzieje Nieborowa są opisane w licznych publikacjach, przede wszystkim w monografiach autorstwa znakomitych kustoszy rezydencji, Jana Wegnera (lata 1945–1970) oraz Włodzimierza Piwkowskiego (lata 1970–1995). Może warto jednak dorzucić do uczonych opracowań, z których wyłania się piękny – i prawdziwy – obraz harmonijnego przekształcania majątku Radziwiłłów w oddział Muzeum Narodowego w Warszawie, trochę danych, ukazujących te wydarzenia od nieco innej strony: konfliktów narastających na drodze między odgórnymi wydawanymi decyzjami a ich realizacją na wojewódzkim czy powiatowym szczeblu, przemyślnie usuwanych zagrożeń i perypetii, wydarzeń dramatycznych, a czasem zabawnych, wynikających przy zderzaniu dawnych i nowych obyczajów. Nie zawsze i nie wszystkie wydarzenia przebiegały tak spokojnie i harmonijnie, jak wyłaniają się w literaturze przedmiotu¹.

¹ Szczególnie interesujące wydają mi się wydarzenia z roku 1945 – jako świadectwo podejmowania pierwszych konkretnych działań zmierzających do uchronienia Nieborowa przed dewastacją przez wkraczającą armię sowiecką i do ustalenia podstawowych zasad przyszłego funkcjonowania „ośrodka”, do natychmiastowego objęcia rezydencji przez Muzeum Narodowe i przystosowania do jej przetrwania w czasach PRLu. Ocaliła Nieborów decyzja i wola księcia Janusza Radziwiłła, który zaplanował byt rezydencji także po politycznym kataklizmie – i zadbał o stworzenie szansy jego realizacji. Przez wiele lat, ze względów cenzuralnych, treść publikacji dotyczących Nieborowa była objęta ostrą kontrolą, niektóre tematy nie były dopuszczane do druku, a inne odpowiednio interpretowane (przykłady podaję dalej w tekście).

Janusz Radziwiłł z rodziną (żoną, synem, synową oraz dwojgiem wnuków) opuścił Nieborów 16 stycznia 1945, na kilka godzin przed wejściem wojsk sowieckich – udali się do krewnych do Walewic, tam zostali zatrzymani i wywiezieni do obozu NKWD w Krasnogorsku pod Moskwą. Przed wyjazdem z Nieborowa Książę uprzedził personel, że w razie wkroczenia sowietów władzę nad rezydencją przejmie z jego upoważnienia dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, Stanisław Lorentz (co miało kluczowe znaczenie dla późniejszych losów majątku) i że wszystkie polecenia nowego dyrektora mają być w pełni respektowane. Było to ustalone wcześniej, panowie stykali się w działalności konspiracyjnej i wtedy zapewne Janusz Radziwiłł zdecydował, że opiekę nad rezydencją w trudnych chwilach po wejściu Rosjan należy zawierzyć Stanisławowi Lorentzowi.

Pozostało wtedy w Nieborowie kilkanaście osób z dawnej służby radziwiłłowskiej. Wiernie trwali przy pamięci dawnych właścicieli, przestrzegali otrzymanych zaleceń, strzegli skarbów sztuki, materialnych – ale i walorów duchowych, jeśli można tak nazwać porządek i dbałość o zachowanie kultury domowego obyczaju. Pozostali w nieborowskim pałacu, przepelnionym wciąż żywą w pamięci obecnością nieobecnych właścicieli, trwając na straży majątku. To dzięki nim nie doszło ani przez moment do decyzyjnego chaosu czy niepewności.

W pierwszych latach po wojnie najważniejszą osobą w tym zespole był małomówny i wzbudzający szacunek pan Konstanty Hassa, dawny kamerdyner Księcia (zmarł w 1949 roku). Franciszka Zawadzka, garderobiana i pokojówka księżny Anny, strzegła mieszkalnych drobiazgow. Pani Florentyna Sierlecka kontynuowała swą dawną pracę zarządzającej kuchnią. Obsługą gości zajmowali się głównie panowie Walenty Fiutkowski² (dawny strzelec) i Władysław Nowicki, a okazywali w tej pracy zarówno piękną kulturę życia codziennego (już wraz ze śniadaniem goście tradycyjnie otrzymywali zawsze powitalny uśmiech oraz informację o stanie pogody), jak i fizyczną wytrzymałość – przez pierwsze lata nie było na piętrach wody bieżącej, zimną i ciepłą do mycia noszono w dzbankach na górę, podobnie jak drewno do palenia w piecach. Ich uzdolnienia były wielostronne (podobnie jak Franciszka Grzegorego, który dołączył do obsługi stołu po paru latach). Szybko przeszli zawodowe przeszkolenie i legi-

Wykorzystuję m.in. albumy i papiery prywatne mojego ojca, darowane Muzeum Narodowemu w Warszawie, oraz pamiątki pozostałe jeszcze w rodzinie. A czasem także mój dziecięcy pamiętnik, rozpoczęty w sierpniu 1945 w Nieborowie – wymieniane w nim drobne realia są wiarygodne.

² Pan Walenty był bohaterem pięknej scenki. W 1947 r. przyjechał do Nieborowa z pierwszą wizytą minister kultury Stefan Dybowski. Z tej okazji uroczyście ubrano stół, obsadzony gośćmi (i ja tam siedziałam, na młodzieżowym końcu), wyjęto przepiękną porcelanę rosentalowską i srebra stołowe, był biały obrus i białe rękawiczki na rękach obsługi. Barszcz z pasztecikami podawanymi z półmiska; gdy pan Walenty schylił się przy Dybowskim, minister familiarnie, by podkreślić swe osobiste więzy z ludem, spytał: „Po ile na ryło?”. Wszyscy zamarli, ale pan Walenty, nie stropiony, spokojnie odrzekł: „Ile pan sobie życzy, panie ministrze”.

tymowali się dokumentami o zdobyciu odpowiednich kwalifikacji do oprowadzania zwiedzających. Przez pierwsze miesiące pełnił też swe obowiązki, do dnia aresztowania, przedwojenny administrator, pan Feliks Pawiński³.

W pawilonach⁴ przebywało kilkunastu przygarniętych przez Radziwiłłów uchodźców z powstania warszawskiego. Usunęło ich wkraczające sowieckie wojsko, które po paru tygodniach przeniosło się z kolei do dalszych zabudowań. W pałacu pozostali dłużej matematyk, prof. Kazimierz Żórawski, oraz sędziwy archiwista i znawca sztuki, Alfred Piotuch-Kublicki, który niezwłocznie rozpoczął prace inwentaryzacyjne; zmarł w grudniu 1945.

3 lutego, zgodnie z życzeniem Janusza Radziwiłła, dotarł do Nieborowa wojskową ciężarówką dyrektor Lorentz, natychmiast sprowadził z Łowicza i mianował kustoszem dra Jana Wegnera, historyka, profesora liceum. Dawnych pracowników pałacowych, „służbę osobistą” księcia i zajmujących się ogrodem przemianował ekspresowo na personel warszawskiego Muzeum Narodowego⁵.

Żadnych oficjalnych uprawnień, które by pozwalały mu zawładnąć Nieborowem, Lorentz nie miał; lecz ogromnie ważne dla skutecznej ochrony majątku było wtedy szybkie nadanie zaufanym ludziom radziwiłłowskim statusu pracowników państwowych. (Oficjalnie załatwiono te nominacje dopiero w październiku – nie można było na to czekać.) Lorentz przemyślnie wykorzystał fakt, że był z nim w Łowiczu malarz Aleksander Rafałowski⁶ w mundurze kapitana lubelskiego rządu. Wspominał po paru latach:

„W Łowiczu udaliśmy się do starosty [Jana] Kantorka i do rosyjskiego komendanta wojennego, mjr Grekowa, komunikując o objęciu Nieborowa i Arkadii przez Muzeum Narodowe w Warszawie i o mianowaniu kustoszem dr Wegnera. Ja wchodziłem wszędzie pierwszy, za mną w mundurze kapitana Rafałowski, co wywoływało wrażenie, że jest mym adiutantem. Nikomu nie przyszło do głowy zapytać o legitymację lub upoważnienie dostojnika państwowego, którego adiutant był w stopniu kapitana. A ja miałem wtedy tylko własne przekonanie, że postępuję słusznie”⁷.

I zaraz w Nieborowie przy pałacowej bramie pojawiła się odstrasżająca rabusiów tablica, informująca, że wtargnięcie na teren pałacu karane będzie śmiercią, a ludność została powiadomiona, że „ponieważ nie jest to już wła-

³ Osobliwym uhonorowaniem tych najwierniejszych pracowników było nadanie im działek z zachowanej po parcelacji pałacowej części folwarku. Otrzymali je Konstanty Hassa, Władysław Nowicki, Walenty Fiutkowski, Florentyna Sierlecka, Franciszka Zawadzka, Jan Bednarek, Stefan Opala, Stanisław Ebert, Antoni Pakulski, Władysław Kabziński oraz pracownicy Ośrodka Rolnego: Stanisław Panek, Jan Panek, i Andrzej Pane. (Archiwum MNW, teczka 1292).

⁴ Tę elegancką nazwę dla podniesienia ich rangi nadano oficynom.

⁵ Te wydarzenia są opisane w literaturze przedmiotu, liczne szczegóły z pierwszych lat – w sporządzonych przez dyr. Wegnera comiesięcznych sprawozdaniach.

⁶ Aleksander Rafałowski, malarz, kapitan Ludowego Wojska Polskiego, wówczas dyrektor wydziału w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

⁷ S. Lorentz, *O Nieborowie*, [w:] *Nieborów 1945–1970, Księga pamiątkowa*, Warszawa 1970, s. 98. Ale już 7 lutego został mianowany dyrektorem Naczelnej Dyrekcji Muzeów...

sność pańska, lecz całego narodu, każdy, kto cokolwiek stąd zabierze, będzie rozstrzelany na dziedzińcu pałacowym”⁸. Do ochrony Pałacu, jako własności „całego narodu”, powołano nawet „milicję obywatelską” i nawet na jakiś czas oddano jeden pokój na parterze do dyspozycji posterunku.

Przejmowanie dóbr nieborowskich na własność Muzeum Narodowego wymagało załatwiania skomplikowanych formalności, pozostających często na granicy prawa. Towarzyszyły tym działaniom skomplikowane procedury. Rozpoczęto od starań o szybkie oficjalne potwierdzenie praw własności Muzeum, dotyczących przejęcia także części gospodarstwa rolnego o zatwierdzenie przyznanych pracownikom etatów, oraz znajdowania sposobów zapewniania bezpieczeństwa Nieborowowi. (Wyznaczony tymczasowo przez łódzkie władze wojewódzkie administrator nie okazywał chęci współpracy ani dzielenia się planami – przeciwnie, przejawiał zakusy na dobra Muzeum.) Na przykre niespodzianki natrafiano nawet przy pracach ogrodowych – w parku nieborowskim 4 listopada żołnierze sowieccy zastrzelili „podejrzanego osobnika”, innego trupa odgrzebanego przez lisy spod liści w parku angielskim po prostu przysypano ziemią i umocniono glazami.

Równolegle zabezpieczono Arkadię – stwierdzając, że: „Park w Arkadii podlega opiece prawa. Wycinanie drzew oraz niszczenie budowli zabytkowych będzie karane jako przestępstwo przeciw Państwu i narodowi”⁹. Dokument podpisał kustosz Wegner i starosta Jan Kantorek.

Parku w Arkadii jednak nie sposób było upilnować – wielki teren, częściowo nieogrodzony, i nieadekwatna do potrzeb nikła ilość personelu – zdarzały się siłowe wtargnięcia, na przykład zimą 1945 uszkodzenia parku przez „wojsko sowieckie”, które stacjonowało również przez część lipca, wyrządzając „znaczne szkody”. Jeszcze wiosną kwestia ochrony parku w Arkadii pojawiała się na pierwszym miejscu. Lorentz domagał się w liście bez daty, zarejestrowanym pod symbolem „N 26/V 46”:

NIEBORÓW

- 1) Prośba o pismo zakazujące urządzania zabaw i zjazdów w Arkadii
 - 2) Zaliczka 30.000 na remont zewnętrzny (drzwi, okna itp. domku z wieżą koło łuku w Arkadii. Oferta na remont zewn. Domku, przyjęta w obecności p. W. Kieszkowskiego, obejmuje kwotę 50.328,40 zł.
 - 3) Prośba o pomoc kancelaryjną (pisanie na maszynie, nadzór nad kuchnią, księgi kasowe, rachunki, wycieczki itp.)
 - 4) Prośba o przesłanie szkła do oranżerii i deputatów podającymi ile dla pracowników i rodzin i co dla polowych.
 - 5) Dodatek służbowy min. Kowalskiego dla pracowników muzealnych¹⁰
- [Dalszej części pisma brak – kontynuacja tekstu znajduje się na drugiej stronie kartki, wlepionej do albumu; niestety podobny los spotkał inne listy w albumie.]

⁸ Relacja Lorentza [w:] R. Jarocki, *Rozmowy z Lorentzem*, Warszawa 1981, s. 287.

⁹ Maszynopis ze starostwa, datowany „Łowicz, dn.7 lutego 1945”, Archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie (dalej MNW).

Dokumenty z tych pierwszych dni są świetną ilustracją nowego stylu ówczesnych działań i korespondencji.

Pierwsze sprawozdanie z przejścia Nieborowa wysłano po dwóch dniach, 5 lutego¹⁰:

„Do Obywatela Ministra Kultury i Sztuki¹¹

W związku z zarządzeniem Obywatela Ministra z dn. 30. stycznia r.b. Lp.234/m/45 o objęciu przeze mnie nadzoru i kierownictwa nad Nieborowem i Arkadią¹², w dniu 3 lutego rb. udałem się łącznie z kpt. Rafałowskim do Łowicza, a następnie Nieborowa i Arkadii. Pełnienie obowiązków kustosa Nieborowa i Arkadii zleciłem dr Janowi Wegnerowi¹³, o czym zakomunikowaliśmy staroście w Łowiczu, prosząc go o udzielenie pomocy kustoszowi w razie potrzeby przy pełnieniu przez niego obowiązków.

Pałac i park w Nieborowie są nieuszkodzone, a park i zabudowania zabytkowe w Arkadii uległy nieznacznym uszkodzeniom.

Natomiast w zbiorach Nieborowskich stwierdziliśmy znaczne braki, które w części tłumaczy wywóz w roku 1940 dwunastu skrzyń z zabytkami najpierw do Muzeum Narodowego w Warszawie, a następnie podobno na Wawel przez dr Józefa Mühlmana, który nosił tytuł „Sonderbeauftragter für Sicherstellung der Kunstgegenstände”. Drowi Wegnerowi zleciłem wyjaśnienie, gdzie znajdują się inne brakujące obiekty muzealne.

Zespół zabytkowy w Nieborowie i Arkadii: budowle zabytkowe, zbiory, parki, dla kultury artystycznej polskiej posiadają wyjątkowe znaczenie. Podnieść też należy, że pałac w Nieborowie jest jednym z nielicznych na ziemiach naszych pałaców, zachowanych całkowicie w stanie mieszkalnym.

W związku z tym zgłaszam następujące wnioski:

1. o przejęcie dóbr nieborowskich na własność Skarbu Państwa,
2. o wyłączenie ich od parcelacji,
3. o utworzenie w Nieborowie i Arkadii Muzeum Narodowego, jako oddziału Muzeum Narodowego w Warszawie,
4. o utworzenie jednocześnie w Nieborowie ośrodka Naukowo-artystycznego j wypoczynkowego dla pracowników naukowych i artystów, zarządzanego przez Muzeum Narodowe w Warszawie.

Bogata biblioteka w Nieborowie, zbiory artystyczne i wyjątkowej wartości [?] oraz krajobrazowe uzasadniają mogą wysunięcie tych wniosków.

Aby ośrodek taki był samowystarczalny, to jest z własnych dochodów pozwalał pokryć koszty konserwacji budynków zabytkowych, zbiorów artystycznych i parków, koszty utrzymania ośrodka naukowo-artystycznego dysponować musi

¹⁰ Tamże, sygnatura 28/45/Muz., teczka 1288. Przytaczam w całości.

¹¹ Ministrem Kultury i Sztuki był wtedy Wincenty Rzymowski. Wkrótce zastąpił go pisarz i działacz ludowy Władysław Kowalski. Mój ojciec wyrażał się o nim jako o człowieku dużej kultury i dobrej woli.

¹² Zarządzenie dotyczyło ogólnie zabytków. Nie natrafiłam na wzmiankę, wymieniającą Nieborów i Arkadię.

¹³ Dr Jan Wegner, historyk. Pełnił funkcję dyrektora Nieborowa i Arkadii do 1970 r., później przeniósł się do pracy w wyższej uczelni.

takimi obszarami, wydzielonymi od parcelacji, które te znaczne wydatki będą zapakować. Wobec tego zleciłem dr Wegnerowi, by wspólnie z administracją majątków określił, jakie mianowicie tereny są do tych celów niezbędne¹⁴.

Wniosek więc o wyłączenie dóbr nieborowskich sformułowany jest na razie jako tymczasowy, a szczegółową propozycję przedstawić postaram się w niedługim czasie.

Dyrektor Muzeum Narodowego
/Stanisław Lorentz/¹⁵

Pierwsza notatka sprawozdawcza dr Jana Wegnera dotyczyła natychmiastowego zabezpieczania rezydencji przed dalszą dewastacją. Pisał:

„Łowicz 25.II.1945 r.

WPan Dr Stanisław Lorentz
Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie

Prace nad zabezpieczeniem Arkadii i Nieborowa prowadzę według wytyczonego przez siebie planu, a rezultaty są całkowicie zadawalające. Protokoły o stanie Arkadii i Nieborowa opracowuję i za tydzień będą gotowe. Opóźnienie wynika m.in. stąd, że przygotowuję do tych protokołów odpowiednie plany.

W pałacu Nieborowskim zinwentaryzowałem dotąd 275 eksponatów. Jest to praca żmudna, wymagająca dokładności i wiele czasu.

/Jan Wegner/¹⁶

Łatwo spostrzec, jak szybko zakorzenił się nowy urzędowy styl. Na przykład w mniej urzędowej korespondencji używa się nadal jako określenie adresata „WP.” – tu „Obywatel Minister”; zamiast normalnych formuł wszędzie wprowadza się apodyktyczne słowo „zleciłem”, unika się, o ile można, słowa „pałac” (kojarzącego się teraz z arystokracją i wyzyskiem ludu pracującego) – pojawia się dopiero dalej, dla podkreślenia unikalnego charakteru „budowli”, a jeśli wspomina się wartość – to z dookreśleniem „muzealna i kulturalna”. Cytowany list można by uznać za wzorcowy przykład języka, przystosowującego się do nowych czasów – łączącego ezopowość z formującą się socrealistyczną nowomową.

Pierwsze miesiące Nieborowa pod nową władzą upływały pod znakiem nieustannych kłopotów z aprowizacją, z czynionymi z zewnątrz próbami lokowania w Pałacu jakichś znajomków, obcych ludzi, z walką o władzę, toczoną z administracją folwarku – niezwykle istotną, jako że szło o uzyskanie żywno-

¹⁴ O „samowystarczalności” obiektu pałacowego, wymagającego nadto poważnego remontu, trudno było marzyć; lecz był to argument dobrze wspierający starania o przyznanie części terenu dawnej rezydencji.

¹⁵ Odpis, cudzą ręką, [w:] Archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie.

¹⁶ Doktor Wegner przysyłał comiesięczne sprawozdania z działalności ośrodka w Nieborowie i osobno z Arkadii systematycznie, stanowią podstawowy materiał dokumentacji archiwalnej.

ści, a także nawet o bryczkę, która by mogła dowozić pana Wegnera z Łowicza oraz gości – ze stacji kolejowej w Bednarach. Innej komunikacji nie było. W końcu w grudniu udało się dostać przydziałową bryczkę o dobrym standardzie – „na gumowych kołach”.

Już od wiosny rozpoczynał się ruch w pałacu. Mieszkali w nim wspomniani już Alfred Piottuch i prof. Żurawski i co najmniej od 1 maja Mieczysław Smolarski.

W tych niezwykle trudnych warunkach kierownictwo Nieborowa bardzo serio traktowało i realizowało zobowiązanie do działań na rzecz ludności miejscowej i upowszechniania oświaty. Ta działalność, odpowiadająca poglądom pracowników i nawiązująca do tradycji radziwiłowskiej, miała też wielkie znaczenie propagandowe dla okazania przydatności „ośrodka” dla realizacji polityki oświatowej.

Już 1 maja 1945 urządzono w Białej Sali akademię i koncert dla młodzieży, później odbywały się prowadzone chętnie przez pałacowych gości spotkania z młodzieżą szkolną (bodaj rozpoczęte od wrześniowego wykładu Marii Dąbrowskiej), spotkanie wigilijne (koncert, pieśni religijne, przemówienia, użytkano 240 tabliczek czekolady na prezenty dla uczniów), a potem z dorosłymi; 7 lutego 1946 obchód rocznicy kościuszkowskiej – odczyt Kustosza, deklamacje i śpiewy dzieci, część artystyczna (dostępni byli świetni muzycy), przemówienie ministra Wycecha... Podobnie wysoki poziom oświatowych i muzycznych spotkań starano się stale utrzymywać. I tak trwało, przerywnikiem była tylko próba dokonania przez ministra Dybowskiego dobrej zmiany, mocniejszego spojenia Pałacu z ludem – we wrześniu odbył się w tejże Białej Sali występ Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” dla młodzieży oraz uczestników konferencji zwołanej przez ministra i z jego finalnym przemówieniem.

W lipcu otrzymano z kontyngentu szkło okienne, oszklono 30 okien. Kłopoty były różnego kalibru, od żywiościowych po zażegnanie fatalnych skutków wysadzania pocisków w miejscowym lesie przez sowieckie wojska: „w gmachu Oranżerii wyleciało około 100 szybek. Uszkodzeniu względnie zniszczeniu uległy szprosy i ramy okienne. Oranżerię zabezpieczono przed mrozami matami słomianymi oraz oknami inspektowymi”¹⁷.

Zatem – przy życzliwej aprobacie władz powoli, lecz spokojnie wszystko po prostu się normowało, wkraczało nowe życie w socrealu? Nie było to tak proste. Dlatego przede wszystkim, że nowa władza potraktowała Nieborów jako majątek ziemski i podporządkowała go początkowo Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych; ziemia okazała się ważniejsza niż Pałac przy zaszeregowaniu dóbr i Wojewódzki Urząd Ziemski nie miał zamiaru przekazywać rezydencji do Ministerstwa Kultury i Sztuki. Stąd aż do września trwał nieustanny kon-

¹⁷ Jan Wegner, *Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1945 roku*, Archiwum Muzeum Narodowego (dalej: MNW).

flikt, próby zawładnięcia pałacowymi pomieszczeniami przez osobników z administracji gospodarstwa.

Dr Mieczysław Smolarski¹⁸, który od 1 maja objął i przez prawie rok pełnił stanowisko zastępcy kustosa, pozostawił sprawozdanie, z którego fragment cytuję:

„Zostałem bardzo kłopotliwe stosunki z administracją, które starała się utrudnić życie pracownikom muzealnym by w nieobecności ich zapanować w pałacu. Wprawdzie Nieborów dzięki staraniom dyr. Lorentza został przez Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych przekazany Ministerstwu Kultury i Sztuki, lecz zarządzenie to nie pociągnęło za sobą dalszych prawnych skutków ani też oddania gmachów i ośrodka nowemu właścicielowi. Po dawnemu uważał je za swoją własność Wojewódzki Urząd Ziemski w Łodzi, a z ramienia jego po uwięzieniu p. Pawińskiego administracją zarządzał Staniszewski, inżynier rolnik, lub też tytułujący się inżynierem, administrator ”kluczowy” (?) w odległej o kilkanaście kilometrów Jasionnej. W Nieborowie utrzymywał kancelarię, złożoną z trzech osób, z buchalterką Boguszewską na czele, prócz tego często tu przebywał, korzystając z pokoju w pałacu, którego dr Wegner nie mógł mu odmówić. Bryczkę radziwiłłowską oraz ostatnią parę dobrych koni zabrał na swój użytek do Jasionny, natomiast bardzo niechętnie udzielał jej kustosowi, który przybywał raz na tydzień i musiał wtedy najczęściej najmować kosztowną dorożkę, albo wręcz iść dziesięć kilometrów piechotą. Był wprawdzie w Nieborowie wóz, wyściełany do podróży słomą oraz konie robocze, ale i tych odmawiała niemal zawsze p. Boguszevska. Z ośrodka Staniszewski nie dawał im żadnych dochodów, twierdząc, że do Muzeum nie należy. Z sadu zabierali jakoby wszystko, nic nie płacąc, żołnierze sowieccy, co wydawało się rzeczą dziwną, bo przy dojrzwaniu czereśni, malin i truskawek jawnie postawili wartę i pilnowali zbiorów, a miejscowa Komenda [milicji – AK], jak udało się stwierdzić, zabierała nieraz jarzyny i płaciła za nie gotówką. (...) Nad kuchnią najwyższą pieczęć miała p. Boguszevska, która w dolnej Sali pałacu wraz z mężem siadała przy stole, odgrywając rolę pani domu i usiłując przenieść się z administracyjnego mieszkania do pałacu, czemu jednak dr Wegner stanowczo się sprzeciwił. W Sali tej urządzano nieraz libacje, na które przybywał Staniszewski, sprowadzając gości, po czym przenoszono się do Sali białej, gdzie grano na fortepianie i tańczono¹⁹. (...) Po przybyciu odwiedziłem natychmiast wyższe piętra, by odwiedzić

¹⁸ Dr Mieczysław Smolarski, historyk, pisarz, od początku maja 1945 pełnił w Nieborowie obowiązki zastępcy kustosa. Odszedł 30 kwietnia 1946 z powodów zdrowotnych.

¹⁹ Trzeba podkreślić niebywale trudną sytuację, w jakiej działał personel Pałacu. Nie były uregulowane ostatecznie sprawy własnościowe – wydano wprawdzie decyzję o przekazaniu rezydencji z gestii Ministerstwa Rolnictwa pod władanie Ministerstwa Kultury i Sztuki, lecz jej nie wyegzekwowano, toteż łódzki Urząd Ziemski wciąż próbował pałacem zawładnąć. Nawet jeszcze w sierpniu 1945 roku, gdy był komplet gości, administracja ośrodka wpuściła grupę pijanych osób na nocleg, z trudem ich usunięto. Zatargom dawali odpór nieustępliwi pracownicy, wspomina się też o pomocy usytuowanej blisko milicji. Ale – Stanisław Lorentz był Naczelnym Dyrektorem Muzeów i Ochrony Zabytków w Polsce, nadto wiosną najważniejsza była dla niego rewindykacja skarbów, wywożonych w końcu wojny przez Niemców. Dr Jan Wegner mieszkał i pracował w Łowiczu, bywał w Nieborowie tylko w soboty i niedziele. Od maja na co dzień kierował wszystkim dr Mieczysław Smolarski, co zdecydowanie poprawiło warunki ochrony. Lecz praw-

p. Żórawskiego i Piotucha, których do stołowej sali w ogóle nie zapraszano, i dowiedziałem się o fatalnym stanie ich aprowizacji. Od czasu oddalenia się pana Pawińskiego nie otrzymywali w ogóle cukru, mięsa, masła i chleba, karmiono ich przez szereg miesięcy zupką i kawą zbożową. Żyli jak ostatni nędzarze. Prof. Żórawski, który mógł swobodnie się poruszać i umiał mówić po rosyjsku, otrzymywał obiad z mięsem od sowieckich oficerów. Czuł się jednak bardzo źle i wkrótce przeniósł się do Mądralina. Został p. Piotuch, który przechodził do sąsiedniej Sali archiwalnej przy pomocy Bednarka i porządkował tam pozostałe papiery. Zaprosiliśmy go na dół na obiady i kolacje, więc był jego się poprawił²⁰.

O stałych kłopotach aprowizacyjnych świadczyła (pozbawiona daty) notatka Stanisława Lorentza do Kazimierza Michałowskiego²¹:

„Kochany Kazimierzu!

Wieczorem rozmawiałem z min. Kowalskim²². Min. Kowalski decyduje się pojechać z żoną i dziećmi do Nieborowa na urlop. Podobnie jak min. Kruczkowski²³ – przywiezie z sobą suchy prowiant (cukier, mąkę...), które trzeba przeliczyć po cenach wolnego rynku w Łowiczu i odliczyć od kosztów utrzymania.

Prosiłem, żeby do Ciebie zadzwonili na dwa dni przed wyjazdem. Bądź łaskaw Wegnerowi dać znać, żeby tak urządzić, by byli zadowoleni.

Twój Stanisław”

Po lekturze pracy dra Smolarskiego łatwiej zrozumieć przyczyny, dla których ministrowie Kowalski i Kruczkowski przywozili z Warszawy własne prowianty²⁴. A Smolarski dalej relacjonował nasilające się spory, także finansowe – aż w końcu sierpnia dostał polecenie, by ostatecznie załatwić te sprawy.

W Nieborowie było już sporo gości (wakacje!). Od lipca mieszkał tu dyrektor warszawskiego Archiwum Głównego, Adam Stebelski, pośród przybyłych „na wypoczynek” 11 sierpnia wymienia się Lorentza z rodziną (korzystali „z ośrodka wypoczynkowego” do 27 sierpnia), Kazimierza Michałowskiego, dr Juliana Waławskiego. 19 sierpnia przybyli goście nader ważni: Jan Bułhak i świetna fotografka, „ob. Chomentowska”, którzy przygotowali pierwszą dokumentację fotograficzną Arkadii oraz muzeum i parku nieborowskiego²⁵.

dziwy przełom nastąpił, kiedy dr Wegnerowi udało się ściągnąć Stanisława Mikołajczyka z wizytą do Arkadii i Nieborowa – odtąd zyskał w nim znakomitego sojusznika, który szybko rzecz uregulował.

²⁰ Mieczysław Smolarski: *Referat o Nieborowie* (Rękopis, 20 stron). Archiwum MNW Stempel: Muzeum Narodowe w Warszawie. [Datownik:] Wpłynęło dn. 21-11-45. Nr VII-1510/45.

²¹ Archiwum MNW, teczka 1292.

²² Władysław Kowalski, pisarz, był ministrem Kultury i Sztuki od czerwca 1945 do lutego 1947.

²³ Leon Kruczkowski, pisarz lewicowy i działacz komunistyczny, w latach 1945–1948 Wiceminister Kultury i Sztuki.

²⁴ Było to prawdopodobnie latem 1945 – panowie byli wtedy właśnie ministrem i wiceministrem kultury. Później już aż takich trudności z aprowizacją nie było.

²⁵ Nie trafiłam na ślad tych zdjęć, nie wiadomo, czy się zachowały – w zbiorach Muzeum ich nie ma.

Przełom nastąpił po wizycie 6 września w Nieborowie i Arkadii wicepremiera Stanisława Mikołajczyka (na zaproszenie pana kustosza Wegnera, co później profitowało przy załatwianiu urzędowych spraw²⁶).

Cały wrzesień spędziła tu Maria Dąbrowska, przez dwa tygodnie bawił Wacław Husarski... A w tym samym czasie odbywały się nadal dyslokacje sowieckiego wojska – 10 sierpnia opuściło budynki gospodarcze, by 30 sierpnia znów zacząć je zajmować.

Gdy na miejscu nie było pana Wegnera, te troski spadały początkowo na barki Adolfa Pawińskiego (aresztowany i uwięziony już w marcu). Później, gdy szczęśliwie osiadł w Nieborowie i objął stanowisko zastępcy kustosza historyk i pisarz Mieczysław Smolarski, było łatwiej. Mieszkał na miejscu i podjął energiczną działalność w wielu kierunkach: dozorował prace remontowe (na miarę ówczesnych skromnych możliwości finansowych), ogrodowe, organizował działalność oświatową. I przede wszystkim pilnował realizacji składanych przez władze obietnic.

Balansowanie na granicy prawa, uruchamianie biegu spraw „sposobem” wzmacniającym drogę urzędową, to zabiegi powszechnie stosowane w tamtych latach. Nie myślę tu o działaniach niezgodnych z prawem, lecz o przemyślnych sztuczkach, służących podejmowaniu przez różne władze decyzji, potrzebnych i ważnych dla przyszłości Nieborowa – a potem pilnowaniu, by bez zwłoki były realizowane.

Takimi działaniami były na przykład interwencyjne wyjazdy Smolarskiego do Warszawy, Łowicza i Łodzi w celu oficjalnego zatwierdzenia przyobiecanych przez władzę obietnic. W szczególnie ważnych przypadkach Smolarski podążał ich tropem – było tak na przykład, gdy walczono o przyznanie dla muzeum części otaczającego je terenu rolnego, by utworzyć pas ochronny dla rezydencji. Wyczerpujące starania zakończyły się sukcesem; część odzysku przydzielono nawet na prywatne działki dla długoletnich pracowników.

Datę 10 października 1945 nosi protokół zdawczo-odbiorczy, dopiero teraz oficjalnie przekazujący Nieborów na własność Muzeum Narodowego. Można by go cytować jako wzorcowy przykład języka nowomowy. Deprecjację najcenniejszych materialnych walorów majątku wymusiła, co wydaje się oczywiste, chęć utajenia (czy raczej: nie eksponowania) finansowej wartości obiektów. Określa się zatem dobra jako „resztówkę majątku państwowego Nieborów” (można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że degradujące słowo „resztówka” zostało wprowadzone, by zaniżyć wartość dóbr, przekazywanych na rzecz Muzeum ze skarbu państwa). W obrębie owej „resztówki” znalazł się „pałac murowany, kryty blachą i dachówką, stanowiący budynek centralny

²⁶ Stanisław Mikołajczyk, wybitny polityk i działacz ruchu ludowego w II Rzeczypospolitej, później Rządu londyńskiego, w czerwcu 1945 powołany w kraju na urząd wicepremiera oraz Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. W 1947 wobec groźby procesu i kary śmierci przedostał się za granicę, zmarł w Waszyngtonie w 1966 r.

posiadający 57 izb, korytarzy, przedsiionków i ubikacji. W pałacu tym zgrupowane i zabezpieczone przez Muzeum Narodowe – urządzenia, meble i niebywałej wartości muzealnej i kulturalnej dzieła sztuki”. Przechowanie tych obiektów nie wymieniano – spisano natomiast dokładnie stan inwentarza gospodarczego na dzień 10 października – żenująco nikły, jak na kilkumiesięczne potrzeby Pałacu, personelu i gości. Trochę narzędzi „w złym stanie”, dwa wiadra, jedna bańka do mleka, 1 taczka i 12 kos... Trochę zapasów dla zwierząt i narzędzi. Ocalało 5 sań, ale bryczki – tak potrzebne ze względów komunikacyjnych – zniknęły.

W trakcie pisania tego szkicu natrafiłam nieoczekiwanie na mój pamiętnik, rozpoczęty właśnie w sierpniu 1945, gdy miałam 9 lat. Bazgroły te zawierają wprawdzie informacje niezbyt istotne – o porannym wstawaniu, o jedzeniu oraz o przyjaźni z Ewą Wegnerówną²⁷.

Ważne miejsce w moich zapiskach zajmowała postać ogrodnika, pana Stefana Opali, który wprowadzał mnie w świat gadów – bardzo rozmnożyły się w parku w latach wojny zaskrońce i padalce; pan Opala kpił, że się ich boję, więc by zachować twarz, przystałam na puszczanie gadów po moich rękach i ramionach; na dobre mi to wyszło, do dziś węże nie są mi straszne. I był pan Bednarek, gawędziarz, właściciel wspaniałego zwierzyńca – miał 2 krowy, kota, kury, cielaka i jamniczkę, Myszkę. I była też staruszka, która na frontowym trawniku zbierała grzybki, podobne do psiaków – nasz kolacyjny przysmak²⁸.

²⁷ Pamiętnik, leżący gdzieś wśród papierów, odnalazłam trafem niezwykłym już w trakcie pisania tych notatek. Stukartkowy brulion, na początku data: „Nieborów, 17 sierpnia 1945”. Niestety jako dziewięciolatka niezbyt się orientowałam, co należy w pamiętniku zachować. Wpisy rejestrują głównie to, że codziennie rano się budziłam, ubierałam i jadłam śniadanie. Ze potem bawiliśmy się w parku z moją przyjaciółką i równolatką Ewą Wegnerówną. Razem „woziliśmy się” na bramie, zbierałyśmy witki, przesiadywałyśmy na kamiennych lwach (wtedy jeszcze nie było to uważane za profanowanie zabytku), włożyłyśmy na (łatwe) drzewa, robiłyśmy sztuczki na drągach i suszyłyśmy kwiatki. Pojawiają się także wieści o wielkich wydarzeniach: że 19 sierpnia przyjechał pan starosta z żoną i pozwolił Ewie i mnie bawić się w swoim samochodzie, że pan operujący wielką drabiniastą maszyną do przycinania żywopłotów pozwolił siedzieć na koniach, które ją ciągnęły, że Mama przywozła z Łowicza owoce, które dała dzieciom (nieborowskie podobno doszczętnie zjedli rosyjscy żołnierze), są i informacje o wyżywieniu, które wyraźnie mnie wtedy fascynowało.

Mimo że najczęściej miejsca zajmowała rejestracja spraw tak przyziemnych, to nawet taki niepoważny tekst pozwala dorzucić trochę drobiazgów. Informacja o przyjeździe do Nieborowa pana starosty sugeruje, że dobre były z nim relacje; stąd też na przykład wiadomo, że goście z pałacu 25 sierpnia wzięli udział w hucznych nieborowskich dożynkach urządzanych w Jasionnie, gdzie obok „zabaw i tańców” były też „różne rzeczy do jedzenia”. Następnego dnia zwiedzaliśmy kościół w Bolimowie, tamże „karmiłyśmy kozy gruszkami” (??, kozy się pobiły, a świnia ukradła jabłko i uciekła) i byliśmy u garncarza. W ciągu kilku następnych lat wizyty u bolimowskich garncarzy i kupowanie pięknie malowanych naczyń, wazonów, lichtarzy i nieemaliowanych dzbanków do nastawiania mleka na zsiadłe stale się powtarzały, póki garncarzy nie zabrakło. A fascynującą częścią tych wypraw było obserwowanie procesu produkcji naczyń, formowania gliny na kręcącym się kole.

²⁸ Tego typu drobiazgi kraszą wspomniany pamiętniczek. Niegłębokie, ale dodają trochę lokalnego kolorytu.

Najwspanialszym przeżyciem było jednak siedzenie „wierzchem” na koniach, ciągnących ogromną maszynę do strzyżenia parkowych drzew. Takie to były wtedy rozrywki, z takiego pułapu postrzegałam Nieborów.

Kłopoty z zakupem węgla i z aprowizacją były tematem powracającym, nie ustały po uporządkowaniu sprawy własności ziemi. Kustosze pisali do Starostwa Powiatowego także w następnym roku prośby o przydział żywności do funkcjonującej od kilku miesięcy „stołówki” dla jedenastu „funkcjonariuszy”²⁹. Problemy związane z zaspokajaniem tego typu potrzeb wylaniają się wciąż z zapisu Mieczysława Smolarskiego.

Z powodu nieuregulowania statusu prawnego Wojewódzki Urząd Ziemski w Łodzi uważał ośrodek za swoją własność i po uwięzieniu dawnego administratora, p. Pawińskiego ustanowił urzędnika, który ustawicznie wtrącał się do spraw rezydencji, starał się przejąć rządy również w pałacu i utrudniał życie pracownikom, m. in. nie dawał zaprowiantowania, nie przekazywał żadnych dochodów i odebrał jedyną bryczkę, którą mógł dojeżdżać z Łowicza wciąż zatrudniony w tamtejszej szkole pan kustosz. Wegner. Sprawa bryczki wreszcie została załatwiona pozytywnie w grudniu: „Dzięki staraniom dr M. Smolarskiego Urząd Ziemski przyznał oddziałowi Muzeum Nar. w Nieborowie bryczkę na kołach gumowych” – donosił kustosz w sprawozdaniu. Rzecz była nader istotna: dzięki tej bryczce również nie dysponujący samochodami nieborowscy goście mogli dojeżdżać do Pałacu ze stacji kolejowej w Bednarach.

Konflikt z zarządem folwarku dodatkowo się zaognił, gdy po interwencji w Warszawie urząd ziemski przysłał w środku nocy podpitych znajomków, żądając dla nich noclegu po dożynkach: „stało się to w późnej godzinie nocnej, kustosze Muzeum nie byli o niczym uprzedzeni (...). A pokoje nie muzealne na drugim piętrze były wtedy zajęte całkowicie przez dyrektora muzeum dra Lorentza, wicedyrektora p. Dziekana Michałowskiego i gości, skierowanych przez Związek Zawodowy Historyków Sztuki”³⁰.

Można uznać, że wszystko to były niewarte wspomnienia drobiazgi – lecz te administracyjne przeszkody bardzo utrudniały zarządzanie Nieborowem.

We wrześniu bawił w Nieborowie przez kilka godzin wicepremier Stanisław Mikołajczyk, zaproszony przez pana Wegnera; wyraził podziw, obiecał pomoc. Ułatwiło to Smolarskiemu sfinalizowanie sporu z urzędem ziemskim: „nauczony doświadczeniem”, że niewygodne dla władz miejscowych zarządzania giną lub są w nieskończoność odkładane, jeździł za nimi do Łowicza, Łodzi i Warszawy, miał teraz u kogo szukać protekcji – Mikołajczyk służył nią już wcześniej, chętnie pomógł i teraz, jak pisał Smolarski: „Nie inaczej postąpił i p. wicepremier, tym więcej, iż miał wielki szacunek dla zasług dyr. Lorentza

²⁹ Mieczysław Smolarski: *Referat o Nieborowie* (Rękopis, 20 stron). Archiwum MNW Stempel: Muzeum Narodowe w Warszawie. [Datownik:] Wpłynęło dn. 21-11-45. Nr VII-1510/45.

³⁰ Smolarski, *Referat...*, dz. cyt. Podobnie następne cytaty.

i całego personelu Muzeum Narodowego w Warszawie, czemu dał wyraz³¹. Nadal nie oznaczało to jednak załatwienia sprawy. Na kilku stronach Smolarski opisuje kolejne przeszkody stawiane przez władze wojewódzkie, mimo iż wicepremier „na prośbie naszej napisał przychylną decyzję”; odsyłanie papierów do kolejnych instytucji, próby przewlekania sprawy – okazały się daremne, 26 września położono ostatni podpis, zatwierdzany jeszcze w Łodzi, „by Woj. Urząd Ziemiński upoważnił urząd ziemski w Łowiczu do zdania Nieborowa. „Od dnia 10 października Nieborów stanowi oddział muzealny, uposażony ośrodkiem rolnym”, a „rektor Wyższej Szkoły Gospodarstwa Rolnego oraz jej pełnomocnik p. Rudziński zgłosili natychmiast na życzenie dyr. Lorentza i p. dziekana Michałowskiego pomoc swą w zagospodarowaniu ponownym ośrodka”. Niebezpieczeństwo obcej ingerencji zostało zażegnane, Nieborów zachował swój pas ochronny.

Rychło ustaliły się zasady formowania szerokiego grona gości, korzystających z pokojów gościnnych. Udostępniano je naukowcom, którzy tu znajdowali azyl do pracy i spędzali często po kilka tygodni. Zgodnie z zapowiedziami wpisanymi do wniosku o włączenie Nieborowa jako osobnego oddziału do Muzeum Narodowego, pierwszeństwo w uzyskaniu pokoju przysługiwało historykom sztuki, związanym z Muzeum, z Uniwersytetem, szerokiemu gronu ludzi nauki, pióra, artystom. Wszyscy niezwykle sobie cenili Nieborów, w czym duża była zasługa serdecznej atmosfery, którą tworzył kustosz z rodziną – Jan Wegner, jego urodziwa i uśmiechnięta żona Jadwiga (zwano ją „piękną Wenerą”) i dwie córki, Ewa i młodsza Basia.

Niemal od początku Nieborów był oblężony przez cały rok, pokoje zamawiano na długo z góry. Szukano tu spokojnego miejsca do pracy, najchętniej na parę tygodni, miesiąc, luksusu samotności i kultury wypoczynku. Dlatego dzieci przyjmowano rzadko, nie było dla nich miejsca przy stole w jadalni.

Goście bliżej zaprzyjaźnieni bywali często, także w okresie wakacji, Świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy. I gdy pokoje na I piętrze zachowały nazwy „Sypialnia Księżstwa” (Anny i Janusza) i „pokoje Księcia Wojewody” (Edmunda), to na II piętrze miały przydomki już powojenne: „Dyrektorskie” (od Lorentzów), „Konserwatorskie” (zaraz po wojnie zajmowali je profesoro- wie Jan Zachwatowicz i Piotr Biegański), „Prezydencki”, „Wieża Gałczyńskiego” (poeta kilkakrotnie bywał w Nieborowie, upamiętnił te wizyty pięknym poematem o słynnej rzeźbie głowy Niobe), „Złociste” (łączone z osobą rektora UW, Stefana Pieńkowskiego, z jego żoną i jamnikiem Cerem, a potem – z Natalią i Zygmuntem Modzelewskimi i ich białym mini pudelkiem Triksą, także z Michałem Kaczorowskim). A w wieży na parterze, tam, gdzie po latach urządzono szatnię (czyż to nie profanacja?), mieszkał zawsze Leopold Infeld, stąd nazwa „wieża Infelda”. Strych był zamknięty – klucze początkowo trzymał chyba pan Konstanty Hassa.

³¹ *Referat o Nieborowie*, dz. cyt.

Skład gości nieborowskich bywał zdumiewający. Początkowo przeważali historycy sztuki, pracownicy Muzeum i osoby zaprzyjaźnione; w okresie letnim 1945 jeszcze niewiele osób. Uderza łagodne współistnienie luminarzy nauki i kultury z wysokimi przedstawicielami nowych władz. Przyjazne relacje panowały przy wspólnym stole, w jadalni, w palarni, gdzie oczekiwano na gong wzywający na posiłki. I na spacerach (nie tylko po parku – chodzono też do lasów, z jednej strony, drogą biegnącą obok domków państwa Opalów i Grzegorych, do odległej leśniczówki; z drugiej, biegnącej do Skierniewic, ciągnęły się przez wiele kilometrów lasy mieszane). Najmilsze były wieczory spędzane przy kominku w bibliotece. Trzy lub cztery panie okupowały przewygodną „napoleońską” czerwoną kanapę, dwóch panów na fotelach z obu stron kominka (zazwyczaj byli obarczeni zabawianiem towarzystwa), czasem jeszcze kawa, jakieś ciekawe opowieści... Atmosfera niepowtarzalna, nie do zapomnienia.

I wspólne, niby hulaszcze wyprawy do maleńkiej gospody „U Jagusi” w niewiele osób (ciasnota!), blisko Pałacu, przy drodze bolimowskiej. Kieliszek czystej, jakiś ogórek na zakąskę, żarty i swawole, wspaniale odprężająca swoboda zachowań i szybki powrót na obiad. Potem przytulną Jagusię zastąpił zajazd z wyszynkiem dla wycieczek, to było już co innego.

Życie nieborowskich gości układało się bezkonfliktowo, w myśl milczącej, ale nieprzekraczalnej umowy, że żadne drażliwe tematy nie będą poruszane we wspólnych rozmowach. Do niedopuszczalnych były zaliczane tematy polityczne, lecz także wszelkie sprawy, które by mogły źle odbić się na aktualnej sytuacji Nieborowa – na przykład pytania, związane z powojennymi dziejami rodziny księcia Janusza Radziwiłła³².

Grono częstych gości było politycznie bardzo zróżnicowane, od ministra Skrzyszewskiego, Józefa Winiewicza i Jerzego Putramenta po Antoniego Słomskiego (którego wiele lat później odwiedzał Adam Michnik), kompozytorów Romana Jasińskiego i Zygmunta Mycielskiego. Niełatwo pojąć, jak ludzie o głęboko różniącej się orientacji światopoglądowej mogli zgodnie współżyć,

³² Temat rodziny Radziwiłłów był szczególnie i długo drażliwy. Wydawać by się mogło, że po kilkunastu latach nie wzbudza już zastrzeżeń: Krzysztof Radziwiłł (z sąsiedniej gałęzi rodu) jako pracownik MSZu w pierwszych latach czasem przywoził zagranicznych gości (co miało świadczyć o pewnej swobodzie), a Izabela, synowa Janusza, mogła odwiedzić Nieborów parokrotnie, towarzysząc osiadłym za granicą wysoko sytuowanym kuzynkom. Niczego to jednak nie zmieniło – o czym świadczą ingerencje cenzury, dokonane jeszcze w 1981 roku, w książce Roberta Jarockiego *Rozmowy z Lorentzem*. Przytacza dłuższy fragment: [16 stycznia] „stary Radziwiłł zwołał spotkanie zaprzyjaźnionych arystokratów... – Owszem. To spotkanie w Walewicach mogło wyglądać podejrzanie. No, ale wszystko po półtora roku jakoś się wyjaśniło i Janusz Radziwiłł, choć już jako wdowiec, wrócił szczęśliwie do kraju...”.

Zauważmy: imię Księcia, zawsze traktowanego przez mojego ojca z najwyższym szacunkiem, zostało zastąpione lekceważącym słówkiem „stary”, a sprawę wyjazdu do Walewic przedstawiono jako „zwołanie spotkania”. Brak jakiegokolwiek informacji, **co** „jakoś się wyjaśniło”, ani **skąd** wrócił do kraju Janusz Radziwiłł. Są jednak wyraźne ślady oporu przeciw ingerencji cenzury: to ów niepoprawiony chaos składniowy i przede wszystkim dwukrotne zaznaczenie wielokropkiem dokonanych w tekście cięć. Wówczas takie znaki dobrze rozumiano.

spotykać się przy stole i na spacerach i nie wszczynać politycznych sporów. Ta niezwykła harmonia była możliwa dzięki odpowiedniemu manewrowaniu listą zaproszonych osób, eliminowaniu tych, którzy zdecydowanie do tego grona nie pasowali³³; i polubowej zgodzie wszystkich, bo chciano zachować Nieborów w stanie ówczesnym jako enklawę wzajemnej życzliwości, cudowne miejsce pracy i odpoczynku.

Tryb życia: śniadania roznoszono do pokoi, obiad i kolacje spożywano w jadalni, przy dużym owalnym stole³⁴ (gdy brakło miejsc, dostawiano z boku 8-osobowe stoliki). Duży wspólny stół, przy którym porządek był ustalony: hierarchicznie usadzeni goście, u góry Lorentzowie, jako gospodarze zawsze kierujący toczącą się rozmową, wszystkich obejmującą; mowy nie było o zakłócaniu jej jakimiś bocznymi pogwarkami. Dalej goście wysoce honorowani, potem miejsca coraz pośledniejsze, na końcu nieliczna młodzież. Góra rozmawiała, dół milczał z uszanowaniem.

Czas trawiono nie tylko na załatwianiu spraw poważnych – wykorzystywano także okazje do wspólnych rozrywek i zabawy. Hucznie (jak na tamten czas), w kilkanaście osób, obchodzono pierwszego sylwestra, przełomu 1945/46 roku. Do osób, które były już w Nieborowie (między innymi profesor Kazimierz Michałowski z żoną), 31 grudnia dołączyli, według oficjalnej notatki, „profesor UW Władysław Antoniewicz z żoną, prof. UW Władysław Tomkiewicz z żoną, prof. i generalny konserwator zabytków inż. Zachwatowicz z żoną i 2 córkami, mgr Witold Kieszkowki, zast. gen. konserwatora zabytków z żoną, arch. [Władysław] Mieszkowski z żoną, Irena i Alina Lorentzówny”.

³³ Pisząc o gościach i obyczajach mam na myśli tych, których traktowano jako zaprzyjaźnionych, a i spośród nich tylko drobną garstkę. Nie jest to księga wspomnień o personach, lecz jedynie próba przypomnienia **moimi oczyma** percypowanej atmosfery powojennego Nieborowa. Goście chwilowi: zagraniczni, reprezentacyjni, uczestnicy konferencji to inna sfera, bardziej oficjalna, występująca w monografiach Nieborowa.

Goście mniej chciani czasem zapadali w pamięć. Zgrozę mógł budzić przyjazd marszałka Konstantego Rokossowskiego. W otoczeniu kilkunastu żołnierzy (sic!) spacerował główną aleją parku, gości na czas jego pobytu usunięto z pobliza. Ochrona, jeśli ktoś już ją miał, była wówczas zwyczajowo o wiele skromniejsza – pan towarzyszący obok kierowcy w samochodzie, lub siedzący przy wejściu, tak zwany „aniołek”. Nigdy nie towarzyszyli na spacerach! Drugim skrajnym przypadkiem był minister sprawiedliwości, Henryk Świątkowski. Łękał się ogromnie (i zapewne nie bezpodstawnie) o życie, cały czas miał przy sobie funkcjonariusza bezpieki. Gdy był w pokoju, stróż siedział na krzeselku pod drzwiami; nocą ułożył się na sienniku. Goście nieszlachetnie zabawiali się jego kosztem, kpili proponując mu herbatę, zagadując, denerwując. Więcej do Nieborowa nie przyjechał. Jedynym, któremu zdecydowanie odmówiono noclegu, był Jerzy Urban, w stanie wojennym. Zemścił się: Przyszło polecenie bodaj z Rady Ministrów, by dać mu pokój, określono datę; pamiętam ogólne podniecenie – jak mamy się zachować, czy podać rękę, czy usiąść razem przy stole... Niepokoje okazały się bezzasadne: przyjechał z jakąś panienką, głośno poszedł na drugie piętro, zamknął się na trzy godziny i wyjechał. Okazał pogardę – chyba o to szło.

³⁴ Rzadko uczestniczyli w tych posiłkach kustosze – jako stali mieszkańcy, jadali zazwyczaj z rodziną, we własnym mieszkaniu na parterze pałacu.

Pamiętką po sylwestrowym szaleństwie pozostał nonsensowny i parodystyczny, zapisany ręką mojego Ojca,

*„Regulamin Sylwestrowo-Noworoczny Muzeum Narodowego w Warszawie,
Oddział w Nieborowie*

Dyrekcja Muzeum Narodowego w Warszawie zarządza na okres Sylwestrowo-Noworoczny 1945/46 dla Oddziału w Nieborowie co następuje:

I. W sprawach gospodarczych:

- & 1. Spożywanie napojów wysokokowych dozwolone jest jedynie grupowo w godzinach posiłków, przewidzianych regulaminem ogólnym Oddziału.
- & 2. Podbieranie z półmiska porcji sąsiada jest wzbronione, jako sprzeczne z zasadami demokratycznymi.
- & 3. Wycieranie zatłuszczonych palców w herbowe obrusy
- & 4. Elitarne wydzielanie się jednostek z grupy operacyjnej Sylwestrowo-Noworocznej .ze względów konserwatorskich jest wzbronione. Takowe palce po starannym oblizaniu wycierać należy dyskretnie w chusteczki do nosa.

II. W sprawach społecznych

- & 4. Elitarne wydzielanie się jednostek z grupy operacyjnej Sylwestrowo-Noworocznej jest wzbronione. Wyjątek stanowią nowożeńcy w ciągu pierwszych dwóch tygodni od zawarcia związku małżeńskiego.
- & 5. Udział we wspólnych rozrywkach artystycznych , jako to tańcach, śpiewach chóralnych i tp. jest obowiązkowy.
- & 6. Po wszelkich produkcjach artystycznych objawiać należy zadowolenie przez oklaski, okrzyki okolicznościowe i tp.

III. W sprawach między osobami płci odmiennych

- & 7. Dozwolone są jedynie czynności legalne i zgodne z prawem.
- & 8. W wypadkach wątpliwych orzekają kustosze Oddziału Muzeum w Nieborowie, których decyzja jest ostateczna i nieodwołalna.
- & 9. Związki tymczasowe zgłaszać należy do uprzedniego zatwierdzenia przez Dyrekcję Muzeum Narodowego³⁵.

/Doc. Dr Stanisław Lorentz/”

Niestety, regulamin dotarł, lecz moi rodzice w tym sylwestrze, zamykającym pierwszy rok nowego statusu Nieborowa, nie uczestniczyli³⁶. W dzień Nowego Roku 1946 profesor Michałowski wysłał liścik ukazujący wpływ Nieborowa także na życie prywatne przyjaciół:

„Drogi mój Stachu,

Jestem rozczulony Twoją pamięcią, (...). Brak nam tylko było Was obojga podczas sylwestrowego wieczoru (...) niepokoję się ogromnie o Twoje zdrowie i proszę Cię bardzo nie przemęczaj się (...). Na koniec chcę Ci powiedzieć, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwy. (...) Twój Kazimierz ...”

³⁵ Rękopis, zbiory prywatne Aliny Kowalczykowej.

³⁶ „Tata i Mama nie pojechali, bo Tata jest chory na serce. Akurat miał atak. Mama bardzo żałowała, że nie może jechać. Nie spałam do pierwszej, ale mi było bardzo smutno, bo to mój pierwszy Sylwester bez Rodziców.” (Mój *Pamiętnik*, dz. cyt.).

„Wielkim szczęściem” było małżeństwo Kazimierza z Krystyną z Baniewiczów.

W tej oazie zgody i życzliwości zdarzały się nagłe kąśliwości, przedziwne wydarzenia. Dogryzano sobie w palarni, przy bridżu. Ostre spory toczyli w trakcie licytacji minister Modzelewski i moja matka, oboje zawzięci i nieustępliwi. Kiedyś doszli w ferworze do poziomu szlema – Mama miała longier w pikach i niewiele poza tym, a on – znakomite karty. Piki, bez atu; piki, bez atu – i tak dalej, do szlemika bez atu, szlema w piki, szlema bez atu – oczywiście nie wyszedł. Lecz że grano tzw. zapisem polskim, niewiele to kosztowało, tylko wściekli byli oboje.

Okrutnie, lecz elegancko, załatwił przeciwnika Słonimski. W Anglii w bridżu wykształcony, grał znakomicie, a jego przypadkowy partner Józef Prutkowski, satyryk, grał i zachowywał się fatalnie: wrzasnął do poety: „gra pan jak noga!”. Na co Słonimski, spokojnie: „Ja pana nieco wyżej cenię”.

Grano nie tylko w brydża; przy drugim stoliku, na kanapie i fotelach, toczyła się często gra w kinga, uczestniczyły głównie panie, a czasami królował wśród nich Leopold Infeld.

Spacer po parku prowadził między dwa stawy, wypielęgnowany „kanał” przewodził wodę ze strumyka cementową rurą do stawu drugiego, wielkiego, okrągłego. Między nimi – dróżka od pałacu do ogrodu angielskiego. Chodziło się nad staw, by podziwiać wysepkę, a przez kilka lat – także łabędzia, zakochanego w gęsi i wiernie jej towarzyszącego. Do tego stawu zimą wpadł Antoni Słonimski, szczęśliwie się nie zaziębił, lecz nie miał garnituru na zmianę, chodził po pałacu i siadał przy stole w czerwonym, pluszowym szlafroku mojej matki.

Na zakończenie – warto odwołać się do wspomnień gości, najlepiej obrazujących atmosferę tamtego czasu i rolę, jaką Nieborów odgrywał w ich życiu osobistym oraz dla chronienia myśli intelektualnej i naukowej pierwszych powojennych lat.

Władysław Tatarkiewicz: „Jak spędzałem tu czas? Przedpołudnia przeważnie pracowicie. Jeśli tylko była pogoda brałem mały stolik i fotel pod platan, papier, notaty, pióro – kilka rozdziałów mej powojennej książki (*Historia estetyki*) powstało właśnie w Nieborowie. I te nieborowskie przedpołudnia należą do mych najlepszych wspomnień. Pod platanem cień, ale dokoła słońce, pachną kwiaty; gdy się podniesie oczy, widzi się piękną fasadę pałacu czy potężny masyw drzew, a nawet wycieczki, przechodzące obok, są przyjemnym urozmaiceniem. – Oczywiście nie samą pracą się żyje, zwłaszcza w lecie. Przed wieczorem chodziliśmy z żoną na spacer, najczęściej do lasu albo, późniejszym latem, na pola zżęte i pod sterty. Wieczorem zwykłą rzeczą w Nieborowie jest brydż, i czasami przy stoliku zbierali się bardzo dobrzy partnerzy”³⁷.

³⁷ W. Tatarkiewicz, *Moje przyjazdy do Nieborowa*, [w:] *Nieborów. Księga...*, dz. cyt., s. 154-155.

Stefan Mrożewski³⁸: „Szczęśliwy był wybór wielkopańskiej siedziby w Nieborowie na miejsce pracy czy wypoczynku dla ludzi skołatanych, zmęczonych miejskim zgiełkiem (...). Gościnność Nieborowa pobija wszelkie rekordy. (...) Przy pierwszym brzasku dnia wyszliśmy cichaczem z domu, by iść po porannej rosie w parku, a potem w położone poza nim pola. Wychodziliśmy tak sobie co dzień, przed wschodem słońca. Przenosiłem na papier przepiękne motywy przyrody, z małą tylko przerwą, gdy Irka udawała się do kuchni po posiłek, który następnie spożywalimy gdzieś pod lasem, pod gruszą, pod snopami związanego zboża... Czyż może być coś piękniejszego, coś czego się nigdy nie zapomni w życiu? Czy życie – gdy się niekiedy o czymś mniej miłym zapomni – może być miłsze, niż w Nieborowie?”³⁹.

Maria Ossowska wspominała: „zwykliśmy z mężem przyjeżdżać do Nieborowa na święta Bożego Narodzenia, na przerwę międzysemestralną, na Wielkanoc, a czasem jeszcze wczesną jesienią, gdy Nieborów był najpiękniejszy. Przyjeżdżaliśmy zazwyczaj nie po to, żeby ten okres przepróżnować, lecz raczej by go należycie wykorzystać dla jakiegoś teoretycznego skupienia. Z wdzięcznością wypada wspomnieć zawsze życzliwe i gościnne przyjęcie, które zepsuło nas tak, że zaczęliśmy jeździć do Nieborowa jak do rodzinnego domu. Ta atmosfera życzliwości stała się dla mnie jeszcze bardziej cenna, gdy wypadło mi już jeździć do Nieborowa samotnie. Szczególnie dobrze pracowało się w bibliotece”⁴⁰.

ANEKS

Ojciec pisał w liście bez daty, zarejestrowanym „N 26/V 46”:

NIEBORÓW

- 1) Prośba o pismo zakazujące urządzania zabaw i zjazdów w Arkadii
- 2) Zaliczka 30.000 na remont zewnętrzny (drzwi, okna itp. Domku z wieżą koło łuku w Arkadii. Oferta na remont zewn. Domku, przyjęta w obecności p. W. Kieszkowskiego, obejmuje kwotę 50.328,40 zł.
- 3) Prośba o pomoc kancelaryjną (pisanie na maszynie, nadzór nad kuchnią, księgi kasowe, rachunki, wyliczenia itp.)
- 4) Prośba o przesłanie szkła do oranżerii i deputatów podającymi ile dla pracowników i rodzin i co dla polowych.
- 5) Dodatek służbowy min. Kowalskiego dla pracowników muzealnych”⁴¹
[Dalszej części pisma brak – jest na drugiej stronie kartki, wlepionej do albumu.]

³⁸ Stefan Mrożewski, artysta polski stale zamieszkały w Kanadzie. Podczas pobytu w Polsce kilkanaście dni spędził w Nieborowie.

³⁹ S. Mrożewski, *Gościnne progi Nieborowa*, [w:] *Nieborów. Księga...*, dz. cyt., s.213-215.

⁴⁰ M. Ossowska, *Uroki Nieborowa*, [w:] *Nieborów. Księga...*, dz. cyt., s.158.

⁴¹ Dalszej części pisma brak – jest na drugiej, niewidzialnej stronie kartki, wlepionej do albumu.

*

List kustosza Jana Wegnera:

Nieborów, 5. VI. [19]46

Wielmożny Panie Dyrektorze!

I. Ostatnia zaliczka, jaką otrzymałem rąk p. Dyrektora, wynosi 70.000 zł.

- a) Z tego mam 30.000 przeznaczyć na Arkadię. Remont zewnętrzny i częściowo wewnętrzny domku z wieżą koło łuku według przyjętej oferty wynosi 50.328,49. Prace będą wykonane przed 15 czerwca. Wobec tego prosiłbym o resztę należności tj. 20.328,40.
- b) Pozostałą sumę z zaliczki 70.000 zł. pragnę przeznaczyć na stałe wydatki arkadyjsko-nieborowskie (godziny nadliczbowe, drobne remonty, porządkowanie parku, honoraria itp.).

II. Z przedostatniej zaliczki w wysokości 30.000 miałem 20.000 przeznaczyć na remont oficyny dla malarzy.

Sumę 20.000 na ten cel zarezerwowałem. Ale ponieważ remont ten wyniesie 70.000, wobec tego proszę o przygotowanie na przyszły tydzień reszty tj. 50.000 zł. Oferty rozesłałem, umowy zawarte i praca w toku. Do 15 czerwca wszystko ma być gotowe. (...)

W ostatnich dniach zakupiłem do parku motopompę. Była to duża okazja. Mamy teraz wielką wygodę w ogrodzie i w inspektach. Na ten cel zużyłem pozostałości z przedostatniej zaliczki.

Dziękuję najmocniej za przysłanie do Nieborowa p. Ptaszyckiej. Pracuje od rana do wieczora. Rezultat taki, że już dziś mogę przesłać cztery wyliczenia p. Malczewskiej. Nie wiem kto będzie płacił p. Ptaszyckiej za pracę w kancelarii nieborowskiej. Jej koszty utrzymania wynoszą dziennie 100 zł. Czy poczekać z tą sprawą na powrót p. prof. Michałowskiego?

Jeszcze jedno. Obelisk arkadyjski, który jest tak bardzo nadchylony, nie da się tak łatwo wyprostować i ustawić na nowym fundamencie. Kamieniarz z Łowicza liczy sobie za tę robotę aż 300.000 zł. Za tymczasowe zabezpieczenie 30.000 zł. Nie wiem co robić? Chcę się jeszcze zorientować, czy da się coś zabezpieczyć sposobem gospodarczym.

Łączę wyrazy wysokiego poważania i najlepsze pozdrowienia
Jan Wegner

Bibliografia

- S. Lorentz, *O Nieborowie*, [w:] *Nieborów 1945–1970, Księga pamiątkowa*, Warszawa 1970.
- R. Jarocki, *Rozmowy z Lorentzem*, Warszawa 1981.
- M. Smolarski, *Referat o Nieborowie* (Rękopis, 20 stron). Archiwum MNW Stempel: Muzeum Narodowe w Warszawie. [Datownik:] Wpłynęło dn. 21-11-45. Nr VII-1510/45.
- W. Tatariewicz, *Moje przyjazdy do Nieborowa*, [w:] *Nieborów. Księga pamiątkowa*, Warszawa 1970.
- S. Mrożewski, *Gościnne progi Nieborowa*, [w:] *Nieborów. Księga pamiątkowa*, Warszawa 1970.
- M. Ossowska, *Uroki Nieborowa*, [w:] *Nieborów. Księga pamiątkowa*, Warszawa 1970.

Alina Kowalczykova

Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences

NIEBORÓW – INTERCEPTION OF THE PALACE

The paper presents a new aspect of the story of intercepting the Nieborów estate after 1945. The author does not focus on a purely historiographical aspect, since the main hero of the essay is her father, Prof. Stanisław Lorentz (1899–1991). She also refers to memories of their guests, illustrating the atmosphere of that time and the role Nieborów has played in their personal lives, as well as in protecting the cultural heritage constantly endangered during the turbulent period after the Second World War.

Key words: Nieborów, palace, interception, Stanisław Lorentz, Janusz Radziwiłł

Ryszard Löw
Tel-Awiv, Izrael

HELENA HECKER.

ZAPOMNIANY HISTORYK ŻYDÓW POLSKICH

(1)

W 1909 roku powołano w St. Petersburgu kwartalnik naukowy pt. „Jevrejskaja Starina”, poświęcony publikowaniu materiałów archiwalnych i rozpraw z zakresu historii i etnografii polsko-rosyjskiego Żydostwa pod redakcją Szymona (Simona) Dubnowa, znanego i bardzo wybitnego historyka Żydów. Potrafił on przyciągnąć do współpracy historyków z Rosji i Polski, którzy badania przeszłości Żydów – najczęściej splecione z dziejami krajów swojego pochodzenia – już wtedy czynili przedmiotem własnych zainteresowań badawczych.

Znaleźli się wśród nich Majer Bałaban, Ignacy Schipper, Mojżesz Schorr. Byli wykształceni, znali języki, mieli dostęp do bibliotek i archiwów głównych i prowincjonalnych. Natomiast ówczesnych uczonych polskich ten odłam własnych dziejów interesował wtedy bardzo marginalnie, mniej niż mało.

Nie dojdziemy już dzisiaj, w jakiej mierze obecność tych właśnie autorów uspokajała obawy znakomitego Szymona Askenazego, który silnie zabiegał o polskiego pochodzenia historyka polskich Żydów; „prawdziwy żydowsko-polski historyk winien pochodzić z Warszawy” – miał być powiedzieć do Jakuba Szackiego. Wiadomo też było, że sam Dubnow „nie lubił polskości Askenazego”.

Tak się złożyło, że w latach 1913–1914 na łamach tego petersburskiego kwartalnika ukazała w rozbiciu na cztery części, każda pod własnym tytułem, około 70-stronicowa źródłowa praca o Żydach w Polsce pod koniec XVIII wieku autorstwa Heleny Hecker (Eleny Gekker). Podobnie jak w przypadku innych tutaj publikacji, nie powiedziano nic o autorce, skąd jej tekst został zaczerpnięty, przesłany, ani w jakim języku napisany. Kryje się tutaj kilka niewiadomych – dla polskiej historiografii może już nią być sam fakt wydrukowania tej pracy – pozostałe zaś postaramy się tutaj wyjaśnić.

(2)

Dzięki niedawno wydanej przez PAU książce zbiorowej o studiach żydowskich w Polsce wiadomo, że jest to dysertacja doktorska wydana w Uniwersytecie Jagiellońskim w seminarium historii Polski prof. Stanisława Krzyżanow-

skiego pod tytułem *Żydzi w epoce Sejmu Czteroletniego* i obroniona w 1912 roku. Ponieważ polski oryginał pracy zaginął, trudno mieć pewność, że jest to pełny tekst doktoratu.

Było to seminarium płodne w znakomitych uczniów i ciekawe dysertacje. O tym to seminarium wybitny następnie mediewista – najbliższy towarzysz Heckerówny w przygotowaniu się do rygorozów – Jan Dąbrowski napisał, że „pod delikatną, ale nie mniej zdecydowaną ręką Krzyżanowskiego wytworzyła się nawet szkoła, której każdy zagraniczny uniwersytet obcy mógłby nam pozazdrościć”.

Z tego właśnie seminarium wyszła praca Heckerówny, obecnie dostrzeżona jako pierwsza z zakresu historii Żydów w Polsce wykonana w Uniwersytecie Jagiellońskim. Projekty „uobywatelenia” Żydów, przyznania im respektowanych praw i obowiązków krajowych w okresie Sejmu Czteroletniego były poruszane, nawet forsowane i w swoim czasie budziły silne emocje społeczne i polityczne oraz prawne i temat ten włączano incydentalnie do monografii i syntez w zależności o postaw narodowo-ideologicznych – i w uzależnionym od nich oświeceniu przez historyków i publicystów. Nie stały się one jednak dotąd przedmiotem osobnego rozpatrzenia.

Kto ten temat Heckerównie podsunął? Ja sam mając przez długi czas możliwość otrzymania kompetentnej odpowiedzi na to pytanie od niej samej, rzecz zaniedbałem. Dzisiaj, po upływie ponad stu lat, przyjąć można, że podsunął go jej promotor Krzyżanowski. Być może chciał wyzyskać najzupełniej wyjątkową w gronie swoich uczniów obecność studentki-Żydówki, pierwszej i jedynej do powstania Drugiej Rzeczypospolitej zainteresowanej historią Polski, a w niej – jak się okazało – dziejami Żydów.

Wykorzystała opracowania zahaczające o przedmiot zasadniczy, pamiętniki, broszury i prasę „z epoki” oraz kilka zespołów archiwalnych Muzeum Czarotorskich.

W ocenie tej pracy „pro grade” z dnia 16 października 1912 roku prof. Wiktor Czermak napisał o doktorantce: „Przedmiot swój ujęła szeroko, starając się o dogłębne wyjaśnienie kwestii. Zużyła cały dotychczasowy materiał statystyczny. (...) Bardzo interesującą część pracy stanowi rozdział, który zawiera sporo nowych szczegółów o wewnętrznym życiu Żydów w Polsce w wieku XVIII, który także daje pogląd na nowe prądy reformatorskie”.

Zarówno Czermak, jak i sam Krzyżanowski (opinię zredagował 13 lipca 1912 roku), rozpoznali wymiar nowatorski opracowania, obaj jednak nie zaserwowali opublikowania go drukiem. Czyżby przez mury Uniwersytetu przedostawały się już wtedy i mogły wywierać wpływ głosy o szkodliwości Żydów w Polsce. (Roman Dmowski, Antoni Marylski w l. 1910 i 1912, Zygmunt Bałlicki w r. 1913), a przeciwstawnych nie było słyhać?...

(3)

Oto zawartość tego opracowania, wyznaczona tytułami i podtytułami rosyjskiej publikacji:

1. Żydzi w miastach polskich w drugiej połowie XVIII wieku: – Żydzi w Krakowie – Walka miast z Żydami w innych miastach Korony i na Litwie – Walka mieszczan z Żydami w Warszawie – 2. Judofobia w Polsce XVIII wieku: – Judofobia kupców – Zabójstwa dokonywane przez studentów – Duchowieństwo katolickie i procesy rytualne – 3. i 4. Projekty reformy bytu żydowskiego w Polsce w końcu XVIII wieku: – Projekty reformy do otwarcia Sejmu w 1788 roku – Projekty reformy w czasie Sejmu Czteroletniego (do czerwca 1790) – Sejmowa „deputacja” w sprawie żydowskiej – Agitacja z powodu projektu sejmowego – Projekty Polonusa i Stanisława Augusta.

Praca ta, mimo że opublikowana w bardzo prestiżowym czasopiśmie, nigdy nie weszła do obiegu naukowego, odnotował ją jedynie – może w publikacji tej pośrednik? – Majer Bałaban w swojej *Bibliografii historii Żydów w Polsce...* w roku 1939.

Sama autorka swoją dysertację wycofała z teczki personalnej UJ 17 lutego 1913 roku (pisano je wtedy odręcznie w jednym egzemplarzu!) i przekazała do tłumaczenia na język rosyjski, którego nie znała. Do studiów historycznych nigdy więcej nie wróciła.

(4)

Była najstarszą córką Józefa (Chazkiela) Hezкера, człowieka bardzo dumnego ze swojego żydostwa i oddającego się praktykom religijnym, kupca i właściciela kamienicy na podgórskim placu Zgody 2. W niedatowanym (prawdopodobnie z października 1912 roku) „*Cirriculum vitae*”, dołączonym do prośby o dopuszczenie do rygorozum z historii i literatury polskiej (odbyłym w ciągu dwu godzin 16 października 1912 przed gremium złożonym z profesorów: Jana Rozwadowskiego, Stanisława Krzyżanowskiego, Wiktora Czermaka i Ignacego Chrzanowskiego), pisze tak:

Urodziłam się 24 listopada 1888 w Podgórzu. Uczęszczałam do szkoły ludowej i szkoły wydziałowej w Podgórzu w latach 1894–1902, a od roku 1902 do 1906 do szkoły wydziałowej imienia św. Scholastyki w Krakowie. Jako eksternistka zdałam egzamin maturalny 1 czerwca 1907 w c.k. gimnazjum św. Anny w Krakowie. Następnie zapisałam się na wydział filozoficzny c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym spędziłam 9 półroczy, poświęcając się głównie studium historii.

Heckerówna Chaje

Dziewczęce imię własne, które jej nadano w środowisku, z jakiego się wywodziła, bardzo jej jednak nie odpowiadało. Przez jego zmianę – nie wiadomo, jak dalece umotywowaną formalno-prawnie – jakoś przebrnęła: została Heleną.

W chwili ukazania się w St. Petersburgu czwartej części rozprawy za miesiąc lipiec-grudzień 1914 Helena Hecker wraz z całą rodziną (rodzicami, młodszym bratem i dwiema siostrami) już była dotarła do Wiednia, dokąd zagnał ich wybuch Wielkiej Wojny. Nie zabawiła tam długo, niebawem wróciła do Krakowa. W roku akademickim 1915/1916 rozpoczęła ponownie studia na Uniwersytecie Jagiellońskim – tym razem na wydziale medycznym, który kończyła w roku 1922 z tytułem doktora wszech nauk lekarskich, z następną specjalizacją w pediatrii. Prywatnej praktyce lekarza chorób dziecięcych oddawała się przez całe krakowskie dwudziestolecie międzywojenne.

Przez pewien czas była lekarką szkolną w Gimnazjum Hebrajskim i nauczycielką polskiego jednocześnie. Wiele lat później opowiadała mi w Paryżu – byłem jej siostrzeńcem – o wizycie kuratora szkolnego. Prosił o zadanie pytań kilku uczniom. Jeden z nich odpowiedział prześwietnie, drugi zupełnie dobrze, odpowiedziami innych nie było się już czym chwalić. Potem w pokoju pedagogicznym kurator narysował kilka pionowych kresek i powiedział: to jesteście wy, Żydzi – albo doskonali albo poniżej wszelkich wyobrażeń. A nam chodzi – tu pionowe kreski przekreślił linią poziomą – o wykształcenie ludzi przeciętnych! Dzisiaj już wiemy, że była to bolączka nie tylko „was Żydów”, ale całej edukacji szkolnej, której zresztą o wykształcenie uczniów wybitnych zawsze bardzo chodzi.

Wybuch wojny 1939 zastał ją w Krakowie, potem znalazła się w podgórskim (krakowskim) getcie. Do jej zadań należało wychodzenie czasami, za przepustką, na miasto w celu osiągnięcia leków. Zdarzało się, że na ulicach spotykała znajomych bardzo różnie reagujących na widok osoby oznaczonej opaską z Gwiazdą Dawida; opowieść o dwu takich spotkaniach wbiła się w pamięć, jest bowiem bardzo wyrazistym znakiem czasów, w których jej przyszło żyć – i przeżyć!

W roku 1967 przebywał w Paryżu kolega krakowski, znakomity hematolog, prof. Julian Aleksandrowicz. Wręczyła mu wtedy tekst wspomnienia o profesorze Józefie Kostrzewskim, specjalście chorób zakaźnych. „Wspomnienie o prof. Kostrzewskim – napisał do niej – przesłałem red. Bartoszewskiemu – w jakiej formie on je wykorzysta – nie wiem. Podziwiam po tylu latach tak wspaniały styl” – dodawał.

Nie znam tego tekstu i nie wiem, czy został opublikowany, wiem jednak, do jakiego zdarzenia głównie się odnosi. Otóż w wiosenne południe przechodziła tłumną ulicą Szewską, po drugiej zaś stronie siedł Kostrzewski. Dojrzawszy ją, dał znak, żeby się zatrzymała, że przetnie jezdnię po przejeździe tramwaju. Potem stał z nią długo, kapelusz trzymając w ręku i proste słowa otuchy były tym, co jej miał do powiedzenia. Chodziło mu przecież właściwie o pokazanie

przechodniom, jak należy się zachowywać w stosunku do ludzi wyrzuconych poza ramy społeczeństwa polskiego, poniżonych wyznacznikiem ich pariasowskiej przynależności – do Gwiazdy Dawida.

Niezapisane natomiast pozostało wspomnienie o innym ulicznym zdarzeniu z tego czasu, niemal – spotkaniu z Jankiem – jak mówiła – czyli prof. Janem Dąbrowskim, koledze z seminarium Krzyżanowskiego; zachował się najzupełniej odmiennie od Kostrzewskiego.

(5)

Trafiła do Auschwitz, który przeżyła. Zginął natomiast jej mąż, dr Henryk Rozencweyg, lekarz chorób skórnych, w latach 20. oficer – lekarz garnizonu krakowskiego. Po wyzwoleniu na bardzo krótko wróciła do Krakowa. Szybko wyjechała do Paryża, gdzie w międzyczasie znalazł się uratowany z Buchenwaldu jej jedyny syn Juliusz (posługiwał się skróconym nazwiskiem: Rozeg), który już przygotowywał francuska maturę, by niebawem rozpocząć studia medyczne.

Ona sama przez następne cztery lata „wysiadywała” u rodziny w Kalifornii obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, w roku 1951 wróciła do Paryża. Widywałem ją stosunkowo często – przyjeżdżałem do Paryża, ona parokrotnie odwiedziła Izrael. Prowadziła długie dyskusje na tematy medyczne ze swoim synem i polonistyczne ze mną.

Wracała do spraw okupacyjnych. Tuż po powrocie do obozu dr Leonowi Grossowi wytoczono proces o wysługiwanie się Niemcom w getcie, skazano na śmierć i wyrok wykonano. W jego zachowaniu nie widziała kolaboracji z okupantem. Gross – mówiła – był zawsze opryskliwy, nieprzystępny, wręcz źle wychowany – ale za to się jeszcze – mówiła – nie wiesza ludzi. Gdybym była w Krakowie w czasie procesu – dodawała – zeznawałabym na jego korzyść.

Podobno coś pisała po francusku o Lutrze; nic się nie dochoowało, nic drukiem nie ukazało. Zmarła w Paryżu w roku 1975 i ciało poleciała skremować. Szkatułka z jej prochami wkopana jest w ziemię cmentarza Montmartre; prochami pierwszej i długo jedynej studentki-Żydówki historii Polski w Uniwersytecie Jagiellońskim na nim dwukrotnie doktoryzowanej.

Tel-Awiv, w styczniu 2016

Bibliografia

- *Jevrejskaja encyklopedia*, t. VII, s. 442
- R. Löw, *Stulecie Szackiego*, [w:] *Znaki obecności*, Kraków 1995, s. 130
- M. Śliż, *Tematyka żydowska w działalności dydaktyczno-naukowej Wydziału Filozoficznego UJ od drugiej połowy XIX wieku do 1939 r.*, [w:] *Studia żydowskie w Polsce...*, Kraków 2014, s. 45
- K. Baczkowski, *Jan Dąbrowski (1890–1965)*, [w:] *Złota Księga. Wydział Historyczny UJ*, Kraków 2000, s. 324
- Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Teczka personalna H. Hecker
- J. Suchmiel, *Żydówki ze stopniem doktora wszech nauk lekarskich oraz doktora filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim do czasów Drugiej Rzeczypospolitej*, Częstochowa 1997, s. 273
- M. Bałaban, *Bibliografia historii Żydów w Polsce i w krajach ościennych za lata 1900–1930*, Zeszyt 1, Warszawa 1939; reprint Jerozolima 1978, nry 1988–1990
- J. Maternicki, *Idee i postawy...*, Warszawa 1975, s. 27-28
- *To była Hebrajska Szkoła w Krakowie*, red. N. Gross, Tel-Awiv 1989, s. 36
- List J. Aleksandrowicza do H. Hecker (ksero) z 15 marca 1967 w moim posiadaniu
- Wiadomości oparte na osobistych wspomnieniach.

Ryszard Löw
Tel-Aviv, Israel

**HELENA HECKNER.
THE FORGOTTEN HISTORIAN OF POLISH JEWS**

The well-known Polish writer, essayist and bibliographer Ryszard Löw, living in Israel, presents the figure of Helena Hecker (1888–1975), a doctor born in Kraków, Auschwitz survivor, who lived in France after the war. In 1912 in Kraków, she published her PhD dissertation titled *Jews in times of the Four-Year Sejm*, written and defended under the supervision of Prof. Stanisław Krzyżanowski at the Jagiellonian University. The author underlines that this book was forgotten, even though it was the first book on the history of Polish Jews written at UJ and, noteworthy, by a woman.

Key words: Jagiellonian University, Jews, woman, history, Auschwitz

Wiktoria Śliwowska

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

EDYCJE ŹRÓDŁOWE
(XIX I POCZĄTEK XX STULECIA)
INSTYTUTU HISTORII POLSKIEJ AKADEMII NAUK
(1953–2015)

Edycje źródeł stanowiły od początku istnienia Instytutu Historii PAN dziedzinę, do której przywiązywano największą wagę*. Grono profesorów współtworzących Instytut pod kierunkiem Tadeusza Manteuffla i decydujących o jego kształcie, miało zawsze pełną świadomość, że jedynie tutaj można i należy wyłonić spośród młodych pracowników zespoły przygotowane do takich zadań. Najłatwiej w pierwszych latach – 1953–1958 – było uzyskać aprobatę władz dla badań nad historią „klas wyzyskiwanych” – robotniczej i chłopskiej, w tym nad edycją źródeł do ich dziejów. Toteż już w 1956 roku ukazał się pod redakcją Stanisława Kalabińskiego tom materiałów archiwalnych pod tytułem *Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905–1907 roku*, a w 1958 roku zbiór dokumentów związanych z „galicjadą”¹. Następnie prowadzono rozległe kwerendy archiwalne, których rezultatem było wydanie w latach 1962–1972 czterech tomów (pierwszy w dwóch, a trzeci w czterech częściach) *Źródeł do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich* pod redakcją Natalii Gąsiorowskiej, a po jej śmierci, S. Kalabińskiego (zapowiedziane tomy 4, 5 i 6 już się nie ukazały). W centrum zainteresowań przez cały czas pozostawała też rewolucja 1905–1907 roku.

Równoległe do ukazujących się monografii i artykułów, przystąpiono pod patronatem IH PAN i Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych do edycji

* Korzystałam z mego krótszego tekstu, obejmującego edycje do 2003 r., który opublikowano z okazji jubileuszu 70-lecia IH PAN w wewnętrznej edycji pt. *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–2003*, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 2003, s. 65-76.

¹ *Rok 1864 w Galicji. Materiały źródłowe*, zebrali i opracowali J. Sieradzki i C. Wycech, Warszawa 1958. Wcześniej o dziejach rzezi galicyjskiej opracował wybór źródeł pt. *Rewolucja polska 1846 r.* Stefan Kieniewicz; następnie ogłosił pracę pt. *Ruch chłopski w Galicji w 1846 r.*, Wrocław 1951. Początkowo zatrudniony na Uniwersytecie Warszawskim, po utworzeniu IH PAN – także tam. Wierny pozostał tematyce chłopskiej i w roku 1958 opublikował monografię pt. *Kwestia włościańska w Powstaniu Styczniowym*

*Źródeł do rewolucji 1905–1907 na ziemiach polskich*². Szczególne miejsce w tej serii zajęły trzy wydane w latach 1958–1961 obszerne woluminy poświęcone udziałowi chłopów w ruchu rewolucyjnym, w opracowaniu Stanisława Kalahińskiego i Feliksa Tycha³. W pracach tych uczestniczył zespół zarówno doświadczonych badaczy, jak i młodych pracowników nauki, gdyż zakrojone na taką skalę kwerendy i opracowanie dokumentów wymagało skupienia sporego grona pracowników (byli wśród nich Henryk Altman, Tadeusz Cieślak, Janusz Durko, Andrzej Jezierski, Ryszard Kołodziejczyk, Żanna Kormanowa, Paweł Korzec, Witold Kula, Irena Pietrzak-Pawłowska i inni).

Podobnie rzecz się miała z wydawanymi równoległe *Materiałami do historii miast, przemysłu i klasy robotniczej w okręgu łódzkim*, pod redakcją Natalii Gąsiorowskiej⁴. Warto też zwrócić uwagę na skromny, wydany w 1971 r. przez Halinę Kiepuską i Zbigniewa Pustułę tomik⁵ zawierający dokumenty pochodzące z Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum ZSRR w Leninradzie (CGIAL SSSR, obecnie RGIA), co świadczyło o uzyskanym dostępie do archiwów radzieckich. Instytut Historii PAN firmował także tom pierwszy *Materiałów do historii stosunków polsko-rosyjskich*, który – również po redakcją N. Gąsiorowskiej – ukazał się w 1957 roku. Na szczęście, kolejne tomy ilustrujące na wybranych dokumentach stosunki polsko-radzieckie wychodziły już w innym instytucie akademickim i Instytut Historii nie musi się wstydzić za ich dobór i komentarze.

*

Dziś obowiązują inne priorytety i wychodzą inne serie dokumentów: pierwsze miejsce zajęło – nie bez powodu – zapełnianie tzw. białych plam. Jednak również w źródłoznawstwie „mody” mijają, a rzetelnie wybrane i starannie opracowane pod względem edytorskim zespoły dokumentów nie tracą swego znaczenia i kolejne pokolenia badaczy zapewne do nich powrócą, bo cóż by to były za dzieje narodu bez historii jej najbardziej upośledzonych i różnorodnych w różnych okresach odgrywających rolę niepełnoprawnych – a potem już formalnie pełnoprawnych – obywateli! Chruszczowowska odwilż stworzyła nowe możliwości i trzeba przyznać, że Dyrekcja Instytutu potrafiła je właściwie spozycykować, a później, już w zmienionych warunkach, kontynuować rozpoczęte

² Jako pierwszy ukazał się w opracowaniu H. Rappaporta tom pt. *Rewolucja w Królestwie Polskim w latach 1900–1904*, Warszawa 1960.

³ Zob. *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905–1907*; t. I: *styczeń–wrzesień 1905*; t. II: *październik 1905 – styczeń 1906*; t. III: *luty 1906 – czerwiec 1907*; oddzielnie wydano także w 1961 roku indeksy.

⁴ T. I, obejmujący dokumenty z lat 1820–1883, oprac. G. Missalowa; t. II – z lat 1817–1865, oprac. R. Kaczmarek, t. III – z lat 1807–1872, oprac. M. Bandurka, M. Kołodziejczyk, J. Treła; t. IV – z lat 1820–1864, oprac. A. Rynkowska.

⁵ *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów (1892–1913)*, wyd. H. Kiepuska, Z. Pustuła, Wrocław 1971.

w tym sprzyjającym okresie prace. Co więcej, mam głębokie przekonanie, że w chwili, gdy podpisywano w 1957 roku umowę z Instytutem Słowianoznawstwa AN ZSRR o uczczeniu setnej rocznicy powstania styczniowego edycją źródeł⁶, nikt spośród podpisujących nie przypuszczał, iż owych kilka zaplanowanych tomów o „ruchu rewolucyjnym i współpracy polsko-rosyjskiej” w latach sześćdziesiątych przekształci się w ogromne przedsięwzięcie.

Seria – o tomach nienumerowanych – nosiła wspólny tytuł: *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty*. Edycję poprzedziła zakrojona na szeroką skalę kwerenda archiwalna i biblioteczna w Polsce i Związku Radzieckim, a także na Zachodzie, co zaowocowało powstaniem dwóch kartotek, służących za podstawę do selekcji materiału i rozszerzenia serii poza początkowo zaplanowane tomy. Pierwszy z nich: *Zapiski i zeznania śledcze* Oskara Awejdego ukazał się już w 1961 roku w Moskwie – w stulecie manifestacji patriotycznych. Ostatni, dwudziesty piąty, *Dokumenty terenowych władz cywilnych Powstania Styczniowego 1862–1864* – w Warszawie w 1986 roku – w 135. rocznicę powstania. W ciągu owych trzydziestu pięciu lat zespół, którego duszą i czynnikiem sprawczym byli Stefan Kieniewicz i Ilja Salomonowicz Miller, a po jego śmierci w 1978 roku – Władimir Anatoljewicz Dżakow, liczył ponad pięćdziesięciu współpracowników⁷.

W dorobku Instytutu Historii przedsięwzięcie to zajmuje – jak się zdaje – miejsce szczególne. Już dziś możemy stwierdzić, że seria ta nie zestarzała się i nie utraciła swego znaczenia naukowego, że sięgają do niej często nie tylko historycy i posługiwać się nią będzie nadal niejedno pokolenie badaczy. Wynika to zarówno z faktu publikowania w nim dokumentów ważkich, trudno lub wręcz nieosiągalnych, jak i z przyjętej przez redakcję zasady edytorskiej ogłaszania – z niewielkimi wyjątkami⁸ – integralnych kompleksów źródłowych.

⁶ Pierwsze posiedzenie Komisji Mieszanej Polsko-Radzieckiej do spraw wydawnictwa źródeł do powstania styczniowego odbyło się w Warszawie w styczniu 1958 r. i odtąd członkowie Komisji zbierali się regularnie co roku, na przemian w Warszawie i w Moskwie. W jej skład wchodził ze strony polskiej E. Halicz, S. Kieniewicz, K. Konarski, F. Ramotowska i W. Śliwowska; ze strony radzieckiej: W. Dżakow, F. Dołgich, L. Jakowlew, W. Koroluk i I. Miller. Trzech członków komisji zmarło przed zakończeniem prac: K. Konarski, W. Koroluk i I. Miller; Emanuel Halicz opuścił PRL w 1968 r. i znalazł się na przymusowej emigracji w Austrii.

⁷ Wszystkie nazwiska wylicza skrupulatnie S. Kieniewicz w tomie 25 w podsumowaniu pt. *U finału wydawnictwa*, [w:] *Dokumenty terenowych władz cywilnych Powstania Styczniowego 1862–1864*, Wrocław 1986, s. V-VI; tamże wykaz wszystkich tomów, s. IX.

⁸ Dotyczy to takich tomów tematycznych, jak poświęcone współpracy rewolucyjnej polsko-rosyjskiej, ruchowi społecznemu na Ukrainie, Litwie i Białorusi oraz zaborowi pruskiemu i Galicji. S. Kieniewicz pisał na ten temat: „Mieliśmy do wyboru dwie drogi krańcowo odmienne: publikację integralną oddzielnych, zwartych zespołów albo też publikację dokumentów różnej proveniencji odnoszących się do jednego tematu. Droga pierwsza dawała użytkownikowi zupełny lub prawie zupełny równoważnik archiwalnego oryginału, lecz oczywiście mogła udostępnić tylko znikomą część zespołów istniejących. Druga otwierała szersze perspektywy, ale nie gwarantowała odbiorcom wyczerpania kwerendy. W praktyce w większości poszliśmy drogą pośrednią. Zasadą kompozycji tomu był zwykle temat; dążyliśmy natomiast, zwłaszcza w tomach przygoto-

Jeżeli zaś z konieczności (przy nadto obszernych zasobach) trzeba było dokonywać selekcji, to prezentowano takie fragmenty, które same w sobie stanowiły zwartą całość, tak, by badacz nie musiał już sięgać do danego zespołu i sprawdzać, co i z jakich powodów zostało pominięte (informacje na ten temat znajdzie w przedmowie i w przypisach. Większość tomów omawianej serii nie mogłaby powstać poza współpracującymi ze sobą instytucjami, to jest Instytutem Historii PAN i Instytutem Słowianoznawstwa AN ZSRR, jako przedsięwzięcie indywidualne, bowiem ich przygotowanie wymagało zaangażowania sporych środków, dostępnych wówczas jedynie instytucjom, udziału licznego grona osób prowadzących kwerendy oraz wykształcenia zespołu o kwalifikacjach edytorskich. Obok wspomnianych zapisek i zeznań śledczych Oskara Awejdęgo oraz *Zarysu Powstania Styczniowego opracowanego w warszawskiej Cytadeli* – owocu pracy pod naciskiem podjętej przez Zbigniewa Janczewskiego przy współudziale innych więźniów (1985), w siedmiu tomach ogłoszonych w ZSRR znalazło się 1456 dokumentów, a w osiemnastu wydanych w Polsce – 4664 dokumenty, co samo przez się mówi o rozmiarach edycji. Zgromadzony został materiał źródłowy rozproszony w dziesiątkach archiwów od Wilna po Chicago i od Moskwy po Paryż, dotąd nigdy niezespolony, dokumentacja, która dopiero teraz mogła przemówić pełnym głosem. Żadna biblioteka ani w kraju, ani za granicą nie posiada na przykład kompletu tajnej prasy, która została wydana w trzech tomach serii bez jakichkolwiek interwencji cenzury, pod warunkiem wszelako niskiego nakładu (500 egzemplarzy, co zresztą jest dziś normą dla tego typu edycji). Kilka zdań we wstępie Stefana Kieniewicza objaśniało czytelnikom niewłaściwość używanych określeń (choćby w dziale pod nazwą *Rzeczpospolita moskiewskie*), a także pewnych interpretacji wydarzeń.

Szczególne wartości ma także publikowana w kilku tomach dokumentacja proveniencji powstańczej, szczególnie cenna, jeśli wziąć pod uwagę straty powstańcze, a także to, że nie odnaleziono dotąd archiwum Rządu Narodowego oraz utratę zbiorów rapperswileńskich w czasie ostatniej wojny. Znaczenie opublikowania tych dokumentów jest ogromne także ze względu na to, że z upływem lat, na skutek braku środków na konserwację, rękopisy często pisane ołówkiem na skrawkach bibułek ulegają zatarciu; to, co odczytaliśmy bez większego trudu, okazywało się po kilkunastu latach, gdy trzeba było z jakiegoś powodu wrócić do oryginału, zupełnie nieczytelne.

Wszystko, co udało się podówczas odnaleźć, weszło do czterech tomów: *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego* (1968), *Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego 1863–1864* (1973), *Dokumenty terenowych władz wojskowych Powstania Styczniowego 1863–1864* (1976) i *Dokumenty terenowych władz cywilnych Powstania Styczniowego 1862–1864* (1986) Z kolei od-

wywanych w Polsce, do ograniczenia przypadkowości doboru dokumentów, do możliwie precyzyjnego określenia kryteriów doboru”, S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XIII, 1968, s. 162.

rębny tom poświęcony manifestacjom patriotycznym został wydany pod zwo-
dzącym urzędników-kontrolerów, zwłaszcza po stronie radzieckiej pod tytułem
Ruch rewolucyjny 1861 roku w Królestwie Polskim. Manifestacje na prowincji
(1963). Podobnie zatytułowano tom poświęcony manifestacjom patriotycznym
na Litwie (1965) Należy wszelako zaznaczyć, że słowo „rewolucja” oznaczało
w tych czasach „bunt, zamieszki”, a zatem jego użycie nie było błędem, a tylko
sposobem „ubezpieczenia” edycji.

Oprócz już wymienionych należy zwrócić uwagę na cztery tomy kore-
spondencji namiestników Królestwa Polskiego z lat 1861–1864, opublikowane
– wedle zasady wydawnictwa – w języku oryginałów, tj. po rosyjsku i po fran-
cusku. Wybór z tej korespondencji, ogłoszony w tłumaczeniu na język polski,
mógłby stać się prawdziwym bestsellerem. Dokumenty te, pochodzące z najtaj-
niejszych ongiś archiwów carskich, były znane dotąd wyrywkowo: wczesne
depesze z okresu manifestacji patriotycznych opublikowano przed I wojną
światową w czasopiśmie „Russkaja starina”⁹, w przekładzie polskim – w dziele
Mikołaja Berga¹⁰, następnie fragmentarycznie w czasopiśmie „Dzieła i dni”¹¹.
Jednakże korespondencja ta w całości – poza nielicznymi badaczami sięgają-
cymi wyrywkowo do rękopisów – nie była dostępna. A jest to przecież materiał
podstawowy dla zrozumienia kolejnych etapów polityki zaborcy w podbitym
i zbuntowanym kraju, jej wahań i zakrętów; dla wnikięcia w motywy, jakimi
się kierowały osobistości uczestniczące w kolejnych rozgrywkach, w ich reak-
cje na wydarzenia w Królestwie Polskim, na sytuację międzynarodową i wielo-
krotnie omawiane w literaturze historycznej kroki czynione na arenie międzyna-
rodowej w sprawie polskiej. Jeżeli w dodatku uzmysłowimy sobie, że znaczna
jej część – od lipca 1862 do sierpnia 1863 roku – to obszerna korespondencja
listowna i telegraficzna, wysyłana z tygodnia na tydzień, a niekiedy z dnia na
dzień, przez cesarskich braci: namiestnika Królestwa Polskiego, w. ks. Konstan-
tego, i cara Aleksandra II – obaj zaś stanowili indywidualności nieprzeciętne –
a i grono otaczających ich dygnitarzy składało się z ludzi niepoślednich (ich
listy także znajdują się w tomach) – łatwo pojąć znaczenie prezentowanych
źródeł. Listy, jakie wymieniali w tym niezwykle gorącym w dziejach Polski
okresie *lubieznij* Kostia i *lubieźniejszyj* Sasza, bo tak się do siebie zwracali,
nadające ów niecodzienny w tego rodzaju dokumentach ton osobisty, nie do
końca szczery, odsłaniające nieoczekiwane aspekty wzajemnych stosunków
Warszawy i Petersburga. Ukazują one tajniki polityki caratu, stan ducha w mo-
mentach największego zagrożenia, rachuby na poparcie określonych kręgów
społeczeństwa polskiego, rozczarowanie, gdy się nie sprawdzały.

⁹ „Russkaja starina” 1889, nr 10; 1890, nr 11, 12.

¹⁰ M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 r. i poprzedzającej powstanie epoce demon-
stracji*, t. I-II, Kraków 1898–1899.

¹¹ „Dzieła i dni” 1920–1922, t. I-III; przekład polski [w:] A. Kraushar, *Listy poufne Aleksandra II
i w. ks. Konstantego*, „Tydzień Polski” 1923.

Listy pozostałych namiestników oraz wysokich dygnitarzy uczestniczących w kształtowaniu polityki polskiej Rosji – sprzed powstania i w czasie jego trwania – mają już inny, oficjalny charakter, lecz i one dostarczają bogatego materiału na temat polityki zaborcy w zmieniających się z miesiąca na miesiąc warunkach, wymuszanych ustępstw, zwrotu ku represjom i bezwzględnej pacyfikacji zbuntowanej prowincji. W korespondencji namiestników wykropkowano – także pod naciskiem sowieckich urzędników, występujących znowu w obronie „dobrego imienia” polskich poddanych cara – dwa zdania z listu w. ks. Konstantego, z irytacją piszącego na wieść o dymisji członków Rady Stanu o *biezmożliwych Polakach*, na których nigdy nie sposób liczyć. Można by niejedno powiedzieć o poszczególnych tomach, w których znalazły się ważne dokumenty dotyczące powstania na tzw. ziemiach zabranych oraz na Ukrainie (tu nacisk położono wyraźnie na ruchy społeczne w okresie powstania, antyfeudalne wystąpienia chłopów, ale też zamieszczono sporo zeznań czołowych działaczy oraz nieco dokumentów proveniencji powstańczej), w Galicji i w zaborze pruskim (ten ostatni tom Stefan Kieniewicz uważał za najłabszy i niejako w charakterze uzupełnienia brakujących tam materiałów o potajemnej działalności Organizacji Narodowej wydał wkrótce poza serią pracę Juliana Łukaszeńskiego *Zabór pruski w czasie powstania styczniowego* na podstawie edycji z 1870 r. z obszernym wstępem i komentarzem).

*

W istocie najważniejsze powojenne monografie poświęcone powstaniu styczniowemu nie mogłyby powstać bez materiału zgromadzonego w tych dwudziestu pięciu tomach, o czym dobitnie świadczą odsyłacze w książkach Stefana Kieniewicza¹² i Franciszki Ramotowskiej¹³.

Trwały jeszcze prace nad ostatnimi tomami serii poświęconej powstaniu styczniowemu, kiedy z inicjatywy Władimira Djakowa i Marii Janion przystąpiono do przygotowania nowej serii źródeł zatytułowanej *Polskie ruchy społeczno-literackie i życie literackie 1832–1855. Studia i Materiały*, tym razem we współpracy z Instytutem Badań Literackich PAN i dwoma Komitetami Nauk Historycznych i Nauk o Literaturze Polskiej. Każdy z siedmiu zaplanowanych tomów składał się teraz z dwóch ściśle ze sobą związanych części: rozpraw naświetlających dzieje organizacji spiskowych, a zatem dotyczących ściśle publikowanych w drugiej części dokumentów. Ogłaszano tu przeglądy zasobów, z których one pochodziły, eseje związane z daną problematyką oraz rozprawy

¹² S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, wyd. I, Warszawa 1972.

¹³ F. Ramotowska, *Rząd Narodowy Polski 1863–1864*, Warszawa-Łódź 1978; taż, „Tajemne” państwo polskie w Powstaniu Styczniowym 1863–1864. *Struktura organizacyjna*, [cz. 1], Warszawa 1999; cz. 2, Warszawa 2000; nieprzypadkowo w polu widzenia autorki nie znalazł się zabór pruski: miała na to niewątpliwie wpływ nie do końca przeprowadzona na potrzeby omawianego wydawnictwa kwerenda.

poświęcone dalszym losom uczestników ruchu niepodległościowego skazanych na syberyjskie zesłanie. W serii poprzedniej zamieszczano wyłącznie opatrzone obszernymi wstępami materiały źródłowe, powstałe zaś na marginesie prac artykuły i przeglądy zespołów archiwalnych publikowano w odrębnych tomach zbiorczych oraz w czasopismach naukowych. Również baza źródłowa, na której oparto kolejne tomy nowej serii miała nieco inny charakter: materiał – mniej rozproszony – w trzech pierwszych i w piątym tomie pochodził przede wszystkim z dwóch zespołów: z Audytoriatu Polowego I Armii stacjonującej w Królestwie Polskim ze zbiorów Państwowego Rosyjskiego Historycznego Archiwum Wojskowego (RGWIA) w Moskwie oraz z zespołu Sądu Krajowego znajdującego się w Archiwum Historycznym we Lwowie. Dokumentacja polska została w tych tomach wykorzystywana w miarę potrzeb, przeważnie w przypisach i indeksach osób.

Znaczna część publikowanych tu materiałów to zeznania uczestników kolejnych spisków w Królestwie Polskim. Ważkim ich uzupełnieniem były znalezione podczas rewizji statuty organizacji i tajnych kółek, listy, książki i rękopisy oraz korespondencja władz zaborczych. Nie wdając się w szczegółową analizę procesu „aktotwórczego” rosyjskiego aparatu represyjnego (znajomość jego struktury znacznie ułatwiała kwerendę), ograniczymy się do stwierdzenia, że materiały te stanowią jedynie fragment ogromnej biurokratycznej pułczyny, której poważna część uległa zagładzie w Warszawie w czasie ostatniej wojny. Historycy zajmujący się tą problematyką w II Rzeczypospolitej nie podejrzewali istnienia tych zeznań i „dowodów rzeczowych”, które nie wróciły do kraju na mocy traktatu ryskiego, co niekiedy prowadziło do bałamutnych wniosków i uogólnień.

Tomy publikowano nie w porządku chronologicznym, lecz w zależności od tego, jakie materiały najszybciej zostały zmikrofilmowane. Stąd jako pierwsze ukazało się *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „świętokrzyżcy”* (1978), tom poprzedzony przedmową do całości edycji pióra Stefana Kieniewicza oraz w dziele studiów przynoszący między innymi piękny esej Marii Janion *Literatura i spisek*. Lektura w przeważającej większości „szczerych” zeznań – co próbuje wyjaśnić właśnie, zaskoczona tym wyraźnie Maria Janion – wraz ze wspomnianą dokumentacją – pozwala odtworzyć niemal dokładnie dzieje spisków (próbę taką podejmuje w swej rozprawie W. A. Dżakow). Kolejnym zaskoczeniem jest wynikający z korespondencji urzędowej i zeznań fakt, iż żaden prawie ze spisków doby międzypowstaniowej nie został wykryty przez płatnych agentów policji, lecz ich dekonspiracja i areszty stanowiły rezultat „amatorskich” donosów osób pochopnie wtajemniczanych w nieprawomyślne plany i uczestniczących w takich rozmowach. To nie potężny (choć wcale nie tak znowu liczny, jakby się mogło zdawać) aparat policyjny, lecz uważani za „swoich” koledzy z ławy szkolnej, z wojska, kancelarii, nauczyciele denuncjowali – prosząc o anonimowość – swych kolegów i znajomych. Dotyczy to w równej mierze „świętokrzyżców”, jak i związku

księdza Piotra Ściegiennego oraz organizacji spiskowej znanej w literaturze pod nazwą Związku Narodu Polskiego, którego czynnym uczestnikiem był m.in. Gerwazy Gzowski, po odbyciu katorgi i powrocie do kraju – członek władz naczelnych w dobie powstania styczniowego, ponownie zesłany na Syberię. Dziejom owych spisków poświęcony został drugi w kolejności tom *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845*. Edward Dembowski (1981).

Trzeci z kolei tom pod tytułem *Spoleczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku* (1984) cofał nas do tragicznej wyprawy Józefa Zaliwskiego. Obok obszernych rozpraw na ten temat w dziale „Materiały” zawierał szczegółowe, bo drukowane *in extenso*, zeznania samego Zaliwskiego oraz innych czołowych uczestników jego wyprawy, dokumentację urzędową w języku niemieckim. Całość przygotowano na podstawie mikrofilmu ze zbiorów lwowskich dzięki czynnej pomocy Władimira Borysa, z autora rozprawy na ten temat w dziale „Studiów”. Znalazły się tu także rewelacyjne dokumenty o tzw. sprawie omskiej, próbie zorganizowania ucieczki wcielonych do wojska powstańców listopadowych, odbywających służbę na Syberii Zachodniej. Dziennik zakatowanego następnie w majestacie prawa księdza Jana Henryka Sierocińskiego, pisany w Omsku od 22 listopada 1832 do 25 kwietnia 1833 roku, listy uczestników spisku omskiego i korespondencja urzędowa wraz z tekstem wyroku znalazły odzew u czytelników, stając się inspiracją do badań nad losami polskich zesłańców w Cesarstwie Rosyjskim w XIX stuleciu. Tom ten, starannie zredagowany w wydawnictwie Ossolineum przez Jadwigę Laszkiewicz, oddano do druku zanim w Wydziale I Polskiej Akademii Nauk nastąpiły istotne zmiany, kiedy to w stanie wojennym rządu w nim objął Bazyl Białokozowicz, a nad serią zawisły poważne zagrożenia¹⁴. Stąd owa sześćioletnia przerwa pomiędzy omawianym tomem wydanym w 1984 roku, a następnym: *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny* (1990), który oparty został w zasadzie na skorowidzu do Komisji Śledczej (tom I) ze zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych, uściślonym na podstawie innych źródeł i literatury.

Warto przypomnieć te dzieje, aby wyjaśnić czytelnikom, skąd wzięła się zmiana tytułu serii i czemu pojawiła się nagle Rada Redakcyjna. Rozmowy na ten temat toczyły się pomiędzy Bazylim Białokozowiczem i W. Dżakowem, dotyczyły zaś usunięcia ze składu Komitetu Redakcyjnego Marii Janion, a nawet w jakimś momencie również Stefana Kieniewicza, a także przeniesienia serii z Instytutu Historii PAN do innego z akademickich instytutów. Dżakow sprzeciwił się temu ostatecznie, co przypłacił zapowiedzianym mu opóźnieniem przyznania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego; usunięcie Stefana Kieniewicza uznano w końcu za niepożądane, natomiast nazwisko Ma-

¹⁴ Omawiamy te sprawy we wspólnej z René Śliwowskim książce pt. *Rosja nasza miłość*, wydanej w 2008 roku w „Iskrach”, strony według indeksu.

rii Janion miało zniknąć. Prof. Janion gorąco prosiła, byśmy nie podawali się wszyscy do dymisji na znak protestu, kontynuowali serię bez jej nazwiska, zapewniając zespół o swej dalszej współpracy. Tom leżał w wydawnictwie i nie uzyskiwał zgody Biura Wydawniczego PAN na druk. Wreszcie Juliusz Bardach wpadł na pomysł, by powołać Radę Redakcyjną, która stanowić miała „parasol ochronny nad serią”. Zgodę na wejście do Rady w takim charakterze wyrazili Henryk Jabłoński i Juliusz Bardach oraz trzech znanych akademików radzieckich, ci ostatni pod warunkiem zmiany tytułu serii na „Polski ruch wyzwolenczy i polsko-rosyjskie więzi społeczno-kulturalne w XIX wieku. Studia i Materiały”. Sprawa ruszyła wreszcie z miejsca, nim jednak doszło do korekty, nastąpiła transformacja i można było – bez pytania o zdanie Białokozowicza, który zresztą przezornie umknął do Moskwy – wstawić brakujące nazwisko Marii Janion jako członka Komitetu Redakcyjnego.

Kolejny tom – od dawna przygotowany – ukazał się z niewielkim opóźnieniem z powodu kłopotów finansowych pod tytułem *Wiosna Ludów w Królestwie Polskim. Organizacja 1848 roku* (1994). Rada Redakcyjna zniknęła, w Komitecie Redakcyjnym nie zabrakło Marii Janion, nazwisko Stefana Kieniewicza jako jednego z redaktorów tomu i autora artykułu o Wiosnie Ludów na ziemiach polskich ukazało się w żałobnej ramce, usunięto również nazwiska osób fikcyjnie uczestniczących w przygotowaniu tomu. Opublikowano także rozprawę Andrzeja Nowaka *Wiosna Ludów w perspektywie publicystyki i myśli politycznej Wielkiej Emigracji*, zdyskwalifikowaną przez opiniodawców radzieckich jako antyrosyjską. Nadeszły bowiem czasy, kiedy liczyły się przede wszystkim względy merytoryczne, nie zaś ideologiczne. Nie na długo zresztą. Co gorsza, wraz ze zniknięciem jednych przeszkód, pojawiły się nowe: tak obszerne, bo liczące kilkadziesiąt arkuszy tomy (a dokonywanie cięć podważało sensowność edycji), dotyczące w dodatku wieku XIX, w czasach kiedy „modny” stał się wiek XX i zapełnianie „białych plam”, nie miały wielkich szans na dofinansowanie. Pozostawiliśmy zatem w szafie rewelacyjne – bo nigdy nie miał do nich naprawdę dostępu żaden badacz polski – zeznania i papiery konarszczyków, działaczy Stowarzyszenia Ludu Polskiego na Wołyniu i Podolu oraz na Litwie i Białorusi, a także dokumenty do zaplanowanego tomu o tragicznych latach 1845/46.

Zajęliśmy się wobec tego także swoistą „białą plamą” – a punkt wyjściowy stanowiły ukryte w opasłych tomach serii polsko-radzieckiej – a przez to łagodniej traktowane przez cenzurę – dotychczasowe publikacje o zesłańcach syberyjskich i w ogóle niepokornych polskich buntownikach, wysyłanych karnie do „odległych guberni” Cesarstwa. W rezultacie ukazały się książki niżej podpisanej: *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny* (1998) i *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych Wilno-Sybir-Wiatka-Warszawa* (2000) oraz *Ucieczki z Sybiru* (2005), przełożone na rosyjski w Bibliotece Polsko-Syberyjskiej. Stanowiły one bezpośredni rezultat obszernej kwerendy (dzięki kilkakrotnie uży-

skanym grantom z Komitetu Badań Naukowych) poświęconej losom zesłańców polskich w wieku XIX, ze szczególnym uwzględnieniem wygnańców postyczniowych. Dzięki szeroko zakrojonym poszukiwaniom w archiwach centralnych i prowincjonalnych, podjętym przez ponad dwudziestoosobowy zespół w Polsce, na Białorusi, Litwie, Ukrainie i w Federacji Rosyjskiej (od Archangielska, Kazania i Wiatki po Irkuck, Jakuck, Omsk i Tomsk), powstały dwie kartoteki: pierwsza uczestników powstania styczniowego (oparta na zakupionych w ramach grantu i stale uzupełnianych kartotekach Eligiusza Kozłowskiego, Jurija Iwanowicza Sztakelberga oraz anonimowej archiwistki wileńskiej); druga – zesłańców postyczniowych. Niewielka część tych materiałów ukazała się w opracowaniu Magdaleny Micińskiej zatytułowanym *Z obowiązku narodowej wspólnoty. Organizowanie pomocy dla zesłańców postyczniowych z terenu Monarchii Habsburskiej*¹⁵.

Trudno też nie wspomnieć o nader cennym darze, jaki IH PAN otrzymał na uroczystych obchodach w Moskwie w roku 2003 z okazji pięćdziesięciolecia PAN z rąk dyrektora Instytutu Słowianoznawstwa RAN, Władimira K. Wołkowa. Była to kartoteka powstała w latach sześćdziesiątych w związku z pracami nad edycją serii „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty”.

Obie kartoteki fiszkowe, tj. papierowe, zawierają nader różnorodny materiał archiwalny oraz wyłuskany z publikacji ogłoszonych drukiem (w tym książek nieopatrzonych w indeksy), polskich i rosyjskich. Cały ten materiał, niekiedy spisywany od ręki po rosyjsku, trudno czytelny, bezsprzecznie winien zostać przekształcony w dostępną w internecie nowoczesną bazę danych. Niestety zbiurokratyzowane komisje i komitety przyznające środki finansowe nie tylko nie uznały potrzeby tej pracy, ale w dodatku według ustalonej przez siebie procedury nie przewidywały żadnych odwołań.

Po ukończeniu kwerend zesłańczych – rzecz jasna, zawsze ograniczonych czasem wyznaczonym przez granty – a zatem zostawiających jeszcze co nieco dla potomnych badaczy¹⁶, uznaliśmy, iż pora powrócić do „zielonej serii” nazywanej tak od koloru obwoluty. Początkowo wszystko nam sprzyjało: ułatwiony dostęp do archiwów, korzystanie z inwentarzy, możliwość pracy w Kijowie i Wilnie bez pośredników, wyjazdy na prowincję. Postanowiliśmy więc rozszerzyć ramy chronologiczne: zająć się początkami XIX stulecia i objąć nie tylko Królestwo Polskie, lecz także włączone do cesarstwa rosyjskiego tereny tzw. ziem zabranych.

Przyświecało nam *credo* Stefana Kieniewiczza, powtarzane przez Profesora parokrotnie, że procesowi starzenia podlega niemal wszystko, nad czym pracujemy: najszybciej starzeją się podręczniki i tzw. syntezy; nieco wolniej – dobre,

¹⁵ Opublikowanej w książce *Zesłańcy postyczniowi w Imperium Rosyjskim. Studia dedykowane Profesor Wiktorii Śliwowskiej*, red. E. Niebelski, Warszawa 2008.

¹⁶ Poszukiwania dotyczące Syberii Zachodniej prowadzi obecnie zespół prof. Wiesława Cabana z kieleckiego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego wspólnie z pracownikami uczelni w Omsku.

oparte na bogatym materiale źródłowym, dobrze skomponowane monografie i rozprawy w tomach zbiorczych oraz czasopismach, które opracowujemy „dla siebie” – dla kolejnych awansów, dla opinii środowiskowej itp. Każde pokolenie próbuje odczytać ważne fakty historii, swojej i powszechnej, po nowemu, z innej perspektywy. Liczę się z tym – mówił – że z moimi książkami i artykułami też będą polemizować nasi następcy. To nieuchronne. Natomiast dobra edycja dokumentów, opracowanych tak, by nie trzeba już było do danego zbioru sięgać, gromadząca wszystko, co się w danym momencie udało odszukać, czego badacz nigdzie indziej nie znajdzie w całości, ma szansę przetrwać długo, nie starzeje się szybko, a może nawet nigdy. Dlatego należy ten trud podejmować, choć pracujemy najczęściej za marne grosze nie dla siebie. Edycja dokumentów, zwłaszcza gdy pochodzą z innych krajów, a więc dla niejednego są niedostępne, warta jest zachodu. I jest to praca dla innych, nie wiadomo komu okaże się przydatną...

Mając te słowa w pamięci powróciliśmy do serii obejmującej teraz całe pierwsze półwiecze XIX stulecia, a jej pierwotny tytuł poszerzony został chronologicznie i terytorialnie. Do Komitetu Redakcyjnego weszli Galina Michajłowna Makarowa, autorka wielu rozpraw ogłoszonych w poprzednich tomach oraz Konstantin N. Nikiforow, dyrektor Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk.

Jako pierwszy (szósty z kolei) ukazał się w roku 2014 tom pod tytułem *Wolnomularstwo Narodowe. Walerian Łukasiński*, dedykowany Marii Janion. Prace trwały w latach 2010–2013, objęły zarówno archiwa polskie, jak i rosyjskie. Część z nich miał w rękę Szymon Askenazy, autor pierwszej, znakomitej monografii o Łukasińskim (2 wyd. t. I-II, Warszawa 1929, już bez ołówka cenzora). Askenazy nie podawał w obszernych przypisach, skąd czerpał informacje w niedostępnych podówczas zbiorach rosyjskich. Jak się okazało, miał dostęp do akt śledczo-sądowych i do pamiętnika szlisselburczyka, którego *nota bene* nie docenił (ogłosił ten zdumiewający tekst Rafał Gerber w 1961 roku; drugie wydanie, uzupełnione przez Zofię Lewinównę, wyszło w 1986 roku). Grono prowadzące kwerendy szło po śladach utalentowanego historyka, docierając także do nieudostępnianych dotąd zespołów. Teksty francuskie znalazła i opracowała Anna Barańska, teksty rosyjskie Olga Kasztanowa i Ludwika Kaszniczka. Autorami rozpraw byli nowi współpracownicy: Mikołaj Getka-Kenig, Izabela Jarosińska, Mariusz Kulik. Tom liczący wraz z indeksem osób 750 stron (w tym artykuły – stron 110) opatrzyła przedmową i całość redagowała W. Śliwowska. Wydawcy – Instytut Historii PAN i Neriton.

Kolejne dwa tomy poświęcone zostały konarszczykom („zieloną serię” otwierały inauguracyjne ją w 1978 roku studia i dokumenty o działalności Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Królestwie Polskim). Pierwszy (kolejno szósty) pod redakcją Magdaleny Micińskiej i z jej słowem wstępnym dotyczył tegoż członków stowarzyszenia na Wołyniu, Podolu i w guberni kijowskiej. Do materiałów znajdujących się w Kijowie w Centralnym Państwowym Archiwum Hi-

storycznym (CDIA Ukrainy) mieliśmy w czasach sowieckich dostęp utrudniony, przeważnie musieliśmy korzystać z uprzejmości pośredników, tj. moskiewskich historyków. Drugi (kolejno siódmy) pod redakcją Anny Brus, zawdzięczający jej skrupulatności dotarcie do większości archiwaliów w Wilnie, poświęcony został Stowarzyszeniu Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi. Również przebogate zasoby Wilna, Grodna i Mińska latami nie stały przed nami otworem. Zmiana nastąpiła po upadku ZSRR. Dzięki kolejnemu grantowi oraz finansowemu wsparciu dyrekcji IH PAN owe dwa tomy serii ukazały się w latach 2009 i 2015 w wydawnictwie DiG w Warszawie. W ten sposób nasza wiedza o jednym z najważniejszych spisków niepodległościowych i jego przywódcy Szymonie Konarskim znacznie się poszerzyła. O wielu dokumentach nie wiedzieli pierwsi jego badacze II Rzeczypospolitej, tacy jak Henryk Mościcki i inni dziewiętnastowiecznicy.

Uzupełniał życiorysy konarszczyków obszerny 3-tomowy *Dziennik syberyjski* Juliana Glaubicz Sabińskiego, niezwykle źródło dla poznania losów Polaków zaludniających ów „polski Sybir” w pierwszej połowie XIX wieku. Notowany z dnia na dzień od aresztowania po rok 1858, rok powrotu do kraju na mocy manifestu koronacyjnego Aleksandra II z 1856 r. Dziennik ten przygotowali do druku Wiktoria i René Śliwowsy, a przedmową opatrzył Jan Trynkowski. Wydany został nakładem wydawnictw: Neritonu i Instytutu Historii PAN w 2009 r., opracowany edytorsko niezwykle starannie. Przekład pierwszego tomu dziennika na język rosyjski ukazał się nakładem Polsko-Syberyjskiej Biblioteki w roku 2009 w Irkucku przy współudziale tamtejszego Muzeum Dekabrystów. Tom II także wydany, jeszcze do nas nie dotarł.

Rok 2015 okazał się dla naszych edycji niezwykle szczęśliwy. Poza wspomnianą powyżej publikacją dokumentów o konarszczykach na Litwie i Białorusi do rąk czytelników dotarł czwarty (dziewiąty z kolei) tom „zielonej serii” pod tytułem *Lata 1845–1846. Tragiczne przedwiośnie*. Poszukiwań archiwalnych w Moskwie i w Sankt-Petersburgu podjął się Mariusz Kulik, idąc śladami dawno temu przetartymi przez W. A. Dżakowa, a także Dawida Fajnhauza, historyka-emigranta roku 1968 oraz literaturoznawcy Bogdana Zakrzewskiego. Udało mu się odszukać ważne dokumenty przenoszone z Petersburga do Moskwy, prowadzić kwerendy w RGWIA, gdzie znajdują się akta utracone w Warszawie podczas II wojny. Mimo bogatego materiału i ciekawych rozpraw, z pozoru jest chudszy. Rzecz jednak w tym, że oszczędniej obszedł się i redaktor, i edytor z papierem: unikając pustych stron i przerw w dokumentach, charakterystycznych dla uprzednich tomów serii.

„Zielona seria” jako całość, a zwłaszcza ten o „tragicznym przedwiośniu”, kolacjonowany na bieżąco, stanowi też niepodważalny argument w polemice z Sławomirem Węgrzynowiczem i jego książką wydaną w 2014 roku przez „Arcana” zatytułowana *Poeci i zdrajcy. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec nikołajowskiej polityki Rosji w latach 1846–1856*. Trudno się bowiem zgodzić z tym, że za czołowego patriotę uznany został zdrajca wszechczasów,

Romuald Świerzbieński, absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego, jeden z przywódców spiskowych tzw. „Organizacji 1848 roku”, który umknął z kraju na skutek ostracyzmu kolegów. Dokumenty ogłoszone przez autora łatwo teraz porównać i zobaczyć, co opuszczono i źle odczytano. Zdumienie budzą następujące słowa autora we wstępie: „Mam nadzieję, że wśród badaczy epoki prezentowana książka wpisze się w poczet kanonu prac poświęconym dziejom Królestwa Polskiego połowy XIX wieku” (s. 32). Oto do czego prowadzi zadufanie entuzjastów polityki historycznej...

Rok 2015 przyniósł nam jeszcze jedną cenną publikację. Oto odnalazł się znany nam dotychczas jedynie z kopii i relacji zesłańca postyczniowego, autora pamiętnika, Henryka Wiercieńskiego, sztambuch Cypriana Dunin-Źasowicza. Omski album, pięknie sfotografowany przez ostatniego właściciela, potomka omskiego zesłańca, Macieja Plewińskiego, syna znanego fotografika Wojciecha, ukazał się nakładem wspomnianych dwóch wydawnictw. Niezwykle staranna edycja wyszła z rąk Dariusza Górskiego, zatrudnionego w wydawnictwie Instytutu Historii PAN. Życiorysy więźniów cytadeli warszawskiej w 1850 roku i omskich zesłańców, narysowane w latach 1850–1858, opracowała autorka słownika biograficznego zesłańców polskich pierwszej połowy XIX wieku, których podobizny znała jedynie z wyblakłych fotografii i wyraźniejszych rysunków Henryka Wiercieńskiego¹⁷.

Bibliografia

- „Dzieła i dni” 1920–1922, t. I-III; przekład polski [w:] A. Kraushar, *Listy poufne Aleksandra II i w. ks. Konstantego*, „Tydzień Polski” 1923.
- „Russkaja starina” 1889, nr 10; 1890, nr 11, 12.
- F. Ramotowska, „*Tajemne*” państwo polskie w Powstaniu Styczniowym 1863–1864. *Struktura organizacyjna*, [cz. 1], Warszawa 1999; cz. 2, Warszawa 2000.
- F. Ramotowska, *Rząd Narodowy Polski 1863–1864*, Warszawa–Łódź 1978.
- M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 r. i poprzedzającej powstanie epoce demonstracji*, t. I-II, Kraków 1898–1899.
- *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów (1892–1913)*, wyd. H. Kiepuską, Z. Pustuła, Wrocław 1971.
- *Rok 1864 w Galicji. Materiały źródłowe*, zebrali i opracowali J. Sieradzki i C. Wycech, Warszawa 1958.
- S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, wyd. I, Warszawa 1972.
- S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty*, „*Studia Źródłoznawcze*”, t. XIII, 1968, s. 162.
- *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905–1907*; t. I: styczeń–wrzesień 1905; t. II: październik 1905 – styczeń 1906; t. III: luty 1906 – czerwiec 1907.

¹⁷ Zob. *Sztambuch Cypriana Dunin-Źasowicza*, opracowanie naukowe Wiktoria Śliwowska, reprodukcja i opracowanie do druku Maciej Plewiński, opracowanie graficzne i projekt okładki Dariusz Górski, Warszawa, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN 2015.

Wiktoria Śliwowska

Institute of History of the Polish Academy of Sciences, Warszawa

**SOURCE EDITIONS
(THE LATE 19TH AND THE EARLY 20TH CENTURIES)
BY THE INSTITUTE OF HISTORY OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES
(1953–2015)**

The author describes the specific nature of working on source editions of the Institute of History of the Polish Academy of Sciences during communism, when many subjects were forbidden or needed some camouflage. She also points out that source editions have always been an area most valued since the establishment of the Institute of History of the Polish Academy of Sciences. She singles out the most important publications of the series up to 2015, including the way they were edited and short characteristics of their content.

Key words: source editions, Polish Academy of Sciences, history of the 19th century, national uprisings, censorship

Halina Krukowska

*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”
Uniwersytet w Białymstoku*

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI O „MIŁOŚCI PIĘKNA”

I

W niniejszym szkicu prześledzimy kilka artykułów Kraszewskiego o sztuce, w których najbardziej skupiał on swoją uwagę na pięknie, jego miłości, jego uczuciu. Ta sfera estetyczna, sfera przeżycia piękna najbardziej go interesowała. Często podkreślał, że „wszystko pięknym być może, co tylko dusza artysty podnieść zechce do ideału”¹. A tworem sztuki, według niego, „to tylko nazwać się może, co z uczucia piękna wynikło przez tworzenie bez żadnej myśli pożytku materialnego”². Jednocześnie dodawał, że człowiek, tworząc nawet z potrzeby ciała, mimowolnie przejawia ideę piękna. W różnych ujęciach powtarzał Kraszewski następujący sąd o pięknie: „Piękno, jego uczucie, pragnienie odtworzenia cielesnego mieszkającej w nas idei piękności są zasadą wszelkiej sztuki”³. Autor *Latarni czarnoksiężskiej* uważał, że to poprzez uczucie piękna ludzka natura wyraża swoją duchową istotę. Podobnie myśleli o pięknie i inni twórcy kultury XIX wieku⁴.

W tym kontekście narzuca się pytanie, jaka jest sytuacja piękna w czasach współczesnych? Wiele refleksji, dotyczących tego zagadnienia, zawiera książka znakomitego znawcy muzyki Bohdana Pocięja *Lutosławski i wartość muzyki*. Jeden z jej rozdziałów nosi tytuł *Piękno*. To w tym fragmencie książki autor zawarł szereg krytycznych opinii o traktowaniu piękna przez kulturę współczesną:

Estetyka współczesnej sztuki Zachodu (o ile taka estetyka w ogóle istnieje) pojęcie piękna zepchnęła na margines rozważań. Piękno zostało zdegradowane i zdezaktualizowane. Jako samoistna – tym bardziej wiodąca! – wartość sztuki należy do historii⁵.

¹ J. I. Kraszewski, *Krajobrazy*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I: *Myśli o sztuce w okresie romantyzmu*, Warszawa 1961, s. 117.

² J. I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. II: *Spór o rację bytu polskiej sztuki narodowej (1857–1891)*. *Warszawska krytyka artystyczna 1875–1890*, Warszawa 1961, s. 100.

³ Tamże.

⁴ To przekonanie potwierdzają wypowiedzi o pięknie i jego źródle zawarte w wyżej wymienionych cytatach.

⁵ B. Pocięj, *Lutosławski i wartość muzyki*, Kraków 1976, s. 75.

Pociej uważa, że tego rodzaju konstatacje są zadziwiające, trudne do zrozumienia, bo przecież człowiek współczesnej kultury ma niepoliczony możliwości w dostępie do niezgłębionych, nieprzebranych zasobów piękna – wizualnego, słuchowego, lekturowego, jakie mu oferują różne epoki historii, od starożytności po secesję⁶. Autor wymienia „środowiska aż gęste od dzieł sztuki”: galerie obrazów, muzea, pomniki architektury, miliony reprodukcji czy tysiące płyt, a także dzieł literackich w różnych językach. Niestety, ta obfitość piękna wcale nie świadczy, zdaniem Pocięja, o tym, że człowiek współczesnej kultury, „ogólnie rzecz biorąc”, ma dostatecznie głębokie poczucie piękna⁷.

Wśród przyczyn powodujących taki stan rzeczy, czyli spłylenie odbioru piękna, autor wymienia przede wszystkim teorie rozmaitych „awangardowych” estetyk, głoszących, że być może piękno odradza się, ale niemożliwe jest dziś powstanie piękna istotnie nowego. Już w nadmiarze tworzono piękno w epokach minionych i wyczerpały się jego zasoby⁸. Do zepchnięcia piękna z wysokiej pozycji w hierarchii wartości, jaką przyznawała mu wielowiekowa tradycja, przyczynił się, zdaniem Pocięja, w największym stopniu tzw. człowiek kulturalny, to znaczy wykształcony, szcycący się swoją wiedzą na temat sztuki. Obfitość tej wiedzy, najróżniejsze teorie sztuki stały się przeszkodą, a nawet balastem utrudniającym dotarcie do istoty piękna. Badacz wyłowił z prac współczesnych teoretyków i znawców sztuki ponad dwadzieścia jego znaczeń, a także wskazał wielość ich odpowiedzi na pytanie o jego genezę⁹. Swoje uwagi podsumował ironicznie: „Tak to sztuka jawi się naszemu wykształconemu i nasyconemu wiedzą umysłowi” jako „coś niesłychanie skomplikowanego, wieloznacznego i wielofunkcyjnego”¹⁰. Przygnębiającym faktem jest, stwierdził autor, że: „w ogromnej większości sztuki współczesnej piękno pojawia się co najwyżej jako wartość dodatkowa, uboczna, mimowolna”¹¹.

Autor książki pod tytułem *Mahler* swój negatywny sąd o sytuacji piękna w kulturze współczesnej wsparł przytoczeniem fragmentu z pracy Władysława Tatarkiewicza *Droga przez estetykę*¹². Ten wybitny filozof i autor wysoko cenionych pozycji z dziedziny estetyki przypomniał, że symptomy upadku piękna dały się już zauważyć w czasach odrodzenia, kiedy to zaczęły się pojawiać głosy, że „piękno jest tylko subiektywnym odczuciem człowieka”. Co więcej, „że jest pojęciem mętnym, dwuznacznym, nie do użytku w nauce”. Zdaniem Tatarkiewicza, nasza epoka „zmierza do czegoś innego niż piękno”, „pojęcie piękna wydaje się dziś teoretykom zbyt nieokreślone, a artystom zbyt sztywne, staro-

⁶ Tamże, s. 76.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 78.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 76.

¹² W. Tatarkiewicz, *Droga przez estetykę*, Warszawa 1972, s. 99-100, cyt. za: B. Pocięj, *Lutosławski i...*, s. 77.

świeckie, patetyczne”¹³. Dziś idea piękna, jedna z najważniejszych w dziejach ludzkości, „jest w upadku”¹⁴.

Pociej w swej książce nie tylko scharakteryzował symptomy upadku poczucia piękna w kulturze współczesnej. Poczucia tak, ale nie piękna samego w sobie. Stwierdził, że „musimy dziś odsłonić od nowa źródła i korzenie przeżycia estetycznego: dotrzeć do istoty intuicji estetycznej, do samego rdzenia zjawiska przeżycia estetycznego”¹⁵. Jego zdaniem, tym rdzeniem jest „intuicja piękna, poczucie i przeżycie piękna” lub krócej jeszcze – „piękno samo”. Piękno działa w przeżyciu integrująco, skupia jakby wszelkie inne jakości, które organizowane są z uwagi właśnie na obecność piękna:

To dzięki pięknu – dzięki jego wewnętrznemu promieniowaniu, dzięki jego sile – dzieło sztuki jest dziełem sztuki rzeczywistym, a nie jakimś innym przedmiotem. To dzięki pięknu właśnie istnieje dziedzina dzieł sztuki. Jest to prawda najprostsza, dlatego też najtrudniej ją dzisiaj uzasadnić¹⁶.

Pociej wyraził przekonanie, że nasza wiedza o sztuce znika, gdy bezpośrednio przeżywamy samo istnienie dzieła: A „głębia i intensywność jego przeżycia bywa tak wielka (...), że gotowi jesteśmy określić to nasze przeżycie jako pierwotne. W podobnym sensie jak pierwotne są przeżycia miłości, grozy metafizycznej, obecności Boga (wiary) (...)”. To przeżycie w swej pierwotności jest przeżyciem piękna „w samej jego istocie”¹⁷. W czasie jego spełniania, dodaje interpretator, poruszona zostaje w człowieku „pewna głębinowa sfera, „jedna z trzech głównych – obok sfery metafizycznej i sfery miłości” – konstytuujących duchowe wnętrze człowieka i rozstrzygających o jego człowieczeństwie”. Jest to sfera piękna samego w sobie, piękna w samej jego istocie¹⁸.

Niech wypełni treść słowa *przeżycie* następująca wypowiedź Andrzeja Bobkowskiego:

Piękno (...) może być tak trudne do zniesienia jak ból. Można je znosić tylko do pewnej granicy, przeżywać do pewnej głębokości. Potem mdleje się wewnątrz¹⁹.

Nie należy widzieć w tym wyznaniu pięknoduchostwa, tylko przeżycia estetycznego. Piękno może człowieka przeniknąć na wskroś, wstrząsnąć nim, zabić jak miłość.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ B. Pociej, *Lutosławski i wartość muzyki*, Kraków 1976, s. 77.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 78.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Cyt. za: T. Terlecki, *Szukanie równowagi*, Londyn 1988, s. 338 (tu rozdział: *Andrzej Bobkowski*).

Surowym krytykiem współczesnej kultury, jeżeli chodzi o jej stosunek do sztuki i piękna, jest także Władysław Stróżewski. W książce *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, zwłaszcza w jej dwóch rozdziałach: *W stronę wartości* (z podrozdziałami *Wolność i piękno* oraz *Istnienie i piękno*), scharakteryzował różnorodne formy kultury ułatwionej (lekkiej, łatwej i przyjemnej), której ideałem staje się konsumpcja i postawa obojętności wobec wyższych wartości. Upadła jakoś ich przeżywania, nastąpiło pogubienie się w odczytywaniu ich właściwej hierarchii²⁰. Ekspansja życia ułatwionego, zdaniem Stróżewskiego, spowodowała zatracenie poczucia smaku piękna i jego tajemnicy. Łatwizna, zanik postawy kontemplacyjnej, brak wysiłku życia ku wartościom wyższym doprowadziły do traktowania kultury tylko jako ekspresji doraźnych odczuć człowieka. Główną przyczynę zatracenia wrażliwości na piękno widzi Stróżewski w dokonującym się w bardzo szybkim tempie kryzysie aksjologicznej struktury człowieka²¹.

Kryzys ten polega na tym, że do głosu dochodzą najbardziej prymitywne jego potrzeby, niemające niczego wspólnego z wrażliwością i subtelnością. A także na ujawnianiu się zupełnej niechęci do podejmowania jakiegokolwiek wysiłku duchowego, czyli wcielania w życie wartości wyższych. Kryzys duchowy człowieka, to jest jego jałowość estetyczna, mierność, wszelki konformizm, odwrócenie się od tradycji i autorytetów, ekspansja kultury masowej. Wszystko to doprowadziło do zatracenia wysokiego powołania sztuki, a zatem zdolności człowieka do tworzenia rzeczy doskonałych i pięknych²². Na ich miejsce weszła kategoria nowości, a więc to, co jest zaskakujące, szokujące i byle jakie. A przecież, przypomina Stróżewski, „od niepamiętnych czasów ideą kierowniczą sztuki była doskonałość”²³. Czyż to nie ona, pyta uczony, wywołuje nasz zachwyt, gdy obcujemy z twórcami tej miary co Dante, Rafael, Michał Anioł, Bach? Łatwość zaspokojenia niewybrednych potrzeb rodzi lekceważenie dla potrzeb wyższych i życie ułatwione:

Lektura poważnej książki wymaga więcej trudu niż gapienie się w telewizor. Słuchanie symfonii Brahmsa czy Lutosławskiego więcej skupienia niż słuchanie głupiej piosenki czy muzyki pop²⁴.

Ostateczny cios doskonałości i pięknu zadał, stwierdził Stróżewski, postmodernistyczny konstrukcjonizm. Najbardziej niszczącą współczesną kulturę tendencją okazał się relatywizm, głoszący, że nie istnieją żadne obowiązujące, obiektywne miary, które pozwalały odróżnić kulturę wyższą od niższej, piękno

²⁰ W. Stróżewski, *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002.

²¹ Autor charakteryzuje ten kryzys w wielu miejscach swojej książki, na przykład por. s. 178.

²² Także o zatraceniu wysokiego powołania sztuki.

²³ W. Stróżewski, s. 173.

²⁴ Tamże, s. 171.

od brzydoty, dobro od zła. Wszystko jest subiektywne, relatywne, względne²⁵. Jeżeli chodzi o stan duchowy kultury współczesnej, to może najważniejsze przesłanie zawarte w książce Stróżewskiego brzmi, jeszcze raz je powtórzmy: Nastąpił kryzys aksjologicznej struktury człowieka, ujawniający się w nijakim przez niego przeżywaniu wartości, czyli brak z jego strony twórczego wysiłku, by je wcielać w życie.

Mamy więc do czynienia z kryzysem przeżywania wartości, ale nie ma i nie może być kryzysu wartości. Stróżewski, podobnie jak Pociąg, ze szczególną mocą akcentuje zdania: Prawda jest Prawdą, Dobro Dobrem, Piękno Pięknem, Doskonałość Doskonałością. W tej dziedzinie kryzys wartości jest niemożliwy, bo świat wartości to obiektywna, autonomiczna dziedzina rzeczywistości, rządząca się nienaruszalnymi prawami. Zdaniem Stróżewskiego, spór filozoficzny o stan wartości został już przecież dawno rozstrzygnięty. Książka Stróżewskiego, podobnie jak książka Pociąga, jest daleka od poszukiwania wartości, a więc i piękna, wyłącznie w ramach przeżycia subiektywnego²⁶. Obaj znakomici znawcy istoty piękna kontynuują w jego ujęciu tradycję chrześcijańską, reprezentowaną między innymi przez św. Augustyna i Pseudo-Dionizego Areopagite²⁷.

Oto jak ujmuje piękno Stróżewski: wiele razy uwydatnia, że Piękno należy do wartości absolutnych. Piękno „ma samo w sobie rację swego istnienia”. „To nie dzieło stworzyło piękno, lecz przez piękno zostało stworzone”, „*Esse* piękna jest >mocniejsze< niż *esse* dzieła; oto przedziwna tajemnica sposobu istnienia wartości, nie dającego sprowadzić się ani do intencjonalnego istnienia dzieła, ani jego estetycznej konkretyzacji”²⁸. Stróżewski przywoływał także następujące zdanie ks. Józefa Tischnera: „Piękno nie potrzebuje usprawiedliwienia, usprawiedliwia natomiast istnienie tego, co jest piękne”²⁹.

Na podstawie licznych wypowiedzi Kraszewskiego o pięknie możemy skonstatować, że w jego ujęciu był on bliski tradycji chrześcijańskiej, według której źródłem piękna nie jest człowiek, lecz Bóg.

²⁵ Por. J. P. Kłoczowski, *Postęp w kulturze*, „Universitas” 1992, nr 3.

²⁶ Por. W. Stróżewski, dz. cyt., s. 272.

²⁷ Por. tamże, s. 273.

²⁸ Tamże, s. 277 i dalsze.

²⁹ Tamże, s. 279.

II

Uczucie piękna jest
koniecznością ludzkiej
natury.

J. I. Kraszewski

Kraszewski miał głębokie uczucie piękna. Możemy go nazwać miłośnikiem sztuki, a przede wszystkim jej piękna. Jak sam wyznał, napisał swoje artykuły, by wlać „zaród miłości sztuki”³⁰, rozwijać – zwłaszcza wśród artystów – wyższe jej rozumienie. Uczucie sztuki i piękna, co wielokrotnie pisarz podkreślał, „podnosi człowieka, o ile go uzacnia, uszlachetnia i dopełnia”³¹. Właśnie piękno, jego uczucie najbardziej przyciągało jego uwagę. Nie jest prawdą, według Kraszewskiego, że „piękność w sztuce pewnym tylko przedmiotem jest wyłączna”. Wszystko może być pięknem „pod dłutem i pędzlem wielkiego mistrza, jeżeli swoje dzieła z uczuciem piękności tworzy”³². Gdy tylko pojawia się takie uczucie, czyli piękno pojęte w duchu, już mamy zaród dzieła sztuki. Kraszewski ze szczególnym szacunkiem wspominał geniuszy, którzy zostali obdarzeni „potężnym, jasnowidztwem piękności”. Autor powieści *Sfinks* domagał się w swoich tekstach praw obywatelskich dla wszystkiego, „co tylko natchnęło uczucie piękna”³³. Z żądzy objawienia tego uczucia widomie, na zewnątrz, podkreślał Kraszewski, poczyna zaś dopiero sztuka prawdziwa, przechodzi właśnie we wcielenie przez uczucie piękna.

W artykułach Kraszewskiego, w których rozważa on właściwe sztuce jego czasów problemy, powtarzają się wciąż te dwa słowa: „uczucie” i „piękno”. Co znamienne, występują one w jego tekstach zawsze razem, tajemniczo spojone, nierozdzielne. Ich powtarzalność jest zamierzona, jak sądzimy, konkretyzuje istotę jego pojmowania piękna, które jest, co jeszcze raz podkreślamy, zasadą wszelkiej sztuki. Słowo „uczucie” przy słowie „piękno” oznacza u Kraszewskiego wyrażenie piękna pojętego w duchu. Wszystko, co ludzie stworzyli natchnieni uczuciem piękności, ma swoje źródło w Bogu³⁴. Pisarz nie tworzył własnej torii sztuki i jej historii. W ujęciu piękna szedł za wielowiekową tradycją chrześcijańską, która, według niego, różni się od starożytności podkreśleniem wyższości ducha nad materią. Artykuł *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej* Kraszewski rozpoczął od przypomnienia podstawowych prawd tej tradycji:

³⁰ J.I. Kraszewski, *Gawędki o sztuce*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, *Myśli o sztuce w okresie romantyzmu*, oprac. E. Grabska, S. Morawski, Warszawa 1961, s. 99.

³¹ Tamże, s. 100.

³² Tamże, s. 98.

³³ J. I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. II, oprac. I. Jakimowicz, A. Porębski, Warszawa 1961, s. 102.

³⁴ J.I. Kraszewski, *Gawędki o sztuce*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 100, 103; tu: *Krajobrazy*, s. 113, 117.

Człowiek stworzony na obraz Boży otrzymał w podziale duszę nieśmiertelną, która się nieustannie wspina ku niebu i żywotowi wiekiestemu. Tej aspiracji ku przeczuwanej ojczyźnie rozmaite są objawy w różnych kołach życia ludzkiego: pragnienie dobra, cnoty, prawdy, p i ę k n o ś c i są częściami kwiatu, który jak heliotrop zwraca się ku słońcu swemu, ku Bogu³⁵.

To w sztuce i jej pięknie, przekazuje Kraszewski, objawia się twórczość człowieka, będąca wyłącznym jego dobrem. Żadnemu narodowi na ziemi „Niebo nie odmówiło uczucia piękna choćby cząstkowego i ulotnego”³⁶. Jeżeli idzie o rozumienie piękna, Kraszewski powtarzał w zasadzie przekonania romantyków. Oto sąd Seweryna Goszczyńskiego: „Czyż Bóg dlatego natchnął was ognistym uczuciem piękności”, abyście je marnotrawili w ślepym naśladownictwie?³⁷ Przypomnijmy także wypowiedź Zygmunta Krasińskiego:

Sztuka jest nieustannym prorocstwem w duszy człowieka (...). Niczym innym, tylko widowym obwieszczeniem w czasie Wiecznego Pierwiastka Piękna Doskonałego, to jest samego Boga³⁸.

To z uczucia piękna płynie wszystko, cokolwiek bezinteresownego i wielkiego człowiek zdziałał³⁹. Nie ma, powtarza wielokrotnie Kraszewski, prawdziwej sztuki, powstałej bez uczucia piękna. Piękno jest doznaniem najbardziej naturalnym, dlatego jego działanie objawia się w uczuciach⁴⁰. Powtórzmy jeszcze raz zasadniczy sąd Kraszewskiego: „Uczucie piękna jest zasadą wszelkiej sztuki”. Jaki sens ma to słowo „uczucie”? Wymaga ono bliższego rozpoznania.

Jak wiadomo, według znawców, (...) „uczucie jako uczucie nie jest jeszcze wartością samo przez się, lecz tylko ze względu na odniesienie do wartości”⁴¹. Bez tego odniesienia do wartości, czyli piękna, są tylko stany uczuciowe, afekty odnoszone do ludzi⁴². Tylko przez takie uczucie piękno staje się rozpoznawalne jako wartość⁴³. Kraszewski, przez wymienienie wagi uczucia skierowanego na piękno, dawał tym samym do zrozumienia, że nie poznaje się go rozumem. W tym względzie był bardzo bliski filozofii późniejszej, na przykład Maxa

³⁵ Tamże, s. 100.

³⁶ Tamże, s. 103.

³⁷ S. Goszczyński, *O potrzebie narodowego polskiego malarstwa*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 45.

³⁸ Z. Krasiński, *Listy: Do Ary Scheffera*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 55.

³⁹ Artykuły Kraszewskiego, które przywołuję, potwierdzają często te jego przeświadczenia.

⁴⁰ Trudno byłoby przywoływać powtarzane przez Kraszewskiego wielokrotnie przekonanie, że piękno objawia się w uczuciach.

⁴¹ Por. H. Buczyńska-Garewicz, *Ład serca*, [w książce:] *Milczenie i mowa filozofii*, Warszawa 2003, s. 158.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

Schelera, głoszącej, że rozum jest ślepy na wartości, czyli jakości wyposażone w siłę określającą czyny ludzkie, siłę zdolną do panowania nad człowiekiem⁴⁴.

Wspomniany filozof twierdził, że widzenie wartości nie ma swego źródła w intelekcie, który nie jest oryginalnym źródłem widzenia wartości, co najwyżej może je opisać z zewnątrz. To uczucia, według filozofii sfery uczuciowej, mają komponent poznawczy, posiadają swój sens, są jednostkami znaczeniowymi:

Długo nie pamiętano, że obok praw przyczynowych, psychicznych, zależności życia emocjonalnego od procesów cielesnych, istnieją także samodzielne PRAWA SENSU, tzw. wyższych aktów i funkcji emocjonalnych, różniących się od wrażeń uczuciowych (...). Całokształt życia emocjonalnego zwrócony jest ku wartościom⁴⁵.

To uczucia odkrywają wartości, za Schelerem powtarza Hanna Buczyńska-Garewicz. Kraszewski w swoich artykułach o uczuciu piękna objawił się prawie jako fenomenolog uczucia. Podkreślmy, że słowo „uczucie” oznacza u Kraszewskiego wrażenie piękna pojętego w duchu. A wszystko, według niego, co ludzie stworzyli natchnieni uczuciem Piękności, ma swoje źródło w Bogu, tak jak Dobro i Prawda⁴⁶.

Miłość ku pięknu, uczucie piękna należą, twierdził Kraszewski, do świata idei. Są przejawem życia duchowego człowieka, a wręcz uczestniczą w kreowaniu jego człowieczeństwa. Artysta obdarowany przez Boga uczuciem piękności nie może zmarnować tego daru i być naśladowcą cudzych dzieł. Kraszewski inspirował artystów do twórczości oryginalnej, wyrażał w swoich artykułach wyraźną niechęć do naśladowania, które nazywał zimnym i bezdusznym, które nigdy pierwowзору nie dojdzie⁴⁷. Głównym celem pisania Kraszewskiego o sztuce i jej pięknie było pobudzenie głębszej refleksji na temat życia duchowego artystów i w ogóle elit ówczesnych, wlanie zarodu miłości sztuki, „zapalenie pięknościami niepojętymi dla tłumu, który widzi tylko jasne i ciemne farby”⁴⁸.

Rozważania autora powieści *Poeta i świat* o pięknie i sztuce osadzone są w konkretnym momencie kultury narodowej. Zacytujmy początek artykułu *Gawędki o sztuce* (1840):

⁴⁴ Por. tamże, s. 149.

⁴⁵ M. Scheler, *Istota i formy sympatii*, przeł. A. Węgrzecki, Warszawa 1980, s. 6.

⁴⁶ Por. przypis 17.

⁴⁷ J. I. Kraszewski, *Gawędki o sztuce*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 96.

⁴⁸ Tamże, s. 99.

Jeśli nad czym, to nad tak zwaną sztuką (w tym znaczeniu, w jakim ten wyraz bierze Winckelmann i inni) najmniej się dotąd u nas zastanawiano. Nie wiem dlaczego, chociaż przyrodzenie obdarzyło nas dość wyraźnym uczuciem piękności i zamiłowaniem sztuki⁴⁹.

W wymienionym artykule Kraszewski poświęcił sporo uwagi pojmowaniu sztuki i piękna u starożytnych, którzy raczej szukali „tylko kształtów i idealnej nade wszystko piękności”⁵⁰. Któż mi pokaże, pytał Kraszewski, w dzisiejszych sztukmistrzach „to tak delikatne uczucie piękności kształtów, ten nieopisany wdzięk, który towarzyszy nawet najpospolitszym wyrobom sztuki u Greków? Oni stworzywszy typ idealnej piękności, we wszystkim czego dotknęli, doszli do zupełnego *non plus ultra* (...). U nich (...) narzędzia nawet pospolitego użytku uderzają niezwykłym smakiem i wrodzonym, zda się, uczuciem piękności kształtów w mistrzach”⁵¹. Kraszewski zaznaczał, że nie chce, by dzisiejsi sztukmistrzowie naśladowali Greków, ale starali się, „nie wychodząc ze swego świata, stworzyć w nim też idealną piękność” z naszych rodzimych pierwiastków⁵². Apelowo, aby starano się przejść od nich, tj. starożytnych, „ten smak piękności, to jej uczucie, tę jej potrzebę, konieczność, które się w ich dziełach wydają”⁵³.

Następnie Kraszewski stwierdził w tymże artykule, że „w dzisiejszej sztuce poszukiwanie wyrazu zabiło piękność”⁵⁴. Na pytanie, czy w sztuce szacowniej-
szy jest wyraz nad piękność, odpowiadał nowym pytaniem: czyż nie można pogodzić jednego z drugim? Według niego, „połączenie piękności z wyrazem może być najwyższym szczyblem sztuki, co potwierdza wielka sława Rafaela, którą cieszy się on dzięki „połączeniu w wysokim stopniu uczucia piękności z wyrazem”⁵⁵. Pisarz zauważył także, że artyści szkoły francuskiej „stali się zimni, manierowani, rzuciwszy wyraz, koloryt, a nie potrafiwszy przy-
jąć uczucia absolutnego piękności, obłąkani w naśladownictwie”⁵⁶.

Trzecią część artykułu *Gawędki o sztuce* Kraszewski rozpoczął od zdania: „Uczucie sztuki (...) powolnie się teraz u nas, ale niewątpliwie wyrabia”⁵⁷. Jednocześnie wyliczył i scharakteryzował aż siedem klas pseudoznawców sztuki. Stwierdzał, że „ze środka tych chwastów jednak wykluwa się z ziemi, schodzi i podrasta ziarno zdrowego zamiłowania sztuki”⁵⁸. Z kolei w artykule zatytułowanym *Krajobrazy* pisarz zastanawiał się nad pięknem w naturze. Aby

⁴⁹ Tamże, s. 93.

⁵⁰ Tamże, s. 96.

⁵¹ Tamże, s. 96.

⁵² Tamże, s. 96.

⁵³ Tamże, s. 97.

⁵⁴ Tamże, s. 97.

⁵⁵ Tamże, s. 98.

⁵⁶ Tamże, s. 98.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże, s. 103.

je odtworzyć, należy pojąć poezję natury⁵⁹. Nie jest to jednakże łatwe, bo zdarza się u artystów, wykształconych na dziełach zagranicznych pejzażystów, fałszywe poetyzowanie i idealizowanie, zacierające naturalne piętno swojskiej natury, nie wiadomo jakiego kraju i epoki⁶⁰. Oto sąd w tym względzie Kraszewskiego:

Nie same jakieś linie konwencjonalne marzonego dziwów świata, nie drzewa i wody abstrakcyjne i w ogólniki przechodzące odwzorowywać było potrzeba, ale każdego z osobna kątką ziemi tłumaczyć właściwą poezję w całej jej niewyczerpanej różnorodności, w której tkwi wszędzie jakiś o d ł a m e k p i ę k n a jak słońko w kroplach rosy odbijające się na każdym trawy ździebélku⁶¹.

Na zakończenie wymienionego wyżej tekstu autor wyłożył swoje przeświadczenia na temat właśnie krajobrazu w malarstwie:

Krajobraz to w i d o k, to portret miejsca mniej więcej piękny i wierny (...). Krajobraz – to utwór, który zarazem odtwarza myśl Bożą, wyrażającą się w naturze i p i ę k n o, jakie w niej jest zawarte, odczytane przez artystę, pojętym czyni dla ogółu, uwydatnia⁶².

Początkiem tego artykułu jest znamienne zdanie Kraszewskiego:

Trzeba być trochę ślepym lub bardzo uprzedzonym, żeby nie widzieć p i ę k n o ś c i, w jakie kraj nasz obfituje. Mówię tu szczególnie o krasie, jaką go Bóg stworzył. Ale najczęściej piękność tę poczuwać zaczynamy, gdy ją stracimy z oczów (...), wspomnienie i żal potężni artyści stawiają ją nam dopiero w świetle ideału⁶³.

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć *Pana Tadeusza*, stworzonego przez Mickiewicza właśnie „w ś w i e t l e i d e a ł u”.

W artykule *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej* Kraszewski rozwijał swoje poglądy na piękno. Najpierw skrytykował te książki, których autorzy uważali, że nie można pisać o sztuce u Słowian, bo sztuki u nich nie było. Cały artykuł pisarza jest tej niesprawiedliwej opinii zaprzeczeniem. Zwróceniem uwagi „na sztuki rodzimej zarody”⁶⁴. W tej sztuce także piękno wieńczy się słowem, czynem najwyższym. Pełnym, bo duchowocieleśnym⁶⁵. Kraszewski domaga się w historii sztuki praw „dla wszystkiego,

⁵⁹ J. I. Kraszewski, *Krajobrazy*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 116.

⁶⁰ Tamże, s. 116.

⁶¹ Tamże, s. 117.

⁶² Tamże, s. 119-120.

⁶³ Tamże, s. 113.

⁶⁴ J. I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. II, Warszawa 1961, s. 99.

⁶⁵ Por. tamże, s. 100.

co tylko natchnęło uczucie piękna”⁶⁶. Niesłusznie, podkreśla autor, niektórym narodom odmówiono całkiem uczucia piękna, sztuki i jej dziejów, na przykład naszej Północy, a szczególnie Słowiańszczyźnie⁶⁷. A czyż „uczucie piękna”, pyta Kraszewski, „nie może się objawić niespodzianie, w każdej niemal chwili żywota, w najmniejszym spręciku, w każdej odrębności zlepiętej ręką człowieka”⁶⁸. Sztuka w Słowiańszczyźnie, zdaniem pisarza, „żyła już i istniała wszędzie, gdzie się kolwiek objawiło uczucie piękna, gdzie myśl idealnym wzorem gnana usiłowała się wcielić i przez materiał cielesny wypowiadając duchową swoją istotę”⁶⁹. Kraszewski zwrócił się z apelem do uczonych, „aby nie szukali świątyń greckich, gdzie ich nie było i być nie mogło”⁷⁰, a starali się „wyczytać wdzięk jego i odrębne piętna w charakterze budownictwa tej ziemi”, a w spręcie codziennego użytku rozpoznać, co „rzemieślnikowi podała materialna potrzeba, a co zrobił natchniony, choć nie rozwiniętym, tęsknym uczuciem piękności”⁷¹. I my, Słowianie, podkreśla Kraszewski, mieliśmy uczucie piękna, zasadę wszelkiej sztuki. A gdzie tylko jest pomysł odtworzenia piękna, dodaje pisarz, pojętego w duchu, jest już zaród sztuki. Wspomniany artykuł Kraszewski zamknął zdaniem:

(...) z podziwem znajdujemy w zardzewiałych okruchach uczucie piękna, wyraz jego często szczęśliwy, ciekawy zawsze, gdzie wpród była grobowa cisza i nicość⁷².

Tak jest, bo wszystkie narody od najwcześniejszych faz swego rozwoju, swego istnienia muszą wydać z siebie – akcentuje ten fakt mocno Kraszewski – to uczucie i pragnienie piękności⁷³, zaś owa idea piękna często pojawia się mimowolnie.

W niniejszym szkicu główną uwagę skupiliśmy na Kraszewskiego pojmowaniu piękna. Swoje artykuły o sztuce nazwał on *gawędkami*, *pogadankami*, sugerując ich popularyzatorski charakter. Artykuły Kraszewskiego z lat 1840–1857 świadczą o jego zastanawianiu się nad przyczynami niezadowolającego stanu objawów „górnego inspiracji”, uczucia piękna. Usiłował uświadomić swoim czasom, jak ważne w życiu człowieka, artysty, narodu jest uczucie piękna. Wielokrotnie też twierdził, że:

⁶⁶ Tamże, s.102.

⁶⁷ Tamże, s.103.

⁶⁸ Tamże, s.103.

⁶⁹ Tamże, s.103.

⁷⁰ Tamże, s.103.

⁷¹ Tamże, s.103.

⁷² Tamże, s.105.

⁷³ Tamże, s.102.

U nas na sztuce się nie znają. O sztuce nie czytają, smaku w sobie wykształcić nie chcą i gdy Bóg dał im władzę rozkoszowania się dziełami sztuki, oni jej użyć zaniedbują⁷⁴.

Nie dziwny się więc temu, co powiedział o sobie Kraszewski. Chodziło mu o to, „aby pismami swymi, przykładem, krzykiem, biciem itd. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei błędnych mi po głowie, oto mój cel, oto sława, której pragnę, sława pobudziciela (...) Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano”⁷⁵. Jak ważne było to zadanie, niech wskaże Michał Grabowski w następującej refleksji:

Sztuki są skrzydłami wznoszącymi do góry, a społeczeństwa i jednostki, które nigdy nie robią wycieczki w sfery wyższe, umierają na swym poziomie z zaduchu⁷⁶.

Bibliografia

- *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I: *Myśli o sztuce w okresie Romantyzmu*, red. E. Grabska, S. Morawski, przedm. J. Starzyński, wstęp S. Morawiecki, Warszawa 1961.
- *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. II, Warszawa 1961.
- *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2015.
- *Kraszewski. Poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012.
- M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu A. Janicka, Białystok 2012.
- B. Pocij, *Lutosławski i wartość muzyki*, Kraków 1976.
- M. Pyka, *O uczuciach, wartościach i sympatii: David Hume, Max Scheller*, Kraków 1999.

⁷⁴J. I. Kraszewski, *Pogadanki o sztuce*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 105.

⁷⁵J. I. Kraszewski, *Listy do P. Jankowskiego z 20 IV 1841 r.*, cyt. za: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 287.

⁷⁶M. Grabowski, *Myśli ogólne powiązane z rzeczą o sztuce naszej*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. I, Warszawa 1961, s. 83.

O pięknie u Kraszewskiego zob. także: P. Rosiński, *Kraszewski wobec malarstwa romantyków: Géricault i Delacroix*; P. Wojciechowski, *Prawda węzła. O twórczości poetyckiej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014, s. 339-346, 451-468.

Halina Krukowska
Department of Philological Studies "East-West"
University of Białystok

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI ON BEAUTY

The author discusses Józef Ignacy Kraszewski's (1812-1887) views on beauty. Kraszewski was the outstanding writer of the Romantic period. He was one of the first writers to notice the devaluation of the category of beauty in the times of emerging mass art. Pandering to popular taste, treating artworks as commodity to be sold on the market and the fall of metaphysics - according to Kraszewski, these were the main reasons for the decline of classical beauty. Kraszewski saw its source in the divine, transcendental reality rather than in the subjective reception of sensations.

Key words: beauty, mass art, metaphysics, feelings, aesthetic categories



Rembrandt, *Prophet Hannah* (1631)

Tadeusz Bujnicki
Wydział „Artes Liberales”
Uniwersytet Warszawski

LEKTURY I TWÓRCZOŚĆ PANA ZAGŁOBY

O Zagłobie można rozmaicie. Jest to bowiem postać frapująca, urastająca na bohatera *Trylogii*, aktywna w każdej części cyklu i współformująca obraz sarmackiego świata powieści. Nic więc dziwnego, że „literatura przedmiotu” jest rozległa, że to właśnie Zagłoba doczekał się obszernej monografii oraz szeregu znaczących studiów¹. Wydawać by się mogło, iż możliwości przedstawienia jego powieściowej roli uległy wyczerpaniu. A jednak...

Nie jest moim zamiarem dopisanie się jeszcze jednym przyczynkiem do „zagłobologii”, lecz raczej – zwracając uwagę na jeden z mniej rozpoznanych aspektów tej postaci – „zabawa” tekstem *Trylogii*². Czy mówiąc inaczej, rodzaj odkrywania jedyne w Sienkiewiczowskim dziele „dysponenta” kultury książkowej i folklorystycznej. Dlatego przedmiotem interpretacji będzie „rekonstrukcja” literackiej (czy może lepiej – piśmienniczej) świadomości bohatera. Jej „podstaw” oraz sposobów ujawnienia. Interesować nas będą zarówno przywołane trawestacjami i cytatami lektury pana Zagłoby, jak i jego własna „twórczość” ujawniana w różnych okolicznościach i w różnych celach. Słowem, rekonstrukcja tych wszystkich elementów aktywności słownej postaci, które wynikają z odwołań do historycznej, mitologicznej i literackiej jej wiedzy oraz umocowania w kulturze „sarmackiej”³.

Zagłoba, wkraczający w świat powieściowy z niejasną biografią, ba, niejasnym pochodzeniem, w jednym tylko wypadku jest wiarygodny. W tym przede wszystkim, że posiada znacznie górującą nad protagonistami erudycję, którą umie się posłużyć w różnych sytuacjach. To, że w latach przed fabularnych

¹ Do najważniejszych prac o Zagłobie należy obszerna i wyczerpująca monografia A. Stoffa, *„Zagłoba sum!” Studium postaci literackiej*, Toruń 2006; nowatorska interpretacja w rozprawie R. Koziółka, *Ciała Sienkiewicza, Studia o plci i przemocy*, Katowice 2009, r. *Śmiech Zagłoby*, s. 208-257; T. Bujnicki, *Sześć szkieł o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*, Warszawa 2014, s. 15-72; z studiów dawniejszych warto przytoczyć rozprawę M. Jankowiaka, *Zagłoba – bohater wielostylowy*, [w:] *Trylogia. Sobieski. Victoria wiedeńska*, red. L. Ludorowski, cz. 1, Lublin 1985, s. 149-166.

² Wszystkie cytaty z *Trylogii* za wydaniem w serii „Nasza Biblioteka” z *Wstępami* Bogdana Mazana i komentarzami Danuty Mazanowej. *Ogniem i mieczem*, t. I-II, Wrocław 1990 (OM); *Potop*, t. I-III, jw., 1991 (P.); *Pan Wołodyjowski*, jw., 1995 (PW).

³ Por. *Kilka słów o sarmatyzmie Trylogii*, [w:] T. Bujnicki, *Sześć szkieł o Zagłobie (...)*, dz. cyt., s. 12 (o znaczeniu Zagłoby dla uformowania „świata sarmackiego” w *Trylogii*).

zdobył szerokie wykształcenie humanistyczne, że zna autorów starożytnych, rozpoznaje postaci historyczne i umie wykorzystywać zróżnicowane style i konwencje stanowi jego rys wyróżniający i charakterystyczny, który pozwala mu dominować intelektualnie nad szlachecko-żołnierskim otoczeniem oraz obracać się bez uszczerbku w najwyższych magnackich sferach.

Warto przy tym dodać, iż wtrącony w wir wydarzeń militarnych do nich często stosuje swoją wiedzę historyczną i literacką, odnajdując w niej paralele do aktualnych wypadków. Nieprzypadkowo najczęstszym przywoływanym dziełem literackim starożytności jest *Iliada* i jej bohaterowie; wybiera również przykłady starożytnych wodzów i wojowników: Hannibal, Arystydes, Pompejusz, Cezar, a zwłaszcza Aleksander Macedoński, to pierwsze z brzegu przykłady. Zagłoba ceni zaś nie tyle ich męstwo, ile „sztukę wojenną” (P. III, 103-104), a więc nie sprawności fizyczne, lecz umiejętności strategiczne.

„Siła” Zagłoby tkwiła, jak wiadomo, w fortelach. Ale znaczna ich część nie jest jedynie efektem sprytu, umiejętności dostosowawczych i trafnego rozpoznania sytuacji, w jakich przyszło mu się znaleźć. Charakter fortelu ma często formę „konceptu” wywiedzionego z analogicznych sytuacji przedstawianych w „czytanych” dziełach. Nie darmo figurą wielokrotnie przywoływaną jest Ulisses. Erudycja Zagłoby pozwala mu na pragmatyczne wykorzystywanie literackich czy historycznych exemplów, a w każdym razie stanowi „obramowanie” i objaśnienie późniejszych relacji. Owe odwołania są jakby „w pogotowiu”, oczekując stosownego momentu. Dla przykładu: Zagłoba objaśnia powstanie Chmielnickiego przypomnieniem lektury *Iliady*:

Przez cóż Troja zburzona? he? Albo to i ta wojna nie o ryżą kosę (...)
(OM II, s. 43-44).

Pytanie podstawowe zatem brzmi: na czym opiera się erudycja Zagłoby i w jaki sposób ją posiadał?

Wielokrotne przypominanie o tym, z kim to lub z czyim ojcem „chodził do szkół”, niezależnie od konfabulacji uzależnionej od sytuacji i rozmówcy, wskazuje na niewątpliwą „szkolną” edukację Zagłoby. Może być ona efektem nauki w szkołach jezuickich⁴, a równocześnie – umiejętnościom słuchania, zapamiętywania i przyswajania cudzej wiedzy⁵. Jednak kiedy Zagłoba, dla retorycznego efektu powie: „...siłam książę w życiu przeczytał” (P III, 56), to na podstawie jego różnych wypowiedzi możemy wierzyć, że tak było naprawdę.

⁴ Intuicja Teodora Parnickiego wiąże Zagłobę w czasie przedakcyjnym z zakonem jezuitów (*I u możnych dziwny*). Sam Zagłoba wspomina o zakonnym nowicjacie. Na „jezuickie” wykształcenie wskazują same przywoływane „lektury” oraz latynizacja postaci Iliady (Ulisses nie Odyseusz.) i mitologii greckiej (np. Mars nie Hefajstos, Diana nie Artemida, Minierwa nie Atena itd).

⁵ Andrzej Stoff zwraca uwagę na rolę Zagłoby jako „wdzięcznego słuchacza” motywowanego potrzebą zdobycia wiedzy o ludziach, miejscach i wydarzeniach – także zapewne z „słuchania” pochodzi część jego erudycji (Por. A. Stoff, *Zagłoba sum!*, s. 324-326).

Owe lekturowe świadectwa erudycji Zagłoby zarysowują się tym wyraźniej, że ich tłem była rzeczywistość zmilitaryzowana, bitewna, a środowiskiem – zbiorowość żołnierska, z natury rzeczy odległa od spraw kultury. Wyraża się w tym odrębność Zagłoby, według słów Wołodyjowskiego, „starego wolentacza”, niechętnego wojskowej dyscyplinie i karności. Natomiast zwolennika „wolności” i refleksji. Ów typowy szlachcic, tworzący z własnych przygód napoły zmyślane opowieści, jest zarazem nosicielem „mieszczańskiego” pragmatyzmu⁶. Z tym wszystkim Zagłoba – człowiek niepewnego pochodzenia i o zatartej biografii – jest nosicielem „wysokiej” kultury wspartej na licznych trafnych na ogół odwołaniach. Można przyjąć, że urodzony u schyłku XVI stulecia był Zagłoba jeszcze dziedzicem tradycji renesansowych (nie jest przypadkiem zapewne, iż jedynym poetą polskim, którego nazwisko przytacza, jest Jan Kochanowski). Powtórzmy także, że erudycję antyczno-biblijną mogła w nim uformować szkoła jezuicka.

Kreacja Zagłoby tworzy w fabule *Trylogii* wyraźny kontrast wobec innych postaci. Tym bardziej, że intelektualna przewaga Zagłoby nad otoczeniem ciągle wzrasta i staje się coraz bardziej widoczna. Nie oznacza to jednak, że nie koresponduje ona z ogólnym tłem. Łączą go z nim przyjacielskie i stanowe związki. Dlatego nie jest wyobcowany z szlacheckiego środowiska, ale zdobywa w nim własną i wysoką pozycję.

Wypada wreszcie zadać pytanie, w jakim zakresie i stopniu lektury Zagłoby (i ich przełożenia na własną „twórczość”) się w *Trylogii* ujawniają i jak wpływają na obraz powieściowego świata. Częściowo była już o tym mowa. Zasadnicze odniesienia dotyczą tradycji antycznej: mitologii, starożytnych dziejów (i dziejopisarzy), wyodrębnionych z tej tradycji wybitnych postaci, eposu (przede wszystkim *Iliady*, ale także *Eneidy*⁷); nie bez znaczenia są w wypowiedziach Zagłoby świadome odwołania do słynnych mówców starożytności (Demostenes, Cyncero); na biegunie przeciwnym znajdują się przytoczenia biblijne, przede wszystkim do *Starego Testamentu*, ale w funkcjach – co ciekawe – auto-apologetycznych; można powiedzieć, iż Zagłoba swobodnie sobie poczyna z tekstem sakralnym i trywializuje go. Siebie postrzega jako porwanego do nieba w wozie ognistym, mądrość Salomona polega na tym, żeby „nie wściabiać nosa do cudzego trzosa”, a Jafet pojawia się w funkcji „przodka” stanu szlacheckiego. Wreszcie Pismo mówi „wuja słuchać będziesz”. Słowem biblia służy Zagłobie dla doraźnych celów.

Znacznie rzadziej pojawiają się w jego wypowiedziach aluzje poetyckie, mimo iż – odwołując się do erotyki – powiada Zagłoba, że „Kochanowskiego by w kozi róg zapędził”. Jednak jego „własna” twórczość „liryczna” to frywol-

⁶ Na podobieństwa z Cervantesowskim Sancho Pansą zwracał dawniej uwagę Andrzej Stawar, a współcześnie – Ryszard Koziołek.

⁷ Dobrą znajomość eposu Wirgiliusza poświadcza Zagłoba parokrotnie. Najdobitniej cytując fragment ks. II: „Sed jam nox humida coelo praecipitat...” (OM, I, 518).

ne i rubaszne teksty pasujące raczej do „nieplewionego ogrodu” Wacława Potockiego⁸. Na marginesie warto wspomnieć, że współczesna literatura jest nieobecna w lekturach Zagłoby, a „barokowa” tyrada Ketlinga o miłości („jeśli miłować ciężko, to nie miłować cięższej jeszcze, bo kogóż bez kochania nasyci rozkosz, sława, bogactwa, wonności lub klejnoty...” PW, s. 201)⁹, napotyka na trywialny komentarz:

I ja byłem w swoim czasie kubek w kubek do Ketlinga podobny, a kochałem się tak zapamiętale, że mógłby mnie baran przez godzinę z tyłu trykać, nimem się spostrzegł (PW. 202).

Osobliwością „zasobu” kultury literackiej Zagłoby jest to, że równie dobrze obraca się on w kręgu literatury (i piśmiennictwa) wysokiej, jak i w obiegu niskim o nacechowaniach folklorystycznych i ludowych. Najczęstsze teksty poetyckie wywodzą się bowiem z dwóch kręgów literackiego folkloru; z jednej strony – to pieśń rusińska, której rozległy repertuar demonstruje Zagłoba jako did, oraz – z drugiej, żartobliwe, najczęściej erotyczne piosenki pochodzące z drobnoszlacheckiego folkloru. W tym drugim wypadku zaciera się granica między przyswojeniem anonimowej twórczości a twórczością własną Zagłoby. Nie wiemy, czy serenada pod oknem „wybranej”:

Tam waćpanna śpisz po trudzie
A ja tu brzdąkam na dudzie ...
albo przyśpiewka na zabawie w Chreptiowie:
Kaźda dziewczka hubka
Kaźdy chłop krzesiwo
będzie iskiej kupka
jeno krzeszcie żywo...

– są przytoczeniami czy oryginalnymi tekstami Zagłoby. W tym ostatnim wypadku zdaje się autorstwo tego tekstu potwierdzać sam Zagłoba, komentując przyśpiewkę Nowowiejskiego:

Bardzo grzeczne rytmy! Jać najlepiej się znam na tym , bom też ich niemało ułożył (PW, 400).

Zatem o kulturze „literackiej” bohatera *Trylogii* i jej związkach genetycznych można mówić znacznie szerzej. Ów żywioł różnorodnych tekstów, którymi posługuje się Zagłoba, posiada bowiem cechę wielopoziomowej stylizacji,

⁸ Zapowiada co prawda Zagłoba napisanie wiersza w wysokim gatunku: „Od jutra układam epitalamium, bo bardzo piękne wiersze piszę (...)” (OM II, 211), ale obietnicy nie dotrzymuje.

⁹ Cała tyrada Ketlinga jest trawestacją sonetu Mikołaja Sępa Szarzyńskiego *O nietrwalej miłości rzeczy świata tego*, połączona z aluzjami stylistycznymi do liryki erotycznej Jana Andrzeja Morsztyna.

uzależnionej od ról, w jakich bohater występuje. Chodzi przede wszystkim o to, jakie „pożytki” wyciąga Zagłoba z przeczytanych książek i poznanych utworów folklorystycznych? Czy są to jedynie erudycyjne popisy, które mają podkreślać przewagę nad słabo orientującym się w kulturze otoczeniem? Czy ma także inne cele?

Należałoby również zapytać, kiedy Zagłoba czyta? I w jaki sposób? Jak powstaje jego erudycja i jaki ma zakres? Jeśli nawet część lekturowej wiedzy zna Zagłoba „ze słyszenia”, na co wskazują liczne stereotypowe odwołania i ogólnikowe powoływanie się na „obiegowe” przykłady, to jednak ich przyswojenie ma głębsze motywacje. Nieprzypadkowo Sienkiewiczowski bohater posługuje się różnymi typami literackiej czy paraliterackiej wypowiedzi. Ma świadomość ich kształtu gatunkowego i podstawowych konwencji. Obok przytaczanych już utworów melicznych i okolicznościowych korzystał szczególnie chętnie z retorycznych konstrukcji uroczystej „mowy”, posługuje się anegdotą – gawędą (przypowieścią), oraz – co ważne – sentencją (maksymą). Zagłoba „mądrych sentencji pełen” pojawia się bardzo często na kartach *Trylogii*. Wygłasza je przy różnych okazjach i do zróżnicowanego audytorium. Posługuje się nimi jako argumentem, środkiem perswazji i polemiki. Dodajmy do tego ujawnianą w różnych miejscach znajomość prawa i łacińskich sentencji prawnych. Zagłoba porusza się więc wśród tekstów o bardzo różnym pochodzeniu.

Do tych literackich i paraliterackich gatunków dodajmy „tworzoną” z licznych konfabulacji „autobiografię” samego bohatera. U jej początków znajdzie się wywód rodowy już przez samą egzotyczność niewiarygodny („Ja sam się od pewnego króla Masagietów się wywodzę...”; PW, 149). Istotną dla biografii Zagłoby rolę „zmyślenia” można jednak potraktować nie tylko jako odmianę „kłamstwa”, którym bardzo często w rozmaitych celach posługiwał się bohater, lecz także jako funkcję literacką, łączącą składniki fikcyjne z zdarzeniami faktycznymi. Jest to w znacznym stopniu formowanie własnej – heroicznej – legendy ukazującą zarówno przewagę na polu bitwy, jak i intelektu ujawnianego „w radzie”. Jego opiniom mają bowiem zawdzięczać sukcesy wybitni „statyści” i wodzowie (jak choćby hetman Koniecpolski), ba, sam król Jan Kazimierz¹⁰. Dzięki tym sposobom „wkracza” Zagłoba w historię, jako jej kreator (na przykład w wojnie z Gustawem Adolfem) i ważny uczestnik historycznych wydarzeń. „O kim innym kroniki by pisały” – powie z goryczą.

Ponieważ „świat”, w którym obraca się Zagłoba, to świat żołnierski, wojenny i zmilitaryzowany, więc i sposoby korzystania z lektur odnoszą się do zdarzeń pełnych zmian, dynamiki i zagrożeń. „Przygoda wojenna” – wielokrotnie określa ramy „opowieści”, „przykładu” i „podobieństwa”. Dlatego można

¹⁰ „Joannes Casimirus, tak moje comparationes lubił, ze jednego dnia się bez nich obejść nie mógł. Musiałem i przypowieści i mądre maksymy dla niego układać które kazał sbie zawsze przed mnocą powtarzać i według których politykę prowadził” (PW, 148).

lekturowe doświadczenie bohatera rozpoznawać jako swoiste osvajanie pogrążonego w chaosie i zagrożeniach świata. Tłumaczyć lekturą jego porządek.

Co ciekawe, w obrębie fabuły *Trylogii* nie odnajdujemy Zagłoby czytającego. Jedną jedynie taką „potencjalną” możliwość widzimy w epizodzie spotkania z podkanclerzym ks. Olszowskim, który wręcza mu swoją broszurę *Censura candidatorum*, ale i tu nie wiadomo, czy Zagłoba ją przeczytał¹¹. Zasadniczo Zagłoba swój zasób lekturowy zdobył wcześniej, a obecnie ma na podorędziu i wykorzystuje w różnych okolicznościach. Jego stosunek do czerpanych z tego zasobu elementów jest zdecydowanie pragmatyczny. Autorytetem postaci greckich i rzymskich, przykładów mitologicznych i biblijnych Zagłoba stara się wpływać na zachowania i decyzje „adresatów” swoich wypowiedzi. Z drugiej strony, wywyższyć samego siebie (nieprzypadkowo często powtarza: „Ulisesem mnie z dawna zwano”). Perswazyjność i retoryczna sprawność jego mów i polemik wiąże się ściśle z potrzebą imponowania i podkreślania swojej wiedzy. Służy też autokreacji na obraz i podobieństwo postaci wywodzonych z „wielkich dzieł przeszłości”. Poza przytoczonym przykładem paraleli z Ulisesem służą jej efektowne odwołania biblijne (o porwaniu w wozie ognistym do nieba, o Matuzelowych latach itp.). Autopochwały, zwykle występujące w szerszym kontekście oddziaływania na zachowania adresatów, stanowią znaczną część tych przytoczeń.

Doskonałość struktur stylistycznych tekstów Zagłoby jako emanacji sarmatyzmu wyraża się najlepiej w jego mowach. Jako orator umiejętnie korzysta z charakterystycznych dla barokowej epoki form retorycznych. Odpowiednio dobiera przykłady oraz środki poetyki, aby nie tylko wyrzec wrażenie, ale by słuchacza zmusić do decyzji lub przyjąć proponowany obraz świata jako własny. W takich wypadkach sugestywność wystąpień Zagłoby jest niezwykle mocna.

Dlatego dla przykładu warto zestawić ze sobą trzy wystąpienia oratorskie Zagłoby w *Potopie*. Powitalną orację skierowaną do Pawła Sapiehy, mowę mającą na celu pozyskanie Jerzego Lubomirskiego oraz „filipikę” wymierzoną przeciw Witttembergowi. Za każdym z tych wystąpień kryje się inny rodzaj emocji, odmienny dobór środków retorycznych, wreszcie – inna funkcja pragmatyczna.

Mowę skierowaną do Pawła Sapiehy poprzedza „mowa regimentarska”, którą rozpoczyna efektowna hiperboliczna i inwersyjna fraza: „Choćby kto w niezbrodzonym chciał prawdziwą utopić zasługę oceanie, albo niebotycznymi przysypać ją Karpatami, przecie ona, jakoby przyrodzenie oleju mając, na wierzch wypłynie (...)” (P. II, 74).

Z kolei mowa panegiryczna skierowana do Sapiehy jest jakby kontynuacją wcześniejszej: ma również wyraziste cechy barokowe, nie tylko w rozbudowa-

¹¹ Z kontekstu można przypuszczać, że niekoniecznie, ponieważ replika Zagłoby na perswazje podkanclerzego zawiera już komentarz do głównych tez broszury (wparcie kandydata „Piasta” na tron polski).

nych inwersyjnych okresach, lecz eksponowanych odwołaniach wziętych z starożytności („choćbym (...) słynnego owego Ateńczyka Demostenesa posiadał wymowę”; P II, 56) i wyrazistych kontrastowych przeciwstawieniach Sapięhy i Radziwiłła.

Szczególnym kunsztem retorycznym, podporządkowanym zamierzonej perswazyjnej funkcji, odznacza się mowa Zagłoby skierowana do marszałka Lubomirskiego. Ukryty w niej podstęp, który ma wpłynąć na decyzję magnata, wspiera się na założeniu psychologicznym; wiedzy o charakterze adresata, jego megalomanii i pysze. Zagłoba sięga zatem po odpowiadającą mentalności szlacheckiej formę przekonywania, wygłaszając panegiryczną laudację oraz wykorzystując bogaty repertuar retorycznych chwytów: amplifikacje, paralelizmy, powtórzenia, pytania retoryczne, a także inkrustacje tekstu zwrotami łacińskimi i wprowadzaniem antycznych exemplów. Rozpoczyna zaś mowę taką apostrofą:

Kto by Cię nie uwielbiał, kto by cię nie czcił, wzorze wszelkich cnót obywatelskich, który Arystydesa sprawiedliwością, męstwem Scypionów przypominasz! (P III, 56).

To swoista „mowa doradcza”, która ma sens zdecydowanie pragmatyczny: przejście Lubomirskiego pod komendę Czarnieckiego. Można ją zatem uważać za szczyt perswazyjnych możliwości Sienkiewiczowskiego bohatera.

Inaczej kształtuje Zagłoba swoją demagogiczną mowę podburzającą po obłężeniu Warszawy, kierując jej ostrze przeciw decyzji królewskiej. Wypełniona inwektywami, skierowana do „mołochu” przemowa Zagłoby, ma wywołać tumult przeciw uwolnieniu Wittemberga. Jest „klasyczną” barokową oracją, manipulującą emocjami zbiorowymi, wyrazem sarmackich przeświadczeń ideologicznych i konwencji retorycznych, a wygłoszona w „wysokim” patetycznym stylu wieści upadek Rzeczypospolitej eksklamacyjnymi apostrofami:

Biada tobie ojczyzno, hańba tobie szlachto! Paroksyzm tobie nowy wiaro nasza święta! Biada wam kościoły utrapione, płacz tobie i narzekanie Częstochowo! (...) Biada tobie Illium miasto starego Priama (...) (P. III, 176-177).

A zatem Zagłoba syntetyzuje swoimi umiejętnościami rozmaite formy szlacheckiego stylu uroczystego i trywialnego.

Jak widać, w rzeczywistości powieściowej postać Zagłoby jest w znacznym stopniu rezultatem autokreacji¹². Narrator, który początkowo formuje postać, dając jej opisową charakterystykę i opatrujący zachowania Zagłoby dość szerokim komentarzem, później zdecydowanie go usamodzielnia. W tym „procesie” znaczną rolę wyznacza odpowiednio obranym lekturom i znanym „ze słyszenia” tekstem. To ułatwia rozmaite „mimikry” Zagłoby. Jako ukraiński did

¹² Podkreśla to Andrzej Stoff w rozdziale X swojej monografii (*O kim innym kroniki by pisały... Autokracyjny czyn Zagłoby*, s. 369-397).

– wykorzysta znajomość rusińskich pieśni; odwołaniem do herbowych przypowieści uzasadni pokrewieństwo z Rochem Kowalskim, mową „intronacyjną” wykreuje siebie na regimentarza... W zbiorowości towarzysko-biesiadnej chętnie odwoła się do folkloru drobnoszlacheckiego, zwłaszcza do repertuaru frywolnej, erotycznej piosenki, do sentencji i epigramatu. We wszystkich wypadkach ujawnia się niezbędność audytorium i słuchaczy o zróżnicowanym stopniu bliskości; przede wszystkim jednak – przyjaciół. Audytorium wpływa na zmiany stylu mówienia, którego diapazon jest bardzo szeroki. Pisząc o idiolekcie Zagłoby, Aleksander Wilkoń podkreśla, iż jest to „najciekawsza i najbogatsza kreacja stylistyczno-językowa *Ogniem i mieczem* (i całej *Trylogii*)”¹³. Najciekawsza także dlatego, iż jest otwarta na style „cudze”, na ukryte i jawne cytaty.

Warto zarazem zwrócić uwagę na świadome, degradujące zachowania stylistyczne Zagłoby, skłonność do przekleństwa, inwektywy, hiperboli; zwłaszcza tam, gdzie poprzednie wypowiedzi innych postaci taką „wzniosłość” posiadają. Tak „sprowadził na ziemię” podniosłą tyradę o miłości Ketlinga, tak skwitował zamknięcie powieści Muszalskiego o Dyduku („cham chamem”).

*

Konkluzja tego przyczynku jest jedna: bogactwo kreacji Zagłoby współtworzy jego „zanurzenie” w wielopodmiotowej ekspresji mniej lub bardziej widocznych lektur oraz popularnej, anonimowej twórczości folklorystycznej. Ich połączenie tworzy z postaci Zagłoby – jak pisze Andrzej Stoff – „reprezentanta kultury słowa mówionego, w której potrzeba indywidualnej ekspresji uzgadnia się z tworzeniem tradycji (...)”. Dodajmy, także tradycji „czytanej”.

I tu mamy zasadniczy ślad podwojonej roli postaci: mędrca i błazna. Jak pisał w innym miejscu przywoływany parokrotnie monografista: „Stańczyk jest jej [postaci Zagłoby – T. B.] nie prototypem, lecz patronem”¹⁴.

¹³ A. Wilkoń, *O języku i stylu „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Studia nad tekstem*, Warszawa – Kraków 1976, s. 94.

¹⁴ A. Stoff, *Zagłoba sum!*, s. 114.

Bibliografia

- T. Bujnicki, *Kilka słów o sarmatyzmie Trylogii*, [w:] tegoż, *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*, Warszawa 2014.
- T. Bujnicki, *Sienkiewicz w „pozytywistycznym słoneczniku”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- M. Jankowiak, *Zagłoba – bohater wielostylowy*, [w:] *Trylogia. Sobieski. Victoria wiedeńska*, red. L. Ludorowski, cz. 1, Lublin 1985.
- R. Koziółek, *Ciała Sienkiewicza, Studia o płci i przemocy*, Katowice 2009.
- H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I-II, wstęp B. Mazana, koment. D. Mazanowej, Wrocław 1990.
- H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, wstęp B. Mazana, koment. D. Mazanowej, Wrocław 1995.
- H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I-III, wstęp B. Mazana, koment. D. Mazanowej, Wrocław 1991.
- A. Stoff, *„Zagłoba sum!”*. *Studium postaci literackiej*, Toruń 2006.
- A. Wilkoń, *O języku i stylu „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Studia nad tekstem*, Warszawa – Kraków 1976.

Tadeusz Bujnicki
Faculty of „Artes Liberales”
University of Warsaw

READINGS AND WORKS BY ZAGŁOBA

Tadeusz Bujnicki discusses a character from Henryk Sienkiewicz's (1846–1916) *Trilogy*, Jan Zagłoba. He emphasised the richness of Zagłoba's creations, which is a form of multisubjected expression typical for Sienkiewicz as well as in popular, anonymous folklore. Bujnicki interprets Zagłoba as, most of all, a compelling character, hero of the Trilogy active in every part and co-creating the image of the Sarmatian world of Sienkiewicz's novels.

Key words: lectures, creativity, Zagłoba, Henryk Sienkiewicz, the Trilogy



Rudolf von Alt, *The library in the Palais Dumba* (1877)

Urszula Kowalczuk

Zakład Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX Wieku

Uniwersytet Warszawski

**KORESPONDENCJA JAKO KOMPLETOWANIE
I DEKOMPLETOWANIE BIBLIOTEKI.
NA MARGINESIE LISTÓW
STANISŁAWA BRZOWSKIEGO**

Stanisława Brzozowskiego epistolarna opowieść o sobie wydaje się godnym uwagi wariantem zapisywanej przez stulecia na różne sposoby wielkiej historii człowieka w bibliotece. Historii faktycznej i symbolicznej obecności w przestrzeni przez kulturę uprzywilejowanej czy wręcz z nią utożsamianej. Dla ustalania znaczeń w tej autobiograficznej narracji pisarza¹ o życiu w świecie książek listy okazują się pod pewnymi względami dokumentem ważniejszym od arcydzieła dokumentu osobistego, jakim jest jego słynny *Pamiętnik*². Pamiętnikarskie notatki, sporządzone w ostatnim roku życia, są świadectwem intensywnego, dramatycznego wręcz – ze względu na postępującą chorobę, trudne warunki materialne i oskarżenie o współpracę z carską Ochraną³ – życia intelektualnego prowadzonego w walce z czasem i przeciwnościami losu, a znaczonego nie tylko pisaniem, ale przede wszystkim rozlicznymi lekturami.

Zakres tematyczny i problemowy, zawrotne tempo oraz zachłanność tej lektury jako codziennej życiowej praktyki szokują i wprowadzają w zdumienie, przekonując, że czytanie jest w tym przypadku nie tylko komponentem, ale

¹ Jakkolwiek utożsamianie „ja” autobiograficznego z „ja” epistolarnym jest kwestią problematyczną, bliskie mi jest myślenie o wzajemnych związkach listów i intymistyki. Zob. E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 46-48.

² O wartości i wieloaspektowości listów pisał wyczerpująco ich wydawca: M. Sroka, *Uwagi o listach*, [w:] S. Brzozowski, *Listy*, t. I: 1900–1908, t. II: 1909–1911, opracował, przedmowę, komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970. s. LXII–LXXVIII. Ten sam badacz proponował też, co nadal wydaje się propozycją atrakcyjną, by myśleć o listach pisarza jako o „dzienniku myśli”. Sroka zapożyczał ten pomysł od Karola Irzykowskiego. M. Sroka, *Listy – dziennik myśli Brzozowskiego*, „Twórczość” 1959, nr 7, s. 63.

³ Ostatnio na temat sprawy Brzozowskiego pisał A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX*, Warszawa 2014, zwłaszcza s. 51-96, 211-259, 573-574. O wpływie oskarżenia na pracę pisarską Brzozowskiego zob. J. Jakóbczyk, „Legenda Młodej Polski”, którą pisał oskarżony o szpiegostwo, [w:] „*Tam nasz początek*”. *Studia o literaturze polskiej pierwszej dekady XX wieku*, pod red. J. Jakóbczyka, Katowice 2006.

i ekwiwalentem istnienia. Nie przyjemnością czy zadaniem, lecz sposobem ustalania i przeżywania swojego uczestnictwa w świecie oraz usensowniania biografii krytyka kultury. W tej autobiograficznej strukturze za najważniejsze można by uznać dialogowanie z cudzą myślą; pokonywanie oporu, jaki stawia inny umysł czy też podejmowanie wyzwania, jakim jest czyjeś dzieło. Pragmatyczny wymiar korespondencji⁴, odsłaniający szerszy horyzont czasowy, pozwala zaś w większym stopniu odsłonić okoliczności tej czytelniczej sytuacji, a ściślej – pozyskiwania niezbędnych książek, będących dobrem deficytowym czy reglamentowanym, a przez to tym cenniejszym obiektem pożądania⁵.

Badanie epistolografii daje szansę na przeniesienie uwagi z procesu lektury na książkę jako dzieło i wolumin, oczywiście ze świadomością, że Brzozowskiemu zawsze bardziej chodziło o czytanie niż o kolekcję⁶. Listy wraz z *Pamiętnikiem*, o czym przekonuje przygotowana do niego autorska przedmowa, przeznaczone zostały do opublikowania, a zatem ich rola w „komponowaniu przyszłego zarysu biografii”⁷, autorską sygnaturą chroniącego od manipulowania wizerunkiem pisarza, była równie istotna jak dziennikowych zapisków. Dopiero sprzężenie w relacji pisarza sygnałów lektury nieustannej i gorączkowej, która wymagała zasobnej biblioteki, z opisami ciężkich warunków życia na obczyźnie daje wyobrażenie o wyjątkowości i paradoksalności tego bytowania w świecie książek bez książek. Przebywanie poza krajem oznaczało bowiem dla pisarza – tak to przeżywał i tak o tym pisał w listach – odcięcie nie tylko od bibliotecznych zasobów własnych i od zbiorów polskich, ale i (z racji poważnych ograniczeń finansowych, a zwłaszcza postępującej silnej gruźlicy) sukcesywne separowanie od biblioteki rozumianej jako dziedzictwo kultury europejskiej.

Ograniczony kod dostępu

W interesujący sposób dokumentuje tę sytuację Brzozowskiego list do Marii i Wilhelma Feldmanów, pisany jeszcze zanim pisarz wyjedzie leczyć gruźlicę poza krajem. Pod datą 12 czerwca 1905 roku (Zakopane) znajduje się fun-

⁴ O performatywnym charakterze epistolografii zob. E. Rybicka, dz. cyt., s. 44-45. Autorka nawiązuje do koncepcji Stefani Skwarczyńskiej, traktującej list jako „zdarzenie życiowe”. S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937, s. 313.

⁵ Na różnice między *Pamiętnikiem* a listami zwracała uwagę Małgorzata Czermińska (*Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 75).

⁶ O Brzozowskim-czytelniku bardzo interesująco pisze Eliza Kącka we wstępie do swojej rozprawy doktorskiej zatytułowanej „Lektura jako spotkanie. Stanisława Brzozowskiego czytania Cypriana Norwida, Giambattisty Vica i Johna Henry’ego Newmana” (komputeropis). Bardzo dziękuję Autorce za udostępnienie tekstu. Zob. też: E. Kącka, „*Poetical mind*” a nowa formuła krytyki (*John Henry Newman w lekturze Stanisława Brzozowskiego*), „Kwartalnik Literacki FA-art.” 2012, nr 1-2 (87-88).

⁷ M. Wyka, *Wstęp*, [w:] S. Brzozowski, *Pamiętnik*, opracowanie tekstu i komentarze M. Urbanowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 2007, s. VII. Zob. też: *Aneks. [Przedmowa do „Pamiętnika”]*, tamże, s. 192.

damentalne dla myślenia Brzozowskiego zdanie: „(...) wartość naszego czytania i pisania tkwi w tym, że jest czynem i o ile jest czynem, tj. życiem, a nie w tym, że jest ucieczką od życia” (I, 70)⁸. Kilkanaście wersów dalej czytamy:

(...) mam do Ciebie mnóstwo próśb. Boję się tylko, czy nie zaciączę nimi zbyt na Waszym bagażu i czy w ogóle pociąg zakopiański uniesie ich realizację. Oto, czy nie byłbyś tak dobry zabrać z sobą tych tomów Brandesa, gdzie jest mowa o Kierkegaardzie i Lassalle’u, oraz samego Lassalle’a. Gdybyś posiadał wreszcie Mehringowską historię socjaldemokracji – i chciał ją tu zabrać, byłbym u szczytu szczęścia (I, 71).

Można oczywiście z tego typu epistolarnych zapisków wyczytać listę lektur i zadań Brzozowskiego oraz zrekonstruować kierunki jego intelektualnych zainteresowań. Nie to jest jednak tym razem dla mnie najbardziej zajmujące. Biorąc pod uwagę inne tego typu wypowiedzi rozsiane w listach, można uznać, że charakterystyczne dla oddalonego (a także, jak się okaże, w pewnym sensie coraz bardziej oddalającego się) od biblioteki pisarza są w powyższym fragmencie dwie formuły: „mnóstwo próśb” i „byłbym u szczytu szczęścia”. A konkretniej – wielość próśb o książki i tryb warunkowy odnoszący się do własnego poczucia życiowej satysfakcji. Oba te elementy refleksji Brzozowskiego powtarzają się w listach i nawzajem wzmacniają. Pisarz wciąż będzie potrzebował pomocy w zdobywaniu niezbędnych książek, a zarazem ten wysiłek ich pozyskiwania będzie utrzymywał jego czytelnicze szczęście w trybie niepewnym.

Brzozowski kieruje swoje prośby do wszystkich adresatów, niejednokrotnie jedną do wielu, by zwiększyć swoje szanse na pozytywny efekt. Choć może w tej sprawie liczyć na życzliwość Marii i Wilhelma Feldmanów, Wuli i Rafała Buberów, Walentyny i Edmunda Szalitów, Ostapa Ortwina czy Salomei Perlmuter, z którymi koresponduje najczęściej, to obieg książkowej wymiany nie jest pozbawiony trudności. Pisarz ma poczucie, że robi kłopot, zawsze docenia podejmowane przez przyjaciół i znajomych wysiłki, ale też niekiedy stosuje system usprawiedliwień, jak w przypadku listów do Rafała Bubera, którego zapewniał: „Mimo woli jednak muszę Pana uprzejmość najniegodziwiej eksploatować, prosząc o przysłanie książek (I, 110); „Przepraszam strasznie, że tak nudzę, ale będę teraz dużo na powietrzu, a wtedy bardzo intensywnie myślę” (I, 110); „Przepraszam, że tak bezczelnie egoistycznie eksploatuję czas Szan. Pana” (I, 213).

Jak wynika z listów, szczególnie dotkliwie odczuwał pisarz biblioteczne braki podczas pobytu w Nervi. Pisane stamtąd w pierwszych miesiącach

⁸ Wszystkie cytaty z listów oznaczam w tekście głównym (cyfra rzymska wskazuje na numer tomu, cyfra arabska na numer strony) i podaję według wydania: S. Brzozowski, *Listy*, t. I: 1900–1908, t. II: 1909–1911, opracował, przedmowa, komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970.

1906 roku listy zdradzają nie tylko niecierpliwość oczekiwania na przesyłki umożliwiające pracę, ale i irytację na marnowanie sił i czasu. Tym dramatyczniejszy wydaje się wygłos słów Brzozowskiego, im bardziej pamięta się o tym, że stan zdrowia pisarza będzie się gwałtownie pogarszał i do stałych jego obaw o jakość swego życia i pracy dojdą jeszcze lęki związane z bezsilnością w obliczu zbliżającej się nieuchronnie śmierci. Stawka w tej walce o podstawowy warsztat pracy zawsze zresztą była wysoka. Szczególnie dobrze widać to w jednym z listów do Rafała Bubera (Nervi, około 20 stycznia 1906 roku). Mowa w nim o tekstach niezbędnych do kontynuowania pracy nad *Legendą Młodej Polski*, która miała się wszak okazać jedną z najważniejszych książek polskiej kultury. Czytamy tam:

Przed dwoma tygodniami pisałem do Ostapa Ortwina z prośbą, aby Połoniecki wyekspediował mi Irzykowskiego *Patubę*, Kasprowicza 2 tomy *Hymnów*, Nowaczyńskiego *Wczasy* oraz Staffa *Ptakom niebieskim* i *Godiwę*, a to w celu napisania rzeczy myślowo już gotowej, pt. *Legenda Młodej Polski*. Może będzie Pan tak łaskaw i przy sposobności wstąpi do Połonieckiego i zakomunikuje mu tę moją prośbę, gdyż Ortwin albo listu nie dostał, albo zapomniał (I, 118-119).

W przypadku innych projektów, także (lub zwłaszcza) tych niezrealizowanych, sytuacja wyglądała nie mniej dramatycznie. Na przełomie 1905 i 1906 roku, na przykład, Rafał Buber namawiał Brzozowskiego na wydanie tomu zatytułowanego *Filozofia*, w którym miałyby się znaleźć część wygłaszanych przez pisarza wykładów. Zamysłem Bubera było pozyskanie w ten sposób pieniędzy na ratujący zdrowie wyjazd Brzozowskiego na południe. List do Salomei Perlmutter z 12 stycznia 1906 roku pokazuje, jak sprawnie pisarz próbował godzić różne – intelektualne i ekonomiczne – interesy⁹:

Świat poza mną i świat we mnie są jednej i tej samej natury. Niejasno się tłumaczę, ale czuję, że tu jest coś istotnie centralnego. To jako motyw do bardzo konkretnej prośby: potrzebuję porobić studia nad dramatem germańskim. Może Pani będzie łaskawa przekonać Vorzimmer [współwłaściciel firmy wydawniczej H. Altenberg – U. K.], aby mi wysłał tanie wydania (najlepiej Max Hesse): Schillera, Grabbe, Kleista i Grilparzera. Są to wszystko niedrogie rzeczy. Schiller będzie mi zresztą potrzebny i dla *Filozofii*, bo w swoich wykładach karygodnie go zaniedbałem (I, 115).

⁹ Kwestia trudności w zdobywaniu książek i niedoborów finansowych Brzozowskiego będą się ze sobą ściśle łączyć. Więcej na temat rachunków pisarza, między innymi w kontekście kreowania własnego wizerunku i „zranionej tożsamości” pisałam [w:] U. Kowalczuk, *Rachunki i wartość (w) biografii. Listy Stanisława Brzozowskiego*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, Rok II (XLIV) 2009. Zob. też: R. Zimand, *Uwagi do przyszłej biografii Brzozowskiego*, [w:] *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki, R. Zimand, Kraków 1974, s. 378-379; E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, wstęp J. Tokarska-Bakir, Gdańsk 2005.

Niestety często – także w tym przypadku – bez powodzenia i poczucia satysfakcji. Mniej więcej tydzień po wysłaniu zacytowanych słów, około 20 stycznia 1906 roku, ta sama adresatka mogła w kolejnym liście przeczytać bolesną uwagę: „Nie wiem też, kiedy zdołam – **wobec tutejszych stosunków antybibliotecznych** – napisać ową *Filozofię* i w ten sposób wyrównać zaawansowaną mi już sumę” (I, 122; podkreśl. moje – U. K.). Listy pisarza przekonują, że trudność tych antybibliotecznych stosunków polegała nie tylko na tym, że książki trzeba było nieustannie zdobywać, angażując przy tym innych, ale i na tym, że spoczywała na pisarzu odpowiedzialność za zorganizowanie sieci komunikacyjnej. Bywała ona dosyć skomplikowana, a włączani w nią byli zarówno przyjaciele i znajomi, jak i antykwariusze czy wydawcy. Oto dwa znamienne przykłady:

Otóż, czyżby antykwariusz Igiel za wynagrodzeniem nie zgodził się wypożyczyć na jaki miesiąc Lisieckiego o Wielopolskim. Tom Spasowicza można by wziąć na rachunek u Altenberga lub Połonieckiego. Wreszcie u Altenberga (...) również, o ile można, byłoby dobrze wypożyczyć (I, 110; Nervi, 4 stycznia 1906 roku).

Czyby Bronek nie zechciał wstąpić do Połonieckiego i zapytać, czy broszury od Dietza (wydawnictwo socjalistyczne – U.K.) nadeszły dla mnie i czy są wyprawione. Byłbym też wdzięczny bardzo za powiadomienie mnie, czy mógłbym dostać przez kogoś ze studentów z uniwersytetu z biblioteki na 2–3 miesiące: 1) *Dzieła Fichtego*, 2) *Dzieła pośmiertne (Nachlass)*, 3) *Życiorys* przez jego syna. Miałbym sposobność zarobienia rzeczą o Fichtem 200 rubli, ale musiałbym to wszystko mieć. Jeżeli we Lwowie to się nie uda, będę starał się dostać z Lozanny (I, 292; Nervi, 28 stycznia 1907 roku)¹⁰.

Wzmiankowana w liście Lozanna, którą znał Brzozowski z pobytu w 1906 roku, mogła mu się w przeciwieństwie do Nervi kojarzyć wyłącznie pozytywnie. Jego żona Antonina pisała z radością w maju tegoż roku do Buberów, że mąż jest szczęśliwy, bo ma w Szwajcarii nie tylko zdrowe powietrze, ale i „bibliotekę wspaniałą jednocześnie”¹¹. W Nervi nie tylko nie czuł się dobrze, ale i miał odruch ucieczkowy – do (jakżeby inaczej!) biblioteki. W czerwcu 1907 roku pisał do Salomei Perlmutter: „Tu teraz upały. Czekamy pierwszej możliwości, by się stąd wyrwać i pojechać. Ale gdzie? Ja bym chciał do miasta i do biblioteki, a tymczasem boję się swego zdrowia” (I, 347).

¹⁰ Niekiedy dyspozycje Brzozowskiego dotyczą przede wszystkim przyspieszenia przesyłki pilnie potrzebnego działu. Szczególnie dobrze widać to w liście do Rafała Bubera, pisanym 4 lutego 1908 roku z Florencji, gdy pisarz na kilka dni przed poważną operacją spieszy się z domknięciem rozpoczętych prac i prosi o wyłączenie dwu książek z przygotowanej większej paczki, by wysłane inną drogą dotarły szybciej. Wyścig z czasem będzie niewątpliwie jedną z właściwości korzystania przez Brzozowskiego z książkowych zasobów europejskiej i polskiej kultury.

¹¹ Cyt. za: S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 186. Przepis numer 1, autorstwa Mieczysława Sroki.

Nawet jednak Lozanna nie zmieniła sytuacji Brzozowskiego, nie tylko bibliotecznej, radykalnie. Lepsze samopoczucie przypominało mu jednak, że w relacjach ze znanym lwowskim wydawcą Bernardem Połanieckim, bardzo mu zresztą życzliwym i lojalnym¹², jest nie tylko potrzebującym petentem, ale i poważnym partnerem wydawniczych interesów. W pisanym z Lozanny pod koniec czerwca 1906 roku liście do Rafała Bubera zwraca uwagę nie tyle determinacją, ile rzetelnością tworzonego planu pozyskania potrzebnych książek:

Rzecz jest taka: pracuję nad powieścią historyczną pt. *Plomienie*, z ruchu rewolucyjnego rosyjsko-polskiego pomiędzy rokiem 1870–1880. Rzecz będzie gotowa jesienią rb. Jeżeli p. Połaniecki reflektowałby na jej wydanie, czy nie zechciałby mi ułatwić jej wykończenie w następujący sposób. Do powieści potrzebuję jak najwięcej materiałów historycznych, więc czy nie zechciałby 1° przysłać mi k s i ą ż e k : 1) Kulczyckiego o socjalizmie w Polsce; 2) Mendelсона *Historii Komuny*. Sprowadzić dla mnie i przysłać Lissagaraya *Historię Komuny*. Dalej, wyasygnować w gotówce jakie 25–30 zł.r. – na ręce Kochanego Pana lub Pani Salomei, za co znowu Państwo wypisałiby i przysłali mi następujące rzeczy [tu wymienione tytuły różnych rosyjskich książek – U. K.]; (I, 212).

Jak autor przekonuje adresata, „powieść będzie sumienną robotą – nie takim impresjonizmem” (I, 213) i zapewne dlatego ma pewność, że powinien proponować warunki ewentualnej wydawniczej umowy. Tym bardziej, że może już w niej brać pod uwagę także honorarium za *Legendę Młodej Polski*, o czym dowiadujemy się z dalszej części listu. Kontekst tego planu ponownie nie jest jednak optymistyczny. Brzozowski podkreśla pilność swoich potrzeb, ujawniając, że na niezbędne książki, o które zwrócił się najpierw do Jadwigi Dawidowej, czeka już miesiąc, co naraża go na „konieczność przerabiania całych naszkicowanych rozdziałów” (I, 213). W tych okolicznościach asekuruje się dodatkowym listem w tej samej sprawie, skierowanym do Ostapa Ortwina.

Trzeba dodać, że planując dostępne mu pod względem finansowym przystanki w trudnej zagranicznej peregrynacji, Brzozowski, nauczony negatywnym nertiańskim doświadczeniem, bierze pod uwagę możliwość korzystania z biblioteki. Pod koniec kwietnia 1906 roku pisarz jest skłonny zrezygnować z Florencji na rzecz tańszej Genui właśnie dlatego, że jest mniej kosztowna, a jednocześnie nie pozbawia go możliwości korzystania z biblioteki (I, 186). Znaczący jest sposób, w jaki pisarz rzecz ujmuje. Nie pisze bowiem o możliwości korzystania z biblioteki, lecz o tym, że nie byłby jej pozbawiony. Logika zdania odzwierciedla zatem porządek trudnych doznań w tym zakresie. Ostatecznie Brzozowski trafi do Florencji.

¹² Tę uczciwość i lojalność Połanieckiego, wydawcy dzieł Brzozowskiego, przypominał ostatnio Andrzej Mencwel, dz. cyt., s. 447. Połaniecki nie tylko nie przestraszył się nagonki na pisarza, ale i ufundował mu stypendium.

Dekompletowanie biblioteki

We Florencji, w której odsłoniły się i skomplikowały ostatecznie ścieżki jego losu i ambiwalentne biblioteczne doświadczenia, przyjdzie mu się wreszcie zachwycić: „ (...)ja codziennie bywam tuż obok w bibliotece filozoficznej. Prywatna czytelnia filozoficzna! – Jak się Wam podoba?” (I, 383)¹³. Podziękowanie dla tej czytelni jest w przypisie do *Kilku uwag o stanie ogólnym literatury europejskiej I*, gdzie czytamy: „Tej czytelni i wspomniałem, gdy idzie o literaturę XIX wieku, Cabinetto Literario Vieusseux pozwolę sobie tu wyrazić podziękowanie za stałe ułatwienia we wszystkich moich studiach i pracach”¹⁴. Bronisław Biliński, pisząc o florenckich doświadczeniach pisarza, zwracał uwagę na to, że mowa tu o dwu różnych bibliotekach – Bibliotece Filozoficznej i Cabinetto Scientifico Letterario G. P. Vieusseux (przy okazji badacz skorygował błędnie podaną przez pisarza nazwę), ważnym miejscu na kulturalnej mapie miasta:

Przewinęli się przez nią wszyscy wybitniejsi pisarze, poeci i artyści Europy XIX i XX wieku i księgi jej czytelników są równocześnie chyba największym zbiorem autografów wybitnych postaci kultury europejskiej tego czasu¹⁵.

Już dwa dni po przyjeździe do Florencji, do której Brzozowscy przybyli 15 sierpnia 1907 roku, pisał z radością do Ortwina:

Urządziliśmy się tu wygodnie i dość tanio. Biblioteki, i to te prywatne, tutejsze – bo Narodowej jeszcze nie znam – są całkiem nadzwyczajne. Przyjechałem chory i wczoraj wyzdrowiałem po przeczytaniu katalogu czyt.[elni] Vienachera (I, 375).

Zdaniem przywoływanego już Bilińskiego także w tym wpisie znalazł się błąd, chodzi tu bowiem właśnie o drugą z wymienianych powyżej bibliotek – Vieusseux, do której Brzozowski zapisał się, jak wskazuje stosowny wpis, następnego dnia po znalezieniu się we Florencji¹⁶. Wydawać by się mogło, a i listy to potwierdzają, że nareszcie pisarz będzie mógł sycić się dostępnością świetnych księgozbiorów¹⁷. Redukował wizyty w mieście do odwiedzin bibliotek i to rekompensowało mu wszelkie niewygody: „nawet Florencji właściwie nie wi-

¹³ Jak podaje Mieczysław Sroka (S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 384, przypis 3), „Mowa o założonej przez grupę Prezzoliniego i Papiniego czytelni filozoficznej, płatnej ze środków prywatnych”.

¹⁴ S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy. Studia nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej*, z teki pośmiertnej wydał i przedmową poprzedził O. Ortwin, wstęp C. Michalski, posłowie A. Bielik-Robson, Warszawa 2007, s. 67, przypis 19.

¹⁵ B. Biliński, *Na florenckich szlakach Brzozowskiego*, [w:] *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, s. 363. Na marginesie można dodać, że oprócz podpisu Brzozowskiego w jej dokumentach można znaleźć wpisy Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida i Teofila Lenartowicza.

¹⁶ Zob. tamże, s. 363. Zob. też: A. Mencwel, dz. cyt. s. 567.

¹⁷ Zob. też: A. Brzozowska, *Wspomnienie o Stanisławie Brzozowskim*, „*Twórczość*” 1963, nr 7, s. 45.

dzę. Duża względnie łatwość dostawiania książek czyni ten stan rzeczy znośnym” (II, 230). Jak się jednak okaże w epistolarnej narracji – tylko częściowo i do pewnego czasu.

Jak na ironię, właśnie z Florencji wysłę Brzozowski najbardziej dramatyczne listy, których bohaterkami będą książki. Krótkotrwała poprawa sytuacji, wciąż wszakże boleśnie dojmującej i naznaczonej brakiem zdrowia, pieniędzy i książek, niewiele zmienia w życiu przeżywanym w cieniu rozproszonej biblioteki. Nawet bowiem w zapiskach, których tragizm został wyciszony, pobrzmięwa nuta goryczy, jak choćby w pisanym na przełomie stycznia i lutego 1908 roku liście do Rafała Bubera: „Jedynym moim zbytkiem są książki. Tu już mogłem nie kupować, bo miałem czytelnię. Drugi zbytek dziecko – i jego zabawki – ale radość i uśmiech dziecka to jedyny pierwiastek słoneczny mojego życia” (I, 442). Przejmujący to zaiste katalog zbytków. Żadną zresztą z życiowych radości nie dane było Brzozowskiemu cieszyć się zbyt długo, a coraz dotkliwiej odczuwane skutki fatalnego oskarżenia, raniące nie tylko jego poczucie godności, ale i pogarszające sytuację materialną rodziny, radykalnie zmieniało charakter i sens epistolarnej narracji, której porządek wyznaczała potrzeba wymiany książek. Utrwalona w listach z Florencji biografia Brzozowskiego znów odsłania ciąg paradoksalnych zapętleń. Jak wiemy, dostępność potrzebnych do lektury dzieł ograniczało nie tylko oddalenie od polskich bibliotek, ale i brak pieniędzy na zakup książek (a i wypożyczenia, jak wynika z listów, wymagały niekiedy finansowania). Już w czerwcu 1905 roku pisał, że nie może dłużej „rujnować się” (I, 71) na kupowanie większej ilości książek. Można by nawet uznać, że ubóstwo uniemożliwiające, mierzoną potrzebami pisarza, zasobność prywatnej biblioteki w jakimś stopniu podnosiło atrakcyjność zbiorów cudzych czy publicznych. W sytuacji, gdy finansowe deficyty osiągnęły poziom najbardziej zagrażający codziennemu bytowi rodziny Brzozowskich – a ponadto uniemożliwiały pisarzowi skuteczną obronę przed zarzutami, utrudniając konieczny kontakt ze znajomymi i świadkami – właśnie posiadane książki miały okazać się szansą na ratunek.

Czas od wiosny 1908 roku do wiosny roku 1909 znaczony jest w listach prośbami innego zgoła rodzaju niż te, które do tej pory wydawały się najpilniejsze. O ile wcześniej podróżująca, nieustannie komponowana i dekomponowana „biblioteka” Brzozowskiego wydaje się wciąż za mała i wymaga powiększania, o tyle potem jej zasobność jest spieniężana i zmniejszana w szybkim tempie¹⁸. Kierowane do przyjaciół prośby dotyczą teraz głównie sprzedaży książek ze zbiorów pisarza, które pozostały w kraju. Zacznijmy od przykładu najbardziej sugestywnego, bo zaskakującego czytelnika swoją – rzec by można – totalno-

¹⁸ Warto w tym miejscu odnotować, że w listach znajdujemy też dowody troski Brzozowskiego o to, żeby pożyczone książki w miarę szybko odsyłać. Wyraźnie zależało mu na tym, żeby ruch wymiany książek ponad granicami był w miarę płynny. Zob. S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 135, 160, 171.

ścią. 11 maja 1908 roku pisał Brzozowski z Florencji do Rafała Bubera: „Piszę jeszcze jedną prośbę. **Chodzi o to, aby sprzedać wszystkie książki i w ogóle wszystko, co po nas zostało.** Najmniejsza suma ma dla nas olbrzymie znaczenie” (I, 525; podkreśl. moje – U. K.).

O wadze tego polecenia świadczy nie tylko to, że pisarz nie próbuje nawet dokonywać jakiegokolwiek selekcji posiadanych przez rodzinę rzeczy, ale i to, że zostanie ono powtórzone po trzech dniach, a potem około 10 czerwca. Nie było zatem dyktowane chwilowym poczuciem tragiczności położenia. O znaczeniu pieniędzy, które miały być pozyskane tą drogą, pisał autor także do Walentyny i Edmunda Szalitów, 19 maja 1908 roku. Wynika z niego, że pieniądze brakowało na mieszkanie, wyżywienie, a nawet na wysyłanie kolejnych listów. A te w sytuacji Brzozowskiego okazywały się wręcz niezbędne do życia, bo nie tylko zapewniały terapeutyczny kontakt z przyjaciółmi, lecz także pełniły różne funkcje pragmatyczne – służyły pozyskiwaniu wiedzy na temat oskarżenia i ewentualnego procesu, pośredniczyły w zdobywaniu środków finansowych, a także – co stało się nowym zadaniem Brzozowskiego – umożliwiały kontakt ze świadkami obrony.

Kiedy Brzozowski pisał: „Panie Rafale, nie oszczędzajcie moich książek” (I, 600), już nie prosił, ale „błagał” i „zaklinał”. Tak bardzo był zdeterminowany koniecznością otrzymania pieniędzy za książki, że – choć pozornie nie było w tym logiki – chciał, by sprzedano je „za byle co” (I, 600). Wreszcie (18 lipca 1908 roku) podpowiadał konkretne rozwiązanie: „Otóż, jeżeli książki nie sprzedane, sprzedajcież Państwo temu antykwariuszowi, który, jak Pani Felicja pisała, dawał psią cenę, gdyż innego wyjścia nie ma i każdy dzień zwłoki jest stracony” (I, 654). Sprawa sprzedaży książek okazała się na tyle trudna i niewralgiczna, że skłaniało to pisarza nawet do podejrzeń wobec Bubera, będącego jednym z jego najbardziej zaufanych przyjaciół. Pisząc do Szalitów w pierwszej dekadzie czerwca 1908 roku, pisarz snuł przypuszczenia, że przez wzgląd na dobro dziecka Buberowie chcą ocalić jego lwowską bibliotekę. Kiedy zatem Brzozowski podejmie próbę sprzedaży książek pozostawionych w Warszawie, chcąc uniknąć podobnej opieszałości, 6 października 1908 roku skieruje do Bronisława Gałczyńskiego prośbę jasno określającą charakter działań, które trzeba podjąć:

Nie wiem, czy zostały jakieś moje książki w Warszawie, gdyż wielokrotnie różni ludzie je brali. Jeżeli jednak są, to **może Pan będzie tak dobry i odłączywszy Konopnicką i Świętochowskiego, resztę bezlitośnie i pośpiesznie sprzeda** (I, 726; podkreśl. moje – U. K.).

Jeszcze w tym samym liście powtórzy, by książki sprzedać bez względu na cenę¹⁹. Być może jednak emocje pisarza nieco się uspokajały, bo tym razem, jak

¹⁹ Zob. też: S. Brzozowski, *Listy*, t. II, s. 98.

widać, dopuszcza wyjątki od bezwzględnej reguły priorytetu pieniądza nad książką²⁰. Mimo to, w omawianym okresie ta reguła była niestety dominująca. Najdobitniej świadczą o tym dwie niemalże identyczne wypowiedzi z listów do Bubera (1 września 1908) i do Szalitów (7 października 1908), w których pisarz informował adresatów, że właśnie sprzedał kilka książek, by uzyskać pieniądze na wysłanie parę najpilniejszych listów związanych ze sprawą oskarżenia. Tragiczną zależność między oskarżeniem a posiadaniem książek lub koniecznością pozbywania się ich widać szczególnie dobrze, gdy czyta się przygotowane przez Brzozowskiego na użytek obrony pismo zatytułowane *Stan finansów*. Pisarz – chcąc udowodnić bezpodstawność zarzutów, zgodnie z którymi przyjmował korzyści majątkowe za obciążające innych zeznania – sporządził szczegółowe zestawienie swoich skromnych zarobków. Odnotowane w nim zostało między innymi – „ze sprzedaży książek 120 koron” (II, 85).

Transakcje te planował lub wykonywał Brzozowski w tym samym czasie, w którym pisał z pełnym przekonaniem: „Żyję tylko o tyle, o ile praca i książka dają mi zapomnienie” (I, 762)²¹. Zdaniem tym można, jak sądzę, zastąpić w tym miejscu komentarz.

W epistolarnej opowieści Brzozowskiego mozolne, heroiczne wręcz tworzenie własnej biblioteki i jej bolesne tracenie oraz ograniczone możliwości korzystania ze zbiorów publicznych określały los człowieka, którego i wyborem, i przeznaczeniem było życie w bibliotece i biblioteką. Przeznaczenie to miało też charakter skazania, bo książki stanowiły dla pisarza nie tylko wartość autonomiczną, lecz także zastępowały mu kontakty z ludźmi, coraz trudniejsze nie tylko z racji leczenia się poza krajem, ale i z tego powodu, że oskarżenie zamieniało (przede wszystkim, ale nie tylko, psychicznie) kuracyjny wyjazd na banicję, wykluczało z polskiej wspólnoty²². Jakkolwiek miał Brzozowski duży dystans do polskiego świata i do wielu ludzi, tego normalnego kontaktu, rozmowy, uczestnictwa w społecznie i kulturalnie ważnych dysputach bardzo mu brakowało. Nie bez żalu pisał on o swoim klasztornym życiu, w którym zmieniają się „tylko książki i stany wewnętrzne” (II, 257)²³. Wyznawał: „Za mało żyję z ludźmi i książki są jedynym źródłem wiadomości o świecie” (I, 448), a w kolejnym liście dodawał:

²⁰ Wydaje się, że dzieła Świętochowskiego i Konopnickiej miały dla niego szczególne znaczenie. Uzyskawszy bowiem potwierdzenie, że w Warszawie są jeszcze książki do sprzedania, ponowił zastrzeżenie, by ze sprzedaży je wyłączyć. Zob. S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 734.

²¹ Na marginesie warto dodać, że interesującą próbę rekonstruowania biblioteki Brzozowskiego podejmują ostatnio twórcy poświęconej mu strony internetowej, redagowanej przez Adama Puchędę i Elżę Kącką: <http://wiki.stanislawbrzozowski.pl> [dostęp: 16 lipca 2015 rok].

²² Zdaniem Andrzeja Mencwela, właśnie poczucie tożsamości wygnaneckiego losu z Dantem wpłynęło na życzenie (spełnione) Brzozowskiego, by w jego trumnie oprócz fotografii żony umieścić egzemplarz *Boskiej Komedii*. Zob. dz. cyt., s. 578.

²³ Wybrzmiewa to już zupełnie inaczej niż wtedy, gdy w 1904 roku pisał Brzozowski do Wilhelma Feldmana: „Wydarzeniami dotychczas w moim życiu były tylko książki i myślowe przygody, często dość komiczne” (I, 48-49).

(...) silniej i coraz silniej daje się odczuć izolacja od kraju. Widzę, że w usposobieniu sfer postępowych zachodzą jakieś zmiany, i nie jestem w stanie dokładnie zdać sobie z nich sprawy. Lękam się szkodzić procesom rozwijającym się i niezbyt dla mnie jasnym: lękam się, że pewna cywilizacja, która się we mnie wyrobiła, odbiera mi trzeźwość i bezstronność (I, 452).

Ostatecznie jednak umiał sobie Brzozowski z tym lękiem poradzić, nie tyle godząc się na prymat lektury nad życiem, ile wypracowując własną filozofię książki jako soczewki całej kultury:

Wracając do rzeczy konkretnych – naprawdę nie jest rzeczą ważną, by dużo przeczytać, ale aby czytając, wyczerpać możliwie wszystkie osobiste stosunki do książki, **jak gdyby ta właśnie książka była dla Ciebie (rozbitka – powiedzmy, na bezludnej wyspie) – jedynym reprezentantem całej ludzkiej kultury**. Wtedy musiałbyś tę kulturę odgadnąć z niej, odbudować, a tak lub inaczej cała kultura jest, jawnie lub tajnie, zawsze w każdej książce (II, 313; podkreśl. moje – U. K.).

Perspektywa rozbitka na bezludnej wyspie nie była może jedyną, ale była ważną, w myśleniu Brzozowskiego o sobie i swoim uczestnictwie w kulturze. Traktowanie książki jako ekwiwalentu dokonań ludzkiej myśli sprawiało, że wartość biblioteki ujawniała się zawsze w jednym dziele. Tym większe znaczenie miało ono samo i możliwość jego pozyskania. To myślenie w kategoriach *pars pro toto* sprawiało, że utrudniony dostęp do bibliotek/biblioteki, mógł być obłaskawiany i rekompensowany. Zarazem jednak można przypuszczać, że to „stosunki antybiblioteczne”, których pisarz nieustannie boleśnie doświadczał, mobilizowały go do takiej refleksji i dostarczały do niej argumentów. W ten sposób to, jak pisarz traktował książkę (i jako dzieło, i jako wolumin) zależało od niesprzyjających okoliczności, ale też i od – co było ich częściowym choćby przewyciężeniem – jego indywidualnego podejścia. A z drugiej strony – z warunkami swojego życia zmagął się Brzozowski tyleż mozolnie, co wytrwale, a zarazem intensywnie przeżywał i eksponował w swoich wypowiedziach ich deprywacyjny charakter. Nie ma powodów, by nie wierzyć świadkowi, który tak pisał o Brzozowskim:

Zdawało się, że ten człowiek nie ma żadnych osobistych potrzeb. Nie palił. Lubił kawę. Jedyna namiętność: książka. Potrzebując ich wiele, znosił, skupował ich całe masy, narażając się na trudności finansowe, z których trudno było potem wyjść. Książki, do których nie zamierzał powracać, po przeczytaniu traciły dla niego wszelką wartość, porzucał je lub darował²⁴.

²⁴ W. Gacki, *Kilka listów Stanisława Brzozowskiego*, Lublin 1935, s. 5. Cyt. za: S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 189.

Zarazem jednak po lekturze listów trudno nie mieć wrażenia, że kwestia mogła być bardziej skomplikowana. Tym bardziej, że dla pisarza ważny był inny aspekt posiadania. W liście do Wuli i Rafała Buberów, wysłanym z Florencji na początku listopada 1909 roku, tak pisał: „**Książki czytają się trudno, ale potem żyją już z nami całe życie i nie zostawiają żadnego wrażenia, które by nie było właściwie jasne, pełne mądrości i dobroci** (II, 257; podkreśl. moje – U.K.)”. Biorąc to pod uwagę, można by przewrotnie powiedzieć, że w istocie utrudniony dostęp do książek był dla Brzozowskiego ogromną uciążliwością, ale nie problemem, bo najważniejszy dla siebie biblioteczny katalog i księgozbiór miał w głowie. Trzeba też dodać, że we Florencji książek było nie tyle mało, co za mało i kosztowały coraz więcej – wysiłku, który musiał być morderczy, skoro pisarzowi coraz częściej zdarzało się padać z bólu na ulicy czy w domu. Przede wszystkim zaś listy pozwalają zrozumieć, że Brzozowskiemu coraz bardziej brakowało czasu (wobec zbliżającej się śmierci) i spokoju (w sytuacji oskarżenia) na czytanie i to właśnie objawiało się między innymi jako poczucie niezaspokojonego niedoboru książek, który w epistolarnej narracji był synonimem obniżonej jakości przyspieszonej lektury.

Z relacjami Brzozowskiego i Gackiego interesująco dialogują wspomnienia córki pisarza, Anny Ireny, która tak opisywała zasobność mieszkania rodziców:

Przede wszystkim jednak w oko rzucały się książki...I te przysyłane pakami całymi z kraju, i wypożyczane na miejscu, i wiele własnych. Piękne wydania autorów angielskich, francuskich, książeczki drukowane na cienutkim welinie, niekiedy ilustrowane, grube broszurowate tomy, literatura rosyjska, niemiecka – bezmiar. Najwięcej oczywiście było książek ojca, jednakże i matka miała swoje, zgodne z jej zainteresowaniami – np. dzieła z zakresu pedagogiki, historii sztuki, beletrystyki²⁵.

Nawet jeśli dziecięca pamięć odzyskiwana po latach wyolbrzymiała zapamiętany obraz, to i tak przytoczone słowa potwierdzają, że w epistolarnej opowieści pisarza książkowe deficyty mierzone były nie tyle miarą posiadania, co potrzeb. Deficyty te odgrywały, jak się zdaje, ważną rolę w budowaniu korespondencyjnego obrazu pisarskiego losu. Skargi na brak swobody zamieszkiwania biblioteki można by zatem uznać za jeden z idiolektów autokreacji, rozumianej jako „w y r a z autorskiego indywidualnego (dostosowanego do własnej sytuacji życiowej, psychicznej i do warunków komunikacyjnych) przeżycia wartości i kultury”²⁶.

²⁵ A. Brzozowska, *Wspomnienie o Antoninie i Stanisławie Brzozowskich*, „*Twórczość*” 1965, nr 1, s. 93.

²⁶ K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „*Pamiętnik Literacki*” 1997, z. 1, s. 105.

„Liche piekło”

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że – jak pokazują epistolarne zapisy – Brzozowski stanowczo nie chciał, by sprawa bibliotecznych braków była tylko kwestią jego prywatnego, indywidualnego doświadczenia. Zwłaszcza że z czasem coraz bardziej wpisywała się w porządek „sprawy Brzozowskiego”, będącej przecież poważnym problemem polskiej kultury. Nie wolno przy tym zapominać, że autor listów – często nerwowych, gwałtownie niemalże pospiesznych, poświadczających poczucie bezwyjściowości i życiowej przegranej – to jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy i intelektualistów, bez których dzieje polskiej inteligencji dwudziestowiecznej musiałyby wyglądać inaczej. Człowiek, który podjął się wielkiej misji odnowy jakości polskiej kultury, dokonywanej i poprzez jej bezkompromisową krytykę i – co w kontekście poruszanych przeze mnie kwestii najważniejsze – poprzez zasilanie dziełami wypełnionymi nowatorskimi treściami. Właśnie przekonanie o ważności tej misji dawało Brzozowskiemu siły do morderczej walki z czasem i przeciwnościami losu, a także pozwalało odzyskiwać wiarę w siebie i wartość swoich dokonań. Pod koniec marca 1910 roku pisał Brzozowski z Florencji do Walentyny i Edmunda Szalitów:

Idee będą książką nie mniej wybitną od *Legendy*, ale będą zawierać *Anti-Engelsa*, który prawdopodobnie odsunie ode mnie pewnych ludzi. Jest jednak absolutnie moim obowiązkiem napisać tę rzecz, zresztą jestem przekonany, że zostanie ona w historii myśli społecznej, może nie tylko naszej. Jestem pewny, że posiadam cały szereg myśli zapewniający mi raz na zawsze samoistne stanowisko w literaturze i filozofii powszechnej – muszę czynić wszystko, aby wypowiedzieć się jak najzupełniej (II, 362)²⁷.

Wymiana książek między Brzozowskim a krajem miała zatem i ten wymiar. Zarówno uzasadniał on, jak i kwestionował rolę pisarza jako potrzebującego. Gdyby nie było to wbrew logice, chciałoby się powiedzieć, że właściwą miarą energii, wkładanej przez niego w zdobywanie książek, był deficyt sił i czasu, które w normalnych warunkach mogłyby być spożytkowane na powstające (lub, z racji braku możliwości różnego rodzaju, niepowstające) dzieła. W pewnym więc sensie ten wysiłek i to co do niego zmuszało generowało braki polskiej kultury, a nie tylko obnażało jej słabości. Mamy do czynienia z zabu-

²⁷ Zob. też: S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 310. Pisał tu autor o wartości swojej świeżo wydanej książki *Kultura i życie*. Pisarz umiał też, rzecz jasna, docenić znaczenie zasilania przez innych zasobów polskiej kultury. Interesująco wybrzmiewa to w przypadku wyrażania aprobaty dla redagowanej przez Leopolda Staffa serii „Symposionu”, którą znajdujemy w liście do Ortwin, wysłanym jesienią 1909 roku: „Cieszę się niezmiernie, że te rzeczy wyjdą u nas, i myślę, że biblioteczka będzie miała ogromne znaczenie kulturalne” (II, 273).

rzoną transmisją książek wędrujących w obie strony – opóźnienia w ich „dostawie” powodowały poślizg w wysyłaniu przygotowywanych prac do wydawcy lub niewywiązywanie się ze zobowiązań. Okazuje się ona w świetle listów Brzozowskiego poważnym problemem społecznej komunikacji²⁸. Jakkolwiek był Brzozowski pisarzem niezależnym i skonfliktowanym (a przynajmniej nieustannie polemizującym) z polską kulturą²⁹, miał jednocześnie poczucie, że jako pisarzowi ją reprezentującemu i rehabilitującemu jej niedostatki, należy mu się przynajmniej komfort pracy, utożsamiany przezeń z nieograniczonym dostępem do polskiego i europejskiego księgozbioru. Na początku kwietnia 1910 roku, a więc nieco ponad rok przed śmiercią, kierował Brzozowski do Walentyny i Edmunda Szalitów słowa, które w zasadzie powinny były być publiczną odezwą czy listem otwartym:

Jeżeli nie przyjdzie mi społeczeństwo z pomocą poważaną dzisiaj, nieuchronną rzeczą będzie, że nie wydołam, gdyż niepodobna pracować, nie mając nigdy niezbędnych książek pod ręką, zawsze czekając na to, co jest elementarnym narzędziem pracy (II, 385).

Wydaje się, że nie było w tym żalu skrzywdzonego przez los pisarza. Raczej dobrze ugruntowana pewność, że kondycja twórcy kultury jest kwestią społecznej odpowiedzialności. A jeśli tak, to zdania z listu do Szalitów (Florence, początek lutego 1911) – „Latami leżą prace dla braku kilku książek. To jest piekło, błazeństwo, liche piekło” (II, 570) – nie są tylko próbą dobitnego nazwania swojej sytuacji, lecz diagnozą polskiej kultury³⁰. Ostatecznie przecież nie chodziło tu o bibliotekę Brzozowskiego:

²⁸ Jak pisze Elżbieta Rybicka, zarówno w XIX, jak i w XX wieku „emigracyjna sytuacja komunikacyjna sprzyjała (...) raczej funkcjom integracyjnym, wspólnototwórczym, gdyż pisanie listów w dużym stopniu zastępowało forum publiczne”, dz. cyt., s. 50. W przypadku Brzozowskiego też tak było, a zarazem intensywność powiadamiania o zaburzonej relacji z polską wspólnotą czyniła z listów pisarza przede wszystkim świadectwo komunikacyjnego zerwania.

²⁹ Więcej na ten temat pisałam w artykule: U. Kowalczuk, *Etyka wykluczenia. Brzozowski i Conrad*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2.

³⁰ Jak wynika z listów, już na początku swojej pisarskiej drogi Brzozowski wierzył, że możliwość wykonania przez niego pisarskich zadań może być przedmiotem społecznej troski, czego dowodem jest chociażby list z 1902 roku, skierowany do czytelników „Przeglądu Filozoficznego”: „Przystępując do opracowania monografii o Bronisławie Ferdynandzie Trentowskim, zwracam się niniejszym z prośbą do wszystkich osób, w których posiadaniu znajdują się jakiegokolwiek rękopisy, listy lub rzadsze wydania dzieł Trentowskiego i w ogóle jakiegokolwiek dokumenty, mniej lub więcej bezpośrednio z jego życiem i działalnością związane, aby zechciały posiadane przez się materiały naukowe przesłać (pod moim adresem: Hoża nr 60, m. 12, lub pod adres Redakcji „Przeglądu Filozoficznego”, Krucza nr 46) albo przynajmniej zawiadomić mię, w jaki sposób mógłbym z materiałów tych skorzystać. Mam nadzieję, że odezwa ta znajdzie oddźwięk u tych wszystkich, którym sława niesłusznie zapomnianego myśliciela leży na sercu. Proszę wszystkie pisma polskie o powtórzenie odezwy powyższej”. S. Brzozowski, *Listy*, t. I, s. 13-14. Jak się wydaje, z czasem charakter i podstawy tej wiary były zgoła inne.

Literatura jest podłą rzeczą i czuje to, dlatego nikt dziś nie odważa się tych rzeczy poruszać. Istnieją już całe biblioteki różnych próżnujących wywnętrznień Płoszowskich – gdyby przeciwstawić im jedną choćby kronikę mordy spełnianego na duszy orlej przez samotność (I, 155).

Bibliografia

- E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4.
- M. Sroka, *Uwagi o listach*, [w:] S. Brzozowski, *Listy*, t. I: 1900–1908, t. II: 1909–1911, opracował, przedmową, komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970.
- M. Sroka, *Listy – dziennik myśli Brzozowskiego*, „Twórczość” 1959, nr 7.
- A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX*, Warszawa 2014.
- M. Wyka, *Wstęp*, [w:] S. Brzozowski, *Pamiętnik*, opracowanie tekstu i komentarze M. Urbanowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 2007.
- S. Brzozowski, *Listy*, t. I: 1900–1908, t. II: 1909–1911, opracował, przedmową, komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, Kraków 1970.
- S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy. Studia nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej*, z teki pośmiertnej wydał i przedmową poprzedził O. Ortwin, wstęp C. Michalski, posłowie A. Bielik-Robson, Warszawa 2007.
- A. Brzozowska, *Wspomnienie o Stanisławie Brzozowskim*, „Twórczość” 1963, nr 7.
- W Gacki, *Kilka listów Stanisława Brzozowskiego*, Lublin 1935, s. 5.
- A. Brzozowska, *Wspomnienie o Antoninie i Stanisławie Brzozowskich*, „Twórczość” 1965, nr 1.
- K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1.

Urszula Kowalczyk

Department of Literature and Culture of the Second Half of the 19th Century
University of Warsaw

CORRESPONDENCE AS ASSEMBLING AND DISASSEMBLING OF THE LIBRARY. NOTES IN THE MARGIN OF STANISŁAW BRZozowski'S LETTERS.

Based on analysis of Stanisław Brzozowski's (1878–1911) letters the author tells the story of a man deeply immersed in lecture in his library. Brzozowski is characterised as a person having physical contact with library collections, existing within the library space, as well as someone who is symbolically, through exploring books, searcher for his own identity.

Key words: Stanisław Brzozowski, letters, library, assembling, disassembling, identity



Grajewo. Cerkiew, około 1900 roku

Anna Janicka
Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

DZIEDZICTWO WSCHODU.
OBRAZ KOBIETY W POWIEŚCI
SERGIUSZA PIASECKIEGO *ADAM I EWA*

Sergiusz Piasecki w gatunkowym tyglu

Sergiusz Piasecki ciągle pozostaje pisarzem kłopotliwym; kłopotliwym z wielu powodów i pod wieloma względami. Nie tylko zresztą dlatego, że jego biografia sytuuje się pomiędzy biegunem przestępczości i wieloletniego wyroku kryminalnego a kondycją występującego w roli autorytetu pisarza emigracyjnego¹. Nie tylko dlatego, że horyzont recepcji jego twórczości rozpięty jest pomiędzy czytelniczym zachwytem² a nagłym zapomnieniem czy też niespodziewanym odejściem w historycznoliteracką niepamięć. Piasecki pozostaje pisarzem kłopotliwym także dlatego, że niełatwo poddaje się rutynowym przyporządkowaniom i klasyfikacjom (także genologicznym), zaś bliższe przyjrzenie się jego twórczości każe zawiesić sądy najbardziej ogólne i, często w swej ogólności, mylące.

Najbardziej pojemną i ogólną opinią na temat twórczości Piaseckiego pozostaje określenie go jako pisarza form popularnych, „klasyka gatunków popu-

¹ W roku 1945 Piasecki wyjechał najpierw do Włoch, potem zaś do Anglii, w której mieszkał już do końca życia. Interesująca nas tu powieść *Adam i Ewa* powstała w roku 1955, ale dopiero w 1963 – po wprowadzeniu koniecznych zmian – pisarz publikował ją w odcinkach w londyńskim „Dzienniku Polskimi Dzienniku Żołnierza”. W niniejszym szkicu korzystam z pierwszego wydania bazującego na pełnej wersji z roku 1953. Zob. S. Piasecki, *Adam i Ewa. Wersja oryginalna*, Łomianki 2009.

² Przypomnijmy, że jego debiut literacki w roku 1937, czyli ukazanie się w skandalicznych okolicznościach *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, było wydarzeniem głośnym i dyskutowanym nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Włodzimierz Bolecki zauważa: „Publikacja *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* była jednym z najbardziej niezwykłych sukcesów wydawniczych w literaturze przedwojennej: w ciągu dwóch lat ukazały się cztery polskie wydania utworu Piaseckiego oraz – w tym samym czasie – cztery tłumaczenia: na angielski, czeski, duński i szwedzki. Po międzynarodowym sukcesie *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* podobno jury Nagrody Nobla rozpatrywało w 1938 r. kandydaturę Piaseckiego”. Zob. tegoż, *Posłowie*, [w:] *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, Warszawa 1994, s. 434.

larnych związanego z ośrodkiem londyńskim”³. Jednak już w granicach tego przyporządkowania wrze jak w tyglu, ponieważ piarstwo Piaseckiego obfituje w koneksje i nawiązania, odsyła do kilku porządków i tradycji pisarskich, nie bacząc na różnice czy też podobieństwa pomiędzy nimi. Mamy więc, jak przypomina Krzysztof Dybciak, „nawiązania do popularnej w latach 30. prozy środowiskowej, romansu awanturczego, powieści tajemnic, w pewnej mierze do romansu gotyckiego oraz romansu łotrzykowskiego, romansu buduarowego, podwórzowej ballady, melodramatu, powieści z kluczem”⁴. Jak widać więc, także w znaczeniu genologicznym (nie tylko tematycznie i z powodu uwikłań geopolitycznych) okazuje się Piasecki pisarzem „pogranicznym”⁵. Jednak w tym zauważonym przez Dybciaka katalogu powinowactw gatunkowych najczęściej pojawia się przyporządkowanie do kategorii „romansu”. Stąd już krok tylko do pytań o „heroinę romansu” według Piaseckiego, czyli – innymi słowy – do próby określenia kondycji bohaterek kobiecych w prozie autora *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*.

Wyjdźmy od stwierdzenia ogólnego: kobiety bardzo licznie – i to zarówno w planie fabularnym, jak i metaforycznym czy symbolicznym – reprezentowane są w twórczości Sergiusza Piaseckiego⁶. Warto więc przyjrzeć się charakterowi tej reprezentacji, w zgodzie zresztą z sugestią badawczą wyrażoną przez monografistę pisarza, że nowe punkty widzenia, nowe języki opisu czy inspiracje badawcze dają szansę na wydobywanie nowych, ciekawych kwestii w rozpoznanej nader wstępnie, a przecież przebogatej twórczości autora *Adama i Ewy*.

³ K. Dybciak, Przedmowa, [w:] K. Polechoński, *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego*, Warszawa – Wrocław 2000, s. 9.

⁴ Tamże, s. 11.

⁵ Nawiązuję tu do tytułu książki Agaty Paliwody. Zob. tejże, *Granice i pogranicza w powieściach Sergiusza Piaseckiego*. Warto dodać, że pisarz budzi też zainteresowanie badaczy białoruskich, zorganizowano o nim sesję, wydano tom: T. Kobrzycka, P. V. Rogojša, M. M. Chmialnicki, *Naš i ne naš Sargej Pasecki*, Mińsk 2014; A. Janicka, *O Sergiuszu Piaseckim w Mińsku. Sprawozdanie z seminarium naukowego*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 1 (XXX).

⁶ Warto w tym miejscu przywołać fragment rozprawy Agaty Woźniok, która przeglądowo charakteryzuje badawczą refleksję nad obrazem kobiety w prozie Sergiusza Piaseckiego: „Szerzej zagadnienie kobiet oraz występowania elementów erotyki w twórczości autora zanalizował B. Hadaczek. Wskazuje, że każdy z bohaterów posiada wiele kochanek na jedną noc, chociaż – zastrzega – zdarzają się i prawdziwe uczucia pomiędzy postaciami z książek Piaseckiego. Zwraca uwagę, że pisarz chętnie charakteryzuje wygląd zewnętrzny swych bohaterek, zwłaszcza wiele uwagi skupia na opisywaniu ich wzrostu, nóg, twarzy, włosów, a wszystko to czyni «językiem dosadnym i plastycznym». A. Jamrozek-Sowa dodaje, że monogamia w powieściach Piaseckiego nie jest pożądana, a bohaterów łączą z kobietami wyłącznie luźne związki. E. Tomaszewicz poświęciła swoją książkę zagadnieniu kobiet w życiu oraz powieściach pisarza. Autorka zauważa, że przedstawicielki płci pięknej, które żyją niezgodnie z prawem, które należą do świata przestępców (a więc złodziejki, przemytniczki czy prostytutki) są opisywane przez Piaseckiego jako postacie pozytywne (...) zaznacza, że kobieta w powieściach Piaseckiego nie egzystuje bez kochanka (...)”. Zob. A. Woźniok, *Sergiusz Piasecki w III Rzeczypospolitej*, Wrocław 2007, s. 42.

Męska witalność z kobietą w tle?

Zacznijmy od rozpoznawalnego fragmentu z *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* i, już na wstępie, potraktujmy go metaforycznie:

Do chutoru jest około trzystu kroków. Idę prędko i wesoło. Bez noski tak lekko się poruszam. Patrzę w lewo, na Wielką Niedźwiedzicę i uśmiecham się. Powtarzam imiona poszczególnych gwiazd: Ewa, Irena, Zofia, Maria, Helena, Lidia i Leonia... Lonia. Potem powtarzam kilka razy: Lonia i śmieję się. „Pewnie teraz śpi i śni się jej, że zaraz przyjdę.

Kobiece imiona – a wiemy też, że i kobiece ciała – stają się drogowskazem męskiego pożądania. Celem (czy więcej nawet: przeznaczeniem) męskich bohaterów powieści Piaseckiego okazuje się przygoda, niebezpieczeństwo, „anarchia”. Losy kobiet pozostają zaledwie seksualnym kontekstem (konstelacją?) tej przygody, znaczącymi, ale jedynie etapami, jej poszukiwania. Przy takim rozpoznaniu można by więc powiedzieć, że atrakcyjna wielość zmysłowych, erotycznych bohaterek staje się jedynie przywilejem czy też warunkiem męskiej seksualności, tłem dla uwyrażnienia i zaprezentowania męskiej witalności – znaczonej zazwyczaj niebezpieczeństwem i przygodą. Jak stwierdza jeden z badaczy: „Erotyka jest ważnym składnikiem życia bohaterów. Choć sfera ta nie jest absolutyzowana, jest ona obecna nawet w wymiarze społecznym, gdyż określa męski prestiż i poczucie wartości. Atrakcyjne kobiety są przedmiotem nieustannej rywalizacji i zabiegów, przy czym przemytnicze miłości nie charakteryzują się zazwyczaj trwałością”⁷.

Gdyby na takim właśnie – słusznym niewątpliwie – rozpoznaniu poprzestać, można by powiedzieć, że Sergiusz Piasecki jest mistrzem konwencji i tworząc liczne postaci kobiece, mistrzowsko posługuje się dwoma konwencjami: romansową i przygodową, wikłając się jednocześnie w siła modelowych wyobrażeń mizogicznych. Mamy więc w jego powieściach męską, niebezpieczną przygodę, mamy też seksualny wymiar tej przygody i wszelkie atrakcje niebezpieczeństwa zbójnickiego życia „na pograniczu”, co daje w efekcie uwikłanie nader licznych bohaterek w konwencję romansu i przygody, osadzoną w środowiskowym konkretnie.

Wydaje się jednak, że Sergiusz Piasecki jest przede wszystkim mistrzem zaskakującego przekraczania stosowanych przez siebie samego konwencji, także w zakresie interesującej nas problematyki kobiecej. Widać to wówczas szczególnie, kiedy zestawimy ze sobą dwie, wczesną i późną, powieści: *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* oraz *Adama i Ewę*. Z utworu pierwszego przywołajmy więc najpierw jedną ze scen, w której

⁷ K. Polechoński, dz. cyt., s. 94.

pojawia się kobiecość schematyczna, skonwencjonalizowana, romansowa właśnie:

Zacząłem uważniej i inaczej niż poprzednio je [kobiety] obserwować. Podobają mi się coraz bardziej. Mają ładne, piwne oczy, których białka połyskują sinawo, oceniają je gęste, długie rzęsy. Usta są małe i kształtne, wargi różowe, zęby wspaniałe. I na pewno są pysznie zbudowane. Z coraz większym zainteresowaniem oglądam dziewczyny. Wyczuwają to. Dostrzegam u nich pewną kokieteryę: chcą mi się podobać. Ale jakie one są podobne! Nawet różnice wieku się zaciera-
ją⁸.

W przedstawionym fragmencie zwraca uwagę uderzająca dysproporcja pomiędzy męską podmiotowością, realizującą się w intensywności i uważności erotycznie motywowanego spojrzenia, a kobiecym uprzedmiotowieniem, zapisanym jako atrakcyjność anonimowego ciała. Nabiera to szczególnego znaczenia w zestawieniu z fragmentem poprzednim – tam spojrzenie w niebo pozwala bohaterowi nazywać gwiazdy kobiecymi imionami, fantazmatycznie definiując poszukiwanie pożądanego modelu kobiecości. Tutaj, kiedy spojrzenie przenosi się z nieba na ziemię, z gwiazd na kobiety, podmiotowość (choćby fantazmatu) ginie, pozostaje kobiece ciało. Pozbawione imion, wyzbyte nawet wieku, dające się określić tylko jako te, które chcą się podobać!

Warto ten typ przedstawiania kobiecych bohaterek skontrastować ze sceną kolejną, w której pojawia się jedna z najwyrazistszych kobiecych postaci Piaseckiego – Felicja:

Fela była ubrana w czarną, jedwabną sukienkę. Na nogach jej były czarne, jedwabne pończochy i lakierki. Na szyi miała złoty łańcuszek od zegarka, na rękach śniło wile bransolet i pierścionków. Powoli ruszyła dalej. Szła majestatycznie, dumnie unosząc w górę niezwykle piękną głowę. Spojrzenia chłopaków oblepiły ją wkoło, szły za nią, śledziły każdy jej ruch, gest. Wańka Bolszewik aż usta rozchylił z zachwytu. Gra i pijatyka były przerwane. A ona, zadowolona z efektu, który sprawiła swoją obecnością, lekkim krokiem zbliżyła się do brata⁹.

Zestawienie to pokazuje, w jakim kierunku realizuje się przekroczenie konwencji przedstawiania postaci kobiecych, i to zarówno w inspirowanej naturalizmem powieści środowiskowej, jak i w fabule romansowej czy przygodowej. Fela okazuje się bohaterką niekonwencjonalną, osobną, inną. Używając inspiracji płynących z języka krytyki feministycznej można powiedzieć, że reprezentuje typ seksualności zintegrowanej – jest cielesna, ale sama własną sek-

⁸ S. Piasecki, *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, Warszawa 1994, s. 264.

⁹ Tamże, s. 81.

sualnością „zarządza”; to ona inicjuje sytuacje erotyczne i ona decyduje o tym, jaki będą miały charakter¹⁰:

Patrzyłem w górę, na schodzącą powoli po drabinie dziewczynę. Widziałem jej smukłe nogi. Fela jedną ręką podebrała sukienkę... wyżej niż to było potrzebne dla swobody ruchów.

Gdy była na przedostatnim szczeblu, porwałem ją na ręce i obejrzałem się po piwnicy. Zobaczyłem dużą skrzynię, postawioną dnem do góry. Posadziłem na niej Felę i zacząłem całować jej twarz, usta, szyję. Spojrzałem na nią. Oczy miała przymknięte. Zacząłem rozpinać jej suknię. Nie przeszkadzała mi wcale... (...) Lecz później, w ostatniej prawie chwili, rzekła zupełnie spokojnym głosem, który mnie po prostu oszołomił:

– Puść! ... Dość tego!...¹¹.

I tu mamy więc fragmenty oparte na dominacji męskiego spojrzenia. Różnica okazuje się jednak zasadnicza. Choć i tu męskie spojrzenia „oblepiają” bohaterkę, śledzą ją, nie mają żadnego związku z jej osobą, nie „stwarzają” jej. Fela wie, kim jest, wie także, kim chce być. O początku do końca – sobą. Pojawia się więc u Piaseckiego, mistrza konwencji przygodowej i romansowej, typ kobiety niezależnej, osobnej, rzec można – wyemancypowanej (dodajmy, że według reguł środowiska, z którego pochodzi), choć nie powinno być dla niej miejsca w tak pomyślanej fabularnej całości.

Podobnie rzecz się ma z bohaterką kolejnego interesującego nas utworu – tytułową Ewą z mało znanej powieści *Adam i Ewa*. Utwór ten, o czym pisał autor w liście do redakcji, miał być „ilustracją naszej krzywdy – ogólnie”. I dodawał: „Los jej bohaterów stanowi fragment olbrzymiej polskiej tragedii, która trwa nadal... w różnych formach i w różnych stronach świata. Na przykładzie jednej pary chciałem pokazać, jak system bolszewicki zabija szczęście dobrych ludzi. W ten sposób powieść ta jest utworem skończonym... moralnym aktem oskarżenia”¹².

Egzemplaryczność losu pary głównych bohaterów, mających stać się martyrologiczną figurą polskiego losu, granicząca momentami z zakusami tendencyjności, nie wyklucza jednak u Piaseckiego – co interesujące – umiejętności przekraczania konwencji, której jest przecieź mistrzem. Dochodzi bowiem u pisarza do ustalenia równowagi pomiędzy stereotypowym ujęciem a ujęciem przełamującym ten stereotyp, przy czym dotyczy to przede wszystkim postaci

¹⁰ W literaturze dziewiętnastowiecznej niewiele aż tak wyrazistych bohaterek można wskazać: może Małazkę u Zapolskiej i Szaloną u Kraszewskiego. Por. W. Próchnicki, *Dlaczego „Szalona”?*, [w:] *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015, s. 339–358.

¹¹ S. Piasecki, dz. cyt., s. 83.

¹² S. Piasecki, *Autor o „Adamie i Ewie”* [List do redakcji], [w:] tegoż, *Autodenuncjacja. Teksty autobiograficzne, wywiady, wspomnienia, publicystyka*, zebrał, opracował i przedmową poprzedził K. Polechoński, Łomianki 2013, s. 83.

kobiecych, na przykład Ewy. Kiedy narrator wprowadza ją na scenę powieściowych wydarzeń, uderza jej odmienność w odniesieniu do tradycyjnych sposobów przedstawiania figury „panny na wydaniu”, wywiedzionych jeszcze z tradycji dziewiętnastowiecznej i kontynuowanych z sukcesem (głównie czytelnictwem) w dwudziestoleciu międzywojennym.

Ewa jest panną z dobrego, mieszczańskiego domu. Pochodzi z Białegostoku, do Wilna przyjechała studiować – zgodnie z wolą ojca – prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego. Ta zgoda na wybór dokonany przez ojca powinna zapowiadać typ bohaterki podległej, nieszczęśliwej, godzącej się na bezwzględne prawa społecznych i kulturowych powinności przypisanych kobiecie. Tymczasem autor „rozgrywa” postać inaczej. W przypadku Ewy zgoda na wybór dokonany przez ojca adwokata nie jest jednak podporządkowaniem się woli ojca, jest raczej rodzajem kompromisu z tradycją, który ustanawia, na własnych już prawach, bohaterka:

Studiuję więc nudne, suche foliały praw i ustaw. Ale marzenia moje żyją nadal.

Marzenia te z troską więc pielęgnuje, jest bowiem osobą silną, samodzielną zdecydowaną. Sama o sobie mówi: „Bo ja jestem atletką, kariatydą, żelbetonem”, uprawia sporty, świetnie pływa. Kpi ze skłonności dziewcząt do książkowych i rzeczywistych romansów, bywa nie tylko dowcipna, ale też ironiczna i bez fałszywego wstydu umie wykorzystać tę umiejętność w kontaktach z mężczyznami. Sama też ustanawia granice tego, co obyczajne i nieobyczajne, sama decyduje o charakterze kontaktów intymnych z ukochanym narzeczonym, który także wskazuje na jej osobliwość i osobność:

Niezupełnie mnie rozumiesz. Masz piękne i zdrowe ciało, jest to twoje szczęście i moja radość. Ale kocham cię dlatego, że kocham. Za wszystko. I za twój charakter, i za twoje zdolności umysłowe i uczuciowe. I za twoją odrębność. Ale możesz mi wierzyć: gdybyś zbrzydła czy zachorowała, nadal bym cię kochał¹³.

Podobnie więc jak Felicja z *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, przy wszystkich dzielących je różnicach społecznych, reprezentuje typ seksualności zintegrowanej, w której na tożsamość kobiecą nie składa się wielość ról społecznych przynależnych kobiecie do odegrania, lecz wewnętrznie ugruntowana świadomość własnej osoby, osadzona w wielości doświadczeń i przeżyć, harmonijnie łącząca somatyczność i duchowość. Kobięca seksualność, dawkowana czytelnikowi ostrożnie i w zgodzie z regułami powieści popularnej, nie jest tu jednak powierzchowna, choć zazwyczaj bywa opowiedziana przemilczeniem czy ukryta w metaforze. Widać to znakomicie w scenie z lustrem, która ujawnia

¹³ S. Piasecki, *Adam i Ewa...*, s. 104.

stosunek bohaterki do własnej cielesności – pełen wdzięku, który jednak nie wyklucza świadomości ciała, nie skazuje go na nadmierną delikatność czy chorobliwą subtelność:

Prędko wstała i zaczęła robić gimnastykę. Aby zwiększyć wysiłek, stosowała hantle. Wszystkie ćwiczenia były jej pomysłu, dobrane tak, żeby równomiernie rozwijać mięśnie całego ciała. Po gimnastyce poszła, jak zawsze, pod natrysk, a gdy wróciła do swego pokoju, zrzuciła szlafrok kąpielowy i stanęła przed lustrem. Badawczo oglądała swe odbicie. Zadawało jej się nawet jakby dziwne, że tamta, tak wspaniale rozwinięta postać kobieca, to ona. Ale jednocześnie miała poczucie dumy i pewności siebie: swej siły, zdrowia i wytrzymałości. W głowie jej przewinęła się swawolna myśl, która wywołała na wargi uśmiech. Pogroziła sobie palcem i zaczęła prędko się ubierać¹⁴.

Ważny jest również fakt, że Ewa okazuje się zintegrowana z naturą, a dzięki temu pogodzona z własną kobiecością, której kształt i charakter samodzielnie wybiera i określa. Sama bohaterka mówi o tym nie wprost, jakby mimochodem, wskazując przede wszystkim na łączliwość własnego świata i losu z losem i konkretem (tej) ziemi, do której przynależy niemal organicznie:

Bo ja jestem zupełnie bezbronna... jak ta woda i ziemia... Byłam myślami bardzo daleko... razem z tobą... Zamknij oczy i leż cicho... i słuchaj... Ja czułam , jak gdzieś daleko, daleko pulsuje jakieś ogromne serce i toczy krew. Rozumiałam, że ja , ty, wszyscy jesteśmy tą krwią... cząstkami jej... Spróbuj to odczuć i wtopić się w świat... Spróbuj...¹⁵.

Ten fragment zasługuje na przywołanie z kilku powodów. Przede wszystkim zwraca tu uwagę intrygujące (i nieczęsto występujące w powieści popularnej) połączenie dwu porządków – erotycznego i patriotycznego. Utrata dziewictwa, która rozegra się we fragmencie nieodległym, okazuje się nie tylko rodzajem duchowych zaślubin pomiędzy bohaterami. Tutaj bowiem kod erotyczny zyskuje dodatkowy, patriotyczny wymiar: Ewa zostaje zaślubiona emocjonalnie ukochanemu, symbolicznie zaś ziemi, którą przyjdzie jej niedługo opuścić na zawsze. To wygnanie, przypieczętowane inwazją bolszewików, znaczy tu bolesne skrwawienie ziemi, do której bohaterowie przynależą somatycznie, stanowiąc niejako jeden żyjący organizm.

¹⁴ Tamże, s. 46. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w literaturze dziewiętnastowiecznej lustro (i przeglądająca się w nim bohaterka) często stawało się synonimem godnej potępienia próżności (na przykład w powieściach Elizy Orzeszkowej) bądź ujawniało nadmierną i często zgubną seksualność przeglądającej się w nim kobiety (przykładem może być choćby Małazka, tytułowa bohaterka powieści Gabrieli Zapolskiej). Zob. A. Janicka, *Pisarka i skandale*, [w:] tejsze, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, wyd. 2, Białystok 2015, s. 81-110.

¹⁵ S. Piasecki, *Adam i Ewa...*, s. 99.

Istotna, także w kontekście interesującego nas obrazu kobiety, wydaje się jeszcze jedna kwestia. Otóż zawiązująca się na początku powieści znajomość pomiędzy parą głównych bohaterów rozwija się w Wilnie i dzięki Wilnu. W intencji autora miasto miało być bowiem nie tylko tłem rozgrywających się wydarzeń, ale też ich ważnym bohaterem¹⁶.

Najpierw więc Adam, malarz przybywający z Warszawy na wystawę grafiki, uświadamia Ewie, że warto spojrzeć na miasto jak na dzieło sztuki¹⁷. Ale to ona, co można znów uznać za wyjątkowe i symboliczne, staje się jego przewodniczką po mieście, ona uświadamia mu, że ma ono strukturę palimpsestu, którą należy w trudzie wędrówki poznać i odkryć, nie tylko podziwiać: „Miasto nie jest duże, ale gdy ktoś zechce poznać jego tak zwane skarby kultury, nagromadzone przez wieki, to zaczyna rosnąć, ukazywać coraz inne cuda i tajemnice, wabić dalszymi...”.

Na takie właśnie zachowanie bohaterki (która przejmuje rolę przewodniczki) wpływ szczególnie wywarła Matylda, zwana też Dianą. Jest to kolejna postać kobieca, która zwraca uwagę swoją nieprzystawalnością do schematów fabularnych i matryc psychologicznych literatury popularnej, ukształtowanej w znacznej mierze przez wzorce wykorzystywane w literaturze dziewiętnastego wieku. Brzydka i pozornie tylko zgryźliwa stara panna, w powieści Piaseckiego nie tylko nie wie o życiu zrezygnowanej rezydentki, lecz zyskuje antyczny atrybut niezależności – przenikliwą inteligencję i nieprzeciętną wiedzę z zakresu historii sztuki. Co ciekawe – relacją łączącą ją z Ewą pozwala wskazać w powieści Piaseckiego porządek matrylinearnej ciągłości, subtelnie przez pisarza włączony w relacje dwóch kobiecych postaci.

Ewa i jej nauczycielka Matylda/Diana wzajemnie wspierają własną niezależność i osobność, budując przy tym wzorzec kobiecej przyjaźni:

Dziewczyna z przyjemnością słuchała jej wykładów i była wdzięczna, a stara panna z zapałem dzieliła się z nią swą wiedzą, zdumiewając Ewę wnikliwością analiz i ocen każdego eksponatu. Dziewczyna zaczęła się uczyć, jak patrzeć na dzieła sztuki i jak je rozumieć. (...) Z przyjemnością spędzała z nią wolny czas. Było to dla niej i ciekawe, i korzystne. Łatwo wchłaniała wiadomości, które Diana zdobyła wieloma latami studiów i pracy. A Diana wypełniła sobie życie, pokazując, jak można najdostępniej, swą wiedzę dobrej i wrażliwej przyjaciółce¹⁸.

¹⁶ O przestrzeni w prozie Sergiusza Piaseckiego pisała Walentyna Krupowies. Por. teŹe, *Obraz Kresów północnych w powieściach Sergiusza Piaseckiego*, [w:] *Kresy, Syberia, literatura. Doświadczenia dialogu i uniwersalizmu*, pod red. E. Czaplejewicza i E. Kasperskiego, Warszawa 1995.

¹⁷ Adam przywołuje w tym celu zasłyszane od przyjaciela poetyckie określenie: „Wilno to rubinowa broszka wpięta szafirową strugą Wilii w zieloną suknię Wileńszczyzny” (s. 11). O poetyzacji Wilna i jego przestrzeni zob. *Tobie Wilno. Antologia poetycka*, opr. E. Feliksiak i inni, Białystok 1992.

¹⁸ S. Piasecki, *Adam i Ewa...*, s. 16, 17.

Piasecki anarchista

Jak widać, kobiece bohaterki stworzone przez Sergiusza Piaseckiego zawieszają (by nie powiedzieć – unieważniają) konwencję romansową w jego powieściach, rozpiętych przecież z pewnością pomiędzy biegunem przygody i romansu właśnie. W tej materii okazuje się Piasecki pisarzem nader niepokornym. Ten anarchista w świecie konwencji (które sam tak znakomicie wykorzystuje i utrwała) obdarowuje bowiem swoje bohaterki wolnością ciała, a przecież rzecz to niezwykła w literaturze polskiej, do tego ufundowanej na wzorcach dziewiętnastowiecznych. W stworzonym przez niego świecie „pogranicznym” mężczyzna żyje przygodą i potrzebą autentycznej (a często graniczącej z prawem) wolności, kobieta zaś – wbrew dotychczasowym opiniom badaczy¹⁹ – równie autentycznie anektuje sobie k a t e g o r i ę s w o b o d y, nie tylko przecież erotycznej. Dzięki kobiecym kreacjom, przekraczającym z jednej strony schematyczność romansu, z drugiej zaś naturalistyczne ograniczenia powieści środowiskowej, stwarza Piasecki przekonujący portret kobiety (z) pogranicza.

Okazuje się tym samym pisarz uciekinierem i anarchistą, który siłą swego soczystego, naturalnego i niezależnego talentu zderza w swojej twórczości męską przygodę spod znaku Henryka Sienkiewicza z nową wizją kobiecości, której śmiało mogłaby patronować Gabriela Zapolska czy Zofia Nałkowska.

To zaskakujące zderzenie w sposób równie zaskakujący prowadzi zaś do konstatacji, że w literaturze dwudziestolecia międzywojennego archetypiczna męska przygoda zapisana w powieściach Sergiusza Piaseckiego w swoich kobiecych bohaterkach ujawnia zadziwiające podobieństwo z archetypiczną kobiecością przynależną prozie Poli Gojawiczyńskiej i jej *Dziewczętom z Nowolipiek*. To spotkanie, pozornie niemożliwe, godne jest wszak autora, który nie przywiązuje się nadmiernie do granic i przyporządkowań.

Białystok, luty/marzec 2016

¹⁹ Nie zgadam się tu z opinią Ewy Tomaszewicz, która wskazuje na relację upodrzednienia wobec mężczyzny i zależności od niego. Por. tejsze, *Gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy. Kobiety w życiu i twórczości Sergiusza Piaseckiego*, Warszawa 2003, s. 42. Zob. także: E. Tomaszewicz, *Żywoć człowieka uzbrojonego. Historia rodzinna*, „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 24, s. 8-10.

Bibliografia

- K. Polechoński, *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego*, Warszawa – Wrocław 2000.
- A. Paliwoda, *Granice i pogranicza w powieściach Sergiusza Piaseckiego*, Rzeszów 2009.
- A. Woźniok, *Sergiusz Piasecki w III Rzeczypospolitej*, Wrocław 2007.
- *Kresy, Syberia, literatura. Doświadczenie dialogu i uniwersalizmu*, pod red. E. Czaplejewicza i E. Kasperskiego, Warszawa 1995.
- E. Tomaszewicz, *Gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy. Kobiety w życiu i twórczości Sergiusza Piaseckiego*, Warszawa 2003.

Anna Janicka
Faculty of Philology
University of Białystok

**HERITAGE OF THE EAST.
THE IMAGE OF A WOMAN IN SERGIUSZ PIASECKI'S
NOVEL *ADAM I EWA* [*ADAM AND EVE*]**

The author of this study refers to an obscure novel by Sergiusz Piasecki (1901–1964) *Adam i Ewa* [*Adam and Eve*] from 1963. Piasecki was famous for his rebellious life (smuggler, prisoner, intelligence officer, anti-communist, soldier) and the widely read novel *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* [*Lover of the Ursa Major*] published in 1937. His works included an original image of women. It is stretched between the patriarchal stereotype and unlimited independence of women. Both patterns have its roots in the cultural formation in which Piasecki was rooted: he comes from the Polish-Lithuanian-Belarussian borderland. The author demonstrates the skilfulness with which Piasecki, in his portrayals of women, skilfully employs romantic, realist and symbolic conventions to achieve his own original literary effect.

Key words: novel, Sergiusz Piasecki, woman, literary convention, European East

Andrzej Baranow

*Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki
Litewski Uniwersytet Edukologiczny, Wilno*

**KSIĄŻKI W *DZIENNIKACH*
JAROSŁAWA IWASKIEWICZA.
DYSKURS NIE TYLKO KOMPARATYSTYCZNY**

Książko (...) jesteś jednym z najcenniejszych darów,
jakie nam zesłali bogowie na nasz smutny padół

Unikalną pozycją diarystyki europejskiej można nazwać niedawno opublikowane *Dzienniki* Jarosława Iwaszkiewicza z pięknym wstępem Andrzeja Gronczewskiego. Wydaje się, że *Dzienniki* autora *Kochanków z Marony* niosą w sobie wielką moc artystyczną, która odsłania niespodziewane barwy spuścizny literackiej pisarza „zapomnianego” i „niemodnego” w stereotypowych określeniach przytaczanych po dzień dzisiejszy. Mój artykuł jest rozprawą lokalną i rezultatem dyskursu akademickiego na uniwersyteckich zajęciach polonistycznych, na których *Dzienniki* były interpretowane w rozmaitych wymiarach – od penetrowania ich w świetle komparatystyki nowoczesnej do zabiegów postmodernistycznych, kiedy to wszystkim rządziła „gra kawałkami tekstu na wszelkie sposoby”. Rozmowy o diarystyce Iwaszkiewicza pozwoliły dołączyć się do wielu dyskursów, wejść w ocean stwierdzeń starych i rozważań nieporuszanych, niedomówień, zaktualizowanych w przestrzeni ponowoczesnej.

W tym miejscu jeszcze raz należałoby przypomnieć tezę Michela Foucaulta, że dyskurs nie ma ani początku, ani końca i jesteśmy stale obecni w nim przez swoje komentarze¹. Mieczysław Dąbrowski wskazuje na rzecz arcywspółczesną, że „dyskursy są grą społeczną, jednostkową, że za każdym razem dochodzi do jakiegoś – koniecznego przecież! – zawężenia dyskursywnego, w którym to, co indywidualne i osobne, spotyka się i konfrontuje ze społecznym, powszechnym i zbiorowym”². W jednym z takich zawężeń jaskrawo ujawnia się pojęcie książki – słowo-klucz Iwaszkiewiczowskich *Dzienników*, a same notatki diarysty można traktować jak oryginalny tekst kultury, unikalną Księgę z rozmaitymi odcieniami.

¹ M. Foucault, *Porządek dyskursu*, przeł. M. Kozłowski, Gdańsk 2002, s. 5.

² M. Dąbrowski, *Komparatystyka dyskursu / Dyskurs komparatystyki*, Warszawa 2009, s. 15.

Iwazzkiewicz podkreśla gatunkowe zróżnicowanie swojej książki, konfrontując *Dzienniki* z innymi osiągnięciami diarystyki światowej. Pisarz nie miał racji, notując:

Wiem, że moje dzienniki nie są interesujące dla postronnych, nie zawierają żadnych „myśli” ani obrazów, ani specjalnie ważnych spraw; są tylko jakieś przelotne uwagi dla samego siebie, ale niemające żadnego szerszego znaczenia.³

Dzienniki autora *Sławy i chwały* są w dużym stopniu autotematyczne, zawierają różnorodne, czasem ambiwalentne, stwierdzenia pod adresem danej formy artystycznej. Dziennik dla Iwazzkiewicza to listy do samego siebie. Jak one powinny wyglądać w ujęciu autorskim? Ważne dla diarysty jest zatrzymanie przelotnych słów i spraw, utrudnia zaś sporządzanie własnych notatek brak wiary w ważność tego, co zapisuje. Pisarz podkreśla, że Lew Tołstoj był przekonany, iż każde zapisane przez niego słowo jest superważne, mocne, takie, na które odbiorca „chciwie czatuje”; narzeka jednocześnie na brak własnego, podobnego przeświadczenia, tworzenie „listów diarystycznych” konfrontuje z dziennikami innych pisarzy i je ocenia. Aktywizuje się w ten sposób dyskurs i subiektywny komentarz.

Programowo zagląda do *Dichtung und Wahrheit* J. W. Goethego i *Wyznań* Rousseau. Wśród współczesnych dzieł podobnego rodzaju dzienniki Gombrowicza, z wyjątkiem interesujących portretów Miłosza i Simone Weil, zdaniem Iwazzkiewicza, to są „banały nie z tej ziemi” i składają się na niecierpliwą lekturę. Dąbrowską nazywa „pomywaczką”. Jej „dziennik obnaża umysł «panny służącej», coś tak pospolitego, niepogłębionego ogólnoludzkim odczuwaniem, że aż dziwo, że to jest autorka *Łucji z Pokucic* i *Na wsi wesela*”. Diarystykę André Gide’a ocenia jako pustkę długotrwałych ćwiczeń duchowych, akcentuje, że pięćdziesiąt lat autoanalizy nie przyniosło owocnych rezultatów, stwierdza „papierowość jego przeżyć”, nazywa go szatanem literackim i próbuje ten satanizm zrozumieć. Na ambiwalentny stosunek do Gide’a wskazuje jego praska notatka...

Czytam już nieprzerwanie jednym ciągiem, bo to z dziennikiem to jak z cześćniami, póty się bierze jedna za drugą, póki się wszystkiego nie zje. Oczywiście – co tu dużo ukrywać... pociąga mnie najwięcej to, co zbliża go do mnie, porównanie z moim losem i moimi przeżyciami, nawet z moim *dziennikiem*. Są pewne punkty styczności niewątpliwie, ale jakież olbrzymie różnice! On jest przede wszystkim autorem dziennika. Cała inna twórczość to detal w porównaniu z dziennikiem. Dla mnie dziennik jest raczej chwilowym od czasu do czasu notowaniem dla siebie przeżyć i myśli.⁴

³ J. Iwazzkiewicz, *Dzienniki*, t. 3, Warszawa 2011, s. 368.

⁴ J. Iwazzkiewicz, *Dzienniki*, t. 2, Warszawa 2010, s. 452.

Za piękne uznaje ustępy tego dzieła i znajduje w nim pychę jak u Lwa Tołstoja.

Autor *Brzeziny* ułożył swoje *Dzienniki* w książkę, która żyje, ma własny oddech i „pogodę” – pierwszy tom zawiera więcej wiosny, jest pełen zapachów kwitnących roślin i świeżego powietrza, w tomach następnych powoli „skrada się październik” ze swoimi barwami, cierpkim jesiennym smutkiem w wymiarze gęsto egzystencjalnym, nabiera siły dyskurs o sensie istnienia, wartościach, przeznaczeniu...

Głębokie przeżycia estetyczne, jaskrawe tendencje artystyczne odbijają się w tak ważnym dla diarysty czytaniu książek. Z najszcześliwymi latami życia kojarzy się czytanie *zachłanne*:

Czytanie wszystkiego całymi seriami, olbrzymimi całościami. Więc naprzód Stendhal w całości... Potem Flaubert w całości... Potem znowu cały Dostojewski; *Wojna i pokój* dwa razy z rzędu, *Anna Karenina*, *Zmartwychwstanie*. Całutki Turgeniew, razem z wierszami, artykułami, wzmiankami nawet. Cały Czechow. Zachwył nad *Stepem* – szczyty sztuki pisarskiej (...). W przerwach między tymi wielkimi falami – po tomie Conrada, w ten sposób znowu odczytywałem wszystko od początku do końca. Jednym słowem: tylko epika, coś, co można tak przeżyć, jak *Wojnę i pokój*, wrosnąć w inny świat, jakież bogaty, jaki szeroki, jak bardzo różny od tego, co się ma teraz na co dzień. Więc mimo wszystko ucieczka od rzeczywistości.⁵

Przytoczony wyżej fragment obficie koresponduje z opisami czytania książek przez młodego Żeromskiego, które zawierają *Dzienniki* autora *Wiernej rzeki*. Jego twórczością Iwaszkiewicz był zachwycony („Ze wszystkich pisarzy starszego pokolenia emocjonalny, serdeczny stosunek łączył mnie tylko z Żeromskim!”). Czytanie rzeczy różnych miało dla pisarza sens potajemny, sakralny i było niezbędne dla witalności, energetyki życiowej. Trzydzieści dwa lata później zapisał:

Czytam rzeczywiście mnóstwo. Teraz *Dzienniki* Greena, a czeka mnie *Bach Schweitzera* (pierwszy raz po polsku) i *Debussy* Jarocińskiego. Nowy tom XVI dzieł Słowackiego (definitywny *Króla-Ducha*) to też jest coś. Gdzież tu znaleźć czas na tłumaczenie Kierkegarda?⁶

Iwaszkiewiczowska „gorączka czytelnicza” ujawnia się w formach otwartych, przelewa się przez brzegi pełni życia albo doprowadza do stwierdzeń niespodziewanych, ale zrozumiałych w kontekstach diarystycznych:

⁵ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 2008, s. 182.

⁶ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 3, s. 336.

W głowie sklerotyczna pustka – a na spędzanie czasu jakieś bezmyślne, nieopanowane czytanie. Czytanie jest funkcją bardzo oglupiającą, deprymującą. Czytanie – byle czytać – jest oznaką starości.⁷

Iwaszkiewicz, jako *helluo librorum* od czasów młodości, podaje różne sposoby czytania książek. „Czytania czerwcowe” łączą się z pogodnym czasem, letnią burzą i określone są jako „dziwne lektury” – *Erosa i Tanatosa* Przybylskiego, pamiętników Putramenta albo listów Rimbauda. W sytuacjach wielkiego wyciszenia, w październikowych „kamyczkach jesiennego różańca smutku” – odpowiedni nastrój samotności zgęszczonego i przerażającego smutku znajduje też w listach Orzeszkowej. Listopad dla Iwaszkiewicza – to miesiąc wspomnień. Iwaszkiewicz wykrywa w swoich *Dziennikach* tajemnice powstawania książek, odsłania zawiłości ich tworzenia, otwiera różne perspektywy odczytywania dzieł swoich i obcych, często konfrontuje swoje utwory z różnymi zjawiskami kultury powszechnej, kreuje na naszych oczach styl własny, subtelny i dynamiczny. Formułki tworzenia wzmacniają tropy interpretacyjne, jak następująca, jedna z wielu, mających w sobie sens ukryty, potrzebujący rozszyfrowania:

Teraz tu z tą pogodą niemożliwą, z ciśnieniem – i tu już naprawdę sam pod każdym względem, żeby tylko napisać coś, co nikomu, nigdy nie będzie potrzebne i co nie zbawi świata. Bo rozumiem, że Chrystus był na pustyni przez czterdzieści dni, aby potem zbawić świat. Ale po to, żeby napisać *Sławę i chwałę*? Nawet aby napisać *Wojnę i pokój*, nie warto. Tworzyć trzeba jak Mozart i jak Chopin – nie wiadomo kiedy. Tylko żeby w środku dojrzewało, a potem plumps jak jajeczko zniesione.⁸

W poszukiwaniach ideału pisarstwa zwraca się do Maupassanta, stwierdza, że go ceni, ale podkreśla, że jest „niezmiernie daleki od tego stylu”. Zastrzega nawet, że obie te twórczości są nieporównywalne. Konfrontuje siebie także z Tomaszem Mannem w notatce *Śmierć w Amalfi*:

Pusto tu i smutno po sezonie, ubogo i brudno, tylko słońce i morze jednakowe. Na plaży mnóstwo „Tadziów” i tak mi przyszedł do głowy tytuł tej notatki, zapożyczony z tytułu noweli słabego pisarza, jakim był w gruncie rzeczy Tomasz Mann. Jemu się też chciało być Goethem, co większa – wyobraził sobie, że jest czymś w rodzaju Goethego. Biedaczek! Ja przynajmniej tych złudzeń nie mam. I to właśnie jest mój smutek, moja śmierć, ta moja małość i nicność.⁹

Szukują Iwaszkiewicza próby zestawiania twórczości jego i Tomasza Manna przez osoby trzecie, chociażby Kota Jeleńskiego; wprowadza własną

⁷ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 2, s. 528.

⁸ Tamże, s. 121.

⁹ Tamże, s. 596.

spuściznę literacką w krąg utworów Balzaka na podstawie zadziwiającej mnogości osób i żywych portretów, zastanawia się, czy można pisać jak Faulkner, zadziwiony jest poematem *Absalomie, Absalomie...*, z jego refrenami, powtórkami, całością obrazu i pięknem w sobie, że „zatyka oddech”, zadaje pytania, po co to napisane – „Dla pokrzepienia serc”? Aby nie przepadła historia „Południa”? Dyskurs pozostaje otwarty, ale dalej z mnóstwa innych pisarzy literatury powszechnej pociągać go będą Flaubert, Tołstoj, Dostojewski, Czechow, Bunin...

O swoich książkach Iwaszkiewicz mówi, że nigdy nie były pisane „pod publiczność”, powstawały w nocy, na spacerze, zdania były notowane na skrawkach papieru, gdzie znajdowały sobie miejsce „wielkie poczucie jedności świata”, wyjście metafizyczne poza zamknięte „monady”, w łączności ze zwierzętami, gwiazdami, w „poczuciu jedności w nicości czy jedności w wieczności”... W uniesieniu rodzi się opowiadanie *Jadwinia (Dzień kwietniowy)*, w ciągu dwóch dni dwadzieścia dwie strony rękopisu stalówką. Powstawanie Iwaszkiewiczowskich książek wiąże się z podróżowaniem, psychicznym stanem podczas jego wędrówek, nasyconych wnikliwymi obserwacjami zabytków architektury różnych krajów w połączeniu z ich klimatem: w zaśmieczonym Mediolanie napisane było *Opowiadanie z psem*, na Sycylii powstaje cykl wierszy *Mapa pogody*, w Rzymie *Martwa pasieka* oraz *Xenie i elegie*, pokłosem wycieczki po Rosji stało się opowiadanie *Suzdal*. Iwaszkiewicz boleśnie reagował na swoją „staroświeckość” wśród współczesnych, jednakże zawsze miał chęć pisać „zupełnie inaczej”, co naprowadza na odpowiednią strategię badawczą jego książek. Na kartach diarysty można znaleźć piękne perełki, szkice potencjalnych utworów literackich, wielowarstwowe, barwne fragmenty, jak następujący urywek z paździenikiem, samotnością, przemijaniem:

Ubóstwiam takie wieczory. Wiatr i dość zimno, ale nie bardzo. Drzewa stoją ciche, gąszcz lasu jakby zamyślona. I ten opuszczony las, zarośnięty staw, olbrzymie stare wierzby nad wodą i chmury przykrywające połówkę księżyca. Woda na stawie czarno-różowa i to dokonanie się zakończenia w powietrzu, w przyrodzie całej. Wszystko zamknięte i tylko się czeka, kiedy wszystkie liście opadną. A pola żytnie zielone, świeżą cudowną zielenią. Moja ukochana pora – i Stawisko takie przepiękne, takie tajemnicze, zapuszczone i do głębi samotne jak ja. Tak mi dobrze w takie dni – tak nie chcę innych i tak mi obca wrzawa Warszawy. Takie wieczory przyzwyczajają do starości, do samotności. Tak mi się nie chce jechać do miasta. Żebym to ja mógł być tu z a w s z e ! Trzeba mnie pochować na terenie Stawiska, pod dużym dębem?¹⁰

A zatem *Dzienniki* stanowią książkę przepojoną nowelistycznością.

Autor *Zmowy mężczyzn* ocenia własne utwory i naprowadza na odpowiednie tropy rozmów dyskursywnych, najważniejszą cezurę własnej twórczości

¹⁰ Tamże, s. 110.

wiąże z rokiem 1932, wyznacza książki przełomowe – *Panny z Wilka i Brzezi-
nę*, a od pierwszego tomu *Sławy i chwały* odmierza swoje prawdziwe pisarstwo.
Na stronach *Dziennika* obserwujemy na żywo, jak się kreuje obraz jego arcy-
dzieła, struktura poszczególnych rozdziałów, chociażby tego z nacechowaną
plastycznością sceną „Ola – Andrzej”, która jest porównywana do zarzuconej
w jezioro sieci, wyciągającej z dna ryby i wodorosty, w konturach powieści –
postacie, przedmioty i pejzaże Warszawy. Ważny dla dyskursu okazuje się sto-
sunek Iwaszkiewicza do historii; pisarz uważa, że *magistra vitae* na przestrzeni
całej książki jest tylko tłem. Równie ważne było dobieranie na stronach *Dzien-
ników* odpowiedniego stylu powieści, stąd niezadowolenie z kawałków trzecie-
go tomu, które, zdaniem diarysty, są zbyt pobieżne i są wynikiem „olbrzymiego
wysiłku i... strachu”. Miał prawo zapisać: „Skończyłem *Sławę i chwałę*. Nikogo
nie ma przy mnie, komu bym to mógł powiedzieć. A jakież to ciężar”.

Komentuje „artykułas” krytyka literackiego, Wacława Sadkowskiego, pod
tytułem *Dzieło Jarosława Iwaszkiewicza* i podkreśla – „widać *Sława i chwała* to
duża książka, skoro można ją tak różnorodnie interpretować”. Diarysta podrzy-
ca możliwe ujęcia komparatystyczne własnego arcydzieła, naprowadza na dys-
kursy, oryginalne nawet dzisiaj, jak, na przykład, zestawienie z eksperymental-
ną sztuką *Pan inspektor przyszedł* angielskiego pisarza Johna B. Priestleya.
Wielkiego znaczenia nabierają zasługujące na uwagę próby spojrzenia na wła-
sne utwory przez pryzmat fikcji. Pałacyk przy ulicy Brackiej w Warszawie wy-
wołuje znaczące dla dyskursu stwierdzenie:

(...) miałem dziwne wrażenie, że przychodzę do znajomego rodzzonego domu.
Przecież tu mieszkała księżna Anna, Jaś Wiewiórski przychodził do ojca – a teraz
tam mieszkała Ola z dziećmi (...). Tak zadziwiająco ta fikcja zamieszkała we mnie,
że ten pałacyk zdał się własnym domem a jednocześnie czymś nierealnym, wymy-
ślonym. W oknach pokoju Janusza paliło się światło... Oni wszyscy jeszcze tam
żyli dla mnie.¹¹

Pierwszy tom *Sławy i chwały* określa jako najbardziej ukochany, panią
Royską nazywa bohaterką całej powieści, „w której jest coś z mamy, coś z Ha-
ni”, zachęca do rozmów na tematy egzystencjalne. W przypadku *Kochanków
z Marony* wzmacnia i ubarwia dyskurs autorska ocena książki, jej autoanaliza:

Odczytałem dzisiaj całych *Kochanków z Marony*. Chyba to dobre. Oczywiście
powtarzanie moich odwiecznych motywów, ale forma: chyba trochę amery-
kańska, same dialogi, akcja w dialogach – bez żadnych opisów ani pejzażu, ani
stanów wewnętrznych, jak gdyby trochę inna niż u mnie zawsze. Ha! Zobacz-
my.¹²

¹¹ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 2, s. 420.

¹² Tamże, s. 419.

Dzienniki wskazują na klucze interpretacyjne innych Iwaszkiewiczowskich książek, dosyć przejrzyste, a także skomplikowane, ukryte, mgliste, niedomówione, niezwerbalizowane, zaskakujące. Piękne *Ogrody* Iwaszkiewicza, do których ciągle powracał w myślach i które stale jakby chciał dopowiadać, powstawały „z potrzeby serca”, ale kreowane były pośpiesznie. Pierwsze strony były pisane bezpośrednio na maszynie, co daje, według pisarza, niedobry styl. Utwór, składający się z szeregu niezbyt ścisłych opisów (Kalnik, Tymoszwówka, Byszewy, Genewa, Palermo, Stawisko) – z zachowaną proporcją, kontrastami pomiędzy poszczególnymi częściami – dyszy samotnością i smutkiem, na co były swoje przyczyny. Autor akcentuje, że *Ogrody* zawierają dużą dozę *Dichtung*, poezji i zmyślenia, i w tym czai się przejrzysta aluzja do tytułu znanego dzieła Goethego (*Aus meinem Leben. Dichtung und Wahrheit*).

Opowiadanie *Tano (Suzdal)* – „ni pies, ni wydra”, potworek pozszywany z pstrych, niejednorodnych kawałków – powinno być analizowane, według wskazówek autora, jako dzieło eksperymentalne, które składa się na wielkie niedopowiedzenie, urywki, strzępy, „które by się skomponowały w głowie czytelnika i dopiero tam układały się w jakąś składną całość.” Opowiadanie *Bilek* charakteryzuje jako świadomie staroświeckie i stylizowane pod Orzeszkową i Dygasińskiego. *Psyche* dwa lata leżała w szufladzie, a potem w Rzymie „ruszyła jak z płatka”. Nowele ze zbioru *Tatarak* określa jako „słabiuchne”. W gąszczu *Dzienników* ukrywają się niezrealizowane projekty książek. One to, w połączeniu z dziełami spełnionymi, wywołują nowe, wcześniej nieznanne dyskursy: *Orestes* według Eurypidesa, trzy portrety literackie – Tołstoj, Orzeszkowa i Szymanowski, a także książka, poświęcona siostrze pisarza (*Siostry* albo *Pustynie*). Lipiec i piękno lata zmuszają pisarza do „łykania życia”, rodzi się w nim dziwny pomysł tryptyku: przełożona ostatnia scena *Fausta* („wielka i tak przejrzysta, właśnie jak te dni i noce teraz”), ostatnia pieśń *Boskiej komedii* i „coś swojego”. Piękna rzecz niezrealizowana naprowadza na polifoniczne komentarze.

Iwaszkiewicz mistrzowsko łączył sytuacje życiowe ze znanymi książkami literatury światowej. Podajmy jeden przykład z rodzaju żartobliwych:

Śniadanie obiadowe w Daszowie to zupełny Gogol. „*Anna Stanisławowna, dzielajcie eto dla mienia, pokuszajcie maliny so smietanoj!*” Zupełnie z Gogolowskiej nowelki.¹³

W innym miejscu zapisał:

(...) nastąpił okres jakiejś ciszy wewnętrznej, spokoju, ale i pustki. Czy coś się z tego urodzi? Bardzo bym chciał. Skończyłem tłumaczenie *Śmiertelnej choroby*. To słabe, ale przekład był bardzo trudny. Chciałbym przełożyć *Enten-Eller*.

¹³ Tamże, s. 498.

Jakaś dostojewszczyzna włóczy mi się po duszy. Jestem bardzo sam w tym wszystkim.¹⁴

Owa dostojewszczyzna pojawia się niejednokrotnie na kartach *Dzienników!*

Autor *Brzeziny* tworzy swego rodzaju klasyfikację książek w różnych ujęciach estetycznych, odwołując się do sytuacji konkretnych, historycznych. Diarysta często zadaje pytanie o sens pisania i sens książek, co wzmacnia drogi dyskursywne:

Nie myśl, Jarosławie, o tym, że to wszystko niepotrzebne i nie ma sensu. Czytam powieść Lema i nie mogę się powstrzymać od pytania: po co? To samo i moje książki. Po co? Jakie to ma znaczenie? Oczywiście żadnego, ale nie trzeba tak myśleć, bo to bardzo szkodzi. Potem się nie pisze. Ja wiem, że to wszystko proch. *Cyema*, ale nie mogę od tego się oderwać, mam za mało charakteru, aby wszystko porzucić. A to przecie jak u Kiplinga: dwadzieścia lat zdobywa się wiedzę, dwadzieścia lat władzę, dwadzieścia lat używa się wiedzy i władzy – a w sześćdziesiątą rocznicę urodzin odchodzi się w góry i siada przy drodze z drewnianą miseczką. Och, Jarosławie, dlaczego nie chcesz usiąść przy drodze z drewnianą miseczką?¹⁵

Wymienione są też książki, które „biorą”, inaczej zachwycają i chce się je zawsze mieć pod ręką. Oto przeczytany jednym tchem *Ill Gattopardo* Tomasięgo. Komentuje książkę w kontekstach komparatystycznych:

Leży ona na linii wielkiej prozy XIX wieku. Nie jest wcale „współczesna”. I tak ostatecznie, jak każda wielka proza, jest rzeczą o przemijaniu. Wszystko tu można odnaleźć: epilog *Wojny i pokoju*, drugi tom *Le temps retrouve* i tym podobne rzeczy. Trochę rozpada się kompozycyjnie, to znaczy nie realizuje wielkich zamierzeń (i możliwości), jakie tkwią w pierwszych rozdziałach. Sprawy rodzinne, jazdy końmi, stare domy, kochający się kuzyni – przypomina wszystko *Kroniki* Aksakowa, podróż Rostowych – a w końcu nawet *Popioły*. Jednym słowem, bliska nam książka... Finał wspaniały, jak w wielkiej symfonii.¹⁶

Istnieją książki „uspokajające”, na przykład *Listy miłosne* Goethego, a także „ratujące”, łagodzące ciężar starości – *Szyfowe prace* i *Echa leśne* Stefana Żeromskiego. Do książek „ładnych” należy *Dwór w Ferrarze* Kazimierza Chłędowskiego. Na kartach *Dzienników* występują także książki „silne” i „młode”, wśród swoich utworów tak nazywa *Kwartet Mendelssohna*, *Felka Okonia*, *Opowiadanie argentyńskie*. Można znaleźć książki określane przez diarystę jako „zaskakujące”. „Dziwne dziełko” – tak skwitował Iwaszkiewicz *Rodzinną*

¹⁴ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 3, s. 136.

¹⁵ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 2, s. 88.

¹⁶ Tamże, s. 348.

Europę Czesława Miłosza. Komentarz odautorski do tej książki wywołał wielostronny dyskurs, dotyczący spraw życiowych, politycznych, etycznych i artystycznych. Do książek modnych, powtarzających znane sprawy, zalicza manifest „nowego egzystencjalizmu”: *Outsidera* Colina Henrygo Wilsona. Książki niedobre – to nowele Julii Prajs. Nie szczędzi utworów Sołżenicyna i w związku z tym ubolewa, że o nadaniu Nagrody Nobla decydują względy polityczne. I to jest sprawa arcywspółczesna, narzucająca dynamiczny dyskurs. I wreszcie są książki „do luzu” – na przykład *Abelard i Heloiza* R. Vaillanda.

Książka na łamach *Dzienników* ustala dyskurs interdyscyplinarny. Swoje dzieło diarystyczne Iwaszkiewicz zestawia z malarstwem i ciągle do malarstwa odsyła. Podkreśla, że jest bardzo związany z drugą połową XIX wieku przez obrazy Józefa Chełmońskiego, fragmenty dziennikowe postrzega jako szkice autoportretowe, wykonywane przez malarza dla siebie, „aby widzieć, jak kiedy wyglądał, jak Van Gogh”. Powstawanie swoich książek porównuje do kreowania dzieła malarskiego:

(...) Wracam do *Martwej pasieki* co chwila, jak malarz do sztalug. Tu rys, tu rys. Staram się, aby to było jak najbardziej zatarte, bez konturów, aby znaczenia poszczególnych rozmów nie narzucały się. W nocy przychodzą mi pomysły szczegółowe, potem to wstawiam. Właściwie trzeba by to nazwać „scenariusz powieści”.¹⁷

Najbardziej spokrewniony w sposób metafizyczny był z malarstwem Moneta, co wyświebla wielowątkowy dyskurs artystyczno-egzystencjalny:

(...) Najmilsze były pierwsze dwa dni w Zurychu, kiedy byłem zupełnie sam. Znowu przeżycie Moneta w tutejszym muzeum, jak przed miesiącem w Paryżu. To zawsze jest czymś najbardziej tajemniczym, co łączy mnie z tym malarzem. Wciąga mnie jakoś w swoje głębie i zupełnie nie umiem nazwać uczuć, których doznaję, stojąc przed jego *Coquelicots* czy *Nympheas*, czy przed damą z zieloną parasolką. Jest tutaj coś z odczucia przyrody, powietrza, wiatru, co go spokrewnia ze mną. Wczoraj czytałem zakończenie pierwszego tomu *Sławy i chwały*, jest tam opis wyglądu Zosi w lesie, zupełnie wzięty z Moneta. Pisząc to, nie zdawałem sobie z tego sprawy.¹⁸

Komparatystyka interdyscyplinarna ujawnia się w związkach książki z architekturą i muzyką. Wnętrze kościoła Św. Marka „pełne literatury”. *Opowiadanie brazylijskie* to „raczej Czechow – i dużo o zwierzętach pod wpływem kościoła San Ambrogio w Mediolanie”. Nadzwyczajna „autentyczność” kryje się w replice diarysty, że książki Kafki zrozumiałe są w zaułkach Pragi.

Same *Dzienniki* to wielka książka muzyczna. Steven Paul Scher wyodrębnia taki aspekt badań komparatystycznych, jak muzyka w literaturze: ukształto-

¹⁷ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 3, s. 248.

¹⁸ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 2, s. 570.

wanie warstwy brzmieniowej tekstu – „muzyka słów”, tematyzowanie muzyki – „muzyka werbalna”, wykorzystywanie schematów i technik muzycznych w kreowaniu konstrukcji utworów literackich – „struktury i techniki muzyczne”¹⁹. To ujęcie badawcze jaskrawo funkcjonuje zarówno w *Dziennikach*, jak i w tekstach artystycznych Iwaszkiewicza. Słyszemy w notatkach diarysty muzykę Czajkowskiego, Strawińskiego, Schumanna, Straussa; obserwujemy, jak przez oddziaływanie muzyki powstają dzieła literackie, na przykład *Cienie* pod wpływem etiudy Skriabina.

Iwaszkiewicz własny stan wewnętrzny wiąże z potrzebą muzyki i przez reminiscencje muzyczne wyraża swoje intymne przeżycia, stwierdza, że najgorszą cechą muzykologów jest to, iż słuchają okiem, a nie uchem. W swoim „zadziwiającym” schyłku życia diarysta utwory Błoka i całą atmosferę czasów przed rewolucją 1905 roku, z rosyjską wsią, połączoną z wrażeniami ukraińskimi (Tymoszówka), odnosi do muzycznych dzieł Rachmaninowa, jedno z nich nazwał *Lato w Szachmatowie* (podmoskiewskiej posiadłości rosyjskiego poety). Rozważając o swoich czasach, diarysta podkreśla, że każdy dobry artysta w sposób nieświadomy („sans le savoir”) jest współczesny, myśli o pokrewieństwie muzyki Albana Berga z pisarstwem Kafki. Liryczne suiti (allegro), „będące beznadziejnym chrobotaniem owadów w zamkniętym pudełku”, kojarzy się z nastrojem i techniką autora *Procesu*.

Reminiscencje muzyczne wywołują Iwaszkiewiczowskie wspomnienia ukraińskie:

Jak silnie żyje jeszcze we mnie Tymoszówka. Parę dni temu radio nadawało *Parsifala* – i to przejście z dzwonami. I zaraz salon w Tymoszówce, ciepły sierpniowy wieczór, wszystkie okna otworzone – widzę dużą stojącą lampę z abażurem. Felcio [Szymanowski] gra cały pierwszy akt *Parsifala* z klawierauszgu, ja mu przewracam kartki, a na kanapie siedzi Karol z papierosem i słucha z nachylną głową. Mógłbym to narysować. Może narodzi się z tego jakieś opowiadanie...²⁰

Muzyka Czajkowskiego inspirowała barwny, artystyczny projekt niezrealizowanego „petersburskiego opowiadania”: śnieg, mróz, mikołajowskie płaszcze na bobrach, damskie suknie, przybrane sobolami... i bezradny kompozytor. Stosunek do rosyjskiego kompozytora był wyjątkowy:

(...) Żebym był kompozytorem, to bym nie mógł bardzo długo wydobyć się spod wpływu Czajkowskiego. I nic nie wiem o tych jego chłopcach petersburskich. Czy byli jak ci Kuzmina? W malinowych spodniach i butach z ostrogami? Kto mi opowiadał o spacerach Kuzmina po Newskim Prospekcie? Już teraz nie skleję. Ale wiem już, jak to wyglądało.²¹

¹⁹ *Komparatystyka dla humanistów*, red. M. Dąbrowski, Warszawa 2011, s. 112.

²⁰ J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 3, s. 35.

²¹ Tamże, s. 297.

Ta notatka diarystyczna może być „utopiona” w dyskursie kierunku *queer studies*. Ten właśnie dyskurs najbardziej się ujawnia w II tomie *Dzienników* (Iwaszkiewicz i Jurek Błeszyński), niejednokrotnie ocenianym pod tym kątem w krytyce literackiej. Jednakże w kontekście niniejszego artykułu nie jest to wątek pierwszorzędny.

Rozpoznawalny jest na stronach *Dziennika* dyskurs utajony, a także język milczenia. To mogą być wklejone z gazety recenzje jego utworów (*Ogrody* i in.) bez autorskiego komentarza albo następująca charakterystyczna notatka: „Cudowna pogoda. Smutek. *Zarudzie* to jest właściwie V część *Dziadów*.”

Na zakończenie trzeba dodać rzecz ważną – *Dzienniki* to książka łagodząca i ratująca (pisarza i nie tylko) w trudnych sytuacjach życiowych, bo przesycona jest franciszkanizmem i składa się na dzieło franciszkańskie w rozmaitych ujęciach:

Wczoraj o siódmej rano lis przyszedł skontrolować to zboże, co się wysypuje dla bażantów pod dębem. Tak długo myszkował wokół drzewa. Szalona sensacja w domu. Bażanty oczywiście uciekły. A on pomyszkował, pomyszkował i ukrył się w zagajniku. Ma tam olbrzymią norę. Czy mieszka z rodziną? Wielka przyjemność, że Stawisko jest takim rezerwatem dla zwierzyny, która biedna nie wie już, gdzie się kryć. U nas mają spokojnie. Psy szaleją, ale niechętnie i nie gonią się po polu.²²

Iwaszkiewiczowskie notatki diarystyczne o książkach znajdują się w związkach autotekstualnych z jego dziełami *Ludzie i książki* oraz *Rozmowy o książkach* (w określeniu autora „niebardzo brylant”), jednakże zawierają własną, unikalną, niepowtarzalną aurę i pogodę, pisane na żywo mogą być czytane tylko kontekstowo w realnym i trwałym połączeniu z codziennością i epoką.

Książka występuje u Iwaszkiewicza jako mocny nośnik dyskursu, kryje w sobie w stopniu najwyższym *materia tractanda*. Czytanie „z bliska” fragmentów jego *Dzienników* pozwoliło wrócić do lektur dawnych, książek starych i tych „poszarpanych” z półki bibliotecznej – i wtedy ucichały na chwilę tak ulubione przez studentów wędrówki w przestrzeni wirtualnej i dawały wolność żywemu słowu, skierowanemu jednakże do dnia dzisiejszego.

Przedstawiony szkic czy raczej mapa ze swoimi do końca nieokreślonymi konturami, jest tylko przedmową do szerszych rozmyślań o książce w ujęciu Iwaszkiewicza. *Dzienniki* Iwaszkiewicza w perspektywie komparatystycznej (kontekstowej, dyskursywnej, kulturowej) to książka o Włoszech (*italica*), Rosji (*rossica*), Skandynawii (z dominantą duńską), Ukrainie (pamięć nostalgiczna). Każda z takich książek posiada własny klimat, narrację, co stanowi semantyczne pole badawcze dla obszernych rozpraw naukowych, które wychodzi już poza ramy niniejszego artykułu.

²² J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, t. 3, s. 529.

Bibliografia

- M. Dąbrowski, *Komparatystyka dyskursu / Dyskurs komparatystyki*, Warszawa 2009.
- M. Foucault, *Porządek dyskursu*, Gdańsk 2002.
- J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, t. 1, pod red. A. Gronczewskiego, Warszawa 2008.
- J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, t. 2, pod red. A. Gronczewskiego, Warszawa 2010.
- J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*, t. 3, pod red. A. Gronczewskiego, Warszawa 2011.
- *Komparatystyka dla humanistów*, red. nauk. M. Dąbrowski, Warszawa 2011.

Andrzej Baranow

Polish Language, Culture Study and Didactics Centre

Faculty of Philology, Lithuanian University of Educational Sciences, Vilnius, Lithuania

**BOOKS IN JAROSŁAW IWASZKIEWICZ'S *DZIENNIKI* [JOURNAL].
A (NOT ONLY) COMPARATIVE DISCOURSE**

Andrzej Baranow's paper discusses the motif of a book in Jarosław Iwaszkiewicz's *Dzienniki* [Journal] (1894–1980). The researcher investigates this unique example of European diaries written by the author of *Kochanków z Marony* [Lovers from Marona] from the comparative perspective: context, discourse and cultural. Referring to postmodern ideas of Michel Foucault and literary reflections of Mieczysław Dąbrowski, Baranow treats notes of this outstanding Polish writer as an original cultural text, a unique book with various literary references.

Key words: journal, Jarosław Iwaszkiewicz, discourse, comparative literature, Michel Foucault

III

PRZESZŁOŚĆ BIBLIOTEK



Halina Parafianowicz
Katedra Historii 1918–1945
Uniwersytet w Białymstoku

BIBLIOTEKA KONGRESU, JEJ POCZĄTKI I NARODZINY NARODOWEJ KSIĄŻNICY

Biblioteka Kongresu, znana powszechnie i rozpoznawalna na całym świecie *Library of Congress*, jest najstarszą federalną instytucją kulturalną w USA, służącą od początku swego istnienia jako naukowe zaplecze dla przedstawicieli Kongresu i rządu. Jest największą biblioteką świata, z milionami książek, nagrań dźwiękowych, video, filmów, fotografii, map, rękopisów i bogatych źródeł archiwalnych. Niedawno podawano, że w jej posiadaniu znajdowało się ponad 158 milionów pozycji, w tym ponad 36 milionów skatalogowanych książek i materiałów drukowanych w blisko 470 językach. Dzisiaj już znacznie więcej, bo jej zbiory powiększają się w zawrotnym tempie każdego dnia. W tej niezwyklej księżnicy znajduje się największy w Ameryce Północnej zbiór książek i druków rzadkich oraz najbogatsza w świecie kolekcja kodeksów i materiałów prawnych, filmów, zbiorów kartograficznych oraz nagrań dźwiękowych¹.

Thomas Jefferson, jeden z „Ojców Założycieli” republiki amerykańskiej, myśliciel, polityk i trzeci amerykański prezydent, ma szczególne zasługi w tworzeniu Biblioteki Kongresu, która jest w dużej mierze owocem jego filozofii oraz zrealizowanej z biegiem lat idei biblioteki narodowej. W trakcie swojej wieloletniej działalności głosił on potrzebę gromadzenia i zachowania dokumentów państwowych, a więc świadectwa rodzimej historii. Sam je gromadził i upominał się o archiwizowanie i uporządkowanie papierów przez innych „Ojców Założycieli”, podobnie jak on również tworzących historię młodej republiki. Warto dodać, że znakomita część z jego ogromnej korespondencji znajdzie się potem w zbiorach archiwalnych Biblioteki, a także dokumenty kilkunastu innych prezydentów.

Jefferson przez kilkadziesiąt lat zgromadził niezwykle cenny księgozbiór, który także znajdzie tam swoje miejsce (o czym za chwilę). Dzieła filozoficzne, historycznoliteraryjne oraz literatura prawnicza, a także podręczniki z zakresu nauk przyrodniczych, były jego prawdziwą pasją. Ten bibliofil i kolekcjoner równie

¹ *History of the Library*, <http://www.loc.gov/about/history-of-the-library> (pobrane 30 kwietnia 2015).

pieczołowicie gromadził książki na temat architektury i budownictwa, a zwłaszcza wszystko, co w jakikolwiek sposób dotyczyło Ameryki. Kupował je w Paryżu, podczas swego tam pobytu, a także zamawiał u księgarzy z Londynu i kilku innych miast w Europie. W przyszłości – dzięki tym rozlicznym kontaktom – sprowadzał je do swojej posiadłości w Monticello².

Ten wybitny myśliciel, znakomicie obeznany z historią starożytną, a także kulturą, literaturą oraz ze sprawami politycznymi ówczesnej Europy (w latach 1785–1789 był przedstawicielem dyplomatycznym we Francji) był szczerze przekonany, że dla młodej demokracji amerykańskiej i sprawnej legislatury potrzebna jest właściwa informacja i wiedza, a więc dostęp do fachowej literatury. Podkreślał, że dla rządzących krajem, a zwłaszcza członków Kongresu, ale też świadomych i światłych obywateli, potrzebna jest odpowiednia wiedza w zakresie sprawnego funkcjonowania państwa prawa i wszystkich aspektów bezpośrednio z tym związanych. Jefferson stał się jednym z rzeczników budowania księgozbioru na użytek służby publicznej, głosząc nieraz, że nie ma spraw i problemów, którymi nie mogliby się interesować członkowie Kongresu.

Inicjatywę w zakresie tworzenia Biblioteki Kongresu podjęto przed ponad dwoma wiekami, co miało też ścisły związek z decyzją o przeprowadzce tymczasowej stolicy z Filadelfii i budowie Miasta Federalnego, bo tak początkowo nazywano stolicę Stanów Zjednoczonych, przemianowaną wkrótce na Waszyngton, D.C., dla upamiętnienia zasług George'a Waszyngtona. 24 kwietnia 1800 Kongres podjął w tej sprawie stosowny akt, wraz decyzją o przeniesieniu z Filadelfii niedużego księgozbioru ówczesnej biblioteki, służącego potrzebom kongresmanów i senatorów. Przyznana kwota 5 tys. dol miała być przeznaczona na zorganizowanie pomieszczenia dla tej kolekcji oraz na zakup nowych książek³. Warto wszak pamiętać, że od samego początku oprócz księgozbioru służącego potrzebom legislacyjnym młodego państwa gromadzony zbiór stopniowo wykraczał poza te specjalistyczne ramy.

W taki sposób wraz z przeprowadzką władz federalnych z Filadelfii zabrano z miejscowego klubu literackiego księgozbiór prawniczy i literatury klasycznej, przenosząc go do nowej stolicy młodego państwa budowanej nad rzeką Potomac. Już w 1801 dokonano większego zakupu w Londynie, a mianowicie kilkuset książek (152 prace w 740 tomach i 3 mapy), które zostały odesłane na statku „American” do Waszyngtonu, wzbogacając w ten sposób pierwotne zbioru⁴. Przez blisko stulecie księgozbiór, umieszczony w budowanym i rozbudowywanym Kapitolu, nie miał tam stałego miejsca, bowiem wraz z jego powięk-

² Z. Libiszowska, *Tomasz Jefferson*, Wrocław 1984, s. 275-277.

³ *American Treasures in the Library of Congress*. Introduction by Garry Wills, Washington 1997, s. 164.

⁴ Carol A. Highsmith, Ted Landphair, *The Library of Congress America's Memory*, Golden, Colorado, 1994, s. 1.

szaniem i możliwościami lokalowymi Biblioteka Kongresu przenoszona była do różnych pomieszczeń tej budowli⁵.

Stanowisko *Librarian of Congress* (Bibliotekarz Kongresu) formalnie ustanowione zostało 7 grudnia 1801, kiedy też powołano pod przewodnictwem Johna Randolpha z Wirginii specjalny Komitet ds. Biblioteki, składający się z przedstawicieli obu izb (*Joint Committee on the Library*), który miał określić i zdefiniować rolę oraz funkcję tworzonej instytucji. Na początku 1802 prezydent Thomas Jefferson powołał Johna Beckley, kancelistę w Izbie Reprezentantów, swego przyjaciela i politycznego sprzymierzeńca do pełnienia tego urzędu. Został on więc Bibliotekarzem Kongresu, równocześnie pracując nadal w Izbie Reprezentantów. Beckley, już jako urzędnik w Senacie Wirginii był osobą odpowiedzialną za obieg dokumentów i gromadzone tam książki, a zatem miał już – jak wskazywano – pewne doświadczenie w czekającej go pracy Bibliotekarza Kongresu⁶.

Beckley nie kierował Biblioteką, lecz realizował zamierzenia Komitetu, a przede wszystkim plany i pomysły samego Jeffersona, szczególnie żywo interesującego się księgozbiorem oraz nowymi zakupami. Prezydent nieraz pomagał w nabywaniu i sprowadzaniu książek z Europy, a niejednokrotnie konsultowano z nim zakup określonych pozycji. W kwietniu 1802 roku Beckley opublikował pierwszy drukowany katalog ówczesnej kolekcji obejmującej 964 pozycji oraz listę 9 map i planów (*Catalogue of the Books, Maps, and Charts Belonging to the Library of the Two Houses of Congress*). Bibliotekarz osobiście też czasem oprowadzał gości po pomieszczeniach biblioteki, m.in. malarza Charlesa Willsona Peale, przybyłego z niemieckim kolegą baronem Alexandrem von Humboldtem⁷.

Obowiązki Bibliotekarza Kongresu pełnił Beckley do swojej śmierci w 1807, po czym jego miejsce zajął Patrick Magruder, prawnik i polityk ze stanu Maryland, który był Bibliotekarzem Kongresu w latach 1807–1815, łącząc obowiązki – podobnie jak jego poprzednik – z pracą w Izbie Reprezentantów. W katalogu z 1812 figurowało 3076 pozycji książkowych oraz 53 mapy⁸, co świadczyło o powiększaniu księgozbioru.

Do sierpnia 1814 Biblioteka znajdowała się na Kapitolu, po czym częściowo uległa zniszczeniu przez Brytyjczyków, którzy spalili stolicę i zdewastowali liczne budowle w czasie wojny brytyjsko-amerykańskiej (1812–1814). Z pomocą w odbudowie księgozbioru Biblioteki Kongresu pośpieszył eks-prezydent Jefferson, oferując zakup swojej prywatnej kolekcji za „cenę poniesionych na-

⁵ <http://www.loc.gov/about/history-of-the-library> (pobrane 30 kwietnia 2015).

⁶ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/john-james-beckley> (pobrane 30 kwietnia 2015).

⁷ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/john-james-beckley> (pobrane 30 kwietnia 2015).

⁸ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/patrick-magruder> (pobrane 30 kwietnia 2015).

kładów”. Gromadził ją przez 50 lat, starannie dobierając ważne i cenne pozycje, w tym zwłaszcza prace dotyczące Ameryki, ale też wybitne dzieła prawnicze, filozoficzne, literaturę piękną etc. Ten niezwykle księgozbiór, z licznymi książkami obcojęzycznymi, uchodził za jedną z najlepszych ówczesnych bibliotek prywatnych w Stanach Zjednoczonych. Polityk wskazywał na zasadność zakupu całości, akcentując swego rodzaju uniwersalizm tworzonej przez niego biblioteki dla jego własnych celów, które z powodzeniem służyłyby potrzebom Kongresu i narodu. Wiedział i brał pod uwagę fakt, że mogło to budzić pewne wątpliwości i zastrzeżenia niektórych kongresmanów, co do zasadności nabycia książek o tak rozległym zakresie tematycznym. Z tym większym przekonaniem powtarzał – wytrącając w ten sposób argumenty przeciwników zakupu całości kolekcji – że dla poczynań legislacyjnych i prac rządowych nie ma problemów i tematów, które są obce i którymi nie będą się zajmować kongresmani⁹.

W liście z września 1814 roku do Samuela Harrisona Smitha, przewodniczącego Komisji Dochodu Jefferson pisał tak: „(...) dowiedziałem się z gazet, że wandalizm naszych wrogów zatriumfował w Waszyngtonie nad wiedzą i sztuką poprzez zniszczenie biblioteki publicznej wraz z całym budynkiem, w którym miała siedzibę... Przypuszczam, iż wśród najbliższych tematów Kongresu stanie się sprawa ponownego gromadzenia księgozbioru. Będzie to trudne, gdyż wojna trwa i wymiana z Europą pociąga wielkie ryzyko. Pan zna mój księgozbiór, jego zakres i stan. Gromadziłem go przez 50 lat, nie szczędząc trudów i nie omijając okazji zakupu i wydatków, by był tym, czym jest dzisiaj”¹⁰.

Jefferson, dumny ze swej kolekcji, którą z pewnym żalem sprzedawał, nie podawał ceny, godząc się na decyzję Kongresu, który niebawem zajął się tym problemem. Odbywało się to w niesprzyjających warunkach wojennych, wywołując krytyczne głosy oponentów, którzy kwestionowali potencjalne wydatki i zasadność zakupu wszystkich książek, a więc nie tylko „dobrych” i „użytecznych”, ale też „nieprzydatnych” i „zbędnych” dla potrzeb państwowych. Po dłuższych debatach w styczniu 1815 Kongres zaakceptował propozycję Jeffersona, przeznaczając 23 950 dolarów na zakup 6487 tomów, które wkrótce przewiezione zostały do Waszyngtonu w 10 „załadowanych powozach”. Zanim wygospodarowano tym książkom pomieszczenia na Kapitolu, składowane były przez jakiś czas w jednym z miejscowych hoteli i stanowiły zasadniczą część ówczesnej kolekcji Biblioteki Kongresu¹¹. Można by śmiało rzec, że nabycie

⁹ Alice D. Schreyer, *The History of Books. A Guide to Selected Resources in the Library of Congress*, Washington 1987, s. 42.

¹⁰ Cyt. za Z. Libiszowska, dz. cyt., s. 278. Jefferson, który zwykł twierdzić, że „bez książek żyć nie może” wyłączył ze sprzedaży ok. 700 pozycji. W kolejnych latach kolekcję w Monticello zaczął znowu rozbudowywać.

¹¹ C.A. Highsmith, T. Landphair, dz. cyt., s. 2; *History of the Library*; <http://www.loc.gov/about/history-of-the-library> (pobrane 30 kwietnia 2015).

księgozbioru Jeffersona stało się podstawą i zalążkiem do tworzenia w przyszłości książki narodowej¹².

Po rezygnacji Magruderera w 1815 stanowisko Bibliotekarza Kongresu objął George Watterston, który już nie łączył tych obowiązków z pracą kancelisty, lecz zajmował się wyłącznie sprawami biblioteki. Pełnił ten urząd przez kilkanaście lat, do 1829 roku i odegrał ważną rolę starając się nadać instytucji charakter narodowy¹³. Nie było to zadanie łatwe, ani oczywiste, bowiem ówczesni politycy niekoniecznie widzieli potrzebę i chcieli poszerzać funkcje Biblioteki Kongresu, co wiązało się z rosnącymi wydatkami na zakupy i utrzymanie.

Następcą Watterstona był John Silva Meehan, który urząd swój pełnił w latach 1829–1861, borykając się z podobnymi problemami. Ponadto w grudniu 1851 pożar zdewastował liczne pomieszczenia Kapitolu i strawił około 2/3 zbiorów bibliotecznych, liczących wówczas ok. 55 tys. tomów. Zniszczeniu w dużym stopniu uległa też kolekcja Jeffersona. Wymagało to natychmiastowej likwidacji szkód, a więc i wyasygnowania środków na ten cel, jak też podjęcia decyzji w sprawie dalszych losów Biblioteki. Dzięki usilnym zabiegom Meehana, wspieranego przez Komitet ds. Biblioteki, jak też część kongresmanów, w niedalekiej przyszłości zlikwidowano powstałe zniszczenia. Zaplanowano też więcej pomieszczeń dla Biblioteki Kongresu, przeznaczając dodatkowe fundusze na uzupełnienie zdewastowanego księgozbioru¹⁴.

Ogromną rolę w rozbudowie Biblioteki i przekształcaniu jej w ważną, o szczególnym znaczeniu instytucję narodową odegrał Ainsworth Rand Spofford, który kierował nią w latach 1864–1897, realizując – choć nie bez trudu – z rozmachem marzenia i idee Jeffersona. Zabiegał on o to, by połączyć funkcje legislacyjne Biblioteki dla potrzeb kongresowych i wzbogacić księgozbiór oraz zabezpieczyć należycie wszelkie państwowe potrzeby związane z jej pracą, ale też udostępnić kolekcje szerszym kręgom czytelników. Energiczne poczynania Spofforda odbywały się w trudnym dla kraju okresie – końcówce wojny secesyjnej, a potem tzw. rekonstrukcji i przywracania stanów Południa do unii. Kolejne nabytki (między innymi 40 tys. tomów od biblioteki *Smithsonian Institution* w 1866), dalsze darowizny i zakupy od osób prywatnych czyniły z Biblioteki Kongresu w roku 1867 największą bibliotekę w USA¹⁵. Wielkim osiągnięciem z tego okresu była też centralizacja w 1870 roku reguł dotyczących praw autorskich (*copyright*). Decyzja o przekazywaniu Bibliotece 2 egzemplarzy każdej publikacji, map, planów etc. wpłynęła na błyskawiczny rozrost kolekcji. Powodowało to zarazem poważne kłopoty lokalowe i utrudnie-

¹² Więcej na ten temat patrz Malone Dumas, *Thomas Jefferson and the Library of Congress*, Washington 1977.

¹³ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/george-watterston> (pobrane 30 kwietnia 2015).

¹⁴ A. D. Schereyer, dz. cyt., s. 42; <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/john-silva-meehan> (pobrane 30 kwietnia 2015).

¹⁵ C. A. Highsmith, T. Landphair, dz. cyt., s. 3.

nia w dostępie do wielu materiałów. Spofford zabiegał więc o zgodę Kongresu na budowę oddzielnego budynku¹⁶.

Pierwszą lokalizację i plany związane z całym kompleksem zainicjował Spofford w 1871, co wywołało niemało dyskusji, a towarzyszące im spory i kontrowersje ciągnęły się przez wiele lat, praktycznie do czasu zakończenia i otwarcia tej monumentalnej budowli. Po pokonaniu oporu oponentów „kosztownej i ekstrawaganckiej” inicjatywy – jak ją nieraz nazywano – projekt siedziby dla tej narodowej księżnicy został zaaprobowany przez Kongres w 1886 roku. Prezydent Grover Cleveland podpisał stosowną ustawę, autoryzującą to przedsięwzięcie, choć nie zakończyło to sporów, zwłaszcza w odniesieniu do stylu, wyposażenia i przewidywanych kosztów inwestycji etc. Budowa imponującego budynku z marmuru, w stylu włoskiego renesansu, dzieło waszyngtońskich architektów – Johna L. Smithmeyera i Paula J. Pelza, trwała przez ponad dekadę i została zakończona w 1897 roku. W sumie dyskusja na temat projektu i budowy Biblioteki ciągnęła się przez 26 lat, do czasu zakończenia tej wspaniałej budowli. Sukcesywnie też zaczęto przenosić 800 ton książek i materiałów z Kapitolu do przepastnych pomieszczeń nowego budynku Biblioteki, usytuowanego naprzeciw (adres: 1st Street, SE). Okazały gmach, rozmach i stylizacja wnętrza z licznymi rzeźbami, mozaikami obrazami (dla wielu bardziej przypominały wnętrza „gotyckiego kościoła”) miały – jak podkreślali sami twórcy i ówczesne przewodniki – składać hołd osiągnięciom literatury, nauki i sztuki, ale też odzwierciedlać imperialne aspiracje Ameryki. Podkreślano w ten sposób dokonania młodego i prężnego kraju, wchodzącego też na arenę światowej nauki, jak dumnie pisały amerykańskie gazety¹⁷.

1 listopada 1897 otwarto dla publiczności budynek nowej siedziby Biblioteki Kongresu, który swoim imponującym gmachem i zasobami oraz bogatym wyposażeniem zrobił ogromne wrażenie nie tylko na Amerykanach. Już wkrótce budowlę okrzyknięto wielkim sukcesem architektonicznym, „największym i najbezpieczniejszym” budynkiem w świecie, choć też „najdroższym”, jak wciąż podnosili krytycy. Nie bez dumy wszak podkreślano, że rozwiązanie architektoniczne i styl szybko spotkały się z aprobatą i uznaniem rodaków. Przepiękne czytelnie, sale i wszelkie pomieszczenia oraz ze smakiem i starannością dobrane meble, wyposażenie i wszelkie detale były zasługą około 50 malarzy i rzeźbiarzy, którzy przyczynili się do uczynienia z wnętrza Biblioteki czegoś w rodzaju narodowego sanktuarium sztuki, gdzie uprawia się naukę. W przyszłości też nieraz podkreślano zarówno funkcjonalne, jak i artystyczne rozwiązania tego obiektu, nazywanego, pewnie nie bez powodu „pomnikiem amerykańskiego nacjonalizmu kulturalnego”.

¹⁶ *American Treasures...*, s. 164-165; <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/ainsworth-rand-spofford> (pobrane 2 maja 2015).

¹⁷ C. A. Highsmith, T. Landphair, dz. cyt., s. 3-6.

Historycy są zazwyczaj zgodni, że Ainsworth Rand Spofford odegrał szczególną rolę w rozwoju Biblioteki Kongresu, przekształcając ją ostatecznie i definitywnie z instytucji zaspokajającej głównie potrzeby Kongresu w placówkę narodową, służącą także szerokim kręgom Amerykanów. Dla realizacji tych planów, a więc połączenia użyteczności legislacyjnej Biblioteki z jej funkcją jako instytucji narodowej, uzyskał z czasem poparcie Kongresu, a wraz z nim zgodę na tworzenie wszechstronnej kolekcji dotyczącej Ameryki (*Americana*). Spoffordowi też zawdzięczamy zabiegi, uwieńczone sukcesem, w sprawie budowy odrębnego budynku Biblioteki Kongresu. Od tego też czasu Bibliotekarz Kongresu, zgodnie z ustawą, stał się osobą odpowiedzialną za regulacje i reguły pracy oraz funkcjonowania placówki, a jego kandydaturę zgłoszoną przez prezydenta zatwierdzał Senat. Pozycja i prestiż kolejnych Bibliotekarzy tej wspaniałej księżnicy wzrastały. Większość z nich sprawowała swój urząd przez dłuższy czas, często kilkudziesięciu lat, starając się urzeczywistnić ambitny i wizjonerski plan Jeffersona.

Następcą Spofforda był Herbert Putnam, pierwszy z doświadczeniem bibliotekarz, który wcześniej pracował między innymi w *Minneapolis Public Library* (1887–1891) oraz *Boston Public Library*. Jak Bibliotekarz Kongresu przez cztery dekady, a więc w latach 1899–1939, kontynuował dzieło rozbudowy księżnicy narodowej. Powiększając jej rozliczne kolekcje Putnam starał się, by w ten sposób zaspokajała ona – jako centrum naukowe – również wzrastające potrzeby badaczy różnych dziedzin z całego kraju, także poprzez współpracę z innymi amerykańskimi placówkami. W kolejnych latach ożywił on współpracę z amerykańskimi bibliotekami (zakupy, wymiana książek, wypożyczanie międzybiblioteczne etc.), dzięki czemu Biblioteka Kongresu zaczęła pełnić istotnie rolę instytucji ogólnonarodowej¹⁸.

Poczynając od I wojny światowej – w związku też ze wzrastającą rolą USA w stosunkach międzynarodowych – Biblioteka Kongresu wydatnie zwiększała zakres swoich działań i inicjatyw, a przy tym błyskawicznie powiększała swoje zbiory. Wymagało to zwiększonej przestrzeni lokalowej, a więc rodziło potrzebę, wręcz konieczność, budowy dodatkowego gmachu, o co usilnie zabiegał Putnam, zyskując z czasem poparcie kręgów kongresowych. Zbudowany latach 1930–1939 drugi budynek Biblioteki Kongresu, *John Adams Building* (adres: 2nd Street, SE) został otwarty w 1939. W tej ogromnej budowli, mieszczącej imponujące i bogate zbiory, znajduje się między innymi Czytelnia Naukowo-Biznesowa (*Science and Business Reading Room*). Ale już wkrótce okazało się, że w związku z poszerzonym zakresem zadań i funkcji Biblioteki Kongresu oraz szybkim tempem powiększania nabytków i ten gmach nie był w stanie pomieścić ogromnych zbiorów.

¹⁸ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/herbert-putman> (pobrane 2 maja 2015).

Kolejni dyrektorzy Biblioteki Kongresu – Archibald MacLeish (1939–1944), Luther H. Evans (1945–1953), L. Quincy Mumford (1954–1974), a zwłaszcza wybitny historyk Daniel J. Boorstin (1975–1987), przysłużyli się dobrze rozbudowie i poszerzaniu jej roli zarówno w kraju, jak poza granicami. Od II wojny światowej Biblioteka stanie się sama w sobie ośrodkiem badań i prawdziwą „świątynią nauki” dla badaczy nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale z całego świata¹⁹.

Od kilku dekad Biblioteka Kongresu mieści się w trzech potężnych gmachach. Pierwszy jej najstarszy budynek, oddany do użytku w roku 1897, był powszechnie zwany jako *Main Building* i pod taką nazwą funkcjonował do 13 czerwca 1980 roku, kiedy ją zmieniono na *Thomas Jefferson Building*. Ten okazały gmach, bogato zdobiony i wyposażony w liczne dzieła sztuki, był i jest najbardziej rozpoznawalnym na całym świecie budynkiem Biblioteki Kongresu. Znajduje się w nim przepiękna czytelnia główna (*Main Reading Room*), jak również inne specjalistyczne czytelnie (także bogato zdobione), w tym: europejska, hiszpańska, azjatycka, afrykańska, starych książek i zbiorów specjalnych, historii lokalnej i genealogii, a także czytelnia mikrofilmów²⁰.

Najmłodszy, a więc trzeci z kompleksów Biblioteki Kongresu, powstały w latach 1965–1980, to *James Madison Memorial Building*, usytuowany przy 101 Independence Ave, SE. Znajduje się tam przebogata kolekcja biblioteki prawniczej utworzonej jeszcze w 1832 i konsekwentnie rozbudowywanej. Tu mieści się czytelnia dla kongresmanów (*La Follette Congressional Reading Room*), a także kilka innych czytelni, choćby rękopisów, czasopism, sztuki, druków i fotografii, filmowo-telewizyjna i oraz rozbudowywane wciąż Centrum Nagrań Dźwiękowych (*Recorded Sound Reference Center*)²¹.

Zarówno *John Adams Building*, jak i *James Madison Memorial Building* to również budowle o imponujących rozmiarach, dysponujące ogromną kubaturą i powierzchnią, gdzie zgromadzone są ogromnych rozmiarów kolekcje. Nie tylko Amerykanie, ale i cudzoziemcy ze wszystkich zakątków świata coraz częściej sięgają do bogatych i unikalnych zbiorów Biblioteki Kongresu, jak też korzystają z rozmaitych imprez naukowych i kulturalnych tam organizowanych. Styl i wystrój wnętrz oraz wyposażenie dwu nowszych budynków są bardziej nowoczesne i oszczędniejsze w zdobieniach, w odróżnieniu od *Thomas Jefferson Building*. Być może – na co czasem wskazywali historycy – wynikało to przede wszystkim z założenia, że we wnętrzach i na ścianach oraz sufitach *Main Building* odwołano się do dokonań własnych i osiągnięć cywilizacyjnych²². Wtedy nie zakładano, że trzeba będzie budować kolejne budynki Biblioteki. Tym niemniej i w pozostałych budowlach znajdziemy wiele inskrypcji, wybra-

¹⁹ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/> (pobrane 30 kwietnia 2015).

²⁰ <http://www.loc.gov/visit/maps-and-floor-plans> (pobrane 30 kwietnia 2015).

²¹ <http://www.loc.gov/visit/maps-and-floor-plans> (pobrane 30 kwietnia 2015).

²² John Y. Cole, *On These Walls. Inscriptions and Quotations on the Walls in the Buildings of the Library of Congress*, <http://www.loc.gov/loc/walls/intro.html> (pobrane 30 kwietnia 2015).

nych cytatów oraz symboliki historycznej nawiązujących do początków republiki i odwołujących się do „Ojców Założycieli”. Miały być, i pozostają, trwałym świadectwem sukcesu, a nawet triumfu amerykańskiej demokracji oraz imperialnej potęgi Stanów Zjednoczonych.

Aktualny, trzynasty z kolei Bibliotekarz Kongresu, James Hadley Billington, sprawuje zaszczytny urząd od jesieni 1987 roku. Ten wybitny historyk, wieloletni dyrektor *Woodrow Wilson International Center for Scholars* i twórca *Institute for Advanced Russian Studies*, powołany przez prezydenta Ronalda Reagana, przysięgę złożył w *Great Hall* 14 września 1987 roku. Potwierdził i wciąż podkreśla, że misją Biblioteki jest nadal wspieranie Kongresu w wypełnianiu przezeń obowiązków konstytucyjnych oraz dalszy rozwój nauki, wiedzy i kreatywności, która ma służyć kolejnym pokoleniom Amerykanów, jak również społeczności międzynarodowej²³.

W bogatych i niezwykle zbiorach Biblioteki Kongresu znajduje się wiele cennych i rzadkich okazów. Warto dodać, że znaczna część jej zbiorów dostępna jest online, a postępująca digitalizacja wynika też z konieczności zabezpieczenia wielu unikalnych kolekcji. Placówka współpracuje z innymi bibliotekami i ośrodkami badawczymi amerykańskimi oraz bibliotekami narodowymi innych krajów rozszanymi na całym świecie. Ponadto jej pracownicy przygotowują i udostępniają online rozmaite materiały edukacyjne dla różnych grup wiekowych dzieci i młodzieży, nauczycieli i naukowców, osób niepełnosprawnych etc. Do wielu inicjatyw naukowych, kulturalnych i edukacyjnych – z wykorzystaniem najnowszych technik – pozyskiwani są coraz częściej prywatni donatorzy i sponsorzy.

Billington jest jednym z szefów dłużej kierujących tą instytucją i podobnie jak jego poprzednik, też historyk, rozbudował i podniósł jej rangę nie tylko jako placówki badawczej, ale i ośrodka kultury narodowej (spotkania naukowe i rozmaite imprezy kulturalne, konkursy, koncerty etc.). Organizowane są tam także ekspozycje, dotyczące nieraz unikalnych skarbów, dziedzictwa kulturowego i osiągnięć cywilizacyjnych. Na wystawach (które są teraz dostępne online) można było podziwiać między innymi pierwszą wersję Deklaracji Niepodległości przygotowaną przez Jeffersona, jedną z czterech istniejących kompletnych kopii Biblii Gutenberga, instrumenty Antonio Stradivarięgo, najmniejszą książkę świata („Old King Cole”; wielkości termita!), listy i dzienniki Waszyngtona, Jeffersona czy Lincolna, szkice i niezrealizowane projekty architektoniczne stolicy czy rzadkie zdjęcia, na przykład z wojny secesyjnej²⁴. W ten sposób przybliżyła się niezwykle dzieła własnej historii oraz dziedzictwa światowego milionom Amerykanów i ludzi z całego świata.

²³ <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian>; <http://www.loc.gov/about> (pobrane 30 kwietnia 2015).

²⁴ *American Treasures...*, s. 9; C. A. Highsmith, T. Landphair, dz. cyt., s. XIII.

Aktualnie do dyspozycji zwiedzających Bibliotekę Kongresu jest ponad 10 interesujących wystaw, o zróżnicowanej tematyce (m.in. *Civil Rights Act of 1964: A Long Struggle for Freedom; Hope for America: Performers, Politics and Pop Culture, Thomas Jefferson's Library, Exploring the Early America, Library of Congress Bibles Collection, Here to Stay: The Legacy of George and Ira Gershwin*)²⁵.

Chciałam też wspomnieć o jeszcze jednej roli, jaką również pełni Biblioteka Kongresu, a mianowicie ośrodka studiów międzynarodowych (*Center for International Studies*). W wydzielonych pomieszczeniach Biblioteki znajdują się gabinety dla badaczy zagranicznych (przede wszystkim stypendystów z *John W. Kluge Center*), którzy korzystają z pewnych ułatwień w swojej pracy badawczej, a nawet przywilejów w korzystaniu ze zbiorów. Jako stypendystka Fulbrighta miałam też podobną możliwość, bowiem otrzymałam tam swój gabinet, do którego sprowadzane były zamawiane przeze mnie publikacje i wszelkie potrzebne mi materiały do pracy badawczej. To niezwykle ułatwienie, wręcz komfort, oznaczał w praktyce, że na moim biurku książki te pozostawały przez tydzień i nie musiałam ich odnosić czy przedłużać rewersów etc. A towarzyszącą mi na co dzień życzliwość pracowników, profesjonalizm i stałą gotowość do pomocy (bynajmniej nie zdawkowej, kiedy zadawali pytanie: *May I help you?*) zapamiętałam na zawsze z wdzięcznością.

Biblioteka Kongresu, jak nie bez racji z prawdziwą dumą podkreślają Amerykanie, jest przecież czymś więcej niż biblioteką. Przez 215 lat istnienia jej zadania, funkcja i rola uczyniły z niej placówkę unikalną. Kiedy powstawała, miała służyć jako centrum informacji dla członków Kongresu i rządu, a z czasem stała się księżniczką narodową, wydatnie poszerzając swoje funkcje i zakres jakże wszechstronnej działalności. Czytelnicy i badacze nie tylko z USA, ale i całego świata, mają dostęp do przebogatyh zbiorów prac publikowanych, periodyków z całego świata, unikalnych rękopisów, fotografii, filmów, map, nagrań dźwiękowych, szkiców, plakatów etc. W dwudziestu kilku świetnie zorganizowanych i wyposażonych czytelniach, będących nie tylko „świątyniami nauki”, ale i nierzadko – zważywszy na ich wystrój – „świątyniami sztuki”, badacze i zainteresowani czytelnicy mają dostęp do wszechstronnej światowej literatury przedmiotu ze wszystkich dziedzin w blisko 470 rozmaitych językach świata.

Biblioteka Kongresu pełni niezwykle rolę w życiu naukowym i kulturalnym nie tylko Amerykanów. Zajmuje też wyjątkowe miejsce na mapie bibliotek narodowych w świecie, a liczne zgromadzone tam kolekcje są bezcennymi okazami nie tylko dziejów amerykańskich, ale w ogóle dziedzictwa cywilizacyjnego. Rozliczne inicjatywy naukowe i kulturalne, zwłaszcza sympozja, wykłady, dyskusje, projekcje filmowe, koncerty, wieczory poetyckie etc., w pełni odzwierciedlają fakt, że jest instytucją wyjątkową, służącą kolejnym pokoleniom

²⁵ <http://www.loc.gov/exhibits/current> (pobrane 2 maja 2015).

nie tylko Amerykanów. Myśl przewodnia i filozofia Thomasa Jeffersona, propagującego przed ponad dwustu laty ideę biblioteki służącej narodowi, znalazła swój trwały i wyjątkowy pomnik w postaci tak unikalnej instytucji, jaką jest Biblioteka Kongresu.

Bibliografia

- *American Treasures in the Library of Congress*. Introduction by Garry Wills, Washington 1997.
- C. A. Highsmith, Ted Landphair, *The Library of Congress America's Memory*, Golden, Colorado, 1994.
- J.Y. Cole, *On These Walls. Inscriptions and Quotations on the Walls in the Buildings of the Library of Congress*, <http://www.loc.gov/loc/walls/intro.html> (pobrane 30 kwietnia 2015).
- *History of the Library*, <http://www.loc.gov/about/history-of-the-library> (pobrane 30 kwietnia 2015).
- <http://www.loc.gov/about/history-of-the-library> (pobrane 30 kwietnia 2015).
- <http://www.loc.gov/about/about-the-librarian/previous-librarians-of-congress/john-james-beckley> (pobrane 30 kwietnia 2015).
- <http://www.loc.gov/exhibits/current> (pobrane 2 maja 2015).
- Z. Libiszowska, *Tomasz Jefferson*, Wrocław 1984.
- A.D. Schreyer, *The History of Books. A Guide to Selected Resources in the Library of Congress*, Washington 1987.

Halina Parafianowicz
Department of History 1918–1945
University of Białystok

ESTABLISHMENT OF THE LIBRARY OF CONGRESS AND THE BEGINNINGS OF THE NATIONAL LIBRARY

The text focuses on the Library of Congress, an institution of international renown, the oldest federal level cultural institution in the United States, constituting the scientific base for Members of the US Congress and Government since its beginning. This incredible library holds the largest collection of books and rare prints in the US and the world's largest collection of legal codes and documents, films, maps and audio materials. The author discusses the most important events from this institution's history, especially the contribution of Thomas Jefferson to its establishment and development. Over two hundred years ago, he promoted the idea of a library in service of the nation, which has found its lasting and exceptional commemoration in this unique institution, the Library of Congress.

Key words: USA, Library of Congress, Thomas Jefferson, history of libraries, tradition



Polesie. Wenecja Poleska, około 1920 roku

Włodzimierz Szturc

Katedra Teatru i Dramatu

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

EGIPSKIE BIBLIOTEKI *KSIĄG PODZIEMIA*

Księgi w starożytnym Egipcie miały różny charakter i przeznaczenie; mogły być własnością różnych ludzi, urzędników, pisarzy, kapłanów albo świątyni. Najczęściej mamy na uwadze rulony arkuszy papirusu, okolone sznurkiem, łączone razem ze względu na temat i znowu wiązane w określone grupy rulonów. W tej postaci zamykano je w pudełkach zrobionych ze skóry albo w naczyniach z gliny i składano w ciemnych magazynach. Wiele z nich, można przypuszczać, że służących za spisy umów, praw lub kalendarze, albo mających znaczenie polityczne, jak zapisy genealogiczne, gromadzono w szeregowym układzie w „salach Ksiąg” należących do świątyni. Papirusy i miejsca ich ułożenia w takich salach zawierał katalog wyryty na ścianie pomieszczenia.

O znanych ze starożytności takich bibliotekach najwięcej wiadomości przynosi archeologia świątyni w Edfu, podobnej zresztą do wielu innych, gdy chodzi o sposoby gromadzenia i udostępniania zbiorów. Papirusy (i ich powiązane grupy) były tam podzielone ze względu na użyteczność administracyjną, prawną, gospodarską i magiczno-leczniczą. Wykazy własności i zapisy lokacji, inwentaryzacyjne spisy dóbr materialnych świątyni, umowy kupna – sprzedaży stanowią najważniejszą i najbogatszą część tych zbiorów. Inne papirusy zawierają zaklęcia magiczne związane z polowaniem i połowem, formuły magiczne służące odczynianiu uroku, zaklęcia i formuły lekarskie, scenariusze obchodów świąt w mieście Edfu i w całym państwie, zalecenia i wskazówki dla przygotowujących procesje i ceremonie ku czci bogów (w Edfu – głównie Horusa, gdyż do niego należała tamtejsza świątynia)¹.

Jednak nie o takich papirusowych, pisanych czarnym albo niekiedy czerwonym atramentem „księgach”, opowiada ten artykuł. Jego tematem są „prawdziwe księgi” będące zbiorami różnych tekstów dotyczących świata umarłych, miejsc, w których przebywają, czynności, które wykonują podczas podróży przez różne krainy zaświatów. Były to również księgi, jak te papirusowe, ale ryte i pisane na sarkofagach i ścianach grobowców, na bramach prowadzących do kolejnych pomieszczeń we wnętrzach piramid, sal królewskich, na stelach i przedmiotach towarzyszących zmarłemu w zaświatach. Egipciolodzy nazywają

¹ Por. G. Rachet, *Słownik cywilizacji egipskiej*, przeł. z francuskiego J. Śliwa, Katowice 1994, s. 61.

je często Księgami Podziemia: stanowią one rozrzuconą po wielu miejscach starożytnego Egiptu i w dodatku na przestrzeni ponad 3 tysięcy lat wielką bibliotekę, z której dziś pozostały zaledwie fragmenty.

Miały magiczną moc, przy pomocy której ożywiały świat zmarłego i prowadziły go, ochraniając w trakcie podróży w zaświaty, wytyczały trasę i wyposażały w formuły odpowiednich zaklęć. Niektóre ustępy odczytywano podczas uroczystości pogrzebowych i ceremonii kultu pośmiertnego, a ich działanie było jeszcze bardziej skuteczne dzięki magicznej mocy słów.²

Sakralny i magiczny zarazem charakter miało także ustanawianie świętego napisu: hieroglifu. Jego pisanie i rzeźbienie miało określoną strukturę, powtarzalny schemat czynności, dzięki czemu w ogóle możemy mówić o jej rytualności. Po oddaniu kropli wody z kałamarza dla boga Imhotepa, pisarz wykonywał rysunek znaku, który następnie z całym zespołem pisanych hieroglifów był przenoszony na ściany lub przedmioty; wkrótce do pracy przystępowali rzemieślnicy wykuwający obrysy figur i wgłębienia wypełniane następnie przez odpowiednich innych pracowników szkłem, laką, kamieniami szlachetnymi. Całość podlegała korekcji i ostatecznemu malarskiemu oraz tynkarskiemu wykończeniu. Często dla zachowania właściwych proporcji i symetrii pisma wprowadzano znaki, które miały wyłącznie funkcję ornamentu, stąd też od wieków pojawiają się trudności w odczytaniu tekstu. Niektóre z hieroglifów są skrótowym ujęciem konkretnej akcji, działania, ruchu i gestu. Można powiedzieć – i takiej wykładni będę wierny – że są one skrótem narracyjnym, streszczeniem zdarzenia stanowiącego dynamiczny składnik przebiegu misterium lub ceremonii. Stanowią również emblemat ruchu, to znaczy są znakiem, którego znaczenie ujawnia się w trakcie odczytywania innych hieroglifów. Są intencjonalnie samoznaczące, ale owa samoznaczość wynika dopiero z konkretyzacji nadanej przez odczytanie całej fazowej struktury napisów. W tym sensie emblematy te czyta się jak linearny tekst książkowego drukowanego tekstu, z którego wyjęte słowo znaczy często coś innego, niż czytane jako element struktury semantycznej³.

Niektóre hieroglify czyta się od lewej do prawej strony, kiedy indziej – ku lewej; zależy to od umieszczenia pionowej kreski po jednej lub drugiej stronie znaku. Fazowość odcyfrowania tłumaczę w taki sposób: jeśli np. ze zdania „węgiel jest kruchy” wyjmę słowo „węgiel”, to już samo słowo to znaczy tak wiele, że traci możliwość komunikacji swego znaczenia, bo „węgiel” może być na przykład „czarny”, „pożyteczny”, albo „miękki”, albo „metanowy” itd. Po-

² Tamże, s. 177.

³ W książce [W. Szturc] *Rytualne źródła teatru. Obrzęd – Maska – Święto*, Kraków 2013, traktowałem reliefy z hieroglifami jako rysunkowe składniki scenariuszy obrzędu, jako instrukcje postępowania dla celebriansów misterium i organizatorów przedstawień teatralnych. Tam też podaję bogatą bibliografię dotyczącą badań nad księgami.

dobnie i w przypadku hieroglifu – nie może on być czytany w izolacji, poza jednym przypadkiem: kiedy jest imieniem faraona, ale wówczas obwiedziony jest owalem (wcześniej – kołem, później – miękką linią prostokąta, bordiurą), czyli kartuszem.

Interesować mnie tu będą Księgi Podziemia zachowane w Abydos, w Górnym Egipcie, w miasteczku leżącym w okolicach Teb, w którym znajdują się stanowiska el-Amra i Nagada należące do najstarszych osad na terenie Egiptu. To tam, w czasach panowania XIX dynastii, faraon Seti I wznosił świątynię ku chwale swego ojca Ramzesa I i zbudował dla siebie samego świątynię grobową oraz cenotaf, czyli budowlę z fałszywą (pustą) komorą grobową pozorującą, że to w niej właśnie spoczywa mumia królewska i skarby jej ofiarowane lub wzniesioną przez władcę albo bogacza, by w nim mógł spocząć, lecz pochowany został gdzie indziej. Ściany tych świątyń pokryte są księgami przedstawiającymi dzieje Ozyrysa w jego nocnej wędrówce jako porannego słońca (do chwili zmartwychwstania Ozyrysa jako porannego Słońca).

Księgi Podziemia – niedokończone za życia Setiego I – domknięte zostały dopiero przez jego następców, a całość ukończono za panowania Merenptaha. Do cenotafu wiedzie galeria o długości 32 metrów). Na jej ścianach wyrte (zapisane) są kolejne karty Księgi Umarłych (strona wschodnia) i Księgi Bram (strona zachodnia). Z galerii do sanktuarium Ozyrysa, w którym odbywały się misteria, wiedzie bardzo długi osiedzięciometrowy korytarz prowadzący do świętego centrum, miejsca pielgrzymek ludności całego Egiptu. W tym sanktuarium, jak w konfesji, znajdowały się relikwie (może też szczątki) Ozyrysa. *Ozyreion* był ulokowany w miejscu, gdzie ponad tysiąc lat wcześniej odbywały się misteria i ich przebieg jest również zapisany na ścianach – kartach wielkiego pisarskiego, rzeźbiarskiego i malarskiego dzieła. Kolejne reliefy zespołu hieroglifów czyta się jak kolejne rozdziały wielkiej księgi świata podziemnego, a ich całość układa spójną i uporządkowaną bibliotekę. Księgi umieszczone w tej bibliotece postaram się niżej opowiedzieć, zaczynając od Abydos i Nagada, oo obrazów życia i ceremonii ustanawiania władzy faraona i Ozyrysa, by przejść do kolejnych „kart” Księgi Bram przekazującej wiedzę o przejściu przez tajemnicze światy wędrówki barki Słońca przez mroki nocy. Jest oczywiste, że większość opowiadań polegać będzie na analizie i interpretacji gestów i obrazów sytuacji wyrytych na ścianach miejsc kultu.

*

Najwcześniejsze wyobrażenia ruchu i gestu, związanego z życiem codziennym i sferą publiczną w starożytnym Egipcie, odnajdziemy na malowidłach ściennych z okresu predynastycznego. Pochodzą one z okresu Nagada II (około 3500 p.n.e.), kiedy zaczęto nawadniać pola dzięki kanałom, używać miedzi do produkcji narzędzi i przedmiotów gospodarskich, stosowano fajans

pokrywany błękitną glazurą. Malowidła te odnalezione zostały w grobowcu w Hierakonpolis.

Rysunkowy i malarski opis przedstawionych sytuacji miał chyba na celu pozostawienie zmarłemu obrazu dynamicznego życia, z jakim stykał się przed śmiercią. Najważniejszą częścią malowidła są przedstawienia prac gospodarczych (orka na polu i kierat, do którego zaprzęgnięte są cztery zwierzęta wyglądające na osły lub muły), łodzi przygotowanych do podróży po Nilu, z ludźmi stojącymi w kajutach, scenki wymierzania kary (zwanej sprawiedliwością) jeńcom lub podbitego wrogowi za pomocą maczugi, którą ktoś – zapewne pan – uderza w głowę nieszczęśnika, obrazki pary zwierząt, która albo atakuje, albo usidla myśliwego; sporo tu, znanych z rysunków naskalnych, kijów, którymi ludzie się podpierają lub coś wskazują, ale i takich, które po prostu wbito w piasek. Tu i ówdzie stoją lub skaczą zwierzęta (woły, antylopy), widać łucznika i myśliwych z pałkami. Na rysunku mnożą się izolowane od siebie szczegóły, natomiast rytm całości nadaje obraz geometrycznego układu wyciągniętych ramion i nóg, co potwierdzają też ostre kąty zgięć kończyn w łokciach, skierowanie twarzy (nawet jeśli jest mało wyraźna) ku patrzącemu. Pojawia się tu, choć jeszcze nieświadoma i nieskodyfikowana, zasada przedstawiania postaci w ruchu, która przez prawie trzy tysiąclecia będzie rozpoznawalna jako egipski kanon ludzkiej sylwetki: człowieka pokazuje się w jego najszerszej (biorąc pod uwagę wymiary ciała) płaszczyźnie: nogi wraz ze stopami i dwoje rąk (wyciągniętych lub złożonych) z profilu, tułów, pierś i barki – z przodu, twarz ujmuje się z profilu, lecz krajinie namalowane oko zostaje wyobrażone frontalnie. Ciało owija się wokół swej osi jak wypłaszczone spirala; stąd zostaje wzięte wyobrażenie ruchu. Zwrot i skręt są, co prawda, przedstawione statycznie, na mocnych podstawach stóp, lecz wyobrażenie to nadaje sylwetce siłę i dynamikę o charakterze samozwrotnym.

Ważne jest również to, że w sztuce egipskiej pokazuje się każdy element ciała. Nawet jeśli pracownik albo tancerz wykonuje czynność czy figurę pantomimiczną, która wymaga równoległego prowadzenia rąk (w rysunku z profilu jedna ręka zasłaniałaby drugą), to i tak przedstawione są one jako wydłużenia pewnego kąta ostrego znajdującego się poza linią pleców i liniami rąk – a więc dzięki takiemu ujęciu nie są równoległe. Podobnie dzieje się z dłońmi. W wypadku barków nie ma już takiej potrzeby, bowiem zawsze przedstawia się je „od frontu”. Także zwierzęta (a nawet rośliny, jeśli nie są tylko ornamentem) malowane są lub ryte z uszanowaniem każdej ich części. Wynika to zarówno z zastąpienia perspektywy owym spiralnym uchwyceniem zasady ruchu, jak i z głębokiej religijności Egipcjan: kiedy ciało będzie przebywać w grobie (grobowcu), oczekując na powrót pozostałych elementów życia (duszy, imienia, woli, tchnienia), musi być całe i kompletne. Rysuje się i maluje ciała pozbawione uszczerbków, uleczone, naprawione, zdrowe i silne. Wiadomo również, że podstawowymi obowiązkami przed balsamowaniem ciała były ortopedyczne, chirurgiczne ingerencje w zwłoki: ubytki kostne zalepiano rodzajem gipsu upla-

stycznionego żywicami i woskiem pszczelim, krótsze lub schorowane kości uzupełniano. Poświadczają to zdjęcia rentgenowskie mumii, które odsłaniają ciąg „remontów” kośćca dokonywanych po śmierci człowieka – oczywiście zamożnego.

Trzeba też od razu wyjaśnić, że w stosunku do sposobów obchodzenia się z ciałem zmarłego nie możemy przyjąć żadnej etyki wyznawanej przez krąg religii chrześcijańskiej, buddyzmu czy islamu. Etyka starożytnego Egiptu wręcz domaga się od człowieka opieki nad ciałem zmarłego. Mumie przecież wielokrotnie wyjmuje się z miejsca spoczynku, by z nimi ucztować, często „rodzinie” jeść obiady; należy je przewijać, czyli zmieniać bandaże, jeśli trzeba – malować, odświeżać farby w grobowcach, przynosić kadzidła i wonności. Należy oczywiście dbać o zachowanie imienia. Imię jest tak ważne jak boski pierwiastek, jak dusza, jak wola i jak ciało. Imię ma to samo znaczenie, co serce człowieka.

W momencie odrodzenia świata, który jeszcze raz przyjmie taką samą postać – co będzie przedmiotem wiary w Egipcie czasu Ramessydów – a więc po trzech tysiącach lat, imię odnowi wszystkie pierwiastki życia, przyoblekające oczekujące na nowe życie ciało i ożywiające serce lub zastępującego je skarabeusza⁴.

Zniszczenie imienia, jego wymazanie lub przekucie – podobnie jak desakralizacja mumii – nie zezwoli zmarłemu powrócić do świata, na co czeka tak długo na Polach Trzciny (Polach Jaru), w owym raju o kolorach zieleni i nieba (raj egipski jest wodą i zielenią drzew); prace w imieniu zmarłego wykonują jego służący – *uszebti* lub *szauabti*, złożeni wraz z nim do sarkofagu i przywiązani zwojami bandaża do mumii – w zależności od pozycji społecznej i bogactwa, takich figurek mogło być nawet ponad trzysta, jak w wypadku Tutenchamona. Kiedy imię jest zapomniane, mumia nieprzewinięta, człowiek przeklinany – nie ma powrotu do życia i zaczyna się udręka unicestwiającego oczekiwania. Taki los wyznaczono faraonowi Amenofisowi IV, który w ciągu jednej nocy zmienił religię państwa, nakazując skucie wszystkich imion dotychczasowego boga wschodzącego Słońca, Amona, i na jego miejsce wprowadził imię boga tarczy słonecznej – Atona. Sam zaczął nazywać siebie Echnaton (tu źródłosłów: „Aton”). Zmiana imienia boga była przewrotem, rewolucją o charakterze kosmicznym. Po śmierci faraona (prawdopodobnie zabił go jego ojciec lub został przez kogoś otruty) imię Echnatona zostało bluźnierczo splugawione, obłożone anatema, a sam faraon stał się przedmiotem wyzwick jako pijak,

⁴ Wedle wierzeń Egipcjan wszystkie czyny i słowa człowieka pochodzą z serca i to ono jest ważne na szali Ozyrysa w dniu sądu. W okresie Średniego Państwa wyjmowano nawet serce z mumii, jeśli miało komuś utrudniać życie po śmierci, i wkładano na jego miejsce skarabeusza. Skarabeusz był zwykle kładziony na mumii lub przymocowywany bandażem w okolicach miejsca po sercu zmarłego.

wszetecznik i bałwochwalca⁵. Mniemano, że jego czyny były haniebne, ponieważ wykorzystując prawo religijne i zasady eschatologii, dopuścił się zmiany podstawowej „religii” Egipcjan, którą jest hierarchia. Lecz nic tu nie jest pewne.

Używam słowa „religia” w sposób metaforyczny; mam tu na uwadze zasady organizacji wszystkiego, co jest, było i będzie, co w końcu umożliwiło Egiptowi – jako jedynemu państwu świata – trwać w zmiennej, ale jednak ciągłości i potęgze przez trzy tysiące lat, prawie bez wyniszczających wojen. Manifestacją tej ciągłości jest w wyrazie rytualnym i artystycznym *sekwencyjność emblematu*. Rozumiem to jako sposób ujęcia hierarchii (ale i ciągłości) poprzez szereg znaków punktowanych, spacjowanych, przedstawionych w linii, o jasno określonym kierunku przyczyn i skutków. Kiedy patrzymy na (wcześniej przywołane) malowidło z Hierakonpolis, możemy je tak opisać: tu widzimy „kierat”, tu widzimy „cios zadany maczugą”, tu widzimy „łódzie”, tu widzimy „łuczniaka”. To sprawia, że zdanie (ciąg rysunków) staje się szeregiem informacji o charakterze zdań współrzędnych, których poszczególne składniki stanowią skonwencjonalizowane emblematy rzeczy, zdarzeń, procesów, ruchu, a emblematy te odsłaniają się w kolejnych sekwencjach zdarzeń. I właśnie dzięki tym „spacjom” obrazowym niektóre emblematy staną się trwałymi i podstawowymi nośnikami wyobraźni egipskiej – tak jak jest w wypadku obrazu ruchu (spirała), dominacji władczej (gest wzniesienia rąk – z maczugą albo bez – nad głowę pochylonego człowieka), czy nierównoległego przedstawiania części ciała spełniających określone zadanie artystyczne, gospodarskie czy wojenne.

Właściwie większość gestów, które dziś wiążemy z hierarchią, była już wcześniej przedstawiona w sztuce egipskiej, także tej najdawniejszej: gesty skłonienia głowy, szyi, ugięcia ramion, pochyleń czoła, załamania w połowie ciała, uklęknięcia, dotykania czołem ziemi, leżenia na wznak, bycia pod stopą dominującego człowieka. Ten ostatni wyraz uniesienia, poddania się, bycia zniewolonym, ma zresztą jeszcze inną konkretyzację na rysunkach i w malarstwie przedstawiającym obrzędy wędrowki w zaświaty. Pojawia się w końcowych sekwencjach jako rysunek podeszwy sandała faraona, ozdobionej hieroglifami dotyczącymi jego dominacji. Trzeba też przypomnieć, że od najdawniejszych dynastii utrwalił się wzorzec sługi noszącego za faraonem jego obuwie. Co więcej, te obrazy dominacji (zachowania hierarchii) polegają również na ustalonej i przestrzeganej kodyfikacji wielkości wizerunku. Faraon, kapłan, rodzina faraona (zwłaszcza szeregi wasali władcy – panów współzarządzających prowincjami Egiptu), pisarz – są oczywiście wyżsi i mają ciała harmonijnie zbudowane. Domownicy, goście i bliscy faraona ustępują władcy wielkością, zaś niewolnicy, jeńcy, obcokrajowcy – o ile nie byli monarchami – zajmują w tej hierarchii miejsce ostatnie, są przeto niscy, bywa że zdeformowani, skuleni lub

⁵ Echnaton pomawiany był o rozmaite zbrodnie i dewiacje, co miało go doprowadzić do obłędu jako domniemanej przyczyny detronizacji. Zob. E. Drioton, *Egipt faraonów*, Warszawa 1970.

niestarannie ubrani, nieogoleni i nieufryzowani (nie noszą peruk, które władcy zakładali na głowy).

Historycy sztuki inaczej niż archeolodzy tłumaczą sens „wędrowki” tych wyspacjowanych emblematów ruchu od okresu predynastycznego aż do okresu dominacji rzymskiej. Śledzą przemiany tych emblematów (zwanych przez nich motywami) i ich drogi przez sztukę użytkową i przez sztukę sakralną. Nie zawsze są zgodni z archeologami, dla których przeznaczenie przedmiotu jest ważniejsze niż przypisana mu metaforyczna konstelacja sensu. Jako przykład mogą podać dwugłós w sprawie czarnego makijażu na rzęsach, brwiach i powiekach wysoko urodzonych kobiet, mężczyzn i dzieci: dla historyków sztuki makijaż taki będzie dowodem na rozwinięty zmysł piękna i traktowania twarzy jako estetycznego wizerunku człowieka. Czarny makijaż będzie więc zestawiany z perukami zakładanymi na łyse głowy, z olejkami i pachnidłami, z kosmetyką, fryzjerstwem, a także ze stosowaną przez sfery wyższe depilacją ciała. Dla archeologa makijaż taki to przede wszystkim obrona przed muchami i innymi owadami, które nie znoszą henny, ale też określenie miejsca zajmowanego w hierarchii. Mitoznawca czy kulturoznawca będzie deliberował nad tronowymi insygniami faraona: w jednym dostrzeże znak pól uprawnych (podobny znak odnajdziemy w kulturze Sumerów – pięć linii równoległych spiętych jedną linią, oznaczających rękę albo poryte skibami pole), w drugim – opatrzony kołem egipski *anch*, krzyż z imadłem, którego ideogram wywodzi się z rysunku przedstawiającego rzemiek sandała⁶. Archeolog-funkcjonalista o pierwszym emblemacie powie, że jest to „packa na muchy”, o drugim – że to spleciony rzemień sandała, co zarazem oznacza, że zrozumie ten egipski krzyż jako słowo „życie”; inny jest tylko kierunek dochodzenia do sensu.

Tak czy inaczej – powiem jedno i drugie. W rytuale, zwanym podniesieniem słupa któremu chcę teraz poświęcić uwagę – rzemiek sandała stanie się krzyżem, a narzędzie do odpędzania owadów uruchomione zostanie jako klekotka lub nawet – rozwinięta jak sztandar chorągiew wodza, znak rozpoznawczy jego panowania nad zbiorowością uczestników rytuału ku czci boga rzemieślników i artystów – Ptaha. W ceremonii tej od czasów Amenofisa III uczestniczyła rodzina faraona, który zresztą napinał główny sznur służący ustawieniu pnia. Wznoszeniu słupa towarzyszyli kapłani z podniesionymi w geście adoracji dłońmi. Podniesienie słupa, przypominające późniejsze dramatyzacje liturgiczne, takie jak chrześcijańskie *elevatio crucis* (podniesienie krzyża, włączone do liturgii pasyjnej), jest też zwycięstwem nad złymi, ciemnymi mocami odniesionym przez siły dobra i porządku, reprezentowane przez wschodzące młode słońce – Horusa. Dlatego podniesieniu słupa towarzyszyły taneczne i pantomimiczne spektakle obrazujące walkę sił jasności (Horusa) z siłami zdrady i ciemności (Seta, oczekiwanego brata Ozyrysa, który w nikczemny

⁶ Zob. G. Rachet, dz. cyt., s. 39,40.

sposób zabił i ukrył ciało wielkiego boga). *Dżed*, czyli ów słup, kolumna, filar⁷, mógł być utożsamiony z Ozyrysem właśnie, gdy jako zmartwychwstały Ozyrys-Sokaris zwiastował czas nadejścia zimy, który jest w Egipcie czasem kiełkowania zboża.

Święto zmartwychwstania boga (pierwszy dzień kiełkowania zboża) miało więc jednocześnie znaczenie rytualne, religijne i polityczne. Ceremonię tę oglądał podczas świąt Izydy w Bursis Herodot, który widział w tej uroczystości zwycięstwo przybywającego wraz z plemionami z południa – Horusa nad siejącymi zamęt ludami północnego Egiptu. „Wzniesienie słupa” było więc również ceremonią upamiętniającą zjednoczenie Egiptu, połączenie Korony Południa i Korony Północy w jeden organizm Egiptu dynastycznego pod rządami Horusa Aha⁸, utożsamionego z władcą, którego dziełem miało być zjednoczenie państwa, Menesem. Z tego okresu, a więc z 3100 roku p.n.e. pochodzi kodyfikująca gesty władzy i gesty poddania się zwierzchności tzw. „paleta Narmera”. Wyrty na niej sześć „łodyg kłaniających się” wzniesionej sylwetce władcy (łodyga oznacza w hieroglifie liczbę „tysiąc” – co oznacza, że w czasie bitwy pojmano sześć tysięcy niewolników i jeńców). Król nosi korony Górnego i Dolnego Egiptu na przemian, co ma przedstawić, że dominuje nad oboma terytoriami.

Ponad głową jeńca widać ptaka królewskiego, sokoła, który jest znakiem wschodzącego słońca, Horusa. Ten bóg-zwycięzca prowadzi na smyczy niewolnika w obroży na szyi; pojmany jest połączony właśnie z owymi sześcioma łodygami. Wpisany w „paletę Narmera” obraz władcy nie tylko ustala porządek religijny oparty na hierarchii, ale jest również kodem konkretnego programu dla ideologii. Temu służy też ceremonia podniesienia słupa – zauważmy, że liniowo ustawieni budowniczy muszą przy końcu swego dzieła stanąć u jego stóp, słup ten mocno trzymać w wyprostowanych rękach, zanim zostanie osadzony na trwałe w ziemi jako kolumna, obelisk, maszt. Ma stać się przecież wiecznie żywym kamiennym drzewem, osią świata, którą jest przecież sam faraon.

Anch oznacza życie i jest przedstawiony jako krzyż z niedomkniętą obwódka w części górnej. Rzeczywiście – jak wyjaśnił to wcześniej przypis – jego ideogram wywodzi się z rysunku oznaczającego wiązanie sandała. Z nauki wiązania sandała, tworzenia pętli na duży palec powstał znak dominacji życia, pojawiający się w grobowcach, wraz z drugim, oznaczającym czasownik „dawać”. Bóg słońca i życia, Amon, wznosił go w lewej dłoni. Po jego detronizacji przez Echnatona został zastąpiony wiązką promieni słonecznych z krzyżowymi końcami tak unieruchomionymi, że układały się na wysokości królewskiego nosa. Symbol władcy nie wyklucza więc wcale pierwotnego, realistycznego sensu obrazu.

⁷ Tamże, s. 92,93.

⁸ Uczeni podają różne hipotezy dotyczące Menesa jako władcy: od mitycznej postaci po trzech władców o imieniu Horus (oczywiście, tożsamych z bogiem). Jednym z nich mógł być faraon Narmer, innym właśnie Aha.

Podobnie można tłumaczyć inny, występujący często wraz ze znakiem *anch*, znak trwałości i mocnego usytuowania władcy w świecie, mianowicie przywołany już *dzed*. Zanim stał się on symbolem władzy, towarzyszącym *anchowi*, znany był z ceremonii (odprawianych zresztą przez wiele ludów i to w różnych kulturach, potem i w chrześcijaństwie) w formie czynności budowlanej jako *saha dzed* (prostowanie, postawienie słupa). Podstawową czynnością związaną z rzeczywistym podłożem tego symbolu jest zespołowa praca ustawionych jeden za drugim budowniczych, którzy powoli, od ostatniego robotnika licząc, podnoszą wysoki słupek, by go postawić i utwierdzić w podłożu. Taki rytuał, przeniesiony z czynności budowlanej w kult władzy, odprawiany był, jako teatralny „żywy obraz” ku czci faraona.

Jako kolumna, słupek obrazujący dominującą pozycję władcy – jest *dzed* również amuletem oznaczającym trwałość przemiany człowieka w drodze ku jasności. Wiąże się to z przypisywaną temu symbolowi mitologią ozyriańską; pierwotnie *dzed* był świętym drzewem w Byblos; drzewem, które pozbawiono gałęzi i które przechowywało ciało Ozyrysa. Kiedy wypuszczało ono gałązki i listki – było znakiemżywienia ciała boga, który również był bogiem odrodzonej przyrody; boga prezentowano w bandażach, a do ich zwojów wsypywano szybko kiełkujące nasiona pszenicy albo rzeżuchy. Taki zielony posąg Ozyrysa był znakiem odrodzenia świata przyrody jako zmartwychwstania boga.

Podobny los mitografowie wyznaczali panu pierwszego dnia kiełkowania, Sokarisowi. Był czczony w Tebach, gdzie sprawował władzę nad nekropolią, państwem umarłych i również przedstawiono go jako pień drzewa pozbawiony gałęzi. W okresie fuzji różnych egipskich religii kultury ozyriańskie mogły przejąć religijne podstawy sokaryzmu i po prostu wejść na miejsce innego systemu wiary. Stąd kult Ozyrysa-Sokarisa był obchodzony powszechnie jako święto kiełkowania przypadające na początek zimy i opowiadał historię zmartwychwstania boga uratowanego przez jego siostrę Izydę. Nie dziwi więc włączenie świąt Ozyrysa-Sokarisa do kultu Izydy (o którym pisze Herodot w czasie pobytu w Busiris) oraz to, że nawet amulety *dzed* zespala się z innymi klejnotami wotywnymi za pomocą tzw. węzła Izydy – są jego wieloskładnikową częścią. Stanowią ją: złoty *dzed*, pierścień z karneolu, złoty sokół, naszyjnik ze złota oraz wykonany ze szmaragdu *udzat* (wymalowane tuszem oko z elementami wyobrażenia sokoła, oznaczające Horusa jako „tego, który jest zdrowy”). Z tymi elementami węzła Izydy łączy się wielkość i majestat zmartwychwstałego Ozyrysa, który przestaje być tylko władcą świata umarłych, ale jako Ozyrys-Horus będzie bogiem słonecznym. Ciemność pokonana została poprzez śmierć, odrodzenie świata dokonało się poprzez zmartwychwstanie Ozyrysa. Dotychczasowe gesty uniżenia, pokory i poddania zostają zamienione na gesty adoracji, pochwały, wzniesienia ku górze – czemu odpowiada ostateczny wynik ceremonii postawienia słupa.

W micie Izidy i Ozyrysa ważny jest także najstarszy zapewne element ich dziejów. Poćwiartowane ciało Ozyrysa, wrzucone w beczce do Nilu (albo do sarkofagu podczas próby mierzenia trumny) przez jego brata Seta, było poszukiwane przez Izydę, jego siostrę i żonę zarazem. Po długiej tułaczce Izida odnalazła w Północnym Egipcie, w delcie Nilu, jeden szczątek ciała boga: jego członek. Po odnalezieniu innych części ciała, korpus boga został zawinięty w bandażę, nasączony lekarstwami i poddany magicznym zabiegom, dzięki którym rozszarpane ciało zrosło się, odrodziło i nabrało mocy. Znakiem wskrzeszonej siły była erekcja Ozyrysa – dzięki rychłemu współżyciu boga z Izydą, na świat po dziewięciu miesiącach przyszedł nowy bóg słońca, młody Horus, będący przedmiotem kultu jako zrealizowana obietnica zmartwychwstania. Stary kult falliczny, wyprzedzający rytuały postawienia słupa taki właśnie miał sens: zapłodniona ziemia zrodzi owoce, stając się ciągle odnawianą, tryumfującą Izydą. Z kultu płodności wynika więc kult agrarny i kult ustanawiający władzę. Są to dwie postaci tego samego mitu fundacyjnego, który zobrazowany jest u zarania cywilizacji przez święto *dzed*.

Z postacią Ozyrysa i z jej inną mityczną wersją wiąże się zagadnienie misteriów w Abydos. Początkowo była to wioska prehistocznona w okresie Nagada I i II w nekropolię. Prawdopodobnie istniało tam cmentarzysko jeszcze w czasach prehistorycznych. Abydos było miejscem kultu zmarłych oraz ich bóstwa Chenti-Imentiu (Chentiamentu), którego imię oznacza „Pierwszy z Zachodnich”, dotyczy więc kogoś, kto jako pierwszy wkracza do krainy cieni mieszczącej się na zachodzie (a również „po zachodzie” słońca). Nawet nazwa arabska Abydos to Arabat El-Madfumah – „pogrzebany Arabat”. Z miasta tego miał pochodzić wielki wódz Narmer, właściciel palet przedstawiających wielkość zwycięskiego zjednoczonego Egiptu. Miasteczko traktowane jest przez niektórych jak cmentarz królewski, przez innych jako miejsce gromadzenia i pokazywania przedmiotów z cenotafów, o których już wspomniałem, to jest funeraliów i steli nagrobnych symbolizujących groby, które prawdopodobnie znajdowały się w innym miejscu, w Sakkarze; *kenotaphion* (to po grecku „pusty grób” właśnie)⁹.

Każdy żyjący chciał mieć po śmierci miejsce w pobliżu boga. Pragnienie to nasili się później, w okresie utożsamiania zmarłego z Ozyrysem. Do Abydos kierowano niezliczone plakietki, figurki, hieroglificzne napisy, przedmioty wotywny, aby złożyć je w świętej nekropolii. Mamy tu do czynienia z kulturą pozornych grobowców, równie ważną ze względów religijnych jak i strategicznych, o czym wspominałem, bowiem odnajdowanie zwłok w celu ich ograbie-

⁹ O historii Abydos i jej znaczeniu w kodyfikacji rytuałów Egiptu okresu Starego Państwa zob. S. Seidmayer, *Od powstania państwa do II dynastii*, [w:] *Egipt. Świat faraonów*, dz. cyt., s. 25-40.

nia lub profanacji było utrudnione. Zwyczaj ten przyjęto jeszcze w architekturze piramid, budując mylące niepożądanych gości i rabusiów fałszywe sarkofagi¹⁰.

Czczony lokalnie bóg Chentiamentu ustąpił miejsca wierze w Ozyrysa jako boga zmarłych, a wreszcie jako tożsamego z każdym zmarłym. Stało się tak w okresie VI dynastii, od czasów faraona Tetiego, który nadał szczególną rangę tej nekropolii i wyznaczył jej prawo do ścisłej ochrony. Trwało to dość długo, aż do początku XI dynastii, kiedy Antef II – władca Abydos – oddał nekropolię, przedmioty kultowe Chentiamentu oraz cmentarze i świątynie władaniu Ozyrysa. Od tego czasu datuje się niezwykle rozwój misterii ku czci Ozyrysa; do Abydos wędrują nieprzebrane rzesze pielgrzymów, gdyż każdy człowiek chce choć raz w życiu zobaczyć miejsce swego spoczynku – „w Ozyrysie”. Wykorzystując zapewne tę religijną i popularną zarazem ekscytację, władca z XIX dynastii, Seti I, zbudował w Abydos świątynie ku czci swego ojca Ramzesa I i wznosił dla siebie wielką świątynię grobową. Jej centralnym miejscem była „głowa Ozyrysa” – wierzone bowiem, że zamordowany przez brata bóg w różnych miejscach ukrywa części swego ciała. Głowa miała zostać odkryta w Abydos właśnie i przyczyniła się do konsekracji kultu boga akurat w tym mieście¹¹.

Świątynia, której budowę rozpoczął Seti I, miała niezwykle rozbudowane podziemie, zwane z grecka *Ozyreion*. Na ścianach korytarzy znajdują się gotowe scenariusze obrzędów grzebalnych i zarazem zapisy celebrowania nocnej wędrówki zmarłego ku porannemu słońcu. Fragmenty tych ksiąg i historii śmierci Ozyrysa były treścią przedstawień misteryjnych w Abydos. Misteria te to zarazem kosmogenezę; uważano bowiem, że miejsce pochówku Ozyrysa (lub miejsce złożenia jego relikwii) leży w centrum świata, a więc na szczycie pagórka (góry), który wyłonił się z Nocy (Nun, praocean, ciemność, chaos) na samym początku stworzenia świata (w jednej z czterech wielkich religii Egiptu, bowiem inne religie przedstawiają różne wersje kosmogenezę). Scenariusze i zapisy zachowań uczestników misterii zapisują *Księga Bram* i *Księga Amduat* (księga topografii zaświatów, złożona z dwunastu części, z których każda jest rozdziałem opowiadającym o wydarzeniach jednej z dwunastu godzin nocy).

*

Dzieje Ozyrysa i jego wędrówka przez krainę nocy ku słońcu, mit, którego bohaterami są oprócz Ozyrysa jego brat Horus, syn Horusa, jego żona i siostra Izyda oraz siostra Izydy, Neftyda, stały się najważniejszym dziedzictwem Egipcjan. Oprócz mitu boga Re, który uzasadniał jego rządy w niebie i był podstawą traktowania słońca-Re jako najwyższego sędziego, do podstaw światopoglądowych Egiptu zaliczamy dzieje Horusa, opiekuna kraju nad Nilem. O ile więc Re

¹⁰ Zob. G. Rachet, dz. cyt., s. 25. Za autorem słownika przyjmuję nazwy i faktografię związaną z Abydos.

¹¹ Przedstawiam tu ustalenia G. Racheta, dz. cyt., s. 25, 215-216, 343.

(w różnych wariantach wielu religii Egiptu) panuje w niebie, a Horus – na egipskiej ziemi, o tyle Ozyrys jest władcą zaświatów; z nim zostaje utożsamiony każdy umarły. Te mity, zwłaszcza mit słoneczny i mit zaświatów, przeplatają się i przejawiają w różnych układach w długich dziejach Egiptu; tworzą jednak podstawę identyfikacyjną starożytnego Egiptu – są zarazem jego kosmologią i antropologią. Uzasadniają świat boski i ludzkie czyny, historię i religię, pokój i wojnę. To święte księgi świata, jeden z filarów jego tożsamości¹². Dzieje Ozyrysa najpiękniej opowiada Tadeusz Andrzejewski:

Na podstawie ilości wzmianek o Ozyrysie, spotykanych w rozmaitych tekstach egipskich, można śmiało uznać go za najpopularniejsze bóstwo kraju nad Nilem. Nie ma chyba tekstu religijnego, który by nie zawierał przynajmniej jednej wzmianki o tym bogu, jednocześnie jednak warto dodać, że jedyny pełny tekst legendy, a może raczej cyklu legend związanych z jego osobą, znajduje się w traktacie historyka i moralisty greckiego Plutarcha. Źródła egipskie zawierają albo poszczególne epizody tych legend, albo ograniczają się tylko do aluzji. W tym stanie rzeczy nie tylko nie ma jakiegoś jednego egipskiego zbioru podań o Ozyrysie, ale co gorsza spora część aluzji w tekstach egipskich byłaby w ogóle niezrozumiała, gdyby nie traktat Plutarcha *O Izydzie i Ozyrysie*. Niemniej jednak wersja podana przez pisarza greckiego jest nie tylko w pewnej mierze zniekształcona późniejszymi wtrętami, ale ponadto zawiera tylko niektóre fragmenty.

Plutarch powiada, że Re pewnego razu rzucił na Nut przekleństwo: nie mogła ona rodzić w żadnym z 360 dni ówczesnego roku. Wówczas bóg mądrości Tot dodał do roku jeszcze pięć dni „dodanych” (zwanych też z grecka dniami epagomenalnymi) poświęconych tym bóstwom.

Gdy dzieci rosły, Ozyrys poślubił Izydę, a Set – Neftydę, wówczas Geb powierzył mu (to jest Ozyrysowi) rządy obu krajów ku ich dobru i oddał tę krainę (to jest Egipt) w jego rękę: jej wody, jej powietrze, jej rośliny, wszystkie jej trzody; wszystko co fruwa i pęłza, robaki i dzika zwierzyna, oddane zostały synowi Nut i oba kraje były zadowolone.

Ozyrys okazał się świetnym i sprawiedliwym władcą. Położył kres walką wewnętrzną i umocnił w kraju prawdę, a zarazem był dzielnym wojownikiem i – jak głoszą legendy – strach przed nim nappełnił serca nieprzyjaciół. Ozyrys rządził nie tylko Egiptem, lecz również innymi krajami, uchodził on za Pana wszystkich bogów, którego rozkazy są doskonałe.

Żaden tekst egipski nie podaje przyczyn, dla których Set powziął pewnego razu zamiar zgładzenia Ozyrysa, jedynie Plutarch wspomina, że przyczyną była zazdrość. W porozumieniu z siedmioma spiskowcami przygotował zasadzkę: sporządził wspaniałą skrzynię o wymiarach ściśle dostosowanych do wielkości Ozyrysa i podczas uczty, pokazując ją, obiecał wśród żartów, że ofiaruje ją temu, kto będzie do niej dokładnie pasował. Nie pasowała oczywiście do nikogo, kiedy zaś położył się w niej Ozyrys, nadbiegli spiskowcy i przybili wieko skrzyni gwoździami, a następnie wrzucili ją do Nilu (...).

¹² Zob. M. Eliade, *Ozyrys. Bóg zamordowany*, [w:] *Historia wierzeń...*, dz. cyt., s. 64-66, oraz liczne prace A. Niwińskiego, zwłaszcza *Mity i symbole starożytnego Egiptu*, Warszawa 2001.

Ozyrys zniknął. Wśród bogów zapanowała rozpacz: bogowie z miasta Buto, skąd pochodził Ozyrys, wrywali sobie włosy i zadawali rany. Tylko Set i Tot nie okazali żalu – patrz, co zrobili Set i Tot, bracia twoi, którzy nie umieją płakać po tobie.

Po dłuższym czasie zwłoki zostały odnalezione przez Izydę i Neftydę (...) ¹³.

Uległy one rozkładowi. Nut, matka Ozyrysa, przywróciła ciało synowi, zaś bóg Re podniósł leżącemu Ozyrynowi głowę – jego oczy ujrzały słońce i marwty bohater ożył. Wróciła energia życiowa. Wkrótce potem zjawił się syn Horus, który miał panować nad Egiptem. Jego matka – żona i siostra Ozyrysa, Izyda – chroniła go przed Setem, który przecież niegdyś doprowadził do śmierci boga. Horus został ukryty w nieprzebytych rozlewiskach dolnego Nilu, w Delcie. Na placu boju pozostał jednak władca Egiptu, Set, i jego przyjaciel, czarodziej Tot, który brał udział w spisku przeciw Ozyrynowi. To właśnie Tot uleczył Horusa, kiedy ten zapadł na ciężką chorobę w bagnach Delt. Pomoc okazana Horusowi obmyła winy Tota, który od tej pory, po przywróceniu zdrowia Horusowi, będzie jego wiernym sprzymierzeńcem w bitwach o utrzymanie władzy Ozyrysa nad Egiptem, czyli światem. W spór z Setem został zaangażowany najwyższy sędzia, bóg Re. Przez osiemdziesiąt osiem lat toczyła się rozprawa nad Setem, któremu jednak pomagał sędzia najwyższy, bóg nieba Re. Gdyby nie czarodziejskie sztuczki i retoryka Tota, Horus zapewne przegrałby rozprawę o władzę nad Egiptem. To właśnie Tot sprawił, że do wyprawy został włączony Ozyrys – w listach wymienianych z Re przekonał on boga nieba, by ten uznał Horusa za dziedzica Ozyrysa i jego władzy nad Egiptem, czyli władzy nad żywymi ludźmi. Trybunał Dziewięciu Bogów uznał wreszcie, że Horus jest prawdziwym następcą Ozyrysa w świecie żywych, tak jak Ozyrys pozostaje władcą świata umarłych ¹⁴. Horus panował zrazu sam, lecz potem wcielał się w kolejnych władców Egiptu. Jego historia pokazuje, jak mit przeistacza się w dzieje polityczne państwa. Jest to jeden z najważniejszych mitów fundacyjnych ludzkości: włącza mit solarny Re w dzieje ludzkości i tłumaczy drogę człowieka przez zaświaty ku dającemu zmartwychwstanie słońcu. Temu przejściu poświęcone jest misterium „zapisane” (wryte i namalowane) w *Księdze Bram* i *Księdze Amduat*.

Określenie „księga” w literaturze dotyczącej starożytnego Egiptu oznacza hieroglify składające się na tekst wykonany na ścianie – w tym wypadku grobowca lub galerii do niego prowadzącej. Znak hieroglificzny księgi to trzy ustawione jeden za drugim bociany (żurawie) ujęte w kartusz, czyli wryty lub

¹³ T. Andrzejewski, *Dusze boga Re. Wśród egipskich świętych ksiąg*, Warszawa 1967, s. 23-25. Omówienie religijnego sensu walki braci Ozyrysa i Seta zob. A. Niwiński, dz. cyt., s. 203, 205-210. Niwiński postuluje się w swoich dociekaniach relacjami Plutarcha zawartymi w traktacie *O Ozyrysie i Izydzie*.

¹⁴ Modlitwy, litanie ozryriańskie i pieśni lamentacyjne znajdujące się w *Księdze Piramid*, zob. T. Andrzejewski, *Dusze boga Re*, dz. cyt., s. 23-30.

namalowany otok hieroglifu, w którym znajduje się znak Re (koło z kropką w środku) wchodzący w ciało węża – symbolu wieczności i odradzania. Ważne są również trzy pionowe kreski, oznaczające akt czytania i powołanie znaku, w tym wypadku królewskiego, do życia.

„Księgi boga Re” – w tym wypadku *Księga Bram* – miały różne nazwy: przez odniesienia do mitologii greckiej, które zresztą i dziś wprowadzają zamęt w spojrzeniu na religie i rytuały Egiptu, nazywano je niegdyś *Księgami Hadesu* albo *Księgami Piekieł*. Mowa oczywiście o *Księdze Bram*, a nie o wszystkich księgach danych przez najwyższego niebiańskiego boga Re. Miejscem *Księgi Bram* są nie tylko wspomniane już galerie zachodnie podziemi świątyni w Abydos, ale również sarkofagi i sale galeryjne podziemi w Dolinie Królów (sarkofag Horemheba). Zapowiadają one wejście do raju egipskiego po przebytej wędrówce, „do Pól Trzcinowych, gdzie jest woda”. Wchodzi się tam „bez twarzy”, w poczuciu rytualnej wspólnoty ze zmarłymi, z Ozyrysem, walcząc z przeciwnościami i strasznymi węzami, poddając się niesamowitym próbom ognia i wody podczas całonocnej wyprawy przez wnętrza piramidy¹⁵. Wejście „bez twarzy” oznacza również to, że niektóre postaci pozostają ukryte pod maskami. Maski czekają na przybyszów z nocnej wyprawy przy każdej bramie podziemi; stoją tam wyprostowane, ziejące ogniem węże i spoczywają pomalowane na czerwono mumie. Potępieni, którzy nie zdali egzaminu na sądzie Ozyrysa, noszą straszne maski, aby nie zostać rozpoznani. Zachowanie anonimowości jest częścią ich cierpienia, bowiem pozbawieni są ocalającego ich imienia. Pojawiają się mumie jako *kaikui*, mumie sobowtórowe, powtórzenia jednej i tej samej osoby. Odbijają się jak w *szamhad* (arabski *szeherez*), czyli w zwielokrotniającym odbiciu zwierciadła. Zanim wejdzie się do barki, która przez całą noc będzie płynąć przez ciemne korytarze i pokonywać wiele przeszkód, trzeba spotkać ludzi z głowami byków, oglądać mumie pomalowane na czerwono (te, które leżą u bramy) i na biało. Białe mumie to znaki wspólnego losu wszystkich żywych i umarłych.

Misterium *Księgi Bram* składa się z trzydziestu stacji. W nich zatrzymuje się barka (łódź) z umarłymi. Podróż po wodzie jest rzeczywista, gdyż zaczyna się od sztolni przed bramą wejściową do korytarza, którego poziom bywa nawet osiemnaście metrów niższy od poziomu stałego lądu. Trzeba więc niejako wpaść w otchłań, a z tego miejsca nie ma już powrotu. Podróż zaczyna się wraz z zachodem słońca i będzie trwała aż do świtu, do pierwszych promieni poranka, który umarli zobaczą w innym miejscu nieba, na końcu korytarza po wschodniej stronie świątyni. Brama Pierwsza to olbrzymie wrota portalowe z szerokimi framugami nałożonymi na siebie tak, że tworzą one rodzaj przyle-

¹⁵ Tę „wyprawę” dla uzyskania wiedzy o poszczególnych etapach nocnej drogi Słońca prowadzę zgodnie z opisem poszczególnych sekwencji *Księgi Bram* i innych ksiąg zaświatów danych w obszernym tekście Andrzeja Niwińskiego, zob. tegoż, *Mity i symbole starożytnego Egiptu*, dz. cyt., s. 65-180. Na materiale archeologicznym opracowanym przez Niwińskiego buduję możliwą opowieść o nocnej wyprawie boga na słonecznej barce.

gających do siebie kulis. Każda framuga jest długim pasmem reliefów przedstawiających płomienie, zaś wewnętrzną framugę chronią przytwierdzone do niej jedna nad drugą mumie. Wszystkie takie same, wznoszące się ponad sobą w ten sposób, że stopy każdej spoczywają na głowie poprzedniej. Pomiedzy pierwszą a drugą framugą wspinają się jadowite węże plujące ogniem na zewnątrz – to kobry z rozłożonymi zauszonymi wachlarzami. Całe wejście, czyli zewnętrzną framugę, osłania skierowany ku wnętrzu świątyni długi wąż, z którego pyska, tym razem spokojnego, wylatuje płomień bądź trucizna. To zapewne znak czasu, strażnik grobu, wąż Apopis, z którym później zmagać się będą uczestnicy wyprawy.

Brama Druga to tak zwana łódź (barka) ziemi. Przez całą szerokość obrazu ciągnie się długa kłoda zakończona obustronnie pyskami brodatego bydła rogatego, byków, które zajmują też miejsce na kłodzie po jej obu stronach. To ziemia, pole pastwisko, zwierzęta – na zawsze opuszczane. Ale byk to także znak słoneczny. Kłoda, która jest jakby ogromnym wydłużeniem ciała zwierzęcia, spoczywa na ramionach wielu mumii. To osiem postaci przedstawionych bocznie, w perukach, z brodami (zatem są to dostojnicy) i z zasłoniętymi oczyma. Między ich głowami siedzą z podkurczonymi kolanami inne mumie, wielkości dwóch głów mumii prowadzących pochód. Ich zwroty oraz wyznaczony przez linię obrysu odcinek wskazuje, że idą w kierunku wschodnim.

Brama trzecia przedstawia zmarłych w kaplicy. Są oni strzeżeni przez węża, rozciągającego swe długie ciało nad półokrągłymi niszami, w których stoją czarne, identyczne mumie. Wąż ma otwarty pysk, z którego wypadają ognie. Ma też otwarte oko i patrzy na wschód.

Trzeba pamiętać, że po każdej godzinie nocy pojawia się brama, podwójna jak pierwsza, strzeżona przez węża oraz figury mumii. Niektóre godziny zawierają więcej „stacji”. Dotąd minęły trzy godziny tworzenia orszaku. Godziny te kończą się wyjściem (wypłynięciem) barki do jeziora płomieni. Mumie zamknięte są w kaplicach o podwójnych drzwiach. Muszą pokonać węża Apopisa, by przebyć dalszą drogę.

Kolejne bramy tworzą szereg przestrzeny czwartej godziny nocy i czwartego etapu podróży. Droga prowadzi przez „jezioro życia” i „jezioro węży”, przedstawionych jako ureusze, a więc symbole władzy królewskiej (znamy je z czoł faraonów) i symbole kolistego czasu, który zjada, jak wąż, własny ogon. Tu jednak głowy mumii mają kształt masek szakali. Ten fragment podróży jest niedostępny dla grzeszników, dla tych, którzy nie mają serca – demon z psią twarzą, pożeraczka, uczestniczy zawsze w sądzie Ozyrysa, czekając u podstawy wagi, na której ważone są serce i czyny człowieka. Jeśli szala z sercem opadnie na dół – co oznacza, że serce jest ciężkie od win, zwłaszcza kłamstwa – wówczas pożeraczka zjada je i uniemożliwia drogę ku odrodzeniu: zmarły zostaje na zawsze potępiony. Jest to scena przypomnienia o konieczności zachowania czystego i dobrego serca.

Ci, którzy przeszli pomyślnie „próbę wagi”, płyną dalej. Ich mumie wnikają w wielki sarkofag i są uczestnikami wielkiego lamentu płaczek. Pojawia się Ozyrys, który w przytomności zmarłych (ożywają na jedną godzinę tylko) depcze węża. W piecach płonie ogień. Następuje zbiorowe oczyszczenie zmarłych. Bóstwa przynoszą długą linię. Jest to zapewne ciało pokonanego węża, a zarazem miara, linia metryczna, konieczna, by ustalić podział gruntów przygotowywanych dla zmarłych na Polach Trzciny.

Od godziny piątej misterium rozgrywa się u kolejnych bram; są to sceny sądów. Mumie zmarłych dźwigają długiego węża. W niektórych wersjach¹⁶ *Księgi Bram* z okresu Amarny, pomiędzy zmarłymi są też czarnoskórzy. Pojawia się dwunastu sędziów. Zapowiedziany jest wielki sąd Ozyrysa, który odbywa się w połowie czasu, w szóstej godzinie. Jest to Brama Czternasta, a więc także brama połowy drogi. Znacznikiem tego miejsca jest *akten*, pięcioramienna gwiazda będąca przeryłem morskiej rozgwiazdy, z wyraźnie zaznaczonym ośrodkiem ciała. Dwóm *aktenom* w scenie tej towarzyszy mumia przywiązana do łańcucha trzymanego przez dwoje posługaczy. Jest to łańcuch i pętla czasu. W kolejnej bramie odsłonięty zostaje obraz dostojniejszych posługujących; mają metalowe kolie na piersiach, dźwigają węża, który jako koronę ma głowę podobną do ich głów. Scena następna – wprowadza nas do niej Brama Szesnasta – to okrągły piec zwany „jamą ognia”. Tu odbywa się proces wytrawiania ciała. Jest to symboliczne ujęcie balsamowania czekającego umarłych, które przecież będzie czynnością dokonaną na wytrawionych w ługu sodowym ciałach, pozbawionych organów wewnętrznych i mózgu.

Mumifikacja i obrzędy pogrzebowe należą do najszerzej opisywanych rytuałów egipskich, dotyczą bowiem samej istoty życia ludzkiego także po śmierci. Świadectwa Greków – Herodota i Diodora Sycylijskiego – są miarodajne, choć późne, bowiem najwyższe dostojeństwo rytuałów datuje się na okres Średniego Państwa, na okres wielkiego znaczenia faraona oraz realizacji ogromnych przedsięwzięć w dziedzinie budowy piramid, nawadniania pól i rozbudowy świątyń.

Znane były różne rodzaje balsamowania, a przedtem mumifikacji zwłok¹⁷. Stosowano bowiem bardziej wyszukane i droższe zabiegi dla osób bogatych, nie mówiąc już o władcach i ich rodzinach. Ubogim musiało wystarczyć proste wytrawienie w roztworze ługu sodowego po uprzednim rozpuszczeniu i wypuszczaniu wnętrza za pomocą mikstury z korzenia rośliny przypominającej chrzan (*syrmaia*). Bogatsi mogli w tym celu zostać poddani zabiegowi oczyszczenia wnętrza ciała (wlewy doodbytnicze) za pomocą oleju cedrowego.

¹⁶ Podaje je G. Rachet, dz. cyt., s. 176-178. Widać to także na ilustracjach zawartych w książce *Egipt. Świat faraonów*, dz. cyt., s. 78.

¹⁷ Przedstawienie zabiegów związanych z pochówkiem czerpię z: G. Rachet, dz. cyt., s. 222-223; oraz z przywołanej już pracy A. Niwińskiego. Istnieje wiele prac na ten temat, także w języku polskim, wśród których zob. A. Niwiński, *Egipskie kultury i rytuały*, Warszawa 1989; J. Černy, *Religia starożytnych Egipcjan*, Warszawa 1974.

Oczyszczone i osuszone wyługowane ciała zabierali członkowie rodziny, którzy następnie zajmowali się pochówkiem w prostych grobach.

Rytuał, o którym myślimy, gdy mowa o mumifikacji w Egipcie, dotyczył tylko bogatych. Tu bowiem czynności chirurgiczne i anatomiczne były etapem odmawiania modlitw dotyczących sytuacji ciała po właniu weń określonej mikstury i zanurzeniu go w innej. Balsamierzy byli sługami kapłana, a ich kierownik czy organizator pracy piastował wysoki kapłański urząd. Etapy rytuału były następujące: najpierw za pomocą żelaznego haczykowatego pręta usuwano mózg (przez otwory nosowe). Potem znajdujący się na anatomii pisarz wyznaczał na ciele boczną linię nacięcia, którą krojczy prowadził ostry nóż. Tędy wyjmowano wnętrzności, pozostawiając jednak jeszcze serce i nerki. Pozostałe miękkie organy były myte w winie palmowym i alkoholowych nalewkach. Wkładano je do ceramicznego naczynia w kształcie mumii, której głowa wyobrażona jako bóg władający danym organem, służyła za wieko (*kanopa*). Do tak przygotowanego ciała wlewano żywicę cedrową, wsypywano cynamon, mirrę, nard, jałowiec (nigdy kadzidło), zwłoki zaszywano i na około siedemdziesiąt dni pozostawiano w roztworze ługu sodowego. Po tych dniach tak wytrawione ciała były myte i osuszane. Dalszy ciąg mumifikacji polegał na czynnościach rytualnych znanych *koaszytom*, bandażownikom. Ciała owijali oni małymi i delikatnymi bandażami i obwiązywali taśmami zanurzonymi w gumie arabskiej.

Każdej nowej czynności towarzyszyła rytualna modlitwa kapłana. Na końcu owijano ciało w płótna, coraz grubsze prześcieradła. Mumię przed całkowitym owinięciem wyposażano w amulety, pisma, modlitwy i teksty wypowiedzianej za niego spowiedzi, pomiędzy bandaże wkładano *uszebti*, wykonujące wszystkie prace i obowiązki w zaświatach w imieniu zmarłego. Przygotowane w ten sposób ciało mogło być pochowane.

Pogrzeb bogatego człowieka był niezwyklej ceremoniałem. W ten sposób opisuje go egiptolog Guy Rachet:

Uroczystości pogrzebowe rozpoczynały się, gdy przybywano zabrać zmumifikowane ciało (...) z soli balsamierskiej (*uabt*). W Górnym Egipcie, a szczególnie w Tebach, należało następnie przepłynąć się przez rzekę. Pokryta kwiatami trumna umieszczona była na łodzi, gdzie zajmowali miejsce również krewni zmarłego, przerywający lamentacjami modły wznoszone przez kapłana pogrzebowego. Był on odziany w skórę leoparda i okadzał mumię wokół, recytując: „Okadzę cię, o Harmachisie-Chepre, któryś jest w barce bogów”. Orszakowi towarzyszyły inne łodzie, które przewoziły niosących kwiaty i ofiary, krewnych zmarłego, jego przyjaciół oraz służbę domową.

Po przybiciu na drugi brzeg Nilu umieszczono sarkofag na płozach ciągniętych przez woły. Przed sarkofagiem i za nim zajmowały miejsce duże płaczki, których zadaniem było wznosić rytualne żale, naśladując Izydę i Neftydę. Wokół sarkofagu maszerowali kapłani pogrzebowi, którzy zmarłemu ofiarowali dymy kadzideł, cały czas recytując hymny ku jego czci. Uczestniczyli w orszaku również

mężczyźni z rodziną i przyjaciele zmarłego, zapuszczający brody na znak żałoby, a poprzedzały ich towarzyszące orszakowi kobiety, które wznosiły głośne lamentacje.

Po przybyciu do wejścia prowadzącego do grobowca dokonywano rytuału otwierania ust, któremu towarzyszył zwyczaj zwany „rozbijaniem czerwonych naczyń” (niestety, nie znamy jego znaczenia). Wreszcie składano zmarłego w grobowcu, wraz z wyposażeniem i ofiarami, kończąc ceremonię bankietem pogrzebowym, który następował po zamknięciu drzwi grobowca.¹⁸

W różnych rejonach Egiptu i w zależności od stanu majątkowego rodziny pogrzeby miały rozmaity charakter. Biednych układano w całunie w jamie wyłożonej matami; na północy sarkofagi były wiezione przez zaprzęg czerwonych wołów (a więc w naturalnych barwach Dolnego Egiptu) oraz obywateli się tańce *muu* wykonywane wyłącznie przez mężczyzn. Tańce te były reliktem pochodzącym z okolic Buto, gdzie urodził się, jak mówiono, Ozyrys, i sięgały okresu predynastycznego, a konkretnie ceremonii powitania Ozyrysa, poprzedzającej złożenie mu ofiary ze zwierzęcia lub jego substytutu, tzw. *tekenu* (substytut ten został zapewne wprowadzony ze względu na tabu rozlanej krwi). W innych miejscach – o czym będzie mowa – rozpoczynano tańce, a nawet groteskowe spektakle pantomimiczne.

Pochód celebransów, jaki jest przedmiotem opisywanego tu fragmentu Księgi Bram, zatrzymał się w szóstej godzinie przed ognistym piecem, by zobaczyć sens wytrawiania ciała w ognistej kadzi pełnej gryzącego i piekącego płomienia. O tej godzinie zmarłych czeka jeszcze sąd Ozyrysa, do którego zostali „obrazowo” przygotowani przy wcześniejszej bramie na początku drogi. Teraz wyraźnie widać scenę, na której pojawia się Ozyrys, czyli władca wagi, oraz bogini sprawiedliwości Maat, z piórem na głowie. Ta właśnie Maat, upersonifikowane ptasie pióro, będzie przeciwwagą serca na szali sprawiedliwości. Cała scena odbywa się wedle przywołanego już schematu: ci, którzy zachowali szczere, uczciwe i dobre serca, idą dalej. W siódmej godzinie wędrówki przejdą przez Słupy Geba, czyli Bramę Osiemnastą. Za nią widać pole męczenników, obok których przebijają się promienie słoneczne tak, że niektóre mumie ożywają na chwilę. Do słupów przywiązani są przeciwnicy boga Re, Ozyrysa, Atuma, cierpiący wieczne męki. Pojawiające się słońce jest znakiem zwycięstwa jasności. Przypomnijmy, że Geb, od którego imienia pochodzą słupy, był ojcem słońca, które zrodziła jego żona Nut (w jednym z systemów religijnych wczesnego Egiptu). W systemach późniejszych, np. heliopolitańskim, Geb był ojcem Izydy, Ozyrysa, Seta i Neftydy, stąd ta właśnie tradycja zostaje przejęta do ozyriańskiej wersji *Księgi Bram*. W ósmej godzinie misterium jego uczestnicy wchodzi w wodę. Płaszą w niej i śpiewają na chwałę Ozyrysa. Spotykają się tu wszyscy – także grzesznicy i potępieni, którzy chcą iść dalej w pochodzie. Wywiązuje się spór, walka z prawymi ludźmi (ich mumiami), wygrana przez tych,

¹⁸ G. Rachtet, dz. cyt., s. 273.

którzy przeszli przez sąd Ozyrysa do jego chwały. To zwycięstwo ma miejsce w dziewiątej godzinie za Dziewiętnastą Bramą.

W następnej godzinie i za następną bramą czeka znowu zasadzka i kolejna próba. Widać mumię o dwóch obliczach stojącą na podwójnym sfinksie. Obok straszego sfinksa przechodzi bóg Re, a wtedy przeniknięty jego promieniami dwulicowy człowiek skrywa się w sfinksie. Pojawiają się za to potworne węże, długie jak pokład łodzi, przyodziane w kołpakowe korony faraonów, patrzące w dwie przeciwne strony świata. Przeciwno nim w Bramie Dwudziestej Drugiej słudzy misteriiów rozpinają sieci jak wielkie pałukowate wachlarze. W te sieci – już w kolejnej, piątej bramie – zostanie schwytyany Apopis, okrutny wąż ciemności. Jednak zanim to nastąpi, trzeba przejść kolejne etapy walki z nocą: walkę oko w oko z Apopisem, walkę z krokodylem oraz objęcie panowanie nad pokonanymi, by w Bramie Dwudziestej Piątej ujrzeć na barce twarz wielkiego Boga. To wielka twarz człowieka, twarz wielkości podróżnika, wielbiona przez wiodących łódź celebransów, trzymających egipskie znaki życia.

W godzinie jedenastej zobrazowaniu ulega uwięzienie tarczy słońca. Pałuk trzymany wielką dłonią boga jest przywiązany do znajdujących się pod nim węży wyobrażonych jako spirale. Pałuk ten od góry jest mocno przyciskany rzędem mumii. Jeszcze chwila, a ręka boga wzniesie się, pałuk stanie się biczem i wyłoni się z niego owa wcześniej przygotowana sieć, w którą zostanie schwytyany już na zawsze wąż. Pokonany i usidlony Apopis wieńczy misteryjną wędrówkę pielgrzymujących dusz. W Bramie Dwudziestej Ósmej wschodzi słońce. To dwunasta godzina wędrówki i zarazem ostatnia stacja *Księgi Bram*. Jeśli pisałem o trzydziestu, to dlatego, że w czasach XXI Dynastii dorysowano kolejne księgi, powtarzające obrazy sądu Ozyrysa oraz obraz pokonanych wrogów wyrysowanych na podeszwach sandałów faraona, co jest tradycją przyjętą od czasów XVIII Dynastii z okresu panowania Tutenhamona¹⁹.

Brama Dwudziesta Ósma to obraz niezwykle. Na wielkiej, dźwiganej ponad głową człowieka barce-łodzi stoją zwróceni ku wschodowi odrodzeni ludzie, a w środku jest skarabeusz, odpowiednik słońca rządzącego światem. Nad jego kleszczami znajduje się tarcza słońca, wokół której, jak akrobata, opada głową w dół człowiek trzymany za nogi przez innego, również opadającego człowieka. W ten sposób świat wraca do jasności – weszło słońce. Etap pierwszy i ostatni wyznaczają początek i koniec systemu dwudziestu ośmiu bram podróży w zaświaty. Pierwszy powtórzy się każdego wieczora i będzie spotkaniem uczestników nocnej wyprawy; etap drugi to poranne przywitanie słońca, któremu w najbliższą noc znowu trzeba będzie towarzyszyć w jego nocnej drodze przez zaświaty, pełnej lęku, trwogi, ale i nadziei na świt.

¹⁹ Wszystkie rysunki i przerysy ksiąg zaświatowych wykonał Andrzej Niwiński w cytowanej książce *Mity i symbole starożytnego Egiptu*. To jeden z najcenniejszych walorów tej pracy. Także stamtąd czerpię wiadomości o kolejnych księgach dopisywanych w czasach XXI dynastii.

*

Jest oczywiste, ale i te myśl trzeba wyrazić wyraźnie, że praca ta mogła powstać tylko dzięki wysiłkom archeologów, w znaczniej części polskich i francuskich, którzy w ogóle umożliwiają dostęp do źródeł i metodologii badań egipskiej hieroglifiki (świętych rytów, świętych rzeźbionych znaków) i hieratyki (świętego, kapłańskiego pisma kursywą na papirusach i tabliczkach glinianych lub drewnianych, zwanych *ostraka*). Moim zadaniem było spojrzenie na skarby sztuki i religii jako na księgi zapisane na ścianie lub przedmiocie, jako na zbiór stanowiący składnik ogromnej biblioteki czasów starożytnych. Kiedy bowiem stajemy przed jakimkolwiek dokumentem wykutym jak płaskorzeźba lub napisanym jak hieroglif – chcemy poznać jego treść, opowiedzieć to, co widzimy, by pojąć znaczenie znaku. Do tego potrzebne są słowniki. Moimi przewodnikami były wielokrotnie przywołane tu prace francuskiego egiptologa Guy Racheta, zwłaszcza zaś jasny i konsekwentny w wyborze drogi poznania Egiptu faraonów *Dictionaire de la civilisation égyptienne*²⁰ oraz prace polskich egiptologów, zwłaszcza Andrzeja Niwińskiego, Tadeusza Andrzejewskiego i Joachima Śliwy.

Bibliografia

- T. Andrzejewski, *Dusze boga Re. Wśród egipskich świętych ksiąg*, Warszawa 1967;
- J. Černý, *Religia starożytnych Egipcjan*, Warszawa 1974;
- A. Niwiński, *Egipskie kultury i rytuały*, Warszawa 1989;
- A. Niwiński, *Mity i symbole starożytnego Egiptu*, Warszawa 2001;
- G. Rachet, *Słownik cywilizacji egipskiej*, przeł. z francuskiego J. Śliwa, Katowice 1994;
- S. Seidmayer, *Od powstania państwa do II dynastii*, [w:] *Egipt. Świat faraonów*, red. R. Schulz i M. Seidel; przekł. z jęz. niem. D. Gorzelany, A. Kubala, Ożarów Mazowiecki 2008;
- W. Szturc, *Rytualne źródła teatru. Obrzęd – Maski – Święto*, Kraków 2013.

Włodzimierz Szturc
 Chair of Theatre and Drama
 Jagiellonian University in Kraków

EGYPTIAN LIBRARIES OF THE BOOKS OF THE UNDERWORLD

Włodzimierz Szturc gives an account of the motif of ancient Egyptian libraries demonstrated here based on ancient texts included into so called *Books of the Underworld*. Egyptian treasures of art and religion interpreted through the lenses of ancient books – understood here also as texts written on a wall or object – are treated by the author as a particular collection which is an element of an enormous library of the ancient times.

Key words: Egypt, libraries, papyrus, Antiquity, Books of the Underworld

²⁰ Librairie Larousse, Paris 1992.

Katarzyna Konczewska
Grodno, Białoruś

DZIAŁ RZADKIEJ KSIĄŻKI BIBLIOTEKI NAUKOWEJ IMIENIA JEFIMA KARSKIEGO W GRODNIE

1.

Dział Rzadkiej Książki w grodzieńskiej Obwodowej Bibliotece Naukowej imienia Jefima Karskiego uruchomiono w roku 2010, w 180. rocznicę powstania biblioteki, która jest najstarszą biblioteką publiczną na terenie dzisiejszej Białorusi. Dokumenty dotyczące powstania i funkcjonowania biblioteki w większości zachowały się w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie i dzięki nim można odtworzyć jej historię.

Decyzja o powstaniu biblioteki zapadła w roku 1830 na posiedzeniu władz miasta zainicjowanym przez grodzieńskiego gubernatora Michała Bobiacińskiego¹. Miały na to wpływ *Циркуляры* ministra spraw wewnętrznych Imperium Rosyjskiego Arsenija Zakrewskiego nakazujące powołanie bibliotek gubernianych. Zakrewski uważał, że „organizacja bibliotek publicznych w guberniach (...) rozpowszechni wszelkie wiadomości i wynalazki zarówno w naukach i sztuce, jak i w rolnictwie, manufakturze, handlu, przemyśle i da każdemu łatwy dostęp do czytania”². Kolejne rozporządzenia z 25 lipca i 28 sierpnia tegoż roku dotyczyły komplektacji zasobów gubernianych bibliotek publicznych poprzez ofiarowanie swej produkcji przez wydawnictwa³. W postanowieniu Rady Nadzorczej biblioteki z 3 września 1830 roku czytamy: „Gubernator oznajmił, iż w celu tymczasowego rozmieszczenia biblioteki gubernianej udostępni środki pokój w lewej części swego domu, zaś prefekt Zielonka⁴ oświadczył, że gotów jest pełnić obowiązki bibliotekarza”⁵.

¹ Był gubernatorem Grodna w okresie 30 października 1824 r. – 14 sierpnia 1831 r.

² *Циркулярное предписание от 5 июля 1830 года, nr 777*, Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi, zbiór 1430, poszyt 1, akta 200, s. 2. Wszystkich tłumaczeń na potrzeby artykułu dokonała jego autor.

³ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie, zbiór 1, poszyt 3, akta 853, s. 15.

⁴ W tamtych latach prefekt grodzieńskiego gimnazjum dominikańskiego. W 1833 r. aresztowany za pomoc swoim byłym uczniom, wobec których toczyło się postępowanie śledcze władz carskich, i zesłany do Orenburgu, gdzie zmarł w 1860 roku.

⁵ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie, zbiór 1, poszyt 3, akta 853, s. 3-8.

Regulamin grodzieńskiej Biblioteki Publicznej wzorowano na regulaminie biblioteki uniwersyteckiej w Wilnie, o czym świadczy prośba „o udostępnienie aktualnej listy reguł tamtej biblioteki”⁶. W latach 1830–1837 opiekunem biblioteki był Ignacy Kułakowski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, który między innymi wystąpił do ministra edukacji Imperium Rosyjskiego z propozycją o wprowadzenie do programów nauczania szkół guberni grodzieńskiej języka, literatury i historii Białorusinów. W pierwszym okresie z biblioteki korzystało zaledwie 40 czytelników z wyższych warstw społecznych miasta⁷. W 1859 roku grodzieński gubernator, Iwan Szpejer⁸, w celu powiększenia księgozbioru biblioteki zwrócił się do wszystkich pracowników administracji publicznej z propozycją ofiarowania na potrzeby biblioteki jednego procentu ich miesięcznego zarobku. Za te pieniądze zaprenumerowano gazety i czasopisma, a także zakupiono książki. Ci, którzy ofiarowali pieniądze, mogli korzystać z biblioteki bezpłatnie. Do roku 1861 biblioteka utrzymywała się wyłącznie ze środków jej członków.

W marcu 1863 roku z inicjatywy osób prywatnych i za pozwoleniem Ministerstwa Edukacji Narodowej Imperium Rosyjskiego w Grodnie powstała żydowska Biblioteka Publiczna mieszcząca się najpierw w szkole żydowskiej, a od roku 1864 – w budynku grodzieńskiej Biblioteki Publicznej. W roku 1865 dwie biblioteki połączono w jedną. W roku 1870 jej księgozbiór liczył 2359 pozycji w językach rosyjskim, niemieckim, jidysz i hebrajskim. Od roku 1877 biblioteka dostaje dotację państwową w wysokości 800 rubli rocznie. W roku 1894 jej zasoby liczyły już 3236 książek i 4230 periodyków (18 tytułów czasopism i 8 gazet), z których korzystało prawie 6 tysięcy osób, w roku 1901 księgozbiór liczył już 4158 książek i 5099 periodyków.

W 1889 roku w skład Rady Nadzorczej biblioteki wchodził znany badacz historii Grodna, wykładowca grodzieńskiego gimnazjum, Eustachy Orłowski. W 1890 roku, kiedy walne zebranie członków biblioteki zaproponowało zmianę jej dotychczasowego Statutu, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie pozwoliło na to, przysyłając własne propozycje dotyczące funkcjonowania biblioteki, między innymi sugerując usunięcie z jej Rady Nadzorczej osób „niemających doczynienia do narodowości rosyjskiej, szczególnie Żydów”⁹. Wskutek wykonania rozporządzeń Ministerstwa zaprzestano nabywania książek i periodyków w językach polskim, jidysz i hebrajskim. W roku 1892 na czele biblioteki stanął Adam Bohdanowicz, ojciec przyszłego znakomitego białoruskiego poety, publicyisty i historyka literatury białoruskiej, Maksima Bohdanowicza. Adam Bohdanowicz był autorem pierwszego katalogu książek grodzieńskiej biblioteki

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ Tamże.

⁸ Gubernator Grodna w okresie 4 maja 1856 r. – 1 września 1861 r.

⁹ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie, zbiór 1, poszyt 17, akta 1833, s. 29.

publicznej¹⁰. W latach 1830–1854 z biblioteki, która liczyła około kilkuset pozycji, mogli korzystać wyłącznie nieliczni przedstawiciele warstw wyższych społeczeństwa grodzieńskiego. W latach 1854–1863 na korzystanie z jej zasobów pozwolono także przedstawicielom innych warstw społecznych, jednak ponieważ wypożyczenie książek było płatne, biedniejsi mieszkańcy Grodna nie mieli do nich dostępu.

Grodzieńska Biblioteka Publiczna była ważnym ośrodkiem kulturalnym zarówno miasta, jak i całej guberni, z jej zasobów korzystali wybitni przedstawiciele inteligencji grodzieńskiej. Na przykład w środku XIX wieku do biblioteki uczęszczali bracia Wróblewscy, Edward i Zygmunt, przyszli wybitni naukowcy w dziedzinie chemii i fizyki, a w końcu tegoż wieku – przyszły wybitny historyk Stanisław Kościałkowski, który rozpoczynał naukę w grodzieńskim gimnazjum. Na początku XX wieku aktywną czytelniczką biblioteki była pisarka Wilhelmina Kościałkowska, która tłumaczyła na język polski literaturę angielską, amerykańską, francuską, włoską, czeską, a także była autorką licznych recenzji oraz artykułów literaturoznawczych. W okresie 15 października 1919 r. – 17 lipca 1920 r. bibliotekarzem grodzieńskiej Biblioteki Publicznej była – związana z Elizą Orzeszkową – Maria Godlewska.

W lipcu i sierpniu 1920 roku, kiedy w Grodnie była władza sowiecka, zasoby biblioteki zostały poszerzone o księgozbiory zamkniętych instytucji, między innymi biblioteki gimnazjum męskiego, żydowskiego towarzystwa Kupet, prywatnych bibliotek wybitnych grodnian, z których największa była biblioteka księcia Czetwertyńskiego. Od końca września tegoż roku miasto było już w składzie II Rzeczypospolitej i władze magistratu co roku wspierały bibliotekę finansowo. W roku 1924 jej księgozbiór liczył już 26 tysięcy tomów. W latach 30. biblioteka miała status powiatowej centralnej. Przy niej prowadzono kursy dla bibliotekarzy z bibliotek poszczególnych gmin, między innymi z Łunny, Jezior, Ejsmontów, Wiercieliszek, Hoży, Hołynki¹¹. 1 maja 1940 roku, kiedy po agresji radzieckiej Grodno weszło w skład Związku Radzieckiego, bibliotekę uroczystie otwarto dla robotników, a książki wypożyczano bezpłatnie. Zasoby biblioteki liczyły wówczas około 35 tysięcy egzemplarzy, z których korzystało prawie 4000 czytelników (każdego dnia około 400-450 czytelników, a z czytelnikami – około 150-170)¹². Okres drugiej wojny światowej był dla biblioteki tragiczny: w latach 1941–1944 został zniszczony prawie cały jej księgozbiór, około 35 tysięcy egzemplarzy. Jednemu z pracowników biblioteki, Mikołajowi Czerwiakowskiemu, udało się ocalić tylko nieznaczną liczbę książek.

¹⁰ Каталог русским и иностранным книгам Гродненской городской публичной библиотеки по отделам, Гродно, Губернская типография, 1895.

¹¹ Библиотечной дело в БССР: из истории библиотек республики, Минск, Вышэйшая школа, 1968, s. 38.

¹² Библиотечной дело в БССР: Документы и материалы. 1918-1941. Гос. Библиотека БССР им. В. И. Ленина и другие, Минск, Вышэйшая школа, 1978, s. 221.

Biblioteka ponownie rozpoczęła swoją pracę 26 lipca 1944 roku, 10 dni po wypędzeniu hitlerowców z Grodna. 15 lutego 1957 roku bibliotece nadano imię Jefima Karskiego. Dzisiaj grodzieńska Obwodowa Biblioteka Naukowa jest jedną z największych bibliotek Białorusi i posiada w swych zasobach literaturę piękną w językach: białoruskim, rosyjskim, angielskim, niemieckim, francuskim, polskim, litewskim, zaś literaturę informacyjną – w 45 językach. Oddział biblioteki z literaturą obcojęzyczną mieści się w dawnym Domku Orzeszkowej, gdzie można nie tylko wypożyczać książki, lecz także uczyć się języków obcych. Oddział opiekuje się Izbą Pamięci Elizy Orzeszkowej mieszczącą się w dwóch odtworzonych pokojach pisarki¹³.

Biblioteka działa także jako instytucja naukowa, między innymi zainicjowała cykl Czytania Grodzieńskie (*Гарадзенскія чытанні*), których poprzednie edycje poświęcono: 230-leciu powstania „Gazety Grodzieńskiej”, 880-leciu Grodna, 240-leciu grodzieńskiego Teatru Tyzenhauza. Zarówno materiały Czytań, jak i przeprowadzonych w bibliotece konferencji, regularnie ukazują się w druku.

Oddział Rzadkiej Książki, którego księgozbiór liczy około 500 pozycji, mieści się w dziale krajoznawstwa. Posiada wydania od końca XVIII wieku do drugiej wojny światowej, zarówno literaturę piękną, jak i z różnych dziedzin, w różnym stanie zachowania. Biblioteka nie posiada informacji, do jakich księgozbiorów należały wcześniej te wydania, tylko na nielicznych widnieją dawne ekslibrisy.

2.

Najciekawsze są oryginalne rosyjskojęzyczne, rzadziej polskojęzyczne wydania dotyczące guberni grodzieńskiej z okresu XIX – początku XX wieku, które dostarczają szczegółowych danych statystycznych, a także są źródłem wiedzy o historii, geografii, etnografii guberni, w której skład wchodziły wówczas powiaty: grodzieński, sokólski, białostocki, bielski, brzeski, kobryński, prużański, słonimski, wołkowyski.

¹³ Autentyczny dom Elizy Orzeszkowej został rozebrany podczas rekonstrukcji w roku 1976. Jego kopię ustanowiono trochę w głębi od jezdni, a wewnątrz postarano się zachować oryginalny układ pokoi. W roku 1958 na oryginalnym jeszcze budynku zamontowano tablicę upamiętniającą Elizę Orzeszkową. Po drugiej wojnie światowej w różnych latach w domku Orzeszkowej mieściły się: w latach 1949–1954 – Dom Pionierów, od roku 1959 – czytelnia biblioteki, od roku 1964 – biblioteka, w latach 1965–2000 – grodzieński oddział Związku Pisarzy Białorusi. W roku 1967 powstała ekspozycja poświęcona Elizie Orzeszkowej. W roku 2001 w dawnym salonie została otworzona Izba Pamięci pisarki. Oprócz salonu, w domku zachowały się oryginalne: marmurowy kominek, drewniany ganek i balkon. Kolejny gruntowny remont w roku 2009, mający na celu powstanie nowoczesnej biblioteki, znacznie zmniejszał wewnętrzny układ domku.

Обзоръ Гродненской губерніи за ... годъ. Гродна, Губернская Типографія

W Dziale Rzadkiej Książki są dostępne tomy wydane w latach 1880–1881, 1885, 1888, 1892–1897, 1900–1901, 1903–1905, 1907–1914. Są to wydania rosyjskojęzyczne. Miękka oryginalna okładka zachowała się tylko w roczniku 1911, inne mają twarde, zrobione w późniejszym okresie, prawdopodobnie po renowacji. Są to przeglądy statystyczne (roczniki) zawierające szczegółową informację dotyczącą guberni grodzieńskiej¹⁴. Pieczęcie na tomach świadczą o tym, że w latach 20. i 30. XX wieku, poczynając od roku 1928, roczniki były w zbiorach bibliotek Kazachstanu (*Библиотека Общества изучения культуры Казахстана, Библиотека Центрального комитета статистики Казахстана*).

Roczniki obejmują wszystkie ówczesne powiaty guberni grodzieńskiej: grodzieński, sokólski, białostocki, bielski, brzeski, kobryński, prużański, słonimski, wołkowyski wraz z miastami powiatowymi. W załącznikach są uwzględnione także ważniejsze mniejsze miejscowości (*заиматные города*): Brańsk, Dąbrowa, Drohiczyn, Goniądz, Janów, Kleszczele, Knyszyn, Korycin (w oryginale – *Корицинъ*), Kuźnica, Mielnik, Narew, Nowy Dwór, Odelsk, Suchowola, Suraż, Wasilków i *безъиматный городъ* Druskienniki.

Informacja w rocznikach jest podana według następujących rozdziałów:

- I. Ekonomia i przemysł:
 1. Terytorium,
 2. Pola uprawne,
 3. Rolnictwo,
 4. Zaopatrzenie w żywność,
 5. Inne dziedziny gospodarki wiejskiej (hodowla bydła, pszczelarstwo, ogrodnictwo, leśnictwo),
 6. Rzemiosło ludności miejskiej i wiejskiej,
 7. Przemysł fabryczny,
 8. Handel,
 9. Migracja ludności.
- II. Podatki:
 1. Dochodowe,
 2. Dochody miejskie,
 3. Akcyzy,
 4. Inne podatki (wojskowy, mieszkalny, drogowy i tak dalej).
- III. Organizacja życia społecznego i dobroczynność:
 1. Działalność Działu Budownictwa Urzędu Guberni, w tym organizacja bytu duchowieństwa prawosławnego,
 2. Drogi, mosty i przeprawy,

¹⁴ Roczniki powstawały jako dodatek do corocznego sprawozdania grodzieńskiego gubernatora.

3. Poczty i telegrafy,
 4. Moralność społeczna,
 5. Aresztanci i więzienia,
 6. Pożary ,
- IV. Zdrowie społeczne:
1. Pomoc lekarska (personel medyczny, apteki, szpitale i ambulatoria, stan medycyny),
 2. Choroby i poziom śmiertelności (śmierci w szpitalach, chorzy w ambulatoriach, choroby szczególnej uwagi, kiła, epidemie, choroby psychiczne, pomoc lekarska na fabrykach i w zakładach pracy),
 3. Medycyna sądowa,
 4. Kontrola sanitaryjna,
 5. Śmierci gwałtowne i przypadkowe.
- V. Oświata powszechna:
1. Szkoły a oświata powszechna:
 - a) szkoły średnie;
 - b) szkoły prowadzone przez duchownych;
 - c) szkoły Dyrekcji Szkół Powszechnych: 4-klasowe szkoły miejskie, szkoły powiatowe, elementarne szkoły powszechne, biblioteki społeczne, szkoły prywatne, szkoły organizacji dobroczynnych i przy domach modlitewnych; szkoły żydowskie: jedno- i dwuklasowe, elementarne szkoły rządowe, Talmud-Tory, jesziwa, ochronka, szkoły prywatne, chedery;
 - d) szkoły cerkiewne elementarne i parafialne;
 - e) szkoły specjalne (seminaria nauczycielskie, szkoły rzemieślnicze i położnicze).
 2. Stowarzyszenia naukowe (Stowarzyszenie Lekarzy Guberni Grodzieńskiej, Białostockie Stowarzyszenie Medyczne),
 3. Biblioteki, księgarnie, drukarnie,
- VI. Chłopi.

W różnych rocznikach tytuły podrozdziałów nieznacznie się zmieniają, rozdziały pozostają te same. Każdy z roczników zawiera liczne załączniki ze szczegółową informacją statystyczną dotyczącą: zakładów, przedsiębiorstw, rzemiosła, wyznania i narodowości zamieszkującej gubernię ludności, podatków, wojska (ze szczegółową informacją o narodowości, wyznaniu, wykształceniu rekrutów i tak dalej, najobszerniejszy z załączników), pożarów, aresztantów, przestępstw, śmierci gwałtownych, szkolnictwa i tak dalej. Liczba załączników w poszczególnych rocznikach zmienia się z tendencją do wzrostu, od 7 w pierwszych latach do 28 w ostatnich.

Poczynając od roku 1903, załączniki zawierają także dane o narodowości mieszkańców guberni, a od roku 1910 w rocznikach pojawiają się oddzielne tabele dotyczące narodowości i wyznania.

Бобровский П.. Материалы для географіи и статистики Россіи, собранные офицерами генеральнаго штаба. Гродненская губернія. Санктпетербургъ, типографія департамента генеральнаго штаба, 1863, в 2 ч.

Zamieszczone w wydaniu materiały były zbierane na potrzeby wojska Imperium Rosyjskiego, jednak potem w związku z obszernością zgromadzonych danych zapadła decyzja o ich publikacji. Wydanie przedstawia ciekawy materiał faktyczny dotyczący guberni grodzieńskiej, chociaż nie jest wolne od mentalności imperskiej: na przykład autor nie zgadza się z wnioskami Lelewela i stwierdza w przedmowie, że „język rosyjski był tu zawsze panującym i dzisiaj cały lud prosty na wschód od Dąbrowy, Knyszyna, Białegostoku i Drohiczna rozmawia w języku rosyjskim, w jego małosorskim i białoruskim dialektach”.

Podczas zbierania materiałów do publikacji Bobrowski korzystał z różnych źródeł: Lachnickiego *Statystyka Litewsko-Grodzieńskiej Guberni* 1817, wydany w Prusach *Энциклопедический лексикон Плюшара* (obejmuje województwo białostockie), Парчевского *Сельскохозяйственная статистика* 1848, Далматова *О лесах гродненской губернии*, Jarockiego *О Пущы Бялѡвѣзской і селнейшых в неі звierzętach* 1830, Штукенберга *Статистическій очеркъ Гродненской губернии*. Ponadto zostały uwzględnione: 1) sprawozdania gubernatora za 15 lat, lata 1843–1857 i rok 1860 zawierające informacje: o ludności i przemyśle, podatkach, stanie medycyny i szkolnictwa, sądownictwie, łącznie 28 tabel; 2) tabele gubernianego komitetu statystycznego, 3) sprawozdania Izby Mienia Państwowego i gospodarki leśnej, 4) sprawozdania Izby Rządowej z roku 1802, 5) dane kurii litewskiej prawosławnej i rzymskokatolickiej, kolegium ewangelicko-luteranckiego, ewangelickiego reformowanego Synodu z lat 1843-1859, 6) dane urzędu kolejowego, 7) dane komisji budowlanej i drogowej, 8) dane komisji żywieniowej, 9) dane komitetu więziennego, 10) dane dotyczące stanu medycyny, 11) dane dyrekcji grodzieńskiej i białostockiej. Autor podkreśla, że w zbieraniu materiałów dotyczących guberni pomagały mu także osoby prywatne (nie podaje imion): kapitan leśniczych Ejchwald udostępnił dane o Puszczy Białowieskiej, Pilecki – o kurorcie w Druskienikach, Parczewski – zbierane od lat materiały etnograficzne, a wdowa Jaroszewicza z Bielska – dane statystyczne.

Материалы składają się z dwóch tomów: część I – wprowadzenie historyczne, informacja o terytorium i zamieszkującej je ludności; część II – życie guberni, dodatek historyczno-statystyczny dotyczący miast i ciekawych miejscowości, łącznie 17 rozdziałów, w tym poświęcone opisowi lasów i Puszczy Białowieskiej, wód w Druskienikach, roli Żydów w życiu guberni, jarmarku w Zelwie, białostockiej szkoły dla dziewcząt szlachetnie urodzonych. *Материалы* zawierają także dodatki: mapę guberni grodzieńskiej, mapę Puszczy Białowieskiej i plan miasta Grodno. Wydanie Bobrowskiego jest ciekawe nie tylko ze względu na szczegółowe dane statystyczne, zawiera bowiem także

materiały dla historyków języka (autor opisuje osobliwości każdego występującego na terenie guberni języka, szczególnie białoruskiego i ukraińskiego; określa granice ich występowania, podaje przykłady tekstów pieśni ludowych), i ciekawostki dla etnografów: na przykład szczegółowy opis bytu zamieszkującego gubernię ludu, jego folkloru, wierzeń, wróżb, obrzędów (wesele Białorusinów, Poleszuków i Bużan z przykładami pieśni obrzędowych; pogrzeb; wspomnienie zmarłych; dożynki; Kupała).

Материалы zawierają historię i życie współczesne najważniejszych miast gubernianych: Białystok, Bielsk, Brześć Litewski, Grodno, Słonim i krótki opis mniejszych miejscowości: Kobryń, Prużany, Sokółka, Wołkowysk i *заиматных городов*: Brańsk, Dąbrowa, Drohiczyn, Goniądz, Kleszczele, Knyszyn, Korycin, Kuźnica, Mielnik, Narew, Nowy Dwór, Odelsk, Suchowola, Suraż, Wasilków. Bobrowski opisuje także inne miejsca guberni, które uznaje za szczególnie interesujące, w powiatach:

- grodzieński: Druskieniki, Indura, Kruszyniany, Krynki, Mosty, Odelsk, Przełom, Wołpa;
- sokólski: Różanystok;
- białostocki: Choroszcz, Gródek, Kolonia Supraśl, prawosławny klasztor supraślski, Kolonia Michałowo, Zabłudów;
- bielski: Boćki, Ciechanowiec, Orla, Siemiatycze;
- brzeski: Kamieniec Litewski, Włodawka, Wołczyn, Wysokie Litewskie;
- kobryński: Antopol, Chomsk, Janów, Żaber;
- prużański: Bereza Kartuska, Białowieża, Sygniewicze, Szereszów;
- słonimski: Byeń, Dereczyn, Kosów, Mereczowszczyzna, Różana, Żyrowice;
- wołkowyski: Gniezno, Izabelin, Łysków, Mścibów, Swisłocz, Zelwa.

Орловский Е., Гродненская старина, часть 1. Город Гродна. Губернская типография, 1910

Na pierwszej stronie widnieje pieczęć „Библиотека Министерства внутренних дел БССР № 495”.

Opracowanie w języku rosyjskim. Autor opowiada historię Grodna, a także opisuje współczesne sobie czasy. Praca została napisana na podstawie niedostępnego już wówczas dzieła tegoż autora *Очеркъ историі гор. Гродны*¹⁵, Grodna 1890, poszerzonego o aktualne informacje. Ponadto wykorzystano ma-

¹⁵ W literaturze rosyjskojęzycznej tego okresu nazwa miasta jest podana zawsze w formie rodzaju żeńskiego: *Гродна*. Prawdopodobnie rodzaj został przyjęty zgodnie z zapisem w kronice XVI wieku: „...королевскому послу велено ждать в Гродне” (*Археологический сборники документовъ Северо-Западного края*, t. 1, s. 14). Białoruska tradycyjny nazwa miasta brzmi jak *Гародня*.

teriały, które ukazały się w ciągu ostatnich 20 lat: *Акты Виленской комиссии, Археографические сборники*, wiadomości guberni oraz kurii i – co wydaje się nadzwyczaj ciekawe – miejscowe broszury, które w ogóle nie trafiły do szerszego obiegu¹⁶. Należy podkreślić, iż mimo że tytuł dzieła uwzględnia tylko nazwę miasta, wydanie obejmuje cały region grodzieński.

Статистика Российской Империи XV. Волости и гмины 1890 года.
XI. Гродненская губерния. С.-Петербург 1890

Zbiór materiałów statystycznych obejmujących wszystkie powiaty (*уезды*) i gminy (*волости*) guberni grodzieńskiej z podaniem informacji o centrach gmin. W powiecie grodzieńskim są to następujące gminy (w nawiasach podaję ich centra): bierszcka (Bierszty), bogorodzicka (Massalany), wielkobrzostowicka (Brzostowica Wielka, miasteczko), wiercieliska (Wiercieliszki), wołpiańska (Wołpa, miasteczko), hoska (Hoża), gołyńska (Gołynka), gornicka (Kopciówka), gudziewicka (Gudziewicze), dubnowska (Dubno), żydomlska (Żydomla), indurska (Prokopowicze, wieś), kamieńska (Kamionka, miasteczko), kryńska (Krynki, miasteczko), łoska (Kowalicze Wielkie), łunnieńska (Łunna, miasteczko), małobrzostowicka (Brzostowiczany), mostowska (Mosty, miasteczko), jeziorska (Jeziory, miasteczko), skidelska (Skidel, miasteczko), sobolańska (Druskieniki, miasteczko).

Уставъ гродненскаго общества сельскаго хозяйства. Гродна 1901

Pod jedną okładką mieści kilka dokumentów: *Statut Towarzystwa Ziemskiego; Instrukcje dla Rady Nadzorczej, sekretarza i skarbnika; Protokoły ogólnego zebrania Towarzystwa z dnia 10 lutego 1901 roku; Protokoły zebrań walnych z dnia 10 czerwca 1901 roku, 31 marca 1901 roku, 31 maja 1901 roku, 24 listopada 1902 roku.*

Protokoły zawierają szczegółowy przebieg zebrań i mogą być źródłem informacji nie tylko o stanie gospodarki wiejskiej regionu, lecz także o konkretnych majątkach ziemskich, ich właścicielach, zamożniejszych obywatelach miasta i guberni (w dokumentach pojawiają się nazwiska znanych grodnian: Odlanicki-Poczobut, Skirmunt, Zalutyński, Niemczynowicz, Korybut-Daszkiewicz, Wołk, Jelski, Obrębski).

¹⁶ Na przykład Харламповичъ *Гродненская губерния Въ минувшіе геологическіе періоды* – лекcja przeczytana 20 stycznia 1903 r., która nie została opublikowana.

Труды местных комитетов о нуждах сельскохозяйственной промышленности XI. Гродненская губерния, Санктпетербургъ 1903

Na pierwszej stronie widnieje pieczęć „проверено 1936”, na odwrocie: „Уральский индустриальный институт имени Кирова. Фундаментальная библиотека”.

Dokument, sporządzony w języku rosyjskim, zawiera materiały miejscowych komitetów o potrzebach przemysłu gospodarki wiejskiej. Przedstawione dane pochodzą z następujących komitetów: grodzieńskiego gubernianego, brzeskiego powiatowego, białostocko-sokólskiego powiatowego, bielskiego powiatowego, wołkowyskiego powiatowego, grodzieńskiego powiatowego, kobryńskiego powiatowego, prużańskiego powiatowego, słonimskiego powiatowego. Znajdziemy w nim szczegółowe dane statystyczne o stanie gospodarki wiejskiej regionu, a także sporo materiału faktycznego: nazwy majątków ziemskich, nazwiska ich właścicieli.

Памятная книжка Гродненской губернии на... годъ: адресь-календарь и статистическо-справочныя сведения. Гродна, Тип. Губернскаго Правленія

Dział Rzadkiej Książki posiada tylko trzy oryginalne Księgi Pamiątkowe: 1870 rok (ss. 202), 1889 (ss. 437), 1898 (ss. 360). Na Księdze z roku 1889 widnieje pieczęć: „Библиотека гродненской мужской гимназии, нр 3720”.

Księgi Pamiątkowe zawierają bardzo dużo szczegółowej informacji. Każda składa się z dwóch części. W pierwszej na wstępie są rozmieszczone: kalendarz prawosławny, katolicki, żydowski, mahometański; tabele faz aktywności księżyca; informację o imieninach członków Domu Imperatora. Potem następuje wykaz gubernianych urzędów poszczególnych ministerstw: Spraw Wewnętrznych, Finansów, Gospodarki, Sprawiedliwości, Oświaty Narodowej, a także Izby Kontrolnej. Następna część zawiera szczegółową informację o każdym powiecie, z wykazem wszystkich urzędów i przedstawicieli najważniejszych organizacji, łącznie z podaniem ich godności i adresu zamieszkania. W dalszej części została rozmieszczona informacja dotycząca kolei i jednostek wojskowych, a na końcu – informacja o duchowieństwie prawosławnym i katolickim z wykazem proboszczów poszczególnych parafii, a także ewangelicko-luterańskim, ewangelickim reformatorskim i mahometańskim. Druga część jest statystyczno-informacyjna i zawiera różnorodne informacje: pochodzenie guberni grodzieńskiej, liczba mieszkańców według stanu społecznego i wyznania, migracja ludności, liczba budynków w miastach, hodowla bydła, fabryki i zakłady, jarmarki, liczba rzemieślników w miastach, szkolnictwo (z podziałem według wyznania i stanu społecznego), wykaz miast i miasteczek z ich adresami pocztowymi, wykaz oddziałów sądowych i śledczych w każdym powiecie, lista

adwokatów guberni, lista lekarzy i dentyków guberni, wykaz aptek w każdym powiecie, informacje pocztowe, rozkład połączeń kolejowych z uwzględnieniem wszystkich przystanków (Kolej Petersbursko-Warszawska, Moskiewsko-Brzeska, Brzesko-Brańska, Wileńsko-Rowieńska, Kijowsko-Brzesko-Grajewska, Warszawsko-Terespolska, Białostocko-Baranowicka, Brzesko-Chołmska), informacje bankowe, tabele dawnych miar, przelicznik jednostek miar i wagi.

Памятная книжка Виленскаго Учебнаго округа за 1911-1912 учебный годъ. Издание Управления Виленскаго учебнаго округа. Вильна, Типографія А. Г. Сыркина

W pierwszej części zawiera informację o kierownictwie Okręgu, w drugiej – o podlegających mu urzędach: Komisji ds. Wydania Akt Dawnych; czasowej Komisji ds. Biblioteki Publicznej Wilna i Muzeum; Centralnym Archiwum starodawnich ksiąg aktowych gubernii wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, lubelskiej, mińskiej, mohylewskiej; Muzeum Pedagogicznym, w trzeciej – o wileńskiej dyrekcji szkół. Czwarta część składa się z dwóch podrozdziałów: pierwszy zawiera wykaz wszystkich szkół rządowych miasta Wilna i guberni wileńskiej, Witebska i guberni witebskiej, Grodna i guberni grodzieńskiej, Kowna i guberni kowieńskiej, a druga – wykaz szkół prywatnych na obszarze Okręgu. W rozdziale dotyczącym każdej szkoły jest krótka informacja o niej i wykaz wszystkich pracujących osób ze wskazaniem wykształcenia poszczególnych nauczycieli i ich ewentualnych nagród, a także liczby prowadzonych przezeń godzin i wysokości opłaty. Strony dotyczące grodzieńskiego gimnazjum męskiego zawierają ręcznie sporządzone poprawki i notatki naniesione ołówkiem. Na końcu Księgi umieszczono alfabetyczny wykaz występujących w niej nazwisk.

Краткий отчет о состоянии гродненской мужской гимназии за 1891-92 учебный годъ, составленный преподавателемъ Г. Харламповичемъ, речь „Св. Сергій Радонежскій и его время” читанная на акта преподавателемъ Е. Орловскимъ, и краткій Физико-географическій очеркъ Гродненской губернии, составленный преподавателемъ Г. Оношко. Гродна, Типографія Губернскаго Правленія

Jest to oryginalne wydanie oprawione w nową okładkę. Sprawozdanie składa się z czterech części.

I. O gimnazjum w ogóle: 1) krótka wzmianka historyczna o gimnazjum, 2) pomieszczenia gimnazjum, 3) środki jego utrzymania, 4) placówki oświatowe i wychowawcze prowadzone przez gimnazjum, 5) hospitacje gimnazjum,

6) ważne daty w życiu gimnazjum. II. O składzie osobowym służących i jego działalności: 1) zmiany kadrowe, 2) wykaz osób służących w gimnazjum w latach 1891–1892, 3) zasługi nauczycieli, 4) uhonorowania nauczycieli, 5) przydzielenie godzin lekcyjnych, 6) informacja o przeprowadzonych i opuszczonych przez nauczycieli lekcjach, 7) rada pedagogiczna, 8) komisje klasowe i przedmiotowe, 9) wychowawcy poszczególnych klas, 10) komitet gospodarczy, 11) działalność pozaszkolna służących. III. O uczniach: 1) liczba i skład, 2) pomoc materialna, 3) zdrowie uczniów, 4) liczba opuszczonych przez uczniów lekcji, 5) sprawowanie uczniów, 6) osiągnięcia uczniów: a) przedmioty obowiązkowe, b) przedmioty nieobowiązkowe i gimnastyka, c) wyniki egzaminów rocznych, d) wyniki egzaminów maturalnych. IV. Dodatki: 1) lista uczniów, którzy uzyskali promocję do następnej klasy, 2) lista podręczników i pomocy naukowych, z których korzystano w gimnazjum w bieżącym roku szkolnym, 3) lista tematów na egzaminach pisemnych w klasach I–VII, 4) sprawozdanie gimnazjalnego Towarzystwa Zapomogi, 5) sprawozdanie kasy oszczędnościowo-kredytowej przy gimnazjum za okres 20 sierpnia 1891 roku – 1 sierpnia 1892 roku, 6) wyniki badań meteorologicznych, 7) lista uczniów, którzy zrezygnowali z nauczania w gimnazjum, 8) lista uczniów, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości w roku 1891–1892. Ponadto: mowa o Sergiju Radonieźskim wygłoszona podczas apelu przez nauczyciela Eustachego Orłowskiego i krótka notatka o guberni grodzieńskiej sporządzona przez nauczyciela matematyki i fizyki Onoszkę.

Z materiałów wydania możemy między innymi dowiedzieć się, że grodzieńskie gimnazjum męskie powstało w roku 1834 w miejsce szkoły dominikańskiej zamkniętej przez władze carskie w 1833 roku¹⁷. W dopiero co powstałym gimnazjum nauczanie miało się odbywać w duchu rosyjskim, w tym celu do pracy dopuszczono nauczycieli wyłącznie narodowości rosyjskiej, a z programu nauczania wyeliminowano język polski. W latach 50. język polski został wprowadzony ponownie, a z nauczycieli zostało tylko czterech Rosjan, w tym dyrektor. Jednak w roku 1864 wszyscy nauczyciele narodowości polskiej zostali zastąpieni przez specjalnie zaproszonych w tym celu nauczycieli Rosjan i od tamtego czasu gimnazjum było wyłącznie rosyjskie.

Wszystkie zgromadzone w sprawozdaniu materiały są bardzo szczegółowe, na przykład lista maturzystów, którzy po pozytywnym zdaniu egzaminu dojrzałości otrzymali świadectwa, zawiera nie tylko imię i nazwisko każdego absolwenta, lecz także datę urodzenia, informację o wyznaniu, stanie społecznym, poprzednim miejscu i okresie nauczania, a także miejscu przyszłej nauki bądź służby.

¹⁷ Biblioteka dominikańska, w tym wydania XVI wieku, została przejęta przez nową uczelnię.

Статистика Российской имперіи. XXII. Главнейшія данныя поземельной статистики по обследованію 1887 года. Выпуск XI. Гродненская губернія. Издание центрального статистическаго комитета министерства внутренних дел, С.-Петербургъ 1896

Na wydaniu widnieje pieczęć „Центральная библиотека Томска”.

Przedstawione dane statystyczne obejmują następujące powiaty guberni: grodzieński, brzeski, białostocki, bielski, wołkowyski, kobryński, prużanski, słonimski, sokólski. Tabele, sporządzone także w języku francuskim, odzwierciedlają wszystkie rodzaje własności i opisują grunty prywatne, rządowe, chłopskie.

Первая всеобщая перепись населения Россійской Имперіи, 1897 г. XI. Гродненская губернія, 1901

Wydanie zawiera wyniki pierwszego powszechnego spisu ludności na terenie Imperium Rosyjskiego dotyczące guberni grodzieńskiej. We wstępie jest wykaz wszystkich uwzględnionych w spisie miast z ich przedmieściami, miasteczek i slobódek.

Grodno: sloboda Zamiatowa, przedmieście Kołomna, sloboda Rybacka, Żołnierska, Forsztadt Zaniemeński, przedmieście Popówka.

Brześć Litewski: sloboda Grajewska z wioską Szpakowicze, przedmieście Gródek, Forsztadt Wołyński.

Białystok: wieś Skorupy. *Занятные* Knyszyn, Goniądz ze wsią Guzy, Suraż.

Bielsk. *Занятные* Brańsk, Drohiczyn, Kleszczeli z przedmieściem Pieski i Sereduborki, Mielnik, Narew.

Wołkowysk: Forsztadt Zapole, przedmieście Chrysty. Kobryń: posielenie Kobryńskie, Jurysdyka. Prużany: przedmieścia Dereczynok, Chwatki. Słonim: przedmieście Zamoście z folwarkiem Gryszczyce, Rezki. Sokółka.

Занятные: Wasilków: przedmieście Wólka; Woroszyły ze slobodami Sochoń, Jakimy; sloboda Wasilkowa, uroczyszcze Jarosówka. Dąbrowa z przedmieściem wsią Jurysdyką. Korycin. Kuźnica z wysiółką Kowale. Nowy Dwór ze wsią Jurysdyka. Odelsk. Suchowola, Janów.

Wstęp zawiera także krótki przegląd wszystkich danych statystycznych dotyczących guberni. Na kolejnych 319 stronach są zamieszczone tabele statystyczne odzwierciedlające: liczbę ludności ze wskazaniem liczby osiedlonych na stałe i czasowo; domostwa i liczbę w nich zamieszkałych; liczbę ludności według 10 grup wiekowych; liczbę ludności według płci, wieku i wykształcenia; liczbę dzieci, które nie osiągnęły roku życia, ze wskazaniem ich wieku w miesiącach; ludność według: stanu małżeńskiego i wieku, stanu społecznego i miejsca urodzenia, urodzonych poza terytorium guberni z podaniem miejsca

urodzenia, stanu społecznego, stanu społecznego i małżeńskiego (w guberni i ważniejszych miastach); liczbę obywateli innych państw z ich wskazaniem (w guberni i ważniejszych miastach); liczbę ludności według: wyznania, języka ojczystego, wyznania i języka ojczystego, języka ojczystego, piśmienności i grup wiekowych (w miastach powiatowych i ważniejszych miastach); liczbę ludności według stanu małżeńskiego i języka ojczystego (w guberni i ważniejszych miastach); liczbę osób niepełnosprawnych według grup wiekowych, języka ojczystego, stanu społecznego; wykaz ludności według: zajęć (powiaty i miasta), narodowości na podstawie języka; wykaz ludności uprawiającej gospodarkę wiejską i trudzącej się rybołówstwem i polowaniem; wykaz ludności według języka ojczystego, stanu społecznego i wyznania.

В. С. Манасеинъ. Крестьянскій вопросъ въ Гродненской губ. въ XIX столетии. Гродна, Губернская типографія 1902

Oryginał z autografem z 1902 roku (czytelne: *Искренне уважаемому Петру Александровичу Сорокину от автора 7 сентября 902*).

Wydanie omawia sytuację gospodarki wiejskiej w guberni grodzieńskiej poprzedzającą uwłaszczenie chłopów i tuż po nim. Składa się ze wstępu, 11 rozdziałów i epilogu. I. Skład, liczebność i stan ludności pańszczyźnianej guberni w pierwszej połowie stulecia. II. Działania rządu mające na celu polepszenie sytuacji ludu pańszczyźnianego. III. Inwentarze. Komitety ds. Inwentarza. IV. Przygotowania do uwłaszczenia chłopów. Ustawa z 20 listopada 1857 roku. Grodzieński Komitet Guberniany i Komisja Wileńska. V. Praca komisji redakcyjnych. Wileńska ustawa miejscowa. Ukaz o uwłaszczeniu. VI. Grodzieński Komitet ds. Chłopów. Wprowadzenie Ukazu. Rozporządzenie od 1 marca 1863 roku. VII. Bytowanie chłopów na prawie lennym, pojezuickich i rządowych. VIII. Działalność Murawiowa w sferze spraw chłopów w Północno-Zachodnim Kraju. Praca komisji rewizyjnych. IX. Wielkość działek. Umowa regulacyjna z roku 1869 dotycząca procesu nabycia ziemi użytkowanej. X. Pytanie dotyczące zniesienia serwitutów pastwiskowych i ustanowienia pastwisk ogólnych. XI. Ustawodawstwo z ostatnich lat dotyczące chłopów. Chłopi czynszowi.

Podając szczegółowy opis sytuacji chłopów guberni grodzieńskiej przed uwłaszczeniem i tuż po nim, autor podkreśla, że „stan nędzy chłopów tej guberni, według słów jednego z przełożonych stacjonującego tu w latach 30. XIX wieku pułku, był tak rażący, że poczynając od października, chłopci ci jedli już tylko karmę dla bydła”¹⁸. Mannasein dochodzi do wniosku, że mimo pozytywnych sprawozdań gubernatorów zwierzchnikom, reforma uwłaszczeniowa nie

¹⁸ W oryginale ros. *барда* – według *Słownika Brockhousa i Efrona*, karma dla bydła z niejadalnych resztek ziemniaków i zbóż.

przyniosła na tych ziemiach pożądaných skutków. Podkreśla także, że komisja pracująca w 1872 roku nad stanem wdrożenia reformy uwłaszczeniowej uznała go za zadawalający, jednak przytoczone przez tę komisję dane statystyczne świadczą o coraz bardziej wzrastających dla chłopów podatkach.

Grodno. Wydanie kółka historii przy 1-em społecznym gimnazjum koedukacyjnym, Grodno 1934

Książeczka w języku polskim. Zawiera informacje o historii Grodna i czasach współczesnych powstaniu wydania. Oddzielny rozdział poświęcono historii grodzieńskich Żydów, między innymi zamieszczono treść pierwszego pisanego Przywileju Witolda z 1389 roku.

Dział Rzadkiej Książki posiada także wydania związane z najciekawszymi grodzieńskimi świątyniami: cerkwią Kołożą i Kościołem Najświętszej Maryi Panny¹⁹.

Православный Софійскій соборъ въ гор. Гродна. (Краткий историческій очеркъ по документамъ архива Гродненской духовной консисторіи). Гродна, Типографія потомственного почетного гражданина Давида Мейлаховича 1907

Niewielka broszura została wydana z okazji 100-lecia świątyni. Zaznaczając, iż „Opatrzność Boża sprawiła, że najstarsza świątynia miasta stała się katedrą prawosławną”, autor skupia się na jej historii udokumentowanej przez materiały grodzieńskiej kurii prawosławnej.

Древняя Коложская Церковь во имя святых князей Бориса и Гльба въ города Гродна, Гродна, Губернская типографія 1908

Jest to książeczka, której część jest oryginałem, a część – późniejszym reprintem z oryginału. Jej autor, prawosławny protoirej Korczyński, podaje krótką historię świątyni sporządzoną według dokumentów zachowanych w kurii prawosławnej, a także zamieszcza zdjęcia i rysunki Kołoży przedstawiające świątynię przed powodzią, w stanie popowodziowym i po remoncie. Jednak książ-

¹⁹ Fara Witoldowa, swego czasu także prawosławny sobór Mądrości Bożej (*Софійскіи собор*) i kościół garnizonowy; wysadzony w powietrze przez władze komunistyczne w roku 1961. W jego miejscu przez długi czas był skwer, w którym zbierali się pijacy. W roku 2014 w miejscu dawnej świątyni ustawiono znak pamiątkowy, na którym w językach polskim i białoruskim napisano o „utraconej świątyni”. Na tablicy nie ma żadnej wzmianki o zniszczeniu świątyni i jego sprawcach. Nie przeprowadzono też zapowiadanych badań archeologicznych.

żeczka ma także inny cel: w zakończeniu Korczyński pisze, że chciałby nie tylko zwrócić uwagę na ten „znakomity zabytek architektury”, lecz także pokazać, że „świątynia jest najlepszym dowodem na to, że gubernia grodzieńska to pradawna ziemia rosyjska”.

O dawnym bogactwie gubernianej biblioteki publicznej może świadczyć przechowywujący się w Dziale Rzadkiej Książki:

Каталогъ Гродненской публичной библиотеки. Составилъ членъ правленія Остроумовъ. Гродна, Губернская типографія. Цина 25 коп.

Katalog sporządzono według następujących działów: 1) Religia. Cerkiew. Wyprawy w celu religijnym. 2) Psychologia. Pedagogika. 3) Filozofia. Krytyka. Publicystyka. 4) Literatura polityczno-socjalna i prawna. 5) Historia. Biografie. Wspomnienia. Historia literatury. 6) Geografia. Podróże. Etnografia. 7) Nauki przyrodnicze. Medycyna. 8) Beletrystyka rosyjska. 9) Tłumaczenia beletrystyki obcojęzycznej. 10) Książki dla dzieci i młodzieży. 11) Gospodarka wiejska i przemysł. 12) Literatura do poznawania Zachodniego Kraju²⁰ Rosji (75 pozycji). 13) Literatura encyklopedyczna. Podręczniki. Atlasy i albumy. 14) Czasopisma literacko-naukowe i antologie. Periodyki. 15) Wykaz alfabetyczny autorów wydań przedstawionych w katalogu. Dodatek: wykaz wszystkich periodyków prenumerowanych w roku 1908.

3.

W Dziale Rzadkiej Książki są dostępne także ciekawe słowniki, na przykład XIII tom oryginalnego wydania *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich wydany pod redakcją Bronisława Chlebowskiego*, 1892, Warszawa, druk „Wieku”, Nowy Świat nr 61. Na jego pierwszej stronie widnieje pieczęć „Centralna Polska biblioteka” (reszta nieczytelna), a na odwrocie strony tytułowej napis: „*дозволено Цензурою. Варшава 18 октября 1891*”. Biblioteka posiada także dwa tomy słownika Lindego: Linde M. Samuel Bogumił, 1807, *Słownik Języka Polskiego*, T. 1. Warszawa, drukarnia xx. Pijarów, ss. 1322; Linde M. Samuel Bogumił, 1809, *Słownik Języka Polskiego*, T. 2. Warszawa, drukarnia xx. Pijarów, ss. 1286 i encyklopedię Glogera: Gloger Zygmunt, 1900, *Encyklopedja staropolska ilustrowana* T. 1. Warszawa, druk P. M. Laskauera i W. Babickiego. Ciekawe są także wydania w języku angielskim: *The Cambridge history of English literature*, 1909–1916. V. 2-5, 8-14. Cambridge, The University Press; *The Cambridge modern history*, 1909–1912. V. 1-14. Cambridge, The University Press; *Chambers's etymological dictionary*

²⁰ Tak właśnie: *Западный край, Северо-Западный край* – mianowano w czasach Imperium Rosyjskiego terytorium, w którego skład wchodziła dzisiejsza Grodzieńszczyzna.

of the English language: pronouncing explanatory etymological, 1907, London, Wand R. Chamber, ss. 600.

Najstarsze wydanie w Dziale Rzadkiej Książki to słownik muzyczny w języku francuskim z XVIII wieku: Rousseau Jan Jack, 1769, *Dictionnaire de musigue*. T. 2. Amsterdam, Mare Michel Rey, ss. 372. Są także polskojęzyczne wydania z XIX wieku dotyczące polskiej historii, historii literatury i literaturoznawstwa.

Bibliografia

- *Библиотечной дело в БССР: Документы и материалы. 1918–1941. Гос. Библиотека БССР им. В. И. Ленина и другие*, Минск, Вышэйшая школа, 1978.
- *Библиотечной дело в БССР: из истории библиотек республики*, Минск, Вышэйшая школа, 1968.
- *Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie*, zbiór 1, poszyt 3, akta 853.
- *Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie*, zbiór 1, poszyt 17, akta 1833.
- *Циркулярное предписание от 5 июля 1830 года, нр 777*, Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi, zbiór 1430, poszyt 1, akta 200.
- *Каталог русским и иностранным книгам Гродненской городской публичной библиотеки по отделам*, Гродно, Губернская типография, 1895.

Katarzyna Konczewska
Grodno, Belarus

RARE BOOKS SECTION OF KARSKY SCIENTIFIC LIBRARY IN GRODNO

Katarzyna Konczewska writes about the Rare Books Section of Karsky Scientific Library in Grodno, established in 2010, on the 180th anniversary of the Library's establishment. It is the oldest public library on the territory of the present day Belarus. Konczewska emphasises that the collection of the Rare Books Section includes mostly literature in Polish, Russian, English and French. The material for reflection related to the circumstances of establishment and functioning of this library is mostly drawn from documents preserved in the Belarus National Historical Archives in Grodno.

Key words: rare books, library science, collections, statistics, Grodno



John French Sloan, *Library* (1910)

Małgorzata Komza

Zakład Edytorstwa i Książki Współczesnej
Uniwersytet Wrocławski

KSIĄŻKA ILUSTROWANA ŚWIADECTWEM DUMY NARODOWEJ W XIX WIEKU

Przypatrzywszy się nieco bliżej ludziom i rzeczom cudzoziemskim, zastanowiwszy się nieco dojrzej nad swoimi, przekonałem się serdecznie, że rozum cudzoziemski pod żadnym względem nie przystaje do polskiego, a owszem krzywi go i odbiera mu jego własną moc i prostotę.

Aleksander Jełowicki, *Moje wspomnienia* [1838]¹

Dziś pełni oburzenia rozmawialiśmy z Daudetem o górowaniu ducha obcego nad francuskim: ironia w książce nie jest już ironią Chamforta, ale Swifta, krytyka jest szwajcarska, niemiecka, szkocka, panuje istny kult powieści rosyjskich, sztuk duńskich (...) dzisiejsze zapożyczenia – rezultat służalczego podziwu – są prawdziwym wynarodowieniem literatury.

Edmond de Goncourt, *Dziennik*, 1891²

Przytoczone wyżej słowa pokazują, że przekonanie o wartości dokonań własnego narodu, także w literaturze – i jednocześnie obawy przed zbyt intensywnym wpływem na twórczość rodzimą pochodzących z zagranicy wzorów – nie było tylko polskim problemem. Jak wskazuje wiele dziewiętnastowiecznych wypowiedzi, podlegać im mogła także książka jako przedmiot materialny, ukształtowany wedle panującej mody. Oczywiście, w wielu ówczesnych rozważaniach o charakterze i funkcjach konkretnych edycji, w pierwszej kolejności analizowano ich treść. Jednak warto pamiętać, że trafiały one do czytelników w specyficznej dla kolejnych okresów, zmaterializowanej formie, mającej niekiedy znaczący wpływ na odbiór całości.

Nic więc dziwnego, że piszący o książkach autorzy często wskazywali na jakość edycji, uwzględniając przede wszystkim charakter ilustracji. Okazuje się, że istotnym było często formułowane pytanie, na ile są one „własne”, narodowe. Wiele ciekawych spostrzeżeń na ten temat przynosi m.in. analiza recenzji czy anonsów reklamowych. Pojawiała się w nich niekiedy obawa, że wydawca

¹ A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 318.

² E. i J. de Goncourt, *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*, wybór i przekład J. Guze, Warszawa 1988, s. 539.

mógł zbyt wiernie naśladować obce wzory, wręcz wykorzystywać zagraniczne ilustracje ze szkodą dla polskich odbiorców, pozbawionych rodzimej twórczości. Zastanawiano się, czy krajowe dzieła sprostają porównaniom z „obcymi”, czy są wystarczająco oryginalne. Można nawet niekiedy odnieść wrażenie, że recenzenci przeglądali się w zwierciadle dokonań innych twórców, aby podkreślić osiągnięcia artystów krajowych.

Czy było to leczenie narodowych kompleksów, czy forma snobizmu?

W tym miejscu warto zauważyć, że snobizm na zagranicę był istotnym elementem życia społecznego, także w życiu książki, o czym świadczą zarówno teksty literackie, czy publicystyczne, jak i anonse reklamowe, recenzje z edycji, często porównujące krajowe osiągnięcia z zagranicznymi. O mentalności ludzi bezkrytycznie hołdujących wszystkiemu, co modne, co pochodzi z zagranicy, co przyjęte w tzw. „wyższym towarzystwie”, po to, by wskazywać na swą do niego przynależność, wiele napisano. Klasycznym wprowadzeniem do rozważań na ten temat może być *Księga snobów* W. M. Thackeraya. Jednak książka w jego opisie zjawiska występuje tylko w jednej postaci, jako *Księga parów*. Była ona, wedle tego pisarza, obecna na stołach salonów wszystkich brytyjskich snobów, gdzie „dzieci nasze uczy się od małego uważać *Księgę parów* za drugą *Biblię Anglika*”³. Ale ciekawy w tych rozważaniach jest punkt odniesienia.

Przywykliśmy wyśmiewać skłonność Francuzów do przechwałek, nieznośną dumę z *la France, la gloire, l'Empereur* itp. (...) jednak w głębi serca sędzę, że Snob brytyjski nie posiada sobie równych, jeżeli chodzi o zarozumiałość, zadowolenie z siebie i swoiste samochwalstwo. W zarozumiałości Francuza tkwi zawsze jakaś niepewność. (...) Snoba brytyjskiego (...) nie cechuje zazwyczaj hałaśliwość ani burzliwość, lecz spokój płynący z głębokiego przekonania. Jesteśmy lepsi od całego świata (...). To my jesteśmy śmietanką świata; wiemy o tym tak dobrze w głębi serc naszych, że wszelkie pretensje wnoszone przez inne narody są po prostu śmiechu warte⁴.

Czy podobne cechy można obserwować u polskich uczestników kultury w XIX wieku? Czy również miernikiem wartości były odniesienia do zagranicznych osiągnięć w ocenie ukazujących się w kraju edycji? Lektura różnych wypowiedzi oceniających jakość polskich wydań dostarcza ciekawych spostrzeżeń.

I tak Władysław Syrokomla wytykał „możnym panom” ich zamiłowania do bogatych książek zamawianych za granicą, „(...) w Paryżu w najpierwszych

³ W. M. Thackeray, *Księga snobów napisana przez jednego z nich*, tłum. A. Glinczanka, wyd. 5, [Łódź 1994] s. 21, 30: „(...) poczciwego człowieka może nieledwie do szaleństwa doprowadzić myśl, że zapewne nie ma wśród tych domów nawet jednego na dziesięć, w którym na stole w salonie nie leżałaby *Księga parów*”.

⁴ Tamże, s. 93.

warsztatach”. Dalej zaś z ironią stwierdzał, „Gdzie nam dościgać? Nierówna gonitwa, co insza Paryż, a co insza Litwa”⁵.

Warto w tym miejscu zauważyć, że lata funkcjonowania luksusowych książek w rozszerzających się coraz bardziej kręgach społecznych sprawiły, że zarówno wydawcy, jak i recenzenci często odwoływali się do upodobań ludzi wrażliwych na tego rodzaju argumentację. Okazała zewnętrznie książka świadczyła bowiem o prestiżu społecznym, o pozycji towarzyskiej, o dobrym guście. A to wszystko starano się uświadomić potencjalnym nabywcom droższych edycji.

Można więc zadać pytanie, jak wobec tego realizowali tak formułowane oczekiwania dziewiętnastowieczni polscy wydawcy? Czy tylko starali się zaspokajać snobistyczne upodobania odbiorców, czy jednak przygotowywali staranne, pięknie ilustrowane edycje z patriotycznych pobudek. A może i jedna, i druga motywacja była ważna. W każdym razie często deklarowano, że nabywanie krajowych dzieł bywało traktowane jako czyn potwierdzający przywiązanie do ojczyzny. Zachętą do kupienia bywało często zapewnienie, że edycja jest atrakcyjna, bo „nasza”, krajowa i dobrze wypada na tle książek zagranicznych. A potwierdzeniem wysokiej jakości mogło być zwrócenie uwagi na fakt, że jest ona naśladowana przez „innych”, „obcych”, którzy zapewne pozazdrościli tego, co stworzono na ziemiach polskich, przez Polaków.

Analiza wypowiedzi zarówno twórców, jak i recenzentów polskich pokazuje, że w XIX wieku książka francuska i angielska była ważnym elementem porównań przy ocenie polskich edycji. Podejście takie można zauważyć zwłaszcza w odniesieniu do książek uważanych za atrakcyjne ze względu na swą szatę zewnętrzną. Nie zapomniano oczywiście o znaczeniu tekstu. Jednak nawet wówczas, kiedy nie dorównywały one jakością ukształtowania zagranicznym edycjom, wykazywano ich wyższość ze względu na jakość przekazywanych przez książki treści. Trzeba zauważyć, że zarówno wydawcy, jak i recenzenci wykazywali się często pewnym niezdecydowaniem. Często atutem okazywało się ogłoszenie, że edycja „taka jak zagraniczna” i to porównanie, czyli określenie „zagraniczne”, stawało się synonimem dobrej jakości. W 1837 roku „Tygodnik Petersburski” donosił, że wyszedł, jak to określano, śliczny almanach. „Każdą stronicę po osobności chwalić trzeba, powiemy tylko, że *Melitele* stanęła na równi z najlepszymi europejskimi almanachami”⁶. Zwracano też uwagę, że oprócz „wartości swej wewnętrznej zaleca się ten *Noworocznik*, swym świetnym wydaniem w niczym zagranicznym Almanachom nieustępującym”⁷. Ważne zapewne dla wielu odbiorców było przekonanie, że polskie edycje w gruncie rzeczy i tak są lepsze niż zagraniczne. „Jeżeli noworoczniki wy-

⁵ W. Syrokomla, [L. Kondratowicz], *Dedykacja gawęd gminnych Litwinom*, [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, Kraków 2003, s. 3.

⁶ „Tygodnik Petersburski” 1837, nr 50, s. 295.

⁷ [Melitele] Uwiadomienie literackie Breitkopf u. Haertel, Lipsk 1837.

dawane za granicą, a mianowicie we Francji i Anglii, uważane być mogą za piękne bawidełka dla płci pięknej służące, albo jako płody bogatszych księgarzy chcących swój gust i zamożność okazać publiczności, noworocznik nasz (...) nieskończenie wyższe i ważniejsze miejsce zajmuje, (...) będzie on miarą stanu i kierunku literatury”⁸. I tu, wedle recenzentów, na pochwałę zasługiwało odejście od zagranicznych wzorów. Bywały na przykład głosy dystansujące się od osiągnięć francuskich, chociażby jak takie, jakie formułował Józef Ignacy Kraszewski, który uważał, że tamte ilustracje pochlebiają zmysłom, zadowolając się niekoniecznie wartościowymi rozwiązaniami. Pisarz z pewną wyższością konstatawał, że: „Francuzi [wszystko] pochwalą, ale im niewiele trzeba, byle co nowego, rozbierać szczerze nie będą”⁹.

Warto zauważyć, że w czasach, kiedy ilustrowane edycje były rzadkością na polskim rynku, chodziło o zwrócenie uwagi na ich atrakcyjność, stworzenie niejako nacisku, zachęty wobec wydawców, by podjęli trud i ryzyko wydawania wartościowych artystycznie książek. Wtedy ważne było już to, że ma ona w ogóle ilustracje. Wydaje się, że początkowo mniej istotne było, skąd one pochodziły. Chociaż nie było tajemnicą zastrzeżoną tylko dla fachowców, które kraje mają w tej dziedzinie największe osiągnięcia. Polska publiczność czytająca coraz częściej domagała się nowej, atrakcyjnej formy książek. Pojawiały się zachęty do przenoszenia na krajowy grunt wzorów zdobienia książek z Anglii, Francji, Niemiec, które mogłyby zyskać „wstęp do najwykwintniejszych salonów, gdzie dotąd francuskie lub nawet niemieckie ilustrowane dzieła wyłącznie panowały”¹⁰. Natomiast kiedy już działały miejscowe warsztaty, a zagraniczna produkcja stawała się konkurencją dla rodzimej, wtedy też nasilała się propaganda krajowej twórczości. Oczywiście nie można wykluczyć szlachetnych motywacji, działań ze względów patriotycznych. Często zresztą, jak wyżej wspomniano, na nie się powoływano. Pozostaje jednak pytanie, czy zawsze były one najważniejsze?

D. E. Friedlein w 1832 roku, przygotowując w Krakowie edycję „malowniczych widoków”, w zapowiadającym ją prospekcie zwracał uwagę na jakość obrazów – ilustracji, uzyskaną dzięki zamówionym za granicą litografiom. Podkreślał jednak w nim, że rysunki wykonane zostały na miejscu „przez znakomitego artystę pana J. N. Głowackiego, zaszczytnie wślawionego malarza krajowidoków”. Wydawca wyraźnie deklarował cel swych działań – mimo iż wykonane poza polskimi ziemiami, obrazki miały pełnić funkcję patriotyczną.

W wydaniu takowego zbioru miałem i to na myśli, aby innym krajom okazać, że i my mamy naszą Szwajcarią, zachwycającą oko, porywającą duszę lubowników pięknej natury, i że nam ta, lubo na małą skalę, dlatego jednak że ojczysta,

⁸ J. I. Kraszewski, [O „Wianku”] „Muzeum Domowe”, 1837, nr 2, s. 16-18.

⁹ Tegoż, *Listy do Redakcji Gazety Warszawskiej*, „Gazeta Warszawska” 1851, nr 206, s. 6; zob. J. Wiercińska, *Sztuka i książka*, Warszawa 1986, s. 124.

¹⁰ J. Wiercińska, dz. cyt., s. 130-131.

milszą niż obce być powinna. I te znakomite rysunki wymagały odpowiednich umiejętności litograficznych. Dlatego rytowanie widoków „przyjął na siebie znany w całej Europie artysta Engelmann w Paryżu”¹¹.

Wielu autorów, tak jak i wydawców, obawiało się, że miejscowi odbiorcy zafascynowani tym, co zagraniczne, nie są w stanie docenić książek wydawanych w kraju, a przecież, jak podkreślano nie są one gorsze, zarówno pod względem treści, jak i szaty zewnętrznej. W swych opowieściach o dyskusjach literackich, toczących się w warszawskich kawiarniach w 1829 i 1830 roku, K. W. Wójcicki przytoczył słowa jednego z bywalców, który z wielkim uznaniem mówił o starannie przygotowanym, wydanym w 1829 roku przez A. E. Odyńca almanachu *Melitele*. „Tak wyborowych co do treści noworoczników nie znam w żadnej literaturze zagranicznej. Prawda, że są ozdobniejsze co do wydawnictwa tak pod względem druku, papieru, jak rycin: ale co do pokarmu ducha jakie ubogie!”. Dalej podkreślał, że:

(...) my po starym cudze łachmany bierzemy za piękny bisior, a na własne atłasy i aksamity patrzymy jak na kuchenne ścierki. Żeby w Paryżu albo w Londynie takie bogactwo doborowych artykułów zgromadzono jakie daje Odyniec w swojej „Melitele”, a jeszcze to przypstrzyli rycinami, okazałym drukiem i piękną oprawą, setki tysięcy rozbiegłyby się po Europie i ludzie rozdziawiliby gęby: u nas tysięcy egzemplarzy nie wiem czy się rozejdzie¹².

Kilka lat wcześniej wydawane *Almanachy*, z braku rodzimych, ilustrowane były rycinami zagranicznymi. Jednak w owym czasie stanowiło to ich atut. W roku 1824 „Kurier Warszawski” donosił, że wyszedł już zapowiadany wcześniej almanach zatytułowany *Wanda, wiązanie na rok 1825. Płci pięknej, naukom i sztukom wyzwolonym poświęcone; ozdobione zagranicznymi rycinami, na welinowym papierze*¹³. *Nota bene* przygotowano też tańszą wersję bez rycin i na „dobrym zwyczajnym papierze”. A więc uwzględniano też klientów, których nie było stać na edycje luksusowe, książki równe tym, jakie oferowano na obcych rynkach. W ogłoszeniu zapowiadającym ukazanie się tego almanachu zaraz na początku informowano właśnie o podobieństwie do obcych edycji.

Wkrótce wyjdzie z druku Rocznik damski, czyli Almanach na rok 1825, ułożony na wzór zagranicznych, a mianowicie francuskich pism podobnego rodzaju. Będzie to pierwsze polskie dzieło co do okazałości wydania obok zagranicznych mieścić się mogące. Wydawca jego P. A. Brzezina nic nie oszczędzał, ażeby dowieść szanownym czytelnikom, iż usiłowania krajowych artystów zdolne są odpowiedzieć życzeniom rodaków, pragnących widzieć postęp sztuk pięknych z postępem literatury zrównany.

¹¹ Cyt. za: J. Banach, *Kraków malowniczy. O albumach z widokami miasta w XIX wieku*, Kraków 1980, s. 165.

¹² K. W. Wójcicki, *Kawa literacka w Warszawie 1829–1830*, Warszawa 1873, s. 29.

¹³ „Kurier Warszawski” 1824, nr 300, s. 1.

Mimo to jednak 9 rycin mających zdobić Rocznik, wykonane zostały za granicą, a zupełnie przysposobienie dziełka do sprzedaży w pierwszych dnia skutecznym zostanie¹⁴.

We *Wstępie* do edycji wydawca tłumaczył, dlaczego podjął się przygotowania tej edycji, wskazując, że Polacy nie mogą być pozbawieni tego, co radości dostarcza odbiorcom luksusowych edycji poza krajem.

Wziętość, jakiej nabyły tak zwane Almanachy, czyli Roczniki Damskie wychodzące za granicą, zachęciła mnie do wydania podobnego dzieła w języku narodowym. Z tym większą troskliwością do wykonania tego zamiaru dążyłem, im mocniej przekonywałem się o gorliwej chęci rodaków, pragnących Narodowi Naszemu przyswoić wszystko, na cokolwiek sztuki piękne doskonalone za granicą zdobyć się mogą¹⁵.

Dalej tłumaczył, że starał się o „ozdobność wydania”, ale uznał, że jednak „sztuki piękne w kraju naszym nie doszły jeszcze do tego stopnia, aby zagranicznym wyrównać mogły, przeto wydanie tego zbioru uległo wielu trudnościom”. Licząc na wyrozumiałość publiczności wydawca obiecywał usilne starania o wyższą jakość kolejnych tomów¹⁶. Antoni Potocki, który analizował almanachy ukazujące się w Polsce w okresie romantyzmu, zwracał uwagę, że mimo wchodzących na rynek kolejnych tego rodzaju „swojskich” wydawnictw, księgarz-wydawca odwoływał się w *Wandzie* do praktyki zagranicznej, co potwierdza jak skuteczny był to w owych czasach argument¹⁷.

Kolejne, ukazujące się w latach 30. i 40. na polskim rynku wydawniczym almanachy porównywano z europejskimi. I tak, „Muzeum Domowe” w 1837 roku informowało o wydaniu przez Karola Korwella almanachu zatytułowanego *Wianek. Noworocznik na rok 1837*, z sześciu rycinami „w pięknej oprawie”. W jego charakterystyce ważne okazały się wzory zagraniczne, ale pojawiał się też argument, zapewne ważny dla odbiorców, że jest on z całą pewnością lepszy niż te, do których można go porównywać.

Jeżeli *Noworoczniki* wydawane za granicą, a mianowicie we Francji i Anglii, uważane być mogą jako piękne bawidelka na podarunek dla płci pięknej służące, albo jako płody próżności bogatych księgarzy chcących gust swój i zamożność okazać publiczności, *Noworocznik* nasz, który już po raz drugi wychodzi na widok publiczny, nieskończenie wyższe i ważniejsze miejsce zajmuje w literaturze krajowej¹⁸.

¹⁴ „Gazeta Warszawska” 1824, nr 183; cyt. za: A. Potocki, *Sejmiki literackie w dobie romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 3, s. 405.

¹⁵ Cyt. za: A. Potocki, dz. cyt., s. 405.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ *Literatura*, „Muzeum Domowe” 1837, t. 2, s. 16.

A zawdzięcza to ów almanach, według recenzenta, „oryginalnym płodom”, na które wskazuje „skromne i trafne godło położone na nim: Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny, Prawda nie jest wspaniały, szczupły ale własny”¹⁹. W „domku” tym nie było jednak odpowiednich rycin, wobec czego należało je sprowadzić z zagranicy „i nie można żądać piękniejszych. Nie mniejszego starania dołożono o dobór druku i papieru oraz o oprawę książki”²⁰.

W 1838 roku to samo czasopismo anonsowało ukazanie się almanachu „Noworocznik na rok 1838 pt. *Niezapominajki*, przez Karola Korwella z pięcią rycinami i muzyką”. Po omówieniu jego treści, w zakończeniu podkreślono niezwykłość edycji na polskim gruncie. „Nadmieniamy przytem, że wydanie tego dzieła pięknnością druku, papieru, rycin i oprawy, wyrównywa najciekawszym *Noworocznikom* zagranicznym i przewyższa wszelkie wydania dotąd u nas uskutecznione”²¹.

Recenzenci, ale i wydawcy mieli świadomość, że najwyższą jakość w owym czasie osiągają edycje francuskie i angielskie. Nic więc dziwnego, że były one punktem odniesienia w wielu anonsach wydawniczych, tak jak i w recenzjach. W „Muzeum Domowym” w 1837 roku w prospekcie na *Podróże malownicze po Europie* zawarta była informacja, że „ryciny będą wyjęte i wiernie przekopiowane z pięknego zbioru wychodzącego w Paryżu”²². Zaś w „Tygodniku Literackim” w 1839 roku o albumie Raczyńskiego *Gabinet medalów polskich...* pisano, że „ryciny, papier i druk tak są wyborne, że nawet we francuskim i angielskim języku mało się znajdzie równie pięknych, przepysznych wydań”, a książka zasługuje na to „aby się nią każdy księgozbiór zdobił”²³.

Mimo tych godnych zagranicznych porównań edycji, polscy krytycy uważali, że ciągle jest ich zbyt mało. W 1843 roku Kraszewski na łamach „Tygodnika Petersburskiego” apelował do księgarzy-wydawców, by idąc za przykładem Zawadzkiego i Orgelbranda, wzięli się za przygotowanie ilustrowanych edycji „nie z kliszami zagranicznymi, które pospolicie niewiele są warte i stosownie dobrane być nie mogą, ale z naszymi własnymi. Wolimy je choćby miały nawet niższe być od zagranicznych, bo będą własne nasze”²⁴. I, co ciekawe, przekonywanie potencjalnych czytelników, że to co powstaje w kraju warte jest uwagi, pojawiało się często w rozmaitych wypowiedziach krytyków. W „Przełędzie Naukowym” w 1843 roku, w omówieniu kolejnego noworocznika *Niezapominajki* z pięciu rycinami, przygotowanego przez Korwella, stwierdzono:

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ *Nowe dzieła*, „Muzeum Domowe” 1838, t. 1, s. 47.

²² „Muzeum Domowe” 1837, nr 51, s. 408.

²³ „Tygodnik Literacki” 1839, nr 41, s. 328.

²⁴ J.I. Kraszewski, */Drzeworyt!*, „Tyg. Petersburski” 1843, nr 33, s. 209.

„lubo nie są doskonałymi pod względem odbicia, ale przynoszą zaszczyt Wydawcy, iż są krajowymi, a nie z zagranicy”²⁵.

Stopniowo kolejni wydawcy podejmowali ryzyko tworzenia bardziej wyszukanych edytorsko dzieł, a z braku polskich artystów, tak jak i możliwości wykonywania rycin w Polsce, musieli w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku korzystać z usług jeśli nawet nie artystów, to przynajmniej z zagranicznych warsztatów. Starali się jednak z tego tłumaczyć. Argumenty, jakimi posługiwali się, były różne. I tak, w 1854 roku Maurycy Wolff pisał: „Mamy aż do zbytku tak zwanych ilustrowanych wydań, do których ryciny i drzeworyty sprowadzają się za lichą cenę z zagranicy a tekst jako tako do nich się zastosowują”²⁶. Wyjaśniał więc, dlaczego fragmenty dzieł siedmiu wybitnych polskich, współczesnych pisarzy zaprezentował w „edycji kosztownej, wspaniałej i bogato ilustrowanej”, zdobiąc je „utworami artystów naszych, wykonanymi w Petersburgu i Paryżu przez pierwszych drzeworytników współczesnych”. A wzorem mu były „najpiękniejsze podobne wydania cudzoziemskie (...) przy nieuchronnym odwoływaniu się do drzeworytników za granicą”²⁷. Problem korzystania z obcych wzorów czy tworzonych poza granicami kraju ilustracji nabierał wyjątkowego znaczenia w przypadku ilustrowania dzieł szczególnie ważnych dla narodowej kultury. Tak było z ilustracjami do dzieł Mickiewicza²⁸.

O edycji J. K. Żupańskiego *Konrada Wallenroda* pisano, że wydanie to „stoi (...) na równi z edycjami w tym rodzaju wychodzącymi w Paryżu i Londynie”²⁹, a Jan Tysiewicz w *Prospekcie do Konrada Wallenroda i Grażyny* w 1851 roku deklarował, że „niczego nie oszczędziliśmy, aby to dzieło, po raz pierwszy w tej postaci u nas się pojawiające mogło stanąć godnie obok tylu i tak licznych utworów za granicą uwielbianych”³⁰. Zarówno w recenzjach, jak i anonsach wydawniczych, ciągle obecna była chęć udowodnienia potencjalnym nabywcom książek, czy ich czytelnikom, że w porównaniu z edycjami zagranicznymi polskie jeśli nie są lepsze, to z pewnością tak dobre, że mogą konkurować z zagranicznymi. W *Prospekcie* zapowiadającym w 1882 roku kolejne zeszyty ilustrowanej przez M. E. Andriollego edycji *Pana Tadeusza*, przygotowanej przez Altenberga potencjalny nabywca czytał: „(...) dołożyliśmy wszelkich usiłowań, aby edycja nasza stanęła na równi z najlepszymi tego rodzaju wydaniami zagranicznymi”³¹.

²⁵ *Niezapominajki. Noworocznik na rok 1843*, „Przegląd Naukowy” 1843, nr 1, s. 36.

²⁶ Ogłoszenie o wyjściu dzieła pod tytułem PLEJADA POLSKA wydane staraniem Bolesława Maurycego Wolffa...[1854].

²⁷ Tamże, s. 3 nlb.

²⁸ M. Komza, *Mickiewicz ilustrowany*, Wrocław 1987, s. 240-242.

²⁹ Cyt. za: J. Maciejewski, *Jan Konstanty Żupański. 1804–1883*, [w:] *Wielkopole XIX w.*, T. 1, Poznań 1966, s. 144-145.

³⁰ Prospekt, A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod...*, s. 2 [nlb.].

³¹ [Altenberg] *Prospekt Adama Mickiewicza Pana Tadeusza. Wydanie w 12 miesięcznych zeszytach z ilustracjami E. M. Andriollego*, [Lwów 1882], s. I.

Jednak zdawano sobie sprawę, że rekomendacja edycji jako „krajowych” nie mogła się ograniczać do tego tylko określenia. Jakość wykonania była bowiem dla odbiorców istotna. Dobrze ilustruje to porównanie dwu edycji, „znalezionych w kijowskich księgarniach galicyjskich widoków Stęczyńskiego i *Album Wileńskiego Wilczyńskiego*”³². Recenzent bardzo wysoko oceniając drugie z tych dzieł, sceptycznie wyrażał się o rycinach Stęczyńskiego:

Widoki wyraźnie brane z miejsc prześlicznych, ale rysowane miernie a litografowane obrzydliwie. Któż to kupi?... Cóż, że to krajowe, kiedy brzydkie. – Widok tych krajobrazów również w ziomkach uczucie estetyczne, a przed cudzoziemcem, jeżeli który je zobaczy, nie oszkalujeż kraju, który niby wystawiają? – Przeciwnie wszystkie niemal ryciny *Album Wileńskiego* są arcydzieła swego rodzaju. Krajowiec lub obcy nabędzie je chętnie do zbioru, bo należą do najpiękniejszych utworów tegoczesnej sztuki³³.

Trzeba tu jednak dodać, że Wilczyński w zapowiedziach wydawniczych podkreślał wysoką jakość obrazów uzyskaną tamże dzięki współpracy z zagranicznymi twórcami. W „Tygodniku Petersburskim” w 1848 roku nie pisał on o polskich rysownikach, o czym później wspominał, ale wskazywał na sprowadzanych z zagranicy i Petersburga artystach, przesyłaniu rysunków do Paryża i poleceniu ich wykonania na kamieniu „najznakomitszym w Europie artystom”. Podkreślał, że „tym sposobem odbite litografie (...) stanęły na równi z najpierwszymi litografiami na Zachodzie, o czym oko każdego znawcy poznać się może”³⁴. Był to zapewne dobry chwyt reklamy: najpierw rekomendacja – wykonane u najlepszych, a panowało przecież przekonanie, że ci najlepsi to zagraniczni, a potem mimochodem sugestia, jeśli nie widzisz, że najlepsze są polskie – nie jesteś znawcą!

Wydawcy w pierwszej połowie wieku mieli trudności w znalezieniu polskich grafików zdolnych wykonywać ryciny na odpowiednim poziomie. W 1840 roku autor artykułu postulującego większe zainteresowanie drzeworytami w Polsce twierdził, że gdyby wydawcy zainteresowali się tą techniką, przyczynili się do wykształcenia miejscowych artystów, zostałby ożywiony ruch wydawniczy w kraju, nie trzeba byłoby sprowadzać „obcych” obrazków. „Almanachy też nasze przestałyby tak bezwstydnie sprowadzać angielskie ryciny, do których literaci dorabiać muszą ladajakie ramoty”, by pasowały do tych właśnie obrazków³⁵. W latach 70. było to już łatwiejsze. Rozwijały się drzeworytnie krajowe, w których powstawały godne uwagi ilustracje. Reklamowano więc krajowe edycje, które „mogły stanąć obok najlepszych zagranicznych”. O wydanych z reprodukcjami malarstwa dziele pisano, że „*Album* odbite będzie

³² [M. Grabowski] M. Gr., *Nowostki artystyczne*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 22, s. 140.

³³ Tamże.

³⁴ J. K. Wilczyński, *Programma*, „Tygodnik Petersburski” 1848, nr 5, s. 38.

³⁵ *Xylografia (Drzeworycie)*, *Przerobione z Gazety Sztuk*, 1840, nr 7, „Athenaeum” 1841, s. 164.

na najpiękniejszym welinie z fabryk krajowych (...) druk wykonany w zakładzie wydawcy „Kłósów”, drzeworyty wycięte przez własnych tegoż pisma drzeworytników, tak iż wszystkie szczegóły wydawnictwa tego rodzaju, prawdziwej *édition de luxe*, na wzór najpyszniejszych zagranicznych, po raz pierwszy się u nas złożą z pracy wyłącznie krajowej”³⁶. Kilka lat później Kraszewski porównywał drzeworyty francuskie i polskie w tym zakresie osiągnięcia. Zauważał, że...

(...) przy odbiciach starannych, papierze stosownym więcej wymagać niepodobna nad to, co dziś widzimy w wydaniach paryskich. (...) Nasze też domowe ksylografie często z zagranicznymi się mierzyć mogą; chociaż my dotąd używamy ich tylko do dzienników, a właściwych wydań (...) jeszcześmy prawie nie mieli. Być może, iż i na to kiedyś czas przyjdzie. Dotąd próby wydawnictw ozdobionych drzeworytami tak były zawsze skąpo nimi obdzielone, że ledwie się tu zaliczyć je godzi³⁷.

A analizując sytuację na rynku czasopism ilustrowanych, piszący pod pseudonimem malarz i ilustrator, Czesław Jankowski, w 1889 roku przyznawał, że to, co „na polu drzeworytnictwa robimy w zakresie naszych sił i środków zasługuje na poważne uznanie”, a niektóre czasopisma:

(...) podają często takie prace drzeworytnicze, jakich w żadnej ilustracji włoskiej, amerykańskiej, hiszpańskiej, holenderskiej lub szwedzkiej nie zobaczyć. Wyprzedzają nas pod tym względem tylko Anglicy, Francuzi i Niemcy – zresztą nikt. Nadto może nie wiadomo tym, co się właśnie na doskonałość wiele wcale nie pierwszorzędnym zagranicznych ilustracji powołują, że nasi, tak nasi drzeworytnicy setki drzeworytów dostarczają tym właśnie obrazkowym zagranicznym piśmom często pierwszorzędnym, że pisma te od nas mnóstwo klisz kupują, a tylko nazwiska polskich artystów z nich wymazują, aby niemieckiego lub innej jakiej narodowości czytelnika nie raziły³⁸.

A więc już „obcy” korzystają z polskich osiągnięć! I to właśnie starano się tu uświadczać polskim odbiorcom. Recenzenci podkreślali konieczność zastąpienia obecnych w polskich domach obcych edycji, wskazując na powstające już w kraju znakomite dzieła. Charakterystyczna tym względzie wydaje się argumentacja z „Prospektu” z *Wolnych żartów...* z 1859 roku, kiedy wydawca podkreślał, że jest to „pierwsza tego rodzaju publikacja”, która powinna odstraszać nudę z towarzystwa i jednocześnie zastąpić w salonach „keepasaki i Albumy angielskie i francuskie”³⁹. O starannie zaś przygotowanej edycji Edwarda Raczyńskiego, zatytułowanej *Gabinet medalów...*, która zyskała wysoką ocenę

³⁶ Dzieła wydane nakładem S. Lewentala, Warszawa 1874, s. II.

³⁷ J. I. Kraszewski, *Listy z zagranicy przez...*, „Bluszcz” 1878, nr 51, s. 406.

³⁸ Cześćnik [C. Jankowski], „Kraj” 1889, nr 48, s. 12.

³⁹ *Prospekt. Wolne żarty, świsłki humorystyczno-artystyczne zebrane przez bocianów polskich*, Warszawa 1859 cyt. za: A. Banach, *Polska książka ilustrowana 1800–1900*, Kraków 1959, s. 224.

za znakomitą jakość, pisano, że jest ona tak znakomita, że „nawet we francuskim i angielskim języku mało się znajdzie równie pięknych, przepysznych wydań”⁴⁰.

Wspomniany wcześniej Wilczyński, przygotowując swoje *Album*, przyjął program maksymalistyczny i postanowił, aby „pod każdym względem w niczym nie ustępowało najświetniejszemu i najpiękniejszemu w tym rodzaju robotom paryskim”⁴¹. Nic więc dziwnego, że do wykonania rysunków na miejscu, czyli w Wilnie, sprowadzał „najdoskonalszych artystów z Warszawy i z Petersburga”, a rysunki posyłał do „najświetniejszej litografii P. Lemercier w Paryżu”, zlecając ich wykonanie „najznakomitszym mistrzom w tym fachu”, także ryciny w technikach metalowych u cenionych rytowników zamawiane i odbijane w paryskich znakomitych warsztatach⁴².

Dzieło uważane za najpoważniejsze wydawnictwo artystyczne polskie w XIX wieku, rekomendował warszawskim czytelnikom Edward Rastawiecki. Wysoko je oceniał i za treść i za formę, piękną, jak podkreślał, taką jak w wydaniach tego typu ukazujących się za granicą. „Śmiało rzec można, że sztuka krajowa nie posiadała dotąd tak okazałej publikacji; stoi na równi z tym, co tylko za granicą wydawanym było w tym rodzaju najwspanialszego. Kosztowności jej, nakłady które pociągnąć musiała, odgadnąć dają się łatwo; w krajach obcych przedsięwzięcia podobne uzyskują zwykle znaczne pomoce, odbywają się za pośrednictwem zasiłków zbiorowych”⁴³. Gorące dyskusje, jakie *Album Wileńskie* wzbudzało, dotyczyły także zatrudniania do wykonania rycin obcych artystów. Kraszewski bronił wydawcy.

Czemu Pan Wilczyński nie użył do swojego *Album* krajowych artystów? Zarzut ten również jest niesprawiedliwy jak poprzednie. Naprzód wydawca użył ich o tyle i ile tylko użyć mogli; bo wszystkie rysunki przygotowane zostały w kraju i przez nich. Że zaś wykonania litografii i sztychów nie dał w ich ręce, stało się to z konieczności. Spojrzawszy na to co w kraju mamy i porównawszy z tym co przychodzi z zagranicy, każdy uzna iż niepodobna było dokonać u nas równie doskonale tak starannie i artystycznie obmyślanego planu. (...) *Album* nie miałby artystycznej wartości⁴⁴.

W poprawionej wersji, opublikowanej nieco później, ta argumentacja brzmiała jeszcze dobitniej. Pisarz podkreślał troskę wydawcy o jakość edycji i tym tłumaczył konieczność zamówienia rycin u obcych. Pisał, że Wilczyński

⁴⁰ E. Raczyński, *Gabinet medalów polskich oraz tych, które się dziejów polskich tyczą...*, Wrocław 1838; zob. *Doniesienie literackie*, „Tygodnik Literacki”, 1839, nr 41, s. 328.

⁴¹ Cyt. za: J. Jaworska, *Album wileńskie i jego wydawca Jan Kazimierz Wilczyński w świetle korespondencji z Konstantym Świdzińskim*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, t. 16: 1972, s. 304, por. S. Świerzewski, *Dzieło edytorskie J. K. Wilczyńskiego*, „Księgarz” 1973, z. 1, s. 34.

⁴² Cyt. za: J. Jaworska, dz. cyt., s. 304.

⁴³ E. Rastawiecki, *Album Wileńskie...*, „Pamiętnik Sztuk Pięknych” 1850, t. 1, cz. 1, s. 61.

⁴⁴ J. I. Kraszewski, *Listy ze wsi przez...*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 58, s. 365.

skorzystał z usług artystów krajowych „o tyle, o ile użyci być mogli, bo wszystkie rysunki przygotowane zostały w kraju i przez nich, że zaś wykonanie litografii i sztychów nie dał w ich ręce, stało się to z konieczności. Spojrzawszy na to, co się w kraju wydaje i porównawszy z tym, co przychodzi z zagranicy, każdy uzna ich niepodobna było dokonać u nas równie doskonale, tak starannie i artystycznie pomyślanego planu”⁴⁵.

Kolejne albumy, ukazujące się na polskim rynku, także wywoływały dyskusje o ich jakości i przeznaczeniu. W 1876 roku Kraszewski zachwyił się pierwszym zeszytem *Willanowskiego Album*, który wyglądał „przepysnie”. Pisał z entuzjazmem, że „tak jest pięknie i bogato ilustrowany, żeśmy oczom wierzyć nie chcieli, a nacieszyć się nie mogli, tym owocem pracy naszej własnej, w którym nic obcego i pożyczonego nie ma. Z przekładem tekstu francuskim lub niemieckim, pewni jesteśmy, poszedłby Album za granicą tak dobrze, jak spodziewamy się pójdzie w kraju”. I przy okazji dodawał, że „drzeworytnictwo nasze doszło już do tej doskonałości, iż się z najwytworniejszymi dziełami paryskich i angielskich rytowników śmiało mierzyć może”⁴⁶.

W 1850 roku zamieszczono w „Pamiętniku Sztuk Pięknych” *Prospekt*, zachęcający do dalszej prenumeraty tego czasopisma. Jego atutem miała być krajowa produkcja. „Ryciny do *Pamiętnika* będą po większej części robione u nas, w miarę potrzeby, to na kamieniu, to na cynku, miedzi itd.; a jeżeli w początkach niezupełnie dorównywa zagranicznemu, to z czasem dojdziem i w tym do wyższego stopnia doskonałości”⁴⁷.

Z kolei w 1857 roku w „Gazecie Warszawskiej” ukazała się bardzo pochlebna recenzja z *Plejady polskiej*, wydanej przez Wolffa w Petersburgu. „Nareszcie mamy już w ręku to przepyszne ilustrowane wydanie kilku celniejszych utworów poetów polskich” i mają rodacy „nareszcie pierwszą, wspaniałe drzeworytami ozdobną książkę polską, której ilustracje zrobione zostały w kraju, a wykonane przez pierwszych sztycharzy za granicą, nie ustępującą w niczym najpiękniejszemu wydaniu paryskiem”. Co ciekawe, w opinii recenzenta także za granicą próbowano stworzyć do tych tekstów ilustracje, ale nie mogą się one równać z *Plejadą* Wolffa⁴⁸.

Z dumą wskazywali recenzenci, że społeczeństwo polskie stopniowo przekonuje się do twórczości miejscowych artystów, a jak podkreślano, wiąże się to z uczuciami patriotycznymi. W 1861 roku w recenzji z *Albumów malowniczych* jej autor zwracał uwagę na ich narodowy charakter: „W ostatnich czasach społeczeństwo nasze odrzucając obczyznę we wszystkich objawach życia umysłowego, zaczęło spoglądać na rzeczy swojskie okiem przyjaznym, a przechodząc od literatury do sztuki, zajmować się utworami myśli ludzkiej, ubranymi

⁴⁵ Tegoż, *Rozmaitości, Album Wileńskie J. K. Wilczyńskiego. (List do Redakcji „Tygodnika Petersburskiego” poprawny i powiększony)*, „Athenaeum” 1849, t. 6, s. 215-216.

⁴⁶ Tegoż, *Listy z zagranicy przez...*, „Bluszcz” 1876, nr 3, s. 21.

⁴⁷ „Pamiętnik Sztuk Pięknych” 1850, t. 1, cz.1, s. 65.

⁴⁸ J. I. Kraszewski, *Listy do Redakcji*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 166, s. 3.

w plastyczne kształty malarstwa i rysownictwa”. Wskazywano, że wyrażało się to w zbieraniu i opisywaniu pamiątek, zabytków, pięknych krajobrazów po to, by „zapomniane i mało znane piękności stały się przystępne wszystkim”⁴⁹. Jeszcze w latach 80. przestrzegano, by „nie wprowadzać na stoły” w salonach, na których chętnie umieszczano okazałe edycje, obcych ilustracji, „które bez żadnej korzyści umysłowej bardzo często i oka zabawić nie są w stanie”⁵⁰.

Doceniano więc starania tych wydawców i rodzimych twórców, którzy starali się promować polskich artystów. Po latach w swoich wspomnieniach Ludwik Jenike, współzałożyciel i redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, pisał także o zasługach Juliusza Kossaka, którego „przewodnictwo artystyczne” ożywiło i udoskonalilo „część obrazkową Tygodnika”. Nie tylko udzielał on ogólnych wskazówek, ale dawał rytownikom lekcje rysunków. To pod jego kierunkiem drzeworytnictwo polskie szybko się rozwijało. Dalej wydawca wymieniał najlepszych drzeworytników; i tu znowu charakterystyczne dla wielu ówczesnych wypowiedzi stwierdzenie, że wspomniani twórcy „nie tylko dorównywali zagranicznym, ale nawet ich prześcigali”. Według Jenikego, porównanie drzeworytów przygotowanych przez Styfięgo z rytowanymi przez Niemca Küblera, podpowiada, by „naszemu artyście stanowczo przyznać pierwszeństwo”⁵¹. Działalność Altenberga była wysoko oceniana przez krytykę, bo „powziął śmiały zamiar stworzenia na wzór europejski ilustrowanych wydawnictw polskich”⁵².

I mimo iż coraz więcej polskich wydawców współpracowało z miejscowymi twórcami, ciągle ważnym hasłem reklamowym było powoływanie się na sprawdzone wzory zagraniczne. Pokazuje to choćby inserat w katalogu gwiazdkowym Gebethnera i Wolffa z 1887 roku, w którym można było przeczytać, że kieszonkowe wydanie *Pana Tadeusza* przygotowane jest „na wzór najodborniejszych wydawnictw francuskich, druk i oprawa wykwinne, brzegi złoczone...”⁵³. Warto też zauważyć, że, jakby uprzedzając krytykę odbiorców niezadowolonych z obecności obcych wzorów na polskim rynku, wydawcy starali się pokazać, iż wykorzystywanie najlepszych obcych ilustracji jest częstą w Europie praktyką. Jako typową można uznać argumentację z prospektu Michała Glücksberga do edycji *Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu*, wydane go w 1874 roku z ilustracjami Gustawa Doré. Uzasadniając wykorzystanie „obcych” ilustracji, pisał: „(...) skwapliwie też *Biblię* z ilustracjami Dorégo przenieśli na grunt swojej literatury ojczystej Anglii i Niemcy, u których znakomite

⁴⁹ L. Buszard, *O Albumach malowniczych*, „Biblioteka Warszawska” 1861, t. 1, s. 151.

⁵⁰ „Biblioteka Warszawska” 1882, t. 3, s. 504; por. M. Komza, *Odbiorcy książki luksusowej w XIX w.*, „Roczniki Biblioteczne”, R. 33: 1989, z. 1-2, s. 73-85.

⁵¹ L. Jenike, *Ze wspomnień*, Warszawa 1910, cz.1, s. 142-143.

⁵² W. Betza, *Wstęp*, [w:] *Jubileuszowy Katalog*, Lwów 1905, s. 3.

⁵³ Gebethner i Wolff, *Katalog gwiazdkowy na 1887 r.*

to dzieło tak wielkie już przez się, a upiękzone jeszcze zewnątrznie bogatym urokiem poezji, niepospolitego doznaje powodzenia”⁵⁴.

Zdarzało się jednak i tak, że związki rzeczywiste, czy przypuszczalne z obcym ilustratorem mogły stanowić zarzut wobec artysty. Właśnie na niekorzyść Andriollego odczytywano „pożyczony od Francuzów szyk”. Pojawiały się też opinie, że jest fanatycznym uczniem, ale nieraz naśladowcą Gustawa Doré⁵⁵. Kiedy indziej jednak porównanie Polaka do tego artysty było komplementem, świadectwem jakości ilustracji. „Andriolli jeśli nie przewyższa Dorégo, nie ustępuje mu ani czarodziejskim światłem, ani wdziękiem, ani płodnością. Jest wielkie pokrewieństwo w nich obu, a gdy Andriolli chce, charakterystyką wyborną przechodzi swego starszego brata”⁵⁶.

Co ciekawe, znając niezwykle uznanie, jakim cieszyły się ilustracje francuskiego rysownika, polscy krytycy pisali o Gustawie Doré jako o francuskim Andriollim, który jest „równie obfity i niekiedy genialny jak nasz pełen wdzięku i fantazji rysownik”⁵⁷. Z kolei Kraszewski analizując ilustracje różnych autorów w „Kłosach” w 1881 roku przestrzegał Władysława Motty’ego przed uleganiem Dorému. Uznał, że jego wpływ ostatnio może „jest widocznym, a nie zaprzeczając wielkich zalet tego płodnego rysownika, właśnie p. Mottemu najmniej byśmy go naśladować zyczyli. Doré jest słabym rysownikiem, postacie jego rozplywają się w światłach i cieniach czarownie rozporządzonych, ale częstokroć niedostateczność, niejasność pojęcia przedmiotu kunsztownie maskujących”⁵⁸.

Charakterystyczne jest też dla odbiorców szukających potwierdzenia wysokiej jakości tego, co „nasze”, odwoływanie się do osiągnięć uznanych zagranicznych twórców. I tak, polscy czytelnicy czasopism mogli się dowiedzieć, że rysunek Andriollego „Masz pamfila” tak się podobał, że „z Moskwy i z Hamburga zażądano od nas tej kliszy”. Pisano też, że zagraniczne czasopisma przedrukowywały rysunki, wycinając nazwisko artysty, w Rosji reprodukowano wielokrotnie te ryciny, nie prosząc nawet o zezwolenie⁵⁹.

Jednak warto zauważyć, że duma z własnych osiągnięć, udowodnienie wyższości rodzimych twórców „obcymi”, których powinna docenić „zagranica”, nie były jedynie polską specjalnością. Studiując dzieje książki europejskiej, można znaleźć potwierdzenie tego zjawiska. Przykładem jest na przykład dzie-

⁵⁴ Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza (...) Wydanie nowe ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré (...) Prospekt, Warszawa 1873; por. J. Cisowska, *Elementy reklamowe w XIX-wiecznych polskich prospektach książki religijnej*, „Roczniki Biblioteczne”, T. 47: 2003, s. 49-50.

⁵⁵ *Andriolli świadek swoich czasów. Listy i wspomnienia*, oprac. J. Wiercińska, Wrocław 1976, s. 105.

⁵⁶ J. I. Kraszewski, *Listy z zakątka przez...*, „Biesiada Literacka” 1880, nr 216, s. 118.

⁵⁷ Tamże, nr 4, s. 29.

⁵⁸ Tegoż, *Listy*, „Kłosy” 1881, nr 860, s. 396.

⁵⁹ *Andriolli świadek swoich czasów. Listy i wspomnienia*, oprac. J. Wiercińska, Wrocław 1976, s. 94, cytowane są głosy prasy warszawskiej na ten temat.

więtnastowieczny angielski malarz, rysownik i ilustrator John Gilbert, który zyskał przydomek „Doré anglais”⁶⁰. Zdarzały się też pretensje o brak narodowego ducha w ilustracjach. Zarzucano to choćby Grandville’owi. Wedle francuskiego recenzenta, zabrakło go w *Bajkach La Fontaine’a*⁶¹. Warto przypomnieć, że na początku XIX wieku Francuzi mieli pewne kompleksy wobec osiągnięć angielskich ilustratorów. Co prawda w latach 30. rodzima twórczość zyskała już wielki rozmach, ale pokazanie Anglikom, że tak jest w rzeczywistości, podkreślano w wielu recenzjach, czy zapowiedziach wydawniczych.

Léon Curmer, pierwszy wydawca romantycznych ilustrowanych edycji, we *Wstępie* do wydanego przez siebie w 1835 roku dzieła *Le Maître de Saci Histoire de l’Ancien et Nouveau Testament* zapewniał, że wzniósł „drzeworytowy pomnik”, przedkładając przed oczy francuskiej publiczności wytwory najlepszych mistrzów z Anglii, prezentując jednocześnie próby najlepszych rytowników francuskich po to, by można ich ryciny porównać⁶².

Autorzy publikowanych w czasopismach recenzji z ilustrowanych wydawnictw bardzo często porównywali osiągnięcia krajowe i zagraniczne. Umieeli jednak docenić także korzyści płynące ze współpracy z obcymi twórcami. W jednym z francuskich czasopism poświęconych książce autor *Korespondencji* z Niemiec w lutym 1884 roku podkreślał wartość istniejącej wolnej wymiany intelektualnej między Francją i Niemcami w zakresie książek luksusowych, dając przykład *Don Quichotte* z ilustracjami Gustawa Doré, wydanego przez Brockhousa, a we Francji publikowanych dzieł niemieckich⁶³. Współpracę Francuzów i Niemców w tym zakresie chwalił także Kraszewski, dając ją za przykład Polakom. Zauważał, że wzajemnie od siebie zapożyczając rozwiązania i pomysły, obie strony dobrze na tym wychodzą⁶⁴.

Duma z własnych osiągnięć wydawniczych także przejawiała się we francuskich omówieniach. W opisie *Chanson de l’enfant*, jak „wspanialej pod każdym względem edycji”, recenzent gratulował wydawcy i drukarzowi, pisząc, że stworzyli jedno z tych pięknych dzieł i pod względem typografii i ilustracji, „których nam szaleńczo zazdroszczą Anglicy i Amerykanie, dawni mistrzowie przecież w tej sztuce”⁶⁵. W innej recenzji z 30 albumów opatrzonych chromolitograficznymi okładkami podkreślone zostało, że wydawca nie powtarza w ilustracjach obcych wzorów, ale zleca tworzenie francuskich⁶⁶.

⁶⁰ *Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław 1971, s. 794-795.

⁶¹ M. Komza, *Artyści książki – Dziwiętnastowieczny ilustrator Gustave Doré*, „Studia o Książce”, T. 18: 1989, s. 173; J. Kwiatkowski, *Daniel Mróz*, Kraków 1961, s. 33.

⁶² R. Blachon, *La gravure sur bois au XIXe siècle. L’âge du bois debout*, Paris 2001, s. 104.

⁶³ Th. Lindenlaub, *Correspondences étrangères. Allemagne*, „Le Livre” 1884, nr 50, s. 82.

⁶⁴ J. I. Kraszewski, *Listy z Magdeburga*, „Bluszczy” 1885, nr 7, s. 53.

⁶⁵ O. Uzanne, *Dernier coup d’oeil sur les livres d’étrennes pour 1884*, „Le Livre” 1884, nr 49, s. 21.

⁶⁶ *Les livres d’étrennes pour 1886*, „Le Livre” 1886, nr 72, s. 619.

Kiedy zaczęto stosować w Belgii drzeworyt sztorcowy, „Messenger des Sciences” odnotował ukazanie się edycji z tego rodzaju ilustracjami. Autor recenzji pisał wówczas, że ukazanie się tego dzieła otwiera w sztuce nową erę w Belgii i dowodzi, że „naszym ilustracjom” niewiele brakuje, by mogły rywalizować z najpiękniejszymi produktami edytorskimi, które wychodzą spod pras Londynu i Paryża⁶⁷.

Nie zawsze odżegnywano się od obcych wpływów. Czasem po prostu wyjaśniano, dlaczego z nich korzystano. Tak było, kiedy w 1832 roku w Paryżu ukazał się almanach zatytułowany *Talisman*, będący wyborem fragmentów ze współczesnej literatury, uzupełnionych ilustracjami. We *Wstępie* wydawca przeproszał czytelników za zmianę znanego im z poprzedniego roku tytułu. Był to wówczas *Keepsake amerykański*, ponieważ ryciny zostały sprowadzone z Nowego Jorku. Tym razem wydawca „poszperał w tekach artystów z Londynu”⁶⁸. A więc dalej obce ilustracje, ale z kraju, który w tym czasie był potęgą w zakresie ilustracji. Inny almanach, wydany także w Paryżu rok później, zatytułowany został *Wieczory literackie Paryża*. We *Wstępie* zamieszczono rozważania o relacjach francusko-angielskich, znajdujących realizację w ilustrowanych edycjach. Publiczność zyskała możliwość, jak to określono, podziwiania związku między angielską sztuką i francuską literaturą, co oznaczało po prostu edycje tekstów francuskich z angielskimi stalorytami. I tu moda, fascynacja angielskimi rycinami była decydująca dla wydawcy, który wiedział, że trafi w gust publiczności, ciepło przyjmującej tego rodzaju almanachy. Tak przynajmniej twierdził autor *Wstępu*. Francusko-angielska edycja mogła, według wydawcy, liczyć na sukces. Jak podkreślano, zważywszy na jakość całości, atutem była niezbyt wysoka cena⁶⁹. Import angielskich rycin był we Francji znaczący, ale też budził emocje. Obrazki początkowo bardzo podobały się. Stworzyły one modę na edycje z takimi właśnie ilustracjami, co mobilizowało miejscowych artystów do naśladowania. I jak pisano w latach czterdziestych XIX wieku, „w ten sposób ilustracja opanowuje dziś wszystko, wszystko wykorzystuje: morze, przemysł, historię, kroniki, powieść, bajkę” itd.⁷⁰.

Wydawcy przyznawali się do inspirującej roli obcych edycji, pisali, od kogo zapożyczali pomysły, czy wręcz przenosili na krajowy rynek zagraniczne ryciny. W wydanym w 1833 roku *Album de la Mode* można przeczytać, że „Anglia miała swoje *Keepsakes* i *Annuals*, Niemcy swoje *Taschenbuchs*, a Francja odtąd swój *Album*, który nie będzie zawdzięczał nic współdziałaniu

⁶⁷ R. Blanchon, dz. cyt., s. 120.

⁶⁸ Le *Talisman*. *Morceaux Choisis, inédits, de littérature contemporaine*, Paris 1832; cyt. za: F. Lachèvre, *Bibliographie sommaire des keepsakes et autres recueils collectifs de la période romantique 1823–1848*, Genève 1973, s. 40-41.

⁶⁹ *Soirées littéraires de Paris. Recueil publié par Madame Amable Tastu*, Paris 1833, cyt. za: F. Lachèvre, dz. cyt., s. 57.

⁷⁰ La Croix d'Or. *Fleurs chrétiennes recueillies par Charles-Malo*, Paris 1845, cyt. za: F. Lachèvre, dz. cyt., s. 150.

pisarzy i artystów zagranicznych. *Album Mody* udowodni, że ołówek Deverii i Johannotów może rywalizować z rylcem Rollsa i Reynoldsa. Ten *Zbiór* dowiedzie przede wszystkim, że francuska literatura jest o wiele lepsza od tej naszych sąsiadów⁷¹.

Na zakończenie warto wrócić do polskich rozważań o stanie narodowej kultury, do przestróg przed snobistyczną niekiedy fascynacją osiągnięciami edytorskimi zachodnich wydawców, że prawie przez cały XIX wiek można było czytać o konieczności obiektywnego oceniania własnych dokonań. Wykorzystywanie osiągnięć polskich twórców traktowane było jako czyn patriotyczny. Przestrzegano z jednej strony przed zbytnim zapatrzeniem na obce wzory, ale i przed negowaniem ich kulturotwórczego znaczenia. Dużo na ten temat pisał Józef Ignacy Kraszewski.

Czytamy często w dziennikach naszych oburzenie przeciw nieuctwu Niemców i Francuzów, którzy znać nas i wiedzieć o nas nie chcą, nazwisk się naszych nauczyć nie mogą i literatury nie są ciekawi. Jest to upokarzającym ale nie dla nas. Uznania Europy czy tak bardzo potrzebujemy? – ja nie wiem. Jest to kadzidło przyjemne, ale żyć nim nie można. Powtarzam co już raz pisałem, że my, cośmy obowiązani znać i wiedzieć, co się pisze i robi w Niemczech, we Francji, w Anglii itp. Jesteśmy przez to bogatsi, silniejsi niż ci, co jak Francuzi lub Niemcy, przez źle rozumianą dumę narodową, zasklepiają w sobie. Takie opasanie się murem chińskim kończy się zawsze na wyczerpaniu i zacofaniu. (...) Prawda, żeśmy chorowali zbytnio na cudzoziemszczyznę, ale nie było to bez korzyści. Naród, który jest z jak największą liczbą innych w duchowym związku, korzysta z tego koniecznie. Lecz napierać się o uznanie u pyszałków, nie widzimy ani potrzeby ani korzyści⁷².

A kilka lat później – wskazując na walory albumu Ordy⁷³ – podkreślał, że: „Zbyteczne nawet dodawać, iż zakład litograficzny p. Fajansa w wykonaniu wszystkich serii dał dowód, iż wcale nie potrzebujemy obawiać się współzawodnictwa z zagranicą. Drzeworytnicy nasi, litografowie stoją już na wysokości wszystkich wymagań czasu⁷⁴. Wyrażano także nadzieję, że wreszcie „zagranica” doceni polskie osiągnięcia. Świadczą o tym także słowa Kraszewskiego, który odnotowując ukazanie się dziesiątego zeszytu *Pana Tadeusza*, wydawanego przez Altenberga z ilustracjami Andriollego, chwalił ilustracje „przedziwnej piękności”, wykonane z mistrzostwem i wyrażał nadzieję, że „mieć będziemy całość przepyszną, którą się wydawnictwo polskie pochlubić będzie mogło”, a „ponieważ p. Lipiner gotuje nowe tłumaczenie poematu, kto wie czy

⁷¹ *Album de la Mode. Chroniques du monde fashionable ou Choix de Morceaux de Littérature contemporaine. Par MM. Jules Janin i in.*, Paris 1833, cyt. za: F. Lachèvre, dz. cyt., s. 59-60.

⁷² J. I. Kraszewski, *Listy z zakątka przez...*, „Biesiada Literacka” 1880, nr 216, s. 119.

⁷³ Napoleon Orda, *Album widoków guberni grodzieńskiej, wileńskiej, kozieńskiej...*, Seria 1-8 (1882), Warszawa, [druk:] Jaworski. Litografia, rys. N. Orda, w lit. M. Fajansa.

⁷⁴ J. I. Kraszewski, *Listy z zakątka*, „Biesiada Literacka” 1884, nr 11, s. 166-167.

niemieckie jego wydanie nie zdobędzie się na drukowanie go z gotowymi ilustracjami tymi? Miło by nam było, aby obok poezji naszej i siły artystyczne w ten sposób dały się poznać niemieckiemu światu, który zna malarzy naszych, ale ilustratorów nic wcale”⁷⁵.

Inny z kolei autor rozważań o kondycji polskiego ilustratorstwa, świadom źródeł, z których czerpali polscy graficy, sugerował, żeby czerpiąc z doświadczeń zagranicznych twórców, wzbogacali je własnymi pomysłami. Porównując drzeworyty i cynkotypy, wykazywał wyższość artystyczną tych drugich. Przypominał, że co prawda są one wynalazkiem francuskim, a więc „nic więc dziwnego, iż zakłady paryskie udoskonaliły ten rodzaj przemysłu więcej niż wiedeńskie i paryskie. Próby czynione w Anglii nie doszły również do rezultatów, jakie w Paryżu za powszednie się uważają i dotychczasowo zasilają się kliszami tutejszymi”. Jednak, jak podkreślał, nic nie stoi na przeszkodzie, by powstał wyspecjalizowany zakład w Warszawie, który mógłby produkować reprodukcje nie tylko na potrzeby krajowe. „Jeżeli zaś Anglia może zasilać się kliszami cynkograficznymi w Paryżu, nadsyłając tu rysunki i obrazy swych artystów, dlaczego Warszawa nie miałaby odegrać roli Paryża, zasilając swymi kliszami wydawców cesarstwa?”⁷⁶.

Marcin Olszyński w 1884 roku w „Kłosach” analizując sytuację warszawskiego ilustratorstwa pisał:

Nie wszyscy wprawdzie drzeworytnicy jakich miasto nasze posiada, odznaczają się należytą biegłością ryłca, mamy wszelako kilkunastu, których nazwać można znakomitymi. Dowodem tego są setki doskonałych, wydawanych u nas, rycin; dowodem wreszcie rozszerzający się coraz bardziej zbyt zagraniczny naszych rycin, które, po wydrapaniu na nich polskich nazwisk rysownika i rytownika, drukują się dziś prawie w całej Europie i Ameryce. Wszystko to razem świadczy o uznaniu i znaczeniu polskiego ryłca⁷⁷.

Tak więc recenzenci mogli z dumą podkreślać, że polscy wydawcy nie muszą już kupować, a artyści naśladować obcych wzorów. Mogą nawet pracować dla zagranicznych zleceniodawców. Nie świadczy to jednak o całkowitym porzuceniu fascynacji zachodnimi dokonaniem na polu ilustracji. Przytoczone wyżej uwagi pokazują, że rozważania o jakości powstających w Polsce edycji, o charakterze ilustracji, umiejętnościach, malarzy, rytowników wymagały niekiedy punktów odniesienia. I to właśnie porównania z zagranicznymi osiągnięciami, uważanymi zazwyczaj za bardziej udane, dawały możliwość określenia, co u nas jest dobre, a co udaje się gorzej. Wydaje się jednak, że często była to przede wszystkim metoda wykazania wyższości polskich dokonań. Było to jakby przypomnienie: „cudze chwalicie, swego nie znacie...”

⁷⁵ Tegoż, *Listy z zakątka przez...*, „Biesiada Literacka” 1882, nr 325, s. 183.

⁷⁶ J...usz., *Drzeworyt czy cynkotyp?*, „Przegląd Tygodniowy” 1885, nr 51, s. 664.

⁷⁷ [M. Olszyński], *Ilustratorstwo warszawskie*, „Kłosa” 1884, nr 1000, s. 144.

Bibliografia

- A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970.
- E. i J. de Goncourt, *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*, wybór i przekład J. Guze, Warszawa 1988.
- W. M. Thackeray, *Księga snobów napisana przez jednego z nich*, tłum. A. Glinczanka, wyd. 5, Łódź 1994.
- W. Syrokomla, [L. Kondratowicz], *Dedykacja gawęd gminnych Litwinom*, [w:] tegoż, *Po-ezje wybrane*, Kraków 2003.
- [Melitele] *Uwiedomienie literackie Breitkopf u. Haertel*, Lipsk 1837.
- J. I. Kraszewski, [O „Wianku”] „Muzeum Domowe”, 1837, nr 2.
- J. Wiercińska, *Sztuka i książka*, Warszawa 1986.
- J. Banach, *Kraków malowniczy. O albumach z widokami miasta w XIX wieku*, Kraków 1980.
- K. W. Wójcicki, *Kawa literacka w Warszawie 1829–1830*, Warszawa 1873.
- A. Potocki, *Sejmiki literackie w dobie romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 3.
- *Nowe dzieła*, „Muzeum Domowe” 1838, t. 1.
- „Muzeum Domowe” 1837, nr 51.
- „Tygodnik Literacki” 1839, nr 41.
- *Niezapominajki. Noworocznik na rok 1843*, „Przegląd Naukowy” 1843, nr 1.
- M. Komza, *Mickiewicz ilustrowany*, Wrocław 1987.
- J. Maciejewski, *Jan Konstanty Żupański. 1804–1883*, [w:] *Wielkopoleanie XIX w.*, T. 1, Poznań 1966.
- [M. Grabowski] M. Gr., *Nowostki artystyczne*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 22.
- J. K. Wilczyński, *Programma*, „Tygodnik Petersburski” 1848, nr 5.
- J. I. Kraszewski, *Listy z zagranicy przez...*, „Bluszczy” 1878, nr 51.
- Cześnik [C. Jankowski], „Kraj” 1889, nr 48.
- A. Banach, *Polska książka ilustrowana 1800–1900*, Kraków 1959.
- E. Raczyński, *Gabinet medalów polskich oraz tych, które się dziejów polskich tyczą...*, Wrocław 1838.
- J. Jaworska, *Album wileńskie i jego wydawca Jan Kazimierz Wilczyński w świetle korespondencji z Konstantym Świdzińskim*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, t. 16: 1972.
- E. Rastawiecki, *Album Wileńskie...*, „Pamiętnik Sztuk Pięknych” 1850, t. 1, cz. 1.
- J. I. Kraszewski, *Listy ze wsi przez...*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 58.
- „Pamiętnik Sztuk Pięknych”, 1850, t. 1, cz. 1.
- J. I. Kraszewski, *Listy do Redakcji*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 166.
- L. Buszard, *O Albumach malowniczych*, „Biblioteka Warszawska” 1861, t. 1.
- L. Jenike, *Ze wspomnień*, Warszawa 1910, cz. 1.
- W. Belza, *Wstęp*, [w:] *Jubileuszowy Katalog*, Lwów 1905.
- *Pismo święte Starego i Nowego Przymierza (...) Wydanie nowe ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré (...) Prospekt*, Warszawa 1873.
- J. I. Kraszewski, *Listy z zakątka przez...*, „Biesiada Literacka” 1880, nr 216.
- *Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław 1971.
- M. Komza, *Artyści książki – Dziwiętnastowieczny ilustrator Gustave Doré*, „Studia o Książce”, T. 18: 1989.
- R. Blachon, *La gravure sur bois au XIXe siècle. L'âge du bois debout*, Paris 2001.
- Th. Lindenlaub, *Correspondences étrangères. Allemagne*, „Le Livre” 1884, nr 50.
- J. I. Kraszewski, *Listy z Magdeburga*, „Bluszczy” 1885, nr 7.

- O. Uzanne, *Dernier coup d'oeil sur les livres d'étrennes pour 1884*, „Le Livre” 1884, nr 49.
- F. Lachèvre, *Bibliographie sommaire des keepsakes et autres recueils collectifs de la période romantique 1823–1848*, Genève 1973.
- J. I. Kraszewski, *Listy z zakątką przez...*, „Biesiada Literacka” 1880, nr 216, s. 119.
- J. I. Kraszewski, *Listy z zakątką*, „Biesiada Literacka” 1884, nr 11.

Małgorzata Komza
Department of Editing and Contemporary Book
University of Wrocław

ILLUSTRATED BOOK AS THE SIGN OF NATIONAL PRIDE IN THE 19TH CENTURY

The essay is about Polish illustrated books in the 19th century. The author focuses on the national aspect of illustration activity, emphasising the autonomous character of book illustrations, free from patterns copied from the West. Thus, she draws attention to the problem of strong influence of Western patterns on Polish literature, especially in the 19th century. She underlines the high quality of Polish illustrated editions, illustrations, skills of painters and engravers, in the context of showing Polish accomplishments in the spirit of the saying: „You praise foreign, you do not know your own”.

Key words: 19th century, illustrated book, graphic arts, Romanticism, Józef Ignacy Kraszewski, patriotism

Marek Rutkowski

Katedra Ekonomii i Nauk Społecznych, Politechnika Białostocka

USTAWA O CENZURZE W WARSZAWSKIM OKRĘGU NAUKOWYM Z 25 MAJA/7 CZERWCA 1843 ROKU

W początkach okresu po upadku powstania listopadowego, aby ułatwić pracę Warszawskiego Komitetu (Biura) Cenzury oraz dla przystosowania działań tej instytucji do systemu obowiązującego w imperium carskim, polskie władze administracyjne postarały się za pośrednictwem ministra oświecenia Rosji o egzemplarz rosyjskiej instrukcji cenzuralnej z 22 kwietnia 1828 roku, wraz z załącznikami i postanowieniami dotyczącymi praw autorskich oraz wydawniczych. Celem udoskonalenia prac Biura Cenzury Królestwa Polskiego, pozyskano też (ponownie za pośrednictwem rosyjskiego ministra oświecenia) opracowany przez petersburską cenzurę spis książek zabronionych w Rosji częściowo bądź w całości. Chodziło tu oczywiście o realizację tych zakazów także i w Polsce¹.

Od tego czasu Komitet Cenzury miał się już w pełni stosować „do prawideł obowiązujących w Cesarstwie”². Za spawą tych przygotowań, w Królestwie Polskim drugiej połowy lat trzydziestych cenzura rządowa funkcjonowała już w pełni przy zastosowaniu się do przepisów obowiązujących w tej mierze na całym obszarze Cesarstwa Rosyjskiego, tj. zgodnie z założeniami ustawowymi, opracowanymi dla użytku Cenzury Petersburskiej. Warszawski Komitet Cenzury usilnie śledził i weryfikował „dążność pism periodycznych oraz wszelkiego rodzaju płodów literackich”³. Po wprowadzeniu jednak na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku Warszawskiego Okręgu Naukowego władze carskie zdecydowały się na opracowanie specjalnego prawa, dotyczącego drażliwej kwestii kontroli cenzuralnej w Królestwie Polskim.

Na mocy zatem ustawy, opracowanej przez petersburskiego ministra oświecenia narodowego Sergiusza Uwarowa, a podpisanej przez cara Mikołaja I w Carskim Siole w dniu 25 maja/7 czerwca roku 1843, zreorganizowano całkowicie system cenzury w Królestwie Polskim⁴.

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, zespół II Rady Stanu Królestwa Polskiego (dalej: II RS) 102/187 – 188.

² II RS 60/93.

³ II RS 104/433 – 434.

⁴ *Ustav o cenzurze v varshavskom uchebnom okrugu*, Varshawa 1845, strona tytułowa, s. 33

Na mocy artykułu 1-go oraz 5-go nowej ustawy cenzura w Królestwie pozostawała pod głównym nadzorem namiestnika królewskiego (feldmarszałka Iwana Paskiewicza) oraz carskiego ministra oświecenia narodowego (Sergiusza Uwarowa). Poza tymi dwiema osobami, za funkcjonowanie cenzury odpowiedzialne były następujące osoby i instytucje: Kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego oraz Rada Wychowania Publicznego Królestwa Polskiego. Sam Warszawski Komitet Cenzury miał zaś obowiązek dokładnej kontroli i – na jej podstawie – wydawania pozwoleń na kolportaż przeznaczonych do wydania w Królestwie Polskim w formie druku, rytowania lub litografii: a) dzieł literackich; b) prac naukowych; c) oraz dzieł z zakresu sztuk pięknych. Powyższy zakres obowiązków dotyczył oczywiście także sprowadzanych z zagranicy książek i opracowań/utworów/dzieł napisanych czy stworzonych „we wszystkich językach”; jak też: a) rycin; b) rysunków; c) map geograficznych; d) planów; e) oraz nut muzycznych, w tym ostatnim wypadku o ile dołączony był do nich zapis tekstowy.

Kontrola tych wszystkich „płodów” myśli ludzkiej musiała się oczywiście odbywać zgodnie z jasno określonymi kryteriami. Przede wszystkim – co traktowano jako pierwszą i generalną zarazem zasadę – prawo cenzuralne blokowało rozpowszechnianie treści godzących w oraz prowadzących do podważenia prawd i dogmatów oraz tradycji i obrzędów wiary chrześcijańskiej (bez jednostkowego wskazania na prawosławie). Drugim najważniejszym czynnikiem dyskwalifikującym daną pracę był fakt ewentualnego znalezienia w niej „co bądź uwłaczającego najwyższej samodzielną władzy, lub poszanowaniu ku domowi cesarsko-królewskiemu, i co bądź przeciwnego zasadniczym ustawom państwa [rosyjskiego]”. Następnym ogólnym powodem do zablokowania kolportażu mogło być odnalezienie w dziełach treści sprzecznych z dobrymi obyczajami oraz tzw. poczuciem publicznego smaku. Wreszcie ostatnim głównym argumentem za ocenzurowaniem danego dzieła było odnalezienie w nim twierdzeń ubliżających dobremu imieniu (w oryg.: „honorowi”) jakiegokolwiek osoby prywatnej (tu nie rozróżniano stanu społecznego osoby pomówionej). Takie złamanie zasad współżycia społecznego następowało poprzez: a) użycie wyrażen powszechnie uznawanych za obelżywe; b) potwarz; c) ewentualnie w drodze złośliwego ujawniania szczegółów stricte dotyczących moralności, czy też życia rodzinnego danej osoby (art. 2-gi)⁵. Poza koniecznością ochrony „honoru” osób prywatnych przed jakąkolwiek obrazą oraz szczegółów pożycia domowego przed ujawnieniem, co traktowano jako rzecz nieprzyzwoitą i szkodliwą, ustawodawca w roku 1843 wyraźnie nakazał jednak cenzurze krajowej nieingerowanie w drukowanie dzieł, w których w sposób ogólny/generalny „wyszczyszczano” ludzkie błędy i wady, typowe dla różnego wieku i zawodu oraz odmiennych sytuacji (art. 14-ty).

⁵ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 71 z 17/29 września 1843 roku, s. 429.

W ogóle, co do utworów literatury pięknej, obowiązkiem cenzury było odróżnianie „nieszkodliwej żartobliwości” od intencjonalnego czy złośliwego odchodzenia od prawdy lub dążenia od faktycznej obrazy dobrych obyczajów. Cenzorzy zostali zresztą przez prawodawcę pouczeni, aby nie spodziewali się odnaleźć w tekstach opartych na wyobraźni autorów pełnej dokładności w opisach rzeczywistości przedmiotów (typowej podobno dla opisu rzeczy „wniosłych”, występującego w dziełach o charakterze poważnym) (art. 13-ty). Artykuł 15-ty ustawy cenzuralnej precyzował dodatkowo brak możliwości rzetelnego rozpoznania prawdomówności, względnie bezzasadności opinii zamieszczanych przez piszących autorów a zatem pozwał niejako na ich swobodne drukowanie, oczywiście pod warunkiem nie przekraczania ogólnych zasad nakreślonych przez przepisy weryfikacyjne⁶.

Biorąc pod uwagę powyżej przedstawione kryteria jako zasadnicze wektory pracy nadzorczej Warszawskiego Komitetu Cenzury, prawodawca przede wszystkim nakazywał weryfikatorom zwrócenie szczególnej uwagi na konieczność dogłębnej oceny istoty „ducha księgi roztrząsanej” oraz na dający się uchwycić postawiony sobie przez autora „cel i dążenie”. Oceniając te kwestie, cenzor musiał brać pod uwagę najprościej rozumiane znaczenie zastosowanego w dziele słownictwa, a jakiegokolwiek wyjaśnienia autora w odpowiedzi na stawiane mu zarzuty mogły być przez cenzurę przyjęte tylko wówczas, gdy w sposób oczywisty nie stały one w logicznej sprzeczności z samym poddawanym ocenie dziełem, lub jego fragmentem (art. 6-ty). Sergiusz Uwarow ukierunkowywał zarazem warszawską cenzurę w zakresie analizy książek „w przedmiotach moralnych”, nie tylko nakazując jej ogólne zastosowanie się do podstawowych prawideł polityczno-społecznych, ale też wskazując na konieczność wymuszania na piszących sposobu analizy poważnych i wniosłych kwestii z odpowiednim szacunkiem i „przyzwoitością” (art. 7-my).

Co więcej, cenzorzy musieli posiadać zdolność odróżniania badań i analiz przepełnionych dobrą wolą oraz opartych na rzeczywistym poznaniu Boga, istoty ludzkiej oraz przyrody, od zuchwałych i wybujących „mędrkowań, równie prawdziwej wierze, jak i prawdziwej filozofii przeciwnych”. Wykonując powierzone sobie obowiązki, Warszawski Komitet Cenzury miał zarazem postawione przed sobą kolejne zadanie, tym razem polegające na rozróżnianiu utworów o charakterze dydaktycznym i naukowych, przeznaczonych wyłącznie dla przedstawicieli świata naukowego, od książek wydawanych dla powszechnego użytku (art. 8-my).

Szczególnie zaś w nowym prawie zwracano uwagę na potrzebę weryfikacji dzieł historycznych i politycznych pod kątem zapewnienia „nietykalności” władzy carskiej. W artykule 9-tym ustawy z 7 czerwca 1843 roku nakazywano przeciwieście eliminowanie z prac tego rodzaju jakiegokolwiek *passusów* „ubliżają-

⁶ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 432.

cych” rządowi Cesarstwa Rosyjskiego oraz Królestwa Polskiego. Co więcej, należało także z prac historyczono-politologicznych usuwać jakiegokolwiek „nieprzychylnie” teksty, wymierzone nawet przeciw rządowi państw pozostających z Rosją na przyjacielskiej stopie. Powyższe nie zmieniało faktu, iż Komitet Cenzury pozwalał na wydawanie ogólnych opisów czy wiadomości, dotyczących historii, geografii czy statystyki Cesarstwa Rosyjskiego oraz Królestwa Polskiego, ale tylko pod warunkiem opracowania ich „z przyzwoitością i bez naruszenia ogólnych zasad cenzury” (art. 10)⁷. Z drugiej strony, w pracach historycznych – czy (co bardziej zrozumiale) w wydanych prywatnie pamiętnikach, czy zbiorach anegdot – nie należało zakazywać ani opisów konkretnych wypadków i ich okoliczności, ani „własnych rozumowań autora”, oczywiście o tyle o ile takie opisy i uwidoczniony tok rozumowania nie stały w sprzeczności z ogólnymi założeniami celów rosyjskiej polityki i rosyjsko-polskiej cenzury (art. 11-ty)⁸.

Co więcej, zgodnie z artykułem 12-tym ustawy z czerwca roku 1843, obowiązkiem cenzury było także umożliwienie prowadzenia „wszelkich rozumowań” w kwestiach ogólnie dotyczących nauki, literatury i sztuk. Wolność ta nieco była ograniczona przez fakt, iż w zakresie publikowanych po raz pierwszy książek (oprócz specjalistycznych pism oraz artykułów, nawiązujących do nauk, literatury i sztuki trzeba tu było kontrolować także publikacje książkowe wydawane przez władze rządowe.); cenzura musiała zarazem nadzorować wydawnictwa nawiązujące do przedstawień dawanych w teatrach publicznych oraz do pozostałych innych widowisk. Sprawdzano równocześnie publikacje opisujące nowe gmachy publiczne czy informujące o wszelkich ulepszeniach dokonywanych w Wydziale Oświecenia Narodowego, rolnictwie, oraz w dziedzinie działalności przemysłowej i fabrycznej. Jako żelazną zasadę przyjęto tu wydawanie pozwoleń na drukowanie i kolportaż tylko tych publikacji, gdzie podawana treść nie sprzeciwiała się w niczym ogólnym przepisom cenzuralnym.

Wreszcie pojawił się w ustawie z czerwca 1843 roku jasny zakaz oceniania przez Warszawski Komitet Cenzury, czy dane dzieło jest pożyteczne, czy też nie, byleby nie było one dla władzy carskiej w jakimkolwiek stopniu szkodliwe. Wskazywano też brak potrzeby poprawy przez cenzorów stylu, czy zwracania przez nich uwagi na błędy literackie/ortograficzne (art 15-ty).

W kontroli cenzuralnej przewidywano pewne wyjątki, a mówił o tym art. 16-ty ustawy. Otóż przy zastosowaniu generalnej zasady, iż cenzurze podlegały wydawane przez osoby prywatne oraz władze rządowe książki czy dzie-

⁷ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 71 z 17/29 września 1843 roku, s. 429. Art. 10 ustawy cenzuralnej podawał poza tym, iż przy pracach Warszawskiego Komitetu Cenzury obowiązywała pełna dyskrekcja. Zgodnie bowiem z treścią części art. 10-tym prawa cenzuralnego, żaden urzędnik tej agencji bowiem nie posiadał uprawnień do ogłaszania, bez upoważnienia carskiej administracji, okoliczności spraw związanych z wykonywanymi przez niego obowiązkami okoliczności wiadomych mu z powodu służby.

⁸ W m. c.

ła/opracowania etc., przewidywano jednak tu pewne odstępstwa. I tak, nie cenzurowano postanowień i aktów urzędowych wydawanych przez lokalne władze, a pisma te, ogłaszane przez miejscowe władze, były drukowane pod nadzorem i odpowiedzialnością wskazanych władz. Co więcej, jak wynikało z wyjaśnienia do art. 16-go, zamieszczonego zresztą w samym tekście ustawy, drukowanie ustaw i rozporządzeń, aktów urzędowych czy dokumentów mogło być nawet realizowane przez osoby prywatne, ale wyłącznie po uzyskaniu przez chętnych do takiej aktywności wydawniczej stosownego upoważnienia rządowego, a dokładnie tej władzy, która była za nie odpowiedzialna. Z kolei cenzura wszelkiego rodzaju afiszów i ogłoszeń pozostawała – zgodnie z ustawą z roku 1843 – w gestii tych władz, „do których dotąd należała”. Pozwolenie na wydawanie oraz weryfikacja prasy: tj. dzienników i gazet, jak też wydawanie upoważnień do realizacji sztuk teatralnych („dzieł dramatycznych”) pozostawała „w obecnym zarządzie”.

W zakresie publikacji religijnych przyjęto generalną zasadę odpowiedzialności władz danego wyznania za dotyczące go opracowania. Co istotne, jedynie władze „eparchialne” wyznania prawosławnego zostały uznane za odpowiedzialne za całościową kontrolę ogółu książek o treści religijnej, związanych z tą właśnie religią; w tym zawierających: a) objaśnienia Pisma Świętego; b) wykład dogmatów wiary; c) kazania w języku starocerkiewno-słowiańskim oraz rosyjskim; oraz za nadzór nad publikacją książek o cerkwi prawosławnej, wydawanych w dowolnym języku obcym.

Inaczej już się przedstawiała kwestia co do publikacji religijnych o charakterze „nieprawosławnym”. W tych wypadkach, po wstępnej analizie ich treści dogmatycznej przez władze duchowne danego wyznania, książki te przesyłano do Warszawskiego Komitetu Cenzury celem pozyskania formalnego pozwolenia na ich wydrukowanie; gdzie już stosowano ogólne przepisy cenzuralne. I tak, publikacje: a) dogmatyczne; b) dydaktyczne; c) oraz inne o treści religijnej związanej z wyznaniem rzymsko-katolickim oraz unickim powierzono wstępnej kontroli lokalnych biskupów diecezjalnych tych wyznań. Natomiast księgi religijne przynależne do wyznań protestanckich musiały przejść przez pierwotną kontrolę w Konsystorzu Wyznań Ewangelickich w Królestwie Polskim. Należy podkreślić, iż spod kontroli katolickich i protestanckich władz duchownych wyłączono jednocześnie publikacje dotyczące co prawda tych wyznań, ale pisane po rosyjsku albo w języku starocerkiewnosłowiańskim. Te wydawnictwa miały być kontrolowane przez *eparchię* prawosławną.

W konsekwencji, jedynie książki religijne wyznania starozakonnego nie były (pierwotnie) analizowane przez jakiegokolwiek władze duchowne, a bezpośrednio przez sam Komitet Cenzury, który posiadał jednocześnie uprawnienia do ich weryfikacji merytorycznej i ewentualnego wydawania pozwoleń co do publikacji ksiąg hebrajskich. Ustawodawca zaznaczał poza tym, iż jako generalną zasadę należało przyjąć, iż rozpoznaniu przez Komitet Cenzury podlegają – pisane czy to po polsku czy rosyjsku, ewentualnie w jakimkolwiek języku ob-

cym – książki zawierające odniesienia do kwestii moralnych, w tym te z nich, gdzie autor opierał się w swoich wynurzeniach na Piśmie Świętem lub włączał do tekstu fragmenty tegoż Pisma.

Specjalnie traktowano też passusy dzieł o wymowie moralnej, gdzie znajdowały się odniesienia natury czysto religijnej, szczególnie dotyczące dogmatów wiary lub historii Kościoła. W takich wypadkach Warszawski Komitet Cenzury został zobligowany do przesyłania wskazanych opracowań celem uprzedniej weryfikacji do biura Głównego Zarządu Duchownego. Tam dokonywano oceny dzieła zgodnie z zasadą rozdziału wyznaniowego oraz językowego. Kolejnym etapem po zwrocie danego opracowania do biur cenzuralnych było zasięgnięcie przez Komitet Cenzury opinii władz duchownych co do prawidłowości zamieszczonych w nim passusów stricte religijnych.

Specjalna sytuacja dotyczyła też publikacji szkolnych wydawanych przez Zarząd Okręgu Naukowego Warszawskiego oraz – z polecenia Rady Wychowania Publicznego – przez osoby prywatne, dla kolportowania pomiędzy uczniów. Tutaj obowiązywało przyjęte założenie, iż za ich treść i opracowanie odpowiada naczelną agendą edukacyjną, czyli Radą Wychowania Publicznego Królestwa Polskiego. Książki medyczne („treści lekarskiej”) natomiast oraz ogólnie wszystkie dzieła naukowe związane z medycyną, podlegały bezpośredniej weryfikacji przez Komitet Cenzury. Kontrola ta jednak nie była wyłączna. Te publikacje, które zawierały instrukcje postępowania lekarskiego w konkretnych chorobach, względnie receptury do sporządzania lekarstw; czy też opracowania ogólne (jak na przykład przeznaczone do powszechnego użytku lekarskie poradniki domowe), dodatkowo musiały być wstępnie analizowane przez Radę Lekarską z siedzibą w Warszawie. Celem było usunięcie z takich publikacji tych passusów, które mogły okazać się „szkodliwe” w zakresie samoleczenia, tj. procesu leczniczego realizowanego bez bezpośredniej porady i pomocy ze strony profesjonalnej służby medycznej.

Kończący analizę procedur i zasad „cenzury wewnętrznej” Królestwa Polskiego artykuł 17-ty ustawy z czerwca roku 1843 wprowadzał bardzo wyraźne ostrzeżenie o charakterze generalnym, iż wszystkie urzędy, te, na jakie scedowano jakąkolwiek odpowiedzialność związaną z cenzuralnym procesem weryfikacyjnym, podlegały w całej rozciągłości przepisom prawa o cenzurze; w tym ciążyła na nich ogólna odpowiedzialność za naruszenie tego prawa. Wprowadzono też zastrzeżenie, iż – poza *explicite* wymienionymi – wszelkie inne wyłączenia od konieczności weryfikowania dzieł przez Komitet Cenzury mogły mieć miejsce wyłącznie na mocy bezpośredniego carskiego polecenia⁹.

Nieco tylko odmiennie (poza zasadami generalnymi ujętymi w art. 1-5) od opisanej powyżej tzw. „cenzury wewnętrznej” prezentowała się lista wymogów cenzuralnych odnoszących się do tzw. „cenzury zagranicznej/zewnętrznej”

⁹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 432.

o której mówiła część druga ustawy z 7 czerwca 1843 roku. Po pierwsze sprecyzowano tu, iż przy weryfikowaniu publikacji zagranicznych Warszawski Komitet Cenzury powinien generalnie stosować się do przepisów o cenzurze krajowej („wewnętrznej”) (art. 18-ty). Główne zadanie postawione cenzorom Królestwa przy analizie jakichkolwiek publikacji wydawanych poza granicami kraju polegało na zwróceniu szczególnej uwagę „na cel, na ducha ich oraz na zamiary autora”. Tym razem jednak trzeba było powyższe realizować bardziej dokładnie niż przy przeglądaniu publikacji krajowych (art. 19-ty). Przyjęto pryncypium, iż nie powinno się zakazywać kolportażu obcej publikacji, gdy znalazły się na jej łamach, „naganne” stwierdzenia, przepisane jednak uprzednio z drugiego wydawnictwa. Taka sytuacja mogła jednak nastąpić wyłącznie w wypadku przytoczenia owych niedopuszczalnych twierdzeń *stricte* celem przeprowadzenia ich autorskiego rozbioru logicznego, dowodzącego błędności „nagannego” rozumowania.

Co niezwykle znamienne, Warszawski Komitet Cenzury został jednoznacznie zobligowany do stałego nadzoru i nieustannego analizowania, czy możliwości i talent autora mogły sprostać jego potrzebie realizacji propaństwowych chęci i inklinacji, to jest czy analizowany wywód rzeczywiście mógł służyć obronie rządowej wersji wydarzeń (w oryginale: „prawdy”). O puszczeniu w obieg księgarski takiej pozycji Komitet Cenzury nie decydował samoistnie i ostatecznie, przedstawiając – przy pośrednictwie Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego – swoje wnioski do ostatecznej decyzji (oczywiście wraz z dziełem) Warszawskiej Radzie Wychowania Publicznego (art. 20-ty).

Co do wydawanych za granicami Królestwa Polskiego publikacji o treści teologicznej, art. 21-szy ustawy decydował o ich weryfikacji przez Warszawski Komitet Cenzury, w pełni zgodnie z ogólnymi zasadami cenzuralnymi. Dopuszczano do sprzedaży jedynie, napisany „z dobrą intencją” oraz w sposób umiarkowany (tj. nie fanatyczny – w oryginale: „skromny”) wykład nauki kościołów chrześcijańskich wszystkich wyznań. Precyzowano ścisły zakaz kolportażu tych obcych ksiąg teologicznych, gdzie stwierdzono by występowanie tekstów zawierających twierdzenia niezgodne z głównymi dogmatami wiary chrześcijańskiej, ewentualnie wykazujące tendencje do „zbijania nauki prawosławnego kościoła”. Poza tym za niedopuszczalne uznano dopuszczenie na rynek księgarski publikacji: a) wykazujących brak szacunku dla Pisma Świętego; b) skłaniających do bezbożności; c) czy materializmu. Z kolei jeszcze jeden artykuł 22-gi dotyczący „cenzury zewnętrznej” podnosił potrzebę ostrożnej weryfikacji, przeznaczonych dla szerokiej liczby czytelników, zagranicznych romansów czy powieści, a to „pod względem moralnej ich osnowy”.

O składzie osobowym Warszawskiego Komitetu Cenzury oraz zasadach zatrudnienia tamże decydowała część trzecia ustawy z 7 czerwca 1843 roku. Z art. 23-go dowiadujemy się, iż tenże Warszawski Komitet składał się z następujących osób: a) prezydującego (jednocześnie pełniącego obowiązki wiceprezesa Rady Wychowania Publicznego Królestwa Polskiego; b) czterech star-

szych cenzorów; c) 4 młodszych cenzorów. Spośród wszystkich ośmiu cenzorów dwóch przeznaczano standardowo do analizy ksiąg żydowskich/hebrajskich. Warszawski Komitet Cenzury miał też swoją kancelarię. W jej skład wchodził: a) naczelnik kancelarii; b) dwaj pomocnicy naczelnika; c) dwóch kancelistów (art. 23-ci). Cenzorów starszych i młodszych mianowano w drodze porozumienia namiestnika królewskiego (w dacie uchwalenia prawa cenzuralnego – feldmarszałka Iwana Paskiewicza) oraz ministra oświecenia narodowego Cesarstwa Rosyjskiego (w danym czasie – Sergiusza Uwarowa). Natomiast naczelnika kancelarii Warszawskiego Komitetu Cenzury mianowała Rada Administracyjna, czyniąc tak na bezpośredni wniosek Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Pozostałych urzędników Komitetu Cenzury mianował sam Kurator Okręgu Naukowego (art. 24-ty). Istniała możliwość pracy jednocześnie w Komitecie Cenzury i na innej posadzie. Powyższe związane było z koniecznością zatrudnienia w tej specyficznej agencji ludzi posiadających różnorodną szeroką wiedzę. Stąd na cenzorów można było przyjmować także – zgodnie z wolą Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego – urzędników piastujących także inne posady o charakterze naukowym (art. 25-ty) Z pracy w Warszawskim Komitecie Cenzury nie można było jednak zwolnić się w pełni swobodnie, gdyż zgodna na rezygnację ze służby w tej agencji rządowej zależała do tej samej władzy, która uprzednio mianowała na zajmowane stanowisko (art. 26-ty). Posiedzenia Komitetu Cenzury odbywały się codziennie poza niedzielami, świętami oraz dniami specjalnie oznaczonymi w tabelach rządowych jako wolne od pracy (art. 28-my); sam Komitet Cenzury posiadał też specjalną pieczęć (art. 27-my)¹⁰.

Same obowiązki osób wchodzących w skład Warszawskiego Komitetu Cenzury opisywał szczegółowo rozdział piąty ustawy cenzuralnej. I tak, jak wynikało z art. 61-go oraz 23-go (jak wspomniano wyżej) nowego prawa, prezesem Komitetu Cenzury zostawał wiceprezes Warszawskiej Rady Wychowania Publicznego. Jego głównym obowiązkiem było dopilnowanie skutecznego funkcjonowania powierzonego mu urzędu zgodnie z przyjętymi, trwałymi zasadami ochrony „interesu” intelektualnego i moralnego monarchii Romanowych i podległego jej społeczeństwa. Dodatkowo przyjmował on skargi autorów i wydawców na cenzorów oraz starał się godzić rozbieżne stanowiska stron. To ostatnie zadanie prezes Warszawskiego Komitetu Cenzury wykonywał dbając, aby proces pojednawczy nie prowadził ani do jakiegokolwiek uchybienia wykonania przepisów ustawy cenzuralnej, ani do „nadwężenia” praw osób prywatnych – zainteresowanych autorów/wydawców.

Prezes Komitetu Cenzury nadawał poza tym ogólny „kierunek” wszelkim wewnętrznym rozporządzeniom tej agencji oraz dopilnowywał w miarę najszybszego sczytywania powierzonych do weryfikacji książek i rękopisów. Jesz-

¹⁰ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 433

cze inne obowiązki, jakie ciążyły na szefie cenzury Królestwa Polskiego sprowadzały się do dopilnowania, aby: a) materiały zwracano osobom, które je przedstawiły do oceny; b) „bilety pozwalające” wydawano prędko; c) oraz postępowano bezstronnie w wydawaniu pozwoleń na sprzedaż sprowadzanych z zagranicy książek, tj. aby nie udzielano bez ważnego powodu pierwszeństwa kolportażu (art. 62-gi). Bodajże jednak najważniejszym zadaniem postawionym przez prezesem Warszawskiego Komitetu Cenzury było rozdzielanie pomiędzy członków tej agendy do weryfikacji poszczególnych rękopisów i książek, jak też nakazywanie wykonywania wszystkich innych obowiązków (art. 63-ci)¹¹.

Ponieważ (jak wspomniano) prezes Komitetu Cenzury pełnił jednocześnie funkcję wiceprezesa Warszawskiej Rady Wychowania Publicznego, innym jego zadaniem było unikanie w miarę możliwości sytuacji, gdy Rada Wychowania zostałaoby obciążona zbyt częstymi i jednocześnie niezbyt ważnymi sprawami cenzuralnymi, ewentualnie odwołaniami od decyzji urzędu cenzury. Z drugiej strony, prezes Warszawskiego Komitetu Cenzury miał obowiązek niezwłocznie donosić Radzie Wychowania Publicznego o ważnych „wątpliwościach” oraz zasługujących na rozpatrzenie przez ten urząd „okolicznościach” (art. 64-ty)¹².

Główny trzon osobowy warszawskiego urzędu cenzorskiego – mianowicie sami cenzorzy – miał z kolei dyspozycję do wykonywania swoich obowiązków ściśle zgodnie z literą (w oryginale: „podług osnowy”) i duchem ustawy cenzuralnej. Wprowadzono wyraźnie zastrzeżenie, aby prowadzili one swoje działania i wykonywali powierzone obowiązki, nie mając pod żadnym względem na uwadze jakichkolwiek korzyści osobistych, oraz nie kierując się stronnictwością czy uprzedzeniami. Do kodeksu etycznego cenzora wpisywano zarazem nakaz braku kierowania się pobłażaniem wobec wszelkich „nadużyć”, niezależnie od tego, przez kogo byłyby one realizowane (art. 65-ty).

Art. 66-ty ustawy jasno przy tym precyzował, iż pomimo tego, że cenzorzy nie mieli prawa zmieniać w najmniejszym stopniu podlegającej ich analizie treści rękopisów i wydrukowanych już książek, to jednak mogli oni ze swojej strony i z własnej inicjatywy dodawać do tekstu „uwagi lub rozumowania”. Po oznaczeniu za pomocą czerwonego atramentu passusów niezgodnych z „prawidłami cenzury” pozostawi jednak cenzorzy autorowi lub wydawcy decyzję co do ewentualnego usunięcia lub zmienienia kwestionowanego fragmentu tekstu. Po dokonaniu takiej czynności cenzor podpisywał pozwolenie na wydrukowanie rękopisu. Prawo o cenzurze wprowadzało też możliwość scedowania przez wydawcę względnie autora na danego cenzora prawa dowolnego zmieniania zaznaczanych jako nieprawidłowe miejsc ocenianego tekstu¹³.

¹¹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 75 z 1/13 października 1843 roku, s. 450.

¹² „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 75 z 1/13 października 1843 roku, s. 450-451.

¹³ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 75 z 1/13 października 1843 roku, s. 451.

Zatwierdziwszy rękopis lub książkę przeznaczoną do druku, cenzor nie mógł już (ponownie) żądać wydania drukowanych arkuszy lub korekty celem ich ponownej analizy. Musiał on następnie podpisać „bilet pozwalający” na kolportaż książki, oczywiście pod warunkiem jej wydrukowania w pełnej zgodzie z zatwierdzonym uprzednio oryginałem. Jeżeli natomiast przed wydaniem zgodny na kolportaż cenzor zaobserwowałby pojawienie się w tekście nieścisłości z oryginałem (powstałych czy to przez zaniedbania w druku, czy to ewentualnie przez pośpiech), jego obowiązkiem było zwrócenie się do gremium Warszawskiego Komitetu Cenzury o pozwolenie na dokonanie wyłączenia „naganych” passusów z tekstu książki będącej w druku, czy nawet już w całości wydrukowanej. Po otrzymaniu takiego zezwolenia błędne arkusze książki miały być ponownie przedrukowane na koszt samego cenzora, a o takim wypadku powiadamiano bezpośrednio Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego (art. 67-my). Oczywiście jakakolwiek odpowiedzialność (w tym finansowa) cenzora była anulowana, gdy tylko jego zastrzeżenia zostały pozytywnie rozstrzygnięte/uznane przez wskazaną powyżej władzę wyższą, tj. kuratora okręgowego (art. 68-my).

Na cenzorów czyhały też poważne zagrożenia. Po pierwsze, nadużywający powierzonej mu władzy cenzor, szczególnie w drodze udzielenia pozwolenia na wydrukowanie dzieła naruszającego zastrzeżenia art. 2-go ustawy cenzuralnej (chodziło o naruszenie: a) władzy carskiej; b) zasad wiary; c) dobrego obyczaju; d) czy godności osobistej) był pociągany do pełnej odpowiedzialności prawnej (art. 70-ty). Również ponosił odpowiedzialność cenzor umożliwiający publikację (w oryginale: „który jawnie przepuści”) paszkwilu, bazując przy tym na stroniczych pobudkach, a do tego posiadając wiedzę co do rzeczywistych zamiarów autora takiego oszczerczego tekstu. Ewentualnie pociągano jeszcze do odpowiedzialności cenzora, któremu dowiedziono, że mógł on zorientować się z zamiarze dokonania paszkwilu, już chociażby na podstawie przeczytania samych twierdzeń zawartych w tekście (art. 71-szy). Ostateczny środek ekshluzyjny stosowano zaś w stosunku do tych cenzorów, którzy okazali niedbałość w wykonywanych zadaniach i kilkakrotnie wykraczali przeciw swoim obowiązkom. Takich delikwentów oddalano ze służby, z wpisaniem przyczyn uwolnienia z obowiązków do tzw. „stanu służby” danego urzędnika (art. 69).

Natomiast określając ramy prawne funkcjonowania naczelnika kancelarii Warszawskiego Komitetu Cenzury oraz samego organu kancelaryjnego tej agendy rządowej, wypada przede wszystkim stwierdzić, iż ogólny nadzór nad wewnętrznym porządkiem i biegiem interesów tejże kancelarii powierzano właśnie – co w pełni zrozumiałe – jej naczelnikowi (art. 72-gi). Ten ostatni miał do dyspozycji dwóch pomocników: a) od „cenzury wewnętrznej”; b) od „cenzury zagranicznej” (art. 73-ci). Inna ważną funkcją, jaka powierzono naczelnikowi kancelarii Komitetu cenzury, było zarządzanie całą korespondencją prowadzoną z Główną Komorą Warszawską oraz ze wszystkimi urzędami pocztowymi Królestwa Polskiego. Otwieranie nadchodzących z zagranicy skrzyń i pak z książ-

kami czy innym przedmiotami podlegającymi kontroli cenzuralnej zawsze odbywało się w obecności tegoż naczelnika oraz dwóch cenzorów (art. 74-ty). Podobnie i prowadzenie protokołów posiedzeń Komitetu Cenzury należało do obowiązków naczelnika kancelarii (art. 75-ty).

Innym zobowiązaniem nałożonym na dyrektora kancelarii było utrzymywane pod jego wyłącznym nadzorem kwestii rozdzielania pomiędzy swoich pomocników opracowania tzw. „wykazów miesięcznych”, które z kolei przedstawiano do wglądu Kuratorowi Warszawskiego Okręgu Naukowego. Do tego dochodziło: a) nadzorowanie archiwum i biblioteki Komitetu Cenzury; b) odbieranie i przechowywanie wszystkich zatrzymanych przez cenzurę rękopisów i ksiąg; c) prowadzenie systematycznego katalogu oraz spisu alfabetycznego zatrzymanych rękopisów (art. 76-ty). Corocznie też dyrektor kancelarii Warszawskiego Komitetu Cenzury opracowywał dwunastomiesięczne sprawozdanie z czynności tegoż komitetu. W takim raporcie spisywano z reguły m.in. dane „o biegu i postępie literatury, nauk i pięknych sztuk” w Królestwie Polskim. Po dokładnej analizie i zatwierdzeniu opisywanego sprawozdania Warszawska Rada Wychowania Publicznego, przedstawiała je dalej namiestnikowi królewskiemu oraz ministrowi oświecenia narodowego Cesarstwa Rosyjskiego (art. 77-my)¹⁴.

Szczegółowe zasady „załatwiania interesów” cenzuralnych przedstawiała część czwarta ustawy z 7 czerwca 1843 roku. Prawidła te usystematyzowano i podzielono zgodnie z proveniencją weryfikowanych dzieł, czyli na procedurę „cenzury wewnętrznej” oraz na sposób postępowania w „cenzurze zewnętrznej” (art. 29-ty).

Przy „procedurze wewnętrznej” stosowano następujące prawidła. Przede wszystkim, każdy złożony w Warszawskim Komitecie Cenzury rękopis lub przeznaczona do przedrukowania (dodruku) książka musiały być zapisane w tzw. ogólnym spisie podawczym, gdzie wnoszono: a) numer kolejny; b) tytuł rękopisu lub książki; c) liczbę stron; d) wskazanie miejsca (zamieszkania) lub nazwiska osoby, która przekazała do weryfikacji rękopis lub książkę; e) datę odbioru; f) datę oddania ocenianego tekstu dla danego członka Komitetu Cenzury celem weryfikacji. Istniał wymóg pokwitowania przez osobę przedstawiającą do oceny rękopis lub książkę odbioru złożonej pierwotnie pozycji (art. 30-ty). Przy składaniu materiału weryfikacyjnego nie istniała co do zasady potrzeba załączenia podania o jego ocenę. Podobnie nie wymagano sporządzania jakichkolwiek pism związanych z korespondencją z Komitetem Cenzury na „papierze stemplowym”, a zatem za opłatą administracyjną. Z drugiej strony, przy zastosowaniu wolności wyboru co do umieszczenia nazwiska autora czy tłumacza (ewentualnie wydawcy) na drukowanej książce, wprowadzono jednak nieusualny obowiązek powiadomienia drukarza o wydawcy publikacji (art. 31-szy).

¹⁴ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 456.

Ustawodawca wymagał, aby przedstawiane do oceny przez Warszawski Komitet Cenzury rękopisy były przepisane czysto i czytelnie. W innym wypadku istniał formalny wymóg zwrócenia ich autorowi bez jakiegokolwiek oceny. Istniało zarazem pewne ułatwienie, umożliwiające przedstawienie do weryfikacji cenzuralnej dzieł matematycznych oraz generalnie dotyczących nauk ścisłych, oraz słowników czy gramatyk w formie ostatniej korekty. Celem wprowadzenia ułatwienia w uporządkowaniu dzieła i w samym jego drukowaniu, korekta taka musiała być odbita na papierze klejowym i to w dwóch egzemplarzach (art. 32-gi). Pragnący przedstawić do oceny przez Komitet Cenzury taką właśnie korektę (zamiast rękopisu) musieli o swoim życzeniu zawiadomić tę agendę rządową ze stosownym wyprzedzeniem, przedstawiając zasadniczo wstępnie tylko tytuł proponowanego dzieła, a to dla wpisania go do ogólnego spisu podawczego. W takim wypadku istniała nawet możliwość otrzymania na piśmie wstępnego pozwolenia drukarskiego. Miało takie pozwolenie treść: „Dozwala się tymczasowie drukować rękopism, lub książkę pod tytułem N. N., z obowiązkiem złożenia korekty arkuszami w Komitecie Cenzury” (art. 33-ci)¹⁵. Natomiast przeznaczone jedynie do reedycji (w oryginale: „przedrukowania”) pozycje książkowe musiały być przedstawiane do Warszawskiego Komitetu Cenzury na w pełni tych samych zasadach jak rękopisy, a wszystkie pozwolenia na ich powtórne i dalsze wydanie musiały być udzielane według z góry ustalonego wzoru. Działo się tak nawet wówczas, gdy w przedrukowywanej wersji uprzednio już wydanej publikacji nie wprowadzano jakichkolwiek zmian (art. 42-gi)¹⁶.

Po wpisaniu na listę podawczą, rękopis lub książka, względnie arkusz korekty wpływały do naczelnika kancelarii Komitetu Cenzury, a stamtąd do oceny przez wybranego cenzora. Ten ostatni, po odczytaniu i „przepuszczeniu” pozycji, zapisywał pozwolenie drukowania na odwrotnej stronie karty tytułowej; rękopis (arkusz korekty) musiał być przy tym poświadczony przez cenzora na każdej jego stronie. Spisując krótki raport, czytany rękopis/książkę/arkusz korekty dany cenzor zwracał naczelnikowi kancelarii, celem oddania, za pokwitowaniem autorowi/wydawcy (art. 34-ty)¹⁷.

W wypadku, gdy – zdaniem cenzora – nie można było wydać zgody na publikację rękopisu lub książki, musiał on wytłumaczyć (w oryginale: „usprawiedliwić”) swoją decyzję; ewentualnie jeżeli cenzor miał wątpliwości czy można daną publikację skierować do druku, trzeba było wskazać konkretny powód tych wahań. W każdym wypadku jednak wypadało sporządzić raport, który przedstawiano podczas ogólnej narady Warszawskiego Komitetu Cenzury,

¹⁵ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 433.

¹⁶ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 73 z 24 września/6 października 1843 roku, s. 438.

¹⁷ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 433.

gdzie sprawę rozstrzygano na zasadzie głosowania zwykłą większością głosów. Gdy miała jednak miejsce różnica zdań, ewentualnie gdy chodziło „o przedmiot większej wagi”, rozstrzygnięcie problemu pozostawiano Radzie Wychowania Publicznego (art. 35-ty)¹⁸.

Art. 36-ty ustawy precyzował, co powinno znaleźć się na karcie tytułowej każdej drukowanej książki. Jak się okazywało, zamieszczane tu standardowe dane to: a) rok wydania; b) miejsce (miasto) wydania; c) nazwa drukarni. Na odwrotnej stronie karty tytułowej musiało być oczywiście zamieszczone, sporządzone według jednolitego urzędowego wzoru, samo pozwolenie cenzora. Natomiast na pracach o mniejszych gabarytach (czyli o wielkości nie większej niż jeden arkusz wydawniczy), gdzie z reguły nie było potrzeby umieszczania strony tytułowej, pozwolenie cenzora umieszczano nie z przodu, ale na końcu publikacji¹⁹.

Po wydrukowaniu rękopisu pierwszą czynnością jaką wykonywała drukarnia, było przesłanie/przekazanie dwóch egzemplarzy nowej wydawanej pozycji (tj. arkusza lub już książki) do Warszawskiego Komitetu Cenzury. Wraz z przesłanymi materiałami dosyłało, podpisane przez dyrektora drukarni lub jej kierownika (w oryginale: „zawiadowcę”) poświadczenie o wydrukowaniu prezentowanego dzieła w pełnej zgodzie z załączonym i zweryfikowanym przez Komitet Cenzury rękopisem, względnie z drukowanymi arkuszami. Tym sposobem jeden z wydrukowanych egzemplarzy, razem z rękopisem, oddawano do weryfikacji temu samemu cenzorowi, który uprzednio pierwotnie analizował pracę. Ów cenzor porównywał wydrukowany materiał z podpisanym przez siebie tekstem rękopisu, i w wypadku stwierdzenia pełnej zgodności obu materiałów wydawał specjalny „bilet”, umożliwiający puszczenie w obieg księgarski danej pozycji. Takie upoważnienie wydawano zainteresowanej drukarni razem z jedną z nadesłanych/przekazanych uprzednio do Komitetu Cenzury pozycji oraz z rękopisem. Drugi egzemplarz książki czy arkusza pozostawiono natomiast w Warszawskim Komitecie Cenzury.

Oprócz tego istniał obowiązek rozsyłania nowo wydrukowanego dzieła po innych władz rządowych Królestwa Polskiego (art. 37-my) Poza wymienioną w art. 37-ym ilość nowych pozycji Warszawski Komitet Cenzury odbierał także z drukarni po trzy dodatkowe egzemplarze każdej nowej książki celem niezwłocznego przesłania do: a) biblioteki Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu; b) Biblioteki Rządowej Zakładów Naukowych w mieście Warszawie; c) ministrowi oświecenia narodowego Cesarstwa Rosyjskiego w Petersburgu – temu ostatniemu dla przekazania publikacji do rosyjskiego Głównego Zarządu Cenzury (art. 47-my)

¹⁸ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 433-434.

¹⁹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku, s. 434.

Drukowane prace o mniejszych gabarytach mogły być wydawane z drukarni do księgarń (jednak pod surową odpowiedzialnością) nawet przed otrzymaniem tzw. „biletu pozwalającego”. Jak wskazano, sytuacja taka dotyczyła mniejszych, ale także i zarazem pilnych publikacji, o wielkości nie większej niż jeden standardowy arkusz druku. Mogło tu chodzić wyłącznie – co jasne – o te niskogabarytowe publikacje, na których druk Warszawski Komitet Cenzury wydał uprzednią zgodę, po wcześniejszym przestudiowaniu rękopisu lub korekty takiego dzieła. Jeżeli te niewielkie arkusze wydrukowano niezgodnie z treścią pozwolenia cenzury, bezpośrednią odpowiedzialność za to ponosiły władze lub właściciel drukarni (art. 38-my).

Przy zabronieniu przez Komitet Cenzury publikacji prezentowanego do weryfikacji rękopisu czy reedycji druku, należało „nieprawomyślny” rękopis/publikację zachować w aktach agendy cenzuralnej, a także powiadomić o powyższym Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Osoba składająca do Komitetu Cenzury nie zatwierdzony później rękopis otrzymywała z kolei specjalne świadectwo, wyjaśniające na mocy jakiego paragrafu ustawy cenzuralnej nie udzielono formalnego pozwolenia na druk. Autor czy wydawca miał tu zresztą zapewnione prawo do odwołania, szczególnie gdy zaistnieć mogło domniemanie o przekroczeniu przez Warszawski Komitet Cenzury swoich uprawnień, na przykład poprzez niewłaściwe zastosowanie konkretnie przywołanego w uzasadnieniu paragrafu. Wówczas można było żądać, aby książka czy rękopis uzyskały jednak zezwolenie na (re)druk. Takie odwołanie czy skargę Komitet Cenzury miał obowiązek przekazać do oceny przez Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, dołączając własne wyjaśnienie w sprawie. Następnie kurator wносił sprawę pod rozpoznanie Rady Wychowania Publicznego Królestwa Polskiego. Gdy finalnie Rada Wychowania zezwalała jednak na druk kwestionowanego przez Komitet Cenzury rękopisu czy książki, zaangażowany w cały proces weryfikacyjny cenzor musiał podpisać odpowiednie pozwolenie na druk. W takim wypadku w spisie ogólnym spraw wnoszonych do Komitetu Cenzury należało dopisać przy konkretnym dziele wzmiankę, iż pozwolenie cenzuralne na jego druk zostało wydane z polecenia „władzy wyższej rangi” (art. 39-ty).

We wszystkich przypadkach odpowiedzialność za wydanie pozwolenia na drukowanie pracy niespełniającej wymogów ustawy cenzuralnej, ewentualnie za samowolne zablokowanie publikacji bez stosownych podstaw prawnych, spoczywała na konkretnym cenzorze, tj. na tym z nich, który pierwotnie dzieło analizował. Druga ewentualność obciążenia w opisanych wypadkach odpowiedzialnością pojawiała się, gdy chodzić mogło o urzędników, którzy podpisali zapadłą w danej sprawie decyzję. Dlatego też istniała możliwość wpisania do protokołu zebrania ogólnego, gdzie analizowano wątpliwą sprawę zdania odrębnego, przeciwnego ogólnej opinii (art. 40-ty). Ustawodawca w art. 41-ym nowego prawa przewidywał nawet możliwość przedstawienia przez Warszawskiego Kuratora Okręgu Naukowego analizowanej na posiedzeniu Rady Wychowania Publicznego szczególne trudnej do zweryfikowania i oceny pozycji

do ostatecznej decyzji przez namiestnika królewskiego. Wówczas o decyzji namiestnika powiadamiano petersburskiego ministra oświecenia narodowego (art. 41-szy)²⁰. Dodatkowo niejako Warszawski Komitet Cenzury przesyłał do wszystkich komitetów cenzury rozlokowanych w Cesarstwie Rosyjskim dokładne informacje o pełnej liście „zabronionych” w Warszawie publikacji (art. 47-my)²¹.

Analiza przedstawianych do weryfikacji w Warszawskim Komitecie Cenzury rękopisów i książek powinna była zachodzić bez jakichkolwiek opóźnień. Nawet najbardziej rozbudowane prace nie mogły być przetrzymywane w weryfikacji na okres dłuższy niż trzy miesiące (art. 43-ci). Sam Komitet Cenzury jako całość został z kolei zobligowany zapisem art. 44-go nowej ustawy, aby nie przeciągać procesu wydawania „biletów” ostatecznie zezwalających na kolportaż książek oraz innych dzieł, które – na skutek zatwierdzenia przez tą agendę cenzuralną – zostały już wydrukowane. Takie „bilety pozwalające” musiały być wydawane najdalej w trzy dni, po przedstawieniu wydrukowanej książki do Warszawskiego Komitetu Cenzury²².

Wypada też zaznaczyć, iż celem weryfikacji swego postępowania i przestrzegania odpowiednich procedur w zakresie „cenzury wewnętrznej”, po upływie każdego miesiąca Warszawski Komitet Cenzury przedstawiał Kuratorowi lokalnego Okręgu Naukowego szczegółowe zestawienia wszystkich analizowanych w danym okresie rękopisów i książek. Wymieniano tam następujące kwestie, jak: a) ilość takich dzieł; b) liczbę prac, które pozostawały jeszcze do przeanalizowania z okresu poprzedniego miesiąca; c) powód braku ostatecznej weryfikacji tych prac w uprzednim okresie. Do takiego zestawienia dołączano jeszcze dwa egzemplarze wyciągów z posiedzeń ogólnych Warszawskiego Komitetu Cenzury. Pojedynczy egzemplarz wykazu pozostawał w aktach Zarządu Warszawskiego Okręgu Naukowego, drugi przesłano do Petersburga, na ręce ministra oświecenia narodowego Cesarstwa Rosyjskiego (art. 45-ty).

Warto z kolei nadmienić, iż w zakresie tzw. „cenzury zagranicznej” zastosowano po pierwsze pewne prewencyjne rozwiązanie, polegające na tym, iż wszystkie książki, periodyki, etc., sprowadzane do Królestwa Polskiego z zagranicy poprzez pocztę lub innymi sposobami, musiały być wysyłane z granicznych/krajowych urzędów pocztowych lub komór celnych bezpośrednio do Komory Głównej w Warszawie i to niezależnie od ich pierwotnego adresowania (art. 48-my)²³. Po przeprowadzeniu rewizji celnej Warszawska Komora Główna

²⁰ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 73 z 24 września/6 października 1843 roku, s. 438

²¹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 73 z 24 września/6 października 1843 roku, s. 439

²² „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 73 z 24 września/6 października 1843 roku, s. 438 – 439

²³ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 73 z 24 września/6 października 1843 roku, s. 439.

przesyłała opatrzone własną pieczęcią lub plombami paki z książkami do lokalnego Komitetu Cenzury. Przesyłkę eskortował jeden z posługaczy Komory Głównej, który zarazem był odpowiedzialny za całość przesyłanych paczek, a ich przekazanie realizował jedynie po uzyskaniu pisemnego potwierdzenia odbioru (art. 49-ty).

Nadesłane z Warszawskiej Komory Głównej do Komitetu Cenzury paki z książkami i innymi przedmiotami były otwierane wyłącznie w obecności ich właściciela, względnie osoby posiadającej jego upoważnienie. W Warszawskim Komitecie Cenzury właściciel lub pełnomocnik właściciela książek mieli jednak obowiązek przedstawienia wydanego im przez Komorę Główną pokwitowania oraz złożenia pełnego spisu sprowadzanych przez siebie książek. Następnie naczelnik kancelarii Komitetu Cenzury oraz dwóch cenzorów dokonywało rewizji rozpakowywanych książek (art. 50-ty).

Z zawartością pak postępowano oczywiście w zależności od rodzaju i charakteru ich zawartości. Mianowicie wszystkie „znane” Warszawskiemu Komitetowi Cenzury oraz legalnie funkcjonujące w obiegu księgarskim Królestwa Polskiego pozycje (i inne przedmioty) wydawano właścicielom bezzwłocznie wraz z poświadczonym przez Komitet Cenzury spisem. Te pozycje książkowe, o których pracownicy Komitetu Cenzury nie mieli ścisłej wiadomości (tj. czy wolno je dopuścić do kolportażu, czy też znalazły się na spisie książek „zakazanych”), zatrzymywano w biurze Warszawskiego Komitetu Cenzury. Na zablokowane pozycje książkowe naczelnik kancelarii wydawał stosowne pokwitowanie (art. 51-szy). Było bezsprzecznym zarazem, iż podlegające zakazowi kolportażu książki i „wydania innego rodzaju” Warszawski Komitet Cenzury bezwzględnie zatrzymał. Istniała też opcja (obowiązująca jednak wyłącznie przez okres 12 miesięcy od dnia odebrania książek przez cenzurę) odesłania za granicę – na żądanie osoby sprowadzającej i na jej wyłączny koszt – zablokowanych pozycji książkowych (art. 52-gi).

Natomiast gdy zachodziła sytuacja konieczności zniszczenia tylko wybranych stronice danej pozycji, po dokonaniu eliminacji „nieprawomyślnych” kart Komitet Cenzury wydawał ostatecznie odnośną książkę adresatowi. W wypadku braku zgłoszenia się po przesyłkę właściciela takich książek, odesłano je za granicę, na koszt osoby sprowadzającej (art. 53-ci).

„Obce” Komitetowi Cenzury publikacje były po otrzymaniu przez tę agendę rządową wciągane do ogólnego spisu podawczego oraz podlegały dokładnej analizie cenzorskiej. Cenzorzy zapisywali w oddzielnym dzienniku podawczym: a) tytuły takich książek; b) dzień ich odebrania; c) informację o dniu ich zwrotu (art. 54-ty). Analizujący książkę urzędnik cenzury musiał po zakończeniu swojej pracy przedstawić ją gremium Komitetu Cenzury wraz z załączonym raportem. W takim stanowisku musiała być zawarta opinia cenzorska, czy książka może być dopuszczona do w całości lub w części do kolportażu krajowego, ewentualnie czy powinna ona być w całości uznana za niepożądaną (art. 55-ty).

Gdy daną pozycję uznawano na nadającą się do obrotu księgarskiego, odpowiedzialny za jej weryfikację cenzor wypisywał w swoim raporcie: a) jej tytuł; b) krótkie streszczenie; c) własne zdanie na jej temat. Zabraniając zaś dalszego kolportażu pozycji książkowej, cenzor musiał także (oprócz przedstawienia skrótu samej treści): a) wykazać faktyczne intencje jej autora; b) przedstawić przyczyny, w związku z którymi wyrażał on przekonanie, iż pozycja powinna zostać niedopuszczona do obiegu. Ustawodawca nakazywał poza tym w artykule 56-tym ustawy z 7 czerwca 1843 roku, aby we wszelkich raportach dotyczących zabronionych publikacji, ewentualnie tych z nich, w których eliminowano pewne passusy czy tylko strony, wskazać ich dokładny rok wydania, jak też precyzyjnie opisać passusy przewidziane do „wyłączenia”. W takim właśnie sprawozdaniu mniej obszerne passusy opisywano w cenzorskich raportach dosłownie; dłuższe fragmenty w ten sposób, że zapisywano tylko ich początek i koniec (art. 56-ty).

Po uznaniu przez pracownika Komitetu Cenzury, że książka może być dostępna dla rynku księgarskiego wydawano oczywiście ją zainteresowanym osobom. W wypadku odwrotnym (tj. przy odmowie kolportażu) raport cenzora (zgodnie z art. 35-tym oraz 57-ym ustawy) był wnoszony na ogólne zebranie Warszawskiego Komitetu Cenzury. W przypadku występowania wątpliwości czy pojawienia się na naradzie rozbieżnych opinii i zdań, konkretną pozycję książkową przekazywano do Warszawskiej Rady Wychowania Publicznego celem dokładnej weryfikacji.

Dodajmy jeszcze przy opisie procedur „cenzury zewnętrznej”, iż Komitet Cenzury przedstawiał co miesiąc w dwóch egzemplarzach Kuratorowi Warszawskiego Okręgu Naukowego spisy zagranicznych książek, zarówno zakazanych, jak i dopuszczanych do kolportażu. Jedno z tych zestawień pozostawała w aktach Zarządu Warszawskiego Okręgu Naukowego; drugie przesyłano do rosyjskiego ministra oświecenia narodowego w Petersburgu (art. 58-my). Wypada przy tym wspomnieć, iż Warszawski Komitet Cenzury był formalnie uznawany za odpowiedzialny jedynie za prawidłową analizę przedstawionych mu do wglądu publikacji oraz za „dokładność” w sporządzaniu katalogów książek dozwolonych oraz zakazanych. Tymczasem ogólny nadzór księgarni oraz czytelnicy należał do komisarza zajmującego się w Królestwie Polskim nadzorem handlu księgarskiego oraz drukarni. Ten ostatni oczywiście posiadał własną instrukcję postępowania (art. 60-ty).

Natomiast oczywistością było, iż wszystkie książki drukowane w Cesarstwie Rosyjskim nie podlegały weryfikacji ze strony Warszawskiego Komitetu Cenzury przy ich wwożeniu do Królestwa Polskiego (art. 59-ty)²⁴.

O prawach i obowiązkach autorów i wydawców książek oraz osób posiadających drukarnie mówiła tymczasem finalna, szósta część opisywanej ustawy

²⁴ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 75 z 1/13 października 1843 roku, s. 450.

cenzuranej, gdzie już art. 78-my donosił w zasadzie o rzeczy w tym względzie najważniejszej, a mianowicie, iż zarówno wydawcy rękopisów jak i książek (drukowanych), przedstawiając je do weryfikacji przez Warszawski Komitet Cenzury, musieli się stosować „do form” jasno sprecyzowanych ustawowo²⁵. Ważne też było, iż – zgodnie z art. 88-ym prawa cenzuralnego – także i osoby zarządzające drukarniami rządowymi, ich dyrektorowie czy dozorczy zostali zobowiązani do pełnego przestrzegania podczas przeprowadzania całego procesu drukarskiego wymogów ustawy cenzuralnej²⁶.

Opisując ewentualną drogę odwoławczą, przewidzianą dla nie zgadzających się z całościowo czy częściowo negatywną decyzją Komitetu Cenzury, stwierdzano prawo ww. autorów lub wydawców do złożenia formalnej skargi na działalność tej agencji; a nawet dawano możliwość bezpośredniego udania się ze stosowną petycją do Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Kurator po otrzymaniu wyjaśnień ze strony Komitetu Cenzury raportował w sprawie skargo do gremium Rady Wychowania Publicznego (art. 79-ty).

Było oczywistym, iż właściciele drukarni i litografii czy też rytownicy nie mogli przystąpić do drukowania czy odbijania egzemplarzy danego dzieła (np. z zakresu literatury czy sztuk pięknych), które nie były uprzednio przeanalizowane przez Komitet Cenzury i nie posiadały pozwolenia tej instytucji na druk (art. 80-ty)²⁷. I odwrotnie, zatwierdzone przez cenzurę książki, rękopisy czy ryciny, etc. mogły być bez żadnych ograniczeń drukowane i odbijane na całym obszarze Królestwa Polskiego (art. 81-szy)²⁸. Po uzyskaniu zgody na druk, wydawcy takich książek czy rycin co do zasady mogli też drukować te prace także i poza granicami Królestwa Polskiego. Przy druku zagranicznym jednak zgodę cenzuralną trzeba było koniecznie wydrukować na odwrotnej stronie karty tytułowej konkretnej pracy. Pojawiała się jeszcze konieczność przedłożenia do biura cenzury tzw. egzemplarzy obowiązkowych zagranicznej publikacji. Tzw. „bilet pozwalający” na kolportaż takiej książki wydawano tylko i wyłącznie w pełnej zgodzie z treścią ustawy cenzuralnej z 7 czerwca 1843 roku. Pomimo tych wszystkich ograniczeń i zabezpieczeń, i tak pozycje drukowane za granicą (zaopatrzone w pieczęć cenzury Królestwa Polskiego) trzeba było przy wprowadzeniu ich do kraju ponownie przedstawiać do weryfikacji przez Warszawski Komitet Cenzury (art. 82-gi).

Ponieważ wydawcy mieli prawo przedstawiać Warszawskiemu Komitetowi Cenzury niektóre dzieła w formie tzw. ostatniej korekty sporządzonej na

²⁵ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 456.

²⁶ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 457.

²⁷ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 456.

²⁸ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 456-457.

papierze klejowym (o czym mówił art. 32-gi ustawy cenzuralnej), drukarze – po otrzymaniu tzw. „biletu pozwalającego” – mogli przystąpić do składu drukarskiego (jeszcze ostatecznie nie zatwierdzonego przez cenzurę) takiego rękopisu. Nie można jednakowoż jeszcze na tym etapie było drukować, czy odbijać takiego dzieła w przewidzianej finalnie liczbie egzemplarzy. Pełny druk następował bowiem wyłącznie dopiero po podpisaniu przez cenzora arkuszy korekty; co zawsze realizowano mając na uwadze ewentualną konieczność niezbędności zmian lub wyłączeń tekstu, przewidzianych przez cenzurę (art. 83-ci)

Pewnym ułatwieniem był tu fakt, iż już podczas procesu drukowania autorzy zachowali jeszcze prawo do wprowadzania zmian i poprawek zarówno w samym stylu pisma, jak i w zastosowanym słownictwie. Było niezbywalnym warunkiem, aby znaczenie tych zmian nie stało w sprzeczności z zapisami ustawy cenzuralnej. Wynikiem pewnej ostrożności „cenzorskich stróżów” było wymuszenie na dokonujących zmiany autorach spisania formalnego zestawienia tych czynności, który – w osobnej nocie – przedkładano do Warszawskiego Komitetu Cenzury w momencie okazania wydrukowanego już egzemplarza dzieła (art. 84-ty). Po ewentualnym uznaniu przez cenzora wprowadzanych w czasie druku zmian za „naganne”, następnym krokiem było powiadomienie o tym zainteresowanego wydawcy, co czyniono za pośrednictwem kancelarii Komitetu Cenzury. Wydawca musiał wówczas przedrukować zastrzeżone miejsce na koszt autora, a potem ponownie przedstawiał poprawioną książkę, aby móc uzyskać tzw. „bilet pozwalający”. Gdy natomiast podczas drukowania książki dopuszczonej już przez cenzurę do wydania, zamieszczono jednak na jej szpaltach treści niezgodne z ustawą cenzuralną, wypadało przedrukować „feralne” arkusze na koszt osoby, która się tego zaniedbania dopuściła. Błędne arkusze niszczone wówczas w obecności uprawnionego przedstawiciela Komitetu Cenzury; w poważniejszych przypadkach sprawę właściciela drukarni oddawano zaś do sądu (art. 85-ty).

Jakkolwiek podczas drukowania książki posiadającej zgodę Warszawskiego Komitetu Cenzury na wydanie właściciel drukarni mógł doręczać wydawcy arkusze publikacji do korekty, to jednak aż do momentu otrzymania „biletu pozwalającego” na kolportaż istniało tu pewne ograniczenie, które zakładało możliwość wydawania na zewnątrz drukarni jedynie jednego egzemplarza tzw. „czystych arkuszy” (art. 86-ty). Po przedstawieniu wydrukowanej już pozycji i pozyskaniu przez właściciela drukarni „biletu pozwalającego” na puszczenie książki w obieg księgarski, drukarnia była zwalniana z jakiegokolwiek dalszej odpowiedzialności prawnej; oczywiście tylko wtedy, gdyby wszystkie wydrukowane egzemplarze okazały się identyczne z tym, przedstawionym cenzurze do ostatecznej weryfikacji. (art. 87-my). Wreszcie art. 89-ty ustawy cenzuralnej wyraźnie zabraniał druku czy odbicia książki, ryciny, etc. co do których cenzura nie wydała takiego upoważnienia, i to nawet jeżeli dana pozycja nie zawierała niczego niezgodnego z polityką cenzuralną caratu. Groziły za to przewinienie właścicielom drukarni prywatnych, czy też zarządzającym drukarniami pań-

stwowymi poważne konsekwencje prawne, znacznie powiększone w wypadku stwierdzenia druku książki o charakterze w całości lub w części zakazanym²⁹.

Jak widać z przedstawionego zestawienia oraz analizy treści opracowanej w roku 1843 przez Sergiusza Uwarowa ustawy cenzuralnej dla Królestwa Polskiego, nie tylko było to prawo, które można było uznać za napisane niezwykle profesjonalnie i wieloaspektowo, ale też uważano je słusznie za przepisy, które praktycznie – przynajmniej z formalnego punktu widzenia – sprawnie i przemyślanie blokowały dopuszczenie i kolportaż na polskim rynku księgarskim prac z punktu widzenia caratu „nieprawomyślnych”. Takiego stanu rzeczy miało zaś bronić w Królestwie Polskim ośmiu cenzorów (nie licząc innych osób czy instytucji zaangażowanych bezpośrednio czy pośrednio w prace Warszawskiego Komitetu Cenzury).

Dla swoistego porównania można by jeszcze rzucić okiem na budząca powszechny postrach, będącą jakby najbardziej bezpośrednią emanacją systemu moskiewskiego samodzierżawia XIX wieku, *stricte* rosyjską cenzurę schyłkowych lat panowania Mikołaja I, kiedy to znajdowała się ona w szczytowym okresie swojej działalności. Niezwykle pouczające jest bowiem – zdaniem autora – ukazanie warunków funkcjonowania cenzury ogólnorosyjskiej w okresie, który był jednocześnie najbardziej zbliżony: a) do czasów wprowadzenia w Polsce jakże znamiennej ustawy cenzuralnej w roku 1843, b) do lat jej „największego rozkwitu” w samej Rosji.

Jak się zaś okazuje, na przełomie sierpnia i września 1850 roku petersburska Rada Państwa zatwierdziła nowy – obowiązujący w całym Cesarstwie Rosyjskim – etat „wszechrosyjskiej” cenzury (jak też i nowe przepisy o przywilejach cenzorów). Dowiadujemy się z tych zarządzeń, iż sam petersburski Cesarzowski Główny Zarząd Cenzury składał się w tym czasie z: a) prezydentów Akademii Nauk oraz Sztuk Pięknych, b) „towarzysza” ministra oświecenia; c) członków Duchownego Zarządu Wyznania Prawosławnego; (mianowanych poprzez ukazy carskie przez ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo spraw zagranicznych.); d) Zarządzającego III Oddziałem Przybocznej Kancelarii Carskiej (czyli tajną policją); e) Kuratora Petersburskiego Okręgu Naukowego; f) oraz z innych osób, powołanych do tej funkcji „monarszym zaufaniem” cara Mikołaja I.

Natomiast bezpośrednia obsada poszczególnych komitetów cenzury w Rosji carskiej ostatniego etapu władania Mikołaja I była następująca: a) Petersburski Komitet Cenzury – 6 cenzorów; b) Moskiewski Komitet Cenzury – 4 cenzorów; c) Ryski Komitet Cenzury – 4 cenzorów; d) Wileński Komitet Cenzury – 3 cenzorów; e) Kijowski Komitet Cenzury – 2 cenzorów; f) Odeski Komitet Cenzury – 3 cenzorów; g) jeden cenzor w Dorpacie (Tartu); h) jeden cenzor w Rewlu (Tallinnie); i) jeden cenzor w Kazaniu (obierany spośród profesorów

²⁹ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 457.

lokalnego uniwersytetu). Co ciekawe, ustawa z roku 1850 nie wspominała nic o jakichkolwiek cenzorach na terenie Syberii. Należy też pamiętać, iż oprócz powyższego istniał jeszcze w ówczesnej Rosji Komitet Cenzury Zagranicznej, gdzie obok prezydenta funkcjonowało 3 starszych cenzorów; 3 młodszych cenzorów oraz bibliotekarz³⁰.

Całościowo zatem w Rosji carskiej końcówki rządów Mikołaja I pracowało w niezwykle sprawnej i skrupulatnej ogólnopaństwowej cenzurze instytucjonalnej łącznie 39 cenzorów, co możemy zestawić z wywiedzioną powyżej liczbą 8 cenzorów w Królestwie Polskim.

Bibliografia

- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, zespół II Rady Stanu Królestwa Polskiego: 102/187 – 188, 60/93, 104/433 – 434.
- Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 71 z 17/29 września 1843 roku.
- „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 72 z 21 września/3 października 1843 roku.
- „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 76 z 5/17 października 1843 roku, s. 457.
- „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 78 z 10/22 Października 1850 roku, s. 511.
- *Ustav o cenzurie v varshavskom uchebnom okrugie*, Varshawa 1845.

Marek Rutkowski
Department of Economics and Social Sciences,
Białystok University of Technology

THE ACT ON CENSORSHIP IN THE WARSAW SCIENTIFIC DISTRICT OF 25 MAY/7 JUNE 1843

The author focuses on the work of the Censorship Bureau of the Congress Poland. Due to efforts of this institution the government censorship in the Polish Kingdom of the second half of the 1830s was fully functioning according to regulations common for the whole Russian Empire, i.e. according to statutory guidelines prepared for St. Petersburg Censorship Committee. The influence of censorship on Polish cultural life under Russian rule is corroborated by the fact that by the end of tsar Nicholas I's rule the efficient and meticulous national bureau of censorship employed 39 censors. We can see the full scale of this phenomenon, if we compare this number with just 8 censors at the beginning of the Kingdom of Poland.

Key words: partitions of Poland, 19th century, state censorship, Polish culture, Russian Empire

³⁰ „Tygodnik Petersburski. Dziennik Urzędowy Królestwa Polskiego”, nr 78 z 10/22 Października 1850 roku, s. 511.



TROKI.

Ogólny widok na kościół.

Troki. Ogólny widok na kościół, około 1920 roku

Anna Nosek

*Zakład Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet w Białymstoku*

**KSIĄŻKI POLECANE I ZAKAZANE
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W PORADNIKACH
LEKTUROWYCH, EDUKACYJNYCH
ORAZ KRYTYCZNYCH KATALOGACH
ROZUMOWANYCH Z DRUGIEJ POŁOWY XIX WIEKU**

Poradnictwo w zakresie czytelnictwa, doboru odpowiednich lektur dla dzieci i młodzieży od dawien dawna interesowało polskich uczonych, pisarzy i wychowawców, niemniej na szerszą skalę pojawiło się w początkach XIX wieku, wraz z pierwszymi oryginalnymi polskimi utworami dla dzieci (przypisywanymi Klementynie z Tańskich Hoffmanowej, Elżbiecie Jaraczewskiej, Paulinie Krakowowej, Teofilowi Stanisławowi Nowosielskiemu, czy Stanisławowi Jachowiczowi)¹ oraz tekstami krytycznoliterackimi, które towarzyszyły tej gałęzi piśmiennictwa².

Zwłaszcza druga połowa XIX wieku to okres ożywionej działalności pisarzy, uczonych i pedagogów na rzecz edukacji czytelniczej młodych odbiorców. Wiązać to można oczywiście z rozwojem myśli pedagogicznej, samej literatury i krytyki literackiej, ale także silnym przeświadczeniem społecznym o ogromnej roli książki w procesie wychowywania i kształcenia. Krystyna Kuliczowska stwierdziła, iż w okresie pozytywizmu, w warunkach ucisku narodowego i polityki zaborców, wzrosło znaczenie wychowania domowego i patriotycznego, w czym dużą rolę odgrywały książki. Jej zdaniem „cenzura była przy tym jak gdyby mniej czujna w stosunku do książek dla młodzieży (może ze względu na ich obfitość), dlatego też problemy narodowe często były tu poruszane śmieiej niż w innych utworach”³.

¹ Uwagi na temat pierwszych oryginalnych twórców dla dzieci i młodzieży [w:] *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002, s. 225.

² Por. I. Kaniowska-Lewańska, Krytyka, [w:] tejsze, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys rozwoju. Wybór materiałów*, Warszawa 1973, s. 177-186.

³ K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 2, zespół red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1966, s. 517.

Na łamach prasy ukazywały się wówczas omówienia, recenzje piśmiennictwa dla młodego czytelnika, autorstwa znanych pisarzy, krytyków literackich, takich jak: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Wiktor Gomulicki, Maria Ilnicka (liczne wypowiedzi na temat czytelnictwa i książek dla dzieci zamieszczała na łamach „Bluszczu”⁴), Adolf Dygasiński, Piotr Chmielowski⁵, Feliks Witkowski, Florian Łagowski, Władysław Nowicki, Roman Plenkiewicz, Helena Stattlerówna. Dopełnieniem publicystyki krytycznoliterackiej są od lat 80. XIX wieku krytyczne katalogi rozumowane książek dla dzieci i młodzieży Jana Karłowicza, Adolfa Dygasińskiego, Władysława Nowickiego i in.⁶ Powstają w tym okresie również poradniki lekturowe, wydawane w formie książkowej, zawierające zalecenia dotyczące czytelnictwa dzieci i młodzieży⁷.

Na uwagę zasługują jednocześnie poradniki edukacyjne i wychowawcze, w których ważne miejsce zajmowało poradnictwo w zakresie doboru odpowiednich lektur dla młodego odbiorcy (zazwyczaj jeden rozdział był poświęcony temu zagadnieniu). Są to takie publikacje, jak na przykład: *Przewodnik wychowania* (1868) i *Praktyczny przewodnik wychowania* (1891) Henryka Wernica, *Myśli o kształceniu siebie samego* (1873) Michała Wiszniewskiego, *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno* (1874) Piotra Chmielowskiego, *Jak się uczyć i jak uczyć innych* (1889) Adolfa Dygasińskiego, *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących* (1891) Wandy Reichsteinowej.

*

W artykule opisano jedynie uwagi dotyczące wyborów lekturowych dzieci i młodzieży, rozsiiane w publikacjach poradnikowych z II połowy XIX wieku – zwrócono przy tym szczególną uwagę na książki polecane i zakazane. Zrezygnowano natomiast z opisu zagadnień dotyczących postulowanych technik,

⁴ Zob. W. Olkusz, *Między pedagogiką a literaturą: o Marii Ilnickiej jako krytyku literatury dla dzieci i młodzieży*, Opole 2000.

⁵ Chmielowski recenzował książki dla dzieci i młodzieży na łamach „Ateneum”, „Rocznika Pedagogicznego”, „Tygodnika Ilustrowanego”. Był też autorem dłuższych rozpraw krytycznoliterackich poświęconych tej gałęzi piśmiennictwa, takich jak *Poezja w wychowaniu* (1881) i *Czasopisma polskie dla młodego wieku* (1885). Szerzej na ten temat zob. K. Kuliczowska, *Krytyka literatury dla dzieci i młodzieży po roku 1864*, [w:] tejsze, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1981, s. 88–99.

⁶ Katalog rozumowany, inaczej katalog wyborowy, selekcyjny, zalecający; obejmuje piśmiennictwo zasługujące na wyróżnienie lub zalecenie, najczęściej adnotowany (tzn. opatrzone informacjami dotyczącymi treści dzieła). Zob. hasło *katalog rozumowany*, [w:] H. Więckowska, H. Piszczyńska, *Podręczny słownik bibliotekarza*, Warszawa 1955, s. 87, 88. W dziewiętnastowiecznych krytycznych katalogach rozumowanych książek dla dzieci i młodzieży adnotacje były zróżnicowane (oprócz pozytywnych, zalecających, spotykamy bowiem komentarze negatywne).

⁷ Zob. J. Andrzejewska, *Badania czytelnictwa w Polsce do 1939 r.*, „Studia o Książce”, t. 16, Wrocław 1986, s. 95. Zob. również: A. Zdanowicz, *Unormować czytanie. O poradnikach lekturowych przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, red. K. Stępnik, M. Ratajewski, Lublin 2008.

sposobów czytania, jak również z szerszej analizy tekstów krytycznoliterackich (zarówno publicystycznych, jak i krytycznych katalogów rozumowanych)⁸.

*

Dziewiętnastowiecznym pedagogom, promotorom czytelnictwa przyświecało wielokrotnie eksplikowane przekonanie, iż należy bezwzględnie kontrolować wybory lekturowe i dawać do czytania niedoświadczonemu czytelnikowi jedynie „dobre książki”. Pod tym określeniem kryły się przede wszystkim takie elementy, jak: przyzwoity poziom artystyczny, dydaktyczny i wychowawczy charakter utworu, ukazywanie jedynie wzorów postępowania (umiar, bogobojność, skromność, umiłowanie Ojczyzny), stronięcie od obrazów zła, zgorzenia w literaturze dla dzieci. Wiązać to należy niewątpliwie z dziewiętnastowiecznymi elitaryzmem w odniesieniu do kultury literackiej, tendencją upowszechniania czytelnictwa jedynie wybitnych dzieł, ale też dzieł zgodnych z obowiązującą pedagogiką, normami obyczajowymi, wychowawczymi czy religijnymi. Równie ważne były względy polityczne i narodowe, które sprawiały, iż synonimem dobrej książki dla dzieci była w krytyce literackiej XIX wieku przede wszystkim książka rodzima⁹. Promowanie literatury ojczystej uznawano bowiem w czasach zaborów za narodowy obowiązek.

Wydaje się jednak, że tę dbałość o dobór odpowiednich lektur dla „młodzi” wiązać też można z panującym jeszcze w XIX wieku przeświadczeniem o ogromnym wpływie lektury na człowieka, zwłaszcza na dzieci i młodzież, bo jak pisał Józef Ignacy Kraszewski: „Jestli co wrażliwszego nad człowieka? (...). Wybór więc towarzyszków i towarzystwa w młodości jest niezmiernej wagi. Zepsucie, poprawa, przekształcenie przychodzą nieznacznie, ale nieuchronnie”¹⁰. Przestrzegał też następująco: „Książki są złe i dobre i czytać je umieć trzeba. Niech cię próżna ciekawość nie prowadzi do złych i płochych książek; gorsze one niż żadne, żywy człowiek nie zgorzy tak jak ta martwa pleśń zepsucia; nie rwij się do złego a nędznego, zacznaj od zdrowych pokarmów”¹¹.

Teodozy Justyn Piekarski natomiast w *Ziarnkach mądrości* zamieścił taką oto sentencję: „Książki, lubo nieme, więcej czasem na nas niżli ludzie mogą wpłynąć. Niezmienna towarzyszka, książka, bywa często przyjacielem, przywódcą, nauczycielem; czasem jedna na cały układ człowieka, na sposób myśle-

⁸ Zagadnienia te wymagają odrębnych, dogłębnych studiów. Były też przedmiotem moich innych artykułów: *Zalecenia dotyczące czytelnictwa dzieci i młodzieży w polskich poradnikach lekturowych i edukacyjnych z II połowy XIX wieku*, „Linguodidactica” 2011, t. 15, s. 143-153; *Informacje na temat „dobrej” książki dla dzieci i młodzieży w dziewiętnastowiecznych polskich tekstach krytycznoliterackich*, [w:] *Przestrzeń informacyjna książki*, red. J. Konieczna, S. Kurek-Kokocińska, H. Tadeusiewicz, Łódź 2009, s. 330-333.

⁹ Zob. A. Nosek, *Informacje na temat „dobrej” książki dla dzieci i młodzieży...*, dz. cyt., s. 330-333.

¹⁰ J. I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, t. 1-2, Kraków 1974, s. 15-151.

¹¹ J. I. Kraszewski, *Boża czeladka. Opowiadanie*, Wilno 1858.

nia i postępowania, na całe życie jego wpływ miewa”¹². Stąd dzieci nie powinny czytać utworów gorszących, zawierających negatywne wzorce, zwłaszcza tzw. sensacyjno-kryminalnych, romansów. Sąd taki pojawiał się w wielu dziełnastowiecznych wypowiedziach, a bardzo dobitnie wyrażają to słowa księdza Jana Chelmeckiego: „Co zdziałała miłość i troskliwość matki w ciągu lat wielu, to niweczy w jednej godzinie jedna sprośna książka”¹³. Równie sceptycznie wyrażał się o tzw. powieściach kryminalnych Kraszewski, na co zwróciła uwagę Halina Bursztyńska. Zarzut stawiany przez pisarza tej odmianie prozy dotyczył „niemoralnej”, czyli pozbawionej wskazówek praktycznego działania fabuły oraz postaci – „czarnych charakterów”, których nie sposób naśladować w dążeniu do postępu: „Oswajanie się to ciągle z obrazami wstrętnymi” – jak formułuje Kraszewski – może być dla odbiorcy zgubne”¹⁴. Kraszewski dowodził tym samym, że czytanie „bez wyboru” złych książek działa nie tylko gorsząco na czytelników niewyrobionych, zwłaszcza na dzieci i młodzież, ale może też stymulować zachowania zbrodnicze:

Czytelnictwo lada jakich powieści, kiedy przybiera znaczne rozmiary, nie może być bez wpływu na społeczność. Znane są przykłady procesów kryminalnych, w których wpływ powieści na podsądnych został skonstatowany. Na oswojonych z książką romans nie wywiera wpływu, ale jak lekarstwo, wzięte na czczo, działa gwałtowniej; tak samo powieść dla nieprzywykłych, dla młodzieży, dla tych, co nic jeszcze nie czytali, może się stać niebezpieczną. Będąc rozrywką dla jednych, staje się trucizną dla innych, niedoświadczonych, których wyobraźnię górkoczko podnieca i wzbudza niedorzeczne marzenia¹⁵.

Pedagodzy, wychowawcy, księża, często sami pisarze XIX wieku starali się więc zachować postawę prewencyjną i chronić młodego czytelnika przed zgorzeniem, wierzyli bowiem, że książka może mieć ogromny wpływ na człowieka. Ciekawie ten problem przedstawił z psychologicznego punktu widzenia Jan Władysław Dawid, w studium *O zarazie moralnej*. Twierdził bowiem, iż dzieci, podobnie jak ludzie mało rozwinięci, idioci, osoby chore (np. w stanie anemii, zmęczenia umysłowego) mają większą skłonność do zachowań naśladowczych. Na wzmocnienie tej tezy Dawid przytoczył liczne ich przykłady, przywoływane przez innych autorów, na przykład: „widziałem dziewczynkę sześciioletnią, średnio rozwiniętą, która automatycznie z wielką szybkością powtarzała za starszym bratem każde słowo, choć wielu nie rozumiała; jeden chłopczyk siedmioletni udusił młodszego brata i tłumaczył, że chciał mu zrobić to samo, co diabeł Poliszynelowi

¹² T. J. Rola [T. J. Piekarski], *Ziarnka mądrości*, Warszawa 1874, s. 249.

¹³ J. Chelmecki, *O sposobie korzystania z czytania książek*, Kraków 1862, s. 14.

¹⁴ Zob. H. Bursztyńska, *Z zagadnień publicystyki literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego w okresie drezdeńskim*, [w:] *Józef Ignacy Kraszewski. Twórczość i recepcja*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1995, s. 213. Określenie Kraszewskiego z: J. I. Kraszewski, *Kronika zagraniczna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 74.

¹⁵ J. I. Kraszewski, *List z Magdeburga*, „Świt” 1884, nr 17, przedr. [w:] *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 244.

(Marc)¹⁶. Stąd w rozdziale XII pod tytułem *Czytanie o występku* stwierdził, iż zwłaszcza prasa brukowa oraz powieści współczesne wywierają negatywny wpływ na człowieka, ponieważ opisują dużo częściej fakty niemoralne, niż moralne. Zwrócił jednocześnie uwagę, iż zarówno czytelnicy, jak i sami autorzy częściej sięgają po treści złe, ze względu na większą ich atrakcyjność. Autor pisał: Wiadomo, iż charaktery cnotliwe, w ogóle dodatnie, są najczęściej blade, mniej się autorowi udają, mniej czytelnika interesują, niż te, w których przeważają wady. Nadto literatura poszukuje tematów wciąż nowych i różnych: otóż objawy niemoralne są bardziej różnorodne niż moralne¹⁷.

Władysław Umiński zaś pisał:

Zamiast urabiać gust [młodzieży] na najlepszych wzorach, deprawujemy go i niszczymy w zarodku, a potem, kiedy karmiona różnymi miernotami młodzież, wyrósłszy, wykazuje kompletny zanik poczucia piękna i darzy względami różnych Szerloków lub autorów buduarowo-przedpokojowych, łamiemy dłonie nad tym zaiste nie budującym stanem rzeczy w Polsce¹⁸.

W poradniku księdza Jana Chełmeckiego *O sposobie korzystania z czytania książek* z 1862 roku cały wywód zmierza do uświadamiania młodego pokolenia o korzyściach lektury dobrych oraz negatywnych skutkach czytania złych książek. Autor zwracał się bezpośrednio do młodzieży, perswadując: „Wierzaj, szlachetna młodzi, że cokolwiek przeciwnem jest nauce Chrystusowej, nie z Boga jest i szkodliwem być musi”¹⁹. Stąd zalecał czytanie tylko takich książek, które zbliżają młodych do Boga oraz zawierają dodatkowo pozytywny obraz świata i człowieka. Pisał on następująco: „Książka, która się do rąk młodzieży ma dostać, powinna prócz tego tchnąć duchem anielskiej czystości i niewinności”²⁰. W swoich uwagach nad odpowiednią i zakazaną lekturą dla młodzieży, ksiądz Chełmecki stronił od podawania konkretnych tytułów dzieł, skupiał się raczej na wskazywaniu ich typów: „Aby więc młodzież właściwy z czytania odniosła pożytek, należy jej podsuwać pisma tchnące duchem wiary i nie fikcją, ale rzeczywistą prawdę za przedmiot mające, do czego dosyć materiału dostarcza historia biblijna, historia naturalna, niektóre podróże i prawdziwe zdarzenia z życia ludzkiego”²¹.

¹⁶ J. W. Dawid, *O zarazie moralnej. Studium psychologiczno-społeczne*, Warszawa 1886, s. 12.

¹⁷ Tamże, s. 217.

¹⁸ W. Umiński, *Sienkiewicz jako pisarz dla młodzieży*, przedr. [w:] K. Kulickowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży...*, dz. cyt., s. 309.

¹⁹ J. Chełmecki, dz. cyt., s. 10. W podobnym tonie wypowiedziano się na temat książek dobrych (religijnych) i złych (zwłaszcza romansów) w zbiorze: *Matka chrześcijańska. Ukochanym dzieciom według najcelniejszych mistrzów*, Kraków 1882, s. 191-200.

²⁰ J. Chełmecki, dz. cyt., s. 12.

²¹ Tamże, s. 18.

Książki całkowicie zakazane dla młodych czytelników w świetle poradnika *O sposobie korzystania...* to utwory baśniowe, zawierające elementy fantazji²², oraz romanse, o których Chełmecki powiada: „Zaraza czytania ksiąg wszelkiego rodzaju, mówi pewien znakomity pisarz niemiecki, czyni dziewice ubogimi na duchu i ciele, a czytanie romansów w szczególności czyni je wcale niezdatnymi do życia”²³.

W swych *Pogadankach o mądrych ludziach, dobrych książkach i pożytecznych wiadomościach* Teodozy Justyn Piekarski wtórował Chełmeckiemu: „Nic zgubniej nie działa na dzieci, jak zły przykład”²⁴. W *Ziarnkach mądrości* spisał zaś taką myśl: „To tylko dzieło warte czegoś, z którego człek może poprawić się i nauczyć”²⁵. Przekonany jednak o ważnej roli czytania dobrych książek dopowiadał „bez książki ani dziecko, ani dorosły, o niczem wiedzieć nie będzie”²⁶.

Obok autorów dzieł dla dorosłych (Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Zaleskiego, Syrokomli, Pola) Piekarski przytoczył też cały szereg pisarzy polecanych dla dzieci, przede wszystkim Ignacego Krasickiego, jako „znakomitego bajkopisarza”, Kazimierza Brodzińskiego, Stanisława Jachowicza, którego Piekarski nazywa „przyjacielem dzieci”, Kazimierza Wójcickiego, Władysława Anczyca. Podał też listę „znakomitych niewiast od najdawniejszych czasów przeważnie piszących dzieła dla ludu i młodzieży”, wśród nich wymienił: Elżbietę Drużbacką, Klementynę z Tańskich-Hoffmanową, Czartoryską, Marię Ilnicką, Paulinę Krakowową, Emilię Leję, Aleksandrę Borkowską, Marię Julię Zaleską²⁷. W swej pogadance Piekarski przestrzegał też przed kupowaniem i czytaniem dzieł szkodliwych, zawierających treści niezgodne z wiarą, gorszące:

Są na nieszczęście bezbożni, a szkodliwi autorowie, rozsiewając książki przeciwko wierze świętej, piszący dzieła nieobyczajne i gorszące (...). Grzechem jest nabywać podobne książki, gorzej niż marnotrawstwem jest stracony grosz na nic, bo podobne książki przynoszą pod strzechę zgorszenie, utwierdzają w umysłach zabobny i jad wlewają w serca młodzieńców i dzieci²⁸.

Feliks Kozubowski, przekonany o ogromnej roli książki w wychowaniu (w tym wychowaniu patriotycznym), postawił w swym poradniku *O wyborze*

²² Z wielu dziewiętnastowiecznych, a zwłaszcza pozytywistycznych wypowiedzi krytycznolite-rackich można wyczytać program, zmierzający do popularyzowania utworów o tendencjach racjonalistycznych (powieść, bajka), a negowania szeroko rozumianej fantastyki, baśniowości.

²³ J. Chełmecki, dz. cyt., s. 15.

²⁴ Bożydar Pasiecznik [T. J. Piekarski], *Pogadanki o mądrych ludziach, dobrych książkach i pożytecznych wiadomościach*, Warszawa 1879, s. 4.

²⁵ T. J. Rola [T. J. Piekarski], *Ziarnka mądrości*, dz. cyt., s. 247.

²⁶ Bożydar Pasiecznik [T. J. Piekarski], *Pogadanki...*, dz. cyt., s. 5.

²⁷ Tamże, s. 8.

²⁸ Tamże, s. 10.

książek dla dorastającej młodzieży taką samą tezę, jak kilkanaście lat wcześniej Chełmecki, iż bezwzględnie należy kontrolować wybory lekturowe młodego pokolenia i polecać do czytania wyłącznie dobre książki, gdyż „zły przykład wiele może!”, a działa trojako: za pomocą czynu, słowa i książki”²⁹.

W świetle publikacji Kozubowskiego książki beletrystyczne odpowiednie dla „młodzieży” to przede wszystkim dzieła rodzimych twórców, których autor wyliczył w układzie alfabetycznym, na końcu poradnika. Wymienił takich pisarzy, jak: Władysław Ludwik Anczyc, Władysław Bełza, Adam Asnyk, Zygmunt Krasiński, Kornel Ujejski, Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Walery Przyborowski. Do grupy „klasyków” polecanych do czytania zaliczał, między innymi: Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja, Ignacego Krasickiego, Kazimierza Brodzińskiego, Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Franciszka Karpińskiego. Wykaz ten jest dosyć ubogi i wybiórczy, nie ma tu np. takich autorów, jak Stanisław Jachowicz czy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (klasyków polskiej literatury dziecięcej).

Dosyć dużo miejsca poświęcił za to Kozubowski w swym poradniku *O wyborze książek...* rozważaniom na temat lektur nieodpowiednich czy wręcz zakazanych. Autor dowodził:

Wadą złych książek, bardzo zresztą korzystną dla nas, jest styl płaski, chropowaty – budzący niesmak nieunikniony, jeżeli więc z lat zarania dzieci, a potem młodzież dojrzała, będą się kształcić na wyborowych dziełach ojczystych pisarzy, złe usunięciem zostanie. Kaleczenie języka w owych płodach zepsucia pochodzi stąd, że literatura nasza (co jej zaszczyt przynosi) mało posiada oryginalnych wyrobów zabrukanej wyobraźni i ciężenia ku złemu, przystrojonego w misternie tkane szaty. Przychodzą nam one z Niemiec i z Anglii, a głównie, ze smutkiem to wypowiadamy – z Francji³⁰.

Poradnik Kozubowskiego jest interesujący z tego względu, że zawiera liczne scenki (przykłady z życia), z udziałem samego autora w roli nauczyciela, ukazujące wzory i antywzory zachowań czytelniczych, związanych z wyborami lekturowymi młodego pokolenia. Oto przykład wzorowej postawy młodzieńca względem nieodpowiedniej lektury, opisany na kartach *O wyborze książek dla dorastającej młodzieży*:

Kilka lat temu, w Anglii, proszony przez jednego z młodych ludzi (...) o jaką książkę do czytania, dałem mu (...) dziełko pt. *Melle Giraud – ma femme*³¹.

²⁹ K. [F. Kozubowski], *O wyborze książek dla dorastającej młodzieży, Kilka słów do rodziców, opiekunów i nauczycieli*, Cieszyn 1879, s. 5.

³⁰ K. [F. Kozubowski], *O wyborze książek dla dorastającej młodzieży*, dz. cyt., s. 15.

³¹ Mowa tu o *Mademoiselle Giraud, ma femme*, powieści francuskiej z 1870 r. Jej autor, Adolphe Belot, zdobył ogromną popularność pod koniec XIX wieku, również w Polsce tłumaczono jego romanse i powieści popularne, takie jak: *Królowa piękności*, *Alfonsyna* czy *Ofiary hipnotyzmu*.

Wziąłem je prosto, z powodu niezwykłości tytułu – że jednak podówczas dość miłe w podróży miałem towarzystwo, mała księżczyzna, z nierozciętymi kartkami, została w mej podróżnej skrzyni nietknięta.

W kilka godzin, młody ów człowiek, odniósł mi już dziełko pożyczzone.

– Jak to, przeczytałeś je pan? - rzekłem młodzieńcowi.

– Nie jeszcze – ale – odpowiedział z wahaniem.

– Cóż ale?... czy książka nie ładna?

– Pan ją czytałeś? – spytał patrząc mi w oczy trochę badawczo.

– Rzeczywiście, nie! Nie miałem na to czasu.

– To lepiej – rzuć ją pan w piec co prędzej.

Wypatrzyłem się na mówiącego.

– W piec? a to dlaczego? wszak i pan jej nie czytałeś?

Zmieszał się trochę i:

– Powiem panu otwarcie – rzekł po chwili namysłu – przerzuciłem kilka kartek i znalazłem ustępę szkaradne cynicznym wyuzdaniem, obrzydliwe nagością przedstawianych obrazów, a podobne rzeczy mnie nie zajmują wcale...³².

Równie wymowny jest w poradniku Kozubowskiego opis sceny, z udziałem uczennicy, przyłapanej przez nauczyciela na czytaniu francuskich romanów. Jego reakcja, mimo skruchy i łez dziewczęcia była następująca: „ – Raczej pani oświadczyć mamie, że od dziś, przestaję uczyć panią”³³. Następnie dodał: „Jako Polka – nie masz pani prawa brudzić twej wyobraźni i tym sposobem stawać się igraszką twych namiętności (...). Pani, jako Polka, nie masz prawa rozporządzać absolutnie ani twoimi myślami, ani twem ciałem – i jedno i drugie należą do kraju”³⁴.

Ostatecznie finałem „zajścia”, opisanego na kartach poradnika Kozubowskiego, było to, iż nauczyciel zaczął sam wybierać książki do czytania dla swej uczennicy, przez co wychował ją na dobrą Polkę, żonę i matkę.

Również w swym drugim poradniku *Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej*, Kozubowski twierdził, iż należy dobierać odpowiednie książki dla dzieci z literatury polskiej i obcej. Zwrócił przy tym uwagę, podobnie jak Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz czy Władysław Nowicki, na konieczność weryfikacji polecanych dzieł pod względem stopnia trudności, „oddziaływania dodatniego na władze umysłowe” oraz uwzględniania takich czynników, jak: wiek, usposobienie i skłonności młodego czytelnika³⁵.

³² K. [F. Kozubowski], *O wyborze książek dla dorastającej młodzi*, dz. cyt., s. 12-13.

³³ Tamże, s. 19.

³⁴ Tamże, s. 20.

³⁵ F. Kozubowski, *Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej, rzecz dla nauczycieli ludowych*, Cieszyn 1879, s. 15. Władysław Nowicki pisał zaś następująco: „Gdy idzie o wybór książki, powinniśmy przede wszystkim wziąć pod uwagę rozwinięcie umysłowe dziecka (...), a dalej zdolności jego, charakter, tudzież przywary”, [w:] W. Nowicki, *Co dać dziecku na gwiazdkę? Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia (odbitka z „Przełgądu Pedagogicznego” 1885)*, Warszawa 1886, s. 5.

W odniesieniu do beletrystyki Kozubowski zamieścił w *Przewodniku...* wykazy utworów ponad 200 polecanych twórców (polskich i obcych) dla dzieci do lat 12 oraz starszych; ponad 30 nazwisk pojawiło się w dziale *Poezje i pieśni*, a 27 w dziale – *Dziełka naukowo-popularne i podróże*. Najmłodszym zalecał tu do czytania przede wszystkim utwory pełniące funkcję poznawczą i wychowawczą (liczne abecadlniki, elementarze, np. *Wiązanie Helenki* Klementyny z Tańskich-Hoffmanowej, krótkie powiastki, jak zbiór *Równianka*, bardzo dobrze oceniany przez ówczesną krytykę literacką). W wykazie książek odpowiednich dla najmłodszych znalazły się też liczne beletryzacje historii Polski, dziełka religijne, ale również liczne podania i baśnie ludowe (na przykład opracowane przez Zygmunta Glogera). Wbrew wcześniejszym postulatom, by czytać przede wszystkim twórców rodzimych, wykaz autorów i dzieł obcych jest tu dosyć bogato reprezentowany. Na uwagę zasługują zwłaszcza baśnie ludowe i literackie, polecane do czytania dzieciom (Hansa Christiana Andersena, Iwana Kryłowa). Kozubowski wymienił też *Czerwonego kapturka*, *Śpiącą królową*, *Don Kichota*, a także robinsonady. Dobór takich utworów świadczył niewątpliwie o wyłamywaniu się Kozubowskiego spod jarzma pozytywistycznej pedagogiki i racjonalizmu.

Również w dziale *Dla starszych* autor polecał młodzieży wiejskiej przede wszystkim liczne opowiadania, powieści ludowe (w tym Walerego Łozińskiego, Walerego Wielogłowskiego), poradniki (np. *Nauka o rolnictwie, dla dzieci polskich*), utwory religijne (Stanisława Kowalskiego, Stanisława Sobieskiego) i historyczne (choćby Jadwigi Papi). W jednej z nielicznych adnotacji w tym dziale Kozubowski napisał też bardzo pochlebnie na temat Hansa Christiana Andersena, Franza Hoffmana (autora *Sieroty*; *Bożego Narodzenia*; *Nemesis*) i Christopha Schmid'a (twórcy *Owieczki*; *Stanisława, młodego pustelnika*): „Jeżeli ludowi mają już być konieczne podawane powiastki obcych autorów – radbym, aby się we wszystkich szkółkach, tylko na tych trzech pisarzach ograniczono³⁶”.

Ważne miejsce w zakresie poradnictwa w wyborze utworów beletrystycznych dla dzieci i młodzieży zajmowały pod koniec XIX wieku wypowiedzi i publikacje Adolfa Dygasińskiego, takie jak: *Krytyczny katalog książek dla dzieci i młodzieży*, wydany w Warszawie w 1884 czy poradnik *Jak się uczyć i jak uczyć innych* z 1889 roku.

Działalność krytyczna autora *Cudownych bajek* była podporządkowana przede wszystkim pozytywistycznym ideałom wychowania, a jej główny cel stanowiła pomoc wychowawcom i nauczycielom w wyborze odpowiedniej książki dla młodego czytelnika. W swoich ocenach kierował się zatem Dygasiński przede wszystkim przydatnością wychowawczą danej książki, rzadko zwracał

³⁶ F. Kozubowski, *Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej*, dz. cyt., s. 70.

cając uwagę na walory artystyczne. Wysoko cenił te dzieła, które popularyzują wiedzę przyrodniczą, uczą samodzielności i aktywności³⁷.

Dzieła polecane przez Dygasińskiego najmłodszym dzieciom to książki pełniące funkcję dydaktyczną, wychowawczą, zwłaszcza: elementarze, „abecadlniki” (autorstwa Władysława Anczyca, Władysława Szymanowskiego; powiastki moralne (jak *Książeczka babuni Felicji Szymanowskiej*)³⁸. Negatywnie zaś ocenił on utwory zawierające przykłady dziecięcych figlów, przewinień (książeczkę *Jak psotnikom bywa?* Romana Nowiny). Także obrazy próżności w literaturze dziecięcej są według Dygasińskiego niewskazane, bo niewychowawcze.

Interesujące z punktu widzenia współczesnego badacza są oceny znanych również współcześnie utworów, zwłaszcza baśni ludowych czy powieści fantastycznych. Adnotacja na temat *Podróży Guliwera* brzmi następująco:

Niebezpieczeństwem w tej książeczce jest fantazja, nieoparta na żadnym prawdopodobieństwie, której słaby rozum dziecka nie zdoła zaznaczyć żadnego brzegu i nie pojmując tendencji autora, ponosi szwank konieczny. Lepiej już dla dzieci podać jako bajkę mit krajowy; zresztą opowiadania o zwyczajach i obyczajach różnych ludów, świat przyrody stanowią dobre pokoje, na których można wychowywać fantazją zdrową, bo mającą za podstawę rzeczywistość³⁹.

Idee pozytywistycznego racjonalizmu, negowania fantastyki w literaturze dziecięcej uwidaczniają się jeszcze bardziej w ocenach *Baśni ludowych*, opracowanych i wydanych w 1882 roku przez Walerego Przyborowskiego. W adnotacji, zamieszczonej w *Krytycznym katalogu...* czytamy: „W powyższych baśniach wyobraźnia nie trzyma miary, a etyka wymierzona miarą pedagogicznych zadań, jest bardzo niedostateczna. Wiara w diabły i czarownice, obrazowanie ich od stóp do głów wsiąka w dziecięcy umysł i zaprawdę nie ujmuje fantazji w karby, lecz puszcza jej lejce. W baśni *Mądry kot* popłaca oszustwo i kłamstwo, przez które można nawet królewską godność zdobyć”⁴⁰. Adnotacja kończy się konkluzją: „Może by dla małych dzieci wypadało przerabiać baśnie, będące spadkiem po epokach ciemnoty i grubych zabobonów”⁴¹. Analogiczna jest notatka przy pozycji *Trzy baśnie. Mądry kot. Książniczka głogu. Kopciuszek*. Warszawa 1878. O *Kopciuszku* pisze się tu następująco:

Kopciuszek też dobry jest jako temat do baletu, opery, komedii, ale nie kwalifikuje się jako powieść dla wieku dziecięcego. Tego rodzaju powieści są reszt-

³⁷ Na temat Dygasińskiego jako krytyka literackiego zob. K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1914. Zarys rozwoju, materiały*, Warszawa 1965, s. 15-19.

³⁸ Zob. A. Dygasiński, *Krytyczny katalog książek dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1884.

³⁹ Tamże, s. 26.

⁴⁰ Tamże, s. 9-10.

⁴¹ Tamże, s. 10.

kami zamierzchłej przeszłości, grubszych obyczajów i mniej delikatnego poczucia moralnego. Zemsta, chytryść, kłamstwo są tu jeszcze bardzo popłatne i cenione⁴².

Dzieciom między 8 a 12 rokiem życia zaleca się w *Krytycznym katalogu...* czytanie powieści historycznych (Jadwigi Papi czy Walerego Przyborowskiego)⁴³, opowiadań Zofii Morawskiej, powieści obyczajowych Louisy May Alcott (*Małe kobiety, Dobre żony, Mali mężczyźni*), powieści podróżniczych Thomasa Mayne Reid'a, licznych robinsonad. Charakterystyczna wydaje się adnotacja do cenionego przez recenzentów pozytywistycznych przekładu *Robinsona Crusoe*, autorstwa Władysława Ludwika Anczyca⁴⁴. Jakkolwiek jest ona pozytywna, niemniej uwidaczniają się w niej tendencje potrzeby chronienia młodego pokolenia przed tym, co „niepedagogiczne” (zwłaszcza obrazami próżności, nieuczciwości, zła), jak również przekonanie o werystycznym odbiorze literatury przez młodzież. Dygasiński pisał:

Nowi autorowie dziełek dla dzieci na wzór Robinsona Kruzoe w przeróbkach i naśladowaniach pierwowzoru starają się o usunięcie zbroczeń etycznych, na czym książka wcale nie traci, bo przygody zostaną i tak zawsze przygodami. Otóż, jeśli mały chłopiec puszcza się na awantury, to niech przynajmniej nie ucieka od zachnych i sędziwych rodziców, ale np. od nielitościwego opiekuna, jak tego chce np. opowiadanie Mayne Reid'a na spodzie okrętu (...). Dzieci, wyczytując te pobudzające motywy, nabierają przekonania, iż ucieczka z domu jest dobrym punktem wyjścia. Przeróbka sz. P. Anczyca nie uwzględnia i tego, że Robinson, przybywszy już z Afryki do Anglii zaopatrzony w pieniądze, nie odwiedził jednak rodziców starych, co rzuca na młodzieńca brzydki cień chciwości⁴⁵.

Najsłabiej reprezentowane są w katalogu A. Dygasińskiego utwory dla młodzieży (powyżej 12 roku życia). Za pożyteczne uznaje się tu powiastki Ja-

⁴² Tamże, s. 29. Warto zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do Dygasińskiego czy Wernica obrońcami baśni ludowych byli w pozytywizmie m.in. Walery Przyborowski, Władysław Nowicki, Jan Karłowicz. Przykładowo W. Nowicki przedstawił ciekawą tezę, iż dzieciom leniwym należy dawać do czytania *Klechdy* czy *Baśnie z tysiąca i jednej nocy* w celu rozbudzenia upodobania do czytania. Zob. W. Nowicki, *Co dać dziecku na gwiazdkę?*, dz. cyt., s. 5.

⁴³ Zwłaszcza powieści W. Przyborowskiego były bardzo poczytne wśród dzieci i młodzieży, niemniej recenzenci zarzucali pisarzowi nieprawdopodobieństwo historyczne, nadmiar przygód, brak wiarygodności psychologicznej. Pozytywną, ale niejednoznaczną ocenę wystawił powieści *Bitwa pod Raszynem* P. Chmielowski, a powtórzył ją w swej adnotacji A. Dygasiński, pisząc: „Wiele rzeczy jest tu bardzo nieprawdopodobnych i psychologicznie i fizjologicznie, np. kto wie, co to jest szarża jazdy, ten się nigdy nie zgodzi, aby 10-letni chłopak mógł w niej brać udział. Zresztą książka, napisana żywo, czyta się przyjemnie”. A. Dygasiński, *Krytyczny katalog...*, dz. cyt., s. 64.

⁴⁴ *Przypadki Robinsona Kruzoe* w opracowaniu i przekładzie W. L. Anczyca były bardzo chwalone i polecane do czytania dzieciom w *Poradniku dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży* Jana Karłowicza, jak również w *Katalogu rozumowanym ksiązek dla dzieci i młodzieży*, wydany w Drukarni Artystycznej Saturnina Sikorskiego (Warszawa 1895).

⁴⁵ A. Dygasiński, *Krytyczny katalog...*, dz. cyt., s. 51.

dwigi Papi, Pauliny Krakowowej, Władysławy Izdebskiej, powieści podróżnicze Hermmana Melville'a, utwory krajoznawcze Marii Julii Zaleskiej, a także beletryzowane wykłady z różnych dziedzin nauki (jak pozytywnie oceniona *Wędrowka po niebie i ziemi* Zaleskiej).

Warto jednocześnie zwrócić uwagę na oceny twórczości Juliusza Verne'a w kontekście doboru lektur dla młodych. Wydawać by się mogło, iż w pozytywizmie będzie ona bardzo wysoko waloryzowana i jednoznacznie polecana dla młodzieży. Jednak w katalogu rozumowanym Dygasińskiego spotykamy tylko jedną pozytywną adnotację do powieści *Zima pośród lodów* Verne'a – poleca się ją dla starszych dzieci (od ósmego roku życia) i dla młodzieży, niemniej i w tym przypadku uwidacznia się zakłopotanie pedagoga i strach przed skutkami tejże lektury: „Radzilibyśmy tę książkę dawać do ręki starszym chłopcom, i to takim, którzy, rozumiejąc zmyślenie, fabułę powieściową, nie będą podejmować się charakterami osób; niektóre z nich są bowiem wstrętne, a nawet potworne”⁴⁶.

Także w katalogu krytycznym Władysława Nowickiego *Co dać dziecku na gwiazdkę?* z 1886 roku można było przeczytać: „Powinniśmy też zwracać uwagę, aby młodzież nie czytała za wiele Mayne-Reid'a lub Verne'a; zdarzało się już bowiem nieraz, że niedorostki pod wpływem pierwszego emigrowali z Warszawy; w fantastycznych zaś powieściach drugiego młodzież i dorośli nawet nie zawsze umiejają odróżnić prawdę od zmyślenia”⁴⁷.

Entuzjastyczne adnotacje i pozytywne oceny wielu powieści Verne'a zamieścił za to w swym katalogu rozumowanym książek dla dzieci i młodzieży Jan Karłowicz, polecając je dzieciom siedmioletnim i starszym. O utworze *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi około świata* napisał: „Wyborny opis przygód fantastycznych, stanowiących tło i innych utworów tego znakomitego w swoim rodzaju pisarza”⁴⁸.

Liczne wskazówki i przestrogi, ale też projekt idealnej biblioteczki dla młodego pokolenia (zwłaszcza dla dorastających panien) znaleźć można w *Po-*

⁴⁶ Tamże, s. 59. Również w swym poradniku *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, Dygasiński nie zmienił zasadniczo kryteriów wartościowania utworów dla najmłodszych, pozostając wiernym pedagogice pozytywistycznej i polecając do czytania dzieciom krótkie bajeczki, zagadki oraz powiastki (z zaznaczeniem, że „nie powinny być długie, monotonne i morałami przepelnione”). Zachował też negatywne stanowisko wobec baśni ludowych jako lektur młodego pokolenia, chociaż jego wypowiedzi w tym zakresie brzmią na kartach poradnika dużo łagodniej niż w *Krytycznym katalogu książek dla dzieci i młodzieży*. W *Jak się uczyć i jak uczyć innych* czytamy: „Co się tyczy baśni gminnej, należy robić troskliwy wybór, ponieważ tą drogą zabobon i przesąd łatwo wprowadzić do młodocianego umysłu”, A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, Warszawa 1889, s. 184.

⁴⁷ W. Nowicki, *Co dać dziecku na gwiazdkę?*, dz. cyt., s. 20. Niemniej konkretne powieści Mayne-Reid'a (na przykład: *Dolina bez wyjścia*, *Przygody myśliwskie czy Polowanie na wieloryby*) są bardzo przychylnie oceniane w katalogu Nowickiego i polecane do czytania.

⁴⁸ J. Karłowicz, *Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży*, Wilno 1881, s. 28.

radniku dla młodych osób w świat wstępujących Wandy Reichsteinowej. Autorka perswadowała: „Przestrzegam młode osoby przed czytaniem książek, które zabrudzają, kalają, że tak powiem młodocianą wyobraźnię. Cóż stąd za korzyść? Im dłużej człowiek, a tem więcej dziewica żyć może w niewinności, w nieświadomości złego, tem dla niej szczęśliwiej, tem swobodniej poruszać się może po wielkim przestworze świata, tem milej ubiega jej życie”⁴⁹. Słowa Reichsteinowej to niejako echo poglądów na książkę i czytanie Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, a także Marii Ilnickiej, która wielokrotnie wypowiadała się na ten temat na łamach „Bluszczu”.

Tłumaczka i popularyzatorka baśni braci Grimm, przekazała w swym *Poradniku dla młodych osób...* dodatkowo drobiazgowo rady dotyczące zakładania i prowadzenia księgozbiorów domowych, polecając przy tym pisarzy, których dzieła warte są nabycia i czytania: „W bibliotece młodej panienki, nie powinno nigdy zabraknąć podstawy, tj. szlachetnych utworów wielkich naszych zwłaszcza poetów, oddziaływających zbawiennie i pouczająco na usposobienie młodej osoby. Do tych naturalnie należą dzieła naszego króla poetów, Kochanowskiego z Czarnolesia. Jakież to wszystko wzniosłe, piękne, budujące! Owe psalmy, treny! Ileż tam głębokich myśli, miłości Boga, hołdu dla Niego!”⁵⁰. W dalszej kolejności autorka wymieniła Krasickiego, Mickiewicza, Krasieńskiego, Niemcewicza, Słowackiego, Odyńca, Pola i Hoffmanową. Zalecała więc czytelnictwo jedynie wybitnych, uznanych twórców, podobnie jak to czynił na początku XIX wieku Jędrzej Śniadecki (w odniesieniu do dziewcząt)⁵¹.

Dosyć dużo miejsca na temat dobrej i złej książki dla młodego pokolenia poświęcił w swym *Praktycznym przewodniku wychowania* z 1891 roku Henryk Wernic, posługując się przy tym licznymi metaforami. Pisał między innymi: „Dobra książka, to jakby anioł stróż młodocianego umysłu, – zła, jakoby szatan niweczący najpocześniejsze rady starszych osób, buntujący przeciwko ich powadze”⁵².

W świetle publikacji tego autora odpowiednia lektura dla młodych powinna być pozbawiona fantazji, zbędnych marzeń, „nieprzeładowana mnóstwem szczegółów”, nacechowana zaś „zacną dążnością etyczną”⁵³. Do lektur zakazanych zaliczał zaś autor *Praktycznego przewodnika...* przede wszystkim baśni. Podobnie jak Dygasińskiego raziła go fantastyka, jako: sprzeczna z rozumem,

⁴⁹ Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących, ułożony dla użytku tychże przez Wielkopolankę*, Poznań 1891, s. 47.

Tryb dostępu: <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=7542&dirids=1>.

⁵⁰ Tamże, s. 51-52.

⁵¹ J. Śniadecki, *Myśli o edukacji kobiet*, „Dziennik Wileński” 1816, t. III, przedr. [w:] I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży...*, dz. cyt., s. 310.

⁵² H. Wernic, *Praktyczny przewodnik wychowania*, Warszawa 1891, s. 323.

⁵³ Tamże, s. 325.

naukowym światopoglądem⁵⁴, wywierająca negatywny wpływ na dziecięcą psychikę. Wernic przekonywał:

Wprawdzie baśnie, klechdy i w ogóle wszelkie opowiadania pełne cudowności, sprawiają przyjemność żywym pobudzeniem czynności wyobraźni, zajmują dzieci; lecz z wielu względów nie są właściwe dla młodocianego wieku przeważnie dlatego, iż karmią młodą duszę błędnymi wyobrażeniami. O szkodliwym ich wpływie wspomniano mówiąc o bojaźliwości, im też przypisano nadmierną nerwowość obecnego pokolenia. Nadto usposabiają one do wiary w nadnaturalność, z której później prawie nigdy w zupełności otrząsnąć się nie można⁵⁵.

Na koniec tych rozważań o książkach polecanych i zakazanych dla dzieci i młodzieży w drugiej połowie XIX wieku warto przypomnieć, że w 1895 roku został wydany w Warszawie obszerny (zawierający 439 ocen) *Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży*⁵⁶. Stanowił on niejako syntezę dziewiętnastowiecznej krytyki literatury dla dzieci i młodzieży oraz tendencji rozwojowych w tym zakresie. W przedmowie wydawcy podkreślali bowiem, iż korzystali z takich publikacji, jak: *Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży* Karłowicza, *Krytyczny katalog książek dla dzieci i młodzieży* Dygasińskiego, *Co dać dziecku na gwiazdkę? Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia* Nowickiego oraz z recenzji książek dla dzieci i młodzieży zamieszczanych na łamach „Rocznika Pedagogicznego”, „Przeglądu Pedagogicznego” i „Ateneum”⁵⁷.

Katalog ten, mimo iż powstał w okresie młodopolskim – czasie znaczących przemian światopoglądowych i estetycznych, jeżeli chodzi o literaturę dla dorosłych – nie był rewolucyjny w postrzeganiu oraz wartościowaniu piśmiennictwa kierowanego do młodego odbiorcy. Warto jednak zauważyć, iż niewątpliwie oprócz kryteriów pedagogicznych w ocenie dzieł, ważną rolę odgrywały tu aspekty etyczne, estetyczne, liryczne i zabawowe, na co zwracali uwagę pisarze dla dzieci i krytycy młodopolscy, w tym Maria Konopnicka, Aniela Szyćówna, Stefania Sempołowska, Stanisław Posner, Jan Homolicki, Stanisław Karpowicz, Irena Kosmowska, Iza Moszczeńska. Również fantastyka bardzo często była

⁵⁴ Zob. R. Waksmund, *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej* (tematy – gatunki – konteksty), Wrocław 2000, s. 165.

⁵⁵ H. Wernic, *Praktyczny przewodnik wychowania*, dz. cyt., s. 303. Podobnie ujmował negatywne skutki wychowawcze i psychologiczne baśni ludowych P. Chmielowski w swym poradniku edukacyjnym, pisząc iż tego typu lektura czyni dzieci: „przesądnymi, bojaźliwymi, naraża je na najfałszywsze wyobrażenia i zdrowy rozwój umysłu opóźnia”, [w:] P. Chmielowski, *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte*, Warszawa 1874, s. 105.

⁵⁶ Rok później został wydany suplement *Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży*. Suplement I, Warszawa 1896.

⁵⁷ *Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży*, wydany z zapomogi Kasy Pomocy dla Osób Pracujących na Polu Naukowym imienia Dra Józefa Mianowskiego, Warszawa 1895, s. I-II.

w nim traktowana jako atut, a nie defekt dzieła dla najmłodszych. Stąd w katalogu znaleźć można wiele pozytywnych ocen utworów baśniowych, również tych, które w latach 80. XIX wieku, niejako na marginesie swojej twórczości wydawali tacy twórcy jak Kraszewski czy Przyborowski. Niemniej w wielu ocenach, na przykład niektórych powieści Verne'a (takich jak *Dom parowy* czy *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi*) pada zarzut obecności scen okrucieństwa, mordu, rzezi⁵⁸, świadcząco o utrzymującej się przez cały wiek XIX, uniwersalnej tendencji chronienia młodego pokolenia przed złem, zgorzeniem, obrazami występku.

*

Liczne zalecenia, rady i przestrogi, dotyczące czytelnictwa młodego pokolenia, rozsiane na kartach poradników lekturowych czy edukacyjnych z II połowy XIX wieku, jak również powstające wówczas na szerszą skalę krytyczne katalogi rozumowane świadczyły niewątpliwie o przekonaniu ich autorów: wychowawców, pedagogów, uczonych, pisarzy, iż „książki i pisma wpływ potężny i zadziwiający na umysł i serce człowieka wywierają”⁵⁹ oraz że przy ich pomocy należy kształcić, wychowywać nowe pokolenia. W związku z tym przez cały wiek XIX promotorzy czytelnictwa dziecięcego postulowali czytanie jedynie dzieł wyborowych, zawierających pozytywne wzory⁶⁰.

Analiza publikacji poradnikowych dowodzi, iż w II połowie XIX wieku postulowanymi funkcjami literatury i czytania były aspekty wychowawcze, poznawcze, narodowo-patriotyczne i religijne – ich rozłożenie, bądź wybór wiązał się niekiedy ze światopoglądem autora. Warto jednak zwrócić uwagę, że wspólnym przekonaniem ówczesnych pedagogów i wychowawców było to, że funkcje zabawowe, rozrywkowe piśmiennictwa dla dzieci bądź młodzieży pełnią rolę drugorzędną. Równie często powtarzała się wówczas teza, iż należy kontrolować wybory lekturowe młodego pokolenia oraz chronić dzieci przed obrazami zła, demoralizacji, ale też nadmiarem fantazji i baśniowości w literaturze.

⁵⁸ Tamże, s. 145.

⁵⁹ J. Chełmecki, dz. cyt., s. 3.

⁶⁰ Jeszcze w poradnikach z lat 40. XX wieku można było przeczytać, iż należy sięgać jedynie po wybrane książki (Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza czy Dickensa), takie, które „przedstawiają nam wzory postępowania, wzniosłe cele i ideały, które nas krzepią, zachęcają do pracy, wzbudzają w nas zapał i tęsknotę do rzeczy wielkich i czystych”, M. Kreutz, *Kształcenie charakteru. Wskazówki praktyczne*, Warszawa 1946, s. 81.

Bibliografia

- J. Andrzejewska, *Badania czytelnictwa w Polsce do 1939 r.*, „Studia o Książce”, t. 16, Wrocław 1986.
- H. Bursztyńska, *Z zagadnień publicystyki literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego w okresie drezdeńskim*, [w:] *Józef Ignacy Kraszewski. Twórczość i recepcja*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1995.
- J. Chełmecki, *O sposobie korzystania z czytania książek*, Kraków 1862.
- P. Chmielowski, *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte*, Warszawa 1874.
- J. W. Dawid, *O zarazie moralnej. Studium psychologiczno-społeczne*, Warszawa 1886.
- A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, Warszawa 1889.
- I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys rozwoju. Wybór materiałów*, Warszawa 1973.
- J. Karłowicz, *Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży*, Wilno 1881.
- *Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży*, wydany z zapomogi Kasy Pomocy dla Osób Pracujących na Polu Naukowym imienia Dra Józefa Mianowskiego, Warszawa 1895.
- F. Kozubowski, *O wyborze książek dla dorastającej młodzi, Kilka słów do rodziców, opiekunów i nauczycieli*, Cieszyn 1879.
- F. Kozubowski, *Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej, rzecz dla nauczycieli ludowych*, Cieszyn 1879.
- J. I. Kraszewski, *Boża czeladka. Opowiadanie*, Wilno 1858.
- J. I. Kraszewski, *List z Magdeburga*, „Świt” 1884, nr 17.
- J. I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, t. 1-2, Kraków 1974.
- *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962.
- M. Kreutz, *Kształcenie charakteru. Wskazówki praktyczne*, Warszawa 1946.
- K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1981.
- K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1914. Zarys rozwoju, materiały*, Warszawa 1965.
- K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 2, zespol red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1966.
- *Matka chrześcijańska. Ukochanym dzieciom według najcelniejszych mistrzów*, Kraków 1882.
- A. Nosek, *Informacje na temat „dobrej” książki dla dzieci i młodzieży w dziewiętnastowiecznych polskich tekstach krytycznoliterackich*, [w:] *Przestrzeń informacyjna książki*, red. J. Konieczna, S. Kurek-Kokocińska, H. Tadeusiewicz, Łódź 2009.
- A. Nosek, *Zalecenia dotyczące czytelnictwa dzieci i młodzieży w polskich poradnikach lekturowych i edukacyjnych z II połowy XIX wieku*, „Linguodidactica” 2011.
- W. Nowicki, *Co dać dziecku na gwiazdkę? Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia (odbitka z „Przeglądu Pedagogicznego” 1885)*, Warszawa 1886.
- W. Olkusz, *Między pedagogiką a literaturą: o Marii Ilnickiej jako krytyku literatury dla dzieci i młodzieży*, Opole 2000.
- T. J. Piekarski, *Pogadanki o mądrych ludziach, dobrych książkach i pożytecznych wiadomościach*, Warszawa 1879.
- T. J. Piekarski, *Ziarnka mądrości*, Warszawa 1874.
- W. Reichsteinowa, *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących, ułożony dla użytku tychże przez Wielkopolankę*, Poznań 1891.

-
- *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002.
 - R. Waksmund, *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty)*, Wrocław 2000.
 - H. Wernic, *Praktyczny przewodnik wychowania*, Warszawa 1891.
 - H. Więckowska, H. Piszczyńska, *Podręczny słownik bibliotekarza*, Warszawa 1955.
 - A. Zdanowicz, *Unormować czytanie. O poradnikach lekturowych przelomu XIX i XX wieku*, [w:] *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, red. K. Stępnik, M. Ratajewski, Lublin 2008.

Anna Nosek

Department of Scientific Information and Library Science
University of Białystok

**RECOMENDED AND BANNED BOOKS FOR YOUNG READERS
IN POLISH READING GUIDES, EDUCATIONAL GUIDES
AND CRITICAL CATALOGUES
FROM THE SECOND HALF OF 19TH CENTURY**

The paper analyses recommended and banned books for young readers in reading guides, educational guides and critical catalogues from the second half of 19th century written by famous intellectuals, writers or literary critics.

The author also refers to the function of those kinds of publications which mainly focused on shaping a high level of reading culture among young readers; indicated not only the positive aims of reading and literature (e.g. educational, patriotic or religious functions) but also the negative ones (e.g. entertainment).

Key words: literature for children and young people, 19th century, education, guides, morality



Pocztówka. Białystok, ul. Warszawska, około 1930 roku

Elżbieta Stoch

Katedra Edukacji Literackiej i Teatralnej

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

**POLSKIE BIBLIOTEKI TEATRALNE
W KULTURZE XIX WIEKU.
WSPOMNIENIA O BIBLIOTEKACH ARTYSTÓW,
TEATRALNYM J.I. KRASZEWSKIM
I ZAPOMNIANYCH LUBELSKICH
REALIZACJACH SCENICZNYCH JEGO UTWORÓW**

„Biblioteka teatralna jest najdroższym jego Artykułem (...)”.

[L. A. Dmuszewski, A. Żółkowski], *Dykcjonarzyk teatralny*¹.

„Niezmiernie też rzadką jest książka,
która by we wszystkich krajach dawnej Polski
jednaką wziętość sobie pozyskała, a nawet prawo obywatelstwa”

B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki*².

I

W *Bibliotheca Mundi*, stanowiącej od wieków dom wiedzy, sztuki i kultury, szczególne miejsce zajmują dziewiętnastowieczne polskie biblioteki teatralne z foliałami sztuk, podróżujące razem z ich właścicielami – artystami i „wędrowną Melpomeną” po drogach Rzeczypospolitej. W mojej ocenie stanowią cymelium w kulturze polskiej i wymagają refleksji badawczej i upowszechnienia wiedzy na ich temat. W niniejszym studium zwrócę także uwagę na miscellanea i cymelia, związane z teatralnym aspektem twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego i zachowanymi egzemplarzami jego sztuk oraz przedstawię historię kilku zapomnianych lubelskich realizacji scenicznych takich jak *Trzeci Maja* czy *Rodzina* na tle historii teatru polskiego³.

¹ [L. A. Dmuszewski, A. Żółkowski], *Dykcjonarzyk teatralny z dodatkiem pieśni z najnowszych oper dawanych na Teatrze Narodowym Warszawskim*, Poznań 1808, s. 39. Zachowałam wielką literę w zapisie rzeczowników (obecna w oryginale) tutaj i w kolejnych cytatach.

² B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki przez (...). Rok trzeci*, Poznań 1869, s. 749.

³ J. I. Kraszewskiemu dedykowałam obszerne studium w tomie jubileuszowym z okazji 200. rocznicy urodzin i Roku Jubileuszowego pisarza-mysliciela i niekwestionowanego autorytetu. Zob. E. Stoch, *Dzieje sceniczne Józefa Ignacego Kraszewskiego w teatrze lubelskim do roku*

Czym jest egzemplarz teatralny i jaką rolę pełniła biblioteka teatralna w XIX wieku wyjaśnia historyczny i unikatowy *Dykcjonarzyk teatralny* z 1808 autorstwa Ludwika A. Dmuszewskiego i Alojzego Żółkowskiego:

Księga zawierająca w sobie muzykę Opery jakiej jest Partyturą; księga zaś mieszcząca w sobie słowa w języku Teatralnym zowie się Egzemplarzem; wiele takich Egzemplarzy i Partytur składają Bibliotekę Teatru; Biblioteka teatralna jest najdroższym jego Artykułem, dozór tego Artykułu ma powierzony sobie jeden osoby Aktor-Sekretarz, on wypisuje Role dla Artystów z Egzemplarza, a Egzemplarz daje w opiekę Suflera, z którego ten ostatni wspiera pamięć grającego⁴.

Pod hasłem „Autor” zapisano zaś: „Szanowne to nazwisko jest bardzo użytecznym dla Teatru, gdyby bowiem nie było Autorów, nie byłoby dzieł teatralnych a bez dzieł teatralnych nie byłoby Teatru”⁵. Już ponad 200 lat temu akcentowano też niedoceniając twórcy nad Wisłą, z żalem nadmieniano: „W obcych krajach Autorowie, nie tylko za napisanie dobrej sztuki odbierają powszechnie uwielbienia, ale też i wielkie pieniężne zyski”⁶.

Z tymi podstawowymi hasłami koresponduje kolejne niezbędne dla czytelnika książki, czy użytkownika biblioteki – tytuł. Redaktorzy dykcjonarza w kontekście twórczości dramatycznej sformułowali także, czym jest tytuł, i eksponowali różne „niedorzeczności”, związane z praktykami tłumaczy czy antreprenerów. Z perspektywy człowieka początku XIX wieku stwierdzili:

Autorowie Tragedii zwykli nadawać tytuły swoim poważnym dziełom, od imienia głównej osoby (...). W Komedjach nadają tytuły od głównej akcji albo też od celu, w jakim jest napisana, np. *Szkoła Kobiet*, *Szkoła Mężów*, *Szkoła Trzpiotów*. Niektórzy Autorowie wcale niedorzecznie kładą tytuły na swoich nawet drukowanych dziełach, jako to: *Szczęście w Nieszczęściu*, czyli *Wzór Stałości, Cierpliwości, Miłości i Wdzięczności*; (...) Tłumacze także samowładnie odmieniają tytuły (...). Panowie także Benefisanci dla większego połowu robią cudaczne nazwiska sztuk przez Autorów i Tłumaczy przyzwoicie nazwanych – Antreprenerowie niemniej bez miłosierdzia, i bezkarnie pozwalają sobie odmieniać myśli, sytuacje, a nawet całe sceny w dziełach, których sami nie napisali, a tym mniej tytuły. Nawet, aby iż tak rzekę – stwierdza Autor – oszukać publiczność, po upłynionym roku wcale inne sztuce już reprezentowanej dają nazwisko, jak to było w wielu miejscach, np. *Sied[ę]m razy jeden*, a w rok *Elegantka i Parafianka orodniczka zmyślona*, a później *Hrabina Ogrodniczka*⁷.

1939, [w:] *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2015. Niniejszy artykuł stanowi także głos do poprzedniej wypowiedzi.

⁴ [L. A. Dmuszewski, A. Żółkowski], *Dykcjonarzyk teatralny*, s. 38-39.

⁵ Tamże, s. 6.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 50-51.

L. A. Dmuszewski i A. Żółkowski już w 1808 roku dostrzegli również bardzo ważne i niepokojące zjawisko, które stało się *leitmotivem* i nagminną praktyką dyrektorów towarzystw dramatycznych w XIX wieku – zmiana tytułu sztuki w określonym celu, *expressis verbis* „dla większego poławu”, czyli zdobycia widza i zysku. Z twórczości Kraszewskiego na przykład anegdota dramatyczna *Panie Kochanku* była grana jako *Leosia Puciatówna* lub wprowadzano tak zwane subtytuły (np. *Pomyślne polowanie, czyli Panie Kochanku*), co czasami w przypadku inscenizacji wielkiego dramatu romantycznego było związane z próbą ominięcia cenzury zaborczej, której podlegały egzemplarze teatralne. 10 maja 1898 roku, przy okazji gościnnych występów „trupy małopolskiej z Galicji” w „Gazecie Lubelskiej” ukazała się notatka z informacją, że 8 maja wystawiono „znaną sztukę Korzeniowskiego *Karpaccy górale* (mylnie na afiszu wydrukowaną jako utwór Kraszewskiego) zatytułowaną w tłumaczeniu *Zemsta Hucula*”⁸.

Ponadto na afiszach umieszczano: „komplementa objaśniające tytuł i zachwalające sztuki”⁹, z kwiecistym słownictwem, co do których twórcy dykcjonarza wyrażali się z dystansem, pisząc: „a na koniec sami sobie przypisać muszą, gdy komplementom i zachwalaniom afiszowym nikt nie uwierzy”¹⁰.

Chciałabym zaznaczyć, że w wieku XIX w odniesieniu do teatru antrepenerzy zabiegali, by mieć własną prywatną bibliotekę tekstów teatralnych (rękopiśmiennych), które gwarantowały swobodny dobór repertuaru. O tych wędrujących na „wozie Tespisa” bibliotekach, ich właścicielach, roli zbiorów w polskiej kulturze pod zaborami znajdujemy cenne zapisy we wspomnieniach artysty scen prowincjonalnych i bibliofila Stanisława Tertuliana Krzesińskiego (1810–1902), rówieśnika Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887).

II

Stanisław Krzesiński, artysta, reżyser, autor urodzony w Warszawie, a związany przez lata ze sceną lubelską w swoich itinerariach z XIX wieku w kontekście polskiego życia teatralnego, nawiązywał do zasobów własnej biblioteki (gromadzonej podczas działalności artystycznej) oraz uwiecznił sylwetki i zbiory biblioteczne innych antrepenerów, grających w „całym zabranym kraju”¹¹. Zabieg ten stanowi cenny wyróżnik narracji Krzesińskiego na tle piśmiennictwa teatralnego z XIX wieku i ma olbrzymią wartość poznawczą. Liczne zapisy, utrwalone w pamiętniku artysty, dotyczą też regionu Lubelsz-

⁸ Z teatru, „Gazeta Lubelska” 1898, nr 96, s. 2.

⁹ [L. A. Dmuszewski, A. Żółkowski], *Dykcjonarzyk teatralny*, s. 51.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Wyrażenie S. Krzesińskiego zaczerpnięte z jego pamiętnika. Zob. S. Krzesiński, *Koleje życia czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych*, oprac. i wstęp S. Dąbrowski, Warszawa 1957, s. 66.

czynny, co jest dla mnie ważne jako historyka rekonstruującego przeszłość tej sceny.

W 1827 roku Krześciński – siedemnastoletni adept sztuki teatralnej, przy okazji przejazdu przez Puławę i zaproszenia przez księżną Elżbietę Czartoryską do wystawienia jakiejś sztuki, wspomina myśli, które towarzyszyły mu, aby dobrać repertuar adekwatny dla tak wysokiego gremium odbiorców. „Miałem wprowadzić parę egzemplarzy [teatralnych – dop. E. S.], lecz co by tu obrać, co by i gust książęcy zadowolilo i nas nie skompromitowało”¹².

Bardzo często zdarzały się kradzieże egzemplarzy i używano różnych forteli, by wejść w posiadanie poszukiwanych tytułów. Diarysta nadmienia, że w Radomiu w 1827 roku skradziono mu autorski egzemplarz zbioru sztuk z popularnego lekkiego repertuaru¹³. W zapiskach z kwietnia 1830 roku nawiązuje do sytuacji, gdy był zmuszony udać się z Lublina do Garbowa, a potem do Markuszowa, by odzyskać partytury¹⁴, „potajemnie” zabrane do przepisania na zamówienie dyrektora konkurencyjnego towarzystwa dramatycznego, Tomasza A. Chełchowskiego (ur. 1802 lub 1806–1861). Diarysta, opisuje z detalami, ten przymusowy „spacer” w celu odzyskania utraconych rękopisów:

Spacer ten głównie spowodowała okoliczność, że dla Chełchowskiego¹⁵ [sic!] potajemnie wzięto mi parę partytur i dano do przepisania muzykusowi pułkowemu, a że zaraz po świętach wielkanocnych wojsko się rozchodziło na letnie kwatery, (...) więc i pułk trzeci z muzyką przekwaterowano aż do Garbowa. (...) dostrzegłszy braku, zacząłem śledzić i także potajemnie dowiedziałem się kto mi wzięł i dla kogo, i gdzie dano do przepisania. Cichuteńko więc wybrałem się na ten spacer, ale gdyśmy przyszedli do Garbowa, powiadają nam, że przed trzema dniami muzyka wyszła do Markuszowa. Ha! Trzeba było już i te sześć wiorst przebyć. Przybywamy, wynajduję i odbieram mą własność (...)¹⁶.

Krześciński miał talent artystyczny, jeszcze w Warszawie jako szesnastolatek przepisywał partytury, ale bywało i tak, że tracił i oryginał, i kopię poprzez fortele zamawiającego i pozostawał bez honoracji (przypadek z zamówieniem

¹² S. Krześciński, *Koleje życia*, s. 33.

¹³ Tamże.

¹⁴ Partytury muzyczne były w XIX kosztowne, stąd czasami antreprenerzy kupowali egzemplarz teatralny modnej sztuki bez muzykaliów, „bo za muzykę drogo żądano”. Taki casus z końca roku 1829 opisał Krześciński, wspominając lubelską premierę „największej nowości” warszawskiej, melodramatu *Żoko, małpa brazylijska*. Aktor podaje: „Dobrałem więc, jak mogłem, z różnych melodram różnego rodzaju kawałki stosowne i utworzyłem całość (...)”. Tamże, s. 83.

¹⁵ Zob. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, red. Z. Raszewski, Warszawa 1973, s. 84-85. W kompendium odnotowano oba warianty zapisu nazwiska artysty, tj. T. A. Chełchowski vel Chełkowski.

¹⁶ S. Krześciński, *Koleje życia*, s. 86. Przykład ten był też przedmiotem opisu w artykule ks. M. Lewki. Zob. tenże, *Biblioteka teatralna Jana Okońskiego. Wartość repertuaru i jego miejsce w życiu kulturalnym prowincji (Parę uwag na marginesie rozproszonego zbioru)*, [w:] *Dramat i teatr romantyczny*, red. D. Ratajczak, Wrocław 1992, s. 281-306.

od Tomasza A. Chelchowskiego)¹⁷. Po latach pracy scenicznej był dumny z tego, że dzięki doskonałej pamięci potrafił odtworzyć egzemplarz teatralny na poczekaniu, gdy zachodziła taka konieczność¹⁸. Z czasem w obiegu pojawiały się egzemplarze drukowane, na kartach wspomnień z roku 1834 Krześciński odnotował, „otrzymał drukowany egzemplarz melodramatu w trzech aktach, a siedmiu obrazach (świeżo grywanego w Warszawie) *Jest temu lat szesnaście*¹⁹. I sztuka i podział jej wcale nowy zaciekał publiczność”²⁰.

Egzemplarze sztuk cieszących się popularnością były w ciągłym obiegu, stanowiły też przedmiot pożądania ludzi znających ich wartość, były poszukiwane na spektakle benefisowe, a pożyczano je zaufanym osobom ze środowiska. Krześciński, wspominając sezon teatralny 1835/1836 pod dyrekcją Wincenego Raszewskiego w Kaliszu i jego teatralia, pisze: „Miał Raszewski porządny zapas i sztuk większych, i ładną garderobę”. Ponieważ na benefisy artyści tamtejsi pragnęli mieć „nowe i wystawne sztuki. Dobre też pieniądze na nich zarabiałem”. Pamiętnikarz wymienia przykłady: „Raszewskiemu sprzedałem i wystawiłem *Młyn diabelski*, melodramat nigdy tu nie grany, Oliwińskiemu *Gal-ganducha*, którego ja pierwszy wywiozłem na prowincję. Okoński grał *Twardowski*, z całą wystawą czarodziejską (...)”²¹ itd.

Krześciński, pisząc o swojej bibliotece, używa określeń: „liczna” czy „liczna i doborowa”, o czym mówią kolejne materiały egzemplifikacyjne. W raptularzu aktora z roku 1838, na kanwie opowieści o podróży drogą wodną, „galerą” (z Krakowa w kierunku Warszawy), odnalazłam interesujące wątki, związane z głównym tematem. Otóż Krześciński, wiozł oczywiście kufer ze swoimi zbiorami, tworzącymi wówczas już „dość liczną bibliotekę”²². Podczas postoju w Sandomierzu użyczył znajomemu Franciszkowi Żebrowskiemu (1787–1854), artyście teatru krakowskiego i reżyserowi „kilku egzemplarzy”. Pamiętnikarz dodaje także: „dałem z ochotą kilka sztuk, które sobie wybrał”, co było wyrazem przyjaźni, a Żebrowski zyskał repertuar do wystawiania z zespołem sandomierskiego teatru amatorskiego.

Krześciński opisuje też konteksty związane z przewiezieniem biblioteki przez granicę austriacko-rosyjską w Zawichoście, gdzie była „główna komora wodna” i kieruje uwagę czytelnika na obowiązujące wówczas ukazy cenzury, regulujące przewóz książek na teren Królestwa Polskiego.

¹⁷ S. Krześciński, *Koleje życia*, s. 72-74. Stawka za przepisanie partytury wynosiła wówczas 2 złp za arkusz, a Krześciński jako adept podjął się wykonać to zadanie za połowę ceny, a ostatecznie przez zastosowany fortel nie zapłacono mu. Pisał: „moja praca, nad którą kamieniem siedziałem, do dziś została nie zapłaconą”. Tamże, s. 74.

¹⁸ S. Krześciński, *Koleje życia*, s. 159.

¹⁹ Autorem melodramu *Jest temu lat szesnaście* jest Victor H. Ducange (tłum. W. Olechowski), autor także *Oblubienicy z Lammermooru* i *Trzydzieści lat, czyli Życie szulera*.

²⁰ S. Krześciński, *Koleje życia*, s. 187.

²¹ Tamże, s. 219.

²² Tamże, s. 242.

W Zawichoście rozporządzenia graniczne zatrzymały nas dłużej jak zwykle. Przy rewizji bardzo nam wiele ułatwił Żebrowski, że ściśle rzeczy nie przeglądano i że tym sposobem przewiozłem całą moją bibliotekę, co najmocniej było wzbrowione i na przewiezienie wszelkich pism potrzeba było pozwolenia naczelnej władzy. Ja, nie wiedząc ściśle o tych formalnościach, nie wziąłem od konsula ruskiego wyraźnego pozwolenia, co by mi nie robiło żadnej trudności, i w Warszawie stanąwszy, otrzymałbym takowe bezwarunkowo, będąc wszędzie dobrze znajomy. Ale chodziło mi i o czas, i o kosza sprowadzenia całego kufra. Dobrze się więc stało, że poczciwy Żebrowski był obecny. Zjedliśmy też za to porządną kolację²³.

Warto wyeksponować, że gdy 21 września 1843 roku Hilary Meczyszewski objął dyrekturę sceny krakowskiej, w ramach działań zmierzających do udoskonalenia placówki artystycznej powiększył bibliotekę teatralną – co akcentował Krzesiński – a także „pracował z artystami oddając im do dyspozycji swoją bibliotekę, dzieląc się z nimi swoją wiedzą”²⁴. Krzesiński zaś, współpracując z Meczyszewskim przez dwa sezony jego dykturki (1843/1844–1844/1845) udostępniał odpłatnie swoje rękopisy, robił kopie do krakowskiej biblioteki teatralnej, a jako inspicjent zaproponował także funkcjonalne zmiany. Pisał:

Dyrekcja krakowska tymczasem zajmowała się dokładniejszym urządzeniem teatru, sformowaniem opery na kurs następny, zaopatrzeniem biblioteki w najnowsze muzykalia i egzemplarze, bo dotąd skupowano sztuki od Chełkowskiego [sic!], ode mnie, płacąc za każdy egzemplarz za pożyczanie złp 20 i za przepisanie osobno, a że miałem wiele sztuk najnowszych, niejedna setka złp przez zimę wpadła mi do kieszeni, bo o ile mi czas pozwalał, nie tylko że brałem pieniądze za pożyczanie, i nadto za przepisywanie tak muzyki, jak i prozy. Zostawszy inspicjentem zaprowadziłem książkę informacyjną (jakiej dotąd w Krakowie nie było). (...) Pisało się sztuki porządkiem, jak były grane; osobne były rubryki na dekoracje, rekwizyta, akty i sceny, informacje nie tylko działań za sceną, jak grzmoty, strzały, wrzaski ludu, ale nadto wejście i wyjście każdej grającej osoby, ich sytuacje na scenie i ważniejsze działania. Słowem, że każdy interesowany zajrzał w właściwą rubrykę i już wiedział, co potrzeba²⁵.

Sam Krzesiński w okresie krakowskim był już właścicielem wartościowej biblioteki. Tymczasem w lutym 1846 roku w związku z rewolucją krakowską i „wypadkami galicyjskimi” restrykcje władz objęły też aktorów. Krzesiński podaje: „(...) okuto nas wszystkich w kajdany na nogi i tak ekstrapocztą przewieziono do warszawskiej Cytadeli, gdzie przesiedzieliśmy miesiąc dziewięć”. Po zwolnieniu otrzymał zakaz opuszczania Warszawy „przez lat cztery”²⁶.

²³ Tamże, s. 242-243.

²⁴ *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, s. 431.

²⁵ S. Krzesiński, *Koleje życia*, s. 300.

²⁶ Tamże, s. 311-316. Por. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, s. 346.

W 1850 roku powrócił do pracy artystycznej i postanowił odzyskać pozostawioną w Krakowie własną bibliotekę teatralistów. Z przykrością wspominał kulisy „przywłaszczenia” wielu woluminów jego książek przez antreprenera Józefa Barańskiego (*egzemplum* z roku 1850, z kolejnego okresu lubelskiego):

Wiedzieli Barańscy, że mam liczną i doborową bibliotekę, wiele muzykalii, dla tej to przyczyny pragnęli mieć bardzo w towarzystwie. Ale cała moja biblioteka została u wuja mojej żony Sitkowskiego w Krakowie²⁷. Otóż Barańska (Bibulska) prowadząc stosunki handlowe z Krakowem tą drogą zobowiązała się sprowadzić mi częstkowo moją bibliotekę. Niestety, sprowadziła wszystko, ale oddano mi zaledwie dziesiątą część przy wyjeździe z Kielc, obiecując resztę przysłać częściowo przez okazję do Lublina. Barański nie posiadając prawie żadnej biblioteki umówił się z matką, by tę resztę zatrzymać na dalsze prowadzenie dyrekcji. Prócz tego przywłaszczono sobie znaczną ilość pism moich własnoręcznych, notatek historycznych i bardzo wiele anegdot teatralnych. Tak więc dyrekcja ta bardzo wielką wyrządziła mi szkodę²⁸.

W tle tej historii o zbiorach bibliotecznych Krzezińskiego, pojawia się też retrospekcja, będąca nawiązaniem do wielkiego pożaru Krakowa z roku 1850, w trakcie którego biblioteka dominikańska „mieszcząca się w oddzielnym murywanym gmachu, zgorzała doszczętnie, a wiatr spalone karty foliałów przeszło o milę niósł za Wisłę”²⁹.

Warto dodać, że w zachowanym do naszych czasów kontrakcie Barańskiego z artystami na sezon teatralny 1850/1851 (lubelski) zapisano zadania dyrektora, wśród których znalazła się klauzula dotycząca organizowania biblioteki. Po pierwsze: „Dyrektor Teatru posiadający Konsens obowiązany jest zajmować się Załatwieniem wszelkich Interesów Zewnętrznych dążących do dobra i Ulepszenia Towarzystwa tak prywatnych jako i Rządowych”, a po drugie „Obowiązuje się dostarczać Biblioteki, Garderoby Kostiumalnej męskiej, i dekoracji. Za co oddzielnie pobierać będzie wynagrodzenie R.[ubli] Sr.[ebrnych] 2. wyraźnie Dwa, od każdego widowiska”. Natomiast Krzeziński otrzymał angaż na „Reżysera Teatru”, do którego kompetencji należał „Wewnętrzny Zarząd Teatru”³⁰. Krzeziński w innym miejscu dodawał:

²⁷ Należy dodać, że pobyt S. Krzezińskiego w Krakowie zakończył się w lutym 1846 r. aresztowaniem artysty („w związku z rewolucją krakowską” i „wypadkami galicyjskimi”). Artysta wspomina: „(...) okuto nas wszystkich w kajdany na nogi i tak ekstrapocztą przywieziono do warszawskiej Cytadeli, gdzie przesiedzieliśmy miesiący dziewięć”. Po zwolnieniu otrzymał zakaz opuszczania Warszawy „przez lat cztery”. W 1850 powrócił do pracy artystycznej, stąd chciał odzyskać zostawioną w Krakowie bibliotekę. S. Krzeziński, *Koleje życia*, s. 311-316. Por. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765-1965*, s. 346.

²⁸ S. Krzeziński, *Koleje życia*, s. 320. Barańska (*secundo voto* Bibulska) to matka antreprenera J. Barańskiego. Zob. Tamże, s. 319.

²⁹ Tamże, s. 319.

³⁰ Tamże, s. 462, przypis 131. Zachowałam pisownię wielką literą obecną w dokumencie.

Jak mówiłem, Barański posiadał bardzo mało egzemplarzy i to już nie nowych, kilka kostiumów kupionych w Warszawie na tandecie, z wybrakowanych z teatru warszawskiego, przeważnie baletowych, były to więc garnitury niekompletne; dekoracji prawie żadnych. Posiłkowaliśmy się więc tym wszystkim z pozostawionych tu [w Lublinie – dop. E. S.] rzeczy przez bawiącego przed rokiem Łozińskiego, który miał tak krytyczne powodzenie, że wyjeżdżając do Lwowa dekoracje i utensylia teatralne zostawił u Makowskiego, właściciela teatru, za zaległą dzierżawę, a garderoba dosyć świetna złożona była u stolarza Ostrowskiego za wynajem mieszkania. Od tego więc za wejście bezpłatne na widowiska mieliśmy dozwolone używanie tej garderoby, z warunkiem, by natychmiast była oddawaną w należyтым porządku. (...) Barański zaś z benefisowych przedstawień za aktor-skiepienędzy pieniądze powoli zaopatrywał się w dekoracje i potrzebne przystawki³¹.

Takie więc były siły i środki XIX-wiecznych prowincjonalnych towarzystw teatralnych.

III

W pierwszoosobowej narracji Krzesińskiego wśród wypowiedzi o życiu teatralnym na prowincji znajdują się też *miscelanea* dotyczące bibliotek, będących w posiadaniu znanych mu doskonale antreprenerów: wspomnianego wcześniej Chełchowskiego oraz Kajetana Nowińskiego (1795–1857), rywalizujących ze sobą w latach 1829–1831 o scenę i publiczność lubelską, a także muzykaliów Ignacego Lasockiego (ok. 1795–1852).

Biografia artystyczna Chełchowskiego związana jest wieloma scenami, między innymi: lubelską, kaliską, płocką, krakowską (był dyrektorem w latach 1840–1843 i 1849–1853), lwowską (1854–1857) czy grodzieńską i kowieńską (lata 1859–1860). Krzesiński bez patyny utrwalił okoliczności dotyczące zakupu biblioteki Andrzeja Rutkowskiego (1760–1830), byłego dyrektora teatru litewskiego, przez Chełchowskiego, co miało miejsce w 1829 roku. Artysta środki na ten cel pozyskał z kapitału, który wniosła mu pierwsza żona – zamościanka, a po swej szybkiej śmierci zostawiła mu m.in. kamienicę³². Krzesiński stwierdził, że Chełchowski w 1828 roku przebywając w Zamościu:

(...) potrafił zyskać względy wdowy Chomińskiej, i ta, oddając mu swą rękę, uczyniła panem całego mienia, zapominając o prawach dwóch swoich nieletnich synów, z tym zastrzeżeniem, że Chełkowski [sic!] porzuci teatr. Z przykrością dotrzymał tego słowa aż do jej śmierci. Potem zaraz odziedziczywszy majątek zakupił od Rutkowskiego w Warszawie liczną bibliotekę i piękną garderobę i z tym przybył do Zamościa (...)³³.

³¹ Tamże, s. 326.

³² Tamże, s. 72.

³³ S. Krzesiński, *Koleje życia*, s. 74-75. Trzeba dodać, że Delfina Chomińska *de domo Świerżawska* (*secundo voto* Chełchowska) zmarła w rok po ślubie, w 1829. W wypowiedzi Krzesińskiego

Chełchowski jako artysta w ocenie Krzezińskiego „posiadał wszystkie warunki dramatyczne”, był „dyrektorem na swoim miejscu”, ale też miał „wrodzoną skłonność do wybiegów prawnych”³⁴. Jako człowiek sprytny środki na działalność teatralną zdobywał nie tylko dzięki Talii i Melpomenie, ale także... talii kart. Latem 1832 roku podczas jarmarku w Łęcznej wygrał w karty sporą kwotę, „powóz z końmi”, „bryczkę na resorach”, złoty zegarek itd., „dość, że przybywszy tu parą swoich koni, teraz wszystkich wywiózł własnym zaprzęgiem”, a ponadto od Jankiela wykupił należące do Krzezińskiego dekoracje teatralne. Autor wspomnień spuentował: „Miałem więc w zysku wykupioną garderobę i bibliotekę. Mieściło się to wszystko w jednym kufierku, ale zawsze było coś wartujące, gdy Chełchowski za sztuki z muzykami dał mi w Krasnymstawie pół benefisu”³⁵.

W literaturze przedmiotu podawane są informacje, że w 1837 roku po nieudanych występach towarzystwa Chełchowskiego w Kielcach, „doszło między księdzem Ignacym Stojałkowskim a Karoliną Kodrębską [drugą żoną Chełchowskiego – dop. E. S.] do zawarcia transakcji dotyczącej sprzedaży 680 książek teatralnych”³⁶.

W raptularzu Krzezińskiego są też wzmianki dotyczące historii biblioteki Nowińskiego (rywalizującego z Chełchowskim na prowincji), którą pozyskał dzięki kontraktowi ślubnemu:

Bawiąc w Białymstoku, w roku 1827 pojął wdowę młodą po dyrektorze teatrów prowincjonalnych Skarzyńskim, Domicelę, z Werowskich, siostrę rodzoną Werowskiego Ignacego, artysty teatrów warszawskich, a z nią odziedziczył i garderobę, i dekoracje, i bibliotekę³⁷.

Wkrótce Nowiński dotarł do Zamościa i tak Krzeziński miał okazję go spotkać i zaprzyjaźnić się z artystą.

Z kulturą teatralną w łączy się kultura muzyczna. Antreprenerzy poza zbiorami tekstów dramatycznych dążyli do posiadania zbiorów „muzykaliów”, niezbędnych przy inscenizacjach oper, melodramatów etc. Krzeziński nadmienia, że Ignacy Lasocki (ok. 1795–1852) „odziedziczył znaczną część biblioteki”, zawierającej muzykalia jako wiano drugiej żony, Zofii z Rutkowskich, aktorki

jest nawiązanie do osieroconych przez nią dwóch synów z pierwszego małżeństwa, przyszłych znanych artystów, Ignacego i Michała, braci Chomińskich, którzy po śmierci matki według relacji Krzezińskiego byli zaniedbywani przez ojczyma. Sam Chełchowski już 6 VI 1830 ożenił się w Lublinie po raz kolejny z początkującą aktorką, Karoliną Kodrębską. Por. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, s. 83 i 84; S. Krzeziński, *Koleje życia*, s. 82.

³⁴ S. Krzeziński, *Koleje życia*, s. 319-320.

³⁵ Tamże, s. 150.

³⁶ J. W. Żywot, *W lasce i nielasce Melpomeny: portret Tomasza Andrzeja Chełchowskiego – aktora, pedagoga, dyrektora teatru, 1806–1861*, Kraków 1982, s. 75. Cyt. za: M. Lewko, *Biblioteka teatralna Jana Okońskiego*, s. 286.

³⁷ S. Krzeziński, *Koleje życia*, s. 66.

i śpiewaczki, a córki wspomnianego wcześniej antreprenera Rutkowskiego, związanego także z operą warszawską³⁸.

W itinerariach aktora i pisarza pojawiają się też zapisy o „bibliotekach klubowych” z początku lat 40. XIX wieku w Poznańskim. Krzesiński odnotował: „(...) w Gostyniu mając pod ręką bibliotekę klubową, choć bardzo szczupłą, bo dopiero się formującą, wziąłem się do prac historycznych”³⁹. W innym miejscu zaś zapisał: „korzystając z wolnego czasu, a mając pod ręką bibliotekę klubową czytałem dzieła historyczne, robiąc rozmaite wyciągi, które z czasem zgromadziwszy miałem zamiar podać do druku i księgarz Żupański w Poznaniu przejrzawszy próbki obiecywał wydać swoim kosztem, gdy dzieło będzie skończone”⁴⁰.

Natomiast opisując „stały teatr polski w Poznaniu” w roku 1843, uwiecznił też obraz tamtejszej biblioteki Raczyńskich. Był jej czasowym użytkownikiem, tam zgłębiał powieść gotycką *Król zamczyska* Seweryna Goszczyńskiego, której pierwodruk ukazał się właśnie w Poznaniu, w 1842 roku. Pisał:

Do publicznego użytku codziennie otwartą była biblioteka Raczyńskich. W niej czerpać było można wiadomości od najdawniejszych do najświeższych. Ile mi czas pozwalał, korzystałem i z tego co mi w ręce wpadło, wiele mi się rzeczy wyjaśniło. Świeże dzieło Seweryna Goszczyńskiego *Króla zamczyska* niezmiernie mnie zajęło. Zmieniło całkiem mój pogląd⁴¹.

IV

Doskonałym przykładem *Bibliotheca Mundi* była biblioteka artysty Jana Ch. Okońskiego (1807–1899), rówieśnika zarówno Krzesińskiego, jak i Kraśzewskiego (1812–1887), licząca w 1867 roku 354 pozycje. Jej zachowany w Archiwum Lubelskim spis stanowi cymelium dla teatrologa. Rejestr z decyzją generała majora Aleksandra J. Hauke, *anno domini* 6 kwietnia (25 marca) 1867 roku, zakazującą wystawiania szesnastu sztuk (m.in. *Kupca weneckiego* i *Recepty na złošnicę* Williama Szekspira, *Zbójców* Fryderyka Schillera, ale i *Noclegu w Apeninach* Aleksandra hr. Fredry czy *Kaspra Karlińskiego* Władysława Syrokomli) pokazuje, jakie były kierunki działań cenzury rewolucyjnej z zaborze rosyjskim⁴². W bibliotece Okońskiego wśród owych 354 zgłoszonych

³⁸ Tamże, s. 67. Część biblioteki A. Rutkowskiego nabył w 1829 r. T.A. Chełchowski, o czym pisałam wcześniej.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże, s. 284.

⁴¹ S. Krzesiński, *Koleje życia*, s. 290.

⁴² *Spis dzieł dramatycznych składających się na repertuar teatru prowincjonalnego zostającego pod dyktando Okońskiego Jana*, Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej APL], Kancelaria Gubernatora Lubelskiego [dalej KGL], sygn. 1873:43, s. 9-12. Zob. ostatnia karta spisu z decyzją generała gubernatora A. Hauke została opublikowana przeze mnie w monografii: E. Stoch, *Dzieje klasyki polskiej na scenach lubelskich w latach 1864–1997*, Lublin 2012, s. 31, il. nr 6.

do rejestracji egzemplarzy teatralnych, z dorobku Kraszewskiego – będącego przedmiotem także refleksji badawczej w tym studium – znajdowała się nowa komedia kontuszowa *Miód kasztelański* (pozycja nr 163)⁴³. Warto dodać, że komedia ta ukazała się nakładem Leona Idzikowskiego Księgarza w 1860 roku, w Kijowie, a jej premiera miała miejsce w zaborze austriackim 2 lutego 1862 roku we Lwowie. Wkrótce wystawiono ją w Krakowie – 16 marca 1862 roku, a w zaborze rosyjskim pierwszy raz odegrano ją 2 maja 1862 roku, w warszawskim teatrze „Rozmaitości”.

Antreprener i właściciel tej biblioteki teatralnej wśród poloników miał natomiast cały zasób sztuk nieżyjącego już wówczas Józefa Korzeniowskiego (1797–1863), a były to na przykład: *Dymitr i Maria, Okrężne, Doktor Medycyny, Fabrykant, Narzeczony, Pani Kasztelanowa, Panna Mężatka, Żydzi czy Umarli i żywi*.

Okoński – według ks. Mariana Lewki – gromadził zbiory co najmniej przez trzydzieści lat (1837–1867). Artysta pod koniec życia, w swej życiowej wyprawie do „ciemnego kresu po złote runo nicości”, z braku środków do życia, był zmuszony sprzedawać swoje cenne egzemplarze teatralne⁴⁴.

V

W XX wieku zasobach Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu opracowano zbiór 1326 rękopiśmiennych egzemplarzy teatralnych⁴⁵, a pieczętki, adnotacje cenzury, zgody na wystawienie obrazują lub sygnalizują *res historica* tych wędrownych zbiorów. Właścicielami były: osoby prywatne, teatry i ich dyrektorzy, na egzemplarzach znajdują się pieczętki imienne lub stemple instytucji, wpisy dotyczące obsady, rekwizytów i skreślenia suflerów, które kierują uwagę na tekst głoszony ze sceny i są arcyważne przy próbach rekonstrukcji spektakli. Rękopisy są też historycznym świadectwem, pokazującym jak zmieniały się prawa własności do zbiorów.

Spośród olbrzymiej listy właścicieli egzemplarzy teatralnych wymienię przykładowych: teatr Polski w ogrodzie Potockiego Poznań, Dyrekcja Teatru Polskiego w Poznaniu, Teatr Lwowski, Dyrekcja Teatru B[olesław] Kremski H[ipolit] Wójcicki, Biuro Teatralne L[eopolda] Morozowicza. Warszawa, Julian Myszkowski dyrektor Teatru Polskiego, Dyrekcja teatru K[onstanty] Łobojko, Henryk Sułko – Lublin, Dyrekcja Teatru Lubelskiego, Michał Wołowski Łódź, Dyrektor Teatru Polskiego Józef Benda, Teatr Polski w Wilnie pod dyrekcją Nuny Młodziejowskiej, Teatr Polski w Wilnie pod dyrekcją Br.[onisława] Ora-

⁴³ APL, KGL 1873:43, s. 10.

⁴⁴ Biogram artysty. Zob. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, s. 498-500. Por. Ks. M. Lewko, *Biblioteka teatralna Jana Okońskiego. Wartość repertuaru i jego miejsce w życiu kulturalnym prowincji (Parę uwag na marginesie rozproszonych zbioru)*, s. 281.

⁴⁵ Zob. *Katalog rękopisów teatralnych Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu*, red. Alina Domańska, Warszawa – Poznań 1990.

nowskiego, Stefan Pichor, inspicjent teatru, Towarzystwo Przemysłowe w Gostyniu, Z Biblioteki Teatralnej Wojciecha Simona, Z Biblioteki T[omasza] A[ndrzeja] Chełchowskiego⁴⁶, Kremski Bolesław, Kopystyński Maksymilian, Lelewicz Andrzej, Meilhac Henri. Są też egzemplarze suflerskie, na przykład z występu Heleny Modrzejewskiej w Poznaniu w 1895 r. (w *Dalilli O. Feuilletta* i *Marii Stuart* F. Schillera)⁴⁷, pieczętki z mottem „*Qui me touche se pigue*”, czy rosyjskie: Fundamentalnaja Biblioteka Varšawskich Pravitel'svennych Teatrov.

Nazwy własne obecne na stemplach pokazują zasięg geograficzny owych rękopiśmiennych bibliotek zgromadzonych w zbiorach Biblioteki Raczyńskich – od Poznania, Konina i Kalisza do Łomży, Grodna i Wilna, od Lwowa i Krakowa po Łódź, Płock, Włocławek, Inowrocław, Ciechocinek itd. Domańska o kolekcji pisała, że „najpełniej reprezentowane jest jednak ostatnie trzydziestolecie XIX w.”⁴⁸.

W poznańskiej kolekcji znajduje się kilka egzemplarzy z repertuaru Kraszewskiego, np. *Herod Baba*, komedia w 4 aktach autorstwa Marii Szeligi (Czarnowskiej), sceniczna adaptacja powieści *Dziad i Baba*. Egzemplarz ten stanowił partyturę do realizacji scenicznej w Krakowie, 16 maja 1887 roku⁴⁹. Ponadto w kolekcji poznańskiej jest też *Miód kasztelański* (egzemplarz suflerski z wpisami z 1873 i 1890 roku oraz zezwoleniem cenzury warszawskiej z 15 lipca 1876 roku)⁵⁰, egzemplarz *Hrabiny Cosel* (dramatu historycznego Stanisława Kozłowskiego na tle powieści Kraszewskiego)⁵¹, sceniczna adaptacja *Starej Baśni* (sztuki w 5 aktach autorstwa Alfreda Szczepańskiego, granej w Poznaniu w 1882 r.)⁵², *Trzeci Maja* egzemplarz rocznicowy z 1891 roku⁵³ oraz *Rodzina*⁵⁴ ze skreśleniami i uwagami, wystawiona w Poznaniu w roku 1884.

W kolekcji zaś Biblioteki Teatralnej miasta Lwowa⁵⁵, będącej po 1945 w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach, zachowały się już drukowane egzemplarze teatralne Kraszewskiego (np. *Panie Kochanku* czy *Trzeci Maja*). Wśród rękopisów jest na przykład *Protest strukczaszego* w adaptacji A. Orłowskiego. Współcześnie w wirtualnym repozytorium Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

⁴⁶ W zbiorach poznańskich zachował się egzemplarz opery tragiczno-komicznej *Axur, król Ormus, przełożonej* z francuskiego przez Wojciecha Bogusławskiego. W świetle zapisu w języku rosyjskim (na okładce) sztuka miała być wystawiona już 20 VI 1802 r. w Wilnie. W kontekście moich wcześniejszych wypowiedzi można postawić hipotezę, że sztuka do zbiorów Chełchowskiego mogła trafić wraz z biblioteką A. Rutkowskiego. Zob. tamże, s. 131, T-550.

⁴⁷ Tamże, s. 27, T-111; s. 291, T-1233.

⁴⁸ Tamże, s. IX.

⁴⁹ Tamże, s. 118, poz. T-496.

⁵⁰ Tamże, s. 182, poz. T-769.

⁵¹ Tamże, s. 255, poz. T-1071.

⁵² Tamże, T-1075.

⁵³ Tamże, s. 265, T-1118.

⁵⁴ Tamże, s. 300, T-1274.

⁵⁵ Zob. B. Maresz, M. Szydłowska, *O lwowskich egzemplarzach teatralnych w Bibliotece Śląskiej*, „Pamiętnik Teatralny” 1986, z. 4, s. 516-579.

znajdują się zdigitalizowane wybrane lwowskie egzemplarze teatralne i afisze sztuk⁵⁶, przypisane do kolekcji: „Kresy Wschodnie” i „Dziedzictwo Kulturowe”, opublikowane na przykład w 2015 roku w ramach projektu „Śląska Internetowa Biblioteka Zabytkowa”. Jako dokumenty pracy nad spektaklem dla specjalistów mają status „białych kruków”.

O polskich egzemplarzach teatralnych można pisać w kategorii *Bibliotheca Mundi*, bowiem zawierały klasykę polską (np. komedie Aleksandra Fredry, Józefa Korzeniowskiego ale i obcą, dzieła Williama Szekspira, Moliera, Alfreda de Musset, Fryderyka Schillera, lekki repertuar francuski (Eugéné Scribe), melodramaty, dramaty współczesne czy pod koniec XIX wieku dramaty rosyjski oraz wszelkie teksty, na które było zapotrzebowanie ze strony widowni.

VI

Przybliżając szczegóły i upowszechniając wiedzę na temat XIX-wiecznych bibliotek teatralnych warto przywołać uwagi Kraszewskiego o modelach czytelnictwa Polaków pod zaborami. Kraszewski w *Rachunkach* z roku 1867 pisał o „obrazie umysłowym wieku”, o „smutnym stanie dzisiejszym” i jego symptomach⁵⁷. Podejmował też uniwersalne zagadnienia związane z czytelnictwem i jego specyfiką w poszczególnych częściach kraju. W ocenie pisarza:

Galicjyjscy panowie w ogóle nie czytają lub karmią się tylko importowaną literaturą, francuską, angielską, niemiecką... polska wygląda im zawsze na doskonałą zupełną rumfordską dla ubogich. Pocziwa szlachta nie rozumie potrzeby zajęć umysłowych. (...) W małym więc kółku klasy średniej obracają się książki, ci by je czytać pragnęli co często kupić za co nie mają.

Pomimo to jest od lat kilku pewien postęp, dawniej sprzedawano w Galicji, po dziesięć egzemplarzy książek polskich, dziś rozechodzi się ich około dwunastu...

Ale któż wie! Kto wie! Z trudnych początków może się coś rozwinie – Bóg wielki⁵⁸.

Kraszewski, w swojej diagnozie (*anno domini* 1867) o książkach, literatach i gustach czytelnicych w poszczególnych zaborach zawarł następujące spostrzeżenia:

Niezmiernie też rzadką jest książka, która by we wszystkich krajach dawnej Polski jednaką wziętość sobie pozyskała, a nawet prawo obywatelstwa.

We Lwowie domorośle jenuście krzywo patrzą na płody muzy Wielkopolskiej; Kraków nie uznaje Lwowian za godnych czytania, książka z Królestwa śmierdzi cenzurą, a z emigracji czerwonością i socjalizmem.

⁵⁶ Zob. <http://sbc.katowice.pl/> [dostęp 25 VII 2015]

⁵⁷ B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki przez (...). Rok trzeci*, dz. cyt., s. 4, 7.

⁵⁸ Tamże, s. 747-748.

W każdym kątku literaci miejscowi tworzą ściśnioną grupę nie łatwo dopuszczającą intruza między siebie⁵⁹.

Na tle tych refleksji wypada lepiej opisywane przeze mnie środowisko artystyczne, które mimo „błyszczącej nędzy” łączyła pasja tworzenia sztuki na miarę „sił i środków” oraz gromadzenia książek teatralnych.

VII

Kraszewski, mistrz prozy polskiej, mający swą *licaentia poetica*, w percepcji współczesnych gorzej wypadał jako autor dramatów. Hilary Meciszewski – dyrektor teatru krakowskiego, odpowiadając w 1845 roku redaktorowi „Gazety Poznańskiej” na pytania dotyczące repertuaru, wystawianego na kierowanej przez siebie scenie, odniósł się też do nieobecności Kraszewskiego w programie teatru na placu Szczepańskim. Meciszewski ówczesnego autora *Halszki* (1838), *Jana z Nepomuk* (1838), *Szatana i kobiety* (1841) i *Tęczyńskiego* (1843) wymienił w szeregu z Aleksandrem Przeździeckim, Kajetanem Niepowiś, Dominikiem Magnuszewskim. Pisał:

(...) pomiędzy dramatami wymienionych pisarzy na próżno szukam takiego, któryby się do wystawy na scenie kwalifikował. Utwory dramatyczne, jakimi dotąd opatrzyli literaturę, raczej próbami dramatycznymi aniżeli dziełami do tej kategorii należącymi nazwać by należało. Kraszewski, znamienity skądinąd powieściopisarz, debiutował dosyć nieszczęśliwie w dramatycznym rodzaju. Oprócz jego *Halszki*, utworu żadnej wartości nie mającego, jego *Tęczyńscy* są obrazem, który na scenę wprowadzić nie pozwalałby mi wzgląd na moralność. Jakkolwiek bowiem – argumentował H. Meciszewski – ścisła moralność kłopotić [!] się już musi tym, czego się czasem w teatrze domyślać jest wskazaną, tyle jednakże szanowaną w nim być winna, żeby stawieniem przed jej oczy apoteozy, że tak powiem wszeteczności niczym nie osłoniętej nie zmuszać ją do odwracania od sceny czystego jej lica⁶⁰.

W *Dziejach scenicznych Kraszewskiego na scenie lubelskiej do roku 1939* wspominałam o rozterkach autora, dotyczących własnego warsztatu dramatopisarskiego. Wątki autotematyczne pojawiły się na przykład podczas rozmowy z Wincentym Rapackim (1840–1924), która miała miejsce w Krynicy w 1866 roku Kraszewski mówił: „(...) mnie tak ciężko idzie z tą sceną. Jestem fuszer, w powieści obracam się swobodnie, ale ta scena, ale ta scena!”⁶¹.

⁵⁹ Tamże, s. 748.

⁶⁰ H. Meciszewski, *Kilka słów do redaktora „Gazety Poznańskiej”*, Kraków 1845. Przedruk: Hilary Meciszewski, *Uwagi o teatrze krakowskim. Wybór pism teatralnych*, seria: *Polskie piśmiennictwo teatralne*, t. II, wybór i oprac. D. Kosiński, Kraków 2008, s. 242.

⁶¹ W. Rapacki-ojciec, *Aktor o autorach*, [w:] *Wspomnienia aktorów 1800–1925*, t. II, oprac. S. Dąbrowski i R. Górski, Warszawa 1963, s. 23. Zob. E. Stoch, *Dzieje sceniczne Józefa Ignacego Kraszewskiego w teatrze lubelskim do roku 1939*, dz. cyt.

Parę lat wcześniej (15 grudnia 1859 roku w Żytomierzu) Kraszewski w *Przedmowie do Miodu kasztelańskiego* zastanawiał się nad istotą sztuki dramatycznej – komedii. W zastosowanej formule rozmowy po spektaklu i o spektaklu z przygodnie spotkanym widzem, usłyszał słowa:

(...) może to być winą smutnego czasu, że i komedia stała się smutną: nie będę się temu sprzeciwiał; ale bądź co bądź czy to jest komedia? To coś na kształt Diderowskiego łzawego dramatu: wiele deklamacji, ale pocziwego, szerokiego śmiechu starego ani widać. (...); niechby choć teatr był weselszy⁶².

Remedium miało być sięgnięcie po motywy tematyczne „do przeszłości”, co też uczynił Kraszewski tworząc wówczas *Miód kasztelański*. Pisarz, kreśląc prolegomena do *Panie Kochanku* (z 1867 roku), nawiązywał do tej idei. Akcentował, że sukces sztuki na scenie lwowskiej i krakowskiej sprawił, iż zyskał dowód, że „komedia historyczna jest możliwa”⁶³. Twórca był świadomy, że do sukcesu scenicznego *Miodu kasztelańskiego* przyczynił się talent Rapackiego, a w 1866 roku gościnny występ na scenie lwowskiej Jana Królikowskiego. Dzięki entuzjastycznemu przyjęciu tej komedii kontuszowej upewnił się także, iż „komedia stara, która *castigat ridendo*, bądź co bądź umierać nie powinna”⁶⁴.

Kraszewski przyjaźnił się z ludźmi sceny, zachowały się *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich*⁶⁵ czy korespondencja od Władysława Bogusławskiego (1839–1909), pełnił funkcję dyrektora teatru w Żytomierzu⁶⁶, a jako człowiek teatru i autorytet w 1880 r. został poproszony o wypełnienie opiniującej „ankiety” dotyczącej kandydatów na dyrektora teatru lwowskiego (dotychczasowego kierownika Jana Dobrzańskiego lub Adama Miłaszewskiego)⁶⁷.

Były to czasy, gdy rok wcześniej, 17 września 1879 roku Warszawski Komitet Cenzury nie dał zezwolenia na wystawienie sztuki pod tytułem *Równy wojewodzie*. Argumentowano, że przedstawia „w sposób jaskrawy polską sytuację zewnętrzną, co wywołuje zupełnie zbędne wspomnienia życia szlacheckiego byłej Rzeczypospolitej”⁶⁸.

Summa summarum Kraszewski był – według *Bibliografii dramatu polskiego* Ludwika Simona – autorem 25 dramatów, takich jak: *Halszka*, *Szatan* i ko-

⁶² J. I. Kraszewski, *Miód kasztelański. Komedja kontuszowa w 5 aktach prozą*, Kijów 1860, s. II.

⁶³ Tenże, *Panie Kochanku. Anegdota dramatyczna w trzech aktach*, Poznań 1867, s. 7.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Zob. J. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966.

⁶⁶ Zob. A. Bar, *Teatr szlachty wołyńskiej – księga ku czci J.I. Kraszewskiego*, Łuck 1939.

⁶⁷ J. I. Kraszewski poparł A. Miłaszewskiego na stanowisko dyrektora teatru lwowskiego. Szczegóły tej sprawy i wahania pisarza opisała A. Marszałek. Zob. też, *Lwowskie przedsiębiorstwa teatralne lat 1872–1886*, s. 158–162.

⁶⁸ H. Secomska, *Wielki repertuar w aktach Warszawskiego Komitetu Cenzury (1873–1907)*, „Pamiętnik Teatralny” 1986, z. 4, s. 589.

bieta, Stare dzieje, Miód kasztelański, Ciepła wdówka, Równy wojewodzie, Pannie Kochanku, Radziwiłł w gościnie, Słomiana wdowa, Nudziarze etc.⁶⁹

Teatralna recepcja Kraszewskiego rozwijała się dwoma nurtami, poza inscenizacjami dramatów, w latach 80. XIX wieku na scenę weszły również adaptacje jego powieści. To popularność tekstów prozatorskich sprawiła, że powstały i miały premiery dramaty ludowe, które łączymy z osobą Kraszewskiego jako autora pierwowzoru. Serca widzów zdobyły: *Chata za wsią* (premiera – Warszawa, sierpień 1884) i *Dziewczę z chaty za wsią* (premiera – Warszawa „Nowy Świat” 24 lipca 1886 roku) Zofii Mellerowej i Jana Kantego Galasiewicza oraz *Wnuk Tumrego*, autorstwa Władysława Gutowskiego. Adaptacja *Ulany* (autor Jan Zamarajew) została wystawiona w Warszawie 28 czerwca 1887 roku („Nowy Świat”). Obraz sceniczny Cyryła Danielewskiego *Król i Bondarywna* według powieści historycznej Kraszewskiego z 1875 roku miał premierę w Łodzi, 5 grudnia 1886 roku. Natomiast *Protest strukczaszego (Odbijany)* – krotchwila szlachecka Antoniego Orłowskiego według powieści *Szaławiła* została wystawiona we Lwowie 28 października 1898 roku, co dokumentuje zachowany egzemplarz z kolekcji Biblioteki Teatralnej miasta Lwowa.

VIII

Szczegółowe badania przeprowadzone przeze mnie, dotyczące dziejów i recepcji Kraszewskiego na scenie lubelskiej (z okazji 200. rocznicy urodzin i Roku Jubileuszowego autora *Jana z Nepomuk*), zaowocowały zgromadzeniem olbrzymiej i wartościowej dokumentacji. Dzięki skrupulatnej kwerendzie źródeł opisałam wówczas dzieje sceniczne około pięćdziesięciu realizacji scenicznych (od roku 1853, lubelska premiera *Szatana i kobiety* do roku 1939), co jest szczególnie cenne dla dziedzictwa kulturowego Polski i regionu⁷⁰. W refleksji badawczej uwzględniłam także adaptacje powieści Kraszewskiego. Chcę pokreślić, że *Bibliografia dramatu polskiego* z 1972 roku pod hasłem: „Kraszewski Józef Ignacy” wymienia tylko dwie [sic!] lubelskie premiery (*Rodzina*, 3 II

⁶⁹ Zob. L. Simon *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, oprac. E. Heise i T. Sivert, t. I, Warszawa 1972, s. 470–473.

⁷⁰ Najstarsza prasa lubelska (katalog – Lubliniana) zgromadzona w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie nie ma opublikowanej bibliografii literackiej i nie jest dotąd (*Anno Domini* 2015) zdigitalizowana, a istniejące mikrofilmy wykonane przed wielu laty, na miarę ówczesnej techniki, często zawierają miejsca nieczytelne, luki, stąd kwerenda tematyczna jest żmudna i nastrecza wiele trudności. Jako odbiorca i badacz kultury z nadzieją patrzę, kiedy w planach do digitalizacji znajdzie się najstarsza prasa regionalna z XIX wieku („Kurier Lubelski”, „Gazeta Lubelska” i kolejne tytuły), co osiągnęły już biblioteki w innych regionach Polski, dzięki np. realizowanym grantom i programom. Liczę, że Biblioteka Cyfrowa WPB w Lublinie zostanie uzupełniona o pełne zbiory prasowe.

1885 r.) i *Miód kasztelański* (24 III 1866)⁷¹ oraz notuje pojedyncze adaptacje zrealizowane na wyżej wymienionej scenie⁷².

W niniejszym tekście dopełniam opracowany przeze mnie autorski zbiór lubelskich realizacji o dramacie *Trzeci Maja* i inne odnalezione realizacje, stanowiące suplement do zbioru. W kontekście historii scenicznej tekstu przypomnę, że *Trzeci Maja*, 5-aktowy dramat historyczny miał swoją premierę we Lwowie 24 kwietnia 1874 roku, a na okładce jako autor figurował B. Bolesławita. Sztuka zaś została opublikowana w odcinkach rok później w „Szkicach Społecznych i Literackich”. Po premierze, 30 kwietnia 1874, Bronisław Zawadzki, recenzent lwowskiej „Gazety Narodowej” stawiał retoryczne pytanie:

Czyli kto nie zna człowieka, który przed laty czterdziestu pośród odrętwienia umysłowego, które zapanowało po nieudałym zapędzie patriotycznym w r. 1830, ku wyswobodzeniu porwał za pióro do ręki i postanowił, jeżeli nie politycznie to, umysłowo i literacko wyswobodzić ojczyznę spod wyłącznej przewagi obcych nam, a częstokroć wręcz przeciwnych duszy narodowej piśmiennictw. Forma, jaką się to stać miało, niepokaźna, beletrystyczna, częstokroć pogardzana, a przynajmniej przez powierzchownych systematyków literatury na szarym jej kącie umieszczana, forma powieści!⁷³

Krytyk akcentował, że to jednak ta forma okazała się „najodpowiedniejszą do wypowiedzenia wszystkich prawd moralnych i obyczajowych, które miały odmienić do gruntu fizjognomię naszego życia”. Początek artykułu był laudacją dedykowaną Kraszewskiemu, którego obdarzył mianem „umysłu (...) najuniwersalniejszego w Polsce”⁷⁴. Ale pokazywał na przykładzie innych twórców (Szekspira, Byrona), że każdy powinien wypowiadać się w formie najlepszej dla siebie, co wyraził słowami: „Każdy potężny umysł nosi w sobie od natury wskazaną od natury własnego talentu formę”. Stwierdził, że „ten pewnik ujrzeliśmy, po tysięczny raz potwierdzony” na premierze nowego dramatu historycznego Kraszewskiego.

⁷¹ Gdy powstawała *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939* informacje o lubelskich teatraliach były rozproszone i nieopracowane, a publikacje dotyczące życia teatralnego Lublina autorstwa S. Kruka pojawiły się w okresie późniejszym i też zawierają luki, które niniejszy artykuł i inne moje studia uzupełniają oraz dopełniają przy akceptacji Mistrza. Zob. L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, s. 470–473; por. S. Kruk, *Repertuar teatru lubelskiego 1864–1890*, Warszawa 1979; tenże, *Życie teatralne w Lublinie 1782–1918*, Lublin 1982; tenże, *Teatr Miejski w Lublinie 1918–1939*, Lublin 1997.

⁷² W kompendium L. Simona wymieniono np. lubelską premierę sztuki *Chata za wsią* J.K. Gałusiewicza i Z. Mellerowej (z 1884) czy realizację *Wnuka Tumrego* W. Gutowskiego z roku 1889. Tenże, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, t. I, s. 251, 309. Natomiast w *Bibliografii dramatu polskiego 1765–1939*, t. II, s. 1089 odnotowano lubelską adaptację *Ulany* z roku 1889.

⁷³ B. Zawadzki, *Przegląd teatralny („Trzeci Maj” [sic!])*, „Gazeta Narodowa” 1874, nr 98 [bp].

⁷⁴ Tamże.

Zawadzki pisał o roli Trzeciego Maja w polskiej historii, określił ten moment „chwilą apoteozy dla Polski”. Podnosił treści ukazane przez Kraszewskiego (ideę utworu, szeroki kontekst historyczny, oddany z „orlimi szponami”, dialogi, „wyborną znajomość ówczesnego towarzystwa warszawskiego”, „uwydatnienie ścierających się opinii”, dylematy księżnej Marii, ale z przykrością stwierdził: „Nie mogliśmy doszukać się samego dramatu”⁷⁵. Sprawozdawca, szukając przyczyn, pisał: „Cały błąd J.I. Kraszewskiego tkwi w dwulicowości kompozycji; jest on przepołowionym”. Akty I i II w ocenie Zawadzkiego mają charakter „psychologiczny”, „związują konflikt indywidualny między trzema osobami: księżną Marią i kochankami jej, ambasadorem i Kierdejem”. Natomiast od aktu III rysuje się „niezbyt szeroki obraz walki politycznej”. Rozwijał: „Dziwną jest budowa tej sztuki”. Rozmowę Marii z Podczaszycem w akcie II, a podsłuchiwaną przez Ambasadora uznał „za nienaturalną i naciągniętą”. Natomiast sytuacje poprzedzające wydarzenia 3 Maja określił jako „liryczne” lub „epizodyczne”, a także niemające „w sobie żywiołu istotnej dramatyczności”. Wyraził opinię, że gdyby dramat: „zachował jedność kompozycji, byłby obrazem historycznym epoki”⁷⁶.

Uwagę sprawozdawcy przykuła „postać alegoryczna Żebraka”, o której Ambador mówił na stronie w akcie 5, sc. 2 „A! To ta zagadkowa figura (...). Poznają ją z rysunku Norblina”. Zawadzki docenił wizerunek immanentnie tkwiący w dramacie Kraszewskiego, który został „wspaniale pomysłany”. Pisał:

Geniusz narodu zaklęty w żebraka, który w łachmanach przesuwając się przez wszystkie sceny obrazu i z wieszczym ogniem w spojrzeniu prorokuje albo wyklina. Głos jego bywa karzącą Nemezis na sumienia zdrajców, a głosem św. Jana, wzywającym do poprawy, ludzi niezaprzeczanych jeszcze diabłu⁷⁷.

Krytyk chwalił Teofilę Nowakowską za wycieniowanie postaci Marii. Artystka „z misterną delikatnością i niewysłowioną poezją”, a także „naturalnością” kreowała rolę Marii, ukazując „zbołąłą duszę”. Spośród wykonawców ról docenił też Gustawa Fiszera, który postać Żebraka oddał „z należytych pojęciem”. Zwracał uwagę, że jest on bardziej „kostycznym staruszkiem niż namaszczone kastygatore obyczajów” i sugerował poprowadzenie postaci w tę drugą stronę⁷⁸. W zbiorach Biblioteki Teatru Lwowskiego (dziś Biblioteka Śląska) znajduje się drukowany unikatowy egzemplarz sztuki z zaznaczoną ołówkiem lwowską obsadą z 1894 i 1898 roku oraz wpisami i skreśleniami sufler-

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ B. Zawadzki, *Przegląd teatralny („Trzeci Maj” [sic!]). Obsada lwowskiej realizacji Trzeciego Maja z 1874 r.* zob. A. Marszałek, *Repertuar teatru polskiego we Lwowie 1864–1875*, Kraków 2003, s. 263.

skimi⁷⁹. Dramatem *Trzeci Maja* uświetniono obchody rocznicowe (prem. 2 maja 1894 roku). Dwadzieścia lat po premierze postać księżnej Marii grała ponownie Nowakowska, a Żebra – Fiszer. 3 maja 1898 roku dramat reżyserował Roman Żelazowski, który też kreował symboliczną rolę – Żebraka⁸⁰.

Natomiast po dwóch tygodniach od lwowskiej premiery *Trzeci Maja* został wystawiony w Krakowie (2 maja 1874 roku) z Antoniną Hoffmann w roli Marii, a potem był jeszcze obecny na scenie krakowskiej 22 listopada 1879 roku, 2 maja 1891 roku, 4 maja 1905 roku. W zaborze pruskim umieszczono go w repertuarze sceny poznańskiej 19 lutego 1891 roku.

Dramat *Trzeci Maja* był zaś metaforycznym „pułkownikiem”⁸¹ w zaborze rosyjskim, gdzie z racji podejmowanej historycznej tematyki Konstytucji 3 Maja nie mógł być grany, znalazł miejsce na półce w bibliotece teatralnej. W Królestwie Polskim został wystawiony dopiero w 1916 roku właśnie w Lublinie (o czym milczy *Bibliografia dramatu polskiego*)⁸², natomiast w Warszawie sztukę grał teatr „Praski” w pierwszym roku po odzyskaniu niepodległości, tj. 3 maja 1919 roku.

W 1916 przypadała 125. rocznica Konstytucji 3 Maja, 2 maja „Ziemia Lubelska” pisała między innymi o „Naszym narodowym Alleluja”⁸³. Z okazji lubelskich uroczystości jubileuszowych redakcja dziennika wydrukowała wyjątek tego nieobecnego dotąd w repertuarze scen zaboru rosyjskiego dramatu historycznego Kraszewskiego *Trzeci Maja* z wymowną kwestią Żebraka:

Wybiła wielka godzina, ważą się losy – ocalenie lub zguba. Zajadłe obozy wystąpiły do walki przeciwko sobie (...) (*Trzeci Maja*, akt V, sc. 1)

Ponadto zamieszczono kluczową scenę 2 (Żebrek – Ambasador) ze znanymi słowami Żebraka:

Ze krwią naszą we wnuki popłynie zemsta... Matki nią dzieci będą kołysać, pójdzie z pokolenia w pokolenie. Mąkami naprzykrzym się Bogu, aż Bóg nas w końcu wysłucha!⁸⁴. (*Trzeci Maja*, akt V, sc. 2)

⁷⁹ J. I. Kraszewski, *Trzeci Maja. Dramat historyczny w 5 aktach przez B. Bolesławitę*, Kraków 1876. Egzemplarz teatralny ze zbiorów Biblioteki Teatru Lwowskiego [dalej BTLw], sygn. nr 1093. Współcześnie: Biblioteka Śląska w Katowicach, sygn. nr II 540992; zob. Śląska Biblioteka Cyfrowa <http://sbc.katowice.pl/>

⁸⁰ Por. obsada lwowskiej realizacji *Trzeciego Maja* z 1894 i 1898. Zob. B. Maresz, M. Szydłowska, *Repertuar teatru polskiego we Lwowie 1894–1900*, Kraków 2005, poz. 31 i 654, s. 19, 152–153.

⁸¹ Neologizm związany z cenzurą PRL, która np. nie dopuszczała do emisji wartościowych dzieł sztuki filmowej.

⁸² Zob. L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, s. 472–473.

⁸³ „Ziemia Lubelska” 1916, nr 211, s. 1.

⁸⁴ [b.n.a.], J. I. Kraszewski, „*Trzeci Maj[a]*” (*fragm.*), „Ziemia Lubelska” 1916, nr 213, s. 4.

12 maja w „Ziemi Lubelskiej” ukazała się przedpremierowa notatka. Pisano:

Znakomity autor w utworze tym chłozcze przywary szlachty, podnosi jednak wyjątki zacne, opromienione miłością Ojczyzny (księżna Maria i podczaszyc Kiedrej) i wysuwa na należne miejsce mieszczaństwo (Kiliński i jego otoczenie). Sztuka kończy się obwołaniem Konstytucji 3 Maja, a ostatnie słowa, wygłoszone przez Żebraka odnoszą się do długiej niedoli narodu polskiego⁸⁵.

Idąc za potrzebą chwili, dyrektor sceny lubelskiej, Henryk Halicki, 13 maja 1916 roku, w sobotni wieczór, na inaugurację sezonu letniego przygotował premierę *Trzeci Maja*⁸⁶, która, co ważne, była wcześniejsza o trzy lata niż warszawska z roku 1919⁸⁷. Warto dodać, że Halicki grał też w owym czasie *Kościuszkę pod Raclawicami* jako pozycję z listy sztuk historycznych.

W niedzielę, 14 maja, w odniesieniu do spektaklu *Trzeci Maja* podano: „Utwór ten niezwykle interesujący zasługiwał na wprowadzenie go na repertuar” i anonsowano drugie przedstawienie na ten właśnie dzień⁸⁸.

IX

W swoich glosach do lubelskich dziejów scenicznych Kraszewskiego chciałabym opowiedzieć jeszcze o kilku zapomnianych realizacjach: *Rodziny*, *Panie Kochanku*, *Miodu kasztelańskiego*, a także modzie na teatralne adaptacje *Chaty za wsią*, *Wnuka Tumrego* czy *Protestu strukczaszego*.

Rodzina, późny dramat Kraszewskiego, napisany wspólnie z Kazimierzem Zalewskim, miał swoją premierę w Krakowie, 11 lutego 1882 roku. W tym samym roku został wydany w Warszawie za zgodą tamtejszej cenzury, ale w Warszawskich Teatrach Rządowych nie wystawiono sztuki. Dwa lata później pojawił się na afiszu w zaborze pruskim, w Poznaniu – 22 lutego 1884 roku, a w kolejnym roku w zaborze rosyjskim, w Lublinie. Tutaj, 3 lutego 1885 roku spektakl został zrealizowany przez towarzystwo dramatyczne Juliana Grabińskiego⁸⁹. Warto dodać, że według didaskaliów „Rzecz dzieje się w Lubelskiem w roku 1868”⁹⁰.

Sprawozdawca „Gazety Lubelskiej” mimo dostrzeżonych usterek nadmienił: „W każdym razie prosimy o powtórzenie tej sztuki jako mającej tendencję

⁸⁵ *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1916, nr 228, s. 3.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Por. M.B. Stykowa, *Scena lubelska w czasie I wojny światowej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Scientiarum Artium et Librorum” 8, 1987, s. 197-198.

⁸⁸ *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1916, nr 232, s. 2.

⁸⁹ O spektaklu tym pisałam [w:] E. Stoch, *Dzieje Józefa Ignacego Kraszewskiego w teatrze lubelskim do roku 1939*, dz. cyt.

⁹⁰ J. I. Kraszewski, K. Zalewski, *Rodzina. Dramat w 5 aktach*, Warszawa 1882, s. 2.

szlachetną i w życiu codziennym do nauki przydatną”⁹¹. W dramacie tym bowiem Jan Ręczalski, obywatel ziemski (w akcie V, sc. 8) na wieść o nadjeżdżającej *persona non grata*, czyli Armandzie Szelkiewicz, wypowiada maksymę: „Kryć się, to rzecz podłych: prawda nie lęka się światła i rozgłosu”⁹². W scenie finalnej zaś, gdy już wiadomo, że Szelkiewicz wyjedzie na zawsze, Ręczalski formułuje słowa:

Dzieci, uściskajcie waszą matkę. U wszystkich tu widzę miny smutne;
żałujcie go, litujcie się nad człowiekiem zropaczonym, bez przyszłości.
I ja może uczuвам to samo; a jednak wierzajcie mi, kara jest zasłużona,
bo nie miał w sercu poczucia rzeczy najświętszej – Rodziny.

J. I. Kraszewski, K. Zalewski, *Rodzina*, akt V, sc. 9⁹³.

Zalecane „powtórzenie” przedstawienia nastąpiło, ale dopiero w roku 1897. Otóż 6 lutego 1897 roku zespół Felicjana Felińskiego w repertuarze sceny lubelskiej na benefis Halickiego umieścił właśnie *Rodzinę*⁹⁴. 9 lutego Władysław Czarnołuński zwracał uwagę, że „sztuka ta jest mało znaną nawet bywałcom teatralnym. Nie tylko w Lublinie, ale nawet na warszawskiej scenie nie była grana wcale”⁹⁵. Nie był świadomy, że jednak w odniesieniu do Lublina sztuka została już wystawiona w 1885 roku. Krytyk „Gazety Lubelskiej” przybliżył czytelnikom treść dramatu. Stefana Kowerskiego ukazał jako „maniaka”, którego prześladuje *idea fixe*, a na temat postaci Szelkiewicza stwierdził: „Obce mu było poczucie rodziny”. W odniesieniu do tytułu i społecznej roli rodziny z afirmacją pisał: „Rodzina ma być podstawą szczęścia ludzkiego, łącznikiem moralnym pomiędzy jednostkami spowinowaconymi związkami krwi”⁹⁶. Sprawozdawca docenił tekst na tle lansowanego lekkiego repertuaru francuskiego:

Pomimo że komedia ta nie posiada wybitnych zalet, jednakże za zasługę po czytać należy p. Halickiemu, że zapoznał nas z utworem zgasłego koryfeusza literatury naszej, utworem w każdym razie lepszym i więcej interesującym od „lepu” i innej pornografii francuskiej, jaką nas obecnie karmi teatr obficie⁹⁷.

Recenzent w kwestii obsady dodawał, że Józefa Winiarska odtwarzała panią Kowerską (wдовę), Marian Bogdan grał Szelkiewicza, Zygmunt Werowski wcielił się w rolę Młodego Kowerskiego – Stefana i „zrobił wszystko, by spa-

⁹¹ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1885, nr 27, s. 2.

⁹² J. I. Kraszewski, K. Zalewski, *Rodzina. Dramat w 5 aktach*, s. 73.

⁹³ Tamże, s. 74.

⁹⁴ „Gazeta Lubelska” 1897, nr 27, s. 1.

⁹⁵ W. Cz. [Czarnołuński], *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 30, s. 2.

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Tamże.

czoną przez autora postać zrobić jak najbardziej prawdopodobną⁹⁸. Krytyk docenił aktorów za staraność odegrania ról.

Okres modernizmu był czasem intensywnego rozwoju życia teatralnego w Polsce, mimo zaborów i niewoli⁹⁹. Ale już wcześniej, od 1884 roku (premiera *Chaty za wsią*) zespoły teatralne grające poza centrum, na prowincji z twórczości Kraszewskiego popularyzowały właśnie postaci i motywy z *Chaty za wsią*, dzięki adaptacji Mellerowej i Galasiewicza. W Lublinie do 1890 roku miała aż siedem premier¹⁰⁰, a spektakle wznawiano w związku z zainteresowaniem widzów. 16 maja 1896 roku (już w sezonie letnim) zespół Ludwika Czystogórskiego wystawił *Chatę za wsią*. Tadeusz Głębocki w popremierowej recenzji pisał: „Piękna *Chata za wsią*, tylokorotnie widziana na scenie naszego teatru, wznowioną została w sobotę w letnim teatrze [Rusałka – dop. E. S.] wobec licznie zebranej publiczności”¹⁰¹. Dostrzegł, że rola Motruny nie pasowała do *emploi* Marii Fertner, ale artystka bohaterkę zagrała starannie, „zrobiła wszystko, aby z powierzonego jej zadania wyjść zwycięsko”, czym usposobiła „dla siebie całe audytorium”. Celina Zielezińska (Aza) „raziła nerwowymi ruchami”. Tumrego grał Marian Bogdan, Janka – Tadeusz Pol, a Lepiuka – Julian Szlągowski, którzy wywiązali się ze swojego zadania aktorskiego. Sprawozdawcy zapadły w pamięci nieplanowane „epizody komiczne” w akcie III i IV, które wzbudzały u widzów „homeryczny śmiech”. Związane były z pomyłką suflera, niefunkcjonalnym wejściem chórów, reakcją Tumrego. Dodatkowym dysonansem były „egipskie ciemności (...) podczas pięknie wschodzącego słońca”. Krytyk „na stronie” dodawał tylko: „aj ta elektryczność”¹⁰². Sytuacje te pokazują słabość sił i środków scen prowincjonalnych, co dokumentuje też proza teatralna, np. *Komediantka* Władysława S. Reymonta.

Chatę za wsią wyreżyserował też Halicki (prem. 16 stycznia 1897 r.) w ramach występów gościnnych Gabrieli Zapolskiej. Artystka kreowała Azę¹⁰³. Spektakl przeszedł bez echa, ale warto wspomnieć, że Zapolska już 15 sierpnia 1888 roku grała tę rolę na scenie lubelskiej. W sezonie letnim (25 lipca 1897 r.) „małoruska trupa A. Wasilenko” w ramach gościnnych występów zaprezentowała w Lublinie między innymi operę *Cyganka Aza* Mychajło Staryckiego na motywach *Chaty za wsią*. Opera – według noty prasowej – zgromadziła publiczność, a wykonawcy głównych partii „cieszyli się powodzeniem”¹⁰⁴.

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ Zob. A. Grzymała-Siedlecki, *Świat aktorski moich czasów*, Warszawa 1957.

¹⁰⁰ Wcześniejsze lubelskie spektakle *Chaty za wsią* odbyły się: 4 XII 1884, 19 VII i 21 XI 1885, 12 VIII i 26 XII 1886, 15 VIII 1888, 28 IV 1889.

¹⁰¹ -tg- [T. Głębocki], *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1896, nr 109, s. 3.

¹⁰² Tamże.

¹⁰³ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 9, s. 2.

¹⁰⁴ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 159, s. 2.

30 listopada 1898 roku „Gazeta Lubelska” anonsowała na 4 grudnia „efektowną i zawsze mile widzianą na scenie *Chatę za wsią*”¹⁰⁵. Spektakl wystawił Czesław Janowski jako popołudniówkę z udziałem Marii Bissen-Janowskiej (Aza). 13 grudnia zaś na afiszu znalazł się *Miód kasztelański*¹⁰⁶ („znakomita komedia”) jako trzeci spektakl w ramach gościnnych występów Mieczysława Skirmunta, „byłego kierownika i artysty teatru poznańskiego”. Skirmunt grał rotmistrza Kaniowę, a partnerowała mu M. Bissen-Janowską (hrabina Bamberling)¹⁰⁷. Miesiąc później (15 stycznia 1899 roku) na afiszu jako popołudniówkę umieszczono *Wnuka Tumrego*¹⁰⁸ oraz wznowiono *Chatę za wsią* (4 lutego)¹⁰⁹.

Natomiast w czerwcu 1901 roku Eugeniusz Majdrowicz do repertuaru sceny letniej „Rusałka” wprowadził dwie sztuki z twórczości Kraszewskiego: *Leosię Puciatównę [Panie Kochanku]*¹¹⁰, premiera 8 czerwca i jako nowość *Protest strukczaszego*, premiera 11 czerwca¹¹¹.

Leosię Puciatównę w nowym opracowaniu Zygmunta Przybylskiego grano w maju 1901 roku w Warszawie (scena „Fantazja” i teatr „Letni”)¹¹² i stamtąd zapewne pozyskano egzemplarz teatralny sztuki do realizacji lubelskiej. Jak zaznaczałam we wstępie artykułu oryginalny tytuł anegdoty dramatycznej *Panie Kochanku* został zmieniony w ramach panującej mody, by oczywiście zaskoczyć widzów. W kontekście tych funkcjonujących w teatrze polskim niepisanych zwyczajów w 1898 roku anonimowy obserwator życia teatralnego, w zbiorze „rad dla bywalców teatralnych”, na łamach „Gazety Lubelskiej”, pouczał potencjalnych spektatorów, odwołując się także do Kraszewskiego:

Należy sprawdzić u wejścia, czy nie nastąpiła zmiana repertuaru, aby dajmy na to, w drugim akcie *Marii Stuart* nie odezwać się do sąsiada: „Wszystko to bardzo pięknie, ale nie widzę, co to ma wspólnego z *Chatą za wsią*”¹¹³.

¹⁰⁵ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 233, s. 3.

¹⁰⁶ *Miód kasztelański* grano w Lublinie od lat 60. XIX w. Premiery: 11 V 1862, 24 III 1866, 17 XI 1872, 14 XI 1875, 20 III 1879, 8 X 1879, 8 IX 1882, 10 II 1886.

¹⁰⁷ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1898, nr 242, s. 2.

¹⁰⁸ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 8, s. 1; *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 9, s. 1. *Wnuk Tumrego* był wcześniej popularyzowany w Lublinie przez Towarzystwo dramatyczne Lucjana Dobrzańskiego i Jana Reckiego w sezonie zimowym 1888/1889 (prem. 19 I 1889) i letnim 1889 (prem. 13 VII 1889).

¹⁰⁹ *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 25, s. 1; *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 26, s. 1.

¹¹⁰ *Panie Kochanku* w świetle pamiętników S. Krześcińskiego miał premierę w Lublinie już jesienią 1860 i można założyć, że premiera ta wyprzedziła realizacje na wiodących scenach. S. Dąbrowski (aktor i historyk teatru) w 1939 r. zapisał: „*Pomyślne polowanie, czyli Panie Kochanku* bodaj czy nie pierwszy raz na scenie!”. Potem grano sztukę 23 XI 1886. Zob. *Dzieje sceniczne Józefa Ignacego Kraszewskiego w teatrze lubelskim do roku 1939*, dz. cyt.; S. Krześciński, *Koleje życia*, s. 406; S. Dąbrowski, *Utwory Kraszewskiego na lubelskiej scenie*, „Kultura i Życie” 1939, nr 12/13, s. 5.

¹¹¹ „Gazeta Lubelska” 1901, nr 124, s. 1; Tamże, nr 125, s. 1.

¹¹² L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, s. 472.

¹¹³ [b.n.a.], *Radę dla bywalców teatralnych*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 8, s. 2. Przykład ten przywołałam w mojej publikacji: *Dziedzictwo Talii i Melpomeny. Repertuar teatralny a upodo-*

Tak więc w *Leosi Puciatównie* vel *Panie kochanku* (z 1901 r.) rolę Radziwiłła grał – Zboiński, Jan Kęcki – Syruć, Buczyńska – Leosia, Wiktoria Arciszewska – generałowa Morawska, Jabłoński – Łopuski, Czermański – Rezydent Księcia Wirszyłła. Zdzisław Piasecki chwalił wystawę, „dobór odpowiednich kostiumów i stronę dekoracyjną przedstawienia” oraz wróżył utrzymanie się sztuki w repertuarze¹¹⁴ (wznowiono ją 9 i 22 czerwca)¹¹⁵.

Spektakl pod tym samym tytułem (*Leosia Puciatówna*) wystawił też Felicjan Feliński w 1904 roku, a Julian Myszkowski w 1907 anonsował *Księcia Radziwiłła-Panie Kochanku*¹¹⁶.

Do liczby młodopolskich inscenizacji Kraszewskiego chciałabym dołączyć kolejną wystawę *Księcia Radziwiłła-Panie Kochanku*. 9 III 1909 trupa dramatyczno-komediowa pod dyrekcją Bolesława Bolesławskiego grała w lubelskim Teatrze Wielkim tę anegdotę dramatyczną jako popołudniówkę¹¹⁷. Recenzent „Ziemi Lubelskiej” pisał, że w sztuce „tryumfował” Bolesławski. Stwierdził: „Kreacja ta dla Lublina nie jest nowością”¹¹⁸, mimo to sporo było amatorów, którzy się tą artystyczną kreacją napawali”. Artysta interpretując postać, stworzył „typ żywcem z historii wzięty”¹¹⁹. Po tygodniu, 16 III, przedstawienie wznowiono (również jako popołudniowe).

W repertuarze sceny lubelskiej – jak nadmieniałam wcześniej – był też *Protest strukczaszego* z 1 czerwca 1901 roku¹²⁰. Realizacja przeszła bez echa, choć mogła być pierwszą lub jedną z pierwszych adaptacji powieści Kraszewskiego *Szalawiła* na scenie lubelskiej. Uwaga krytyków skoncentrowała się na konkurencyjnej sztuce *Leosia Puciatówna*. Można przyjąć, że spektakl był grany według scenariusza lwowskiego (prem. 28 października 1898 roku) z R. Żelazowskim w roli Zbierzchowskiego¹²¹. W kontekście cymeliów teatralnych warto nadmienić o ocalałym historycznym lwowskim egzemplarzu suflerskim sztuki *Protest strukczaszego*, zawierającym wpis cenzorski – z informacją, iż reskryptem z 27 października (nr 11739) zezwolono „Dyrekcji Teatru hr. Skarbka na przedstawienie sztuki (...)”. Rękopis egzemplarza opatrzony jest też

bania publiczności Lublina i Lubelszczyzny w okresie romantyzmu (w świetle źródeł z epoki), [w:] *Z problematyki teatrologii i pedagogiki. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Marii Barbarze Stryk*, red. ks. M. Nowak, E. Stoch, B. Borowska, Lublin 2015, s. 130.

¹¹⁴ Z. P. [Piasecki], *Leosia Puciatówna. Panie Kochanku*, „Gazeta Lubelska” 1901, nr 125, s. 3.

¹¹⁵ „Gazeta Lubelska” 1901, nr 123, s. 1; Tamże, nr 134, s. 1.

¹¹⁶ O spektaklach tych pisałam już w *Dziejach scenicznych Józefa Ignacego Kraszewskiego w teatrze lubelskim*.

¹¹⁷ *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1909, nr 73, s. 3.

¹¹⁸ *Panie Kochanku* w świetle danych zgromadzonych przeze mnie grano w Lublinie już w sezonie 1860/1861, 23 XI 1886, 8 VI 1901, 15 X 1904, 5 I 1907.

¹¹⁹ Amator Krytyk [D. Śliwicki], „*W sieci*”. „*Radziwiłł Panie Kochanku*” i „*Don Kichot*”, „Ziemia Lubelska” 1909, nr 75, s. 2.

¹²⁰ „Gazeta Lubelska” 1901, nr 124, s. 1; tamże, nr 125, s. 1. *Protest strukczaszego* był potem jeszcze grany w Lublinie przez F. Felińskiego (prem. 27 VIII 1905).

¹²¹ B. Maresz, M. Szydłowska, *Repertuar teatru polskiego we Lwowie 1894–1900*, Kraków 2005, poz. 693, s. 162.

pieczętą CK Dyrekcji Policji we Lwowie, z datą 29 października 1898¹²² oraz dokumentuje kształt sceniczny spektaklu (na kartach manuskryptu znajdują się np. rysunki sytuacyjne).

Wyczytane z okrucichów źródeł informacje o kolejnych lubelskich zapomnianych realizacjach Kraszewskiego: *Trzeci Maja*, *Rodzina*, *Miód kasztelański*, *Leosia Puciatówna* i jego adaptacjach: *Protest strukczaszego*, *Chata za wsią* czy *Wnuk Tumrego* dopełniają obraz recepcji Kraszewskiego poza wielkimi scenami. *Summa summarum* do 1939 roku – w świetle zaktualizowanych wyników badań przygotowano w Lublinie, dzięki zaangażowaniu „miłośników sceny” i popularyzatorom Kraszewskiego, aż sześćdziesiąt inscenizacji popartych dokumentami (a dzieje sceniczne piętnastu utworów i popularnych adaptacji). *Miód kasztelański* miał czternaście premier, *Panie Kochanku* – osiem realizacji, natomiast najczęściej wznawiana była *Chata za wsią* – siedemnaście premier. Zgromadzone przeze mnie dane, udokumentowane źródłami, wypełniają olbrzymią lukę w istniejących bibliografiach i kompendiach teatralnych.

X

Prezentowane studium upowszechnia wiedzę polskich bibliotekach teatralnych, będących w posiadaniu artystów scen prowincjonalnych, co stanowi swoją *terra incognita* w świadomości użytkownika kultury a stanowi cymelium w *Bibliotheca Mundi*. Na podstawie wiarygodnych wspomnień Krzesińskiego, informacji archiwalnych oraz dokumentów życia społecznego, w korespondencji z tekstami teoretycznymi jak *Dykcjonarz teatralny* z 1808 r. i kompendiami biograficznymi powstała konkretyzacja obrazu XIX w. specjalistycznych bibliotek teatralnych, których zbiory wędrowały wraz z ich właścicielami w podróżnych kufrach po drogach Rzeczypospolitej. Zrekonstruowałam historię bibliotek teatralnych Krzesińskiego, Chełchowskiego, Nowińskiego, Barańskiego, Okońskiego, ale też Rutkowskiego i jego zięcia Lasockiego. Dzięki żywej narracji wspomnieniowej Krzesińskiego rysują się figury właścicieli owych teatraliów. Nie należy zapominać też o żonach artystów, które swoim majątkiem wspierały *nolens volens* działalność towarzystw teatralnych i dawały kapitał na rozwój bibliotek (choćby Chomińska *secundo voto* Chełchowska), a czasami wносиły je w wianie (jak Lasocka, *de domo* Rutkowska; Nowińska – *primo voto* Skarzyńska, *de domo* Werowska).

W artykule znalazły się też nawiązania do biblioteki teatru krakowskiego z okresu dyrekcji Meciszewskiego, uwagi o spalonych w 1850 roku w Krakowie foliach biblioteki dominikanów, ale też o wielkopolskich „bibliotekach

¹²² Zob. A. Orłowski, *Protest strukczaszego. Krotchwila szlachecka z 18 wieku w 3 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego „Szalawila”*, rękopis egzemplarza suflerskiego i afisz, BTLw nr 1178, Biblioteka Śląska w Katowicach [zbiory cyfrowe: sbc.katowice.pl].

klubowych” i bibliotece Raczyńskich, z których zbiorów korzystał Krzesiński w trakcie wędrówek teatralnych po kraju.

Egzemplarze teatralne, tak jak role, nie mają wieku, słowo zamknięte w nich wraz z artystą ożywa na scenie. To ono było nośnikiem humoru w komediach kontuszowych Kraszewskiego (gdzie twórcy przyswiecała dewiza: „komedia stara, która *castigat ridendo*, bądź co bądź umierać nie powinna”¹²³, ale też edukacji historycznej (*Trzeci Maja*) czy refleksji (*Rodzina*). Wszelkie noty i wpisy na egzemplarzach suflerskich dokumentują kształt sceniczny spektakli, są elementem dziedzictwa kulturowego, pokazują życie kulturalne teatralne miast, ale i miasteczek „całego zabranego kraju”.

Dziś ocalałe zbiory stanowią cymelium w muzeach teatralnych, bibliotekach (np. Śląskiej w Katowicach czy Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu) lub rozproszone w archiwach, w poszytach akt, oczekują na drugie życie.

Bibliografia

Źródła

- Amator Krytyk [D. Śliwicki], „*W sieci*”. „*Radziwiłł Panie Kochanku*” i „*Don Kichot*”, „*Ziemia Lubelska*” 1909, nr 75, s. 2.
- B. Bolesławita [Kraszewski J.I], *Z roku 1868. Rachunki przez (...). Rok trzeci*, Poznań 1869 [zbiory cyfrowe: <http://www.wbc.poznan.pl/>].
- [b.n.a.], *Rady dla bywalców teatralnych*, „*Gazeta Lubelska*” 1899, nr 8, s. 2.
- [b.n.a.], *J.I. Kraszewski, „Trzeci Maj[a]” (fragm.)*, „*Ziemia Lubelska*” 1916, nr 213, s. 4.
- „*Gazeta Lubelska*” 1901, nr 123, s. 1, nr 124, s. 1, nr 125, nr 134, s. 1.
- „*Gazeta Lubelska*” 1897, nr 27, s. 1.
- J.I. Kraszewski, *Miód kasztelański. Komedia kontuszowa w 5 aktach prozą*, Kijów 1860, [zbiory cyfrowe: <http://www.wbc.poznan.pl/>].
- J.I. Kraszewski, *Panie Kochanku. Anegdota dramatyczna w trzech aktach*, Poznań 1867, drukowany egzemplarz suflerski [zbiory cyfrowe: <http://sbc.katowice.pl/>].
- J.I. Kraszewski, K. Zalewski, *Rodzina. Dramat w 5 aktach*, Warszawa 1882. [zbiory cyfrowe: <http://www.wbc.poznan.pl/>].
- J.I. Kraszewski, *Trzeci Maja. Dramat historyczny w 5 aktach przez B. Bolesławitę*, Kraków 1876, egzemplarz teatralny drukowany [zbiory cyfrowe: <http://sbc.katowice.pl/>].
- J.I. Kraszewski, K. Zalewski, *Rodzina. Dramat w 5 aktach*, Warszawa 1882 [zbiory cyfrowe: <http://www.wbc.poznan.pl/>].
- S. Krzesiński, *Koleje życia czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych*, oprac. S. Dąbrowski, Warszawa 1957.
- H. Meciszewski, *Kilka słów do redaktora „Gazety Poznańskiej”*, Kraków 1845. Przedruk: H. Meciszewski, *Uwagi o teatrze krakowskim. Wybór pism teatralnych*, seria: Polskie piśmiennictwo teatralne, t. II, wybór i oprac. D. Kosiński, Kraków 2008, s. 181–255.
- A. Orłowski, *Protest Strukczaszego. Krotchwila szlachecka z 18 wieku w 3 aktach według powieści J.I. Kraszewskiego „Szalawila”*, rękopis egzemplarza suflerskiego [zbiory cyfrowe: sbc.katowice.pl/].
- *Spis dzieł dramatycznych składających się na repertuar teatru prowincjonalnego zostającego pod dyktando Ochońskiego Jana*, Archiwum Państwowe w Lublinie, Kancelaria Gubernatora Lubelskiego, sygn. 1873:43, s. 9-12.

¹²³ J. I. Kraszewski, *Panie Kochanku*, dz. cyt., s. 7.

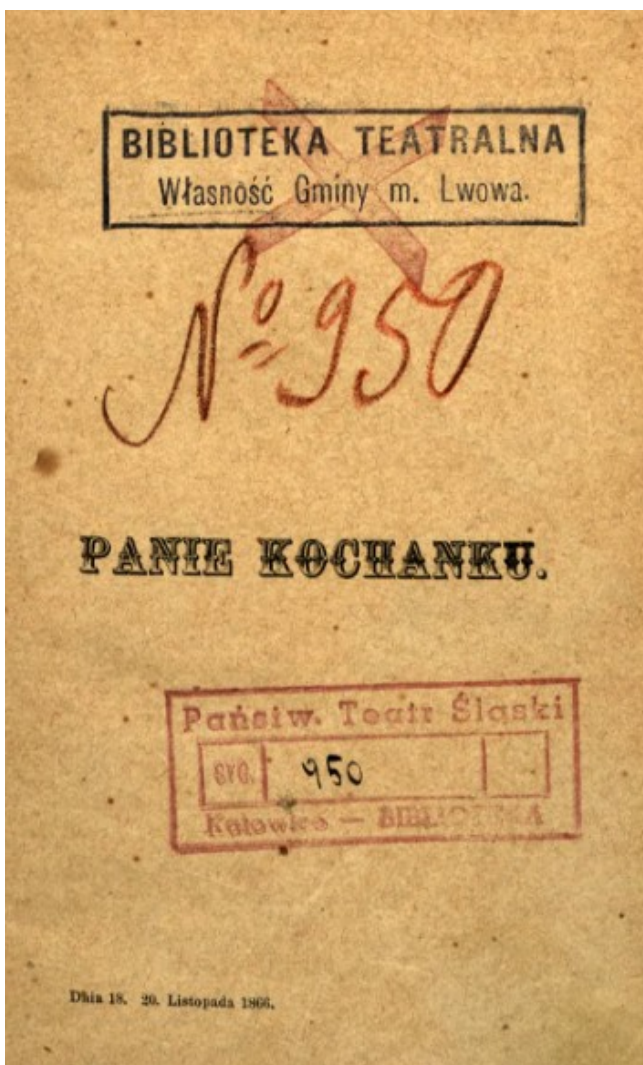
- -tg- [Głębocki T.], *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1896, nr 109, s. 3.
- *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1909, nr 73, s. 3.
- *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1909, nr 75, s. 2.
- *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1916, nr 228, s. 3.
- *Teatr Wielki*, „Ziemia Lubelska” 1916, nr 232, s. 3.
- W. Cz. [Czarnołuński W.], *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 30, s. 2.
- Z. P. [Piasecki Z.], *Leosia Puciatówna. Panie Kochanku*, „Gazeta Lubelska” 1901, nr 125, s. 3.
- B. Zawadzki, *Przegląd teatralny (Trzeci Maj [sic!])*, „Gazeta Narodowa” 1874, nr 98 [bp].[zbiory cyfrowe: <http://jbc.bj.uj.edu.pl>]
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1885, nr 27, s. 2.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 9, s. 2.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 10, s. 2.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1897, nr 159, s. 2.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1898, nr 96, s. 2.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1898, nr 233, s. 3.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1898, nr 242, s. 2.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 8, s. 1.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 9, s. 1.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 25, s. 1.
- *Z teatru*, „Gazeta Lubelska” 1899, nr 26, s. 1.
- „Ziemia Lubelska” 1916, nr 211, s. 1.

Opracowania

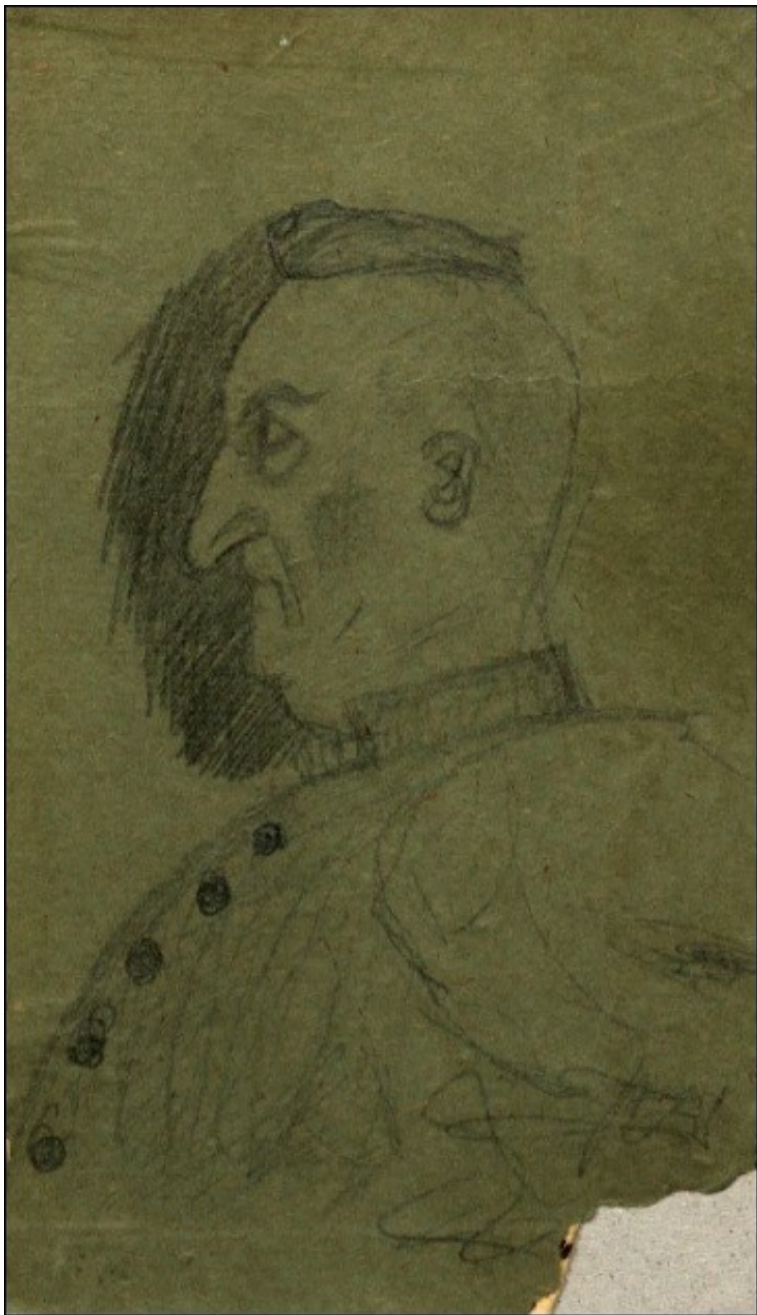
- *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”. Józef Ignacy Kraszewski – zarys bibliograficzny*, t. XII, oprac. S. Stupkiewicz [i inni], Warszawa 1966.
- S. Dąbrowski, *Utwory Kraszewskiego na lubelskiej scenie*, „Kultura i Życie” 1939, nr 12/13, s. 5.
- [L.A. Dmuszewski, A. Żółkowski], *Dykcjonaryk teatralny z dodatkiem pieśni z najnowszych oper dawanych na Teatrze Narodowym Warszawskim*, Poznań 1808.
- *Katalog rękopisów teatralnych Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu*, red. A. Domańska, Warszawa-Poznań 1990.
- S. Kruk, *Życie teatralne w Lublinie (1782–1918)*, Lublin 1982.
- S. Kruk, *Repertuar teatru lubelskiego 1864–1890*, Warszawa 1979.
- M. Lewko, ks., *Biblioteka teatralna Jana Okońskiego. Wartość repertuaru i jego miejsce w życiu kulturalnym prowincji (Parę uwag na marginesie rozproszonego zbioru)*, [w:] *Dramat i teatr romantyczny*, red. D. Ratajczak, Wrocław 1992, s. 281–306.
- B. Maresz, M. Szydłowska, *Repertuar teatru polskiego we Lwowie 1894–1900*, Kraków 2005.
- B. Maresz, M. Szydłowska, *Repertuar teatru polskiego we Lwowie. Teatr Miejski pod dyktando Tadeusza Pawlikowskiego 1900–1906*, Kraków 2005.
- A. Marszałek, *Lwowskie przedsiębiorstwa teatralne lat 1872–1886*, Kraków 1999.
- A. Marszałek, *Repertuar teatru polskiego we Lwowie 1864–1875*, Kraków 2003.
- H. Secomska, *Wielki repertuar w aktach Warszawskiego Komitetu Cenzury (1873–1907)*, „Pamiętnik Teatralny” 1986, z. 4, s. 581–600.
- L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego, 1765–1964*, oprac. E. Heise i T. Sivert, t. I i II, Warszawa 1972.
- *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, red. Z. Raszewski, Warszawa 1973.
- E. Stoch, *Dzieje klasyki polskiej na scenach lubelskich w latach 1864–1997*, Lublin 2012.

- E. Stoch, *Dzieje sceniczne Józefa Ignacego Kraszewskiego w teatrze lubelskim do roku 1939*, [w:] *Kraszewski nowożytny*, red. A. Janicka [i inni], t. II, Białystok 2015 [w druku].
- E. Stoch, *Dziedzictwo Talii i Melpomeny. Repertuar teatralny a upodobania publiczności Lublina i Lubelszczyzny w okresie romantyzmu (w świetle źródeł z epoki)*, [w:] *Z problematyki teatrologii i pedagogiki. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Marii Barbarze Styk*, red. ks. M. Nowak, E. Stoch, B. Borowska, Lublin 2015.
- M.B. Stykowa, *Scena lubelska w czasie I wojny światowej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Scientiarum Artium et Librorum” 8, 1987, s. 197-198.

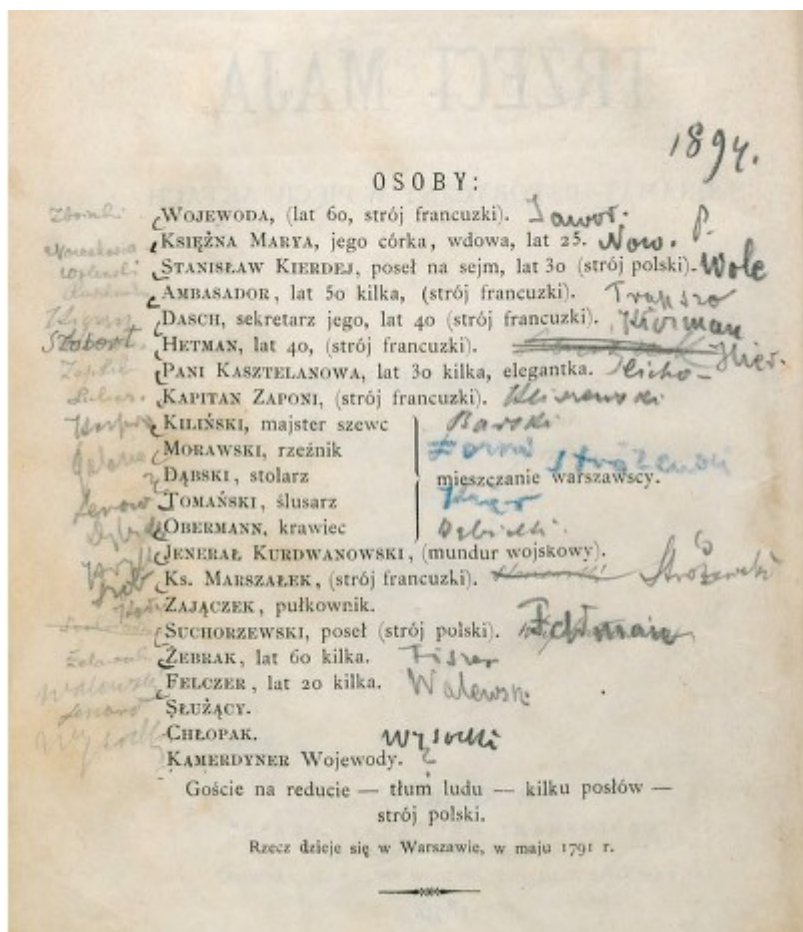
Ilustracje



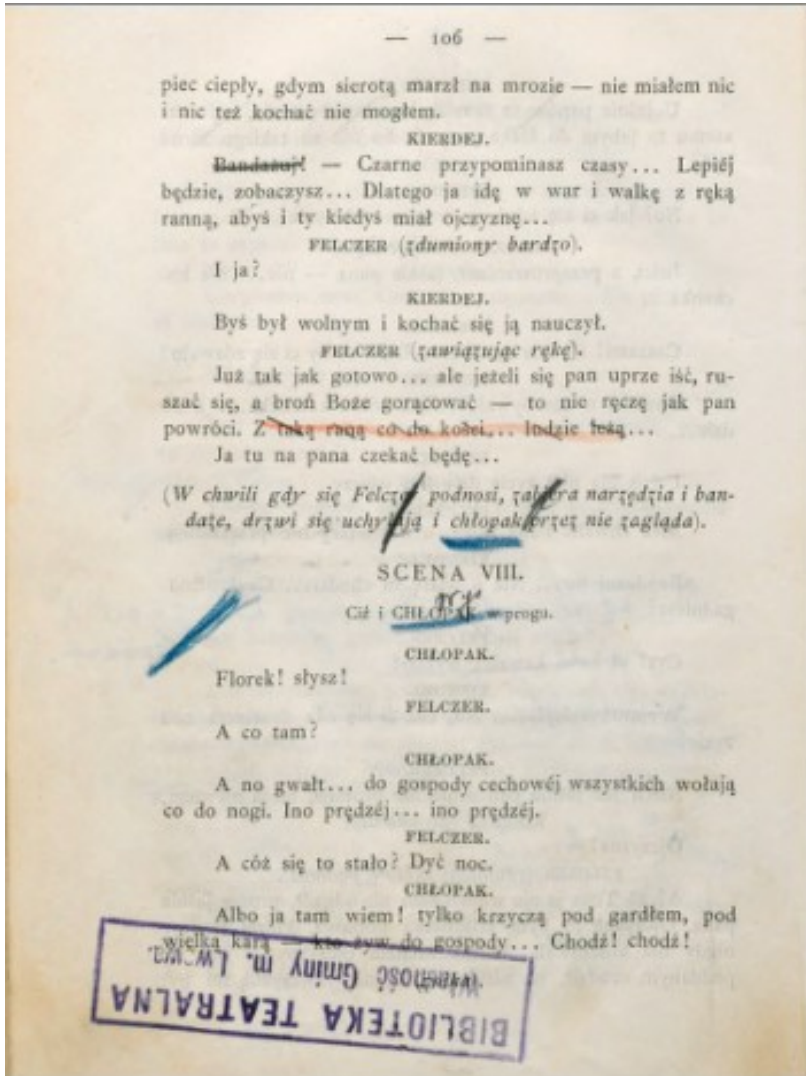
Fot. 1. Drukowany egzemplarz teatralny dramatu *Panie Kochanku* J.I. Kraszewskiego (Poznań 1867) z Lwowskiej Biblioteki Teatralnej. Współcześnie w zasobach Biblioteki Śląskiej.



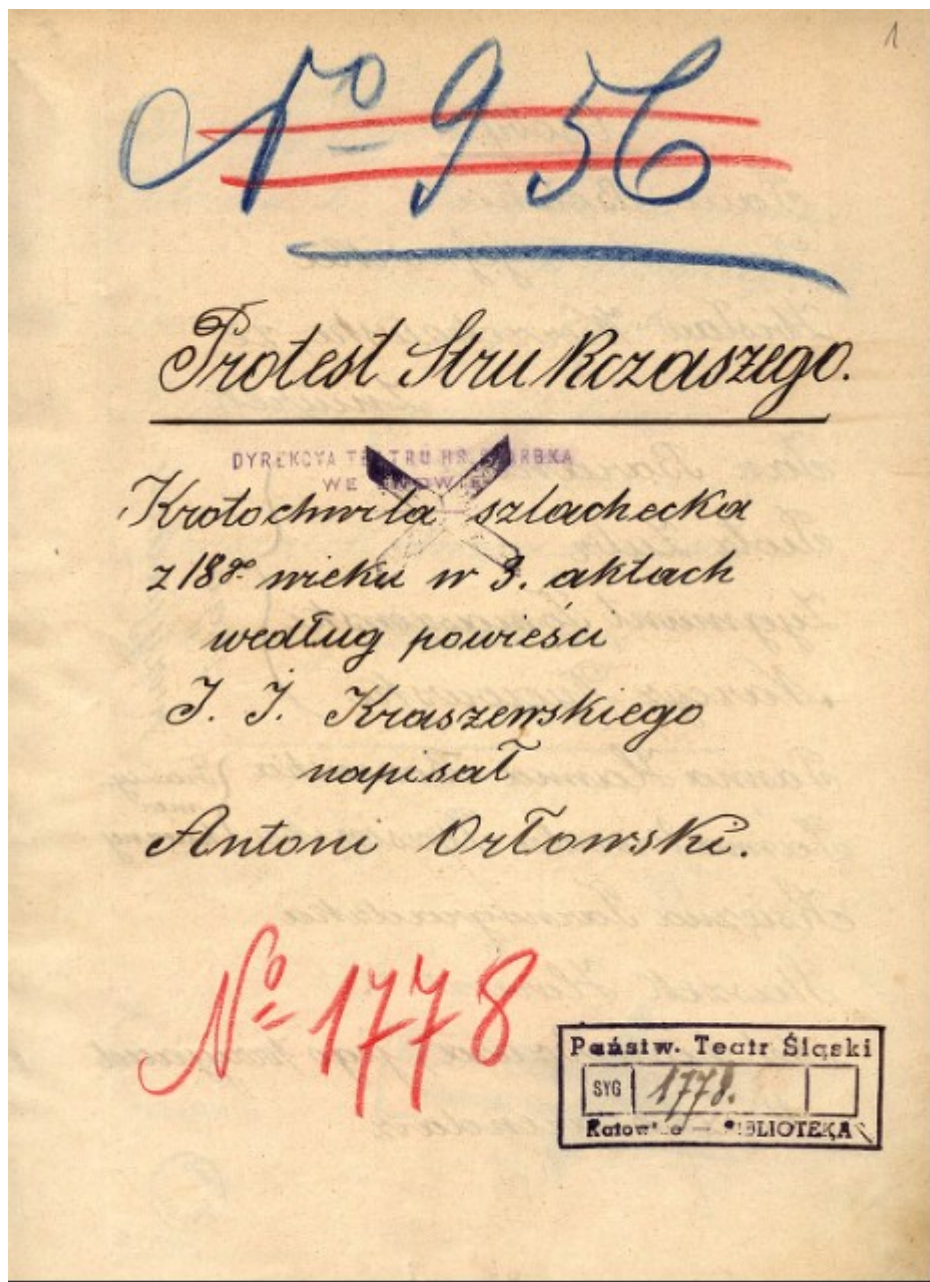
Fot. 2. Sceniczne wyobrażenie postaci [Radziwiłł – *Panie Kochanku*]; rysunek zamieszczony na końcu egzemplarza teatralnego sztuki *Panie Kochanku* J. I. Kraszewskiego. Współcześnie w zasobach Biblioteki Śląskiej.



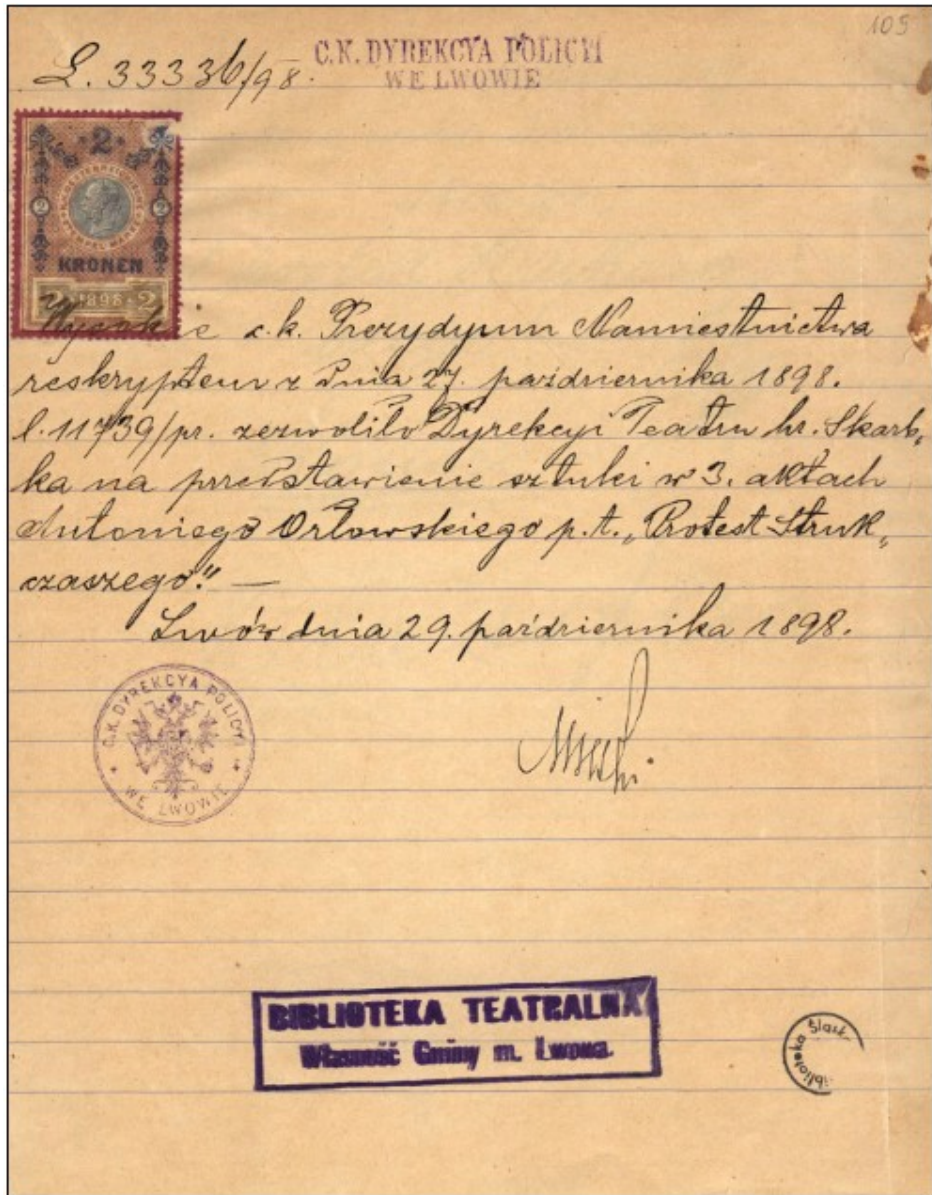
Fot. 3. Egzemplarz suflerski dramatu *Trzeci Maja* J.I. Kraszewskiego (Kraków 1876) z kolekcji Lwowskiej Biblioteki Teatralnej. Rękopiśmienne noty – obsada lwowskiej prapremiery z 1894 i kolejnej inscenizacji z 1898. Współcześnie w zasobach Biblioteki Śląskiej.



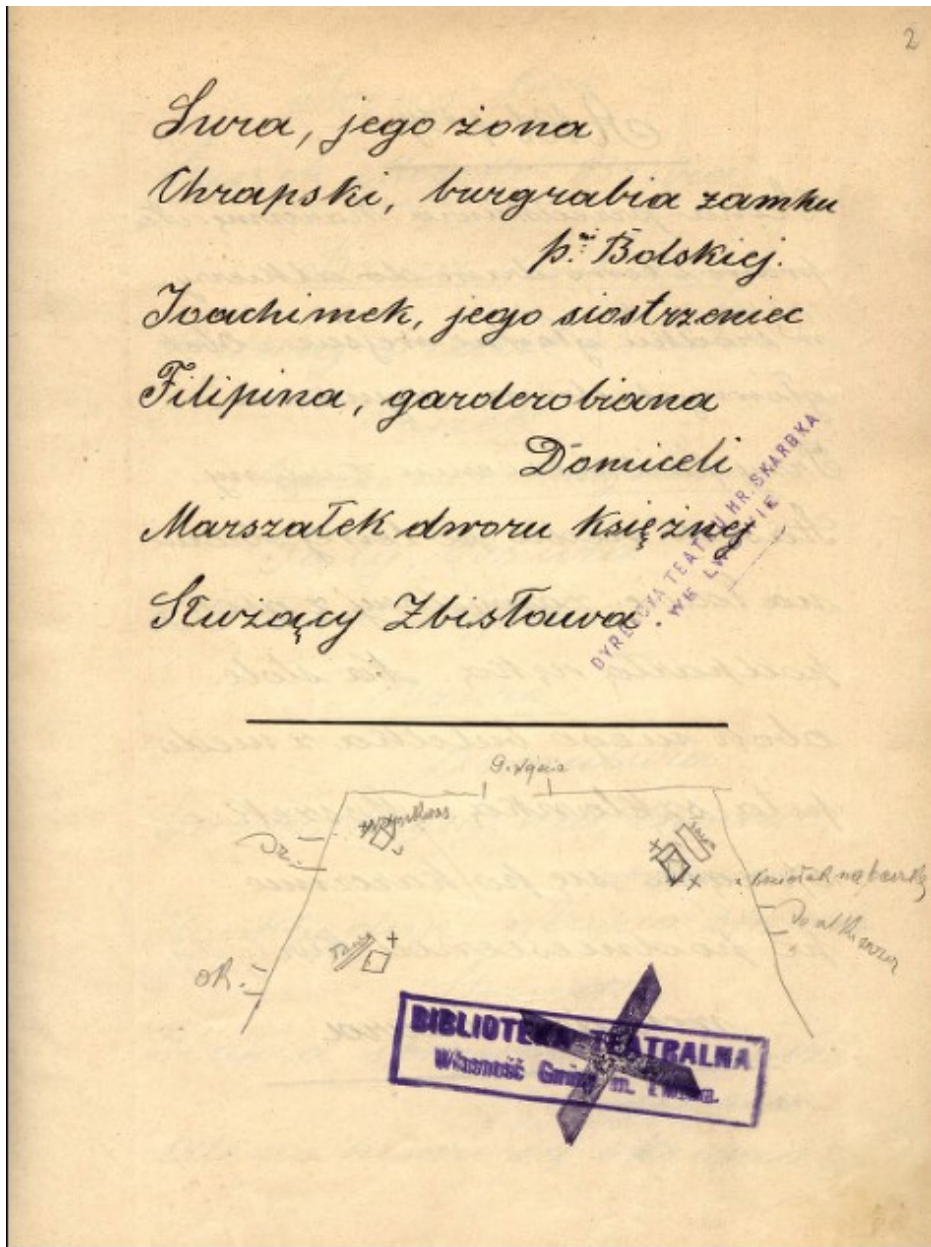
Fot. 4. Egzemplarz lwowski dramatu *Trzeci Maja* J. I. Kraszewskiego ze skreśleniami i pieczęcią instytucji. Współcześnie w zasobach Biblioteki Śląskiej.



Fot. 5. *Protest Strukczaszego*, egzemplarz sztuki z Lwowskiej Biblioteki Teatralnej (rękopis). Karta tytułowa.



Fot. 6. Egzemplarz teatralny *Protestu Strukczaszego* z pozwoleniem CK Policji we Lwowie na wystawienie dramatu w teatrze Hr. Skarbka w 1898 r. Zasób z pieczętą Biblioteki Teatralnej Miasta Lwowa. Współcześnie w zasobach Biblioteki Śląskiej.



Fot. 7. Szkic sytuacyjny na karcie egzemplarza *Protestu Strukczaszego* z 1898 ze stemplami bibliotek. Współcześnie w zasobach Biblioteki Śląskiej.

Elżbieta Stoch
Chair of Theatre and Literature Education
John Paul II Catholic University of Lublin

**POLISH THEATRE LIBRARIES IN THE 19TH CENTURY CULTURE
(MEMORIES OF ARTISTS' COLLECTIONS AND JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI)**

Elżbieta Stoch focuses her essay on Polish theatre libraries in 19th century culture. By referring to memories of Polish modernist artists about libraries, she sketches the theatrical aspect of Józef Ignacy Kraszewski's work and forgotten stage performances of his pieces in Lublin. Basing her findings on 19th century collections, the author emphasises that nowadays they belong to rare prints in theatre museums and libraries (e.g., the Silesian Library in Katowice or the Raczyński Library in Poznań) or are scattered through archives, between the files, waiting for their second life.

Key words: Polish libraries, theatre, 19th century culture, memories, Józef Ignacy Kraszewski



Wilno. Ostra Brama, około 1930 roku

Jadwiga Sadowska

*Zakład Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet w Białymstoku*

**KSIĄŻKI I CZYTELNICZY.
CENZUROWANE W PRL,
POSZUKIWANE PRZEZ CZYTELNIKÓW,
WYDAWANE NA WOLNYM RYNKU**

Proces cenzurowania książek i prasy w Polsce Ludowej rozpoczął się bardzo wcześnie. Jeszcze w czasie trwania działań wojennych, w sierpniu 1944 roku utworzono Wydział Cenzury w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego tzw. Rządu Lubelskiego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W styczniu 1945 roku urząd ten zmienił nazwę na Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a następnie na Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – GUKPPiW.

Działalność cenzorska wobec pisarzy miała przede wszystkim charakter prewencyjny, polegający na braku zezwolenia na druk lub wyrażenie zgody na druk pod warunkiem wprowadzenia przez autora zmian w tekście¹. Ale istniała też cenzura o charakterze represyjnym, prowadzona wobec książek opublikowanych w kraju. Taką działalność prowadziła Komisja Oceny Wycofywanych Wydawnictw, umieszczona w strukturze Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa, powołana w 1954 roku². Chodziło o zniszczenie fizyczne (skierowanie na przemiał) niektórych książek, uznanych za szkodliwe ideologicznie, zdezaktualizowane (politycznie) i bezwartościowe z punktu widzenia władzy. Tego typu komisje oceniające powoływano od końca lat czterdziestych XX wieku w Ministerstwie Oświaty oraz Ministerstwie Kultury i Sztuki do „oczyszczania” księgozbiorów bibliotek.

¹ Zob. m.in. opublikowane w ostatnim czasie opracowania Ośrodka Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku: K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL : 1948–1958*, Białystok 2009; też, *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*, Warszawa 2013; też, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, Białystok 2014.

² Zob. Dorota Degen, „... Szkodliwe, zdezaktualizowane i bezwartościowe ...”: zarys działalności Komisji Oceny Wycofywanych Wydawnictw (1954–1956), [w:] *Niewygodne dla władzy: ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, pod red. D. Degen i J. Gzelli, Toruń 2010, s. 323-333.

Zespoły te, składające się z pracowników ministerstwa, bibliotekarzy, pracowników naukowych, redaktorów wydawnictw, pisarzy dokonywały systematycznego przeglądu publikacji, zwłaszcza twórczości literackiej, w tym lektur i podręczników szkolnych, a efektem ich pracy były listy książek kwalifikowanych do usunięcia z bibliotek (prohibita). Za fizyczne usunięcie (wycofanie z magazynów i katalogów) wskazanych książek odpowiedzialni byli kierownicy i dyrektorzy bibliotek. W przypadku książek i prasy wydawanej za granicą cenzura polegała na braku zgody na rozpowszechnianie (tzw. debit), co najczęściej wiązało się z rekwirowaniem książek i prasy na granicy.

Jakie były – według ówczesnych władz – przyczyny niewłaściwego doboru książek w bibliotekach? Wyjaśnia to między innymi notatka służbowa z 1954 roku, podsumowująca kilkuletnią akcję oczyszczania księgozbiorów w bibliotekach szkolnych³, w której czytamy:

„W niektórych województwach (lubelskie) biblioteki szkolne na wsi zostały w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zaśmiecone tak zwanymi „darami” ze zbiórki książek w czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy. Od 1947 roku po wydaniu instrukcji włączanie darów do bibliotek szkolnych uległo znacznemu zahamowaniu. Źródłem zaśmieszenia zbiorów szkolnych poza zbiórką w ramach Dni Oświaty są:

1. ocalałe zasoby przedwojenne,
2. dary osób prywatnych w miastach,
3. zakupy indywidualne szkół z własnych środków i późne objęcie centralnym zakupem szkół licealnych,
4. słaba znajomość książek wśród nauczycielstwa, a w konsekwencji słaba selekcja ze strony nauczycieli poszczególnych przedmiotów zawartości w interesujących ich działach”.

I dalej w tej samej notatce służbowej zapisano:

Selekcja przeprowadzona w oparciu o te listy [tworzone na podstawie ocen komisji ministerialnych] usunęła z bibliotek szkolnych książki kolaboracjonistów, wydawnictwa antykomunistyczne i jaskrawe pozycje sanacyjne, wydawnictwa przedwojennego harcerstwa, kilka tytułów pedagogicznych (Jeleńska) i dużo bezwartościowych książek dla dzieci, obcych ideologicznie⁴.

Działające w Ministerstwie Oświaty oraz Ministerstwie Kultury i Sztuki komisje oceny księgozbiorów oraz komisje zakupów książek, nie tylko dokonywały przeglądów księgozbiorów bibliotek szkolnych i publicznych, ale jednocześnie ich opinie decydowały o przyszłym wznowieniu danej książki. Była to cenzura administracyjna, wewnętrzna, a do pewnego stopnia także społeczna,

³ Notatka służbowa w sprawie doboru książek w bibliotekach szkolnych. Archiwum Akt Nowych (AAN). Ministerstwo Oświaty, sygn. 7049, k. 145-149.

⁴ Tamże, k. 145-146.

bowiem do zgłaszania wniosków o usunięcie książek z bibliotek angażowani byli także bibliotekarze i nauczyciele⁵.

Już w listopadzie 1945 roku GUKPPiW przesłał okólnik do kierowników Wojewódzkich Biur Kontroli Prasy (nr 33 z 6.11.1945 r.), w którym polecano wszystkim wojewódzkim inspektorom bibliotek lub pracownikom kierującym tym działem przesyłać miesięczne sprawozdania zawierające wykaz kontrolowanych bibliotek, liczbę książek usuniętych oraz wykaz książek zakwestionowanych w każdym powiecie⁶.

Od 1946 roku Ministerstwo Oświaty zaczęło przygotowywać wykazy autorów, których książki należało niezwłocznie usunąć z bibliotek, zwłaszcza szkolnych i publicznych. W ciągu czterech lat komisje ustaliły 1862 tytuły publikacji dla dorosłych oraz 562 książki dla dzieci i młodzieży. Praktycznie jednak liczby te należy zwiększyć przynajmniej o 200 pozycji, bowiem przy wielu autorach (na przykład: Agatha Christie, Hedwig Courts-Mahler, Lidia Czarska, Roman Dmowski, Ferdynand Goethel, Tadeusz Hołuj, Zofia Kossak-Szczucka, Aleksander Kamiński, Stanisław Jerzy Lec, Helena Mniszkówna, Karol May, Antoni Ferdynand Ossendowski, Sergiusz Piasecki) podawano uwagę „wszystkie utwory” lub „wszystkie utwory z wyjątkiem...” (choćby: wszystkie utwory Tadeusza Dołęgi-Mostowicza z wyjątkiem: *Kariera Nikodema Dyzmy, Znachor, Profesor Wilczur*; Juliusza Kadena-Bandrowskiego: wszystkie utwory z wyjątkiem: *Miasto mojej matki, W cieniu zapomnianej olszyny*)⁷. W kolejnych latach przybywało książek wskazanych do usunięcia z bibliotek. Niektóre otrzymywały „odroczenie”, tzn. kwalifikowano je „do zaczytania”, czyli usunięcia ich w momencie fizycznego zniszczenia w bibliotece. Trzeba jednak powiedzieć, że czasami komisje zmieniały zdanie co do niektórych autorów czy tytułów. Na przykład książki Agaty Christie, które uznano początkowo za „bezwartościowe”, z czasem otrzymywały opinię „średniej wartości literatura kryminalna, może pozostać w bibliotekach” (np. „*Błękitny ekspres – powieść kryminalna, nieszkodliwa literatura rozrywkowa, mogłaby pozostać w bibliotekach, tak jak zresztą inne książki tej autorki*”)⁸.

⁵ Projekt zarządzenia w sprawie wniosków selekcyjnych. AAN. Ministerstwo Oświaty [1951], sygn. 7049, k. 1-4.

⁶ Biblioteka Narodowa. Zakład Dokumentacji Księgoznawczej, TeKa Dokumentacyjna (TD) 490/3; również w AAN. Ministerstwo Oświaty. Naczelna Dyrekcja Bibliotek. Wydział Czytelnicwa, sygn. 6979.

⁷ Zbiorczy wykaz książek do niezwłocznego wycofania w 1951 r. został opublikowany na podstawie dokumentów archiwalnych przez prof. Zbigniewa Żmigrodzkiego w 2002 r. : *[Cenzura PRL] : wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.* Wrocław : Wydawnictwo Nortom 2002.

⁸ Protokół z posiedzenia Komisji Oceny Księgozbiorów w Powszechnych Bibliotekach Publicznych przy Centralnym Zarządzie Bibliotek, z dn. 25.05 i 1.07.1955, AAN. Ministerstwo Kultury i Sztuki. Centralny Zarząd Bibliotek. Wydział Bibliotek Powszechnych, sygn. 167, k. 65, 67.

Usuwanie „szkodliwych” książek z bibliotek, a z drugiej strony dobieranie książek do bibliotek przez tzw. centralny zakup za pośrednictwem Centralnego Zarządu Bibliotek w Ministerstwie Kultury i Sztuki można określić jako sposób kształtowania gustów czytelniczych. Chodziło jednak przede wszystkim o realizację celów wychowawczo-ideologicznych. To dlatego na wspomnianych listach selekcyjnych znalazło się kilkadziesiąt książek dotyczących przedwojennego harcerstwa, którego ideały różniły się zasadniczo od harcerstwa powojennego, kilkadziesiąt książek poświęconych marszałkowi Piłsudskiemu i legionom, dziesiątki książek dotyczących historii dwudziestolecia międzywojennego, w tym zwłaszcza Kresów Wschodnich i wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Usuwano książki literackie o tematyce religijnej (np. książki dla dzieci i młodzieży matki Urszuli Ledóchowskiej, Ewy Szelburg-Zarembiny) i patriotycznej (w tym wszystkie wydania *Katechizmu polskiego dziecka* Władysława Bełzy, wszystkie wydania *Ojczyzny* Marii Buyno-Arctowej). Akcja oczyszczania księgozbiorów bibliotecznych objęła też „książki bezwartościowe, bzdurne «powieści dla panienek» i cowboyskie sensacje deprawujące młodego czytelnika”⁹. Zapewne to kryterium zastosowano wobec powieści Karola Maya (seria o *Winnetou*), Lucy M. Montgomery (*Błękitny zamek*, *Dziewczę z sadu*, *Emilka na falach życia*), Frances Burnett (*Mała księżniczka*), a także Heleny Mniszkówny (*Trędowata*, *Ordynat Michorowski*).

Komisje dokonywały selekcji, ale też wskazywały, co biblioteki powinny gromadzić. Brały pod uwagę również propozycje tzw. terenu, tj. napływające od dyrekcji bibliotek. Niektóre głosy na początku lat pięćdziesiątych były dosyć zasadnicze. Dyrektor Biblioteki Pedagogicznej we Wrocławiu stwierdzał wprost:

(...) w naszych bibliotekach będziemy kompletowali książki, które kształtują światopogląd naukowy, to znaczy takie, które głoszą postęp, walkę z ciemnotą, zacofaniem, kołtuństwem, zabobonami, które zwalczają pseudonaukowe teorie będące na usługach obozu imperialistycznego, które rozwijają kult dla bohaterów walki o postęp i sprawiedliwość. (...) będziemy gromadzili książki, które wychowują w moralności socjalistycznej, w patriotyzmie ludowym i internacjonalizmie. Będą to takie książki, które wskazują przykłady przywódców I Proletariatu, bohaterów Komuny Paryskiej, nieugiętych antyfaszystów niemieckich, francuskich komunistów, nieustraszonych bojowników wielkiej wojny narodowej Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, Wietnamu i Korei. Będą to takie książki, które uczą nienawiści do podżegaczy wojennych niosących narodom zagładę. Będziemy kompletowali książki, które obrazują wspaniałe budowle komunizmu w Związku Radzieckim i nasze osiągnięcia będące wynikiem realizacji planu 6-letniego, takie książki, które wychowują w socjalistycznym stosunku do pracy, które opowiadają o przodownikach pracy i racjonalizatorach. Krótko: Będziemy kompletowali takie książki,

⁹ *Czytelnictwo dziecięce w bibliotekach powszechnych*, „Bibliotekarz” 1951 R.18, nr 8-9, s. 1.

które będą dla nauczyciela orężem w walce o wychowanie nowego człowieka, uświadomionego i aktywnego obywatela Polski socjalistycznej¹⁰.

A oto przykłady ocen książek pisarzy uznanych i cenionych przez czytelników dokonane przez Komisję Selekcji Książek w Bibliotekach Powszechnych [Publicznych] w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Kornel Makuszyński

Autor znany przede wszystkim z książek dla dzieci i młodzieży, w okresie międzywojennym mieszkający we Lwowie, publikujący w wydawnictwie Gebethner i Wolff. Przegląd jego twórczości przez komisję prowadził do dwóch wniosków: część książek należy wycofać z bibliotek, część pozostawić „do zacytania”. Książki do wycofania: *Bardzo dziwne bajki*; *Listy z tamtego świata*; *Panna z mokrą głową*; *Przyjaciel wesołego diabła*. Książki pozostawione w bibliotekach „do zacytania”: *Awantura o Basię*; *O dwóch takich, co ukradli księżyc*; *Przygody Koziołka Matołka*; *Szatan z siódmej klasy*; *Skrzydlaty chłopiec*; *Wielka Brama*; *Złamany miecz*; *Wyprawa pod psem*¹¹. Na podstawie danych „Ruchu Wydawniczego w Liczbach” i bibliografii narodowej („Przewodnika Bibliograficznego”) można zauważyć, że po roku 1956 zmienia się stosunek władz do twórczości Makuszyńskiego, co ilustruje tabela.

Tytuł	Ogółem wydań	1944–1955	1956–1965	1966–1975	1976–1985	1986–1995	1996–2005	2006–2013
	305	19	49	21	47	82	52	35
<i>Awantura o Basię</i>	36	3	4	1	4	12	9	3
<i>Koziołek Matołek</i>	42	1	10	4	14	10	0	0
<i>Malpka Fiki Miki</i>	26	0	6	3	9	3	5	0
<i>O dwóch takich, co ukradli księżyc</i>	19	2	2	2	1	1	6	3
<i>Panna z mokrą głową</i>	22	2	2	1	1	6	5	5
<i>Szaleństwa panny Ewy</i>	23	0	2	2	3	5	6	5
<i>Szatan z siódmej klasy</i>	42	4	3	2	2	14	11	6

¹⁰ Cyt. za: M. Korczyńska-Derkacz, *Ideologiczne aspekty kształtowania zasobów bibliotek szkolnych i pedagogicznych w Polsce w okresie powojennym (1946–1955)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, R. 14, nr 2, s. 20–21.

¹¹ Protokół z posiedzenia Komisji Selekcji Książek w Bibliotekach Publicznych przy Centralnym Zarządzie Bibliotek, z dn. 9.06. 1952, AAN. Ministerstwo Kultury i Sztuki. Centralny Zarząd Bibliotek. Wydział Bibliotek Powszechnych, sygn. 166.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz

Pisarz cieszący się uznaniem w okresie międzywojennym, autor wielu powieści (drukowanych w prasie w odcinkach), na podstawie których zrealizowano także filmy. Część twórczości autora ministerialne komisje oceniły krytycznie, nakazując usunięcie z bibliotek powieści: *Złota maska* oraz *Wysokie progi* – książki należy usunąć „ze względu na bezwartościowość”; *Dr Murek* zredukowany oraz *Drugie życie dr Murka* – książkę należy usunąć z bibliotek „ze względu na amoralną postawę książki” [!]. Cztery tytuły: *Świat pani Malinowskiej*; *Znachor*; *Profesor Wilczur* – książki można zostawić w bibliotekach „do zacytowania ze względu na brak szkodliwych akcentów ideologicznych”; *Pamiętnik pani Hanki* – „książkę można zostawić w bibliotekach do zacytowania ze względu na elementy krytyczne w stosunku do sfer rządzących sanacji”¹². Z wydawniczego punktu widzenia przełomowy dla twórczości Dołęgi-Mostowicza był rok 1990, gdy jego dzieła ukazały się 12 razy, do czego zapewne przyczyniła się popularność filmów: *Kariera Nikodema Dyzmy*, *Znachor*, *Profesor Wilczur*.

Tytuł	Ogółem wydań	1944–1955	1956–1965	1966–1975	1976–1985	1986–1995	1996–2005	2006–2013
	94	8	9	4	2	33	14	24
<i>Kariera Nikodema Dyzmy</i>	20	2	2	2	1	3	6	4
<i>Profesor Wilczur</i>	16	2	2	0	1	5	4	2
<i>Znachor</i>	16	2	1	0	1	6	4	2

Antonina Domańska

Autorka książek historycznych dla młodzieży, cieszących się stosunkowo dużą popularnością, na podstawie których nakręcono również filmy. Najbardziej znane to *Historia żółtej cizemki*, o której komisja wyraziła opinię: „książka może pozostać, a po pewnych przeróbkach mogłaby być ponownie wznowiona”, oraz *Krysia bezimienna* – „pozostawić w bibliotekach”; *Hanusia Wierzykówna* oraz *Paziowie króla Zygmunta* – książki pozostawić w bibliotekach „do zacytowania”¹³. Liczba wydań w poszczególnych dekadach wskazuje, że zdecydowane zainteresowanie wydawców twórczością Domańskiej, zwłaszcza powieścią *Historia żółtej cizemki* nastąpiło dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

¹² Tamże, Protokół z 10.09.1954, AAN, sygn. 167.

¹³ Tamże, Protokół z 5.11.1952, AAN, sygn. 166.

Tytuł	Ogółem wydań	1944– 1955	1956– 1965	1966– 1975	1976– 1985	1986– 1995	1996– 2005	2006– 2013
	69	9	11	5	2	18	18	6
<i>Historia żółtej cizemki</i>	36	3	3	1	0	12	12	4
<i>Paziowie króla Zygmunta</i>	19	1	4	3	1	2	5	1

Kazimiera Hłakowiczówna

Poetka związana z Kresami Wschodnimi, pracowniczka sekretariatu marszałka Józefa Piłsudskiego. Komisje ministerialne nakazywały usunięcie jej twórczości, a powodem była bliska znajomość i współpraca z Piłsudskim, co znajdowało wyraz także w jej poezji. Do usunięcia kwalifikowano: *Ballady bohaterskie*; *Opowieść o moskiewskim męczeństwie*; *Ścieżka obok drogi*; *Rymy dziecięce*; *Wiersze o marszałku Piłsudskim*; *Wiersze wybrane 1912–1947*¹⁴. Jak widać z przedstawionej niżej tabeli po roku 1956 doceniono wartość artystyczną twórczości poetki.

Ogółem wydań	1944– 1955	1956– 1965	1966– 1975	1976– 1985	1986– 1995	1996– 2005	2006– 2013
71	3	10	21	14	10	11	2

Maria Rodziewiczówna

W 1954 roku komisja ministerialna oceniła 34 książki autorki¹⁵, uznając, że w bibliotekach może pozostać 14 tytułów, z czego 9 – tylko przez pewien czas, tzn. „do zacytowania” (*Błękitni*, *Jerychonka*, *Lato leśnych ludzi*, *Klejnot*, *Na fali*, *Nieoswojone ptaki*, *Ona*, *Ragnarök*, *Szary proch*). Nie budziły zastrzeżeń: *Macierz*, *Jaskółczym szlakiem*, *Joan VIII 1-12*, *Barbara Tryźnianka* oraz *Magnat*. Pozostałe tytuły należało usunąć z bibliotek publicznych. Na zainteresowanie czytelników twórczością Marii Rodziewiczówny odpowiedzieli wydawcy po 1989 roku, co ilustruje tabela. Warto tu podkreślić, że tylko w 1991 roku dzieła Rodziewiczówny miały 46 wydań.

¹⁴ [Cenzura PRL] : wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu : 1 X 1951 r., dz. cyt.

¹⁵ Wnioski Komisji zostały szczegółowo opisane w moim artykule: *Cenzura PRL i czytelnicy wobec twórczości Marii Rodziewiczówny*, „Bibliotekarz Podlaski” 2013, R. 14, nr 2, s. 24-36.

Tytuły	Ogółem wydań	1944– 1955	1956– 1965	1966– 1975	1976– 1985	1986– 1995	1996– 2005	2006– 2013
	238	18	26	7	9	102	17	59
<i>Dewajtis</i>	19	2	2	2	3	4	3	3
<i>Lato leśnych ludzi</i>	23	4	3	1	1	6	6	2
<i>Między ustami a brzegiem pucharu</i>	17	1	1	1	0	8	3	3
<i>Wrzos</i>	16	2	1	1	2	6	3	1

Helena Mniszkówna

Wszystkie jej utwory nakazywano usunąć z bibliotek publicznych ze względu poziom artystyczny i tematykę (arystokracja, „dawny świat”, romanse)¹⁶, choć jej powieści (*Trędowata*; *Ordynat Michorowski*; *Dziedzictwo*; *Panicz*; *Magnesy serc*; *Smak miłości*) były poszukiwane przez czytelników, a zwłaszcza czytelniczki. Twórczość tej autorki stała się dostępna dla czytelników od 1990 roku, a jej najbardziej znana powieść – *Trędowata* – została wydana w sumie 18 razy. Warto zauważyć, że wydawane są także mniej znane powieści Mniszkówny, takie jak: *Gehenna, czyli Dzieje nieszczęśliwej miłości*; *Księżęta boru*; *Verte*; *Pustelnik*; *Zaszumiały pióra*; *Powojenni*. Wydaje się, że zainteresowanie twórczością autorki nie maleje, bowiem w 2013 roku jej dzieła wydano 13 razy, a w 2014 – 8 razy.

Tytuły	Ogółem wydań	1944– 1955	1956– 1965	1966– 1975	1976– 1985	1986– 1995	1996– 2005	2006– 2013
	51	0	0	1	0	31	5	14
<i>Trędowata</i>	16	0	0	1	0	9	4	2

Antoni Ferdynand Ossendowski

Autor książek podróżniczych. Wszystkie jego utwory uznano za niepożądane w bibliotekach¹⁷, a głównym powodem była tematyka. W 1924 roku Ossendowski napisał powieść *Lenin*, ciesząc się dużą popularnością. To ona przede wszystkim przyczyniła się do dyskwalifikacji twórczości autora, ale również powieści związane z Syberią: *Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów*; *W ludzkiej i leśnej kniei*; *Mocni ludzie*. W pierwszej autor opisywał sytuację

¹⁶ [Cenzura PRL] : wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu : 1 X 1951 r., dz. cyt.

¹⁷ Tamże.

rewolucyjną na Syberii w latach dwudziestych XX w., w tym rolę bolszewików. Książka została przetłumaczona na 10 języków (angielski, francuski, hiszpański, włoski, czeski, portugalski, rumuński, estoński, rosyjski, serbski) i wielokrotnie wydawana za granicą. Dwie kolejne powieści dotyczyły życia zesłańców polskich na Syberii. Władzom PRL nie mogła podobać się literatura, w której znajdujemy m.in. takie opisy:

Wieści z kraju nie były radosne, bo ręka moskiewska coraz bardziej gnębiła naród polski, siała niezgodę pomiędzy włościanstwem a szlachtą, ścigała najłabszy nawet przejaw dążenia do wolności i zachowania narodowego ducha. Jednocześnie dowiedzieli się zesłańcy, że cała Polska, od dołu do góry, czasowo odrzuciła nieziszczalne na razie plany, bo ujrzawszy, że brutalny wróg zagraża ziemi, wzięła się do wytężonej pracy, do niewidzialnej, cichej, a uporczywej obrony każdej piędzi ojczystej roli, i każdej dziedziny życia¹⁸.

Książki Ossendowskiego *Lenin i Ludzie, zwierzęta, bogowie* (inny tytuł: *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*) ukazały się w PRL najpierw w wydawnictwach podziemnych. Po zniesieniu cenzury powieść *Lenin* została wydana trzykrotnie w 1990 roku i raz w 2011, natomiast powieść druga została wydana 6 razy, czterokrotnie w 1990 roku. Ossendowski był także autorem powieści *Cień ponurego wschodu; Lisowczycy*, a także dzieł etnograficznych: *Karpaty i Podkarpacie* oraz *Huculszczyzna*. W oczach urzędników cenzury twórczość ta w pełni zasługiwała na zapomnienie.

Ogółem wydań	1944–1955	1956–1965	1966–1975	1976–1986	1986–1995	1996–2005	2006–2013
51	4	3	0	0	22	0	21

W podobnej sytuacji znaleźli się pisarze emigracyjni, w tym Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński, Sergiusz Piasecki. Ich twórczość w kraju nie była publikowana lub była publikowana w ograniczonym zakresie. Zmiana nastąpiła dopiero po zniesieniu cenzury. Nieco inaczej traktowano twórczość Zofii Kossak-Szczuckiej, której początkowo wszystkie utwory, jako pisarki emigracyjnej, umieszczono na listach cenzorskich, w części ze względu na tematykę katolicką, w części ze względu na tematykę kresową, ziemiańską, historyczną, ale ostatecznie tylko niektórych książek nie wydawano w PRL (*Pozoga : wspomnienia z Wołynia 1917–1919; Z otchłani : wspomnienia z łagru*). Pierwsza powieść znalazła się od razu w 1946 roku na pierwszej liście książek do usunięcia przygotowanej przez Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z GUKPPiW. Na wolnym rynku wznowiono ją 8 razy. Dwukrotnie wydano ją także w wydawnictwach podziemnych (1985, 1988).

¹⁸ A. F. Ossendowski, *Mocni ludzie*, Poznań 2014, s. 77.

Na uwagę zasługuje Sergiusz Piasecki, którego pięć powieści opublikowano w wydawnictwach podziemnych: *Bogom nocy równi*; *Człowiek przemieniony w wilka*; *Dla honoru organizacji*; *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*; *Zapiski oficera Armii Czerwonej*. Od 1989 roku książki Piaseckiego wydano 45 razy, w tym 8 razy *Zapiski oficera Armii Czerwonej* (również 8 wydań podziemnych) i 6 razy powieść *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* (i 1 wydanie podziemne), *Bogom nocy równi* – 4 wydania (i dwukrotnie w podziemiu).

W wydawnictwach podziemnych opublikowano dwa główne dzieła Gustawa Herlinga-Grudzińskiego: *Dziennik pisany nocą* oraz *Inny świat*. To ostatnie dzieło miało 23 wydania od 1989 roku. Ponadto wydano je 10 razy w wydawnictwach podziemnych.

Zamieszczona niżej tabela ilustruje sytuację wydawniczą kilkorga najbardziej znanych pisarzy emigracyjnych.

Nazwisko	Ogółem wydań	1944–1955	1956–1965	1966–1975	1976–1986	1986–1995	1996–2005	2006–2013
W. Gombrowicz	124	0	4	0	3	42	46	29
G. Herling-Grudziński	105	0	0	0	16	33	46	10
Z. Kossak-Szczucka	150	18	41	28	12	13	29	9
Cz. Miłosz	181	0	0	0	24	40	67	50
S. Piasecki	45	0	0	0	0	22	17	6

Na listach książek do wycofania z bibliotek w 1951 roku znalazła się cała twórczość lub jej część takich pisarzy zagranicznych, jak: Michaił Bułhakow (całość), Frances Burnett (*Mała księżniczka*), Hedwig Courts-Mahler (całość), Karl May (całość), Agatha Christie (całość), Margaret Mitchell (*Przeminęło z wiatrem*), Lucy M. Montgomery (*Błękitny zamek*, *Dziewczę z sadu*, *Emilka na falach życia*)¹⁹. Jak już wspomniano, w stosunku do niektórych (A. Christie, K. May) komisje oceniające zmieniły zdanie. O zainteresowaniu twórczością

¹⁹ Protokół z 10.09.1954, AAN, sygn. 167.

odrzuconych wcześniej autorów, zdecydowali czytelnicy i wydawcy na wolnym rynku po 1989 roku, co ilustruje tabela niżej.

Nazwisko/Tytuł	Ogółem wydań	1944–1955	1956–1965	1966–1975	1976–1986	1986–1995	1996–2005	2006–2013
M. Bułhakow	81	1	0	8	4	27	34	7
F. Burnett	133	3	4	7	4	32	58	25
A. Christie	331	4	11	7	2	62	203	42
H. Courts-Mahler	188	0	0	0	1	134	45	8
K. May	161	10	2	7	4	95	36	8
M. Mitchell	20	1	1	0	2	8	12	0
L.M. Montgomery	336	3	5	11	23	113	147	34

Wymienieni pisarze cieszą się wyjątkowo wysoką popularnością wśród czytelników, o czym świadczy liczba wydań ich dzieł. Warto tu zwrócić uwagę na Michaiła Bułhakowa, którego najślynniejsze dzieło *Mistrz i Małgorzata* miało 41 wydań, z czego 36 po roku 1989. Na uwagę zasługuje także Hedwig Courts-Mahler, niemiecka autorka ponad 200 romansów i książek obyczajowych z początku XX wieku, której dzieła w ciągu pierwszych 5 lat (1990–1995) wolnego rynku wydano aż 133 razy. Podobnie czytelnicy zareagowali wobec Frances Burnett, angielskiej autorki książek dla dzieci: *Mała księżniczka* (35 wydań), *Mały lord* (22 wydania), *Tajemniczy ogród* (64 wydania). W sumie jej książki od 1989 roku miały 115 wydań.

W 1983 roku, a więc jeszcze w czasie istnienia oficjalnej cenzury państwowej, Instytut Książki i Czytelnictwa w Bibliotece Narodowej przygotował liczący ok. 1000 pozycji *Spis książek, które powinny być stale i w odpowiedniej postaci dostępne w księgarniach i bibliotekach*²⁰. Jak napisali autorzy „spis wyraża te z istniejących potrzeb czytelniczych, które są najpowszechniej ujawniane, a nie są należycie zaspokajane. Jego celem jest przyczynienie się do zaspokojenia tych potrzeb, przez to zaś do ich podtrzymania i rozwoju. Zaspokajanie istniejących potrzeb czytelniczych winno być traktowane jako jeden

²⁰ *Spis książek, które powinny być stale i w odpowiedniej postaci dostępne w księgarniach i bibliotekach*, oprac. Witold Adamiec z zespołem; Instytut Książki i Czytelnictwa BN, Warszawa 1983.

z najważniejszych celów polityki kulturalnej”²¹. Wśród wymienionych pozycji literatury pięknej znalazły się także te pomijane i selekcjonowane wcześniej, zwłaszcza na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, opatrywane uwagą komisji oceniających: „do zaczytania” lub dzieła pisarzy emigracyjnych:

Władysław Bełza: *Kto ty jesteś – Polak mały*
(pierwotny tytuł: *Katechizm polskiego dziecka*),
Michaił Bułhakow: *Biała gwardia; Mistrz i Małgorzata*,
Frances Burnett: *Tajemniczy ogród; Mała księżniczka; Mały lord*,
Jan Dobraczyński: *Najeźdźcy*,
Antonina Domańska: *Historia żółtej ciżemki; Paziowie króla Zygmunta*,
Witold Gombrowicz: *Dzieła*,
Kazimiera Hłakowiczówna: *Poezje*,
Aleksander Kamiński: *Kamienie na szaniec; „Zośka” i „Parasol”*,
Zofia Kossak-Szczucka: *Krzyżowcy*,
Kornel Makuszyński: *Przygody Koziołka Matołka; Awantura o Basię;*
Panna z mokrą głową; Szaleństwa panny Ewy;
O dwóch takich, co ukradli księżyc,
Karl May: *Winnetou; Old Surehand*,
Czesław Miłosz: *Dzieła*,
Maria Rodziewiczówna: *Lato leśnych ludzi*,
Teodor Parnicki: *Srebrne orły*,
Michaił Zoszczenko: *Opowiadania*.

Przedstawione przykłady autorów i dzieł są świadectwem zmagania władz politycznych z czytelnikami w Polsce w okresie powojennym. Z jednej strony pracownicy przygotowujący recenzje, opinie, wykazy dzieł skazywanych na zapomnienie, z drugiej strony wysokie liczby wydań po 1989 roku, gdy zniesiono cenzurę i inne ograniczenia, a wybór pozostawiono czytelnikom i wydawcom. Działania te można podsumować krótko: nie da się kształtować gustów i potrzeb czytelniczych administracyjnie, bo są one rezultatem wielu czynników należących do sfery psychologii, kultury, historii, edukacji, tradycji, mody. Władze mogą te procesy próbować zahamować czy zakłócać, ale wcześniej czy później zwycięża czytelnik, który dokonuje wyboru według swoich zainteresowań, upodobań i potrzeb.

²¹ Tamże, s. 4.

Bibliografia

- *Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976–1989*. Oprac. G. Federowicz, K. Gromadzińska, M. Kaczyńska, Warszawa : BN 1995.
- *[Cenzura PRL] : wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.* Po-słowie Z. Żmigrodzki, Wrocław : Wydawnictwo Nortom 2002.
- Dorota Degen, „... Szkodliwe, zdezaktualizowane i bezwartościowe ...” : *zarys działalności Komisji Oceny Wycofywanych Wydawnictw (1954–1956)*, [w:] *Niewygodne dla władzy : ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX w.* Zbiór studiów pod red. D. Degen i J. Gzelli, Toruń : Wydawnictwo Naukowe UMK 2010, s. 323-333.
- Małgorzata Korczyńska-Derkacz, *Ideologiczne aspekty kształtowania zasobów bibliotek szkolnych i pedagogicznych w Polsce w okresie powojennym (1946–1955)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014 nr 2, s. ...
- *Notatka służbowa w sprawie doboru książek w bibliotekach szkolnych*. AAN. Ministerstwo Oświaty, sygn. 7049
- *Protokoły z posiedzeń Komisji Selekcji Książek w Bibliotekach Publicznych przy Centralnym Zarządzie Bibliotek*. AAN. Ministerstwo Kultury i Sztuki. Centralny Zarząd Bibliotek. Wydział Bibliotek Powszechnych, sygn. 166, 167.
- „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 2013. Warszawa: BN [dostęp: 7.05.2015], www.bn.org.pl/download/document/1423045683.pdf
- Jadwiga Sadowska, *Cenzura i czytelnicy wobec twórczości Marii Rodziewiczówny*, „Bibliotekarz Podlaski” 2013, R. 14, nr 2, s. 24-36.
- *Spis książek, które powinny być stale i w odpowiedniej postaci dostępne w księgarniach i bibliotekach*. Oprac. Witold Adamiec z zespołem; Instytut Książki i Czytelnictwa BN, Warszawa: BN 1983

Jadwiga Sadowska
Department of Scientific Information and Library Science,
University of Białystok

**BOOKS AND READERS. CENSORED IN THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC,
SOUGHT AFTER BY READERS, PUBLISHED ON THE FREE MARKET**

The author focuses her reflection on several phenomena from Polish history: the process of censoring books and press in the Polish People's Republic, administrative changes in Poland after the World War II and establishment of the censorship division in the Department of Public Security of so called Lublin Government of the Polish Committee of National Liberation. In January 1945 this division changed its name to the Central Office of Control of Press, Publications and Shows and later it became the Main Office of Control of Press, Publications and Shows.

Key words: Polish history, 20th century, censorship, communism, offices



Nowogródek. Dworek Adama Mickiewicza, około 1930 roku

IV

PRZYSZŁOŚĆ BIBLIOTEK



Kazimierz Trzęsicki

*Katedra Logiki, Informatyki i Filozofii Nauki
Uniwersytet w Białymstoku*

BIBLIOTEKI PRZYSZŁOŚCI: INFORMATYCZNE TECHNOLOGIE INFORMACYJNE

Ze względu na moc jako narzędzia, komputery będą tylko falą na powierzchni naszej kultury. Ze względu na moc jako wyzwania intelektualnego, komputery są bez precedensu w historii kultury ludzkości.

Edsger Wybe Dijkstra (1930–2002)

1. Miejsce technologii informacyjnych w zmianach cywilizacyjnych

Kiedy zastanawiamy się nad przyczynami zmian cywilizacyjnych, wskazujemy na wytwory człowieka, które są jego dziełem jako istoty rozumnej¹. Każdy wynalazek-wytwór, aby przetrwał i upowszechnił się, musi być jakoś zapamiętany i jakoś zakomunikowany innym. Tego rodzaju funkcję pełnią geny. Genetyczne zapisanie i przekazywanie dokonuje się w procesie przystosowania do środowiska i trwa bardzo długo. „Długo” w tym wypadku oznacza, że przez wiele pokoleń. Genetyczne przekazywanie i przetwarzanie informacji jest procesem bez znaczenia dla osobników, ma znaczenie tylko dla gatunków i w tym sensie dla osobników, że dziedziczą „dorobek” wcześniejszych pokoleń i – uzupełniając o swoje doświadczenie – przekazują genetycznie kolejnym pokoleniom. Taki byłby schemat zmian ewolucyjnych. Zwierzęta – w odróżnieniu od roślin – mają mózg, który poprzez sensory pozyskuje i zapamiętuje, przetwarza i wyszukuje informację. Czysto fizycznie mózg człowieka nie różni się od mózgu zwierząt, choć cechuje go większa złożoność².

Co więc istotnie różni człowieka od innych zwierząt? Rozumność jest umiejętnością przetwarzania informacji „zgodnie z zasadami logiki”. Czy jednak takiej rozumności są pozbawione zwierzęta? Przecież ich zachowania nie są

¹ Oczywiście, stawia się też pytanie, dlaczego pewna grupa małp stała się rozumna. Odpowiedzi tej szuka się, rozważając przebieg ewolucji. Wciąż jednak pozostaje w mocy pytanie, dlaczego inne zwierzęta żyjące w takich samych warunkach nie wyewoluowały jako istoty rozumne.

² Na przykład, mózg człowieka przeciętnie waży ok. 1.5 kg. Mózg kaszalota zaś ma niecałe 8 kg, a słonia 5 kg. Jeśli chodzi o proporcje do masy ciała, to też nie wiemy prymu. W wypadku ryjówki jej mózg waży ok. 10% masy ciała.

nielogiczne³. Otóż człowiek, inaczej niż (inne) zwierzęta, ma pozagenetyczny, kulturowy, system przekazywania informacji. Dlaczego (w zasadzie) tylko człowiek ma taki system, jest pytaniem, na które odpowiedź jest interesująca, ale tu nie będziemy podejmować próby odpowiedzi na to pytanie.

Kulturowy przekaz informacji jest – w odróżnieniu od przekazu genetycznego – bardzo szybki. Zmiany genetyczne prowadzą do istotnych różnic dopiero po setkach tysięcy lat. Dzięki przekazowi kulturowemu, którego początek można szacować na 3 tys. lat temu, dokonało się prawie wszystko, co można nazwać postęпом. Co więcej, rozwojowi przekazu kulturowego towarzyszy eksponencjalny wzrost postępu. Stąd w ostatnich dwóch stuleciach, w wiekach XIX i XX, dokonało się prawie wszystko, co ludzkość osiągnęła na przestrzeni dziejów. Dzięki przekazowi kulturowemu doświadczenia i wiedza jednych osobników są przekazywane innym osobnikom, również tym, które nie pozostają ze sobą w zależności genetycznej. Zmiany mogą się więc dokonywać w ramach jednego pokolenia. Zapytajmy się o metody kulturowego przekazywania informacji. Pojawianiu się nowych metod przekazywania informacji towarzyszą nowe metody jej pozyskiwania, gromadzenia, przetwarzania i wyszukiwania. Zapytamy się o zmiany tych metod, jako czynników przyspieszenia przemian cywilizacyjnych.

Nawet gdyby wynalezienie kija jako narzędzia miało być pierwszym krokiem człowieka na drodze do gwiazd, to jednak słowa zapoczątkowały proces zmian cywilizacyjnych. Przed wynalezieniem mowy, informacje były przekazywane przez pokazywanie. Doświadczeni pokazywali nowicjuszom, w jaki sposób wykonywane są podstawowe, codzienne czynności np. jak wyrabia się strzały czy rozpala ogień. W ten sposób ludzie współdziałali ze sobą. Również w świecie zwierząt występuje swoista współpraca. Pszczoła, wykonując „taniec” w ulu, informuje inne pszczoły o drodze do miododajnych kwiatów.

System komunikacji homonidów zmieniał się stopniowo. Przyjmuje się, że towarzyszył mu wzrost objętości mózgu. Fizjologiczne możliwości mowy stwierdza się jednak dopiero u neandertalczyków, którzy żyli ok. 400 000 lat temu. Być może mieli oni również gen mowy (FOXP2). To wskazuje, że być może już wcześniej niż 200 000 lat temu u wszystkich ludzi wyewoluowały fizjologiczne i genetyczne konieczne warunki mowy. Język jest przetwarzany w wielu obszarach mózgu. Zdolność językowego komunikowania się była początkiem powolnej i długiej drogi począwszy od gestów. Człowiek mimo wrodzonej zdolności do mówienia, nie rozwinie tej umiejętności, jeśli nie będzie żył w społeczeństwie. Człowiek, który nie nauczył się mówić do ok. 12-tego roku życia traci zdolność do nauczenia się.

Ludzie, mimo wynalazku mowy, nie przestali komunikować się niewerbalnie. Co więcej, komunikat niewerbalny traktowany jest przez ludzi jako „bardziej prawdziwy” niż werbalny. Sygnały niewerbalne wywierają na roz-

³ Jeśli w odniesieniu do działań przez logiczne będziemy rozumieli to, co jest efektywne i celowe.

mówców pięciokrotnie większy wpływ niż używane przez nich słowa. Mowa ciała wyrażająca podstawowe stany emocjonalne, jak radość, wściekłość, smutek, zainteresowanie, zaskoczenie czy strach, jest podobna wśród ludzi należących do nawet bardzo odmiennych kultur. Mowa ciała jest najstarszym i pozostaje najbardziej wiarygodnym oraz uniwersalnym sposobem komunikowania się ludzi.

Tym, co wyróżnia człowieka, jest język pojęciowy, rozumiany jako system znaków. Dzięki językowi realne stało się przekazywanie doświadczenia i wiedzy przed zaistnieniem sytuacji, do której mogła ona mieć zastosowanie, a także ustalenie zasad współdziałania na przyszłość. Dzięki językowi pojęciowemu możliwe stało się przetwarzanie informacji, czyli wzbogacanie wiedzy bez konieczności jej pierwotnego zmysłowego doświadczenia, a nawet – co najważniejsze – dochodzenie do wiedzy, której człowiek nie uzyskał zmysłowo. To istotnie różni „opowieść” pszczoły o miododajnych kwiatach. „Opowieść” ta mogła zaistnieć dopiero po znalezieniu miododajnego pola. To właśnie przetwarzanie informacji pozwoliło ludziom wyjść w myśleniu poza to, co dane tylko w doświadczeniu, przestaliśmy więc być ograniczeni zaledwie do „obrazu” danych. Znaczenie języka dla współpracy i zwielokrotnienia możliwości działania ludzi ukazuje biblijna wieża Babel.

Niewątpliwie człowiek musiał być zafascynowany wynalazkiem mowy. Słowo stało się synonimem Boga. W *Biblii* czytamy (J 1, 1):

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.

Dla Heraklita *logos*, Słowo, przenika różnorako całą rzeczywistość i jest w niej obecny twórczo i normatywnie. Przekonanie o niezwykłości słowa znajduje swój wyraz nie tylko we wzniosłych tekstach teologicznych i w modlitwie, ale również w różnych praktykach zabobonnych. Swoistą wiarę w słowo wyraża przekleństwo. Pojawieniu się mowy towarzyszy potrzeba norm moralnych. Dobitym tego przykładem są przykazania „nie kłam”, „nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Człowiek, który nie mówił, nie kłamał. Zwierzęta nie kłamią. Zwierzę, które „udaje” martwe, nie gra, tylko reaguje na określoną sytuację. Ludzka mowa ciała, gra i słowa mogą być fałszywe, mogą nie być zgodne z rzeczywistością.

Fascynacja słowem trwa. Literatura piękna i sztuka teatralna, w której pojawia się też mowa ciała, są trwałym dorobkiem cywilizacyjnym. Słowo, ludzki *logos*, na miarę człowieka, stało się tworzywem (intencjonalnej) rzeczywistości. Boski *Logos* stworzył piękny świat, człowiek swoim *logosem* tworzy piękny świat kultury.

Kolejnym kamieniem milowym w historii technologii informacyjnej jest wynalezienie pisma. Język mówiony i język ciała działają, komunikują tylko

w kontakcie bezpośrednim i podlegają tylko mózgowemu zapamiętaniu, a więc dane są tylko w pamięci osobnika i ich trwałość zależy od jego kondycji pamięciowej. Dzięki pismu możliwe stało się rozpowszechnienie informacji, a w szczególności wynalazków, najpierw prostych, a potem coraz bardziej złożonych. Upowszechnianie pisma pozwoliło nowym ideom dotrzeć do miejsc, w których mógł nastąpić ich dalszy rozwój. Następuje stopniowa kumulacja wiedzy. Za pośrednictwem pisma stało się możliwe przekazywanie dorobku poszczególnych pokoleń. Właściwie historia zaczyna się od momentu, kiedy człowiek zaczął pisać. Zdarzenia wcześniejsze, odtwarzane na podstawie niepisanych źródeł to prehistoria. Zauważmy, jak jest to ważne. Opanowanie pisma pierwotnie przyczyniło się do rozwoju handlu, prawa i medycyny, by wkrótce całkowicie zmienić oblicze świata.

Narody, które nie posługują się pismem, zdaje się nie wniosły nic istotnego do postępu. Co prawda, przekaz ustny tworzy tradycję, jednak jest ona na tyle słaba, że nie wystarcza dla uzyskania znaczących efektów „współpracy” z przeszłymi pokoleniami. Społeczeństwa nieposługujące się pismem jakby zamarły na pewnym etapie. Społeczeństwa, które znały pismo, nawet jeśli już zaginęły, imponują – również współcześnie – bogactwem dorobku cywilizacyjnego. Jest tak w wypadku starożytnego Egiptu i Babilonu oraz starożytnej Grecji i Rzymu. Twórczość literacka, początkowa posługująca się tylko słowem mówionym, przetrwała dzięki pismu.

Jako ciekawostkę przytoczmy Platona krytyczną opinię na temat pisma. W *Fajdosie* pisze:

SOKRATES. Słyszałem tedy, koło Naukratis w Egipcie mieszkał jeden z dawnych bogów tamtejszych, któremu i ptak jest poświęcony, nazwany Ibisem. A sam bóg miał się nazywać Teut. On miał pierwszy wynaleźć liczby i rachunki, geometrię i astronomię, dalej warcaby i grę w kostki, a oprócz tego litery. Królem Egiptu całego był podówczas Tamuz, a panował on w wielkim mieście w Górnym Egipcie, które Grecy nazywają Tebami Egipskimi, a boga nazywają Amonem. Do niego tedy przyszedł Teut, nauczył swoich sztuk i kazał mu je rozpowszechniać między innymi Egipcjanami. A ten pytał, jaki by każda z nich przyniosła pożytek, a potem, w miarę jak mu się słowa Teuta wydawały słuszne lub niesłuszne, jedno ganił, a drugie chwalił. O każdej sztuce miał Tamuz Teutowi wiele dobrego i wiele złego do powiedzenia, o czym by długo opowiadać. Otóż kiedy doszli do liter, powiedział Teut do Tamuza: Królu, ta nauka uczyni mądrzejszymi i sprawniejszymi w pamiętaniu; wynalazek ten jest lekarstwem na pamięć i mądrość. A ten mu na to: Teucie, mistrzu najdoskonalszy; jeden potrafi płodzić to, co do sztuki należy, a drugi potrafi ocenić, na co to się może przydać i w czym zaszkodzić tym, którzy się zechcą daną sztuką posługiwać.

Tak też i teraz: Ty jesteś ojcem liter; zatem przez dobre serce dla nich przypisałeś im wartość wprost przeciwną tej, którą one posiadają naprawdę. Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się go wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, ze znaków obcych jego istocie, a nie z własnego wnętrza, z siebie sa-

meo. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko środek na przypominanie sobie. Uczniom swoim dasz tylko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiedzą bowiem wielkie czytanie bez nauki i będzie im się zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrzy z pozoru, a nie ludzie mądrzy naprawdę.

Człowieka zafascynował wynalazek pisma. Ta fascynacja znajduje swój wyraz w nabożnym – w pewnym sensie – stosunku do słowa pisanego. Pismem musiało zostać utrwalone to, co trwałe i niezmienne. Tak miały być zapisane na kamiennych tablicach przykazania, które Bóg dał Mojżeszowi. Koresponduje z tym zasada, że norma prawna musi być zapisana⁴. Na fascynacji alfabetem oparta jest *Kabala*, jeden z najstłanniejszych systemów magicznych i filozoficznych⁵. Takie pomysły żywe są do dziś, wystarczy choćby wspomnieć książki Michaela Drosnina *Kod Biblii (1997)*, *The Bible Code II: The Countdown (2003)*. Trzecią z serii *Kod Biblii* jest *The Bible Code III: Saving the World (2010)*. Podobne pomysły co Drosnin miał – co może zaskakiwać – Isaac Newton. Sekretność zapisu za pomocą specjalnych znaków może dotyczyć również przeszłości (jest tak na przykład w książce Dana Browna *Kod Leonarda da Vinci*). Może zaskakiwać, że człowiek wynalazł komputer, a wciąż wsłuchuje się w dalekie od racjonalnych poglądy oraz że zbiorową wyobraźnię epatuje się „wynikami”, do których można było dojść tylko korzystając z pomocy komputerów.

Magicznym alfabetem są runy. Znaki służyły nie tylko do zapisywania słów. Za ich pomocą przepowiadano również przyszłość, odpędzono złe duchy oraz obłaskawiano siły przyrody i zapewniano sobie przychyłność losu. Celto- wie byli przekonani, że zapis ma większe znaczenie niż zaklęcie ustne. Szczególną moc językowi pisanemu przypisują Chińczycy. Jako amuletów używają oni hieroglifów *shou* – długowieczność, i *fu* – szczęście. Tajemnica pisma była magiczna sama w sobie:

Zaklęcia wypisane na papierze, którymi można potem wypędzić złego ducha lub wyleczyć chorobę, polegają wyłącznie na tajemnicy pisma. Skoro pismo jest rzeczą świętą, ci którzy je znają również są uświęceni. Siła zaklęć polega na tym, że są pismem, a nikt poza mnichami daoistami ich nie rozumie.

⁴ Wciąż dokument musi być napisany, aby mieć wartość prawną. Powoli, z oporami, zaczyna się uznawać wartość prawną dokumentacji w formie elektronicznej.

⁵ Według kabalistów studia nad literami, badanie ich wartości liczbowych, kształtów, położenia na Drzewie Życia i przypisanych im znaczeń, są kluczem do zrozumienia Boskiego planu i tajemnicy świata. Dzieło stworzenia miało się dokonać poprzez kombinację liter, a badanie alfabetu przyniesie odpowiedź na najważniejsze pytania. Na przykład najświętsze imię Boga *IHVH*, zapisane pionowo tworzy graficzny obraz pierwszego człowieka, Adama Kadmosa, a pierwsza litera alfabetu, alef, to przedstawienie Drzewa Życia. Hebrajskie litery mają związek z żywiołami powietrza, wody i ognia, a dziewiętnaście z nich ma odpowiadać siedmiu planetom i dwunastu znakom zodiaku.

Magiczna moc liter przeniesiona została na papier, a święty stawał się każdy pokryty znakami skrawek. Znane chińskie powiedzenie mówi:

Nie wyrzucaj zapisanego papieru, żeby nie zginąć lub nie oślepnąć.

Zalecano:

Gdziekolwiek byś znalazł skrawek zapisanego papieru, masz go podnieść i spalić. Resztki wrzucić do rzeki lub zakopać. Jeśli świstek leży w dole kloaczonym, masz go wydostać, umyć, wysuszyć a następnie spalić. Nie wolno rozcinać zapisanego papieru nożem czy nożyczkami, a kto tak uczyni, oślepnie.

Obiecywano:

Kto zbiera, czyści i spala zapisany papier, uzyska tysiąc łask i przedłuży sobie życie o dwanaście lat, stanie się zamożnym człowiekiem, uzyska szacunek, a jego dzieci i wnuki będą czyniły dobro i dobrze traktowały rodziców.

Zaś:

Kto rzuci papier do brudnej wody, ucierpi dwadzieścia plag i zachoruje na oczy, aż oślepnie, a kto w gniewie ciśnie zapisany papier na ziemię, ucierpi piętnaście plag i postrada rozum.

Popiół z papieru cenili marynarze, którzy ciskali go w morze podczas sztormu, żeby uspokoić fale. Według Chińczyków pismo chroniło przed zjawami, których bano się powszechnie. Na skrzyżowaniach stawiono nawet słupy lub kamienne płyty, na których widniały surowe zakazy wjazdu dla zjaw.

Także przed prywatnymi domami wznoszono murki, wymalowane w zaklęcia i ostrzeżenia.

W kulturze islamu znany jest system, który poszczególnym literom przypisuje cyfry, znaki zodiaku, planety oraz boskie atrybuty. W Europie najsłynniejszy jest trójkąt zawierający magiczną formułę *abrakadabra*⁶. Z postawą wobec pisma wiąże się również stosunek do ksiąg. W *Nowym Testamencie* wielokrotnie czytamy o księdze życia. Apostoł wspomina współpracowników, „których imiona są w księdze życia” (Flp 4,2-3); „cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10.20). W *Apokalipsie* jest 3 razy wspomniany ów mistyczny księgozbiór życia: „Szaty białe przywdzieje zwycięzca, i z księgi życia imienia

⁶ Pierwsza pisemna wzmianka o tym zaklęciu pojawiła się w *De medicina praecepta*, traktacie medycznym Quintusa Serenus Sammonimusa w III w. n.e. Sammonimus, gnostyczny lekarz cesarza Karakalli, przepisał cesarzowi amulet do walki z malarią, na którym wyryte było słowo *ABRACADABRA* w formie trójkąta. Słowo to podobno pochodzi z połączenia słów *abra* – Pan, Bóg i *cad*, czyli święty. Jedenaście liter i jedenaście rzędów symbolizuje boskie prawo wyrażone liczbą doskonałą.

jego nie wymażę” (Ap 3,5). Wspomina się też tych, których imiona „nie są zapisane od założenia świata w księdze życia zabitego Baranka” (Ap 13,8), a „jeśli się ktoś nie znalazł zapisany w księdze życia, został wrzucony do jeziora ognia” (Ap 20,15). Papież Benedykt XVI powtarzał za Galileuszem: „Bóg zostawił nam dwie księgi – księgę Biblii i księgę natury (...)”.

Pismo potrzebowało nośnika. Najlepszym i stosowanym do dziś, okazał się wynalazek Chińczyków – papier. Znacznie wcześniej niż Zachód zaczęli używać go muzułmanie. W społeczeństwie znającym jedynie papirus i pergamin była to prawdziwa rewolucja. Papier mógł być produkowany z niezbyt kosztownych produktów, jak konopie czy szmaty. Kopie ksiąg stały się więc bardziej dostępne. Redukcja kosztów umożliwiła z kolei demokratyzację nauki, której sprzyjała także religia muzułmańska. Mahomet, choć sam prawdopodobnie nie umiał ani pisać, ani czytać, na pewno do słowa pisanego odnosił się z wielkim poważaniem a jego objawienia spisywano, gdy jeszcze żył. Wiele wersetów *Koranu* wychwala poszukiwanie wiedzy. Umiejętność czytania i pisanania jest nakazem. *Koran* jako spisany dawał gwarancję niezmiennej prawdy. Na początku sury XCVI czytamy:

Czytaj w imię twego Pana, który stworzył!
Stworzył człowieka z grudki krwi zakrzepłej!
Czytaj! Twój Pan jest najszlachetniejszy!
Ten, który nauczył człowieka przez pióro;
Nauczył człowieka tego, czego on nie wiedział.

Można spotkać się z poglądem, że znaczenie przypisywane wynalazkowi Gutenberga⁷ jest swoistym mitem. Jednak w Europie już przed 1500 rokiem było ok. 9 mln książek, zaś w poprzednich wiekach, przed Gutenbergiem, było ich zaledwie kilka tysięcy. Dostępność książek wynikała z ich relatywnej taniości, związanej z niskimi kosztami papieru i druku. O kształcie renesansu zdecydował właśnie papier. Słowne dysputy zastąpione zostały przez teksty pisane, a uczniowie zaczęli czytać swoje teksty, co doprowadziło do zmiany stylu języka. W konsekwencji, teksty stały się dostępne i zrozumiałe językowo dla zwykłych ludzi.

Oczywiście, nie należy lekceważyć innych wynalazków, jak choćby ognia, opanowanie którego zrewolucjonizowało ludzką cywilizację. To ogień dawał ciepło i bezpieczeństwo, a także umożliwiał kontrolę krajobrazu – przynajmniej przez 10 tys. lat używany był do zyskiwania miejsc pod uprawę. Używanie ognia w istotnym stopniu przyczyniło się do ewolucji ludzkich mózgów – ponieważ pieczone mięso było bardzo pożywne – mózg jest niezwykle energochłonny, a także – łatwiej strawne. Ludzie pierwotni, którzy jedli pieczone mię-

⁷ Właściwie: Johann Gansfleisch (1400–1468). *Gutenberg* było nazwiskiem rodziny matki. Wskazuje się też innego wynalazcę druku. Miał być nim Holender Laurens Coster, który drukował w Haarlemie przed 1446 r.

so, nie musieli spędzać każdej chwili w pogoni za pożywieniem, a mogli poświęcić się obserwacji i zajęciom, które współcześnie nazwano by rozwojem intelektualnym. Najstarsze ślady użycia ognia do przygotowania jedzenia pochodzą sprzed ok. 2 mln lat. Jednak kontrolę nad ogniem ludzkość uzyskała ok. 400 tys. lat temu, a dopiero 300 tys. lat później ogień był już powszechnie wykorzystywany. Możliwość panowania nad ogniem tworzyła więc warunki dla doskonalenia języka. Podobnie wynalazek koła sprzyjał wymianie informacji. Można powiedzieć, że dzięki temu wynalazkowi ludzkość dosłownie ruszyła z miejsca.

Pod koniec XX wieku w badaniach opinii publicznej jako największy wynalazek pierwszych dwóch tysiącleci po Chrystusie wskazywany był wynalazek Gutenberga: druk. Gdyby chcieć zapisać gęsim piórem to, co wydrukowano, to zdaje się, że wszyscy ludzie na całym świecie już nic innego nie mogliby robić. Idea, że wynalazek druku jest tak znaczący, jest spójna z prezentowanym tu stanowiskiem. Właśnie dzięki drukowi zasadniczo zmieniła się technologia informacyjna w zakresie przechowywania i rozpowszechniania informacji. Warto zauważyć, że druk nie ma już tak archetypicznego znaczenia, jak było to w wypadku mowy i pisma. Jednak w stosunku do pisma odręcznego zyskał on przewagę „moralną”: to, co drukowane, uważane jest za bardziej wiarygodne niż to, co zapisane odręcznie⁸.

Pojawieniu się pisma towarzyszy gromadzenie tekstów⁹. Wymieńmy tylko niektóre. W Hattusa (tureckie: Hattuşaş), stolicy państwa Hetytów, odkryto pochodzący z późnego okresu brązu z lat 1900–1190 p.n.e. zbiór ok. 30 000 glinianych tabliczek zapisanych pismem klinowym. Z biblioteką w Pergamonie (197–159) kojarzymy wyraz „pergaminy”. Bo właśnie w Pergamonie w związku z brakami papirusu wynaleziono pergamin, spreparowaną do pisania cielęcą skórę. Zebrano tam ponad 200 000 woluminów. W Aleksandrii była słynna ok. 295 r.p.n.e. ufundowana przez Ptolemeusza biblioteka licząca ponad 400 000 woluminów. Były w starożytności też biblioteki prywatne, jak biblioteka Arystotelesa (384–321 p.n.e.)¹⁰.

Współcześnie trudno byłoby znaleźć większą wieś, w której nie byłoby biblioteki. Państwa z dumą okazują budynki bibliotek i ich zasoby. Uniwersytety

⁸ Nie znaczy to, że podpis drukowany posiada większą moc prawną niż podpis odręczny. W wypadku podpisu chodzi o unikalność, a ta nie jest prostą cechą druku.

⁹ Księgi też palono, licząc, że na zatracenie idą myśli w nich zawarte. Słynne jest rozumowanie kalifa Omara, który zdecydował się na spalenie biblioteki Aleksandryjskiej: jeśli te księgi są zgodne z *Koranem*, to są zbędne; a jeśli są niezgodne, to trzeba je zniszczyć. Pamiętam, jak w kotłowni szkolnej palno książki z przedwojennej biblioteki. Postawa władz komunistycznych różniła się od tej sprzed wieków tylko tym, że był to już XX w. i była to Europa. Trudno sobie uświadomić, że w istocie nie ma różnicy między spaleniem książki a wymazaniem zawartości dysku. Zapis na dysku nie zyskał i – jak się zdaje – nie zyska mitycznej mocy zapisu książkowego.

¹⁰ Książka (Staikos 2000) *The Great Libraries: From Antiquity to Renaissance (3000 b.c. to 1600 a.d.)* liczy 600 stron.

prześcigają się okazałością bibliotek i ich tradycją. Największą jest bibliotek Kongresu USA. W 1800 roku prezydent John Adams podpisał dokument powołujący *The Library of Congress*. W 1897 roku biblioteka znalazła siedzibę w nowym budynku, uznanym za wspaniały narodowy pomnik, największy, bezcenny i najbardziej bezpieczny budynek biblioteczny w świecie. *The Library of Congress* jest największym zbiorem rękopisów, książek, filmów, nagrań. W kolekcji jest 158 milionów obiektów, w tym ponad 36 milionów książek i materiałów drukowanych w 460 językach. Ambicją biblioteki jest gromadzenie i upowszechnianie mądrości wszystkich cywilizacji.

Jan Paweł II w 1999 roku w Warszawie mówił:

Biblioteka jest szczególną świątynią twórczego ducha ludzkiego, który odzwierciedla owo Boże Tchnienie, jakie towarzyszyło dziełu stworzenia świata i człowieka.

2. Rozwój technologii informatycznej

Technologią informacyjną mającą decydujące znaczenie dla postępu i rozwoju jest internet, który bazuje na przekazie za pomocą fal. Telegraf antycypuje elektryczny przekaz binarny. Czas, jaki upłynął od wynalezienia koła do upowszechnienia się internetu, dobitnie świadczy o tym, jak długą drogę przebyła nasza cywilizacja. W ciągu pięciu tysięcy lat potęga ludzkiego umysłu pozwoliła na dokonanie nieprawdopodobnej zmiany oblicza świata, a nie ulega wątpliwości, że postęp dopiero nabiera rozpędu.

W 2007 roku na targach Consumer Electronics Show w Las Vegas Bill Gates mówił o trwającej od roku 2001 prawdziwej „Cyfrowej Dekadzie”. Wówczas sprzedaż komputerów osobistych stale rosła, rozpowszechniany był również szerokopasmowy dostęp do internetu. Ogromną popularność zdobyły telefony komórkowe oraz mobilne urządzenia multimedialne. Jednak mimo imponującego tempa rozwoju, w opinii Gatesa, nadal jesteśmy na początku drogi prowadzącej do zmian, jakie technologia wniesie w ludzkie życie. Niewątpliwie kolejna cyfrowa dekada przyniesie jeszcze większe korzyści wynikające z użytkowania nowych technologii.

Internet odziedziczył cechę telefonu, której nie mają ani radio, ani telewizja, a mianowicie interaktywność. Nie odmawiamy tym samym wielkiego znaczenia telefonii komórkowej. Zauważmy jednak, że, po pierwsze, telefonia komórkowa w wielu aspektach technicznych i praktycznych jest zależna od internetu, a, po drugie, internet łączy w sobie całość wynalazków w zakresie technologii informacyjnych. Telefon komórkowy jest jednym z urządzeń dostosowanych do korzystania z internetu. Wynalazek internetu zapoczątkował nową erę w dziejach ludzkości. To ten wynalazek jak żaden inny wcześniej umożliwił powiedzenie za Newtonem (z listu do Roberta Hooke'a, 5 lutego 1676):

If I have seen further it is by standing on ye shoulders of Giants.
Jeśli mogłem widzieć dalej, to dlatego, że wsparłem się na barkach gigantów.

Podobnie jak w wypadku druku, przekroczona została pewna bariera. Tym razem, gdyby chcieć wydrukować wszystkie zasoby internetu (w jednym egzemplarzu), to prawdopodobnie nie starczyłoby papieru, nie mówiąc o pomieszczeniach na ich składowanie. Można przyjąć, iż internet, choć jego początki sięgają końca XX wieku, pojawił się na skalę społeczną na początku trzeciego tysiąclecia. Opiniotwórczy magazyn „Time” w 1982 roku osobistością roku (*the Person of the Year*) ogłosił komputer, a w 2006 roku godność ta przypadła każdemu użytkownikowi internetu. Szybkością, z jaką internet opanował świat, zafascynowany był prezydent USA Bill Clinton. W związku z deklaracją *Next Generation internet* <http://www.netvalley.com/>, 30 września 2012 roku, mówił:

When I took office, only high energy physicists had ever heard of what is called the World Wide Web (...) Now even my cat has its own page.
Kiedy obejmowałem urząd tylko fizycy słyszeli czym jest World Wide Web (...). Teraz nawet mój kot ma swoją własną stronę.

W związku z rolą, jaką technologie informatyczne pełnią we współczesnym świecie, w dniu 27 marca 2006 roku zgromadzenie ogólne ONZ przyjęło rezolucję ustanawiającą dzień 17 maja każdego roku *Światowym Dniem Społeczeństwa Informacyjnego*.

W wypadku internetu mamy do czynienia z nowymi jakościowo metodami rozpowszechniania i przechowywania oraz przetwarzania i wyszukiwania informacji.

Internet, podobnie jak radio, telewizja i telefonia, umożliwia dotarcie informacji w dowolne miejsce i do tego w czasie rzeczywistym, jeżeli jest w nim odpowiednia infrastruktura techniczna.

Internet daje możliwości gromadzenia informacji, jakich nie daje żadna inna technologia, zarówno jeśli chodzi o ilość tej informacji, jak i o dostępność dla informatorów. Obserwujemy rozwój technologii przechowywania (i udostępniania) informacji w chmurze¹¹. Informacje pozyskiwane są też przez systemy internetowe i współdziałające zsynchronizowane z nim technologie takie, jak np. GPS. Technologia chmury daje możliwość synchronizowania zasobów danych. Nic nie wskazuje na to, aby człowiek napotkał granice w możliwościach gromadzenia informacji elektronicznej. Ta bowiem – w odróżnieniu od

¹¹ Chmura to technologia umożliwiająca przechowywanie danych (dokumenty, zdjęcia, filmy, nagrania muzyczne itp.) online, czyli po uzyskaniu dostępu do internetu, oraz synchronizację tych danych – na każdym urządzeniu odbieramy aktualny stan danych bez względu na to, na którym z urządzeń komunikujących się z chmurą ta zmiana została wprowadzona. Takimi usługami są np. dropbox, drive, iCloud.

tradycyjnych archiwów i bibliotek – można powiedzieć nie zajmuje miejsca. W 1959 roku fizyk Richard Feynman powiedział, że wszystkie napisane od czasów Gutenberga słowa da się zmieścić w sześciu ołówkach o długości 0,1 mm. Ilość informacji, które można zmieścić na atomie, jest porównywalna z ilością informacji w cząsteczce DNA. „Atomowa” pamięć używa 20 atomów do przechowywania jednego bita informacji, tymczasem cząsteczka DNA potrzebuje 32 bitów.

Internet to także technologie wyszukiwania informacji. Albert Einstein stwierdził, że w XX wieku wybuchły trzy bomby: demograficzna, atomowa i telekomunikacyjna. Roy Ascott¹² bombę telekomunikacyjną nazwał „drugim potopem” – potopem informacji. Jesteśmy zalewani informacją, której przepływu i gromadzenia nikt już zdaje się nie kontrolować. Jak pisze Pierre Lévy¹³ (1996):

Zalew informacji będzie trwał bez końca. Arka nie osiadzie na górze Ararat. Drugi potop nigdy się nie skończy. Ocean informacji jest bez dna. Potop to nowa kondycja, z którą musimy się pogodzić. Nauczmy nasze dzieci pływać, utrzymywać się na powierzchni, a może nawet sterować. Wśród powszechnego falowania jedno jest pewne: idea stałego ładu jest przedpotopowa.

(...)

Nowy potop nie zacierza jednak śladów pozostawionych przez umysł. Unosi je wszystkie razem. Nie sposób spalić owej płynnej, wirtualnej, równocześnie gromadzonej i rozrzuconej biblioteki babilońskiej¹⁴. Niezliczone głosy dzwiczące w cyberprzestrzeni będą nadal podnosiły się i odpowiadały sobie echem. Wody potopu nie zatrą wyrytych znaków, bo same są jego strumieniem.

Musimy nauczyć się „pływać” w niezmiernych wodach potopu informacyjnego. Badania wykazują, że aż 70-80% publikowanych materiałów nie wnosi niczego nowego do dotychczasowej wiedzy, a balast zbędnych informacji spowalnia bazy i obieg informacji, utrudniając ich efektywną obsługę. W tej swoistej „dewaluacji” informacji użytkownicy są coraz bardziej bezradni. Nie-

¹² Roy Ascott (ur. 1934) to brytyjski artysta i teoretyk, zajmujący się cybernetyką i telematyką. Jego prace skupiają się na oddziaływaniu sieci cyfrowych i telekomunikacyjnych na świadomość. Zob. en.wikipedia.org/wiki/Roy_Ascott.

¹³ Pierre Lévy (ur. 1956 r.) jest filozofem, który dąży do zrozumieniu kulturowych i poznawczych implikacji technologii cyfrowej oraz promocji najlepszego korzystania z niej http://www.planetwork.net/2000conf/presenters/levy_p.html.

¹⁴ *Biblioteka Babilonu* (po hiszpańsku: *La biblioteca de Babel*) to krótkie opowiadanie argentyńskiego pisarza i bibliotekarza Jorge Luis Borges (1899–1986) przedstawił wszechświat jako olbrzymią bibliotekę, zawierającą wszystkie możliwe 410-stronicowe książki określonego formatu. Więcej na temat tej idei zob. http://en.wikipedia.org/wiki/The_Library_of_Babel, <http://www.culturelink.org/review/21/cl21levy.html>

Opowiadanie w tłumaczeniu angielskim jest dostępne online: <http://thecomposingrooms.com/research/reading/Babel.pdf>, <http://www.arts.ucsb.edu/faculty/reese/classes/artistsbooks/The%20Library%20of%20Babel.pdf>, http://www.thecriticalpoint.net/index_files/libraryofbabel.pdf

przydatność wyszukiwanych materiałów w niektórych dziedzinach przekracza nawet 90%. Technologie wyszukiwania muszą nadążyć za technologiami gromadzenia informacji. Wyszukiwanie informacji w internecie dla wielu jest już nawykowe. Słyszmy żartobliwe, „czego nie ma w google, nie ma w ogóle” (*in google non est, ergo non est.*). Stanisław Lem zwracał uwagę, że coraz nowocześniejsze satelitarne transpondery przekazują coraz bardziej ogłupiające programy telewizyjne. Badania przeprowadzone na Uniwersytecie w Grazu wskazują, że dla wielu osób prawdziwym obrazem świata jest to, co pojawia się na pierwszej stronie wyników wyszukiwania Google.

Współczesny internet wymaga sprawnych technologii przetwarzania informacji. Człowiek już nie nadąża. Na przykład w USA jedna trzecia menedżerów cierpi na tzw. „syndrom zmęczenia informacyjnego”, 49% z nich w 1996 roku potwierdziło, że nie jest w stanie przetworzyć docierających do nich informacji (w roku 1997 liczba ta wzrosła do 65%), a 43% uważa, że nadmiar wiadomości powoduje pogorszenie trafności oraz opóźnienie podejmowanych przez nich decyzji. Do decydujących dociera zaledwie 28% informacji z interesującej ich dziedziny, w tym tylko 25% „strategicznej”, niezbędnej dla podjęcia prawidłowych decyzji. Nowe narzędzia przetwarzania informacji będą miały nawet bezpośredni wpływ na nasze życie. Oto nie tylko będą zbierane informacje o naszym zdrowiu, ale również będą udzielane nam porady medyczne (być może z dodaniem: poradź się jeszcze lekarza lub farmaceuty). Ale przecież na naszym zdrowiu nie kończy się rola internetu w „zarządzaniu” nami i naszymi zasobami. Nasze życie będzie prostsze, gdy nie tylko zdalnie będziemy mogli stwierdzić zasoby naszej lodówki, ale i lodówka „sama” zamówi produkty.

W mowie wygłoszonej w związku z otrzymaniem Nagrody Nobla brytyjska pisarka, wówczas jako 80-latka, Doris Lessing, stwierdziła, że:

Nie myśleliśmy nigdy, aby zapytać: „Jak nasze życie, nasz sposób myślenia, zmieni się przez internet, który uwiódł całe pokolenie swoją bezmyślnością tak, że nawet całkiem rozsądni ludzie wyznają, że jeśli raz zostali złapani, to ciężko się uwolnić i mogą nie zauważyć, że cały dzień przeminął na blogowaniu etc.”¹⁵

Internet przyczynił się do powstania świata, w którym żyją ludzie nic niewiedzący i na niczym nieznający – niezależnie od tego, czy mogą się wylegitymować uniwersyteckim wykształceniem i tytułami naukowymi. Zdaniem Lessing, żyjemy w poszatkwanej kulturowo rzeczywistości, w której wszystko to, czego byliśmy pewni jeszcze przed kilkoma dekadami, jest kwestionowane, i gdzie młodzi, wykształceni ludzie płci obojga nie wiedzą nic o świecie, niczego nie czytają i poruszają się pewnie tylko w obrębie własnej specjalizacji. Zdaniem Lessing, lwią część materiałów udostępnianych w pajęczynie ma wąt-

¹⁵ <http://gawker.com/331956/doris-lessing-the-internet-has-seduced-a-whole-generation-with-its-inanities>.

pliwą wartość. Internet nie sprawdza się także jako pole prezentowania poglądów, najgłośniejszym słysząc w nim bowiem osoby najbardziej wrzaskliwe, choć niekoniecznie mające coś do powiedzenia.

Za Platońskim Teutem możemy powtórzyć w odniesieniu do internetu:

Królu, ta nauka uczyni mądrzejszymi i sprawniejszymi w pamiętaniu; wynalazek ten jest lekarstwem na pamięć i mądrość.

Okazało się, że obawy Tamuza w odniesieniu do pisma były nietrafne. Czyżby jednak teraz miały się ziścić przepowiednie Platona w odniesieniu do internetu:

Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się go wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa internetowi i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, ze znaków obcych jego istocie, a nie z własnego wnętrza, z siebie samego. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko środek na przypominanie sobie. Uczniom swoim dasz tylko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiedzą bowiem wielkie oczytanie bez nauki i będzie im się zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrcy z pozoru, a nie ludzie mądry naprawdę.¹⁶

Platon postrzegał wynalazek pisma jako narzędzie zapamiętywania informacji. W XVII wieku, dwa tysiące lat po Platonie, Leibniz (1646–1716) pisał o rachunkowym przetwarzaniu informacji. Stworzył koncepcję języka, *characteristica universalis*, w którym mogła by być zapisana każda wiedza i którym mógłby być przetwarzany rachunkowo za pomocą *calculus ratiocinator*. Leibniz sądził, że będzie to ostatnim wysiłkiem ludzkiego ducha, bowiem gdy projekt zostanie zrealizowany, człowiek będzie miał narzędzie zwiększające możliwości rozumu tak jak teleskop, który uzdalnia widzenie i mikroskop, który umożliwia ujrzanie wnętrza przyrody. Dzięki niemu (Leibniz, 2006, Leibniz an Heinrich Oldenburg (1673–1676), ss. 373–381):

(...) inter loquendum ipsa phrasium vi lingua mentem praecurrente praeclaras sententias effutient imprudentes, et suam ipsi scientiam mirantes, cum ineptiae sese ipsae prodent nudo vultu, et ab ignarissimo quoque deprehendentur.

(...) w trakcie mówienia, samą mocą sformułowań, gdy język będzie prowadził umysł, nawet głupcy będą wygłaszać wielce inteligentne zdania, dziwiąc się sami swojej wiedzy, bez trudu pokonując swą umysłową niemoc, a będzie owe wypowiedzi rozumiał nawet ktoś najgłupszy.¹⁷

¹⁶ Wyraz „pismo” zastępujemy przez „internet”.

¹⁷ Tłumaczenie – W. Marciszewski.

Czy możemy zgodzić się, że jest, jak chciał tego Leibniz, gdy pisał (2006, Leibniz an Heinrich Oldenburg (1673–1676), ss. 373-381):

Quantam nunc fore putas felicitatem nostram si centum ab hinc annis talis lingua coepisset.

A to znaczy:

Osądź, jak wielkie będzie nasze szczęście, jeśli za sto lat od tej chwili język taki powstanie¹⁸.

Prof. Stephen Hawking, jeden z bardziej prominentnych brytyjskich naukowców, twierdzi, że dążenia do zbudowania myślących maszyn zagrażają naszemu istnieniu. W wywiadzie dla BBC stwierdza:

The development of full artificial intelligence could spell the end of the human race.

Doprowadzenie do pełnej sztucznej inteligencji mogłoby zapowiadać koniec rodzaju ludzkiego.

Dodajmy, że prof. Hawking, aby móc się porozumiewać (cierpi na poważne schorzenie, *amyotrophic lateral sclerosis*), musi korzystać z pomocy narzędzi informatycznych¹⁹.

3. Biblioteki w przyszłości

Uzyskujemy możliwość szybkiego i nieskrępowanego dostępu do ogromnych zasobów informacji. Zgodnie z wytycznymi Europejskiej Agencji Cyfrowej Polska jest zobowiązana, by do 2020 roku wszystkie gospodarstwa domowe oraz firmy miały dostęp do łącza internetowego o prędkości minimum 30 Mb/s, a 50 proc. gospodarstw i firm powinno mieć łącza o prędkości 100 Mb/s. Wdrożona infrastruktura ma zapewniać otwarty i niedyskryminujący dostęp do internetu.

Elektroniczne książki i gazety wypierają tradycyjne, papierowe. Według raportu Digitimes sprzedaż czytników e-booków wzrosła z 700 tys. w 2008 roku do 28 mln w roku 2013, co stanowi wzrost o 386% rocznie. Digitimes Research informuje, że wartość tego rynku, w tym samym okresie wzrosła z 244 mln do 3 mld dolarów. W 2011 roku sprzedano e-booków za prawie 970

¹⁸ Tłumaczenie – W. Marciszewski.

¹⁹ Zob. <http://www.bbc.com/news/technology-30290540>

mln dolarów, co oznacza 117% wzrost w stosunku do roku 2010. Liderami są *Kindle* oferowany przez *Amazon* oraz czytniki *Sony*²⁰.

Wady korzystania z elektronicznych wydawnictw są ograniczane, a z czasem będą zupełnie wyeliminowane. Oprócz czytników, których monitor emituje światło stosowany jest też e-papier. Technologia użyta do produkcji elektronicznego papieru nie emituje światła, stąd oczy użytkowników nie męczą się. Co więcej, zbudowany z e-papieru ekran zużywa od 0,01 do 0,0001 energii wymaganej do działania konwencjonalnego wyświetlacza. Pierwsza wersja e-papieru została opatentowana w latach 70. przez firmę Xerox. Kolejnym milowym krokiem była technologia opracowana w latach 90. przez Josepha Jacobsona, która po udoskonaleniu zaczęła funkcjonować pod nazwą e-ink. Pod koniec 2007 roku zaprezentowane zostały pierwsze wyświetlacze kolorowe. Obecnie nad własnymi wersjami e-papieru pracują największe firmy technologiczne, w tym Nokia, Fujitsu, Sharp, Sony, Xerox i IBM. Już nie można mieć wątpliwości, że elektroniczne nośniki informacji zastąpią papier.

Przewaga książki elektronicznej nad papierową jest wielokrotnie większa od tej, jaką miała przewaga drukowanej książki papierowej nad pisaną gęsim piórem na pergaminie. I nie tylko o koszty tu chodzi. Współcześnie znaczenie przywiązujemy do szybkości wyszukania i pozyskania, a to w wypadku książki elektronicznej nie wymaga niczego innego, jak włączenia internetowej wyszukiwarki i dokonania zakupu, opłaconego za pomocą przekazu elektronicznego. Całość operacji zajmuje parę minut. Zasoby biblioteczne są digitalizowane. Właściwe już najbardziej znaczące pozycje z dziejów myśli ludzkiej są dostępne online²¹.

Miejsce książki papierowej zajmuje książka elektroniczna. Jej miejscem nie jest już biblioteka lub księgarnia, przynajmniej w tradycyjnym rozumieniu, lecz chmura. W 2010 roku internetowa księgarnia Amazon sprzedała 2 razy więcej e-książek niż książek tradycyjnych. Rynek e-książek przypomina jeszcze spokojną taflę jeziora, lecz pod nią drzemie gigant, który właśnie się budzi. W Polsce od dawna funkcjonują księgarnie internetowe. Jedną z najstarszych jest Merlin. Tradycyjne księgarnie uruchomiły sprzedaż internetową. W Polsce, jeśli jakąś książkę można kupić, to można ją kupić przez internet.

Jeffrey P. Bezos, założyciel Amazon.com, bywa porównywany do Gutenberga. Rozpowszechnienie e-booków uznaje się bowiem za rewolucję na miarę wynaleźnia druku. Strona *Amazon* wystartowała 16 lipca 1995 roku, w październiku nadszedł pierwszy dzień, w którym sprzedano 100 książek, a w ciągu niespełna roku *Amazon* sprzedawał już 100 książek w godzinę²². Już dzisiaj

²⁰ Zob. http://www.rynek-ksiazki.pl/aktualnosci/szybki-wzrost-sprzedazy-czytnikow-e-bookow_-22454.html

²¹ Niedawno, w związku z przygotowaniem tekstu, w którym powoływałem się na Fregego, bez problemu dotarłem do zdigitalizowanych jego nie tylko tekstów naukowych, lecz również listów prywatnych.

²² Zob. http://wyborcza.pl/magazyn/1,126174,11495412,Bezos_nadchodzi.html

można z pełnym przekonaniem twierdzić, że e-booki będą największą rewolucją od czasu wynalezienia druku przez Gutenberga.

Wiele wynalazków bardzo znaczących w dziejach ludzkości już się zdeaktualizowało i pozostaje tylko muzealnymi eksponatami. Wiele innych ten los jeszcze czeka. Wynalazki w zakresie technologii informacyjnej pozostają, co najwyżej zmieniają się urządzenia do ich realizacji. Nie piszemy już gęsim piórem na pergaminie. Kończy się epoka papieru i druku. Nastają czasy elektronicznych nośników informacji. Jak dzisiaj jeszcze z sentymentem patrzymy na pergaminowa księgi zapisane ręcznym pismem, tak jutro będziemy już też tylko jako muzealia oglądać przepiękne biblioteki i znajdujące się w nich książki. Straciliśmy jakieś imponderabilia, kiedy pergaminowe księgi zastąpiliśmy drukowanymi książkami. Stracimy ponownie, kiedy zamiast zapachu i dotyku papieru i piękna oprawy księgi przyjdzie nam jedynie zmieniać czytniki na coraz wygodniejsze.

Joseph Carl Robnett Licklider (1915–1990), nazywany „computing's Johnny Appleseed”, jeden z wizjonerów informatyki, problem bibliotek przyszłości dostrzegł już na początku ery informatycznej. W wydanej w 1959 r. książce *Libraries of the Future* (1965) opisywał je jako „thinking centers”.

Na stronie Institute da Vinci <http://www.davinciinstitute.com/> w tekście Thomasa Frey'a *The future of libraries beginning the great transformation*²³ jako dziesiąty trend wyznaczony przez rozwój technologii informatycznych wskazuje się zmianę roli biblioteki z centrum informacji na centrum kultury. O innych funkcjach bibliotek jest w *The Future of Libraries: Short on Books, Long on Tech* <http://2machines.com/181239/>. Vaughn Tan, z biblioteki Uniwersytetu Harvarda w wypowiedzi dla *Library Journal* zauważa, że wiele się mówi o tym, jak biblioteki powinny się zmienić, lecz wciąż brak pomysłów, jak powinny być ukształtowane. Każda biblioteka powinna określić, do czego dąży i po prostu być taka.

O nowych rolach bibliotek uniwersyteckich czytamy w *4 Ways Academic Libraries Are Adapting For The Future* <http://www.fastcoexist.com/3036939/4-ways-academic-libraries-are-adapting-for-the-fut>

American Librarian Association <http://www.ala.org/> podejmuje problematykę przyszłości bibliotek. Projektuje przygotowanie *A Manual for the Future of Librarianship (Podręcznik dla przyszłego bibliotekarstwa)*²⁴.

W Ameryce biblioteki przestają pełnić swoją tradycyjną rolę. Jednak ludzie do nich zachodzą, aby skorzystać z komputerów. Szukają pracy lub chcą usprawnić się technicznie. Nieduże firmy i organizacje społeczne korzystają z pomieszczeń dla odbycia zebrania. Według raportu z 2009 roku, *Bill and Melinda Gates Foundation*, prawie połowa Amerykanów znajdująca się poniżej

²³ Zob. <http://www.davinciinstitute.com/papers/the-future-of-libraries/>

²⁴ Zob. <http://www.ala.org/transforminglibraries/future/blog/tue-11252014-0751>

granicy ubóstwa w bibliotekach szuka dostępu do e-mail i do WWW²⁵. Pokazuje to, jak biblioteki są wciąż ważne dla społeczeństwa. Vint Cerf tworzył podstawy internetu. To w jego zespole w 1969 r. wysłano pierwszy komunikat z jednego komputera do drugiego za pomocą ARPANET, poprzednika internetu. W 2013 r. deklarował²⁶:

You have no idea how eager I am to ensure that the notion of 'library' does not disappear – it's too important.

Nie macie pojęcia, jak żądny jestem upewnienia się, że pojęcie „biblioteka” nie zniknie – jest zbyt doniosłe.

Technologia poczyniła bibliotekom szkody, lecz także pomaga im unowocześnić się. Coraz więcej ludzi wybiera e-czytelnictwo zamiast czytania tradycyjnych książek. W ostatnim roku jedna czwarta Amerykanów przeczytała e-book, zaś jedna trzecia posiada e-czytnik lub tablet²⁷. Nie znaczy to, że nie ma takich, którzy z sentymentem odnoszą się do bibliotecznego tradycji. Czytanie e-książek lub korzystanie z komputera wymaga innych sprawności niż czytanie książek i korzystanie z pióra i papieru. W opinii Maureen'a Sullivana, przewodniczącego American Library Association, jest coś szczególnego w namacalnym doświadczeniu osobistego kontaktu, co ma miejsce, kiedy trzymamy książkę w ręku²⁸.

W USA powołano *Center for the Future of Libraries*²⁹. Jego celami są:

- Określenie trendów właściwych dla bibliotek i społeczeństw, którym służą.
- Promocja przyszłościowych i innowacyjnych technik wspomagania bibliotekarzy i bibliotek w określeniu ich przyszłości.
- Nawiązanie współpracy z ekspertami i innowatorami, aby wspomóc biblioteki w związku z pojawiającymi się problemami.

4. Zakończenie

Kierowana przez dyrektora Jana Leończuka Książnica Podlaska, choć z innych niż technologicznych racji, bo takich od poety nie oczekiwałbym, z powodzeniem pełni nie tylko rolę biblioteki, lecz również jest ważnym centrum działalności kulturalnej. Miejmy nadzieję, że to, czego doświadczają biblioteki we

²⁵ Zob. <http://arstechnica.com/tech-policy/2010/03/almost-half-of-poor-americans-go-to-the-library-for-internet/>.

²⁶ Zob. Internet pioneer Vint Cerf talks online privacy, Google Glass and the future of libraries, <http://thenextweb.com/insider/2013/07/12/vint-cerf/>.

²⁷ Więcej na ten temat zob. w tekście *Library Services in the Digital Age* autorstwa Kathryn Zickuhr, Lee Rainie i Kristen Purcell <http://libraries.pewinternet.org/2013/01/22/library-services/>.

²⁸ <http://www.citylab.com/tech/2013/06/could-bookless-libraries-revolutionize-access-poor/5729/>.

²⁹ Centrum wchodzi w skład The Institute of Museum and Library Services www.imls.gov.

współczesnej Ameryce nie zaskoczy i w nowym przepięknym obiekcie Książnica Podlaska podejmie wyzwania współczesnej technologii. Janowi Leończukowi gratuluję dotychczasowej działalności i życzę kolejnych sukcesów – przede wszystkim literackich.

Bibliografia

- M. Drosnin (1997), *The Bible Code*, Simon & Schuster, New York. Została przetłumaczona na polski.
- M. Drosnin (2003), *The Bible Code II: The Countdown*, The Bible Code, Viking, Penguin Group USA, New York.
- M. Drosnin (2010), *Bible Code III: Saving the World*, The Bible Code, Orion Publishing Group.
- G.W. Leibniz (2006), *Sämtliche Schriften und Briefe*, Vol. 1, *Zweite Reihe Philosophischer Briefwechsel*, Akademie Verlag.
- P. Lévy (1996), *The second flood. Report on cyberculture, Technical report*, Culture Committee (CC-CULT), Council of Europe, Bruxelles.
- J.C.R. Licklider (1965), *Libraries of the Future*, MIT Press, Cambridge, Mass.
- K. S. Staikos (2000), *The Great Libraries: From Antiquity to Renaissance (3000 b.c. to 1600 a.d.)*, Oak Knoll Press, New Castle, Delaware.

Kazimierz Trzęsicki
Department of Logic, Informatics and Philosophy of Science
University of Białystok

LIBRARIES OF THE FUTURE: INFORMATION TECHNOLOGIES

This text revolves around the question about the causes of civilizational changes. Changes occur in the whole animated nature. The evolution of plants and animals is very slow and its aim is adaptation to a competitive environment. Human beings would not differ much from other animals if they did not have reason. What is this reason that is behind the dominance of humans? Other organisms seem to have a chance of survival because human beings decided to protect them (for humans' own benefit). We shall find an answer to this question by reflecting upon the civilizational changes and what is basic, primeval about them. What is their essence. The analyses led to information technologies. One stage of the development of information technologies are libraries. And that is why their establishment was so essential for further development of civilization and progress. The development of contemporary information technology the question arises about the place of libraries in the future.

Key words: library, information technologies, reading culture, civilisational changes, change

Dawid Maria Osiński

*Zakład Literatury i Kultury Drugiej Polowy XIX wieku
Uniwersytet Warszawski*

CIAŁO W BIBLIOTECE

Pajęczyna. Matryca i metoda

Tytuł mojego tekstu kryje z założenia wpisana weń wieloznaczność. Dotyczy ona zarówno samego pojęcia ciała (jego statusu, obecności, miejsca, jakie zajmuje oraz sposobu percypowania rzeczywistości w bardzo określonej zamkniętej dosłownymi i symbolicznymi ramami przestrzeni), jak i wymiarów biblioteki (wyznaczającej wektory przestrzenne dla podmiotu, który w niej się znajduje i determinującej sposób jego doświadczenia).

Interesuje mnie bowiem to, jak literatura XIX i XX wieku określa specyfikę zachowania się w bibliotece, jakie funkcje wyznacza bibliotece, która z kolei na doświadczenia poszczególnych bohaterów. Ramy studium wyznaczają teksty, które uważam za reprezentatywne, wybieram je spośród dziesiątek utworów ogniskujących się wokół problematyki obecności w bibliotece podmiotu, którego zachowania określają jej status, jej miejsce i rolę na mapie literackiej toposfery i miejsca znaczącego. Skoro biblioteka jest miejscem znaczącym dla wielu bohaterów literatury polskiej i światowej, to oczywiście wiąże się ona z kilkoma determinantami określającymi z kolei sferę oddziaływań tematycznych: toposem inteligencji (biblioteka staje się zapleczem i wykładnikiem ich statusu materialnego, ale przede wszystkim światopoglądowego), praktykami lekturowymi, znaczeniem kolekcji jako egzemplifikacji wyborów lekturowych, wyznacznikiem cenzusu zawodowego, charakterem codzienności oraz porządkowaniem rzeczywistości i przywracaniem ładu, a także sferą tajemnicy.

Perspektywa doświadczenia poprzez ciało począwszy od końca XVIII wieku pozwala bowiem zwracać uwagę na to, że emancypujące się ciało, coraz bardziej świadome swojej wartości, osobności, a także inności, uwalniane jest od dyktatów formy czy instruktażowych konwencji zachowań w ogóle, a w szczególności w bardzo wyprofilowanej i specyficznej przestrzeni – w bibliotece (jeszcze przed przełomem spowodowanym przemysleniem kartezjanimu, jak i doświadczeniami przyniesionymi przez Wielką Rewolucję Francuską, a później modele kultury wiktoriańskiej czy patriarchalnej). Ciało w kulturze dziewiętnastowieczności coraz bardziej staje się bowiem znaczącą figurą – podglądacza, rezonera, poszukiwacza, dyskutanta, estety, dandysa, figurą kształtującą własne wyobrażenie o sobie w relacji przestrzennej, która oferuje

bodźce intelektualne, ale i odkrywanie tajemniczych rejonów psychiki i cielesności.

Dziewiętnastowieczny *homo legens* i jego praktyki lekturowe w przestrzeni biblioteki wyznaczają ponadto obszar zagadnień, które z jednej strony mają określać sposoby obecności czytającego ciała, z drugiej definiować każdorazowo inaczej miejsce, w którym te praktyki się dokonują. Innymi słowy, interesuje mnie zachowanie ciała w bibliotece. Zachowanie, które umożliwia potraktowanie ciała rozumianego nie tyle w sensie kartezjańskim, jako odłącznego od myśli (ruchu myśli, sfery ducha), ile właśnie jako całość – świadoma swojej fizykalności i potencji intelektualnej. Dlatego też ta z ducha fenomenologiczna istota rozumienia „umysłu ucieleśnionego” i „poznania ucieleśnionego” w myśl rozpoznawania husserlowskich, merleau-pontyańskich, sartre’owskich czy millerowskich i gallagherowskich będzie mi tutaj patronować¹, ale nie determinować narzędzi czy sposobu projektowania tematyki. Czytam bowiem obecność bohatera literackiego w przestrzeni biblioteki poza jakimkolwiek ustalonym wcześniej w ramy metodologiczne dyskursem. Zależy mi bardziej na tym, żeby różnorodne deskrypcje tego problemu określić we właściwej im aksjosemiotyce² i procesie uznakowania. A selekcja materiału profiluje oczywiście sam wybór tekstów, jak i specyfikę określającą mapę dziewiętnastowiecznego i dwudziestowiecznego miejsca biblioteki w świadomości literackiej.

¹ Mam tu na myśli nie tyle dokładne śledzenie fenomenologicznych czy kognitywistycznych rozpoznawania opisujących nieredukowalność ciała z otaczającym je otoczeniem (środotwiskiem), źródłowych doświadczeń ciała, różnych sposobach „ucieleśnienia” ciała i poznania, sensomotorycznej specyfiki poznania, wreszcie schematu czy obrazu ciała, ile samego posługiwania się ciałem w określonej przestrzeni i świadomością jego możliwości poznawczych. A tę specyfikę, jak sądzę, dobrze czytać z lekturami fenomenologów czy nawet kognitywistów. Dlatego patronują mi m.in. następujące rozpoznania dotyczące postrzegania ciała: E. Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologii filozofii*, przeł. D. Gierulanka, Warszawa 1974, t. II; tenże, *Medytacje kartezjańskie*, przeł. A. Wajs, Warszawa 1982, zwł. s. 140-145; M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 2001; G. A. Miller, *The cognitive revolution: a historical perspective*, „Trends in Cognitive Science” 2003 (7), nr 3; S. Gallagher *Interpretations of embodied cognition*, [w:] *The Implications of Embodiment: Cognitions and Communication*, red. W. Tschacher i C. Bergomi, Exeter 2011; F. Varela, E. Thompson, E. Rosch, *The Embodied Mind*, Cambridge MA 1993, s. 9-20; M. Pokropski, *Ciało. Od fenomenologii do kognitywistyki*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2011 (tytuł numeru: *Ciało*), nr 4 (23), s. 119-137.

² Formułę aksjosemiotyki, przy całej świadomości niejednoznaczności i zakresu znaczeniowego tego pojęcia, rozumiem tu w duchu rozpoznawania patronującym analizom Ewy Ilnatowicz z jej *Literackiego świata rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995, Stanisława Pietraszki z jego kulturoznawczych analiz problemu oraz w duchu rosyjskiej teorii semiotyczno-symbolicznej wielopoziomowych studiów Jurija Łotmana i Władimira N. Toporowa. Por. S. Pietraszko, *O sferze aksjosemiotycznej*, [w:] *Problemy teoretyczne i metodologiczne badań stylu życia*, pod red. A. Sicińskiego, Warszawa 1980; W. N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, przekł. B. Żyłko, Kraków 2003; J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekł. i posł. B. Żyłko, Gdańsk 2010.

Dlatego, mając na uwadze ostatnią propozycję metodologicznego czytania tekstów literackich (głównie poetyckich) zaproponowaną przez Adama Dziadka jako „projekt krytyki somatycznej”³ oraz dawniejszą propozycję Richarda Shustermana związaną z pojęciem „stylu somatycznego”⁴, swój sposób lektury ciała w bibliotece nazwałbym nie tyle projektem lektury somatycznej (choć jakieś elementy takiego widzenia są weń wpisane), ile po prostu lekturą obecności ciała w bibliotece.

Propozycja Adama Dziadka, wyrastająca ze szkoły brytyjskiej socjologii ciała, Brendy Farnell⁵ czy Briana S. Turnera⁶, ogniskuje się wokół ważnych pytań o style obecności i znakowości ciała w namyśle nad jego istotą w tekście. Projekt krytyki somatycznej dotyczy tu zarówno reprezentacji doświadczeń cielesnych w tekstach literackich, jak i wyobraźnię somatyczną z jej bogatą metaforą⁷. Dziadek analizuje pisanie i pisarstwo somatyczne, słuchanie jako doświadczenie somatyczne, dotykanie sensu czy somatektu i posługuje się przykładami twórczości Aleksandra Wata, Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, Joanny Pollakówny czy Edwarda Pasewicza czy różnorodnymi dawnymi zapisami graficznymi tekstów (w tym *carmen figurata*). Badacz zauważa, że od lat mamy do czynienia w obrębie nauk humanistycznych ze „zwrotem somatycznym” (*somatic turn / a corporeal turn*)⁸. Swoją matrycę metodologiczną ustawia wobec badań Brendy Farnell, która mówi o dwóch zwrotach somatycznych, inspirowanych myślą Michela Foucaulta: 1) koncentracja na podmiocie społecznym, doświadczeniu przeżywanego ciała – jak u Maurice’a Merleau-Ponty’ego, wyrastającym z fenomenologii oraz 2) osoby w ruchu ciała i jego znaczeniu wyrastającym z semajologii⁹.

Pajęczyna. Struktura i to, co przykryte

Struktura mojego tekstu świadomie przypomina pajęczynę. Wyznacza ją rodzaj ramy (klamry) poetyckiej, w którą wpisane są jak szufladki katalogów poszczególne typy obecności ciała w bibliotece jako wybrane reprezentacje tekstowe uspoijniające się, choć rozgałęziające. Takie skatalogowanie pozwala celowo na lekturę selektywną i nielinearną. Oczywiście mam świadomość, że

³ A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.

⁴ R. Shusterman, *Świadomość ciała. Dociekania z zakresu somaestetyki*, przeł. W. Małecki, S. Stankiewicz, red. nauk. K. Wilkoszewska, Kraków 2010.

⁵ B. Farnell, *Dynamic Embodiment for Social Theory: „I move therefore I am”*, London 2012.

⁶ B. S. Turner, *The Sociology of the Body*, [w:] *The New Blackwell Companion to Social Theory*, red. B.S. Turner, Oxford 2009, s. 515. Brian S. Turner używa formuły społeczeństwa somatycznego (*somatic society*) w książce *The Body and Society. Explorations in Social Theory*, London 1996, s. 6.

⁷ A. Dziadek, dz. cyt., s. 21.

⁸ Tamże, s. 13.

⁹ Tamże, s. 13.

i ograniczenia wynikające z selekcji materiału, i ograniczenia wynikające z niemożliwości ujęcia całościowo tego problemu, pozwalają jedynie na sygnałne i punktowe skonstruowanie obrazu, uwzględniającego różnorodne odnośniki, determinujące temat i układ przewodu myślowego. Ale chciałbym wydobyc pod biblioteczną pajęczynę najciekawsze, moim zdaniem, teksty o ciele w bibliotece.

Interesuje mnie czytające ciało w bibliotece i biblioteka jako dosłowna przestrzeń doświadczenia (przestrzeń lektury, miejsce intymne, tajemne, publiczne, ale i przerażające, kryjące kryminalne zagadki). Obejmują refleksją zarówno przestrzeń prywatnego doświadczenia lektury, które determinuje osobniczą postawę wobec innych lektur i świata wyłaniającego się z godzin spędzonych na lekturach (przy biurku, przy oknie, w fotelu, lektury „leżącej”) w bibliotece, jak i doświadczenia publicznego (które jest innym rodzajem doświadczenia przyjemności i osobności lektury). Instytucjonalne z założenia, poddające się rygorowi formy i adekwatności zachowania postawy w trakcie lektury przy biurku w wyznaczonym publicznie miejscu przynosi zgoła inną wyjściową pozycję ciała czytającego, jak i wnioski natury poznawczej.

Nie obejmuję w swojej refleksji szeroko rozumianej biblioteki w sensie metaforycznym jako przestrzeni nieustannego dialogu intertekstualnego czy lektury, o czym traktują zbiory esejów Jana Tomkowskiego – *Zamieszkać w bibliotece*¹⁰ czy *Wojna książek. Biblioteka i historia literatury*¹¹, która jednak w kilku miejscach pokazuje obecność biblioteki jako dosłownego miejsca. Podobnie szeroko rozumianą bibliotekę ujawniają studia pod redakcją Marii Kocójowej (między innymi *Kultura książki w Krakowie*; 1991). Najbardziej skrupulatnym i materiałowym studium dotyczącym obecności bibliotek w literaturze polskiej jest monografia problemu Krystyny Bednarskiej-Ruszajowej – *Biblioteki w literaturze polskiej* (2006)¹² – dzieło gigantyczne w swej realizacji, mające nieocenioną wartość materiałową, czasami jednak przygodnie zestawiającą ze sobą różnorodne gatunkowo, tematycznie i czasowo dzieła. Nie znam jednak lepszego studium problemu, który zbierałby dziedzictwo polskiej refleksji nad obecnością bibliotek w literaturze od końca XVIII do XXI wieku. Oczywiście inne prace badaczki krakowskiej, mające charakter studiów przekrojowych i problemowych, okazują się również jednym z podstawowych i najważniej-

¹⁰ J. Tomkowski, *Zamieszkać w bibliotece*, Ossa 2004.

¹¹ J. Tomkowski, *Wojna książek. Biblioteka i historia literatury*, Warszawa 2013.

¹² K. Bednarska-Ruszajowa, *Biblioteki w literaturze polskiej*, Kraków 2006. Autorka rysuje tu panoramę bibliotek, określając ich status, rodzaj zbiorów ze względu na biblioteki prywatne (arystokracji, szlachty, mieszczaństwa i chłopstwa, pisarzy i uczonych, prawników i lekarzy, nauczycieli, uczniów i studentów, duchownych, przedstawicieli innych zawodów). Następnie omawia drobiazgowo przywołania tekstowe bibliotek instytucjonalnych. Określa m.in. specyfikę bibliotek wzorcowych, modnych, symboli statusu czy zaniedbanych. W II części monumentalnej rozprawy rekonstruuje literacki wizerunek bibliotekarza. Następnie wydobywa funkcje bibliotek w wybranych dziełach literackich i funkcjonowanie bibliotek w wybranych utworach polskich pisarzy.

szych pól eksploracji tematu obecności biblioteki w dziedzictwie polskim, co potwierdza również zgromadzony stan badań¹³.

Body – ciało. Powód

Tytułowa kwestia „ciała w bibliotece” swój kształt i zamysł zawdzięcza tytułowi jednego z najciekawszych kryminałów Agaty Christie. Dwuznaczność wpisana w tytuł angielskiego oryginału, podobnie zresztą jak homonimiczność polskiego rozumienia, dobrze pokazuje, że ‘ciało’ staje się tu elementem podwójnego sensu. Chodzi bowiem o trupa i ciało jako obiekt. Trupa, który jest – co ważne – podrzucony do biblioteki z innej przestrzeni. Jest to więc ciało (denatki) z innego porządku, z innego trybu działania, które określa jakoś sytuację w bibliotece jako przestrzeni uobecnienia się efektu zbrodni. Ciało staje się tu ciałem intruza, więc kogoś, kto nie pasuje do jej przestrzeni, choć Agata Christie w formule zawartej w jednej z powieści o działalności panny Marple – *The Body in the Library* (1942) – ustami jednego z bohaterów mówi, że: „W powieściach trupy zawsze leżą w bibliotekach”¹⁴. Fabuła kryminału o znalezionym ciele kobiety w bibliotece pułkownika Bantry’ego ujawnia, że biblioteka to nie miejsce zbrodni, ale miejsce znalezienia efektu tej zbrodni – ciała denatki – zamordowanej wcześniej. Istotne jest również to, że bohaterem odkrywającym intrygę kryminalną jest nie inspektor Hercule Poirot, ale właśnie bliska codzienności, psychologii, robiąca na drutach – panna Marple – figura łącząca w sobie cechy skrupulatnego i dociekliwego detektywa oraz kobiecości i wyczulenia na detal, o którym domyśla się dzięki specyficznej logice dochodzenia i widzenia świata (jak się skądinąd stereotypowo wielokrotnie w całej serii kryminałów o pannie Marple mówi). Ciało jest znaleziskiem, które prowokuje do śledztwa zaczynającego się właśnie od biblioteki, odkąd zaczynają się i w konsekwencji dokąd prowadzą ślady podrzuconego przy kominku uduszonego ciała kobiety. W powieści, której akcja toczy się w orbicie II wojny światowej, pułkownik wypowiada słynną formułę o tym, że trupy zawsze leżą w bibliotekach, nie wierząc w siłę sprawczą takiego stwierdzenia, ponieważ

¹³ K. Bednarska-Ruszałowa, *Światowe badania nad opisami bibliotek w utworach literackich*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, red. K. Bednarska-Ruszałowa, Kraków 1998, s. 9-54. Por. także: J. Kałużny, *Motyw biblioteki w literaturze*, „Biblioteka” 1998, nr 2, s. 5-14.

¹⁴ A. Christie, *Noc w bibliotece*, przeł. E. Sicińska-Gałuszkowa, Wrocław [b. r. w]., s. 7. Ciekawym kontekstem biograficznym pisarki kryminałów jest ten, że w czasie I wojny światowej pracowała ona w aptece, co może dawać specyficzną wizję jej drobiazgowości, a co z kolei pokazuje łączliwość apteki i biblioteki, jak w biografii Jarosława Iwaszkiewicza, który wyposażenie mebli z apteki przy Krakowskim Przedmieściu przeniósł na Stawisko. Metonimiczna lektura biblioteki jak apteki i apteki jak biblioteki pokazuje, że dekodowanie znaczeń i żmudna lektura mają podobne prawidła i rządzą się podobnymi regułami, miarami. Nastawione są na wnikliwość widzenia i uważność wobec lektury zadanego „przepisu” (tekstu).

doda: „W rzeczywistości jeszcze nie spotkałem się z czymś podobnym”¹⁵ i znajdzie w swojej bibliotece trupa dziewczyny¹⁶.

To właśnie plot i poszczególne wątki kryminału Christie, prowadzące do znalezienia mordercy podrzuconego do biblioteki pułkownika ciała dziewczyny, są impulsem do tego, żeby metaforyczny tytuł uczynić nośnikiem znaczeń dla moich rozważań, a co znajduje również inaczej wyprofilowane tematycznie uzasadnienie w analizach tematu biblioteki dokonanych przez Jane Merrill Filstrup¹⁷. Chodzi mi bowiem o pierwiastek tajemnicy, nieznanego, specyfiki doświadczenia czy napięcia w literackiej przestrzeni biblioteki i przede wszystkim zachowania się w niej ciała – jego szeroko rozumiane możliwości psychomotoryczne, a ponadto o specyfikę miejsca, o której się mówi. Dlatego interesować mnie będzie zarówno przestrzeń biblioteki – prywatnej, domowej, rzadziej publicznej, pokój jako biblioteka, dom jako biblioteka i użytkownik biblioteki – ciało czytające.

Biblioteka jako przestrzeń znaku okazuje się przestrzenią dynamizującą poza sensami lekturowymi ciało, kiedy to wypełnia tę przestrzeń, jest spragnione lektury, zachłanne na lekturę poszczególnych kolekcji bibliotecznych. Biblioteka pełni bowiem podstawowe funkcje, które można nazwać jako: labirynt, grób, cmentarz, trumna, palimpsest, panoptikum, inwentarz, miejsce zbrodni, buduar, skarbnica narodowych pamiątek.

Formuła ‘ciała w bibliotece’ każe również pytać o bibliotekę jako ciało, jej specyfikę i to, jak się o niej mówi, jak się w niej porusza zarówno oczekiwany gość, jak i intruz. Ciało biblioteki czytane na różne sposoby ujawnia, że jako żywa materia z jej wielopiętrowymi tkankami bibliotecznymi, a także jej labiryntowymi przestrzeniami jak „ślepych kiszki” i różnymi uchyłkami organizmu przynosi korzyści z eksplorowania jej wnętrza – żywego, mrocznego i tajemniczego. Bo tak najczęściej w literaturze wnętrze bibliotek prywatnych i rzadziej publicznych jest przedstawiana, a wszelkie antropomorfizacje służą wzmocnieniu jej organicznych funkcji i trudności w jednoznacznym zdefiniowaniu jej specyfiki, dominujących i relewantnych cech, wreszcie jej fizjologiczności, ale i filozoficzności.

Pokój biblioteczny to przestrzeń tajemnicza, mroczna, kryjąca zagadkę, wiedzę i tajemnicę poznania, które może być bolesne, ale i przełomowe. I choć zabrzmi to metaforycznie, pokój biblioteczny, czasami synonimizowany z gro-

¹⁵ Tamże, s. 7.

¹⁶ Podobnie przestrzenią sensacyjnego i kryminalnego kodu jest biblioteka w powieści *Szyfr Szekspira* Jennifer Lee Carrell. Biblioteka Harvardu z półkami „zapomnianej wiedzy” okazuje się siecią krętych poziomów, labiryntem, znajduje się w niej tunel. Tutaj główna bohaterka – Kate – ucieka przed nieznanym prześladowcą w przestrzeni biblioteki. Biegając między rzędami półek, zrzuca setki książek, ale w końcu udaje jej się uciec. J. L. Carrell, *Szyfr Szekspira*, przekł. A. Grabowski, Warszawa 2008.

¹⁷ J. M. Filstrup, *Shattered Calm. Libraries in detective fiction*, „Wilson Library Bulletin” 1978/1979, vol. 53, s. 320-327, 392-398.

bem (mogią) kryje w sobie bowiem trupa – który czasami okazuje się żywym trupem i wysyła różne sygnały, grając z użytkownikiem jego bibliotecznego przestrzeni, a czasami jest rozkładającym się ciałem, niedającym się ostatecznie pogrzebać.

Biblioteki i (jak) cmentarze

Refleksję nad obecnością ciała w bibliotece chciałbym rozpocząć od nieznanego wiersza Antoniego Krumana – tłumacza poezji Heinego i Byrona, poety, autora dumek (*Z dumek wieczornych*) czy ważnego wiersza *Rada poety* (1889). Tekst o inc. *Cmentarze i biblioteka* został opublikowany na łamach „Tygodnika Mód i Powieści” w 1888 roku.

Cmentarze i biblioteka
Jednakie mają znaczenie:
Tam giną kości człowieka,
Tu myślom grozi zniszczenie.

I tu, i w grobów popiele,
Z tych, których imię zostało,
Wezwanych bardzo jest wiele,
Ale wybranych zbyt mało.

A z czasem, zwykłą koleją,
Gdy pamięć odmówi straży,
Wszystkie te księgi zbutwieją,
Znikną pamiątki z cmentarzy.

Bo tylko w ludzkiej pamięci,
Ten idzie z rodu do rodu,
Kto życie ludziom poświęci,
I przejdzie w życie narodu.

(w. 1-16)¹⁸

Tekst to profetyczny i ostrzegający dziewiętnastowiecznych wnuków, ale przede wszystkim dwudziestowieczność przed śmiercią biblioteki, śmiercią kultury, dziedzictwa i śmiercią pamięci. Wiersz Krumana dotyka fundamentalnej sprawy istnienia i ciągłości myśli (istnienia biblioteki), jej znaczenia w hierarchii ludzkiego doświadczenia i siły inteligencji, której wyznacza się tu u progu XX wieku znaczącą rolę. Ciału uświadomionemu przypisuje się tu rolę przewodnika odpowiedzialnego za los inteligencji i narodu w ogóle. Ciekawe, że podobny koncept patronować będzie współczesnej prozie – Carlosa Ruisa Zafóna w *Cieniu wiatru*, o czym napiszę kontekstualnie dalej.

¹⁸ A. Kruman, ***, „Tygodnik Mód i Powieści” 1888, nr 32, s. 250.

Trupy w złotej trumnie. Drobiazg Kraszewskiego o książce

Z biblioteką-cmentarzem łączy się, wcześniejszy od wiersza Krumana, mało znany wiersz Józefa Ignacego Kraszewskiego o inc. *Książka? Śliczna! świeci złotem!*.... Wiersz datowany jest na 1877 rok („Drezno, z 17 na 18 grudnia (1877 r.) w noc bezsenną”) i publikowany był w „Zorzy” w 1878 roku (nr 1, s. 1-2) oraz w „Tygodniu” (1878, nr 9, s. 3). Kraszewski dotyka tu materialności i niematerialności książek i księgozbiorów, których los bywa okrutny przez to, że są zbyt bogato zdobione i mogą sobie na nie pozwolić nieliczni, więc bywają nieczytane – czyli martwe. Wówczas marnieją i rozkładają się w złotej trumnie – czyli bibliotece (jako trumnie czy cmentarzu ogniskującym cenne nabytki piśmiennictwa). Książki takie bywają również martwe z tego powodu, że nie są nastawione na kontakt z czytelnikiem. Los księgi, która trafia pod strzechy, też bywa marny, ale zacytana, zalegająca na ostatku na śmietniku kultury, przyczyniła się do tego, co jest jej celem – chronić dziedzictwo i tożsamość, walczyć do ostatniej karty o język. W całości liryk Kraszewskiego brzmi:

Książka? Śliczna! świeci złotem!
Przepych? Ale co mi potem?
Co po trupie w złotej trumnie?
Na półkach dmącym się dumnie,
Z grzbietem strojnym, z szatą świetną,
Gdy mu i kart nie rozetną!
Kiedy czasem przez pół wieka
Nie przemówi do człowieka!
Książka niechaj idzie w świat,
Z dworu na folwark, do chat.
A gdy na szmaty podarta
Zostanie ostatnia karta,
I w błoto brudne wciśniona
Na śmieciśku kędyś skona,
Oddaj jej pokłon głęboki:
Tu leżą Rycerza zwłoki!!¹⁹.

Początki biblioteki. Konieczności i powinności biblioteki

Kłopoty starożytnych ze sfunkcjonalizowaniem instytucji biblioteki i próbą skatalogowania w niej zapisanej rzeczywistości poskutkowały tym, że mimo kolejnych pożarów, stosów, inkwizycji, zbójceckich książek i ocenzurowanych

¹⁹ J. I. Kraszewski, inc. *Książka? Śliczna! świeci złotem!*..., „Zorza” 1878, nr 1, s. 1-2.

woluminów – domy książek ciągle okazują się miejscami znaczącymi i generującymi sensy poznawcze. Odwieczny dylemat, jak skutecznie katalogować świat i jakiej metody używać, by zapanować nad wielością specjalistycznej wiedzy, żeby sensownie jej używać, wpisany jest w organizację przestrzenną samej biblioteki, ale i jej posiadacza czy bywalca jej światów, o czym świadczą rozpoznania Jamesa W. P. Campbella w jego dokumentacyjnej pracy o historii biblioteki – *The library: a world history*²⁰. Dlatego zasadne wydaje się pytanie zadawane przez literaturę – kto i po co chodzi do biblioteki i z niej korzysta, czego w niej szuka i co w konsekwencji tam znajduje (i dotyczy to zarówno bibliotek prywatnych, jak i publicznych). A znaleziska zależą często od stratyfikacji społecznej właścicieli.

W XIX wieku domy ziemiańskie, arystokratyczne i mieszczańskie mają inne księgozbiory, bo inne są i zainteresowania zawodowe czy aspiracje społeczne i osobnicze, inne też potrzeby i stan umysłowości poszczególnych grup społecznych na mapie dziewiętnastowieczności. Biblioteka i gabinet (obok bądź jako biblioteka) to jeden z podstawowych i ważnych elementów ikonosfery domowej. Na przykładzie zasobów bibliotek oraz funkcji, jakie się im przypisuje, dobrze widać, jak w całej szeroko rozumianej formacji dziewiętnastowiecznej – od czasów Oświecenia do czasów międzywojnia zmieniają się status i cele biblioteki. Literatura i kultura utrwała bowiem taki wizerunek, który pokazuje, jak z bibliotek prywatnych, domowych i natury głośnego czytania i wspólnotowej domowej lektury dla relaksu i pasji poznawczych (o czym wiadomo z wielu powieści Jane Austen, Charlesa Dickensa jako autora *Dawida Copperfielda*, Narcyzy Żmichowskiej czy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej) świat biblioteki (na wzór postulatów oświeconych mężów) wkracza w przestrzeń publiczną. Tym samym legitymizuje się, legalizuje i określa swoje cele. Ale równolegle z instytucjonalizacją biblioteki jako miejsca pożytku publicznego (co postulowali zarówno Encyklopedyści, jak i polscy ojcowie myśli oświeceniowej), z buduaru przechodzi do funkcjonalnie pomyślanych sal dostępnych zbiorowości, choć jeszcze pod koniec XIX wieku w Europie niedostępnej powszechnie dla samodzielnie wkraczających tam kobiet (co znajduje odzwierciedlenie w refleksji Gabrieli Zapolskiej oraz w cyklu artykułów – *Raju młodości* – młodziutkiej Marii Komornickiej, która konstruuje obrazową scenę, kiedy jako kobieta sama w Cambridge nie może wejść do biblioteki).

To w czasie wieku rozumu biblioteka staje się przestrzenią, której role i status zbliżone są już do tych, które pełni na progu naszej ponowoczesności. To wówczas, w czasach europejskiego i polskiego Oświecenia, zintensyfikowała się archiwizacja księgozbiorów prywatnych, a szeroko rozumiany mecenat uwyraźnił te działania. W kontekście refleksji nad zainteresowaniem kolekcjonerstwem książek w XIX wieku, Małgorzata Komza, bazując na źródłach francuskich (głównie Tenanta de Latoura i Nodiera), zauważa, że hasła ‘biblioman’

²⁰ J. W. P. Campbell, *The library: a world history*, London 2013.

i ‘bibliomania’ pojawiają się już w *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej* Diderota i d’Alemberta²¹.

Co ciekawe biblioteka w Oświeceniu staje się instytucją²². Postępująca emancypacja na różnych polach uświadamia konieczność działalności edukacyjnej (tu: bibliotecznej) w całym XIX wieku. Towarzystwa dobroczynne, Kościół, ale i coraz intensywniej powstające studia naukowe i popularnonaukowe pokazujące pożytek z istnienia bibliotek, przyczyniają się do wzmocnienia statusu biblioteki jako miejsca wspólnotowej wymiany myśli, przestrzeni elitarniej (na początku) i jednoczącej ludzi myślących. W XIX wieku nie tracą na znaczeniu biblioteki rodowe w możliwych pałacach arystokratów i ziemiaństwa²³, ale są wspierane (a można rzec, że później również wypierane) przez biblioteki publiczne, które – jak zauważa badaczka obyczajowości drugiej połowy XIX wieku, Dobrochna Kałwa – okazują się nowością i alternatywą czytelnictwa elit²⁴.

Na początku, zgodnie z dominacją dyskursu paternalistycznego, biblioteki przynależą ojcom. Obok palarni, pokoju bilardowego, gabinetu (który zazwyczaj jest obok biblioteki i nie zawsze jest z nią utożsamiany), książki, pozostające sprawą męską, mieszczą się w męskiej przestrzeni – bibliotece. Jak zauważa historyczka życia prywatnego, Michelle Perrot, powołując się na rozpoznania Immanuela Kanta i Wiktora Hugo – role w poszczególnych pomieszczeniach dziewiętnastowiecznego domu są ściśle podzielone²⁵. Pod koniec XIX wieku biblioteki publiczne znajdują się bowiem w programie większości budowniczych mieszkań socjalnych²⁶.

²¹ M. Komza, *Dziewiętnastowieczne wizerunki miłośników ksiąg*, [w:] *Pasja książki. Studia poświęcone pamięci profesora Janusza Dunina*. Praca zbiorowa pod red. J. Ladoruckiego i M. Rzadkowskiej, Łódź 2009, s. 372.

²² Hasło ‘biblioteki i czytelnictwo’ (autorstwa Zbigniewa Golińskiego) jest drobiazgowo opracowane w *Słowniku literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1996, s. 28-36. Ponadto zarówno *Słownik literatury staropolskiej* definiuje hasło ‘biblioteki’ (autorstwa Krystyny Korotajowej) od początku ich istnienia w kulturach starożytnych. Zob. hasło ‘biblioteki’, [w:] *Słownik literatury staropolskiej (średniowiecze – renesans – barok)*, pod red. T. Michałowskiej, przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temeriusz, Wrocław 1990, s. 89-95. W *Słowniku literatury XIX wieku* autorem hasła ‘biblioteki’ jest Roman Loth. Zob. hasło ‘biblioteki’, [w:] *Słownik literatury XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2009, s. 94-101.

²³ Zob. J. Tazbir, *Trzy wzorce ziemiańskiej biblioteki*, „Przegląd Historyczny” 1985, t. 76, z. 1, s. 43-56.

²⁴ D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojnia*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, praca zbiorowa pod red. A. Chwalby, Warszawa 2005, s. 231.

²⁵ M. Perrot, A. Martin-Fugier, *Aktorzy. Postaci i role. Dom ojca*, przeł. A. Paderewska-Gryza, [w:] *Historia życia prywatnego*, pod red. M. Perrot, Wrocław 1999, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 128.

²⁶ M. Perrot, R. H. Guerrand, *Sceny i miejsca. Obszary prywatne. Nowe mieszkania dla ludu*, przeł. B. Panek, tamże, s. 403.

Biblioteki publiczne z promowaniem cichego czytania wypierają w XIX wieku biblioteki (i spotkania) prywatne z głośnym czytaniem i pisaniem pod dyktando czy czytaniem kobiet przy oknie, czekających na mężów²⁷. To dziewiętnasty wiek ujawnia przejście od bibliotek publicznych do czytania samotnego w bibliotekach, kawiarniach, czytelniach, prywatnych domach, buduarach osobnych. Głośne czytanie i lektury wspólnotowe trwają jedynie – jak zauważa Allain Corbain – do I wojny światowej w środowisku chłopskim, które spędza wspólnie wieczornice²⁸. Emancypacji nauki, praktyk lekturowych oraz powszechnemu wzrostowi poziomu edukacji oraz świadomości jej użytkowania sprzyja masowa alfabetyzacja, na którą co prawda – jak zauważa w monumentalnej historii XIX wieku Jürgen Osterhammel – elity reagują sprzecznie: „Z jednej strony oceniano oświecenie „prostego ludu”, wypędzenie „przesądów” przez racjonalizującą lekturę i w ogóle standaryzację praktyk kulturowych jako odgórne „ucywilizowanie”, przeforsowanie nowoczesności i wspieranie narodowej integracji. Z drugiej strony w dalszym ciągu istniała nieufność, która jednak z czasem wszędzie zmalała, wobec kulturalnej emancypacji mas (...)”²⁹.

Biblioteka jest specyficzną zamkniętą przestrzenią, o której pisał już u zarania dziejów kultury Focjusz³⁰. Dzięki źródłom historycznym wiadomo, czym różniły się zarówno w swym wyglądzie, jak i statusie i zbiorach: starożytna Biblioteka Aleksandryjska, biblioteka w Pergamonie, przynależne do miejsca i przenośne biblioteki stoików czy epikurejczyków, biblioteki klasztorne oraz późniejsze libraria klasztorne w zakrystiach, skarbcach, refektarzach, miejskich księgarniach, biblioteki przyklasztorne, monasterskie, biblioteki zakonników (benedyktynów, cystersów czy franciszkanów), pijarów i jezuitów, braci czeskich, biblioteki przyuniwersyteckie zawierające księgozbiory akademickie (głównie w XII-XIV wieku), biblioteki diecezjalne i zakonne (głównie w 2. połowie XVIII wieku), biblioteki mecenasów, właściwe dla kultury Oświecenia stanisławowskiego gabinety lektury, czytelnie zainicjowane przez J. Lexa w 1778 roku na wzór francuskich cabinets de lecture³¹. Źródła potwierdzają również specyfikę funkcjonowania dla dobra publicznego od 1747 roku biblioteki Załuskich, o której specyfice mówi list 16 (z 19 sierpnia 1754 roku) z *Li-*

²⁷ Zob. A. Corbain, *Kulisy. Samotne przyjemności i ukryte skarby. Dostępność książki*, przeł. W. Gilewski, tamże, s. 509-510.

²⁸ Tamże, s. 510.

²⁹ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, red. nauk. i posł. W. Molik, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013, s. 1046.

³⁰ Focjusz, *Biblioteka*, tł. z jęz. greckiego, wstęp i komentarz O. Jurewicz, Warszawa 1986.

³¹ Hasło 'biblioteki i czytelnictwo' (autorstwa Zbigniewa Golińskiego), dz. cyt., s. 36. Zob. także: L. Grzebień, *Organizacja bibliotek jezuickich w Polsce od XVI do XVIII wieku*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” 1975, t. 30-31; W. Korotaj, K. Korotajowa, *Książka literacka w polskich bibliotekach prywatnych XVI i XVII w.*, [w:] *Z dziejów życia literackiego w Polsce XVI i XVII wieku*, red. H. Dziechcińska, Wrocław 1980, „Studia Staropolskie”, t. XXVIII, s. 221-246.

stów *Elżbiety Rzeczyckiej* Klementyny z Tańskich Hoffmannowej³² (biblioteki urzeczywistniającej – jak dowodzi tego Zygmunt Goliński – ideę pierwszej narodowej biblioteki w Polsce³³) czy Stanisława Augusta Poniatowskiego, moźnych tego świata oraz biblioteki-instytucje XIX wieku i późniejsze losy bibliotek jako dziedzictwa narodowego: w Kórniku, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (jako efektu oświeceniowej kolekcji magnackiej, gromadzonej jeszcze w Wiedniu)³⁴, biblioteki utworzonej przy Uniwersytecie Warszawskim w 1817 roku ze zbiorów Liceum Warszawskiego i Sądu Apelacyjnego, stworzonej właściwie – jak udowadnia Zbigniew Goliński – przez Samuela Bogumiła Lindego³⁵, Biblioteki Szkoły Rycerskiej (z księgozbiorem wojskowym)³⁶, biblioteki założonej przez Izabelę i Adama Kazimierza Czartoryskich w Puławach, Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy przy ul. Koszykowej³⁷, Biblioteki Krasieńskich, Biblioteki Kórnickiej i Biblioteki Raczyńskich (w zaborze pruskim)³⁸, Biblioteki Polskiej w Paryżu czy działającej od 1870 roku Biblioteki Muzeum Narodowego w Rapperswilu³⁹, w której bibliotekarzem był Stefan Żeromski ujawniający w listach (zwłaszcza w 1894 roku⁴⁰) specyfikę jej charakteru i zbiorów.

To dziewiętnastowieczni będą próbowali stworzyć swoistą „bibliotekę utraconych książek”, żeby posłużyć się tytułem książki Alexandra Pechman-na⁴¹, żeby móc dokonywać lektury zakazanej, zbójcekiej, ale również wyzwolonej, czytanej ukradkiem w zaborowym kordonie (na co wskazują choćby ba-

³² K. z Tańskich Hoffmannowa, *Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane*, [w:] teźże, *Listy Elżbiety Rzeczyckiej oraz Nocleg w Kromolowie i Obiad czwartkowy*, oprac. I. Kotowa, Kraków 1927, BN I 99, zwł. s. 77-78.

³³ Hasło ‘biblioteki i czytelnictwo’ (autorstwa Zbigniewa Golińskiego), dz. cyt., s. 28. Znaczący problem bibliotek oświeceniowych stwierdza również, że w 1780 roku sejm uchwalił obowiązek składania w bibliotekach tzw. egzemplarzy obowiązkowych (s. 28). Zob. także: hasło ‘biblioteki’ (autorstwa Romana Lotha), [w:] *Słownik literatury XIX wieku*, dz. cyt., s. 99.

³⁴ Zob. G. P. Bąbiak, *Mecenat wobec książki polskiej. Józef Maksymilian Ossoliński*, [w:] tegoż, *Sobie, ojczyźnie czy potomności... Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, Warszawa 2010, s. 467-478.

³⁵ Hasło ‘biblioteki i czytelnictwo’ (autorstwa Zbigniewa Golińskiego), dz. cyt., s. 29.

³⁶ Por. M. Łodyński, *Biblioteka Szkoły Rycerskiej, 1767–1794*, Warszawa 1930.

³⁷ O jej przestrzeni napisze m.in. Maria Dąbrowska w *Przygodach człowieka myślącego*, że służyła w czasie II wojny światowej jako schron.

³⁸ Zob. hasło ‘biblioteki’ (autorstwa Romana Lotha), [w:] *Słownik literatury XIX wieku*, dz. cyt., s. 96.

³⁹ Tamże, s. 100.

⁴⁰ S. Żeromski, *Listy 1893–1896*, oprac. Z. J. Adamczyk, [w:] tegoż, *Pisma zebrane* pod red. Z. Golińskiego, t. 35, Warszawa 2001. Zob. także: S. Żeromski, *Początek świata pracy*, [w:] tegoż, *Snobizm i postępek oraz inne utwory publicystyczne*, wstęp i oprac. A. Lubaszewska, Kraków 2003, s. 112-113. Zob. także: G. P. Bąbiak, *Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu*, [w:] tegoż, *Sobie, ojczyźnie czy potomności...*, dz. cyt., zwł. s. 142-144.

⁴¹ A. Pechmann, *Biblioteka utraconych książek*, z niem. przeł. S. Lisiecka, Warszawa 2009.

dania Zdzisława Szeląga, Janusza Kosteckiego, Małgorzaty Rowickiej⁴²), czytaniem pod osłoną przedziwnych okoliczności polityczno-historycznych. Żeby móc dokonywać tej lektury zarówno w uniformie, w pozycji adekwatnej i higienicznej (co postulowały zarówno powieści Richardsona o kobietach, wiktoriańskie powieści o damach czytających dla przyjemności i relaksu, jak lektury romantyków), jak i czytania na szezlongu, w buduarze, na skałach frenetycznego pejzażu, ale i w izbie Pustelnika. Bo to właśnie Książd z IV części *Dziadów* Adama Mickiewicza jest posiadaczem szafy z książkami, z której kilka tomów wyjmie w celach lektury „zbójceckich książek” Gustaw, na co Pustelnik uśmiechem reaguje. Warto odnotować w tym miejscu, że wnikliwe spostrzeżenia dotyczące specyfiki lekturowej romantyków – zwłaszcza Mickiewicza oraz Słowackiego z „bibliotecznym” rodowodem – przynoszą rozpoznania Jana Tomkowskiego z jego *Wojny książek*⁴³.

Lektury, o której mowa wyżej, można również dokonywać w bibliotece-pokoju w zapleśniałym i stęchłym pomieszczeniu któregoś wysokiego piętra kamienicy czynszowej w warszawskich czy krakowskich środowiskach inteligentnych doby postyczniowej czy wreszcie arystokratycznych pałacach-rezydencjach.

Interesujące, choć wykraczające poza ramy tego studium, wydaje się studiowanie księgozbiorów prywatnych Giulianiego, Jana Beniamina Steinhausera, Mateusza Czarnka, Pawła Czempińskiego, Kajetana Ghigiottima, wielojęzyczne księgozbiory mieszczańskie czy naszych polskich dziewiętnastowiecznych – zawartości prywatnych bibliotek Zygmunta Krasieńskiego (w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze), Józefa Ignacego Kraszewskiego (w Romanowie czy wcześniej w mieszkaniu pisarza Dreźnie⁴⁴), Felicjana Faleńskiego, Aleksandra Świętochowskiego (w Gołotczyźnie), Elizy Orzeszkowej w Grodnie czy Jarośława Iwaszkiewicza w Stawisku. Znaczenie dziewiętnastowiecznych bibliotek jako przestrzeni dziedzictwa materialnego, dosłownego i tego wyobrazonego, bibliotek zapamiętanych, przyswojonych, intelektualnych (jak Stanisława Brzozowskiego czy Franciszka Fiszera, przyjaciela Leśmiana) ma również swoje odbicie w dodatkach do prasy – jak choćby w „Bibliotece Kolców”, „Biblio-

⁴² Z. Szelaąg, *Zbirowe czytanie zabronionej literatury w latach 1832–1862. Szkic*, [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, red. T. Lewandowski, T. Sobieraj, Poznań 2002, Prace Komisji Filologicznej. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, t. 45, s. 75-89; J. Kosteci, M. Rowicka, *Biblioteki w zaborze rosyjskim w powieściach realistycznych II połowy XIX wieku*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, dz. cyt., s. 75-91.

⁴³ J. Tomkowski, *Wojna książek...*, dz. cyt., rozdz. *Wieczór z Pustelnikiem i książkami*, s. 87-99; „*Pan Tadeusz*”, czyli „*antyksiążka*”, s. 100-127; *Juliusz Słowacki w Bibliotece*, s. 128-137; *Pracownia poety. Cyprjan Norwid i Paul Valéry*, s. 138-152.

⁴⁴ W kontekście biblioteki Liona Feuchtwangera stwierdzi Melchior Wańkowicz, że „nie każdego stać na pałacyk nad Pacyfikiem lub choćby obszerny drezdeński dom Kraszewskiego”. M. Wańkowicz, *Biblioteki*, [w:] tegoż, *Karařka La Fontaine'a*, posł. A. Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2010, t. 2, s. 429.

teczce Filozofów”, „Biblioteczce Prawdy” czy różnego rodzaju dodatkach do dziewiętnastowiecznych czasopism.

Osobną kwestią jest również to, co mówią, a raczej czego nie mówią o ich właścicielach księgozbiory wyprofilowane w tekstach o różnym ciężarze gatunkowym potwierdzającym ich status: w oświeceniowej powieści Michała Dymitra Krajewskiego – *Podolance w stanie natury wychowanej...* z księgozbiorem hrabiego, z biblioteczką zawierającą głównie polskich pisarzy i należącej do Mirona w powieści Zygmunta Kaczkowskiego *Bajronista*, w wielokulturowym spotkaniu lekturowym z powieści *Ci i tamci* Teodora Tomasa Jeża (która przynosi najwięcej pożytków, jeśli czytać ją w optyce spotkania lekturowego patronującego różnym etnosom *Ziemi obiecanej* czy powieści Eliasa Canettiego, Sándora Máraiego oraz wielojęzyczności galicyjskiej obecnej w powieściach Gabrieli Zapolskiej z jej ciekawą propozycją zakazanych lektur w powieści *Z pamiętników młodej mężatki*.

Gdyby chcieć wyzyskać pełne spectrum znaczeniowe dla niniejszego studium, osobnym wątkiem należałoby objąć refleksję nad działalnością księgarzy warszawskich od Piotra Dufoura, Jana Augusta Posera, Józefa Lexa, Michała Groella, wrocławskiej firmy Kornów, paryskiej księgarni Saint Len'a i Jana Franciszka Sellona po wydawnictwa Arcta, Gebethnera i Wolffa, księgarni Adolfa Dygasińskiego czy wileńskiej spółki Elizy Orzeszkowej.

Biblioteka – projekt codzienności. Oświeceniowa refleksja nad kondycją biblioteki

Wczesną refleksją nad przestrzenią biblioteki (rozumianej dosłownie jako artefakt) okazuje się poetycka diagnoza zapisana w poetyce panegirycznej pióra Elżbiety Drużbackiej. W *Applauzie Najjaśniejszej Królowi Jego Mości Augustowi Trzeciemu z okazji kwitnących nauk w Polsce*, ... rysuje poetka obraz stawiania biblioteki przez wielkich ministrów dla wygody powszechnej. Podobny z ducha obraz biblioteki jako przestrzeni diagnozuje w poemacie *The library: a poem* George Crabbe. Biblioteka w poetyckiej refleksji Drużbackiej służyć ma więc ojczyźnianej sprawie, pożytkowi publicznemu i możliwościom wkroczenia w jej mury po to, by doskonalić umysł. Dlatego bezpośrednio odniesie się do powszechnej na polskim gruncie wieku rozumu działalności braci Załuskich, którzy mają chęć „do nauk wrodzoną / I Polskę całą pragną mieć uczoną” (w. 59-60)⁴⁵. Z kolei w apologetycznym tonie wiersza *Na Bibliotekę Publiczną Warszawską*, rozpoczynając wyznaniem-apostrofą do jaśnie oświeconego księcia biskupa krakowskiego infułata, porównuje go Drużbacka do Sykstusa Czwartego i jego spuścizny. Przywołuje obrazowo i na zasadzie ekfrazy po-

⁴⁵ E. Drużbacka, *Applauz Najjaśniejszej Królowi Jego Mości Augustowi Trzeciemu z okazji kwitnących nauk w Polsce...*, [w:] też, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 84.

etyckiej bibliotekę watykańską (w. 22) i w dalszej kolejności sam proces zbierania książek jako czynność gromadzenia potrzebną i konieczną dla jakości oraz emancypowania się nauk:

W tobie świat polski nie bez skutku czuje.
 Obowiązane serce stwierdzi skryptem,
 Gdy tysiąckrotny szereg książek znajduje.
 Aleksandryjskich ścian biblijoteki
 Za polską muzą swoje niosą teki.
 (w. 38-42)⁴⁶.

Warto dodać na marginesie, że w dwudziestoleciu międzywojennym Zuzanna Rabska publikuje dwa sonety o tym, co dzieje się z biblioteką króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (*W ruinach biblioteki zamkowej oraz Powrót zbiorów królewskich*). Doświadczeniem przeciwnym do oświeceniowego kolekcjonowania i powstawania dziedzictwa bibliotek publicznych w refleksji Drużbackiej okazuje się to, co kilkadziesiąt lat później, w nowej optyce kulturowej pokaże Kazimierz Brodziński. Popowstaniowa rabunkowa działalność carycy Katarzyny i Rosjan w wierszu Kazimierza Brodzińskiego *Na zabranie bibliotek publicznych w roku 1832* ujawnia specyfikę walki o dziedzictwo kulturowe i tożsamościowe, o które się będzie walczyć do końca, by znaleźć w „każdej piędzi ziemi pamiątki” – czyli znaki wspólnego języka i książek wywożonych na wschód przez zaborcę:

Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki,
 Ostatnie bierzesz k s i ę g i i drobne pamiątki.
 Ale nam jeszcze słowo na tem Niebie świeci,
 Słowo, które czytają i starce, i dzieci, (...) ⁴⁷.

Brodziński zapisuje tu rabunkowe obrazy, jakie miały miejsce w Warszawie doby polistopadowej, o której mówi dużo ówczesna literatura, a którą porządkują prace historyków i historyków literatury⁴⁸.

Fundamentalne rozpoznania dotyczące przestrzeni biblioteki i znajdującego się w niej użytkownika przynosi refleksja Ignacego Krasickiego, posiadacza

⁴⁶ E. Drużbacka, *Na Bibliotekę Publiczną Warszawską*, [w:] tejże, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 87.

⁴⁷ K. Brodziński, *Na zabranie bibliotek publicznych w roku 1832*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, oprac. A. Łucki, Kraków [1921], BN I 34, s. 233.

⁴⁸ Mam tu na myśli studia: M. Łodyński, *Materiały do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807–1831)*, Warszawa 1958; *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. S. Tazbir, Warszawa 1961; S. Dahl, *Losy bibliotek polskich po 1795 r.*, [w:] tegoż, *Dzieje książki*, Wrocław 1965; E. Słodkowska, *Idea biblioteki narodowej w okresie zaborów (1795–1917)*, [w:] *50 lat Biblioteki Narodowej 1928–1978*, Warszawa 1984; K. Maleczyńska, *Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów*, Wrocław 1987.

ogromnej prywatnej biblioteki liczącej, jak podaje Zbigniew Goliński, około dwóch tysięcy dzieł w blisko sześciu tysiącach woluminów⁴⁹. W jednym z rozdziałów *Uwag* zatytułowanym *Biblioteki* książkę poetów dokonuje typologii i definicji funkcjonalizacji bibliotek w kulturze. Wyprowadza rozróżnienie między gabinetem (wywodzącym się do francuskiego *boudoir*) oraz biblioteką, a następnie różnicuje ich funkcje. Powołuje się na lekturę *Wyboru powszechnego ksiąg dla ułożenia biblioteki*. To drukowi, zdaniem Krasickiego, zawdzięczamy „oświecenie naszego wieku”⁵⁰. Dlatego przełom gutenbergowski okazuje się istotą zaistnienia biblioteki jako miejsca gromadzącego woluminy i przestrzeni metaforycznej – umożliwiającej wymianę myśli. Określa tu fundamentalny zamiar bibliotek: użyteczność⁵¹. W celnym instruktażu (podobnie będzie czynił w epistolografii latach 90. XIX wieku Stefan Żeromski jako bibliotekarz rapperswilski – głównie do Henryka Bukowskiego⁵²) dla posiadaczy bibliotek sugeruje rozmieszczenie zbiorów:

Jeżeli kto bibliotekę jedynie dla ozdoby domu zakłada, takiemu to najbardziej zalecić należy, iżby miał księgi pod miarą, napelniając dolne szaf przedzielenia foliałami, następne in 4^{to}, wyższe in 8^{vo}, a na szczycie in 12^{mo} i coraz mniejszych formatów⁵³.

Krasicki daje w instruktażowym tekście rady na sposoby czytania, gani szybko czytających, wskazuje na cnoty płynące z lektury i nauk. Rozgranicza i typologizuje trojaki rodzaje książek: księgi obyczajne, księgi służące nauczaniu i zabawie uczciwej. Sugeruje „zakładaczom bibliotek”, żeby gromadzili zbiory pisane ojczystym językiem i przystosowane do „rodowitych okoliczności”⁵⁴. Ale przestrzega przez zbyt szybkim i powierzchownym czytaniem pozabawionym namysłu i wnikliwości:

Wielość ksiąg wiedzie za sobą wielość czytania; ta jeśli ciekawość nasycą, gruntownym rzeczy wiadomościom przeszkadza, nie dając czasu i sposobności do rozważnego czytania, które konieczne jest, iżby z czytelnictwa korzystać⁵⁵.

⁴⁹ Hasło ‘biblioteki i czytelnictwo’ (autorstwa Zbigniewa Golińskiego), dz. cyt., s. 32. Zob. także: Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska w Polsce stanisławowskiej na podstawie inwentarzy bibliotecznych i katalogów*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 4, zwł. s. 623.

⁵⁰ I. Krasicki, *Biblioteki*, [w:] tegoż, *Uwagi*, wstęp i oprac. Z. Libera, Warszawa 1997, s. 115.

⁵¹ E. Drużbacka, *Na Bibliotekę Publiczną Warszawską*, s. 117.

⁵² Pisałem obszerniej o tej rapperswilskiej sytuacji Żeromskiego – bibliotekarza oraz o bibliotece Nekandy-Trepki z *Popiołów* czy bibliotece w *Szyfowych pracach* i innych powieściach pisarza w tekście *Stefan Żeromski wobec tradycji Oświecenia* złożonym do druku w tomie zbiorowym pod red. M. Gabrys i M. J. Olszewskiej, dedykowanym Panu Profesorowi Krzysztofowi Stępnikowi.

⁵³ I. Krasicki, *Biblioteki*, dz. cyt., s. 116.

⁵⁴ Tamże, s. 118.

⁵⁵ Tamże, s. 125.

W *Monachomachii* (1778) z kolei nie bez znaczenia dla wymowy poematu umiejscawia Krasicki wojnę między mnichami w bibliotece klasztornej. Wacław Borowy nazywa poemat heroikomiczny Krasickiego satyrą „zarówno na tych zakonników, co nie wiedzą, gdzie jest biblioteka klasztorna, jak i na tych, co mają głowy „pozawracane” przez Arystotelesa, powołują się na Tostata, cytują Dunsza Szkota czy Bartola de Sassoferrato i umieją na pamięć formuły sylogizmu”⁵⁶. Umieszczenie akcji właśnie w bibliotece klasztornej nobilituje samą przestrzeń biblioteki w ówczesnej umysłowej hierarchii ważności, ale przede wszystkim pokazuje prześmiewczy charakter walczących ze sobą ciał mnichów. Ciało w bibliotece Krasickiego zostaje pobudzone i naruszone. Wymuszony zostaje tu ruch, który dokonuje spustoszenia w murach bibliotecznych, ale też mówi dużo na temat przestrzeni klasztornej biblioteki, w której dominuje przecież na co dzień między braciszkami spokój, powolność lektury, sybarytyzm intelektualny i fizyczny. Ruch ten zaczyna się wówczas, kiedy wreszcie zakonnicy „porwą za klamry”⁵⁷, obwieszczą wszystkim o istnieniu „księgarni”, która przecież mówi dużo o jej posiadaczach.

Biblioteka klasztorna, mieszcząca się prawdopodobnie gdzieś pod strychem, to miejsce długo czekające na otwarcie jego drzwi, zawierające murszejące z poobdzieranymi wiekami książki, o które nie zabiega zakonna brać i które nie są używane i czytane. W *Antymonachomachii* (1780) rewersowo pokazuje Krasicki mnogość książek, których nie można policzyć, obejmują bowiem przestronne pokoje. Co najważniejsze – książki jako „sprzęty” okazują się synonimem mędrca i są godne miana zakonnika⁵⁸.

W *Myszeis* (1774) z kolei biblioteka jest spiżarnią, a więc miejscem, które pobudza nie tylko intelekt i wyobraźnię, lecz także zmysły i kompensuje potrzeby fizjologiczne. Co więcej – biblioteka staje się spiżarnią, a więc bardziej praktycznym dla ciała miejscem, co prześmiewczo oddaje Krasicki. Pożywienie dla ciała nie ma nic wspólnego z duchową strawą. A książki – czy dokładnie „pogańskie pisma”, przestarzałe i niezgodne z doktryną religijną pozycje czy „stare kroniki” – ulegają tu niszczeniu:

Ledwo czytelnych książek foliały
 Ojciec kanaparz lepiej dysponował:
 Co przedtem próżno na pulpity stały,
 On tam ozory, szynki uszykował;
 Pergaminami zbijał specyjały

⁵⁶ W. Borowy, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978, s. 117. Zob. także: I. Imańska, *Biblioteka klasztorna w „Monachomachii” Ignacego Krasickiego*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, dz. cyt., s. 55-61.

⁵⁷ I. Krasicki, *Monachomachia*, [w:] tegoż, *Monachomachia i Antymonachomachia*, oprac. Z. Goliński, Wrocław 1965, BN I 197, s. 31.

⁵⁸ I. Krasicki, *Antymonachomachia*, [w:] tegoż, *Monachomachia i Antymonachomachia*, dz. cyt., s. 114.

I aby imbir i pieprz się nie psował,
 Pogańskie pisma i stare kroniki,
 Lepiej użyte poszły na funciki⁵⁹.

Kilkadziesiąt książek znajduje bohater *Pana Podstolego* (cz. I – 1778; cz. 2 – 1784) Krasickiego na strychu w kufrze, w zapomnianej przez domowników przestrzeni. Znalezienie to okazuje się początkiem namysłu nad zbiorem, który jest następnie w toku dziania się fabuły powieściowej umiejscowiony w osobnej sali w kilku szafach i rozlokowany w pięciu działach. Księgozbiór znaleziony przez Podstolego zawierał m.in. pisarzy doby renesansu i 1. połowy XVII wieku. Książkowy zbiór szlachecki bohatera Krasickiego ułożony w osobnych szafach, tworzących biblioteczną całość z wydzielonymi dziedzinami nie mówi jednak zbyt wiele o praktykach czytelniczych jego posiadacza.

Biblioteka-laboratorium

W akcie II części *Fausta* (*Faust. Eine Tragödie*; 1832) Johanna Wolfganga Goethego Mefistofeles, zaklinając drobne żyjątka swego laboratorium-biblioteki, w wysoko sklepionym, ciasnym, gotyckim pokoju (jak mówią didaskalia), będącym niegdyś pracownią Fausta, w pokoju praktycznie niezmiennym, zdradza jej zawartość w bardzo lakonicznym stwierdzeniu:

Wzlatują, pełzną, dążą dołem, górą,
 Szukając sobie jakiegoś zakątka.
 Kryjcie się lube stworzenia w szczeliny
 Tych szaf, w te stare, stęchłe pergaminy,
 W ruiny tych ksiąg zbutwiałych na kupie,
 W skorupy tyglów i w te czaszki trupie.
 W takiej zgniliznie, w jałowości takiej
 Muszą żyć wiecznie toczące robaki⁶⁰.

Życie robactwa, żywiącego się zmurszałymi i zagrzybionymi księgami, mówi również dużo o właścicielu biblioteki. Średniowieczny poszukiwacz złotych środków i odpowiedzi na fundamentalne pytania związane z naturą ludzką, możliwościami testowania granic człowieka i świata, istotą metafizyki i alchemii – jako uczony, któremu przynależy laboratoryjny, a więc skrupulatny sposób weryfikowania wszelkich prawideł kosmosu otoczony księgami i pergaminami (a więc żywą materią słowa) – na własnym ciele przekonuje się o tym, że w jego bibliotece panuje wieczny ruch – księgi i pergaminy są zjadane przez

⁵⁹ I. Krasicki, *Myszeis*, [w:] tegoż, *Pisma poetyckie*, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1976, t. 1, s. 49.

⁶⁰ J. W. Goethe, *Faust*, w przekł. J. Paszkowskiego, Kraków 2001, s. 274.

robactwo, więc i jego ciało narażone jest na obecność miazmatów, stęchlizny, ponadto wdychania kurzu wieków (dziś powiedzieć by można, że na obecność roztoczy Faust nie narzekał). Stare ciało alchemika, badające prawa wszechświata, jest narażone na działanie pleśni.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa zasobności biblioteki i biblioteki jako przestrzeni, w której się dokonuje proces lekturowy w liczącej 84 listy powieści epistolarnej – we wcześniejszej powieści Goethego – w *Cierpieniach młodego Wertera* (*Die Leiden des Jungen Werthers*; 1774). Chociaż wiadomo tu o lekturze i efektach książek zbójceckich doby Weltschmerzu, to pojawiają się jedynie sytuacyjne wzmianki określające charakter procesu lektury i chęci uwolnienia się od niego, skoro w zapisku z 13 maja do przyjaciela Werter wyznaje: „Pytasz, czy masz mi przysłać moje książki? Drogi, proszę cię na Boga, uwolnij mnie od niej”⁶¹. Nie ma natomiast, co istotne, polaryzowania się horyzontów widzenia i doświadczenia w zamkniętej przestrzeni znaku, jaką jest biblioteka, jej specyfiki i klimatu, jaki w niej panuje. Skądinąd wiadomo, że czytanie na szezlongu, w buduarze czy bibliotecznym gabinecie musi się tu dokonywać, by dokonywać projekcji obrazów osjanicznych z wędrownkami na wrzosowiska w aurze frenetycznego krajobrazu, skoro Osjan wypiera tu z serca Homera⁶², jednak samego doświadczenia bibliotecznego, co w zasadzie nie jest symptomatyczne dla gatunku powieści epistolarnej, Goethe nie ujawnia.

Francuskie znaki

Zanim biblioteka jako przestrzeń dla siebie pojawi się w realistycznej prozie francuskiej, w wyraźny sposób w doświadczeniu bohaterów u Stendhala, ważny passus świadczący o tym, jak postrzegana jest publiczna przestrzeń biblioteki pojawi się już w *Jaszczurze* (*La peau de chargin*; 1831) Honoriusza Balzaka. Tu biedny i liczący się z każdym groszem, mający jednak cechy utracjusza i intryganta, bohater Rafael z estymą i czcią podchodzi do biblioteki, ponieważ postanawia „ubierać się tylko na wykłady i do biblioteki”⁶³, jakby publiczna przestrzeń biblioteki obligowała go do założenia uniformu i bycia innym człowiekiem. W późniejszej powieści *Bel-Ami* (1885) Guy de Maupassanta w otoczce gorzkiej i ironicznej rozprawy francuskiego pisarza z dyskursem kolonialnym (który można czytać z refleksją Elaine Freedgood o metoni-

⁶¹ J. W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, przeł. L. Staff, wstęp i koment. M. Ursel, Wrocław 1991, s. 40.

⁶² Tamże, s. 103.

⁶³ H. Balzak, *Jaszczur*, [w:] tegoż, *Komedia ludzka*, t. XXI, *Studia filozoficzne* (I): *Jaszczur, Jezus Chrystus we Flandrii, Melmoth pojednany, Massimilla Doni*, Warszawa 1964, przeł. T. Żeleński-Boy, J. Rogoziński, s. 82.

micznych znakach kolonialności w kulturze anglosaskiej⁶⁴), hipokryzją społeczną i stanem klasy panującej, zasadnicza dla pojmowania kwestii statusu inteligenckiego jest jedna ze scen z udziałem głównych bohaterów – państwa Du Roy. W Paryżu w scenie w gabinecie, kiedy Magdalena obmyśla napisanie artykułu o Maroku, Maupassant tak polaryzuje tę scenę, żeby pokazać ważny wymiar działania zgromadzonych tam książek. Przy różnorodnych zmianach wart polityczno-historycznych, zawirowań zależnościowych dyskursów władzy, zmianie doświadczeń ludzi i zmianie ich ciał (co ważne) jedynie elementy wypełniające gabinet – czyli książki – pozostają te same i w zasadniczy sposób określają stały krajobraz przestrzenny:

Te same książki ciągnęły się rzędem w bibliotece, na której szczytce stały teraz trzy wazy kupione w zatoce Juan przez Forestiera w przeddzień jego śmierci. Pod stołem obity futrem podnózek czekał na stopy Du Roya, który usiadłszy wziął do ręki obsadkę z kości słoniowej, pogryzioną nieco przy końcu przez tamtego⁶⁵.

Biblioteka czyli miejsce u siebie

Jednym z najciekawszych i wnikliwych studiów nad statusem prywatnej biblioteki oraz kondycją, zawartością i modelami jej czytania, jest diagnoza pokazująca zależność między przestrzenią biblioteki a jej bywalcami w *Czerwonym i czarnym* (*Le Rouge et le Noir*; 1831) Stendhala. Kiedy Julian Sorel (główny bohater powieści) wkracza z księdzem Pirard (który to jansenista wprowadza młodego adepta pism klasyków i łacinnika na salony) po raz pierwszy do rezydencji państwa de la Mole, wzrok przyszłego gubernera kieruje się prosto ku bibliotece. Stendhal pozostawia Juliana samego w bibliotece, a moment ten zostaje określony jako „rozkoszny”⁶⁶, w dodatku w dalszym rozwoju wypadków spotęguje zachłanność lekturową oraz łaknienie lektury francuskich libertynów i wolnomyślicieli (co ważne w przypadku wychowanka jezuitów i niedosłego kleryka). W celu uniknięcia jakiegokolwiek konfrontacji z domownikami Sorel

Aby go nikt nie zaszedł na tym wzruszeniu, zaszył się w ciemny kąt; stamtąd przyglądał się z zachwytem błyszczącym grzbietom książek. „Będę mógł czytać to wszystko – powtarzał sobie. – Jakżeby mi tu mogło nie być dobrze! Pan de Rênal uważałby sobie za wiekuiłą hańbę zrobić setną część tego, co margrabia de la Mole zrobił dla mnie.”

⁶⁴ E. Freedgood, *The Ideas in Things. Fugitive Meaning in the Victorian Novel*, Chicago – London 2006.

⁶⁵ G. de Maupassant, *Bel-Ami*, przeł. K. Dolatowska, Wrocław 1992, s. 212.

⁶⁶ Stendhal (Henri Beyle), *Czerwone i czarne*, przeł. i wst. opatrzył T. Żeleński (Boy), posł. M. Żurowski, Warszawa 1970, s. 22.

Ale weźmy się do przepisywania. Dopełniwszy tej roboty Julian ośmielił się zbliżyć do książek; omal nie oszalał z radości biorąc w rękę Woltera. Pobiegnął otworzyć drzwi, aby go nikt nie zaskoczył. Następnie z rozkoszą przeglądał każdy z osiemdziesięciu tomów. Były wspaniale oprawione: arcydzieło najbieglejszego rękodzielnika w Londynie. Było to aż nadto, aby upoić Juliana⁶⁷.

Biblioteka jest miejscem, w którym Julian przepisuje listy, hrabia Norbert przegląda dzienniki, żeby wieczorem móc dyskutować o polityce, a Matylda przychodzi tu w celu czytania listów (m.in. od marszałkowej). Ale to też przestrzeń z tajemnymi wejściami. Matylda (córka pryncypała) wchodzi do biblioteki drzwiczkami ukrytymi w półkach na książki w celu wykradania potajemnie z ojcowskiej biblioteki „niebezpiecznych” (bo gorszących myśli) dla świadomości młodej arystokratki książek. W jednej ze scen to właśnie obecność Juliana udaremniła jej poranną wyprawę, „co było pannie tym bardziej nie w smak, ile że przyszła po drugi tom *Księżniczki babilońskiej* Woltera – godne dopełnienie na wskroś monarchicznego i religijnego wychowania, arcydzieła Sacré-Coeur!”⁶⁸. Autor *Traktatu o tolerancji* okazuje się ważnym myślicielem i drogowskazem światopoglądowym dla Matyldy, która w pokoju posiada kilka „najwolnomyślniejszych tomów Woltera”⁶⁹, a której Julian przypisywał „głębłą Makiawela”⁷⁰. Wolnomyślne lektury przekładają się również na styl jej liberyńskiego i wyzwolonego zachowania i sytuacji erotycznych wobec Juliana, które ten z kolei podtrzymuje i zmyślnie z nimi gra.

Dodatkowo Julian zostaje poproszony przez de la Mole’a o kupowanie wszelkich śmielszych nowości z racji tego, że księgarz przysyłał do domu arystokraty jedynie fałszywe pamiętniki. Ale jednocześnie wolnomyślne „książki zbójcekie” musiały być od razu ukrywane przez sekretarza w szafce stojącej w pokoju margrabiego. Przestrzeń biblioteki de la Mole’a okazuje się przestrzenią intrygi, a także targowania się z własnymi myślami i dokonywania światopoglądowych wolt. Jej zawartość sprzyja otwartości umysłowej i pobudza do działania. Budzi w uśpienia intelektualnego i przyczynia się przede wszystkim – skoro Matylda wykrada z niej *Dziewicę babilońską* Woltera – do uświadamia własnej cielesności i seksualności.

Biblioteka płynąca po oceanie

Dyskutując z prawidłami rodzącego się przyrodoznawstwa i emancypującymi się subdyscyplinami pokazującymi możliwości poznawcze świata, Jules Verne w powieści *20000 mil podmorskiej żeglugi* (*Vingt mille lieues sous les*

⁶⁷ Tamże, s. 22.

⁶⁸ Tamże, s. 28.

⁶⁹ Tamże, s. 110.

⁷⁰ Tamże, s. 110.

mers, 1870) próbuje sprostać oczekiwaniom ówczesnych propozycji światka naukowego i pokazywać, w jaki sposób literatura powinna współtworzyć utopijną wizję mierzalności kosmosu i pokonywania barier poznawczych. Dlatego wysła swoich bohaterów w głębiny toni wodnej. Gromadzi w łodzi podwodnej przeróżne kolekcje i zbiory przedziwności. Na wzór światowej wystawy paryskiej z 1867 roku (której echa są w powieści obecne) skomasowane są w tej zamkniętej przestrzeni najróżniejsze magazyny osobliwości, znamionujące miniaturę wszechświata, jednocześnie dostępne w każdej chwili i o każdej porze dnia i nocy dzięki sprawnie działającemu zjawisku elektryczności. W dziewiętnastowiecznym prototypie batyskafu – „Nautilusie” znajduje się również obszerna biblioteka kapitana Nemo (rozmiarami nieodbiegająca jadalni), połączona z sąsiadującym obok niej salonem, w którym znajdowały się jednolicie oprawione obrazy mistrzów europejskich wszystkich szkół.

Bohater powieści – profesor Aronnax – odbywa w XI rozdziale powieści wędrowkę po przestrzeni tej biblioteki. Rozległość samej przestrzeni i wielorakość subdyscyplin, które są tu prezentowane, wydaje się imponująca. Biblioteczne szafy zrobione są z czarnego palisandru, a inkrustowane są miedzią. W ich przepastnych przestrzeniach mieszczą się na szerokich półkach jednakowo oprawione książki. Ciekawe, że biblioteka ma dogodny dla lektury, zaprojektowany układ i specjalne pulpity-podpórki do czytania (zapewne na wzór bibliotek stacjonarnych):

U dołu szafy te, biegnące dookoła całej sali, przechodziły w szerokie sofy, obite brązową skórą, tworząc wygodne i przytulne zagłębienia. Na lekkich, ruchomych pulpitych można było, oddalając je lub przybliżając do woli, oprzeć wygodnie czytana książkę. W środku stał wielki stół zarzucony broszurami i czasopiśmami, pomiędzy którymi widać było także kilka starych już gazet. Tę zharmonizowaną całość zalewało światło elektryczne, padające z czterech matowych półkul, wprawionych w sufit. Nie wierzyłem prawie oczom, przyglądając się z podziwem tej tak wspaniale urządzonej sali⁷¹.

Profesor nie może wyjść z podziwu nad stanem i kondycją naukową biblioteki liczącej nie jak przypuszcza na oko sześć czy siedem tysięcy tomów, ale dwanaście. Oszołomiony zapewnia kapitana Nemo, że taka biblioteka „przyniosłaby zaszczyt niejednemu ziemskiemu pałacowi”⁷². Największe zdziwienie dotyczy jednak możliwości korzystania w niej w głębinach morskich podczas żeglugi, z dala od lądu, kultury i cywilizacji. Nie mogąc korzystać z dobrodziejstw biblioteki stacjonarnej, najbardziej imponujące wydaje się zgromadzenie zbioru „przenośnego”, który w każdej chwili potrafi zjednoczyć czytelnika i świat wyobrażony, a także ten naukowy. Choć kryje się tu pewne niebezpie-

⁷¹ J. Verne, *20000 mil podmorskiej żeglugi*, przeł. B. Kielski, ilustr. B. Zieleniec, Warszawa 1989, s. 71.

⁷² Tamże, s. 71.

czeństwo wpisane przez Verne'a w taki rodzaj utopii lektury. Biblioteka ta jest przecież już zamknięta na jakiegokolwiek nowe wolumenty, tak więc wiedza w niej zgromadzona i literatura tu obecna stanowią kanon i jednocześnie ostateczny zbiór elementów. Wiedza ta jest wiedzą stworzoną, natomiast wiedza życia (ta doświadczana pod wodą) ma być najprawdopodobniej przeciwwagą dla skończonego zbioru biblioteki. Uniwersum mikroświata (jak na wzór wystaw światowych) gromadzi elementy, które gwarantują nieskończoną liczbę konfiguracji i egzegez ich wartości, jednak sam zbiór nie ulega tu już zmianie.

Ta pływająca biblioteka jest nośnikiem znaczeń kulturowych dla ludzi odciętych od rzeczywistości, od kultury i słowa pisanego. Staje się rodzajem wszechświata w pigułce. Dla kapitana Nemo biblioteka jest azylem samotności, nigdzie tak jak tu nie może on odnaleźć tak potrzebnej ciszy. Jest to przestrzeń bardzo materialna i fizykalna, nie tylko symboliczna i metafizyczna na swój sposób, skoro zapewnia ona jedyny kontakt z ziemią. Nemo wyznaje profesorowi, że kiedy po raz ostatni pożegnał ziemię, kupił wówczas ostatnie tomy, broszury, gazety i wówczas ludzkość skończyła się dla niego. Od tej pory świat nic dla niego nie zapisze i nie wymyśli.

Doświadczenie egzegezy przestrzeni biblioteki daje poczucie transdyscyplinaryzmu i konsyliencji subdyscyplin poszczególnych nauk. Profesor rozpoczyna bowiem swój rejestr biblioteczny od stwierdzenia, że znajdowały się tu książki we wszystkich językach z dziedziny nauki, etyki i literatury, choć nie było tu żadnego dzieła z ekonomii politycznej, która – jak przypuszcza – została ze statku usunięta. Zdziwiający dla profesora okazuje się również fakt świadczący o poliglotyzmie kapitana Nemo, skoro książki poustawiane tu były bez względu na języki, w jakich zostały napisane. Dzieła mistrzów dawnych i współczesnych sąsiadowały ze sobą. Dlatego oczy profesora spotykają tu Homera i Wiktora Hugo, dzieła od Ksenofonta do Micheleta, od Rabelais'go do George Sand:

Lwia część biblioteki poświęcona była jednak naukom ścisłym; obok dzieł przyrodniczych były tam książki traktujące o mechanice, balistyce, hydrografii, meteorologii, geografii, geologii, z czego wywnioskowałem, że one właśnie były podstawą studiów kapitana. Dostrzegłem wszystkie dzieła Humboldta, komplet Arago, prace takich uczonych, jak Foucault, Henryk Sainte-Claire Deville, Chasles, Milne-Edwards, de Quatrefages, Tyndall, Faraday, Berthelot, opat Secchi, Petermann, major Maury, Agassiz, wydawnictwa Akademii Nauk, biuletyny różnych towarzystw geograficznych i innych, a także, nie na poślednim miejscu, owe dwa tomy, dzięki którym, być może, kapitan Nemo przyjął mnie względnie litościwie⁷³.

Ciekawe jest to, że dzięki zbiorom zgromadzonym w bibliotece, a dokładnie dzięki znalezionemu wśród białych kruków dzieła Józefa Bertanda *Założy-*

⁷³ Tamże, s. 72.

ciele astronomii z 1865 roku, profesor dedukuje wiek przebywania kapitana Nemo w głębinach morskich i wnioskuje, że spuszczenie na wodę „Nautilusa” musiało nastąpić nie wcześniej, niż w 1865 roku, więc najwyżej przed trzema laty. Przypuszcza również, że lektura świeżych dzieł, na które liczył natrafić, określi dokładniej wiek podmorskiej żeglugi kapitana. Profesor dowiaduje się od kapitana, że biblioteka jest do jego dyspozycji, co więcej – służy również za palarnię, w której można oddawać się wręcz zmysłowemu nałogowi zaciągania się cygarami nie z Hawany, jak ten sądzi, ale z alg bogatych w nikotynę. Synonimizowanie biblioteki i palarni (powszechne w XIX wieku) staje się tu ponadto symbolem nie tylko dżentelmeństwa, lecz także elity intelektualnej, wspierającej się podczas lektury bodźcem dymu łechzczącym zmysły w celu intensywnej lektury.

Brytyjskość, amerykańskość a rosyjskość biblioteki. Przestrzeń sprzeciwu

We wczesnej wiktoriańskiej powieści – *Lokatorce Wildfeell Hall (The Tenant of Wildfell; 1848)* Anne Brontë – stara, zniszczona książka, wyciągnięta z biblioteczki okazuje się kartą przetargową w rozgrywkach między panią Graham a Gilbertem. Biblioteka okazuje się w tej powieści przestrzenią dramatycznych rozmów między matką a synem Arthurem. Główna bohaterka udaje się, do biblioteki, „by poszukać tam chwili wytchnienia”⁷⁴ i ukrywa się we wnęce okna, żeby zapatrzyć się w horyzont przestrzeni za oknem. Biblioteka to miejsce, w którym ta często „zaszywa się”⁷⁵. Perspektywa okna jako ramy (która będzie za sto lat patronować inaczej Borysowi Pasternakowi) łączy z kolei jej świat zbudowany na wyobrażeniach pochodzących z książek z wewnętrzną, zamkniętą przestrzenią biblioteki. Tę relację, a zwłaszcza wpływ na jej doświadczenia zmysłowe i możliwości poruszania się i skupiania uwagi w tej przestrzeni bohaterka testuje z wyobrażeniem rzutowanym w przestrzeń horyzontu, melancholijnie projektującym to, co przyszłe, lepsze, zamienne z tym, czego doświadcza na co dzień.

W amerykańskiej refleksji z *Portretu damy (Portrait of a Lady; 1881)* Henry’ego Jamesa biblioteka okazuje się przestrzenią integrującą intelektualne poszukiwania bohaterki, jej pasje poznawcze, wyobrażenia związane z własną kondycją społeczną, rodzinną i wrażliwością na bodźce rzeczywistości. Główna bohaterka – Isabel Archer – buntuje się przeciwko rygorom szkolnym, za zgodą babki, która zwolniła ją z obowiązku uczęszczania do Holenderskiego Domu, jak nazywa się budynek szkolny powieści, żeby w ciszy domu babki poznawała granice wolności:

⁷⁴ A. Brontë, *Lokatorca Wildfeell Hall*, przekł. M. Hume, Kraków 2014, s. 371.

⁷⁵ Tamże, s. 392.

Podstawy wiedzy zdobyła właściwie mimo woli w domu babki, gdzie większość współmieszkańców nie wykazywała zapału do lektury, pozostawiając małej Isabeli całkowitą swobodę korzystania z biblioteki, pełnej książek w ozdobnych okładkach. Dziewczynka wspinała się na krzesło i ściągała tomy z wyższych półek; w wyborze kierowała się głównie wyglądem okładki. Z tą zdobyczą kryła się w pokoiku za biblioteką, nazwanym tradycyjnie kancelarią, chociaż nikt już nie pamiętał, skąd wzięła się ta nazwa; Isabel nigdy nie dowiedziała się, kto w tej kancelarii pracował i na jakie lata przypadał okres jej rozkwitu; zadowolona się stwierdzeniem, że w małej salce na każdy szmer odpowiada echo, że unosi się w niej przyjemny zapaszek stęchlizny i że stała się miejscem wygnania dla starych wzgardzonych mebli, (...) ⁷⁶.

Tę przestrzeń czyli kancelarię-zakątek wybierała Isabel jako miejscogniazdo, w którym się zaszylała. Tu spostrzegła, że jej umysł ma „włóczęgowskie” skłonności. Przesiadywanie w kancelarii przybibliotecznej z książkami w rękę okazywało się bowiem motorem napędowym jej późniejszych poszukiwań i wędrówek. Splątane losy bohaterki i uwikłania małżeńskie związane z separacją, a później rozwodem, przyczyniają się jednak do tego, że w finalnej scenie po śmierci Ralpa, kiedy zostaje odczytany testament – wiadomo, że Isabel odziedziczyła jedynie meble z Gardencourt i prawo do korzystania z rezydencji przez rok. Co ważne, nie odziedziczyła książek i obrazów ⁷⁷. Jakby przeszłość i wspomnienia, materialne ślady minionego miały raz na zawsze pozostać jedynie w jej pamięci, poza namacalnością doświadczenia.

Inaczej rysują się rola biblioteki i dyspozycje jej wyznaczane w patriarchalnej strukturze pod piórem rosyjskiego pisarza. W *Annie Kareninie* (1887) Lwa Tołstoja gabinet Lewina określony jest jako olbrzymi pokój „zastawiony szafami pełnymi książek” ⁷⁸, w którym stały dwa stoły, masywne biurko w środku pokoju i okrągły stół, na którym „w kształt gwiazdy były poukładane dokoła lampy ostatnie numery gazet i czasopism w różnych językach” ⁷⁹. Obok biurka stała szafeczka do akt. Z tej biblioteki Swiażski wybiera książki do lektury dokonywanej w fotelu na biegunach i dyskutuje z Lewinem o przyczynie rozbioru Polski na podstawie artykułu w jednym z czasopism. Dyskusje dotyczą tu również m.in. przyczyn ucisku ludu, jego statusu materialnego i duchowego. Dobrym odnośnikiem tych refleksji okazuje się dokładna lektura teorii Herberta Spencera, którego – zdaniem Swiażskiego – lubi Lewin. Biblioteka-gabinet jest tu domeną męskiego porządku. Ciało czytające i dyskutujące to ciało męskie, poddające dyskusji kwestie polityczno-społeczne, rozprawiające o sytuacji zniewolenia i możliwości szeroko rozumianej pracy.

⁷⁶ H. James, *Portret damy*, tłum. i słowo wstępne M. Skibniewska, Warszawa 1977, s. 35-36.

⁷⁷ Tamże, s. 791.

⁷⁸ L. Tołstoj, *Anna Karenina*, przeł. K. Iłakowiczówna, Warszawa 1986, s. 346.

⁷⁹ Tamże, s. 346.

Tołstoj nie pokazuje jednak szczegółowej zawartości szaf pełnych książek Konstantego Dmitrycza Lewina, choć z profesji bohatera – ziemianina – można się domyślać, jakie kanoniczne pozycje z zakresu gospodarstwa, studiów rolniczych, społecznych, ekonomii (politycznej), historii, prawa, literatury pięknej i zapewne religioznawstwa mogą się znajdować w jego bibliotece.

Biblioteka – dojrzewanie

Kiedy myśli się o powieści inicjacyjnej moderny i rozwojowości szeroko rozumianej oraz dojrzewania do samoświadomości umysłu, ciała, doświadczeń seksualnych, przywołać warto *Niepokoje wychowanka Törlessa* (*Die Verwirrungen des Zöglings Törleß*; 1906) austriackiego pisarza – Roberta Musila. W opowieści oficera kawalerii Beineberga o Indiach, fascynacją ezoteryką, zwłaszcza ezoterycznym buddyzmem, mowa jest również o osobliwej sprawie związanej z lekturami. Oficer kawalerii nie lubił książek, gardził powieściami i filozofią:

Gdy czytał, nie chciał zastanawiać się, nie myślał o problemach, ale otwierając książkę, od razu pragnął wniknąć – niby przez tajemną furtkę – w sam środek wybranych zagadnień. Musiały to być książki, których samo posiadanie było już jakby tajemnym znakiem i rękojmią nadziemskich objawień, a to znajdował jedynie w księgach filozofii hinduskiej, które nie były dla niego po prostu książkami, lecz objawieniami, rzeczywistością – dziełami o niezwykłym znaczeniu, podobnie jak alchemiczne i czarodziejские księgi średniowiecza.

Z takimi księgami zamykał się wieczorami ów zdrowy, energiczny człowiek, który rygorystycznie pełnił służbę, a poza tym sam ujeżdżał prawie codziennie swoje trzy wierzchowce⁸⁰.

Törless jest z kolei zafascynowany tajemnikami matematyki. Próbuje czytać wnikliwie Kanta, którego obecność w rodzinnym domu w gabinecie ojca przypomina sobie, kiedy pochyła się nad tajemnikami autora *Krytyki praktycznego rozumu*. Specyfika biblioteczeki ojca polega jednak na tym, że woluminy zebrane w mieszczańskim domu po prostu są elementem zbioru, ale niepoddawane są lekturze:

W domu rodzinnym stały te książki [Schiller i Goethe – D.M.O.] w gabinecie ojca, w szafie z zielonymi szybkami, i Törless wiedział, że nie otwierano jej nigdy, chyba aby pokazać któremuś z gości; była to jak gdyby świątynia bóstwa, do którego człowiek niechętnie się zbliża i które czci jedynie dlatego, że dzięki jego egzystencji nie musi się troszczyć o pewne sprawy⁸¹.

⁸⁰ R. Musil, *Niepokoje wychowanka Törlessa*, przeł. W. Kragen, Kraków 1993, s. 21-22.

⁸¹ Tamże, s. 107.

Biblioteki bohaterów Orzeszkowej

Eliza Orzeszkowa bardzo często w powieściach umiejscawia przestrzeń bohaterów w orbicie biblioteki. Już we wczesnej powieści, pisanej jeszcze w ramach tendencji, *W klatce* (1870) ważna okazuje się dla wymowy i efektów dyskusji bohaterów scena, w której pani Dolewska i Lucjan znajdują się w pokoju, w którym to ściana:

(...) przeciwległa oknu zakryta była szafą o dużych szklanych i oprawnych szybach, zapelnioną kilku rzędami oprawnych i nieoprawnych książek, między którymi wpadały naprzód w oko grube tomy z łacińskimi, angielskimi i niemieckimi napisami medycznych tytułów. Parę zgrabnych, rzeźbionych jak biurko komód uzupełniało umeblowanie. Pomiędzy szafą z książkami i boczną ścianą były wąskie drzwiczki prowadzące do sypialni Lucjana⁸².

O ile międzynarodowy i wielojęzyczny charakter zawartości biblioteki medyka nie jest przez pisarkę krytycznie oceniany, co oczywiste – jeśli uwzględnić ponadnarodowy charakter i specyfikę medycyny jako nauki, ponieważ przynosi pożytek społeczeństwu i człowiekowi w ogóle, o tyle etyczna odpowiedzialność spoczywająca na losach młodych po klęsce powstania styczniowego i w orbicie odchodzącego świata dawnych wartości odbija się już w ironicznej wymowie kolekcji bibliotecznej Zygmunta Korczyńskiego z *Nad Niemnem* (1888). Oczywiście Orzeszkowa nie krytykuje tu wielojęzyczności znanych i cenionych przez nią skądinąd (co wiadomo z różnorodnych tekstów krytycznych, w których na niektórych, jak Byrona czy słynny nagrobek Shelleya z wyrytą na nim formułą „serca serc”) poetów tej marki, co Musset, Byron, Shelley, Hugo. Osowiecka kolekcja biblioteczna niedoszłego artysty i malarza nie przysparza twardej wiedzy Zygmunтови, nie przynosi zmiany w myśleniu (bo o tym Orzeszkowa i jej narrator milczą) i co najważniejsze – nie uczy odpowiedzialności i nie ujawnia etycznego horyzontu solidarności. Wyprofilowana tematycznie kolekcja biblioteczna zawiera nie tyle książki, o czym mówi narrator powieści, ile „książeczki”. Zastosowanie deminutivum w tym kontekście wiele mówi o ich charakterze i statusie, a dodawane epitety do każdego z niżej wymienionych twórców znajdujących się w bibliotece Zygmunta, mają na celu dzięki zastosowaniu przydawki kwalifikującej, obnażenie ich jakości i charakterystyczną ocenę tego zbioru oraz wyborów lekturowych niedoszłego artysty. Biblioteczka Zygmunta wygląda następująco:

Były to raczej książeczki niż książki: małe, ozdobne, lekkie. Panowały w nich poezja i powieść, jedna i druga w specjalnym i prawie wyłącznym gatunku: trochę tylko poetów polskich, zresztą zmysłowy Musset, tu i ówdzie Wiktor Hugo,

⁸² E. Orzeszkowa, *W klatce*, [w:] *tejsze, Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1950, t. II, s. 99.

wiele rozpaczliwego Byrona, sercowy Shelley, uperfumowany Feuillet, pesymista Leopardi, najniespodziewaniej spotykające się z tym poetą-myślicielem bajki staro Dumasa, awantury bezmyślnej Braddon, jeszcze coś z dzisiejszych ulubieńców francuskiej arystokracji: Claretiego, Craven etc., etc.⁸³

Jedną z charakterystycznych powieści pokazujących ciało w zamkniętej i ciasnej przestrzeni prywatnej biblioteczki-pokoju jest *Zygmunt Ławicz i jego koledzy* (1882). Rozpoczyna się sceną widoku izdebki z jednym oknem otwierającym się nad blaszanym dachem kamienicy. W tej ciasnej przestrzeni jedynie mała lampka ujawnia zawartość pomieszczenia, w którym na stole znajdują się papiery i książki. W tej ciasnej i dusznej przestrzeni można było zrobić najwyżej osiem kroków, dlatego słowa chodzenie czy przechadzka określają tam bardzo specyficzną czynność i jednocześnie określają funkcje ciała w tej przestrzeni⁸⁴. Ta ciasna i ciemna przestrzeń umożliwia bohaterowi – mieszkańcowi poddasza – rozmowy „z Cyceronami, Epiktetami, Lukrecjuszami”⁸⁵ czy Markiem Aureliuszem oraz specyficzną poufałość z przyjaciółmi starożytnikami. W izdebce tej brakuje nawet kawałka lustra, które mogłoby optycznie ją poszerzyć. Tutaj Ławicz czytuje Homera, studiuje dykcjonarze łacińskie, tu zapoznaje się ze znanym poematem Ignacego Krasickiego – *Monachomachią*, a stąd z maksymą o tym, że „uczyć się trzeba”⁸⁶.

W jednej z późniejszych powieści pisarki, w *Dwóch biegunach* (1892), która to powieść daje obraz ciała w przestrzeni biblioteki, mowa jest o stworzeniu w Krasowcach biblioteki, która uwzględni projekt użyteczny i techniczny połączenia biblioteki z miejscem terminowania w zawodzie (tokarza). Projekt Seweryny na stworzenie biblioteki pomagającej terminującym czeladnikom w zdobywaniu różnorodnych arkanów i horyzontów wiedzy nie jest czymś nowym zarówno w myśleniu pisarki jako autorki powieści *Na prowincji* (w której pojawia się pomysł składkowej biblioteki publicznej⁸⁷), Henryka Sienkiewicza jako autora noweli *Nikt nie jest prorokiem między swymi* (z projektem założenia czytelnicy przez wykształconego szlachcica Wilka Garbowieckiego i choć wyśmianej przez chłopów, to przecież dającej szansę na wyrównanie oświatowych braków), Marii Rodziewiczówny jako autorki *Na Wyżynach* (z robotniczą czytelnią składkową) czy Stefana Żeromskiego jako autora opowiadania *Z odczytem* (gdzie w Zagaju rysuje się projekt czytelnicy ludowej) czy części powieściowej trylogii – *Nawracania Judasza* (z obrazem Czytelnicy Polskiej w Paryżu).

⁸³ E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 2000, s. 393.

⁸⁴ E. Orzeszkowa, *Zygmunt Ławicz i jego koledzy*, [w:] tejsze, *Dzieła wybrane*, t. III, Warszawa 1957, s. 8.

⁸⁵ Tamże, s. 10.

⁸⁶ Tamże, s. 26.

⁸⁷ Pisze dokładniej o tym Nina Milanowska. Por. N. Milanowska, *Charakterystyka bohaterów z punktu widzenia ich stosunku do książki w powieściach Elizy Orzeszkowej „Ostania miłość” i „Na prowincji”*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, dz. cyt., s. 102-108.

Podczas „przemieszczania się” w rezydencji w Krasowcach w *Dwóch biegunach* po pomieszczeniach domu dziadunia, począwszy od wizyty w warsztacie, Zdrojowska i Granowski przechodzą do pokoju „z czterech stron ostawionego szafami pełnymi książek”⁸⁸. Okazuje się, że to są zbiory dziadka-tokarza i ojca, powiększane sukcesywnie przez Sewerynę:

Kiedyśmy przez bibliotekę przechodzili, jeden z praktykantów siedział przy stole i pilnie ze wzoru coś przerysowywał, a jedna z panienek (tamta druga), na wysokiej drabince zawieszona, zdejmowała jakieś książki z najwyższej półki szafy. W innym znowu pokoju dwaj mali tokarze pod przewodnictwem starego zawzięcie toczyli. Przedtem jeszcze spostrzegłem był jakąś figurę rodzaju męskiego, opuszczającą bibliotekę z książkami zapewne od panienki na drabince stojącej otrzymanymi⁸⁹.

Centrum biblioteki zajmuje tu stół z przyrządami do pisania i rysowania z rozłożonymi na nim ilustracjami, rysunkami, katalogami. Granowskiemu przypomina to urządzenie wiejskich dworów na Zachodzie, zwłaszcza w Anglii. Zwiedzając tę starą krasowiecką rezydencję, Granowski zwraca szczególną uwagę na bibliotekę – umeblowaną w gotyckie szafy z książkami i sąsiednie pomieszczenie – salę bilardową. Oprócz tego zajmujące okazują się zbiory botaniczne – zasuszone zioła, kwiaty, owoce lasu. Zielniki obciążające stolik w grubych tekach okazywały się kwintesencją kolekcji. Po zwiedzeniu również sali z fortepianem i grze na instrumencie obecność pary bohaterów ogniskuje się w przestrzeni biblioteki. Biblioteka okazuje się dla dwóch młodych i zafascynowanych sobą ciał przestrzenią rozmowy i wymiany intelektualnej – co ważne. Okazuje się również, że jej wyposażenie i atmosfera urządzenia całości oraz fizjonomia Seweryny wytrącały Granowskiego z rytmu myślenia:

Dość długo potem siedzieliśmy sam na sam w bibliotece rozmawiając, ale zawsze nie o tych, o których rozmawiać z nią pragnąłem. Przeszkody do tego znajdowały się w sprzętach, w atmosferze domu, w niej, we mnie samym. (...) Kiedy przy wspólnym przeglądaniu ilustrowanych książek i dzienników głowy nasze pochylały się nieco ku sobie, wzrok mój pomimo mojej wiedzy i woli biegł ku jej włosom, które już teraz tworzyły jak zwykle u wierzchu głowy koronę lśniąca połyskiem ciemnego brązu⁹⁰.

⁸⁸ E. Orzeszkowa, *Dwa bieguny*, Warszawa 1977, s. 198.

⁸⁹ Tamże, s. 235.

⁹⁰ Tamże, s. 229.

Biblioteka oświeconych.***Pozytywistyczny projekt poznania z wątkiem żydowskim w tle***

Najważniejszą dyskusją powieściową w sprawie statusu prywatnej biblioteki pisarki grodzieńskiej jest, jak sądzę, *Meir Ezołowicz* (1878). W tej w zasadzie wczesnej powieści Orzeszkowej w centrum domu Michała Seniora znajdowała się wielka oszklona szafa, napełniona „od góry do dołu wielkimi książkami w szarej opylonej oprawie”⁹¹. Książki w szafie po starym Ezołowiczu wszyscy w rodzie trzymają na pamiętkę. Nikt ich co prawda nie czytał. Wiązało się to z zakazem czytania książek nieortodoksyjnych, ujawniających przewroty umysłowe i specyfikę żydowskiej haskali. Szeroko rozumiane oświecenie jest tu jednak przestrzenią wyzwolenia, zdobywania wiedzy i samoświadomości. Jest walką z przesądem i jednocześnie świadectwem tolerancji, wychowanej na liberalnych pismach czytelniczki Buckle’a, Spencera, Milla, Renana, a przede wszystkim autorytetów religioznawczych epoki w kwestii żydowskiej i pism chasydów. Biblioteka Ezołowicza okazuje się dosłowną (fizyczną) i mentalną przestrzenią zmiany warty, reformy myśli, tolerancji wobec inności.

Orzeszkowa buduje napięcie wokół zawartości biblioteki protoplasty rodu, jego podejścia do kwestii oświecenia i wolnomyślicielstwa. Oto Hersz znajduje wreszcie klucz do szafy pradziadka i razem z żoną Frejdą oglądają księgi. Doświadczenie materialności ksiąg, sensualność jako podstawowy empiryczny charakter rozumienia i wnioskowania, namacalność przynosząca szczęście okazują się podstawowymi elementami procesu czytelniczego. Wymaga on dużo wysiłku i pracy, cierpliwości i wytrwałości, a poddający się lekturze pism Frejda i Hersz, aby rozpoznać dziedzictwo („grób”) pradziadka, skazani są na kontakt z pyłem i kurzem wydobywającym się z poszczególnych tomów:

Kładli je potem na ziemi, przysiadali nad nimi i powoli, z uwagą nadzwyczajną, odwracali jedną po drugiej karty, żółkłe od wielkiej starości. Chmury pyłu podnosiły się ze stosów papieru nie tkniętych przez wieki ręką niczyją, osiadały na śnieżnym zawoju Frejdy i szarą warstwą przysypywały złotawe włosy Hersza. Oni jednak pracowali niezmordowanie a z tak uroczystym wyrazem na twarzach, że mogło się zdawać, iż rozkopywali grób pradziadka, aby wydobyć zeń zagrzebane z nim razem wielkie jego myśli. (...) Potem przez noc całą w oknie tym światło nie gasło, a przy stole, z głową na obu dłoniach wspartą, Hersz wczytywał się w żółte jakieś, wielkie, rozwarłe przed nim arkusze⁹².

Kwestia emancypacji i równouprawnienia Żydów, a także rewolucyjne poglądy na sprawy dialogu i tolerancji ogniskują się wokół wydobywania, i oddrapywania sensów materialnych śladów, lektur protoplasty, które ukształtowały jego myślenie i wpływają teraz na losy gojów i ortodoksyjnych wyznawców

⁹¹ E. Orzeszkowa, *Meir Ezołowicz*, Poznań 1957, s. 30.

⁹² Tamże, s. 31.

judaizmu. Podobnie w pokoju Elizera – syna Jankla – kantora gminy szybowskiej, piewcy ludu i Jehowy – w małej izdebce oprócz łóżka i stołu, była jedynie szafa z książkami. U Izaaka Todrosa z kolei w małej izdebce rabina duszna woń dzikich kwiatów, pyłu, przypominająca surowe cele pustelników i anachoretów, ma swoją specyfikę poznawaną przez Izaaka organoleptycznie i wyczuwalną zmysłami. Zawartość kolekcji najwięcej mówi jednak o profilu światopoglądowym jej posiadacza:

Nic w niej nie było prócz niskiego, twardego łoża, białego stołu umieszczonego przy jednym z okienek, paru stołków drewnianych i kilku mocnych desek wpojonych w ścianę i napełnionych książkami. Śród ksiąg tych znajdowało się dwanaście tomów ogromnej wielkości odwiecznym drukiem napełnionych i w żółkły pargamin oprawnych. Był to Talmud. Powyżej leżały: Ozar-ha-kabod, dzieło skreślone przez jednego z przodków Izaaka, przez owego Todrosa Halewiego, który pierwszym talmudystą był w Kabałę wierzącym; Toldot Adam, epopeja opiewająca dzieje pierwszego człowieka i wygnania; Sefer Jecira (Księga Stworzenia), apokaliptyczny obraz powstania świata; Kaarat Kezef, w którym Ezobi przestrzega Izraelitów przed zgubnymi wpływy wszelkiej świeckiej nauki: Sziur Koma, plastyczny opis Boga oświecający czytelników o fizycznej Jego postaci, olbrzymich rozmiarach głowy, nóg, rąk i szczególnej brody Bożej posiadającej, wedle twórcy dzieła tego, dziesięć tysięcy pięćset parasangów długości. Ale na najwyższym miejscu złożona i częstym użytkowaniem zniszczona najbardziej znajdowała się tam Księga Blasku, Zohar, najobszerniejsza i najgłębsza zarazem rozprawa i Chochma-Nistarze (Kabale), którą w imieniu żyjącego przed wielu wiekami rabina Szymona ben Jochai wydał w wieku XIII Mojżesz z Leonu

Takim był księgozbiór Izaaka Todrosa, nad którym spędzał on bezsenne noce czerpiąc zeń wielką uczoność i mądrość swoją, **trawiąc nad nim wszystkie siły swego ciała** [podkr. – D. M. O.]. Z niego to ulatująca wonią upajał on ducha swego mistycznymi wzruszeniami i gorzkim, ostrym jadem bezbrzeżnych wstrętów dla wszyściego, co obcym było lub niechętnym zawierającemu się w nim światu, pełnemu nadprzyrodzonych blasków i ciemności⁹³.

W późniejszej scenie, kiedy pani Hana ogląda bawialną izbę Ezofowiczów, doznaje również poczucia, że jest ona piękniejsza niż jej pstry salonik, ponieważ znajdują się tu dwie szafy, jedna z nich oszklona, zawierająca pełno starych ksiąg należących niegdyś do Michała Seniora, druga zapełniona zastawą stołową i samowarem⁹⁴.

Dopełnieniem obrazowania przestrzeni bibliotecznej w *Meirze Ezofowiczu* jest scena pokazująca budynek Bet-ha-midrasz na synagogałnym dziedzińcu, stojący obok domu modlitwy, w którym to miejscu gromadzono się na modlitwy, spotykano się w celach naukowych dysput, wyjaśnień zawiłych passusów Talmudu. Tutaj pogrążano się we wczytywanie się w odwieczne księgi, „kto-

⁹³ Tamże, s. 114-115.

⁹⁴ Tamże, s. 173.

rych pełnymi były szafy otaczające ściany ha-midraszu”⁹⁵, ponieważ „tu mieściły się księgozbiory bractw, czyli stowarzyszeń mających różne cele, a których każda izraelska gmina posiada w łonie swym znaczną ilość”⁹⁶.

Elementy zbioru paniczów. Ciało palce w gabinecie

Literatura romansowa i popularna, operująca swoistym repertuarem klisz, schematów fabularnych, strategii odbiorczych i konstruowania stereotypów jako nośników znaczeń odbija również funkcjonowanie ciała czytającego w przestrzeni biblioteki. W *Paniczu* (1912) Heleny Mniszkówny znajduje się jako ważny artefakt fabuły powieściowej dworek Wojciecha Paszowskiego, liczący zaledwie dwa pokoiki urządzone jak gabinet pełen starych sztychów, portretów z doby napoleońskiej (choć bez figury wodza Francuzów – „wszechświatowego zbója”) i drzeworytów obrazujących światowe bitwy, w których między wizerunkami wojaków znaleźć można było kobiece obnażone ramiona i „grupy erotyczne”⁹⁷. Co ciekawe obok czworonogów i innych zwierząt zamieszkujących tę „menażerię”, na stolikach rozłożone „bez ładu i składu”⁹⁸ są tu stopy różnorodnych kart pocztowych, a wielkie i jednocześnie poniszczone księgi z ilustracjami zarówno polskimi, jak i zagranicznymi ułożone były w kątach pokoju w taki sposób, że tworzyły piramidy:

Książki naukowe, plany strategiczne spoczywały z większym szacunkiem w zamkniętej szafce. Beletrystyka i poezja na ozdobnej półeczce, nad którą widniał napis ostrzegający: „zawracanie głowy”⁹⁹.

Późniejsza, napisana już po Wielkiej Wojnie powieść, *Verte* (1919–1920) Mniszkówny dzięki stereotypowemu widzeniu męskiej przestrzeni dominacji, jaką jest gabinet, pokazuje również swoje centrum znaczeń i ról. Oto w przestrzeni męskiego, zadymionego gabinetu, zdobionego w mahoniowe boazerie z ciężkimi adamaszkowymi kotarami i kasetonami u sufitu znajduje się duże wygodne biurko „obciążone papierami, księgami, folią listów i depesz”¹⁰⁰, bez zbędnych przedmiotów i bibelotów, jedynie z cennym malachitowym przybornikiem do pisania. Tutaj zupełnie inaczej niż na to wskazuje męski porządek czytania, lekturę pamiętnika z Rivierzy będzie odbywała Elża – zafascynowana ojczyzną Fausta, Wertera, Ifigenii – Frankfurtem nad Menem. Specyfika i dynamizowanie akcji wewnątrz pomieszczenia – paryskiego, nadsekwańskiego

⁹⁵ Tamże, s. 201.

⁹⁶ Tamże, s. 199.

⁹⁷ H. Mniszek, *Panicz*, Warszawa 1990, s. 69.

⁹⁸ Tamże, s. 69.

⁹⁹ Tamże, s. 69.

¹⁰⁰ H. Mniszkówna, *Verte*, Łódź 1989, s. 151.

wzmaga z kolei intymne lektury Artura, który reaguje wypaleniem stosu cygar po posiedzeniu w ambasadzie Dovencourt-Howe i rozdrażniony chodzi po gabinecie, na zasadzie uspokojenie wydobywając w konsekwencji z biurka tomik:

Wiersze, nowele, wrażenia.

Jał czytać. Zagłębiony w fotelu, podparłszy głowę, zgniecioną kurczowo dłonią, wertował tekst uważnie, coraz ciekawiej, namiętniej. (...) Książka go pochłonięła. Gabinet nasiąkał ołowianą omastą świtu, elektryczne rozety lamp żółkły, skupiały się w sobie, zbierając światło skrzętnie do swych stosów, jak rtęć, gdy rozprysnę perełki skupia w jedną całość¹⁰¹.

Wyzwalanie umysłu i ciała

W *Trędowatej* (1909) z kolei specyficzne funkcje pełnią gabinet Macieja, ordynata Michorowskiego oraz gabinet Idalii w Słodkowcach. Idalia w gabinecie na szezlongu lub w bujanym fotelu odbywa lektury wolnomyślnych Francuzów – Rousseau, Woltera, Rochefoucaulda, następnie Chateaubrianda, Bourgeta, Zoli, czasami Dickensa, Waltera Scotta, Szekspira. Co ważne Idalia głównie czyta Francuzów, rzadko Niemców i co symptomatyczne dla kosmopolitycznego charakteru „sfery” – nie czyta w ogóle literatury polskiej. Lektura jej jest lekturą przyjemnościową, kompensacyjną, zastępującą erotykę i sublimującą kompleksy wewnętrznej pustki spowodowanej niespełnioną i tragiczną miłością. Dlatego też wybierać będzie kontur libertyńskiej myśli i koić wzrok z buduarze z pismami o proweniencji zbliżonej do pornograficznej.

Innego doświadczenia nabywa w odwiecznej siedzibie Michorowskich, w zamku w Głębowiczach, zbudowanym na modłę klasycznego porządku i dlatego nazwanym „drugim Wersalem”¹⁰², który okalają wieże obserwatorium meteorologicznego – Stefcia Rudecka. Podczas przerw w polowaniu zwiedza się tu bibliotekę i galerię obrazów. Układ zamku jest taki, że bezpośrednio z galerii wchodziło się do sali biblioteki,

zawierającej w swych oszklonych, dębowych szatach niezliczoną ilość tomów. Portrety wielkich pisarzy otaczał malowany sufit. Środek sali zajmował stół dębowy, ozdobiony rzeźbą, także krzesła, ciężkie i wysokie, oraz kilka wygodnych foteli, obitych brązową skórą. Wysokie weneckie drzwi miały niezwykle piękne rzeźby w ramach¹⁰³.

Tutaj właśnie Stefcia przegląda tomy „z chciwością”, w przeciwieństwie do biblioteki Idalii w Słodkowcach znajduje tu dzieła „wszystkich autorów i stylistów polskich”¹⁰⁴, stare księgi, pisane ręcznie na pergaminach, statuty,

¹⁰¹ Tamże, s. 158.

¹⁰² H. Mniszkówna, *Trędowata. Powieść*, Warszawa 1991, t. I, s. 109.

¹⁰³ Tamże, s. 236.

¹⁰⁴ Tamże, s. 236.

listy. Choć literatura zagraniczna, począwszy od klasyków starożytnych, jest tu również reprezentatywna, to polskie *decorum* lekturowe uderza i określa charakter kolekcji bibliotecznej. Układ biblioteki jest charakterystyczny dla zamków ówczasie eksplorowanych przez ich użytkowników – z biblioteki wychodzi się do salonu-czytelni, który jest widnym, jasnym pomieszczeniem z gajem palm i mahoniowym fortepianem. To przestrzeń doświadczenia nie tylko przyjemności obcowania wśród lektur, lecz także ze względu na ciało i doświadczenie osobnicze Stefci – przestrzeń samopoznania:

Sufit przedstawiał artystycznie oddany sąd Parysa. Wielkie oszklone drzwi prowadziły na balkon z marmurkową poręczą, ozdobioną figurami dziewięciu muz. Z balkonu roztaczał się widok na tarasy i rzekę. Zwiedzono jeszcze salę muzyczną, w stylu gotyckim, nadzwyczaj wyniosłą i bogatą. Pierwsze miejsce zajmowały tam wspaniałe, odpowiadające stylem organy; był też fortepian, skrzypce, wiolonczela¹⁰⁵.

Biblioteka i książka niemożliwa

W jednym z fragmentów prozatorskich „*Książka-matka*” (*Szkie scenariusza*) Karola Irzykowskiego (które mogłoby być znakomitą antycypacją zarówno dla opowiadania argentyńskiego niedosłzłego noblisty Jorge Luisa Borgesa *Biblioteka Babel*, jak i powieści australijskiego pisarza Markusa Zusaka *Złodziejki książek / The Book Thief*; 2005), składającym się z czterech części, czytelnik dowiaduje się o znalezionym egzemplarzu książki zawierającej różnorakie rady i przepisy oraz ujawniającej obraz przyszłej ludzkości i projekty różnych wynalazków.

Tematem tego króciutkiego opowiadania jest następująca sytuacja: losy *Książki-matki* autorstwa Człowieka. Jej kompozycja i przesłanie podobne są do dzieł filozoficznych i traktatów moralnych. Kilkadziesiąt lat po napisaniu i wydaniu tej *Książki-matki* około 1850 roku jest napisana przez Francuza Robida taka książka, której to egzemplarz ma w swojej kolekcji niejaki Zrębowicz. Dalszy bieg sytuacji ujawnia, że ktoś w

starej antykwarni „Pieśń” natrafił na zdefektowany egzemplarz tej książki. Zajął go ona na chwilę, lecz ponieważ szukał innej książki, odkłada ją. Później coś mu się przypomina. Sen. Wraca do antykwarni. Szukają – nie znajdują. Ktoś niedawno zabrał. Szukają śladów tego, który wziął książkę, lecz je gubią¹⁰⁶.

¹⁰⁵ Tamże, s. 236-237. Więcej na temat specyfiki funkcji bibliotekarza w twórczości Mniszkówny i Rodziewiczówny pisze Anna Dymmel. Por. A. Dymmel, *Motyw biblioteki i postać bibliotekarza w romansie popularnym Heleny Mniszek i Marii Rodziewiczówny*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, dz. cyt., s. 122-130.

¹⁰⁶ K. Irzykowski, „*Książka-matka*” (*Szkie scenariusza*), [w:] tegoż, *Pisma*, pod red. A. Lama, *Nowele*, Kraków 1979, s. 293.

Plot fabularny tego szkicu scenariusza ujawnia losy książki – matrycy, która trafia do wariata w szpitalu obłąkanych. Starzy ludzie opowiadają jej losy, ktoś ratuje strzępy jej z niedopałków, interesuje się nią wreszcie prasa. Tworzy się legenda, która prowadzi do zamku dziwaka, będącego w posiadaniu jedyne-go egzemplarza książki. Człowiek ten po namowach, decyduje się oddać ją w dobro publiczne. Książka okazuje się jedną z książek zbójceckich, ponieważ „odrywa od normalnego życia, od pracy”¹⁰⁷. Przypomina słynną zaginioną część traktatu Arystotelesa z jego *Poetyki* o komedii, śmiechu i znaczeniu komizmu oraz konsekwencji śmiechu z *Imienia róży* Umberta Eco.

O tę „futurystyczną” książkę zazdrosny jest Kościół. Powoduje ona niepokój i rozpasanie tłumu, ale przyczynia się również społecznie do wielu wynalazków w zakresie prawa, obyczajów, kultury i przeobraża społeczną strukturę zastanego porządku, przeobraża użytkowników kultury. Okazuje się, że burzenie obyczajowej Bastylii¹⁰⁸ rozbija dotychczasowe *status quo*.

Całość prozatorskiego fragmentu (szkicu) Irzykowskiego jest wybiegającym dużo wcześniej, niż pomysły Borgesa czy Eco fabularną propozycją:

Całe to opowiadanie może być też ujęte jako sen bibliotekarza, który nie może sobie dać rady ze skoordynowaniem książek.

Ze snu tego ma wynikać, że wszystkie książki są fragmentami Książki-Matki i marzeniami o niej.

Jego modlitwa, aby się stała Książką-Matką¹⁰⁹.

W dwudziestopierwszowiecznej diagnozie pióra hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiza Zafóna w sensacyjnej topice powieści *Cień wiatru* (*La Sombra del Viento*; 2001) akcja rozpoczyna się w lecie 1945 roku (chwile po skończeniu II wojny) od ciekawie retrospektywnie i szkatułkowo pomyślanej wspomnieniowej sceny: oto dziesięcioletniego Daniela Sempere’a ojciec (księgarz i antykwariusz mieszkający z chłopcem nad antykwariatem!) zaprowadza do specyficznego miejsca w Barcelonie, znanego jedynie wtajemniczonym jako Cmentarz Zapomnianych Książek, którym zawiaduje Izaak. Przestrzeń ta określona jest jako „niezmierzony labirynt korytarzyków, regałów i półek wypełnionych książkami”¹¹⁰, przypominał ul pełen tuneli, które razem ze schodkami, platformami i mostkami tworzyły kształt „przeogromnej biblioteki o niepojętej geometrii”¹¹¹. Tutaj chłopiec ms możliwość kontaktu z książkami dzięki doświadczeniu zmysłowemu, czyli takiemu, które wiąże się z dotykiem: „Pozwalałem swo-

¹⁰⁷ Tamże, s. 294.

¹⁰⁸ Tamże, s. 294.

¹⁰⁹ Tamże, s. 294-295.

¹¹⁰ C. Ruiz Zafón, *Cień wiatru*, przeł. B. Fabjańska-Potapczuk, C. Marrodán Casas, Warszawa 2014, s. 9.

¹¹¹ Tamże, s. 9.

im dłoniom wędrować po niekończących się rzędach wystających grzbietów, kusząc los, żeby pokierował moim wyborem”¹¹².

Chłopiec, zgodnie ze zwyczajem, musi wybrać tylko jedną spośród nieprzebranej liczby książek. Wybór pada na *Cień wiatru* niejakiego Juliana Caraxa. Zaintrygowany fabułą książki chłopiec próbował będzie odnaleźć inne pozycje autorstwa ulubionego pisarza i wówczas okaże się, że decyzja o poszukiwaniach i wkłanianie się w nie przynoszą nieoczekiwane zwroty akcji. Struktura opowieści, jak sam chłopiec-bohater wyzna, przypomina rosyjskie matrioski: „w większej babie siedzi mniejsza, w tej zaś jeszcze mniejsza”¹¹³. A zwiedzanie barcelońskich bibliotek i antykwariatów okazuje się jednym z najważniejszych doświadczeń, żeby móc radzić sobie z poszukiwaniem siebie, śmiercią matki, prawdziwą miłością i mądrze czytać ulubionego poetę – Victora Hugo.

Sensacyjny wątek poszukiwania księgi czy książ jako wartościowych bibliofilskich nabytków obecny jest również w powieści *Klub Dumas (El club Dumas; 1993)* Artura Perez-Réverte. Najemnik bibliofila – Lucas Corso – prowadzi śledztwo po Europie w celu znalezienia właściwego manuskryptu. Okazuje się, że Klub Dumas to organizacja satanistyczna licząca sześćdziesięciu siedmiu członków. Wyrzekający się wszystkiego, prócz książek, wśród których spędza codzienność, Corso otrzymuje zlecenia wyceny rękopisu rozdziału *Wino andegaweńskie* z powieści Dumasa *Trzej muszkieterowie* oraz przeprowadzenia śledztwa w sprawie napisanej rzekomo przez Lucyfera książki *Dziewięcioro Wrót do Królestwa Cieni*. W powieści Réverte drobniawo oddany zostaje klimat, zasób kolekcji i charakterystyka poszczególnych białych kruków i inkunabułów w kilku najbardziej drogocennych prywatnych bibliotekach Europy (z tą w osiemnastowiecznym dworku Victora Fargasa czy baronowej Ungern na czele)¹¹⁴. A kryminalna intryga z wątkiem lucyferycznym w tle pokazuje uwikłanie ciała antykwariusza w erotykę, zbrodnię, przekleństwo wiedzy i umiejętności dekodowania średniowiecznych rycin.

***Ciało profesora – osłepienie jako samospalenie.
Biblioteka jako kompensacja erotyzmu***

Biblioteka prywatna zgromadzona na czwartym piętrze kamienicy przy Ehlichstrasse 24 oraz antykwariat, w którego szybie przegląda się bohater – profesor sinologii – jest ważną przestrzenią doświadczenia i prawdziwego poznania w pierwszej powieści austriackiego noblisty – w *Auto da fé (Die Blendung; 1935)* Eliasa Canettiego. Pisarz, bazując na osobistych doświadczeniach spalenia wiedeńskiego pałacu sprawiedliwości przez robotników-rewolucjonistów,

¹¹² Tamże, s. 10.

¹¹³ Tamże, s. 12.

¹¹⁴ Zob. A. Pérez-Reverte, *Klub Dumas*, przeł. F. Łobodziński, Warszawa 2006.

pokazuje w swej powieści figurę niezyciowego i bezradnego profesora sinologii, czterdziestoletniego Piotra Kiena, bibliofila żyjącego w wycofaniu, rygorze osobności, żyjącego jedynie życiem swoich książek, ale równie silnie kochającym własną przestrzeń biblioteki, co nienawidzącym ludzi.

Koncept rozpoczynający powieść mówi już dużo o zamyśle i realizacji obrazowania biblioteki jako przestrzeni poznania i przestrzeni alibi, wieżyczki z kości słoniowej dla człowieka, który rozumie ją jako przestrzeń azylu i samo-realizacji. Główny bohater na początku powieści spotyka na ulicy chłopca – Franza Metzgera – który marzy o przeczytaniu wszystkich książek i nauczeniu się języka chińskiego, który posługuje się czterdziestoma tysiącami liter – niedających się zmieścić w jednej książce (co skrupulatnie policzył).

W bibliotece profesor kształci się poznawczo: antropologicznie, kulturowo i przede wszystkim lingwistycznie. Włada ponad tuzinem języków wschodnich, zna również języki kongresowe i zachodnie. Jego przypadłością jest to, że nie dotyka brudnymi rękami książek. Kien ma największą prywatną bibliotekę w mieście¹¹⁵. Ale co najważniejsze – „ma poniekąd drugą bibliotekę w głowie”¹¹⁶. Sinolog nie ma w domu lustra, dlatego nie skupia się w ogóle na własnym wizerunku i nie widzi, jaki jest, jak wygląda, tylko – kim jest dzięki studiowaniu pism i lekturom dającym poznawczą satysfakcję. Kiedy kończy trzydzieści lat, sporządza już testament, w którym własną czaszkę zapisuje instytutowi nadań nad mózgiem. Codziennosc profesora sprowadza się w zasadzie do czytania, studiowania i tłumaczenia oraz kontemplowania swoich zbiorów. Na kupowanie kolejnych książek może sobie pozwolić ze względu na spadek po ojcu, z którego jeszcze zostały pieniądze. Dlatego też odmawia proponowanych mu profesur i wybiera życie bibliotecznego anachorety.

Profesor jest posiadaczem czterech pokoiów amfiladzie. Co ważne – ściany w pokojach wyłożone są od dołu do góry książkami, dlatego ściany stają się przestrzenią, która przypomina łańcuch książek. Specyfika biblioteki Kiena polega na tym, że okna w tej przestrzeni znajdują się jedynie w suficie i stąd dochodzi światło dnia. Perspektywa okna u góry biblioteczki profesora pozwala na pytanie i o sposób doświadczania procesu lekturowego w niej i o konieczność zmiany pozycji ciała, kiedy chciałoby się wyrzec na świat przez okno. Kiedy spadnie z biblioteki któraś z książek, sinolog wówczas karci się i upomina, nazywa analfabetą i głupim¹¹⁷. Żeby zminimalizować czynności związane z ciałem, ablucjami, doświadczeniami codziennych rytuałów, zaopatruje się w wózek do mycia, który stoi w nocy za parawanem, żeby nie burzyć estetycznego obrazu poukładanych specyficznie książek. Profesor narzuca sobie różnorodne rygory związane z rytmem dnia i codziennymi powtarzalnymi czynnościami. Wstaje zawsze o szóstej rano, po kwadransie używa słynnego wózka do

¹¹⁵ E. Canetti, *Auto da fę*, przeł. E. Sicińska, Warszawa 1979, s. 9.

¹¹⁶ Tamże, s. 19.

¹¹⁷ Tamże, s. 23.

mycia. Czynności te muszą być szybkie, ponieważ Kien jak najszybciej chce przystępować do pracy, czyli studiowania dzieł zebranych w bibliotece. Kiedy wyznacza sobie codzienny czas na spacer, wówczas gospodyni Teresa dokonuje lustracji bibliotecznych. Przyczyną ich jest pomysł Teresy związany z nieprzeniknioną i tajemniczą naturą profesora. Gospodyni węszy występki, podyktowany tym, że „majączył jej się trup kobiety w walizce”¹¹⁸. Dlatego szuka w książkach, które przeciera regularnie z kurzu, jakiegoś tropu myśli, że tajemnica może być ulokowana w jakiejś „pustej” książce. Sinolog żywi z kolei przekonanie, że Teresa opiekuje się jego książkami jak dziećmi, odkłada je z namaszczeniem: „Biblioteka była bezpieczna pod jej opieką już od ośmiu lat, (...)”¹¹⁹. Profesor nazywa książki przyjaciółmi, którymi „zaludniał bibliotekę”¹²⁰, najbardziej lubi i ceni starych Chińczyków.

Kiedy Kien podaruje gospodyni swoją najbardziej zatłuszczoną książkę, podgląda, co ta z nią robi. Ten intelektualny voyeryzm przynosi jednak zdziwienie profesora, powodujące w nim niespodziewany impuls. Oglądana ukradkiem Teresa na kuchennym stole kładzie pod czytany podarunek, czyli zaplamione *Spodnie pana Bredowa*, haftowaną aksamitną poduszczkę i czyta w białych skórzanych glansowanych rękawiczkach. Wtedy to dopiero Kien rozumie, jaką wartość mają dla Teresy książki. Uświadamia sobie również paradoks własnej sytuacji. Otóż sinolog mówi o kapitale bibliotecznym, a gospodyni o tym, że książka ma wartość¹²¹.

Książka ofiarowana Teresie traktowana jest przez nią jak dziecko, skoro haftuje się jej poduszkę, żeby ją położyć na niej. Wtedy to Kien uświadamia sobie, że przez osiem lat jej pracy gospodarskiej był ślepy. Prezent w postaci książki zmienia na tyle codzienny obrządek gospodyni, że ta, aby czytać podarowaną pozycję (którą odczyszczają z plam), kupuje sobie rękawiczki, których do tej pory nie nosiła. Ten incydent okazuje się z kolei impulsem, żeby Kien pomyślał o Teresie jako przyszłej żonie – opiekunce jego dziedzictwa, ale nie o kobiecie, którą kocha czy którą chciałby poślubić z powodu fascynacji erotycznej czy intelektualnej. Myśląc o ożenku, przychodzi mu na myśl nie argument potrzeby erotycznej, miłości, poczucia szczęścia, ale wynagrodzenia ośmiu lat pracy, ponieważ, jak wyzna przed sobą: „ona jest najlepszym środkiem, by utrzymać porządek w mojej bibliotece. W razie pożaru mogę na niej polegać. (...) Jest urodzoną pielęgniarką. (...) Jej serce należy do książek”¹²². Ale z obowiązkiem małżeńskim wiążą się nieprzewidziane dla Kiena konsekwencje. Musi przecież skonsumować małżeństwo, czego potwornie się boi i kiedy tylko może odsuwa tę myśl. Obrazową i pokazującą niedojrzałość emocjonalną oraz erotyczną, a także wiążącą się z nieumiejętnością doświadczenia

¹¹⁸ Tamże, s. 29.

¹¹⁹ Tamże, s. 44.

¹²⁰ Tamże, s. 45.

¹²¹ Tamże, s. 47.

¹²² Tamże, s. 49.

własnego ciała (tym bardziej ciała Teresy) oraz impotentą będzie noc poślubna. Dlatego Kien z przerażeniem wyrzuca książki z najniższych półek i układa je w stosy na tapczanie, żeby odwrócić uwagę żony. Nakładanie kolejnych warstw książek i marzenie o zakryciu przestrzeni przyszłego stosunku seksualnego, żeby udać jego nieistnienie, okazuje się fiksacją Kiena.

Cielesność nieświadomiona i lęk przed stosunkiem prowokują profesora do gestów zastępczych, dlatego „głaszcze je [książki – D. M. O.] w pośpiechu”¹²³, oczekując, że wypełnił już swą powinność wobec żony i jest zwolniony z czułości wobec niej. Nic jednak nie jest w stanie zmienić pożądania i obowiązku żony (bo tak Teresa myśli o ich stosunku – jako oczywistości, ale i powinności). Rozbiera się szybko, kołysze biodrami i nie zastanawiając się długo, „szerokim zakosem lewego ramienia zmiata wszystkie książki na podłogę”¹²⁴. Kien wykonuje spazmatyczne ruchy, dygocze i zaczyna się modlić do książek. Widząc ten ruch, z przerażeniem traci głos, a Teresa zdejmuje halkę i zostawia ją na porozrzucanych książkach (halka jako symbol intymności i cielesności jest śliska i sływa po książkach). W oczekiwaniu na decyzję Kiena rozkłada się na tapczanie. Demoniczność i lęk przed stosunkiem powodują, że profesor ucieka z pokoju, następnie „zamyka się w klozecie, jedynym pomieszczeniu bez książek w całym mieszkaniu, machinalnie ściąga spodnie, siada na sedesie i płacze jak małe dziecko”¹²⁵.

Defekacja zamiast kopulacji pokazuje, że Kien nie umie wziąć odpowiedzialności za sytuację małżeńską. Może nigdy o niej nie czytał w książkach, może nie umie skonfrontować fikcji z życiem i jego dosłownością czy nawet dosadnością. Kompensacja nie jest jednak wyjściem. Sinologa ogarnia lęk przed tym, że ta, która do niedawna czytała najbrzydszą i mało wartościową poznawczo książkę w skórzanych rękawiczkach, potrafi teraz – w obliczu instynktu i powinności erotycznej – zrzucić jednym gestem książki i domagać się zbliżenia, którego nie zna i nie umie w sobie wyrobić sinolog. Nie może się uwolnić od myśli o łóżku jako przestrzeni erotycznego zaspokojenia. Odrywa go to od pracy i chociaż zostanie mu do zagospodarowania tylko jeden pokój (trzy anektuje małżonka), w którym minimalizuje również umeblowanie, nie może patrzeć na przedmioty przypominające o małżeńskich powinnościach. Dokonując codziennych ablucji, nie otwiera w trakcie tych czynności oczu, żeby je chronić przed działaniem wody. Jest również „ślepy” podczas ubierania się i dopiero dochodząc do miejsca uświęconego – biurka – otwiera oczy na druk.

Biblioteka jako przestrzeń, w której Kien czuje się sobą i wolnym od wszelkich ludzkich (fizjologicznych i emocjonalnych) powinności, okazuje się dla niego „najdoskonalszą definicją ojczyzny”¹²⁶. Skolekcjonowanie różnorod-

¹²³ Tamże, s. 61.

¹²⁴ Tamże, s. 62.

¹²⁵ Tamże, s. 63.

¹²⁶ Tamże, s. 60.

nych pozycji książkowych w bibliotece jest z jednej strony namiastką wielokulturowości, wielkoświatowości, ale też dzięki zakorzenieniu w języku i literach zapisanych w kolejnych książkach – ustanawia tożsamość bohatera. Ustanawia ją się dzięki przynależności do różnych języków i światów, będących domem i mieszkaniem człowieka. Mieszkaniem i ojczyzną profesora okazuje się biblioteka jako synonim domu. Zamieszkać u siebie to zamieszkać we własnej bibliotece – chciałoby się takim zdaniem określić status Kiena i jego dyspozycje poznawcze wobec relacji z ludźmi i światem. Oczywiście ramy tego studium nie pozwalają mi na uchwycenie wszelkich ważnych wątków związanych z biblioteką w powieści austriackiego pisarza, ale warto jeszcze wskazać, że choć bardzo poplątane okażą się losy „wydziedziczonego” Kiena, to w pewnym momencie szachy okażą się metonimią i koniecznym zamiennikiem biblioteki¹²⁷. Szachy podobnie jak biblioteka są przestrzenią ruchu myśli i logicznego (a także logistycznego) projektowania rzeczywistości i przewidywania kolejnych ruchów, na które ma się wpływ. Projektowanie z zasady okazuje się czynnością fikcyjną, ponieważ jak każda gra jest przeciw ustanawianiem fikcji. A w takiej upływa przeciw życie czytającego cudze światy profesora.

Fabula powieściowa pokazująca nieprzystawalność rzeczywistości do wyobrażenia o niej powoduje różnorodne trudne doświadczenia, wynikające z kryzysów i sytuacji granicznych oraz kończące się tragicznie dla obojga bohaterów. Dochodzące do wynaturzonych, historycznych i przerażających decyzji (scena nocy poślubnej, kiedy Teresa zrzuca z łóżka książki jest tylko pierwszym wyrazistym kryzysem i przełomem) zachowania profesora pokazują groźną naturę człowieka żyjącego w wymyślnym świecie literatury. Finalne sceny, które uświadamiają znaczenie „rozpasania” instynktów i niepanowania nad sobą, skutkujące zabójstwem żony, podpaleniem, próbą odrodzenia się od świata, żeby spłonąć we własnej bibliotece każą pytać o cienką granicę balansowania między szaleństwem literatury i literaturą jako szaleństwem. Kien, decydując się na wstąpienie na słynny szósty szczebel drabiny w płonącym mieszkaniu, okazuje się tym, który zaczyna się głośno i historycznie śmiać, kiedy dosięgają go promienie. I nie jest anachoretą, ponieważ szaleństwo przynależności do biblioteki i każdej (oprócz poplamionych *Spodni pana Bredowa*) książki z osobna czyni go zafiksowanym na punkcie własnej manii, czystości fizycznej i duchowej. Co ciekawe, już na początku powieści, pojawia się w rozważaniach Kiena przywołanie płonącej biblioteki w Aleksandrii¹²⁸, spowodowane jest lękiem o prywatny księgozbiór, pełen białych kruków, na który ostrzą sobie zęby niektórzy antykwaryści. Oczywiście myślenie o pożarze okazuje się w konsekwencji rozwoju akcji powieściowej i jej finalnych scen zapowiedzią rzeczywistego pożaru i niejako klamrą mającą pokazać odwieczne prawidła losu i świata tych, którzy zbyt mocno zawierzają słowu, literze czy wła-

¹²⁷ Tamże, s. 214.

¹²⁸ Tamże, s. 42.

snym fantazmatom oraz odrealnionym fikscjom. Podobnie z kwestią wchodzenia na drabinę i wyszukiwania po omacku książek. Kien, żeby uniknąć kontaktu z fizykalnością przestrzeni, ufając jedynie swej pamięci oraz zmysłowi dotyku – rytualnie chodzi z zamkniętymi oczami po kolejne potrzebne mu do lektury książki z biblioteki i wybiera je, stojąc na drabinie w pełnym oślepieniu, wyczuwając jedynie ich strukturę¹²⁹. Ciało biblioteki testowane zmysłami możliwe jest do uchwycenia jedynie po jego poszczególnych elementach, po segmentach tego ciała, czyli jego strukturze.

Doświadczenie palącej się biblioteki, regały ziejące płomieniami, spazmatyczne przenoszenie książek do przedpokoju i gniecienie gazetowych kul przeciwko światu okazują się zrozpaczonym gestem szaleńca, ogarniętego żądzą zniszczenia własnego dziedzictwa pieczołowicie utrzymywanego, żeby to spłonęło razem ze śmiercią jego właściciela i opiekuna. Pamiętając o tym, że okna w bibliotece znajdują się jedynie w suficie, dosłowna iluminacja i oślepienie ma tu jeszcze jeden ważny wymiar. Oślepiające płomienie kierują śmiejącego się szatańsko mędrca ku światłu naturalnemu, ku górze, ale Canetti nic tu nie mówi o perspektywie metafizycznej.

Biblioteka jak powietrze. Wymiary niemożliwego – ciało i eter

Niestandardowe rozumienie biblioteki i ważną potencję znaczeniową ujawniają *Emancypantki* (1894) Bolesława Prusa. Już w pierwszym rozdziale powieści o pensji dla panien w Warszawie w roku 1870, kiedy określona zostanie na wstępie specyfika życia i sytuacji materialno-emocjonalnej pani Latter (życia wypełnionego cyframi, które dręczyły jej wyobraźnię), zwraca Prus uwagę na rzeźbioną bibliotekę ze szklaną szybą, za którą „tłoczyły się” również cyfry¹³⁰. Doświadczenie lęku przed stabilizacją materialną wkracza nie tyle wizualnie, ile symbolicznie w przestrzeń codzienności, w bibliotekę dyrektorki pensji. Latterowa jako jedna z wielu bohaterów Prusa nieustannie musi się rozliczać z rzeczywistością domową, rodzinną i pensyjną oraz liczyć oszczędności i wpływy z kont rodziców jej wychowanek.

Ale najważniejszą postacią ogniskującą się wokół biblioteki jest tu oczywiście profesor Dębicki, który przez Madzię zostanie nazwany bibliotekarzem Solskich¹³¹, a Zgierski w rozmowie z Karoliną Latter określi stanowisko i sytuację profesora jako objęcie zarządu nad biblioteką Solskich¹³². Co ważne Dę-

¹²⁹ Tamże, s. 75: „Porywczco chytał ją [książkę – D. M. O.] długimi palcami z obu stron i na oślepie wspinał się po szczeblach”.

¹³⁰ B. Prus, *Emancypantki. Powieść*, Warszawa 1966, t. 1, [w:] tegoż, *Wybór pism. Wydanie w dziesięciu tomach ze wstępem Marii Dąbrowskiej*, t. VII, s. 9.

¹³¹ Tamże, s. 233.

¹³² Tamże, s. 161.

bicki mieszka w lewej oficynie na dole obok biblioteki¹³³. Ma się opiekować biblioteką Solskich jako antidotum na chorobę serca i bieganie po piętach pensji. Stefan namawia Dębickiego, żeby sprowadził się do biblioteki, ponieważ w siedzibie Solskich „pokoje opalają się, służący czeka...”¹³⁴. Kiedy Solski powierzy już profesorowi pieczę nad biblioteką i po powrocie ze wsi zastanie go właśnie siedzącego w jej przestrzeni, siedzącego w fotelu obok okna, pochylonego nad notatkami, jedną z pierwszych formuł, jakie wypowie sędziwy profesor, będzie ta zawiadamiająca Solskiego o nowym transporcie książek. Rozmowa okazuje się przyczynkiem do ciekawej konstatacji Zdzisława dotyczącej specyfiki naukowej atmosfery domu:

– Ach!... – przerwał Solski, niecierpliwie machając ręką. – Jeżeli profesor zawsze takie będziesz miał nowości, to niedługo na tym fotelu zasnują cię porosty pielęgnowane przez moją siostrę!

Cóż to za szczególnie kryminał, ten nasz dom!... – mówił pan Stefan chodząc. – Jedno stęka na migrenę, drugie rozmyśla nad nowym transportem książek a trzecia, najlepsza, bo dwudziestoletnia dziewczyna, zdobywa zeza przy mikroskopie w oranżerii, która w tej chwili przypomina piec ognisty...¹³⁵.

Ostatni rozdział powieści zamyka jak klamra obraz biblioteki Solskiego. Tym razem nie są to szyby rzeźbionej biblioteki Latterowej na pensji, ale obraz smutnej i martwej przestrzeni widzianej w połowie września, około siódmej wieczorem:

Jegomość w szarym paltocie spojrział na korpus pałacu ostro rysujący się na złotych blaskach zorzy wieczornej, potem – na lewe skrzydło, nad którym już lśniła Wega. Zajrzał w okna biblioteki, gdzie panowała ciemność, powoli zbliżył się do drzwi frontowych i znikł pod kolumnami¹³⁶.

W słynnej końcowej dyspacie Zdzisława Brzeskiego z profesorem Dębickim na temat wyobrażenia życia wiecznego, stary matematyk, powołujący się na innego wielkiego angielskiego uczonego (ważnego skądinąd dla Prusa w jego kronikach i zeszytach notatek), Charlesa Babbage’a (1791-1871) – matematyka, filozofa, inżyniera mechaniki, wynalazcy, współtwórcy ekonomii politycznej, kryptografa, wynalazcy maszyn liczących, protoplasty późniejszych nauk informatycznych – przytacza jego definicję życia wiecznego, w której porównuje powietrze do biblioteki, w której zapisano wszelkie dane wszechświata:

¹³³ B. Prus, *Emancypantki. Powieść*, Warszawa 1966, t. 2, [w:] tegoż, *Wybór pism. Wydanie w dziesięciu tomach ze wstępem Marii Dąbrowskiej*, t. VII, s. 134.

¹³⁴ B. Prus, *Emancypantki. Powieść*, Warszawa 1966, t. 1, s. 95.

¹³⁵ B. Prus, *Emancypantki. Powieść*, t. 2, s. 350.

¹³⁶ Tamże, s. 579.

Głęboki matematyk Babbage zrobił kiedyś taką uwagę: „Gdybyśmy mogli obserwować najdrobniejsze zjawiska w naturze, każda cząstka materii opowiedziałaby nam wszystko, co się kiedykolwiek zdarzyło. Prześlizgująca się na powierzchni oceanu łódka zostawia bruzdę utrwaloną na wieki za pomocą ruchu cząstek wody, które wciąż napływają... **Samo powietrze jest olbrzymią biblioteką, w której zapisano wszystko** [podkr. – D. M. O.], co kiedykolwiek wypowiedział kto, czy wyszeptał. Tu upamiętniono na wieki zmieniającymi się, ale niezatartymi głoskami pierwszy krzyk niemowlęcia, ostatnie technienie konającego, nie wykonane śluby, nie dotrzymane przysięgi...”

Słowem, według Babbage’a, żadne zjawisko ziemskie nie ginie, lecz utrwała się na zawsze bodaj w dwu tak niestałych elementach, jak woda i powietrze. Tym większe mamy prawo przypuszczać, że podobne zapisywanie i uwiecznianie zjawisk dokonywa się w masie eteru...¹³⁷

Podobnie, kiedy Dębicki rozmawia z Adą Solską o powstawaniu świata i lekturach, które kształtują umysłowość, profesor stwierdzi, że zna Allana Kardeca, który leży w dostępnej im bibliotece, choć z ironią doda, że z zawartości biblioteki „najbardziej korzystają jej właściciele”¹³⁸. Określa autora jako zdolnego i czytanego, korzystającego z różnych subdyscyplin wiedzy: metempsychozy, wierzeń chrześcijańskich, nauk ścisłych, astronomii i geologii.

Osobną przestrzenią biblioteki jest księga natury w franciszkańskim rozumieniu czytania ogrodu przez Madzię, która przekracza furtę klasztorną z *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza á Kempis w rękę. Przekracza, ale nie wiadomo, czy zostanie, bo biblioteka natury i prostych prawd wiary o ile jest ważna dla jednego z bohaterów *Wspomnień niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego – księdza Siennickiego – znawcy ptaków i czytelnika pięknych i zdobionych książek w ogrodzie klasztornym – to dla poszukującej sensu świata i siebie Madzi może przynieść kolejne rozczarowania. Czytanie w otwartej bibliotece ogrodu dla księdza Siennickiego ma bowiem wymiar spełnienia i rozkoszy intelektualnej oraz religijnej. Leżące na ławce w nieładzie książki ten czytał bowiem „przy najgrubszym drzewie, pod baldachimem z liści”¹³⁹.

Ciało w bibliotece – ciało biblioteki. Polskość w kostiumie martwej lektury

Jedną z najważniejszych przestrzeni w aksjosemiotyce powieściowej ogniskującej się wokół biblioteki jako świata i przestrzeni poznania okazuje się biblioteka baronostwa Niemannów w *Oziminie* (1911) Wacława Berenta¹⁴⁰. Bi-

¹³⁷ Tamże, s. 542-543.

¹³⁸ Tamże, s. 309.

¹³⁹ Zob. W. Gomulicki, *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, Warszawa 1918, s. 210.

¹⁴⁰ W *Fachowcu. Powieści współczesnej* (1895) Berenta w dyskusji nad losem polskiej inteligencji postyczniowej i jej mariażu ze sprawą robotniczą bohater Kazimierz Zaliwski wyzna sam

blioteka staje się tu powiernicą tajemnicy i podziemnej przeszłości Wandy. W jednej ze scen powieściowych bohaterka orientuje się, że w trakcie nocnych długich Polaków rozmów podczas spotkania różnych grup społecznych u baronostwa, nie ma nikogo w przestrzeni biblioteki, a taka sytuacja okazuje się jedyną do tego, żeby porozmawiać i ujawnić swoje stanowisko związane z sytuacją polityczną oraz opowiedzeniem historii swego losu. Dlatego to właśnie w bibliotece szepcze razem z Niną, kiedy przysiadają wyprostowane jak w kościele podczas religijnego uniesienia i rozglądają się z zaciekawieniem „po tych półkach, czyniących z wielkiego pokoju labirynt stosów książek sięgających aż po sufit”¹⁴¹. Co prawda rozmowę zaczynają od pochlebstw związanych z tańcem, ale dla obu kobiet, zwłaszcza dla detektywistycznego oka Niny¹⁴² jest to kod wywoławczy, sugerujący intymność i zaufanie, żeby chwilę później pytać o doświadczenie więzienne, doznane – co wiadomo z fabuły powieści – u progu XX wieku. Dlatego Wanda opowiada w tej przestrzeni swoją podziemną, proletariuszową i inteligentką historię o tym, jak z innymi kobietami była zamknięta w celi. Biblioteka okazuje się jedynym miejscem godnym takiego wyznania i dogodnym dla stworzenia klimatu powieści.

Drugim użytkownikiem biblioteki będzie profesor z Krakowa. Zostaje on zaciągnięty przez gospodarza do biblioteki, co przyczynia się do tego, że krakowski uczony „zahaczył na dłuższy czas o półki z starymi książkami”¹⁴³. Tutaj profesor dobywa kolejnych książek, ale egzegeza okazuje się powierzchowna. Jeden na najciekawszych fragmentów powieści brzmi następująco:

Dymiąc cygarem z włosów twarzy, sięgał profesor po coraz to inną księgę, by ruchem mile polectanej pewności siebie z powrotem odstawiać rzeczy znane, zaś grymasem zaciekawienia i jakby nieufności witać druki jeszcze nie spotykane. I w tym zajęciu pomrukiwał sobie przyjemnie.

Obfity księgozbiór gospodarza zasobny był w najradsze druki rakowskie, oliwskie, brzeskie, drohomilskie, mohylowskie, pochodzące zgoła ze wszystkich kątów i kresów Rzeczypospolitej, gdzie dawniej pracowały tłocznie drukarskie, a dziś kozy się pasą lub żeruje ciemne mrowie ludzkie.

Radowały go osobliwie wczesne druki krakowskie, gdzie na tłocznię przenosiła się jakby z foliałów mniszą ręką pisanych cicha żarliwość średniowieczna: księgi te budowane były karta za kartą w pietyzmie szczegółów – jak tum gotycki. Tu i ówdzie gotyk jeszcze ocieżyła, w ozdobach i tytułach romańszczyzna nawet, lecz nad wszystkim jakby nowe tchnienie, znoszące dawnej szwabachy natłoki oraz ciosaną sztywność i rebusowość pisma rzymskiego – tchnienie powietrzności, perspektywy miłej oku architektoniki unosiło się nad całością: zwiastująca się dopiero z Zachodu płomienna lekkość Odrodzenia.(...)

przed sobą, że lubi zapisywać marginesy książek uwagami, jakie nasuwają się przy czytaniu. W. Berent, *Fachowiec. Powieść społeczna*, wstęp J. Wilhelmiego, Warszawa 1956, s. 100.

¹⁴¹ W. Berent, *Ozimina*, Warszawa 1995, s. 61.

¹⁴² Tamże, s. 62.

¹⁴³ Tamże, s. 133.

Napieściwszy tak oczy, jak i place starych książek kształtem, papieru lekkością i pergaminową mocą, liter stylowością intuicyjną, ozdób oraz inicjałów inwencją bogatą, tymi wrażeniami w sobie dźwignięty, aż do pogodnego rozbłysku całej twarzy, skrzepiony przy tym cygara smakiem i wonią przeszedł powoli do kart treści.

Gdyż oto wpadały mu do rąk białe kruki, o których istnieniu wiedzieć mógł tylko: książki, które do skarbnicy europejskiego ducha przeszedłszy wyginęły do szczętnie w miejscach swego urodzenia. (...) Właściciel ich dzisiejszy nabywał te książki, jak wskazywały adnotacje, w Londynie, Lipsku, Petersburgu i Sztokholmie. (...)

W tę ciszę kościelną dolatywały z dala bezładnie pomieszane echa salonowego gwaru. (...)

Wyrываяc książki z półek na traf, zabłąkał się profesor niebawem w tym lesie. Oto minął rychło pisarzy Wieku Złotego, w tak zwanym Baroku natknął się na pyszne wydawnictwa oliwskie, za czym, pociągnięty zewnętrznym luksusem wydawnictw Groelowskich i puławskich, wstąpił myślą w senatorskie koło postaci o posagowym goście i jasnym spojrzeniu wieku Oświecenia – na tę nową falę światowego przypływu, która szczytu swego nie sięgnawszy runęła w dziejów odmęty, by odwieczną współpracę ducha u warsztatu ludzkości i tradycyjny kontakt z jego po świecie mistrzami przekazać oręża współdziałaniu po Europie¹⁴⁴.

Profesor przywołuje tu na myśl pielgrzymstwo polskiego doświadczenia, narodowych bardów oraz druidów wieszczących narodowi sławę i cierpienie. Dokona tu paraleli między druidyczną świątynią Karnaku a paryskim pomnikiem symbolizującym poezję wieszczą (ale i tyrtejską, wspólnotową, tę powstającą pod auspicjami Trybuny Ludów) oraz wolność i braterstwo ludzi. Przypominają mu się wówczas hasła druidów celtyckich z ich kodeksem króla Hoela i jego niezbędnymi symbolami: mieczem, księgą i harfą. Dlatego siedzącemu „ciału profesora”, kontemplującemu doświadczenie przeszłych pokoleń i sensów ofiary dla przyszłości, przychodzi na myśl również specyfika mesjanizmu polskiego i obraz tysiąca mogił polskich rozsianych na pobojuwiskach Europy.

Owo „zadumanie biblioteczne”¹⁴⁵ nad losem i historiozofią narodową, nad druidycznością narodu i tajemnicą zaklętą w runach pieśni, potęguje optyka narracji, w której figura profesora pokazywana jest następująco: „sumujący mimo woli książek fata i dzieje, stanął tak oto w progu dni dzisiejszych, wziął niespodzianie w duszę krzyżowanie się myśli spornych”¹⁴⁶. Profesor przywołuje tu słowa „Mickiewiczowskiej Wulgaty”, przypomina sobie potrzebę legionu i religijną specyfikę tego doświadczenia wspólnotowego, a właściwie jej ezoteryzm. Odbywa tę wspomnieniową zadumę biblioteczną nad losem narodowej historii z cygarem w ustach, które w końcu gaśnie, a popiół osypuje profesorską brodę, twarz obleka zaduma, na czole napinają się i uwyrażniają bruzdy. Wów-

¹⁴⁴ Tamże, s. 134-135.

¹⁴⁵ Tamże, s. 137.

¹⁴⁶ Tamże, s. 137.

czas, odkładając na półkę ostatnią trzymaną w ręku książkę – „zmumifikowaną żagiew wygasłego ogniska”¹⁴⁷ – przypomina sobie formułę Lukrecjusza o życia pochodniach oddanych przez pokolenia: „Vitae lampadae traditae”. Tyle że formuła Lukrecjuszowskiego „życia” (o której inspirująco pisali Włodzimierz Bolecki w jego studiach o prozie Berenta, Michał Głowiński we wstępie do *Oziminy* w serii Biblioteki Narodowej i Jan Tomkowski w rozdziale poświęconym wnikliwemu namysłowi nad tą powieścią w jego *Wojnie książek*) straciła na znaczeniu w obliczu martwoty bibliotecznej, która przypomina bardziej popioły, urnę pamiątek (ściany półek z książkami nazwane są ścianami katakumb¹⁴⁸), skoro profesor rozgląda się po „surowej i sztywnej omartwicy czasów, po półek spiętrzeniach katakumbowych pod bibliotecznymi pyłymi”¹⁴⁹. Lampę Lukrecjusza zastępuje bowiem w bibliotece syndrom nowych czasów i rozumienia dziejowości – lampka elektryczna, która mruga u pułapu, a profesor:

Zabłąkany w labirynt półek i tym wrażeniem zewnętrznym z zadumy ocknięty, słyszy, jak w równym trabie koni rusza lekko sprzed bramy powóz ostatni. Rozjechali się już wszyscy. Pozostał on sam tylko, zapomniany przez ludzi w tym labiryncie książek¹⁵⁰.

Dlatego też książki na półkach wydają mu się zatarte oćmą. Z nich wyczytuje przeszłość (synonim słowa wiekowego) i dzięki nim odczuwa piętno, jakie na nim odcisnęły. Perspektywa nowej wizji okazuje się równie bolesna i przerażająca, skoro „Nad spichrzem ksiąg zatopionych w ciemni płoną mlecznym szeregiem lampy dziwne o człowieczych twarzach”¹⁵¹, a widomo białe druidów i wyobrażona świątynia Karnaku okazują się jedynym obrazem zostającym w głowie.

Kilkakrotnie podkreślana „zaduma biblioteczna” przywodzi do tego, że profesor nie widzi już książek, mimo że na koniec tej nostalgicznej wyprawy w biblioteczny las rysuje się wizja „Arki tysiącletniej mowy narodu, a w niej księga na harfie”¹⁵². Ostatecznie porzuca widma biblioteczne i szuka wyjścia z labiryntu biblioteki. Wychodząc, zostawiając wszelkie biesy dziejowości oraz własne intymne doświadczenia związane z lekturami i doświadczeniem biblioteki w jego życiu i stwierdza ironicznie:

„Owóz i życie!” – powtórzyło się profesorowi mechanicznie, jak to ludziom książkowym zwykły nawracać takie konstatacje bierne wobec rzeczywistości. Le-

¹⁴⁷ Tamże, s. 139.

¹⁴⁸ Tamże, s. 170.

¹⁴⁹ Tamże, s. 139.

¹⁵⁰ Tamże, s. 139.

¹⁵¹ Tamże, s. 140.

¹⁵² Tamże, s. 141.

dwo wychylonemu z półek bibliotecznych błędnika, pomieszały mu się wrażenia: to dogasanie powolne świetlnego dysku nad sędziwca czołem i tamten wir słoneczny nad głową najmłodszej tu dziewczyny wydały mu się niby dwie pochodnie sił żywotnych na obu krańcach zgnuśnialego tu życia...¹⁵³

W bibliotece Niemannów profesor nie doświadczy mistycznej czy dającej pewność wiedzy radosnej. W tej bibliotece nie ma Boga, jest tylko cień i śmierć. To tutaj opatruje się raniony Komierowski. Wiedzę radosną pozna (choć nie wiadomo, czy uda mu się ją przyswoić i jej doświadczyć) galicyjski profesor – jak i nieliczni wychodzący z salonu – na ulicy, na Powiślu, gdzie przeciw zastojowi i duchowi ciężkości biblioteki i wiedzy „omszalej”, nieużywanej, martwej przeciwstawiony zostanie ruch i wiedza życia o tu i teraz. Jan Tomkowski, zamykając rozważania dotyczące możliwości odczytań wątku profesorskiego w powieści Berenta, zauważa, że dla „mieszkańca Biblioteki spotkanie z agresywną zazwyczaj ulicą musi okazać się doświadczeniem destrukcyjnym”¹⁵⁴. Chociaż rewolucyjnie doświadczenie uliczne skutkuje podniesieniem przez profesora (mającego w pamięci prośbę Wandy o takie zachowanie) dwóch książek (poezji) w błękitnej oprawie unurzanych w czerwonym skrzepie, to poddaje w wątpliwość to, czy – jak zauważa Jan Tomkowski¹⁵⁵ – profesor faktycznie po wielu zawirowaniach i kataklizmach wróci do biblioteki jako azylu i miejsca bezpiecznej profesorskiej wieży z kości słoniowej.

Ciało w bibliotece na lasce seksualizmu i religioznawstwa

Wielka powieść polskiego modernizmu, pytająca o możliwości poznania i sposoby dochodzenia do różnorodnych źródeł tego poznania, jedną z przestrzeni znaczących dla poszukiwań bohaterów uczyni właśnie bibliotekę. W końcowych partiach jednej z najbardziej intertekstualnych powieści inicjacyjnych polskiego modernizmu – w *Nietocie. Księżde tajemnej Tatr* (1910) Micińskiego – w zamku księcia Huberta ukrytym w lesie i w nadmorskich skałach – zobrażowane zostaje wnętrze pałacu o wyszukanych barwach, dziwnych i przerażających mozaikach. Zwiedzanie zamku dzięki elektrycznej lasce dającej światło pokazuje specyficzne wtajemniczanie w jego przestrzeń. Po minięciu sali muzyki i pagody opiumicznej, Księżę i Ariaman wchodzą (w myśl zasady Micińskiego o inicjacyjnym charakterze każdego najdrobniejszego poznania) w wąskie schody z drzewa hebanowego, odwiedzając pracownię księcia. Nie bez znaczenia dla przestrzennego doświadczenia i ujawniania wektorów ruchu ma ona charakter amfiladowy. Następnie udają się do czytelnicy, w której były pisma z całego świata, z Oceanii i z Londynu, Lipska, znad Amuru i Kam-

¹⁵³ Tamże, s. 142-143.

¹⁵⁴ J. Tomkowski, *Profesor w Bibliotece*, [w:] tegoż, *Wojna książek...*, dz. cyt., s. 250.

¹⁵⁵ Tamże, s. 252.

bodży, wszystkie księgi, w zasadzie dotyczące dwóch dziedzin: technicznych wynalazków i seksualizmu:

Biblioteka – foliały Cyclopedii Brytańskiej, wydawnictwa drogocenne z życia Indian amerykańskich, kosztowne japońskie i francuskie dzieła, dotyczące beztializmu; odkrycia nowych lądów, globusy z czasów Kolumba, z czasów Kuka i Bougainville’a, z czasów Darwina i współczesne, oraz jeden wielki, ostateczny, gdzie Ariaman ujrzał ze wzruszeniem dokładnie wyrysowane góry biegunów Antarktycznego oraz Północnego; nieznanne zakąty Tybetu i Ałtaju, zaludnione miastami wielkimi, jak Londyn, – – był to globus ziemi, odwiedzanej przez księcia na jego aeroplanie i w łodzi podmorskiej. Księgi w szafach, skóry różnych zmij i pythonów, nad stołem lampy żarowe w abażurach, podobnych do morskich mątów – zielone ze złotymi szklanymi niciami¹⁵⁶.

Dalej zwiedzają laboratoria chemiczne i fizyczne, oglądają przez teleskopy mgławice Drogi Mlecznej, dopiero na końcu wkraczają w przestrzeń życia „towarzystwo” – w pokoje mieszkalne z meblami, ozdobione brokatem, portretami matron, krzyżami legii honorowych, krzyżami masońskimi, oglądają sypialnię z obrazem matki Boskiej Perudzina, mauretańskie komnaty wschodnie, oranżerie, akwaria pełne młodych rekinów i chińskich rybek.

W *Xiędzu Fauście* (1913) z kolei komnata Piotra składająca się z kilku cel z gotyckimi witrażami w wysokich oknach okazuje się wielką izbą biblioteczną:

Mnóstwo ksiąg na półkach, ciągnących się wzdłuż wszystkich ścian – od podłogi aż hen po sufit; stół wielki zastawiony doniczkami begonii, księgami w starych skórzanych *in foliach*, tudzież cały warsztat pracy: rękopisy, nożyki, pióra gęsie i nowoczesne; ustawione chemikalia różne, retorty, lampki¹⁵⁷.

W bibliotece tej ze ścian zwieszają się mchy podbiegunowe, skóry węzów boa z różnych stron świata. Jej zaopatrzenie stanowi m.in. mikroskop, w którym Piotr może oglądać tkanki, ponieważ ksiądz Piotr zajmuje się na co dzień badaniem raka i nowotworowej struktury tkanek. Miciński określa stwierdzeniem narratora, że przestrzeń tę cechuje „demonizm życia”¹⁵⁸. Napisy na księgach zdradzają międzynarodową znajomość przedmiotu i badanych zjawisk oraz dużo mówią o podróżach księdza, które z kolei okazują się bliskie Piotrowi,

¹⁵⁶ T. Miciński, *Nietota. Księga tajemna Tatr*, Kraków 2002, s. 306.

¹⁵⁷ T. Miciński, *Xiędz Faust*, oprac. tekstu, przypisy i posł. W. Gutowski, Kraków 2008, s. 24. Warto tylko w kontekście odnotować, że powieść historyczna *Brühl* Józefa Ignacego Kraszewskiego z czasów saskich (Augusta II) pokazuje przestrzeń biblioteki spowiednika króla – księdza Voglera, jezuitę – jako nieuporządkowaną celę uczonego z prostymi półkami, stołem zarzuconym foliantami, z prostymi półkami na ścianie i leżącymi na nich w nieładzie „wielkimi stosami ksiąg i papierów”. J. I. Kraszewski, *Brühl. Opowiadanie historyczne*, oprac. J. Feldman, Wrocław 1953, BN I 114, s. 290. Zderzona z biblioteczką Voglera nieużywana biblioteczka zostaje biblioteczka padre Guariniego.

¹⁵⁸ Tamże, s. 24.

dlatego ten rozpoznaje dobrze nazwy: Waszyngton, Irkuck, Kraków, Bombaj, Tokio. Książd, mieszkający w ciągu swego życia w różnych częściach świata, długo gromadził bibliotekę. Księgozbiór składa się z białych kruków, a także myślicieli, filozofów, antropologów, religioznawców, dzieł myśli socjologicznej, wreszcie najnowszych pism filozofów europejskich zmieniających podejście do czasu, przestrzeni, czwartego wymiaru, statusu geometrii i pojęcia kosmosu. Służy głównie do badań religijnych, stąd pozycje dotyczące różnych religioznawczych tropów o

Chaldejach Smitha, Lassena Indie, Cumonta badania poganizmu, Radlińskiego i Tyrrela modernizm; byli badacze jak Jeremias, Loisy, Chwolson, byli filozofowie dawni, jak Chryzypus, Plato, Jamblichus, Heraklit, Lucjan ze Samostaty, i średniowiecze Kuzona, Mirandoli, Kopernika, całe ściany zajęte przyrodą – Bill, Darwin, Lyell, Suess, Strasburger, Kerner. Wydania świętych ksiąg Wschodu i kilkaset żywotów świętych przez bollandystów; stopy pism naukowych, ezoterycznych – – – i nowi myśliciele jak Bergson, Poincaré, Sorel, Simmel, Driesch.

Z dzieł polskich zauważył Piotr, rozglądający się po tych cudach z wypiekami na twarzy – „Bibliotheca fratrum polonorum”, „O naśladowaniu Jezusa” w pysznym tłumaczeniu polskim z XVI wieku i z miniaturami ręcznymi; literaturę emigracyjną z Mochackim i całą ścianę zajętą Rzewuskim, Kraszewskim, Wieszczami, Norwidem, – byli pisarze po roku 63 i Młoda Polska¹⁵⁹.

Jednak zarysowana jest chwilę dalej sytuacja, z której czytelnik dowiaduje się o predyspozycjach i doświadczeniach naukowych adepta. Piotr zamiast zgłębiać „misterium chemii Mendelejewa”, ukończywszy siódmą klasę, stanął do walki. Dlatego też zapewne z nienawiścią ogląda podstawowe lektury mistrza – otwartą Biblię, przegląda Kelsosa – filozofa z II wieku po Chrystusie, wroga chrześcijaństwa, przypomina sobie formułę Platona o metempsychozie czy misteria u Persów. Następnie ogląda różne portrety, obrazy z powstania styczniowego, portret pułkownika Sierakowskiego, a w kącie wzrok jego przykuwa trumna ze skórzaną poduszką i sianem, nakryta prześcieradłem.

Kiedy z kolei książd Piotr tworzy utopijną wizję dziejów i dziedzictwa myśli na przełomie dziewiętnastu stuleci oraz kiedy wskazuje na specyfikę Żyda Wiecznego Tułacza, stwierdza, że ma wiedzę oraz jest w posiadaniu papirusów, której nie miała „Aleksandryjska 700-letnia Książnica”¹⁶⁰. Dlatego nazwie siebie nie tylko uczonym, lecz także odkrywcą, który wedle prawideł monizmu przyrodniczego jest posiadaczem „nieistnienia w istnieniu”¹⁶¹. Z kolei, kiedy Imogena wiedzie przez laboratorium księdza Fausta, wśród acetylenowego światła, widać na półkach mnóstwo ponumerowanych słoików, specyfikę egzemplów oszklonej cieplarni, jaja ośmiornic, mątw, jeżowców, szkarłupni, za-

¹⁵⁹ Tamże, s. 24-25.

¹⁶⁰ Tamże, s. 125.

¹⁶¹ Tamże, s. 126.

rodki ludzkie specyfika laboratorium z różnymi ekstrawagancjami przypomina willę w Fontenay-uax-Roses na przedmieściach miasta diuka Jana des Esseintesa w powieści *Na wspak* (*À rebours*; 1884) Jorisa Karla Huysmansa.

Biblioteka ekstrawagancji. Studiowanie ciała

Ekstrawagancka jak na swoje czasy i śmiała powieść *Na wspak*, traktująca o eksperymentach diuka Jana przynosi ciekawą kolekcję zbioru, a co ważniejsze – stanie się znacząca dla innej alegorycznej opowieści o dandysie w bibliotece – Dorianie Grayu. Specyfikę podmiejskiej przestrzeni niezgody na normę określają w refleksji Huysmansa odbijające się zwierciadła w willi diuka Jana, odbicia amfilad buduarów¹⁶², testowanie kolorów, smaków, zapachów, zmiany statusu i funkcji przedmiotów domowego użytku, specyficzne posiłki i różnotematyczne lektury, których sam katalog zająłby tu kilka stron. Biblioteka w gabinecie pomarańczowo-błękitnym dandysa podzielona była tak, że część półek zajmowały tylko książki łacińskie (określane jako dekadencja) zawierające klasyków greckich, rzymskich. Szczegółne miejsce w codziennym rytuale des Esseintesa zajmowały rozdziały *Satyriconu* Petroniusza, studiowane z upodobaniem o ówczesnych czasach, choć, dzieła stuleci następnych – co zostaje odnotowane – przerzedzają się w tej bibliotece i na przykład „Wiek VI ma jednak jeszcze reprezentantów”¹⁶³.

Upodobanie do kolekcji różnych edycji, zbiorów, archiwalnych ksiąg cechuje poznawczą pasję młodego sybaryty. Ale co charakterystyczne, w pewnym momencie, diuk nie panuje już na chronologią i systematyką swego zbioru, a „stulecia wykonywały potworny skok, książki piętrzyły się na półkach i lekceważąc interwały czasu, parły prosto do języka francuskiego doby dzisiejszej”¹⁶⁴.

Refleksja Huysmansa mogłaby być koncentrującą się i łączącą między polską refleksją utopijną z czasów Oświecenia w *Wojciechu Zdarzyńskim życie i przypadki swoje opisującym* Michała Dymitra Krajewskiego a *Kongresem futurologicznym* Stanisława Lema, o którego diagnozie kulturowej traktuje studium Piotra Michałowskiego¹⁶⁵. Utopijne społeczeństwo Solan z oświeceniowej refleksji Krajewskiego nie przywiązuje wagi do książek, które butwieją i wywołują wrażenie odoru na bohaterze inicjującym poznanie różnych światów. Różnorodne pisma, które Wojciech próbuje studiować, nie przynoszą poznawczej

¹⁶² J.-K. Huysmans, *Na wspak*, tłum. J. Rogoziński, Kraków 2003, s. 46.

¹⁶³ Tamże, s. 69.

¹⁶⁴ Tamże, s. 71.

¹⁶⁵ P. Michałowski, *Babel XXI wieku. Biblioteka Stanisława Lema i Jorge Louisa Borgesa*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, red. J. Jarzębski i A. Sulikowski, Kraków 1998, s. 332-352.

satysfakcji i okazują się krytyką niewykształconych ludzi¹⁶⁶. W powieści Lema zostaje pokazany świat Nowego Jorku w 2039 roku, do którego trafia Ijon Tichy – w konsekwencji wypadku samolotowego i długoletniej hibernacji. Budzi się w świecie „sięgarni” składających się z książek mieszczących się z szklanych fiolkach, a wizja nieczytającego, a konsumującego społeczeństwa przynosi nie tylko eksperymenty związane z doświadczeniem poznawczym zjadanej lektury, lecz także ciałem w bibliotece:

Książek się teraz nie czyta, książki się je, nie są z papieru, lecz z informacyjnej substancji pokrytej lukrem. Byłem też w delikatesowej dietotece. Pełna samoobsługa. Na półkach leżą pięknie opakowane argumentanki, kredytyacje, multiplikol w omszałych gąsiorkach, ciżbina, purytacje i ekstazydy¹⁶⁷.

Ciało dandysa w bibliotecznej kolekcji – biblioteka zbrodni

W *Portrecie Doriany Graya* (1890) Oscara Wilde’a biblioteka jest szczególnym miejscem-świadectwem i przestrzenią rejestrującą zmiany. Wilde pokazuje tu dwie biblioteki – jedną prawdziwego arystokraty i dandysa lorda Henryka, drugą Dorian. Na początku zwraca już uwagę na pewien rytuał – siadywanie w wygodnym fotelu w małej bibliotece lorda Henryka w jego domu w Mayfair. Przestrzeń tę określa się jako uroczą, o ścianach wyłożonych dębową boazerią oliwkową, z sufitem ozdobionym stiukami¹⁶⁸, z perskimi makatami na podłodze, z kominkiem, który z kolei zdobiły chińskie wazy. To tutaj, w tej przytulnej i ciepłej przestrzeni otaczającej książkami, Dorian, czekając na powrót dandysa i mistrza etykiety, w rytm tykającego zegara w stylu Ludwika XIV, przerzuca ilustrowane wydanie *Manon Lescaut* Antoine’a François Prévosta. To właśnie lord Henryk przemycić będzie Dorianowi podczas ich rozmów podręczną bibliotekę moralistów, która okaże się wspomnikiem jego specyficznej paradoksalnej etyki i wychowania młodzieńca. Kiedy Dorian dowiaduje się o śmierci Sybilli Vane, momentalnie w jednym z pokojów wzrok jego pada na słynną żółtą książkę zbójczą, „trującą”, przysланą przez lorda Henryka, której nie wymienia się z tytułu, a którą jest historia – „studium psychologiczne młodego paryżanina”, „romans bez akcji”¹⁶⁹, najdziwniejsza książka, jaką czytał – *Na wspan* Huysmansa, od której wpływu bohater nie mógł się wyswobodzić przez lata.

Biblioteka służy Dorianowi jako jadalnia, tu śniada, zjadając lekkie francuskie posiłki na okrągłym stoliku przy otwartym oknie. Tu pali papierosy i odpo-

¹⁶⁶ M. D. Krajewski, *Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, wstęp i oprac. I. Łossowska, Warszawa 1998, rozdz. XV, zwł. s. 113-115.

¹⁶⁷ S. Lem, *Kongres futurologiczny. Ze wspomnień Ijona Tichego*, Kraków 1983, s. 73.

¹⁶⁸ O. Wilde, *Portret Doriany Graya*, przeł. M. Feldmanowa, Kraków 2001, s. 37.

¹⁶⁹ Tamże, s. 98.

czywa na posłaniu (z kosztownymi poduszkami) stojącym naprzeciw parawanu. Tutaj zasłonięty parawanem stoi słynny zmieniający swe rysy obraz (portret). To właśnie biblioteka kryje istotę wszelkich zmian wynikających z przekraczania granic natury ludzkiej i sumienia przez Dorianą, w końcu jest powiernicą zbrodni Dorianą, które odbijają się na obrazie. W bibliotece później już jako 38-letni młodzieniec będzie ukrywał po dokonaniu kolejnej zbrodni torbę podróżną i płaszcz: „Otworzył tajemne drzwiczki za tapetę ścienną, gdzie ukrywał własne dziwaczne stroje, w które się zwykł przebierać, i tam włożył rzeczy Hallwarda. Łatwo będzie je spalić”¹⁷⁰. Tu dokonuje się finalna zbrodnia z przebicciem obrazu i faktyczną oraz symboliczną śmiercią Dorianą. Biblioteka okazuje się powiernicą myśli, egzegez doświadczeń, wreszcie samobójstwa. Dlatego też ciało w bibliotece – to symboliczne i to rozumiane jako ciało denata okazuje się przestrzenią znakową, która określa samą bibliotekę – powiernicę zbrodni, przestrzeń rzeczywistej wiedzy i faktycznego stanu rzeczy.

Oral story – czyli perwersja po kanadyjsku w prywatnej bibliotece

Specyficznie doświadczane przez ciało jest „ciało biblioteki” w opowiadaniu *Na Wzgórzach* kanadyjskiej noblistki – Alice Munro. Jest to jedno z wielu opowiadań w dorobku pisarki miniatur prozatorskich, które dotyczą sprawy lektury świata i znaków, jakimi ten świat mówi do człowieka. Jednak w żadnym ze znanych mi tekstów z kilkunastu zbiorów opowiadań Munro w sposób tak wyrazisty nie dotyka się spraw doświadczania tekstu jako perwersji i kojarzenia doświadczeń tekstowych (i jednocześnie deklamacyjnych) w przestrzeni prywatnej biblioteki jako doświadczeń granicznych, pokazujących jak płynna może być granica między prostytuowaniem siebie jako obiektu lektury i obiektu pożądania oraz prostytuowaniem literatury (poezji) jako obiektu perwersji intelektualnej oraz somatycznej. Pojawia się tu perwersyjne doświadczenie biblioteki prywatnej jako miejsca, które się zapamięta., jako miejsca, do którego się będzie wracać nie bez konsekwencji rysy w psychice. Na początku opowiadania w pierwszoosobowej narracji wspomnieniowej mamy do czynienia z zarysowaniem postaci Ernesta Bootsa – kuzyna matki bohaterki opowiadającej historię intelektualnej przygody studentki nauk humanistycznych (filozofii), która zostaje przez niego zapraszana na obiady, podczas których dowiaduje się m.in., że kuzyn lubi czytać książki – w jego mniemaniu poważne, w mniemaniu narratorki-bohaterki nie, skoro są to najczęściej skrócone powieści wydawane przez Reader’s Digest. Sama z kolei na początku powiada o urokach stacji. To zarysowanie sytuacji bycia studentką, a więc kimś, dla kogo przestrzeń biblioteki powinna być drugim domem i integralną częścią codzienności, jest ważna, ponieważ ustawia perspektywę widzenia późniejszych wypadków.

¹⁷⁰ Tamże, s. 123.

Opowiadanie *Na Wzgórzach* z tomiku *Zbyt wiele szczęścia* (*Too much Happiness*, 2009) już w tytule ujawnia intertekstualną grę z jednym z wierszy angielskiego filologa klasycznego i poety – Alfreda Edwarda Housmana (1859–1936) pt. *A Shropshire Lad*. Dotyczy różnych poziomów zdrady, eksperymentowania z życiem, co przyczynia się również do pytania o skutki, relacje i zależności między różnymi bohaterami (zwłaszcza bohaterkami – tajemniczymi studentkami i współlokatorkami (m.in. Beth, Niną) i ich pasją dowiedzenia jednego z mężczyzn, któremu czytają w jego prywatnej bibliotece nago literaturę). Nie miejsce tu, by zdawać relację ze specyfiki fabularnej i skomplikowania układów zależności wśród tej studenckiej inteligencji londyńskiej – w prowincji Ontario w Kanadzie. Fabuła prowadzona jest w taki sposób, by od początku polaryzować znaczenie lektury i samego procesu czytania. Już na początku bohaterka-narratorka wyznaje: „Zwykle do późna czytałam książki. Bałam się, że gdy zamieszka ze mną współlokatorka, zaczną się kłopoty, ale Nina nie stwarzała żadnych problemów”¹⁷¹.

W opowiadaniu poza tajemniczym mężczyzną, do którego będą udawały się studentki na lekturę, jest jeszcze postać osoby pilnującej porządku – pani Winner – której zadaniem jest dowożenie dziewcząt do domu i wprowadzanie ich w przestrzeń domu, w których odbywają się nagie lektury.

Raz koleżanki wybrały się autobusem do biblioteki miejskiej, śledzone czarnym samochodem przez panią Winner. Celem było sprawdzenie obecności *Szkarłatnej lityry* – obowiązkowej lektury na jednym z kursów – jak mówi narratorka. Najślynniejsza powieść amerykańskiego realisty dziewiętnastowiecznego Nathaniela Hawthorne’a (*The Scarlett Letter*, 1850) okazuje się lekturą intrygującą, jeśli zważyć na doświadczenia bohaterek. Nic nie mówi się tu o temacie tej książki, która dotyka purytańskich stosunków kultury i obyczajów Nowej Anglii w XVII wieku. Główna bohaterka – Hester Prynne – to cudzołożnica, która ma na ubraniu znak określający jej przynależność do społeczności, szkarłatne A (od ‘adultery’ – cudzołóstwo), znak piętnujący kobietę i stanowiący przestrożę przez losom cudzołożnicy.

Bohaterki opowiadania *Na Wzgórzach* jedzie do biblioteki miejskiej, ponieważ nie stać jej na kupno książki, a wszystkie egzemplarze z jej macierzystej uczelnianej biblioteki zostały wypożyczone. Celem podróży jest również chęć znalezienia jakiegoś bryku dla Niny (która nie potrafiła sporządzać notatek, nie umiała dokonywać selekcji wykładowego materiału, miała podstawowe braki w twardej wiedzy, zakresie pojęć i obyciu kulturalnym), który rozjaśniłby zawilgości lektury oryginału.

Podczas szukania książki bohaterka spostrzega kuzyna Erniego Bootsa, który wypożycza stertę powieści kryminalnych dla przyjaciela matki i który w dalszej kolejności odwozi studentki do domu. Wówczas Nina dostaje telefon od tajemniczego pana Pevreseya, do którego z powodu choroby nie może je-

¹⁷¹ A. Munro, *Na Wzgórzach*, [w:] *też*, *Zbyt wiele szczęścia*, przeł. A. Kuc, Kraków 2013, s. 94.

chać, ale wysłała tam Ninę, zaproszoną na sobotni obiad. I w tym momencie fabuła się zagęszcza i komplikuje. Munro rysuje powolny proceder inicjacji w przestrzeń domu pana Perverseya, do którego odwozi bohaterkę pani Winner. Żeby wejść do pokoju mężczyzny, bohaterka musi się rozebrać. Drobiazgowo zostają pokazane czynności zdejmowania kolejnych elementów bielizny łącznie z obuwem. Pani Winner nakazuje użyć balsamu do nasmarowania ciała. Przejście przez hol nago przynosi jednak wstyd, ponieważ wiąże się z unikaniem patrzenia w lustra.

Do pokoju Perverseya bohaterka wchodzi sama. Mężczyzna jest ubrany w granatowy blezer, białą koszulę, fular i szare spodnie. Jest niewiele wyższy od dziewczyny i łysy. Bohaterka wie, że poza zjedzeniem obiadu (bo po to tu przyszła) nie może zostać zgwałcona, choć przychodzi jej do głowy, że obecność w domu oglądacza wiąże się z konsekwencjami. Po zjedzeniu obiadu ubrany mężczyzna i naga kobieta studiująca filozofię zaczynają rozmawiać. Ale rozmowa od razu jest wyrazem upodrzędzenia, protekcjonalności. Zaczyna się od pytania studentki o kierunek studiów, ogólne dotyczące greckich filozofów. W trakcie nauki odkrawania mięsa od kości trwa dyskusja o filozofii presokratejskiej i jaskini platońskiej. Po zjedzonym deserze na kawę oboje udają się do biblioteki. Przejście poprzedza jednak dźwięk odklejających się od śliskiej tapicerki krzesła pośladków, a bohaterka-narratorka wyznaje:

Domowe biblioteki były czymś, co znałam tylko z książek. Tu prowadziły do niej jednoskrzydłowe drzwi, które otwierały się bezgłośnie – wystarczyło delikatnie pchnąć je stopą¹⁷².

Kobieta doświadcza tu dużo większego skrępowania. Krzesło w bibliotece okazało się wyeksponowane jakby było miejscem centralnym przestrzeni w bibliotece, narzędziem ekstazy i tortury jednocześnie. Jakby było narzędziem karni sensualnej i zmysłowej gry na scenie wśród bibliotecznych wolumenów:

Tamto [krzesło w jadalni – D. M. O.] było obite gładkim prążkowanym jedwabiem, a to w bibliotece ciemnym pluszem, który drażnił skórę. Znów zaczęłam odczuwać niepokój i pobudzenie. (...)

Jaskrawe światło biblioteki i rzędy książek wypełniające ściany wzmagały poczucie dyskomfortu i niestosowności całej sytuacji w znacznie większym stopniu niż w jadalni, gdzie panował przyjemny półmrok, ściany dekorowały pejzaże i tłumiąca światło boazeria.

Przez chwilę, gdy przechodziliśmy z jednego pomieszczenia do drugiego, przypomniła mi się pewna historia, którą gdzieś słyszałam, a którą niewiele osób miało okazję przeczytać. Otóż w tej opowieści pokój, który nazywano biblioteką, okazał się sypialnią, z miękkim światłem, puchowymi poduszkami i aksamitnymi w dotyku narzutami. Nie zdążyłam jednak pomyśleć, jak postąpiłabym w podob-

¹⁷² Tamże, s. 112.

nej sytuacji, bo pomieszczenie, do którego trafiłam, było tylko i wyłącznie biblioteką. Lampy służyły do czytania, na półkach stały rzędy książek, a w powietrzu unosił się ożywczy zapach kawy¹⁷³.

W trakcie kontemplowania miejsca inicjacji bibliotecznej i przypominania sobie w pamięci skojarzeń związanych z doświadczaniem z sypialnią pan Perversey wyciąga z półki tomik wierszy *Chłopca z Shropshire* A. E. Housmana, a kiedy prosi, by bohaterka odczytała fragmenty, tej drżą ręce. Żeby móc rozkoszować się perwersyjnym oglądaniem czytającego ciała kobiety, prosi również o to, żeby podczas głośnego czytania nie krzyżowała nóg. Sam siada wówczas naprzeciw pod regałem z książkami, na tle biblioteki jako właściciel i ten, kto ma za sobą bibliotekę. Ważny to wektor przestrzenny, bo pokazujący, że za Perverseyem stoi biblioteka, czyli zgromadzona wiedza i piśmienny (literacki?) dorobek niematerialny. Znamienny początek wiersza, który zostaje przywołany przez studentkę, brzmi: „Truchleją w krąg na Wzgórzach bory...”¹⁷⁴. Dzięki znajomym słowom i melodii wiersza bohaterka odzyskuje spokój i pewność: „nagle rzeczywistość zaczęła się ode mnie oddalać i ogarnął mnie filozoficzny nastrój”¹⁷⁵. Bohaterka przenosi jednak ten stan obraz poetyckie obrazy upadku i spalenia starożytnego miasta na projekcję swojego umysłu i wyobraża sobie, że każdy jest nagi. Wówczas uświadamia sobie pod wpływem kolejnych strof wiersza o ruinach i popiołach rzymskiego miasta, że wszyscy są smutni, nadzy, rozdwojeni, co powoduje z kolei, że znika w pola jej doświadczenia wstyd. Tembr głosu i wypowiedana głośno faktura wiersza sprawiają, że w bohaterce rodzi się namiętność do samego procesu bycia lektorką poezji: „Przewracałam kolejne strony i czytałam jeden wiersz po drugim. Podobało mi się brzmienie mego głosu”¹⁷⁶. Tę ekscytację przerywa jednak głos pana Perverseya, który prosi o zakończenie lektury i na koniec deklamacji docenia wiejski akcent dziewczyny w lekturze tego rodzaju poezji.

To doświadczenie lekturowe z prywatnej biblioteki Perverseya okaże się natrętnym przypomnieniem, kiedy bohaterka będzie przemierzać bibliotekę uniwersytecką Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych. Już od zawsze doświadczenie przestrzeni publicznej biblioteki będzie naznaczone piętnem prywatnego doświadczenia prostytuowania siebie przed mężczyzną. Wstyd potęgować się będzie każdorazowo, kiedy bohaterka przywoła myślami wersety z wierszy Housmana, kiedy próbować będzie przywołać z pamięci różne fragmenty wierszy. Ma poczucie, że już na zawsze będą się jej kojarzyły z ciemnym pluszem, „o który ocierały się jej nagie pośladki”¹⁷⁷. Narracja pierwszoosobowa ma tu charakter konfesji pełnej wyrzutów sumienia i poczucia krzywdy i prze-

¹⁷³ Tamże, s. 112-113.

¹⁷⁴ Tamże, s. 114.

¹⁷⁵ Tamże, s. 114.

¹⁷⁶ Tamże, s. 114.

¹⁷⁷ Tamże, s. 125.

tykana jest kolejnymi wrywkami fragmentów wierszy Housmana. Między tymi wyznaniem a fragmentami przywoływanych z pamięci fragmentów wersetów poetyckich pojawiają się przedziwne znaki sprzeciwu, owe przeczące eksklamacje („nie” czy „nigdy”), które tylko potęgują niezgodę i próbę unieważnienia doświadczenia lektury:

Lepki, kłujący wstyd. Dużo większy teraz już wtedy. A więc jednak on coś mi zrobił. (...)

Nie. Nie. Nie.

Te linijki zawsze będą mi przypominać, na co się zgodziłam. Nikt mnie nie zmusił, nie kazał, nawet nie namawiał¹⁷⁸.

Skontrastowana z przestrzenią prywatnej biblioteki, w której dokonała się oralna opowieść o sobie, naznaczona dziwną obecnością orgia lektury, jest biblioteka uniwersytecka, do której bohaterka podąża, żeby odbyć lekturę *Sir Gawena* oraz *Zielonego Rycerza* w celu napisania eseju. Biblioteka ta „mieściła się w pięknym wysokim pomieszczeniu, zaprojektowanym i wybudowanym za pieniądze ludzi, którzy wierzyli, że ci, którzy siedzą przy długich stołach nad otwartymi książkami – nawet skacowani, śpiący, niezadowoleni i nie rozumiejący – powinni mieć nad sobą przestrzeń; wokół ciemne połyskujące drewno i wysokie, obrzeżone łacińskimi sentencjami okna, przez które można spoglądać na niebo”¹⁷⁹.

Brak tej przestrzeni, brak wolności i otwartości w prywatnej bibliotece Perwerseya uświadamiają, że lektura prywatna i lektura publiczna – lektura odbywana prywatnie i publicznie rządzą się zupełnie innymi prawami. I skoro przestrzeń biblioteki ewokuje styl zachowań, lektury i pamięci, to z jej okien niebo każdorazowo widać inne i nie zawsze w jego ramie w trakcie lektury można uzmysłowić sobie choćby znaczenie formuły „per aspera ad astra”.

Lektura jak kobieta. Biblioteka Stasiuka i zaspokajanie zmysłów

W jednym z opowiadań Andrzeja Stasiuka *Chodzenie do biblioteki* (z tomu *Przez rzekę*, 1998) znajduje się dynamizujący sensy związane z doświadczeniem ciała w bibliotece i niezwykle wyrafinowany obraz doświadczenia ciała biblioteki, a także zaspokajania pożądanego po wyjściu z niej przez trzynastoletką, którego historię opowiada się retrospektywnie. Akcja opowiadania rozgrywa się w pierwszej połowie lat 70. XX wieku, kiedy to „kobiety nosiły krótkie spódnice i buty na grubych, niezgrabnych podszewkach”¹⁸⁰ i od początku zarysowuje się tu scenerię – ascetyczną i konkretną. Widać tu placyk, na którym

¹⁷⁸ Tamże, s. 125.

¹⁷⁹ Tamże, s. 126.

¹⁸⁰ A. Stasiuk, *Chodzenie do biblioteki*, [w:] tegoż, *Przez rzekę*, Wołowiec 2009, s. 12.

zakręca czerwony autobus zwany ogórkiem, i przy którym stoi biblioteka. Wchodzi się do niej po wyszczerbionych schodach z dwiema betonowymi kolumnami po bokach.

Biblioteka staje się przestrzenią pierwszych zauroczeń. Co symptomatycznie sprowadza się do postaci bibliotekarki, a w zasadzie jej szczupłych nóg. To dzięki kontemplowaniu ciała kobiety zawiadującej przestrzenią biblioteki, główny bohater decyduje się na lektury kolejnych wypożyczanych książek. Najlepszy punkt obserwacyjny znajduje się przy literze D, u dołu regału, przy podłodze, dlatego też tutaj przedłuża się stan kontemplacji lektur, które ma się wybrać. Dotyka się ich, ogląda ich grzbiety, czyta po raz kolejny układające się w ten sam tak litery. Nie zważa się na kurz czy kwaśny papier książek. Dotyk książek i jednocześnie patrzenie na nogi bibliotekarki uświadamiają, że przeniesione zostają tu potencjalne czynności sensoryczne. Zamiast nóg, o których się marzy, dotyka się wolumenu z taką, a nie inną treścią, najczęściej jakąś figurą kobiecą bądź groźnie brzmiącym imieniem autora w tytule. Psycholingwistyczne kolaże i wyobrażenia pozwalająca lokować czytane imiona, nazwiska, tytuły jako przyjemne bądź nie, jako swojskie bądź obce pobudzały bowiem zmysły i określały skalę sensorycznych doznań wyobraźni:

Dumałem nad Dumasem i dotykałem Dostojewskiego. Klęcząc na zielonym linoleum, w aurze kurzu, starego papieru i terpentyny pobieżnie kartkowałem Braci Karamazow, a napotkane imiona budziły we mnie lęk. Zwłaszcza Fiodor. Na grzbiecie, na karcie tytułowej a potem w tekście. Fiodor to było coś mrocznego, groźnego i głuchego. Jak piwnica albo echo w mroku. Brałem dwa tomy i kładłem przed bibliotekarką. Nie musiała pytać o nazwisko. Byłem częstym gościem. Wychodziłem zgnębiony i rozmarzony. Kobieta była zbyt piękna. Dla trzynastoletniego chłopca kobiety starsze o lat dziesięć są zawsze przedmiotem gorzkiej i bolesnej adoracji¹⁸¹.

Pożądanie ciała bibliotekarki z czasem zamieni się w pożądanie ciała lektury, coraz intensywniej kojarzonej z obiektem westchnień. Cotygodniowe chodzenie do biblioteki i lektury kojarzą się z wonią perfum, mieszającą się z zapachem farby drukarskiej i nowych wydań:

Widziałem je z daleka i wiedziałem jak pachną; ostro, przyjemnie i zmysłowo. Z najdalszego kąta, gdzie spotykały się „podróżnicze” z „fantastyczno-naukowymi” nasłuchiwałem najlżejszego szmeru. Jedynym dźwiękiem był cichy stuk szklanki o spodek. Co pół minuty odzywał się delikatny przytłumiony dzwoneczek. To był zegar biblioteki. Czasami w prześwicie między „O” a „R” widziałem jej wyprostowaną, odwróconą tyłem postać. Ramiona i głowa z ciemnymi, rozpuszczonymi włosami ujęte były w ramy odległego okna – pastelowe, białozielone to dla wyrazistego portretu bez twarzy. Nie zawsze miałem dość odwagi,

¹⁸¹ Tamże, s. 12-13.

by powtarzać podstęp z Dumasem, Dostojewskim i Dobraczyńskim. Zadawałem się wtedy byle jaką książką, na przykład Londonem, stojącym w miejscu, skąd dostrzec można było fragment prawego profilu, bladomiodowy płatek nozdrza wylaniający się zza łagodnie zaokrąglonej linii pozostającego w cieniu policzka. Martin Eden kradł mi sen, a matka twierdziła, że pójdziemy z torbami, chociaż żarówka w moim pokoju miała tylko 60 watów¹⁸².

Narzucone przez tryb podglądania ciała kobiety lektury z najniższych półek („D” czy „E”) wyznaczają zakres lekturowych doświadczeń chłopca. Kierując jego lekturowym wychowaniem i dając wiedzę o świecie wyobraźni, tym samym stając się najważniejszymi znakami tożsamości i skojarzeń. Dzięki nim po latach przywoleć można w pamięci wspomnienia tych doświadczeń. To te lektury odbywane w młodości wyznaczają zakres wspomnień i pozwalają pamięci kształtować obrazy czy powracać do zmysłowych doświadczeń. Lektura domowa nie smakuje jednak tak intensywnie, jak wzrokowe i zmysłowe (związane ze zmysłem węchu) doświadczenie obserwowanego ciała bibliotekarki. Biblioteka jedynie dla trzynastoletniego chłopca, który opowiada po latach jako dorosły swoją historię, wiąże się z doświadczeniem zmysłowym, ale dla jego rówieśników okazuje się jedynie elementem topografii przestrzeni. Oni doświadczenia jej jedynie jako artefaktu przestrzeni, on doświadcza jej wnętrza i wnętrzem ją czuje i kojarzy. Wchodzenie w ramę biblioteki wiąże się dla chłopca z pragnieniem stania się niewidzialnym. Ale kiedy trzeba było założyć filcowe muzealne kaptcie, żeby przedostać się do środka biblioteki, czar pryskał i wracała proza życia, upokarzająca zakochanego nastolatka.

Fabula opowiadania stawia nowe wyzwania. Otóż okazuje się, że moment zniknięcia bibliotekarki, spowodowany wyjściem za mąż za okolicznego milicjanta, nie spowodował jednak zazdrości, tylko jeszcze większą tęsknotę za obiektem pożądania. Zastępstwo idealizowanej piękności na brzydką i chudą dziewczynę nie przyczyniło się jednak do zmiany oceny fizjonomii biblioteki. Fizjonomia kościstej i piegowatej nowej bibliotekarki nie spowodowała napięcia związanego z przekraczaniem drzwi biblioteki, w której nowa bibliotekarka tym różniła się od poprzedniczki, że ciągle czytała. A uprzedni porządek i ład wokół miejsca pracy zastąpił bałagan różnorodnych elementów bibliotecznego i kobiecego anturażu. Tamtą określało ciało i była widziana poprzez ciało, tę określała dusza i z tej perspektywy trzynastolatek na nią spoglądał:

 Za każdym razem wrywałem ją z głębokiego snu. Patrzyła na mnie nieobecny wzrokiem, nie rozumiejąc sensu mojej obecności. Obydwoje byliśmy tak samo zmieszani. Zupełnie tak, jakby lektura i moja wizyta były czymś kompromitującym. Odszukiwała moją kartę, która zawsze była kartą mojego bliższego albo dalszego alfabetycznego sąsiada, a gdy w końcu trafiała na właściwą, okazywało się, że książki w nią wpisane nie mają nic wspólnego z tymi, które przyniosłem.

¹⁸² Tamże, s. 14.

Nie czekałem na rozplątanie tych zawilości. Umykałem między półki i wpadałem w panikę. Dziesięć tysięcy grzbietów to był labirynt, z którego nie mogłem ujść cało. Bo już nie uroda bibliotekarki wpędzała mnie w pomieszenie; tu chodziło o coś więcej, o jej duszę. Widząc ją nieustannie zatopioną w lekturze, byłem przekonany, że zna wszystkie książki z osiedlowej wypożyczalni, ba! podejrzewałem, że zna wszystkie książki świata, zna ich treść i wartość, i moja ignorancja, pospolitość gustu, zwykle prostactwo prędzej czy później zostaną zdemaskowane¹⁸³.

Za kadencji nowej bibliotekarki, uświadamiającej chłopcu tajniki duszy, oglądanie i „przymierzanie” książek porównane zostało do przymierzania przez kobietę kapeluszy czy apaszek, miało bowiem swoje projektowane i symboliczne lustro, którym był umysł bibliotekarki. Dlatego należało stworzyć taki zestaw sensownie dobranych tytułów, żeby nie narazić się na śmieszność. Sama selekcja materiału była elementem gry wpisanej w kontakt z kobietą. Różnorodne konfiguracje książkowe, które testował bohater, nie spotkały się ze zdziwieniem wpisującej numery katalogowych pozycji książkowych do karty bibliotecznej. Przygnębienie posunęło pomysły chłopca do tego, żeby poprosić o dwanaście tomów Encyklopedii z suplementem. Znudzenie z kolei przyczyniło się do tego, że nie wszystkie wypożyczone lektury podlegały procesowi lektury. A czas, który koił rozchwiane młodzieńcze pożądania i zmysły, pokazywał, że zaczęła się zmieniać moda, która nie zmieniła jednak biblioteki, w którą wpisana jest dla bohatera (i podmiotu opowieści) kobiecość i jedna z fundamentalnych zasad Herberta Spencera – *Unknowledgeable* – czyli Niepoznawalne:

Odwiedzałem wtedy cztery bądź pięć bibliotek. We wszystkich królowały bibliotekarki. Wtedy już czytałem Baudelaire’a i w każde drzwi wchodziłem bez dawnego drżenia. Ale poczucie, że kobiecość nierozzerwalnie łączy się z lekturą, już nigdy mnie nie opuściło. Gnostycka Sophia jest rodzaju żeńskiego. Niewykluczone, że właśnie w bibliotekach odkupuje chwilę własnej pychy, gdy na początku dziejów chciała poznać Niepoznawalne¹⁸⁴.

Konstatacje doświadczonego przez życie mężczyzny zmierzają do zarysowania opozycji między doświadczeniem biblioteki związanym z kobiecością (a przez to mądrością, ale i rodzącą się seksualnością) i tym związanym z pracą w niej mężczyzn, z męskością, kojarzoną z urzędem, do którego „przychodzi się załatwić konkretną sprawę i wychodzi. Nie pojawia się pragnienie, by powrócić”¹⁸⁵. Tu wizja Borgesa okazuje się ponura i nieruchoma, a cisza panująca na korytarzach przywołuje obrazy śmierci:

¹⁸³ Tamże, s. 15-16.

¹⁸⁴ Tamże, s. 17.

¹⁸⁵ Tamże, s. 17.

Nic nie ożywia tych otchłani. Ani stukot obcasów, ani zapach perfum, ani szelest sukni. Nie ma powodów, by to czy tamto zdjąć z półki. Nie ma pierwszej przyczyny ani pierwszej pokusy¹⁸⁶.

Zakończenie historii przynosi zaskakujące rozstrzygnięcie. Powraca się tu znowu do przypomnienia w pamięci obrazu starej biblioteki i brzydkiej bibliotekarki, kartkującej kolejne tomy i zapominającej podczas lektury o bożym świecie. Wybieranie kolejnych lektur przez bywalca biblioteki, łącznie z atlasami anatomii i naukowymi dziełami współtworzącymi pozór intelektualisty i przyszłego adepta nauk ścisłych, nie wpłynęło na jakąkolwiek reakcję bibliotekarki, zaczytanej po uszy i śledzącej litery teksty nad biurkiem. Ale bohater zwierza się na koniec, że raz udało mu się zastać biurko bez jego właścicielki i choć poczuł się jak złodziej – podpatrzył po raz kolejny tę przestrzeń. A konsekwencją tego było zdemaskowanie upodobań literackich i gustów nieobecnej przy biurku, na którym leżało *Rendez Vous ze Śmiercią* Agaty Christie. Okazało się bowiem, że najbliższej biurka stała szafka z kryminałami, której wcześniej nie dostrzegł spostrzegawczy wzrok nastolatka.

Stasiuk nie mówi tu jednak w żadnym momencie narracyjnym nic o rozczarowaniu wynikającym z profilu lekturowego i upodobań bibliotekarki. Zostawia, poprzez powrót bohatera do ostatniego nastoletniego doświadczenia osiedlowej biblioteki, czytelnika sam na sam z lekturą kryminału.

Biblioteka – patrycjuszowska przestrzeń matki i ojca

Przestrzeń biblioteki, kojarząca się stereotypowo w zasadzie w całej dziewiętnastowiecznej kulturze z przestrzenią męskiego porządku władzy i wiedzy jako władzy, w mieszczańskiej powieści węgierskiej, która ogrywa różnorodne schematy *Buddenbrooków* Tomasza Manna, potwierdza ten wektor przynależności, kiedy nazywa biblioteczkę matki dekoracyjną, a ojcowską imponującą i zajmującą najdłuższą ścianę w palarni¹⁸⁷. Przestrzeni mitu macicznego zapewniającego spokój, pewność, wprowadzającą w świat kultury, wyobraźni i tego, co najważniejsze dla czytającego i myślącego bohatera, który dojrzewa na styku wielokulturowych zrębów dawnej c.k. monarchii, przynależą trzy tuziny oprawnych w czerwone płótno tomów „Zbioru Powieści”, wiele książek niemieckich z ulubionym pisarzem Rudolfem Herzogiem, oprawnymi z żółtą skórę dwoma ozdobnymi woluminami *Soll und Haben* Freytaga. W *Wyznaniach patrycjusza* (*Egy polgar vallomasai*; 1934) Sándora Máraiego, powieści o dawnej świetności mieszczaństwa, jego upadku i austro-węgierskiej sile znajdowania śladów identyfikacji kulturowej i tożsamości poprzez krąg lektur węgierskiego

¹⁸⁶ Tamże, s. 17.

¹⁸⁷ S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, przeł. i posł. opatrz. T. Worowska, Warszawa 2005, s. 45, 47.

pisarza, jedną z podstawowych przestrzeni takiej identyfikacji okazują się biblioteczka matki i biblioteczka ojca. Biblioteczka matki w domu stoi w palarni¹⁸⁸. Jej zawartość mieści się w trzydrzwiowej oszklonej szafie, w której znaleźć można zwłaszcza lektury klasyki niemieckiej i węgierskiej: Schillera, Goethego, Stratza, Omptedy, Klopstocka oraz książki Karin Michaelis, Gyuli Wernera. Lektury kształtujące świadomość i poczucie wspólnoty narodowej okazują się również terapią i lekcją narodowego języka, a także nauką języków w dosłownym tego słowa znaczeniu oraz terminowaniem w europejskim kodzie kulturowym. Z kolei zawartość biblioteczki ojca powoduje refleksję natury ogólnej, związaną z przyjemnością lekturową, że najczęściej pojawiającym się i najchętniej czytany pisarzem był Kálmán Mikszáth czy Mór Jókai w wielotomowym wydaniu. Biblioteczce ojca przynależą przede wszystkim czasopisma i gazety codzienne¹⁸⁹. Poza tym istotą biblioteczki ojca była seria „Arcydzieł Pisarzy Węgierskich” w wiśniowej oprawie ze złotymi literami.

Biblioteka staje się w doświadczeniu węgierskiego pisarza (mimo biograficznych doświadczeń emigranta i podróżnika) miejscem szczególnie bliskim i znaczącym – czy to w rodzinnej Kassie, czy to w podróżach po Europie czy to w Stanach Zjednoczonych – gdzie z rodziną osiadł na stałe. Cztery lata zaledwie po *Wyznaniach patrycjusza* jako trzydziestoosmioletni intelektualista we fragmencie *Arany z Czterech pór roku* (*A négy évszak*, 1938) pokaże specyfikę swej profesji i dosłowność doświadczenia przestrzeni biblioteki prywatnej, która wyznacza reguły porządkujące codzienność domową:

Żyję i śpię wśród książek. W bezsenną noc wyciągam rękę i przebieając palcami, zdejmuję z najbliższej półki jakiś tom.

Żyję wśród kilku tysięcy książek, których nie wybierałem; naznosiło je do mojego pokoju życie, ciekawość, podróże, moja profesja, księgarze, a także ci autorzy, którzy niekiedy zaszczytili mnie tym, że przysyłali najnowsze plody swego ducha, cztery, pięć na dzień, w nadziei na życzliwą recenzję. (...) Ale życie jest krótkie. Czytam już tylko to, co kocham i po czym czegoś się spodziewam: nauki lub zapomnienia¹⁹⁰.

Ciało podglądające. Z okna biblioteki miejskiej

Znaczenie biblioteki jako przestrzeni wyzwolenia, ładu, metonimii doświadczenia świata odzwierciedlają liczne passusy *Doktora Żywego* (*Doctor Zhivago*; 1957) Borysa Pasternaka. Łączność poezji i medycyny, łączność paradoksów pokazujących niemożność wyborów, ponadto atmosfera domu („prybranego” rzecz jasna) w inteligenckiej codzienności określają bowiem specyfikę

¹⁸⁸ Tamże, s. 45.

¹⁸⁹ Tamże, s. 49-50.

¹⁹⁰ S. Márai, *Arany*, [w:] tegoż, *Cztery pory roku*, przeł. F. Netz, Warszawa 2015, s. 82

doświadczeń i kształtują sposób wrażliwości patrzenia na świat młodego lekarza. Kiedy Żywago jest już w Warykino, to konsekwentnie notuje w dzienniku skrawki codziennych – wojennych, filozoficznych, poznawczych i poetyckich doświadczeń, podkreślając nieustanność lektury *Eugeniusza Oniegina* i poematów, lektury *Czerwonego i czarnego*, *Opowieści o dwóch miastach* Dickensa, opowiadań Kleista, *Wojny i pokoju*, lekturę arcydzieła powieściowego – *Zbrodni i kary*, specyfiki i zakresu sztuki i wymowy poszczególnych dzieł sztuki. Zapisy dotyczą również choroby i projekcji czasu po chorobie, mającego być wypełnionym wizytą w miejskiej bibliotece, która – jak zauważa diarysta – „powstała z bogatych darów kilku ofiarodawców”¹⁹¹. Zastanawiając się nad zależnością własnego pisarstwa i leczenia, dyskutuje z klasyką rosyjskiej literatury – Gogolem, Tołstojem, Dostojewskim, Turgieniewem, Czechowem.

Jurij Andriejewicz Żywago, co ciekawe, kończy zapiski w momencie, kiedy na dobre rozpoznaje się w sytuacji warykinowskiej. Kiedy staje się bywalcem Juriatińskiej Biblioteki Miejskiej i zamawia tam książki. Pobytu Żywagi w bibliotece „dużej, na sto miejsc, sali o wielu oknach”¹⁹² trwają zazwyczaj do obiadu, są przedpołudniowe i z lęku przed wczesnym zmrokiem i z konieczności odbywania wizyt u Lary Antipowej. Pobytu w bibliotece okazują się alibi na wyjazd do Juriatina. Z okien bibliotecznych Żywago obserwuje bowiem codzienność miejską, ale też, będąc już na zewnątrz biblioteki, na ulicy miasta, podgląda miejskie sensorium i obserwował także to, co dzieje się za oknami biblioteki w miejscach bibliotecznych rzędów. Doświadczenie obserwacji rzeczywistości z perspektywy okna ponowi później w Moskwie, kiedy będzie mieszkał na ruchliwym miejskim skrzyżowaniu i obserwował uwertury uliczne: „Bezustannie mrowiące się i huczące za drzwiami i oknami miasto to dla każdego z nas niezmierny, ogromny wstęp do życia”¹⁹³.

Najciekawszym jednak obrazem okazuje się ten, kiedy nowi czytelnicy przybywają do biblioteki i swoimi figurami upostaciwiają ducha miejskiego:

I kiedy na jego oczach salę zaczynali stopniowo wypełniać mieszkańcy Juriatina, siadając to z dala, to zupełnie blisko, doktor miał uczucie, że zapoznaje się z miastem, stojąc na jednym z jego ruchliwych skrzyżowań i że to nie czytelnicy napływają do sali, ale zbiegają się tu domy i ulice, na których ci ludzie mieszkają.

Jednak przez okna czytelnicy widać było także rzeczywisty Juriatin, prawdziwy i nie wymyślony. Pod największym, środkowym oknem stał zbiornik z przegotowaną wodą. Czytelnicy dla odpoczynku wychodzili na papierosa na schody, otaczali zbiornik, pili wodę, wylewając resztki do umywalni, i tłoczyli się przy oknie, podziwiając panoramę miasta.

¹⁹¹ B. Pasternak, *Doktor Żywago*, przeł. E. Rajewska-Olejarczuk, Warszawa 1990, s. 308.

¹⁹² Tamże, s. 314.

¹⁹³ Tamże, s. 528.

Publiczność była tu dwojakiego rodzaju – zamieszkała tu od dawna miejscowa inteligencja – tych była większość – i prosty lud¹⁹⁴.

Wśród bywalców czytelnia są zarówno ubodzy, chorowici, jak i znajomi pracowników biblioteki, którzy dzięki koneksjom „czują się tu jak u siebie w domu”¹⁹⁵. Prości i odświętnie ubrani przekraczają mury biblioteki jakby wchodzili do cerkwi. Pasternak drobniawo rejestruje fizjonomię bibliotekarzy, ludzi oddających się z poświęceniem swojej misji¹⁹⁶. Zarówno bibliotekarze, jak i czytelnicy pokazani są jak zużyte, wysuszone przez literaturę figury. Ich ciała wyglądają jak spracowane, wysuszone, zwiotczałe, pożółkłe i szare – jak druki, którymi się zajmują. Ta sugerowana metonimiczność bibliotekarza i bywalca biblioteki oraz książki (zakurzonej, o suchym papierze, pożółkłej fakturze) – przenikliwie oddaje charakter i zależność miejsca i ciała użytkownika biblioteki: ciała w bibliotece i biblioteki jako ciała. Tu pracujący bibliotekarze przypominają stare woluminy, ponieważ mają:

takie same obrzmiałe, wydłużone twarze, jak połowa czytających, taką samą zwiotczałą, obwisłą skórę, zielonkawoziemistą, koloru kiszzonego ogórka z szarą pleśnią, i wszyscy troje [bibliotekarz i dwie pomocnice – D.M.O.] na zmianę robili jedno i to samo, odczytując rewery z zamówieniami, wydając i przyjmując z powrotem książki, a w przerwach pracując nad jakimiś sprawozdaniami.

Nagle, w wyniku niepojętego skojarzenia, patrząc na rzeczywiste miasto za oknem i wyobrażone w czytelnia, widząc trupie opuchnięte twarze, jak gdyby wszyscy mieli nadczynność tarczycy, Jurij Andriejewicz przypomniał sobie niezadowoloną dróżniczkę na torach pod Juriatinem w dniu ich przyjazdu i panoramę miasta widoczną z oddalenia, i Samdiewiatowa siedzącego na podłodze wagonu, i jego objaśnienia¹⁹⁷.

W przestrzeni juriatińskiej biblioteki obłożony książkami, rocznikami statystycznymi, pracami etnograficznymi dotyczącymi okolicy, spędza kolejne przedpołudniowe godziny. Kiedy zamawia za dużo, bibliotekarka zwraca mu uwagę, że musi nastąpić rotacja pism. Ten proceder zmusza go do starannego dobierania pozycji. Dlatego też szybko zaczyna kartkować tomy. Lektura zaczyna być pospieszna, zachłanna, ale przez to pobieżna:

Szybko kartkował tomy i przebiegał wzrokiem nagłówki. Był tym całkowicie pochłonięty i nie rozglądał się na boki. Nie przeszkadzało mu, że sala jest tak zatłoczona, nie rozpraszało to jego uwagi. Dobrze się przyjrzał swym sąsiadom i wi-

¹⁹⁴ Tamże, s. 315.

¹⁹⁵ Tamże, s. 315.

¹⁹⁶ Warte odnotowania są diagnozy dotyczące statusu i możliwości bibliotekarzy na gruncie niemieckiego literaturoznawstwa w refleksji Georga Ruppelta. Zob. G. Ruppelt, *Buchmenschen in Büchern: von Antiquaren und Buchhändlern, Verlegern*, Wiesbaden 1997, zwł. s. 70-157.

¹⁹⁷ Tamże, s. 316.

dział ich oczyma duszy, nie podnosząc oczu znad książek, przekonany, że ich skład nie zmieni się do momentu jego wyjścia, tak jak nie ruszą się z miejsca cerkwie i budynki miasta widoczne przez okno¹⁹⁸.

Przestrzeń juriatińskiej biblioteki wypełnia powszechnie panująca choroba. Jedna z bibliotekarek, kiedy zwraca uwagę swoim podwładnym, przysłania delikatnie usta chusteczką. I choć wpada tu przez okno słońce, oślepiając czasami czytających, których łagodzi jedynie cień białych zasłon. Biblioteka jest przestrzenią, w której Jurij spotyka Larę. Kobieta jest tu rozpoznawana, jest dobrym duchem (skoro przy niej bibliotekarka przestaje kaszleć i chowa chusteczkę), a czytelnicy aprobatywnie patrzą na nią, kiedy przychodzi. Żywago będzie się przyglądał Larysie Fiodorownie Antipowej, będzie obserwował, jak się wygina, jakie pozycje zajmuje za stołem czytelnianym, kiedy notuje wypisy z książki, kiedy robi zamaszyste ruchy ołówkiem, żeby w zeszytach notować różne fragmenty i ustępy. Zauroczenie sposobem poruszania się jej ciała i w ogóle całą fizjonomią ciała w miejskiej bibliotece uspokaja doktora (podobnie jak bibliotekarkę). A przez to biblioteka okazuje się przestrzenią wyciszenia, spokoju i afirmatywności. Jurij utwierdza się w dawanych przekonaniach jeszcze z czasów Mieluziejewa i przytacza podświadomie zapiski dziennikowe, czynione wówczas, żeby porównywać je z obecną sytuacją. Dlatego przytoczona zostaje jako mowa pozornie niezależna fraza, zapośredniczona w narracji pierwszoosobowej:

Piękne jest wszystko, co robi. Czyta w taki sposób, jak gdyby nie była to najwznioślejsza czynność człowieka, ale coś najprostszego, dostępnego nawet zwierzętom¹⁹⁹.

Obecność Larysy w bibliotece mobilizuje Jurija do szybszej pracy, pomaga zwalczać roztargnienie, pomaga przewertować stos książek. Co prawda po skończonej pracy nie widzi ukochanej. Jako ślad zostają po niej tylko tomy marksizmu zwrócone przez Larę, która „samodzielnie uzupełniała swe wykształcenie polityczne”²⁰⁰, ale i wystające rewersy do zrealizowania, na których wypisany był adres z ulicą „Kupiecką, naprzeciw domu z figurami” – czyli dom z kariatydami i figurami muz. Biblioteka staje się tu centrum poznania, przyczyną wspomnień i miejscem, od którego zacznie się zupełnie inny wątek żywagowskiego myślenia i projekcji. Czas liczony od momentu spotkania lary w bibliotece nabierze zupełnie innej jakości.

¹⁹⁸ Tamże, s. 316-317.

¹⁹⁹ Tamże, s. 318.

²⁰⁰ Tamże, s. 319.

Co zostało z biblioteki. Wojna. Ciało i magia

Codą moich rozważań jest wiersz Czesława Miłosza ze *Świata (Poemów naiwnych)*, pisany w czasie II wojny w Warszawie, w 1943 roku – *Ojciec w bibliotece*. Nie bez znaczenia wybieram tekst Miłosza jako zamykający. Uspójnia się on bowiem dzięki historycznemu momentowi z refleksją Borgesa oraz powieścią rosyjskiego noblisty. Pytanie o losy dziedzictwa, o konieczność trwania biblioteki w samym środku wojennej zawieruchy okazują się dla autora *Piosenki o porcelanie* pytaniem o możliwości przetrwania jej w świadomości jej synów. Tak jak Miłosz będzie pytał o losy i mapę „rodzinnej Europy”, o konsekwencje wynikające w tragedii i zniszczeń, które przyniosła dla cywilizacji i kultury europejskiej II wojna (jak choćby w *Zdobyciu władzy* – powieści dialogującej ze schematami fabularnymi, wektorami przestrzeni, istotą „ruchu” i ideą zachowania się wobec katastrofy i totalnego rozpadu z *Oziminą* Berenta, pokazując losy łacinnika, profesora Gila), tak pyta o materialne i magiczne ślady przetrwania książki i autorytetu niosącego wartości ocalające. Dlatego *Ojciec w bibliotece* określa charakter demiurga, który z kształtu słów zapisanych w księdze układa ciągłość znaczeń w bibliotecznej, rodzinnej przestrzeni tożsamości:

Wysokie czoło, a nad nim zwichrzone
Włosy, na które słońce z okna pada.
I ojciec jasną ma z puchu koronę,
Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada.

Szata wzorzysta jak na czarodzieju,
Zaklęcia głosem przyciszonym mruczy.
Jakie są dziwy, co w księdze się dzieją,
Dowie się, kogo Bóg czarów nauczy.

(w. 1-8)²⁰¹

Wiersz Miłosza ma również swoje odniesienie w biografii bibliotekarza Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, z którego biografii okupacyjnej wiadomo, że widzi po spaleniu Warszawy prochy gmachu biblioteki rozsypujące się w pył, kiedy symbolicznie otwiera do niej drzwi. Nagle (jak pył i dym w wierszu *Campo di Fiori*) rozpada się monumentalny zbiór, ulatuje w powietrze, ponieważ jest tylko stojącym popiołem. Warto też odwołać się w tym kontekście do refleksji Tadeusza Peipera, którego strategię definiowania wartości przestrzeni poprzez książki po czasie okupacji przynoszą przerażającą wizję, skoro książką znaczy się przestrzeń życiową i intymną – granice ciała i myśli, ponieważ barykada z książek po doświadczeniu powstania warszawskiego określa dla Peipera przestrzeń ruchu ciała i uzależnione od wektorów poruszania się

²⁰¹ Cz. Miłosz, *Ojciec w bibliotece*, [w:] tegoż, *Wiersze*, Kraków – Wrocław 1984, t. 1, s. 120.

wokół tej barykady możliwości poznania świata. Maria Szybowska z kolei w latach osiemdziesiątych XX wieku, rekonstruując wizję konspiracyjnej Warszawy i Staatsbibliothek – czyli Biblioteki Uniwersyteckiej w czasie okupacji niemieckiej – kreśli wizję biblioteki, do której dostęp jest utrudniony, a wewnątrz „kilometry żelaznych regałów” profilują sposób widzenia – kiedy zamiast sufitu oczy napotykają na widok kolejnych pięter żelaznych kratownic²⁰². Ironiczne pytanie o sens lektury i możliwości człowieka pozostają tu otwarte, skoro nie starcza ludzkiego życia choćby na to, by same tytuły tych stojących książek przeczytać.

W 1980 roku, czyli kilkadziesiąt lat po refleksji poetyckiej i wspomnieniowej Miłosza, w roku zdobycia przez poetę Nobla, Umberto Eco w roku wydania *Imienia róży* – powieści, której struktury semiotyczne i kryminalne okazują się mariażem pokazującym średniowieczny obraz ograniczonego murami klasztoru zakonnego na wzgórzu w 1327 roku – centrum powieściowej stylizacji uczyni bibliotekę. Eco konstruuje tu obraz średniowiecznej biblioteki zawierającej zabójcze i tajne druki, manuskrypty, inkunabuły, tajne i zakazane księgi (jak ta zaginiona część *Poetyki* Arystotelesa dotycząca komedii). Wreszcie, w konsekwencji inicjacji w labirynty średniowiecznej biblioteki w wieży przyklasztornej w celu poznania jej tajników, pokaże jej pożar. We wspomnieniach mnicha Adso, który przygląda się oknom trzeciego poziomu:

Cała biblioteka musiała być teraz jednym dymiącym paleniskiem i ogień przemykał od pokoju do pokoju, otwierając jednym podmuchem tysiące wysuszonych stronic. Wszystkie okna rozświetlała teraz luna, czarny dym dobywał się przez dach; ogień dotarł już do belkowań poddasza. Gmach, który w czworokątnym kształcie zdawał się taki mocny, ujawniał w tej kłęsce swoją słabość, swoje pęknięcia, mury przeżarte do środka, rozkruszone kamienie, co pozwalały płomieniowi sięgnąć do drewnianego szkieletu, wszędzie, gdzie tylko był.

Nagle niektóre okna wypadły, jakby naciskane jakąś wewnętrzną siłą, i iskry strzeliły na zewnątrz, kreśląc, błędnymi ognikami nocny mrok. Wiatr przycichł i było to nieszczęście, gdyż silny jak przedtem może ugasiłby iskry, słabszy zaś wzbijał je tylko, rozżarzając, a wraz z nimi niósł w powietrzu strzępy pergaminu, lekkie teraz, bo płonące. W tym momencie dał się słyszeć łoskot; podłoga labiryntu ustąpiła w jakimś miejscu, zwalając płonące belki na niższe piętro, gdyż teraz zobaczyłem, jak języki płomieni pojawiają się w skryptorium, także wypełnionym księgami, szafami, luźnymi kartami porozkładanymi na stołach, czekającymi jeno na kaprys iskier²⁰³.

Dzięki retrospekcji, zasadzie kompozycji szkatułkowej oraz pokazanemu we wstępie ciągłowi zapośredniczeń tekstów, docierają bohaterowie tej powieści do ksiąg w bibliotece przyklasztornej w średniowiecznej wieży, kryjącej niezli-

²⁰² M. Szybowska, *Szklane tarcze*, Warszawa 1985, s. 42-43. Por. także s. 176-181.

²⁰³ U. Eco, *Imię róży*, przekł. A. Szymanowki, Kraków [b. r. w.], s. 484-485.

czone tajemnice. Drobiazgowa, symboliczna i ikoniczna warstwa powieści, z rozrysowanymi skrupulatnie symbolami, ale także mylnymi znakami prowadzącymi na manowce poszukiwań ujmują specyfikę istnienia biblioteki świata i książki, której się poszukuje. Oczywiście Eco jako wytrawny czytelnik Jorge Luisa Borgesa i jego *Biblioteki Babel* nie tylko w tej powieści, lecz także w znanym eseju *O bibliotece*²⁰⁴ zaczyna wszak swoje rozmyślenia od odpowiedzi na pytanie o znakowy sens Księgi i jej możliwości, a raczej niemożliwości odczytań, bo to jest istotą modelu wszechświata, jakim jest biblioteka (za Borgesem)²⁰⁵.

Borges w opowiadaniu *Biblioteka Babel* z 1941 roku – czyli w zasadzie równocześnie (jedynie dwa lata wcześniej) z poetycką refleksją Miłosza – tworzy następujący model biblioteki. To sześciobok z pięcioma szafami zawierającymi trzydzieści dwie książki znormalizowanego formatu, gdzie każda zawiera czterysta dziesięć stron, każda strona zaś czterdzieści wierszy, a każdy wiersz około osiemdziesięciu liter czarnego koloru²⁰⁶. Dzięki wspomnieniu, pierwszoosobowemu wyznaniu czytelnika i bywalca biblioteki, czytelnik tego konfesyjnego opowiadania dowiaduje się, że bohater odbywał w młodości pielgrzymki w poszukiwaniu książki i przygotowuje się teraz na śmierć niedaleko „sześcioboku”, w którym się urodził. Sześciobok ma kształt przestrzeni absolutnej zarówno na wzór idealistów, jak i na zwór mistyków (którzy wyobrażają sobie, że ekstaza objawia im kolistą salę). Tak postrzegana biblioteka obejmuje wszystkie książki. Z jednej strony powtarza i duplikuje sensy, z drugiej jest niemożliwa do ogarnięcia, ponieważ oczekuje się od niej wyjaśnienia tajemnic ludzkości²⁰⁷, których nie jest w stanie wyjaśnić. Jest kulą, „której obwód jest nieosiągalny”²⁰⁸. Biblioteka widziana jako kula, a także jako uniwersalna księga to oczywiście motyw absorbowany w literaturze od czasów najdawniejszych, na naszym gruncie chyba najciekawiej wyrażona dzięki mityzacji świata wyobrażonego i falsyfikowalnego (w duchu późniejszych propozycji Borgesa – w pierwszym opowiadaniu *Sanatorium pod Klepsydrą* Brunona Schulza – czyli w *Księdze* – której bohater doświadcza w swoim dziecięcym pokoju wypraw poza horyzonty przestrzeni i czasu).

²⁰⁴ U. Eco, *O bibliotece*, z wł. przeł. A. Szymanowski, Warszawa 2007, s. 5-9. Zob. także: tenże, *Książki, książki, książki*, [w:] tegoż, *Wyznania młodszego pisarza*, z ang. przeł. J. Korpanty, Warszawa 2011, s. 206-207.

²⁰⁵ Tamże, s. 47. Studium pokazującym polaryzowanie się stanowisk w podejściu do tematu biblioteki świata i jej realizacji na gruncie beletrystycznym jest tekst Moniki Schmitz-Emans. Zob. M. Schmitz-Emans, *Lesen und Schreiben nach Babel. Über das Modell der labyrinthischen Bibliothek bei Jorge Luis Borges und Umberto Eco*, „Arcadia. Zeitschrift für Vergleichende Literaturwissenschaft” 1992, vol. 27, H. 1-2, s. 106-124.

²⁰⁶ J. L. Borges, *Biblioteka Babel*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, [w:] tegoż, *Opowiadania*, przeł. Z. Chądzyńska i inni, postłowie R. Kalicki, Kraków 1978, s. 69.

²⁰⁷ Tamże, s. 73.

²⁰⁸ Tamże, s. 69.

Eco – podobnie jak Borges – ma świadomość, że biblioteka jest dziełem nieskończonym i niemożliwym do ogarnięcia, jeśli można stworzyć nawet definicję ogólną i potencjalną biblioteki jako przestrzeni (miejsca) gromadzącego nieskończoną liczbę zbiorów. Choć sama jest miejscem (i tym do pomyślenia i tym istniejącym fizycznie – zwłaszcza jeśli rozważyć jakiś potencjalny byt wirtualny gromadzący wszystkie książki świata), to przecież jej składników nikt nie jest w stanie poznać. I ze względu na ich różnorodność i ze względu na czas ich lektury, i ze względu na to, że nieustająca intertekstualność oraz struktury nawiązań skazują jedynie na to, że bibliotekę można nazwać dziełem i miejscem w toku, skoro generują się w jej obrębie ciągle nowe składniki oraz możliwe, że kolejne zbiory, manuskrypty, rękopisy znajdują się w graniach jej użytkowania.

Warto w tym kontekście zrobić dygresję dotyczącą współczesnej powieści *Śpiewaj ogrody* (2014) Pawła Huellego – w której pani Greta, jedna z głównych bohaterek (przewodniczek po świecie kultury i języka niemieckiego) w kontekście specyfiki tekstu *Szczurołapa z Hameln* i kart rozłożonej Księgi na „wielkim jak boisko blacie bibliotecznego stołu”²⁰⁹ dokonuje egzegezy kart rękopisu, ustawiając pojedyncze karty obok siebie. Wspomniane po latach przez głównego bohatera – tajne lekcje niemieckiego w czasie okupacji u pani Greta tworzyły aurę specyficznej „wędrującej” biblioteki, w której „zeszyty ze słówkami nigdy nie leżały w mieszkaniu na wierzchu i nigdy nie zostały odkryte. Dialogi Volckmara ukryłem w biblioteczkę za wielkim rosyjsko-polskim słownikiem”²¹⁰.

Wracam do lektury Borgesa. Ponadto biblioteka w swej potencjalności jest przestrzenią, która może być odczytywana jedynie fragmentarycznie, wrywkowo, jak układanka, której poszczególne elementy znamy. Znamy też co prawda jej kształt ostateczny, ale nie jesteśmy w stanie wypełnić nici (struktury pajęczyny) wiodących od tekstu do tekstu, od znaczenia do znaczenia, od znaku do sensu. Niemożność całkowitej i skończonej lektury wpisana jest bowiem w istotę biblioteki. Eco w kulturoznawczej i socjologicznej refleksji doskonale rozpoznaje również status ciała w bibliotece, która ma być przestrzenią przyjazną, w której można wypić słynną kawę ze śmietanką, która jest miejscem flirtu czy przestrzenią spędzania wolnego czasu. Dlatego na końcu rozważań pyta retorycznie, czy uda się przeobrazić utopię w rzeczywistość²¹¹.

²⁰⁹ P. Huelle, *Śpiewaj ogrody*, Kraków 2014, s. 67.

²¹⁰ Tamże, s. 251.

²¹¹ J. L. Borges, *Biblioteka Babel*, dz. cyt., s. 48.

Ciało w bibliotece i ciało biblioteki

Biblioteka zapewnia wpisany weń wieczny urok powtórzenia, którego doświadczają perceptory ludzkie, każdorazowo wikłając się w ciszę bibliotecznego labiryntu, żeby znaleźć się poza światem, żeby – co paradoksalne – dzięki izolacji poznawać coraz intensywniej świat – ten czytany, studiowany, a więc zawsze w jakimś sensie wyobrażany i indywidualny. A obraz biblioteki pokazuje, na co wskazują choćby rozpoznania badaczy anglosaskich – wielopoziomowy ruch znaczeń w obrębie jej mieszkańców i bywalców²¹².

Zamieszkać w bibliotece to znaleźć klucz intelektualnej wędrówki w celu porządkowania i nazywania. Zamieszkać w bibliotece to umieć katalogować świat, co w zróżnicowany sposób ujawniły różne przywołane przez mnie tekstowe obrazy i strategie reakcji na wpływ biblioteki dla opisu doświadczenia przez dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych twórców. Z pasją zagospodarowywania świata myśli i dosłownej (fizykalnej) przestrzeni biblioteki wiąże się zachłanność na świat. Ta z kolei przekładała się na dwie podstawowe pasje: podróże jako katalogi myśli, wspomnień, zbieranie światów oraz prowadzenie biblioteki, kolekcje światów i możliwość dostępności do nich w każdej chwili, choć ta powszechna łatwość i dostępność okazywać się może się pokusą nie do odparcia.

Ważnym problemem w namyśle nad dziewiętnastowieczną i dwudziestowieczną biblioteką oprócz funkcji publicznego i prywatnego spędzania czasu, męskich i żeńskich sposobów lektury, nauki i sztuki definiowania patriotyzmu poprzez sugerowanie konkretnych tytułów zalegających biblioteczne półki, wreszcie pojęcia i rozumienia wolności, okazuje się relacja zmysłu wzroku, odczuwania, sensomotoryki, widzenia (śledzenia poszczególnych wersów książek w konkretnej fizjologicznej postawie) i doświadczenia z funkcjami ciała, jakie w bibliotece wyznacza się czytającemu podmiotowi. Konieczność uwzględnienia fizjologii i filozofii ciała w bibliotece, a także (często wyjściowo) fizjologii i filozofii biblioteki przynosi ważny wniosek natury epistemologiczno-ontologicznej. Inteligentne, pozostawione sobie (często samemu) ciało w bibliotece to ciało czytające nie tylko znaki tekstowe serwowane przez lektury, lecz także czytające własną fizjologię, a co najważniejsze własny status ontologiczny, charakter obecności, własną tajemnicę czy powody obecności w przestrzeni zogniskowanej wokół stojących rzędami książek z szeregami słów, liter, znaczeń.

Ważne są więc zarówno w literaturze światowej pytania o to, co się dzieje w bibliotecznym murach prywatnego (rzadziej publicznego) *decorum*, jak i te pytania, które ewokują ściany wypełnione książkami jak tapetą, okalającymi

²¹² *The image and role of the librarian*, red. W. Arent, C. R. Benefield, New York 2002, zvl. s. 160-198.

ciało znajdujące się w ich ramach, na co wskazują choćby postulaty z lat 70. I 80. XX wieku (nadal jednak aktualne i nośne) Gerda Kriebischa oraz Klause Döhmera na gruncie niemieckiej refleksji nad obrazowaniem biblioteki w literaturze²¹³. Istotne dla rozumienia tożsamości czytającego okazują się również przyczyny dyskusji rozpoczynających się i dziejących właśnie w bibliotekach – tych publicznych i tych prywatnych, o których istocie w najpiękniejszy, moim zdaniem, bo niezwykle obrazowy (i poetycki) sposób wyraził się w ostatnim swym dziele Melchior Wańkowicz, kiedy twierdził, że: „Biblioteka prywatna to jak ziemia-matka złożona z warstw. Aby ją ocenić, krytyk musi mieć w sobie coś z archeologa”²¹⁴.

W polskim dyskursie powieściowym osobne miejsce przynależy refleksji beletrystycznej związanej z funkcjami biblioteki w porzobiorowej Polsce jako kryptopatriotycznego znaku diagnozującego narodowowyzwoleńczy charakter użytkowników biblioteki.

Biblioteki w przywołanych przeze mnie tekstach pełnią różne role i funkcje. Oczywiście podstawowymi z nich są te związane z porządkiem świata, konieczną dla lepszego rozumienia prawideł i mechanizmów rzeczywistości weryfikacją stanu wiedzy, ustanawianiem rzeczywistości fikcjonalnej. Biblioteki okazują się również różnorodnymi kolekcjami, nagromadzonymi przez protoplastów i potomków, którzy je dziedziczą. I chociaż z jednej strony mogą być miejscem nudy, to przecież przede wszystkim, co pokazuje literatura polska i światowa XIX i XX wieku, kradną czas, zawłaszczają, a przez to okazują się wampiryczne. Gromadzenie okazuje się tu gestem przeciwko znikczemieniu materialności świata. I choć sama biblioteka to materialna i fizykalna przestrzeń organizująca poszczególne jednostki zbioru, to przecież dosłowność pojęciowa najczęściej zamieniana jest w pojęcie biblioteki rozumianej na sposób abstrakcyjny – jako przestrzeni i miejsca intelektualnej wymiany i pewnej intelektualnej dyspozycji.

W przestrzeni biblioteki traktowanej jako potencjalna możliwość absorbowania różnorodnej tkanki wiedzy i lektur wpisane są dylematy faustyczne i lucyferyczne, stojące przed każdym, kto dla chwili utraty wszystkiego chce osiąść tajemną wiedzę magów i osiąść świat. Ciało w bibliotece w ciągu dosłownych, konkretnych, ale i utopijnych poszukiwań odpowiedzi na fundamentalne ontologiczne pytania o sens świata i możliwości jego czytania, narażone jest bowiem na ryzyko. Ryzyko wtajemniczenia i ryzyko zawładnięcia wiedzą, która zawsze waży i ciąży. Gest zawładnięcia wiedzą i stworzenia świata okazuje się faustowskim i szatańskim projektem wadzenia się z możliwościami użycia wiedzy i potencjalnością wieży Babel – każącej znaleźć w gąszczu znaczeń

²¹³ G. Kriebisch, *Das Bild der Öffentlichen Bibliotheken in der Schönen Literatur*, „Buch und Bibliothek” 1971, BD 23, s. 957-959; K. Döhmer, *Merkwürdige Leute. Bibliothek und Bibliothekar in den schönen Literatur*, Würzburg 1984, zwł. s. 123-143.

²¹⁴ M. Wańkowicz, *Biblioteki*, dz. cyt., s. 430.

i języków własny język, pozwalający nazwać siebie i określić własne miejsce w tym mikroświecie.

Biblioteka, która sama w sobie milczy, jest ukrytym i uspionym dziedzictwem. Wydawałoby się, że jest na pozór znakiem pustym, ale w każdorazowym ruchu zmiany (lektury jej zawartości) dopiero staje się wiecznotrwała, podobnie jak mit, który żyje wtedy, kiedy jest używany i zmieniany, a jego funkcje określają się w zależności od sytuacji. Dopiero gest ruchu, odkurzenia zmurszałej wiedzy świata zmusza jej użytkownika do tego, żeby biblioteka ożyła i żyła. I bywalcy dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych bibliotek mają tego świadomość. Nawet wtedy, kiedy wykonują ruch w przestrzeni biblioteki po omacku, czasem błędnie, chaotycznie, skokowo i nawrotowo. Ciało w bibliotece nigdy nie jest profanem jej przestrzeni, ponieważ wybierając lekturę oferującą ciągi dalsze, czyli wybierając kolejne dzieła, staje się prawdziwym czytającym podmiotem w bibliotece, z jednej strony świadomym skończoności i fizikalności doświadczenia, z drugiej (zwłaszcza po rozpoznaniach Henriego Bergsona o niematerialności i subiektywności doświadczenia czasu, a później filozofii percepcji Maurice'a Merleau-Ponty'ego) przekonanym o własnych regułach lektury poza czasem i doświadczeniem materialności poza murami biblioteki.

Wiedza martwa, zgromadzona w bibliotece potrzebuje kogoś, kto otworzy jej świat i wypuści z niej słowo, dlatego takim alegorycznym obrazem staje się przestrzeń zgromadzonych książek w powieści Juana José Millása *Porządek alfabetyczny* (*El orden alfabético*; 1998; tłum. polskie 2004). Biblioteka jawi się tu jako miejsce fruwających książek, uciekających z nich słów, odklejających się od materialności konkretnego woluminu. Ale bohater tej powieści nie zostaje z poczuciem utraty liter, słów, znaczeń. I choć nie patronuje mu słynna formuła Wolanda z *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa, że rękopisy nie płoną, to końcowe partie współczesnej alegorycznej opowieści neorealisticznej pisarza i dziennikarza hiszpańskiego, przynoszą poczucie spokoju. Podobnie jak poczucie ładu daje w końcu wizja biblioteki Hogwarthu w kolejnych częściach popkulturowej baśni *Harry Potter* Joanne Kathleen Rowling, będąca z kolei wnikliwą, ale i zmultiplikowaną, co oczywiste, lekturą dickensowskiego dziewiętnastowiecznego szaleństwa katalogowania.

Oczywiście to dziewiętnastowieczni zapoczątkowali dylematy wiążące się z nadmiarem bibliotecznych elementów i brakiem czasu, żeby te elementy intelektualnie spożytkować. Ale to XX wiek przyniósł refleksję nad pobieżnością i funkcją czasu wolnego związanego z „nieczytaniem”, żeby posłużyć się adekwatną formułą o takim tytule z niezwykłego wiersza Wisławy Szymborskiej o współczesnej diagnozie ludzi nieczytających, nieznających Prousta i myślących go z Prusem, ale żyjących jak w kłatach i kadrach montażowej taśmy, „na piątym biegu”²¹⁵. Dlatego też Barbara Niechcic z *Nocy i dni* (1934) Marii Dą-

²¹⁵ W. Szymborska, *Nieczytanie*, [w:] tejsze, *Tutaj*, Kraków 2009, s. 52.

browskiej w miarę upływu lat czyta coraz mniej, jedynie artykuły prasowe, a niektóre książki w jej biblioteczkę – podobnie jak w biblioteczkę Marty – bohaterki opowiadania *Tatarak* Jarosława Iwaszkiewicza – pozostają nierozcięte.

Biblioteka polaryzuje świadomość czytającego ciała. Jako wyznacznik statusu i intelektualna proteza daje poczucie intelektualnej osobności i fizycznej odrębności. Specyficznej, bo słownej i myślowej, z której w każdej chwili można korzystać. Jest miejscem wtajemniczenia i przyjemności. Biblioteka to również miejsce niebezpieczne. Pasja kojarzenia, scalania, nieskończonych linków tworzy pajęczą sieć elementów układanki, z którego to panoptikonu – jak wiedzą to doskonale choćby bohaterowie *Meira Ezofowicza* Orzeszkowej, *Emanypantek* Prusa, *Xiędza Fausta* Micińskiego, *Doktora Żywago* Pasternaka nie da się wyjść.

Przestrzeń biblioteki zdradza paradoks zamkniętości i otwartości. Biblioteka jest zawsze zamkniętym, wyraźnie sprofilowanym, choć niekompletnym, zbiorem elementów ograniczonych fizykalnymi ramami. Stanowi realną, ale i ramową przestrzeń – zarówno jeśli chodzi o jej fizyczną zawartość, jak i korpus tekstów, nawet jeśli jest biblioteką wirtualną. Natomiast wpisana jest w nią potencjalna otwartość, niekompletność, niecałościowość. Jest zawsze zbiorem nieskończonym, odsyłającym do kolejnych tekstów czy linków z tekstami – zwłaszcza wobec dzisiejszych oczekiwań technologicznych i nowych mediów, jeśli mowa o zbiorze w przestrzeni cyfrowej. A katalogowanie jej zawartości to wielopiętrowa i wieloprzestrzenna struktura znaczeń – rozrastająca się właśnie w obu tych kierunkach: horyzontalnym i wertykalnym – w zależności od gęstości odsyłaczy i piętrowości kodów.

Biblioteka może być również przestrzenią stałości i trwałości. I to w sensie dosłownym jako artefaktu czy wydzielonej przestrzeni prywatnej, ale jako miejsca, które zawsze będzie kojarzone z doświadczeniem stabilności i pewności. Tak się dzieje choćby w dwudziestodwutomowej sadze dla młodzieży, operującej specyficznymi dla typu gatunku literatury popularnej schematami konstrukcyjnymi i fabularnymi – słynnej serii *Jeźycjada* Małgorzaty Musierowicz. Tu miejscem stałym w poznańskim domu inteligenta mieszkającego przy ul. Roswelta 5, jest biblioteka Ignacego Borejki, filologa klasycznego, bibliofila i bibliotekoznawcy, pracownika Biblioteki Raczyńskich. To miejsce, które jest stałym mimo zawieruch rodzinnych, trudnych sytuacji, a autorytet seniora rodu potrafi sprawić, że nawet trudne sprawy zostają rozwiązane dzięki spokojowi mędrca i czytelnika starożytnych stoików, epikurejczyków i innych mistrzów przetrwania spod znaku Marka Aureliusza czy mistrzów doświadczenia meandrów świata na miarę Homera czy Owidiusza. Nawet kiedy biblioteka dziadka Ignacego pod wpływem remontu mieszkania, wywieziona zostaje pod poznańską wieś do córki Patrycji, w mieszkaniu nie pozostanie po niej brak, ponieważ

jej miejsce zajmie biblioteka najstarszej córki – Gabrieli²¹⁶. Biblioteka dosłowna (prywatna przestrzeń zagospodarowana wolumenami) i biblioteka mentalna (ta zapamiętana i wykorzystywana w różnych życiowych sytuacjach w postaci powiedzonek, porzekadeł, skrzydlatych słów) Ignacego Borejki potwierdza, że nie ma ona charakteru zapleśniałej i niesfunkcjonalizowanej przestrzeni, ale jest synonimem wiedzy życia i metonimią wiedzą o życiu.

Bibliotekę można by również porównać do formy uporządkowanej przestrzeni klasycznego francuskiego ogrodu (rozumianej tak choćby w myśleniu Krasickiego, w *Czerwonym i czarnym*, *Oziminie czy Trędownej*). Taki obraz kontrastuje z wizerunkiem biblioteki podobnej do angielskiego, chaotycznego ogrodu, gdzie przypadkowość poszczególnych elementów zbioru i labiryntowość jako reguła jej przestrzeni okazują się dominującymi doświadczeniami przemieniających ją ciało (choćby: *Na wspan, Nietota, Xiądx Faust*).

Mam świadomość, że przywołany w studium tak różnorodny materiał, wynikający i z osobnych ram kulturowych, innych predyspozycji czytelniczych oraz innego zapotrzebowania na lekturę i osobność, przynosi wnioski, których uspojnienie jest niemożliwe i chybione. Tak jak nie da się uspojnić w jedno różnorodnych poszukiwań poszczególnych bohaterów w przestrzeni biblioteki, tak trudno wyobrazić sobie obraz ciała czytającego, które można byłoby ująć w jakieś charakterystyczne dla niego struktury opisu. Pajęczyna tej struktury pokazuje bowiem skomplikowanie problemu i jego „siatkową” naturę, a pajęczyna pokrywająca biblioteczną przestrzeń znaku okazuje się koniecznym elementem świata literackiego, a także oczywistym i nieodłącznym komponentem w myśleniu o tym, że dotarcie do niektórych sensów może być skazane jest na alergię wywołaną tekstową strukturą.

Przywoływane teksty uświadamiają pewną oczywistość związaną z doświadczeniem lektury. Otóż pojęcie biblioteki jako korpusu znaczeń nie jest równoważne erudycji czy zasobowi sensów wynikających z procesu odkodowywania poszczególnych słów i odsyłaczy między znaczeniami.

Starałem się (poza nielicznymi wyjątkami w powieści Orzeszkowej czy Musiła) ogniskować swój wywód wokół ciała czytającego świadomie i dojrzałe bibliotekę, a nie uwzględniać biblioteki jako przestrzeni przymusu wynikającego z obowiązku szkolnego czy dyktowanego okresem dojrzewania (młodzieńczości). Dlatego powieści przynoszące na tym polu różnorodne ciekawe spostrzeżenia wynikające i z procesu socjalizacji, określania tożsamości, buntu, lekturowej niezgody czy przymusu, domagają się osobnej refleksji (przykład *Szyfowych prac* Stefana Żeromskiego, *Klaudyny w szkole* Colette, *Zmór* Emila Zegadłowicza). W nich sankcje i opresja systemu wychowania pokazują, że ciało poddane tresurze wynikającej z sytuacji politycznej, historycznej, kulturowej (ciało zniewolone i domagające się wolności rozumianej jako dojrzałość i decydowanie o sobie) inaczej postrzega sam proces doświadczenia tekstu.

²¹⁶ Za zwrócenie mi uwagi na tę prawidłowość dziękuję Piotrowi Bordzłowi.

Biblioteki wymuszają od ich użytkowników opanowanie charakterystycznego dla nich kodu poruszania się w ich zakamarkach, żeby nie zbłądzić i umiejętnie poszukiwać. Przyjmują rolę przewodników po często mało znanym, ale jakże gęstym terenie, nawet jeśli w socjalistycznej perspektywie będą – bibliobusami – jak w *Siekierzadzie albo zimie leśnych ludzi* (1971) Edwarda Stachury. Jednak bedeker taki zawsze skazany jest na ryzyko błędu i uwiedzenia. O takim uwodzicielskim charakterze bibliotecznej przestrzeni jako utopii znaczeń i utopii poznania wiedzieli nie tylko bohaterowie różnorodnych tekstów powieściowych przywołanych tutaj, lecz także ich czytelnicy, którzy po latach, błąkając się wśród labiryntów znaczeń, próbują znaleźć właściwy, bo każdorazowo osobny i związany z możliwościami i stylami odbioru, a także predyspozycjami czytelniczymi i kontekstem doświadczenia – tryb lektury w murach bibliotecznych.

Bibliografia

- K. Bednarska-Ruszejowa, *Biblioteki w literaturze polskiej*, Kraków 2006.
- K. Bednarska-Ruszejowa, *Światowe badania nad opisami bibliotek w utworach literackich*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, red. K. Bednarska-Ruszejowa, Kraków 1998.
- A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.
- A. Farnell, *Dynamic Embodiment for Social Theory: „I move therefore I am”*, London 2012.
- S. Gallagher, *Interpretations of embodied cognition*, [w:] *The Implications of Embodiment: Cognitions and Communication*, red. W. Tschacher i C. Bergomi, Exeter 2011.
- E. Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologii filozofii*, przeł. D. Gierulanka, Warszawa 1974, t. II.
- E. Husserl, *Medytacje kartezjańskie*, przeł. A. Wajs, Warszawa 1982.
- M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 2001.
- G. A. Miller, *The cognitive revolution: a historical perspective*, „Trends in Cognitive Science” 2003 (7), nr 3.
- M. Pokropski, *Ciało. Od fenomenologii do kognitywistyki*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2011 (tytuł numeru: *Ciało*), nr 4 (23).
- R. Shusterman, *Świadomość ciała. Dociekania z zakresu somaestetyki*, przeł. W. Małecki, S. Stankiewicz, red. nauk. K. Wilkoszewska, Kraków 2010.
- J. Tomkowski, *Zamieszkać w bibliotece*, Ossa 2004.
- J. Tomkowski, *Wojna książek. Biblioteka i historia literatury*, Warszawa 2013.
- S. Turner, *The Sociology of the Body*, [w:] *The New Blackwell Companion to Social Theory*, red. B.S. Turner, Oxford 2009, s. 515.
- F. Varela, E. Thompson, E. Rosch, *The Embodied Mind*, Cambridge MA 1993.

Dawid Maria Osiński

*Department of Literature and Culture of the Second Half of the 19th Century,
University of Warsaw*

THE BODY IN THE LIBRARY

The text focuses on the idea of the body in the library, its status, presence, place it occupies, as well as library's measurements which outline the subject's spacial vectors and determine the way it is experienced. The author raises a number of issues, such as: how does the 19th and 20th century literature defines the specificity of behaviour in the library, what functions the library has and how does it influence the characters' experiences. The study's framework is constituted by representative texts selected from among many works focused around the issues related to the presence of a subject in a library. The subject's behaviour determines its status, place and role on the map of the literary toposphere and meaningful place.

Key words: 19th century, literature, library, body, subject



Michelangelo Caravaggio, *Hieronim*

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

**WSPÓŁCZESNY KRYZYS CZYTELNICTWA
A „DŁUGIE TRWANIE” KLASYCYZMU.
REFLEKSJE O POLSKIEJ TRADYCJI LITERACKIEJ**

(...) recenzenci, jakiegokolwiek jest ich zdanie, należą prawie zawsze do klasy ludzi czytających książki, przynajmniej polskie, która to klasa, w naszym kraju nieliczna, ma prawo niezaprzeczone do szczególnej autorskiej grzeczności¹.

Kartezjusz poruszył to pytanie w dowcipny sposób:
„Nie mamy żadnej rozumnej przyczyny – mówi on – przyznawać tak wielką zasługę starożytnym za ich starożytność. My to raczej powinniśmy nazywać się starożytnymi: świat bowiem starszy dziś niż za ich czasów, a doświadczenia nierównie więcej mamy niż oni”².

1.

Istnieją w polskiej świadomości, świadomości ludzi żyjących w XXI wieku, pewne terminy, hasła, slogany, które, na pozór zrozumiałe, oczywiste, z roku na rok poczynają jawić się jako wstydlive czy niewygodne. Jest też coraz trudniej tłumaczyć/usprawiedliwiać to tajemnicze zjawisko uzusem, modą tudzież „efektami ubocznymi” naturalnej i nieuniknionej (choć postępującej nie bez zgrzytów) ewolucji języka.

Oto bowiem zniechęcony przez tradycjonalistów „postęp” w swym galopującym pędzie pewne wyrazy, rzecz to zrozumiała, eliminuje, piętnuje mianem „anachronizmu”, a inne przysposabia, faworyzuje. Do takich „zacofanych” zwrotów zaliczamy między innymi: tradycję, wiarę/religię, a przede wszystkim kulturowe dziedzictwo narodu. Po co, zapyta ktoś *rozsądny*, roztrząsać – na przykład w wąskim gronie rodziny – nieistotne, nieaktualne, nieatrakcyjne i (proszę wybaczyć nawarstwienie tej *negacyjnej* partykuły) niepotrzebne nikomu zagadnienia. Poza specjalizacją humanistyczną historyka, językoznawcy czy

¹ A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] tenże, *Dziela*. Wydanie Rocznikowe, t. 5: *Proza artystyczna, pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999, s. 180.

² L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910, s. 4-5.

też – badającego zwyczajnie młodzieżowej subkultury nacjonalistycznej – socjologa, intelektualistom z początku XXI wieku refleksja ukierunkowana na wymienione obszary tematyczne z pewnością nie ułatwi kariery zawodowej, nie otworzy drzwi awansu społecznego.

Na – zdawałoby się – przeciwnym biegunie całokształtu zmian (czyż doprawdy ewolucyjnego rozwoju?), przez które przechodzi współczesne społeczeństwo polskie, umiejscowić można systematycznie pogłębiający się kryzys czytelnictwa, postępujący w porównaniu z poprzednimi dekadami spadek zainteresowania książkami (czytaniem, kupowaniem, kolekcjonowaniem, obdarowywaniem się *etc.*). U progu 2015 roku (w ramach modnych statystyk podsumowujących, językiem liczb eksponujących sukcesy i porażki minionych dwunastu miesięcy) prasa podjęła temat przeobrażenia się naszego kraju w „czytelnicze pustkowia”, które – o ile, wróżono, ta tendencja się utrzyma – doprowadzi do rychłego bankructwa księgarń³.

Obecnie, jeżeli wierzyć ośrodkom badania opinii publicznej, „19 milionów Polaków nie miało w ostatnim roku w rękach ani jednej książki, 10 milionów nie ma ani jednej w domu”⁴. Informacje te pogarsza świadomość, że postępujący upadek *ethosu* czytelniczego, zmierzch kultury odbiorców słowa pisanego, schyłek „ery Gutenberga” – dzieje się na tle gorączkowych akcji społecznych, mających na celu jego zatrzymanie. Nie dość więc, można ironicznie skonkludować, że spada polski potencjał intelektualny (w myśl truizmu: czytanie książek rozwija umysł), to wskutek tego procederu uszczupla się też budżet państwa (według założenia: samoczynny wzrost poziomu czytelnictwa zredukowałoby potrzebę jego kosztownych reperacji).

Zaznaczam, że niniejszy tekst nie przejawia ambicji wpisania się w popularny ostatnimi laty dyskurs na temat sposobów podniesienia poziomu czytelnictwa w Polsce. Przede wszystkim nie wierzę, że łagodzenie objawów jakiegokolwiek choroby mogłoby prowadzić do jej wyleczenia. Wobec działań, mających na celu przekształcenie biblioteki – w sensie: instytucji kultury o arcybogatej historii, korzeniami sięgającej najgłębszych mroków czasów – w „nowoczesny” kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy, łączący czytelnię, wypożyczalnię książek z siłownią, basenem, sauną czy ścianą wspinaczkową, ludzie rozumni (czyli posługujący się intelektem i humanistyczną wrażliwością) zareagują co najwyżej wzruszeniem ramion. Porównać to można jedynie do kaplic budowanych w centrach handlowych, w czym optymiści widzą realizację staropolskiego porzekadła: *Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek*, a zgorzkniali pesymiści socjotechniczny chwyt zwiększający dochody cynicznych biznesmenów.

³ Por. M. Stysiak, *Polska to czytelnicze pustkowia. Księgarniom grozi bankructwo*, artykuł „Gazety Wyborczej”, dostęp online [logowanie: 28.08.2015] http://wyborcza.biz/biznes/1,-100896,17400775,Polska_to_czytelnicze_pustkowia_Ksiegarniom_grozi.html

⁴ Tamże.

Czy rzeczywiście powinniśmy zabiegać o to, żeby w bibliotekach zrobiło się tłoczno i gwarno (choćby od osób, które przyszły tu na przykład popływać)? Jeżeli określona grupa społeczna czytanie książek zaczyna traktować w kategoriach produktu, który – aby go „uzdrowić” (sic!) – chce poddać manipulacyjnym technikom współczesnego marketingu, „urynkowić”, to takie wysiłki powinny pozostać bez komentarza. „Produkt” zawsze kojarzyć się będzie z komercją, sprzedażą, co w ostatecznym rozliczeniu niewiele ma wspólnego z działalnością jakiegokolwiek instytucji kultury (nie mylić z „fabrykami” rozrywki). Czy polski potencjał intelektualny – będący od zawsze organiczną częścią ogólnie pojmowanej skarbnicy narodowych „dóbr symbolicznych” – da się przeliczyć na złotówki? Za pozbawione racjonalnych podstaw uważać należy też porównywanie procesu lektury tekstu z czysto rozrywkowymi formami spędzania wolnego czasu.

Powyższymi zagadnieniami zajmować się jednak tutaj nie zamierzam. Moim zamiarem jest natomiast przyjrzenie się tezie o spadku poziomu czytelnictwa jako, w moim przekonaniu, finalnej fazie zmian, które rozpoczęły się od XIX-wiecznego (a właściwie z przelomu wieków XVIII i XIX) przekształcenia samoświadomości kulturowej, narodowej i egzystencjalnej Polaków. Dlatego punktem wyjścia dla niniejszej refleksji uczyniłem pojęcie „długiego trwania” klasycyzmu, który w najtrafniejszy chyba sposób wyjaśnia – nie tylko zresztą związanych z procesem czytania czy „przyswajania wiedzy” – wiele współczesnych kryzysów.

Pragnę też – w ramach wstępu – zaznaczyć, że używam pojęcia „klasycyzm” w ujęciu historycznym (mówiąc precyzyjniej: antropologicznym i literackim), a nie typologicznym. To znaczy, że pod tym terminem rozumiem – za Teresą Kostkiewiczową – pewną ponadczasową wartość, w której realizują się i ucieleśniają najistotniejsze wyznaczniki trwałej, niezmiennej natury ludzkiej. A także wiara w uniwersalny i ponadczasowy charakter zasad, jakie określają naturę i człowieka, oznaczająca otwarty stosunek do przeszłości, waloryzowanej wysoko i traktowanej jako „rzeczywistość nieustannie obecna i trwająca – przez jedność czasu kulturowego – w jego trwaniu oraz będąca wzorem i źródłem inspiracji dla artystycznych przedsięwzięć kolejnych epok”⁵. W tej optyce kultura oraz składające się na nią dzieła pojmowane są jako rezultat aktualizacji w procesie twórczym określonych norm i zasad.

Należałoby też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w kontekście „epokowych” przesileń, cezur, zmian, mówię wyłącznie o literaturze, a nie ogólnie o sztuce w jej najszerszym rozumieniu. Otóż opieram się tu – i ją podzielałam – na koncepcji XIX-wiecznego archeologa i historyka Ernsta Roberta Curtiusa. Dla niego bowiem literatura:

⁵ T. Kostkiewiczowa, *Co to jest klasycyzm? Wprowadzenie do (kolejnej) dyskusji*, [w:] *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011, s. 8-9.

(...) posiada strukturę autonomiczną, która odróżnia ją w sposób istotny od sztuk przedstawiających. Jest tak po prostu dlatego, iż pomijając tu wszystko inne, literatura jest nośnikiem idei, a sztuka nim nie jest. Poza tym literatura ma odmienne formy przemian, wzrostu, ciągłości – aniżeli sztuka. Cieszy się ona taką wolnością, której sztuce brakuje. Dla literatury cała przeszłość jest terażniejszością albo też może się nią stać⁶.

Literatura jako wyłączny nośnik idei to teza dyskusyjna, warto wszakże pochylić się przede wszystkim nad zagadnieniem jej (literatury) „przemian, wzrostu, ciągłości” oraz związanego z nią pojęcia „teraźniejszej przeszłości” czy – jak to Curtius wyraził innymi słowy – „bezczasowej obecności”⁷. Wskazują one bowiem na istotny czynnik – mianowicie czas (trwanie). Czas, który jest osią spajającą rozproszone w jego przestrzeni „atomy życia”, jakkolwiek odmienne, heterogeniczne by one w stosunku do siebie nie były. Bez względu na czynione wysiłki, to właśnie czas, jego wewnętrzna imperatywność, nie pozwala człowiekowi na „zapomnienie o przeszłości” i „rozpoczęcie wszystkiego od nowa”. Chcemy czy nie, pierwiastki przeszłości zawsze będą konstituowały terażniejszość. Bezczasowość literatury w tym kontekście nie oznacza przeciężenia nieuchronności przemijania, lecz właśnie – choć brzmi to paradoksalnie – ściśle z nim zespolenie.

2.

Historia zna wiele przypadków prób przerwania „ciągłości dziejów”. Jeden z najbardziej znamienitych: okres Rewolucji Francuskiej (1789–1799). Pomińmy kwestie związanych z tym wydarzeniem morderstw, terroru, rzezi. Wart rozważenia jest natomiast stan świadomości Europejczyków tuż przed gwałtownymi wydarzeniami 1789 roku.

Postęp, jaki udało się wypracować w ciągu niespełna jednego stulecia (oczywiście, nikt wówczas nie spodziewał się, że XIX wiek przyniesie jeszcze większy skok cywilizacyjny), wywołał w europejskich społeczeństwach tamtego czasu prawdziwą euforię, przemieniającą się niemalże w obłęd. Czym wywołany? Bynajmniej nie bajką o szczęśliwej naturze, zniekształconej przez ingerencję człowieka (*vide*: poglądy Jana Jakuba Rousseau). Ówczesnych „profanów i liberałów – przekonuje Pierre Gaxotte – oszołomił widok tylu nieznanych dotąd maszyn i poznanie tylu naukowych nowości. Olśnieni tym obrazem doszli do wniosku, że żyją w czasach niezwykłych, że nic, czego dokonano lub co powiedziano przed nimi, nie miało żadnej wartości i że wobec tego cechą rozpoznawczą umysłu oświeconego winna być pogarda dla przeszłości”⁸. Owa pogarda dla tego, co było – wyrażona choćby ustanowieniem nowego kalenda-

⁶ E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. A. Borowski, Kraków 2005, s. 19.

⁷ Tamże, s. 20.

⁸ P. Gaxotte, *Rewolucja francuska*, tłum. J. Furuhielm, Gdańsk 2001, s. 64.

rza, grubą kreską odgradzającego przeszłość – stała się motorem napędzającym rewolucyjne przeobrażenia kolejnych dziesięcioleci. To zmiana o 180 stopni perspektywy percepcyjnej – z uważnej eksploracji przeszłości w celu poszukiwania odpowiedzi na egzystencjalne pytania nękające „ludzi terażniejszości”, na niecierpliwe i tęskne spojrzenie w przyszłość (pierwotnie optymistyczne i ufne, powoli jednak wzbudzające lęk i narastający niepokój – szczególnie w końcówce XIX i, w przypadku Polski, przez cały niemal XX wiek), by tam właśnie szukać swego szczęścia. Mówiąc prościej: traktowana dotąd z niemal sakralną estymą przeszłość przestała być najważniejsza, liczyć się zaczęła przede wszystkim przyszłość.

Zaakcentujmy tę subtelną, a jakże istotną, powszechną zmianę w postrzeganiu rozwoju dziejów świata i ludzkiego jednostkowego życia: starożytne kultury Śródziemnomorza, kotwiczące całą swą wiedzę o sobie i o świecie w mitologiach jako nadrzędnej podstawie epistemologicznej, poznawczej, wierzyły między innymi w cykliczne następstwo wieków: najpierw był złoty, następnie srebrny, brązowy, żelazny...⁹ Beztroska i absolutna szczęśliwość to domena czasów – czyli zamierzchłej przeszłości – które jeszcze, jak naiwnie wierzą, nadejdą. Czas zatoczy koło, czyli w końcu dopędzimy „złotą”, nieuchwytną, wciąż uciekającą przeszłość. Kultura judaistyczna, ale także chrześcijaństwo, każe w historii człowieka dostrzegać wiele faz... ale nie rozwoju wszakże, lecz upadku. Za początek dziejów (czyli moment, w którym „czas ruszył”, „zegar świata zaczął tykać”) uznaje przecież scenę wypędzenia Adama i Ewy z Edenu. Nawet jeżeli zaakceptujemy perspektywę eschatologiczną, według której człowiek po trudach ziemskiego życia, na które został, jako rzecz *Księga Rodzaju*, skazany, ma ostatecznie powrócić do Raju – przypomina to raczej powolne wspinanie się na szczyt, z którego pierwotnie zostaliśmy zrzućeni. A więc powrót do tego, „co było”. Wypędzenie z „krajiny wiecznej szczęśliwości” oznaczało wrzucenie w czas, w przemijalność. „Powrót do Boga” – zwyczajowy synonim na określenie śmierci – będzie oznaczał powrót do „bezczasu”, do wymiaru ponadziemskiego... i, zauważmy, wciąż mówimy o „powrocie”. Źródło szczęścia również i w tej optyce tkwi w przeszłości, w tym, co było. Klasycyzm przejawiał otwarty stosunek do przeszłości, waloryzowanej wysoko i traktowanej jako rzeczywistość nieustannie obecna i trwająca. Podstawą do budowania światopoglądu i estetyki oświeceniowej – a wcześniej renesansowej, która miała rzekomo rozproszyc mroki średniowiecza, pokonać panowanie wieków ciemnych – stawało się ponowne odczytanie najważniejszych tekstów starożytności. Na ich podstawie chciano wypracować pewien stały schemat, według którego można było dokonać skutecznych reform kultury, ale też wszystkich innych dziedzin życia ludzkiego. Języków antycznych – łaciny, greki, ara-

⁹ Zob. W. Werner, *Historyczność i mit. Między rozróżnieniem a samookreśleniem*, [w:] *Narracje o Polsce*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2008, s. 85-96; *Czas w kulturze*, red. A. Zajączkowski, Warszawa 1987.

mejskiego itd. – uczono się w celach „praktycznych”. Przeszłością chciano „uzdrowić” bolączki teraźniejszości.

Co ciekawe, od XIX wieku coraz mniej atrakcyjna stawała się przeszłość; coraz trudniej jest zaobserwować masowe wysiłki poszukiwań w zakamarkach dziejów (myślę o szperaniu w księgach, bibliotekach, archiwach, czy choćby w ziemi) odpowiedzi na nurtujące ludzkość pytania. Herderowski historyzm, przeświadczenie o swoistości i izolacji poszczególnych epok w historii świata – odebrał amatorom badania (pra)dziejów przeświadczenie o możliwości odkrycia uniwersalnego klucza do rozwiązania największych problemów współczesnego świata. Co nie znaczy, że takich wysiłków poszukiwawczych nie podejmowano – po prostu przestały jawić się one jako działania naturalne, pożyteczne i atrakcyjne, o czym chyba najlepiej świadczą autoironiczne uwagi Zygmunta Glogera, według którego społeczność polska uważała go za dziwaka wędrującego przez ziemie pogranicza dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony z łopatą, motyką i workiem skamielin na plecach¹⁰. Zresztą starożytnik z Jezewa stanowi tutaj szczególny przypadek: był jednym z nielicznych profesjonalnych, wykształconych badaczy przeszłości, który w historii dostrzegał właśnie panaceum na aktualne i przyszłe problemy społeczeństwa polskiego, a nie „laboratoryjny” materiał badawczy.

Do czego potrzebna była „zacofana” przeszłość, jeśli skok cywilizacyjny odczuwano z roku na rok niemal namacalnie? Jednak przykład konsekwencji związanych z zachłystnięciem się ideą postępu nie jest tak czytelny, jak uformowana przez Marię Janion idea prognozy nowożytności, którą stanowić ma romantyzm¹¹. Inni badacze ową granicę odgradzającą „stary świat” od nowego przesuwają o kilkanaście lat wstecz, zauważając, że „romantyzm był już jednak tylko zwieńczeniem skomplikowanego procesu zmiany postrzegania świata, budowania nowej, »wolnej« wizji człowieka na gruzach powoli ulegającej rozpadowi statycznej wizji wieków średnich (wizji antropoperyferyjnej i teocentrycznej zarazem – zmienionej w obraz antropocentryczny i socjocentryczny oraz teoperyferyjny)”. To sąd Jarosława Ławskiego, który tak oto kończy myśl:

Zjawisko naturalnego kryzysu kultury, rozpad antorpo- i kosmologicznego monolitu, w którym, przy całej jego głębi symbolicznej, nie było miejsca na autonomiczną funkcję artysty, na wizję takiej sztuki, jak ją jeszcze w XXI wieku pojmujemy, znalazło zwieńczenie i jednocześnie próbę przewyciężenia w kulturze Romantyzmu. Odziedziczył on już nie uni-, lecz poli-versum antropologiczne, estetyczne, filozoficzne, symboliczno-obrazowe po Oświeceniu. Złośliwcy powiadają: otrzymał w spadku „śmietnik” obrazów, motywów, toposów. Było to także bo-

¹⁰ Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. 1: 1863–1876, red. J. Ławski i J. Leończuk, Białystok 2014.

¹¹ Zob. M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975; szczególnie część I książki: *Romantyczna nowożytność*, s. 23–245.

gactwo, z którego uformował się nowy paradygmat ideowy i obrazowy romantyki. Nowa czy raczej „inna” koncepcja antropologiczna¹².

Często zadawano pytanie, dlaczego w polskiej kulturze tak długo utrzymał się klasycyzm. Ustąpił romantyzmowi dopiero po powstaniu listopadowym. Czyżby dało o sobie znać zapóźnienie cywilizacyjne – w stosunku do innych narodów zachodu ówczesnej Europy – wywołane zaborami, walkami narodowowyzwoleńczymi, rusyfikacją, germanizacją? Po trzecim rozbiorze klasycyzm z emocjonalnym stosunkiem do tego, co minęło, wydawał się atrakcyjniejszym rozwiązaniem niż jakkolwiek postępowy prąd myślowy XIX wieku. Dzięki klasycznej optyce można było skonstatować, że po 1795 roku z dwóch głównych form istnienia narodu ocalała forma bardziej trwała niż państwo: kultura¹³. Jak zauważył Ryszard Przybylski:

Związana z językiem i pamięcią, forma ta istniała nie na zewnątrz Polaków, lecz tkwiła niejako w nich samych. Klasycy pojęli, że po rozbiorach każdy Polak był jakby formą istnienia narodu. Kultura jako wartość duchowa jednocząca pognębionych, jako znak tożsamości, jako dowód trwania nabrała niesłychanej wagi. Stała się tak ważna jak chleb. Każde dzieło poetyckie nabrało teraz niebywałego znaczenia. Romantyzm, który w tej sferze kontynuował testament klasyków, postrzegał niebawem czytanie poezji niemal jak ucztę eucharystyczną¹⁴.

Hasła Rewolucji Francuskiej, owszem, nie pozostały bez echa wśród Polaków – jednak stanowczo negowano możliwość odrzucenia tradycji. Zabarykadowane drzwi do przeszłości oznaczały złowrogo rysujący się kres, nicość, niebyt. Biorąc pod uwagę fakt, że francuscy oświeceniowi filozofowie zaakceptowali rozbiory Rzeczypospolitej Polskiej – owe nieprzyjemne żywioły, z którymi przyszło walczyć, uznano powszechnie za siły natury. Dlatego też jedyną bronią pozostawało zanurzenie w kulturze, która pozwalała na opanowanie chaosu. Trzeba było jakoś przetrwać. Jak?

Jaćwingowie nie mieli Kochanowskiego ani Mickiewicza, nie mieli zapisanej w księgach – a choćby i na liściach dębowych – historii, nie mieli nauk, rzeźb i poematów. Nie wyartykułowali się, nie wypowiedzieli w mowie ani w piśmie, nie ustanowili się poprzez dzieła rozumu i wyobraźni, **i dlatego zginęli, dlatego nic a nic po nich nie zostało**. Choćby nawet jakiś inny naród zdołał wyeksterminować trzydzieści sześć milionów Polaków, to i tak przecież zostanie kilku takich

¹² J. Ławski, *Puste niebo nad Świtezia? Romantyzm a sztuka egalitarna*, [w:] tenże, *Mickiewicz. Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, s. 141-142.

¹³ W jej szerokim, współczesnym, antropologicznym rozumieniu. Wszystkie zamieszczone w tekście podkreślenia są moje – Ł. Z.

¹⁴ R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy Koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 120.

Polaków, których wyeksterminować się nie da: Mickiewicz, Słowacki oraz Chopin i Karłowicz są niewątpliwie, nieśmiertelni¹⁵.

Choć powyższy fragment *Rozmów polskich latem roku 1983* Jarosława Marka Rymkiewicza dotyczy innego kontekstu historycznego, wydaje się być dla moich rozważań jak najbardziej adekwatny.

Oczywiście, spojrzenie – jakie powyżej zaprezentowałem – na historię Polski jest zbyt daleko idącym uproszczeniem, jeżeli chcemy je rozciągnąć również na czasy okołistopadowe (1830). Zaczęły się bowiem w tym samym momencie, w pierwszych dekadach XIX wieku, rodzić tendencje inne – rewolucyjne. Czyli takie, dla których przeszłość straciła swój dotychczasowy charakter. Problem pojawił się przy szukaniu przyczyn upadku państwa, eliminacji tych przyczyn oraz projektach głębokiej reformy kulturalnej. I tu tkwi analogia do wspomnianych teorii Rewolucji Francuskiej. Niepodzielnie panujący od czasu powstania listopadowego duch romantyzmu uznał wszystkie wcześniejsze systemy filozoficzne, przede wszystkim klasyczny, za groźne anachronizmy, które należy lekceważyć, z którymi należy walczyć. Co ciekawe, wypaczenia związane z takim pojmowaniem rzeczywistości zaczęto dostrzegać dopiero współcześnie. Jak przekonuje Ryszard Przybylski:

(...) **żadna antropologia nigdy nie jest anachroniczna**. Co prawda, romantyków rozpierała pycha. Chcieli za wszelką cenę stać się **mitycznym początkiem nowego narodu**. Każdy mityczny początek jest bowiem sakralny. Toteż z Króla Ducha naszej kultury uczyniono niebawem świętość. Przed *sacrum* należy drzeć. *Sacrum* należy czcić. Romantyczne teksty stały się w ten sposób tekstami świętymi i w zasadzie niepodlegającymi krytyce, a w każdym razie do dziś robi się wszystko, aby nie podlegały. Każdorazowy bunt przeciw romantyzmowi społeczeństwo odczuwa jako zamach na polskość. Każda niemal hermeneutyka tych tekstów ma na celu utwierdzenie wiary w romantyczny początek nowożytnej Polski¹⁶.

Nie miejsce tu, ażeby zagłębiać się w tę – doskonale, jak się wydaje przebadaną i opisaną – problematykę, warto jedynie wspomnieć o tym, że to młodzi romantycy (przykłady oczywiste: Maurycy Mochnacki czy Mickiewicz w tekście z 1829 roku, którego fragment przywołaliśmy jako motto do niniejszego szkicu) zarzucali klasykom bezmyślne tkwienie w marazmie przeszłości. Zaczęto odczuwać głód „nowego początku”, skupiono się na „chwili bieżącej”, którą uznano za arcyważną. Zbytne rozpamiętywanie historii do niczego nie doprowadzi, dlatego romantycy – jak zaważył Edward Kasperski – „praktycznie wynosili dziejącą się tu i teraz współczesność ponad tradycyjną przeszłość, w której ugrzęźli i z której naprawdę nigdy nie potrafili wydobyć się klasycy. Związek z teraźniejszością był ich siłą, ale stanowił również o nieuniknionym dezak-

¹⁵ J. M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Białystok 1991, s. 22.

¹⁶ R. Przybylski, dz. cyt., s. 104.

tualizowaniu się i przemijaniu romantyzmu”¹⁷. Za przykład posłużyć tu może Zygmunt Krasiński, który – jak zauważa Ewa Szczeglacka-Pawłowska – „jako romantyczny *homo legens* nie czytał po to, aby uciec i znaleźć sobie alternatywne, wirtualne światy, czytał, aby świadomie odkrywać swoją współczesność, żył bowiem swoim Teraz i terażniejszością czasu, który otrzymał”¹⁸. Skrajnie odmienną postawę czytelniczą przejawiał jego wieloletni „korespondencyjny” interlokutor – klasyk Kajetan Koźmian, któremu proces lektury pozwalał na oderwanie się od bolesnej terażniejszości i zanurzenie w – bezpiecznej, ukochanej – przeszłości¹⁹.

Zarzut „dezaktualizowania się romantyzmu” jako skutku zbyt dużej koncentracji na – niedającej się zatrzymać, ulotnej – chwili bieżącej wyartykułowali młodzi pozytywiści warszawscy, uważając, że od bierności klasyków zdecydowanie groźniejsze były „pozory aktywności” romantyków, które doprowadziły do „uśpienia” społeczeństwa. Chcąc żyć „obecnym momentem”, pragnąc z pełną świadomością być i odczuwać wyłącznie „tu i teraz” – skazujemy się na przegraną walkę z czasem. A jeżeli uznamy, że owo „tu i teraz” jest ważniejsze od „wczoraj” czy od „jutra” – po co właściwie budować /ulepszać *nieistotną* przyszłość? To główna podstawa, na którym zbudowano teorię o „uśpieniu” społeczeństwa. Aleksander Świętochowski apelował: „To, co skołało, oddajmy grobom, pilnujmy tego, co się dopiero rodzi”, po czym dopowiadał: „I czy wiecznie mamy być tylko bluszczem oplatającym zwaliska i trumny”²⁰. Wagi nabrała więc przyszłość. Wszak ją jedynie można jakoś modelować, programować, planować. Tylko na nią mamy wpływ. Przeszłość zmieniła się w rodzaj obciążenia psychicznego, balastu. A to dlatego, że narodowa historia Polski końca XVIII i całego XIX wieku nikomu nie kojarzyła się pozytywnie, więc nie mogła – mówiąc o ludzkim wymiarze psychicznym i duchowym – motywować do podjęcia pracy nad niezbędnymi reformami.

Spróbujmy na chwilę zatrzymać się nad poglądami Świętochowskiego. Dopiero bowiem pokolenie pozytywistów mogło z dystansu (minął wszak wiek od Rewolucji Francuskiej) dojrzeć całokształt dynamicznych zmian, jakie się dokonały w świadomości Europejczyków od symbolicznego roku 1789. Tak pisał czołowy publicysta „Przeglądu Tygodniowego”:

¹⁷ E. Kasperski, *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, „Słupskie Prace Filologiczne”, Seria: Filologia Polska 8, Słupsk 2010, s. 10.

¹⁸ E. Szczeglacka-Pawłowska, *Romantyczny „homo legens”. Zygmunt Krasiński jako czytelnik polskich poetów*, Warszawa 2003, s. 11.

¹⁹ Zob. na ten temat rozdział „Ach, szczęśliwszy ty ode mnie!”. *Zygmunt Krasiński i Kajetan Koźmian*, [w:] Ł. Zabielski, *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*, Kraków 2015, s. 175-244. Zob. też *Listy Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*, oprac. A.E. Koźmian, Poznań 1859.

²⁰ A. Świętochowski, *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1, s. 1-2.

Żyjemy w czasie, który jeśli uspokoił się z gorączki pierwszego porwy, **nie przestał pędzić umysłów naprzód dość przyspieszonym ruchem**. Jest faktem dla historii tego czasu niewątpliwym, że ostatnie dziesięciolecia były w naszych dziejach **okresem wyraźnego zwrotu**. (...) W logice naszego historycznego rozwoju leżała tak konieczna potrzeba podobnego ruchu, iż patrząc nań nie można się dziwić ani jego pośpiechowi, ani **wyłącznemu zwróceniu się ku przyszłości**. **Myśl odstręczona lub przerażona wypadkami, jakie się spełniły wczoraj, oddała się całkowicie jutru**. Zdawało się jej, że poza sobą nie ma ani jednego ogniwka, o któreby swą terażniejszość i przyszłość zaczepić mogła. Pewna, najenergiczniejsza część naszego społeczeństwa w umysłowym swym życiu przeszła kolej uciekających ze starego świata wychodźców, którzy osiedliwszy się swobodnie w nowym, **chcieli urwać historyczny wątek w punkcie swego wyzwolenia i od nowej ery snuć pasmo swego istnienia**²¹.

Jest to, jak się wydaje, trafna diagnoza całokształtu zmian, jakie nastąpiły w polskim społeczeństwie od XIX wieku, celny opis powszechnego stosunku do kwestii ciągłości dziejowej narodu, związków między tradycją a postępem. Aktualna to diagnoza również i dzisiaj. Pomimo bowiem licznych w XX wieku nawrotów polskiej kultury ku tradycji klasycystycznej, pomimo naszej predylekcji do rozpamiętywania narodowych tragedii, mnożenia pomników i grobów upamiętniających bohaterskie sceny z przeszłości, pomimo wysiłku Kościoła katolickiego, który naucza, by ludzkie życie rozpatrywać z perspektywy wieczności, z perspektywy Boskiego bezczasu²² – nie udało się zmienić owego hipnotycznego zapatrzenia się w przyszłość²³. Owego niecierpliwego wyczekiwania na *coś*, gorączkowej pogoni za tym, co ma dopiero nastąpić. I podtrzymywania wiary w nieustanny postęp, w to, że „jutro” okaże się lepsze niż „wczoraj”, które to pojęcie *notabene* traci wszelką wartość.

Niewątpliwie coś niepokojąco trafnego tkwi w diagnozie Świętochowskiego: „myśl odstręczona lub przerażona wypadkami, jakie się spełniły wczoraj, oddała się całkowicie jutru”. To traumy w pewien sposób nas – jako naród – ukształtowały.

3.

Powróćmy do Ernsta Roberta Curtiusa, a ściślej mówiąc: do wprowadzonego przezeń terminu „bezczasowej obecności” literatury. Wskazuje ona, jak się zdaje, na nieprzerwaną ciągłość tekstu. Według popularnej koncepcji teoretycznoliterackiej tekst jest jeden, zmieniają się konwencje, mody, gatunki, autorytety itd. Dlatego też każdy „(...) **utwór** jako swoista konstrukcja nosi w sobie

²¹ Tenże, *Za swojskim śladem. I. (Lotniki)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 22, s. 260. Podkr. – Ł.Z.

²² Zob. na ten temat refleksje ks. J. Zabielskiego w rozdziale: *Doświadczenie prawdy życia w kontakcie z Bogiem*, [w:] tegoż, *Prawda ludzkiego losu*, Białystok 2000, s. 39-65.

²³ W interesujący i inspirujący sposób stosunek XX wieku do tradycji, do przeszłości omawia Jerzy Braun w esejach zebranych w tomie *Kultura jutra, czyli Nowe Oświecenie*, Warszawa 2001.

swoją **literacką historię** – innymi słowy: historyczność, geneza literacka, jest jego wewnętrzną własnością – daje się przeto wyprowadzić z elementów, które w nim uczestniczą. Poprzez badanie wewnętrznej budowy dzieła można dojść do wyjaśnienia jego historycznoliterackich uwarunkowań²⁴. Tylko, zapytajmy naiwnie, po co? Jeżeli przeszłość, narodowa tradycja – przestały dziś znaczyć, czyli generować znaczenie?

Znaki coraz widoczniej zaczęły odrywać się od swych – konstytuowanych mocą tradycji, przekształceń i procesów ewolucyjnych, jakie w myśli ludzkiej na przestrzeni wieków nastąpiły – pierwotnych desygnatów. Lekarstwa na narastający chaos szukamy ze wzrokiem utkwionym w przyszłość. Łagodzimy skutki choroby, zamiast leczyć jej przyczynę. Co interesujące, „środkami przeciwbólowymi” stają się konsumpcja i rozrywka. Współczesne akcje promujące czytelnictwo ukazują książkę jako formę właśnie rozrywki, miłą alternatywę dla innych sposobów spędzania wolnego czasu. Pograżając się w lekturze, nie poszukujemy już rozwiązań dla nękających nas wątpliwości i pytań. W najlepszym przypadku książka staje się „narkotykiem”, który ma odurzać, pozwalać zapomnieć o bolesnej terażniejszości, maskować problemy. To właśnie jest ta *n i e s z c z ę s n a g l e b a*, z której wyrastają pomysły, by biblioteki połączyć z ośrodkami rekreacyjno-wypoczynkowymi. Lektura ma bawić. A że nie bawi, że społeczeństwo wybiera mniej wyszukane, ale też mniej, jak mu się wydaje, czaso- i energochłonne rozrywki – telewizję, Internet, kino – winą obarcza się nieatrakcyjne akcje promocyjne czy zbyt małe sumy pieniędzy, które mają trafić do wybranych fundacji czy stowarzyszeń „miłośników książki”.

Określenie „tradycja literacka” kojarzy się z przeszłością, z *czymś*, co już przeminęło. Zatem z *czymś* niemodnym, nieciekawym, nieważnym; słowem: *czymś*, na co nie warto tracić tak cennego i jakże szybko uciekającego czasu. Dlaczego? Czy tego nas – społeczeństwo polskie – nauczono w szkole? A czym jest we współczesnej potocznej opinii szkoła? Instytucją zupełnie oderwaną od rzeczywistości, od rynku pracy, od „prawdziwego życia”. Szkoła, podobnie jak kanon lektur, ogólnie pojęta „klasyka” – każe patrzeć w przeszłość, a więc obierać perspektywę tak przecież nieaktualną, niewygodną, niepraktyczną. Na historię uczy spoglądać w sposób obiektywny, metodyczny, całościowy, zamiast przygotować do wybierania z niej subiektywnych, indywidualnych, prostych i użytecznych rozwiązań na doraźne problemy. Uniwersytet – to najpoważniejszy wobec niego obecnie zarzut – nie potrafi nauczyć spoglądania w przyszłość. Studentów zmusza do przyswajania nieaktualnej wiedzy. Do eksplorowania przeszłości. Języki antyczne, określane wygodnym terminem „wymarłe” – po co komu? Czy ich znajomość pozwoli na odnalezienie się na rynku pracy?

A wystarczyłoby przyjąć tezę, że tradycja literacka, narodowe dziedzictwo to *coś*, co nie przeminęło, lecz wciąż trwa; *coś*, co mocą tradycji aktywnie

²⁴ M. Głowiński, *Tradycja literacka*, [w:] *Problemy teorii literatury*, s. 1, red. H. Markiewicz, Wrocław 1987, s. 339.

i dynamicznie kształtuje współczesną praktykę pisarską, dzisiejsze – Anno Domini 2015 – myślenie o świecie:

Tradycja nie jest więc odwzorowaniem tych kształtów, jakie zjawiska przyjęły w epokach ubiegłych, jest przeszłością, widzianą oczyma ludzi okresów następnych, przeszłością aktywnie kontynuowaną i przekształcaną. (...) **tradycja literacka to tyle, co przeszłość literacka, będąca żywym, aktywnym elementem pisarstwa epoki następnej.** Jest więc niejako zespołem wybranych składników literatury przeszłości, istniejących dla pisarzy późniejszych, istniejących jako czynnik oddziałujący na ich aktywność twórczą (...) ²⁵.

Doskonale wpisuje się w tę myśl określenie Bolesława Suchodolskiego, który wskazał na „siłę przeszłości żyjącej w czasie teraźniejszym jako część składową naszego istnienia, która jest rzeczywistością poświadczoną czynnie i odpowiedzialnie” ²⁶. W ten sposób realizuje się „długie trwanie” literatury.

Obecny spadek poziomu czytelnictwa to wynik rewolucyjnych przekształceń, jakie się od XIX wieku dokonały w naszej świadomości; to zaprzestanie zadawania sobie pytań natury egzystencjalnej: kim jestem? Po co żyję? Dokąd zmierzam? Pytań tych się nie zadaje, bowiem podmiot – który powinien je formułować – posiada wzrok wektorowo utkwiony w przyszłość. Pyta on wyłącznie o to: kim chciałbym być i jak te marzenia osiągnąć? Najlepiej w sposób magiczny, niewymagający długotrwałego wysiłku. Oto „jutro” – które udaje się wpisać w niekończący się łańcuch komercjalizacji wszystkiego.

„Jutro” to produkt, który można sprzedać (suplementy diety i lekarstwa gwarantujące jutrzejsze dobre samopoczucie; inwestycje „na przyszłość”, kredyty mieszkaniowe – jutro dom będzie twój; atrakcyjna edukacja, która pozwoli twoim dzieciom na wygodne życie... wszystko to dotyczy przyszłości). Przeszłości nie daje się tak łatwo spieniężyć.

²⁵ Tamże, s. 342. Nie mogę w tym kontekście pominąć definicji „tradycji literackiej”, którą przytacza *Słownik terminów literackich* (red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s. 585): „Tradycja literacka to całokształt doświadczeń literackich przeszłości stanowiących w danym czasie i środowisku społecznym układ odniesienia dla inicjatyw pisarskich i zarazem decydujących o upodobaniach i oczekiwaniach publiczności literackiej. Tradycja literacka sumuje, porządkuje i hierarchizuje owe doświadczenia, czyniąc z nich składnik określonej współczesności literatury: okresu literackiego, prądu literackiego, twórczości, grupy literackiej, szkoły literackiej czy poszczególnych pisarzy”.

²⁶ B. Suchodolski, *Zagadnienie żywej tradycji*, „Głosy Poświęcone Kulturze i Piśmiennictwu”, R. I: 1939, z 1-2, s. 42-43, cyt. za: M. Głowiński, dz. cyt., s. 340. Warto też dodać za Januszem Sławińskim (tenże, *Dzieło, język, tradycja*, Kraków 1998, s. 16-17), że „Tradycja literacka jest największym swoiście literackim kontekstem dzieła (...) wszelkie całości historycznoliterackie będące takimi układami odniesienia (systemy ideologiczne, założenia grupy czy szkoły literackiej, sformułowana poetyka, dążenia prądu itd.) określają przedsięwzięcie pisarskie o tyle, o ile zostają w procesie twórczym „przeformułowane” na język bardziej rudymenatarny, bezpośrednio decydujący o praktycznych posunięciach autora. Takim językiem, pośredniczącym między utworem a wszelkimi jego kontekstami, jest tradycja literacka”.

4.

Platon w dialogu *Fajdros* podniósł kwestię książek jako swoistej „protezy pamięci”. Książki, co prawda, miały być wynalazkiem „niepamięć w duszach ludzkich siejącym, bo człowiek, który się tego [czytania – Ł.Z.] wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć”. W ten sposób pozostanie mu tylko „oczytanie”, czyli zaledwie namiastka prawdziwej mądrości (w starogreckim jej rozumieniu). Jednak w pewnych okolicznościach lektura książek miała okazać się zbawien-
na:

Ogrody z liter i słów dla własnej zabawy będzie obsiewał i pisał, jeżeli zechce. Będzie sobie kaplice osobistych pamiętek budował, aby do niej chodził, kiedy starość niepamięć przyniesie; on sam i każdy, który za nim pójdzie śladami. Rozkosz będzie miał patrzeć, jak te kwiaty kwitną, i kiedy inni w zabawach i ucztach, i innych tego rodzaju rzeczach odświeżenia szukają, on się tak, jak mówię, bawić potrafi całe swoje życie²⁷.

Zauważmy, że nie ma tu mowy o przedstawianiu biblioteki jako swoistego mauzoleum, cmentarzyska myśli, grobowca potencjału twórczego pisarzy i poetów z minionych wieków. Książki jako „ogrody z liter i słów” są żywymi organizmami, sprawiającymi, że na ich fundamencie „kwitną kwiaty”. Właśnie w ten sposób pojmuję ideę „długiego trwania” klasycyzmu.

Mówimy o dziełach należących do przeszłości, które uznajemy wszak za żyzną glebę, gotową do uprawy i zasiewu. Zdrowe rośliny rosną tylko na zdrowym podłożu. A w jakie kwiaty obrodzi „czytelnicze pustkowie”?

Nie odpowiemy na to pytanie, jeżeli w dalszym ciągu w Platońskich „ogrodach” widzieć będziemy „place zabaw” czy „piaskownicę”. Nie odpowiemy na nie również, jeżeli książki, a także sam proces czytania, stanowić będą wyłącznie źródło rozrywki czy potencjalnego dochodu (w sensie dóbr materialnych, nie duchowych). A nie trwającą wciąż (jak długo jeszcze?) tradycję, dziedzictwo narodowe... pozabiologiczną i pozafizyczną formę, która gwarantuje nasze (prze-)trwanie.

²⁷ Platon, *Fajdros*, [w:] tenże, *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, wybrał, tekst przejrzał, przedmową i objaśnieniami opatrzył A. Lam, Warszawa 2004, s. 66.

Bibliografia

- E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. A. Borowski, Kraków 2005.
- P. Gaxotte, *Rewolucja francuska*, tłum. J. Furuhielm, Gdańsk 2001.
- M. Głowiński, *Tradycja literacka*, [w:] *Problemy teorii literatury*, s. 1, red. H. Markiewicz, Wrocław 1987.
- M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975; szczególnie część I książki: *Romantyczna nowożytność*.
- E. Kasperski, *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, [w:] „Słupskie Prace Filologiczne”, Seria: Filologia polska 8, Słupsk 2010.
- T. Kostkiewiczowa, *Co to jest klasycyzm? Wprowadzenie do (kolejnej) dyskusji*, [w:] *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011.
- J. Ławski, *Puste niebo nad Świtezia? Romantyzm a sztuka egalitarna*, [w:] tenże, *Mickiewicz. Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.
- A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 5: *Proza artystyczna, pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999.
- Platon, *Fajdros*, [w:] tenże, *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, wybrał, tekst przejrzał, przedmową i objaśnieniami opatrzył A. Lam, Warszawa 2004.
- R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy Koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 120.
- J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Białystok 1991.
- L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910.
- B. Suchodolski, *Zagadnienie żywej tradycji*, „Głosy Poświęcone Kulturze i Piśmiennictwu”, R. I: 1939, z 1-2,
- M. Stysiak, *Polska to czytelnicze pustkowie. Księgarniom grozi bankructwo*, artykuł „Gazety Wyborczej”, dostęp online [logowanie: 28.08.2015] http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,17400775,Polska_to_czytelnicze_pustkowie_Ksiegarniom_grozi.html
- E. Szczegliacka-Pawłowska, *Romantyczny „homo legens”*. *Zygmunt Krasiński jako czytelnik polskich poetów*, Warszawa 2003.
- A. Świętochowski, *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1.
- A. Świętochowski, *Za swoim śladem. I. (Lotniki)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 22.
- W. Werner, *Historyczność i mit. Między rozróżnieniem a samookreśleniem*, [w:] *Narracje o Polsce*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2008.

Łukasz Zabielski

Research Department of Łukasz Górnicki Podlachian Library

CONTEMPORARY READERSHIP CRISIS AND THE *LONGUE DURÉE* OF CLASSICISM. REFLECTIONS ON THE POLISH LITERARY TRADITION

The author analyses the phenomenon of declining readership in contemporary Poland through the lenses of the *longue durée* of classicism. With this end in view, he refers to ideas of selected authors from various periods of history, from antiquity (Plato), to 17th, 18th and 19th centuries. We can, therefore, hear voices of Plato, Adam Mickiewicz, Lucjan Siemieński, Aleksander Świętochowski, etc.

Key words: crisis of readership, Polish literature, history of culture, books, Classicism

Jolanta Sztachelska

*Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski
Uniwersytet w Białymstoku*

O CZYTANIU, BIBLIOTECE I WIELKIM BIBLIOTEKARZU

Wspólnota

Kiedy zdarzyło mi się być w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy – był rok 1989, uderzyła mnie różnica pomiędzy – jakby się w Polsce powiedziało: wsią i miastem. Czyli amerykańską prowincją – cichą, skupioną na konsumowaniu dobrobytu bogatych i kamuflowaniu nędzy, tzw. *working class*, najczęściej wieloetnicznej, kolorowej, i Nowym Jorkiem – tą najdziwniejszą z metropolii Nowego Świata. Z jednej strony, „od ulicy” – hałaśliwą, kuszącą, ale też „plastikową”, permanentnie zaśmiecaną, z drugiej – nieco ukrytą, od owych centralnych traktów oddaloną i mającą swoje pełne uroku enklawy – ciche uliczki z malowniczo ubranymi mieszkańcami w Greenwich Village, małe kafejki, rozległe parki z ludźmi leżącymi na trawnikach i czytającymi książki...

Żeby być z mężem, wzięłam urlop na Uniwersytecie, ale tęskniłam za swoją pracą i obowiązkami. Kiedy z pobliskiego Garden State wyruszałam do Nowego Jorku, wzrok mój z zazdrością zawieszał się na zaaferowanych, często rozdyktowanych ludziach wychodzących w porze lunchu z wielkiego przepastnego gmachu New York Public Library. Rozsiadali się niczym stado egzotycznych ptaków na schodach i perorowali wymachując rękami... Jakiż to był piękny widok! Tam było *moje* miejsce!

Z rocznego pobytu przywiozłam walizkę ciuchów – a jakże! – niedostępnych wtedy w Polsce rozdartej przez kryzys i... kilkanaście książek – w tym kilka, które potem przedziwnie określiły moje przyszłe (bo wtedy może niezbyt jeszcze wyklarowane) zainteresowania. Książkę Diane Ackerman, felietonistki „New Yorkera”, zobaczyłam w cudownej księgarni „Barnes & Noble” w samym sercu Manhattanu. *Naturalna historia zmysłów* [*A Natural History of the Senses*, 1991] stała w samym środku okna tej świątyni słowa, otoczona wiktoriańskimi bukietami i ta stylizacja wręcz zmuszała do zainteresowania się książką. Była jak zaproszenie do innego świata. Nie muszę chyba dodawać, że książka – cudownie lekko napisana, daje nie tylko lekcję stylu – tak powinno się pisać, by być czytany, ale także działa jak „mental refreshment”, otwiera oczy na świat i spowszedniałą rzeczywistość czyni atrakcyjnym poznawczym *senso-rium*.

Witolda Rybczyńskiego *Dom. Historia idei* [*Home. A History of Idea*, 1986, ed. pol. 1996] znalazłam w jakimś centrum handlowym – przeglądanie działu *History, Art and Literature* zawsze przynosiło efekty. Książka znakomita pod każdym względem. Dla pracującego w domu humanisty – literata, historyka czy krytyka – dom jest czymś więcej niż mieszkaniem, często – niemal kosmosem, z którego wyrusza on w wyobrażone światy swoich bohaterów. Ale nie tylko to – Rybczyńskiego sposób rozumienia kultury jako tego wszystkiego, co człowiek wytwarza wokół siebie materialnie i duchowo – ogromnie przypadł mi do gustu. Podobnie wyluskałam świetne książki Deborah Tannen [*You Just Don't Understand*, 1990; *That's Not What I Meant!*, 1986], dotyczące nieporozumień w komunikacji – w Polsce tamtych czasów stanowiące absolutną nowość.

Piszę o tym wszystkim, nie tylko dlatego, że dystans czasowy nie niszczy przeżyć naprawdę ważnych, ale żeby powiedzieć, że jeszcze wtedy – w 1989 roku, księgarnie amerykańskie – piękne, zasobne, mieszczące się w zabytkowych budynkach nowojorskiej metropolii należały do jej cudownego, nieco teatralnego *image*. Dwa lata temu miałam okazję podróż swoją odnowić.

Niestety! Księgarni nie znalazłam, mimo uporczywych poszukiwań! Zniknęły z powierzchni ziemi, jakby zniósł je jakiś nieprawdopodobny kataklizm. Podobnie jak przepadły gdzieś cudowne sklepiki z materiałami piśmiennymi, zwłaszcza słynnym *stationery* firmy „Mead” – cienki, gładki papier w kolorze żółtym, liniowany błękitnie, z czerwonym marginesem... Miłość moja do tych zeszytów bluźnierczo przypomina gest Bruce'a Chatwina, który dowiedziawszy się, że manufaktura notesów „Moleskin” ma zniknąć z powierzchni ziemi, postanowił wykupić cały istniejący nakład. Zrobił to. Różnica między nami, poza wszystkim innym, boleśnie przypomina o zarobkach – nasza średnia krajowa trzeciego świata... ? Nawet, gdybym się uparła, niczego nie jestem w stanie wykupić.

Przypominam też sobie inne moje liczne podróże, inne miejsca i klimaty. Paryż i nadsekwańscy bukiniści – jakże kochałam grzebanie w książkach w Quartier Latin! Ciekawe, że im mniej miałam pieniędzy, tym ciekawsze rezultaty przynosiło to grzebanie. Z książek wtedy znalezionych korzystam do dzisiejszego dnia. Widok z małej księgarenki „Shakespeare” na Notre Dame wracał do mnie, ilekroć miasto nad Sekwaną pojawiała się w mojej głowie. Gdy trafiłam tam po raz pierwszy w 1984 roku i udało mi się przeżyć półtora miesiąca za 500 dolarów amerykańskich (tyle dostałam stypendium!), każda kupiona tam książka, każdy zeszyt czy gadżet przyprawiał niemal o ekstazę...

Miałam okazję pracować w starym gmachu Biblioteque Nationale na Rue Richelieu. Już sam fakt, że o kilka kroków stąd, prawie naprzeciwko mieli swoją ulubioną kawiarnię Sartre i Simone de Beauvoir, napełniała mnie szczęściem. Odżywiając się *demi baguette* oraz kawą i zupą pomidorową z automatu, zgłębiałam trudno dostępne w PRL dzieła, przyglądając się ludziom dookoła – barwnym, swobodnym w zachowaniu, zajęтым swoimi pasjami. Lampę z zielo-

nym kloszem, ten charakterystyczny model z czytelní, nieomal cudem znaleziony w Polsce, piastuję na swoim biurku. To moja totumfacka i przyjaciółka, razem wspominamy dawne paryskie dzieje. Potem wielokrotnie bywałam w Italii. We Florencji czy w Rzymie skrywałam się przed upałem w wielkich księgarniach tamtejszych domów wydawniczych. Nie muszę chyba dodawać, że spotykani tam ludzie, uśmiechający się do stronic w książkach, bądź z marsmem na twarzy gorączkowo przerzucający strony, zawsze wydawali mi się lepsi i piękniejsi niż spocone tłumy dość bezmyślnie wyglądających turystów. Instynktownie ciągnęło mnie do tych miejsc, magicznych, bo swojskich, nawet w najbardziej nieprzyjaznym czy obcym środowisku dokoła... Cudowna architektura biblioteki uniwersyteckiej w Genui zawsze będzie mi się kojarzyła z czymś, co dźwiga nas ku czemuś niedościgłemu – czytający wszak żyją wielokrotnie, w różnych równoległych światach.

Jadąc autobusem, metrem czy koleją, lubiłam zaglądać, co ludzie czytają. Napotkawszy ich wzrok robię zazwyczaj porozumiewawczą minę: wiemy, co dobre!

Najpiękniejsze z moich czytelniczych wspomnień dotyczy jednak Iranu. Podróż na granicy życia, na jego zakręcie, gdy świat z trudem poukładany, choć nie wolny przecież od zadrapań, nagle zapadł mi się u stóp i trzeba było coś zrobić, by nie dać się totalnej rozpacz... Tam, właśnie w środku zimy, w ogrodach Shirazu ujrzałam scenę, jakiej nie zobaczy się nigdzie w Europie, a może i na świecie...? Poważni, brodaci mężczyźni przechadzali się po alejkach, głośno recytując na głos nieśmiertelne poematy Hafíza! Czy to w ogóle możliwe? O tak, są na świecie miejsca i czyny, o których nie śniło się filozofom... Gdy na irańskim niebie zobaczyłam dokładnie nad swoją głową księżyc w poświęcie jak wata cukrowa, już wiedziałam, po co wracam do Polski. *Nota bene* z Iranu przywiozłam siedem wspaniałych (i bardzo ciężkich) albumów i przyjaźń, która pozwoliła mi przeżyć.

Na całym ogromnym świecie, przy całej jego różnorodności jest jedna wielka wspólnota ludzka – ludzie, którzy czytają. Ludzie, którzy w książce nie szukają jeszcze jednego poza telewizją i Internetem źródła plotek i sensacji, nie chcą tego, co przemijające i naskórkowe, ale nie ustają w poszukiwaniu prawdy o ludzkim życiu, bo przecież w książkach nie ma nic ponad to, co jest życiem i literaturą.

Książka i biblioteka

Moja ulubiona książka o książce, a właściwie książka o czytaniu jako czynności kulturowej, pióra Alberta Manuela (*A History of Reading*, 1996) przypomina zaraz na wstępie postać wielkiego pisarza i bibliotekarza – Louisa Borgesa. Jest on autorem przedziwnego opowiadania *Biblioteka Babel*, w którym świat cały nazywa się Biblioteką – gigantyczną, skomplikowaną architek-

tonicznie, bo przypomina kolosalny, niekończący się labirynt galerii, korytarzy i amfilad, wypełniony książkami na każdy możliwy temat. Do tego jest to biblioteka, której nikt i nigdy nie zgłębił, choć wielu ludzi znikło w jej wnętrzu trawionym pożądaniem zgłębienia jej zawartości. To pożądanie podsycane było osobliwą opowieścią o istnieniu gdzieś tam w środku jakiejś książki nad książkami, która jest – jak pisze Borges – „doskonałą esencją i kompendium wszystkich pozostałych”. Kto ją zgłębił, ten podobny jest Bogu!

Borges nie ukrywa zresztą swej inspiracji pismami siedemnastowiecznego mistyka hiszpańskiego, Da Granady. Miał on zwyczaj wszechświat porównywać do książki, a wszystkie stworzenia do liter tego boskiego alfabetu. Ta opowieść z pewnością mogła zafascynować Manguela, który jako młody chłopiec został w pewnym momencie lektorem ślepnącego pisarza i wszedł w jego świat wypełniony książkami i opowieściami o książkach. Nauki nie poszły w las. Alberto Manguel jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych w dzisiejszym świecie wielkich Bibliotekarzy i znawców kultury książki. Po wielu latach pracy w różnych zawodach (zawsze książce bliskich), po napisaniu też wielu książek, będących pasjonującymi opowieściami o roli książek w kulturze – ostatnia dotyczy nieśmiertelnych poematów Homera – osiedlił się we Francji. Zakupiwszy dom na prowincji, w stajni urządził wielką bibliotekę liczącą sobie 35 tys. woluminów. Tam żyje, oddając się swojej życiowej pasji.

Czytanie jest w istocie nieustanną walką z zapominaniem. W powieści Umberto Eco *Tajemniczy płomień królowej Luany* główny bohater budzi się ze śpiączki i kompletnie niczego nie pamięta. Nie rozpoznaje żony, dzieci. Jednym słowem – tragedia! Po pewnym czasie okazuje się jednak, że coś udało się ocalić w jego chorej głowie – to są te wszystkie rzeczy, które przeczytał kiedyś w książkach. Książkowe sytuacje, literaccy bohaterowie powoli powracają go do życia, a nawet umożliwiają komunikację ze światem, choćby za pomocą cytatów. Czyż można było lepiej pokazać, iż jesteśmy tym, co zdołaliśmy przeczytać?

W przedmowie do *Mojej historii czytania* Manguela (edycja polska 2003) Mariusz Czubaj przypomina, co zawdzięczamy czytaniu, a więc i książce. Dotyczy to przede wszystkim tych, którzy, jak ja, urodzili się w Galaktyce Gutenberga i zamierzają w niej pozostać, co nie znaczy, że gardzą nowymi technologiami. Medium książki dało człowiekowi pewną charakterystyczną dyspozycję – przeważnie jesteśmy wrokojcami. Alfabet fonetyczny doprowadził do specjalizacji jednego zmysłu – wzroku i przyzwyczał do lektury, która jest czynnością intymną, wyłączającą z biegu życia, bo czytanie i działanie jest rozdzielone. Słuch jest kompletnie innym zmysłem, ma właściwości „włączające” – daje poczucie wspólnoty, więzi na poziomie elementarnym.

Bez wynalazku druku nie osiągnęlibyśmy wielu właściwości charakterystycznych dla naszej kultury. Druk przyzwyczał człowieka do linearności i sekwencyjności, nauczył rozumować w kategoriach przyczyna-skutek, skłonił do porządkowania i klasyfikacji. Z pewnością miał też wpływ na rozwój litera-

tury. W starożytności najwyżej ceniono utwory wywodzące się z rytuałów religijnych (dramat) oraz oparte na oralności (epika). Były one w sensie wyobraźniowym mało innowacyjne, odwoływały się przede wszystkim do mitu i legendy, a ich tworzenie polegało na powtarzaniu tego, co wymyślili inni. Upowszechnienie myślenia w kategoriach przyczynowo-skutkowych dało początek nowoczesnej epice, której istotą jest budowanie skomplikowanych całości fabularnych i opowiadanie czegoś, co rozwija się w przestrzeni i czasie.

Abstrakcyjny, uniwersalny alfabet fonetyczny z pewnością dopomógł wyłonieniu się monoteizmu. Wynalazek druku i fakt uświadomienia sobie możliwości indywidualnego rozumienia Pisma Świętego, umożliwił powstanie Reformacji, a wraz z rozwojem translatoryki idei narodowości i nowoczesnego państwa. Rozkwit podróżnictwa, odkrycia geograficzne, wraz z ich negatywnymi skutkami w dobie pierwszego globalizmu – kolonializmem i niewolnictwem – nie byłyby możliwe bez powszechnego zainteresowania mapą oraz publikacjami opisującymi zamorskie kraje, ich bogactwa i przygody. Powieść Daniela Defoe *Robinson Crusoe* to właściwie popularny wykład na temat kapitalizmu, jego bohater zaś jest rozpoznawalnym w całym świecie archetypem *homo economicus* – człowieka, który w każdych okolicznościach da sobie radę, stwarzając siebie i swoje życie od początku, niemal z niczego.

Już samo upowszechnienie książek w miękkiej okładce było dowodem demokratyzacji życia i sprawności systemu – książka przestawała być dobrem luksusowym, była dostępna, a nawet można było na niej zarobić. Wzory życia, które lansowała, rozprzestrzeniały się po świecie podobnie, jak dziś przeróżne internetowe sensacje. Dzięki książkom, a wkrótce także gazetom, które ogromnie przyczyniły się do rozwoju czytelnictwa (umiejętność czytania była długo wyznacznikiem wykształcenia), ludzie dowiadawali się, że człowiek potrafi romantycznie kochać, że najlepszym systemem politycznym na świecie jest demokracja, i że kobiety powinny mieć równe prawa z mężczyznami. Z potrzeby czytania zrodziła się nasza potrzeba komfortu i intymności, a także biblioteka jako instytucja publiczna gromadząca dziedzictwo kultury narodowej. Narody, które cenią i kochają książki, stoją na wyższym poziomie niż te, w których dokonano zniszczenia dorobku pokoleń, lub które tworzeniu się takiego dorobku przeszkadzały. Uniwersalny język książek łączy bowiem lepiej i skuteczniej niż język dyplomacji. A status książek, które znają wszyscy – myślę tu przede wszystkim o tzw. Świętych Księgach świata – był i jest ciągle wysoki.

Kanon

Zawsze interesowało mnie, w jaki sposób tworzą się kanony. Sam termin odsyła nas do Pisma Świętego, bo to zbiór ksiąg oficjalnie uznanych przez Kościół za natchnione od Boga, źródło wiary i mądrości. Istotne jest zatem, że kanon to coś, co pochodzi od najwyższego autorytetu (partycypuje w sacrum)

oraz jest akceptowane powszechnie na zasadzie powszechnego konsensusu – oto uznajemy, że to księgi, które stanowią dla nas najwyższą świętość. Kanon świecki, na przykład narodowy – powstaje podobnie. Uznajemy, iż ten zespół ksiązek, dzieł, wartości, wydarzeń, postaci to te najważniejsze, znaczące dla naszej przeszłości i teraźniejszości. To one określają naszą tożsamość, mówią o naszej genealogii, określają podstawowe ideały, którymi powinniśmy się kierować.

W Europie Zachodniej pojęcie kanonu narodowego tworzy się w XIX wieku, jest niemal równoległe z kształtowaniem się świadomości narodowej oraz powstaniem nowoczesnej humanistyki. Przed tym okresem powszechną praktyką nauczania we wszystkich typach szkół, a nawet uniwersytetach, było czysto pragmatyczne korzystanie z literatury, najczęściej klasycznej, z której czerpano przykłady w nauce o rzeczach praktycznych, choćby jako pomoc w kompozycji urzędowych pism czy przemawiania w sejmie i sądzie. Pomysł, by nauczanie oprzeć na dziełach literackich, które powstały dawniej i tych, które rodzą się na naszych oczach, interpretować je, a do tego nadać im walor dzieł przemawiających do wszystkich i w każdym czasie, narodził się w idealistycznej filozofii niemieckiej. Schelling, Herder i Humboldt język i literaturę narodową widzieli jako organiczną całość, a ich specyficzne cechy stylowe, mentalne i duchowe uznali za przejawianie się narodowego ducha. W tym też mniej więcej czasie w świadomości europejskiej uformowała się konstelacja dzieł i twórców należących do ścisłej czołówki, tzw. kultury wysokiej: Dante, Cervantes, Shakespeare, Goethe.

W wytworzonym wtedy systemie najwyższe miejsce przyznano Dantemu, widząc w nim geniusza wszech czasów, postać historyczną, ale z własną mitologią, która przetrwała wieki. Jego dzieło, które stanowiło syntezę całego dotychczasowego dorobku cywilizacyjnego – filozofii, wiedzy, religii, historii i sztuki po wiekach czytania ludzkość przyznała epitet boska – *La Divina*, bo okazało się, że jest – jak pisał Stanisław Vincenz: „wzorem dla całej nowożytnej poezji”. Dla Dantego i jego *Boskiej komedii* nie było skali porównawczej, można go było zestawiać tylko z Homerem, którego twórczość oznaczała i oznacza w kulturze Europy symboliczne źródło twórczości. Dante natomiast jest jak rzeka, z której czerpiemy wszyscy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Nasze wyobrażenia o Bogu, zaświatach i życiu ludzkim z nieodłącznym dramatem grzechu i upadku biorą początek w jego dziele, choć dawno przestał być czytany i wielbiony, jak kiedyś. Inni, przychodzący po nim wielcy mogli już stać się tylko wielkościami lokalnymi, choć trzeba przyznać, iż znaczenie niektórych z nich – Shakespeare’a na przykład – przekroczyło wyobrażenia prawodawców.

Z tymi gigantami ludzkości już wkrótce mierzyły się także wielkości narodowe, proces tworzenia kanonu stabilizował bowiem wyobrażenia o wspólnocie językowej, historycznej i duchowej. W dziewiętnastowiecznej rzeczywistości polskiej nabrał cech szczególnych; brak bytu państwowego, poczucie zagroże-

nia i wykorzenia, umacniał jego znaczenie, a pisarzom i literaturze przyznawał status niepomiernie wysoki, widząc w wieszczach narodowych i ich spadkobiercach przewodników w kwestiach politycznych, społecznych i moralnych.

Wagę kanonu umocniło wyklarowanie się nowoczesnej humanistyki, której ostateczne uprawomocnienie przypada na tzw. przełom antypozytywistyczny, gdy Dilthey, Windelband i Rickert udowodnili w swoich pismach swoistość nauk o duchu, opisując jego przedmiot i metody.

Powstanie nowoczesnej humanistyki nie jest jedynie faktem z zakresu historii nauki, to fakt o doniosłym znaczeniu kulturowym. Bez humanistyki trudno sobie wyobrazić to, co dzisiaj nazywa się dyskursem publicznym – wyraża się w nim świadomość społeczna: lęki, obawy i wyobrażenia nowoczesnego społeczeństwa. Spotykają się w nim te wszystkie dziedziny życia, które składają się na kulturę, ta zaś umożliwia komunikowanie się społeczeństwa z sobą samym; istnienie tradycji literackiej, której częścią jest kanon, pozwala na dialogowanie z przeszłością, której zawdzięczamy to, że istniejemy. Dlatego tak istotne jest twórcze nawiązywanie do tego dziedzictwa.

Dzisiejsze dylematy

Z kanonem człowiek spotka się najczęściej w szkole i ma ona potężny udział w tym, jaki jest potem nasz stosunek do kanonu. Najczęściej dokonuje się na nim różnego typu manipulacji – redukcjonizm i symplifikacja to niemal oczywistość. Ktoś doda: także konieczność, bo przecież zawsze tak było. Współczesna szkoła w Polsce, nieustannie reformowana w myśl doraźnie formowanych modeli edukacyjnych, podobno naśladujących nowoczesne społeczeństwa Zachodu, lecz zamieniających się niejednokrotnie w ich spotworniałą karykaturę – bo to inne tradycje, przyzwyczajenia, inne potrzeby społeczne – wyraźnie cierpi na brak wyobraźni. Jej produkt finalny w postaci przyszłych uczestników kultury narodowej w ogromnej części przypomina romantyczne eksperymenty powieściopisarzy, których ośwładnęła myśl o stworzeniu sztucznego człowieka. Przypominam, że najdoskonalszy z tych twórców to twór doktora Frankensteina – literacka kreacja Mary Shelley.

Absolwenci dzisiejszych szkół coś niby wiedzą, coś słyszeli, bo przecież wszystkiego mieli po trochu, fragmenty różnych systemów wiedzy mają im samoistnie ułożyć się w głowie, ale nie wiadomo, w czym i do czego mają się przyczepić, skoro dzisiejsze generacje nie mają już tego kulturowego *backgroundu*, jaki charakteryzował pokolenia wcześniejsze. Wykształcenie oparte było na solidnych podstawach i autorytecie, którego nawet komunizm nie był w stanie naruszyć. Niezależnie od tego, co by się w Polsce nie działo, wykształcenie zawsze się liczyło; oznaczało klucz do przyszłości i rzeczywiście ją otwierało, bo oznaczało przepustkę do lepszego życia, choć nie zawsze było to równoznaczne z podwyższeniem statusu materialnego. Przede wszystkim oznaczało

pracę, wieloletni trud nad sobą, połączony z przekraczaniem własnych ograniczeń.

Dzisiejsi uczniowie, przyzwyczajeni do nowych sposobów weryfikacji kompetencji – najpierw to były prezentacje, obecnie testy, które podobno są bardziej obiektywne – nie mają szacunku do żadnego regularnego wysiłku, niczego nie chcą zgłębiać ani poznawać. Mało tego dostają od wczesnej młodości jasny przekaz: „niczego nie muszę umieć, mam zdać, czyli rozpoznać system, znaleźć sposoby na jego obejście”. Zanurzeni od urodzenia, od najwcześniejszych lat w popkulturze, która stanowi lekkostrawną papkę różnych motywów i wątków kultury dawnej i współczesnej – nieraz dość ryzykownie połączoną, w czytaniu zazwyczaj widzą tylko jakąś nieznośną praktykę upokarzania uczniów. Lektury szkolne postrzegają jako coś, czego nie trzeba rozumieć, skoro wystarczy „zaliczyć”. Ich strukturalnym błędem jest to, że czegoś wymagają, jakiegось wysiłku, kompetencji.

Nic więc dziwnego, że większości współczesnego społeczeństwa kultura kojarzy się z rozrywką, a kanon traktowany jest czysto instrumentalnie.

Po 1989 roku Polska zmieniła ustrój i weszła w orbitę przyciągania europejskiego bardziej niż kiedykolwiek. Bo za komunizmu z Zachodem komunikowali się nieliczni, można by nawet rzec – elita, partyjni przywódcy wybierali raczej podróże na Wschód. Wszyscy jednak o Zachodzie marzyli, a ci nieliczni, którym udało się wyjechać gdzieś na stypendium czy do pracy, wracali odmienieni i przekonani, że dotknęli lepszego świata – tam wszystko jest piękniejsze i lepsze, ulice czyste, ludzie syci i zadowoleni. Czy u nas nie mogłoby tak być?

Minęło 25 lat od tej zmiany. Polacy są wszędzie, gdzie tylko ich zaniesie – wszak nie ma granic. Emigracja młodych to temat numer jeden dzisiejszej publicystyki, choć parametry życia w kraju wyraźnie się podwyższyły. Cóż, apetyty także. Dzięki dotacjom unijnym miasta i wsie wyglądają inaczej, inaczej prezentują się też drogi, którymi jeździmy naszymi coraz lepszymi samochodami. A jednak – dojmującym rysem współczesnego społeczeństwa polskiego jest poczucie odstawiania od reszty świata i pojawiająca się gdzieś tam refleksja, że mimo wielkiego wysiłku nie osiągnięto tego, do czego dążyliśmy. I najlepiej stąd wyjechać, jeśli chce się cokolwiek osiągnąć w życiu. Tak mówią młodzi. W pokoleniach starszych dominuje rozgoryczenie i niewygasła tęsknota za dawnym życiem, gdzie poczucie bezpieczeństwa socjalnego było znacznie wyższe i choć wszyscy mieli „po równo”, albo tak nam się przynajmniej wydawało, każdy miał też swoją szansę. Opowieści o tym, że chłopski syn został awangardowym artystą znanym na całym świecie albo profesorem na renomowanym uniwersytecie, nie były baśniami z tysiąca i jednej nocy. Polska ziemia wszędzie rodzi ludzi zwyczajnych i geniuszy. Mój nieżyjący już ojciec, skromny krawiec, był ziomkiem profesora Tadeusza Komendanta i księdza Popiełuszki.

Głosu nie wydają ci, którym naprawdę się nie udało. Wielkie tsunami zmiany kulturowej wyrzuciło na margines ogromną masę ludzi, którzy nie sprościli nowym wyzwaniom, albo po prostu mieli mniej szczęścia – „źle” się urodzili, stracili zdrowie, mieli ułomnych czy choćby niezaradnych rodziców. Co tu się właściwie stało?

W lekcji przyspieszonego kapitalizmu nie wzięliśmy pod uwagę, że sama wolność nie daje poczucia szczęścia i satysfakcji, nie zapewni też samorealizacji, a jeśli – to z pewnością nie każdemu. Bardzo wielu ludzi ma uproszczony pogląd na to, jak żyje się na świecie, bo ich jedynym oknem na świat jest serwująca papkę telewizja. Nie wiedzą, bądź nie chcą wiedzieć, że dobrobyt Europy Zachodniej to nie wynik jakiegoś przypadkowego „szczęścia” lub zbiegu okoliczności, ale suma wysiłku wielu pokoleń, które się na to złożyły. Na świecie nic nie ma za darmo – za sukcesem stoi praca, długoletnie wyrzeczenia, a nawet trauma. Jest wielką naiwnością sądzić, że uda się w krótkim czasie osiągnąć w naszym kraju – dewastowanym na wiele sposobów: wojny, zabory, komunizm – poziom życia podobny temu, jaki widzimy w Niemczech czy Wielkiej Brytanii. Polska lekcja kapitalizmu to kurs uproszczony i prymitywny – w sferze gospodarczej: zwulgaryzowana wersja liberalizmu, w sferze kultury: prymitywny egalitaryzm.

I w jednej, i w drugiej sprawie porażające są efekty uboczne. W pierwszej – rozrost sfery „niczyjej”, nędzy ludzkiej i nieszczęścia, ale także – co jest efektem wewnętrznego „różnicowania się” społeczeństwa zanik więzi społecznej i tak obnoszonej niegdyś jako polska specjalność – „solidarności”. W drugiej – postępująca komercjalizacja sfery kultury z typowo polskim kompleksem „gorszości”, prowadząca do wyzbywania się tego, co polskie, rodzime, na rzecz – drugorzędnych popkulturowych wzorców, których zresztą wstydy się wykształcona i wyrafinowana Europa.

Co z kulturą? A może – jaka kultura?

Przed wielu laty Dariusz Gawin, komentując przyznanie Wisławie Szymborskiej nagrody Nobla, ironicznie zauważył, iż w Europie Zachodniej z kulturą nie kojarzy się disco polo, lecz produkty bardziej wyrafinowane, ot, choćby poezję autorki *Wielkiej liczby*. W Polsce natomiast różnym decydem, a w końcu i samemu odbiorcy kultura ustawicznie myli się z przygrywaniem do kotleta lub występami różnych postaci z popkulturowego folkloru – a to Michała Wiśniewskiego, a to Dody, a to słowiańskiego pornografa – Donatana. W sferze rozrywki widać zresztą drastyczny zjazd w dół. Specjalność polskich elit – kabaret – stał się nieznośną karykaturą tego, co kiedyś, w czasach PRL-u dawało nam wytechnienie od nowomowy socjalistycznych inżynierów dusz, możliwość do śmiechu, gorzkiej zadumy, refleksji. „Dobry żart tyńfa wart” – powiada jedno z polskich przysłów, a uczonego biskup Krasicki dopowiada:

„I śmiech niekiedy może być nauką”. Jaka nauka wypływa z tysięcznej parodii z teściowej, polskiego upodobania do kiczowatych seriali, albo faktu, że nieogolony facet nakłada blond perukę?

Zachłyśnięcie wolnością spowodowało głęboką erozję polskiej kultury, która przyswoiła sobie z europejskości wszystko, co powierzchowne i tandetne, zaniehbując to, co stanowiło o jej swoistości. Dotyczy to także polskiego kanonu narodowego, bo to pojęcie obejmuje, jak przekonują socjologowie (Antonina Kłoskowska, 1991), nie tylko ujęte tą nazwą dzieła literackie, ale także naszych narodowych bohaterów, autorytety, wydarzenia czy wręcz wyobrażenia. Jednym słowem te elementy życia duchowego, które na mocy konsensusu społecznego uznaliśmy za najważniejsze dla naszej tożsamości, stanowią one coś w rodzaju rozpoznawalnego narodowego *imaginarium*. Joanna Kurczewska (2000) wykazuje, że obecnie mamy do czynienia z trzema sposobami interpretacji kanonu narodowego. W pierwszym ujęciu przypomina *muzeum arcydzieł* – zakłada ono istnienie pewnego ideału normatywnego. Dominuje w kręgach ludzi wykształconych, również twórców kultury, którzy znają wartość dzieł przeszłości, mają kompetencje, by je badać, rozumieć i interpretować. Potrafią także dokonywać „odnawiania znaczeń”, czyli twórczo wiązać je z dzisiejszymi potrzebami i duchem czasu. Bo większość z nich, dysponując głębszą wiedzą i świadomością, zdaje sobie sprawę, że tradycja, by żyć, musi krążyć w społecznym krwioobieg.

Najbardziej rozpowszechnione jest jednak podejście określone jako *supermarket mód narodowych*. W największym stopniu uwzględnia ono potrzeby odbiorcy, niestety, także te najbardziej trywialne. Zaryzykuję, ale dominuje ono w młodszych pokoleniach, urodzonych w wolnej Polsce, przyzwyczajonych do komercjalizacji sfery kultury. „Teraz modne jest Powstanie Warszawskie i żołnierze wyklęci” – mówi mi młody człowiek, nie domyślając się nawet niestosowności określenia – „modne”. Ideologią supermarketu, jak wiadomo, rządzą specyficzne reguły. Trzeba sprzedawać i to dużo, pomagają w tym czasem bardzo przemyślne strategie marketingowe, dbające przede wszystkim, by co sezon proponować coś nowego. Konsument przyzwyczaja się do tych reguł i sezonowość w pojmowaniu kultury ogarnia coraz szersze kręgi populacji. Największym problemem jest tu instrumentalizacja treści kultury, szukanie w niej sensacji i bardzo powierzchowne jej przyswajanie.

Trzeci ze sposobów, niestety powiązany z tym poprzednim, dotyczy klasy politycznej i jest jej ofertą, którą, walczący o „rząd dusz”, wykorzystują skrzętnie w akcji propagandowej, na przykład przy okazji wyborów. Jak pokazuje praktyka polityczna, istnieją tu w zasadzie dwa (skrajne) stanowiska: biegun narodowy (konserwatywny) i liberalny (modernistyczny), odpowiadające funkcjonującemu od lat układowi sił politycznych w Polsce. Przynosi to zresztą więcej szkody niż pożytku, bo tu dopiero – w *ofercie politycznej* – widać najbardziej spłyconie rozumienia wartości i wagi wspólnego kodu symbolicznego. Miast spajać i mediatyzować poprzez odwoływanie się do tego, co nasze, nastę-

puje brutalne nadużywanie kanonu, polegające na ukazywaniu „jedynie słusznej historii”, „jedynie narodowych treści”, coraz powszechniej wykorzystywane do manipulacji tłumem, by potem, gdy osiągnie się już swoje cele, skutecznie o nich zapomnieć.

Biblioteki i bibliotekarze

Można by zapytać tak: co z tymi kwestiami, układającymi się w prawdziwy węzeł gordyjski naszej dzisiejszej kultury, mają wspólnego biblioteka i bibliotekarz? Odpowiem krótko: wszystko.

Biblioteka jako miejsce, w którym cywilizacje składają najcenniejsze skarby swojej kultury, jest nie tylko, jak chcą niektórzy technokraci, miejscem, ale – w ogóle – metaforą mądrości, której pożądamy przez całe nasze życie, ale nie zawsze jesteśmy w stanie do niej dotrzeć, bo albo nie zdajemy sobie sprawy z naszych potrzeb, albo popełniamy jakieś błędy w tych poszukiwaniach. By wejść w nieco baśniowy klimat, powiem, że każdy sezam potrzebuje skutecznych strażników – to rola bibliotekarzy.

W europejskiej i polskiej tradycji nie brakowało bibliotekarzy o wielkich nazwiskach – od św. Cyryla, patrona Europy, braci Grimm – słynnych zbieraczy folkloru, papieża Piusa XI, po znakomitych polskich historyków i pisarzy: Joachima Lelewela, Adama Mickiewicza, Stefana Żeromskiego, a ze współczesnych choćby Juliana Przybosa czy Marii Kownackiej. Do tego trzeba by doliczyć wielkich bibliografów polskich, jak Gabriela Korbuta czy Karola Estreicher, bez których trudno byłoby mówić o przetrwaniu naszego dziedzictwa. Na szczęście Polska dołączyła szczęśliwie do tych narodów Europy, które w trosce o nie dokonuje gigantycznej pracy digitalizacji zbiorów, by nie przepadły dla przyszłych pokoleń. Rezultaty obejrzyć można na portalu Polony – robią go prawdziwi miłośnicy książek i biblioteki.

Bibliotekarz, kiedyś także księgarz, to – jak to sobie trochę idealistycznie wyobrażam – nie tylko ten, kto pośredniczy w udostępnianiu książek, ale często pasjonat swojego zawodu, bibliofil, znawca kultury książki, bez której nie istnieje żadna cywilizacja, która oparła swe istnienie na druku. To ktoś, kto, podobnie jak inni humaniści, powinien być mądrym przewodnikiem w naszych zmaganiach ze współczesnością, życiem i sobą samym, pośrednikiem pomiędzy dziedzictwem przeszłości, zamkniętym w bibliotece jak w skarbcu, a czasem dzisiejszym, stawiającym nam realne pytania i problemy. Wielkiego Bibliotekarza wyobrażam sobie jako Strażnika Mądrości, który swoją wiedzę dzieli się z tymi, którzy jej potrzebują, zwracając się do jej źródeł.

Bibliografia

- A. Manguel, *Moja historia czytania*, tłum. H. Jankowska, słowo wstępne M. Czubaj, Warszawa 2003.
- A. Kłoskowska, *Sąsiedztwo narodowe i uniwersalizm kultury*, „Kultura i Społeczeństwo” 1991 nr 4.
- J. Kurczewska, *Kanon kultury narodowej*, [w:] *Kultura narodowa i polityka*, red. J. Kurczewska, Warszawa 2000.
- J. Sztachelska, *Karły i olbrzymy. Kilka refleksji o potrzebie wielkości w humanistyce*, [w:] *też*, *Zabijanie klasyków. Studia i eseje*, Białystok 2015.

Jolanta Sztachelska

*Department of Literature of Positivism and Young Poland
University of Białystok*

ON READING, LIBRARY AND THE GREAT LIBRARIAN

This contribution is a reflective and commemorative essay. The author recalls her first journey to the U.S., American province and metropolis - New York. The main motif of the story revolves around bookshops, libraries, books. Books which shaped the author's awareness as a literary scholar: Diane Ackerman *A Natural History of the Senses* (1991), Witold Rybczyński *Dom. Historia idei* [*Home. A History of Idea*, 1986], Deborah Tannen *You Just Don't Understand* (1990) or *That's Not What I Meant* (1986). These recollections are compared with impressions from her last travel over the Ocean. This essay is also a story about great librarians, bibliographers, booksellers.

Key words: library, book, reflections, travels, New York, bookshops

Grzegorz Kowalski

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

O CZYM CZYTAĆ NA WSI? REFLEKSJE LEKTUROWE ZYGMUNTA GLOGERA

1.

W niniejszym artykule chciałbym się przyjrzeć kwestii mieszkańca XIX-wiecznej wsi polskiej jako odbiorcy i twórcy literatury w pismach Zygmunta Glogera.¹

Jeśli prześledzić dowolnie wybrany obszar publicystyki autora *Encyklopedii staropolskiej* – jego korespondencje do „Gazety Warszawskiej”, „Echa”, artykuły ogłaszane w „Kronice Rodzinnej”, „Kłosach” – okaże się wówczas, że temat czytelnictwa na wsi oraz powiązane z nim zagadnienie pieśni ludowej, czyli wiejskiej literatury oralnej, nurtowały go stale, powracając w co najmniej kilkudziesięciu artykułach na przestrzeni całego jego życia. Był to jeden z lejt-motywów Glogera – tak, jak absenteizm (przemieszkiwanie właścicieli ziemskich z dala od majątków)², idea tworzenia stowarzyszonych sklepów prowadzonych przez wiejskie gospodynie³, sprawa służebności (serwitutów)⁴, czy podróżomania (moda na dalekie wojaże przy zupełnej nieznajomości własnego kraju)⁵. Słowem: temat życia, który dał zaczyn takim przedsięwzięciom wydawniczym, jak „Biblioteczka Ludowa”⁶. Glogerowskie edycje polskiej pieśni ludowej powstały z myślą nie tylko o folklorystach, ale także – a wręcz przede wszystkim – o samych pieśniarzach. Do nich właśnie, do mieszkańców wsi, były skierowane w głównej mierze i fakt ten stanowi o ich wyjątkowości.

¹ Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pt. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach* (edycja II, moduł 1.1).

² Zob. [Z. Gloger], *Absenteizm*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34.

³ Tegoż, *Sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich*, „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 14.

⁴ Tegoż, *Służebności*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 87

⁵ Tegoż, *Z powiatu mazowieckiego, 23 czerwca 1874 roku*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 141.

⁶ „Biblioteczka ludowa” – Zygmunt Gloger, pragnąc spopularyzować repertuar ludowych pieśni, tańców, baśni, zwyczajów, zagadek i zabaw, postanowił przygotować siedem niskobudżetowych tomów, wydanych w ramach serii zatytułowanej „Biblioteczka ludowa”. Ukazały się kolejno: *Starodawne dumy i pieśni* (1877), *573 Krakowiaki* (1877), *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych* (1879), *Baśnie i opowieści* (1879), *Gody weselne* (1880), *Zwyczajne doroczne* (1882), *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści* (1885–1886).

Dlaczego jednak Gloger w ogóle chciał, aby wydania pieśni ludowych zawędrowały pod chłopskie strzechy? Jakie jeszcze wytwory piśmiennictwa pragnął tam widzieć, a przed jakimi z kolei przestrzegał? Spróbuję wstępnie odpowiedzieć na te pytania, zarysowując pewne tezy, mając także jednak na uwadze fakt, że nie da się satysfakcjonująco omówić tak ogromnego problemu w krótkim artykule.

2.

W II połowie XIX wieku było już rzeczą powszechnie wiadomą, że słowo drukowane wywiera przemożny wpływ na społeczeństwo i kulturę. Romantycy upatrywali w niektórych starych książkach istnienia siły zdolnej natchnąć świat ożywczym duchem; marzyli o gruntownej przemianie ciężących im form ówczesnego życia poprzez książki⁷. Koryfeusze filozofii pozytywnej oraz pracy u podstaw próbowali z kolei szerzyć oświatę i urabiać społeczeństwo z pomocą dynamicznie rozwijającego się wówczas czasopiśmiennictwa⁸. Naturalnie, nie wszystkie książki i nie wszystkie czasopisma mogły podołać tak stawianym postulatam – a niektóre wręcz zagrażały ich realizacji. Misja, jaką Zygmunt Gloger, romantyczny pozytywista i pozytywistyczny romantyk⁹, powierzał swym wydawnictwom, książkom, broszurom oraz wreszcie artykułom nadsyłanym stale do największych i najmniejszych periodyków, wynikała wprost z jego punktu widzenia na transformację społeczeństwa polskiego w procesie historycznym. Innymi słowy, rekomendowane przez Glogera ludności wiejskiej lektury, jego projekt biblioteki pod słomianą strzechą, wiązał się najściślej z tym, jak Gloger odpowiadał na pytania: czym w ogóle jest twórczość ludowa jako część polskiej kultury? Jakie wzorce przechowuje? Jakim podlega przemianom? I wreszcie: jak powinni się do niej ustosunkować przedstawiciele polskich elit?

Wolno chyba stwierdzić, że *spectrum* dziewiętnastowiecznych teorii dotyczących proveniencji twórczości ludowej rozciągało się między dwoma skrajnymi biegunami. Pierwszy z nich wyznaczała koncepcja Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, wyłożona w rozprawie *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818). Ujmowała ona twórczość ludową oraz inne elementy folkloru – obyczaje, tradycje, wierzenia – jako reliktowe formy dawnej kultury z czasów pogańskiej Słowiańszczyzny, ślady wskazujące na niegdysiejszą wspólnotę Słowian, zniszczoną przez przyjęcie chrześcijaństwa. Biegunowo odmienną

⁷ Zob. na ten temat: Z. Łempicki, *Świat książek i świat rzeczywisty. Przyczynek do ujęcia istoty romantyzmu*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1966, s. 329-368.

⁸ Zob. A. Janicka, *Młodzi pozytywiści warszawscy*, [w:] tejże, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 111-175; zob. także tom: *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria I: Studia, rewizje, konteksty*, red. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015 (tu szczególnie A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, s. 27-50).

⁹ Zob. T. Brzozowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 264-293 (rozdział: *Romantyczny pozytywista*).

koncepcję przedstawił Ryszard Wincenty Berwiński w swych *Studiach o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, (t. 1-2, Poznań 1854)¹⁰. Dowodził on, że cała tzw. kultura ludowa ze swymi wierzeniami, przesądami, elementami twórczości, jest wtórna wobec kultury wyższych warstw społecznych, przesiąknięta jej treściami¹¹.

Gloger dystansował się wobec obu tych teorii, inaczej niż Berwiński tłumacząc zarazem, skąd – jego zdaniem – ślady kultury szlacheckiej w folklorze. Swe poglądy w tej materii autor *Obchodów weselnych* wyłożył zwięźle we wczesnych latach działalności publicystycznej, w recenzji *Ludu* Oskara Kolberga. Uzasadniając potrzebę gromadzenia i wydawania pieśni ludowych, napisał:

Lud zawsze był pod wpływem klas wyższych i nie stanowił u nas nigdy oddzielnej, zamkniętej w sobie kasty. Jeżeli wobec praw i w życiu publicznym nie był równy szlachcie, to w domu, w pożyciu gospodarskim, wieś z dworem, który stał wśród niej, stanowiła jedną patriarchalną i obyczajową całość. Ta łączność pod względem zwyczajów, wiary, nawet codziennego stroju, języka i wyobraźni, jest dziś dla nas prawie niezrozumiałą, a jednak była w całej sile. Lud żył wspólną ze szlachtą staropolszczyzną, a obok niej przejmował bezwiednie od szlachty całą jej szlacheckość, stawał się jej prostaczym odzwierciedleniem. Gdy szlachta wypolerowała się z czasem i tym samym od ludu oddaliła, ten przechowuje dotąd w sobie ową staropolskość i szlacheckość i ma jej nierównie więcej aniżeli starych zabytków pogańskiej słowiańszczyzny. Błędnie zatem wszystko, co dziś lud posiada, uważa wielu za wyłączną jego dziedzinę i własność. I tak dzisiejsze zabobony i przesady ludu były jeszcze przed 200 laty zabobonami szlachty, a pieśni śpiewane i drukowane przez szlachtę w XVI i XVII wieku śpiewa dotąd lud (*Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, Kiermasz wieśniacki* Jana z Wychylówki i tak dalej). Dzisiejsze wesela ludu są tylko echem dawnych obrzędów weselnych wspólnych niegdyś wszystkim warstwom narodu (ob. pracę naszą *Obchody weselne przez Pruskiego*). Ubiory i typy ludu są tylko resztkami dawnej wspólnej ze szlachtą staropolszczyzny, a nawet pojęcia najbardziej szlacheckie, przez szlachtę dziś zapomniane, lud przechowuje dotąd. (...) Studia nad ludem nie tylko nie tracą przeto swojej wagi, ale owszem, zyskują, boć ta staropolskość i szlacheckość jest także latoroślą narodowej dawnej cywilizacji na prostaczym pierwotnym pniu starosłowiańskim. A i większe ma znaczenie wszystko, co było wspólne społeczeństwu, aniżeli każda wyłączność kastowa.¹²

¹⁰ Dzieło Berwińskiego ukazało się później ze zmienioną kartą tytułową: *Studia o guslach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*, t. 1-2, Poznań 1862.

¹¹ Zob. Teresa Brzozowska-Komorowska, *Ryszard Berwiński (1819–1879)*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa 1982.

¹² Z. Gloger, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Przedstawił O. Kolberg. Seria V, Krakowskie – Kraków 1871* [recenzja], „Wieniec” 1872, nr 19, s. 163-164.

Dla Glogera te „relikty szlachezyny” w folklorze stanowią o jego tym większej wartości i ważności dla narodu – są bowiem, według autora, konsekwencją i śladem dawnej wspólnoty, istniejącej ponad podziałami społecznymi. Wspólnota ta, tworząc „jedną, patriarchalną i obyczajową całość”, stanowiła zarazem spójną formację kulturową, określoną przez Glogera mianem *staropolszczyzny*. W „staropolszczyźnie” widzi autor podstawę, spoiwo dawnej polskiej „cywilizacji narodowej”, można powiedzieć: „duszę” rodzimej kultury. Słowo to odnosi się do obyczaju, tradycji, literatury, nawet wyobraźni (!); oddaje dystynkcję wszystkiego, co – zdaniem Glogera – prawdziwie polskie, jest jednowyrazowym opisem naszego miejsca w tyglu kultur i narodów świata, sednem charakteru narodowego. Staropolszczyzna – czyli coś własnego, niepodrabialnego, siła kształtująca i powołująca do istnienia wzór osobowy nigdzie indziej niespotykany. Czym jednak była ona jednocześnie w oczach XIX-wiecznego historyka-etnografa? Utraconym domem, Atlantydą, zatopioną przez fale obcego obyczaju i barbarzyńskiej przemocy – a także skarbem roztrwonionym przez samych Polaków. Długo można by wymieniać tytuły artykułów, w których Gloger ganił szlachtę za naiwne i snobistyczne zapatrzenie we francuską modę, maniery oraz język jako wyznaczniki opacznie i dyletancko pojmowanej „światowości”¹³.

Szlachta, zdaniem autora recenzji, z różnych przyczyn zaprzepaściła dorobek kulturowy swoich czcigodnych antenatów, „oddalając się” od ludu i „polewując”, czyli tracąc prostotę obyczaju na rzecz wyrafinowania, światowości. Gloger nie był jedynym krytykiem mody na „francuszczyznę” wśród polskiej szlachty, przeciwnie – wpisywał się w długą i bogatą tradycję¹⁴.

Natomiast bardzo interesujące w przytoczonym fragmencie recenzji jest spostrzeżenie, że „staropolskość i szlacheckość” przechowuje w sobie (czyli w swojej kulturze) lud. Oto w koncepcji Glogera prości mieszkańcy wsi stają się jedynymi bodaj depozytariuszami owej dawnej „staropolszczyzny” wspólnej niegdyś wszystkim mieszkańcom Polski. To interesujący zwrot w myśleniu o „kulturze prostaczków”, który wielu współczesnym Glogera musiał się wydać paradoksem. Lud zostaje rozpoznany jako bardziej szlachecki niż pogrążona

¹³ Zob. np. [Z. Gloger], *Z powiatu ostrowskiego piszą do nas pod dniem 26 maja*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 116; tegoż, (List do Redaktora w przedmiocie francuszczyzny), „Kurier Warszawski” 1876, nr 31.

¹⁴ Zob. m.in.: I. Krasicki, [Przeciwno wzgardzie mowy ojczystej], „Monitor” 1765, nr 10; Literacki [F. Bohomolec], [O biedzie autorów w Polsce], „Monitor” 1767, nr 72; J. S. Kaulfuss, *Dla czego język i literatura niemiecka zdolniejszemi są do ukształcenia rozumu i serca niż język i literatura francuska? Rozprawa którą na popis uczniów Królewskiego Liceum Wielkiego Xięstwa Poznańskiego w dniach 23, 24, 25, 26 lipca odbywać się mający zaprasza Szanowną publiczność*, Poznań 1817; Obywatel Kaliski [E. Lubomirski], *Obraz historyczno-statystyczny Wiednia oryginalnie 1815 r. wystawiony z planem tegoż miasta*, Warszawa 1825; F. Wężyk, *O poezji dramatycznej*, b.m., 1878; francuszczyznę piętnowali też często w swojej twórczości wielcy twórcy romantyzmu, jak Adam Mickiewicz (w *Panu Tadeuszu*) czy Juliusz Słowacki (w *Mazepie*, *Fantazym*, *Księdzu Marku*).

w papuzim naśladowaniu obcych i rozmiłowana w paplarstwie, degenerująca się szlachta, w tym sensie, że – nieświadomie – pielęgnuje obyczaje, tradycje, a nawet język przedrozbiorowej polskiej formacji kulturowej¹⁵. Prosta gospodyni pamięta pieśni wojenne jeszcze sprzed rozbiorów, choć nikt we wsi na żadnej wojnie nie był, zaś w ustach oryla, służącego Glogerowi za przewodnika w jego wyprawie Niemnem, brzmi niespodziewanie staropolska melodia języka, w XIX wieku już niespotykana¹⁶. Trzeba oczywiście podkreślić, że Gloger, pisząc o dawnej polskiej szlachcie, nie ma na myśli wąskiej elity społecznej, arystokracji w ścisłym sensie tego słowa, ale pewną całość, złożoną z mieszkańców dworu (właściciele ziemskich) oraz – przede wszystkim – szlachty szaraczkowej. Ona to właśnie stanowiła właściwe medium staropolszczyzny, zapewniając jej transmisję międzypokoleniową w obrębie całej społeczności:

Był zresztą w Polsce między dworem a chatą potężny łącznik obyczajowy, jakiego żaden inny naród słowiański nie posiadał, to jest owa półmilionowa rzesza drobnej szlachty, co to we dworze z panami, a przy pracy w polu z kmieciem obcowała. Wolny ten lud słowiański, rolniczy i rycerski zarazem, był niewątpliwie twórcą większości tych dum wziętych z jego życia.¹⁷

Zdaniem Glogera, wytworzyła się zatem w dawnej Polsce kultura duchowa specyficzna nie tyle dla szeroko pojmowanej Słowiańszczyzny, ile właśnie dla państwa Piastów i Jagiellonów, w którym drobna szlachta stanowiła tak znaczny odsetek populacji.

Dobre wzorce życia dworskiego przenikały do obyczaju szlachcica „szaraczkowego” i wraz z ludową prostotą oraz życiem zgodnym z naturalnym, odwiecznym porządkiem istnienia stanowiły rdzeń dawnej staropolskiej duchowości. Podstawą istnienia całej formacji była równowaga między tymi pierwiastkami:

Ze wszystkiego, cośmy powyżej rozważyli, wypływa następująca konkluzja:

Że pod nazwą *pieśni ludowych* kryją się szczątki bogatej poezji *narodowej* z epoki Piastów i Jagiellonów.

Że podział poezji polskiej na *szlachecką* i *ludową*, używany przez niektórych pisarzy, jest niekonsekwentny.

Że na pieśni te składał się ongi cały naród, a nie pojedyncza kasta, to jest, że ich twórcy byli zarówno wśród ludu, jak i innych warstw narodu, połączonych ze sobą nieznaną dziś prostotą domowego obyczaju i, że tak powiemy, zbliżeniem do

¹⁵ Zob. na ten temat także A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] *Poezje*, t. I, s. V-XXXIII, Petersburg 1829.

¹⁶ „W mowie jego było pełno archaizmów i fonetyzmów staropolskich. Wymawiał pewne wyrazy bez dzisiejszej wyrzutni samogłosek, która ujęła polszczyźnie nie mało pierwotnej śpiewności. Nie mówił np. przebrnie, ale »przebrynie«, nie zielsko, ale »zielisko.«” – Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 48-49.

¹⁷ Z. Gloger, *Pieśni ludu*, muzykę opracował Z. Noskowski, Kraków 1892.

stanowiska natury, które przy sercu i natchnieniu dawało ludziom ów klucz pieśniotwórczy, zatracony później przez klasy wyższe wskutek książkowego kształcenia się, a należący od tego czasu wyłącznie do ludu, który na dawnym pozostał stanowisku.¹⁸

Niegdyjsza poezja narodowa przechowywała w sobie pewien model życia, który można określić jako staropolski obyczaj, a zarazem z niego właśnie wyrastała.

3.

Co jednak sprawiło, że utraciliśmy „klucz pieśniotwórczy”, nasz kulturowy kod genetyczny, a wraz z nim dawną prostotę i wspólny obyczaj, przestając być jako społeczeństwo odrębną od innych, spójną wewnątrznie całością? Innymi słowy: co takiego nastąpiło, że kultura Polska weszła w fazę kryzysu? W XIX wieku odpowiedź na tak postawione pytanie brzmiała często: rozbiory. Lecz Gloger słowem nie wspomina o ingerencji obcych mocarstw, wskazując zamiast tego na problem wewnętrzny, którego źródła należy szukać w zamierzchłej przeszłości, nie w wieku XVIII. Polska szlachta, jak czytamy, „wypolerowała się i od ludu oddaliła”, ztracając klucz pieśniotwórczy „wskutek książkowego kształcenia się”. Kryzys rozpoczął się więc w państwie Jagiellonów właściwie wraz z upowszechnieniem wynalazku druku, powstaniem polszczyzny literackiej i pierwszych pisanych nią arcydzieł, pojawieniem się wybitnych twórców, opierających swą poezję na wzorcach klasycznych:

Wiek XVI przynosi cios bolesny prastarym pieśniom narodowym po dworach. W domu szlachcica zjawiają się nigdy niewidziane przedtem drukowane po polsku poematy i wiersze Reja, Kochanowskiego i innych, układane na wzorach klasycznych, pełne erudycji, pisane z kunsztem lub dowcipem przez ludzi uczonych. Wobec takich arcydzieł czymże w mniemaniu każdego łacinnika mogły zostać stare pieśni niewiadomych twórców, którzy o autorach i bogach greckich i rzymskich zapewne nic nie wiedzieli? Pieśni śpiewane i rozumiane zarówno przez gminną prostotę, a w części przez nią utworzone, czymże mogły już teraz zostać, jeżeli nie skazanymi na szukanie przytułku jedynie pod jej strzechą wieśniaczą? Z kolei rzeczy wypadało, że przez następnych parę wieków program powyższy musiał się wypełnić. Pierwszy widoczny ślad upadku pieśni mamy już w wyżej wspomnianych starych zbiorach, gdzie tchnący prostotą pierwotny poetyczny język postarano się już wypolerować, że tak powiemy, wykwinąć dworszczyzną, co jest dowodem, że uważano go za nieodpowiedni ton prostoty. Jan Kochanowski pisze także pieśni sobótkowe, aby zastąpić nimi dawniejsze, dla ludu pozostawione. Następnie makaronizm z panegiryzmem i kierunek domowego wykształcenia rugowały ciągle pieśń dawną z dworów szlacheckich, która za to bezpieczna i swobodna czuła się u ludu, do którego wyższa oświata ani żadne z tych prądów nie miały przystępu.¹⁹

¹⁸ Z. Gloger, *Słowno o pieśniach ludowych*, „Kronika Rodzinna” 1874, nr 6, s. 87-88.

¹⁹ Tamże.

Klasyczne, książkowe wykształcenie zaczęło więc stanowić wyróżnik arystokracji. Aspirująca do wyższych pozycji społecznych szlachta musiała odróżnić się jakoś od „szaraczków”, których obyczaj i preferowany repertuar zbliżał niebezpiecznie do chłopów. „Kierunek domowego wykształcenia” arystokracji skłaniał ją do naśladowania obcych wzorców („makaronizm z panegiryzmem”), bo „staropolszczyzna” cechująca się, jak już czytaliśmy, prostotą oraz powszechnością, była w oczywisty sposób zbyt prosta i zbyt powszechna.

Problem ciągłości tradycji w dawnej Polsce dotyczył więc modeli życia, zestawów wartości, a w szczególności wzorców osobowych, które w określonych momentach historycznych objawiały swoją dominację. Inne wzorce przechowywała tradycja ustna, której źródło było z dawnej staropolskiej wspólnoty, inne z kolei prezentowała literatura, dzieła drukowane, w obliczu braku poprzedników na rodzimym gruncie czerpiące inspirację z zewnątrz, z obcych kultur. *Pieśń świętojańska o Sobótce* Jana Kochanowskiego prezentuje temat rodzimy, swojski, a jednak sięga w tym celu po nowe, nieznane wcześniej środki wyrazu. Nowe formy zaś – co Gloger świetnie rozumiał – przemycaly także nowe treści.

Nie jest oczywiście tak, że jezewski historyk poddawał krytyce samą ideę kształcenia książkowego, natomiast zabierał zdecydowany głos w kwestii jego celowości, sensu. Na sens ów powinno się według niego składać nie tylko przekazywanie wiedzy albo nauka obycia, ale – przede wszystkim, jako cel nadrzędny – wtajemniczenie człowieka w kontekst pewnej żywotnej, kulturowej całości opartej na związku z ziemią, jej przyrodą oraz mieszkańcami, z ich obyczajem i wreszcie pielęgnowanym przez nich ideałem człowieka. Z tej perspektywy patrząc, największą wartością pieśni ludowej oraz innych wytworów staropolszczyzny, oprócz oczywiście jej siły spajającej, wspólnototwórczej, była transmisja wzorców „szlacheckości”, w której zawierały się zarazem ideały „rolnicze i rycerskie”, prostota oraz dworność, umiłowanie wolności i swobody, lecz również gospodarność, ziemiańska roztropność, umiar...

„Książkowe kształcenie” natomiast, szczególnie jeśli przedsiębrane jest pod wpływem mody, nie niesie już ze sobą treści budujących, a nawet je „ruguje”. Nie napełnia człowieka staropolskością i szlacheckością, wpływa jedynie na jego powierzchowność; to zapewne ma na myśli Gloger, pisząc, że szlachta się „wypolerowała”. Ale jego największy zarzut wobec nowego kierunku domowej i dworskiej edukacji można by sformułować następująco: zamiast promować umysłową i duchową samodzielność, skłaniać do postawy twórczej, była ona wręcz z jakkolwiek rozumianą twórczością sprzeczna, stanowiła mimesizm w czystej postaci, bezrozumne niemal naśladownictwo obcych wzorców, stając się niezamierzenie ich karykaturą. Zamiast krytycznej asymilacji osiągnięć kultury francuskiej, zrodziła się w ten sposób „francuszczyzna”, zamiast prawdziwej znajomości języka obcego – klucza do innej kulturowo myśli, duchowości – upowszechniło się „paplarstwo”, czyli język pozbawiony treści, fasadowy.

Przemyślenia podlaskiego starożytnika na temat charakteru pieśni ludowej, jej dawnej roli oraz przyczyn drastycznych różnic kulturowych między ludem a szlachtą są kluczowe dla zrozumienia jego koncepcji dydaktycznej, a może wręcz całokształtu jego poglądów na organizację życia wiejskiego. Autor *Obchodów weselnych* śledzi bowiem długofalowe konsekwencje rugowania rodzimości na rzecz kulturowego mimetyzmu, zaś z jego rozpoznania wynika, że proces ten w swojej ekspansji obejmuje już mieszkańców XIX-wiecznej polskiej wsi po reformie uwłaszczeniowej. Każdy, kto pragnie się wyróżniać i awansować społecznie, a ma po temu środki, wybiera drogę podobną do tej, jaka wiodła dawniej po kolejnych szczeblach dworskich karier i awansów:

Cechy postępującego wybicia się i wyróżnienia gospodarzy, czyli po dawnemu kmieci, nad dawny poziom ludu, polegają głównie u naszych włościan na zarzucaniu dawnych obyczajów słowiańskich, a zbliżaniu się o krok do obyczajowego życia szlachecko-mieszczańskiego, na pewnej reformie w odzieży, w jakości używanych trunków i strawy, na powiększającej się czystości w mieszkaniach, doborze sprzętów domowych, żądzy ciułania grosza i zakupowania ziemi, a przy tym na chęci do oświaty.²⁰

Wyróżnikiem nowego statusu społecznego stają się naśladownicze wobec arystokratycznej mody na „francuszczyznę” elementy obyczajowości wyższych sfer: „Za to rzadka dawniej sztuka grania na klawikordzie, paplania w domu po francusku, i nieznane całkiem czytanie powieści romansowych wypełnia dziś w połowie lata młodociane każdej prawie kobiety. Na szczęście są książki pani Ciundziewickiej i Ćwierciakiewiczowej”²¹.

Popularna powieść romansowa stanowi w oczach Glogera szczytowe osiągnięcie „francuszczyzny” w jej najgorszym wydaniu; pojęć „literatura francuska” oraz „romanse” używa on niemal wymiennie. Zawiera się w tych poglądach głębokie, wprost artykułowane przekonanie, że gatunek romansowy stanowi element obcy na gruncie polskiej kultury, całkowicie do niej nieprzystający²².

Miało to swoje konsekwencje, jako że przenikając w tej formie do głów i serc czytelników (głównie czytelniczek), treści romansowe odrywały ich od rzeczywistości i zastępowały codzienność jakimś innym, alternatywnym życiem (niczym w *Madame Bovary* Flauberta). Zaskakujące, jak ściśle wiązał Gloger sprawę czytania romansów z prozą życia:

²⁰ Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 261.

²¹ Hreczkosiej [Z. Gloger], *Listy z Podlasia* [XI], „echo” 1880, nr 105, s. 2.

²² Podobne poglądy wyrażał M. Grabowski w swych szkicach o „literaturze szalonej”: tegoż, *Literatura i krytyka*, cz. 3: *O nowej literaturze francuskiej nazwanej literaturą szaloną (La littérature extravagante)*, Wilno 1838.

(...) zamięłowanie ziemianek naszego kraju [do] hodowli drobiu tak można by zdefiniować: na dziesięć gospodyń czytających przeważnie powieści polskie dziewięć dobrze dozoruje drobiowego gospodarstwa, a na dziesięć zagłębionych w literaturze francuskiej tylko jedna jest praktyczną gospośią. Szczęściem znowu, że na dziesięć czytających po polsku tylko jedna przekłada francuszczyznę. Stąd zachodzi nawet pewny związek między księgarzami i indykami. A jednak co może być bardziej na wiejskim podwórzu pięknego nad obrazek z wielkiego poematu:

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
 Stała, trzymając w ręku podniesione sito.
 Do nóg jej biegło ptactwo: stąd kury szurpate
 Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
 Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki...²³

Lektura rozrywkowa w ogóle jest w optyce Glogera traktowana z nieufnością właśnie ze względu na zdolność odrywania od codzienności oraz stałych obowiązków, moc destabilizującą:

Już to każdy dobry gospodarz, jak wiadomo, nie ma wcale czasu od kwietnia do października na czytanie ani powieści, ani jakichkolwiek dzieł i pism za obrębem jego rolniczej sprawy leżących, a tylko wieczory zimowe dostarczają chwil swobodniejszych do czytania. Nie uwierzmy, aby dobre buty wychodziły z warsztatu, którego majster zasiada w dniu roboczym do czytania romansów.²⁴

Twórczości romansowej, obcej, przypadkowej, często przeciwstawiane są w publicystyce Glogerowskiej płody rodzimej literatury wychowawczej – na przykład utwory pań Ciundziewickiej i Ćwierciakiewiczowej²⁵ – albo dzieła wzorcowe, nawiązujące wprost do staropolskich ideałów ziemiańskich. Tego typu wzorcem był dla publicysty *Pan Tadeusz*, którego zacytowany powyżej fragment przywoływał on chętnie w wielu innych swoich artykułach²⁶. Przedstawienie Zosi karmiącej kury musiało wyrzucić na nim wrażenie obrazu kosmicznej wręcz harmonii, skoro właśnie tym pięciu liniom tekstu nadany zo-

²³ Ziemianin [Z. Gloger], *Z Podlasia, w styczniu 1875*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34, s. 3. Cytat z *Pana Tadeusza* zob. w wyd.: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, tu: Księga V: *Kłótnia*, w. 55-59, [w:] tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. IV, oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998, s. 141.

²⁴ [Z. Gloger], (Artykuł pierwszy w rubryce „Wiadomości Miejscowe”), „Kurier Warszawski” 1875, nr 153, s. 1.

²⁵ Anna Ciundziewicka (1803–1850) była jedną z najpoczytniejszych w czasach Glogera autorek poradników prowadzenia gospodarstwa domowego. Do najpopularniejszych książek jej autorstwa należy *Gospodyni litewska, czyli Nauka utrzymywania porządku domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, apteczkowe i gospodarskie tudzież hodowania i utrzymywania bydła, ptactwa i innych żywiołów, według sposobów wypróbowanych i najdoświadczeńszych, a razem najtańszych i najprostszych*, Wilno 1856. Lucyna Ćwierciakiewiczowa (1829–1901) – pisarka, pionierka w dziedzinie agronomii domowej Królestwa Polskiego, autorka popularnych w XIX wieku książek kucharskich, m.in. *365 obiadów za pięć złotych*, Warszawa 1860; *Baby, placki i mazurki. praktyczne przepisy...*, Warszawa 1909.

²⁶ Zob. np. [Z. Gloger], *Wystawa rolnicza w Szawłach we wrześniu 1876 roku*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 211-212; tegoż, *Kilka słów o drobiu*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 9.

stał przywilej niemal wyłącznego reprezentowania obszernego skądinąd poematu, nazywanego przez Glogera wprost: arcydziełem. Zosia jawi się tu jako archetyp dobrej gospodyni, ale istotne również, że główna bohaterka utworu jest postacią wyraźnie przez Mickiewicza wyidealizowaną, młodą i piękną, przed którą świat stoi otworem. Otóż ten ideał wcielony karmi kury w ustronnym zaścianku, surowo przestrzega zasad przyzwoitości, nie unika banalnych, codziennych obowiązków – i tą właśnie drogą, nie zaś za pomocą „światowego obycia” oraz modnych strojów zdobywa serce Tadeusza Soplicy; tak przynajmniej mógł to postrzegać Gloger²⁷.

Poza *Panem Tadeuszem* autor *Roku polskiego* rzadko rekomendował społeczności wiejskiej dzieła z repertuaru literatury pięknej, a jeśli to czynił, wśród jego propozycji próżno by szukać literatury obcej, a nawet pozycji z narodowego kanonu, natomiast nie brakowało utworów, które można by zebrać pod emblematycznym tytułem humorystycznego dzieła Augusta Wilkońskiego: *Ramoty i ramotki literackie*²⁸ (Gloger nieraz przywoływał ów zbiór i zachęcał do jego uważnej lektury). Wynikało to zapewne z omówionej tu już rezerwy wobec „książkowej edukacji”, ale także z przekonania, że prosty lud łatwiej, a nadto z większym pożytkiem rozpozna sam siebie w satyrach ośmieszających różne ludzkie przywary niż w wielkich arcydziełach epoki, choćby i bardzo szczytnych; „(...) ani też marzymy o szczepieniu w kmieciu zamiłowania do literatury, bo nie miałyby to dziś logicznej podstawy” – pisał Podlasianin do „Gazety Warszawskiej”²⁹.

Była wszakże inna gałąź literatury, osobna i w owym czasie dopiero utrwalana poprzez druk, o której popularyzację zabiegał Gloger bardzo starannie przez całe swoje życie: ludowa twórczość oralna. Z nakreślonego tu przeze mnie poglądu etnografa na źródła pieśni ludowej wynikała potrzeba spisywania wszelkich przejawów folkloru (określanego wówczas często mianem „kultury duchowej”) i rozpowszechniania ich na możliwie największą skalę. Temu miała służyć seria „Biblioteczki Ludowej” oraz wydane później tomy: *Pieśni ludu* i *Skarbiec strzechy naszej*³⁰. Ten obszar działalności autora *Obchodów weselnych* szczegółowo analizowała już Teresa Brzozowska-Komorowska³¹,

²⁷ Warto podkreślić, że w wielu fragmentach *Pana Tadeusza*, m.in. na samym początku, natrafimy na bezlitosne i błyskotliwe diatriby pod adresem „francuszczyzny” – zob. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, księga pierwsza: *Gospodarstwo*, wersy 411-459 (zob. w wyd. A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie rocznicowe 1798–1998*, red. Z. J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, Cz. Zgorzelski, t. IV: *Pan Tadeusz*, tom oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998, s. 24-25).

²⁸ Zob. A. Wilkoński, *Ramoty i ramotki literackie*, druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; zob. także wydanie: tegoż, *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Brudziński, Warszawa 1950.

²⁹ Zob. [Z. Gloger], *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 261.

³⁰ Zob. Z. Gloger, *Pieśni ludu*, dz. cyt.; tegoż, *Skarbiec strzechy naszej*, Lwów 1984.

³¹ Zob. T. Brzozowska-Komorowska, *Zygmunt Gloger i popularyzacja folkloru*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej*, dz. cyt.

w związku z czym ograniczę się do podkreślenia raz jeszcze oryginalności pomysłu Glogera, by kolportować wśród mieszkańców wsi wydawnictwa wyrosłe z ich kulturowej gleby, przedłożyć im w formie drukowanej teksty dotychczas funkcjonujące wyłącznie w obiegu oralnym i w ten sposób nauczać lud, jak należy być ludem, zapewniając zarazem trwałość przekazu.

4.

Myliłby się chyba jednak, kto chciałby widzieć w tych wydawnictwach wyłącznie próbę wskrzeszenia dawnej staropolszczyzny i powrót do zerwanej jedności szlachecko-ludowego obyczaju. Gloger doskonale zdawał sobie sprawę, że taki powrót nie byłby możliwy. Zainteresowania przeszłością narodu nie przedkładał on wszakże nad dbałość o jego przyszłość – i to właśnie z myślą o niej formułował swoje projekty. Zamiast izolować polską wieś w intencji uniknięcia skutków ówczesnych przemian cywilizacyjnych, pragnął wyjść tym przemianom naprzeciw.

W związku z tym kolejną, „programową” propozycją lekturową Glogera były czasopisma prezentujące wiejskiemu czytelnikowi przystępnie i zrozumiale wypisy z najistotniejszych publikacji o tematyce rolniczej, inżynierskiej, ekonomicznej, medycznej etc.

Ależ zamożny kmięć, już na przykład dla tego samego, że uczonych dzieł agronomicznych i przyrodniczych ani zrozumie, ani wertować nie ma czasu, potrzebuje koniecznie popularnego pisemka rolniczego, takiego na przykład, jak „Gospodarz” (wychodzący w Toruniu), który kosztuje u nas rocznie rs. 1 kop. 59. Poza rolnictwem jest jeszcze sto innych względów praktycznych (niemających związku z literaturą), dla których jakieś pisemko popularne powinno się znajdować pod strzechą tego kmięcia.³²

W działalności czasopism Gloger widział ponadto szansę na pogodzenie idei postępu z tradycją, na ułatwienie podążania za zmianami cywilizacyjnymi z jednoczesnym oparciem się niepożądanym zmianom kulturowym. Ideały staropolskiej gospodarności i obyczaju miały się rozszerzać za pośrednictwem nowych mediów:

O ile bowiem dla każdego rolnika jest bezwarunkowo konieczne jakieś czasopismo, sprawę jego zawodu i bytu traktujące, o tyle „Biblioteka Warszawska” i „Kronika Rodzinna” zajmują najznakomitsze w swoim rodzaju w polskim czasopiśmiennictwie stanowisko: pierwsza jako organ uznany w całym świecie uczonym, a zawsze nader szczęśliwie kojarzący dojrzałą naukę z najwyższym zainteresowaniem pospolitego czytelnika; druga w doborze artykułów dziwnie umiejąca połączyć poszanowanie przeszłości z postępem, naukę z religią, a zawsze stojąca na straży domowego ogniska, starych cnót, ideału rodziny i szczytnego powołania

³² Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1874, dz. cyt.

kobiety, kształcąca zarówno umysł i serce, a niedawno brzemienna jedną z najcudniejszych powieści Kraszewskiego, przy tym najtańsza z pism warszawskich.³³

Autor artykułu zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że nie każdego gospodarza stać na prenumeratę czasopism oraz że zwyczaj ten nie jest na polskiej wsi zbyt popularny. Jedną z koncepcji mających zmienić ów stan rzeczy zakładała tworzenie czytelni obywatelskich, miejskich, gminnych i parafialnych, w których, pod nadzorem proboszcza lub „świątłego obywatela”, można by zapoznać się z wybranymi nowościami wydawniczymi.³⁴ Wśród tych ostatnich miały się znaleźć przede wszystkim czasopisma, powieści polskie i dzieła naukowe³⁵; Gloger był jednak za przemyślaną reglamentacją rynku księgarskiego:

O ile za rzecz pożyteczną uważalibyśmy czytelnie parafialne, czyli wypożyczalnie książek, zostające pod dozorem proboszcza lub świątłego obywatela (kilka takich istnieje w Królestwie) o tyle jesteśmy bardzo przeciwni kolporterstwu bez ścisłej kontroli i kramikowym po miasteczkach księgarniom. Takimi pokątnymi kolporterami są u nas dzisiaj roznosiciele drobnych towarów, tak zwani węgry, a księgarnie sposobem stałyby się żniwem handlarzy szukających zysku w rozprzestrzenianiu książek zapalających fantazję opowiadaniem cudownych, a niedorzecznych bajek lub łechcących namiętności bezwstydnym dowcipem, mających wreszcie niekiedy cel niedorzecznej, szkodliwej propagandy, jak na przykład dwugroszowe książeczki warszawskiej misji anglikańskiej. „Węgry” roznoszą

³³ [Z. Gloger], *Z augustowskiego*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 130, s. 3.

³⁴ Ciekawe, że Bronisław Trentowski w swej *Chowannie*, będącej rozbudowaną rozprawą na temat całościowej, narodowej koncepcji wychowania, zaleca również, z podobnych względów, by pieczę nad ludową edukacją sprawowali księża z pomocą przygotowanych do tego zadania nauczycieli: zob. B. Trentowski, *Ksiądz proboszcz wiejski i bakalarz, jako nauczyciele najznakomitszego wychowanka t.j. ludu*, [w:] tegoż, *Chowanna czyli System pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, tom II, poszyt I, Poznań 1842, s. 128-154.

³⁵ [Z. Gloger], (Artykuł pierwszy w rubryce „Wiadomości Miejskowe”), dz. cyt. Oczywiście nie wszystkie dzieła naukowe były pożądane w zbiorach czytelni obywatelskich. W korespondencji *Z powiatu ostrowskiego* („Gazeta Warszawska 1875, nr 25, s. 2) Gloger stwierdza: „Nie potrzebujemy dodawać, że cały pożytek zależy głównie od doboru dzieł, między którymi mogłoby się obejść na przykład bez Drapera”. Autor miał na myśli Johna Williama Drapera (1811–1882) – amerykańskiego przyrodnika i historyka; autora głośnej w owym czasie pracy *Dzieje stosunku wiary do rozumu* (1874), w której pisał między innymi: „Ta walka religii z wiedzą jest dalszym ciągiem zatargu, rozpoczętego wówczas, gdy chrześcijaństwo zaczęło dosięgać władzy politycznej. Wszelkie objawienie boskie, ma się rozumieć, nie może znosić zaprzeczenia; musi ono odrzucać wszelki postęp jako taki i poglądać z pogardą na doskonałą się rozwój umysłowy człowieka. (...) Kiedy starodawne wierzenia mitologiczne runęły pod ciężarem własnych sprzeczności, ani cesarze rzymscy, ani filozofowie ówczesni nie uczynili nic, co by stosownie pokierowało mniemaniem powszechnym. Pozostawili sprawy religijne własnym ich losom, nie dziw przeto, że dostały się one do rąk ciemnego i szalonego duchowieństwa, pasożytów, rzezańców i niewolników. Mrok umysłowy, który pokrył Europę skutkiem zaniedbania tak ważnego obowiązku, rozwiewa się obecnie; żyjemy w jutrzence lepszej doby.” – J. W. Draper, *Dzieje stosunku wiary do rozumu*, przeł. J. Karłowicz, Warszawa 1882, s. 4-5.

niestworzone bajdy pod tytułem *Królowa Magielona, Głowa Salomona, Życie siedmiu mędrców, O żydzie wiecznym tulaczu*, senniki i kabały sięjące wśród ludu ciemnotę i zabobony.³⁶

W pewnym więc sensie był autor *Listów z Podlasia* zwolennikiem cezury (oczywiście w ograniczonym zakresie), co zrozumiemy lepiej, jeśli zdamy sobie sprawę, jak ważkim problemom starał się on zaradzić poprzez odpowiedni dobór lektur. Gloger pisał z ubolewaniem, że „lud nie posiada jawnych pojęć o prawie własności, obowiązkach rolnika, sąsiada, obywatela kraju i ojca rodziny, gdy pojęcia te są objawem rozwoju duszy i serca, i pewnego stopnia cywilizacji”³⁷. Czytelnie, odpowiednie czasopiśma dostępne nawet w karczmach, wybrane powieści, dzieła naukowe oraz wydawnictwa przeznaczone specjalnie dla ludu miały zatem podnieść go na wyższy poziom cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju – to jasne. Co jednak w wieloletnim planie Glogera było u kresu tych przemian?

Jak po raz kolejny widzimy, myśl etnografa nie biegła ku umiłowanej przez niego staropolskiej dawności, lecz ku nowym, wyższym formom społecznego rozwoju, w których staropolska obyczajowość pełniłaby funkcję zwornika i wyróżnika wspólnoty, jak niegdyś. Lud w jego wizji jest w pewnym sensie dorastającym dzieckiem, któremu trzeba zapewnić właściwą edukację, strzegąc od złych wpływów i z mozołem kształtując pożądane postawy:

(...) przez kramikowe księgarnie znalazłyby [książki niemoralne – G. K.] szerokie wrota do warstw nieoświeconych, stałyby się trucizną lub brzytwą w rękę dziecka i zwichnęłyby od razu cel oświaty, zohydzając ją w oczach wielu ludzi. Za to parafialne czy gminne czytelnie i odpowiedzialni kolporterowie, raz jeszcze powtarzamy, wielkie mogą i muszą z czasem podać przysługi dla owej średniej klasy, do jakiej utworzenia z zamożnych kmieci przyszedzie w ciągu kilku, a może i pary dziesiątków lat.³⁸

Gloger, porównując także w innych miejscach lud do dziecka³⁹, odsłaniał zarazem procesualny sposób myślenia o kulturze ludowej i o społeczeństwie w ogóle. Autor zdawał sobie sprawę, że mieszkańcy powłaszczeniowej wsi w Królestwie Polskim i w zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego

³⁶ Hreczkosiej [Z. Gloger], *Listy z Podlasia* [VI], „Echo” 1878, nr 275, s. 4-5.

³⁷ Z. [Gloger], *Z wiejskiego ustronia*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 270, s. 1. Tu i dalej podkreślenie moje – G. K.

³⁸ [Z. Gloger], *Z powiatu mazowieckiego, 19 listopada 1874 roku*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 261, s. 2-3.

³⁹ Zob. *Listy z Podlasia* [VI], dz. cyt.: „Książeczki podobne wychodzące w Prusiech lub u Breslauera chciwie przez lud czytowane, nie powinny być przynajmniej w pokątnej sprzedaży dozwolone. Lud bowiem, nie posiadając wiedzy krytycznej, krwawo zapracowanymi nieraz pieniędzmi płaci za ten towar szkodliwy, w przekonaniu, że zdobywa coś najlepszego! Lud jest dzieckiem, a nad dziećmi czuwa zwykle opieka, nie dopuszczając zabawy na przykład z brzytwą, zapalkami, trucizną itd.”

w II poł. XIX wieku znajdowali się pośrodku drogi, u kresu której wyłonić się miała nowa klasa średnia, utworzona z zamożnych kmieci – zjawisko w polskiej rzeczywistości zupełnie bez precedensu – oraz że ta właśnie grupa społeczna wraz z tzw. inteligencją wiejską miały odgrywać wiodącą rolę w organizacji życia wiejskiego. W latach siedemdziesiątych i u progu lat osiemdziesiątych XIX stulecia jasne było dla Glogera, że protoplaści tej formacji muszą jeszcze dorosnąć do swojej roli, zaś zadaniem inteligencji wiejskiej jest im w tym pomóc.

Pociągało to za sobą nie tylko konieczność „uregulowania” rynku księgarskiego, ale też całkowitą reorganizację nauczania, pracy, podziału obowiązków, a wręcz wymyślenie polskiej wsi na nowo. Nie bez powodu Gloger powiązał wpajanie „pojęć o prawie własności, obowiązkach rolnika, sąsiada, obywatela kraju i ojca rodziny” z postulatem rozwoju „duszy i serca”. W gruncie rzeczy miał on bowiem cały czas na uwadze nie tyle interesy tej czy innej klasy, grupy społecznej, ale misję powołania do istnienia nowego wzorca osobowego: człowieka duchowo „wkorzonego” w tradycję dawnej staropolszczyzny, zarazem niestroniącego od rozmaitych postępowych idei i rozwiązań, potrafiącego z nich korzystać mądrze, a przede wszystkim nie naśladowującego nikogo, posiadającego mocne oparcie we własnej tożsamości⁴⁰:

Pierwszym środkiem do zapobieżenia złemu jest umiejętne wychowanie młodych pokoleń i trafne obieranie kierunku ich pracy, zgodne z istotnymi potrzebami kraju. Już to na dobrych chęciach rodziców i ich poświęceniu u nas nie zbywa, łożą oni ostatni grosz na wykształcenie swych dzieci – ale to jeszcze nie dosyć. Jeden z ziemian opowiadał mi, że rodzice jego, średniej zamożności ludzie, wyłożyli *sto tysięcy* złp. na jego naukę. Nauczono go pięknym akcentem mówić po francusku, dobrze grać na fortepianie, każdej nauki dano niezłe początki; historię i literaturę powszechną, a zwłaszcza francuską znał wcale dobrze, dzieje krajowe trochę mniej, lecz gdy smutne okoliczności pozbawiły go majątku i trzeba było zarobić na życie, przekonał się, że gruntownie nic nie umie! Prosty Niemiec był lepszym od niego ogrodnikiem, sołtys był bieglejszym cieślą, czwartoklasista jakiś był lepszym korepetytorem z matematyki, chemii i gramatyki.

Ale pojęcia nasze zmieniły się dziś o wiele na lepsze. Gdy przed laty trzydziestu młodzian umiejący gładko paplać, płasać i brzdąkać, w oczach wielu ciotek, matek, a nawet ojców, uważany był za *człowieka skończonego*, zwłaszcza po odbyciu wojażu, to dziś, jeżeli nic więcej nie umie, może być poczytanym za indywiduum, które nie *zaczęło* jeszcze być *człowiekiem*.⁴¹

Postulaty te formułowane były przede wszystkim z myślą o zamożniejszych mieszkańcach wsi, bo wśród tej właśnie grupy, stanowiącej załączek przy-

⁴⁰ Zob. na ten temat: J. Ławski, *Zygmunt Gloger: Prowincja jako centrum świata*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 2 [XXXI], s. 25-39.

⁴¹ Hreczkosiej [Z. Gloger], *Listy z Podlasia* [VIII], „Echo” 1879, nr 86, s. 2-3. Podkreślenia kursywą pochodzą od autora listu.

szłej klasy średniej, odsetek osób potrafiących czytać był stosunkowo największy. W szansę na ich realizację w dużych miastach Gloger nie wierzył – co stanowi zapewne temat na oddzielny artykuł⁴².

5.

Użycie sformułowania: „człowiek skończony” przez Glogera sugeruje dążenie do pewnego ideału, pełni człowieczeństwa, i w ten sposób stanowi nawiązanie do koncepcji ukazującej proces wychowania jako analogiczny do czynności budowania, rzeźbienia, czy tworzenia dzieła sztuki. W tym właśnie znaczeniu o kształtowaniu (kształceniu) pisał Platon i to starożytnym Grekom zawdzięczamy holistyczne, organicystyczne podejście do problemu wychowania: „Niemieckie słowo *Bildung* (kultura osobista) oddaje najlepiej istotę wychowania w tym greckim, platońskim rozumieniu. Zawiera ono aluzję do artystycznego, plastycznego kształtowania, ale także do istniejącego w umyśle artysty wzorca *idei* lub *typu*”⁴³.

Starożytni Grecy pojmowali ideę wychowania (gr. *παιδεία* – *paideia*) jako dążenie do wydobycia i wydoskonalenia u człowieka tego, co w nim najbardziej ludzkie (w sensie gatunkowym)⁴⁴, a co rozwijało swój potencjał w warunkach życia wspólnotowego: „Człowiek, którego wizerunek rysuje się w dziełach wielkich Greków to człowiek polityczny. Wychowanie greckie nie jest sumą prywatnych zabiegów i starań, mających za cel egoistycznie pojmowane doskonalenie jednostki. Tak rozumiała je dopiero pozbawiona własnego państwa, schyłkowa epoka dziejów greckich, z której w prostej linii wywodzi się pedagogika czasów nowożytnych”⁴⁵.

Glogerowska koncepcja wychowania nie nawiązuje oczywiście wprost do greckiej *paidei*, ale stanowi podobny w jakimś stopniu przykład całościowego myślenia o wychowaniu jako o kształtowaniu człowieka posiadającego praktyczne umiejętności, dobrze odnajdującego się w życiu wspólnoty, doskonalącego zarazem pewne uniwersalne cechy ludzkie. Niewykluczone, że bycie „człowiekiem skończonym” – dodałbym: człowieczeństwo w ogóle – realizowało się u Glogera najpełniej w sprawowaniu szeroko, filozoficznie wręcz rozumianej roli gospodarza. Autor *Encyklopedii staropolskiej* pojmował ją jako mądre „zarządzanie światem”, nie tylko własnym podwórkiem, odpowiedzialne korzystanie z Bożych darów i roztaczanie nad nimi opieki, jako zadanie, do którego człowiek jest szczególnie predestynowany. Tak pojmowana gospodarność urastała do rangi ideału ogólnoludzkiego, a zarazem stanowiła jedną

⁴² „Każde miasto bowiem jest gniazdem zepsucia i upadku” – jak głoszą słowa jednej z bohaterek *Popasu w Sławopolu*. Zob. Z. Gloger, *Popas w Sławopolu*, z rys. A. Brzostka, Warszawa 1891, s. 57.

⁴³ W. Jaeger, *Paideia*, t. I, przeł. M. Plezia, Warszawa 1962, s. 26.

⁴⁴ Tamże, s. 27.

⁴⁵ Tamże, s. 29.

z podstawowych, zatraconych niestety, cnót dawnej staropolszczyzny, jej cechę szczególną⁴⁶.

Dobór odpowiednich wzorców literackich jako narzędzi „urabiania duchowego” wpisywał się więc u Glogera w dość złożoną koncepcję wychowawczą. Podobnie było w starożytnej Grecji: słowo pisane oraz żywa mowa służyły kształtowaniu człowieka zgodnie z zadaniami *paidei* w takim stopniu, w jakim dłuto służy rzeźbiarzowi⁴⁷. Dlatego właśnie Platon, pragnący przeformułować ówczesny model kształcenia w Grecji, postanowił wygnać poetów ze swego idealnego państwa. Dlatego także Zygmunt Gloger – jakkolwiek zjawiska te mogą się wydawać zupełnie nieprzystające – postulował wygnanie ze swojej idealnej wsi „węgrów” i kramikowych księgarzy.

Kwestia ta wymaga jeszcze krótkiego rozwinięcia.

6.

Alfred Gawroński, w oparciu o wyniki badań Milmana Parry’ego i Erica Havelocka, dowodzi, że, atakując w Państwie poetów i poezję, Platon miał na względzie przede wszystkim jej kanoniczną formułę, dzieła Homera i Hezjoda, które powstały w kulturze oralnej i które jako takie były w jej obrębie czymś więcej niż tekstami literackimi. Sposób komponowania i przekazywania tekstów w kulturach niepiśmiennych wymaga, jak pokazuje badacz, zastosowania stylu formularnego, ułatwiającego zapamiętanie utworu, chroniącego go także przed wszelkimi zaburzeniami i zmianami pierwotnej formy przekazu. Tylko w takiej formie przekaz ów może pełnić funkcję kulturowego medium, nośnika nie tylko fabuły, lecz także: zgromadzonej wiedzy o przeszłości i świecie, gotowych modeli zachowań, wzorców postępowania, również określonej tożsamości i mentalności. Poezje Homera i Hezjoda, zapisane stylem formularnym, przez wieki pełniły więc funkcje wychowawcze wobec młodych Hellenów i z tego między innymi powodu Platon postanowił się z nimi rozprawić.

Ów wielki Ateńczyk na miejscu poety jako nauczyciela narodu postawił w swojej wyimaginowanej republice filozofa, zastępując w ten sposób gotowe, utarte wzorce postępowania i „skostniałą” mentalność formularną dialektyką – nauką myślenia, otwartego podejścia do problemów, ścierającego różne racje⁴⁸. Gdy w III księdze *Politei* Sokrates rozwija przed słuchaczami wizję idealnego miasta – określanego później mianem *kallipolis* (gr. *Καλλίπολις* – piękne mia-

⁴⁶ Zob. na ten temat: J. Ławski, *Zygmunt Gloger i wiek XIX*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. nauk. J. Ławski i J. Leończuk; wstęp J. Ławski i G. Kowalski; oprac. tekstów i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski; noty i słownik czasopism A. Janicka; indeksy oprac. M. Siedlecki i M. Jurkowska, s. 24-27.

⁴⁷ W. Jaeger, dz. cyt., s. 30.

⁴⁸ Zob. A. Gawroński, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa?*, [w:] tegoż, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem*, przedmowa Z. Kubiak, Warszawa 1984, s. 39-64.

sto)⁴⁹ – okazuje się, że rządy nad nim winny zostać powierzone filozofom, zaś gwarantem zapewnienia porządku w jego obrębie mają być odpowiednio przez nich kształceni strażnicy (Platon jest całkowicie przekonany, że powierzenie rządów ostatniej grupie – robotnikom – zakończyłoby się katastrofą państwa). Wyrugowanie fałszywych wzorców upowszechnianych przez poezję oraz wychowania opartego na bezrozumnym naśladownictwie staje się warunkiem *sine qua non* zaprowadzenia nowego, sprawiedliwego ładu politycznego i społecznego⁵⁰.

Zygmunt Gloger, reformator XIX-wiecznej polskiej wsi – bo tak go należy w moim odczuciu określić – atakował „francuszczyznę”, jej literackie owoce, czyli romanse, oraz wzorce życia, jakie twórczość ta przechowywała na swych kartach. Czy jednak literatura w XIX wieku miała naprawdę tak ogromną moc oddziaływania? Nie można wszakże porównywać jej wpływów do wzorcotwórczej siły tekstu formularnego w kulturach oralnych. Pamiętajmy jednak, że słowo „romans” (oznaczające wówczas powieść, opowieść) stanowiło semantyczny środek nazwy kluczowego prądu literackiego i umysłowego epoki. Jak dowodzi na licznych przykładach Zygmunt Łempicki, „żyć romantycznie” znaczyło w I poł. XIX wieku „żyć tak, jak w dawnych powieściach (romansach)”. Ruch romantyczny dosłownie wywodził się z literatury, interpretował świat przez pryzmat literatury, zaś romantyczny etos poety nakazywał własne życie kształtować na obraz i podobieństwo dzieła literackiego⁵¹.

Nie zamierzam oczywiście dowodzić, że zwracając się przeciw romansom, Gloger godził w ruch romantyczny. Niewątpliwie natomiast jego wystąpienia w prasie miały związek z ukonstytuowaną przez ten prąd siłą oddziaływania literatury romansowej na postawy życiowe czytelników, na jej niesamowitą ekspansję oraz supremacyjną pozycję, którą zajęła wobec innych obszarów piśmiennictwa. Literatura, przeciw której się zwracał, nie miała właściwie zbyt wiele wspólnego z romantyzmem, w każdym razie składały się na nią dzieła

⁴⁹ Zob. ks. VII *Politei* (527 C): „ὥς οἶόν τ' ἄρα, ἣν δ' ἐγώ, μάλιστα προστακτέον ὅπως οἱ ἐν τῇ καλλιπόλει σοὶ μηδὲν τρόπον γεωμετρίας ἀφέξονται. καὶ γὰρ τὰ πάρεργα αὐτοῦ οὐ σμικρά”. Zob. w polskim wyd.: Platon, *Państwo*, z dodaniem siedmiu ksiąg *Praw*, t. I, przeł. W. Witwicki, s. 382: „Zatem najbardziej, jak tylko być może, należy zalecić, żeby ci w twoim **pięknym państwie** w żaden sposób nie zaniedbywali geometrii. Uboczne korzyści z niej też nie są małe”. Opis organizacji *Kallipolis*, dyskutowany później przez uczestników dialogu, znajduje się w księgach II-IV *Państwa*, w największej, zasadniczej części – w ks. III. Postulat wygnania poetów jest przez Platona najmocniej sformułowany w księdze X, ostatniej.

⁵⁰ Na temat problemu mimetyzmu w *Państwie* Platona zob. K. Bartol, *Wypędzić poezję, wygnać poetów. Współczesne interpretacje Platońskiego postulat*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 19 (39), s. 13-29 (szczególnie s. 18-21).

⁵¹ Zob. Z. Łempicki, *Świat książek i świat rzeczywisty*, dz. cyt., s. 330, 333-337. Warto pokreślić, że romantikom chodziło o dawne romanse i dawne formy życia, a także o specyficznie przez nich rozumiane cechy tej literatury: wzniosłość, malowniczość, tęskność, fantastyczność. Romantyczna hermeneutyka tekstu literackiego wypracowana została po to, by jej adept potrafił „zasiedlić duszę” autora, wczuć się w jego stany emocjonalne i duchowe w sposób umożliwiający wywołanie, odtworzenie ich w sobie samym.

bardzo rozmaite. Łączyły je jednak pewne cechy wspólne, takie jak oderwanie od rzeczywistości, nadmierne rozbudzanie fantazji, „bestwienie zmysłów”, jak określił to Grabowski, podsuwanie fałszywych wyobrażeń o świecie, nadmiernych wobec niego wymagań. Łączyło je także i to, że dzięki romantycznej rewolcie zyskały otwartą drogę do „rządu dusz”, stając się przedmiotem powszechnego, bezkrytycznego naśladownictwa, także tam, gdzie podsuwane przez nie wzorce były elementem kulturowo obcym lub oddziałującym dotąd w ograniczonym kręgu społecznej elity. Romantyzm zdemokratyzował uczucie nieokreślonej tęsknoty do czegoś innego, obcego, lepszego i ekscytującego, jakie niekiedy rodzi w ludziach literatura.

I dlatego Zygmunt Gloger wygnał twórców oraz kolporterów romansowej francuszczyzny ze swego państwa.

Dobitny tego dowód pozostawił nie tylko w rozproszonych w prasie wzmiankach o czytelnictwie, ale także w swym projekcie wsi idealnej, który znów, w sposób jakby naturalny, bo nawet poprzez nazwę, przywodzi na myśl Platońskie *Kallipolis* – mam na myśli Sławopole, fikcyjną osadę opisaną w utworze *Popas w Sławopolu*⁵². Gloger zawarł w nim *summę* swoich poglądów na organizację wsi, podział obowiązków, powinności poszczególnych mieszkańców oraz kierunek kształcenia młodzieży – poglądy te nie różnią się od opinii przytoczonych już i omówionych w niniejszym artykule. Jednak zgromadzone w jednym dziele i wprowadzone „w ruch” za pomocą autorskiej imaginacji, unaocniają trzy nader ważne rzeczy. **P o p i e r w s z e**, Glogerowski projekt zmierzał do wytworzenia wspólnoty niemal samowystarczalnej, przypominającej państwo w miniaturze; wytwarzające większość potrzebnych dóbr, organizujące wewnętrzny obieg handlowy oraz strukturę zatrudnienia, posiadające własną agorę (uroczyisko), wreszcie zapewniające odpowiednie kształcenie (aż chce się napisać: prawdziwe *polis*). Zarządzana przez najświetlejszych obywateli osada posiada nawet własne sądownictwo umożliwiające rozstrzyganie sporów bez odwoływania się do wyższych (zewnątrznych) instancji. **P o d r u g i e**, ta wspólnota potrafi być samowystarczalna dzięki racjonalnej, przemyślanej organizacji oraz wysokiemu poziomowi wiedzy gospodarzy. Jest w stanie wszystko sobie zapewnić, gdyż po prostu posiada w swym gronie ludzki, którzy wiedzą, jak to zrobić: „Moi mili sąsiedzi, przesąd to z czasów dawniejszych, godny dziś zapomnienia, że gospodarzem na roli prosty człowiek być może, że kto się uczył w szkołach, ten pługiem orać nie powinien”⁵³. **P o t r z e c i e**, porządek – cecha Sławopola uderzająca przyjezdnego tuż po przekroczeniu granicy osady – jest zagwarantowany we wsi dzięki dobremu wychowaniu, łączącemu przemyślaną edukację książkową z wyzyskaniem wzorco-

⁵² Z. Gloger, *Popas w Sławopolu*, dz. cyt.

⁵³ Tamże, s. 20.

twórczego potencjału pieśni ludowej (twórczości oralnej)⁵⁴. Równie ważne, jak to, co wśród gromady wiejskiej obecne, jest wszystko to, czego między jej członkami nie odnajdziemy: obcych typów, przemycających swoje bałamutne mądrości, żądy zysku i lepszego życia; nie ma w Sławopolu zakazanych książek...

Rysowanie dokładnych analogii między Platońską ideą dobrego państwa a Glogerowskim projektem wsi doskonałej byłoby zgoła bezcelowe. Interesujące jest natomiast, jak znaczącym przemianom ulegają oczekiwania wobec literatury w niektórych epokach, jak współkształtuje ona ideę wychowania, jak idea ta kształtuje się w poszczególnych koncepcjach organizacji wspólnoty. Trudno wyobrazić sobie myślenie o państwie bez sporu o kanon oraz źródła tożsamości; szczególnie w warunkach kryzysu.

Czy Gloger wyobrażał sobie możliwość istnienia Polski bez państwa polskiego, Rzeczypospolitej opartej na małych samowystarczalnych wspólnotach, tak jak niegdyś o kondycji państwa greckiego stanowiła siła greckich *polis*? Czy myślał o przewodnictwie postyczniowej inteligencji polskiej w taki sposób, w jaki Platon myślał o roli filozofów?

Można się chyba odważyć na stwierdzenie, że niezależnie od tego, jak przedstawiała mu się idea państwa czy świetnie zorganizowanej wsi, literatura odgrywała kluczową rolę we wcielaniu wszystkich tych projektów w życie, w kreowaniu nowego porządku. Rozbity naród, który sam siebie pozbawił kontaktu ze źródłami własnej tożsamości i podkopał tym samym fundamenty swego bytu politycznego, by wszystko to z mozołem odzyskać, musi zacząć od budowy Sławopola. Cegła po cegle – strona po stronie.

Bibliografia

- K. Bartol, *Wypędzić poezję, wygnąć poetów. Współczesne interpretacje Platońskiego postulat*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 19 (39), s. 13-29.
- T. Brzozowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 264-293 (rozdział: Romantyczny pozytywista).
- T. Brzozowska-Komorowska, *Zygmunt Gloger i popularyzacja folkloru*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa 1982.
- A. Gawroński, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem*, przedmowa Z. Kubiak, Warszawa 1984, s. 39-64.
- Z. Gloger, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Przedstawił O. Kolberg. Seria V, Krakowskie – Kraków 1871* [recenzja], „Wieniec” 1872, nr 19.
- Z. Gloger, *Pieśni ludu*, muzykę opracował Z. Noskowski, Kraków 1892.
- Z. Gloger, *Popas w Sławopolu*, z rys. A. Brzostka, Warszawa 1891.

⁵⁴ Jeden z mieszkańców Sławopola spisuje pieśni ludowe z ust matki i rozpowszechnia je wśród mieszkańców. „Pieśni te bowiem wykwitły z ducha ludu, jako żywica płynąca z rdzenia drzewnego, a liczne wieki i setne pokolenia złożyły w nich swoje uczucia i myśli, mowę i muzykę, łzy niedoli i uśmiech radości” – tamże, s. 23.

- Z. Gloger, *Słownko o pieśniach ludowych*, „Kronika Rodzinna” 1874, nr 6.
- Z. Gloger, *Z powiatu ostrowskiego piszą do nas pod dniem 26 maja*, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 116
- W. Jaeger, *Paideia*, t. I, przeł. M. Plezia, Warszawa 1962.
- J. Ławski, *Zygmunt Gloger: Prowincja jako centrum świata*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 2 [XXXI], s. 25-39.
- Z. Łempicki, *Świat książek i świat rzeczywisty. Przyczynek do ujęcia istoty romantyzmu*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1966, s. 329-368.
- Platon, *Państwo*, z dodaniem siedmiu ksiąg *Praw*, t. I-II, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1958.

Grzegorz Kowalski

Lukasz Górnicki Podlachian Library

WHAT TO READ IN THE COUNTRYSIDE? ZYGMUNT GLOGER'S LITERARY REFLECTIONS

The author presents the comprehensive account of an influential 19th century historian, journalist and writer Zygmunt Gloger on the readership in the countryside. Which books did Gloger advise and which he wanted to throw out of the farmer's library? Which topics did he want to popularize and why? Which role did he attribute to media through which the written word reached the countryside: books and magazines? Initial findings reveal Gloger's extensive plan to reorganize Polish countryside to enable the rising of modern society based on small but almost self-sufficient neighbourly communities. The key part of this idea was a proper upbringing, shaping the model of the citizen which in the ancient Greece was described with the word *paideia* - a certain ideal determining the form of school organisation and lesson content. The project designed by Zygmunt Gloger in his journalistic pieces and years later embodied by the "ideal countryside" from *Popas w Sławopolu* [*The Rest in Sławopole*] may be described as analogical to the idea of a perfect state form Plato's dialogue *The Republic*. The privilege of creating the "new citizen", awarded by Plato to philosophers, is granted by Gloger to intelligentsia.

Key words: Zygmunt Gloger, education in the 19th century, organic work, Polish intelligentsia, *paideia*, utopia, Plato

Rafał Kolsut

Katedra Teatru i Dramatu

Uniwersytet Jagielloński

WIEŻA I SKOCZEK – WOKÓŁ POWIEŚCI *AUTO DA FÉ* ELIASA CANETTIEGO

Na przedmieściach Wiednia, w sąsiedztwie domu, w którym w 1927 roku wynajął pokój młody Elias Canetti, mieściło się sławne „miasteczko obłąkanych” – Steinhoff. Olbrzymi kompleks oddziałów szpitala psychiatrycznego i centrum pulmonologii, zamieszkiwany stale przez sześć tysięcy pacjentów, wywarł na ówczesnym studencie chemii ogromne wrażenie. Przyszły pisarz kilka lat później w jednym z pawilonów widocznych z okna umieścił w wyobraźni ośmiu bohaterów planowanego cyklu *Komedii Ludzkiej Szaleńców*. Jednak tego kwietniowego dnia, kiedy wynajmował pokój, w jego pamięci na równi z ogromem i bliskością domu dla obłąkanych zapisał się obraz gospodyni – starszej kobiety w długiej, sięgającej ziemi spódnicy, która uraczyła go komentarzami o rosnących cenach kartofli i karygodnym upadku moralności wśród młodych ludzi. To właśnie ona stanie się wzorem przerażającej Teresy Krumbholz: despotycznej służącej, a następnie żony Piotra Kiena – głównego bohatera powieści *Auto da fé*.

W 1928 roku, podczas pobytu w Berlinie, Canetti spotkał (i co więcej – otrzymał w prezencie teczkę z rysunkami) Georga Grosza, którego prace podziwiał od sześciu lat. Podarowane mu przez nowego znajomego grafiki z cyklu *Ecce Homo* przeraziły i zachwyciły studenta – przedstawiony na nich występny, okrutny i obrzydliwie wykrzywiony świat był bowiem także w jego odczuciu jedyną artystyczną możliwością prezentowania prawdy. Już wcześniej, wskutek refleksji nad niepokojącym i odrzucającym ołtarzem z Isenheim, Canetti stwierdził:

Może zbyt często zapominano o najważniejszym zadaniu sztuki: nie było nim oczyszczenie, pocieszenie ani pokierowanie wszystkim tak, jakby miało się dobrze skończyć, bo nie kończy się dobrze. Zaraza, wrzody, męczarnie i groza (...). Cóż znaczą złudne pocieszenia wobec prawdy, zawsze tej samej, którą winniśmy mieć stale przed oczyma.¹

¹ E. Canetti, *Pochodnia w uchu*, tł. M. Przybyłowska, Warszawa 1988, s. 293.

Nic więc dziwnego, że to właśnie w krzywym zwierciadle rysunków Grosza pisarz odnalazł wiarygodny obraz rozpadającego się świata, a także inspirację dla własnej drogi twórczej. Jednak wydarzenie, które odcisnęło największe piętno na młodym Eliasie i stało się motorem całej jego działalności literackiej, rozegrało się na rok przed spotkaniem niemieckiego rysownika.

15 lipca 1927 roku, na fali wzburzenia uniewinnieniem zabójców robotników ze Schattendorfu, masy wyległy na ulice Wiednia. Skandując, rozwścieczony tłum ruszył pod Pałac Sprawiedliwości. Canetti pod wpływem spontanicznej reakcji przyłączył się do protestujących wobec tak jawnego gwałtu na prawie, i, upojony nowym doświadczeniem, razem z tysiącami mieszkańców Wiednia chłonał widok Pałacu pożeranego przez płomień. Tego dnia, tak jak trzy miesiące wcześniej, odkrył naraz kilka zjawisk i postaci, które stały się inspiracją dla jego twórczości – potęgę i wpływ Masy na jednostkę, doświadczenie żywiołu ognia i niepozornego człowieka, który oszalały z rozpaczy lamentował w bocznej uliczce: „Spala się akta! Wszystkie akta!”². Opętany tą jedyną myślą mężczyzna nie reagował ani na rozprzestrzeniający się pożar, ani na tłum wokół niego: jego umysł zajmowała wyłącznie strata zgromadzonych w Pałacu dokumentów. To właśnie w nim Canetti ujrzał po raz pierwszy Branda – jedyne ocalałego bohatera *Komedii Ludzkiej Szaleńców*.

Projekt stworzenia całego cyklu historii, skupiających się na umysłach postaci doprowadzonych do ekstremum, wyłonił się z luźnych notatek Canettiego. Stopniowo kształtowały się coraz konkretniejsze, niepokojące indywidualności:

Szkicowałem postacie, które miały swój własny sposób widzenia, które nie mogły już poruszać się na chybił trafił, lecz odczuwały i myślały tylko w określonych kanałach (...) wszystkie one powstawały z własnego najsilniejszego pragnienia, właśnie z tego, co pchało je dalej i dalej, jak najdalej od innych. (...) najważniejszą cechą wydawała się surowość, z jaką wykluczano z ich świata całą resztę. Z chaosu wyciągałem jedno pasmo, pragnąc, aby pozostało czyste i niezapomniane. (...) Musiało myśleć i mówić rzeczy, których nie mógłby pomyśleć ani powiedzieć nikt inny. Powinno wyrażać jeden określony aspekt świata tak intensywnie, że bez niego musiałby się wydać uboższy, ale też bardziej zakłamanym.³

Ostatecznie w pamięci pisarza przetrwały projekty ośmiu postaci, które oznaczył pierwszymi literami ich pragnienia lub właściwości. Wśród nich znalazł się także K – mól książkowy. Przez rok intensywnej pracy Canetti rozwijał swoich bohaterów, nadawał ich osobowościom wyjątkowe, unikalne cechy charakteru i wysławiania się, mając przed oczami pawilon Steinhoffu, w którym to, w ostatniej części cyklu, miałyby się spotkać cała ósemka – odsunięci od społeczeństwa, które nie było w stanie ich zrozumieć, odnaleźliby prawdę w kontakcie z tak różnymi, a jednak podobnymi sobie personami.

² Tamże, s. 312.

³ Tamże, s. 405.

Ostatnim krokiem, poprzedzającym powstanie *Auto da fé*, było poznanie Thomasa Marka – studenta filozofii, cierpiącego na niezidentyfikowaną chorobę. Niemal całkowicie sparaliżowany młodzieniec, poruszający się na ruchomym łóżku, z niespotykanym uporem pracował nad wielkim dziełem filozoficznym, którym chciał zasłużyć na umiejętność chodzenia – wszechwładny umysł miał uleczyć pokurczone, bezwładne członki i przejąć nad nimi kontrolę. Canetti nigdy nie zdradził Markowi pomysłu *Komedii Ludzkiej*, obawiając się destrukcyjnej dla jego bohaterów siły osobowości niepełnosprawnego:

Był czymś więcej niż postaci, które mnie wypełniały, gdyż przy całym swym uzależnieniu on stwarzał sobie własne życie. Nawet w swoim położeniu zdolny był do przeobrażeń, których nie można było przewidzieć, i właśnie tym zaskakiwał mnie najbardziej. Człowiek sądził, że zna go dobrze, a on robił nagle coś całkiem nieprzewidzianego. Myślę, że mógłby doprowadzić do zagłady moich ośmiu postaci, z którymi zderzył się we mnie, właśnie dlatego, że był od nich o wiele silniejszy i pełen tajemnic.⁴

Jak pisze w artykule *Ślepiec przed lustrem* Agnieszka Papińska: „Thomas Marek był bardziej nieprawdopodobny niż wszystkie postaci Canettiego: ekstremalny w swoich zachowaniach, naprawdę myślał i mówił to, czego nie mógłby pomyśleć ani powiedzieć nikt inny”⁵. W wyniku jednej z rozmów siedem postaci planowanego cyklu rzeczywiście bezpowrotnie zginęło. Pisarz, poproszony o zrelacjonowanie „Czarnego Piątku”, jak przyjęło się określać wydarzenia 15 lipca, wywołał swą opowieścią prawdziwy szal kalekiego przyjaciela. Marek, pobudzony wizją szalejącego nad Wiedniem żywiołu, powtarzał krzykiem w uniesieniu „Ogień! Ogień! Ogień!”. Gdy historia doszła do spotkania lamentującego nad aktami człowieka, filozof zatrzęsł się w paroksyzmie dzikiego, nieludzkiego śmiechu, tak silnego, że od drgań jego wózek ruszył z miejsca. W tym właśnie momencie Canetti zobaczył w tym nieznanym sprzed trzech lat swojego K – mola książkowego. Zrozumiał też, że istnieje dla niego tylko jedno przeznaczenie – spłonąć.

Spłonąć w swojej własnej bibliotece.

Brand, jak pierwotnie został ochrzczony bohater, otrzymał twarz właściciela sklepu z kaktusami, który „był równie nieobecny jak chudy i gdyby nie kolce kaktusów, wcale by się go nie zauważyło, cały składał się z kolców”⁶. Miano „Brand”⁷ nie przylgnęło jednak do postaci, jaka poczęła się wyłaniać z wyobraźni pisarza. Gdy pojawił się roboczy tytuł powieści – *Kant płonie* – żyjący wśród książek jegomość otrzymał nie tylko nazwisko filozofa, ale także wiele jego poglądów, a przede wszystkim – surowość charakteru. Papińska we wspo-

⁴ Tamże, s. 464.

⁵ A. Papińska, *Ślepiec przed lustrem*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2006, nr 2, s. 196.

⁶ E. Canetti, dz. cyt., s. 467.

⁷ W języku niemieckim *der Brand* oznacza pożar.

mnianym już artykule dokonuje wyliczenia wspólnych cech obu uczonych – obaj nienawidzili marnowania choćby minuty, którą można było wykorzystać na pracę, więc strzegli skrzętnie porządku dnia; obaj nie posiadali zbyt dobrego mniemania nie tylko o sobie współczesnych, ale o ludzkości w ogóle; obaj wreszcie wierzyli, że nadrzędną wartością warunkującą rzeczywistość jest umysł – potężny i nieograniczony w swej istocie wraz z jego najważniejszym narzędziem: pamięcią, której i jeden, i drugi Kant pragnął rozkazywać. Canetti w trakcie prac nad powieścią zdecydował się jednak na inne (i tym razem ostateczne) miano: Kien, nawiązując do pierwotnej idei narodzin postaci w uliczce pod Pałacem Sprawiedliwości i równocześnie subtelniej przepowiadając jego koniec.⁸

Piotr Kien otrzymał w spadku po Kancie dyscyplinę umysłu, wnikliwość wejrzenia i dociekliwość badacza. Canetti obdarzył go mniej chlubnymi atrybutami – mizantropią, obsesją i panicznym strachem przed oślepieniem, który prześladował od dzieciństwa samego pisarza, gdy podczas gorączki wywołanej odrą na kilka dni utracił zdolność widzenia. Ten właśnie element osobowości mola książkowego stał się na tyle znamieny dla jego losów, że autor zmienił tytuł *Kant płonie* na ten, pod którym niemieckojęzyczna część Europy poznała gotowe dzieło: *Die Blendung*. Niemożliwe do przełożenia na język polski słowo łączy w sobie wiele pojęć – oznacza więc zarówno fizyczne oślepienie, umysłowe olśnienie, ale też omamienie i zaślepienie mentalne. Kien staje się ofiarą nie tylko własnego nazwiska, zwiastuna przyszłej zagłady w płomieniach, ale też pielęgnowanej od dzieciństwa fobii – wystrzegając się utraty wzroku, uczony stanie się największym ze ślepców.

Sinologa światowej sławy, doktora Piotra Kiena, właściciela największej w mieście prywatnej biblioteki, poznajemy w momencie, gdy jego obfitujące w naukowe sukcesy życie jest wzorowo poukładane. Owiany legendą największego z żyjących badacza dawnego Wschodu, jak i otoczony nimbem tajemniczości przez swą samotniczą naturę, poświęca się wyłącznie bezinteresownej pracy na rzecz Prawdy – tożsamej z nauką i zajmującej najwyższe miejsce w jego moralnej hierarchii. To właśnie dążeniu do niej Kien podporządkował całą swą egzystencję, nie szukając poklasku i izolując się od środowisk akademickich. W nienaruszalnym sanktuarium – ogromnej, cichej bibliotece, w jaką przekształcił swe mieszkanie – naukowiec kontaktował się z Absolutem. Nie zauważył, że za ścianą, w ciasnej służbówce, czai się i dojrzewa śmiertelny wróg. Niezliczona liczba podań i legend już od starożytności wykorzystuje motyw drapieżnego zwierzęcia – najczęściej lwa, wilka lub pantery – które dorasta jako zwierzątko domowe, po czym, gdy wszyscy zapomną o jego krwiożerczej naturze, atakuje korzystając z elementu zaskoczenia. Jak bardzo trafnie zauważa Papińska, relacja, która zachodzi pomiędzy Kieniem a jego gospodynią, Teresą Krumbholz, jest dokładnym odwzorowaniem aktu polowania, w którym sinolog

⁸ Niemieckie słowo *der Kien* oznacza drzazgę smolną lub łuczywo.

pełni rolę ofiary, nie zdającej sobie początkowo sprawy z wrogich zamiarów mięsożercy. Uczony popełnia swoje pierwsze wykroczenie, przystając na prośbę służącej o książkę do przeczytania. Teresa potraktowała powierzony jej tom z ceremoniałem: obdarowała starą, zniszczoną okładkę nową obwolutą, wywabiała plamy z kartek i delikatnie przewracała strony w rękawiczkach, trzymając powieść na aksamitnej poduszeczce, niczym najdroższe klejnoty koronne. Gdy Kien odkrywa tę pozorną (wynikłą głównie ze sprytu, lecz i ignorancji – gospodyni bowiem nie rozumie rzeczywistej wartości książek, traktuje je jak cenne przedmioty) czułość, wpada w panikę.

Oto pod jego dachem żyła przez lata istota, kochająca książki bardziej niż on sam, podczas gdy uczony, przepelniony pogardą do ludzi (w której utwierdzały go codzienne poranne spacerki), nie potrafił dostrzec i docenić tej miłości. Jak pisze Canetti w *Masie i władzy*: „Ściganie ofiary, na swój sposób sumienne i pouczające, wiązało się z najbardziej skomplikowanymi pułapkami. Często człowiek posługiwał się przemianą, będącą właściwą mu zdolnością, i upodabniał się do zwierzęcia, na które polował. (...) Ten rodzaj czatowania można nazwać pochlebstwem. Człowiek mówi zwierzęciu: «Jestem ci równy, jestem tobą. Możesz dopuścić mnie w pobliże siebie»”⁹. Kien daje się nabrać – jest gotów uwierzyć, że rzeczywiście Teresa jest mu podobna, a nawet przewyższa go w dbałości o los książek. Wzburzony własną ignorancją, postanawia zasięgnąć rady Konfucjusza, z którym wcześniej (jak i z wieloma „przyjaciółmi z ksiąg”) często deliberował dla intelektualnej rozrywki we własnej wyobraźni.

Konfucjusz udziela Kienowi rady: „Obserwuj sposób bycia ludzi, przypatrz się pobudkom ich działania, badaj to, co daje im zadowolenie. Jakże człowiek może się ukryć!”¹⁰. Jednak doktor nie bierze słów do siebie, znając cytata doskonale nie potrafi się do niego odnieść, wciąż wyrzucając sobie własną krótkowzroczność. Chiński mędrzec jednak przychodzi z pomocą: „Błądzić, nie poprawiając się, oto, co znaczy błądzić. Jeśli popełniłeś błąd, nie wstydz się go naprawić”. Jednak jest już za późno – Kien staje się ofiarą własnej fantazji, ignorując logikę tworzy fałszywy obraz Teresy na podstawie jednej tylko chwili, która nim dogłębnie wstrząsnęła – i, by wynagrodzić jej jałowe i pełne wyniosłości z jego strony osiem lat ich znajomości, postanawia się z nią ożenić. Mól książkowy oslepił po raz pierwszy.

Ascetyczny eremita Kien, orędownik rozwoju duchowości i rozumu, zostaje połączony małżeńskim węzłem z uosobieniem wulgarnej, pełnej seksualnego rozbuchania fizyczności. Teresa stopniowo i coraz bezczelniej przejmując władzę nad kolejnymi pomieszczeniami domu – zagraca puste przestrzenie biblioteki zbędnymi meblami, odbiera jeden pokój po drugim, zmuszając małżonka do kolejnych ustępstw. Podstępem i szantażem wyłudza pieniądze i terytorium,

⁹ E. Canetti, *Masa i władza*, tł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996, s. 231.

¹⁰ E. Canetti, *Auto da fê*, tł. E. Sicińska, Warszawa 1979, s. 48 – wszystkie użyte w tekście cytaty pochodzą z tego wydania.

wprowadzając w życie coraz bardziej absurdalne prawa. Z lubością bada granice własnej mocy, nim przejdzie do ostatecznego ataku. Tymczasem sinolog, zamykany w stopniowo coraz mniejszej przestrzeni, postanowił poczekać zgodnie z taoistyczną zasadą *wuwei* – nieczynności. Niszczycielska potęga Teresy, po okresie dla niej korzystnym, winna bowiem doprowadzić samą siebie do upadku. Kierowany mądrością Wschodu, której mylnie odczytanie wtrąciło go w pułapkę, postanawia poświęcić kolejne przywileje pana domu na rzecz możliwości swobodnej pracy. Dlatego zgadza się na kolejne szykany, skupiony na nauce, a więc także – na Prawdzie. Czym może być dla niego nawet irracjonalne odebranie możliwości korzystania z korytarza „należącego” dla Teresy, jeśli mógł zachować biurko, jedyny mebel, jaki w całym zamkniętym i zagraconym mieszkaniu był mu potrzebny?

Myśli jednak nie tylko o sobie, ale także o swoich umiłowanych dzieciach, którymi przysiągł się opiekować – o książkach. Aby uchronić je przed demoniczną chciwością Teresy, Kien, wcielając się w przywódcę, lecz i towarzysza broni woluminów, odwraca wszystkie na półkach grzbietem do ściany, by uniemożliwić małżonce ich identyfikację. Za swój powstańczy zryw płaci jednak straszną cenę – w trakcie dokonywania dzieła spada z drabiny. Poważny stan obrażeń wydaje go na łaskę i niełaskę Teresy. W winkelriedowskim geście poświęca własne zdrowie i bezpieczeństwo na rzecz, przynajmniej tymczasowego, spokoju księgozbioru.

Krumbholz nie zamierza jednak się mścić. Przeciwnie – pielęgnuje męża niczym wielkie niemowlę, ubezwłasnowolniając go na nowy i najbardziej okrutny sposób – pytaniami. Papieska pisze: „w akcie zadawania pytań tkwi groźny dualizm, toteż nie przypadkiem używa się tutaj czasownika «zadać». «Zadać» można przecież cios, ból, ranę, wreszcie – śmierć”¹¹. Coraz bardziej i bardziej nachalnie Teresa dopomina się dostępu do resztek majątku, jaki Kienowi pozostawiła rodzina, codziennie pytając się o testament i książeczkę oszczędnościową. Na nieszczęście, wyczerpany chorobą umysł sinologa oszukuje go po raz kolejny – natarczywość małżonki interpretuje jako wyraz miłości i dbałości o jego materialne sprawy, zaczyna wręcz męczyć go sumieniem, czy nie jest zbyt surowy wobec kobiety, traktującej go z takim oddaniem. Ulega i zgadza się sporządzić dokument spadkowy. Dziecię ksiąg ślepnie po raz drugi.

Ludwig Wittgenstein, wybitny logik, odziedziczywszy ogromną fortunę, przekazał ją swym siostronom – milionerkom. Filozof uważał, że pieniądze demoralizują, więc lepiej rozdać je tym, którzy już są zdemoralizowani, niż narażać na ich zgubny wpływ niewinne ofiary. Kien co prawda nie pozbył się swego spadku, lecz zainwestował go – pozbawione dlań wartości papierki wymienił na największy skarb ludzkości: na książki. Pieniądze potrzebne były mu wyłącznie do powiększania biblioteki i opłacania ludzi, którzy się nią opiekowali. Nigdy też nie próbował zarabiać na pracy: chociaż znał wartość materialną swych

¹¹ A. Papieska, dz. cyt., s. 206.

pism, nie żądał za nie tak błędnego wynagrodzenia. Dzielił się nimi ze światem z czystego humanitaryzmu, traktując to jako misję – oczywiście nie wobec ludzi, którymi pogardzał, ale wobec Prawdy. Gdy wskutek pomyłki, do jakiej dochodzi przy próbach spisania testamentu (zaślepiąca własną chciwością Teresa niczym w transie dopisuje do zbyt niskiej, według niej, kwoty kolejnego zera) w jego umyśle pojawia się perspektywa dużego zastrzyku gotówki, pierwszą myślą jest powiększenie biblioteki. Jedyłą wartością stanowi dla niego wiedza, której walutą są książki. Teresa tymczasem stanowi doskonałą ilustrację tezy Wittgensteina – jest opętana przez własną żądę posiadania. Nie potrzebuje pieniędzy do zaspokajania potrzeb, gdy je zdobywa – niczym Euklion ze *Skarbu (Aulularia)* Plauta chciwie strzeże swego garnka z pieniędzmi, odczuwając niemal fizyczny ból, gdy z jej palców wyslizgnie się choćby grosz, wydawany przez męża na jedzenie. Choć już na poprzednim stanowisku zarabiała godziwie jak na jej niewielkie przecieży potrzeby, po ślubie wizja wzbogacenia się zupełnie zdeterminowała przeraźliwie ciasny rozum kobiety. Gotowa na wszystko, przemeblowuje mieszkanie pod nieobecność Kiena. Perspektywa usunięcia uciążliwego (bo przecieży marnującego pieniądze, które winien wyłącznie dostarczać) małżonka sprawia, że ta ograniczona istota rozbudza w sobie zdolność strategicznego planowania, a nawet myślenia abstrakcyjnego – kupione wcześniej meble stają się elementami ogromnej pułapki, którą zastawia na sinologa.

Gdy nieświadomy niczego Kien trafia do łóżka, w którym leży śpiąca Teresa, jego wyczerpany niewolą, skołatany umysł pozwala sobie na uskrzydlałą fantazję: oto trafił na włamywaczkę-zabójczynię jego żony, która zmęczona walką z monstrem, broniącą swego dobytku jak dzika lwica Teresą, położyła się spać, by odzyskać siły. Mimo pozorów absurdalności, rozumowanie to jest doskonale logiczne. Zgodnie z nauką Arystotelesa, głoszącą, iż logika to nowe (umożliwiające poznanie nowego faktu) i konieczne (ponieważ konkluzje są nieuchronne) rozumowanie, sinolog założył, że Teresa musi być martwa, jako że nigdy nie pozwoliłaby odebrać sobie czegośkolwiek bez oporu, możliwego do powstrzymania wyłącznie dzięki zabójstwu.

Doktor daje się schwytać. Jego mimowolny fizyczny kontakt z Krumbholz staje się dla niej pretekstem do brutalnego pobicia zaskoczonego sinologa. Równocześnie jednak we własnym mniemaniu Teresa pozostaje absolutnie niewinna – przecieży to małżonek jest agresorem. Lanie jest wyłącznie słusznym zadośćuczynieniem. Wymierzanie kolejnych razów nie jest podszyte agresją, nie służy wyładowaniu wściekłości: „grzmociła go bądź to pięściami, bądź łokciami. Była osobą wytrwałą; dopiero po kilku minutach poczuła lekkie znużenie w rękach. (...) siedząc na krawędzi łóżka, deptała go nogami, dopóki jej ręce nie odpoczęły” (s. 172). Kien staje się szmacianą kukłą, wystawioną na kolejne spadające ciosy. Z zachowania żony doktora epatuje nie złość, lecz pogarda „dla całkowicie bezbronnego stworzenia, żyjącego w świecie zupełnie innych wymiarów i sił niż my, z którym nie mamy nic wspólnego, w które nigdy się

nie zamienimy ani nie będziemy się go obawiać. (...) to jedyny akt przemocy, który również w nas pozostaje całkowicie bezkarny”¹².

Ofiara została schwyta – nie stanowi już żadnego zagrożenia. Przestała być wyzwaniem. Polowanie zostało zakończone. „Powinien by się wstydzić, biedaczysko” – mówi Teresa głosem, noszącym znamiona litości. „Wzięła przecieradło z własnego łóżka – nieomal ściągnęłaby własną koszulę – i starannie go nim owinęła. – Teraz nic nie widać – powiedziała i wzięła czule na ręce jak dziecko” (s. 174). Kien już nie jest przeciwnikiem, nawet nie ofiarą – wywołuje jedynie litość swym żalonym stanem. To nic nieznaczący ludzki odpadek, który należy ukryć.

Zamiary jednego ciała wobec innego konkretyzują się od momentu dotknięcia. Nawet w najgłębszych przejawach życia moment ów ma w sobie coś decydującego. Kryją się w nim najstarsze lęki; (...) nasze cywilizowane życie nie jest niczym innym niż usiłowaniem uniknięcia go.¹³

Zauważmy, że w relacji pomiędzy nowożeńcami do właściwego dotknięcia nie doszło. Jakiegokolwiek zbliżenie fizyczne jest wykluczone, zaś okrutna „kara”, jaka spotkała doktora za rzekomą napaść na kobietę, pozbawiona jest swej kluczowej funkcji, ponieważ przez Teresę (a w końcu także przez tracącego przytomność nieszczęśnika) potraktowana jest jako zadośćuczynienie za (niezawinioną przecież) krzywdę i nie niesie za sobą żadnego ładunku emocjonalnego – wykonanie wyroku jest czysto mechanicznym aktem. Małżonkowie wciąż żyją więc w oczekiwaniu na pierwszy, rzeczywisty dotyk, konstytuujący ich rangę względem siebie. Ponieważ Kien wie, że nie ma jakiegokolwiek szans w bezpośrednim starciu, usiłuje własne ciało przekuć na broń – kamienieje. Niczym potężny żółw Ao z chińskiej mitologii, na skorupie którego opiera się cała planeta, sinolog na swoim pancerzu opiera własny świat. Plan idealnie defensywnego ataku niesie ze sobą także inny cel: absolutne wyzucie z do tej pory niewyrugowanej fizyczności, która jest przecież domeną Teresy. Kien wie, że jego jedyną szansą jest rezygnacja, a przynajmniej zredukowanie do minimum potrzeb czysto cielesnych – ich odczuwanie osłabia go bowiem, czyniąc podobnym do żony. Konieczność snu, odżywiania się czy wydalania jest skażeniem jego istoty.

W oczekiwaniu na kluczowy dotyk rośnie zarówno pewność siebie doktora, jak i frustracja Teresy. Wreszcie kobieta przechodzi do bezpardonowego ataku, otwarcie żądając pieniędzy, a konkretnie – książeczki czekowej: jedynej, która w ogromnej bibliotece przedstawia dla niej wartość. Dochodzi do dotknięcia – przypieczętowane ono stan absolutnej wojny między małżonkami. Uczony wie, że nie jest już ofiarą, wierzy we własne uzbrojenie, którym zamie-

¹² E. Canetti, *Masa i władza*, s. 233.

¹³ Tamże, s. 231.

rza pokonać kobietę. „Kien podnosi się nagle i całym ciężarem spada na Teresę. Nie mówi ani słowa, zębami przygryza wargi jak kleszczami; jeśli się odezwie, przestanie być kamieniem, zęby wrzynają się głęboko w język” (s. 188). Jednak ochronna powłoka znika, jakby nigdy jej nie było. Doktor chwieje się, oszołomiony ciosami. „Kien wszystko czuje. Cierpi. Nie jest kamieniem. Ponieważ Teresa się nie rozbija, rozbija się jego umiejętność. Wszystko jest kłamstwem, nie ma wiary. Nie ma Boga”. Z pogruchotanej skorupy żółwia z łoskotem stacza się świat.

Kien zostaje banitą. Wyrzucony siłą z własnego sanktuarium, odcięty od wznoszonego z mozołem pałacu wiedzy, usiłuje wrócić do zaniedbanej pracy naukowej. Odwiedza po kolei wszystkie księgarnie w mieście, próbując zdobyć książki, do których utracił dostęp. Pozbawiony wiszącego nad głową widma żony, oddaje się gromadzeniu literatury niezbędnej do ukończenia rozpoczętych onegdaj, a z wyższej konieczności przerwanych projektów. Kien, krążąc po księgarniach, wydaje się postępować irracjonalnie – nie kupuje absolutnie żadnej książki, po odczytaniu listy poszukiwanych tytułów i widząc zakłopotanie sprzedawców, po prostu wychodzi, nie czekając nawet na żadną odpowiedź ze strony księgarzy. Uczony dobrze wie, że w pospolitych sklepach z książkami nie dostanie absolutnie żadnego potrzebnego mu tomu – nie chce zatem nawet tracić czasu, oczekując na potwierdzenie tego przez oszołomionych ogromem zamówienia handlowców.

Tworzony przez niego spis nie ma bynajmniej służyć sprzedawcom, którzy i tak nie mogą mu pomóc: Kien spisuje tytuły wyłącznie dla samego siebie. Pytając o możliwość zakupu książek, dokonuje go rzeczywiście, lecz nie w banalnym materialnym wymiarze – formuje bibliotekę we własnej głowie; zastawia wyczytanymi z listy książkami półki swej pamięci. Ogromny księgozbiór, który musiał pozostawić wbrew woli na łasce i niełasce Teresy, zostaje zrekonstruowany w najbezpieczniejszym miejscu na świecie. Kien dotrzymał danej swym woluminom obietnicy – ocalił je w nowej, nienaruszalnej świątyni.

Do piekła doktor trafił czystym przypadkiem. Kien, nie dbający o potrzeby ciała i ograniczający codzienną toaletę do absolutnego minimum (w tym celu wynalazł nawet wózek na kółkach, umożliwiający błyskawiczne usunięcie z biblioteki nieprzydatnego już elementu umeblowania po zakończonym myciu) nie widział nigdy własnej twarzy. Znając wyłącznie jej zarys z odbić na księgarskich witrynach, nie przypuszcza nawet, że niebawem przyjdzie mu stanąć przed krzywym zwierciadłem. Oczy, które spojrzą na doktora z drugiej strony lustra, należą do Fischerlego: garbatego karła – szachisty, który stanie się przewodnikiem sinologa po Otchłani. Bramą do Inferno jest podejrzany lokal o przewrotnej nazwie „Pod idealnym niebem” – to tam dochodzi do pierwszego spotkania dwóch oszukanych przez życie logików: bezdomnego naukowca i niedoszłego mistrza świata w szachach.

Karzeł, mając możliwość kradzieży pieniędzy Kiena (niezbędnych mu do realizacji życiowego marzenia: wyjazdu do Stanów Zjednoczonych i pobicia

aktualnego mistrza świata, José Raúla Capablanki), walczy z własnym sumieniem – padają wówczas słowa: „Nie, on zwieje. Niech go złapią. Jeśli nie złapią, zostanie mistrzem świata w Ameryce. Jeśli złapią, powiesi się. Też przyjemność. Ohyda! Nie zdobędzie się na to. Nie posiada szyi. Kiedyś powiesił się za nogę, to go odciął” (s. 235). Karta Wisielca w talii Tarota przedstawia wizerunek mężczyzny, powieszono go za lewą nogę, ze sznurem na kostce. Jego skrzyżowane za plecami ręce i twarz, niewyrażająca cierpienia sprawiają, że po odwróceniu karty do góry nogami wydaje się, jakby postać, zamiast bezwładnie zwisać, z gracją tańczyła na linie. „Wisielec ciąży ku ziemi, tancerz wznosi się do nieba” – pisze Papińska. „Tej ambiwalencji odpowiada opis zmagania wewnętrznych Fischerlego”¹⁴. „Jedną nogą jest w Ameryce, drugą ma w pętli. I bądź tu mądry, co robić! Amerykańska noga posuwa się o krok naprzód, powieszona cofa się o krok. Fischerle uważa to za podłość” (s. 235). Jednak garbus ma swój odpowiednik nie tylko w kartach – także w jego ukochanej grze pojawia się figura, zdumiewająco doń podobna. To skoczek: bierka o podobnym wygięciu pleców, skurzonej budowie i równie imponującym jak karzeł nosie. W porównaniu do innych figur szachowych, skoczek jest niezwykły – jako jedyny może zignorować przeszkody stojące na jego drodze i przeskakiwać przez nie. Co więcej, tylko on może zaatakować najpotężniejszą na planszy Królową, pozostając jednocześnie poza zasięgiem jej ataku.

Zawieszony pomiędzy poziomami, mogący swobodnie odrywać się od ziemi skoczek – Fischerle pozostaje w swej bezczelności absolutnie bezkarny. Wie, że oto zbliża się godzina jego zwycięstwa, uwolnienia przywiązanej nogi i tryumf w mitycznej, nieosiągalnej dotąd Ameryce. Karzeł w swym desperackim pragnieniu gotów jest zaatakować figurę o wiele silniejszą od niego – Kiena, który przez swój wzrost i wątłą budowę ciała na tej szachownicy musi stać się Wieżą.

Perspektywa świata, w który wprowadza sinologa garbus, jest wielokrotnie i niespodziewanie stawiana na głowie: tak, jak odwracana jest karta Wisielca-Tancerza. Najlepszymi przykładami tej roszady są bar „Pod idealnym niebem” i państwowy lombard, nazywany Terezjanum – pierwszy i dziewiąty z kręgów piekła, jakie wspólnie przebywają doktor i Fischerle. Ponura knajpa, w której dochodzi do ich pierwszego spotkania, nie ma nic wspólnego z doskonałością Paradiso – zdecydowanie bliżej jej do mrocznych przestrzeni Inferno:

Straszliwy odór zaparł mu dech. (...) Lokal był nieprawdopodobnie zaniedbany i brudny. Za bufetem piętrzyła się kupa kolorowych szmat. (...) Niemal przy każdym stoliku siedział włochaty typ o małpiej twarzy i zawzięcie gapił się na Kiena. W głębi lokalu piszczwały dziwne dziewczęta. Idealne niebo było bardzo niskie i zasnuwane wyplamionymi, szaroburymi chmurami. (...) Mały był świat pod tym niebem. (s. 201)

¹⁴ A. Papińska, *Boski Oszust*, „Twórczość” 2009, nr 8, s. 84.

Jeśli więc Niebo mieści się w piwnicy, Otchłan musi znajdować się jak najwyżej – na ostatnim piętrze budynku lombardu. Właśnie tam, w przepastnej paszczy Szatana znikają haniebnie sprzedane przez ludzi książki, wydane na żer potwornego pracownika komisju. Fischerle, roztaczając przed oszołomionym Kieniem taką wizję, wykonuje swój atak skoczka – jego cios uderza w samą istotę jestestwa uczzonego. Karzeł jednak nie odsłania się po swoim druzgocącym ruchu jako pełnoprawny przeciwnik – wciąż udaje, że razem z Kieniem gra po tej samej, co i on stronie szachownicy. Sinolog nie widzi, że garbus niepostrzeżenie: gorliwością, pomocą i pochlebstwem postawił go w szachu i przegrupowuje już figury do mata. Fischerle rozgrywa partię niezwyklej pionkami: do starcia z Wieżą wystawia istną galerię dziwaków, odszczepieńców i wyrzutek – dość powiedzieć, że jednym ze współpracowników karła w zbrodniczym procederze jest kobieta bliźniaczo do niego podobna (i to w takim stopniu, że nawet Kien bierze ją za żonę Fischerlego). Podobnie jak nieszczęsny garbus, tak i jego świta jest niepokojącą parodią Boskiego stworzenia – tragiczną clownadą w świecie okrucieństwa.

Kien staje się Mesjaszem. Stojąc u wejścia do Terezjanum, ratuje zbłąkane książki przed trafieniem do paszczy diabła. Plan działania jest prosty – wszystkim zagubionym duszom, które przybywają, by sprzedać zawartość swych bibliotek, wręcza odpowiednią sumę w zamian za odstąpienie od pozostawienia woluminów na pastwę Otchłani. Także ta pozornie absurdalna czynność kieruje się nieubłąganą logiką: wykupywanie książek od ludzi, którzy zbłądzili i niemal wydali je na zagładę, pozwala odzyskać nieszczęśnikom utraconą godność i odnaleźć właściwą drogę (bowiem tylko ktoś doprowadzony do ekstremum może w ogóle wpaść na pomysł pozbycia się książek z własnej woli, zwłaszcza by czerpać śmieszny korzyść materialną, żenującą małą w porównaniu do ich prawdziwej wartości). Dobrotliwie tłumaczy wzburzonemu garbusowi:

Ulepszając człowieka, który wedle dzisiejszego prawa – ja nazywam to bezprawiem – może swobodnie dysponować książkami, jakby to byli niewolnicy, zwierzęta lub robotnicy, ulży pan również losowi jego książek. (s. 252)

Kien jest miłośnierny i pragnie zbawienia dla wszystkich bez wyjątku – gdy banda Fischerlego zaczyna wyludzać od niego pieniądze, wykorzystując perfidnie metody jego naprawy świata, uczony nie orientuje się nawet, że paczka, którą na przemian mu „sprzedają”, jest jedną i tą samą. Garbus to przeciwieństwo uczzonego, a równocześnie jego najwierniejsze odbicie – tak jak doktor postrzeżony on świat w kategoriach doskonale logicznych (choć jego logika nie wywodzi się z mądrości starożytnego Wschodu, a z najszlachetniejszej z gier). Jeśli więc Kien przyjmuje rolę Zbawiciela, Fischerle staje się Tricksterem. To on, łącząc w swej nieforemnej postaci tragizm i błazeński wygłup, najsilniej ośmiesza i degraduje rolę miłosierdzia, jakie ofiarowuje sinolog wyznawcom swej religii. Podobnie jak Lucyfer, Weles czy Loki (z którym, jako wynalazcą

rybackiej sieci, dodatkowo łączy go znaczące nazwisko: „fischerle” tłumaczyć można bowiem jako „rybaczek”), nie tworzy niczego sam – jest mrocznym wcieleniem demiurga, więc do swych planów używa elementów Boskiego stworzenia. W paczce, która służyć ma oszukaniu Kiena, rzeczywiście znajdują się książki. Chociaż garbus mógł owinąć w papier cokolwiek, szydzi z planu uczonego właśnie dzięki jego umiłowanym dzieciom: tym, które miały zostać przecież uratowane.

Kien w swoich działaniach pozostaje całkowicie osamotniony, nie wiedząc nawet, że jego Apostoł jest Judaszem, a on sam, wbrew własnej woli, bierze udział w rozgrywce jako jedyna figura przeciw wszystkim pozostałym – w dodatku sterowanym przez genialnego stratega. Garbus szykuje decydujący atak, nie ma jednak pojęcia, że doprowadzi nim do mata. Gdy jednemu ze swych „pracowników” nakazuje złożenie uczonemu kondolencji z powodu rzekomej śmierci małżonki, następuje załamanie umysłu doktora. W twierdzy bezlitosnej logiki pojawia się nieproszony gość – zawiść. Dzika, pozostająca dotychczas w uspieniu wściekłość i nienawiść do Teresy sprawiają, że doskonale precyzyjna maszyna mózgu sinologa z szaleńczą prędkością rusza w nieznaną mu stronę. Przed oczami Kiena i w jego niezawodnej dotychczas pamięci pojawia się wizja straszliwej, samobójczej śmierci kobiety i poniżającego wyrzucenia zwłok na miejskie śmietnisko. Chociaż sam temu zaprzecza, doktor z dziką satysfakcją lubuje się tym widokiem, chłonie jego szczegóły, upajając się ostatecznym i zasłużonym końcem nędznego żywota byłej służącej. Chociaż już wcześniej był pełen niechęci do innych ludzi (prowadził nawet specjalny zeszyt, w którym opisywał szczególnie irytujące przejawy głupoty), właśnie teraz uwalniają się w nim z ogromną siłą emocje, których nigdy wcześniej nie znał. Teresa skazała go do tego stopnia, że wystarczyła zaledwie wzmianka o niej, by zdyscyplinowany umysł uczonego nie dał rady utrzymać się w korbach – porzucając na ten krótki moment logikę, konieczność dowodu i potrzebę naukowej pewności, rusza gwałtownie i na oślep w stronę nieposkromionej, podsycanej potrzebą zemsty fantazji. Wieża drży, szykując się do upadku.

Gra kończy się nagle i niespodziewanie – pionki zostają zniemacka zmiecione z szachownicy przez bezmyślną, niepowstrzymaną siłę zniszczenia: Teresę. Widząc męża, rozdającego „jej” pieniądze, kobieta niczym tajfun usuwa ze swej drogi członków bandy garbusa. Wraz ze swym nowym kochankiem – Dozorcą, mężczyzną lubującym się w przemocy (i, podobnie jak Krumbholz, będącym ucieleśnieniem nieposkromionej fizyczności, także w sferze seksualnej) znalazła się pod Terezjanum z książkami Kiena, które od czasu wyrzucenia właściciela z biblioteki systematycznie wyprzedawała. Nowy Mesjasz nie jest jednak w stanie ratować swych dzieci. Rozstrojony umysł usiłuje wrócić w dawne tryby, lecz aksjomaty nie chcą wskoczyć na swoje miejsca. Myślowa dyscyplina jest jednak potężna – gdy walka o pieniądze zostaje zakończona pojawieniem się policji, doktor zeznaje prawdę o swym planie morderstwa zniemawionej małżonki. Chociaż jeszcze przed kilkoma minutami ów „plan”

nie istniał, tak jak i nie doszło nigdy do samobójczej śmierci Teresy (która w swej zachłanności, uwięziona w mieszkaniu, miała ostatecznie pożreć sama siebie), uczony, doskonale już zrównoważony, relacjonuje stróżom prawa kolejne etapy „pogrzebu”. Do jego wywodu wkrada się wyłącznie jedna, jedyna wątpliwość – jak ofiara, której zbezczeszczone zwłoki leżą teraz na śmietniku, może stać tutaj i mówić do nich? Jego myśli zostały zanieczyszczone nie tylko przez Teresę – także Fischerle odcisnął na nim piętno. Karzeł, gubiący się w swych wizjach i marzeniach o zwycięskiej przyszłości, zaraził Kiena własną, ciemną odmianą logiki – logiką gracza. Przez nią Kien popełnia błąd, zakładając bezwarunkowe zwycięstwo i wokół niego budując swoje rozumowanie; ten sam błąd zgubi też Karła. Dawny władca biblioteki ślepnie po raz trzeci. Dopiero teraz z jego oczu opadną łuski.

Jednak gdy Kien z wyżyn niebios spada w dół, Fischerle pnie się ku górze: Wisielec staje się Tancerzem. Ponieważ uczony został na powrót ubezwłasnowolniony przez małżonkę i Dozorcę, zmieniony na moment przez niedoszłego Mesjasza porządek świata powrócił do normy, a Trickster staje się zbędny – postanawia zatem sam sięgnąć po boskość. Karzeł dzięki zdobytym pieniądзом przeistacza się (niczym zmiennokształtny Loki) w Zygryda Fischera, Amerykanina, przyszłego światowego mistrza gry w szachy. By podkreślić objęcie schedy po Kienie, do nowej tożsamości dodaje sobie tytuł „doktora”. Wreszcie uwalnia nogę z pętli. Jednak przeszłość nie zamierza mu na to pozwolić. Gdy Fischer po raz ostatni zjawia się w pokoju, w którym jego żona – prostytutka zwana Emerytką – przyjmuje klientów, zamierza wyłącznie odnaleźć ukryty kalendarzyk: pozostałość po poprzednim życiu. Gdy swym dawnym zwyczajem wchodzi pod łóżko, nie rozpoznaje gościa, który siedzi na nim. To Ślepiec, jeden z jego współników w zbrodniczym procederze.

Schwytany Fischer na powrót staje się Fischerlem – traci nabytą „amerykańskość”, butę i pewność siebie. Spod doskonale skrojonego płaszcza na powrót wyłania się garb. Jego śmierć nie jest jednak bezsensowna – rolą Trickstera jest bowiem dbanie o ciągłość cyklu tworzenia i niszczenia, który został przerwany detronizacją Boga – Kiena. „Boski oszust” z powodu swej zmiennej natury nie może zająć jego miejsca. Karta Wisielca oznacza zastój, brak działania – „Pod idealnym niebem” jest zatem wiecznym więzieniem, Fischerle nie może bezkarnie sprzeciwić się wyrokowi, zapisanemu w tarocie. Mord jest wreszcie wymiarem sprawiedliwości szachiście. Karzeł dokonuje przecież zdrady własnych ideałów: depcze zasady gry, nie rzucając wprost wyzwania przeciwnikowi, ale mamiąc go prowadzi rozgrywkę po obu stronach szachownicy. Znamienne, że wykrzywione odbicie Kiena zostaje zabite (a właściwie odarte z człowieczeństwa – kat, odcinając nieszczęśnikowi garb, przemienia go w „paczkę”, owiniętą strzępami nowego ubrania) przez ucieleśnienie największego lęku uczonego – Ślepca. Niedoszły mistrz świata, skupiając swe zakamuflowane ataki na Wieży, popełnił podstawowy błąd: zapomniał o Pionku.

Słowa Ajschylosa w *Orestei* niosą mroczną mądrość – ten, kto żyje, musi cierpieć, gdyż uczymy się wyłącznie poprzez cierpienie. Kien, odizolowany od świata, zamknięty w sterylnych warunkach biblioteki nauczył się cierpieć dopiero dzięki zetknięciu z Teresą. Fischerle, jako absolutne przeciwieństwo doktora, wychował się w cierpieniu i wiecznym upokorzeniu, które zakończyła dopiero znajomość z sinologiem. Teresa zaś w swej obsesji jest doskonale samowystarczalna: przez całe życie, nawet (a może zwłaszcza) w chwilach dominacji wmawia sobie, że pozostaje bezwolną ofiarą. Wszystkie trzy postaci doprowadzone są do absolutnych skrajności – ciężko nazwać je pełnowymiarowymi istotami ludzkimi. Każdej bowiem czegoś brakuje, każda jest do przesady ograniczona do swej dziedziny. Dopiero gdy spojrzymy na bohaterów Canettiego jako na jedną całość, z ich braków i ekstremów wyłoni się prawdziwe człowieczeństwo. Kien i Fischerle reprezentują umysł: doktor uosabia jego aspekt demiurgiczny, garbus jest wcieleniem elementu burzącego. Teresa to czysta fizyczność.

W swoim postrzeganiu świata Kien stosuje koncepcję Wittgensteina: każda część świata jest reprezentowana przez jej symbol, które łączą się ze sobą zgodnie z relacjami zachodzącymi w rzeczywistości, zapośredniczonymi przez język. W tej perspektywie język staje się modelem rzeczywistości. Wszystkie działania uczonego są przeprowadzone dzięki i za pośrednictwem słowa – staje się bezsilny, gdy zostaje uwięziony przez Teresę i Dozorcę: ludzi, których istota nie pochodzi z umysłu, a z ciała. Kien, będąc lingwistą i poliglotą, sądzi, że za pomocą języka da się ujarzmić świat i zamknąć go w doskonale logicznych ramach. Przyzwyczajony jednak do naukowego dyskursu i starożytnej mądrości nie poznał innego języka, jak tylko zdyscyplinowany i uporządkowany. Unikając ludzi i kontaktów z nimi, zadowalając się w zamian dyskusjami z filozofami z książek, wreszcie usuwając z księgozbioru powieści, nawet w przestrzeni biblioteki sinolog nie ma możliwości poznać drzemiącego w słowie chaosu. Dopiero w ostatnim rozdziale, gdy wyrazy, zgłoski i litery dziką lawiną przetaczają się po jego umyśle, a wszystkie symbole przestają się liczyć, otwiera się przed nim ta sama prawda, którą na froncie I wojny światowej poznał Wittgenstein: granica języka wyznacza także granicę ludzkiej myśli – przestaje on zatem być doskonałym i jedynym narzędziem. Wszystkie fakty nauki nie wystarczą, aby zrozumieć sens świata. W tym celu konieczne jest wyjście poza świat. Przeniesienie się na wyższy poziom percepcji. Odrodzenie w ogniu.

Figura Wieży występuje nie tylko w szachach, ale również w talii tarota. Podobnie jak Wisielec, należy do Wielkich Arkanów – grupy kart prezentujących archetypy doświadczeń, przeżywanych przez człowieka na jego drodze do oświecenia. Pierwszym z nich jest Głupiec, zaś ostatnim Świat. Karta z numerem XVI, symbolizująca całkowite zniszczenie, jest szczególnie interesująca: rysunek na niej przedstawia trafioną piorunem bądź językiem ognia wieżę, w której wnętrzu szaleje pożar. Kien przebył już swoją drogę ku oświeceniu. Był Głupcem, Eremitą, Cesarzem i Magiem, spotkał Diabła i Śmierć, poznał

okrucieństwo Koła Fortuny. Odbił się już, przeprowadzony przez pomocnego brata, Sąd Ostateczny. Do sięgnięcia po ostatni z Arkanów potrzeba już tylko podłożenia ognia w Wieży. Jerzy Łukosz w eseju *Przeciwko śmierci* pisze:

Płonąca biblioteka to obraz klęski jako indywidualnego, twórczego systemu w miazdze atomów, jako biografii myśliciela pośród bezładnej przedmiotowości obrazów świata, który pogrąża się w odmęcie. (...) Płonąca literatura nie miała skutecznego przełożenia na życie, jego tragiczny bieg. Dlatego także doktor Kien, będący integralną częścią własnej biblioteki, wejdzie w ogień, nie widząc szans na komunikację z rzeczywistością wobec literatury osobną.¹⁵

Jednak, dzięki pomocy brata, który uwalnia go spod władzy Teresy i Dorzocy, sinolog nie potrzebuje już komunikacji z rzeczywistością – powraca przecież do sytuacji wyjściowej: idealnie pustej, znów kompletnej biblioteki, w której może, odizolowany, oddawać się pracy. Problem leży gdzie indziej. Kien został zbyt mocno skażony (a może uleczony?) przez Teresę i Fischerlego, by móc zadowolić się na nowo wyłącznie swoją domeną. Pomimo oczywistych podobieństw, uczonej nie jest Alonsem Kichanem, który na łożu śmierci zrozumiał, że jego podróż była owocem obłędu, ponieważ mądrość biblioteki nie miała zastosowania w realnym świecie. Doktor nie jest szaleńcem – przeciwnie, w świecie pogrążonym w anarchii jedyny reprezentuje logiczny porządek; i to w czasach, w których zaczynało już brakować jakiegokolwiek logiki. Widząc zagubienie ludzi staje się nawet Bogiem, by wskazać im właściwą drogę. Spalenie biblioteki nie jest samokrytyką, przyznaniem się do choroby mędrców przez ogień zamierza przestąpić próg Prawdy. Dotarł już do granicy ludzkiego poznania. Baudelaire twierdził, że wszelki śmiech jest satanistyczny, a więc głęboko ludzki. Wkraczając w płomień, Kien „zaczyna śmiać się tak głośno, jak nie śmiał się jeszcze nigdy w życiu” (s. 554).

*

Enrique Vila-Matas zauważa: „Ogień jest chyba ostatecznym losem bibliotek. Ale chociaż przepadło tyle książek, nie są one czystą nicością – wręcz przeciwnie, wszystkie istnieją w zawieszeniu na obszarze literatury światowej, podobnie jak wszystkie książki rycerskie Alonsa Kichana i tajemnicze traktaty filozoficzne kapitana Nemo”¹⁶. Kien, w akcie spalania biblioteki, przenosi swój księgozbiór właśnie na tę płaszczyznę – czyni go legendą. Wiedza starożytnego świata znów płonie, tak jak przed tysiącami lat w Aleksandrii. Pozostawienie biblioteki samej sobie miałyby katastrofalne skutki (wizja pożerającego książki pracownika lombardu jest wciąż żywa w umyśle uczonego). Poza tym utraciła-

¹⁵ J. Łukosz, *Przeciwko śmierci*, [w:] *Imperia i prowincje. O literaturze niemieckojęzycznej i polskiej w dwudziestym wieku*, Wrocław 2000, s. 46.

¹⁶ E. Vila-Matas, *Bartleby i spółka*, tł. A. Topczewska, Warszawa 2007, s. 48.

by ona swój mityczny wręcz status, gdyby miała przejść w inne ręce, zostać rozkradziona i rozczłonkowana. Cały księgozbiór Kiena jest zresztą zapisany w jego pamięci – zniszczenie materialnych powłok kropel Prawdy na rzecz osiągnięcia pełnego oświecenia jest konieczne.

Mędrzec odrzuca papier i tusz, tak jak odrzuca własne, ułomne ciało. Są zbędne. To już zaledwie opał na ołtarzu ofiarnym.

Bibliografia

- E. Canetti, *Auto da fę*, tł. E. Sicińska, Warszawa 1979.
- E. Canetti, *Masa i władza*, tł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996.
- E. Canetti, *Pochodnia w uchu*, tł. M. Przybyłowska, Warszawa 1988.
- J. Łukosz, *Przeciwko śmierci*, [w:] tegoż, *Imperia i prowincje. O literaturze niemieckojęzycznej i polskiej w dwudziestym wieku*, Wrocław 2000.
- A. Papińska, *Boski Oszust*, „Twórczość” 2009, nr 8.
- A. Papińska, *Ślepiec przed lustrem*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2006, nr 2.
- E. Vila-Matas, *Bartleby i spółka*, tł. A. Topczewska, Warszawa 2007.

Rafał Kołsut

Chair of Theatre and Drama, Jagiellonian University in Kraków

THE ROOK AND THE KNIGHT – – AROUND ELIAS CANETTI'S NOVEL *AUTO DA FÉ*

In his paper, Rafał Kołsut refers to issues related to symbols of the rook and the knight in Elias Canetti's (1905–1994) novel *Auto da fę*. Kołsut treats Canetti's work as an intriguing series of stories focused on the minds of characters led to extreme situations. In the novel of this German-speaking writer Kołsut notices the authentic image of the world of the first half of the 20th century falling apart, hidden intricately behind the allegoric and symbolic plot of the book.

Key words: Elias Canetti, *Auto da fę*, library, rook, knight

V

KSIĄŻKA MIĘDZY
WSCHODEM
A ZACHODEM



Sigitas Narbutas

Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich, Wilno

LATINITAS W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM: CHRONOLOGIA, OSOBLIWOŚĆ I FORMY RECEPCJI¹

Literatura łacińska Litwy, wybitni jej przedstawiciele i znaczące utwory w ostatnich 50 latach doczekały się pogłębionej uwagi naukowców Europy Środkowo-Wschodniej². W niniejszym szkicu wspomnimy zaledwie kilka – naszym zdaniem najważniejszych – monografii, pozostawiając na uboczu liczne artykuły naukowe tudzież studia mniejszej objętości. Od roku 2008 na Białorusi – *notabene*: wciąż produktywnie – pracują Żanna Niekraszewicz-Karotkaja³ i Siarhiej Kawalow⁴, w Polsce – Jakub Niedźwiedź⁵. Na Litwie przez ten krótki okres znaczące badania opublikowało kilku naukowców młodego pokolenia: Dovilė Keršienė⁶, Živilė Nedzinskaitė⁷ i Asta Vaškeliienė⁸. W przyszłości moż-

¹ Artykuł w języku litewskim opublikowany był [w:] *Ministri historiae: pagalbiniai istorijos mokslai Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės tyrimuose*, Vilnius: Lietuvos istorijos institutas, 2013, p. 153–169. Skrócony jego wariant w języku angielskim wydrukowano [w:] *“Latinitas” in the Polish Crown and the Grand Duchy of Lithuania: Its Impact on the Development of Identities*, edited by Giovanna Siedina, (*Biblioteca di Studi Slavistici*; [vol.] 25), Firenze: Firenze University Press, 2014, p. 143–159.

² Przegląd literatury przedmiotu (do roku 2008) zob. [w:] D. Narbutienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštijos lotyniškoji knyga XV–XVII a.*, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 2004, p. 19–37; D. Narbutienė, „*The Latin Book of the Grand Duchy of Lithuania: Concept and Some Characteristics*”, *Books and Libraries in the Baltic Sea Region from the 16th to the 18th Century*=*Bücher und Bibliotheken im Ostseeraum vom 16. Bis zum 18. Jahrhundert*, Tallinn, 2006, p. 139–140; S. Narbutas, *Valdovė ir jos tarnaitės: Lietuvos lotyniškoji raštija dominavimo laikotarpiu*, *Senoji Lietuvos literatūra*, [kn.] 26, 2008, p. 24–34. Dostęp: http://www.lti.lt/failai/SLL26_Str_Narbutas.pdf.

³ Ж. В. Некрашэвіч-Кароткая, *Беларуская лацінамоўная паэзія: Ранні Рэнесанс*, Мінск: Беларускі дзяржаўны ўніверсітэт, 2009; Ж. В. Некрашэвіч-Кароткая, *Беларуская лацінамоўная паэзія: Позні рэнесанс і раннія барока*, Мінск: Беларускі дзяржаўны ўніверсітэт, 2011.

⁴ С. Кавалеў, *Шматмоўная паэзія Вялікага Княства Літоўскага эпохі рэнесансу*, Мінск: «Кнігазбор», 2010; С. Кавалеў, *Літаратура Вялікага Княства Літоўскага XVI-пачатку XVII ст.: Феномен культурнага памежжя*, Мінск: «Кнігазбор», 2011.

⁵ J. Niedźwiedź, *Kultura literacka Wilna (1323–1655). Retoryczna organizacja miasta*, Kraków: Universitas, 2012.

⁶ D. Keršienė, *Epistolografija Lietuvos Didžiojoje Kunigaikštystėje XIV–XVI amžiuje: Nuo ars dictaminis iki literatūrinio laiško: Daktaro disertacija*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2010.

na się spodziewać jedynie wzrastającego znaczenia *latinitas* dla europejskich tradycji kulturowych, także narodowych kultur, literatury, języków Białorusi, Estonii, Łotwy, Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Skoro wszystkie wymienione państwa albo powstały z Wielkiego Księstwa Litewskiego (dalej – WKL), albo były z nim ściśle związane, to *latinitas* WKL trzeba uznać za atrakcyjny i ważny temat dla dalszych badań naukowych.

Badania te obejmują różne dziedziny zjawiska określanego mianem *latinitatis* WKL, wprowadzają je do obiegu naukowego i przemian kulturowych. Należy też dopowiedzieć, że niezbadanych wciąż obiektów i tematów pozostaje stosunkowo dużo, zdecydowanie więcej niż już przebadanych i przedyskutowanych. By podać przykład, omal nic nie zrobiono w kwestii badań nad średniowiecznymi zabytkami piśmiennictwa, przede wszystkim rękopiśmiennymi dokumentami łacińskimi. Możemy tylko się cieszyć, że taką potrzebę zrozumiano i wyartykułowano: w monografii⁹ Rimy Cicėnienė piśmiennictwo łacińskie traktowane jest jako ważka część wielojęzycznego średniowiecznego piśmiennictwa WKL; znalazło się też dla niego miejsce przy ocenie istotnych procesów kulturowych (genezy, ewolucji i chronologii).

W latach 2008–2010 zebrano wstępne wiadomości o łacińskich ksiązkach Wielkiego Księstwa Litewskiego XVIII wieku (o czym będzie szerzej mowa w dalszej części artykułu). Ta praca pozwala dotychczasowe badania odpowiednio usystematyzować. Dzięki niej można przeprowadzić genealogiczną, rodzajową, stylistyczną czy tekstologiczną analizę łacińskiej piśmienności każdego okresu z pogranicza wieków XV–XVIII. Jest też możliwe badanie życia i twórczości wybitnych twórców XVIII w., aby w ten sposób poszerzyć, na przykład, kulturowe i literackie konteksty związane z twórczością Kristijonasa Donelaitisa.

Tym skromnym wkładem, tj. wyliczeniem i krótkim omówieniem, chcemy scharakteryzować łacińskie piśmiennictwo WKL, przede wszystkim z okresu od XV do XVIII wieku. Zamierzamy tego dokonać, rozumiejąc ów podstawowy fakt, że nie mamy i nigdy nie będziemy mieli wszystkich potrzebnych dokumentów (ich gromadzenie, badanie i ocena – to proces permanentny). Jednak ważniejszą kwestią, niż brak danych, jest sens takiej pracy. Chociaż niedokładne, takie pobieżne przeglądy *latinitatis* WKL mogą stać się dostateczną podstawą, właściwym impulsem dla nowej inicjatywy badawczej i wydawniczej, ale też dla pogłębienia ogólnej wiedzy na ten temat.

⁷ Ž. Nedzinskaitė, *Tepaliks kiekvienas šlovę po savęs...: Motiejaus Kazimiero Sarbievijaus poetikos ir poezijos recepcija XVII–XVIII amžiaus LDK jėzuitų edukacijos sistemoje*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2011.

⁸ A. Vaškėlienė, *XVIII amžiaus Lietuvos lotyniškoji proginė literatūra: Genologiniai aspektai: Daktaro disertacija*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2012.

⁹ R. Cicėnienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės rankraštinių knygų kultūra: (Iki XVI a. antrosios pusės)*, Daktaro disertacija, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2011.

Przepisy teoretyczne o gromadzeniu danych łacińskiego piśmiennictwa sformułowano przed trzydziestu laty, kiedy zaczęto przygotowywać indeks bibliograficzny łacińskich książek Litwy XVII wieku (wydany w 1998 roku). Wówczas podjęto decyzję o porządkowaniu całości materiału pod względem kryterium przynależności państwowej (tzn. cała produkcja byłych przedsiębiorstw prasy umiejscowiona na jednym terytorium, a także wszystkie łacińskie publikacje wydane przez te instytucje) i obywatelskiej autorów (wszystkie, które gdziekolwiek się ukazały publikacje obywateli WKL)¹⁰. Obie te rzeczy należą do sfery państwowości. Odwołanie się państwowość WKL przydaje się nie tylko dla zbierania danych, lecz i ich interpretacji. Bowiem to przede wszystkim państwowość pozwala uzasadnić *latinitas* Litwy jako swoistą część *latinitatis* Europy.

Opierając się na powyższych kryteriach, zgromadzono wiadomości o książkach łacińskich Litwy XV–XVIII wieku, a także przeprowadzono dokładną ich inwentaryzację i opis. Pierwszy z opisów zbiera książki z wieków XV–XVI, drugi – XVII, a trzeci – XVIII¹¹ (dane tego ostatniego są jeszcze sprawdzane i uzupełniane, stąd ich niekompletność). Informacja ta pozwala charakteryzować *latinitas* Litwy według najważniejszych kryteriów: chronologii, ewolucji, lokalizacji, autora, treści, rodzaju itp.

Kultura łacińska dotarła do Litwy wraz z chrztem króla Mendoga (†1263) i jego koronowaniem w połowie XIII wieku. Pierwszy znany dokument WKL napisano w języku łacińskim. Chodzi o przywilej króla Mendoga nadany kupcom Liwonii, datowany: 1253.03.25 – 1254.03.24¹². Od tego momentu piśmiennictwo łacińskie przeszło długą, wspaniałą drogę, wzbogacając kulturę nie tylko Litwy, lecz i Europy, swoistymi zabytkami kultury duchowej.

Drogę łacińskiej piśmienności możemy podzielić na trzy odcinki różnej długości, lecz praktycznie tej samej wartości: *pojawienia się, ustabilizowania i samodzielnego rozwoju*.

Sądźmy, że okres *pojawienia się* datować należy od chrztu i koronowania Mendoga do kresu panowaniu Aleksandra Jagiellończyka (*1460.10.05 – †1506.07.20; rządził w latach 1492–1506). Okres *stabilizacji* przypadałby na

¹⁰ Szerzej o tym: D. Narbutienė, S. Narbutas, *Wstęp*, [w:] tychże, *XV–XVI a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas=Index librorum Latinorum Lituaniae saeculi quinti decimi et sexti decimi*, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 2002, p. 18–22.

¹¹ D. Narbutienė, S. Narbutas, *XV–XVI a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas=Index librorum Latinorum Lituaniae saeculi quinti decimi et sexti decimi*, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 2002; D. Narbutienė, S. Narbutas, *XVII a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas=Index librorum Latinorum Lituaniae saeculi septimi decimi*, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 1998; D. Narbutienė, S. Narbutas, D. Palačionytė, V. Radvilienė, *XVIII a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas: Katalogas ir tyrimas*, Vilnius: Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskiu biblioteka, 2010 [rękopis].

¹² Ostatni raz opublikowano: *Chartularium Lithuaniae res gestas magni ducis Gedeminne illustrans=Gedimino laiškai*, teksty, tłumaczenie i komentarze przygotowały S. C. Rowell, Vilnius: Vaga, 2003, p. 4.

lata rządów dwóch Zygmuntów: Zygmunta I Starego (*1467.01.01 – †1548.04.01; rządził 1506–1548) i Zygmunta II Augusta (*1520.08.01 – †1572.07.07; rządził 1548–1572). Za początek okresu *samodzielnego rozwoju* uznać należy początek panowania Stefana I Batorego (*1533.09.27 – †1586.12.12; rządził w latach 1576–1586), a za koniec schyłek rządów Stanisława Augusta Poniatowskiego (*1732.01.17 – †1798.02.12; rządził 1764–1795) i trzeci rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W roku 1795 nastąpił koniec państwowości WKL – i choć ta data bynajmniej nie oznacza końca *latinitatis* Litwy – na niej kończymy datowanie okresu *samodzielnego rozwoju*.

Wszystkie trzy wymienione periody *latinitatis* WKL wyróżniają się odrębną logiką, swoistymi procesami oraz indywidualnymi fenomenami. Okres *pojawienia się* charakteryzuje intensywne recepcja języka i piśmiennictwa łacińskiego, niepełny repertuar średniowiecznego piśmiennictwa łacińskiego i nie-twórcze używanie mowy i pisma. Koniec tego okresu proponujemy datować na przełom XV–XVI wieku – w latach rządzenia Wielkiego księcia Aleksandra Jagiellończyka. Charakteryzują go pewne swoiste cechy, określone łacińskie wyrazy i elementy łacińskiego piśmiennictwa WKL. Ze skryptorium klasztoru Bernardynów w Wilnie (założonego w 1469 roku) wyszły w tym czasie pierwsze znane, oryginalne łacińskie rękopiśmienne książki, ułożone na terytorium Księstwa (datowane na lata 1469–1494). W tym czasie w kilku europejskich miastach wydrukowano kilka łacińskich książek, przygotowanych przez litewskich autorów w Wilnie lub innej miejscowości WKL. Na przykład w roku 1499 w Gdańsku w dwóch wariantach wydrukowano *Agendę*, przeznaczoną biskupstwu wileńskiemu i najprawdopodobniej napisaną w stolicy WKL przez kanonika wileńskiego Marcina z Radomia. W roku 1501 w Rzymie ukazała się mowa posła Aleksandra, kanonika Erazma Ciołka (Erasmus Vitellius, *1474 – †09.09.1522) *Ad Alexandrum Sextum pontificem maximum in prestita obedientia Rome habita oratio*, w której, po raz pierwszy w historii, scharakteryzowano państwo litewskie, oceniono jego położenie geograficzne, bogactwa przyrodnicze i znaczenie geopolityczne. Od roku 1507 w wileńskim klasztorze dominikanów (założonym w 1501 roku) działała wyższa szkoła (*schola particularis*). Wykładano w niej przedmioty na podstawie tradycyjnego modelu (*septem artes liberales*), a także filozofię i teologię. To szkoła wytworzyła zapotrzebowanie na religijną i świecką łacińską literaturę i przyspieszyła proces recepcji kultury łacińskiego średniowiecza na Litwie.

Okres *stabilizacji* charakteryzuje się podobną wewnętrzną logiką dziejów, swoistymi procesami oraz fenomenami indywidualnymi. W tym okresie powstały utwory łacińskiej literatury WKL różnego rodzaju. Na początku okresu kardynalnie zmienił się, wyrażany w utworach łacińskich, pogląd autorów Europy na kwestie Litwy i Litwinów: z pierwotnie negatywnego przekształcił się w zdecydowanie pozytywny. Przypomnimy, że w utworze *De Europa* (stworzonym 1458) Litwę, Witolda i Litwinów charakteryzował papież Pius II (Ennea Silvio Piccolomini, *1405.10.08 – 1464.08.14) następująco:

Lituania & ipfa late patens regio Polonis ad oriente[m] co[n]nexa est, palustris ferme o[mn]nis ac nemorosa. Vitoldus huic p[rae]fuit Vladislai frater, q[ui] relicto deorum cultu, cum regno Poloniae Christi sacramentu[m] accepit. Magnum Vitoldi nomen sua te[m]pestate fuit, quem subditi adeo timueru[n]t, vt iussi laq[ue]o se suspendere, parere potius, q[uam] in principis indignationem incidere voluerint. detrectantes imperium infutos vr̄ina pelle viuentibus vr̄is (quos eam ob causam nutriebat) dilaniandos obiectauit, crudelibusq[ue] alijs affecit supplicijs. Equitans arcum semper tenens gestauit. Si quem conspicatus est aliter incedere q[uam] voluit, confestim sagitta confodit, multos q[uo]que per ludum interemit. Sanguinarius carnifex (...).¹³

(Litwa – i cały szeroko rozciągający się kraj na wschodzie – łączy się z Polską; prawie cała zanurzona jest w błotach i zarosła puszciami. Rządził nią brat Władysław Witold, porzuciwszy cześć bogów, razem z Królestwem Polskim przyjął Sakrament Chrystusa. Ogromna w tych czasach była chwała Witolda: podwładni tak się go bali, że po wydanym przez niego poleceniu powieszenia się, skorzy byli raczej usłuchać rozkazu, niż narazić się na niełaskawość władcy. Tych, którzy rozkazy lekceważyli, Witold zaszytych w niedźwiedzie skóry żywcem oddawał na rozszarpanie niedźwiedzim [które to zwierzęta tylko dla tego celu trzymał w klatce] lub skazywał ich na inne równie okrutne kary. Jadąc konno, trzymał zawsze napięty łuk. Gdy ktoś spojrzał na niego w sposób, który mu się nie spodobał, bez namysłu przebijał go strzałą; tak się zabawiając, zabił mnóstwo ludzi. Krwiopijca kat (...))

Jego informacje w podobnym tonie przekazało grono humanistów włoskich oraz autorów innych narodowości: na przykład Raffaele Maffei (Volaterranus, *1455.02.17 – †1522.01.25) w dziele *Commentariorum urbanorum Raphaelis Volaterrani octo et triginta libri* (pierwsza publikacja 1506), Giacomo Filippo Foresti (*1434 – †1520) w książce *Supplementum supplementi chronicarum ab ipso mundi exordio usq[ue] ad redemptionis nostrae annum. M.CCCC.X. editum* (1513).

Po bitwie pod Orszą (1514) i spotkaniu Habsburgów oraz Jagiellonów w Wiedniu (1515) o litewskich władcach zaczęto mówić zyczliwie. Wymieńmy kilku z twórców takich pozytywnych opinii. Z okazji spotkania monarchów w Wiedniu, Jagiełłę i Jagiellończyków w mowach panegirycznych uczcili humaniści austriaccy: Joachim Vadian (1484–1551) i Richardo Bartolini (†około 1519)¹⁴. W poemacie epicznym *Austrias* ostatni z nich Litwę nazwał „karmi-

¹³ Cyt. za: Aeneas Silvius Piccolomineus, *Pii II. Pon. M. Asiae Europæq[ue] elegantiss. descriptio, mira festiuitate tumueter[um] tum recentium res memoratu dignas complectens, maxime quæ sub Frederico III. ap[ud] Europeos Cristiani cum Turcis, Prutenis, Soldano, & cæteris hostibus fidei, tum etiam int[er] sese uario bellorum eue[n]tu commiserunt* (...), Basileae: Apud Ioannem Bebelium, 1531, p. 365.

¹⁴ Joachimus Vadianus, *Oratio coram invictissimo Sigismundo rege Poloniae &c. in conuentu Caesaris & trium regum, nomine Universitatis, Viennae Austriae per Ioachimum Vadianu[m] poetam laureatum habita, cum carmine in laude[m] eiusdem regis annexo, in quo quaedam de*

cielką (mamką) królów”: *regumq[ue] altrix Lituania tellus*¹⁵. Do wywyższenia imienia Litwy bardzo przyczyniła się *Wojna pruska* (1516) Jana z Wiślicy i *Opis Sarmacji Europejskiej* (wydanie pierwsze 1518) Macieja z Miechowa. Przedstawimy kilka fragmentów z tego utworu, pozwalających dokładnie ocenić ukazaną przemianę stanowiska (cytowane poniżej fragmenty z wydania z roku 1518 bez zmian zostały powtórzone w wydaniu z 1521 roku):

Magnus ducatus Lituaniae est regio latissima: in ea sunt plures duces Lituaniae et Russie: vnus aut[em] preses et monarcha cui ceteri omnes subsunt magn[us] dux Lituaniae vulgo nuncupatus. Aiunt aut[em] vetustiores et antiquitatu[m] relatores q[uod] quida[m] Italici propter romano[rum] dissensiones deserentes Italia[m] ingressi sunt terras lithuanie: et nomen patrie italia: genti vero itali indiderunt: que per pastores terra Litalia et gens litali l littera preposita cepit nuncupari Ruteni aut[em] et Poloni eo[rum] vicini maiorem immutatione[m] facie[n]tes: vsq[ue] in hodierna[m] die[m] terra[m] Lituania[m] gentes vero lithuanos appellant. (...) Co[n]tulit aut[em] rex Vladislaus magnu[m] ducatu[m] Lituaniae et Samagittie Alexandro Vitoldo fratri suo patrueli: is q[uod] acer et animosus erat pugna[n]do adiecit lithuanie ducatu[m] Pskow: que[m] pleskouia[m] appella[n]t. Deinde alteru[m] ducatu[m] Nouogroien[sem] qui nugardia agnominat[ur]. Tertiu[m] ducatu[m] Smolne[n]sem suo dominio apposuit. Factaq[ue] in circuiitu pace in oriente[m] penetrauit et incidens in horda[m] thartaro[rum] multitudine[m] eo[rum] in lithuania[m] appulit ac in certo territorio lithuanie locauit: vsq[ue] in hanc die[m] permanentem. Congestoq[ue] fortiori exercitu iteru[m] in Thartaria[m] perrexit: et superatis fluminibus in planicie[m] diffuse porrecta[m] circa flumen vorzskla quartadecima die augusti Thartaria[m] peruenit. Ibi occurrente ei imperatore Zauolhensi Temir kutlu: que[m] scriptores Tamerlane[m] nuncupa[n]t: cum infinita ac innumerabili thartaro[rum] multitudine: de treugis et pace vtrinq[ue] tractabant: c[on]cordia t[ame]n nequaquam a thartaris acceptabatur. Vitoldus igitur a suis persuasus cu[m] custodib[us] corporis sui retrorsum abiit et in lithuania[m] fugitiue redijt: exercitus vero ipsius ab infinita multitudine thartaro[rum] obrut[us] in toto deletus est. Preterea Sigismu[n]dus rex Romano[rum] iacie[n]do inter Vitoldu[m] et Vladislaum fratre[m] eius rege[m] Polonie fomite[m] discordia[rum]: corona[m] Vitoldo promisit et in rege[m] lithuano[rum] sublimari p[er]suasit: veru[m] cu[m] afferret[ur] corona per loca tutiora Marchie et Prussie. Nobiles maioris Polonie sese opposueru[n]t: et cu[m] exploratoribus in custodia permane[n]do: in loco qui Tur[r]a gora vocat[ur]:

isto conuentu co[n]tinentur (...), Impressit Viennae: Hieronymus Vietor, Nonis Augusti anno 1515, p. Aⁱⁱⁱ recto–A^{iv} recto; Riccardus Bartholinus, *Odeporicon idest Itinerariu[m] reuerendisimi in Christo patris & d[omi]ni d. Mathei Sancti Angeli cardinalis Gurcensis coadiutoris Saltzburgen[sis] generalisq[ue] Imperii locumtene[n]tis, quaeq[ue] in conuentu Maximiliani Caes. Aug. sereniss[imorum]q[ue] regu[m] Vladislai Sigismundi ac Ludouici, memoratu digna gesta sunt per Riccardum Bartholinu[m] perusinum aedita (...)*, Viennae: Hieronymus Vietor, Impensis Ioannis Vuideman, quod impressioni 14 kale[n]d. septem. datu[m] est, absolutum uero Idibus Septe[m]b. anno Dom[ini] 1515, p. N^{iv} recto–verso.

¹⁵ Riccardus Bartholinus, *Ad diuum Maximilianum Caesarem Augustum, Riccardi Bartholini, De bello Norico Austriaeos libri duodecim*, Argentorati: Ex aedibus Matthiae Schurerij, mense Februario, anno Christi Iesu, 1516, p. Rⁱⁱⁱ verso.

legatos imperatoris Romano[rum] operiebantur et expectaru[n]t. Illi vero rem infecta[m] cognosce[n]tes terrore percussi retrocederu[n]t. Vitoldus aut[em] de hoc certior factus pre tristitia ab antrace inter scapulas orto vita[m] cu[m] principatu finiuit: anno d[omi]ni Millesimo q[ua]dringe[n]tesimo trigesimo.¹⁶

(Wielkie Księstwo Litewskie to bardzo szeroki kraj; jest w nim dużo książąt Litwy i Rusi, a jeden z nich, któremu posłuszne pozostają wszystkie pozostałe, jest starszym, monarchą, w narodzie nazywanym Wielkim Księciem. Starsi autorzy oraz starożytni gawędziarze snuli, że tacy Włosi, opuściwszy ziemie włoskie w czasie rzymskich niezgód, przybyli na ziemie litewskie i im dali imiona państwa włoskiego, a plemieniu – włoskie imiona. Pastuchowie dodali literę *l*, tę ziemię zaczęto nazywać *Litalja*, a plemiona *litalami*. Ich sąsiedzi, Rusini i Polacy, wnieśli jeszcze większe zmiany i dotychczas ziemię nazywają Litwą, a plemiona – Litwinami. (...) Król Władysław Wielkie Księstwo Litewskie i Żmudzkie oddał swemu kuzynowi Aleksandrowi Witoldowi. Będąc stanowczym i odważnym, walcząc, przyłączył Pskowskie, które nazywają Pleskawą, Księstwo, ponadto inne Księstwo – Nowogródzkie, które nazywają Nowogród. Przyłączył do swych posiadłości i trzecie Księstwo – Smoleńskie. Gdy wokół nastąpił pokój, on przeniknął na Wschód, napadł na ordę tatarską, mnóstwo tatarów przywiódł na Litwę, osiedlił w określonej miejscowości. Mieszkają tam oni do tych dni. Zebrawszy potężniejsze wojsko, wyprawił się na Tatarów po raz drugi. Pokonał rzeki i dnia czternastego sierpnia ukazał się na szeroko rozległej dolinie u rzeki Worskła. Tam drogę zasłonił mu chan tatarski znad Wołgi Temür Kutług, przez pisarzy nazywany Tamerlanem, z dużą, nieskończoną ilością tatarów. Obie strony negocjowały zawieszenie broni i pokój, lecz Tatarzy nie przyjęli umowy. Dlatego Witold, przekonany przez swoich doradców, razem z przyboczną strażą wycofał się i szybko wrócił na Litwę, a jego wojsko zostało napadnięte przez Tatarów i ostatecznie rozgromione. Później iskrę niezgody między Witoldem i jego bratem, królem Polski Władysławem, rozpałił król rzymski Zygmunt: on obiecał Witoldowi koronę i przekonał do zdobycia tronu litewskiego. Ale gdy planował koronację w którymś z bezpiecznych miejsc: Marchii i Prusach, drogę do nich blokowała wielkopolska szlachta. Czatowali oni ze zwiadowcami w miejscowości nazwanej Góra Tura, w oczekiwaniu na posłańców rzymskiego imperatora. Zrozumiawszy, że planów nie uda się zrealizować, objęci strachem, posłańcy odeszli z powrotem. Po otrzymaniu wiadomości o tym, Witold ze smutku oraz od bóli między łopatkami, w roku pańskim tysiąc czterysta trzydziestym zakończył swoje życie i panowanie.)

O Litwie życzliwie pisali Zachariasz Ferreri (*1479 – †około 1525) w *Życiorysie Świętego Kazimierza* (oryg.: *Vita beati Casimiri confessoris ex serenissimis Polonię regibus, et magnis Lituanie ducibus clarissimi*, 1521), Sebastian Münster w *Opisie Germanii* (oryg.: *Germaniae atque aliarum regionum, quae ad imperium usque Constantinopolitanu[m] protenduntur, descriptio*, 1530), Zygmund Herberstein (*1486.08.23 – †1566.03.28) w *Zapiskach o Moskwii* (oryg.: *Rerum Moscoviticarum commentarij*, 1549) i mnóstwo innych autorów.

¹⁶ Maciej z Miechowa, *Tractatus de duabus Sarmatiis Asiana et Europiana et de contentis in eis*, Excusa Auguste Vindelicorum, 1518, p. eⁱⁱⁱ verso–e^{iv} recto, f verso–fⁱⁱ recto.

W tym czasie opublikowano legendę – o znaczeniu etnopolitycznym – dotyczącą rzymskiego pochodzenia Litwinów. W stolicy Litwy założono szkołę protestancką (funkcjonowała w latach 1541–1542), natomiast w Brześciu, Łosku i Nieświeżu – drukarnie. W 1570 roku w Wilnie założono kolegium jezuickie; od roku 1575 działała przy nim drukarnia katolicka. W końcu omawianego tu okresu na Litwie drukowano pierwsze oryginalne książki łacińskie. Wymienić warto przede wszystkim książkę polemiczną Grzegorza Pawła z Brzezin (*około 1525 – †1591) *Antidotum contra articulos fidei novae* (Nieśwież 1564; pierwsze znane łacińskie wydanie, wydrukowane na Litwie), traktat Szymona Budnego (Simon Budnaeus, *około 1530 – †1593.01.13) *Liber de magistratu politico* (Łosk 1573), książkę Andrzeja Wołana (Andreas Volanus, *około 1531 – †1610.01.06) *Vera et orthodoxa veteris Ecclesiae sententia de Coena Domini ad Petrum Skarga* (Łosk 1574), odpowiedź Piotra Skargi (*1536.02.02 – †1612.09.27) *Pro sacratissima Eucharistia contra haeresim Zuinglianam, ad Andream Volanum* (Wilno 1576).

Okres trzeci – *samodzielny rozwój* kultury łacińskiej na Litwie. Jak już wspomnieliśmy, zakończył się on trzecim rozbiorem Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1795 roku. Mamy w nim do czynienia z dominacją dwóch ważnych epok europejskiej kultury – Barokiem i Oświeceniem. W barokowej Litwie literatura łacińska rozkwitała. Powstawały utwory literatury świeckiej i religijnej, a literatura łacińska, w porównaniu z piśmiennictwem w językach narodowych, dominowała zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym. W końcowych latach Oświecenia język łaciński ustępować zaczął językom narodowym, przede wszystkim polskiemu.

W poniższej tabeli przedstawiamy główne wskaźniki litewskiego *latinitatis*.

Tabela 1. Ilość łacińskich książek w WKL, liczby w tytułach

Wiek	Wydano w WKL	Teksty obywateli WKL, publikowane w Europie	<i>Sine loco</i>	Wszystkiego
XV		3		3
XVI	220	133	20	373
XVII	865	226	84	1175
XVIII	1322	245	223	1790
Iš viso	2407	607	327	3341

Źródła: D. Narbutienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštijos lotyniškoji knyga XV–XVII a.*, p. 60; D. Narbutienė, S. Narbutas, D. Palačionytė, V. Radvilienė, *XVIII a. Lietuvos lotynišką knygų sąrašas*.

Co się kryje za tymi liczbami? Oś czasu pozwala nam w sposób obrazowy przedstawić chronologię procesu i ogarnąć całą ilość łacińskich wydań książek w WKL. A za ilościowymi kryteriami skrywają się ważne dla historii kultury

wskaźniki jakościowe. Patrząc z perspektywy treści, typu oraz rodzaju łacińskiej literatury, możliwe jest określenie jej cech swoistych, a także ocena właściwości piśmiennictwa łacińskiego WKL w kontekście *latinitatis* Europy. Trzy największe liczebnie i treściowo grupy łacińskiej piśmienności WKL zawierają: 1) literatura piękna (poezja, wydania prozy retorycznej i dramaturgii; 1364 nazwy albo 40,83% od liczby łacińskich książek WKL XVI–XVIII wieków); 2) pisma religijne (1106 nazw, albo 33,1% liczby łacińskich książek WKL XVI–XVIII wieków); 3) literatura nauk humanistycznych (529 nazw, albo 15,83% liczby łacińskich książek WKL XVI–XVIII wieku).

Początki literatury pięknej WKL datuje się od momentu działalności twórczej Mikołaja Hussowskiego (* około 1475–1485 – † po 1533), szczególnie od jego poematu *De statura, feritate ac uenatione Bisontis* (1523). Jej zmierzch charakteryzuje pojawianie się rozmaitej twórczości typu panegirycznego w XVIII wieku, dedykowanej różnym monarchom i możnowładcom. W XVI–XVII wieku wydano około 700 utworów literatury pięknej, dla wieku XVIII naliczyliśmy ich 664. W XVI wieku literatura piękna zawiera 35% łącznej liczby wszystkich druków, XVII – 48%, a XVIII – 37%. Ogólną tendencję wydawnictw tego rodzaju najogólniej możemy scharakteryzować następująco: jej początek odznacza oryginalność i twórczość, drugą połowę i zakończenie – brak innowacji twórczych, także nietwórcze powtarzanie rodzaju, tematów i form literackich. Zresztą, ostatnia cecha w historii kultury litewskiej okazuje się szczególnie ważna, świadczy bowiem o przeobrażeniu się literatury łacińskiej w proces wytwarzania horyzontów oczekiwań kulturalnych, mówiąc innymi słowy: pokazuje jej witalność na Litwie.

Historia drugiej pod względem obfitości utworów grupy, która składa się z książek religijnych, zaczyna się w samym końcu XV wieku. W roku 1499 w Gdańsku wydana została wspomniana już przez nas *Agenda* kanonika wileńskiego Marcina z Radomia, przeznaczona biskupstwu wileńskiemu. Później książki religijne wydawano w zdecydowanie obfitszych ilościach. W XVI wieku stanowiły one około 33% całkowitej liczby publikacji, w XVII wieku – około 29%, a w XVIII – 36% wszystkich opublikowanych w tym okresie książek. Ta tendencja pokazuje, że w wiekach XV–XVIII litewska literatura religijna stopniowo się umacniała pod względem ilości, ale też tematyki.

Podobnie możemy charakteryzować grupę nauk humanistycznych (*artes liberales*). Jej ilość wzrosła z 15,63% w XVI–XVII wiekach do 16,03% w wieku XVIII. Historia tej grupy zaczyna się od publikacji traktatu filozoficznego *Dyalogus Adami Poloni... De quatuor statibus immortalitatē assequi contententibus* humanisty Adama z Bochyni (†1514). Ten utwór powstał w Grodnie w roku 1507, wydrukowano go w Krakowie. Podczas całego tego okresu książki filozoficzne pełniły największą i, dodajmy, najcenniejszą rolę w rozwoju nauk humanistycznych. Na większość z nich składały się rozprawy filozoficzne, broniące na Uniwersytecie Wileńskim i wyższych szkołach innych państw; oprócz nich ogłoszono kilkanaście innych, równie cennych prac.

Tabela 2. Tematyka litewskich ksiązek łacińskich wieku XV–XVIII

	Tematyka	Rok wydania	Część ilości ogólnej
1.	Poezja, proza retoryczna, dramaturgia	1523–1798	40,83%
2.	Pisma religijne		(33,1%)
2.1.	Ceremoniały	1499–1799	6,17%
2.2.	Śpiewniki	1592–1787	0,45%
2.3.	Modlitewniki	1582–1798	1,8%
2.4.	Katechizmy	1605–1786	0,33%
2.5.	Kazania	1596–1789	2,45%
2.6.	Literatura polemiczna	1556–1775	3,71%
2.7.	Teologia	1501–1798	9,22%
2.8.	Hagiografia	1521–1747	0,66%
2.9.	Historia kościoła	1585–1775	0,66%
2.10.	Kościelne akty prawne	1528–1791	2,84%
2.11.	Literatura prawnicza	1701–1792	0,27%
2.12.	Reguły	1582–1798	0,66%
2.13.	Pisma pastoralne	1576–1785	0,93%
2.14.	Literatura pedagogiczna	1701–1763	0,09%
2.15.	Kalendarze	1774	0,03%
2.16.	Literatura różnej zawartości	1515–1798	2,99%
3.	Publicystyka	1501–1767	2,24%
4.	Państwo i prawo	1535–1794	2,3%
5.	Nauki humanistyczne		(15,83%)
5.1.	Filologia klasyczna	1561–1797	1,83%
5.2.	Retoryka	1584–1800	2,81%
5.3.	Językoznawstwo	1620–1796	1,83%
5.4.	Muzyka	1559–1693	0,24%
5.5.	Folklor	1618–1621	0,06%
5.6.	Filozofia	1507–1796	6,61%
5.7.	Historiografia	1578–1781	1,1%
5.8.	Nauki prawne	1563–1772	1,23%
5.9.	Pedagogika	1576–1799	0,57%
6.	Nauki fizyczne		(2,3%)
6.1.	Astronomia	1494–1785	0,42%
6.2.	Fizyka	1636–1786	0,45%
6.3.	Matematyka	1614?–1790?	1,44%

7.	Nauki przyrodnicze		(0,48)%
7.1.	Botanika	1781–1786	0,09%
7.2.	Geografia	1700?–1766	0,36%
7.3.	Zoologia	1781	0,03%
8.	Nauki wojenne	1592–1753	0,33%
9.	Medycyna	1521–1800	1,26%
10.	Architektura	1748–1760	0,06%
11.	Sztuka	1758	0,03%
12.	Prasa	1597–1765	0,15%
13.	Kalendarze	1637	0,03%
14.	Literatura różnej zawartości	1706–1800	0,99%

Źródła: D. Narbutienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštijos lotyniškoji knyga XV–XVII a.*, p. 117–118; D. Narbutienė, S. Narbutas, D. Palačionytė, V. Radvilienė, *XVIII a. Lietuvos lotynišką knygų sąrašas*. Liczby w nawiasach odnoszą się do ogólnej ilości odpowiednich grup tematycznych wydawnictw. Pierwsza liczba w kolumnie „Rok wydania” odnosi się do momentu pierwszego wydania książek z określonej grupy tematycznej, a ostatnia – do roku ostatniego. W kolumnie „Część ilości ogólnej” dane są przybliżone. Uzyskano je licząc, którą część w ilości ogólnej łacińskich książek (3341) obejmują wydawnictwa odpowiedniej grupy tematycznej. Dane są zaokrąglane do dwóch dziesiątych po przecinku.

Za tymi cyframi kryją się interesujące i swoiste tendencje *Latinitas* Litwy. Podczas całego okresu istnienia WKL większą część książek łacińskich (nawet 40,83%) stanowiła poezja, proza retoryczna (utwory uroczyste) i wydania sztuki dramatycznej. Według danych historyka literatury, Asty Vaškeliene, w XVIII wieku na Litwie najliczniejszą częścią łacińskich druków okazały się panegiryki, po nich – listy gratulacyjne, epitalamia i druki wydane z okazji pogrzebów¹⁷. To samo możemy powiedzieć i o łacińskich książkach WKL z XVI–XVIII wieku.

Do wymienionych rodzajów grup konieczne dodać trzeba dramaturgię szkolną WKL (utwory dramatyczne, wystawiane w jezuickich kolegiach i Akademii Wileńskiej). Charakteryzuje się ona oryginalnością, dużą liczebnością i wielotematycznością¹⁸. Istotną cechą szkolnej dramaturgii WKL jest jej stała uwaga ukierunkowana na historię Litwy (prawie trzecią część wszystkich utworów o treści historycznej napisano na temat dziejów WKL¹⁹). Jezuici na scenę

¹⁷ A. Vaškeliene, *XVIII amžiaus Lietuvos lotyniškoji proginė literatūra: Genologiniai aspektai*, p. 210–211.

¹⁸ Szerzej o tym: *Senosios Lietuvos literatūra, 1253–1795*, sudarė Sigita Narbutas, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 2011, p. 219–226.

¹⁹ Omawiając dramaty szkolne litewskich jezuitów, historyk literatury Vanda Zaborskaitė ukazuje: „Z więcej niż 70 na scenie szkolnej na Litwie wystawionych utworów tematyki historycznej, przeszłości swego kraju poświęcono 16, a na całej litewskiej prowincji takich dramatów wiadomo nawet 25”, zob.: V. Zaborskaitė, *Prie Lietuvos teatro ištakų: XVI–XVIII a. mokyklinis teatras*, Vilnius: Vaga, 1981., p. 33.

wprowadzali władców Litwy Mendoga i Olgierda, Witolda i Jagiełłę, Aleksandra Jagiellończyka, Stefana Batorego i wielu znanych dowódców XV–XVI wieku. Takie tendencje utrzymały się również w wiekach XVII–XVIII. Na motywach wydarzeń z historii Litwy opiera się dramat *Stanisław, który pomógł pokonać Osmana pod Chotyńem* (*Stanislaus victoriae de Osmano ad Chocimam relatae consiliator*, wystawiony w Wilnie w roku 1670; o zwycięstwie dowódcy zjednoczonego polsko-litewskiego wojska Jana Karola Chodkiewicza nad wojskiem tureckim pod Chocimiem 1621 r.)²⁰, *Wilno tron książąt, stolica Litwy* (oryg.: *Vilna sedes ducum, metropolis Lithuaniae arx literarum a Gedimino m. duce M.D.L. condita anno 1321*, wystawiono w 1683 roku) Wacława Narmunta, *Olgierd, Wielki książę Litewski* (oryg.: *Olgerdus magnus Lithuaniae dux*, wystawiono w 1687), *Porozumienie pokojowe, zapisane krwią przy gościnnym stole i śmiercią zapieczętowane* (oryg.: *Pacis foedera hospitali super mensa ducali sanguine Volstinici magni ducis Lituaniae olim conscripta et morte consignata a Leone Vlodimiriae principe*, wystawiono w 1688; o śmierci Wielkiego księcia Wojsielka) Jakuba Gralewskiego, *Teatr mocy Polskiej i Litewskiej* (oryg.: *Theatrum Fortitudinis Polonae et Litvanae, in Ioanne Hunniade fortissimo belli imperatore adumbratae a magnis Poloni Litvanique exercitus ducibus martiis spectaculis coronatum*, wystawiono w 1694; o zwycięstwach węgierskiego dowódcy Jana Hunyadego przeciwko Turkom i boje przeciwko Turkom i Tatarom koło Kamieńca wygrane przez wielkiego hetmana Kazimierza Jana Sapiechę), *Niepewny pokój* (oryg.: *Irrequieta quies pro viae et vitae meta*, wystawiono w 1718; o Wielkim księciu Aleksandrze) Jerzego Wolskiego, *Znaczek na sercu Litwy* (oryg.: *Signaculum supra cor Lituaniae in Universitatis ac Acad. caractere a coronato Sarmatiae capite Stephano I positum*, wystawiono w 1731; o wizycie króla Stefana Batorego w wileńskiej akademii) Kazmierza Wasgirda, *Święty głód podczas bezbożnej uczty* (oryg.: *Sacra fames inter profanas dapes a divis martyribus Ioanne, Antonio et Eustachio usque ad consummationem vitae tolerata*, wystawiono w 1732; o Wielkim księciu Olgierdzie i chrześcijańskich męczennikach Janie, Antonim i Eustatiuszu) Józefa Obrompolskiego i wiele innych.

Utwory autorów antycznych w WKL wydawać zaczęto dopiero w XVII wieku. Na początku opublikowano Cycerona (1614, 1670, 1672, 1679). Później repertuar autorów i wydawnictw rozszerzał się. W latach 1754–1755 wydano trzy tomy zbiorów mów Cycerona, w roku 1760 – *De Catilinae conjuratione et bello Jugurthino libri duo* Salustiusza, w 1761 – bajki Fedrusa, w 1764 – pisma

²⁰ Dramat wydany [w:] V. Zaborskaitė, *Prie Lietuvos teatro ištakų*, p. 180 (na podstawie dzieła: J. Okoń, *Dramat i teatr szkolny jezuitów w Polsce wieku XVII w świetle programów teatralnych*, Wrocław [i in.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1970). W indeksie bibliograficznym *Dramat staropolski od początków do powstania Sceny Narodowej: Bibliografia* (t. 2: *Programy drukiem wydane do r. 1765*, cz. 1: *Programy teatru jezuickiego*, Władysław Korotaj, Jadwiga Szedowska, Magdalena Szymańska, Wrocław [i in.]: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1976) nie wspomniano.

Wergilijusza, w 1772 – poetyckie zbiory Horacego, w 1773 – książka poezji Katullusa, Tibullusa i Propercjusza. To były utwory, które młodzież studiowała w szkołach. W sumie w XVIII wieku pojawiło się 17 rzymskich literackich wydań. Sądząc z repertuaru litewskich bibliotek, co najmniej do drugiej połowy wieku XVII sprowadzano zza granicy książki antycznych autorów, zanim nie zaczęto masowo wydawać ich na Litwie.

W drugiej pod względem ilości wydań grupie, która składa się z książek religijnych, także spostrzegamy interesujące tendencje. Aby zadowolić rosnące zapotrzebowanie miejscowego Kościoła katolickiego, zaczęto drukować ceremoniały, modlitewniki i dzieje teologii. Jeśli w wieku XVII ukazało się 60 ceremoniałów, to w XVIII wieku pojawiło się ich już 145 (odpowiednio: modlitewników 11 i 48, historii teologii – 100 i 168). Potrzeby Kościoła katolickiego i edukacja katolicka wymusiły w XVIII wieku powstanie nowych rodzajów druków: utworów prawniczych i pedagogicznych. Z twórczości prawniczej wspomnieć warto o wydaniach prawa kanonicznego oraz jego komentarzach: *Institutiones juris canonici* Klaudiusza Żozefa de Ferrière (Claude-Joseph de Ferrière, *około 1680 – †około 1748; w 1745 oraz 1765), *Explanationes juris ecclesiastici canonico-morales in librum 4 Decretalium de sponsalibus et matrimoniis* Macieja Miłtuńskiego (Maciej Miłtuński, *1646 – †1719; w 1705 i in.), a z pedagogiki – kilka książek francuskiego teologa Aleksandra Natalio (Alexandre Noël, *1639.01.19 – †1724.08.21), między nimi – *Institutio concionatorum seu Praecepta et regulae ad informandos Verbi Divini praedicatores* (1701).

W trzeciej według ilości grupie tematycznej, która zawiera utwory nauk humanistycznych, repertuar w wieku XV–XVIII nie zmienił się w sposób istotny, chociaż – rzecz naturalna – drobne zmiany w środku każdej dziedziny nauki nastąpiły. Zmniejszyła się ilość dzieł z pogranicza filologii klasycznej (od 2,2% w XVI–XVII w. do 1,2% w XVIII w.), retoryki (od 3,8% w XVI–XVII w. do 1,9% w XVIII w.) i prawa (od 0,9% w XVI–XVII w. do 0,6% w XVIII w.), jednak wzrosła ilość publikacji z dziedziny językoznawstwa (głównie słowniki, od 0,7% w XVI–XVII w. do 2,8% w XVIII w.), filozofii (od 5, 5% w XVI–XVII w. do 7,3% w XVIII w.) i historiografii (od 0,7% w XVI – XVII w. do 1,5% w XVIII w.). W XVIII wieku nie wydano ani jednego utworu muzycznego czy folklorystycznego.

W sferze nauk ścisłych przemiany dotknęły matematykę. Jeśli w XVI–XVII w. wydania matematyczne zajmowały 0,6% liczby wszystkich książek, to w XVIII w. wydano ich nawet 2,2%. Większość z nich to rozprawy matematyczne, brnione na Uniwersytecie Wileńskim i innych uczelniach. W wieku XVIII *Latinitas* Litwy rozszerzyła swoje „terytorium“ na nowe dziedziny nauki. W tym czasie w języku łacińskim opublikowano pierwsze utwory z botaniki, zoologii, geografii, a także architektury i sztuki. Warto wspomnieć prace botaniczne i zoologiczne Jeana Emmanuela Giliberta (Jean-Emmanuel Gilibert, *1741 – †1814; *Flora Lituanica inchoata*, 1781–1782; *Indagatores*

naturae in Lithuania seu Opuscula varii argumenti, 1781 i in.), także rymowaną geografiją *Compendium geographiae in versiculos dispositae* Kazimierza Alojzego Hołowki (*1718 – †po 1773; wyd. w 1743), czy też album anotowanych portretów książąt Radziwiłłów *Icones familiae Radivilianae* (1758).

Rozwój łacińskiej literatury na Litwie zasadniczo odpowiada ogólnym tendencjom istnienia *latinitatis* Europy. Za specyficzną cechą *latinitatis* WKL – w porównaniu z innymi językami, od dawna stosowanymi w piśmie – trzeba uznać jego dominację w publikacjach książek aż do końca wieku XVII. Jak już wspomniano, tylko w wieku XVII ukazało się 1175 łacińskich książek autorów litewskich. Dla porównania dodajmy, że w tym samym czasie wydano 818 polskich²¹ i 59 litewskich²² książek. Literatura w językach narodowych na Litwie przeważyła książki łacińskie tylko później, w wieku XVIII. W tym okresie ukazało się 1790 łacińskich, 428 litewskich i 5356 polskich publikacji²³.

Omawiając europejską kulturę łacińską XVI–XVIII wieku, Françoise Waquet zauważyła, że do końca okresu dominacji języka łacińskiego pozostał on pod silnym wpływem Kościoła katolickiego (szczególnie teologii), także nauk humanistycznych (głównie filozofii, z której to dziedziny wiedzę publikowano w formie podręczników i słowników) oraz jeszcze kilku innych dziedzin²⁴. Właśnie utworami z tych dziedzin Litwa znacząco wzbogaciła kulturę europejską.

Z literatury pięknej możemy wymienić *De statura, feritate ac uenatione Biontis* (1523) Mikołaja Husowskiego, poemat heroiczny *Radivilias* (1592) Jana Radwana (Joannes Radvanus, †po 1592) i poezję Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (Matthias Casimirus Sarbievius, *24.02.1595 – †02.04.1640; *Lyricorum libri*, 1625, 1628, także liczne późniejsze wydania), z teologii – *De piis erga Deum et coelites affectibus* i inne wydania Mikołaja Łęczyckiego (Nicolaus Lancicius, *1574.12.10 – †1653.03.30; wydrukowane w dwóch tomach w Antwerpii 1650 przez Jeana Bollanda), z filozofii – *De libertate politica sive civili libellus lectu non indignus* (1572) Andrzeja Wolana, *Logica* Marcina Śmigleckiego (Martinus Smigletius, *1563.11.11 – †1618.07.26; 1618, 1634

²¹ XVII a. Lietuvos lenkiškos knygos: Kontrolinis sąrašas=Polska książka na Litwie w XVII w.: Wykaz kontrolny, przygotowała Marja Iwanowicz, Vilnius: Lietuvos Nacionalinė Martyno Mažvydo Biblioteka, 1998; M. Ivanovič, XVIII amžius Lietuvos lenkiškų knygų bibliografės akimis, *Senoji Lietuvos literatūra*, [kn.] 23, 2007, p. 109. To liczba wydań; licząc tytuły, książek ukazało się mniej.

²² V. Urbelionienė, *Statistinė lietuviškos spaudos apžvalga (1547–1861)*, Lietuvos bibliografija. Serija A: Knygos lietuvių kalba. T. 1: 1547–1861, Vilnius: Mintis, 1990, p. 141. Licząc tytuły, takich ukazało się nie mniej niż 38.

²³ XVIII a. Lietuvos knygos lenkų kalba= Książki litewskie XVIII wieku w języku polskim=Polish books published in Lithuania in the 18th century: Kontrolinis sąrašas, sudarytojos Marija Ivanovič, Karina Basiul, Vilnius: Lietuvos nacionalinė Martyno Mažvydo biblioteka, 2015; V. Urbelionienė, *Statistinė lietuviškos spaudos apžvalga (1547–1861)*, p. 141 (229 nazwania).

²⁴ F. Waquet, *Latin or the Empire of a Sign*, translated by John Howe, London, New York 2002, p. 82–83.

i in. wydania) i *De politica hominum societate libri tres* (1651) Aarona Aleksandra Olizarowskiego (Aaron Alexander Olizarovius, *około 1610 – †1659), z historiografii – *Historia Lituana* Wojciecha Wijuka Kojalowicza (Albertus Wiiuk Kojalowicz, *1609 – †1677.10.06; t. 1, 1650; t. 2, 1669) i *Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae* Macieja Dominika Dogiela (Matthias Dominicus Dogiel, *1715.08.06 – †1760.02.24; t. 1, 1758; t. 4, 1764; t. 5, 1759), z retoryki – *Modi LX sacrae orationis varie formandae* (1644, 1668 i in. wydania), a także *Institutiones rhetoricae* (t. 1–2, 1654) Kazimierza Wijuka Kojalowicza (Casimirus Wiiuk Kojalowicz, *1617.06.24 – †1674.11.02), *Praxis oratoria sive Praecepta artis rhetoricae* Zygmunta Lauxmina (Sigismundus Lauxmin, *około 1596 – †1670.09.11; 1644, 1648 i in. wydania) i *Orator extemporaneus* Michała Radau (Michael Radau, *1617 – †1687; 1644, 1650 i in. wydania), z prawa – *Decisiones Petri Royzii Aurei Alcagnicen. regii iureconsulti de rebus in sacro Auditorio Lituano ex appellatione iudicatis* Piotra Roizjusza (Petrus Royzius Aureus, Pedro Ruiz de Moros, *około 1505 – †1571.04.26; 1563, 1570 i in. wydania), z nauk wojskowych – *Artis magnae artilleriae pars prima* Kazimierza Siemienowicza (Casimirus Siemienowicz, *około 1600 – †po 1651; wyd. 1650), z botaniki – wspomniane dzieje Jeana Giliberta, z astronomii – liczebne prace Marcina Poczobutta-Odlanickiego (*1728.10.30 – †1810.02.07), które zyskały mu imię członka Królewskiego Stowarzyszenia w Londynie, Akademii Nauk w Paryżu i mnóstwa innych towarzystw naukowych za granicą.

Autorzy ci odcisnęli piętno dotąd widoczne w kulturze całej Europy łacińskiej.

Przekład z litewskiego Wandy Kiškienė

Bibliografia

- Ж. В. Некрашэвіч-Кароткая, *Беларуская лацінамоўная паэзія: Ранні Рэнесанс*, Мінск: Беларускай дзяржаўнай універсітэт, 2009.
- Ж. В. Некрашэвіч-Кароткая, *Беларуская лацінамоўная паэзія: Позні рэнесанс і ранняя барока*, Мінск: Беларускай дзяржаўнай універсітэт, 2011.
- С. Кавалеў, *Шматмоўная паэзія Вялікага Княства Літоўскага эпохі рэнесансу*, Мінск: «Кнігазбор», 2010.
- С. Кавалеў, *Літаратура Вялікага Княства Літоўскага XVI-пачатку XVII ст.: Феномен культурнага памежжя*, Мінск: «Кнігазбор», 2011.
- J. Niedźwiedz, *Kultura literacka Wilna (1323–1655). Retoryczna organizacja miasta*, Kraków: Universitas, 2012.
- D. Keršienė, *Epistolografija Lietuvos Didžiojoje Kunigaikštystėje XIV–XVI amžiuje: Nuo ars dictaminis iki literatūrinio laiško: Daktaro disertacija*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2010.
- Ž. Nedzinskaitė, *Tepaliks kiekvienas šloję po saveš...: Motiejaus Kazimiero Sarbievijaus poetikos ir poezijos recepcija XVII–XVIII amžiaus LDK jėzuitų edukacijos sistemoje*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2011.

- A. Vaškeliienė, *XVIII amžiaus Lietuvos lotyniškoji proginė literatūra: Genologiniai aspektai: Daktaro disertacija*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2012.
- R. Cicėnienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės rankraštinės knygos kultūra: (Iki XVI a. antrosios pusės), Daktaro disertacija*, Vilnius: Vilniaus universitetas, 2011.
- D. Narbutienė, S. Narbutas, *XV–XVI a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas=Index librorum Latinorum Lituaniae saeculi quinti decimi et sexti decimi*, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 2002;
- D. Narbutienė, S. Narbutas, *XVII a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas=Index librorum Latinorum Lituaniae saeculi septimi decimi*, Vilnius: Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, 1998;
- D. Narbutienė, S. Narbutas, D. Palačionytė, V. Radvilienė, *XVIII a. Lietuvos lotyniškų knygų sąrašas: Katalogas ir tyrimas*, Vilnius: Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka, 2010 [rėkopolis].
- F. Waquet, *Latin or the Empire of a Sign*, translated by John Howe, London, New York 2002.

Sigitas Narbutas

The Wroblewski Library of the Lithuanian Academy of Sciences, Vilnius, Lithuania

LATINITAS IN THE GRAND DUCHY OF LITHUANIA: CHRONOLOGY, ODDITIES AND FORMS OF RECEPTION

This paper is an introduction to the monograph of the most important - according to the author - Latin writers from Lithuania, writing from the 16th to 18th centuries. The main argument is enriched with numerous digressions, such as review of academic papers dealing with Lithuanian writers, which cover various aspects of the phenomenon called *latinitatis*, put them into academic circulation and cultural changes. The author treats writers writing in Latin within the borders of the Grand Duchy of Lithuania as Lithuanian writers.

Key words: Latin, Grand Duchy of Lithuania, reception, Polish and Lithuanian literature, multiculturalism

Sebastian Kochaniec

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego w Białymstoku

ROZWAŻANIA WOKÓŁ „PORTRETU BIBLIOTEKARZA” GIUSEPPE ARCIMBOLDA

*Znam dwa cudowne języki, poprzez które
Stwórca dał człowiekowi możliwość ogarniania
i pojmowania rzeczy boskich. Jednym z tych
cudownych języków mówi tylko Bóg; drugim
jedynie nieliczni wybrani (...) Językami tymi są
przyroda i sztuka.*

Wilhelm Heinrich Wackenroder¹

Człowiek miarą wszechrzeczy

Protagoras

1.

Prezentowana w niniejszych rozważaniach propozycja ujęcia terminu bibliotekarz jest determinowana przez obraz (portret) autorstwa włoskiego malarza doby manieryzmu Giuseppe Arcimboldo (1527–1593). Przedstawienie, datowane na 1566 rok, pomijając jego patetyczność i powierzchowność metaforyzacji² – tj. ukazania osoby bibliotekarza za pomocą atrybutów jego pracy – przenosi typową konotację terminu na wyższy poziom (symboliczno-znaczeniowy) wyabstrahowania myśli, związany z tradycyjnym (wywodzącym się ze starożytności) sposobem rozumienia terminu, jako uczonego, miłośnika książek – humanisty. Będzie więc to refleksja nad człowiekiem – humanistą, a konkretnie nad kategorią lub typem człowieka stanowiącego wypadkową tego, co rozumiemy pod antropologicznymi wariantami *homo faber*³ i *homo symbolicus*⁴.

¹ Powyższy cytat podaję za W. Tatarkiewicz, *Odtwórczość: Dzieje stosunku sztuki do natury i prawdy*, [w:] tegoż *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1975, s. 349.

² Bibliotekarz na obrazie Arcimboldo jest antropomorficzną konstrukcją z książek. Jest więc uosobieniem – alegorią czytelnictwa.

³ *Homo faber* jest antropologiczną kategorią określającą kondycję ludzką w kontekście twórczości i wytwórczości człowieka; z łac. człowiek zręczny, majster.

⁴ Kategoria *homo symbolicus* odnosi się do „uniwersum symbolicznego” – podłoża wszelkich znaczeń, subiektywnie rzeczywistych i zobiektywizowanych społecznie. Wprowadził ją do swojej filozofii form symbolicznych Ernst Cassirer. Zob. E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii*

W tym kontekście portret pędzla włoskiego artysty jest, po pierwsze, alegorycznym wizerunkiem człowieka uczonego, mędrca-humanisty. Po drugie, stanowi – niepozbawione ironii – alegoryczne odbicie w lustrze, ukazujące jego aktywność – *vita activa (homo faber)* i *vita contemplativa*⁵ (*homo symbolicus*) – w dwóch pokrewnych sobie zjawiskach z przestrzeni matki muz – Mnemosyne⁶: literaturze i malarstwie; kategoriach – jak chciał Norwid⁷ – stanowiących o aktualizowaniu się potencjalności człowieka.

Bez wątpienia dzieło Giuseppe Arcimbolda należy rozumieć w kategoriach alegorii i symbolu; zatem konstrukcji znaczeniowych, które w pierwszym przypadku wskazują na coś więcej, w drugim, zbliżają nas do czegoś. *Portret Bibliotekarza* jest alegorią i symbolem czego? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, ani – wbrew pozorom – jednoznaczna.

Wydaje się, że z jednej strony mamy do czynienia z alegoryczno-symbolicznym potraktowaniem tego, co rozumieć należy poprzez ludzką działalność *vita activa*, przejawiającą się także w tworach sztuki. W tym przypadku dzieło włoskiego manierysty jest metaforycznym ujęciem relacji, determinowanej poprzez *vita contemplativa* – kontemplację na temat sposobu istnienia sztuki w ludzkim świecie kultury, co każe czytać *Portret Bibliotekarza* jak ironiczną, jak się okaże, alegorię kondycji ludzkiej. Oto fundament prowadzonych w niniejszym tekście rozważań. Zanim jednak przejdziemy do bardziej szczegółowej analizy, przyjrzyjmy się na początek przedstawieniu tytułowego Bibliotekarza.

2.

Podjmując się interpretacji obrazu Giuseppe Arcimbolda, w pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na fakt, że sposób przedstawienia tytułowego Bibliotekarza wpisuje się, co prawda, w pewną konwencję ikonograficzną, jaką wyznacza kategoria portretu renesansowego (centralne lub z lekkiego profilu ukazanie postaci, detal, kolorystyka, dbałość o drugi plan). Jednak wizerunek skomponowany przez włoskiego manierystę przejawia niezwykle osobliwe walory. Nie chodzi już nawet o oryginalny, wręcz ekscentryczny sposób przedstawiania postaci, który jest dla Arcimbolda rodzajem osobistej wizytówki

kultury, Warszawa 1971; *Filozofia Oświecenia*, Warszawa 2010; *Symbol i język. Wybór artykułów*, przeł. B. Andrzejewski, Poznań 2004.

⁵ Kategorię *vita activa* i *vita contemplativa* wprowadzam tutaj w ujęciu, jakie proponuje Hanna Arendt w swoim dziele *Kondycja ludzka*; Zob. H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. z ang. A. Łagodźka, Warszawa 2000.

⁶ Jest to rzecz jasna aluzja do nieprzecenionego studium M. Praza, *Mnemosyne. Rzecz o powinowactwie literatury i sztuk plastycznych*, przeł. W. Jakiel, Warszawa 1981.

⁷ Zob. S. Morawski, *O polskiej teorii i krytyce artystycznej w latach 1830–1860*, [w:] tegoż, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1961, s. 143-215; *Poglądy estetyczne Cypriana Kamila Norwida*, tamże, s. 311-326.

w dziejach portretu, lecz czysto przedmiotowe i enigmatyczne, a nie, jak zakłada konwencja, podmiotowe i realistyczne potraktowanie tematu.

Włoski manierysta tworzy portrety figuratywne o treści alegorycznej lub rodzajowej, wykorzystując do tego odpowiednio skomponowane elementy martwej natury. Słowem, nie są to portrety żywych osób. Jeśli weźmiemy pod uwagę normatywne wskazówki dla komponowania wizerunku, jakie zawarł w swoim dziele *De pictura* Leon Battista Alberti, to portrety Arcimbolda, a w tym wizerunek Bibliotekarza, do omawianej kategorii malarskiej nie przynależą. Alberti pisze, że portret to przede wszystkim realistyczny wizerunek człowieka⁸, którego zadaniem jest przywoływanie (ożywianie) pamięci o danej osobie, ułatwienie jej rozpoznania (co suponuje realizm i dbałość o detal), budzenie gniewu lub zachwyty⁹.

Przyglądając się kompozycji Arcimbolda z drugiej połowy XVI wieku i podejmując czysto deskryptywną jej interpretację, należy powiedzieć, że mamy do czynienia z obrazem przedstawiającym martwą naturę – kompozycję z książek, która swoim układem narzuca jakby *a priori* konotację z wizerunkiem człowieka – dojrzałego mężczyzny w okularach, przyodzianego w płaszcz, o bujnej brodzie, a nawet z lekkim uśmiechem. Dopiero na tym poziomie – narzucającego się poprzez wizualną formę i przypisywanego jej znaczenia, mielibyśmy do czynienia z postacią ludzką, możemy mówić (i mówimy) o obrazie Arcimboldo, jako o portrecie (a przynajmniej w tej konwencji, jaką przedstawiliśmy powyżej, według Albertiego).

Jednakże, jak zakłada metoda ikonologiczna w badaniach nad sztuką, każde dzieło odwołuje się do świata form artystyczny, ale także do świata form i symboli. Wynika z tradycji i tradycję tę tworzy. W ikonologicznym systemie interpretacji Panofsky'ego dzieło sztuki obok tego, że jest przedmiotem stworzonym przez człowieka i przeznaczonym do tego, aby być doznawanym estetycznie, jest również zespołem znaków o określonym znaczeniu¹⁰. Dlatego treść dzieła, tak istotna w naszych rozważaniach, powinna być przekazem semantycznym. Ten z kolei wyraża się w trzech warstwach: preikonograficznej, ikonograficznej i ikonologicznej¹¹. Doskonałym zobrazowaniem funkcjonowania tej metody jest analiza portretu Bibliotekarza.

Pierwszym etapem interpretacji jest tak zwany „świat motywów artystycznych”. Mówiąc ściślej, dokonujemy tu interpretacji w oparciu o czyste doświadczenie życiowe wzbogacone o wiedzę na temat tego, jak w zmiennych

⁸ Nie licząc rzecz jasna portretów czy masek pośmiertnych, ale jest to już innego typu wizerunek.

⁹ Zob. D. Freedberg, *Wartość stereotypu*, [w:] *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, przeł. E. Klekot, Kraków 2005.

¹⁰ J. Białostocki, *Metoda ikonologiczna w badaniach nad sztuką*, [w:] *Literatura a malarstwo-malarstwo a literatura. Panorama myśli polskiej XX wieku*, pod red. G. Królikiewicz, O. Płaszczewskiej, I. Puchalskiej, M. Siwiec, wstęp G. Królikiewicz, Kraków 2009, s. 494; cytowany w zbiorze tekst pochodzi z: J. Białostocki, *Pięć wieków myśli o sztuce*, Warszawa 1976.

¹¹ Tamże.

warunkach historycznych obiekty, fakty, przedmioty i postaci są wyrażane w artystycznej formie. Nie jest to nic innego, jak świat pewnych typów ikonograficznych. Omawiając ten etap metody ikonologicznej, Jan Białostocki podaje jako przykład malowidło Leonarda da Vinci z klasztoru Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, gdzie z przedstawionych form odczytujemy grupę mężczyzn zebranych przy jedzeniu za stołem¹². W przypadku wizerunku Bibliotekarza Alrcimbolda sprawa wygląda nieco inaczej, gdyż mamy do czynienia z martwą naturą, której antropomorficzna kompozycja sprawia, że dostrzegamy w tym malarskim przedstawieniu postać człowieka. Kryterium deskrypcji jest tutaj to, co moglibyśmy określić jako „forma człowieka”. Otóż każda istota ludzka posiada znaną z doświadczenia formę, którą jesteśmy w stanie oddać w postaci nawet najbardziej prymitywnego przedstawienia – koła i kilku przecinających się linii prostych, imitujących kończyny (tzw. głowo–nogi). Słowem, z codziennego doświadczenia wiemy, z jakich elementów składa się człowiek. Dlatego też jesteśmy w stanie na podstawie ich, owych elementów, rozszyfrowania w dziele malarskim zinterpretować je jako postać człowieka.

Etap drugi dotyczy konwencjonalnego znaczenia przedmiotów przedstawionych i zidentyfikowanych w opisie preikonograficznym. Przedstawione w dziele formy, utożsamione z pewnymi znanymi z doświadczenia przedmiotami, są wzbogacone o konwencjonalną treść symboliczną, alegoryczną, typologiczną itd. Przedmiotem interpretacji jest więc świat „historii”. „alegorii”, którego rozpoznanie dokonuje się za sprawą wiedzy o tym, jak w zmiennych warunkach historycznych tematy przedstawiane były przez fakty i przedmioty. Przywołany przez Jana Białostockiego przykład dwunastu mężczyzn wieczerzających przy stole jest na tym etapie interpretowany jako „ostatnia wieczerza”. A jak opis ikonograficzny sprawdza się w przypadku portretu Bibliotekarza?

Problem polega na tym, że zarówno w tradycji symbolicznej, jak i alegorycznej, w świecie form i typów, nadaremno szukać ikonograficznych odpowiedników dla takiego tematu jak „bibliotekarz”. Wynika to z tego, że rozumienie terminu i przypisywane mu obecnie znaczenie: „osoby zatrudnionej w wyspecjalizowanej instytucji” wykrystalizowały się w wieku XIX, kiedy zaczęto wymagać od bibliotekarzy sprofilowanego wykształcenia, fachowego przygotowania i stałego zatrudnienia. Jak zaznaczone zostało na wstępie, termin „bibliotekarz” w moim artykule nie jest rozumiany w typowej, współczesnej konotacji, lecz w tradycyjnym – starożytnym znaczeniu tego słowa: jako osoby uczonej, mędrca, erudyty, które to kategorie sprowadziliśmy do miana *humanisty*.

W tym też kontekście należy rozpatrywać Bibliotekarza pędzla Arcimbolda – jako mędrca, uczonego, a tym samym pewnego rodzaju osobliwą alegorię mądrości, co otwiera przed nami niezwykle bogaty świat form i znaczeń związanych z tym motywem. Pozostając w przestrzeni opisu ikonograficznego,

¹² Tamże.

przyjrzyjmy się, jak w płynnych warunkach historycznych ukazywany była postać mędrca i uczonego. W tym celu warto sięgnąć do dzieła, które stanowi wizualny słownik dla pojęciowych tworców ludzkiej imaginacji – *Ikonologii*¹³ Cesare Ripy.

Zanim jednak zanurzymy się w gąszcz symboli, alegorii i przedstawiających je personifikacji, warto zwrócić uwagę na to, że Bibliotekarz z ikonograficznego punktu widzenia sam w sobie jest alegorezą¹⁴ – stanowi osobliwą syntezę tego, co na temat symbolu i alegorii możemy wyczytać w muzeum wyobraźni autorstwa Ripy. Nie jest wszak symbolem, ponieważ tym mianem określa się pewien znak o charakterze minimalistycznym, przynajmniej jeśli chodzi o formę wizualną¹⁵. Nie jest również typowym przedstawieniem alegorycznym, gdyż zakłada ono, uosobienie, tj. personifikację – postać ludzką (przeważnie kobietę) wyposażoną w pewne, tak zwane atrybuty, które czynią alegorię bardziej czytelną¹⁶. Wizerunek Bibliotekarza składa się z samych atrybutów – książek, które funkcjonować mogą jako autonomiczne symbole o niezwykle bogatym znaczeniu treściowym. Tym sposobem staje się alegorią wielowymiarową, w której przedstawieniu oraz sposobie zakomponowania trudno doszukać się elementów zbędnych, a przynajmniej na poziomie jego ikonograficznej interpretacji, to znaczy w kwestii przypisywanemu formom i kształtom znaczeniu.

Powróćmy teraz do treści muzeum wyobraźni Ripy, aby odnaleźć wizualne argumenty za tym, że przedstawienie Bibliotekarza Arcimboldo to nie tylko oryginalna (patetyczna), a za razem powierzchowna i instrumentalna metafora czytelnictwa lub pracownika instytucji, jaką jest biblioteka. Mottem tych poszukiwań niechaj będzie ikonologiczna dewiza zakładająca, że dzieło sztuki to przede wszystkim żywa – dzięki plastyce ludzkiej imaginacji – struktura formalna, która wynika z pewnej tradycji, a jednocześnie tradycję tę tworzy.

Na kartach *Ikonologii* odnajdziemy wiele wizualnych desygnatów ikonograficznych potwierdzających, jakoby wizerunek Bibliotekarza stanowił alegorezę mędrca, uczonego-humanisty. Jak już wspominaliśmy, omawiane tu dzieło Arcimbolda jest zróżnicowaną strukturą symboliczną, w której jednak możemy

¹³ C. Ripa, *Ikonologia*, przeł. I. Kania, wstęp. A. Borowski, Kraków 2011.

¹⁴ Alegoreza w odróżnieniu od alegorii (uszczegółowienia wszystkich znaczeń związanych z danym symbolem poprzez uosobienie znaczenia, tj. personifikację), jest erudycyjnym wyjaśnieniem owych powiązań pomiędzy danym obrazem a przypisywanym mu znaczeniem. Na temat „Bibliotekarza” jako alegorezy będzie mowa przy jego omawianiu w myśl metody ikonologicznej.

¹⁵ Na temat relacji i sposobu rozumienia pojęcia „znak” i „symbol” zob. i por. M. Porębski, *Semiotyka a ikonika*, [w:] tegoż, *Sztuka a informacja*, Kraków 1986; *Obrazy i znaki*, tamże; J. Białoostocki, *Obraz i znak*, [w:] tegoż, *historia sztuki wśród nauk humanistycznych*, Wrocław 1980, *Symbole i obrazy*, [w:] tegoż, *Symbole i obrazy w świetle sztuki*, t.1, Warszawa 1982; M. Wallis, *Świat sztuk i świat znaków*, [w:] tegoż, *Estetyka*, t. II, 1961.

¹⁶ Zob. A. Borowski, *Cesare Ripa czyli muzeum wyobraźni*, [w:] C. Ripa, *Ikonologia*, dz. cyt., s. V-VI.

wyodrębnić pewne punkty stałe, determinujące zaproponowany powyżej sposób jej odczytania.

Jednym z pierwszych pojęć, jakie przychodzi na myśl w kontekście semiotycznej analizy, jest wiedza lub wynikająca z niej, i traktowana tu synonimicznie, mądrość. Mądrość osiąga się jednak dzięki pracy nad samym sobą, dzięki nauce. Zdobyta dzięki niej wiedza umożliwia człowiekowi poznanie otaczającego go rzeczywistości. Z kolei celem poznania jest prawda. A czym jest prawda? W myśl starożytnej (wydaje się nadal aktualnej) maksymy – zgodnością myśli, rozumu z rzeczywistością. Aby jednak rozum mógł ów rzeczywistość „pochwyć” i ująć w karby abstrakcyjnego o niej wyobrażenia, a tym samym pozwolić nam na jej poznanie, musi ją spostrzec, doświadczyć. Rzeczywistości doświadczamy za sprawą zmysłów – w myśl wykładni Arystotelesowskiej – nie ma nic w umyśle, czego by nie było w zmysłach.

Zarysowany tu przyczynowo-skutkowy ciąg zjawisk lub aktów pozwalający człowiekowi być w świecie, poznawać go – posiada swoje odpowiedniki ikonograficzne. Innymi słowy: wiedza, mądrość, nauka, poznanie, prawda, rozum, zmysły posiadają swoje, historycznie uwarunkowane personifikacje, będące paradygmatem dla ikonograficznej, jak i ikonologicznej interpretacji wizerunku „Bibliotekarza”. Prześledźmy zaproponowany przez Ripę sposób ich obrazowania w celu wykazania zachodzących pomiędzy nimi a obrazem Arcimbolda analogii¹⁷.

Wiedza przedstawiana jest jako uskrzydłona kobieta, w prawej ręce trzymająca lusterko, w lewej kulę, na której stoi trójkąt. „Maluje się ją ze skrzydłami, gdyż nie ma wiedzy tam, gdzie intelekt nie wznosi się do kontemplowania rzeczy”¹⁸ – czytamy. Lustro oznacza tu abstrakcyjny charakter wiedzy – „ponieważ zmysły, chwytają to, co przygodne, dostarczają intelektowi poznania substancji idealnych, tak jak oglądając w zwierciadle formę przypadłościową rzeczy istniejących zarazem kontemplujemy ich esencję”¹⁹. Kula pokazuje sprzeczność opinii, jaką zawiera w sobie wiedza.

Mądrość to panna roztropna, stojąca pośrodku nocy, w szacie niebieskiej. W swoim prawym ręku trzyma zapaloną lampę, w lewej zaś książkę. Płonąca lampa, to oczywiście światło rozumu. Książka ma zaś wyobrażać, zdaniem Ripy, Biblię – księgę ksiąg²⁰. W *Ikonologii* zostały zawarte dwa warianty personifikacji mądrości: ludzka i boska. Mając na uwadze cel prowadzonych w tekście rozważań, warto zwrócić uwagę na pewne atrybuty związane z wariantem wyobrażenia mądrości boskiej. Jest to niewiasta przyodziana w zbroję – na piersi puklerz na głowie hełm, ze stojącym na nim kogutem. W prawej dłoni

¹⁷ W przytoczonych tu opisach poszczególnych personifikacji zwracam uwagę jedynie na te, które są najistotniejsze dla podejmowanych w artykule rozważań. Nie przywołuję ani nie cytuję pełnych opisów.

¹⁸ C. Ripa, *Ikonologia*, dz. cyt., s. 410.

¹⁹ Tamże, s. 411.

²⁰ Tamże, s. 267-268.

trzyma tarczę z wizerunkiem Ducha Świętego. W lewej Księgę Mądrości, z której zwisa siedem pieczęci. Na księdze zaś stoi Baranek Paschalny²¹. „Księga, symbol Mądrości, zapieczętowana siedmioma pieczęciami, oznacza przede wszystkim to, że wyroki Bożej Mądrości są zakryte”²².

Nauka ukazana została jako niewiasta, w fioletowej szacie i ramionami rozwartymi tak, „jakby chciała kogoś objąć”²³. W prawej dłoni trzyma berło zwieńczone Słońcem. Na kolanach ma otwartą księgę. Jej „wiek dojrzały pokazuje, że uczy się kosztem znacznego nakładu czasu, nie inaczej (...) Księga, a także rozwarte ramiona znaczą, że nauka jest nadzwyczaj szczodroblowa w udzielaniu samej siebie. Berło ze słońcem jest symbolem władztwa nauki nad okropnościami nocy niewiedzy”²⁴. Wiedza i wynikająca z niej mądrość stanowią ostateczny cel nauki. Ten tercet ludzkiej aktywności prowadzi istotę ludzką do poznania otaczającego go świata. Umożliwia mu formułowanie sądów na temat rzeczywistości. W ikonografii akt poznania przedstawiany jest jako czytająca kobieta siedząca z zapaloną pochodnią w dłoni, przed otwartą księgą, na której tekst wskazuje palcem prawej dłoni²⁵.

Celem poznania jest prawda. W muzeum wyobraźni autorstwa Rippy odnajdziemy dwa alegoryczne opisy prawdy. Pierwszy – bardziej rozbudowany – informuje nas o tym, że prawdę przedstawia się jako piękną, nagą kobietę, która w prawej ręce wysoko unosi Słońce, w drugiej – otwartą księgę i gałązkę palmową. Prawą nogę wspiera o wyobrażenie kuli ziemskiej²⁶. Ripa w swojej *Ikonologii*, w pierwszym opisie prawdy, podaje nie tylko jej alegoryczny wizerunek, ale także definicję: „Prawda jest nawykiem ducha nieskłonności w mowie odchodzić od prostej i właściwej istoty rzeczy, o jakich mówi czy pisze, twierdzącego natomiast to tylko to, co jest, negującego zaś – bez zmiany przekonania – to, czego nie ma”. Prawda jest naga na znak przyrodzonej jej prostoty. Trzymane przez nią Słońce, w które się wpatruje, ma na celu uzmysłowienie nam, że obcowanie z prawdą jest obcowaniem ze światłością myśli. Prawda jest przyjaciółką światła. Otwarta księga wskazuje, że ku prawdzie dąży się poprzez zawartą w książkach wiedzę, a gałązka palmowa zaświadcza o jej sile, gdyż palma nie ugina się pod ciężarem – podobnie jest, zdaniem Ripy, z prawdą, która nie ustępuje przeciwności. Oznacza więc moc i zwycięstwo. Stąd usytuowanie świata pod jej stopami. Oznacza to, że jest ona wyższa ponad wszystkie rzeczy z tym światem związana i od nich cenniejsza²⁷. Drugi wariant przedstawienia prawdy to „naga dziewczeczka spowita paroma białymi welonami na oznaczenie, że słowa w taki sposób powinny ją okrywać i zdobić, by nie zostało jawnie

²¹ Tamże, s. 269-270.

²² Tamże, s. 271,

²³ Tamże, s. 105.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 144.

²⁶ Tamże, s. 342.

²⁷ Tamże, s. 343.

pokazane jej piękne i delikatne ciało będące samo dla siebie największą ozdobą i największym bogactwem”²⁸.

Ostatnią z przywołanych tutaj personifikacji są zmysły. *Ikonologia* opisuje je z pewną różnicą wobec wcześniejszych personifikacji. W przypadku zmysłów mamy ukazanego młodzieńca, a nie niewiastę, który przyodziany jest w białą szatę, a głowę spowitą w pajęczynę. Obok niego usytuowane są małpa, sęp, odyniec i ryś, które to wedle ogólnego przekonania dysponują „jakimś zmysłem znacznie ostrzejszym i subtelniejszym aniżeli u człowieka”²⁹.

3.

Z przeprowadzonego powyżej zestawienia sposobów wyobrażania i interpretowania tworzących poszczególne wyobrażenia pojęć jesteśmy w stanie stworzyć pewien paradygmat ikonograficzno-znaczeniowy. Stanowić on będzie fundament ikonologicznych rozważań nad dziełem Giuseppe Arcimbolda.

Dzieło, jak wiemy, nie przedstawia żadnej konkretnej postaci. W interpretacji czysto deskryptywnej stanowi przedstawienie martwej natury o charakterze antropomorficznym. Tym samym narzucający się nam wizerunek istoty ludzkiej funkcjonuje w dziele Arcimbolda na zasadzie czysto symbolicznej. Jednakże w tej przestrzeni interpretacyjnej możemy dostrzec niezwykle inteligentną, niepozbawioną ironii grę artysty z widzem. O ile portret Bibliotekarza nie jest wizerunkiem konkretnego człowieka, o tyle stanowi on hołd dla istoty ludzkiej jako bytu kulturowego. W tym XVI wiecznym portrecie mamy do czynienia z upodmiotowieniem tego, co przedmiotowe – książki jako rzeczy, a jednocześnie z uprzedmiotowieniem tego, co podmiotowe – człowiekiem, który nadając sens przedmiotom, obdarza nim także siebie. Konkludując: obraz Arcimbolda, już w warstwie czysto deskryptywnej, stanowi performatywną definicję kultury – upodmiotowionego przez człowieka świata przedmiotów martwych, tj. humanizacji natury.

Brak konkretyzacji, objawiający się w tym, że sportretowany, a raczej stworzony przez włoskiego manierystę portret, nie posiada rzeczywistego odpowiednika, prowadzi do wysoce uniwersalistycznej interpretacji, która nie jest pozbawiona pewnych ukierunkowań. Wskazują na nie te elementy przedstawienia, które w pierwszych chwilach percypowania obrazu tworzą w naszej wyobraźni obraz dostojnego, niepozbawionego pietyzmu starca z księgą (książkami). Taki obraz, a raczej typ przedstawienia, utrwalił się w ikonografii jako wizerunek człowieka uczonego, mędrca, niekiedy maga lub demiurga (Faust), którego niezbędnym atrybutem, jest właśnie księga. Ów typ przedstawienia funkcjonujący w kulturze zachodnioeuropejskiej zawdzięczamy przede wszystkim ikonografii średniowiecznej i wyobrażeniom świętego Hieronima – starca, naukowca, uczonego w pracowni. Tego rodzaju typ ikonograficzny, krystalizu-

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 432.

jący się w średniowieczu, ulegał w historii kultury i historii sztuki mniej lub bardziej znaczącym ewolucjom, aż doprowadził do ukonstytuowania się pewnego normatywnego typu przedstawienia portretu uczonego: postać ukazana do pasa, bardzo często w półprofilu, z atrybutami swojej pracy na enigmatycznym, bliżej nie określonym tle lub w pracowni. W tego typu przedstawienia doskonale wpisuje się omawiany tutaj portret Bibliotekarza.

Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób przedstawione w punkcie drugim alegoryczne treści uobecniają się w portrecie pędzla Giuseppe Arcimboldo.

Zwrócono już wcześniej uwagę na to, że w kontekście alegoryczno-symbolicznym interpretowane dzieło charakteryzuje się niezwykle bogatym i różnorodnym zasobem treści alegorycznych. Wśród całego diapazonu znaczeń, które w swoim dziele *Ikonologia* zamieścił i opisał Cesare Ripa, wyróżniliśmy: wiedzę, mądrość, naukę, poznanie, prawdę, rozum i zmysły jako fundamentalne pojęcia, których personifikacje zdają się stanowić fundament dla interpretacji Bibliotekarza w kontekście funkcjonującego w dziejach sztuki repertuaru alegorii, atrybutów, emblematów i symboli.

Wydaje się, że pierwszym wspólnym elementem znaczeniowym, scalającym personifikacje wyżej wymienionych pojęć w przedstawieniu Bibliotekarza jest księga. Pojawia się ona w wyobrażeniu mądrości, nauki i wiedzy. W pierwszym z wymienionych przypadków, występuje w dwóch ujęciach – jako atrybut mądrości ludzkiej i boskiej. Jest to spostrzeżenie istotne z tego względu, że mądrość ludzka przedstawiona jest z księgą otwartą, zaś Boska z zamkniętą, z której zwisa siedem pieczęci i na której stoi Baranek Paschalny. W kolejnych personifikacjach; nauce i wiedzy, również występują księgi otwarte, co oznacza, że przedstawione personifikacje zostały ukazane w akcie lektury. Warto w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, że wizerunek Bibliotekarza tworzą zamknięte woluminy, a jedynym otwartym egzemplarzem, jest wieńcząca czubek głowy postaci, szeroko rozpostarta księga. Jest to niezwykle wymowny symbol inteligencji i światłości rozumu, którego potęgą osadza się na fundamencie zdobytej wiedzy – stosie książek formułujących sportretowaną postać.

Nieprzypadkowo należy doszukiwać się tutaj analogii to jeszcze innej personifikacji, która nie została wcześniej wymieniona – rozmyślania. W *Ikonologii* jest to dojrzała niewiasta o poważnym wyglądzie siedząca na stosie książek w pozycji sugerującej zamyślenie. W prawej dłoni trzyma zamkniętą księgę, z wsuniętym w nią palcem, dla zaznaczenia, że głęboko rozmyśla nad pewnymi sprawami³⁰. Analogicznie wydaje się być zakomponowana postać z obrazu Arcimboldo. Zarówno tu, jak i w wyobrażeniu Ripy, fundamentem rozmyślania jest stos książek, który tworzy podstawę i symbolizuje rozmiar nagromadzonej wiedzy. Poza tym, zarówno personifikacja rozmyślania, jak i postać z portretu włoskiego manierysty zakładają pewne stronicę w książce, nad których treścią zdaje się rozmyślać. W portrecie Bibliotekarza jest to doskonale widoczne

³⁰ Tamże, s. 360.

w dwóch księgach znajdujących się w dolnej części obrazu. O wyjątkowości lub enigmatyczności, a tym samym akcie kontemplacji, świadczą również wyszcze-gólnione ozdobnymi zakładkami stronicie wieńczącej głowę postaci księgi, co sponowałoby konkretyzację tematu rozważań.

Obok symboliki księgi kolejnym atrybutem, który poniekąd wynika z pierwszego tu omówionego, jest niesiona przez wiedzę i mądrość światłość umysłu, która umożliwia poznanie. W muzeum wyobraźni Ripy Mądrość dzierży płonąca lampę, nauka berło zwieńczone słońcem. Prometejska konotacja semantyczna tych atrybutów wydaje narzucać sama przez się: „światłość rozumu”³¹ i władztwo „nauki nad okropnościami nocy niewiedzy”³². Personifikacje mądrości i wiedzy, towarzyszące im atrybuty syntetyzują się w akcie poznania, którego personifikacje również dzierży pochodnię w dłoni i zaczytuje się w treści otwartej przed sobą księgi. Akt poznawczy, jako uobecniająca się w portrecie Bibliotekarza alegoria, uwidacznia się właśnie poprzez mądrość i wiedzę, które osiągnąć można tylko i wyłącznie dzięki ciężkiej, czasochłonnej pracy. Nic więc dziwnego, że wizerunek człowieka uczonego, mędrca ukazywany jest jako postać starca. Doskonale oddaje to Ripa w opisie personifikacji nauki: „jej wiek dojrzały pokazuje, że uczymy się kosztem znacznego nakładu czasu, nie inaczej”³³.

Kończąc rozważania nad ikonograficzną deskrypcją stworzonej przez Włocha alegorezy pochwały człowieka jako bytu kulturowego, bogato opatrzonej alegoriami i symbolami, należy zwrócić uwagę na sposób ujęcia przez artystę przestrzeni, na której ukazany został antropomorficzny portret Bibliotekarza. Pierwszym aspektem, na jaki warto zwrócić uwagę, jest jej monochromatyczność, skrywana za niewiele jaśniejszą zasłoną. To właśnie zza tej „kurtyny” wyłania się inkunabuliczna postać bibliotekarza. Jest to moment niezwykle doniosły, gdy zdamy sobie sprawę z alegorycznego bogactwa, jakie tworzy przedstawioną postać. Wydaje się, że ów mędrzec ukazuje się nam jako światło prawdy. Wystarczy przypomnieć atrybuty, w jakie wyposażone były personifikacje wiedzy i mądrości, które symbolizowały ich władze nad „nocą niewiedzy”. Postać Bibliotekarza niesie ze sobą rozświetlające mrok tajemnic świata światło wiedzy zawartej w księgach. Nie sposób nie dostrzec analogii do XVI-wiecznego humanizmu, który po „wiekach ciemnych” niesie ze sobą oświecenie, jakim jest wiedza drzemiąca w starożytnych traktatach naukowych, rozprawach filozoficznych.

Niezwykle intrygującym z czysto ikonograficznego punktu widzenia jest również fakt, że ukazana w taki sposób postać mędrca, tj. na tle monochromatycznej przestrzeni w historii sztuki, pojawia się dopiero w połowie XVII wieku, a obraz Arcimboldo powstaje przeszło 100 lat wcześniej. W okresie, gdy

³¹ Tamże, s. 257.

³² Tamże, s. 105.

³³ Tamże, *Nauka*, s. 105.

postaci uczonych portretowane były – na wzór świętego Hieronima – podług swoich naukowych specjalności. Po osiągnięciach takich autorytetów nauki, jak Kopernik, Kepler czy Newton, ikonografia portretów uczonych ulega stopniowej zmianie. Od motywu przedmiotów i instrumentów, umieszczonych na drewnianych intarsjach, przechodzi się do celebrowania osobowości poszczególnych uczonych³⁴. Z taką celebracją mamy do czynienia w przypadku Bibliotekarza. Celem tekstu nie jest co prawda śledzenie wszelkich ikonograficznych przemian związanych z analizowanym tu przedstawieniem. Zastanawiając się jednak nad przyczyną takiego ukazania postaci mędrca, trzeba mieć na uwadze fakt, że jest to obraz o cechach *strice* alegorycznych, a ten typ przedstawień pozbawiony jest wszelkiej narracyjności. Stanowi wizualny znak.

Ikonograficzna interpretacja obrazu Giuseppe Arcimbolda, zgłębienie jego alegoryczno-symbolicznych treści ukazuje nam sportretowaną postać jako człowieka i jego *vita contemplativa*, ze szczególnym akcentem na zdolności poznawcze, na gloryfikację jego rozumu. Biorąc pod uwagę charakter wieku XVI, w którym powstał obraz, rzec by można, że jest to pochwała człowieka renesansu, którego przymiotem i cnotą jest wiedza i intelekt. Tym samym to pomnik epoki, która uczyniła człowieka *axis mundi* – kolumną świata dzięki wiedzy i nauce. Uczyniła go również swoistym *imago mundi*, gdyż obraz świata w skali makro definiowała przez mikrokosmos – istotę ludzką. Umożliwiła także utrwalanie tej wiedzy w druku, a tym samym możliwość jej gromadzenia i powszechnego do niej dostępu, zamykając tajemnice świata w abstrakcyjnych symbolach, łączących się w wyrazy, zdania, teorie... Dała początek interpretacji świata i wiedzy o nim w postaci, którą określamy jako *Bibliotheka mundi*.

4.

W rozdziale drugim niniejszych rozważań była mowa o tym, że pochodzące z XVI wieku dzieło włoskiego manierysty traktować należy jako alegorezę. Takie rozumienie narzuca się w momencie, gdy zdamy sobie sprawę ze splendoru alegorycznych interpretacji związanych z wizerunkiem Bibliotekarza. Alegoreza jako dwustopniowy przekaz werbalno-ikonograficzny ukazuje jako pierwsze, zewnętrzne – dosłowne znaczenie danego przedstawienia alegorycznego. Znaczenia wynikającego z faktu zanurzenia dzieła w tradycji form i symboli, które zostało zreferowane powyżej (rozdziały 2 i 3). Drugi stopień interpretacji odnosi się do znaczenia głównego, lecz tłumionego przez dosłowność narzucających się treści metaforycznych (alegorii i symboli). Treścią tego znaczenia zajmuje się analiza ikonologiczna.

Referując metodę ikonologiczną i jej wpływ w badaniach nad sztuką, Jan Białostocki³⁵ na temat trzeciego stopnia analizy dzieła – opisu ikonologicznego,

³⁴ M. Battistini, *Nauka, [w:] Symbole i alegorie. Leksykon historia, sztuka, ikonografia*, pod red. S. Zuffi, tłum. K. Dyjas, Warszawa 2011, s. 354.

³⁵ J. Białostocki, *Metoda ikonologiczna w badaniach nad sztuką, [w:] dz. cyt., s. 496-499.*

wypowiada się w sposób następujący: „Trzeci etap interpretacji nie dotyczy już sensu dzieła sztuki takiego, jaki zamierzony był przez jego autora czy zamawiającego, lecz jest odczytaniem dzieła sztuki jako zjawiska historycznego, jako dokumentu, symptomu (...) Celem jej jest wykrycie tego, co określa on jako «wewnętrzne znaczenie» jako «treść» dzieła sztuki, tego, czemu dzieło sztuki służy jako «forma symboliczna». Owe wewnętrzne znaczenia dzieł sztuki należą więc do świata „form symbolicznych”, stanowiących objaw przemian zachodzących w procesie historycznym”³⁶.

W powyżej zarysowanym rozumieniu analiza dzieła sztuki sprawdza się do jego ujęcia w ramach sytuacji historyczno-kulturalnej. W tym miejscu należałoby zapytać, czym jest wizerunek Bibliotekarza jako wyraz objawów kulturowych, tj. jako pewna „forma symboliczna” stanowiąca objaw i wyraz przemian zachodzących w procesie historycznym? Taka analiza dzieła Arcimbola determinuje pytanie o jego sens i miejsce w kulturze i wyobraźni symbolicznej XVI-wiecznej Europy. W taki oto sposób, w ogólnym zarysie można by ująć dążenia opisu ikonologicznego wobec omawianego w tekście dzieła. Jednakże cel niniejszego artykułu jest nieco odmienny, rzec by można, osobliwie traktujący zagadnienie opisu ikonologicznego w kontekście interpretacji Bibliotekarza – portretu uczonego humanisty. Chodzi o potraktowanie omawianego wizerunku jako ironicznej alegorezy humanisty, który sam dla siebie i otaczającego go świata staje się swoistą biblioteką świata, a kwestii swej natury i istoty – człowiekiem ontologicznie wydziedziczonym; ostatnie sformułowane, będące oczywistą analogią słynnego eseju Czesława Miłosza, nie jest tu przypadkowe.

We wstępie do *Ziemi Ulro* ksiądz Józef Sadzik, starając się uchwycić „zawiłą stronę poety”³⁷, przywołuje taki oto fragment pochodzący z *Widzenia nad Zatoką San Francisco*: „Wiem, że i teraz też nie będę pisać tak, jak od dawna zamierzałem, zawsze zresztą zdając sobie sprawę, że chcę niemożliwości (...) Jedno zdanie, ale takie, które by naprawdę ważyło, to byłoby dosyć jako wynik jednego życia (...)”³⁸. Na podstawie między innymi tej wypowiedzi poety ksiądz Sadzik zwraca uwagę na ciągłą, podejmowaną przez Miłosza próbę „przywołania jakiegokolwiek rzeczy do jej ostatecznego wymiaru”³⁹. *Zwierzenie znad Zatoki San Francisco*, a także inne jego teksty, jak chociażby wiersz *Miasto bez imienia* (1969) lub poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974), stanowią rodzaj metaforycznej ekfrazy na temat wizerunku Bibliotekarza pędzla Arcimbolo. „Jedno zdanie” – pisze Miłosz, ale takie, które przyniosłoby ze sobą poznanie czegoś więcej, czegoś, czego doświadczana rzeczywistość jest jedynie alegorią i symbolem. Z jakże wielu zdań musi składać się wizerunek Bibliotekarza... Zdań, które wydają się mnożyć jedynie wątpliwości, zamiast

³⁶ Tamże., s. 496.

³⁷ J. Sadzik, *Inne niebo, inna ziemia*, [w:] Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, dz. cyt., s. 11.

³⁸ Cytat z *Widzenia nad zatoką San Francisco* podaje za: J. Sadzik, dz. cyt., s. 11.

³⁹ Tamże, s. 12.

zbliżyć człowieka do wyrażenia tego jednego sądu, jedyne go zdania, które to „byłoby dosyć jako wynik jednego życia”⁴⁰.

W portrecie Bibliotekarza wydaje się tkwić podsłonna ironia, skierowana nie tyle w mędrca lub uczonego-humanisty, ile w ogóle istotę ludzką, rozumianą jako byt kulturowy. Jest to obraz dziejów łamania się bystrej myśli ludzkiej z ograniczeniami słowa – języka.

Warto zwrócić również w tym miejscu uwagę na pojawiający się już w rozdziale 2 i 3 aspekt antropomorficznego charakteru wizerunku Bibliotekarza. Figuratywna i sugestywna kompozycja z „martwych natur” w sposób metaforyczny, za pomocą nie tyle kształtu, co słowa, treści zawartej w przedstawionej stercie woluminów, „formuje” istotę ludzką. Czyni ją żywą w sensie nie biologicznym, ale metafizycznym. Takim, jakie znajdziemy u Świętego Jana – „słowo ciałem się stało”. W obrazie Arcimboldo mamy do czynienia ze stawianiem się człowieka w aspekcie metafizycznym poprzez słowo, które było na początku. Początek jest rozumiany nie tyle w sensie *creatio Dei*, ale przede wszystkim w kontekście powstawania świata kultury, świata w pełni przynależnego do człowiek. Świata, który buduje on poprzez sprawczą moc słowa (idee, sądy, teorie).

Warto w tym momencie powrócić do pewnego spostrzeżenia poczynionego w rozdziale 2 niniejszego artykułu. Wspomniano tam, jakoby przedstawiona na portrecie postać sprawiała wrażenie odsłaniającego „kurtynę niewiedzy”, zaciągniętą przez teocentryczne średniowiecze, nowego człowieka. Atrybutami określającymi jego naturę są wiedza i rozum gromadzone przez kolejne pokolenia. Jednakże materiał poznawczy w postaci wiedzy, spisany i powszechnie udostępniany, wydaje się narastać do niewyobrażalnych wręcz rozmiarów. Tym samym narasta obawa przed przeoczeniem głosu „prawdy”, ku której oparte na wiedzy i nauce poznanie ma nas prowadzić. Poszukiwanie prawdy staje się nieskontrolowaną ucztą ludzkiego rozumu, której pokarmem jest spowite lukrem kontekstów, dyskursów, interpretacji doświadczenie.

Wobec przedstawionych rozważań na temat wizerunku Bibliotekarza Giuseppe Arcimboldo, okazuje się, że nie jest to metaforyczna alegoria czytelnictwa. Raczej przesycona ironią głęboka metafora człowieka–humanisty, którego ikonograficznym pierwowzorem był mędrzec, uczoney. Zawarta w przedstawieniu pędzla włoskiego manierysty ironiczność wyraża się w poszukiwaniu, jak chciał Miłosz, jednego zdania, z którego mogłaby wynikać jakaś prawda ostateczna... Problem w tym, że zdanie to wynika z niezliczonej liczny fraz, myśli i sądów, które ostatecznie i tak są tylko pewną „formą symboliczną”, stanowiącą alegorię... czego?

⁴⁰ Tamże, s. 11.



G. Arcimboldo (1527–1593), *Portret bibliotekarza* (1566)
Źródło: www.1lojaslo.pl/arcimboldo1.jpg

Bibliografia

- J. Białostocki, *Metoda ikonologiczna w badaniach nad sztuką*, [w:] *Literatura a malarstwo-malarstwo a literatura. Panorama myśli polskiej XX wieku*, pod red. G. Królikiewicz, O. Płaszczewskiej, I. Puchalskiej, M. Siwiec, wstęp G. Królikiewicz, Kraków 2009.
- J. Białostocki, *Obraz i znak*, [w:] tegoż, *Historia sztuki wśród nauk humanistycznych*, Wrocław 1980.
- J. Białostocki, *Symbole i obrazy*, [w:] tegoż, *Symbole i obrazy w świetle sztuki*, t.1, Warszawa 1982.
- E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, Warszawa 1971.
- E. Cassirer, *Filozofia Oświecenia*, przeł. T. Zatorski, Warszawa 2010.
- D. Freedberg, *Wartość stereotypu*, [w:] *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, przeł. E. Klekot, Kraków 2005.
- S. Morawski, *O polskiej teorii i krytyce artystycznej w latach 1830–1860*, [w:] tegoż, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1961.
- M. Porębski, *Semiotyka a ikonika*, [w:] tegoż, *Sztuka a informacja*, Kraków 1986;
- M. Praza, *Mnemosyne. Rzecz o powinowactwie literatury i sztuk plastycznych*, przeł. W. Jakiel, Warszawa 1981.
- C. Ripa, *Ikonologia*, przeł. I. Kania, wstęp. A. Borowski, Kraków 2011.
- *Symbol i język. Wybór artykułów*, przeł. B. Andrzejewski, Poznań 2004.
- M. Wallis, *Świat sztuk i świat znaków*, [w:] tegoż, *Estetyka*, t. II, 1961.
- W. Tatarkiewicz, *Odtwórczość: Dzieje stosunku sztuki do natury i prawdy*, [w:] tegoż, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1975.

Sebastian Kochaniec

Research Department of Łukasz Górnicki Podlachian Library

**REFLECTIONS AROUND
GIUSEPPE ARCIMBOLDO'S PAINTING *THE LIBRARIAN***

The paper is an attempt to interpret the pictorial image of a librarian by Giuseppe Arcimboldo (1527–1593) as a metaphor for a humanist, a person shaped by meanings and contexts, which follow him but at the same time create boundaries that he wants to overstep. Anthropomorphic image of the librarian becomes a vision of someone whose identity is composed of many stories, sentences, and whose iconographic prototype would be a thinker, a scientist. The librarian is read from the perspective of an alchemist looking for deep meanings of culture, nature, life. *The Librarian* seems to be the pictorial depiction of such search.

Key words: Giuseppe Arcimboldo, librarian, wise man, iconography, allegory



Henryk Poddębski, *Białystok*, 1928 rok

Izabela Szymańska

Księżnica Podlaska im. Ł. Górnickiego w Białymstoku

W POSZUKIWANIU ARKADII – ZWIĄZKI FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO Z PODLASIEM

Franciszek Karpiński urodził się 4 października 1741 roku w Hołoskowie na Pokuciu. Był synem Andrzeja i Rozalii Karpińskich. Ojciec Franciszka pełnił obowiązki zarządcy wioski w majątku Potockich. Była to wielodzietna rodzina niezamożnej szlachty, pieczętująca się herbem Korab.



Młody Karpiński pobierał nauki w kolegium jezuickim w Stanisławowie. Następnie kontynuował naukę w akademii jezuickiej we Lwowie, po ukończeniu której uzyskał stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych, a także bakałarza teologii. Przez półtora roku uzupełniał Franciszek swoje wykształcenie w Wiedniu. Doskonalił tam znajomość języka francuskiego, uczęszczał na wykłady z nauk przyrodniczych oraz przedmiotów ścisłych. Ciekawiła go fizyka doświadczalna i chemia, botanika, anatomia i medycyna eksperymentalna. W wiedeńskich bibliotekach badał dokumenty związane z odsieczą wiedeńską poświęcając się studiom historycznym. Odwiedzał galerie sztuki, muzea, teatry. Po powrocie z Wiednia rozpoczął Karpiński pracę guwernera na dworach magnackich¹.

¹ R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979, s. 14, 15, 23, 28, 36, 37.



Franciszek Karpiński stał się jednym z najciekawszych wychowawców czuwających nad edukacją Dominika Radziwiłła. Od 1791 roku pełnił funkcję guwernera sześciolatniego księcia. Król Stanisław August Poniatowski i Maciej Radziwiłł kasztelan wileński wymogli na poecie zgodę objęcia tego stanowiska i czuwania nad naukami młodego Dominika. „Kogo Bogowie nienawidzą, tego dozorcą małoletnich zrobią, bo jakże dziecię z pod oka swojego, choćby na czas najkrótszy wypuścić można, kiedy to, co przez pół roku wmawiając w niego cnoty pracowałeś, jedna godzina, w której by się dziecko opuszczone od dozorczy z służebnym jakim nieobyczajnym zdybawszy, zupełnie zniszczyłyby mogła. Wymawiałem się tedy ile mogłem, ale na koniec, zwyciężony naleganiem króla i usilnemi prośbami zacnego ze wszech miar opiekuna, przyjąłem (...) ten obowiązek”².

Król Stanisław August Poniatowski w liście do Zofii Radziwiłłowej, matki Dominika, tak oto opisywał sytuację: „Książę Kasztelan³ (...) troskliwym będąc o edukację powierzonego sobie małoletniego umyślił dobrać mu guwernera w osobie JP Karpińskiego, którego gdy ja znam, mogę zapewnić W. Ks. Mość, że ani z charakteru, ani z umiejętności lepszego dla syna życzyć dobra matka nie może. Gdybym tego był pewien, że W. Ks. Mość tegoż pana Karpińskiego chętnie akceptować będziesz, ja jego skłaniać będę do podjęcia się edukacji młodego księcia”⁴. Kontrakt został zawarty w 1791 r. na okres dziesięciu lat, a w dokumencie wyznaczono roczną pensję w wysokości tysiąca dukatów. Po zakończeniu kontraktu Karpiński miał otrzymać w dożywocie folwark⁵. W liście z dnia 31 lipca 1791 r. pisał poeta do Zofii Radziwiłłowej z książąt Thurn-Taxis „Staram się nikogo w słowie danym nie zawodzić. (...) Ekwipażu po mnie przysyłać nie potrzeba, we środę będę w Zabłudowiu moimi końmi”⁶.

² *Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*, Warszawa 1898, s. 109.

³ Maciej Radziwiłł opiekun Dominika Radziwiłła.

⁴ *Korespondencja Franciszka Karpińskiego z lat 1763–1825*, Wrocław 1958, s. 42.

⁵ R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979, s. 84-85.

⁶ *Korespondencja ...*, s. 39.

Po przybyciu do Zabłudowa, gdzie przebywała księżna wraz z małoletnim Dominikiem, Karpiński dnia 7 sierpnia 1791 roku wysłał list do Macieja Radziwiłła, w którym opisuje początki swojej pracy w Zabłudowie. „Teraz zjechawszy tu powtórnie (...) blisko tygodnia bawię, zaszczycony zawsze łaskami Księżny Jejmości i ukontentowany przywykaniem do mnie Dominika. Znowu powracam do domu umówiwszy się z Księżną Jejmością, że na pierwszy dzień 7-bris zjechać mam do Zabłudowa już na stałe mieszkanie”⁷. Franciszek Karpiński miał uczyć Dominika religii, *prawdy i cnoty*, historii krajowej, liczb, alfabetu, *edukacji fizycznej*. Miał także pamiętać o „edukacji fizycznej, jako to o jego pokarmach i napojach, o sypaniu i potrzebnej agitacji”⁸.

Jak wynika z listów pisanych do Macieja Radziwiłła, nowy gubernator księcia Dominika wywiązywał się bardzo dobrze ze swoich obowiązków. W pamiętnikach tak oto opisał Karpiński pierwszą lekcję: „(...) zaraz po obiedzie wyjechaliśmy do bliskiej sąsiadki na kawę: opiekun, księżna, małoletni Dominik i ja. Wąską drużyną kawalkata księżnej, kilkunastu służalców przed naszą landarą otwartą jadąc, i widząc ją z daleka chłopca naprzeciwko jadącego, wóz swój worami ciężkimi naładowany mającego, kiedy mu dworzanie ustąpić z drogi kazali, a on ustąpić z drogi nie mógł, dla kolei, w której głęboko koła zapadłe były, kilku pacholków dworzańskich, z konia zsiadłszy, wóz ze wszystkim na bok wyrócili dla przejazdu wolnego książętom, ja to z daleka widząc kiedy się karetą przybliżała do wyróconego z worami wozu, zawołałem stanęta, ażeby stanął z landarą, co gdy tak się stało, wtenczas mówię do małego księcia: «Oto, Dominiku, ludzie wasi wyrócili z wozem i z temi worami tego wieśniaka ubogiego, a któż go tu wśród pola poratuje, ażeby te ciężkie wory nazad do woza poukładał, ludzie nasi przyczyną są umartwienia jego niewinnego, niechże ci ludzie nazad mu, jak wyrócili, na wóz te wory poukładają; a tak czyż nie lepiej, iż cię będzie błogosławił, aniżeli przeklinał ten chłopiec biedny, i twoi służący będą się strzegli krzywdy na potem nikomu nie robić». Pierwsza to moja była lekcja obyczajowości w tym dniu pierwszym przybycia mego do Zabłudowa”⁹.

Jednakże nieporozumienia z Zofią, matką Dominika, doprowadziły do rezygnacji z kontraktu już po roku „(...) przez rok bawienia mego w Zabłudowie 5 razy przez matkę małoletniego płakałem, ażeby mi nie bronila według mego sposobu myślenia rządzenia dziecięciem”¹⁰. W 1792 roku Franciszek Karpiński w liście do Zofii Radziwiłłowej zawarł uwagi odnośnie błędów wychowawczych popełnianych przez matkę Dominika. To właśnie one stały się przyczyną zerwania kontraktu. „Wasza Wysokość nie krępuje się mówić w obecności dziecka, co tylko zechce, przeklinać, wyrażać życzenie zemsty, źle mówić o osobach wysoko postawionych – a to wszystko paczy serce małego księcia.

⁷ Tamże, s. 43.

⁸ Tamże, s. 45.

⁹ *Pamiętniki...*, s. 109-110.

¹⁰ Tamże, s. 110.

Trzeba by w jego otoczeniu mówiono tylko o cnocie i postępowano tylko cnotliwie. (...) Mały książę na ogół rozkazuje w domu, należy przyzwyczajać go z wolna do posłuszeństwa. W przeciwnym razie całe wychowanie na nic. Nie trzeba mu pozwalać, a tym bardziej zachęcać go do swobody z dziewczętami, w przeciwnym razie wszystko na nic. Nie należy wbijać go w dumę z powodu urodzenia i wysokiej pozycji, tymczasem niech nauczy się być cnotliwym i skromnym – przyjdzie czas na godności. Nie trzeba, aby Wasza Wysokość była tak zazdrosna o przywiązanie małego księcia. Kilka dni temu Wasza Wysokość płakała, że mały książę był sam ze mną na spacerze i po naszym powrocie Wasza Wysokość ze łzami w oczach opowiedziała dziecku, jak smutno jej było, że rozstała się z nim na chwilę. Należy sobie uświadomić, że nie może ono pozostawać wiecznie przy Waszej Wysokości¹¹. W pożegnalnym liście do księżnej pisze: „Kocham małego księcia, gdyż jest piękny, dobry i rokuje wielkie nadzieje, ale na miłość boską, nie niszczy tego owocu zanim dojrzeje”¹². W 1792 roku Franciszek Karpiński zrezygnował z posady gubernera zrywając zawarty kontrakt. Wypłatę należnej kwoty za roczną pracę otrzymał dopiero po ok. 13 latach, gdy Dominik Radziwiłł „doszedłszy lat według prawa litewskiego zaczął rządzić sam dobrami”¹³.

Wielokrotnie Karpiński przyjeżdżał na dłuższe pobyty do Warszawy. Uczestniczył w obiadach czwartkowych u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Bywając w stolicy, zawarł znajomość z Izabelą z Poniatowskich Branicką. „Bawiąc w Warszawie, prócz dawniejszych znajomości, poznałem się z panią Krakowską Branicką, siostrą królewską, która mnie uprzejmie w domu swoim przyjąwszy, trzy razy na tydzień w Niedzielę, we Wtorek i Czwartek na obiady zaprosiła, w których dniach, że i król u niej bywał na obiadach”¹⁴. Franciszek Karpiński bywał w Białymstoku kilkakrotnie. Przez cztery lata przyjeżdżał na okres trzech letnich miesięcy do Wersalu Podlaskiego odwiedzając Izabelę Branicką. „Pani Krakowska, wyjeżdżając na letnie 3 miesiące (jak zwyczajnie robiła), do Białego Stoku i mnie prosiła, ażeby tam za nią przyjechał. Przyjętym byłem w tem jej mieście z grzecznością od niej największą, że nawet w oczy to drugich uderzyło”¹⁵.

Izabela Branicka po śmierci męża¹⁶ bywała często na Zamku Królewskim i w Łazienkach, przez większą część roku mieszkała w swoim warszawskim pałacu. Uczestniczyła w życiu politycznym i towarzyskim swego młodszego brata, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W Białymstoku zajmowała się szeroką działalnością społeczną i dobroczynną. Wspierała finansowo szkoły,

¹¹ *Korespondencja...*, s. 59.

¹² I. Szymańska, *Dominik Radziwiłł. Pierwszy kawaler Rzeczypospolitej*, „Rocznik Zabłudowski” 2010, nr 4, s. 9.

¹³ *Pamiętniki...*, s. 111.

¹⁴ *Pamiętniki...*, s. 103.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Jan Klemens Branicki zmarł w 1771 roku.

udostępniała pałacową salę na uroczystości szkolne, fundowała szkołom pomoce naukowe. Na białostockim dworze pracowali wybitni lekarze wspierani przez Izabelę, a na jej koszt sprowadzano potrzebne lekarstwa z Warszawy. Dbała również o rozwój duchowy i kulturalny. Kontynuując dzieło Jana Klemensa Branickiego nadal gromadziła i uzupełniała księgozbiór biblioteki pałacowej. Spotkanie Izabeli Branickiej z Franciszkiem Karpińskim zaowocowało kilkumiesięcznymi pobytami poety w Białymstoku w latach 1785–1788 oraz dalszą korespondencją. Po objęciu w dzierżawę folwarku Kraśnik na skraju Puszczy Białowieskiej Karpiński nadal odwiedzał swoją protektorkę przede wszystkim przyjeżdżając na jej imieniny. Poeta poświęcił Izabeli Branickiej kilka wierszy. Przede wszystkim jednak pobyty na białostockim dworze zaowocowały powstaniem tu *Pieśni nabożnych*.



Jednakże Białystok Franciszek Karpiński odwiedził znacznie wcześniej. Po raz pierwszy zawitał na krótko do miasta już w 1781 roku. Dowodem na to jest publikacja w Grodnie pewnego dokumentu. Była to *Kopia przywileju Jana Kazimierza króla pol. Szczepanowi Czarnieckiemu na starostwo tykocińskie dane-go, z oryginału w archiwum białostockim będącego wypisana, na język polski przetłumaczona z przydatkiem krótko zebranego życia tegoż Czarnieckiego*. Do wydawnictwa dołączony został wiersz poety zatytułowany *Z okoliczności czasów Czarnieckiego*¹⁷.

Karpiński uwiecznił w swojej twórczości także widoki Białegostoku, między innymi w wierszu *Na wokluz, wody i dom gocki pod Białymstokiem*:

Nad brzegiem góry siedzi dom samotny;
Co dawne Goty piękniejszego miały,
Jak przed lat tysiąc budował wiek zwrotny
Okna, drzwi, ściany i skład domu cały

¹⁷ O Franciszku Karpińskim w *Supraślu*, Supraśl 2000, s. 64-65.

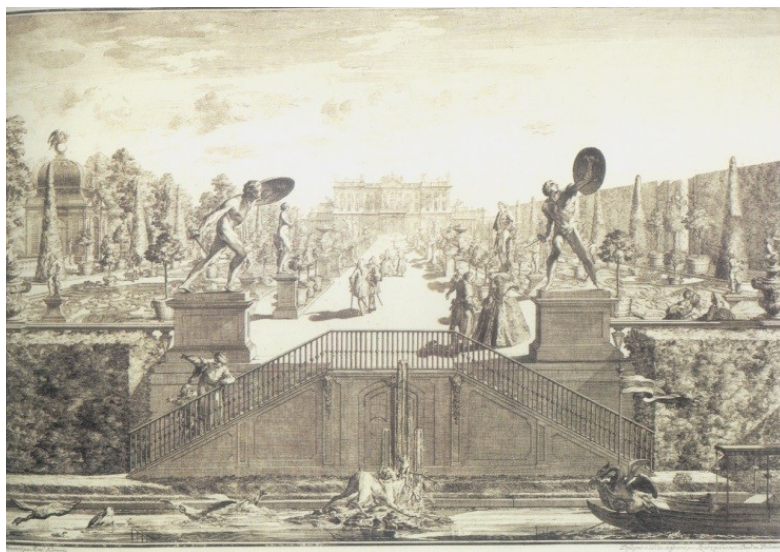
Wszystko to ręka widoma zabrała,
Nowej robocie starą duszę wlała.
Spomiędzy arkad, na których gmach wsparty,
Najżywsza woda z wielu miejsc wybiega,
I tam, gdzie padół czekał ją otwarty,
Jakoby w jedno jezioro się zbiega.
Tam ryba między milczącymi brzegi
Ma wśród wód cichych spokojne noclegi.
Dalej tamami zatrzymane wody
Z pośrodku głazów z szumem lecą z góry;
Poniżej strumień i drzew wieczne chłody,
Z których wierzchołkiem chociaż walczą chmury;
Pień ich ogromny i grunt ich zielony
Spokojnie patrzą na wicher szalony.
Tam rozmyślanie swe godziny miewa,
Tam i ja miejscem przychodzę ściągniony,
Tam ze mną chodzi nadzieja troskliwa,
Pośpny smutek, żal nieutulony.
Nad tym strumieniem najmilej mi siadać,
Ilekcóż chciałem z sercem moim gadać.
Stamtąd poglądam, jak te wody siadły,
Co w spokojności swych brzegów pilnują,
Potem się jednym zakątem wykradły
I gwałtem z swoich łóżysk ustępują.
Potem z szelestem po zielonej błoni
Wdzięcznym strumieniem woda wodę goni.
Mój to jest obraz!... Zapędzony w lata,
Spokojne mi się podobają wczasy,
Lubię ustronia, gdzie mniej widzę świata,
Lubię tę cichość, którą mają lasy;
A mimo tego częstokroć jak młody
I śpiewam pieśni, i biegam w zawody.
(...)

Podczas jednego z pobytów na dworze Izabeli Branickiej powstają *Pieśni nabożne*. Dnia 6 sierpnia 1787 roku z Białegostoku wysłał Franciszek Karpiński list do Marcina Poczobuta, rektora Akademii Wileńskiej, w którym to znalazła się bardzo interesująca informacja. Mianowicie w *post scriptum* umieszczono takie oto zdanie: „(...) przyłączam moje pieśni dla pospólstwa, które tu zrobiłem i śpiewać je wkrótce w kościele będą”¹⁸. Pod tym dopiskiem poeta zamieścił teksty trzech pieśni, były to: *Pieśń poranna* – *Kiedy ranne wstają zorze*, *Pieśń podczas pracy* – *Boże z Twoich rąk żyjemy* oraz *Pieśń wieczorna* – *Wszystkie nasze codzienne sprawy*. Nie wiadomo do końca, czy wszystkie utwory w zbiorze *Pieśni nabożnych* powstały w Białymstoku, ale z całą pewnością

¹⁸ *Korespondencja...*, s. 31.

wiadomo, że zostały wydane w 1792 roku w oficynie wydawniczej oo. bazylianów w Supraślu. W tym czasie Franciszek Karpiński pełnił funkcję guwernera Dominika Radziwiłła w Zabłudowie. W związku z tym nie było możliwości wyjazdu z rękopisem do drukarni pijarów w Warszawie.

Szczęśliwie w położonym nieopodal Supraślu działała inna drukarnia, prowadzona przez oo. bazylianów. Dnia 8 maja 1792 roku prasa warszawska donosiła: „W drukarni ks. Pijarów znajduje się książka pod tytułem *Pieśni nabożne* przez JP. Karpińskiego; znane autora tego talenta, czułość i naturalność okazują się w tym dziele. Cena egzemplarza zł 2, sprzedaż zaś tychże pieśni na pożytek szpitala warszawskiego oddana”¹⁹. *Pieśni nabożne* odniosły natychmiastowy sukces. W zaledwie kilka miesięcy po ukazaniu się pierwszego wydania suprascy bazylianie przygotowują i drukują drugie wydanie. Franciszek Karpiński uważał, że w polskiej duchowości ważną rolę odgrywają pieśni kościelne. *Bogurodnicę* nazywał *naszym pierwszym katechizmem*²⁰.



Autor zbioru *Pieśni nabożnych* nazywa swoje utwory pieśniami dla społeczeństwa. Prawdopodobnie pisał teksty z nastawieniem na odbiorców niewykształconych, być może nawet nieobcuujących ze słowem pisanym. Stosując w swoich utworach niezwykłą prostotę. Doskonałym przykładem takich zabiegów jest najbardziej znana polska kolęda *Bóg się rodzi*. Napisana z niezwykłą prostotą, bez dbania o efekty estetyczne, ale z najpełniejszym ukazaniem istoty

¹⁹ R. Sobol, *Ze studiów nad Karpińskim*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967, s. 250.

²⁰ W. Smaszcz, *Rocznica Franciszka Karpińskiego*, „Czas Miłosierdzia” 2000, nr 9, [dostęp online: 04.08.2015 godz. 15:16; <http://www.archibial.pl/czas/arch30/art/sm2.htm>].

Bożego Narodzenia²¹. Kolędę po raz pierwszy wykonano w białostockim kościele farnym. Upamiętnia to tablica:

W tym kościele po raz pierwszy zabrzmiały „Pieśni nabożne” Franciszka Karpińskiego (1711-1828) „Kiedy ranne wstają zorze”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Bóg się rodzi”, „Pieśń o miłosierdziu Boskim” zanim ukazały się w Supraślu w oficynie oo. bazylianów w 1792 r.

W Roku wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, który w tym roku odwiedził tę świątynię, w rocznicę śmierci poety, związanego w latach 1785-1789 ziemię białostocką.

Wierni Archidiecezji Białostockiej²²

Franciszek Karpiński, uważany za poetę sentymentalnego, często określany mianem „poety serca”, a także autor jednej z najpiękniejszych polskich kolęd, odcisnął swój ślad w historii Białegostoku. Jego niezwykle śpiewnik *Pieśni nabożnych* powstał właśnie w Białymstoku. Także w tym mieście po raz pierwszy usłyszano kolędę *Bóg się rodzi*. Poeta przebywał w Białymstoku, w Zabłudowie, a w końcu osiadł w Kraśniku na skraju Puszczy Białowieskiej (pow. prużański), który nazwał Karpinem. Zmarł 16 września 1825 roku w Chorowszczyźnie nieopodal Wołkowyska. Pochowany został na cmentarzu przykościelnym w Łyskowie.



²¹ Tamże.

²² Tablica we wnętrzu kościoła farnego pw. NMP w Białymstoku.

Bibliografia

- F. Karpiński, *Korespondencja Franciszka Karpińskiego z lat 1763–1825*, zebr. i do dr. przygot. T. Mikulski; koment. R. Sobol, Wrocław 1958;
- F. Karpiński, *Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*, z przedmową P. Chmielowskiego, Warszawa 1898;
- R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979;
- R. Sobol, *Ze studiów nad Karpińskim*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967;
- W. Staszcz, L. Długosz, M.E. Smaszcz-Turosieńska, *O Franciszku Karpińskim w Supraślu*, Supraśl 2000;
- I. Szymańska, *Dominik Radziwiłł. Pierwszy kawaler Rzeczypospolitej*, „Rocznik Zabłudowski” 2010, nr 4.

Izabela Szymańska

Łukasz Górnicki Podlachian Library

LOOKING FOR ARCADIA. FRANCISZEK KARPINSKI'S RELATIONS WITH PODLASIE

In her essay, Izabela Szymańska deals with the myth of Arcadia in the literature of the end of 18th and beginning of 19th centuries through Franciszek Karpiński's (1741–1825) relationship with Podlasie. She analyses the life and works by Karpiński, the leading Polish sentimental poet, sometimes described as the "poet of the heart", also the author of one of the most beautiful Polish Christmas carols, *Bóg się rodzi* [*God is Born*]. He left a distinctive stamp on the history of Białystok.

Key words: search, Arcadia, Franciszek Karpiński, Polish literature, Podlasie



Białystok. Rynek, 1900 rok

Rościław Radyszewski

*Katedra Polonistyki Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki
Kijów, Ukraina*

GALICJA LWA WĘGLIŃSKIEGO: POETYCKA WIZJA WIELOKULTUROWEJ MAŁEJ OJCZYZNY

Iwan Franko w jednym z artykułów poświęconych szkole ukraińskiej w literaturze polskiej pisał, że w przestrzeni literackiej są „wyżyny i niziny”; historyk literatury powinien zatem badać całokształt tej przestrzeni, uwzględniając dorobek twórczy nie tylko geniuszy i postaci pierwszorzędnych, lecz także drugo- i trzeciorzędnych pisarzy, którzy formują kontekst literacki. Do takich przedstawicieli polskiej literatury kresowej drugiej połowy XIX stulecia należy Lew Węgliński (1827–1905) – galicyjski poeta, piszący po polsku i dialektem naddniestrzańskim języka ukraińskiego¹.

O tym autorze zachowało się niewiele informacji biograficznych. Wiadomo², że w wieku dojrzałym długie lata żył na utrzymaniu hrabiów Dzieduszyczych³ w Jezupolu koło Stanisławowa. Urodził się zaś w malowniczej naddniestrzańskiej wsi Żurawno⁴, która, co ciekawe, była też wsią rodzinną Mikołaja Reja. Swą działalność literacką rozpoczął w czasie Wiosny Ludów – w roku 1848 we Lwowie drukował rewolucyjne polskojęzyczne wiersze-ulotki⁵. Prawdopodobnie był wtedy gimnazjalistą.

¹ Lew Węgliński zostawił po sobie sześć tomików ukraińskojęzycznych (*Łuczy, Oman, Rusalka* – Przemyśl, 1858; *Zwuki od naszych seł i nyw*, t. I i t. II, *Hirkij smich* – Kraków, 1885) i siedem polskojęzycznych (*Dźwięki z polskich siól i pól, Echo z-za Tatr i Karpat, Echo z ziemi lez i krwi i parallela historyczna, Migotki, Pieśni od znoju i z boju, Plewa i ziarno, Snopek z niw sławiańskich i obcych* – Kraków 1885). Ukraińskie wiersze autor opatrywał literackimi imionami Kost’ Prawdolubiec czy Lirnik Naddniestrzański, a polskie – pseudonimem Godziemba, sugerując w ten sposób swą przynależność do starego rodu szlacheckiego.

² Франко Іван. Зібрання творів у п’ятдесяти томах. – Т. 47. – С. 630-631.

³ Wojciech Dzieduszycy (ur. w 1848 r. w Jezupolu koło Stanisława – zm. w 1909 r. w Wiedniu) był znanym w tamtym czasie polskim politykiem, członkiem parlamentu austriackiego i Ministrem ds. Galicji, filozofem, eseistą, krytykiem sztuki i pisarzem. Od 1887 roku – członek Akademii Umiejętności, od 1896 – profesor historii filozofii i estetyki Uniwersytetu Lwowskiego.

⁴ Obecnie gmina Żydaczów obwodu Lwowskiego.

⁵ Сут за: Роман Кирчів, *Мовою українського народу* [в:] *Українською музою натхненні. (Польські поети, які писали українською мовою)*, Київ, „Радянський письменник”, 1971, с. 37.

W młodości mieszkał przez pewien czas na Wołyniu, a później los przygnał go do „podgórze”, gdzie poznał miejscowe zwyczaje, obrzędy, wierzenia. Od dziecka fascynował go folklor⁶, czego konsekwencją stały się liczne przekłady z tego obszaru twórczości, a także własna poezja, bogata w formy i gatunki pochodzenia ludowego. Wiele ze swych obserwacji etnograficznych i kulturologicznych autor ujmował tak w swoich wierszach, jak i w przypisach oraz przedmowach do książek. Traktował siebie jako osobę z kręgu europejskich badaczy i zbieraczy folkloru, takich jak: Kazimierz Brodziński, Zorian Dołęga-Chodakowski, Łukasz Gołębiowski, Gottfried Herder, Ludwik Jucewicz, Oskar Kolberg, Jernej Kopitar, Żegota Pauli, Jozef Szafaryk, Wacław z Oleska.

Warto podkreślić, że swoje ukraińskie wiersze (które nazywał ruskimi) Lew Węgliński zapisywał łacinką, ponieważ był zagorzałym zwolennikiem tego alfabetu. W rozległych przedmowach do tomów wydanych 1885 roku poświęcił sporo miejsca na wyjaśnienie przyczyn takiego wyboru. Był on głęboko przekonany, że nieprzyjęcie przez Rusinów alfabetu łacińskiego oznacza trzymanie się z dala od nurtów kultury europejskiej i od postępu.

W twórczości ukraińskojęzycznej Lew Węgliński – identyfikując siebie jako Rusina – opisuje różne zawody, role społeczne i zajęcia ówczesnych mieszkańców Galicji: pasterzy, żniwiarzy, oraczy, kosiarzy, młockarzy, praczek, tkaczek, rekrutów, burłaków... Z wierszy napisanych dialektem można dowiedzieć się, co jadali Galicjanie (Po chrzcinach, Obiad w polu), co pijali (Idąc z targu), w co ubierali się i jakie nosili ozdoby (Jarmark, Arkan, Kapelus, Święto) itd.

Zawyczał jest to poezja śpiewana, wśród której można odnaleźć między innymi „chór niewiast do wszystkich junaków” (Nowozacieżny), pieśń dobo-sza-werbelisty, któremu „z bębkiem żyć jak że jest miło” (Dobosz), balladę o młodym bandurzyście, krwawo mszczącym się za nieodwzajemnioną miłość (Bandurzysta) itp. Na podstawie tych tekstów można poznać ówczesny model rodziny chłopów galicyjskich, ich byt, zwyczaje i wartości moralne. Autor przedstawia różne typy charakterów: biedaka – „walugę” (Ruski gazda, Biedaczysko) i bogacza (Bogacz), nierozważną gospodynię, co wszystko przepija i wraca z targu do wsi po niedolę (Idąc z targu), i zamożną gaździnę, znającą umiar i strzegącą zarobionego grosza (Pyszna gazdyni, idąc na targ). Nieraz autor podaje obrazy ówczesnej wsi galicyjskiej, na przykład: „Kilkanaście stoi chat, zbitych do kupy, / Bez kominów, pod słomą, prawdziwe chałupy, / Płotem opasane z wierzby albo trzciny, / Czasem i z kamieni, albo wałem z gliny – Taka wieś jest ruska – podolska, pokucka”⁷ (Szkoła).

Interesującą informację etnologiczną mieszczą przypisy, na przykład mówiący o zależności ludzkiego usposobienia od sposobu odżywiania się: „Lud, żywiący się mamałgą (z kukurydzy), o wiele gnuśniejszym jest od wychowa-

⁶ Jak sam autor wskazuje o tym w przedmowie do tomu *Snopek z niw sławiańskich i obcych*.

⁷ Przekład z dialektu na polski – autora artykułu.

nego na życie i prosie, a zwłaszcza od tego co owsiakiem żyje; powolny jest i nieskory do pracy, ale zażywniejszy. Bukowiński chłop ruski, żyjący z dawien-dawna w zupełnie odmiennych warunkach niż galicyjski, po części swobodniejszy, a po części więcej uciskany i wyzyskiwany, a bez opieki – zupełnie też inaczej usposobiony: więcej zuchwały i krnąbrny, ale i więcej sprytu, fantazji i przebiegłości w nim się dopatrzeć można, bardziej skłonny do ekscesów i zbrodni nawet niż Haliczanin; odmienny też strój jego, ale mimo odmian w zwyczajach (zwłaszcza weselnych) i w stroju, w wyrazie intonacji muzyki itd., tło zawsze wspólne z Małorusinami innymi – wszak to potomki są zbiegów od kar i od wojska w Galicji...” (z przypisu do wiersza *Z wieńcem kukurydzy*). Tego typu szkice sprawiają, że teksty Węglińskiego są interesujące dla etnologów i antropologów kultury.

Podobno mentalność autora ukształtowała się pod znacznym wpływem idei Johanna Gottfrieda Herdera, który, jak wiadomo, uważał, że wyrazicielem prawdziwej sztuki jest człowiek obcujący z naturą, o niepohamowanej namiętności, geniusz przyrodzony. To właśnie ten niemiecki humanista wprowadził do filozofii romantycznej pojęcie ludowości, traktowanej przez niego jako źródło prawdy i tożsamości. Warto przypomnieć, że dzieło Herdera *Głosy ludów w pieśniach* było aktywnie czytane przez romantyków i zapoczątkowało zbieranie utworów ludowych. Należy też dodać, że według Herdera, każdy naród musi mieć literaturę przenikniętą duchem narodowym. Stąd też nakazy autora: „Chroni od zatury zwyczaje swoje, / Mowę ojczystą, ludowe stroje, / Obrzędy wszystkie, bajki, przysłowia, To ducha przodków żyjący świadkowie” – włożone w usta bohatera wiersza *Czas wesela* – matki pouczającej córkę – które świadczą o tym dobitnie. Ustami swego bohatera poeta wyraża myśli, ukazujące go nie tylko jako patriotę-Rusina, ale też Europejczyka, uznającego wielokulturowość: „Twardo trzymajmy się tego, co nasze / Tego, co ruskie, litewskie, czy lasze”.

Artysta chciał, by Rusini byli godnym narodem. Krytykując unifikację („Niech tam, na wielkim świecie, / Odzież, mowę, wszystko zmieniają”), wciąż skłaniał się ku harmonii życia wiejskiego, które utrwala i zachowuje zwyczaje narodowe. Zdając sobie sprawę z tego, że jego naród jest ciemny i zabobonny, Lew Węgliński marzył szczerze o jego edukacji i nieraz w tomie wykazywał niezłomne przekonanie, że te marzenia się spełnią. Z treści wierszy napisanych dialektem wyłania się postać autora – żarliwego patrioty swojej ziemi, pragnącego oświecenia rodzimego ludu, podniesienia jego poziomu kulturalnego, uchwycenia języka i zwyczajów.

Wśród bohaterów ukraińskojęzycznej twórczości Lwa Węglińskiego są nie tylko Rusini, lecz i Żydzi. Głównym bohaterem tomu *Gorzki śmiech* jest właśnie ten etnos zamieszkujący Galicję obok Ukraińców na przestrzeni stuleci, w tym – w okresie twórczości poety, gdy ta ziemia była oddaloną prowincją imperium Habsburgów. Autor opisuje typową naturę i zwyczaje żydowskie, uformowane w znacznej mierze przez wolę przetrwania w każdych warunkach,

przy czym – nie tylko przetrwania, ale też zdobycia pozycji dominującej, podporządkowania sobie innych. Jeżeli *Dźwięki od naszych siół i niw* (t. I i t. II), przypominają wierszowane podręczniki życia wiejskiego w Galicji, to *Gorzki śmiech* okazuje się poetyzowanym przewodnikiem po kulturze żydowskiej, uczącym rozpoznawania jej cech. Tak więc autor tłumaczy ziomkom w formie wierszowanej, że wprawnego i efektywnego użycia kłamstwa uczą Żydów od małego, pokazując odpowiednie techniki w szkołach zwanych *chajderami*. W wierszu pod tytułem *Chajdery* opisano też treść głównych rozdziałów ich nauki: wiara żydowska jest najlepsza; goje (innowiercy) żyją dla Żydów, by być ich sługami; jak przeklinać gojów; jak namawiać goi do kłótni w ich rodzinach i społecznościach. Skutkiem wcielenia nawyków, kształtowanych w Żydach od dziecka, miał być obraz ich ofiar. To człowiek kupujący starą *kuczmę* (czapkę) w cenie nowej, bo handlarz-Żyd wmówił mu jej wysoką jakość (*W sklepie*). To kobieta, która postradała rozum po tym, gdy w drodze na jarmark słyszała od kolejnych Żydów, że jej kogut to gęś (*Na przedmieściu...*). Obraz ofiary manipulacji słownych zawiera też wiersz *W kryminale*, gdzie sportretowano między innymi więźnia, oczekującego na egzekucję za to, że namówiony przez Żyda spalił chatę i zabił kobietę. Między skrzywdzonymi i oszukanyimi są nie tylko przedstawiciele biednego chłopstwa, ale też liczni bankruci – panowie i dziedzice, zrujnowani właściciele majątków. To bohaterowie utworów *Kupiec zboża w dworze pańskim*, *U lichwiarza*, *Na kąpieli w Szczawnicy*, *Dziedzic a orendator*, *Żyd-posesor*. Wiersze z tego zbioru wzywają do zerwania z nadmierną ufnością i brakiem silnej woli; uczą wyczulenia na kłamstwo.

Do grona oszukanych i zwiedzionych zaliczono także postaci historyczne, jak choćby władcę perskiego Achaszferosza (*Haman*). Historia, która przydarzyła się ongiś temu władcy, jego nałożnicy Esterze i ministrowi Hamanowi, stała się niezwykle ważna dla Żydów, przekształciwszy się w jedno z największych świąt narodowych – Purim.

Tematem wielu utworów jest sytuacja kobiet żydowskich, ukazane na przykładzie dawnego obrzędu, dokonywanego przed weselem żydowskim: narzeczoną prowadzono wtedy na śmietnik, gdzie pan młody tłukł nogami dzban (*Chassyńi*). Żydowska kobieta nie miała prawa sięść do jednego wozu z mężczyzną, jeść za jednym stołem, podczas święta tańczyć w parze mogła wyłącznie z innymi kobietami. Żydówka mogła jedynie przygotowywać jedzenie i spać z mężem (zob. *Żal Żydóweczki*). Rodzinie żydowskiej przeciwstawiono tu małżeństwo ukraińskie charakteryzujące się szacunkiem wobec kobiety, równoprawnej towarzyszki życia.

Autor przedstawił również pieniądze jako największego bożka Żydów (Jak, czym i skąd wyżywia się Żyd). Będąc poetą narodu rolniczego, używa charakterystycznej metafory żniw – ze znaczeniem „najważniejszego zajęcia w życiu” – nazywając podstawowe zajęcie Żydów – handel: „Každy targ – to żniwa czas” (*Chałatnik*); oraz skłócanie gojów: „Bo wrogość, niezgoda w rodzinie, wspólnocie to dla Żydów są żniwa” (*Chajdery*). Kreśląc negatywne

w porównaniu z Rusinami cechy Żydów, autor nie zachęca do ich przejmowania, poza jedną ważną postawą życiową, o której przyswojenie apeluje – to jedność i pomoc wzajemna. Ukraińskiemu „moja chata z kraja” i „jak nie zjem, to choćby ponadgryzam” przeciwstawia żydowskie „pomagać swojej wierze”.

W twórczości polskojęzycznej Lwa Węglińskiego zaznacza się drugie jego samookreślenie się – uznanie siebie za Polaka. W *Śpiewach Godziemby* zarysowuje się obraz polskiego patrioty, cierpiącego z powodu losu ojczyzny, rozdartej między trzema zaborcami, pragnącego jej restytucji i niepodległości. Nie ma wątpliwości, że autor czuł się polskim obywatelem i patriotą – *gente Rutenus, natione Polonus*.

Jego polski tom *Pieśni od znoju i z boju* jest zatem poświęcony: „Wytrwałym pracownikom wszystkich warstw i zawodów społeczeństwa polskiego z życzeniem: jedności myśli i działań”. Co do jedności, której życzy autor swoim czytelnikom, to ma na myśli jedność wszystkich Polaków w dziele zjednoczenia i wyzwolenia ojczyzny. Z kolei określenie „wszystkie warstwy” wywołuje początkowo wątpliwości. W pierwszych rozdziałach tomiku opisano dokładnie i ze znajomością tematu uczniów, gimnazjalistów, niedouczone paniczki i studentów, lecz dalej – żadnej postaci, która byłaby owocem oświaty. Są śpiewy myśliwych, czyli przedstawiciele typowo ziemiańskiego zajęcia, bez wzmianki o ich wykształceniu. Następnie podano pieśni egzotycznych dla Galicji marynarzy, a dalej zaprezentowano etnograficzną grupę krajan-górali, Hucułów, i ich wymuszone rzemiosło – opryszkostwo. Dalej umieszczono śpiewy całej czeredy służących przy pańskim dworze i rzemieślników. W ten sposób opisano pracę bednarza, druciarza, drukarzy, drwala, garncarza, górników, grabarza, handlarzy, kościelnego, kamerdynera, kamieniarza, klucznicy, kosiarza, kowala, młeczarki, młockarza, młynarza, ogrodnika, pastucha, powroźnika, pszczelarza, rolników, rybaka, tkacza i żołnierzy. Właściwie głównym bohaterem tych pieśni okazuje się praca ludzi, przedstawiona ze smakiem i znajomością rzeczy, filozoficznie i jednocześnie obrazowo.

W *Śpiewach Godziemby* wśród przedstawicieli „wszystkich” warstw społeczeństwa polskiego wymienionych w dedykacji pominięto też robotników – wyjątkiem górników. Tymczasem w drugiej połowie XIX wieku w Polsce była już klasa robotnicza, chociaż... nie było jej na terenach Galicji⁸. Zatem poeta ułożył pieśni jedynie w imieniu i dla tych, których dobrze poznał w rodzimych galicyjskich stronach, w małych miastach i na dworach ziemiańskich.

Moment publikacji dorobku twórczego autora zbiega się z okresem rozwoju pozytywizmu w literaturze polskiej, nic więc dziwnego, że w pełni wpisuje się on w ten kanon literacki. Jak wiadomo, pozytywizm był reakcją na ówczesne życie społeczno-polityczne. Użytkowy charakter, prostota, ilustracyjność, cel wychowawczy – to „pozytywistyczne” cechy charakteryzujące poezję Lwa Węglińskiego. Można przyjąć, że prototypowym tekstem pozytywistycznym

⁸ A. Dybkowska, J. Żaryn, M. Żaryn, *Polskie dzieje*, wyd. 2, Warszawa 1994, s. 206.

z tomu *Pieśni od znoju i z boju* jest wiersz *Dumanie tkacza*, opowiadający o historii ludzkości przez pryzmat historii tkackiego rzemiosła:

Skoro się człowiek z dobytkiem swym włóczyć
 Poprzestał, z jednej – na świeżą wciąż paszę,
 I swe bydelko orania jął uczyć –
 Kielkować poczęło rzemiosło to nasze.
 Człek się osiedlił, poznawszy nasiona,
 Jakie z pożytkiem uprawiać wypadło,
 I z czasem dobywał z matki ziemi łona
 Ziarniste trawy na odzież i jadło.
 Tak miał na pokarm: pszenicę i żyto,
 I jęczmień i grykę, i owies, i proso.
 A gwoli okrycia się – rośl wyśmienitą:
 Len i konopie, które ścinał kosą.

Są w tomie pieśni, w których dominuje opis procesu pracy, na przykład *Pieśń zmlócków* opisuje ze szczegółami omłot, naśladując jego rytm. Ale częściej poeta nie tylko przedstawia różne zawody, ale i odbywa wycieczki po historii – zarówno po tej odległej – całej ludzkości, jak i współczesnej jemu, typowo polskiej.

W wielu wierszach z tomu spotyka się zestawienie: praca – społeczeństwo. Ten chwyt artystyczny wykorzystano na przykład w tekście *Garncarz i bednarz*, gdzie naród polski porównano do gliny, która z początku jest miękka. Miękkim niczym glina był też Polak przez wieki, znosił on ucisk ze wszystkich stron, pomagał wszystkim, walczył za innych. I chociaż próba ognia – tu używa autor terminologii garncarskiej – zdarzyła się nieraz, to jednak naród polski nie nabył jeszcze hartu. Sybir, wypędzenia, tortury nadały Polakom „ostateczną formę”: „Bóg piecem był laszym, / Wróg zdunem był naszym, / Piekielny zaś los / Dał dźwięk nam i głos”. Poprzez usta kowala naród porównuje się do narzędzi kowalskich. Polak długo był młotem, bił wrogów. Potem kraj rozdarł wróg. Stąd też: „Nas w kowadło zmienił Bóg. Trzech kowali silnym młotem Bić nas jęli – świat wie o tym”. Na koniec pobrzmiwa wręcz proletariacki zew, by przekuć młoty na kowadła.

Z kolei w *Pieśni bednarza* określono ideał tej pracy – solidność i spójność. Z początku mowa tu o drewnie jako materiale wyrobów bednarskich, potem cecha ta przeniesiona zostaje na społeczeństwo: „W naczynie, ach, jedno niech zbije się lud, Aż wtedy żądany nam stanie się cud”. Ta sama cecha spójności – tym razem nitek w sznurze – znowu staje się walorem społeczeństwa w metaforze, użytej w *Pieśni powroźnika*: „Skręć że słabiznę choć jaką by nikłą, / Stawi ci opór, ma siłę niezwykłą”. Dlatego też powroźnik nawołuje do połączenia sił narodu polskiego dla zwycięstwa. I druciarz, remontujący wyroby ceramiczne, postrzega Polskę jako dzban rozbity na trzy części: „Łakome ż go śmiałki / W trzy stłukły kawałki”. Nawołuje on do połączenia odłamków w jedną całość.

Pieśni warsztatowe kończy tekst podsumowania, gdzie również wyrażone zostaje przekonanie, że to, co rozdarłe, będzie sklejone, a przyklepione do cudzego – oderwane. Ta niezbyt lotna metaforyka, metonimicznej proveniencji z opisu realiów zawodowych, dobierana była zgodnie z przyjętym kanonem, by w sposób obrazowy oświecić czytelnika i zachęcić do czynu.

Do analogii historycznych autor ucieka się nie tylko w wierszach, ale też w elementach wspomagających – przypisach. Przykładowo w przypisie do *Pieśni pasiecznika* opowiada o polityce prowadzonej przez carat moskiewski w Polsce współczesnej autorowi. Aspekt historyczny omawianego tomu jest silnie wyczuwalny i istotny dla jego treści oraz formy.

Przypisy, rzecz jasna, zawierają też inne wyjaśnienia. Oto na przykład do pieśni opryszków podano wiadomości kulturologiczne o tym, że Huculi zawsze wróżą na podstawie obserwacji kukułki i jarego żyta. Pozostałości wierzeń pogańskich i praktyk magicznych wśród ludu galicyjskiego oddano też w *Pieśni kluczniczy*, która poza pełnionymi obowiązkami powinna być po części wiedźmą: „Umieć czary, różne wróżby, / Grad rozpędzić, zakląć chmury, / Grom odwracać gdzieś na góry...” Wśród typowych oznak góralskiego charakteru, pokazanego w pieśniach huculskich, podkreśla się ich uczciwość, przyzwoitość, dobroć: „W świecie gór / Od podłości – chiński mur... / Bo tu wnuk – czym był i dziad, Idzie w swych praocjów ślad” (*Pieśni górala*).

Kończą tomik śpiewy drukarzy – przedstawicieli zawodu bardzo pożytecznego dla edukacji narodu i niepozbawionego przyjemności, a po nich zamieszczone są jeszcze dodatki do pieśni studenckich. Przypadkowo czy też umyślnie pieśni studenckie znów odsyłają czytelnika do myśli przewodniej książki o największym skarbie w życiu – oświecie, którą czasem zdobyć niełatwo, ale równocześnie przyjemnie i pożytecznie.

Kontynuację cyklu *Śpiewów Godziemby* stanowi tom *Plewa i ziarno*. W tym tomie przypisy zajmują faktycznie połowę jego zawartości. Owe przypisy, tak jak w innych tomach, są artykułami naukowymi o charakterze encyklopedycznym. Informacje etnograficzne autor zaczerpnął z wykładów profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego F. Czernego, zaś historyczne – z *Pamiętnika Raperswilskiego*, napisanego w roku 1872 przez Stefana Buszczyńskiego⁹. Wśród komentarzy historycznych, mieszczących się w przypisach, można znaleźć choćby interesującą wzmiankę o historii Państwa Moskiewskiego i cara Iwana Groźnego, w którym słusznie rozgranicza Ruś słowiańską – pierwotną, i Ruś

⁹ Stefan Buszczyński (ur. 26.12.1821 r. na Podolu – zm. 20.10.1892 r. w Krakowie) – polski publicysta i pisarz polityczny. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Po ukończeniu Uniwersytetu w Kijowie debiutował w roku 1848 w „Athenaeum”. Ze względu na udział w powstaniu styczniowym emigrował do Paryża; otrzymał zaoczny wyrok śmierci. Był członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i kierował Fundacją Raperswilską (od 1867 r.), należał także do Krakowskiego Towarzystwa Naukowego i Akademii Nauk. Do ojczyzny powrócił w roku 1878, a od roku 1887 osiadł w Krakowie. Publikował się w periodykach „Kraj”, „Nowa Reforma”, „Ruch Literacki”. Swoje poglądy patriotyczne i demokratyczne prezentował w tekstach literackich.

niesłowiańską, utworzoną po ekspansji książęcej na wschód. Jako wspólne dla obu określa autor jedynie dynastię i zapożyczoną – rozszerzoną na ziemię moskiewskie – nazwę Ruś.

Co do nazwy zbioru *Plewa i ziarno*, pochodzącej z wyrażenia biblijnego „oddzielić plewy od ziarna”, czyli zło od dobra, prawdę od fałszu, to jest ona aluzją o konotacjach społeczno-patriotycznych: ziarno to „naród polski”, plewy – „wrogowie”, których, co oczywiste, należy „oddzielić”, „rozwiać”.

W odróżnieniu od tomu *Pieśni od znoju i z boju* tom *Plewa i ziarno* w większości tekstów za główny przedmiot opisu obiera stan szlachecki. Nawet szeroko prezentowana liryka implikuje bohatera lirycznego jako członka drobnej szlachty, a poematy socjalno-historyczne opisują losy typowych przedstawicieli szlachty w przeszłości i czasach współczesnych autorowi. Głównym „bohaterem” zbioru jest syntetycznie ujęty obraz XIX stulecia ukazanego w kontekście historii.

Sporo wierszy poświęcono stosunkom rodzinnym, w których za rękojmię szczęścia autor uznaje równość (*Najlepsza równość*). Rajowi rodzinnemu przeciwstawia obraz diabelskiego raj-u-zapomnienia osiąganego pod wpływem narkotyków, po które sięgają lekkomyślni panicze (*Klucz do raj-u*), oraz pod wpływem rozweselającego duszę i ciało alkoholu (*Tydzień bibuły*). Obrazom o wymowie krytycznej przeciwstawiono idylliczne, uosabiające szlachetne cechy charakteru, jak na przykład w wierszach *Do ślubu*, *Tak się godzi*. Celem pragnień bohatera lirycznego jest, oczywiście, szczęście. W wierszu o wymownym tytule *Gdzie szczęście* – w myśl idei pozytywistycznych – źródłem szczęścia dla panien bez posagu ma być praca: Niech wiedzą też panny, / że chlubą jest praca, / Co w walce zwycięża, / Ubogich z bogaca. / A bogatych zdobi / W domu raj sposobi...”

Szereg wierszy zbioru zbudowano w oparciu o barokowy konceptyzm, czyli na podstawie znanych polskich przysłów, które autor uczynił osiłą fabuły. Najlepszym przykładem jest tu poemat *Wyszedł, jak panna Snarska na brylantach*. Jest to wariacja na temat: zdobycie serca kobiety poprzez prezent. Panoramę życia szlachty buduje „gawęda” *Wszystko dobrze*, będąca w istocie rozmową pana ze sługą, znaną współcześnie dzięki piosence *Wszystko dobrze, piękna markizo*¹⁰. W Europie był to zapewne motyw wędrowny, który stał się przysłowiem, mającym znaczenie przeciwne do użytych w nim słów – mówiącym o tym, że „jest bardzo źle”. Niejeden wiersz w zbioru poświęcono polskiej gościnności szlacheckiej. Tak, wiejski szkic *Gość* opisuje radość z wizyty w dalekim majątku, wyczekiwanie gościa zwłaszcza jesienią albo w zimową niepogodę. Gość był przecież wówczas swoistym „Internetem” – z nim to następowała wymiana informacji, nowin politycznych, wydarzeń. Autor wyraża żal z powodu umierania starych zwyczajów, zestawiając okazjnie dwa kontra-

¹⁰ Jest to przekład na język rosyjski piosenki francuskiej *Tout va très bien, Madame la Marquise* (1935) autorstwa Paula Misraki. Wykonywał ją m.in. Leonid Utiosow.

stujące przysłowia: dawne – „Gość w dom, Bóg w dom” i nowe – „W trzy dni gość i ryba nie służą na zdrowie”.

O zmianie sytuacji społecznej kobiety-szlachcianki można dowiedzieć się z wiersza *O aniołach niebieskich i ziemskich*. Autor tęskni za minioną epoką rycerstwa i za tradycyjnym obrazem kobiecości. Antypodą obrazu emancypantek i modniś jest obraz pokornej dziewczyny z wiersza *W kościele*. Tu kobiece piękno dostrzeżone jest w modlitwie i pokorze. Rozwijając motyw, autor, jak zwykle, nadaje mu wydźwięk społeczny: dziewczyna wymodliła u Boga zdrowie dla matki, spodziewa się zatem wymodlić je także dla ojczyzny-Polski.

Obraz nowych czasów – wymuszony mezalians szlachty z nuworyszami – przedstawiono w *Podstuchanym*. Morał tego wiersza jest demokratyczny: należy być dumnym, że wnuk chłopca stał się godny miłości księżniczki. Następny poemat *Dawniej a dziś* kontynuuje kreślenie obrazu czasów, w których „Inne świecą ideały, A dawnymi się pomiata”, ceni się tylko bogactwo i pieniądze, a dla „swoich” (ma na myśli polską szlachtę) – chowa się złość i ślinę. Autor przedstawia procesy społeczne końca wieku XIX, kiedy to rozpadła się konstrukcja „wiecznego feudalizmu” i pojawili się nowi władarze – Prusacy i Żydzi. Wyraża on myśl, że wszelkie osiągnięcia Rewolucji Francuskiej były szczególnie na rękę tym ostatnim, a odbywało się to nie bez ich udziału. Utykuje, że nowi rządzący nie hołdują szlacheckim ideałom, a ubóstwiają wyłącznie kapitał.

Temat szczęścia rozwija się w zbiorze dynamicznie od bieguna rodzinnego do bieguna szczęścia własnego narodu. Zwłaszcza w wierszu *Postęp, oświata* autor snuje rozważania, czy możliwe jest polepszenie życia narodu wyłącznie poprzez oświatę. Wspomina pierwsze oświeceniowe nadzieje na to, że oświecony naród przestanie być przeszkodą na drodze ku lepszej przyszłości. Jednakże skłania się do opinii, że oświacie potrzebny jest grunt – dobrobyt. Kończy utwór przekonaniem o tym, że: „Postęp z oświatą osiągnie swe cele, / Gdy nędzę wytępi, tor szczęściu uściele”.

Na zakończenie tomu przywołano obszernie poematy o charakterze historycznym: *Trójka*, w którym opisano szczegółowo historię Austrii i powiązaną z nią historię Polski; *Przekłęcie*, gdzie pokazano, jak grabieżcy uczą naród obłądy, lizusostwa, zazdrości, strachu, zwierzęcej pokory; *Sławiaństwo* – przedstawiający historię Polski w kontekście historii innych narodów słowiańskich. Rolę wolnej Polski w historii uznaje autor za przykład dla Słowian niebezpieczny dla ich wrogich sąsiadów, w czym upatruje przyczynę jej „rozszarpania”. Myślą przewodnią *Sławiaństwa* jest wiara w naród; wiara w to, że człowiek umiera, a naród nie, bo ma siłę ducha. To właśnie ową siłę ducha próbuje obudzić autor swoją poezją.

Obraz XIX-wiecznej Galicji przedstawiony jest w tomie przez naocznego świadka – współuczestnika wydarzeń, który umiał spojrzeć na swą małą ojczyznę w kontekście retrospekcji diachronicznej i aktualnej sytuacji politycznej Europy. Tęsknota za rycerstwem, za utraconymi obyczajami staropolskimi na-

daje temu obrazowi specyficzny koloryt, pomaga lepiej zrozumieć polskiego ducha narodowego. Twórczość Lwa Węglińskiego miała na celu wpływać słowem wierszowanym na postawy ludzkie. To zadanie z upływem czasu uległo pewnym zmianom w porównaniu z chwilą jej powstania, wysuwając na plan pierwszy aspekt kulturologiczny i etnograficzny. Niemniej jednak oddziaływanie na współczesnego odbiorcę w związku z wpływem na opowieści o świecie przodków – i tych żyjących w wieku XIX, i tych dawnych, których duch ujawnia się w świecie artystycznym autora – jest równie ważny.

Bibliografia

- A. Dybkowska, J. Żaryn, M. Żaryn, *Polskie dzieje*, wyd. 2, Warszawa 1994.
- Франко Іван. *Зібрання творів у п'ятдесяти томах*. – Т. 47. – С. 630-631.
- Роман Кирчів, *Мовою українського народу* [в:] *Українською музою натхненні. (Польські поети, які писали українською мовою)*, Київ, „Радянський письменник”, 1971.

Rościśław Radyszewski

Polish Language and Culture

Subdivision of the Taras Shevchenko National University of Kyiv

Ukraine

GALICJA BY LEW WĘGLIŃSKI: THE POETIC VISION OF MULTICULTURAL LITTLE HOMETLAND

The main hero of Rościśław Radyszewski's essay is Lew Węgliński (1827–1905), a Galician poet writing in Polish and Upper Dniestrian dialect of Ukrainian. Lew Węgliński wrote his Ukrainian poetry (which he called Russian) in Ukrainian Latin alphabet, because he was a keen supporter of romanisation. In extensive introductions to volumes published in 1885, he thoroughly explained his reasons for such preference. Lew Węgliński's poetry was aimed at changing people's attitudes. Since it was created, its aim had been changing in time, gradually shifting towards cultural and ethnographic perspective. However, its influence on a contemporary reader through its effect on stories about the world of ancestors - those living in the 19th century and older, whose spirit surfaces in the author's artistic world - is equally important. And this is the main topic of this article.

Key words: Romanticism, Ukrainian-Polish poetry, cultural borderlands, Galicia, people

Anna Kiezuń

*Zakład Literatury Międzywojennej i Współczesnej
Uniwersytet w Białymstoku*

**O NĘDZY GALICJI
STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO
OPTYMISTYCZNIE**

W swoim znanym tekście publicystycznym pod tytułem *Literatura a życie polskie* (1915)¹ Stefan Żeromski pisał o specyfice dziejów Polski i jej literatury, wyrażającej się między innymi udziałem pisarzy w społecznych debatach gospodarczych. Jego wystąpienie w Zakopanem w roku 1915, w ramach serii wykładów pod nazwą *Zadania i potrzeby gospodarcze*, zorganizowanych przez profesora Franciszka Bujaka, miało otrzymać właśnie taki charakter. Autor *Ludzi bezdomnych* i *Walki z szatanem* w okresie pierwszej wojny światowej wypatrywał z dużą nadzieją niepodległości dla swego kraju i wolności artystycznej dla ludzi pióra. Jednak jego osobowość pisarską ukształtował czas zaborów. Nic dziwnego, że pisarz zachował poczucie głębokiej odpowiedzialności za losy narodu i za rozwój podstaw jego materialnego bytu. Snuł też do końca swojej twórczości programy i utopie życia zbiorowego. Jego sztuka pisarska nie wyzwoliła się z dziewiętnastowiecznych zobowiązań wobec społeczeństwa, do którego zwracała się w chwilach klęski i w przedwiośniu niepodległości.

Wspomnienie o wielkim pisarzu i jego celnej uwadze dotyczącej szczególnej sytuacji uwikłania się naszej literatury w historyczne meandry losów polskich może zaskakiwać we wstępie do przedstawienia tytułowego tematu. Chcę bowiem pisać o Stanisławie Szczepanowskim i jego niegdyś głośniejszej książce *Nędza Galicji* (dwa wydania w 1888 roku). Otóż, w pewnym sensie osoba i działalność bohatera mego tekstu jest przykładem sytuacji odwrotnej, niż wspomniane przez Żeromskiego nieco fatalistyczne zniewolenie polskiej literatury czasów niewoli. Autor *Nędzy Galicji*, celnie i sugestywnie podsumowującej stan ekonomiczny zaboru austriackiego, był przede wszystkim przedsiębiorcą i organizatorem przemysłu naftowego w Karpatach końca XIX wieku. Był działaczem gospodarczym i politykiem. Jednocześnie z twórczym zaangażowaniem interesował się i udzielał w dziedzinie rodzimej kultury i literatury. Jego

¹ S. Żeromski, *Literatura a życie polskie*, [w:] tegoż, *Sen o szpadzie. Pomyłki*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1972.

wszechstronna aktywność publiczna wzbudzała gorące dyskusje i komentarze w środowiskach nie tylko literackich przełomu XIX i XX wieku.

Stanisław Szczepanowski (1846–1900) należy z pewnością do kontrowersyjnych postaci z dziejów kultury polskiej. W Galicji końca XIX wieku zastąpił głównie jako właściciel rzutki ekonomista i organizator życia gospodarczego i społecznego w okolicach Lwowa i Karpat wschodnich (między Drohobyczem a Kołomyją), a także zwracał uwagę jako poseł do parlamentu krajowego i wiejskiego. Jako właściciel i redaktor poczytnej gazety lwowskiej „Słowo Polskie” wypowiadał się arbitralnie i zaczepnie na temat ofensywy „nowej sztuki”, próbującej skutecznie pozyskać sympatie wśród polskiej publiczności czytelniczkiej. Obok *Nędzy Galicji* sporo fermentu polemicznego wywołała jego frontalna krytyka wymierzona w postawę ideową i program artystyczny pokolenia Młodej Polski, prowokacyjnie zatytułowana *Dezynfekcja prądów europejskich* (1898)². Dla historyków wciąż interesujące wydaje się śledzenie współczesnych Szczepanowskiemu dyskusji dotyczących jego śmiałych poglądów i ryzykownych działań. Zwróćmy uwagę, że ta głośna postać życia galicyjskiego wzbudzała zainteresowanie nie tylko współczesnych, ale i potomnych.

Publicystyka Szczepanowskiego (pseud. Piast) prowokowała dyskusje i spory. Jego artykuły z cyklu *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych*, ogłaszane w 1897 roku w wielonakładowym „Słowie”, budziły żywą reakcję czytelników. Indywidualizm tego polemicznego krytyka nie tyle sztuki, ile szeroko rozumianej kultury, był w pełni uznany, ale już treści, które wносił do życia publicznego, budziły ostre emocje i kontrowersje, a i w obecnych próbach portretowania tego pioniera przemysłu naftowego trudno szukać jednoznacznych ocen jego aktywności.

Spór o projekt kultury polskiej, który Szczepanowski głośno i konsekwentnie forsował w zaborze austriackim, narastał wraz z dramatycznym końcem jego życia, właściwie klęską życiową, jaką było bankructwo i proces o malwersacje finansowe właściciela szybów naftowych i rafinerii naftowej. W niewybrednej polemice – przebiegającej według dosyć jasnych podziałów politycznych, ekonomicznych (Stanisław Tarnowski, „Czas” – Wacław Wolski, Kazimierz Odzyrowski, „Słowo Polskie”) – stawiano pytanie: bohater czy nikczemnik?

W okresie międzywojennym odpowiedź była jednoznaczna – Szczepanowski został osobowym wzorcem wychowawczym i zasilił poczet przewodników narodowych³. Nie w takim kręgu „świętych polskich” chciał widzieć Szczepanowskiego Tadeusz Miciński, autor *Nietoty*, który niejako „od wewnątrz” był świadkiem dramatu lwowskiego reformatora. Pisarze stanęli po stronie Szczepanowskiego, o czym świadczą utwory: Sewera (Ignacego Maciejowskiego) –

² S. Szczepanowski (pseud. Piast), *Dezynfekcja prądów europejskich*, „Słowo Polskie” 1898, nr 40. Przedruk: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, wyd. II rozszerzone, Kraków 1977.

³ Na przykład J. Mirski, *Stanisław Szczepanowski jako apostoł edukacji narodowej*, Poznań 1926.

Nafta, Ponad siły; Wilhelma Feldmana – *Czyste ręce* i... rzecz interesująca – znamienna dedykacja *Pamięci Szczepanowskiego* cyklu lwowskich odczytów Stanisława Brzozowskiego *Filozofia romantyzmu polskiego* (1905!). Obecnie dysponujemy sylwetkami Szczepanowskiego przedstawionymi w książkach: Stefana Kieniewicza, Stanisława Borzyma, Krystyny Ratajskiej, Leszka Kuberskiego⁴. Te wartościowe prace – jak sędzę po zapoznaniu się z dostępną spuścizną – pozostawiają jeszcze miejsce dla dalszych poszukiwań zagadek fenomenu autora *Nędzy Galicji*.

Na pewno Stanisław Szczepanowski jako działacz i przedsiębiorca miał krótkotrwały, ale znaczący wpływ na ożywienie przemysłu naftowego w rejonie Podkarpacia wschodniego, wykazywał kompleksowe i wszechstronne zainteresowania przeobrażeniem Galicji w kraj postępu cywilizacyjnego oraz *prosperity* gospodarczej i – co ważne – uwzględniał literaturę jako głęboką inspirację projektowanych zmian w rodzimym społeczeństwie. Jego myśl o *odrodzeniu* właściwie na dobre zapoczątkowała ważne tendencje w literaturze i sztuce początku XX wieku. Chodzi o postawę aktywistyczno-odrodzieńczą, która ukształtowała się w piśmiennictwie polskim pod wpływem zmieniających się okoliczności dziejowych, zwłaszcza w okresie rewolucji 1905 roku. Uwzględniając ten kontekst historycznoliteracki w spojrzeniu na autora *Nędzy Galicji*, trudno nie odrzucić jednostronnej, często do niedawna powtarzanej wzmianki o Szczepanowskim jako autorze *Nędzy Galicji* w charakterystykach uwarunkowań społeczno-gospodarczych Galicji końca XIX wieku, w których został podchwycony znany tytuł, a właściwie tylko jego początek⁵, i upowszechniony jako stereotypowe określenie tej dzielnicy.

Wpiew jednak przypomnijmy niektóre fakty z biografii tej osobistości Lwowa przełomu wieków, gdyż niekiedy są one powszechnie znane. Z pewnością też na ukształtowanie postawy i celów życiowych człowieka „idei realizacji”, za którego podawał się właściciel szybów i rafinerii naftowych w Słobodzie Rungurskiej i Peczeniżynie, wpłynął bardzo silnie dom rodzinny. Autor szkicu krytyczno-literackiego „*Farys*” zwycięzca (1880) sam często po literacku (o, paradoksie!) definiował swoją działalność społeczno-ekonomiczną jako ustawiczne dążenie do pomyślnego rozwiązywania romantycznego konfliktu słowa i czynu⁶.

⁴ S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964; S. Borzym, *Wstęp*, do: S. Szczepanowski, *Idea polska. Wybór pism*, Warszawa 1987; K. Ratajska, *Stanisław Szczepanowski i Kazimierz Odrywolski – wyznawcy i spadkobiercy wieszczego testamentu*, [w:] teżże, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza*, Łódź 1998; L. Kuberski, *Stanisław Szczepanowski 1846 – 1900. Przemysłowiec – polityk – publicysta*, Opole 1997.

⁵ S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.

⁶ Szczepanowskiego interpretacja *Farysa* – wielce znacząca dla preferowanej postawy kulturowej – zmierzała do wpisania Mickiewiczowskiej postaci jeźdźca na pustyni w schemat biografii heroicznej, której osią rozwoju jest zwycięskie zmaganie się z naturą, tj. przewyciężenie konieczności, wpływających z rzeczywistości materialnej. Interpretacja *Farysa* ukazuje w szerszej per-

Szczepanowski pochodził z rodu, w którym utrwalił się zwyczaj nadawania imienia biskupa Stanisława ze Szczepanowa pierworodnym synom. Legenda bohatera ze średniowiecza była kultywowana w rodzinie przynależącej się do protoplastów rodu: Wielisława i Bogny, rodziców świętego. Pamięć o niezłomnym męczenniku przekazywana była z pokolenia na pokolenie⁷. Szczepanowski urodził się w 1846 roku w Kościanie w Wielkopolsce i na chrzcie jako pierworodny syn otrzymał imię biskupa-męczennika. Jego pradziad, Ignacy Szczepanowski, był konfederatą barskim, dziadek, Wincenty Szczepanowski, zarządzał dobrami właścicieli Nagłowic Rejowych, stryj Stanisław był powstańcem listopadowym, następnie działaczem emigracyjnym, ojciec, Jan Władysław, uczestniczył w konspiracyjnej działalności Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Galicji, a następnie schronił się przed aresztowaniem w Paryżu, gdzie skończył L' Ecole Royale des Ponts et Chaussées (Szkołę Budowy Dróg i Mostów).

W Paryżu bracia Szczepanowscy uczestniczyli w spotkaniach osobistości Wielkiej Emigracji, znali między innymi Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego⁸. W 1845 roku Jan Władysław przybywa do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie podejmuje prace inżyniersko-melioracyjne. Poznaje organiczników: Kazimierza Marcinkowskiego, Dezyderego Chłapowskiego, Antoniego Poplińskiego. Żeni się z córką Poplińskiego Wandą, która z domu wyniosła gruntowne wykształcenie humanistyczne (jej ojciec – profesor, filolog, pedagog i wydawca choćby „Orędownika Naukowego”, „Przyjaciela Ludu”). Stanisław Szczepanowski kończy gimnazjum w Chełmnie nad Wisłą, gdzie uczono języka polskiego także z podręcznika Antoniego Poplińskiego. Staranne wychowanie patriotyczne, oparte na wzorach dzielności, zamiłowaniu do literatury ojczystej (żywe wspomnienie literatury wieszczów) oraz kulcie pracy organicznej, w tym docenieniu wykształcenia technicznego, miało wpływ na ukształtowanie charakteru i postawy życiowej autora *Idei polskiej*.

Stanisław Szczepanowski studiował za granicą inżynierię, chemię, ekonomię. W Anglii, którą traktował jako wzór cywilizacyjny; głównie w dziedzinie administracji i organizacji pracy, zrobił karierę w India Office (Ministerstwo do Spraw Indii) jako ekspert w prognozowaniu gospodarki. Z zaangażowaniem,

spektywie porównawczej, nieco zaskakujące, związki jej autora z... modernistycznymi artystami, a to ze względu na podjęty, jak się okazuje – wspólny, arcyproblem światopoglądowy: antynomii ludzkiej woli i konieczności natury (czy historii). Szczepanowski analizując napięcie pomiędzy czynem rycerskim a ograniczeniami świata materialnego, decyduje się na aktywny wybór postaci „ducha walki”, który – według niego – wypełnia życie. Tym samym jest autor *Idei polskiej* jest jednym z prekursorów nurtu aktywistycznego – witalistycznego w kulturze i literaturze u początku XX wieku. Stąd zainteresowanie jego działalnością wśród przedstawicieli Młodej Polski.

⁷ Syn pierworodny Stanisława Szczepanowskiego otrzymał imiona” Stanisław Wiktor.

⁸ O Stanisławie (stryju) można przeczytać w notatkach rodzinnych : „zaprzyjaźniony z Mickiewiczem, Odyńcem i którego później Grottger portretował” (B. Jarecka, Maria ze Szczepanowskich Jarecka (maszyn.), s. 2), [w:] Archiwum Pryw. Krystyny Szczepanowskiej-Miklaszewskiej. Cyt. za: L. Kuberski, *Stanisław Szczepanowski 1846–1900. Przemysłowiec Polityk Publicysta*, Opole 1997, s. 15.

planowo poznawał funkcjonowanie przemysłu Włoch (podziwianego Piemontu), Francji, Austrii, Węgier. Zrezygnował z pracy na rzecz dominium Wielkiej Brytanii w szczytowym okresie kariery (miał wyjechać z księciem Walii do Indii jako fachowiec).

W wieku 33 lat, w roku 1879 znalazł się we Lwowie, by zrealizować swój program gospodarczy w Galicji. Do zadania – pielęgnowanego w marzeniach, wspartych wieloletnią nauką i praktyką – przystąpił z właściwym sobie optymizmem, energią i, charakterystyczne, bez kompleksów wobec państw rozwiniętych. Na pewno ważne było potwierdzone w doświadczeniach europejskich przekonanie, że państwa przodujące ekonomicznie zawdzięczają swój sukces materialny eksploatacji podległych kolonii. O szukaniu symptomatycznych analogii pisał: „Pracowałem nad przemysłem indyjskim, (...), ale myślałem o naszej Galicji i każde świeże doświadczenie zastosowywałem do naszych stosunków krajowych”⁹; i dalej: „w doświadczeniach i podróżach (...) miałem tę jedną myśl przewodnią, obznajomienia się z organizmem ekonomicznym narodów, opartego o ile można na naocznym studiowaniu sposobów, za pomocą których one dźwigają się z upadku” (NG, s. XVIII).

Autor tego wyznania zdawał się uosabiać *self-made-mana* wtedy, gdy z brawurą odkrywał, wydobywał i przerabiał ropę naftową między Drohobyczem a Kołomyją: znane są z rodzimej historii nafciarstwa, założone przez Szczepanowskiego osady wydobywania i przetwórstwa, jak Słoboda Rungurska, Schodnica, Peczeniżyn. Energiczny przedsiębiorca z różnym skutkiem szukał złóż węgla, budował osiedla, szkoły, drogi dla potrzeb ośrodków wydobywczych. Włączył się do polityki; snuł swoje projekty w sprawach propinacji, komunikacji, podatków, oświaty w pracach sejmu wiedeńskiego i krajowego. Był dobrym mówcą. Ogłaszał drukiem swoje przemowy okolicznościowe, odczyty oraz artykuły, felietony publicystyczne, szkice krytyczne (w pismach: „Słowo”, „Kurier Lwowski”, „Nowa Reforma”, „Nafta”, „Pomoc własna”). Większe prace tematyczne wydawał osobno (*Nafta i praca*, *Złoto i błoto*, 1886).

Nędza Galicji stała się głośna głównie ze względu na wszechstronną analizę kondycji ekonomiczno-społecznej zaboru austriackiego, z uwzględnieniem statystyki gospodarczej, demograficznej, ekspertyz porównawczych. Znawcę historii gospodarczej tej dzielnicy mogą oceniać trafność diagnoz Szczepanowskiego. Pozostali zainteresowani obrazem ówczesnej Galicji sięgają nie tyle do zestawionych tabel średniej wieku życia, wydajności pracy, spożycia żywności, opodatkowania, zainwestowanego kapitału, ile z chęcią cytują sugestywnie pesymistyczne oceny: „każdy Galicjanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka”, „cały kraj schodzi na żebry. Nie praca i oszczędność, jak w zdrowych społeczeństwach, ale żebrania jest zjawiskiem ekonomicznym (...). Inteligencja

⁹ S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, wyd. II, Lwów 1888, s. XX. Przy kolejnych cytatach podaję w nawiasie skrót tytułu NG i stronę.

żebrze o posady (...) stan średni i szlachta o kredyt w bankach, cały kraj żebrze we Wiedniu, tylko najliczniejsza klasa ludności już nie ma u kogo żebrać” (NG, s. 49).

Wnioski, wynikające z wykazanego niedożywienia, ujemnego bilansu handlowego, niskiej wydajności pracy itp., były tylko częścią przemyśleń autora-ekonomisty, do których odnosił się pierwszy człon tytułu *Nędza Galicji w cyfrach...* Autor wszakże nie był pesymistą. Swoją program „naprawczy” zapowiedział w dalszym, równorzędnym ciągu tytułu (niesłusznie pomijanego): „**i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego**” [podkr. – A. K.].

Czy tylko gospodarstwa? Jeżeli tak by było w zamyśle pracy, to wystarczyłyby wskazane wzorce zagraniczne (Anglia, też Włochy, Węgry – przywoływane z uznaniem). Szczepanowski szukał źródeł rozwoju materialnego kraju w odrodzeniu społeczeństwa w sferze duchowej. W wyzyskaniu (odzyskaniu) tych lepszych cech charakteru zbiorowego. Wydawać się mogło, że uchwytana myśl przewodnia *Nędzy Galicji* – mówiąca o dużym potencjale energii drzemącej w społeczeństwie, do którego przylgnęła etykieta marazmu i apatii – jest zwyczajnie marzycielska w wywodzie autora, posługującego się logiką statystycznych argumentów. Myśl o odrodzeniu wewnętrznym Szczepanowski rozwijał konsekwentnie i niejako z żarliwym przekonaniem. Powoływał się wtedy na romantycznych poetów i myślicieli: Mickiewicza, Zygmunta Krasieńskiego (*Przedświt*), Augusta Cieszkowskiego (filozofia ewolucyjnego organicyzmu: materia, wola, czyn).

Do lektur ze statystyk ekonomicznych dołączał poezję wieszczą. Też odkrywał jako jeden z pierwszych entuzjastów – po okresie przemilczenia – prelekcje paryskie Mickiewicza, pisma z okresu mesjanizmu, i to w nich szukał inspiracji dla odrodzenia ducha i charakteru narodowego. Specjalnie nie trzeba dodawać, że w romantycznej epoce przewodników duchowych na drodze odkrywania „prawd życiowych”, późniejszy ich spadkobierca szukał idei bohaterstwa: wysokich wzorów osobowych i odpowiedniego nastroju heroicznego. Po pięćdziesięciu latach rewelacje z kręgu przywódców i zwolenników „filozofii romantyzmu polskiego” stały się dla współczesnej młodzieży przewodnią inspiracją do „czynu bohaterskiego” – usilnie przekonywał Szczepanowski¹⁰.

Nędzę Galicji można zatem odczytywać w różny sposób. Dla historyka literatury przełomu wieków XIX i XX kuszące jest sporządzenie swoistej, pod ręcznej antologii optymistycznych wezwań do energetycznej przebudowy spo-

¹⁰ W późniejszych charakterystykach znanej dyskusji z początków Młodej Polski z udziałem autora *Dezynfekcji prądów europejskich* jako polemisty wobec „młodych”, przewija się opinia, iż retoryczne pytanie Szczepanowskiego o czyn bohaterski młodzieży było z gruntu chybione wobec wymogów sztuki nowoczesnej. Niesłusznie osądzono redaktora „Słowa” jako obcesowego tradycyjnie. W całościowym systemie poglądów autora *Idei polskiej* wołanie o „czyn bohaterski” jest zrozumiałe. Nadto Szczepanowski jako propagator odrodzenia idei heroizmu budził zainteresowanie u młodopolskich pisarzy, podobnie jak on krytycznych wobec marazmu społeczeństwa polskiego (na przykład A. Górski, T. Miciński, C. Jellenta, W. Feldman).

łeczeństwa polskiego, jakich sporo znajdziemy w głośnej książce Szczepanowskiego. Wtedy *Nędza Galicji* okaże się jednym z pierwszych manifestów odrodzieńczych (i jest to raczej moja teza wobec braku podobnych interpretacji). W tym sensie Kazimierz Odrzywolski, przyjaciel i współpracownik Szczepanowskiego w okresie lwowskim, mógł powiedzieć w jego obronie: „*Nędza Galicji* była dla nas natchnieniem”.

A zatem sięgnijmy do książki czytanej niegdyś nieobojętnie; albo ze wstydem z powodu wytkniętego zacofania opisywanej prowincji, albo z zapałem w sytuacji wyznawania poglądów neomesjanistycznych jej autora. Oto przykłady jego celniejszych wypowiedzi. O Szczepanowskiego projekcie budowania społeczeństwa polskiego możemy trochę więcej się dowiedzieć, wczytując się w postulaty zawarte w *Nędzy Galicji*:

(...) ciało społeczne zależy ostatecznie od natury swoich komórek pierwotnych. (...) komórkami pierwotnymi są jednostki ludzkie pracujące (NG, s. 48).

(...) trzeba dostarczyć ciosu i kamienia, zdrowego, silnego i energicznego materiału ludzkiego (NG, s. 49).

Siła społeczna kraju polega w zastępie wykształconych i niezależnych obywateli. Im (...) różnorodniejszy, tym więcej siły, energii i inicjatywy posiada całe społeczeństwo (NG, s. 58).

Na pytanie, jakich należy oczekiwać predyspozycji od pojedynczych ludzi, Szczepanowski odpowiadał: „jednostki są (...) energiczne” pod warunkiem „moralnego przekonania i wiary” (NG, s. 50), moralnych aksjomatów, jak „odwaga, szlachetność, ofiarność”, „nadzieja” (NG, s. XVI). „Od wewnętrznego nastroju”, „od przetworzonego serca i sumienia ludzkiego” (NG, s. 111) zależy siła ludzkiej energii.

O związkach literatury i życia narodowego autor *Nędzy Galicji* wypowiedział się następująco:

Wszystko, co było tylko niejasnym instynktem, to w naszej literaturze doszło do samowiedzy (...) Powoływała ona do podniesienia serc i ducha, do bohaterstwa, ale pole do okazywania tego bohaterstwa widziała tylko w walce politycznej [to błąd! – dopowiedzenie A. K.]. (...) Tworzyła sprzyśniętych i powstańców, a nie obywateli. (...) Przenieśmy na pole usiłowań społecznych, na pole walki o byt choć część tego bohaterstwa, któreśmy okazali w walce o niepodległość, a staniemy się niezwyciężonymi. To jest bądźmy Polakami [upomnienie się o „psychologię bohaterstwa” – dopowiedzenie A. K.] nie tylko w chwili (...), ale w wykonaniu wszystkich obowiązków społecznych, w najpospolitszym czynie życia codziennego (NG, s. 147).

Do literatury narodowej przekonywał Szczepanowski jako „do czystych natchnień rodzimych”, posiłkując się rozprawami Herdera, w których dostrzegał argumentację wykazującą, „że naśladownictwo jest zabójstwem dla narodu, (...) naród odszukuje pierwiastek geniuszu ukryty w swoim łonie” (NG, s. 157).

Autor *Nędzy Galicji* powoływał się na Fichtego i jego wskazania do obrony „własnej cywilizacji i własnych tradycji”. „Nikt lepiej od Fichtego nie wykazał, że naród, który ma zdolność i odwagę stanąć na wysokości swojego zadania historycznego, jest niezwyciężonym” (NG, s. 158). I zaraz uzupełniał – ten w dziesięć lat później ośmieszony autor wystąpienia *Dezynfekcja prądów europejskich*: „Germanizujmy się na wzór Schillera, Kanta, Herdera i Fichtego, naśladujmy wszystko, co było szlachetnym w Niemczech, ale ze wstrętem i pogardą cofnijmy się przed gwałtem, brudem, ciasnotą i podłością filistrów i junkrów niemieckich” (NG, s. 158).

O szlachectwo rodzime [co oznaczało: „być (...) szlachcicem z ducha”, jak choćby Kościuszko, Staszic – dopowiedzenie A. K.] upominał się, czerpiąc z argumentacji *Prelekcji paryskich* (częste nawiązania w *Nędzy Galicji*): „I jeden człowiek pozostaje w słuszności przeciwko całemu światu, jeżeli ma prawo moralne za sobą” (aluzja do szlacheckiego indywidualizmu). Podobnie potraktowane „szlacheckie przymioty indywidualizmu, poświęcenia, hardości” stanowiły tradycję wartą unowocześnionej kontynuacji (NG, s.152).

Pierwiastek bohaterski jako istotny w rodzimych dziejach wyróżniony jest jako warunek odrodzenia moralnego (i ekonomicznego): „bohaterskość zawsze polegała na czystym sumieniu i na oddaniu się sprawie publicznej” (NG, s.172). W nawiązaniu do wzorca bohaterskiego autor *Nędzy Galicji* upatrywał sukcesu już nie tylko gospodarczego, ale kompleksowego, tj. „**programu energicznego rozwoju wszystkich sił narodowych**” [podkr. – A. K., NG, s. 175].

O zdecydowaniu wyrażanych przekonań miał świadczyć zapis w formie po części sentencjonalnej, po części dosadnej:

Każdy naród dojrzały ma odwagę być samym sobą, a nie małpiarzem innych narodów (NG, s. 155),
(...) tylko to jest poezją narodową, co przechodzi w czyn (NG, s. 158).

I wreszcie:

Odrodzenie moralne staje się zawsze pierwszym szczeblem odrodzenia ekonomicznego (NG, s. 165).

Powyżej wskazane cytaty z książki będącej dla wielu czytelników publicystycznym zbiorem wiedzy ekonomicznej, statystycznej o zacofanej prowincji, pozwalają spojrzeć z zupełnie innej strony na *Nędzę Galicji*. Jest to interesująca publikacja ze względu na to, że zapowiadała rozwój idei odrodzeniowych – o wymowie nie tylko narodowej, społecznej, ale też antropologiczno-aksjologicznej i etycznej. Przy okazji można lepiej zrozumieć poruszenie, widoczne na przykład u Artura Górskiego, autora programowo-polemicznego cyklu *Młoda Polska* (1898), jakie wywołały pretensje Szczepanowskiego w *Dezynfekcji prą-*

dów europejskich o brak czynu bohaterskiego wśród „młodych”¹¹. To właśnie wśród tych, którzy poczuli się zaatakowani, Szczepanowski i jego program odrodzeńczy znajdował często zrozumienie i kontynuację. W tekstach literackich i publicystycznych Młodej Polski, takich jak: *Błędne dusze*, *Monsalwat Górskiego*, *Do źródeł duszy polskiej* Tadeusza Micińskiego, *Grający szczyt* Cezarego Jellenty, możemy odnaleźć bliższe lub dalsze nawiązania do myśli autora *Nędzy Galicji*. Kontekst młodopolskich idei odrodzeńczych, istotny dla naszkicowanej sylwetki Stanisława Szczepanowskiego, autora *Nędzy Galicji*, wydaje się nadal atrakcyjnym tematem badawczym¹².

*

Marian Zdziechowski, znakomity pisarz-myśliciel i sprzymierzeniec ideowy Szczepanowskiego, dobrze rozumiał działalność galicyjskiego przedsiębiorcy, pisarza i krytyka w jednej osobie. W tomie *U opoki mesjanizmu. Nowe szkice z psychologii narodów słowiańskich* (Lwów 1912) Zdziechowski pisał, czym było dla autora *Nędzy Galicji*: „Objawienie poezji mesjanistycznej (...) napojem młodości i odrodzenia (...)”¹³. Zaś „(...) wielkość Mickiewicza (...) on pierwszy pojął, (...) zbawi tylko moralne odrodzenie jednostek, «coraz gorętsze ogniska» (...) ogarną cały naród (...), istotą czynu (...) przeobrażenie wewnętrzne, duchowe (...)”¹⁴. Intrygującą osobowość ekonomisty-pisarza tłumaczył autor *U opoki mesjanizmu* następująco:

(...) nieustannie powtarzające się skoki ze szczytów mesjańskiego idealizmu na płaszczyznę „przemysłu, techniki i finansów” – i odwrotnie – nie są żadnym *salto mortale*. Ażeby to zrozumieć, trzeba się tylko trzymać tej nici przewodniej, jaką w dumaniach Szczepanowskiego stanowi myśl «wcielenia najidealniejszych aspiracji w czyn realny». W dziejach idealizmu polskiego Szczepanowski pozostanie na zawsze jedną z najidealniejszych postaci¹⁵.

Niech te słowa Zdziechowskiego o Szczepanowskim zamkną przedstawione tutaj rozważania o autorze i jego książce, o której głośno dyskutowano w roku jej dwukrotnego wydania.

¹¹ Por. przyp. 9.

¹² A. Kieźuń, *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego*, Białystok 2006, s. 163-167.

¹³ M. Zdziechowski, *U opoki mesjanizmu. Nowe szkice z psychologii narodów słowiańskich*, Lwów 1912, s. 408.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

Bibliografia

- S. Borzym, *Wstęp*, do: S. Szczepanowski, *Idea polska. Wybór pism*, Warszawa 1987.
- B. Jarecka, *Maria ze Szczepanowskich Jarecka* (maszyn.), [w:] Archiwum Pryw. Krystyny Szczepanowskiej-Miklaszewskiej.
- S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964; S. Borzym, *Wstęp*, do: S. Szczepanowski, *Idea polska. Wybór pism*, Warszawa 1987.
- A. Kieźuń, *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego*, Białystok 2006.
- L. Kuberski, *Stanisław Szczepanowski 1846 – 1900. Przemysłowiec – polityk – publicysta*, Opole 1997.
- J. Mirski, *Stanisław Szczepanowski jako apostoł edukacji narodowej*, Poznań 1926.
- K. Ratajska, *Stanisław Szczepanowski i Kazimierz Odrzywolski – wynawcy i spadkobiercy wieszczego testamentu*, [w:] teże, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza*, Łódź 1998.
- S. Szczepanowski (pseud. Piast), *Dezynfekcja prądów europejskich*, „Słowo Polskie” 1898, nr 40. Przedruk: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska., wyd. II rozszerzone, Kraków 1977.
- S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.
- M. Zdziechowski, *U opoki mesyanizmu. Nowe szkice z psychologii narodów słowiańskich*, Lwów 1912.
- S. Żeromski, *Literatura a życie polskie*, [w:] tegoż, *Sen o szpadzie. Pomyłki*, oprac. S. Pi-goń, Warszawa 1972.

Anna Kieźuń

Department of Interwar and Contemporary Literature
University of Białystok

OPTIMISTICALLY ABOUT STANISŁAW SZCZEPANOWSKI'S *NĘDZA GALICJI [GALICIAN POVERTY]*

Anna Kieźuń discusses a book called *Nędza Galicji [Galician Poverty]* by Stanisław Szczepanowski (1846–1900), which was a thorough analysis of the economic condition of Polish territories under Austrian partition. She treats Szczepanowski's book as one of the first manifests indicating future revival of Poland and as an interesting publication not only in terms of national and social significance, but also its anthropological, axiological and political dimension.

Key words: poverty, Galicia, Stanisław Szczepanowski, social life, Polish economy of the 19th century

Ludmiła Jerszowa

*Uniwersytet Państwowy im. Iwana Franki
Żytomierz, Ukraina*

**KSZTAŁTOWANIE SIĘ POSTAW I WZORCÓW
WYCHOWAWCZYCH W CARSKIEJ ROSJI.
OBRAZ BIBLIOTEK
UKRAIŃSKO-POLSKIEGO POGRANICZA
NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU**

Na początku XIX wieku istniały w Imperium Rosyjskim określone zasady kształtowania się ideału wychowania państwowego, obejmujące: interesy jedy-nowładztwa oraz prawosławia (jako religii dominującej), kwestię narodowości rosyjskiej, jak również stanowy ustrój Imperium (jego skład narodowy i trady-cje kulturowe).

Zrobiono też pierwsze kroki na drodze do realizacji powyższego celu. Za-dania tego podjęli się wówczas między innymi: I. Beckoj, P. Zawadawski, W. Karazin, W. Koczubej, M. Murawjow, A. Sekers, I. Orlaj, J. I. von Felbiger oraz F. Jankowicz de Mirijewo. Na gruncie ich poglądów zaczął formować się skomplikowany system pryncypiów wychowawczych na czele z ideałami ogólnopaństwowymi, pełniącymi rolę „jednoczącą”. Wzorzec ten zaczął retransmi-tować się do świadomości społecznej w obrazie „prawdziwego obywatela i szczerego syna ojczyzny” wraz z pewnym zestawem cnót chrześcijańskich (dobroć, uczciwość, miłosierdzie i pracowitość) oraz obywatelskich (nieugięta wierność monarsze, miłość do ojczyzny i rodaków). Tak oto zdeprecjonowany został staroukraiński ideał „syna narodu”. Treść cnót wychowania państwowego w carskiej Rosji obejmowała zestaw indywidualistycznych postaw, reprezento-wanych przez elitę. Były to zaakceptowane przez rosyjskie państwo i tamtejszy Kościół prawosławny kanony zachowań, uosabiane przez ich historycznych depozytariuszy (kościelnych świętych, członków rodziny cesarskiej, herosów imperialnej historii i kultury itp.).

Szczególłą rangę zyskał przede wszystkim problem doboru samych metod wprowadzania owych ogólnopaństwowych ideałów wychowawczych na terenie Imperium. W XIX-wiecznej Rosji istniało bowiem kilka dróg – usankcjonowa-nego przez carat – wcielania cnót i wartości obywatelskich na jak najszerszą społecznie skalę. Warto tutaj choćby wymienić takie aspekty carskiej polityki

edukacyjno-kulturalnej, jak: kształtowanie stanowego modelu edukacji połączone z jego restrykcyjnym przestrzeganiem; wprowadzenie stosownego kodeksu postępowania dla uczniów, studentów i nauczycieli; zaprowadzenie odgórnej administracji na wszystkich szczeblach placówek edukacyjnych; stworzenie odpowiednich warunków dla prawnego umocowania języka rosyjskiego w procesie dydaktycznym i wychowawczym na terenie całego imperium; dążenie do językowo-kulturalnej asymilacji podbitych narodów; kontrola księgozbiorów miejscowych bibliotek szkolnych oraz literatury dydaktycznej, a także bezpośredni wpływ administracji rządowej na proces wychowania pozaszkolnego oraz pozaszkolnego.

W centrum całego systemu imperialnej edukacji szkolnej i pozaszkolnej na ziemiach pogranicza ukraińsko-polskiego w okresie przypadającym na początek XX wieku znajdowały się biblioteki, które ziemscy działacze tamtego czasu nazywali fundamentem wszystkich zakładów oświaty. Wiadomo również, że w pierwszej połowie XIX wieku istniała na Ukrainie Prawobrzeżnej znaczna ilość bogatych *bibliotek prywatnych*, właścicielami których były zamożne polskie rodziny. Jednakże zmiana sytuacji politycznej w carskiej Rosji, do jakiej doszło na skutek powstania listopadowego, spowodowała wywiezienie większości polskich księgozbiorów za granicę.

Rozwój *bibliotek publicznych* w carskiej Rosji był powolny. Na przykład w 1865 roku gubernia wołyńska nie miała żadnej takiej instytucji. Wiadomo również, że funkcjonowały w tym okresie w Żytomierzu tylko dwie małe księgarnie: Budkiewicza na ulicy Kijowskiej i przy domu arcybiskupa wołyńskiego. Na fundusz książkowy pierwszego z nich składał się skromny polski księgozbiór i – jak pisali współcześni – istniał jedynie na potrzeby „wystawy” sklepowej. Drugi z przytoczonych tu zakładów proponował zaś wyjątkowe edycje kościelne i podręczniki dla wiejskich szkół. Oprócz tego znajdował się w Żytomierzu jeszcze sklep polskich książek niejakiego Gusarowskiego, lecz dalsza działalność gospodarcza owego przedsiębiorcy została definitywnie przekreślona przez jego czynny udział w powstaniu styczniowym.

Długa nieobecność bibliotek publicznych w Imperium Rosyjskim prowokowała nasilanie się w środowisku prostego ludu zjawiska recydywy analfabetyzmu. Przyczyną powstania na Wołyniu pierwszej biblioteki publicznej nie było jednak pragnienie rozwiązania przez rząd rosyjski problemów edukacyjnych prostego ludu, lecz motyw polityczny – przeciwdziałanie polonizacji kraju i zatwierdzenie w guberni wołyńskiej dominancy języka rosyjskiego. Fakt powołania lokalnych bibliotek publicznych w XIX-wiecznej Rosji – tak długo tam oczekiwanych – nie wpłynął niestety na proces podwyższenia się poziomu edukacji miejscowej ludności. Choć oficjalnie księżnice rosyjskie były powszechne, to ich założyciele usiłowali często dowolnymi sposobami odz-wycząjąc najbiedniejsze warstwy społeczne od możliwości korzystania ze zbiorów nadzorowanych przez nich zakładów.

W regułach funkcjonowania żytomierskiej biblioteki publicznej da się na przykład przeczytać, że odwiedzać ją mogą „wszystkie stany oprócz prostej klasy ludzi”. Warto w tym miejscu również podkreślić, że przyczyny wykluczenia najniższych klas społecznych w Rosji z elitarnego grona czytelników należy szukać nie tylko w oficjalnym zakazie władz tamtejszych bibliotek. Istniały jeszcze dwa kolejne, bardziej istotne, źródła problemu: z jednej strony – wysoka opłata za korzystanie z bibliotecznego abonamentu, a z drugiej – niemal całkowity analfabetyzm w środowisku rosyjskiej biedoty. Według danych, jakimi dysponujemy: w miesiącu sierpniu roku 1868 z usług biblioteki w Żytomierzu skorzystało 827 czytelników, w tym: 335 urzędników, 150 szlachciców, 86 kupców, 8 przedstawicieli kleru, 8 ziemian, 63 wojskowych, 145 wychowanków gimnazjum gubernialnego i szkoły rabinicznej, 16 wykładowców oraz 16 Żydów¹.

Wraz z wprowadzeniem w carskiej Rosji regionalnych wyborów do ziemstw zaczęto szerzej zwracać uwagę na organizację bezpłatnych *bibliotek ludowych*. Najbardziej popularnymi okazały się tu tak zwane biblioteki-czytelnie, które chętnie odwiedzali nawet ci, którzy nie umieli czytać oraz pisać. Przychodzili oni bowiem do miejscowych księżnic w celu zacerpnięcia wiadomości na temat ówczesnych aktualności gazetowych lub aby uczestniczyć w głośnym czytaniu utworów literackich. Wieczorowe spotkania w ludowych czytelniach miały bowiem – w zamierzeniu ich inicjatorów – odwracać naród rosyjski od uczestnictwa w różnego rodzaju przedsięwzięciach antyspołecznych. Organizacja bibliotek i czytelń wchodziła również w zakres obowiązków wołyńskich bractw. W 1912 roku została na przykład założona wołyńska biblioteka krajoznawcza i sala odczytów ludowych. Jej urządzenie podjęło się ostrogskie bractwo prawosławne. Dokonało ono tego w celu uczczenia zasług sławnych książąt Ostrogskich. Urządzenie żytomierskiego księgozbioru, biblioteki diecezjalnej i pomoc w organizacji powiatowych bibliotek oraz składów należały również do powinności wołyńskiego bractwa wołodymyrowasylińskiego².

Fakt powołania bibliotek i czytelni publicznych był również obiektem uwagi wielu stowarzyszeń narodowościowych oraz kulturalno-oświatowych. Wiadomo choćby o aktywnej działalności oświatowej tak zwanych spółek piśmienniczych z: Charkowa, Kijowa, Połtawy, Katerynosławia i Wołynia. Skupiały się one przeważnie na: edycji książek dla miejscowej ludności, tworzeniu bibliotek i czytelni oraz popularyzacji produktywnego spędzania czasu wolnego. Na przykład charkowska spółka rozpowszechniania piśmiennictwa mogła

¹ *Отчет о посетителях Житомирской публичной библиотеки за август 1868 г.*, „Воłyньские губернские ведомости (Житомир)” 1868, nr 106, 10 сентября, s. 424.

² *Устав Воłyньского Владимиро-Васильевского братства*, „Воłyньские епархиальные ведомости” 1912, nr 25, s. 419.

się w 1896 roku poszczycić wymianą doświadczeń w kwestii organizacji odczytów ludowych w miastach i więzieniach guberni charkowskiej³.

W 1906 roku został w Rosji wydany ukaz *O tymczasowych regulach o Spółkach i Związkach*, który reglamentował działalność zjednoczeń obywateli. Rozporządzenie to pozwalało jednak zakładać spółki oraz związki bez oficjalnego pozwolenia rządowej władzy. I tak, na mocy tego dokumentu zaczęły do 1917 roku powstawać i prowadzić swoją działalność „Proświty”, obejmujące swoim zasięgiem terytorium Ukrainy, podporządkowanej wówczas carskiej Rosji. Między 1905 a 1907 rokiem otwarto tam blisko piętnaście tego typu instytucji, w szczególności w: Żytomierzu, Katerynosławiu, Kijowie, Odessie, Połtawie i Czernihowie. „Proświty” aktywnie urzeczywistniały idee pomocy moralnej oraz edukacji, a także wspierały czynnie proces odradzenia się idei narodowych. W statutach podolskich i żytomierskich – zawartych w „Proświtach” – chodziło o konieczność pomocy kulturalno-oświatowej dla formującego się narodu ukraińskiego. Ważne w tym wypadku było również od-powiednie urządzanie szkół, prowadzenie wieczorowych zajęć z dorosłymi, organizowanie systematycznych kursów prawniczych, medycznych i rolniczych, a także formowanie bibliotek, czytelni, księgarń, kiosków z książkami, przewoźnych wystaw i inych podobnych instytucji.

Przy wsparciu odeskiej „Proświty” został na przykład stworzony fundusz imienia L. Smolanskiego, powstały z myślą o wszczęciu edycji książkowej literatury ukraińskiej. Urządzono tu też naukową bibliotekę liczącą dwa tysiące tomów i czytelnię. Założono ponadto archiwum historyczno-krajoznawcze oraz muzeum. Z kolei kijowska „Proświta” wydała – w trakcie trzech lat swojego istnienia – 31 książek przeznaczonych do tak zwanego „ludowego czytania” i zorganizowała bibliotekę, w której gmachu zgromadzono blisko 3 tysiące tomów. Żytomierska „Proświta” również wyposażyła starannie swoją bibliotekę, a jej członek, M. Gładki, odznaczył się na przykład gromadzeniem podręczników języka ukraińskiego. Katerynosławska „Proświta” zbierała zaś materiały historyczno-etnograficzne i folklorystyczne. Drukowała ona też i rozpowszechniała książki w języku ukraińskim oraz wydawała czasopisma zatytułowane: „Dobra Porada” i „Dnieprzańskie Fale”. Miała również swoją bibliotekę, gdzie przodowały utwory światowej i ukraińskiej literatury oraz czytelnię imienia Tarasa Szewczenki. Podolska „Proświta” otworzyła natomiast bibliotekę-czytelnię z działem sprzedaży ogólnodostępnej literatury. Wszystkie owe spółki organizowały także publiczne wykłady i koncerty, zakładały przytulki dla dzieci oraz szkoły, jak również przyznawały stypendia i wyróżnienia dla zdolnych uczniów oraz ludzi kultury (w tym nagrody za najlepsze utwory literackie i naukowe osiągnięcia itp.).

³ Об обмене опытом по организации народных чтений в городах и тюрьмах Харьковской губернии (1896), ДАХО, Ф. 200, Оп. 1, Спр. 175, Арк. 1-73.

Przedstawiciele ukraińskich „Proświt” przenieśli na nowy poziom dyskursu publicznego problem nieobecności języka ojczystego w rosyjskich szkołach. „I czy nie dziwno, nie wstyd – pisał członek kijowskiej „Proświty” W. Durdukiwski – że z początkiem dwudziestego wieku w Rosji, która uważa się za kulturalne państwo, nam, więcej jak trzydziestomilionowemu narodowi, nie pozwalają mieć szkoły w swoim języku?”⁴.

XIX-wieczni działacze społeczni i pedagodzy z pogranicza ukraińsko-polskiego akcentowali przede wszystkim nagłą potrzebę stworzenia całej sieci bibliotek wiejskich, rejonowych i powiatowych, dostępnych dla każdego obywatela Imperium Rosyjskiego. Jednak kwestia ta spotkała się w carskiej Rosji z silnym oporem ze strony dość wpływowych osób. Dyrektor wołyńskiego zarządu ziemskiego, uważając na przykład, że bibliotekarstwo jest zbędnym „luk-susem”, optował w głównej mierze za zajęciem się „istotniejszymi problemami”. Niestety, nawet większość ówczesnych obywateli imperium podtrzymywała podobny do urzędowego punkt widzenia, nazywając otwieranie bibliotek procesem przedwczesnym i proponując pokrywanie potrzeb rodzimego czytelnictwa z resztek subwencji przeznaczonych na utrzymanie miejscowych szkół podstawowych. Oczywiście o żadnych dodatkowych dotacjach nie mogło być mowy, gdyż ówczesne szkoły ludowe borykały się choćby z zaległościami finansowymi wobec kadry nauczycielskiej.

Szczególne role w popularyzacji wartości płynących z ideału wychowania państwowego spoczywała więc na *bibliotekach zakładów edukacyjnych*. Pod koniec XIX wieku dzieliły się one na dwa poziomy: fundamentalne i uczniowskie. Do pierwszego z nich należała literatura przeznaczona dla wykładowców, do drugiego zaś – książki o profilu dziecięcym i młodzieżowym. Podręczniki i pomoce naukowe były wspierane przez specjalny fundusz biblioteczny. Oprócz tego istniała jeszcze tak zwana „biblioteka przekupna”, która zawierała szkolne podręczniki do sprzedaży zainteresowanym nimi uczniom.

Podkreślmy przy tym, że jakość i zasób bibliotek uczniowskich w Imperium Rosyjskim różniły się znacznie od zbiorów gromadzonych zgodnie z ukazem resortowym czy czyjąś przynależnością stanową lub płciową. Najgorzej wiodło się bibliotekom żeńskich zakładów edukacyjnych, nadzorowanych przez miejscowe władze kościelne. Wiadomo, że na podstawowy księgozbiór tych księżnic składały się przeważnie utwory treści religijnej oraz takich rosyjskich pisarzy, jak: S. Aksakow, W. Wodowozow, M. Gogol, I. Gonczarow, A. Gribojedow, P. Jerszow, W. Żukowski, I. Krylow, A. Kolcow, A. Ostrowski, A. Puszkina oraz I. Turgieniew. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że ani w sprawozdaniach rocznych, ani w dokumentach archiwalnych, ani we wspomnieniach ludzi tych czasów nie znajdujemy żadnych wiadomości o obecności w powyższych bibliotekach utworów artystycznych w języku ukraińskim czy jakichkolwiek książek dowolnych ukraińskich twórców. Absolutyzm carski

⁴ В. Мировець, *3 щоденника вчителя*, [w:] *Світло*, 1912, Кн. 2., s. 34.

nakazywał bowiem dalsze prowadzenie polityki asymilacji etnicznej i religijnej wszystkich mieszkańców imperium. System ten bazował przede wszystkim na idei rusyfikacji etniczno-kulturalno-religijnej, opartej w założeniu na tezie o bliskości społecznej Ukraińców i Rosjan.

Bezczynność struktur państwowych carskiej Rosji w sprawie organizacji rodzimego bibliotekarstwa wywoływała więc wzrost prywatnej oraz społecznej inicjatywy. Popularnością cieszyło się na przykład ofiarowywanie subwencji na potrzeby bibliotek uczniowskich. W liczbie ich darczyńców znalazło się i sporo kobiet, które zatroszczyły się między innymi o proces rozszerzania systemowego sieci bibliotek dla szkolnej młodzieży. Na przykład w 1909 roku M. Aleksejewa – wdowa po oficerze carskiej armii – ofiarowała 9 200 rubli na stworzenie specjalnego funduszu, z którego odsetki miały być corocznie wykorzystywane na powstawanie i utrzymywanie bibliotek przy jednoklasowych szkołach ludowych guberni wołyńskiej. Zatroszczyła się ona przy tym, by pomoc finansowa na powyższe placówki była rozprowadzona równomiernie między wszystkie powiaty. Donatorka zobowiązała też wykonawców swojego funduszu, by nie marnotrawić jego kosztów i corocznie otwierać zgodnie z prawem po jednej bibliotece w każdym z 12 powiatów.

Aktywizacja narodowych ruchów w drugiej połowie XIX wieku zmusiła władzę carską do zarządzania większej kontroli rodzimych bibliotek szkolnych. Wychodząco bowiem z założenia, że literatura może mieć „potencjalne szkodliwy wpływ” na kształtowanie się świadomości uczniów. Do obowiązków opiekunów poszczególnych okręgów szkolnych należało również rzetelne sprawdzanie całej literatury edukacyjnej i czasopism, gromadzonych w funduszach bibliotecznych poszczególnych zakładów edukacyjnych. Od 1869 roku – zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji ludowej Rosji – ośrodki średniej edukacji mogły wykorzystywać tylko literaturę zaakceptowaną przez carskie ministerstwo. W 1881 roku rozporządzenie to zostało jednak anulowane, a w 1883 roku – powrócono do niego w celu przeciwdziałania rozpowszechnieniu się „przestępczej propagandy”.

Z analizy XIX-wiecznych rosyjskich dokumentów archiwalnych dotyczących zasad korzystania z miejscowych czasopism i gazet oraz kwestii zakupu odpowiedniej literatury do placówek publicznych i oświatowych wynika, że carskie władze pilnie śledziły przeważnie teksty typu rewolucyjnego oraz narodowego. Faworyzowana była więc przede wszystkim literatura prorosyjska i monarchiczna, pogłębiająca i wzmacniająca wyobrażenie potencjalnych czytelników w wieku szkolnym o oficjalnym kanonie wzorców osobowych imperium. W spisie 27 książek (dozwolonych w 1870 roku do nabycia na terenie szkół ludowych) 12 tomów należało na przykład do serii „Żywoty Świętych”. Było też tam kilka edycji utworów I. Kryłowa, a także popularne wówczas wydania zbiorowe, typu: *Rosyjskie góry, O rosyjskiej ziemi, O rosyjskich ludziach, Ro-*

syjskie stepy itp.⁵. Niektóre edycje, aktualne zwłaszcza ze względu na ich znaczenie wychowawcze, rosyjskie ministerstwo edukacji ludowej promowało nawet osobiście. Należały do nich w szczególności prace upamiętniające stulecie wojny 1812 roku, książki jubileuszowe z okazji 300-lecia dynastii Romanowów oraz edukacyjno-patriotyczne broszury skierowane do młodzieży w okresie wojny z Niemcami, na przykład: A. Belkowskiego *Wojna i szkoła* (1916) albo J. Koblowa *Zwycięstwo czy niewola* (1916).

Takie cenzurowanie treści księgozbiorów należących do imperialnych zakładów biblioteczno-edukacyjnych nie tylko nie sprzyjało – jak pokazało doświadczenie – umacnianiu się ogólnopaństwowego ideału wychowania, ale – mimo surowych restrykcji – stwarzało precedens do powstawania zbiorów tajnych bibliotek, które zaspokajały informacyjny głód młodego rosyjskiego pokolenia. Wiadomo na przykład, że w 1909 roku podczas przeszukania w mieszkaniu niejakiego Czernihowa została ujawniona prywatna biblioteka mieszczanina I. Towstuchy, składająca się z 238 tomów o zabronionej wówczas treści, które – wedle raportu żandarmów – wzywały otwarcie „(...) do opartego na gwałcie obalenia ustalonego przez carskie prawodawstwo porządku rządów w Rosji i istniejącego tam społecznego ustroju, do nieposłuszeństwa i przeciwdziałania prawu, wrogości między oddzielnymi od siebie klasami społecznymi, pogwałcenia przez pracowników mienia i dobra swoich pracodawców”⁶.

O popularności owej biblioteki świadczyła jej zarekwirowana dokumentacja – katalog książek, dziennik do rejestracji wydanej literatury, w którym czytelnicy wpisywali się pod pseudonimami oraz zeszyt mandatów za nieterminowy zwrot książek. Ponadto, na początku XX wieku powstawały w carskiej Rosji – nawet przy kościelnych zakładach oświatowych – kółka socjaldemokratyczne, które dysponowały własnymi bibliotekami literatury nielegalnej, wśród której dominowały prace: M. Gorkiego, M. Gruszewskiego, F. Engelsa, K. Liebknechta, K. Markaa, G. Plechanowa, L. Tołstoja, K. Zetkina, I. Franki⁷. Na przełomie XIX i XX wieku funkcjonowały również w Imperium Rosyjskim tajne szkoły oraz biblioteki (szczególnie wśród polskiej diaspory).

W 1905 roku rodzice rosyjskiej młodzieży szkolnej otwarcie wystąpili przeciw kontroli państwa nad treścią szkolnych bibliotek, domagając się uzupełnienia ich księgozbiorów o listy książek, zaakceptowanych wcześniej przez

⁵ Список книг и учебных пособий, приобретенных в 1870 году, [w:] Учебные заведения Киевского учебного округа за 1871 гражданский год., ЦДИАУК., Ф. 707, Оп. 38, Спр. 54, 130 арк., Арк. 89.

⁶ Обвинительный акт о мещанине Иване Павловиче Товстухе, [w:] Дело по обвинению мещанина г. Березны Черниговской губ. Товстухи И. П. в хранении брошюр Бебеля «академики и социализм», Каутского «республика и социал-демократия во Франции и др.» (1909–1915), ЦДИАУК, Ф. 318., Оп. 1., Спр. 1896., 137 арк., Арк. 2–4 зв.

⁷ Дело по обвинению воспитанника Черниговской духовной семинарии И. Товстухи в хранении и распространении (...) нелегальной литературы, принадлежащей социал-демократическому кружку воспитанников Черниговской духовной семинарии (1909–1915), ЦДИАК, Ф. 318., Оп. 1., Спр. 1896., Арк. 1-137, Арк. 1.

rady pedagogiczne oraz komitety rodzicielskie. Studenci miejscowych uniwersytetów zażądali zaś od władz centralnych pozwolenia na zakładanie bibliotek i czytelni przez odpowiednie organa samorządu studenckiego.

W październiku 1910 roku wołyńskie ziemstwo gubernialne, wychodząc naprzeciw problemom i oczekiwaniom kształtującym się w tak zwanych „powszechniakach”, przyzwoliło nareszcie na stworzenie w swojej guberni ziemskiego składu książkowego, którego głównym celem było dostarczanie wszystkim miejscowym szkołom odpowiednich: lektur, przewodników i przyborów pisemnych. Wołyńskie ziemstwo wydzieliło na urządzenie swojego księgozbioru 39 000 rubli. W celu obniżenia cen poszczególnych książek zdecydowało się na ich zakup bez opraw, a proces finalny składania konkretnych tomów odbywał się w specjalnie przygotowanym do tego oddziale. Do obowiązków praktycznie wszystkich ziemstw wołyńskich wchodziło ponadto tworzenie składów literatury prawosławnej.

Warto też nadmienić, że władza carska szczególną wagę przy zaprowadzaniu państwowego ideału wychowawczego nadała *polityce językowej* imperium. Oficjalny status głównego języka nauczania na Ukrainie (we wszystkich jej instytucjach oświatowych) otrzymał wówczas rosyjski. Był to jeden z najbardziej skutecznych środków wpływu carskiego aparatu państwowego na świadomość uczniowskiej młodzieży zamieszkującej pogranicze ukraińsko-polskie. Biblioteki imperialne były bowiem centralnie zobligowane do tworzenia odpowiednich warunków dla upowszechniania się języka rosyjskiego jako głównego depozytariusza systemu wartości oraz ideałów cesarskich. We wszystkich gimnazjach kraju – zgodnie z rosyjskim statutem średnich zakładów edukacyjnych (1866) – wszelkie wykłady naukowe i religijne musiały się odbywać w języku rosyjskim. W ówczesnych regułach uczniowskich zaznaczano również, że młodzież winna się posługiwać rosyjskim nie tylko w trakcie oficjalnych zajęć, ale też w życiu prywatnym.

W 1869 roku anulowano ogólnie segregację carskich zakładów edukacyjnych wedle wcześniejszych wymogów urzędowych, a w 1870 roku zaprowadzano – zgodnie z imperialnym ukazem dla wszystkich mniejszości narodowych – rosyjskojęzyczne nauczanie z użyciem języka ojczystego tylko na etapie początkowym. Nie dotyczyło to jednak Ukraińców i ich języka, którego władze carskie w ogóle nie uznawały. Istotnym środkiem ułatwiającym przenikanie „rosyjskiego elementu” do tamtejszego szkolnictwa pozostawało nadawanie miejscowym zakładom edukacyjnym imion wybitnych rosyjskich działaczy i ważnych wydarzeń z dziejów imperium. Polityka carskiego rządu w sprawie edukacji narodowej w obrębie własnych mniejszości etnicznych sprowadzała się przeważnie do deklaracji wyższości rosyjskiej kultury nad kulturami innych narodów, których głównym problemem pozostawały, z punktu widzenia moskiewskich urzędników, rzekome „(...) braki w wykształceniu w stosunku do

wielkorosyjskiej ludności imperium”⁸. Naczelną kwestią winno być zaś „pełne zasymilowanie ich z kulturą ogólnoruską i jej normami obywatelskimi”⁹. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w drugiej połowie XIX stulecia obowiązkowym punktem sprawozdań kontrolnych carskich organów nadzorczych z odwiedzin w zakładach edukacyjnych na terytorium pogranicza ukraińsko-polskiego była szczegółowa analiza dotychczasowego stanu ich rusyfikacji.

Jaskrawym przykładem „efektywności” polityki rusyfikacji na terytorium Ukrainy z przełomu XIX i XX wieku pozostawała w szczególności historia czeskiego rozwoju szkół na Wołyniu. W 1890 roku wszystkie owe placówki były bowiem podporządkowane specjalnemu inspektorowi, zaś w 1892 roku stały się one – otrzymawszy nazwę jednoklasowych szkół ludowych – ośrodkami ministerialnymi. Ich językiem wykładowym pozostawał rosyjski. Język czeski funkcjonował tu jedynie jako przedmiot fakultatywny. Kontrola nad procesem edukacyjnym i wychowawczym w owych ośrodkach sprowadzała się między innymi do zakazu nauczania religii przez nauczycieli czeskich czy inne osoby do tego nieuprawnione. Przy doborze nauczycieli do czeskich szkół faworyzowano natomiast rodowitych Rosjan. Z kolei spisy szkolnych lektur adresowanych odgórnie do bibliotek przynależnych do czeskich placówek nie zawierały – przynajmniej w latach w 1913–1915 – żadnej książki w ich rodowitym języku. Przejście Czechów na prawosławie zakończyło zaś proces ich asymilacji z rodowitą ludnością Imperium Rosyjskiego. Przedstawiciele powyższej ludności „zniknęli” faktycznie z dokumentów statystycznych rosyjskiego ministerstwa edukacji.

Młodzież ukraińska nie miała w XIX wieku zajęć edukacyjnych w swoim języku ojczystym. Opornie podchodziła też do nauki języka rosyjskiego, czego konsekwencją były jej negatywne wyniki na szkolnych egzaminach. Carscy urzędnicy oceniali zazwyczaj ich oświatową postawę jako jaskrawe świadectwo „słabego rozwoju umysłowego”. Następstwa rusyfikacji odcisnęły się też radykalnie na cechach charakteru ukraińskiej młodzieży. O fakcie tym donosili prawie wszyscy ówczesni przedstawiciele ukraińskiej elity intelektualnej. W. Durdukiwski pisał na przykład, że edukacja rosyjskojęzyczna młodzieży ukraińskiej – miast utrwalania w ich zachowaniu najszczytniejszych postaw etycznych – przekształcała „utalentowane i mądre dzieci” ukraińskie w „idiotów” oraz „degeneratów”. I. Neczyj-Lewycki nazywał nawet to zjawisko mianem „zwyrodnienia moralnego”. Pisał on w szczególności, że ukraińskie dzieci traciły na skutek uczęszczania do moskiewskich szkół szacunek do ojczystego narodu i swojej narodowości, nie uświadamiając sobie przy tym, „kim napraw-

⁸ Выписка из особого журнала Комитета Министров 10 мая 1905 г. по делу о порядке выполнения п. 7 именного Высочайшего указа 12 декабря 1904 г. в отношении иноплеменных народностей, [w:] Циркуляры попечителя Харьковского учебного округа (1904–1906), ДАХО, Ф. 265., Оп. 2., Спр. 23., 151 арк., Арк. 108–110 зв., Арк. 108.

⁹ Tamże.

dę są”¹⁰. Analizując z kolei skutki rusyfikacji Kijowskiej Akademii Duchownej, pisarz ten podkreślał szczególnie proceder jej przekształcenia się z ogniska postępowych idei ukraińskich na „cytadelę rosyjskiego jedynowładztwa”. Jej absolwentów nazywał on zaś dalekimi od prawdziwej nauki „kalekami umysłowymi i moralnymi”. Zastrzegał on przy tym, że imperialna dyktatura językowa uczyni podległe jej nacje – wbrew wcześniejszym, niemal odwrotnym tendencjom – wrogami carskiej Rosji. Proroctwo owe potwierdził zresztą z zadziwiającą precyzją pierwszy Zjazd Ogólnorosyjski obradujący w sprawie edukacji ludowej (1913), na którym to jego ukraińscy przedstawiciele znaleźli się oficjalnie w składzie reprezentantów innych narodów. „Mówili w bardzo różnych językach – wspominał o pracy sekcji obwodowy inspektor – lecz nie mową rosyjską i nawet nie gwarą małosyjską. Sama komisja podkreśliła swój inny skład, kiedy to na obradach wieczorowych dnia 26 grudnia po referacie p. Jenykiejewa w odpowiedzi na twierdzenie jednego z oratorów «wszyscy jesteście Rosjanami» audytorium zawołało: «Nie jesteście Rosjanami!»”¹¹.

Biblioteki rosyjskie należały w dwóch poprzednich stuleciach do imperialnego systemu edukacji i wychowania szkolnego młodzieży. Widać to było szczególnie na pograniczu ukraińsko-polskim, wchodzącym wówczas w skład Imperium Rosyjskiego. Lokalne ksiąźnice były wręcz przez carską władzę traktowane jako ważny środek popularyzacji ogólnopaństwowych ideałów wychowawczych wśród tak zwanych „synów ojczyzny”, odrywanych ideologicznie i językowo od wartości przynależnych ich macierzystym kulturom. Opracowywano w tym celu między innymi restrykcyjny system kontroli bibliotecznych księgozbiorów oraz funduszków. Polityka represji rządu carskiego okazała się jednak nieskuteczna, przyczyniając się do powstawania licznych tajnych bibliotek i narodowego buntu młodzieży szkolnej. Doprowadziło to więc – wraz z innymi czynnikami społeczno-polityczno-ekonomicznymi – do stopniowej ruiny gospodarczo-kulturowych fundamentów Imperium Rosyjskiego.

¹⁰ І. С. Нечуй-Левицький, *Зібрання творів*, Київ 1968, s 261.

¹¹ *Всероссийский съезд в Санкт-Петербурге по вопросам народного образования [Отчет окружного инспектора] (1914)*, [w:] *О Всероссийском съезде по вопросам народного образования (1913)*, ЦДІАУК, Ф. 707, Оп. 256, Спр. 2-а, 182 арк, Арк. 144–153 зв.

Bibliografia

- L. M. Jerszowa, *Žinoča osvita na Volini*, Żytomierz 2006.
- W. O. Jerszow, *Polska memuaristična literatura Pravoberežnoi Ukraini dobi romantizmu: monografia*, Żytomierz 2010.
- G. Rąkowski, *Wołyń*, Pruszków 2005.
- *Krzemieniec – Ateny Juliusza Słowackiego*, red. S. Makowski, Warszawa 2004.
- T. Epsztein, *Z piórem i paletą. Zainteresowanie intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.*, Warszawa 2005.
- J. Feduszka, *Zbiory wołyńskich „rezydencji – muzeów” i ich właściciele w XIX wieku*, „Zamojsko-Wołyńskie Zeszyty Muzealne”, T. IV (2006/2007).
- W. Piotrowski, *Polskie elity intelektualne Wołynia i Podola w latach 1805–1832*, „Studia i Materiały Polonistyczne” 2009, T. IX.

Ludmiła Jerszowa

Zhytomyr Ivan Franko State University, Ukraine

**LIBRARIES IN THE CONTEXT OF SHAPING NATIONAL VALUES
AT THE POLISH-UKRAINIAN BORDER IN THE 19TH
AND THE BEGINNING OF THE 20TH CENTURIES**

Ludmiła Jerszowa writes about libraries in the context of shaping national values at the Polish-Ukrainian border in the 19th and the beginning of the 20th centuries. She argues that over the last two centuries Russian libraries were a part of imperial system of school education and upbringing of young people living in this area. According to the author, the policy of repression imposed by the tsarist government (restrictive system for monitoring library collections and funds) proved to be unsuccessful. It contributed to establishing of many secret libraries and national protests of the school students. Jerszowa particularly emphasises that educational actions of the 19th century tsarist administration led to gradual decline of economic and cultural foundations of the Russian Empire.

Key words: Russian Empire, Ukrainian culture, libraries, censorship, values



Bożnica w Zabłudowie,
I tom *Encyklopedii Staropolskiej* Zygmunta Glogera

Switłana Kahamlyk

Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, Ukraina

POLSKIE WPŁYWY NA POWSTAWANIE I DZIAŁALNOŚĆ UKRAIŃSKIEJ PRAWOSŁAWNEJ ELITY CERKIEWNEJ CZASÓW NOWOŻYTNYCH

Powszechnie znanym faktem jest, że ukraińska elita narodowa czasów nowożytnych – mówiąc ściślej: duchowieństwo i szlachta – była związana z kulturą polską. Jest to w dużej mierze konsekwencja długiego przebywania ziem ukraińskich w granicach Rzeczypospolitej. Według Igora Szewczenki polskie wpływy kulturowe na szlachtę ukraińską trwały aż do połowy XVIII wieku¹.

Ten okres w historii Ukrainy niektórzy badacze definiują jako „spotkanie z Zachodem”², powołując się na epokę otwartego wejścia ukraińskiej cerkwi i kultury do kontekstu europejskiego. Tożsamość ta jest bezpośrednio związana z historią Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, w murach której odbył się proces tworzenia współczesnej elity cerkiewnej oraz świeckiej. W ostatnich dziesięcioleciach powstało wiele prac, które – wykorzystując nowoczesne metody badań interdyscyplinarnych – rozpatrują genezę oraz działalność pierwszej instytucji szkolnictwa wyższego na Ukrainie jako przejaw i skutek europejskich procesów transformacyjnych oraz specyfiki kultury narodowej, typowej dla pogranicza Wschodu i Zachodu³.

W tym kontekście ważnymi są istota i główne formy wpływu kultury polskiej na kształtowanie i twórczą działalność ukraińskiej hierarchii prawosławnej. Akademia Kijowsko-Mohylańska, utworzona na wzór instytucji europejskich pod wpływem polskich wzorów edukacyjnych, podniosła znacznie poziom kształcenia hierarchów prawosławnych.

¹ І. Шевченко, *Україна між Сходом і Заходом. Нариси з історії культури до початку XVIII ст.*, Львів, Інститут Історії Церкви Львівської Богословської Академії, 2001, s. 129.

² Г. Флоровський, *Встреча с Западом*, [w:] tegoż, *Пути русского богословия*, Вильнюс 1991, s. 48. Tu i dalej w tekście cytaty z wydań obcojęzycznych podano w przekładzie autorskim.

³ Г. Лужницький, *Українська Церква між Сходом і Заходом*, Львів, „Свічадо”, 2008; В. Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка в Києво-Могилянській академії: європейський контекст*, Київ 2002; Схід-Захід, Вип. 7: Університети та нації в Російській імперії: історико-культурологічний збірник, Харків-Київ 2005; *Україна XVII ст. між Заходом та Сходом Європи. Матеріали I-го українсько-італійського симпозіуму 13–16 вересня 1994 р.*, Київ-Венеція 1994; І. Шевченко, *Україна між Сходом...*, dz. cyt.

Specyfika Akademii Kijowsko-Mohylańskiej w kontekście europejskim

Zgodnie ze standardami ówczesnej oświaty europejskiej Akademia była wyższą humanistyczną szkołą ogólnokształcącą. Podobieństwo obu: europejskiego katolickiego i krajowego prawosławnego modelu oświaty ujawnia się w strukturze organizacyjnej wraz z kolejnością ukończenia poszczególnych klas, programie oświaty, podstawą którego była jezuicka „Ratio Studiorum” oraz jego połączenia z wychowaniem religijnym i moralnym.

Jeszcze Petro Mohyła, tworząc „Gimnazjum” Ławy, które po połączeniu ze Szkołą Bracką na Podolu dało początek Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, oparł je na europejskich wzorcach edukacyjnych. Podobnie jak w kolegiach jezuickich poziomu wyższego, kierunek filozoficzny Akademii Kijowsko-Mohylańskiej zajął pozycję pośrednią między kierunkiem filologicznym a teologicznym. Każdy z jego uczniów miał za sobą sześciolletnią naukę gramatyki (fara, intima, gramatyka, składnia), poetyki i retoryki. Po dwuletniej nauce filozofii, w ramach której uczono matematyki i języków obcych, chętni zdobycia pełnej wiedzy w Akademii musieli zaliczyć dwa kolejne (w niektórych okresach cztery) lata studiów w zakresie nauk teologicznych. Formą podstawową nauczania filozofii oraz teologii w Akademii Kijowskiej, podobnie jak na uczelniach jezuickich, pozostały odziedziczone po szkolnictwie średniowiecznym wykłady oraz debaty. Podczas debat profesor odczytywał fragment utworu klasycznego, który proponował jednemu z uczniów zinterpretować, a inni pełnili rolę jego oponentów. Przy tym oceniano stopień opanowania języka (debaty odbywały się po łacinie) i stopień opanowania materiału oraz zdolność wygłoszenia tekstu zgodnie z arkanami retoryki.

Mimo dyskusji na temat wartości scholastyki w historii Akademii Kijowsko-Mohylańskiej jako formy przyswajania przedmiotów nauczania, współcześni naukowcy udowodnili, że to nie jest „wyjątkowy fenomen, lecz niezbędny etap rozwoju myślenia teoretycznego, logiczna faza wdrażania europejskiej myśli filozoficznej. (...) W scholastycznych wykładach profesorów Akademii Kijowsko-Mohylańskiej można zobaczyć dowody europejskości AKM jako ośrodka edukacyjnego i naukowego”⁴.

Cechą charakterystyczną Akademii, która zbliżała ją do szkół europejskich, było funkcjonowanie bractw studenckich – zgromadzeń. Do Wielkiego Studenckiego Zgromadzenia (*Sodales Majores Congregations*) imienia Zwiastowania Matki Boskiej mogli wejść tylko studenci filozofii i teologii klas akademickich – w przeciwieństwie do Małego Studenckiego Zgromadzenia (*Sodales Minores Congregations*), które obejmowało grupy studentów klas młodszych. Celem zgromadzenia było pogłębianie wiedzy z podstaw wiary chrześcijań-

⁴ І. Лисий, *Європейськість Києво-Могилянської академії та її філософії: польська призма бачення*, [w:] В. Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка...*, dz. cyt., s. 76.

skiej, wychowania religijnego i moralnego. Na potrzeby zgromadzeń zbierane były składki członkowskie i darowizny.

Jedną z cech charakterystycznych właściwych dla Akademii od chwili jej założenia była wielojęzyczność. Już w 1620 roku, o czym świadczył podczas swego pobytu patriarcha Teofan, Szkoła Kijowsko-Bracka (założona w roku 1615) była „szkołą nauk helleno-słowiańskich i łacińsko-polskiej pisowni”. Znamiennym jest, że w komentarzach do panegiryku dedykowanym carycy Elżbiecie, córce Piotra I, podczas jej wizyty w 1744 roku specjalnie podkreślało się, że jego tekst został wydrukowany w „trzech dialektach – słowiańskim, jako naturalnym, w Europie najliczniejszym, łacińskim – języku elit intelektualnych oraz polskim – jako pogranicznym Kijowowi”⁵.

Szczególną uwagę w Akademii zwracano na naukę łaciny, znajomość której obowiązywała wykształconego Europejczyka. Uważano, że po pierwszych trzech latach nauki uczeń powinien nie tylko czytać i tłumaczyć teksty łacińskie, ale też płynnie mówić po łacinie.

Łacina nie była wyłącznie językiem wykładowym w klasach średnich i starszych, ale również językiem komunikacji w murach Akademii. Tak więc, biskup Rafał Zaborowski w instrukcji z roku 1734 wymagał, aby uczniowie i nauczyciele rozmawiali ze sobą tylko po łacinie. Używano jej również i w życiu prywatnym – w korespondencji, w katalogowaniu bibliotek i innych dziedzinach.

Godne miejsce w Akademii zajmował także język polski, który w XVII wieku na Ukrainie był językiem nie tylko ludzi wykształconych, ale też odgrywał rolę języka literackiego. Jak zaznaczał współczesny badacz Iwan Łysy, model oświaty łacińsko-europejskiej był realizowany poprzez język polski, którego używano w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej obok łaciny jako języka wykładowego⁶.

Znaczenie nauki w obu językach – łacińskim i polskim – podkreślał J. Isajewycz, twierdząc, że „dzięki wykorzystaniu języków łacińskiego oraz polskiego w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, języki te przestały być postrzegane jako wyłączny atrybut edukacji katolicko-protestanckiej. (...) Dla prawosławnych działaczy kultury ukraińskiej język polski przez długi czas odgrywał ważną rolę, podobnie jak i język cerkiewno-słowiański oraz łacina dla kultury zawodowej, przeznaczonej dla ograniczonej liczby wyznawców edukacji «prawosławno-łacińskiej». Przy różnicy w statusie każdego języka, stosowanie cerkiewno-słowiańskiego, łaciny, polskiego było w okresie przednarodowym wyrazem ogólnej systematyczności w literaturze”⁷.

⁵ В. Горський, *Європейська академічна традиція в Києво-Могилянській академії*, [w:] В. Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка...*, dz. cyt., s. 33.

⁶ І. Лисий, *Європейськість Києво-Могилянської академії та її філософії: польська призма бачення*, [w:] В. Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка...*, dz. cyt., s. 70.

⁷ Ibidem, s. 70.

Omówiona wyżej specyfika Akademii Kijowsko-Mohylańskiej wskazuje na jej otwartość na europejskie, w tym polskie, wpływy, które młodzież wykształcona postrzegąła przez pryzmat własnych tradycji kulturowych.

Intelektualne doskonalenie przyszłych hierarchów w placówkach oświatowych Rzeczypospolitej

Opanowanie języka łacińskiego oraz przedmiotów wykładanych w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej oraz w innych europejskich placówkach oświatowych umożliwiło dostęp do europejskich źródeł edukacji. Wprowadzenie polemiki religijnej, w której teologowie katolicycy wykorzystywali swoje środki teoretyczne i metody logiczne, zmusiło prawosławnych do opanowania jej jako broni obosiecznej.

Zgodnie z bullą papieża Piusa IV z roku 1565 wprowadzono ograniczenia religijne odnośnie nauki na uniwersytetach zachodnioeuropejskich. Tak więc, aby się na nie dostać, studenci Akademii Kijowskiej byli zmuszeni konwertować do wyznania unickiego lub katolicyzmu, choć po powrocie do ojczyzny zazwyczaj wracali do prawosławia. W ten sposób wykształcili się Joazaf Krokowski, Warłaam Jasiński, Stefan Jaworski, Teofilakt Łopatinski, Teofan Prokopowicz i wielu innych.

W związku z tym, ówczesny pisarz cerkiewny Dymitrij Rostowski wypowiedział się następująco: „(...) chwałę dobry ten dzisiejszy zwyczaj, że wielu ludzi dla wykształcenia się przebywa za morzami i mądrymi powraca”⁸.

Do połowy XVII wieku przyszli ukraińscy biskupi studiowali głównie w najbliższych Ukrainie uczelniach wyższych Rzeczypospolitej: Akademii Zamojskiej i Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak więc pierwszy zwierzchnik nowowysięconej w 1620 roku metropolii kijowskiej Hiob Borecki po zakończeniu Lwowskiej Szkoły Brackiej studiował na Uniwersytecie w Krakowie. Petro Mohyła poszerzał horyzonty wiedzy w Akademii Zamojskiej. Sylwester Kosow otrzymał oświatę podstawową w Wileńskiej Szkole Brackiej, później studiował w Kolegium Jezuickim w Lublinie i Akademii Zamojskiej. Stefan Jaworski po studiach na Akademii Kijowsko-Mohylańskiej pogłębiał swój potencjał intelektualny na jezuickich uczelniach w Lublinie i Poznaniu.

Jerozolimski patriarcha Dosoftei, który jeszcze w roku 1686 obserwował aktywny odpyływ cerkiewnej elity ukraińskiej na Zachód w celu udoskonalenia swojej wiedzy, pisał: „W kraju tym, zwanym Ziemią Kozacką, są niektórzy, co to w Rzymie i Polsce od łacinników nauczeni stawszy się archimandrytami, igumenami głoszą niepodobne mędrkowania w monasterach i noszą jezuickie ozdoby. (...) Niech będzie postanowione, aby po śmierci wspomnianych archi-

⁸ И. Шляпкин, *Димитрий Ростовский и его время (1651–1709)*, Санкт-Петербург, Типография и Хромолитография А. Граншель, 1891, с. 296.

mandrytów i duchownych z tych, co chodzą po nauki do miejsc papieskich, już archimandrytów, igumanów i biskupów nie czynić”. Jak widać, patriarcha był wyraźnie zmartwiony zachodnimi wpływami nauki, które, jego zdaniem, szkodziły prawosławiu.

Wpływ polskiej książki na zainteresowania i twórczość ukraińskiej prawosławnej elity cerkiewnej

Ważnym czynnikiem i wyrazem aktywnej integracji ukraińskiej elity cerkiewnej były prywatne zbiory książkowe ukraińskich hierarchów. Istnieją dane wskazujące, że nawet biskupi w XVII wieku posługiwali się księgozbiorami łacińsko- i polskojęzycznymi. Wielką kolekcję woluminów w języku polskim oraz łacińskim posiadał również Petro Mohyła, co poświadcza rejestr książek zakupionych przez niego w Warszawie i Krakowie w latach 1632–1633⁹.

Katalogi książek ukraińskich biskupów XVIII wieku jednoznacznie wskazują, że pomimo posiadania słowiańskich ksiąg liturgicznych, niezbędnych do liturgii i administracyjnej działalności cerkwi, większość stanowiły polsko-łacińskie książki głównie autorów zachodnioeuropejskich oraz polskich autorów katolickich.

Szczególnie licznymi były zbiory hierarchów pochodzenia ukraińskiego, którzy przebywali na służbie duchownej w Rosji. W szczególności biblioteka jednego z najwyższych dostojników cerkiewnych, wiceprzewodniczącego Synodu Rządzącego, arcybiskupa Nowogrodzkiego i Wielkołuckiego Teofana Prokopowicza, która liczyła pod koniec jego życia ponad trzy tysiące tomów, pod względem języka była w większości łacińska, a ksiąg w innym języku było tylko około 140¹⁰.

Drugą co do objętości skatalogowanych księgozbiorów łacińskich była biblioteka arcybiskupa Twerskiego i Kaszyńskiego Teofilakta Łopatńskiego – liczyła 1416 ksiąg, przede wszystkim łacińskojęzycznych, w tym 50 książek w języku polskim. W ogóle biblioteka Teofilakta Łopatńskiego odzwierciedla jego twórcze zainteresowania i potrzeby jako pisarza i tłumacza¹¹. W bibliotece *locum tenens* Patriarchatu Moskiewskiego, metropolity Riazanskiego i Muromskiego Stefana Jaworskiego było 609 ksiąg; z nich 443 były w języku łacińskim, a 75 w polskim¹².

Na zasoby biblioteki często miało wpływ miejsce i okoliczności niesienia służby duchowej. Stefan Jaworski zaczął tworzyć swoją bibliotekę jeszcze stu-

⁹ И. Шляпкин, *Димитрий Ростовский и его...*, ор. cit., с. 296.

¹⁰ Ф. Прокопович, *Філософські твори*. У 3 томах, Т. 3, с. 373–417; С. Луппов, *Книга в Росії в послепетровское время 1725–1740*, Ленинград, „Наука”, 1976, с. 257–265.

¹¹ С. Луппов, *Книга в Росії в послепетровское...*, ор. cit., с. 268–274.

¹² В. Нічик, *Симон Тодорський і гебраїстика в Києво-Могилянській академії*, Київ, Видавничий дім „КМ Академія”, 2001, с. 122.

diując za granicą. W jednym z jego dzieł – *Mówca polski* (Kalisz 1683) pozostawił notatkę „ex libris Stephani Javorsci, indigni monachi, empties Posnaniae”¹³.

Analiza rejestrów bibliotek ukraińskiej elity cerkiewnej pokazuje, że w większości składały się one z dzieł polskich autorów katolickich. Wśród nich – dzieła z teologii dogmatycznej, utwory literackie polskich pisarzy katolickich i teologów Meffreta, Klemensa, Kaczyńskiego, Młodzianowskiego i innych. Obecność w katalogach bibliotekowych ukraińskich biskupów znacznej liczby publikacji polskiego pochodzenia odzwierciedlała twórcze zainteresowania i potrzeby ich właścicieli, w szczególności jako pisarzy i tłumaczy.

Kształcenie się w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej i instytucjach europejskich, tworzenie bogatych księgozbiorów dzieł zachodnich autorów przyczyniło się do reorientacji myślicieli ukraińskich na nowy typ światopoglądu, pozwoliło im w działalności kulturalnej i edukacyjnej opierać się nie tylko na dziełach ojców Cerkwi, ale również korzystać z naukowych osiągnięć świata.

Polskie wpływy na Ukrainie na działalność i pracę elity ukraińskiej były bezpośrednio związane z reformami Petra Mohyły. Założenie przez niego polskiego oddziału drukarni Kijowsko-Pieczerskiej, która publikowała księgi w języku polskim i łacińskim, jak również wprowadzenie tych języków do procesu edukacyjnego w szkole Ławry w roku 1631 i Kolegium Kijowskim, publikacja literatury cerkiewnej za wzorcem zachodnim – winny były spełnić kilka zadań. Po pierwsze, polski oddział miał sprostać potrzebom cerkwi prawosławnej w warunkach rosnących wpływów katolicyzmu i unii oraz przeciwdziałać tendencji konwersji lokalnej szlachty. W tym celu konieczne było nie tylko podniesienie odpowiedniego poziomu prawosławnej opcji teologicznej, ale także nauczenie się podstawowych założeń ideologicznych swoich adwersarzy. Po drugie, łacińsko-polskie wydawnictwo ksiąg spełniało wymagania czasu i miało pomóc w przyciągnięciu europejskiego procesu kulturowego. Przy tym używanie łaciny jako języka komunikacji ogólnoeuropejskiej nie było postrzegane przez uczonych Ławry jako ekskluzywny atrybut wykształcenia katolicko-unickiego. Broniąc potrzeby języka łacińskiego dla Ukraińców, Sylwester Kosow w swoim utworze *Exegesis* z roku 1645 napisał: „Pierwszym powodem, dla którego nasi ludzie potrzebują nauki języka łacińskiego, jest to, żeby naszej Rusi nie nazywano durną Rusią”¹⁴. Po trzecie, publikacja książek w językach obcych, zgodnie z planami Petra Mohyły, miała przydać drukarni prestiżu międzynarodowego i promować publikacje Ławry daleko poza granicami Ukrainy, a także wśród członków innych wyznań.

Zgodnie z poleceniem Petra Mohyły, z kręgu działaczy kółka Pezerskiego, którym kierował, ukazuje się wiele ważnych utworów w języku polskim:

¹³ С. Маслов, *Библиотека Стефана Яворского*, Киев, Типография М.Т. Мейнандера, 1914, с. 118–119.

¹⁴ І. Власовський, *Нарис історії Української Православної Церкви*, Т. 2, Київ, Либідь, 1998, с. 191.

Patericon Sylwestra Kosowa (1635), *Teratourgema* Atanazego Kalnofojskiego (1638) i *Parergon* Hilariona Denisowicza (1638). Utwory te miały na celu dowieść świętości ruskich (ukraińskich) świętych wbrew zarzutom części autorów katolickich, którzy wyrażali wątpliwości co do ich świętości. Jeśli w polskojęzycznym *Paterykonie* Sylwestra Kosowa mówiło się o czynach świętych, dokonanych przez nich za życia, to w *Teraturgymie* Atanazego Kalnofojskiego opowiada się o cudach, które miały miejsce w klasztorze Peczerskim po śmierci tych świętych.

Popularyzacji ukraińskiego duchowieństwa miał sprzyjać wydany w Ławrze w roku 1645 polskojęzyczny katechizm Petra Mohyły i Izajasza Trofimowicza-Kozłowskiego *Zebranie krotkiej nauki o artykułach wiary prawosławno katolickiej chrześcijańskiej (Mały Katechizm)*. Był wydany, aby zdystansować się od wpływów kalwińskich Katechizmu Patriarchy Konstantynopola Cyryla Lukarisa. Według Małgorzaty Korzo książka w pełnej i skróconej wersji (w języku ruskim) była najbardziej „złacinizowana” ze wszystkich białorusko-ukraińskich katechizmów XVII wieku¹⁵. W przedmowie do ukraińskiego wydania Petro Mohyła tak argumentował konieczność druku poprzedniego wydania w języku polskim: „Dla przyczyn pewnych a poważnych, Czytelniku łaskawy, a nie mniej dla tegoż, aby usta niewstydliwych pomówców zatamowane były, którzy będąc nieprzyjacielami głównymi Cerkwi Wschodniej, dialektem polskim śmieli i ważyli się różnymi herezjami Cerkiew Prawosławno Katolicką mażąc, światu zohydzać. Aby takim że dialektem (gdy prawdziwe wyznanie Cerkwi czytać będą) zrażeni i pohańbieni wiecznie zostawali”¹⁶. Podsumowując, można powiedzieć, że dana publikacja nosiła charakter polemiczny.

Zachwyty nad majestatem Kijowa i jego świątyń brzmiały w polsko- i łacińskojęzycznych panegirykach studentów Akademii Kijowsko-Mohylańskiej na cześć Petra Mohyły: *Mnemosyne Sławy*, w którym założone przez Mohylę Kolegium porównywane jest do Parnasu, a Kijów jest traktowany na równi z Konstantynopolem i *Sol post occasum oriens...* Józefa Kalymona z okazji wizyty Petra Mohyły do Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego w 1641 roku, w którym Petro Mohyła jest przyrównany do słońca, ciesząc się uznaniem całego prawosławnego Wschodu.

Oddzielnie można wymienić panegiryki Stefana Jaworskiego z końca XVII wieku – *Herkules po Atlantem infracto virtutum Robore honorarim pondus sustinens* (Czernihów 1684), *Arctos i antarctos coeli rossiaci* (1690) i *Pełnia księżyca w klejnocie świecącego z trzech luminarzów Warlaamów...* (1691), opubli-

¹⁵ M. Korzo, *Українська і белорусська катехетическа традиція кінця XVI – XVIII вв.: становлення, еволюція і проблема заимствований*, Москва, „Канон+” РООИ „Реабилітација”, 2007, s. 559.

¹⁶ П. Могіла, *Събраніе короткои науки о артикулах веры*, [w:] С. Голубев, *Киевский митрополит Петр Могила и его сподвижники*, Киев, Типография Г.Т. Корчак-Новицкого, 1898, Т. 2, Приложения, с. 359.

kowanych na cześć metropolity kijowskiego Warłaama Jasińskiego i *Echo głosu wołającego na puszczy* (1689) – na cześć Iwana Mazepy¹⁷.

Należy zauważyć, że literatura polska odegrała znaczącą rolę mediatora w zapoznaniu się ukraińskich poetów i pisarzy z dziełami renesansu włoskiego. Wiele z nich poznawali najpierw w tłumaczeniu polskim. Tak, na wykładach Akademii Kijowskiej, poszczególne części *Dekameronu* wykorzystywane były w tłumaczeniu polskim Jarosza Morsztyna z wersji łacińskiej Leonardo Bruni, a *Jeruzalem Wyzwolone* cytowane było w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego¹⁸.

Wpływy polskie były szczególnie widoczne w kazaniach ukraińskich: od lat 30. do końca XVII wieku przeważają homilie „typu łacino-polskiego”, przedstawiane przez znanych działaczy cerkiewno-politycznych oraz literackich – Petra Mohyłę, Warłaama Jasińskiego, Łazarza Baranowicza, Stefana Jaworskiego i innych. Wyróżniała je budowa według wzorca katolickiego, a także osobliwości stylu i prezentacji, które doskonale przedstawiał Joannicjusz Galatowski w swym najważniejszym dziele *Nauka, albo sposób złożenia kazania*.

Kazania Stefana Jaworskiego okresu kijowskiego też nosiły wpływy polsko-katolickie. Swą pierwszą homilię zatytułowaną *Pieśń nad Pieśniami Salomona* wygłosił na ślubie bratanka Iwana Mazepy, pułkownika niżyńskiego Iwana Obidowskiego, umiejętnie stosując zasady oratorskie, przyswojone podczas nauki w Europie. Z inicjatywy hetmana została ona opublikowana w 1698 roku w drukarni w Czernihowie pod tytułem *Grona Chrystusa*. Według Mikołaja Pietrowa kazania Jaworskiego były tworzone pod wpływem znanego polskiego jezuitę, kaznodziei Tomasza Młodzianowskiego, który, w opinii mu współczesnych: „cechował się tak wrażliwą pobożnością, że każde napisane przez siebie kazanie przed wygłoszeniem omywał nieustającymi łzami”¹⁹. Jednak spektakularna forma prezentacji Stefana Jaworskiego wyróżniała jego kazania na tle większości homiletycznych dzieł.

Działalność kaznodziejską kijowskiego metropolity Warłaama Jasińskiego ilustruje zbiór homiletycki drugiej połowy XVII wieku, który mieści ponad 50 kazań i materiały do nich w języku staroukraińskim oraz w języku polsko-łacińskim, w tym fragmenty kazań polskich jezuitów Tomasza Młodzianowskiego i Pawła Kaczyńskiego²⁰.

Ważnym świadectwem polskich wpływów na twórczość elity ukraińskiej były dwa zbiory poezji Łazarza Baranowicza, opublikowane w drukarni Kijow-

¹⁷ М. Максимович, *О панегириках Стефана Яворского и о времени его префектства*, [w:] idem, *Собрание сочинений*, т. 3, Киев, Типография М.П. Фрица, 1880, с. 709–713.

¹⁸ В. Нічик, *Києво-Могилянська академія і німецька культура*, Київ, Український Центр духовної культури, 2001, с. 46.

¹⁹ Н. Петров, *Из истории гомилетики в старой Киевской Академии*, [w:] *Труды Киевской духовной академии*, 1866, № 1, с. 104.

²⁰ Николай Петров, *Новооткрытый киевский проповедник второй половины XVII века* [w:] *Труды Киевской духовной академии*, 1892, № 5, с. 93-126; Институт рукопису НБУВ, ф. 307, № 477.

sko-Pieczerskiej: *Żywoty Świętych* (1670) i *Lutnia Apollinowa* (1671). Przygotowanie tych i innych prac stało się przedmiotem ożywionej korespondencji biskupa z wyższym kijowskim duchowieństwem²¹.

Istotne jest, że katolickie zapożyczenia w procesie uczenia się i pracach naukowców z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej były powodem do uznania przez niektórych jezuitów, iż klasztor Kijowsko-Bracki jest unicką instytucją. Tak oto moskiewski jezuita Emilian w liście na ten temat z roku 1699 stwierdził: „Wielu jest mnichów unitów lub bliskich Unii, a jeszcze więcej takich, którzy mają najlepszą opinię o nas. (...) W Kijowie jest cały klasztor z jednych tylko unitów, *Kyoviaeunum totum monasterium est unitorum*”²².

Zenon Kohut, wskazując na odwołanie się ukraińskiej elity prawosławnej do niektórych zachodnich intelektualnych oraz politycznych praktyk i poglądów, szczególnie do części idei i zasad teoretycznych kontreformacji, jednocześnie zwracał uwagę na to, że zasady te były potrzebne zarówno duchownym, jak i idei reformy samej cerkwi oraz przeciwdziałania katolicyzmowi: „W rywalizacji z Polską katolicką ukraińskim duchownym udało się wykorzystać pewne inteligentne narzędzie kontreformacji katolickiej w obronie tradycyjnego prawosławia. W taki sposób wzbogacone ukraińsko-prawosławne środowisko kulturowe wpłynęło na Moskwę, powodując jej reformę cerkiewną, co z kolei doprowadziło do rozłamu”²³.

Z tego wynika, że wpływy polskie także istotnie oddziaływały na powstawanie ukraińskiej prawosławnej elity cerkiewnej czasu nowożytnego. Sprzyjało temu w pierwszej kolejności kształcenie się przyszłych hierarchów w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, która zorientowana była na jezuickie modele katolickie, i poprawa ich poziomu kształcenia w placówkach oświatowych Rzeczypospolitej. W rezultacie wpływy polskie znalazły odbicie w preferencjach literackich i czytelniczych, zwłaszcza – głoszeniu kazań, twórczości ówczesnych ukraińskich prawosławnych pisarzy cerkiewnych. Szczególną rolę odgrywały w tym kontekście utwory polskojęzyczne, wydane przez drukarnię Kijowsko-Pieczerską, które podnosiły autorytet ukraińskiego prawosławia i sprzyjały włączeniu rodzimego dziedzictwa narodowego do europejskiego procesu kulturowego.

²¹ *Письма преосвященного Лазаря Барановича. Издание второе*, Чернигов, 1865.

²² Георгий Флоровский, *Пути русского богословия*, Вильнюс, Вильнюское православное епархиальное управление, 1991, с. 76.

²³ Zenon Kohut, *Російський централізм і українська автономія*, Київ, „Основи”, 1996, с. 28.

Bibliografia

- Власовський Іван, *Нарис історії Української Православної Церкви*, Т. 2, Київ, Либідь, 1998.
- Горський Вілен (ред.), *Релігійно-філософська думка в Києво-Могилянській академії: європейський контекст*, Київ 2002.
- Горський Вілен, *Європейська академічна традиція в Києво-Могилянській академії*, [w:] Вілен Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка...*, ор. сіт.
- Когут Зенон, *Російський централізм і українська автономія*, Київ, „Основи”, 1996.
- Корзо Маргарита, *Украинская и белорусская катехетическая традиция конца XVI – XVIII вв.: становление, эволюция и проблема заимствований*, Москва, „Канон+” РООИ „Реабилитация”, 2007.
- Лисий Іван, *Європейськість Києво-Могилянської академії та її філософії: польська призма бачення*, [w:] Вілен Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка...*, ор. сіт.
- Лисий Іван, *Європейськість Києво-Могилянської академії та її філософії: польська призма бачення*, [w:] Вілен Горський (ред.), *Релігійно-філософська думка...*
- Лужницький Григор, *Українська Церква між Сходом і Заходом*, Львів, „Свічадо”, 2008.
- Луппов Сергей, *Книга в России в послепетровское время 1725–1740*, Ленинград, „Наука”, 1976.
- Максимович Михаил, *О панегириках Стефана Яворского и о времени его префектства*, [w:] idem, *Собрание сочинений*, Т. 3, Киев, Типография М.П. Фрица, 1880.
- Маслов Сергей, *Библиотека Стефана Яворского*, Киев, Типография М.Т. Мейнандера, 1914.
- Могила Петро, *Събраніе короткои науки о артикулах веры*, [w:] Стефан Голубев, *Киевский митрополит Петр Могила и его сподвижники*, Киев, Типография Г.Т. Корчак-Новицкого, 1898, Т. 2, Приложения.
- Нічик Валерія, *Києво-Могилянська академія і німецька культура*, Київ, Український Центр духовної культури, 2001.
- Нічик Валерія, *Симон Тодорський і гебраїстика в Києво-Могилянській академії*, Київ, Видавничий дім „КМ Академія”, 2001.
- Петров Николай, *Из истории гомилетики в старой Киевской Академии*, [w:] Труды Киевской духовной академии, 1866, № 1.
- Петров Николай, *Новооткрытый киевский проповедник второй половины XVII века*, [w:] Труды Киевской духовной академии, 1892, № 5.
- *Письма преосвященного Лазаря Барановича. Издание второе*, Чернигов 1865.
- Флоровский Георгий, *Встреча с Западом*, [w:] idem, *Пути русского богословия*, Вильнюс, 1991.
- Флоровский Георгий, *Пути русского богословия*, Вильнюс, Вильнюское православное епархиальное управление, 1991.
- Шевченко Ігор, *Україна між Сходом і Заходом. Нариси з історії культури до початку XVIII ст.*, Львів, Інститут Історії Церкви Львівської Богословської Академії, 2001.
- Шляпкин Илья, *Димитрий Ростовский и его время (1651–1709)*, Санкт-Петербург, Типография и Хромолитография А.Траншель, 1891.

Switłana Kahamłyk
*Faculty of Philosophy,
Taras Shevchenko National University of Kyiv, Ukraine*

**THE POLISH INFLUENCE ON FORMATION AND ACTIVITY OF THE UKRAINIAN
ORTHODOX CHURCH ELITE OF EARLY MODERN TIME**

The Polish influence on formation and activity of the Ukrainian Orthodox Church Elite of Early Modern time is investigated in the article. The main forms of this influence were represented by study in Kyiv-Mohyla Academy as well as in the educational institutions of Polish state, formation of private libraries which included books in Polish and Latin languages and reflection of West influences on literary, first of all predicant work of the Ukrainian Orthodox Church Writers.

Key words: Ukraine, Orthodox elite, modern times, formation, Polish influence



J. J. Karpiński, *Puszcza Białowieska. Pałac*, około 1920 roku

VI

PRASA, DRUK, DZIEŁO



Dariusz Kulesza

*Zakład Literatury Międzywojennej i Współczesnej
Uniwersytet w Białymstoku*

CAŁOŚĆ I SENS. NOTATKI O EPOPEI

Epopcja to całość i sens. Całość to świat, a nawet wszechświat, czyli uniwersum. Zawsze jest to świat ludzi, wyodrębniony zgodnie z realnie w nim funkcjonującą stratyfikacją społeczną. Specjalnym wariantem zastosowania tej antropologicznej reguły są światy do tego stopnia urzeczowione, że aż reistyczne, oraz światy obce lub obcych, pojawiające się w tekstach fantastyki, czyli *science fiction* i *fantasy*. Bez względu na to, jaki świat pokazuje epopeja, jego znaczenie dotyczy społecznej rzeczywistości ludzi. Jako gatunek *homo sapiens* nie mamy innej miary niż własna.

Sens to *sacrum*, chociaż właściwiej byłoby napisać, że *sacrum* to sens. Można to sformułować inaczej: sens to mit, który logos powołuje do istnienia. Wielopostaciowość logosu w związku z każdym epopeicznym tekstem wymaga dookreślenia¹. Natomiast mit nie oznacza nierzeczywistości. Jest fabularną, powszechnie dostępną i społecznie stosowaną wersją sensu, jaki udało się nadać konkretnemu światu. Mit, do czego przekonywał Eleazar Mielecinski², z chaosu czyni kosmos, czyli wszechświat, czyli uniwersum. Ale partykularne, przypisane konkretnej społeczności. Przy czym warto pamiętać, że etymologicznie *kosmos* oznacza porządek, a w szczególny sposób porządek i wystrój świata.

Całość

Całość to fragment rzeczywistości, który najłatwiej jest nazwać światem. Nie ma tu miejsca na paradoks (całość – fragment), ponieważ rzecz dotyczy niemożliwej do zakończenia mozaiki, obejmującej nieskończenie wiele świa-

¹ Z problemem wieloznaczności logosu konfrontowanego m.in. z mesjańskimi mitami Młodej Polski zmagają się zajmującą w wydanej niedawno książce Artur Żywiołek. Zob. tegoż, *Mesjański „logos” Europy. Mariana Dziechowskiego i Stanisława Brzozowskiego dyskursy o kulturze Zachodu*, Częstochowa 2012.

² Zob. A. Szyjewski, *Chaos a kosmos w życiu i badaniach Eleazara Mielecinskiego*, [w:] E. Mielecinski, *Pochodzenie eposu bohaterskiego. Wczesne formy archaiczne i zabytki*, przeł. P. Rojek, Kraków 2009. Nie sposób w tym miejscu zapomnieć o innej książce Mielecinskiego dostępnej w języku polskim. Chodzi o *Poetykę mitu* przetłumaczoną przez Józefa Dancygiera, opatrzoną *Przedmową* przez Marię Renatę Mayenową (Warszawa 1981).

tów, czyli fragmentów tego, co nazywamy otaczającą nas rzeczywistością. Możliwe do wyobrażenia granice całości wyznacza kosmos, antyteza chaosu, rozpoznawana jako całość liminalna, jako suma innych całości, które wypadaloby nazwać wszystkimi, ale jest to równie trudne do wyobrażenia, a w konsekwencji i do napisania jak myślenie o kosmosie w kategoriach całości ostatecznej.

Świat będący przedmiotem epopei bywa fragmentem zuniwersalizowanym, totalnym i samowystarczalnym na wzór wszechświata, czyli uniwersum.

Epopeja, której przedmiotem byłby fizyczny, znany (i nieznan) nam kosmos, jest niemożliwa. Nieprawdopodobieństwo rozpoczyna się już na poziomie słów, ponieważ tak jak fragment określa część całości, tak rzeczywistość nie posiada stabilnego znaczenia, wskazując zarówno na to, co jest, jak i na to, o czym, że jest, sądzimy. Granic rzeczywistości nie wyznacza wyłącznie ani ontologia, ani metafizyka. Rzeczywistość pozostaje równie niedookreślona jak słowo „świat”, chociaż w związku z epopeją sprawa nieco się wyjaśnia.

Treść słowa epopeja, którym się posługuję, wyznaczają trzy punkty odniesienia. Pierwszy to tekst literacki analizowany i interpretowany jako epopeiczny. Drugi to nie tyle niemożliwa do pominięcia, ile bardzo użyteczna przy czytaniu utworów epopeicznych tradycja literacka i literaturoznawcza zdeterminowana w naszym kraju przez *Pana Tadeusza* jako epopeję narodową. Trzeci punkt odniesienia określa nowa (przebudowywana) genologia, nie tyle normatywna, ile naturalna, kognitywna i zantropologizowana.

Tekst wtedy jest epopeją, kiedy konfrontuje czytelnika z określoną słowem „świat” całością. Wyodrębnienie jej wymaga skutecznego kryterium i kontekstu, wyznaczającego „naturalne środowisko” epopeicznego świata. Najskuteczniejszym i najodpowiedniejszym kryterium wyodrębniającym całość jest szeroko rozumiana antropologia, ponieważ chodzi o nasze światy: indywidualnie człowiecze i zbiorowo ludzkie, społeczne.

Antropologia mówi o człowieku jako gatunku i określa miejsce każdego z nas w zbiorowości, ale nie tylko ze względu na antropologiczne kompetencje piszę o światach indywidualnych i zbiorowych. Póki co, nie ulega wątpliwości, że tak jak oczywista jest epopeja dotycząca „nas”, tak pewnym problemem, a w każdym razie nieoczywistością może/powinna się wydawać epopeja dotycząca „mnie”. I nie chodzi tu o relację między zapisywanym przez epopeję światem i wywodzącym się z archaicznych eposów bohaterem heroicznym, który do dzisiaj, w zmodyfikowanej postaci, w epopei pozostał.

Zaczynając od tego, co było „na początku”, od *Pana Tadeusza*, łatwo jest przywołać narodowy i społeczny aspekt zbiorowości, konstytutywny dla epopeicznej tożsamości arcydzieła Mickiewicza. I nie miejsce tu na żarty o indywidualistycznym wymiarze dzieła wpisanym w jego tytuł. Tadeusz nie jest bohaterem heroicznym, jak Hektor. Jest bohaterem na miarę epopei korzystającej z poezji czystej, zapisującej świat idealny. Znakiem politycznej niereczywisto-

ści tego świata jest zwycięski Napoleon. Społeczną konsekwencją idealizacji jest gest Tadeusza, pana młodego, uwłaszczający zależnych od niego chłopów³.

Wracając do kryteriów pozwalających wyodrębnić świat na miarę epopei, w związku z *Panem Tadeuszem* pozostaje napisać, że stratyfikacje społeczne stosowane przez Mickiewicza nie tylko odwołują się do ówczesnego stanu rzeczy (owszem, idealizowanego zgodnie z regułami poezji czystej), ale – co najważniejsze – naznaczone są konstytutywną dla tekstu funkcją narodotwórczą. I na tym także polega geniusz największego z naszych wieszczów, który zapisując świat, jaki znał i pamiętał, świat społecznie zdeterminowany, powołał do istnienia zbiorowość nową, realną, społeczną, narodową. Przy czym „powołał” znaczy tu: stworzył warunki zaistnienia, zaproponował mit, którego potrzebował logos Polaków, by mogli się oni stać nowożytnym narodem.

Nie każda epopeja musi być narodowa, ponieważ zmieniają się sposoby organizacji życia społecznego. I nie miejsce tu pisać o aktualnych (rok 2015) kontrowersjach wokół słowa „naród”. W każdym razie tego rodzaju wspólnota (narodowa) wciąż pozostaje najważniejsza z punktu widzenia społecznej samoświadomości Polaków, niezależnie od europeizacji, globalizacji, ale także w kontekście doświadczanych w naszym kraju problemów z ksenofobią, nacjonalizmem, rasizmem, antysemityzmem czy nietolerancją.

Jeśli stratyfikacje społeczne odgrywają najważniejszą rolę przy wyodrębnianiu światów będących przedmiotem epopei, to skąd pomysł dotyczący „ja”, wokół którego tekst epopeiczny miałby zostać napisany?

Nie zamierzam pisać teorii epopei. Zainteresowałem się nią ze względu na *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego z 1984 roku, moim zdaniem jedyną spełnioną epopeję polskiej literatury powojennej. Epopeję o tyle narodową, o ile chłopską. Tak jak *Kamień...* sprowokował mnie do stawiania pytań dotyczących epopei i do szukania na nie odpowiedzi także wśród tekstów poetyckich i dramaturgicznych, czyli poza granicami rodzaju literackiego zwane go niegdyś epiką, a dzisiaj coraz częściej (jeśli w ogóle) określanego jako proza, tak kolejne powieści Myśliwskiego wywołują moim zdaniem kwestię przesunięcia ciężaru epopei z tego, co zbiorowe, wspólne i społeczne na to, co indywidualne, poszczególne, osobne, ale niemające nic wspólnego z wyjątkowością bohatera heroicznego.

Widać to najwyraźniej w *Ostatnim rozdaniu*, powieści z roku 2013, która wcale nie musi, a może nawet nie powinna być traktowana jako epopeja. Gdyby jednak zaryzykować taką lekturę, byłaby ona nie tylko konsekwencją epopeiczności *Kamienia...* *Czy Widnokrąg* (1996) nie opowiada o próbie odnalezienia się w świecie albo o próbie odnalezienia sobie świata po rozpadzie wiejskiego uniwersum? Czy ta powieść nie szuka nowej, bezpiecznej rzeczywistości, zdolnej zaspokoić nie tyle głód epopei, ile pragnienie całości i sensu. Utracone.

³ Zob. H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, [w:] Mickiewicz. W 190-lecie urodzin, red. H. Krukowska, Białystok 1993.

Nieosiągalne już na poziomie przestrzennego traktowania całości, bo widnokraj to linia pozorna. Tyle że Kaziuń ją osiągnął. W każdym razie dla głównego bohatera powieści, dla jego relacji z synem miało to znaczenie.

Widnokraj to świat (i literatura) po epepei, ale z pamięcią o niej. Pamięcią istotną, pozostającą konstytutywnym punktem odniesienia. Widać to jeszcze wyraźniej w *Traktacie o luskaniu fasoli* (2006). Tam pozostało już tylko pilnować i to nie tyle letniskowych domków, ile świata, który podczas wojny spłonął, a w latach powojennych, jakby tego było mało, jego zgłiszcza pochłonął potop. Bohater *Widnokraju* jest jeszcze w stanie zostać ojcem, wziąć odpowiedzialność za swojego syna, za przekazanie mu świata, który nie tyle przeraża, ile jest do zniesienia. Bohater *Traktatu...* nie podejmuje wyzwania miłości. Rezygnując z bycia wśród żywych, staje się strażnikiem cmentarza. Skrupulatnie odnawia niszczone nagrobki. W ten sposób stoi na straży epepei, którą definiują nie tylko całość i sens, ale także przenoszenie światów z przestrzeni historii, w której umierają, w przestrzeń kultury, gdzie czas zostaje wyłączony. O związku między kulturą i cmentarzem wiele mówi budowanie grobu w *Kamieniu na kamieniu*.

I *Widnokraj*, i *Traktat...* mogą być czytane ze względu na epepeję, na jej losy, będące nie tylko historią literatury, ale także historią Polski. Co najmniej. Z *Ostatnim rozdziałem* jest nieco inaczej. W tej powieści jedyny świat, jaki ma zostać odnaleziony, to los człowieka albo po prostu człowiek. Odzyskiwanie życia związane jest tu z odnajdywaniem zapisanych w adresowym notesie osób. Niedaleko stąd zarówno do Prousta (*W poszukiwaniu...*), jak i do Szolochowa (*Los człowieka*). Ważniejszy wydaje się głos Myśliwskiego.

Istniejemy dzięki temu, że możemy się opowiedzieć⁴. A literatura ze swojej istoty jest zaangażowana jedynie w los człowieka. I to w znaczeniu zaangażowania jako nieustannego poszukiwania odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy, co nas skłania do dobra, do zła, do miłości, do nienawiści tak dalej, i tak dalej. Wszelkie inne zaangażowania są przekleństwem literatury, bywały paktem z diabłem. (...) Literatura nie ma poglądów. Człowiek – oto jej pogląd, kimkolwiek ten człowiek jest⁵.

Tyle o jedynym zaangażowaniu literatury, dzięki któremu istniejemy. Jeszcze tylko jeden wywiad, czyli o literackim zainteresowaniu dramatem człowie-

⁴ *W środku jesteśmy baśnią. Z Wiesławem Myśliwskim rozmawiają Andrzej Franaszek i Jan Strzałka*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 22, s. 26. Lokalizowane z tym przypisie zdanie nie jest bez znaczenia dla jednej z ważniejszych, opublikowanych niedawno książek, poświęconych twórczości autora *Palacu*. Zob. B. Kaniewska, *Opowiedziane. O prozie Wiesława Myśliwskiego*, Poznań 2013.

⁵ *Pan Tadeusz jest operą. O książce, którą właśnie zaczął pisać, o papierosach, a także o Mickiewiczu, Musiłu i Krasieńskim* Wiesław Myśliwski opowiada Leszkowi Bugajskiemu i Piotrowi Kępińskiemu, „Newsweek” 2010, nr 1, s. 75-76.

ka ciąg dalszy, o związanej z tym technice narracyjnej i o pewnej antyconradowskiej zasadzie, dotyczącej powoływania świata do istnienia.

Literatura jest z istoty swojej próbą poznania. Czego? Samego siebie przede wszystkim. (...) Literatura chce zrozumieć człowieka w całej jego wieloznaczności. Literatura musi założyć sobie, że istnienie człowieka jest dramatem. (...) tylko sam człowiek jest w stanie siebie opowiedzieć, (...) nikt nie jest w stanie opowiedzieć drugiego człowieka. Stąd biorą się u mnie te wszystkie narracje w pierwszej osobie... (...) nie chodzi o to, aby pan osądzał, oceniał go, wymierzał mu sprawiedliwość. Niech pan zacznie wymierzać sprawiedliwość sobie, niech pan siebie zacznie osądzać i siebie oceniać. Inaczej nie ma pan żadnych upoważnień do tworenia świata⁶.

Na pewno łatwiej mówić o całości, która jest światem ludzi niż o świecie, jakim jest człowiek. W pierwszym wypadku literatura polska daje optymalny, podwójny punkt odniesienia, ufundowany na *Panu Tadeuszu*, epopei narodowej, i *Kamieniu na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego, epopei chłopskiej. Arcydzielność obu tych tekstów pozwala dostrzec w nich nie tylko wartość samą w sobie, ale także miarę epopeiczności, wiarygodny przykład wyodrębniania i opisywania światów zgodnie z kryterium antropologicznym o społecznym charakterze oraz nadawania im sensu przekraczającego dramaturgię historii.

Pytanie o tożsamość epopei, której przedmiotem jest człowiek, nie heroiczny bohater w rodzaju Gilgamesza, Hektora, Achillesa, Odysa czy Dawida z Sasunu, ale postać taka jak bezimienny, pierwszoosobowy narrator *Ostatniego rozdania*, to sprawa przyszłości, nieprzesądzonej, wymagającej lektury powieści Myśliwskiego opublikowanych po *Kamieniu...*, nastawionej na weryfikację tego, co epopeiczne.

Nieostra kwestia epopei opowiadającej bardziej „ja” niż „my”, kwestia niemożliwa do pominięcia przy lekturze *Ostatniego rozdania*, to także konsekwencja przywrócenia tego, co epopeiczne literaturze polskiej poprzez *Kamień...* Pozostawiając jednak na boku zasługi Wiesława Myśliwskiego, najwybitniejszego współczesnego polskiego prozaika⁷, uzasadniające czytanie jego prozy nie tylko ze względu na nią samą, chciałbym zwrócić uwagę na wiarygodność kryterium antropologicznego, stosowanego przy wyborze epopeicznych światów. Czy o jego funkcjonalności nie świadczy to, że jest ono w stanie dostosować się do zmian, jakie zachodzą w naszej (nie)ludzkiej rzeczywistości?

⁶ *Myśliwski: nie znoszę moralistyki*, „Dziennik” z 23.11.2007, s. 22-23. Jest to skrócona i zredagowana wersja rozmowy przeprowadzonej dla kanału telewizyjnego TVP Kultura przez Wojciecha Bonowicza.

⁷ Tak określa W. Myśliwskiego nie tylko notka dołączona do opublikowanego w „Newsweeku” wywiadu (zob. przypis 5), ale także autor recenzji *Ostatniego rozdania*, zamieszczonej w „Gościu Niedzielnym”. Zob. P. Sacha, *Życie w notesie*, „Gość Niedzielny” 2013, nr 36, s. 66. „Newsweek” i „Gość Niedzielny”, antyetyczność obu źródeł dodaje tylko wiarygodności zapisanej w nich, identycznej opinii.

Czy nie doświadczamy rozpadu organizujących nasze życie wspólnot: narodowych i społecznych? Czy samotność nie stanowi dzisiaj znaku rozpoznawczego egzystencji człowieka? A mówiąc mniej emfaticznie i bardziej „literacko”, czy nie przypominamy coraz bardziej bohatera najsłynniejszej „powieści” Roberta Musila?

Argumentów przekonujących do mierzenia się epopei z indywidualnym losem pozbawionym właściwości jest coraz więcej. Przybywa ich razem z niepoliczalną już ilością osób, które losu tego doświadczają.

Sens

Eliadowskie myślenie o *sacrum* fundującym rzeczywistości sens, wskazującym tego sensu transcendentne źródło, rozstrzygające o organizacji zarówno tego, co świąteczne, jak i tego, co powszednie, posiada swój odpowiednik w konsekwentnym traktowaniu mitologii przez Eleazara Mieleńskiego jako narzędzia osławiającego chaos do postaci uporządkowanego kosmosu.

Sens, jakiego od epopei należy oczekiwać, jaki konstytutywnie jest w nią wpisany ze względu na sposób ocalania przez nią światów wyodrębnionych zgodnie z antropologicznym kryterium, uwikłany jest w relację między logosem i mythosem⁸, skomplikowaną, ulegającą przeobrażeniom, możliwą do opisanego jako zachodząca między rozumem i wiarą, a zwłaszcza między rozumem obiektywnym (skazanym na kojarzenie bardziej z historiozofią Hegla niż na przykład z filozofią Platona) i wiarą chrześcijan, która rozum ten spersonalizowała, przekraczając napięcie: logos – mythos.

Zasada antropiczna mówi o tym, że Wszechświat (tym razem pisany wielką literą, ponieważ przywołujący całość rzeczywistości fizycznej, z którą jako gatunek homo sapiens mamy/ możemy mieć do czynienia) tak jest skonstruowany, by mógł pojawić się na nim człowiek, obserwator Wszechświata. Mówiąc inaczej, jakkolwiek zmiana praw fizyki uniemożliwiłaby życie, jakie znamy, jakie nam, ludziom zostało dane. Ta fizyczna teleologia ma swój chrześcijański ekwiwalent. Teologiczny. Mówi on o Logosie, a dokładniej o Bogu, który istnieje po to, by wcielić się w człowieka. Z punktu widzenia teologii nie brzmi to zbyt zreżumie, ale rzecz w tym, że Logos – który dla Platona był po prostu bogiem, a dla chrześcijan jest Drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, Jezusem

⁸ Zob. *Logos i mythos w kulturze XX wieku*, pod red. S. Wysłouch, B. Kaniewskiej, M. Brzostowicz-Klajn, Poznań 2003. Zwłaszcza artykuły z części pierwszej: *Podstawowy paradygmat...*, m.in. autorstwa Elżbiety Kotkowskiej, Wojciecha Józefa Burszty i Erazama Kuźmy. Niezależnie od tego, że *logos* i *mythos* nie zawsze były sobie przeciwstawiane (zob. przypis 12), przyjmując perspektywę konfrontacji warto przypomnieć, że *logos* jeśli już był konfrontowany, to nie tylko z mitem, ale także z przekonaniami obiegowymi, z tym, co wyraża greckie słowo *dóxa* oraz ze zmysłowym postrzeganiem świata, wyrażanym w grece poprzez słowo *aísthēsis*. Zob. *Filozofia. Podstawowe pytania*, pod red. E. Martensa i H. Schnädelbacha, przeł. K. Krzemienowa, Warszawa 1995, s. 103.

Chrystusem opisanym w *Prologu Ewangelii według Świętego Jana* – to Bóg, który stał się człowiekiem dopełniając dzieło stworzenia, umożliwiając w ten sposób Odkupienie, finalizując przekaz o sensowności istnienia. Jego kerygmatyczna wersja zapisana przez św. Jana brzmi: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Fizyka: Wszechświat powstał po to, by mógł poznawać go inteligentny obserwator. Chrześcijańska teologia: Wszechświat stworzony został po to, by Bóg z Miłości mógł wcielić się w człowieka, nadając jego istnieniu odkupieńczy sens. Zastrzeżenie: zdania przypisane w tym akapicie fizyce i chrześcijańskiej teologii wynikają z zastosowania wobec obu dyscyplin i stosowania przez obie dyscypliny zasady antropicznej, sformułowanej po raz pierwszy przez Brandona Cartera na początku lat 70. XX wieku, przypomnianej przez Elżbietę Kotkowską w artykule *Logos zasadą wszechświata*⁹.

Zasada antropiczna, pozostająca w istotnym związku z antropologicznym kryterium wyodrębniania światów będących przedmiotem epopei, pozwala dostrzec logos nie tylko tam, gdzie teologia każe pisać go wielką literą, ale także na obszarze fizyki albo – najszerzej – kosmologii. Logos, czyli – przyjmijmy wersję antropologicznie-genetyczną – rozum, bo według Arystotelesa człowiek jest istotą żywą, która logos – rozum posiada¹⁰ oraz mit, który w sposób szczególnie dla mnie ważny Mircea Eliada próbował definiować w *Aspektach mitu* jako historię świętą, wprowadzającą w człowieczy świat to, co sakralne, a więc ład i sens¹¹.

Pisząc o logosie i micie w związku z epopeją, chcę zwrócić uwagę tylko na jedną sprawę, na współzależność obu kategorii, na funkcjonalne współistnienie rozumu i wymagającego wiary mitu¹².

⁹ Zob. E. Kotkowska, *Logos zasadą wszechświata*, [w:] *Logos i mythos w kulturze XX wieku*, dz. cyt.

¹⁰ Istotne jest to, że Arystotelesowa definicja człowieka pojawia się w *Księdze I* jego *Polityki*, a nie np. w traktacie *O duszy*. Zob. Arystoteles, *O duszy*, przeł., wstępem, przypisami i skorowidzem opatrzył P. Siwek, Warszawa 1988. Konsekwencja jest taka, że komentatorzy pism Filozofa więcej piszą o jej kontekście niż o niej samej. Zajmują się raczej pierwotnością państwa wobec rodziny a zwłaszcza niemożliwym dzisiaj do przyjęcia stosunkiem Arystotelesa do niewolnictwa niż człowiekiem, którego logos to dar mowy oraz „zdolność rozróżniania dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości” (1253 a 10 i 11). Arystoteles, *Polityka*, przeł., słowem wstępnym i komentarzem opatrzył L. Piotrowicz, wstępem poprzedził M. Szymański, Warszawa 2006, s. 27.

¹¹ Zob. M. Eliade, *Próba definicji mitu*, [w:] tegoż, *Aspekty mitu*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 1998, s. 11-12. Zob. też. R. W. Brockway, *Myth from the Ice Age to Mickey Mouse*, Albany 1993, s. 15. O podanej tam przez Brockwaya „składankowej” definicji mitu pisze Wojciech J. Burszta w artykule *Logos i mythos w antropologii kultury*, [w:] *Logos i mythos w kulturze XX wieku*, dz. cyt., s. 25-26.

¹² Historię relacji logos – mit znakomicie przypomina Wojciech J. Burszta, zwracając m.in. uwagę i na to, że w Grecji przedsokratejskiej mit nie był logosowi przeciwstawiany, i na to, że z punktu widzenia Cassirera – ze względu na warstwową budowę cywilizacji nowożytnej, zachowującą jej przeszłe stany i napięcia – opozycja między obu kategoriami jest nie do przezwyciężenia. Zob. W. J. Burszta, *Logos i mythos w antropologii kultury*, dz. cyt., s. 23-25.

Epopeja opisując wybrany dzięki antropologicznym kryteriom świat, ma za zadanie ogarnąć go jako całość. Podstawową, czasoprzestrzenną, odwołującą się do początku i końca, by obraz opisywanego świata był kompletny z temporalnego punktu widzenia. Przestrzenne granice szczególnie łatwe do wyznaczenia są wówczas, gdy tekst przywołuje raczej model miejsca niż jego realny ekwiwalent. Widać to wyraźnie w *Stu latach samotności* Márqueza, epopeicznym spełnieniu realizmu magicznego i bardziej problematycznie w *Prawieku i innych czasach* Olgi Tokarczuk, gdzie wątpliwości nie budzi skrupulatność wyznaczenia przestrzennych granic, tylko zasadność mówienia o tej powieści jako epopei. Wyjątkowo skutecznie z epopeicznym modelem realnej przestrzeni radzi sobie Wiesław Myśliwski w *Kamieniu na kamieniu*. Wewnątrz pozbawiona nazwy miejscowość, wiejskie uniwersum, którego sakralny ład wyznacza ziemia i jedenaste przykazanie: żyj! Na zewnątrz niszcząca ludzi i atakująca wieś otchłań.

Wystarczy przywołać czas i przestrzeń, by zauważyć najistotniejsze reguły określające konstytutywne dla epopei związek między logosem (rozumem poznającym fizyczny świat) i mitem. Rzecz w tym, że epopeja jest czymś więcej niż lustrem przechadzającym się po gościńcu. Jest – to już trzecia „definicja”, którą proponuję¹³ – spełnieniem relacji między literaturą i rzeczywistością. Mówiąc inaczej: literatura nic więcej dla rzeczywistości zrobić nie może niż zapisać ją w postaci epopei.

By reguła ta mogła funkcjonować, wymagane jest spełnienie jednego warunku. Tak jak nieprawdopodobne wydaje się opisanie kosmosu, tak trudne do wyobrażenia pozostaje opisanie jakiegokolwiek świata: kompletne, pełne, uwzględniające wszelkie możliwości jego istnienia, począwszy od czasoprzestrzeni, poprzez świat przyrody¹⁴, rzeczy oraz ludzi, razem z ich historią i kulturą. Właśnie dlatego musi dojść i dochodzi do różnego rodzaju zabiegów, spośród których wskażę jeden¹⁵, realizujący klasyczny środek stylistyczny zwany synekdochą. I to nie tylko w wersji *pars pro toto*, ale także w postaci *totum pro parte*, ponieważ tak jak część świata może/powinna stać się w epopei znakiem

¹³ Pierwsza: epopeja to całość i sens, wskazuje na dwa konstytutywne komponenty epopei. Druga: epopeja przenosi opisywany przez siebie świat z podległej czasowi historii w przestrzeń zatrzymującej czas kultury, ma charakter operacyjny, mówi o procesie wpisanym w naturę epopei, łączącym historię i czas, tworzącym kulturę. Trzecia wartościuje epopeję ze względu na konstytutywną dla niej relację między literaturą i rzeczywistością.

¹⁴ Nie mam pretensji do przedstawienia wszystkich możliwości istnienia epopeicznych światów, chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, że przyroda, której częścią jest człowiek, nie tylko w literaturze fantastycznej może zostać zredukowana do gatunku *homo sapiens*, czyli – jakkolwiek paradoksalnie to brzmi – może jej nie być.

¹⁵ Wybrałem synekdochę ze względu na związaną z nią, wielowiekową tradycję dotyczącą stosowania tropów stylistycznych, przywoływaną stosunkowo niedawno przez „klasycznego” już dzisiaj Haydena White’a, ale równie dobrze mógłbym napisać o strukturalizacji elementów tworzących rzeczywistość, strukturalizacji prowadzącej jeśli nie do mitu, to do bajki, oczywiście ze względu na jej „morfologię” opisaną przez Władimira Proppa. Klasyczna.

posiadającej sens całości, tak całość, jaką zapisany w epepei świat jest, projektuje nadany jej sens na każdą część, która całość, czyli świat stanowi.

Obecność synekdochy prowokuje przywołanie metafory czy po Ricoeurowski rozumianego symbol, ale nie o to chodzi, by naśladować Haydena White'a w poszukiwaniu tropów decydujących o charakterze proponowanej przez narratorkę opowieści. Rzecz w tym, by dostrzec racjonalnie gromadzony, nieosiągalny komplet elementów wypełniających i tworzących świat oraz nieuchronność przedstawienia ich jako całość w postaci zmitologizowanej, bo przekładającej to, co jest na porządkującą opowieść o tym, jaki sens temu, co jest można nadać. Dzięki temu chaos całości staje się jej kosmosem. A świat zostaje zapisany w postaci epepei.

Czym w takim razie różni się mit od tekstu epepeicznego? Materiałem, z którego powstaje. Mit sięga po transcendentne, nadprzyrodzone i święte, by tłumaczyć to, co społecznie i egzystencjalnie immanentne, przyrodzone i codzienne. Tworzywem epepei jest rzeczywistość tłumaczona przez mit: ludzka, przyrodnicza i codzienna. To ona – poprzez epepeiczny zapis – staje się częścią nieba (transcendentnego, nadprzyrodzonego i świętego). Z tym, że wcale nie musi to być niebo naszych bogów ani nawet naszego, judeochrześcijańskiego Boga. To może być niebo wiecznego trwania, które człowiek jest w stanie powołać do istnienia. Najczęściej nazywa się je kulturą.

Czy literatura może zrobić dla jakiegokolwiek świata coś więcej niż zapisać go jako epepeję? Nadając mu kształt i sens. Przenosząc go do nieba kultury, w którym będzie trwać tak długo, jak długo po zapisujący go tekst zechcemy sięgać. Jeśli eposy Homera powstały w VIII w. p.n.e., ich trwałość, do dzisiaj, wyznacza dwadzieścia osiem wieków, 2 800 lat. Z punktu widzenia historii Ziemi ten czas właściwie nie istnieje. Z perspektywy historii człowieka trudno wyobrazić sobie równie wielką trwałość. Bo kto z nas widział na własne oczy paleolityczne malowidła z Lascaux, opisane przez Herberta w *Barbarzyńcy w ogrodzie*, starsze od arcydzieł Homera niemal o tysiąc lat? A nieznamość *Iliady* i *Odysei* wciąż wydaje się „kompromitująca”.

Jeszcze tylko cytaty z Myśliwskiego, ale tym razem to już nie będą wywiady, ale literatura, *Ostatnie rozdanie*, fragment jednego z listów Marii, wyjątkowego o tyle, że bohater otrzymał go po najdłuższej chyba przerwie¹⁶. Maria pisała między innymi o swoim trzytygodniowym pobycie w Grecji. I o znaczeniu mitów. Pełnych logosu.

Niechętnie dałam się namówić koleżankom, kolegom do tego wyjazdu. Ale teraz wdzięczna im jestem. Och, jak bardzo wdzięczna. Wdzięczna także starożytnym, że zostawili nam nie tylko wspaniałe ruiny. Nie tylko swoje cierpienia, także zbrodnie, zawiści, podłość, obłudę, próżność, a więc wszystko, co ludzkie, lecz nade wszystko zostawili nam mądrość. Byli mądrzy nie tylko mądrością dla siebie,

¹⁶ „Była to chyba najdłuższa przerwa między jej listami”. – W. Myśliwski, *Ostatnie rozdanie*, Kraków 2013, s. 280.

także dla przyszłości. Przekazali nam to wszystko, abyśmy mogli zrozumieć i nasz los, nam, którzy może kiedyś będziemy. Skąd czerpali tę swoją mądrość, przekonują się, czytając ich teraz. Otóż nie z historii, lecz z mitów. **Historia** ich była, jak wszystkie historie, tyleż okrutna, co **pozbawiająca sensu ludzkie życie**. Nie w niej szukali pocieszenia. Powiesz, mity to fikcja. Tylko że według mnie **fikcja prawdziwsza jest od rzeczywistości**. Fikcja ustanawia wymiar naszych doświadczeń, **naszą pospolitość podnosi właśnie do rangi losu** [podkr. D.K.]. Podsuwa nam pod oczy, czego nie chcemy czy nie potrafimy dostrzec. Kieruje naszymi myślami, wyobrażeniami, pragnieniami, naszymi uczuciami. Czymże na przykład są religie? Spróbuj je odebrać człowiekowi, czy stanie się bardziej rzeczywisty? Nie będę cię zresztą dłużej przekonywać, bo pomyślisz, że się wymądrzam. Posłuchaj lepiej, gdzieśmy byli i cośmy widzieli¹⁷.

Całość i sens

Atrybutem każdego arcydzieła są całość i sens. Można je określać nieco inaczej niż w odniesieniu do epepei, ale problem pozostaje. Bo jaki sens ma wskazywanie cech istotnych czy wręcz konstytutywnych dla utworów epepeicznych, gdy determinują one tożsamość tekstów literackich innego rodzaju?

Sprawa pierwsza: całość w odniesieniu do literatury pięknej w ogóle, nie tylko arcydzielnej, bardziej dotyczy tekstu samego w sobie niż ewokowanej przez niego rzeczywistości. Epopeja odwraca tę hierarchię, budując swą tekstową spoiłość na kompletności opisywanego przez siebie świata. Pisząc inaczej: beletrystyka, by istnieć, nie potrzebuje całości innej niż estetycznie immanentna. Epopeja jako tekst ma szansę stać się całością wtedy, gdy jej przedmiotem jest wyodrębnione przy pomocy antropologicznego kryterium uniwersum. Ma szansę, ponieważ niezbędny do finalizacji epepeicznego przedsięwzięcia jest przewyciężający napięcie między logosem i mitem sens.

Sens różnicuje beletrystykę i epopeję podobnie jak całość. Podobieństwo dotyczy rozłożenia akcentów między literaturą i rzeczywistością. Sens beletrystyki może zamykać się w niej samej, w tekście jako takim, konfrontowanym z innymi tekstami oraz teoriami decydującymi o ich tożsamości i znaczeniu. Rzeczywistość pozatekstowa stanowi dla literatury pięknej zagrożenie, podporządkowując ją sobie i pozaestetycznie funkcjonalizując. Tekst beletrystyczny podporządkowany kryteriom nieliterackim budzi wątpliwości. Także wtedy, gdy kreacja oznacza naśladowanie. Literatura piękna to świat sam w sobie, o czym usilnie przekonuje nie tylko postmodernizm. To tylko tekst, który w dodatku nie istnieje. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na niego z punktu widzenia dekonstrukcji Jacquesa Derridy, z perspektywy wpisanej w dekonstrukcję różni, która jako jedyna jest.

¹⁷ Tamże, s. 281-282.

Sens w literaturze postmodernistycznej nie istnieje. Albo: nie ma prawa istnieć. Wywołuję przemijającą już, postmodernistyczną perspektywę po to, by wyeksponować wyjątkową z punktu widzenia beletrystyki „sensowność” epopei i po to, by wkomponować ją w zachodzące aktualnie przeobrażenia kultury, odwracającej się – bardzo powoli i bardzo problematycznie – od swego ponowoczesnego stanu.

Wyjątkowość kategorii sensu w związku z epopeją polega na tym, że realizuje się on dzięki wyjątkowej równowadze między literaturą i rzeczywistością. Sens epopei pojawia i spełnia się tam, gdzie z rzeczywistości czyni ona (ar-te)fakt kultury, tekst, którego desygnatem jest uniwersum: kosmos porządkujący chaos świata. Tak traktowana epopeja przestaje mieścić się w granicach literatury. Staje się częścią nauki: przede wszystkim antropologii, zarówno fizycznej, jak i społecznej, ponieważ opisując światy, w ich centrum umieszcza człowieka, sprawcę kultury i przedmiot jej oddziaływania. Kultury rozumianej jako suma naszej wiedzy o rzeczywistości, sposób osvajania jej i racjonalizowania poprzez sens, który potrafimy jej nadać. Kultury sensownej także tam, gdzie przedmiotem epopei staje się najboleśniejsze (najtragiczniejsze) czy najzabawniejsze chaos, ponieważ tekst epopeiczny czyni z niego rzeczywistość wyjętą z czasu, uprzedmiotowioną jako fragment całości trwającej poza czasem, możliwej do oglądania jak eksponat naszej historii, coś, wobec czego uzyskujemy tak zwany dystans. Epicki.

Epopeja i Zagłada

Po raz kolejny: każdy tekst literacki skutecznie ewokujący dowolny aspekt rzeczywistości realizuje symbiotyczną regułę równowagi między tym, co literackie i tym, co rzeczywiste. Ale tylko epopeja uczestniczy w tej symbiozie z ambicjami, które dotyczą największych fragmentów rzeczywistości: światów¹⁸, a sens i całość traktuje jako swoje cechy konstytutywne. Wyjątkowość epopei polega na tym, że wpisana jest weń ponadrodzajowa świadomość tego, czym ona jest. Wyjaśnienie tej antropomorfizacji jest proste. Skuteczne, wybitne, arcydzielne teksty literackie sięgają po dostępną sobie całościowość i sensowność niejako mimowolnie, w rezultacie ewokowania rzeczywistości. Napisałbym, że to, na ile są one sensowną całością decyduje o ich wartości, literackiej, ale musiałbym wówczas zmierzyć się z całą postmodernistyczną machiną, etykietowaną takimi hasłami jako dekonstrukcja (nie ma tekstu), symulakry (nie ma rzeczywistości) czy koniec wielkich narracji. Wystarczy jednak przeorientować nieco myślenie o postmodernizmie, wystarczy w jego genezie dostrzec

¹⁸ Pamiętam o tym, co pisałem na temat człowieka jako tematu epopei. Po pierwsze: trudno o świat większy, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę problemy z poznaniem go. Po drugie: człowiek jako temat epopei to temat w dużej mierze hipotetyczny, wynikający z antropologicznego sposobu myślenia o tekstach epopeicznych.

nie tyle wyczerpanie, czyli paradoksalną, niekontrolowaną erupcję dowolności i zabawy, ile przeświadczenie o bezradności literatury wobec rzeczywistości, a już sytuacja wygląda inaczej.

Okazuje się, że całość i sens mogą być podstawą wartościowania literatury, a problem bierze się z formułowania wobec beletrystyki oczekiwań, którym ona nie sprostała. Czy można jednak było liczyć na to, że literatura zapisze Holocaust? Czy sens i całość mogą poradzić sobie z Zagładą? Czy zadając te pytania docieramy nie tylko do granicy epopei, ale także do kresu literatury? Z drugiej strony Holocaust wciąż jest zapisywany, a dotycząca go literatura nie jest sumą porażek, a nawet o tym, co epopeiczne można w związku z nią mówić.

Żaden inny gatunek nie jest tak skuteczny w zachowywaniu równowagi między literaturą i rzeczywistością jak epopeja, ale nie oznacza to, że można ją traktować w kategoriach magicznych, jako narzędzie, przy użyciu którego sens i całość da się do rzeczywistości wprowadzić nawet wbrew niej samej. Przepraszam, że o tym piszę, ale istnieje niemożliwa do zneutralizowania różnica między końcem świata, który umiera, albo nawet ginie i Zagładą. Holocaust niczego nie skończył. Holocaust otworzył ranę, która nie została zagojona do dziś. Także dlatego, że będąc znakiem eksterminacji Żydów, Zagłada stała się synonimem (nieuniknionym punktem odniesienia) wszelkiego ludobójstwa, bez względu na to, czy dotyczy ono Ormian, plemienia Tutsi czy bośniackich muzułmanów ze Srebrenicy.

Zagłada nie ma nic wspólnego ani z jakąkolwiek całością, ani – tym bardziej – z jakimkolwiek sensem. „Racje”, które ktokolwiek chciałby w związku z nią przywołać, należy traktować tak, jak Hannah Arendt potraktowała demoniczność realizatorów ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. To ona pokazała ich jako małych, żalonych w swym ograniczeniu urzędników. To ona zbanalizowała tych, którzy chcieli sami siebie widzieć co najmniej jako rycerzy narodowo-socjalistycznej krucjaty. Dzięki niej niemieckie mundury wyglądają mniej atrakcyjnie, a noszący je ludzie mają utrudniony dostęp do naszej wyobraźni jako nieokiełznane w swej mocy demony. Zło jest banalne, nie ma w nim nic z wyjątkowości jego ofiar. A sens tego zła w ogóle nie istnieje. Jest mniej niż banalny, bo ginie w cieniu tych, którzy zginęli. Sens nie istnieje tam, gdzie jego konsekwencją okazała się Zagłada.

O tym samym można powiedzieć, odwołując się do literatury. Bardzo długo broniłem następującej tezy: najbardziej epicką opowieścią o Holokauście jest *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego. Przy czym epickość miała wskazywać na epopeiczność, sugerującą związki powieści z epopeją. No bo przecież dziecięcy narrator, dla którego doświadczenie getta, jako niemal bezalternatywne, łatwiejsze było do zniesienia (zwłaszcza biorąc pod uwagę adaptacyjne zdolności dzieci) i jako takie pozwalało się zrelacjonować jeśli nie z dystansem, to z pewną chłonącą rzeczywistość równowagą. Nie bez znaczenie był też fakt, że Wojdowski opowiada historię warszawskiego getta do momentu

jego likwidacji, do pierwszych transportów z Umschlagplatzu, do początku „wielkiej akcji”¹⁹.

Czy przywołana teza została zdezaktualizowana? Nie w tym rzecz. Z czasem, pamiętając o epickim charakterze *Chleba...*, coraz mniej ważne wydawało mi się wprowadzanie do tego znakomitego tekstu epopei. Obawiałem się, że wpisane w nią całość i sens mogą wejść w kolizję z gettem, którego mury nie tyle stwarzały całość, ile dzieliły, wprowadzały podział na tych, którzy już umierają i tych, którzy jeszcze, nie tylko na Placu Grzybowskim, żyją. A sens? Nie widzę żadnego powodu, by rasistowskie aberracje traktować jako pomysły mające cokolwiek wspólnego z sensownością.

Zmiana myślenia o *Chlebie rzuconym umarłym* spowodowała pewne prze wartościowania w ocenie innych tekstów poświęconych Zagładzie. W szczególności dotyczy to tetralogii galicyjskiej Juliana Strykowski. Autor *Głosów w ciemności* nie opisuje Holocaustu, ale stwarza epopeję galicyjskich Żydów. W odniesieniu do opisywanego przezeń świata kategorii całości i sensu mają jeszcze uzasadnienie, wagą i znaczą. „Chciałem utrwalić świat żydowski, który zginął, postawić mu nagrobek. Macewę”²⁰. I to się Strykowskiemu udało. Przy czym trudno mi myśleć o tej macewie inaczej niż w kategoriach epopei. Niemożliwej, ale zrealizowanej. Unikającej bezpośredniej konfrontacji z Zagładą, ale stanowiącej pomnik świata, który Holocaust starał się unicestwić.

Jeszcze tylko dwa przykłady: baśnie dokumentalne Hanny Krall (określenie Michała Cichego) i rodzinna historia Zagłady narodu, zapisana w prozie Henryka Grynberga. W obu wypadkach trudno mówić o epopei. Chodzi raczej o diagnozę, wskazującą teksty, które pozostając beletrystyką, sprostają gehennie Holocaustu. Jest w nich zatem to, czego epopeja wymaga: przynajmniej szansa na równowagę między literaturą i rzeczywistością²¹. Natomiast całość i sens mają tu charakter nieepopeiczny. U Hanny Krall zapewnia je konkretny wybór: będę pisała wyłącznie o tych, którzy przeżyli, bo tylko oni mogą dać świadectwo; będę pisała z świadomością, że ich ocalenie to cud, to zaprzeczenie rzeczywistości skazującej wszystkich na śmierć. W rezultacie otrzymujemy całość, która będąc prawdziwą dzięki świadectwom ocalonych, pozostaje nie-

¹⁹ „Opowiadanie określone jest dniem, kiedy mur zamknięto jesienią 1940 roku, i «wielką akcją» w 1942, kiedy w części dzielnicy przestał czemukolwiek służyć”. – B. Wojdowski, *Chleb rzucony umarłym*, wyd. 5., Warszawa 1979, s. 5. Pierwodruk: 1971. Ten sam przypis wykorzystałem w artykule *Polska proza o Zagładzie i emocje. Rekonesans*, przedstawionym na konferencji „Rola emocji w polskiej literaturze pięknej o Holokauście”, Uniwersytet w Jenie, 15-16 czerwca 2012 r. Mówiłem wówczas o wszystkich wymienionych w tym rozdziale, beletrystycznych tekstach dotyczących Holocaustu. Zob. D. Kulesza, *Polska proza o Zagładzie i emocje. Rekonesans*, [w:] tegoż, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.

²⁰ *Ocalony na Wschodzie. Z Julianem Strykowskim rozmawia Piotr Szewc*, Montricher 1991, s. 244.

²¹ Patrząc na tę „równowagę” z punktu widzenia rzeczywistości, wątpię, bo nie ma tekstu odpowiadającego Zagładzie. Natomiast perspektywa literacka w takim równaniu dominować nie powinna. Wygląda na to, że w tym wypadku szansa na równowagę bez znaku zapytania nie ma.

rzeczywista, bo narusza normę Zagłady. Sens tej partykularnej, do tego stopnia marginalnej, że aż cudownej całości skazany jest na wymiar baśni, czyli historyczna nierzeczywistość raz jeszcze²².

Grynberg znalazł Zagładę jako wiarygodną całość w losach swojej własnej rodziny. Jak mu się to udało? Na początku jest tytuł, znakomity: *Żydowska wojna*, chociaż jest to wojna jego najbliższych. Potem jest tej wojny ciąg dalszy. Aż po *Zwycięstwo* i *Kadisz*. Jest coś jeszcze: publicystyka Grynberga, podporządkowana jednemu tytułowi, równie skutecznemu jak ten, od którego zaczęła się jego opowieść o Zagładzie. Ten tytuł brzmi: *Ludzie Żydom zgotowali ten los*²³. Mówiąc wprost: Henryk Grynberg opowiedział Holokaust jako historię Zagłady swojej rodziny. A jego publicystyczna aktywność bardzo pomagała w tym, by nikt nie miał wątpliwości, że interesuje go los całego, wydanego przez ludzi na śmierć narodu. Niemożliwa do ogarnięcia całość (Zagłada) odnaleziona w gehennie rodziny. Jej sens to walka o sprawiedliwość, o uznanie winy osób odpowiedzialnych za śmierć mojego ojca i powszechnej winy ludzi, którzy nie byli podczas wojny Żydami.

Ostatnie książki Henryka Grynberga, począwszy od autobiograficznych *Uchodźców* z 2004 roku, a skończywszy na ich *Ciągu dalszym* z roku 2008, zmieniają wizerunek autora *Memorbucha*. Coraz mniej w nim gniewu, a jeśli wraca Zagłada, to tak jak w *Janku i Marii*²⁴, czyli w kontekście nieoczekiwanego optymizmu (?), wiarygodnego i realnego, poświadczonego relacją rodzinną, ale niedotyczącą już Grynbergów.

Nie ulega wątpliwości, że epopeja ma wyjątkowe znaczenie dla tworzenia treści decydujących o tożsamości jeśli nie kultury w ogóle, to na pewno jej europejskiej (śródziemnomorskiej) i polskiej (narodowej) postaci. *Iliada* i *Odyseja* oraz *Pan Tadeusz* mówią więcej o tym, skąd wzięła się nasza kulturowa tożsamość, nas Europejczyków i nas Polaków, niż jakikolwiek inny tekst literacki. Z drugiej jednak strony nie ma żadnych powodów, by znaczenie epopei przeceniać, szukając w niej możliwości czy „umiejętności” pozaliterackiej natury, mających wpływ na całościowe porządkowanie świata/światów wbrew ich funkcjonowaniu w rzeczywistości, funkcjonowaniu, które nawet nie powinno być traktowane jako usprawiedliwione jakimkolwiek sensem.

Ale nie tylko z tego powodu przywołałem literaturę Holokaustu. Zależało mi również na tym, by wpisać epopeję w globalną historię literatury, w napięcie między modernistyczne, arcydzielnie zapisane, ale jednak złudzenia dotyczące

²² Diagnoza Michała Cichego pochodzi ze stycznia 1999 roku (zob. M. Cichy, *Baśnie dokumentalne Hanny Krall*, „Gazeta Wyborcza” z 23-24 stycznia 1999 roku). Od tej pory dotycząca Holokaustu proza autorki *Dowodów na istnienie* nieco się zmieniła. Coraz częściej miejsce małych narracji budowanych wokół cudownych ocalałych zajmują w niej obszerne historie, biografie, rozlewne opowieści.

²³ Zob. H. Grynberg, *Ludzie Żydom zgotowali ten los*, [w:] tegoż, *Prawda nieartystyczna*, Warszawa 1994.

²⁴ Zob. H. Grynberg, *Janek i Maria*, Warszawa 2006.

poznania prawdziwej natury człowieka i świata oraz postmodernistyczną wieloznaczność, która oznacza nie tylko zrozumiałą rezygnację z modernizacji, ale także liberalnie motywowaną, co prawda ideologicznie atrakcyjną, jednak w praktyce nierealizowaną równowartościowość kultur.

Epopeja na granicy między modernizmem i postmodernizmem, który zaczyna wracać do modernizowania innego niż powszechny projekt emancypacyjny, zachowuje swoją wiarygodność, czyli równowagę między literaturą i rzeczywistością. Równowaga ta ma wymiar historycznoliteracki, ponieważ potwierdza tę opowieść o pochodzeniu postmodernizmu, która zwraca uwagę na znaczenie niemożności zapisania Holokaustu. Ale jest coś jeszcze. Epopeja nie tylko rozpada się wraz z wojenno-powojenną rzeczywistością i bezradną wobec jej granicznych doświadczeń literaturą, ale także szuka nieznanych dotąd możliwości istnienia wśród nowych, emancypujących się w płynnej (po)nowoczesności światów.

Epopeja po 1989 roku

Z myślą o książce *Tradycja i przyszłość genologii* napisałem tekst *Epopeje polskiej literatury powojennej. Rekonesans*. Pierwotnie kończył go fragment zatytułowany *Epilog?*, ale skorzystałem z rad Pani Profesor Seweryny Wysłouch i nie został on opublikowany. Pani Profesor zwróciła uwagę na krytycznoliteracki charakter tego podrozdziału, niepasujący do poważniejszego nieco, może nawet historycznoliteracko-genologicznego charakteru całości. Teraz wracam do opatrzonego znakiem zapytania epilogu, by zapytać o to, jak wygląda relacja między poważną i wiekową epopeją oraz nie tylko nowymi i młodymi światami, o które upomniała się literatura polska po roku 1989; światami, które po roku 1989 upomniały się o polską literaturę.

Przede wszystkim *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka z 2004 roku. Jest w tym tekście coś, co może wyznaczać nowe perspektywy epopei, epopei XXI wieku.

Inne powojenne teksty epopeiczne zapisywały umierające w historii światy. Formułowały model ich wiecznej, przechowywanej w kulturze tożsamości. Dzisiaj światy raczej się stwarza, i nie chodzi wyłącznie o literaturę science fiction czy fantasy, które ewokują rzeczywistość nie tyle potencjalnie, ile genetycznie kompletną, skończoną i jako takie skazane są na epopeiczny, wymagający osobnego omówienia kontekst. Pomijając w tym miejscu Lema, Dukaja czy Sapkowskiego, chciałbym raczej przypomnieć wielki sukces *Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną* Doroty Masłowskiej, książkę stwarzającą świat (niech będzie, że dresiarSKI) poprzez powołanie do istnienia jego języka²⁵.

²⁵ Także nagrodzony Nike *Paw królowej* wydaje się dobrym materiałem na epicką opowieść o popkulturalnej warszawce z jej niewydarzonymi gwiazdkami i showmanami, marzącymi o celebryc-

A *Lubiewo* Michała Witkowskiego? Masłowska dała istnienie temu, co socjologicznie nowe, czym literatura do tej pory się nie zajmowała. Witkowski opisał społeczność odwieczną i trwale obecną w literaturze. W części pierwszej swojej powieści zmitologizował ją i spartykularyzował, zamykając w latach PRL-u. Gejowska, peerelowska epopeja? Jeszcze nie. Świat dresiarzski też musi jeszcze poczekać na swój epos. Jeśli takie próby powstaną, nie powinny się obyć ani bez Masłowskiej, ani bez Witkowskiego.

Literackiemu stwarzaniu światów towarzyszy nieustanna rekonstrukcja przeszłości, budowanie swojego losu i swojej tożsamości, swego personalnego uniwersum, zwłaszcza we wszelkich prozach dokumentu osobistego. Wśród nich szczególne znaczenie posiadają teksty odwołujące się do tego, co wciąż niezapisane albo niemożliwe do zapisania.

Najbardziej adekwatnym przykładem Holokaust – trauma (nie)przedstawiona²⁶: rzeczywistość, wobec której epopeja wydaje się bezradna, ponieważ nie można wyjąć z historii i przenieść w wieczną przestrzeń kultury świata, który wymaga naszej nieustannej pamięci, żywej, wolnej od syntetyzującego, uogólniającego i uniwersalizującego modelowania.

Literatura *sf* czy *fantasy* są skazane na kontekst epopeiczny, powołując do istnienia światy przynajmniej zewnętrznie inne niż nasz. Ta przyrodzona cecha obu konwencji jest czym innym niż pytanie o to, które z należących do nich utworów są epopejami. Masłowska i Witkowski też odkrywają to, czego w literaturze dotąd nie było. Przedstawiają bardzo wiarygodny w swej kompletności wizerunek dresiarzy i gejów, przede wszystkim peerelowskich. Tak wygląda zbieranie materiału, z którego epopeja może dopiero powstać²⁷. Nie wierzę w epopeje dotyczące przeszłości, z którą nie powinniśmy się nigdy oswoić. Uznając bardziej indywidualizację niż personalizację polskiej literatury współczesnej²⁸, czyli tej po 1989 roku, liczę się z tym, że ewentualne epopeje raczej zrezygnują z obiektywizującej perspektywy (dostępnej także w wariacie personalnym) niż porzucą partykularny punkt widzenia „ja”, dominującego w całym tekście i każdego dnia tygodnia, nie tylko od poniedziałku do czwartku²⁹.

Nie wiem, co może się stać z epopeją w przyszłości. Czy gatunek ten ocaleje w tekstach *sf* i *fantasy*? Czy będzie szukał swojego miejsca w odkrywanych

kich splendorach. Problem w tym, że im bardziej miałki materiał, tym trudniej konfrontować z nim perspektywę epopeiczną. Mimo to, jeśli perspektywa ta będzie chciała przetrwać, musi zostać zmodyfikowana, ponieważ nie da się ograniczyć zakresu zainteresowań literatury.

²⁶ Zob. „Teksty Drugie” 2004, nr 5.

²⁷ Nie traktuję książek Masłowskiej i Witkowskiego jako ułomnych, wprost przeciwnie, są to teksty skończone i ważne. Używam ich ze względu na potrzebę sprawdzenia, gdzie i jakie szanse może mieć epopeja w literaturze polskiej XXI wieku.

²⁸ Indywidualizacja to między innymi dominujący w kulturze masowej celebrytizm, wywierający coraz większy wpływ na publiczne funkcjonowanie pisarzy, niemający nic wspólnego z personalizmem. Mam jednak nadzieję, że przesadzam, demonizując zależność między tym, jak się literatem jest i tym, jak się pisze.

²⁹ Zob. W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, wyd. 2, Kraków 1988, s. 9.

ćwierć albo pół-światach? A może będzie inaczej, tak jak w *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka. Może epopeja stanie się prywatnym, subiektywnym obrazem świata, terapią osławiającą nasze w nim funkcjonowanie.

Jadąc do Babadag jest epopeją. Żeby to rozpoznać, trzeba iść śladem nie tyle genologii, ile autora zapisanego w tekście. Podróż to ucieczka w poszukiwaniu nieśmiertelności³⁰. Ucieczka przed przerażającą przyszłością³¹ w zmaterializowaną wieczność³². I o tę wieczność właśnie chodzi. O świat, który umarł, ale trwa i dzięki temu można się w nim schronić. Najłatwiej widzieć w nim biedę, wegetację i wykluczenie. Trudniej zwycięstwo nad czasem, nad pędzącą donikąd przyszłością. Stasiuk w Europie Środkowej, gdzieś między Słowacją, Rumunią, Mołdawią i Węgrami, znalazł światy umarłe z punktu widzenia historii, ale pozostające w niej, nieprzeniesione w przestrzeń kultury. Stasiuk znalazł żywe epopeje, spotkał kulturę, która nie jest epopeicznym tekstem, ale wyłączoną spod działania czasu enklawą, rezerwatem wieczności, schronieniem zwierząt i ludzi. Czy ten fenomen nie stanowi wyzwania dla epopei? Czy Stasiuk w *Jadąc do Babadag*, dostrzegając i opisując go, nie podejmuje dialogu z epopeją? Czy jej nie pisze?

Epopeja nie naprawia świata, ani go nie zmienia, ale kreuje wielkie narracje nadające mu sens. Literaturoznawstwo zajmujące się epopeją potrafi tego sensu szukać i rozpoznawać go w tekście. Sens epopei powinien być pełny: uniwersalny i kosmiczny. Wierzę, że warto go szukać w literaturze polskiej po roku 1989, i to zarówno tam, gdzie ona opisuje i kreuje nowe, niezapisane dotąd światy (Masłowska, Witkowski), jak i tam, gdzie sens, którego epopeja wymaga, który ją stwarza, wydaje się raczej źródłem, zaprojektowanym początkiem, przyczyną sprawczą tekstu niż rezultatem epopeicznego wizerunku rzeczywistości (Stasiuk).

W stronę definicji

Tyle o ograniczeniach i nowych, hipotetycznych możliwościach epopei. A ona sama? Epopeję traktuję jako tekst literacki, który przenosi jakiś zapisany w sobie świat z przestrzeni historii w przestrzeń kultury, spełniając w ten sposób relację literatura – rzeczywistość. Cechą konstytutywną epopei rozumianej w ten sposób jest to, co za jej sprawą dzieje się ze światem, który ona opisuje, czyli przeniesienie i związane z nim przewartościowanie. Przeniesienie z wydanej czasowi historii w niepodległą przemijaniu kulturę. Przewartościowanie polegające na zmianie statusu tego, co zostało przeniesione, ponieważ za sprawą epopei rzeczywistość historyczna staje się rzeczywistością symboliczną,

³⁰ Zob. A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004, s. 237.

³¹ Zob. tamże, s. 210.

³² Zob. tamże, s. 277.

modelem, wzorcem – sumą znaków definiujących nie tylko świat, ale także nasze bycie wobec niego. Czy literatura może zrobić z rzeczywistością (dla rzeczywistości) coś więcej niż zapisać ją w postaci epepei? Epepeja to przecież literackie wyłączenie czasu. To niebo kultury powoływane przez literaturę do istnienia. Epepeja to wieczność, którą sami sobie jesteśmy w stanie zapewnić³³.

Tę opisową definicję uzasadniałem kiedyś w następujący sposób³⁴: Genologia niewątpliwie znajduje się dzisiaj w przebudowie³⁵. Nowa genologia coraz częściej korzysta z kategorii naturalnych, ahistorycznych, antropologicznych, rezygnując z normatywności i ostateczności proponowanych rozstrzygnięć. Z perspektywy gramatyki kognitywnej, która wyodrębnianie i klasyfikowanie gatunków „przedstawia jako proces subiektywny i zakorzeniony w doświadczeniu zmysłowym – wynik operacji porównywania rzeczy i zjawisk”³⁶, kategorią taką jest prototyp. W ujęciu Emila Staigera, odwołującego się do genologicznych rozważań Goethego i skupiającego uwagę na rodzajach literackich, konstruowanie liryki, epiki i dramatu nie powinno odbywać się na podstawie wyznaczników strukturalnych, ale w rezultacie rozpoznania rodzajów jako naturalnych wyznaczników postaw ludzkich: ekspresji (liryka), działania (dramat) i opowiadania (epika)³⁷.

Dzisiaj dodałbym tylko, że epepeja ma dla mnie szczególne znaczenie jako gatunek ratujący nasz postmodernistyczny, dekonstruowany świat przed rozpadem. Jest próbą przewyciężenia postępującej homogenizacji kultury, ostatnią, literacką linią obrony rzeczywistości, czyli szukaniem w niej całości i sensu. Bo jeśli nawet świat, który znamy, rozpaść się musi i jako sensowna całość umrze w historii, epepeja potrafi zachować go w przestrzeni kultury.

Takie traktowanie epepei nie jest w stanie ograniczyć jej do żadnego gatunku, ponieważ nie chodzi już ani o strukturalne wyznaczniki, ani nawet o postawy ludzkie kojarzone wyłącznie z poszczególnymi rodzajami. Chodzi o takie zdefiniowanie relacji między rzeczywistością i literaturą, która spełnia się w epepei jako nieuchronnie fragmentarycznej, ale nastawionej na całość i sens, sumie naszej wiedzy o świecie. Suma ta nie może wyłączać żadnego

³³ Tak pisałem w tekście *Epepeja z drugiej ręki*. „Miłość na Krymie” Sławomira Mrożka, [w:] *Miscellanea literackie i teatralne (od Kochanowskiego do Mrożka)*. Profesorowi Janowi Okoniowi przez przyjaciół i uczniów na 70. urodziny zebrane, pod red. K. Płachcińskiej i M. Kurana, cz. II: *Tradycje literackie i teatralne*, Łódź 2010.

³⁴ Zob. D. Kulesza, *Pan Cogito i ślady epepei*, [w:] *Polski cykl liryczny*, pod red. K. Jakowskiej i D. Kuleszy, Białystok 2008.

³⁵ Ustalenia przywoływane w tym akapicie odwołują się do tekstu S. Wysłouch wygłoszonego podczas krakowskiego Zjazdu Polonistów, który odbył się we wrześniu 2004 roku. Zob. S. Wysłouch, *Nowa genologia – rewizje i reinterpretacje*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, zespół redakcyjny: M. Czermińska (przewodnicząca), S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A. Z. Makowiecki, R. Nycz, t. 1, Kraków 2005.

³⁶ Tamże, s. 98. Opisując gatunek jako prototyp, S. Wysłouch powołuje się m.in. na „kognitywne” prace E. Tabakowskiej. Zob. tamże, s. 111.

³⁷ Zob. tamże, s. 108.

gatunku ani rodzaju, byle tylko brał on udział w powoływaniu jej do istnienia. Taka genologia nie ingeruje w gatunki jako takie. Wyznacza im jedynie specjalny punkt odniesienia, epopeiczny. Pozwala szukać epopei w *Kamieniu na kamieniu* Myśliwskiego, ale także w poezji, prozie i dramaturgii Zbigniewa Herberta czy w sztukach Sławomira Mrożka. Taka genologia przekraczając granice gatunków, szukając między nimi funkcjonalnych podobieństw, spełnia się w epopei jako konkretnym, różnogatunkowym tekście. Sprawą osobną i otwartą pozostaje taka lektura grup tekstów, które – niezależnie od swojej więcej niż genologicznej różnorodności – mogą być traktowane jako współtworzące poliepopęję, nadtekst powoływany do istnienia jako suma epopeicznych treści różnych utworów, dotyczących jednego świata, jednego uniwersum.

Zdaję sobie sprawę z tego, że mój opis epopei może (powinien?) budzić kontrowersje. Ratunkiem przed nimi wydaje się rezygnacja z gatunkowego terminu epopeja na rzecz mniej zobowiązującej epopeiczności, kategorii, którą i tak się w swoim tekście posługuję. Innym sposobem łagodzenia potencjalnych napięć byłoby traktowanie tego, co epopeiczne przede wszystkim jako wartościującego wyróżnika, jedynie kojarzonego z genologią. Trudno mi jednak z tych rozwiązań korzystać. Wolę konsekwentnie budować opowieść o epopei w literaturze polskiej: fragmentaryczną, a nawet stroniczą, odwołującą się do *Pana Tadeusza* i jego związków z Homerem, nie tyle narodową, ile socjologizującą: pamiętającą o szlacheckiej tożsamości Soplicowa i akcentującą chłopski charakter szczególnie ważnej epopei polskiej literatury powojennej, czyli *Kamienia na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego.

Genetycznie narodowe, socjologiczne, konwencjonalne myślenie o epopei, stanowi punkt wyjścia dla opowieści, w której istotną rolę odgrywają historia i religia. Historia, bo to żywioł będący naturalnym źródłem „światów”, stanowiących przedmiot epopeicznych tekstów. Polimorficzna religia, bo w niej epopeja najłatwiej znajduje sens ocalanej przed historią rzeczywistości.

Nie lekceważąc żadnego z klasycznych wyróżników epopei, takich jak epicki dystans oraz szerokie, panoramiczne spojrzenie na „losy świata”, biorę pod uwagę i to, że świat się rozpadł, a jego różnojakościowe części – suwerenne, osobne, upominające się o własną tożsamość, przemijające – zasługują na swoje epopeje tak samo jak niegdyś narody, kultury czy „światy”. Ponowoczesne doświadczenie rozpadu i płynności³⁸ sprawia, że najważniejsze w moim myśleniu o epopei pozostaje ratowanie dzięki niej ginących fragmentów rzeczywistości. Przenoszenie ich spod niszczącej władzy historycznego czasu w przestrzeń kultury daje im trwałe istnienie i sens, który decyduje o tożsamości „światów” będących przedmiotem epopei i o naszym do nich stosunku.

³⁸ Zob. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2006. Pierwodruk 2000.

*

Z punktu widzenia cech konstytutywnych epopeja to ponadrodzajowy gatunek literacki nadający sens światu opisanemu jako całość. Funkcja epopei sprowadza się do przeniesienia opisywanego przez nią świata z podległej czasowi historii w zatrzymującą czas kulturę. Miarą jej wartości jest to, że literatura nic więcej dla rzeczywistości zrobić nie może.

Bibliografia

- Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2006.
- R. W. Brockway, *Myth from the Ice Age to Mickey Mouse*, Albany 1993.
- M. Eliade, *Próba definicji mitu*, [w:] tegoż, *Aspekty mitu*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 1998.
- *Filozofia. Podstawowe pytania*, pod red. E. Martensa i H. Schnädelbacha, przeł. K. Krzemienowa, Warszawa 1995.
- W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, wyd. 2, Kraków 1988.
- H. Grynber, *Janek i Maria*, Warszawa 2006.
- H. Grynberg, *Ludzie Żydom zgotowali ten los*, [w:] tegoż, *Prawda nieartystyczna*, Warszawa 1994.
- H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, [w:] *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, red. H. Krukowska, Białystok 1993.
- D. Kulesza, *Pan Cogito i ślady epopei*, [w:] *Polski cykl liryczny*, pod red. K. Jakowskiej i D. Kuleszy, Białystok 2008.
- *Logos i mythos w kulturze XX wieku*, pod red. S. Wysłouch, B. Kaniewskiej, M. Brzostowicz-Klajn, Poznań 2003.
- *Pan Tadeusz jest operą. O książce, którą właśnie zaczął pisać, o papierosach, a także o Mickiewiczu, Musilu i Krasińskim* Wiesław Myśliwski opowiada Leszkowi Bugajskiemu i Piotrowi Kępińskiemu, „Newsweek” 2010.
- P. Sacha, *Życie w notesie*, „Gość Niedzielny” 2013, nr 36.
- A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004.
- A. Szyjewski, *Chaos a kosmos w życiu i badaniach Eleazara Mieleńskiego*, [w:] E. Mieleński, *Pochodzenie eposu bohaterskiego. Wczesne formy archaiczne i zabytki*, przeł. P. Rojek, Kraków 2009.
- *W środku jesteśmy baśnią. Z Wiesławem Myśliwskim rozmawiają Andrzej Franaszek i Jan Strzałka*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 22.
- B. Wojdowski, *Chleb rzucony umarłym*, wyd. 5., Warszawa 1979.
- S. Wysłouch, *Nowa genologia – rewizje i reinterpretacje*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, zespół redakcyjny: M. Czermińska (przewodnicząca), S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A. Z. Makowiecki, R. Nycz, t. 1, Kraków 2005.
- A. Żywiłek, *Mesjański „logos” Europy. Mariana Zdziechowskiego i Stanisława Brzozowskiego dyskursy o kulturze Zachodu*, Częstochowa 2012.

Dariusz Kulesza

Department of Literature of Positivism and Young Poland, University of Białystok

TOTALITY AND MEANING. NOTES ON THE EPIC

Kulesza reflects upon the epic as a literary genre from the point of view of widely conceived idea of humanities - anthropology, history of religion, sociology. Therefore, he abandons the epic as a literary term as such, but rather uses a less binding understanding of the epic – a fragment of the world which constitutes an autonomous, internally structured whole. Without ignoring the classical distinctive features of the epic, such as epic distance or wide, panoramic view on the „fate of the world”, he also takes into account its disintegration and its parts of different quality – sovereign, separate entities demanding their own identity, passing – he treats as each deserving its own epic, just like once nations, cultures or „worlds” did.

Key words: universe, sacrum, epic, myth, logos



Vincent van Gogh, *Książki* (1888)

Grzegorz Czerwiński

*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”
Uniwersytet w Białymstoku*

**SENSUALISTYCZNE BIBLIOFILSTWO
STANISŁAWA KRYCZYŃSKIEGO.
TATARSKI AUTOR JAKO UCZONY,
CZYTELNIK I KOLEKCJONER**

W niniejszym artykule chciałbym ukazać postać Stanisława Kryczyńskiego (1911–1941) – przedwcześnie zmarłego w czasach okupacji niemieckiej na tyfus historyka i poety o korzeniach tatarskich – jako czytelnika, znawcę literatury pięknej, a przede wszystkim: jako bibliofila¹. Bogaty materiał do badań w tym zakresie zawierają wspomnienia autora oraz jego eseistyka². Cennym źródłem informacji są również pozostawione przez Kryczyńskiego materiały warsztatowe, notatki i spisy bibliograficzne³. W mojej analizie poruszać się będę w obszarze literaturoznawstwa (nie tylko na gruncie „sztuki interpretacji”, ale też psychologii literatury i badań wyobraźni twórczej), jednakże odwołania do materiałów źródłowych, będących podstawą pracy historyka, pozostaną również i dla mnie ważnym punktem odniesienia, dopełniając w znacznej mierze obraz człowieka oczarowanego tekstem pisanym i drukowanym, obraz czytelnika, dla którego książka, gazeta, starodruk czy rękopis jest źródłem doznań nie tylko estetycznych, lecz również czysto fizycznych i nade wszystko – sensualistycznych.

¹ Artykuł został przygotowany w ramach projektu badawczego „Literatura polsko-tatarska po 1918 roku”. Projekt finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/07/B/HS2/00292.

² S. Kryczyński, *Wspomnienia. Utwory poetyckie. Eseje*, wstęp, wybór i oprac. G. Czerwiński, Białystok 2014.

³ Zbiór materiałów po Stanisławie Kryczyńskim znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie (Gabinet Rękopisów, sygn. 1666–1681). Zob. G. Czerwiński, *Dzieje rękopisów Stanisława Kryczyńskiego (1911–1941)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1. Na ten temat zob. także: J. Tyszkiewicz, *Kilka uwag o pisarstwie Stanisława Kryczyńskiego*, [w:] *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów (od XVI do XXI w.) / Aesthetic Aspects of the Literature of Polish, Belarusian and Lithuanian Tatars (XVIth–XXIst century) / Эстетические аспекты литературы польских, белорусских и литовских татар (XVI–XXI вв.)*, red. G. Czerwiński i A. Konopacki, Białystok 2015.

Kryczyński urodził się w rodzinie nauczycielskiej⁴. Jego ojciec, Bronisław Kryczyński (1875–1941), był dyrektorem gimnazjum i to właśnie on odkrył przed młodym Stanisławem świat starodruków i rzadkich książek. Nie tylko łatwy dostęp do dzieł klasyków literatury światowej, ale też ogólna atmosfera intelektualna panująca w rodzinnym domu Kryczyńskich sprawiły, że przyszły autor pierwszej monografii poświęconej Tatarom polsko-litewskim⁵ rozkochał się w lekturze, pracy z tekstem, jak również w kolekcjonerstwie książek. Oprócz ojca, który nie tylko uczył i wychowywał młodzież, ale też współredagował w latach 1913–1914 „Polską Gazetę Kresową” i publikował prace naukowe, ludźmi pióra byli też stryj Stanisława, Władysław (krajoznawca zajmujący się historią regionalną) oraz dalsi krewni – bracia Leon i Olgierd Kryczyńscy (działacze tatarscy, autorzy prac historycznych, utworów eseistycznych i reportażowych). Bronisław, chcąc rozwijać w swoim synu zainteresowania naukowe, umożliwił mu kontakt z Leonem i Olgierdem (a także między innymi z hrabią Reyem, który pomógł w zdobyciu akt miejskich w Przecławiu), kupował książki, wydobywał z archiwów szkolnych zapomniane dokumenty.

Pomimo późniejszych konfliktów syna z ojcem, wpływ Bronisława Kryczyńskiego na Stanisława jako przyszłego naukowca, poetę i bibliofila jest nie do przecenienia. Chociaż to bracia Leon i Olgierd, a także kolega uniwersytecki Wojciech Skuza (student polonistyki na UJ, poeta i działacz chłopski) zachęcali młodego historyka do pisania, namiętnością bibliofilską zaraził Stanisława najprawdopodobniej właśnie ojciec. Sam pisarz tak oto wspomina atmosferę domową, która rozbudziła w nim pasję naukowe i literackie:

Wyjeżdżałem ze Skierniewic naładowany pragnieniami twórczymi w dziedzinie literackiej i naukowej – historycznej. Nie umiałem jeszcze znaleźć tematu dla kielkujących od dawna zainteresowań historycznych, które były niewątpliwie rezultatem atmosfery domowej. [s. 45]⁶

W innym miejscu pisze o swoich pierwszych fascynacjach książkami z biblioteki ojca:

W poszukiwaniach naukowych już wówczas odczuwałem wibrującą we mnie, obok ciekawości umysłowej, żyłkę czysto zmysłowego bibliofilstwa. Już w dzieciństwie, gdy miałem lat sześć czy siedem, sprawiała mi rozkosz *Dola i niedola Sobieskiego* Korzona⁷ wśród książek mego ojca. Jej treść była to dla mnie

⁴ Życiorys Kryczyńskiego przedstawia najpełniej J. Tyszkiewicz w studium *Zainteresowania i dorobek badawczy Stanisława Kryczyńskiego (1911–1941)*, [w:] *Słowiańszczyzna i dzieje powszechne. Studia ofiarowane prof. L. Bazyłowowi*, red. W. Barbasiewicz, Warszawa 1985.

⁵ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, Warszawa 1938.

⁶ S. Kryczyński, *Wspomnienia. Utwory poetyckie. Eseje...* Wszystkie cytaty z dzieł Kryczyńskiego, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z tego wydania. Umiejscawiane są one poprzez podanie numeru strony w tekście głównym po cytowanym fragmencie.

⁷ T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629–1674*, tom 1-3, Kraków 1898.

całkowicie niezrozumiała abrakadabra dźwięków i układów literowych, w których, jak zaklęcia czarodziejskie („hokus pokus dominokus”), brzmiały słowa: konfederacja, rokosz, Astrea, Sylwander, kampania, *amour*, ekspatriacja... Za to książka ta miała cudownie gładkie, pożółkłe karty i nieopisaną dziwną woń, właściwą takim księgom. Nie umiem powiedzieć dlaczego, ale ta woń właśnie dawała mi przeczucie nieznanego mi jeszcze świata nauki, przeczucie rozkoszy umysłowej, jaka mi kiedyś przypadnie w udziale. I teraz, gdy wertowałem w książkach w szafie biblioteczej stojącej w kancelarii mego ojca, budziły się we mnie instynkty bibliofilskie, chęć pieszczona książki dotykaniem, napawania wzroku jej graficznym układem, doborem czcionek, okładkami i grzbietem. [s. 48]

Miłość do książek sprawiła, iż Kryczyński już jako piętnastoletni chłopak sam zaczął kupować książki. Jak pisze w swoich wspomnieniach (na marginesie zwróćmy uwagę, iż wspomnienia zaczął on spisywać w wieku niespełna trzydziestu lat!), obok klasyków literatury pięknej – Tołstoja, Dostojewskiego, Londona, Szchedrina – na półce młodego historyka pojawiły się między innymi rozprawy naukowe Kazimierza Dobrowolskiego i Mariana Kukiela⁸. Książki stanowiły dla Stanisława nie tylko źródło doświadczeń intelektualnych (zawartość woluminów) i zmysłowych (forma fizyczna danego wydania), ale również pokusę, otchłań nieokiełzanych żywiołów i namiętności. „Czarodziejska góra książek” hipnotyzowała Kryczyńskiego, przyciągała, brała go w swoje posiadanie, kusiała:

Myśli moje leciały wszystkie w jedną tylko stronę, jak w legendarnej powieści gwoździe z okrętu ku magnetycznej górze. Była to istotnie góra, czarodziejska góra książek spiętrzonych dość bezładnie na jednym ze stołów w moim pokoju. Książki te zostały ofiarowane bibliotece gimnazjalnej przez miejscowego notariusza. Ojciec mój kazał je wydobyć z piwnic, gdzie butwiały od czasów jego poprzednika. Czasowo, zanim miały ulec inwentaryzacji, znajdowały się w moim pokoju. Przejrzałem wszystkie od deski do deski. [s. 50]

W tej górze papierowej odkryłem kopalnię wiadomości. Namiętność twórcza i zdobycza drżała we mnie coraz silniej (...). [s. 50]

Motyw kuszenia/uwodzenia przez książkę powraca obsesyjnie w twórczości eseistyczno-wspomnieniowej Kryczyńskiego. Nie zawsze musi to być książka w znaczeniu odrębnego woluminu wydanego przez konkretną oficynę lub drukarnię. U Kryczyńskiego – nie jako historyka oczywiście, lecz jako bibliofila i poety – granice semantyczne pomiędzy pojęciami takimi jak rękopis, starodruk, książka, a nawet „pisane źródło historyczne” czy wręcz styl pisma wydają się być dość płynne. Wszystkie wymienione fenomeny składają się u niego na obraz archetypicznej Praksięgi, źródła wiadomości „dobrego i złego”. Dlatego nie powinien dziwić w tym kontekście wyłaniający się z pisarstwa

⁸ Chodzi o prace: K. Dobrowolski, *Dzieje kultu św. Floriana w Polsce do połowy XVI w.*, Warszawa 1923; M. Kukiel, *Historia wojskowości w Polsce*, Kraków 1929.

tego tatarskiego autora obraz nauki (a więc obcowania z Pismem) jako „kłębowiska syczących żmij zwanych teoriami naukowymi” [s. 47] oraz porównywanie przypisów (swoista cecha tekstu naukowego) do węży – „wijących się” i „syczących” [s. 57].

Jak już wspomniałem, w owe „kłębowisko żmij” wpadł Kryczyński we wczesnym dzieciństwie, które w przypadku Stanisława nie wyglądało tak jak u jego rówieśników. Młody samotnik o usposobieniu romantycznym (por. s. 101) wiele czasu spędzał na idealistycznych próbach naukowych. W wieku kilkunastu lat zaczął opracowywać „słownik numizmatyczny, pograżał się lekturze *Larousse'a* i *Wielkiej encyklopedii powszechnej*, unikał zbyt częstych kontaktów z rówieśnikami:

Niosłem te tomiska [*Wielkiej encyklopedii powszechnej* – G. Cz.] z wypiekami na twarzy. Paliła mnie równocześnie i ciekaw[ość, że coś] dla siebie w tych książkach znajduję, i wstyd, że zamiast j[ak] wszyscy chłopcy w moim wieku biegać po słońcu i kopać pi[łkę], zaszywam się w dżunglę papierowej abstrakcji. Przechodziłem więc na mniej uczęszczaną stronę ulicy i chyłkiem, nie patrząc na nikogo, ugięty pod ciężarem woluminów, pod parkanami pałacowego ogrodu przemykałem jak szczur do domu. [s. 46]

Alienacja będąca skutkiem namiętności obcowania z tekstem wzrastała wprost proporcjonalnie do wieku odczytywanych przez Stanisława tekstów. Im starszy druk lub rękopis udało się Kryczyńskiemu zdobyć, tym większą miał on ochotę zamknąć się w swoim pokoju i oddawać się naukowo-bibliofilskim rozkoszom. Ponadto kontakt z kolejnym elementem archetypicznej *Praksięgi* „uskrzydlał” młodego historyka: nie tylko inspirował do dalszych badań, ale również rozpałał jego zmysły. Zacytujmy w tym miejscu fragment opisujący scenę, w której Kryczyński, biegnąc do domu z rękopisemnymi księgami cechowymi, chce „śpiewać i tańczyć z radości”:

Nie wiem, kto mi wskazał drogę do warsztatu stolarskiego pana Franciszka Olszewskiego, piastującego godność cechmistrza Cechu Wielkiego w miasteczku. Cechmistrz wyjął ze skrzynki trzy rękopisemne książki cechowe z dawnych wieków i statut pięknie kaligrafowany czarnym i czerwonym inkaustem. Wszystko to chętnie wypożyczył mi celem przejrzenia. Chciałem śpiewać i tańczyć z radości. Leciałem do domu jak na skrzydłach. Serce waliło w mej piersi jak młot, wypieki paliły mi twarz. W swoim pokoju zabrałem się natychmiast do odcyfrowywania zapisek i statutu. Pierwszy raz w życiu miałem przed sobą rękopisy liczące kilka wieków, sięgające najdawniejszymi kartami epoki Batorego, pierwszy raz mogłem je oglądać nie za szklaną gablotką i obracać własnymi palcami karta za kartą! [s. 50-51]

Tego typu sytuacji jest u Kryczyńskiego znacznie więcej. Każde kolejne „odkrycie” jest dla tatarskiego pisarza wydarzeniem niezwykłym.

W krótki czas potem od nauczyciela gimnazjum, polonisty, pana Tadeusza Zawadzkiego, dowiedziałem się, że podobno w magistracie mieleckim mają znajdować się jakieś stare księgi miejskie i dokumenty. Udaliśmy się obaj do magistratu i tu powiedziano mi, że owszem, a jakże, są stare księgi... na strychu. Wdrapaliśmy się tedy na strych magistracki. Pomiędzy belkami, pod grubą warstwą pyłu, częściowo zawilgocone i nadgryzione przez myszy, rozrzucone leżały tu istotnie dwie stare księgi, jedna z XVI wieku, druga z XVIII wieku, oraz plik papierzysek z czasów austriackich.

O, była to zdobycz znacznie poważniejsza, niż owe zapiski cechowe i emocja moja nie miała granic. Stary sekretarz magistratu pozwolił mi zabrać znalezione skarby do domu. Nie przykładano tam, w tym zatęchłym urzędzie, większej wagi do tych rupieci.

Nigdy nie opiszę, ile najdziwniejszych wzruszeń i olśnień przeżyłem dzięki owym rupociom, jakie fantastyczne podróże odbyłem, jakich poznawałem ludzi ze świata umarłych i jakie przyszło mi oglądać wydarzenia! [s. 52]

We *Wspomnieniach z poszukiwań naukowych* Kryczyński z ironią pisze o wykreowanej przez Wyspiańskiego postaci Lelewela, który w czasie, gdy na ulicach miasta trwają walki, bada pod lupą piastowski denar [zob. s. 47]. Jednakże podczas przewrotu majowego sam zagłębiony pozostaje w lekturze francuskiej encyklopedii, a wybuch wojny polsko-niemieckiej konstatuje zaledwie jednym zdaniem, by zaraz przejść do długiego wywodu dotyczącego tańca, teatru i architektury w życiu duchowym Polaków. Autor *Tatarów litewskich* pochyla się nad tekstami z namiętnością i pasją, z jednej strony, a kompetencjami paleografa i bibliologa, z drugiej. Chłonie informacje zawarte w starych dokumentach „jak francuski chciwiec przeliczający pieniądze i klejnoty w znalezionej skarbie” [s. 59].

Obraz Kryczyńskiego jako skrajnego samotnika, dla którego jedyny świat istniejący to rzeczywistość Pisma, nie jest oczywiście prawdziwy. Młody historyk przynajmniej od czasów studenckich był osobą bardzo towarzyską. Uczestniczył w spotkaniach akademickich. Nie stronił od alkoholu, związany był ze środowiskiem lewicowych kontestatorów i przedstawicieli krakowskiej bohemy artystycznej (choćby w osobie wspomnianego Wojciecha Skuzy), brał udział w ulicznych manifestacjach i bójkach z policją. Jego „ciemna” strona egzystencji nie została jednak opisana w przygotowywanych do druku *Wspomnieniach z poszukiwań naukowych* (tekst ten zachował się w maszynopisie, nie zawierał skreśleń, ani odręcznych dopisków). Udało się ją zrekonstruować dopiero na podstawie zapisków wspomnieniowych (pisanych na kartkach zeszytowych, często bardzo niestarannym pismem, z dużą ilością skreśleń i przeróbek)⁹. Można zatem twierdzić, iż dla autora *Tatarów litewskich* świat książek nie był dziedziną eskapizmu, lecz świadomie kształtowaną przestrzenią intelektualną oraz emocjonalno-zmysłową.

⁹ Szerzej na ten temat piszę w artykule pt. *Dzieje rękopisów Stanisława Kryczyńskiego...* (dz. cyt.).

Powróćmy jednak jeszcze na chwilę do motywu kuszenia. Otóż książka kusi Kryczyńskiego również nawoływaniem (motyw głosu wzywającego do codziennej wyteżonej pracy), a idea kolekcjonerstwa niekiedy przestaje odnosić się tylko do woluminu lub sterty staropolskich zakurzonych rękopisów, a zaczyna obejmować również samą informację ukrytą (podstępnie, jak zmija w stercie chrustu) w tekście (pisarz wspomina zresztą również o swojej pasji brachygraficznej – rozszyfrowywania skrótów). Oczywiście owo kuszenie wynika z określonej predyspozycji psychicznej Kryczyńskiego. Autor sam odnosi się do owego „głosu” ironicznie (nazywa go „łajdakiem”). W każdym razie motyw ten świadczy dobitnie o tym, iż ten młody naukowiec był typem tytana pracy, poświęcającym się bez reszty poszukiwaniom wiedzy i bibliofilskiej rozkoszy obcowania z – drukowanym lub pisanym – pięknem. Zwróćmy choćby uwagę na fakt, iż nagle oderwany od swych zajęć Kryczyński wstawał – jak pisze – „zupełnie oszołomiony, jak ze snu” [s. 59].

Piszę to w późną noc (niedługo chyba zaczniesz szarzyć za oknami)... Od czasu, gdy zdałem maturę, to jest od ośmiu lat, pracuję dzień w dzień. Nawet jeśli przypadkiem nic nie robię, to nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć: „ten dzień jest mój i wolno mi nie myśleć o niczym”... Ileż godzin przesiedziałem w ciągu tych lat ośmiu w bibliotekach, archiwach, ile słonecznych dni zmarnowałem, pożerany suchą gorączką kolekcjonera, myszką cuchnących wiadomości, przypadający jak sznur-księgojad do wytartych, wyślinionych kartek, do wyszarżanych grzbietów – z rozognioną twarzą, z jakąś nienasyconą chciwością (...).

Miałem tylko cztery dni w ciągu owych lat ośmiu, kiedy czułem się wolny od tego demona, który mi szepce wciąż: „masz robić to, masz robić tamto, bój się Boga, popatrz, która godzina i ty jeszcze tego nie zrobiłeś! A pamiętaj, jutro rano masz pójść do biblioteki. A po południu do Instytutu. A wieczorem masz skończyć tamto. I napisz do tego lub owego, że owszem, że bardzo chętnie podejmiesz się tej roboty! Cóż ci szkodzi wziąć tę robotę? Przecież i tak żadnej naprawdę jeszcze nie skończyłeś. Robisz cztery prace równocześnie, weź i piątą!”

Te cztery dni, w których nie słyszałem głosu tego łajdaka, były w zeszłym roku, w lipcu, w Zaleszczykach. [s. 99-100]

Wspominałem już, iż oprócz Bronisława Kryczyńskiego, znaczący wpływ na postawę twórczą Stanisława mieli Wojciech Skuza oraz bracia Leon i Olgierd Kryczyńscy. Spróbujmy przyjrzeć się bliżej relacjom, jakie łączyły autora *Tatarów litewskich* z wyżej wymienionymi osobami.

Wojciech Skuza (1908–1942) był poetą, pisarzem i publicystą, absolwentem filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ze Stanisławem Kryczyńskim poznali się już w szkole w Mielcu, gdzie wspólnie redagowali gazetkę uczniowską pod nazwą „Dziwanna”. Kryczyński prowadził tam rubrykę „To co warto i trzeba czytać”, publikował również swoje pierwsze utwory literackie.¹⁰ Ich przyjaźń rozwijała się następnie podczas studiów w Krakowie. W tym

¹⁰ Szerzej na ten temat J. Tyszkiewicz w artykule *Kilka uwag o pisarstwie...* (dz. cyt.).

czasie Skuza był aktywnym działaczem Polskiej Akademii Młodzieży Ludowej i współredaktorem czasopisma „Znicz”. Właśnie w tym czasopiśmie Kryczyński wydrukował kilka swoich wczesnych wierszy. Skuza namawiał Stanisława również do pracy dziennikarskiej. Wpływ „poety ludowego” na przyszłego badacza tatarszczyzny dotyczył także postaw społecznych i religijnych:

Obcując ze Skuzą czułem się literatem i agitatorom społecznego radykalizmu, ateistą i chłopskim demokratą. [s. 127]

Drogi życiowe Kryczyńskiego i Skuzy rozeszły się, kiedy Stanisław przeniósł się na studia do Lwowa (tam ukończył historię), a następnie do Warszawy (w charakterze stażysty w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego). W czasie okupacji Kryczyński przebywał między innymi w Łowiczu, wykonując przeróżne prace dorywcze, aby zarobić na utrzymanie swoje i żony (ożenił się z Ireną Krudowską 20 sierpnia 1939 roku). Natomiast Skuza po wybuchu drugiej wojny światowej mieszkał we Lwowie. Był jednym z sygnatariuszy oświadczenia części pisarzy polskich popierających przyłączenie południowo-wschodnich województw Drugiej Rzeczypospolitej do radzieckiej Ukrainy. Nie uniknął jednak zesłania. Zmarł w Persji zaraz po ewakuacji z ZSRR z Armią Andersa.

Leon Najman-Mirza Kryczyński (1887–1939) był bratem stryjecznym ojca Stanisława Kryczyńskiego, prawnikiem i historykiem, wybitnym przedstawicielem ruchu tatarsko-muzułmańskiego w Drugiej Rzeczypospolitej. Pełnił również funkcję redaktora naczelnego „Rocznika Tatarskiego”. W historii literatury polskiej zapisał się jako autor reportażu zatytułowanego *Pod słońcem Maroka*¹¹. Z kolei jego starszy brat, Olgierd Najman-Mirza Kryczyński (1884–1942), również prawnik i aktywny działacz tatarsko-muzułmański, pełnił funkcję przewodniczącego Rady Centralnej Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP. Był ponadto autorem ważnych esejów historycznych i politycznych dotyczących dziejowej roli Tatarów polsko-litewskich¹². Ich los jest najdobitniejszym przykładem tragicznych dziejów Polski w XX wieku: Leon zamordowany został podczas zbiorowej egzekucji przez hitlerowców, Olgierd – aresztowany przez NKWD, a następnie skazany na podstawie spreparowanych dowodów i rozstrzelany.

Właśnie znajomość z braćmi Kryczyńskimi ostatecznie określiła zainteresowania naukowe Stanisława, który od 1935 roku prawie wyłącznie poświęcił się badaniom dziejów tatarskich na ziemiach Rzeczypospolitej. Ponadto po

¹¹ Zob. L. Kryczyński, *Pod słońcem Maroka*, [w:] *Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, wstęp, wybór i oprac. G. Czerwiński, Białystok 2014.

¹² Zob. O. N. M. Kryczyński, *Ruch nacjonalistyczny a Tatarzy litewscy*, „Rocznik Tatarski” 1932, tom 1. Na temat eseistyki historycznej Tatarów zob. W. Wendland, „Trzy czola proroków z matki obcej”. *Myśl historyczna Tatarów polskich w II Rzeczypospolitej*, Kraków 2013.

śmierci profesora Stanisława Zakrzewskiego¹³, głównym „opiekunem” młodego Kryczyńskiego stał się stryj Leon¹⁴. Jan Tyszkiewicz twierdzi, iż „Leon szybko wciągnął Stanisława do prac redaktorskich i działań Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP, zbierania materiałów, prowadzenia korespondencji, organizowania Muzeum Tatarskiego w Wilnie. Stanisław zaczął realizować swoje pasje historyczne, literackie i dziennikarskie publikując w «Roczniku Tatarskim» (t. I 1932, t. II 1935, t. III 1938)”¹⁵. W jednym z listów opiekun Stanisława zachęcał go do pracy literackiej słowami:

Ty byś stworzył nową epopeję à la Syrokomla lub Melchior Wańkowicz (ma się ukazać), bo potrafisz być i historykiem, i beletrystą, a nawet poetą.¹⁶

Znamienne jest również zainteresowanie Stanisława rękopisami tatarskimi, jakie gromadził Leon w Muzeum Tatarskim. Były to między innymi tak zwane *kitab*y – książki religijne, zawierające teksty różnego charakteru, pisane po polsku lub białorusku z pomocą alfabetu arabskiego¹⁷ (zbiory muzeum zaginęły podczas drugiej wojny światowej). W latach, w jakich współpracował Stanisław z Leonem Kryczyńskim, uczył się on też języków orientalnych – tureckiego i arabskiego. Gdyby nie wybuch wojny, pasje bibliofilskie młodego historyka mogłyby objąć również rękopiśmienne dziedzictwo religijne polskich Tatarów. Tak się jednak nie stało. Przed wojną w prywatnym posiadaniu Stanisława nie znajdował się ani jeden rękopis tatarski.

¹³ Należy również wspomnieć, iż ważną rolę w procesie kształtowania się osobowości Kryczyńskiego odegrał również promotor jego pracy magisterskiej, Pierwszy Nauczyciel i Mistrz, profesor Stanisław Zakrzewski. To właśnie u tego wybitnego mediewisty uczył się przyszły autor *Tatarów litewskich* warsztatu naukowego. Relacji tej wiele uwagi poświęcił Jan Tyszkiewicz w swoich studiach poświęconych Kryczyńskiemu. Zob. przede wszystkim: J. Tyszkiewicz, *Zainteresowania i dorobek badawczy...* Na temat prof. S. Zakrzewskiego zob. J. Tyszkiewicz, *Stanisław Zakrzewski był nie tylko mediewistą*, [w:] *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej. Cz. 3: Materiały konferencji naukowej w Krakowie w 1988 r.*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1989; K. Błachowska, *Stanisław Zakrzewski*, [w:] *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, pod red. J. Maternickiego, przy współpracy L. Zaskilniaka, Rzeszów 2007.

¹⁴ Jan Tyszkiewicz twierdzi wręcz, iż zarówno Zakrzewski, jak i Leon Kryczyński „kierowali” Stanisławem. Zob. tegoż, *Kilka uwag o pisarstwie...*

¹⁵ Tamże.

¹⁶ List L. Kryczyńskiego do S. Kryczyńskiego z dn. 27 marca 1937 r., BUW, Gabinet Rękopisów, sygn. 1680.

¹⁷ Na ten temat: A. K. Антонович, *Белорусские тексты, писанные арабским письмом, и их графико-орфографическая система*, Вильнюс 1968; Cz. Łapicz, *Kitab Tatarów litewsko-polskich. Paleografia, grafia, język*, Toruń 1986; A. Drozd, *Zastosowanie pisma arabskiego do zapisu tekstów polskich (zarys historyczny)* [w:] *Plenas Arabum domos. Materiały IV Ogólnopolskiej Konferencji Arabistycznej, Warszawa 25–26 marca 1993*, red. M. M. Dziekan, Warszawa 1994; Sh. Akiner, *Religious language of a Belarusian Tatar kitab: a cultural monument of Islam in Europe*, Wiesbaden 2009; M. Гарэлка, I. Сынкова, *Адкуль пайшлі ідалы. Помнік рэлігійна-палемічнай літаратуры з рукапіснай спадчыны татараў Вялікага Княства Літоўскага*, Мінск 2009.

Jakie książki posiadał Kryczyński w swojej bibliotece? Na to pytanie możemy odpowiedzieć, sięgając do sporządzonego przez autora *Tatarów litewskich* notesu zatytułowanego *Zbiór książek Stanisława Kryczyńskiego. Katalog* (Warszawa 1936). Ów „katalog” zawiera 334 pozycje, z których część została skreślona. Jak ustalił Jan Tyszkiewicz, usunięte pozycje zostały sprzedane przez Stanisława do 1940 roku¹⁸. Spis książek Kryczyńskiego jest ciekawym dokumentem źródłowym, wymagającym dalszych badań. W niniejszym artykule przyjrzymy się jednak nie książkom z katalogu, lecz dziełom, na które powołuje się i o których wspomina pisarz w swoich esejach wspomnieniowych.

Pisarstwo Kryczyńskiego, zarówno naukowe, jak i eseistyczne, jest wybitnie erudycyjne. Pisarz w swoich dziełach rzadko cytuje prace innych uczonych; również cytaty z literatury pięknej pojawiają się nieczęsto. Tatarski autor lubuje się w aluzjach, nawiązaniach i porównaniach. Przywołuje dzieła klasyków – Wyspiańskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Malczewskiego, Norwida, Krasińskiego, Kochanowskiego, Prusa, Żeromskiego, Szekspira, Tolstoja, Dostojewskiego, Mauriaca, Gida, Molière’a, Balzaca, Calderona, Goethego, Wildego i wielu innych – by lepiej zobrazować własne myśli.

Co istotne, Kryczyński potrafi w kilku słowach bardzo trafnie wyrazić istotę danego dzieła literackiego czy też główne założenia filozofii jego autora. Odwoływanie się do poszczególnych tekstów literackich nie stanowi dla tatarskiego pisarza wyłącznie chwytu stylistycznego. Czytając jego wspomnienia możemy się przekonać, iż literatura jest dla niego dogłębnie przeżywaną rzeczywistością, stymulatorem intelektualnym i źródłem bodźców sensualistycznych. Poszczególne dzieła klasyków powracają na kartach *Wspomnień z poszukiwań naukowych* wielokrotnie, w różnych kontekstach. Kryczyński wydobywa z nich za każdym razem inne problemy, motywy, wątki. Świadczyć to może o tym, iż z utworami tymi obcował on stale lub wielokrotnie; być może miał je zawsze pod ręką. Wiemy, że robił z nich wypisy, notował określone myśli i cytaty¹⁹.

Spośród prac naukowych, o jakich wspomina w swej eseistyce Kryczyński, wskażmy chociażby rozprawy Wacława Nałkowskiego²⁰, Stanisława Brzozowskiego²¹, Wincentego Lutosławskiego²² i Stanisława Adamczewskiego²³. Ze

¹⁸ Zob. J. Tyszkiewicz, *Dorobek historyczny Leona i Stanisława Kryczyńskich*, [w:] *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej. Część II. Materiały konferencji naukowych w Cedzynie i Białymstoku w 1986 i 1987*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1987, s. 387.

¹⁹ Por. S. Kryczyński, *Varia dotyczące historii i literatury polskiej*, BUW, Gabinet Rękopisów, sygn. 1678; Kartoteka Stanisława Kryczyńskiego obejmująca materiały do zagadnień historycznych i etnograficznych, BUW, Gabinet Rękopisów, sygn. 1676.

²⁰ W. Nałkowski, *Jednostka i ogół*, Kraków 1904.

²¹ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910.

²² W. Lutosławski, *Nieśmiertelność duszy i wolność woli*, Warszawa 1909; tegoż, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933; *Eleusis. Towarzystwo poczwórnej dożywotniej wstrzemięźliwości: od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty*, Kraków 1903; *Logika ogólna czyli Teoria poznania i logika formalna*, oprac. W. Lutosławski, Londyn–Kraków 1907.

Wspomnień z poszukiwań naukowych dowiadujemy się ponadto, iż ich autor rozczytywał się również między innymi w dziełach Karola Szajnochy, Franciszka Piekosińskiego, Tadeusza Wojciechowskiego, Karola Potkańskiego [s. 46-47].

Na zakończenie wypada wyjaśnić, iż Stanisława Kryczyńskiego zajmowała nie tylko literatura i historia, nie tylko teksty literackie, materiały źródłowe i piękne stare księgi. Pisarz żywo interesował się również architekturą, malarstwem, muzyką... Był nie tylko „uskrzydłym” romantykiem, zawładniętym przez (niestety, autodestrukcyjną nieraz) pasję poznawczą i estetyczną. Stanisław Kryczyński to również renesansowy *poeta doctus*, erudyta, dokładny i sumienny rzemieślnik warsztatu naukowego. Sensualistyczne bibliofilstwo, jakie wyłania się z jego esejów wspomnieniowych, czyniło z niego postać jeszcze ciekawszą, zabarwioną nutą dystansu do siebie i świata oraz autoironii.

Bibliografia

- Sh. Akiner, *Religious language of a Belarusian Tatar kitab: a cultural monument of Islam in Europe*, Wiesbaden 2009.
- А. К. Антонович, *Белорусские тексты, писанные арабским письмом, и их графико-орфографическая система*, Вильнюс 1968.
- K. Błachowska, *Stanisław Zakrzewski*, [w:] *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, pod red. J. Maternickiego, przy współpracy L. Zaskilniaka, Rzeszów 2007.
- S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910.
- G. Czerwiński, *Dzieje rękopisów Stanisława Kryczyńskiego (1911–1941)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1.
- K. Dobrowolski, *Dzieje kultu św. Floriana w Polsce do połowy XVI w.*, Warszawa 1923.
- A. Drozd, *Zastosowanie pisma arabskiego do zapisu tekstów polskich (zarys historyczny)* [w:] *Plenas Arabum domos. Materiały IV Ogólnopolskiej Konferencji Arabistycznej, Warszawa 25–26 marca 1993*, red. M. M. Dziekan, Warszawa 1994.
- *Eleusis. Towarzystwo począwornej dożywotniej wstrzeżliwosci: od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty*, Kraków 1903.
- *Kartoteka Stanisława Kryczyńskiego obejmująca materiały do zagadnień historycznych i etnograficznych*, BUW, Gabinet Rękopisów, sygn. 1676.
- T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629–1674*, t. 1-3, Kraków 1898.
- L. Kryczyński, *Pod słońcem Maroka*, [w:] *Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, wstęp, wybór i oprac. G. Czerwiński, Białystok 2014.
- O. N. M. Kryczyński, *Ruch nacjonalistyczny a Tatarzy litewscy*, „Rocznik Tatarski” 1932, t. 1.
- S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, Warszawa 1938.
- S. Kryczyński, *Varia dotyczące historii i literatury polskiej*, BUW, Gabinet Rękopisów, sygn. 1678.
- S. Kryczyński, *Wspomnienia. Utwory poetyckie. Eseje*, wstęp, wybór i oprac. G. Czerwiński, Białystok 2014.

²³ S. Adamczewski, *Serce nienasycone. Książka o Żeromskim*, Poznań 1930.

- M. Kukiel, *Historia wojskowości w Polsce*, Kraków 1929.
- *List L. Kryczyńskiego do S. Kryczyńskiego z dn. 27 marca 1937 r.*, BUW, Gabinet Rękopisów, sygn. 1680.
- *Logika ogólna czyli Teoria poznania i logika formalna*, oprac. W. Lutosławski, Londyn–Kraków 1907.
- W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933.
- W. Lutosławski, *Nieśmiertelność duszy i wolność woli*, Warszawa 1909.
- Cz. Łapicz, *Kitab Tatarów litewsko-polskich. Paleografia, grafia, język*, Toruń 1986.
- W. Mach, *Rękopisy Stanisława Kryczyńskiego*, rękopis, Dział Rękopisów, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 3623-27-7.
- W. Mach, *Stanisław Kryczyński, pisarz odnaleziony*, „Nowa Kultura” 20 VII 1958, nr 29.
- W. Nałkowski, *Jednostka i ogół*, Kraków 1904.
- J. Sulimowicz, *Kryczyński Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Wrocław 1970.
- М. Тарэлка, І. Сынкова, *Адкуль пайшлі ідалы. Помнік рэлігійна-палемічнай літаратуры з рукапіснай спадчыны татараў Вялікага Княства Літоўскага*, Мінск 2009.
- J. Tyszkiewicz, *Dorobek historyczny Leona i Stanisława Kryczyńskich*, [w:] *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej. Część II. Materiały konferencji naukowych w Cedzynie i Białymstoku w 1986 i 1987*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1987.
- J. Tyszkiewicz, *Kilka uwag o pisarstwie Stanisława Kryczyńskiego*, [w:] *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów (od XVI do XXI w.) / Aesthetic Aspects of the Literature of Polish, Belarusian and Lithuanian Tatars (XVIth–XXIst century) / Эстетычныя аспекты літаратуры польскіх, беларускіх і літоўскіх татар (XVI–XXI вв.)*, red. G. Czerwiński i A. Konopacki, Białystok 2015.
- J. Tyszkiewicz, *Leon Kryczyński jako redaktor „Rocznika Tatarskiego” w latach 1930–1939*, „Życie Muzułmańskie” 1988, nr 8.
- J. Tyszkiewicz, *Olgiard, Leon i Stanisław Kryczyńscy – działacze kulturalni i badacze przeszłości Tatarów*, „Rocznik Tatarów Polskich” 1993, tom 1.
- J. Tyszkiewicz, *Stanisław Zakrzewski był nie tylko mediewistą*, [w:] *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej. Cz. 3: Materiały konferencji naukowej w Krakowie w 1988 r.*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1989.
- J. Tyszkiewicz, *Zainteresowania i dorobek badawczy Stanisława Kryczyńskiego (1911–1941)*, [w:] *Słowiańszczyzna i dzieje powszechne. Studia ofiarowane prof. L. Bazyłowowi*, red. W. Barbasiewicz, Warszawa 1985.
- W. Wendland, *„Trzy czoła proroków z matki obcej”. Myśl historyczna Tatarów polskich w II Rzeczypospolitej*, Kraków 2013.

Grzegorz Czerwiński
 Department of Philological Studies „East – West”
 University of Białystok

SENSUAL BIBLIOPHILISM OF STEFAN KRYCZYŃSKI. THE TATAR AUTHOR AS A SCIENTIST, READER AND COLLECTOR

Grzegorz Czerwiński interprets the aspect of sensual bibliophilism on the example of Stefan Kryczyński's (1911–1941) research activities – a Tatar scientist, reader and collector. Focusing on Kryczyński's memoirs and essays, Czerwiński also includes other materials: workshop materials, notes, bibliographical lists. According to Czerwiński, Kryczyński was a Renaissance *poeta doctus*, erudite person, thorough, meticulous craftsman in a scientific workshop.

Key words: sensualism, bibliophilism, Stanisław, Kryczyński, Tatars, historiography



Wilno. Widok ogólny, około 1920 roku

Mieczysław Jackiewicz

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Olsztyn

LITERATURA LITEWSKA W WILNIE W LATACH TRZYDZIESTYCH

W okresie międzywojennym, podobnie jak przed pierwszą wojną światową, w Polsce interesowano się kulturą i literaturą litewską, chociaż do 1938 roku nie było między Polską i Litwą formalnych stosunków politycznych, kontaktów komunikacyjnych, społecznych i kulturalnych. W początkowych latach dwudziestych w polskiej prasie nie podejmowano tematu literatury litewskiej, nie publikowano też utworów pisarzy litewskich.

Milczenie prasy zostało przełamane dopiero w 1926 roku, kiedy to czasopismo „Przegląd Wileński” pod redakcją Ludwika Abramowicza zaczęło publikować artykuły informacyjne o kulturze litewskiej, a od początku lat trzydziestych zamieszczać tłumaczenia poezji i prozy. Wilno stało się wtedy niejako ośrodkiem lituanistycznym w Polsce, skąd najwięcej informacji o kulturze i literaturze sąsiedniego narodu przenikało w głąb kraju. Wydrukowano wówczas wspomnienia pośmiertne o Petrasie Vileišisie, znanym działaczu litewskiego odrodzenia narodowego, literacie i założycielu pierwszego dziennika litewskiego w Wilnie „Vilniaus žinios”¹. Rok później „Przegląd Wileński” opublikował nekrolog Jonasa Basanavičiusa, podkreślając, że był on „twórcą współczesnego piśmiennictwa litewskiego”². Julia Wichert-Kajruksztisowa, poetka i tłumaczka poezji litewskiej, podczas akademii żałobnej wygłosiła swój wiersz *Pamięci dr Jana Basanowicza*, wydrukowany później w „Przeglądzie Wileńskim”³.

W lutym 1928 roku gościł w Krakowie, we Lwowie i Warszawie Mykolas Biržiška, działacz społeczny i literat. W drodze powrotnej do Kowna przybył do Wilna, gdzie spędził kilka dni. Przyjęto go tutaj dość chłodno, chociaż Ludwik Abramowicz podjął gościa obiadem. W tym czasie poeta litewski, Juozas Tysliava, jadąc do Paryża odwiedził Warszawę⁴. „Wiadomości Literackie” zamieściły wtedy obszerny wywiad przeprowadzony z poetą i wydały na jego cześć – jak informowała prasa – przyjęcie z udziałem wielu wybitnych przedstawicieli

¹ L., *Piotr Wilejszys*, „Przegląd Wileński” 1926, nr 14, s. 4.

² „Przegląd Wileński” 1927, nr 4, s. 1.

³ J. Wichert-Kajruksztisowa, *Pamięci dr Jonasa Basanowicza*, „Przegląd Wileński” 1927, nr 6, s. 2.

⁴ „Epoka” 1928, nr 38, s. 1.

polskiej literatury. Z Warszawy Tysliava pojechał do Wilna, gdzie odwiedził redakcję „Przeglądu Wileńskiego” i „Kuriera Wileńskiego”. Dziennik ten przeprowadził z poetą wywiad, w którym Tysliava opowiedział o współczesnej literaturze litewskiej:

W obecnej chwili – mówił – mamy w Litwie przedstawicieli wszystkich kierunków europejskich od romantyzmu i symbolizmu aż do futuryzmu. Przeżywamy wielki okres rozkwitu literackiego. Najwybitniejszym poetą litewskim jest Mairo-nis. On jest ojcem duchowym naszych poetów. Choć jeśli sięgnąć w przeszłość, to właściwie fundamentem, na którym budowana była cała literatura litewska, jest Kristijonas Donelaitis⁵.

Interesująco scharakteryzował litewskiego poetę publicysta „Przeglądu Wileńskiego”, podpisujący się kryptonimem Licz:

Tysliava jest uniwersalistą w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ojczyzną jego jest cały świat. Będzie się czuł dobrze w każdym środowisku, które podziela jego dążenia światoburcze, jego tęsknotę do nowych form życia, jego pogardę i nienawiść do tradycji, do relikwii przeszłości, do tego wszystkiego co tamuje swobodny, nieskrępowany rozwój jednostki, społeczeństwa, ludzkości. (...) Tysliava nie czuje najmniejszej niechęci do Polski i Polaków. Mało się interesując sprawami politycznymi, nie żywi do narodu polskiego urazy za utratę Wilna, a do kultury polskiej pretensji za to, że w przeszłości wyrządziła takie niepowetowane szkody kulturze litewskiej. Życie polskie jest dlań tak samo nieznanne i tak samo ciekawe, jak francuskie lub hiszpańskie. (...) Wilnem, które ujrzał po raz pierwszy, miałem wrażenie, bynajmniej się nie zachwyił⁶.

Do początku lat trzydziestych w Wilnie nie drukowano przekładów literatury litewskiej, aczkolwiek, jak wiemy, wilnianie już nieco wiedzieli o poezji sąsiada zza miedzy. Dopiero w 1930 roku w „Przeglądzie Wileńskim” pojawiły się opowiadania Lazdyną Pelėdy i Vincasa Krėvė-Mickevičiūsa, a w 1931 roku Petrasa Cvirki – *Dokąd wójt drogi budował*⁷, *Chłopiec, który pragnął konno jeździć*⁸ i *Przywołany diabeł*⁹. W tymże roku „Przegląd Wileński” wydrukował opowiadanie Kazysa Kiely *Żmija*¹⁰ i Vincasa Krėvė-Mickevičiūsa *Marne życie*¹¹. Tłumaczem tych utworów był Wacław Zaleski,

⁵ *Przeszłość i teraźniejszość poezji litewskiej*, „Kurier Wileński” 1928, nr 34, s. 1.

⁶ Licz., *Stare Wilno i młode Kowno*, „Przegląd Wileński” 1928, nr 5, s. 6.

⁷ P. Cvirka, *Dokąd wójt drogi budował?*, przełożył z litew. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 3, s. 2-5; nr 4, s. 2-5.

⁸ P. Cvirka, *Chłopiec, który pragnął konno jeździć*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 12, s. 2-3; nr 13, s. 2-5.

⁹ P. Cvirka, *Przywołany diabeł*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 10, s. 2-5; nr 11, s. 2-5.

¹⁰ K. Kiela, *Żmija*, „Przegląd Wileński” 1931, nr 23, s. 2-6.

¹¹ V. Kreve-Mickiewicz, *Marne życie*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 17-20, s. 2-6.

więzień polityczny więzienia kowieńskiego, skazany przez sąd wojenny litewski za szpiegostwo na osiem lat ciężkiego więzienia. Karę odbywał w kowieńskim więzieniu, gdzie nauczył się języka litewskiego, poznał pisarzy, członków grupy „Trečias frontas”: Kazysa Jakubėnasa, Kostasa Korsakasa, Vytautasa Montvilę, Valysa Drazdauskasa. Korespondował z Jonasem Šimkusem, Petrasem Cvirką i Petrasem Vaičiūnasem. W więzieniu zaczął tłumaczyć prozę litewską i przekłady wysyłał do redakcji „Przeglądu Wileńskiego”. W 1933 roku Zaleskiego zwolniono z więzienia i wysiedlono z Litwy. W tymże roku wydał on w Wilnie swoje kowieńskie wspomnienia zatytułowane *Słowo po ośmiu latach więzienia*¹².

W 1932 roku Zaleski w „Przeglądzie Wileńskim” ogłosił przekłady opowiadań Stasysa Kapnysa *Bracia* i *Człowiek bez twarzy*¹³, Vaižgantas *Spokojniewiczowie* i *Niespokojniewiczowie*¹⁴, zaś w 1933 roku – opowiadanie Kazysa Boruty *Czerwona koniczyna*¹⁵.

Zatem na początku lat trzydziestych czytelnicy wileńscy poznali twórczość prozatorską kilku młodych zdolnych pisarzy litewskich, którzy później stali się klasykami tej literatury. Poza publikowaniem utworów prozatorskich „Przegląd Wileński” drukował artykuły popularyzujące literaturę litewską. Tak więc w 1933 roku ukazał się drukiem artykuł P. A. pod tytułem *Próby nowych kierunków w powojennej literaturze litewskiej*. Autor dokonał analizy istniejących na Litwie kierunków literackich. Do najstarszych zaliczył retrospektywistów: Maironisa, V. Krėvė-Mickevičiusa, Liudasa Girę, Vincasa Pietarisa i innych. W powojennej literaturze wyróżnił „estetyków, syntetyków i symbolistów”. Do tych ostatnich włączył Balysa Sruogę, Faustasa Kiršę, Vincasa Mykolaitisa-Putinasę, Petrasę Vaičiūnasę. Następnie, od połowy lat dwudziestych, według P.A., dali o sobie znać futuryści.

Futuryzm znalazł w Litwie sporo stronników wśród młodych poetów – pisał P. A. – którzy utworzywszy *sui generis* kolektyw zaczęli wydawać periodyk literacki pod tytułem „Keturi vėjai” (...). Jednym ruchem ręki chcieli oni znieść z powierzchni ziemi całą dawną literaturę, wszystkie tradycje, cały sentymentalizm, romantyzm i liryzm, słowem całą pracę i wszystkie ideały poprzednich pokoleń. Stało się jednak inaczej. Światoburcze plany futurystów runęły niczym domek z kart. (...) Cały futuryzm, będący obcą szczepionką na pniu litewskim, spalił na panewce¹⁶.

¹² W. Zaleski, *Słowo po ośmiu latach więzienia*, Wilno 1933.

¹³ S. Kapnys, *Bracia*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1932, nr 3-5, s. 2-6; *Człowiek bez twarzy*, tłum. W. Zaleski, „Przegląd Wileński” 1932, nr 14-17, s. 2-4.

¹⁴ Vaižgantas, *Spokojniewiczowie* i *Niespokojniewiczowie*, tłum. W. Zaleski, „Przegląd Wileński” 1932, nr 7-17, s. 2-4.

¹⁵ K. Boruta, *Czerwona koniczyna*, tłum. W. Zaleski, „Przegląd Wileński” 1933, nr 6, s. 2-4.

¹⁶ P. A-s, *Próby nowych kierunków w powojennej literaturze litewskiej*, „Przegląd Wileński” 1933, nr 1, s. 5.

Do wybitniejszych futurystów litewskich P. A. zaliczył: Kazysa Binkisa, Antanasa Rimydisa, Teofilisa Tilvytisa, Juozasa Žengė, Juozasa Tysliawę, Petrasa Tarulisa i Salisa Šemerysa. Według autora publikacji, grupa „Keturi vėjai” w 1929 roku przestała istnieć, natomiast w 1931 roku utworzył się „kolektyw pisarzy aktywistów”, który zaczął wydawać pismo „Trečias frontas”. O tym ugrupowaniu autor artykułu napisał: „Nowy kolektyw literatów wywołał w literaturze litewskiej większą jeszcze wrzawę, niż twórcy „Keturi vėjai”. W pierwszym numerze „Trečias frontas” czytamy – pisał P. A – że autorzy chcą z gruntu przekształcić życie Litwy. Dążą oni do nowego człowieka, nowego społeczeństwa, nowego życia i nowej sztuki. Dla osiągnięcia swego celu zdecydowani są „poświęcać wszystkie swe młode siły w walce o przyszłe życie ziemi litewskiej i wkładać całą energię w czynną rozbudowę nowej Litwy”¹⁷. Były to więc hasła rewolucyjne, które zresztą, jak się okazało, po 9 latach się spełniły. Zatem zamiast futurystycznego antyestetyzmu „Trečias frontas” głosił nową doktrynę utylitaryzmu artystycznego, ściśle związanego z polityczną tendencją lewicy litewskiej: ludowców, socjaldemokratów i komunistów, którzy działali wtedy w podziemiu. Do tej grupy P. A. zaliczył: Petrasa Cvirkę, Antanasa Venclovę, Broniusa Railę, Kazysa Borutę i Jonasa Šimkusa. W końcu 1931 roku litewska policja polityczna grupę tę zlikwidowała.

W latach 1932–1933 w Kownie ukazała się dwutomowa powieść V. Mykolaitisa-Putinasza *Altorių šešėly (W cieniu ołtarzy)*. Już na początku 1933 roku „Przegląd Wileński” wydrukował recenzję tej powieści¹⁸, chwalać styl i walory poznawcze dzieła. Powieść V. Mykolaitisa-Putinasza *W cieniu ołtarzy. Dwie próby* w przekładzie Olgerda J. Paszkiewicza wydał „Rój” w Warszawie w 1938 roku.

W połowie lat trzydziestych Petras Cvirka zdobył już sławę utalentowanego prozaika nie tylko na Litwie, ale też, dzięki pismom wileńskim, znany był w Polsce, zwłaszcza po ogłoszeniu artykułu Włodzimierza Sakowicza w 1935 roku w „Przeglądzie Wileńskim”. O twórczości pisarza Sakowicz między innymi pisał: „Pośród młodszego pokolenia beletrystów wysunął się na czołowe miejsce Piotr Cvirka, zapowiadający się na przyszłość jako wybitny pisarz litewski”.

Poza „Przeglądem Wileńskim” literaturę litewską upowszechniało też wileńskie czasopismo „Włóczęga”. W 1933 roku pismo to wydrukowało wiersze Kazysa Boruty *Žmujdzini w więzieniu* i *Wilcze szczęście*. Oba te utwory przełożył 22-letni wówczas Czesław Miłosz¹⁹. Po nieudanym przewrocie w Taurogach w 1927 roku, skierowanym przeciwko rządowi Augustinasa Voldemarasa i Antanasa Smetony, Boruta został aresztowany i osadzony w więzieniu w Worniach (Varniai). Tam napisał przełożony przez Miłosza wiersz:

¹⁷ Tamże, nr 2, s. 3.

¹⁸ „Przegląd Wileński” 1933, nr 3, s. 8.

¹⁹ K. Boruta, *Žmujdzini w więzieniu. Wilcze szczęście*, tłum. Cz. Miłosz, „Włóczęga” 1933, nr 4, s. 8.

Tego dnia słońce nie wschodziło
i gwiazdy pogasły nocą.
Czarna żałoba opadła pyłem,
ból długie gościńce pociął.

Dniem i nocą drogami w kurzawie
do więzienia Żmujdzinów gnali.
A brząk kajdan płakał nad rżyskami,
biegł po zeszcłej przydrożnej trawie
od Telsz do Płungian, od Płungian do Żagary.

Dzwoniły kajdany na nogach Żmujdzinów,
na rękach Żmujdzinów dzwoniły kajdany.
Czy za to, że serca biją niewstrzymane
i oczy widzą dni, które nadpłyną?
(...) ²⁰.

Wileński Klub Włóczęgów żywo interesował się Litwą i jej kulturą. Członkowie Klubu przygotowywali referaty o Litwie, czytane na posiedzeniach, później streszczenia referatów drukowano w czasopiśmie „Włóczęga”. W numerze 6. z 1933 roku Czesław Miłosz zamieścił trzeci wiersz K. Boruty *Bunt oraczy* we własnym tłumaczeniu²¹. O poezji Boruty napisał Miłosz wtedy: „Boruta jest największym, jak się wydaje, poetą młodszego pokolenia literackiego. Świeżość i samodzielność jego sztuki stawia go na równym poziomie z najlepszymi poetami Europy. Zestawiając go z polską poezją współczesną, odnajdujemy w jego twórczości pierwiastki, których mimo usiłowań nie posiada polska awangarda. Burzliwe wiersze Boruty mało mają odpowiedników w polskiej poezji”²². Zatem Miłosz wysoko ocenił twórczość, jak się później okazało, rzeczywiście jednego z wybitniejszych twórców litewskich.

W 1934 roku dwa polskie czasopisma jeden z numerów poświęciły Litwie i jej kulturze. Były to wileńskie „Żagary” i warszawskie „Wiadomości Literackie”. Numer litewski „Żagarów” ukazał się w marcu 1934 roku. We wstępie redaktor Anatol Mikułko pisał:

Wydajemy numer w chwili najmniej może odpowiedniej. Absurdalność tego stanu rzeczy, który istnieje od lat kilkunastu w stosunkach polsko-litewskich, kulminuje znowu w postaci fali bezmyślnych represji.

Wiemy jednak, że kulturę narodu tworzą nie ci, którzy autorytet swój utrzymują jedynie przy pomocy więzień i wrzasku durnych studentów. Litwa oceni ich kiedyś w sposób właściwy²³.

²⁰ Tamże.

²¹ K. Boruta, *Bunt oraczy*, tłum. Cz. Miłosz, „Włóczęga” 1933, nr 6, s. 4-6.

²² Tamże.

²³ „Żagary” 1934, nr 3-4, s. 1.

W numerze na stronie pierwszej zamieszczono opowiadanie Kazysa Boruty *Wyszedł, aby słońce na plecach przynieść* w przekładzie W. Zaleskiego. Na stronie 2 artykuł Vladasa Dremy *Współczesna sztuka litewska* i fragment poematu Kristijonasa Donelaitisa *Cztery pory roku* w tłumaczeniu Julii Wichert-Kajruksztisowej. Na stronach 2-3 wydrukowano Arona Pirmasa (Teodora Bujnickiego?) *Rozmowę o literaturze*. Autor wymienił, jego zdaniem, najlepszych pisarzy, w tym V. Mykolaitisa-Putinas, Kazysa Borutę, o którym napisał: „Boruta jest majstrem pierwszorzędnym i jak nikt czuje język. Ale i on ulegał wpływowi, np. Jesienina”²⁴. Artykuł o litewskich pieśniach ludowych opublikował wileński Litwin Jeronimas Cicėnas; o nowych prądach w literaturze litewskiej pisał Antanas Valaitis; wiersz Oskara Miłosza przełożył Czesław Miłosz, zaś opowiadanie *Nieznane imiona* Antanasa Venclowy tłumaczył A.M. (Anatol Mikułko?). Artykuł o roli Wilna w lituanistyce polskiej ogłosił M. Altbauer. Litewski numer „Żagary” przyjęto w Polsce bardzo przychylnie.

Jak wiadomo, Wileński Związek Zawodowy Literatów Polskich w latach trzydziestych organizował w Celi Konrada spotkania, tzw. „środki literackie”. Pisarze wykorzystywali zebrania te dla zmanifestowania swojej postawy politycznej, pełnej otwartości w stosunku do innych narodowości. Stąd organizowano „środki” białoruskie, żydowskie, litewskie. W 1931 roku zaproszenie przyjął Vytautas Bičiūnas, dramaturg i prozaik. Opowiadał on o przekładach literatury polskiej na język litewski. Stwierdził na zakończenie, że najbardziej popularną na Litwie była powieść *Trędowata Mniszkówny*²⁵. W czasie jednej ze „śródek” wystąpił też Antanas Valaitis, tłumacz *Pana Tadeusza* Mickiewicza, lektor języka litewskiego w Instytucie Badań Europy Wschodniej. Tematem prelekcji Valaitisa była *Nowa Litwa na tle druków polskich*²⁶. Aktorzy Teatru na Pohulance odczytali utwory poetów litewskich, choćby w przekładzie Czesława Miłosza. Z lituaników „środkowych” można też wymienić spotkanie z Juozasem Albinasem Herbačiauskasem²⁷.

W Wilnie w latach trzydziestych wychodził pod redakcją Teodora Bujnickiego kwartalnik „Środki Literackie”, w którym również zamieszczano utwory literatury litewskiej oraz artykuły o tej literaturze. W 1935 roku wydrukowano szkic Jeronimasa Cicėnasa *Refleksje o współczesnej literaturze litewskiej*. Autor omówił między innymi twórczość Balysa Sruogi, w której, jego zdaniem, „brzmiały tony rozczarowania”. Do grona utalentowanych poetów zaliczył V. Mykolaitisa-Putinas, Faustasa Kiršę, Vincasa Krėvė-Mickevičiusa. W szkicu tym Cicėnas przytoczył wiersze K. Boruty *Żmujdzini w więzieniu*, tłumaczenia Czesława Miłosza oraz *Litwa krzyżów* i *Modlitwa za Litwę* w przekładzie Władysława Abramowicza (Vladasa Abramavičiusa). Ponadto Cicėnas wyróż-

²⁴ Aron Pirmas, *Rozmowa o literaturze*, „Żagary” 1934, nr 3-4, s. 3.

²⁵ *Biczunas w Wilnie*, „Dzień Kowieński” 1931, nr 16, s. 8.

²⁶ „Dzień Kowieński” 1931, nr 138, s. 3.

²⁷ Zob. „Kurier Wileński” 1931, nr 195, s. 3.

nił młodych wówczas poetów: Antanasa Miškinisa, Jonasa Kossu-Aleksandra-
vičiusa, Jonasa Šimkusa, Salomeję Nėris²⁸. W tymże numerze zamieszczono
poemat Vytautasa Montvily *Śmierć na krzyżu* w przekładzie W. Zaleskiego.

W 1936 roku kwartalnik „Środy Literackie” wydrukował artykuł Józefa
Herbaczewskiego *Radiomyślne błyski w nieznanie*, w którym autor zaatakował
„klasowość literatury litewskiej”, tj. modne wówczas kierunki i ugrupowania,
jak „Trečias frontas” i inne.

Litewscy pisarze chcieli przeskoczyć pracę wieków – pisał Herbaczewski –
ignorując poprzedników, chcieli być tylko wyrazicielami ostatniej mody literac-
kiej, więc się ośmieszili. Chcieli się wsławić tanim wysiłkiem taniej woli, taniej
(a nawet niskiej) inteligencji, pozbawionej wyobraźni twórczej. Za późno zaczyna-
ją rozumieć, że są tym, czym są: literatami bez historii, bez tradycji – zarozumia-
nymi parweniuszami, mającymi urojone pretensje do polskich pisarzy za to, że nie
są w Polsce traktowani jak równi z równymi²⁹.

W numerze 3. z 1936 roku „Środy Literackie” zaprezentowały pisarzy li-
tewskich mieszkających w Wilnie: Rapolasa Mackevičiusa, Juozasa Kanopkę,
Jeronimasa Cicėnasa, Onę Miciūtę i Antanasa Valaitisa. Prezentując środowisko
litewskich literatów w Wilnie, Włodzimierz Sakowicz pisał:

Parę lat temu powstało w Wilnie, dzięki inicjatywie ks. Viskonta, Towarzystwo
Pisarzy Litewskich, ale organizacja ta ze względu na osobę inicjatora i zara-
zem prezesa, wśród społeczeństwa litewskiego nie znalazła uznania, nawet niektó-
rzy literaci litewscy ustosunkowali się do niej obojętnie. Towarzystwo urządziło
swego czasu kilka wieczorów literacko-muzycznych i wydało zbiór utworów pt.
Menas ir literatūra (Sztuka i literatura). Już od pewnego czasu Towarzystwo to
nie daje o sobie żadnego znaku życia³⁰.

Jak wynika z powyższego przeglądu, społeczeństwo wileńskie do 1936 ro-
ku dobrze się orientowało, jak przebiega życie literackie na Litwie, zaprezen-
towano bowiem w Wilnie nie tylko utwory najlepszych litewskich poetów i pro-
zaików, lecz także systematycznie informowano o rozwoju literatury sąsiada
zza miedzy.

Poza periodykami dużą rolę w upowszechnieniu literatury litewskiej
w Wilnie odegrał dziennik „Kurier Wileński”. Już w 1932 roku Helena Romer-
Ochenkowska omówiła na łamach „Kuriera” odczyt J. Wichert-Kajruksztisowej
o literaturze litewskiej, który poetka wygłosiła w Wilnie w mieszkaniu mece-
nasa Bronisława Krzyżanowskiego w grudniu 1932 roku³¹.

²⁸ J. Cicėnas, *Refleksje o współczesnej literaturze litewskiej*, „Środy Literackie” 1935, nr 2, s. 41-
-51.

²⁹ J.A. Herbaczewski, *Radiomyślne błyski w nieznanie*, „Środy Literackie” 1936, nr 5, s. 5.

³⁰ W. Sakowicz, *Życie literackie wśród Litwinów wileńskich*, „Środy Literackie” 1936, nr 3, s. 40.

³¹ H. Romer, *Współczesna poezja litewska*, „Kurier Wileński” 1932, nr 285, s. 2.

Od roku 1933 rozpoczął współpracę z „Kurierem Wileńskim” Władysław Abramowicz (Vladas Abramavičius), Litwin piszący w języku polskim i litewskim. W 1930 roku ukończył on gimnazjum wieczorowe w Wilnie, następnie w 1934 roku Wyższą Szkołę Dziennikarską w Warszawie. W latach 1933–1939 pracował w drukarni „Znicz”, współpracował z „Kurierem Wileńskim”. Wydał w Wilnie dwa tomiki wierszy polskich: *Świtanie myśli* (1930) i *Regionalne* (1933). W 1932 roku opublikował obszerny artykuł *Obraz współczesnej poezji litewskiej*, który później wydał w formie broszury³². W pracy tej Abramowicz przedstawił syntetyczny obraz literatury litewskiej lat dwudziestych i początku trzydziestych. W 1933 roku w „Kurierze Wileńskim” ogłosił artykuł *Kult matki we współczesnej literaturze litewskiej*. W artykule przytoczył wiersze (lub ich fragmenty) takich poetów, jak Bernardas Brazdžionis, Kazys Inčiūra, Nėlė Mazalaitė, Butką Juzė³³.

W 1938 roku, po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Polską i Litwą, znacznie zmieniła się sytuacja w kontaktach literackich. W Wilnie wzrosło zainteresowanie kulturą i literaturą litewską. Już 31 marca 1938 roku Józef Maśliński, redaktor „Kolumny Literackiej” z „Kuriera Wileńskiego”, przygotował obszerny materiał o Litwie i literaturze litewskiej. Wydrukowano artykuł J. Cicėnasa o kulturze litewskiej, fragment poematu Donelaitisa *Pory roku* w przekładzie J. Wichert-Kajruksztisowej, opowiadanie Petrasa Cvirki *Podział ziemi i nauka czytania* w przekładzie Marii Lemieszówny, fragment powieści Ievy Simonaitytė *Zagląda dworu* w tłumaczeniu H. H. oraz nowelę Antanasa Vaičiūlaitisa *Przez rozbity witraż* w przekładzie Ireny Dowgwiłłowiczówny. Ponadto wiersze – Kazysa Boruty *Jabłoń z sadu suwalskiego* (tłum. Teodor Bujnicki), J. Kossu-Aleksandravičiusa *Poranek* (tł. Ariel Pirmas, tj. J. Maśliński), Antanasa Miškinisa *Pieśń narodowa* (tłum. T. Bujnicki), Salomei Nėris *Po łamiącym się lodzie* (tłum. T. Bujnicki), Juozasa Žengė *Biała litania* (tł. J. Maśliński) i Juozasa Tysliavy *Noc* (tł. Ariel Pirmas, tj. J. Maśliński)³⁴.

Od 9 października 1938 roku Władysław Abramowicz w „Kurierze Wileńskim” redagował rubrykę „Z życia kulturalnego Litwy”. Co dwa tygodnie ukazywały się więc przekłady wybranych opowiadań i wierszy. Do końca roku wydrukowano następujące utwory: fragment powieści *Frank Kruk* Petrasa Cvirki i wiersz Butką Juzė *Wiejskie wesele*³⁵, opowiadanie Petrasa Kapševičiusa *Bajka dziecinna*, nowelę Jonasa Marcinkevičiusa *Dziady* w tłumaczeniu Leokadii Baranowskiej-Użpalis oraz wiersz J. Kossu-Aleksandravičiusa *Imago mortis* (tłum. W. Abramowicz)³⁶.

³² W. Abramowicz, *Obraz współczesnej poezji litewskiej*, Wilno 1932, s. 14.

³³ W. Abramowicz, *Kult matki we współczesnej literaturze litewskiej*, „Kurier Wileński” 1933, nr 204, s. 3.

³⁴ „Kurier Wileński” 1938, 31 III, s. 3-6.

³⁵ „Kurier Wileński” 1938, nr 277, s. 4.

³⁶ „Kurier Wileński” 1938, nr 291, s. 4-5.

W numerze listopadowym „Kuriera” ukazało się opowiadanie J. Marcinkevičiusa *Radio za murowaną ścianą* (tłum. W. Abramowicz), humoreska Liunė Janušytė *Žmudzini sądzą się* (tłum. L. Baranowska-Użpalis) i wiersz Stasysa Anglickisa *Kroki przy sfinksie* (tłum. W. Abramowicz)³⁷, zaś w grudniu – wydrukowano opowiadanie J. Marcinkevičiusa *Talent*, fragment powieści *Frank Kruk* Cvirki (tłum. W. Abramowicz) oraz artykuł Leokadii Użpalis *Czasopisma litewskie*. W numerze świątecznym, z okazji Bożego Narodzenia, Abramowicz opublikował wiersze: Petrasa Vaičiūnasa *Preludium*, Vytautasa Sirijos Giry *Platek śniegu*, Antanasa Jasiunasa *Jodła tancerka* – w tłumaczeniu J. Wichert-Kajruksztisowej. Ponadto opowiadanie Juozasa Grušasa *Podróż z przeszkodami* (tłum. W. Abramowicz)³⁸.

W roku 1939 „Kurier Wileński” kontynuował druk literatury litewskiej. Abramowicz ogłosił artykuł o tłumaczu literatury polskiej Fabijonasi Neveravičiusie, wydrukował wiersz Petrasa Karuzy *W wędrówce* oraz artykuł F. Zahory *Uwagi o kulturze litewskiej*. Autor artykułu pisał, że w 1939 roku uprzedzeń do kultury polskiej na Litwie już nie było. „Nie istnieje też obawa przed tą kulturą. Litwa już do tego stopnia wykrystalizowała swą indywidualność kulturalną – tak różną od polskiej, jak Litwin różny od Polaka – iż nie ma mowy o jakimś groźnym wpływie” – pisał F. Zahora³⁹. W „Kurierze” z 12 lutego 1939 roku Abramowicz zamieścił artykuł własny *Książki i wydawnictwa litewskie* oraz opowiadanie Kazysa Jankauskasa *Zegarek z rozbitym szkłem*⁴⁰.

4 marca 1939 roku cały dodatkowy numer 63.a „Kuriera Wileńskiego” poświęcono Litwie i jej kulturze. Ukazał się więc obszerny artykuł informacyjny Jerzego Bagieńskiego *Literatura litewska*. Autor napisał, że społeczeństwo polskie o literaturze litewskiej jest niedokładnie poinformowane, a czasami nawet błędnie. Bagieński ze znajomością przedmiotu dokonał przeglądu literatury lat dwudziestych i trzydziestych, trafnie charakteryzując poszczególnych twórców. Ponadto w numerze tym opublikowano opowiadanie P. Cvirki *Dziewiąty pot* i J. Marcinkevičiusa *Włóczęga*. Oba utwory przełożył W. Abramowicz. Z poezji wydrukowano wiersze: J. Kossu-Marcinkevičiusa *Ten wieczór tak niespokojny, o Boże...*, S. Nėris *Spalcie mnie* (tłumacza nie podano), a także artykuły Vaclovasa Žadeiki *Litewski Teatr Państwowy* i Pauliusa Galaunė *Dzieje sztuki litewskiej*⁴¹. Na stronach 2-17 opublikowano też artykuły o tematyce gospodarczej, turystycznej i historycznej. Cały ten numer „Kuriera” wniósł wiele nowych informacji o sąsiednim kraju.

Wiosną i latem 1939 roku na łamach dziennika ukazało się opowiadanie Petrasa Rapšysa *Złoto i łzy* oraz wiersz S. Nėris *Powracam*. Oba utwory tłuma-

³⁷ „Kurier Wileński” 1938, nr 319, s. 6.

³⁸ „Kurier Wileński” 1938, nr 353, s. 6.

³⁹ „Kurier Wileński” 1939, nr 22, s. 6.

⁴⁰ „Kurier Wileński” 1939, nr 43, s. 6.

⁴¹ „Kurier Wileński” 1939, nr 63 a, s. 18-22.

czył W. Abramowicz⁴², następnie opowiadanie P. Cvirki *Ojciec* (tłum. W. Abramowicz)⁴³ i w dniu 12 sierpnia 1939 roku, przed wybuchem wojny, Józef Maśliński wydrukował sprawozdanie z pobytu pisarzy polskich na Litwie w końcu lipca-początku sierpnia 1939 roku. Wymienił pisarzy litewskich, z którymi spotykano się w Kownie: J. Kossu-Aleksandravičiusa, S. Nėris, J. Marcinkevičiusa, Antanasa Miškinisa, Liudasa Girę i innych⁴⁴.

W 1940 roku „Kurier Wileński” wychodził jeszcze do czerwca, tj. do przejęcia władzy na Litwie przez komunistów. Do tego czasu dziennik drukował utwory pisarzy litewskich: J. Kossu-Aleksandravičiusa *Godzinę twórczości* (tłum. J. Maśliński)⁴⁵, Bernardasa Brazdžionisa wiersze *Jeśli życie snem* (tłum. J. Maśliński)⁴⁶ i *Ciężka ręka* (tłum. J. Maśliński)⁴⁷ oraz Balysa Sruogi *Biały gość pocałował* (tłum. J. Maśliński)⁴⁸ i *Markiz litewski* (tłum. J. Maśliński)⁴⁹.

W lutym 1940 roku Ariel Pirmas (J. Maśliński) opublikował w „Kurierze Wileńskim” obszerny artykuł *Współczesna poezja litewska*⁵⁰. Autor poczynając od 1905 roku scharakteryzował różne kierunki rozwoju poezji litewskiej, dzieląc jej rozwój na trzy zasadnicze etapy: okres do chwili powstania niepodległego państwa litewskiego, pierwszy okres niepodległości i lata kryzysu. J. Maśliński stwierdził, że współczesna poezja litewska w pierwszym etapie oparła się głównie o elementy ludowe, formalnie ciężąc ku symbolizmowi. Stopniowo pojawiły się wpływy futuryzmu rosyjskiego, dzięki czemu doszły do głosu pierwiastki urbanistyczne w poezji. W latach kryzysu, po przewrocie Smetonowskim, nastąpił przełom. Powstała wtedy wyraźna linia podziału wśród poetów. Pojawiła się wówczas grupa „Trzeci front”, która zapoczątkowała rewolucyjną linię w poezji litewskiej.

25 listopada 1939 roku zaczęto w Wilnie wydawać „Gazetę Codzienną” pod redakcją Józefa Mackiewicza. Współpracownikami tego dziennika byli Teodor Bujnicki, Ludwik Chomiński, Kazimierz Hałaburda, Zygmunt Jundziłł, Jan Otrębski, Bolesław Szyszkowski, Barbara Toporska i Czesław Miłosz. „Gazeta Codzienna” wychodziła do 20 sierpnia 1940 roku. W dzienniku tym pisano również o literaturze litewskiej. Tak więc 26 listopada 1939 roku Teodor Bujnicki ogłosił artykuł *Literaturze litewskiej należy się rewanz*, w którym pisał, iż w dwudziestoleciu w Polsce ukazała się zaledwie jedna powieść V. Mykolaitisa-Putinas *W cieniu ołtarzy* i „dwie bardzo marne antologie przekładów poetyckich... oraz świetne próby Czesława Miłozsa”⁵¹. Wymieniając

⁴² „Kurier Wileński” 1939, nr 111, s. 4.

⁴³ „Kurier Wileński” 1939, nr 132, s. 6.

⁴⁴ „Kurier Wileński” 1939, nr 221, s. 3.

⁴⁵ „Kurier Wileński” 1940, nr 34, s. 7.

⁴⁶ „Kurier Wileński” 1940, nr 77, s. 3.

⁴⁷ „Kurier Wileński” 1940, nr 89, s. 3.

⁴⁸ „Kurier Wileński” 1940, nr 116, s. 4.

⁴⁹ „Kurier Wileński” 1940, nr 121, s. 3.

⁵⁰ Ariel Pirmas, *Współczesna poezja litewska*, „Kurier Wileński” 1940, nr 39, s. 7.

⁵¹ T. Bujnicki, *Literaturze litewskiej należy się rewanz*, „Gazeta Codzienna” 1939, nr 2, s. 2.

„dwie bardzo marne antologie”, Bujnicki miał na uwadze W. Abramowicza *Wybór najmlodszej poezji litewskiej* (Nowogródek 1935) i J. Wichert-Kajruksztisowej *Antologię poezji litewskiej* (Warszawa 1939).

W lutym 1940 roku Władysław Abramowicz, współpracujący z „Gazetą Codzienną”, wydrukował we własnym tłumaczeniu opowiadanie F. Neveravičiusa *Gdy była jeszcze zima*⁵², natomiast w czerwcu tego roku tenże Abramowicz ogłosił artykuł o współczesnej powieści litewskiej. Wymienił wtedy debiutanta Juozasa Baltušisa, który po latach został klasykiem literatury litewskiej okresu sowieckiego⁵³. I już w okresie władzy sowieckiej Abramowicz wydrukował artykuł *Ludowa literatura litewska*, napisany całkowicie według wymogów poetyki realizmu socjalistycznego⁵⁴.

Od 14 stycznia 1940 roku wydawano w Wilnie gazetę litewską w języku polskim „Nowe Słowo”, której redaktorem był Kazys Veleckas. Dziennik ten chętnie drukował na swoich łamach utwory poetów i prozaików litewskich. Były to przeważnie znane już opowiadania i wiersze takich autorów, jak J. Kossu-Aleksandravičius, J. Marcinkevičius, S. Nėris, F. Neveravičius, P. Rapšys, K. Boruta. Tłumaczami nowych utworów byli J. Agradnikas, Samaniutė i W. Lunys. Niektóre przekłady podpisywał Władysław Łomiana, właściwie W. Abramowicz. Artykuł o literaturze litewskiej w „Nowym Słowie” ogłosił Stepas Vykintas⁵⁵, w którym dokonał analizy prozy i poezji drugiej połowy lat trzydziestych. „Nowe Słowo” nie było jednak popularne w polskim środowisku Wilna, toteż utwory litewskie drukowane na łamach tej gazety w praktyce nie docierały do czytelnika polskiego.

W połowie sierpnia 1940 roku zaczęła wychodzić w Wilnie komunistyczna gazeta w języku polskim „Prawda Wileńska”, której współorganizatorami byli między innymi Kazimierz Namysłowski i Maria Żeromska-Namysłowska. Kolegium redakcyjne tworzyli Stefan Jędrychowski, Stefan Nowicki i Jonas Karosas. Dział kulturalno-oświatowy prowadził Teodor Bujnicki. Ponadto z dziennikiem współpracowali: Anatol Mikułko, Józef Maśliński, Mieczysław Krzepakowski, Tadeusz Łopalewski i Jerzy Putrament. W „Prawdzie Wileńskiej” niewiele drukowano utworów litewskich. Przeważnie publikowano tam literaturę białoruską, żydowską, ukraińską. We wrześniu 1940 roku opublikowano opowiadanie J. Marcinkevičiusa *Talent* w przekładzie W. Abramowicza⁵⁶, w maju 1941 roku wydrukowano opowiadanie Petrė Orinaitė *Jurgowa ląka* (tłum.

⁵² F. Neveravičius, *Gdy była jeszcze zima*, tłum. W. Abramowicz, „Gazeta Codzienna” 1940, nr 45, s. 6.

⁵³ W. Abramowicz, *Dojrzała powieść litewska*, „Gazeta Codzienna” 1940, nr 134, s. 4.

⁵⁴ W. Abramowicz, *Ludowa literatura litewska*, „Gazeta Codzienna” 1940, nr 172, s. 3.

⁵⁵ S. Vykintas, *Drogi i kierunki współczesnej literatury litewskiej*, „Nowe Słowo” 1940, nr 27, s. 3-4.

⁵⁶ J. Marcinkevičius, *Talent*, tłum. W. Abramowicz, „Prawda Wileńska” 1940, nr 15, s. 2.

W. Abramowicz)⁵⁷ i 15 czerwca 1941 roku – wiersz Kazysa Inčiūry *Siew pokoju* w przekładzie T. Bujnickiego⁵⁸.

I to było wszystko, co się wtedy z litewskiej literatury po polsku ukazało.

Literatura litewska w Wilnie w latach trzydziestych, tj. od 1930 do 1941 roku, na trwałe weszła do życia literackiego grodu Giedymina. Wilnianie znali najnowsze osiągnięcia tej literatury, interesowali się litewskim procesem literackim, a za pośrednictwem wileńskich poetów-tłumaczy – Czesława Miłosza, Teodora Bujnickiego, Józefa Maślińskiego, Anatola Mikułki i innych – literatura naszego sąsiada, przełożona na język polski, z powodzeniem przenikała do innych kulturalnych ośrodków polskich, zapoznając czytelnika z najlepszymi osiągnięciami literatury bratniego narodu.

Bibliografia

- W. Abramowicz, *Dojrzała powieść litewska*, „Gazeta Codzienna” 1940, nr 134.
- W. Abramowicz, *Kult matki we współczesnej literaturze litewskiej*, „Kurier Wileński” 1933.
- W. Abramowicz, *Ludowa literatura litewska*, „Gazeta Codzienna” 1940, nr 172.
- W. Abramowicz, *Obraz współczesnej poezji litewskiej*, Wilno 1932.
- *Biczunas w Wilnie*, „Dzień Kowieński” 1931, nr 16.
- K. Boruta, *Bunt oraczy*, tłum. Czesław Miłosz, „Włóczęga” 1933, nr 6.
- K. Boruta, *Czerwona koniczyna*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1933, nr 6.
- K. Boruta, *Żmujdzini w więzieniu. Wilcze szczęście*, tłum. Cz. Miłosz. „Włóczęga” 1933, nr 4.
- T. Bujnicki, *Literaturze litewskiej należy się rewanż*, „Gazeta Codzienna” 1939, nr 2.
- J. Cicėnas, *Refleksje o współczesnej literaturze litewskiej*, „Środy Literackie” 1935, nr 2.
- P. Cvirka, *Chłopiec, który pragnął konno jeździć*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 12-13.
- P. Cvirka, *Dokąd wójt drogi budował?*, przełożył z litew. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 3-4.
- P. Cvirka, *Przywołany diabeł*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 10-11.
- *Człowiek bez twarzy*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1932, nr 14-17.
- J. A. Herbaczewski, *Radiomyślne błyski w nieznanie*, „Środy Literackie” 1936, nr 5.
- K. Inčiūra, *Siew pokoju. Fragment poematu*, tłum. Teodor Bujnicki. „Prawda Wileńska” 1941, nr 141.
- S. Kapnys, *Bracia*, tł. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1932, nr 3-5.
- K. Kiela, *Żmija*, „Przegląd Wileński” 1931, nr 23.
- V. Kreve-Mickiewicz, *Marne życie*, tłum. W. Zaleski. „Przegląd Wileński” 1931, nr 17-20.
- L., *Piotr Wilejszys*, „Przegląd Wileński” 1926, nr 14.
- Licz., *Stare Wilno i młode Kowno*, „Przegląd Wileński” 1928, nr 5.
- J. Marcinkevičius, *Talent*, tłum. W. Abramowicz, „Prawda Wileńska” 1940, nr 15.
- F. Neveravičius, *Gdy była jeszcze zima*, tłum. W. Abramowicz, „Gazeta Codzienna” 1940, nr 45.

⁵⁷ P. Orinaitė, *Jurgowa łąka*, tłum. W. Abramowicz, „Prawda Wileńska” 1941, nr 110, s. 7.

⁵⁸ K. Inčiūra, *Siew pokoju. Fragment poematu*, tłum. Teodor Bujnicki, „Prawda Wileńska” 1941, nr 141, s. 4.

- P. Orinaitė, *Jurgowa łąka*, tłum. W. Abramowicz, „Prawda Wileńska” 1941, nr 110.
- P. A-s, *Próby nowych kierunków w powojennej literaturze litewskiej*, „Przegląd Wileński” 1933, nr 1-2.
- Pirmas, *Rozmowa o literaturze*, „Żagary” 1934, nr 3-4.
- Pirmas, *Współczesna poezja litewska*, „Kurier Wileński” 1940, nr 39.
- *Przeszłość i teraźniejszość poezji litewskiej*, „Kurier Wileński” 1928, nr 34.
- H. Romer, *Współczesna poezja litewska*, „Kurier Wileński” 1932, nr 285.
- W. Sakowicz, *Życie literackie wśród Litwinów wileńskich*, „Środy Literackie” 1936, nr 3.
- Vaižgantas, *Spokojniewiczowie i Niespokojniewiczowie*, tłum. W. Zaleski, „Przegląd Wileński” 1932, nr 7-17.
- S. Vykintas, *Drugi i kierunki współczesnej literatury litewskiej*, „Nowe Słowo” 1940, nr 27.
- J. Wichert-Kajruksztisowa, *Pamięci dr Jonasa Basanowicza*, „Przegląd Wileński” 1927, nr 6.
- W. Zaleski, *Słowo po ośmiu latach więzienia*, Wilno 1933.

Mieczysław Jackiewicz
University of Warmia and Mazury in Olsztyn

LITHUANIAN LITERATURE IN VILNIUS IN THE 1930'

In his paper, Mieczysław Jackiewicz discusses Lithuanian literature in Vilnius in the 1930'. He presents the activities of a magazine from the interwar period, „Przegląd Wileński” [Vilnius Review], edited by Ludwik Abramowicz (1879–1939), which published articles about Lithuanian culture and since the beginning of the 1930' also included translations of local poetry and prose. Jackiewicz shows a suggestive image of Vilnius as the most significant Lithuanian centre in Poland of that time, through which Poland had access to information about the culture and literature of our neighbouring country.

Key words: Lithuanian literature, culture, readership, Vilnius, interwar period



A. Kühlewindt, *Grodno*, około 1915 roku

Halina Turkiewicz

Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki

Wydział Filologiczny Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego, Wilno, Litwa

PISZĘ / BO JEDNAK... / BO MOŻE...

**MOTYWY AUTOTEMATYCZNE WE WSPÓŁCZESNEJ
POLSKIEJ POEZJI LITWY**

Współczesna polska literatura Litwy głębiej zaczęła istnieć w świadomości odbiorcy przypuszczalnie w latach 80. XX wieku. Prawda, już zaraz po zakończeniu II wojny światowej na Litwie zaczęły kielkować pewne przejawy polskiego (czy polskojęzycznego, jak niektórzy wolą) życia literackiego, jednakże sprowadzały się one do działalności szkolnych kółek literackich bądź pisania niektórych poetów „do szuflady”.

Sytuacja w tej materii zmieniła się na lepsze, kiedy to w 1953 roku zaczął się ukazywać dziennik „Czerwony Sztandar” (po odrodzeniu się Litwy niepodległej przemianowany na „Kurier Wileński”). Choć w ówczesnych warunkach była to z konieczności gazeta ideologiczna, jednak odegrała niemałą rolę w zachowaniu i kształtowaniu się słowa polskiego na Litwie. Ona to właśnie na długie lata stała się m. in. przystanią dla ludzi twórczych, dla różnej proveniencji dosiadaczy Pegaza, niezależnie od tego, czy wyrosli z nich potem poeci, czy też nie. W gazecie założono nieco później rubrykę *Kolumna Literacka*, której jednym z zadań było właśnie udostępnianie łamów dla propagowania nowopowstającej twórczości.

Nie zawsze były to teksty literackie o wysokim poziomie artystycznym. Na ich jakość rzutowały różne niekorzystne czynniki, zwłaszcza takie, jak presja ideologiczna, zmuszająca do samocenzury, jak młodociany nieraz wiek autorów, którym brakowało bardzo wyraźnie przygotowania warsztatowego, jak pochodzenie ze środowisk o nienajwyższym poziomie intelektualnym, gdyż większa część inteligencji polskiej została w czasie wojny mocno przetrzebiona bądź wyjeżdżała sama, nie odnajdując dla siebie miejsca w powojennej Litwie, w której zaczęły obowiązywać porządki radzieckie (bądź sowieckie, jak kto woli).

Abstrahujemy od twórczości, zamieszczanej na łamach dziennika, a później też pomniejszych gazetek rejonowych, tym bardziej, że była ona analizowana w broszurce badacza krakowskiego Krzysztofa Woźniakowskiego *Polska literatura Wileńszczyzny 1944–1984* (Kraków 1985) oraz w rozprawie Józefa Szostakowskiego *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na*

Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku (Wilno – Warszawa 2004).

Naszym materiałem badawczym jest twórczość literacka polskojęzycznych autorów Litwy, wydana w antologiach i tomikach autorskich. Takowa zaistniała zaś dopiero w połowie lat 80. XX wieku. Za swego rodzaju cezurę, oddzielającą twórczość rozproszoną w gazetach, a publikowaną w książkach, należy uznać rok 1985, kiedy to w Kownie ukazała się antologia poetycka *Sponad Wilii cichych fal*, przygotowana właśnie przez środowisko „Czerwonego Sztandaru”: Jadwigę Kudirko i Stanisława Jakutisa. Znalazły się w niej wiersze piętnastu autorów, reprezentujących różne pokolenia, poetyki i poziom artystyczny. Jako że jest to wydanie niskonakładowe i nie dla wszystkich dostępne, wymieńmy poetów, którzy zamieścili tu swoje wiersze: Michał Wołosewicz (1925–2004), Jadwiga Bębnowska (1916–1993), Jan Bill (1953), Antoni Kacynel (1920), Aleksander Śnieżko (1945), Maria Łotocka (1944), Alicja Małaszkińska-Morka (1948), Romuald Mieczkowski (1950), Wojciech Piotrowicz (1940), Sławomir Worotyński (1942–1983), Aleksander Sokołowski (1935), Matylda Stempkowska (1925–2005), Mirosława Wojszwiłło (1941), Henryk Mażul (1953) oraz autor aforyzmów Jan Ciechanowicz (1946). W roku 2015 mija 30 lat od momentu ukazania się tej antologii, pierwszej jaskółki, za którą, najpierw powoli, zaś w odrodzonej Litwie – w coraz szybszym tempie, zaczęły ukazywać się kolejne antologie i tomiki autorskie.

Już rok 1986 przyniósł antologię *Współczesna polska poezja Wileńszczyzny*, wydaną tym razem w Warszawie, opracowaną zaś przez badaczy krakowskich, Jacka Kajtocha i Krzysztofa Woźniakowskiego. Po zastosowaniu przez pomysłodawców bardziej rygorystycznych kryteriów selekcji materiału obejmuje ona wybrane teksty już tylko dziesięciu autorów.

Lepsza passa dla polskiej poezji Wileńszczyzny otwiera się, jak już stwierdziliśmy, po odzyskaniu przez Litwę niepodległości. Na początku lat 90. XX w. w Polsce i na Litwie zaczynają ukazywać się tomiki autorskie poetów wileńskich. Jeżeli brać pod uwagę twórców, którzy wydali mniej bądź więcej zbiorów, mamy obecnie na Litwie około czterdziestu literatów, co wcale nie znaczy, oczywiście, że wszyscy znajdą w przyszłości miejsce na kartach historii literatury.

Jeżeli chodzi o zawartość tematyczną dotychczasowego dorobku poetów wileńskich, jak ich skrótowo nieraz nazywamy, dominują w nim w pierwszej kolejności motywy „małej ojczyzny”. Dla jednych jest to Wilno, dla innych jakieś miasteczko bądź wieś podwileńska. Swojska przestrzeń opisywana jest najczęściej w duchu poetyki regionalnej: rodzinna okolica z jej pejzażem, zabawkami architektury, ludźmi i prezentowanymi przez nich wartościami, a nawet tym, co nie wywołuje entuzjazmu, zawsze jest lepsza, piękniejsza, niezastąpiona, nie można jej zamienić, nie można o niej zapomnieć, jeżeli okoliczności ułożyły się tak, że należało ją opuścić.

Drugi ważny temat, krzyżujący się nieraz z pierwszym, to motywy Mickiewiczowskie. Ziemia, która wydała naszych poetów, jest, jak wiadomo, moc-

no naznaczona niegdysiejszą tu obecnością wielkich „królów-duchów” literatury polskiej, jak też pisarzy litewskich, białoruskich, rosyjskich, żydowskich i reprezentujących inne pomniejsze narodowości. Ze zrozumiałych względów w dorobku współczesnych polskich pisarzy Litwy dużo jest odniesień zwłaszcza do romantyków z Mickiewiczem na czele. Nieobca jest także naszym autorom tematyka egzystencjalna, wprowadzająca ich w krąg zagadnień, bliskich dla poetów pod każdą szerokością geograficzną. W toku wymiany pokoleń, w miarę przybywania twórczości literackiej zaczęła się w tej poezji nasilać także refleksja autotematyczna. Właśnie motywy autotematyczne chcemy uczynić tym razem głównym obiektem naszych rozważań.

Autotematyzm jest zjawiskiem dość charakterystycznym dla literatury XX wieku. Propagowany przez znanego krytyka Artura Sandauera niejednokrotnie zmieniał już swoje napełnienie. Jak zaznacza Ewa Szary-Matywiecka, „technika autotematyczna wyraża się obecnością w utworze literackim wypowiedzi o pisaniu tegoż utworu, a zatem wypełnieniem zawartości przedmiotowej utworu literackiego problematyką pisarstwa”¹. W naszym artykule autotematyzm będziemy traktowali dość szeroko, jako tzw. pisanie o pisaniu, jako poezję o poezji, o kondycji poety, o sprawach warsztatowych, o próbach poszukiwania miejsca dla poezji we współczesnym świecie, o przyptywach i odpływach w danym temacie.

W interesującej nas materii autotematyzmu można wyodrębnić różne zagadnienia, brane pod uwagę przez współczesnych polskich autorów Litwy. Twórcy mają niejednokrotnie świadomość wyjątkowości swego powołania, próbują wpisać do swoich wierszy niejako definicję poety, poezji, zastanawiają się nad ich funkcją, ich rolą w rzeczywistości otaczającej. Któż to jest poeta – tak można by zapytać, poddając analizie pierwszy zrab zagadnień autotematycznych, nurtujących naszych poetów. Nad istotą bycia poetą rozważają zwłaszcza tacy autorzy, jak Aleksander Śnieżko, Romuald Mieczkowski, Henryk Mażul, Alicja Rybałko (1960), Zbigniew Maciejewski (1960). Dla jednych jest to nadal misja niemal romantyczna, inni zaczynają już nieco wątpić w moc głosu poety. Aleksander Śnieżko w wierszu *Być poetą* akcentuje motyw wyjątkowości rymotwórcy, jego inności, wyobcowania wśród zwykłych zjadaczy chleba. A zatem, być poetą, to znaczy m. in.:

(...) Być obcym sąsiadom zza ściany,
Samotnym w codziennym być tłumie,
Lecz bliskim Rodakom nieznanym,
Szmer liścia, śpiew ptaka zrozumieć.²

¹ E. Szary-Matywiecka, *Autotematyzm*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej i in., Ossolineum 1992, s. 54.

² A. Śnieżko, *Dom pod Wilnem*, Wilno 1994, s. 66.

Wiersz oparty jest na antynomiach, eksponujących słabość i zarazem siłę poety. Jeżeli chodzi o tę ostatnią, autor czasem zbyt galopuje i przypisuje poecie rolę, w którą sam zapewne niezbyt wierzy (*piórem powstrzymać bagnety, / Głos mocny w światowych mieć sprawach*).

Podobny wątek – myśl o pragnieniu wpływania przez artystę słowa na kształt rzeczywistości – zawiera także wiersz Zbigniewa Maciejewskiego *Poeta*. Młodszy od Śnieżki prawie o parę pokoleń twórca nie ma już złudzeń co do mocy słowa poetyckiego, co do jego wyjątkowej roli:

Chciał być poetą,
lecz nie on pierwszy –
był urzędnikiem
i pisał wiersze.
Idąc przez życie
miał oczy otwarte,
świat pragnął zmieniać,
ale że życie życia jest warte,
to świat go zmieniał. (...) ³

Ironią są podszyte także inne wiersze Maciejewskiego, nawet te, w których narodziny poety obleczone są w sztafarz sakralny (*Lulaj go matulu*), skojarzone z narodzinami kogoś tak ważnego, jak Syn Boży. W wierszu *** *Po długiej wewnętrznej debacie* rodzicami poety są „wszechwładny bóg Myśli” i „Wierszorodzica Natchnienie”, poeta określany jest zatem jako „dziecię Myśli i Natchnienia”. I los poety, i dzieje jego sławy także realizują nie od dzisiaj znany topos biblijny, gdyż na wieść o narodzinach artysty:

(...) Zbiegli się ludzie:
– Hosanna, hosanna...
Zbiegli się ludzie:
– Piłata, Piłata... (...) ⁴

Motyw inności poety, jego wyjątkowości, ciężącej już nawet samemu twórcy, bardzo misternie opracowany jest w wierszu Alicji Rybałko *Poety psalm pokorny*. Jeżeli w utworze Maciejewskiego poeta poddaje się z konieczności zewnętrznej presji świata, to w wierszu jego rówieśniczki Rybałko występuje nawet swego rodzaju gotowość do rezygnacji ze swojej wyjątkowości, przy zdawaniu jednocześnie sprawy z tego, że byłoby to równoznaczne ze śmiercią:

³ Z. Maciejewski, *Siewca*, Wilno 2010, s. 11.

⁴ Tamże, s. 24.

Ujmij mi, Panie, z duszy ptaka,
z oczu mi odbierz błyskawicę
i naucz mnie zwyczajnie płakać,
zwyczajnie spać, zwyczajnie milczeć.

Ktoś mnie wymyślił. Mnie, prawdziwej,
daj czynić jako czynią drudzy.
Tchnij i wyprostuj to co krzywe,
Niech Ci się modłę wierszem cudzym.

Zabij mnie, Panie. Ciężko dyszę.
Lecz nim ktokolwiek zgon mój stwierdzi,
Ty, litościwy, każesz słyszeć
wiersz – odroczonego wyrok śmierci.⁵

Poeta ze swoją nadwrażliwością wobec spraw duchowych z trudem się wpisuje w rzeczywistość, zwłaszcza zaś w bardzo niepoetycką rzeczywistość współczesną. Można go zatem potraktować jak rzecz, przedmiot, a nawet narzędzie czy sprzęt do wykorzystania. Nieprzypadkowo jeden ze swoich wierszy Rybałko opatrzyła tytułem *Instrukcja do poety*, jakby to była instrukcja do odkurzacza, maszyny do prania itp. W samym tekście również pojawiają się terminy, degradujące poetę do pierwszego lepszego produktu:

Dobrze jest mieć poetę,
który nadaje się do użytku.
Z datą produkcji,
bez wyraźnej daty spożycia. (...)
Z poetą pod ręką
można czuć się bezpiecznie.
Zawsze to ktoś bardziej naiwny
od nas.⁶

Jakich tylko funkcji nie przypisuje się poecie! Jest on brutalnym, sady-stycznym niemal *oprawcą* słowa, jak w turpistycznym wierszu H. Mażula o takim właśnie tytule. Poeci to są także *Zaklinacze słowa*, zgodnie z tytułem wiersza Romualda Mieczkowskiego, chociaż nie stronią też od niewybrednej rozrywki, jak wynika z tego samego wiersza. Tenże Mieczkowski w tekście *Prawdziwy poeta* podchodzi do sprawy z pewną dozą ironii, mówi nie tyle o samej istocie bycia poetą, ile o przyjmowaniu przez niego pewnej zewnętrznej pozy:

⁵ A. Rybałko, *Listy z Arki Noego*, Wilno 1991, s. 80.

⁶ A. Rybałko, *Przyzwyczajając się do odlotu* [komputeropis], s. 49.

Nie zakłada garnituru
nie prowadzi samochodu
brzydzi się komputerem –

Drukuje rzadko
tylko dla wybranych
pisze wiecznym piórem
i zielonym atramentem
Zazdrosny o metaforę
nie śpi po nocach⁷

Nie napawają optymizmem też *debiuty*, których jest mnogość i które obniżają najczęściej rangę poezji. Straciła ona już dawno swój wymiar wieszcy:

(...) przed byle
oficyną merda w nas
nadzieja
w byle okładkach
na katorgach kurzu
cierpimy za miliony
zainwestowane.⁸

Starszych, dojrzałych twórców niepokoją także *Jutrzejści poeci*, którym sprawy prywatne, bytowe wytrącają pióro (czy obecnie raczej już komputer z ręki), którzy „rozmieniąją się na drobne” czy wręcz traktują poezjowanie jako sprawę wstydlivą, co wynika z przypuszczeń Mieczkowskiego:

(...) W chwili słabości powiedzą –
też kiedyś pisaliśmy do szuflady
czasami kupią tomik wierszy⁹

Tymczasem jak się przygląda wierszom i bezpośrednim wypowiedziom „dzisiejszych” poetów, można dojść do wniosku, że dla wielu z nich pisanie wierszy jest jakby włączoną w ich egzystencję potrzebą wewnętrzną. Zdajemy sprawę z tego, że poezja autotematyczna też może zawierać w sobie świadomie wprowadzony efekt autokreacji, jednakże niektórym wierszom i postawom autorów nie sposób raczej nie ufać. Konsekwentne trwanie przy poezji wskazuje wyraźnie, że nie jest ona jakimś doraźnym, przypadkowym zajęciem. *Poezja puka do mych drzwi* – jak to odczuwa A. Śnieżko, nie sposób się przed nią obronić. *Piszę, bo nie mogę nie pisać* – twierdzi ten sam autor w wypowiedzi *expressis verbis*. Zapisywana wierszami kartka papieru pełni tu funkcję najlepszego powiernika, jak przyznaje się poeta, zastanawiając się nad motywami sięgania po pióro:

⁷ R. Mieczkowski, *Nikt nie wola*, Wilno 2008, s. 53.

⁸ H. Mażul, *Doszukać się orla*, Wilno 1991, s. 17.

⁹ R. Mieczkowski, *Nikt nie wola...*, s. 58.

(...) W chwilach, gdy jestem pod wrażeniem czegoś wspaniałego, nie zawsze znajduję obok siebie równie wrażliwego bliźniego, z którym mógłbym się swymi wrażeniami podzielić, a wrażenia, nawet najsilniejsze, schowane głęboko w sercu, zatajone przed bliskimi, znacznie tracą na wartości. I tutaj z pomocą przychodzi mi poezja. Chwilowe wrażenia, uczucia, myśli, uwagi, marzenia zapisane na papierze w formie wiersza stają się trwalsze, bardziej odporne na działanie czasu, pozwalają wielokrotnie się powtarzać przez odczytywanie ich od nowa i od nowa.¹⁰

Piszący o potrzebie tworzenia Józef Szostakowski (1953) używa nawet określenia „głód”:

nocą
 przychodzi do mnie
 mój głód
 uchyli drzwi
 nie obudzi śpiących
 zostawiam mu na podorędziu
 swoją pamięć
 rano
 ujrzę na stole
 niedopitą kawę
 i narodzony wiersz¹¹

O tym, że wiersze same „nadciągają tłumnie” i żądają niejako przenoszenia ich na papier, mówi także Alicja Rybałko w tekście pod zakamuflowanym tytułem *One*. Wtórzuje jej niejako młodsza o pokolenie Lucyna Bukowska, która w jednym ze swoich miniliryków dochodzi do wniosku: *Nie umiem nie pisać*. Wewnętrzna potrzeba pisania u niejednego poety łączy się z pieczołowitą dbałością o swoje strofy. W wierszu Matyldy Stempkowskiej *Wyrok* zwraca na siebie uwagę taka oto prośba:

(...) Przybijaj do krzyża raz jeszcze i jeszcze –
 Tylko wierszom moim nie pozwalaj zginąć!¹²

Strofy poetyckie są niezwykle ważne dla wielu twórców, gdyż zostały częstokroć spowodowane przez jakieś nietuzinkowe przeżycia, uczucia, refleksje. Najwierniejszym źródłem poezji nadal nie przestaje być jakiś wielki niepokój, niedosyt, narzucony jakby poetom od zarania narodzin liryki, przypieczętowany w wieku XX słynnym *Niepokojem* Tadeusza Różewicza.

¹⁰ A. Śnieżko, *Piszę, bo nie mogę nie pisać*, [w:] *Współczesna polska poezja Wileńszczyzny*, Warszawa 1986, s. 33-34.

¹¹ J. Szostakowski, *Czerwone gile*, Warszawa 1994, s. 15.

¹² M. Stempkowska, *Na Belmoncie*, Warszawa 1994, s. 14.

O tym, że źródłem poezji jest coś nadzwyczajnego, głównie zaś niedosyt, brak czegoś istotnego, mówi wiersz Sławomira Worotyńskiego *Lekcja odczytowania*, w którym znajdujemy taką oto liryczną, obrazową definicję poezji:

Pytasz szeptem: czym jest Poezja?
 W Antarktydzie – to Indonezja.
 Ogień w martwej pustyni nocą,
 Ptaki, które nam słońce niosą.
 To, gdy serce konwalie zbiera.
 To, jak dwa razy dwa – nie cztery.
 Dzień zrodzony przez złote mity.
 Gwiazda, która nie spadnie nigdy.
 Młody Chopin przed starym Wilnem.
 Atlantyda. I skarby Inków.
 Wiatr szumiący w najbliższym lesie...
 Pytaj jeszcze: czym jest Poezja?¹³

Napełnienie treściowe poezji, jak zdarza się to nie od dzisiaj, w dużym stopniu zależy od takiego czy innego nastroju twórcy. Bezpośrednio wyraża tę myśl S. Worotyński w wierszu *Noc*:

Kiedy w duszy zaczyna się święto –
 Przychodzisz dziewczyną piękną
 Z uśmiechem dla ludzi.
 Kiedy smutek ogarnia duszę –
 Przychodzisz dobrą staruszką
 W ubraniu współczucia.¹⁴

Wśród wierszy, w których pojawia się próba określenia źródeł poezji, można wyodrębnić teksty wskazujące bardziej bezpośrednio na to, co wyzwala w poecie wenę twórczą. Jak za czasów romantyzmu nadal wielką rolę odgrywa uczucie. Zwłaszcza w liryce kobiecej mamy niejedno wyznanie, że niezastąpioną siłą, wyzwalającą poezję, jest brak albo obecność w życiu miłości. Alicja Rybałko w wierszu *Poetka* wyeksponowała dwie najważniejsze pasje kobiece, między którymi występuje ścisła współzależność:

Mieszkam
 pół w Tobie pół w wierszu.
 Pięknie tak mieszkać
 i miękko.
 Raz śpiewam jak wieszczka,
 raz – cienko.
 Ni ja ostatnia, ni pierwsza.¹⁵

¹³ S. Worotyński, *Złamana gałzka bzu*, Wilno 2005, s. 44.

¹⁴ Tamże, s. 46.

W innym z kolei tekście ta sama poetka konstatuje: *Modłę się do Ciebie, Panie, wierszem, / który jest o miłości. (...)*:

Podobne przekonania towarzyszą także poezji Lucyny Bukowskiej, która w pewnym momencie dokonuje jakby odkrycia:

*** Już wiem
gdzie mieszka
poezja –
za oknem twojego domu (...)¹⁶

W innym zaś tekście postanawia: ****Będę pisała ci wiersze (...)*. Kolejnym życiodajnym źródłem poezji polskiej Wileńszczyzny nadal wciąż pozostaje natura. Poeci, mający świadomość swojego zanurzania się w przyrodę, czynią to także przedmiotem refleksji autotematycznej. Matylda Stempkowska w jednym ze swoich tekstów wyraża, na przykład, wdzięczność pod adresem konkretnej wileńskiej dzielnicy, która inspirująco wpływała na kształt jej wierszy. Ze względu na silną obecność w nich motywów natury poetka opatrzyła je epitetem „leśne”:

Belmont... Jedyne las mój na tej ziemi,
Co mnie nauczył – pisać leśne wiersze!¹⁷

Podobny, „leśny” rodowód, zdradzają też niektóre wiersze Sławomira Worotyńskiego. Jeden z takowych otrzymał nawet tytuł *Leśne dary*. Ze względu na zawartość treściową, franciszkańskie odczuwanie łączności z przyrodą, prostotę wypowiedzi z powodzeniem mógłby uzupełnić *Księgę ubogich* Jana Kasprowiczka:

Przyniosłem z lasu przędzę drzew.
Pachnący sen konwalii.
Natchniony ptaków dźwięczny śpiew.
Piękniejszy niż w La Scali.
Przyniosłem jeszcze w garści deszcz
Przed zakochanym słońcem.
I ten maleńki, cichy wiersz,
Którego jestem ojcem.¹⁸

Romuald Mieczkowski w wierszu ****Siedzę pod kwitnącym kasztanem* nawiązuje niemal do tradycji czarnoleskiej, kiedy stwierdza:

(...) Pod drzewem pragnę zamieszkać
tam najlepsze miejsce na wiersze¹⁹

¹⁵ A. Rybałko, *Opuszczam ten czas*, Warszawa 1991, s. 86.

¹⁶ L. Bukowska, *Okruchy liryczne*, Zielona Góra 1994, s. 16.

¹⁷ M. Stempkowska, *Na Belmontie...*, s. 26.

¹⁸ S. Worotyński, *Złamana gałązka bzu...*, s. 45.

Nie wysycha też w poezji wileńskiej wierszotwórcze źródło, jakie bije z odwiedzanych bezpośrednio czy dzięki pamięciowym powrotom małych ojczyzn bądź innych wiejskich i miejskich zakątków, które wyzwalają taką czy inną refleksję, w tym też autotematyczną, jak jest w wierszu Lucyny Bukowskiej *Warto było*:

Warto było
 pojechać tam
 by czerpać gęstą poezję
 wiejską drewnianą łyżką
 spacerując
 zgubić się na ścieżkach
 a odnaleźć drogę
 (może na coś się przyda)
 zapukać w ciszę
 a usłyszeć głos z Litwy
 warto było
 pojechać tam
 by odłamać z obłoków i śmiechu
 kawałek
 zmurszałej poezji²⁰

Z różnych zatem powodów i nieoczekiwanych nieraz inspiracji „łkają w górę wiersze”, jak się wyraził w jednym ze swoich liryków Józef Szostakowski. Jedno jest pewne. O żywotności poezji decyduje zazwyczaj odczuwanie jakiegoś niedosytu. Nieprzypadkowo poeta używa znaczącego określenia „łkają w górę wiersze”. Zadomowioną nie od dzisiaj współzależność głębszych przeżyć i procesu twórczego potwierdza też w swoim poetyckim *Liście* Alicja Rybałko:

Tak bardzo bym chciała
 móc ci napisać coś radosnego:
 już się więcej nie smucę
 już wszystko mi idzie jak z płatka
 już świat jest taki piękny
 że ach
 już więcej nie piszę wierszy²¹

Skoro „być albo nie być” poezji uzależnione jest od powyższych warunków, to z całą pewnością można twierdzić, że jej żywotowi nic nie zagraża, że będzie istniała na Wileńszczyźnie także w przyszłości i będzie pełniła różne

¹⁹ R. Mieczkowski, *Nikt nie wola...*, s. 44.

²⁰ L. Bukowska, *Kwiaty opowiedz...*, Warszawa 1996, s. 32.

²¹ A. Rybałko, *Listy z Arki Noego...*, s. 73.

funkcje, które także są nieraz nazywane w wierszach autotematycznych. Niektórzy wciąż jeszcze wierzą w siłę słowa (A. Rybałko, *Jeśli nazwać*), niektórzy szukają w poezji recepty na życie (A. Śnieżko, *Krótki wiersz*) bądź widzą w niej środek do przekazywania wartości duchowych (A. Śnieżko, *Orzeźwić ich wodą...*). Inni zaś postrzegają poezję jako kamuflaż dla niepowabnej rzeczywistości (L. Bukowska, *Z serc wypadły...*) bądź poszukują w niej ukojenia, wyciszenia, na co ma m. in. nadzieję wspomiana już Bukowska:

(...) Czekam ciągle
na spokój
w papierowym domku wiersza²²

Jeszcze inni traktują poezję jako *Lek*, zgodnie z tytułem miniliryku Ireny Duchowskiej:

Pisanie
lek
na beznadzieję,
pustą namiętność,
stracone złudzenia,
samotność...²³

Jeszcze jedno odgałęzienie autotematycznej poezji wileńskiej stanowią wiersze, poświęcone arkanom poetyki, sprawom warsztatowym. Większość poetów preferuje wiersz biały, chociaż obecne są także wiersze rymowane, uważane za przejaw rutyny, skostnienia, tradycyjności. Michał Wołosewicz, który ujmował zazwyczaj myśli w rymy, miał nieraz świadomość swojej niedziśiejszości i czynił to przedmiotem żartobliwej refleksji, jak na przykład w wierszu *Bajka nowoczesna*. Aleksander Śnieżko do dzisiaj preferuje rymy, zastanawia się najwyżej nad tym, jakie to jeszcze gatunki i treści nie zostały przez niego wykorzystane, jak to jest w wierszu *Jakże mam cię opiewać?*

(...) Jakim hymnem uwielbiać barwy łąk umajonych?
W jakim wierszu ogarnąć podwileńskie swe strony? (...)²⁴

Przy istnieniu mnóstwa poetyk i propozycji artystycznych wiele się trzeba dzisiaj napracować nad słowem, „aż ziarno sensu się ukaże” (Wojciech Piotrowicz). *Nie wszystko jest poezją* – twierdzi Romuald Mieczkowski, polemizując ze znanym wywodem Edwarda Stachury:

(...) Nie ma poezji w marnych uczynkach
ani w kiepskich wierszach²⁵

²² L. Bukowska, *Okruchy liryczne...*, s. 21.

²³ I. Duchowska, *Głos z Laudy*, Kielce – Kiejdany 2005, s. 26.

²⁴ A. Śnieżko, *Dom pod Wilnem...*, s. 62.

Tenże poeta ma również zastrzeżenie do wierszy bez tytułu. W swojej poezji takich rzeczywiście unika:

Nie ma dobrego wiersza bez tytułu
jak wina dobrego bez nazwy
czynu bez jego definicji
miłości nie ma bez imienia.²⁶

Poeci poddają zatem refleksji zarówno czyjaś, jak też własną twórczość literacką, zwracając czasem uwagę na jakieś drobnostki, osobliwości, nie zawsze rzucające się w oczy przy pobieżnym wertowaniu tomików. Józef Szostakowski, według jego własnej samooceny, tworzy „wiersze osypane szronem”. Alicja Rybałko, która podobnie jak Szostakowski, nie lubi poezji rozgadanej, wielosłownej, ogłasza w jednym ze swoich tekstów: *Moim wierszem niech będzie milczenie* i, rzeczywiście, można odnieść wrażenie, że pisze jakby coraz krótsze wiersze. W jednym ze swoich nowszych tekstów określa je jako *Wiersze nie z tej ziemi*, co zawiera w sobie niemalą głębię myślową i możliwość gry znaczeniami. Oprócz odniesień ewangelicznych mamy tu także aluzje autobiograficzne. Jako że pochodząca z Wilna poetka mieszka obecnie w Niemczech, rzeczywiście pisze więc jakby wiersze „nie z tej ziemi”:

Wiersze nie z tej ziemi
wiersze nie z tej gleby
z innej gliny
po prostu z gliny
chropawe
nie gładkie
nie słodkie
nie przesłodzone
nie przełożone
nie przekładające się
tłukące się
po prostu z gliny.²⁷

Poezja Alicji Rybałko dość często ociera się o sferę sacrum. Dotyczy to zwłaszcza wierszy autotematycznych, w których stosuje nieraz autorka konwencję modlitwy, że nazwijmy teksty: ****Nie chcę wyjechać z ciebie, słowo..., Weź mnie w opiekę, o słowo! czy też Modlitewka*:

Mej kruchej łódki w morzu słów
Aniele Stróżu strzeż:
dziś znów kołyszysz mnie do snu

²⁵ R. Mieczkowski, *Na litewskim paszporcie*, Wilno 2011, s. 96.

²⁶ Tamże, s. 137.

²⁷ A. Rybałko, *Przyzwyczajając się do odlotu...*, s.

nie Ty,
a jakiś nudny wiersz.
Pomóż przez jawę jak przez las
zwietrzały nieść dynamit...
Przezyste Słowo,
wybaw nas
i zmiłuj się nad nami.²⁸

Konwencja modlitwy występuje też w pięknym wierszu *Chodzę pod łaską Twoją*, w którym poetka prosi o błogosławieństwo Boże dla wszystkich piszących:

Chodzę pod łaską Twoją jak pod niebem.
Całuję krople, płatki śniegu, pióra ptasie
i każdą zmarszczkę fruującą wkoło. (...)

Bądź z każdym piórem
i każdym uśmiechem
i podaj rękę kulawej rozmowie,
aż jej wyrosną skrzydełka modlitwy.²⁹

Nie tylko chwile głębszych uniesień duchowych towarzyszą poetom. Niejeden wiersz, w tym także autotematyczny, wyraża niepokój, wynikający z potrzeby stałego konfrontowania marzeń i rzeczywistości, z niezbędności trudnego nieraz godzenia wyższych aspiracji duchowych i prozaicznych zajęć codziennych. Alicja Rybałko w jednym ze swoich haiku, zatytułowanym *Krótko*, tak oto wyjaśnia tajemnicę własnego lakonizmu:

Piszę wiersz,
a one wołają jeść.
Dlatego piszę takie krótkie wiersze.³⁰

Chodzi, oczywiście, o dzieci (ich się nie da nakarmić poezją), jak też inne obowiązki kobiece, pochłaniające jakże cenne nieraz chwile, które mogłyby zaowocować kolejnymi wierszami.

W humorystycznym wierszu Wołosewicz *I tak bywa* wenę twórczą poety, możliwość narodzin nowego wiersza przerywa prozaiczne zawołanie żony: „idź jeść śniadanie”. Gniew, ogarniający w danej chwili poetę, jest skwitowany przez małżonkę: „wariat... i tyle...”. Poezja i szaleństwo nadal więc chodzą w parze. Niejednemu wileńskiemu poecie zdarza się godzić uprawianie poezji z pracą fizyczną, z uprawianiem, na przykład, ogrodu, w sensie zupełnie nie metaforycznym. Do takich sytuacji nawiązuje m. in. wręcz turpistyczny wiersz

²⁸ A. Rybałko, *Listy z Arki Noego...*, s.71

²⁹ A. Rybałko, *Eilėraščių / Wiersze*, Vilnius 2003, s. 120.

³⁰ A. Rybałko, *Przyzwyczajając się do odlotu...*, s.9.

Mieczkowskiego *Proza i poezja*:

(...) Kopałem ziemię – drętwiały palce i dłonie
 pot spływał po ramionach i brzuchu
 ostrym łepem wrzynała się koszula do ciała
 I to była pełna zakalca i goryczy proza –
 Kiedy łopata z rąk obolałych wypadła
 z nieba uroczyście spłynęła poezja.³¹

Mieczkowski jest także autorem wiersza *Kłopoty starego poety*, który wyraża jedną z najbardziej aktualnych prozaicznych bolączek artysty, jakim jest najwykleszy brak pieniędzy. Być może dlatego „dziewczyny przestają kochać / poetów”, jak napisał w jednym ze swoich wcześniejszych wierszy tenże Mieczkowski.

Poeci zdają też sprawę z tego, że we współczesnym świecie ich twórczość przemawia wciąż do węższego kręgu odbiorców, ironizują więc czasem nad kondycją poety, nad misją literatury. Dopiero powstałe utwory, zamknięte w tomikach poetyckich, już z góry określają czasem jako „martwe wiersze” (Alicja Rybałko). Nawet uczestnicy spotkań autorskich nie czynią poezji głównym obiektem swojego tu przybycia, wpadają raczej w pułapki konsumpcjonizmu. W nowszym utworze Mieczkowskiego *Bardzo ważny wiersz*

(...) publiczność wyraźnie się niecierpliwi –
 po spotkaniu jest wino i rurki z kremem (...)
 Sala czeka aż poeta kończy czytać
 swój bardzo ważny wiersz.³²

Nie pomaga nieraz poetom nawet zmiana przestrzeni, nawet ucieczka „od słów różnojęzycznych potoku / do bezpiecznej krainy polskich szeptów”, co stało się udziałem mieszkającego obecnie w Warszawie wilnianina, Romualda Mieczkowskiego. W wierszu *Na litewskim paszporcie* autor tak oto scharakteryzował sytuację współczesnego poety „polsko-litewskiego” :

Trudno się żyje polskim wierszom
 pisany na litewskim paszporcie –
 na Litwie chowają się po szufladach
 czasami upiększą jakiś jubileusz
 ulatując patetycznie pod sufity

W Polsce bywają ciekawostką
 choć historia zna również przykłady
 ich niezwykłych wzlotów –

³¹ R. Mieczkowski, *Nikt nie wola...*, s. 48.

³² R. Mieczkowski, *Na litewskim paszporcie...*, s. 99.

Tu Miłosz startował do wielkości
podczas wojny na litewskim paszporcie.³³

Współczesny poeta zna swoje miejsce. Nie marzy raczej (przynajmniej publicznie) o wielkości. Wręcz odwrotnie, narzeka coraz częściej na kryzys twórczy, na *Ucieczkę wiersza*, zgodnie z tytułem wiersza Mieczkowskiego. Są to motywy znane też z późnej poezji Tadeusza Różewicza. Nie oczekuje także nagrody pośmiertnej, widzi siebie *W niebiańskiej kancelarii*:

(...) z diagnozą artysta niespełniony
co napisał przez całe swoje życie
tylko jedną sensowną linijkę – (...) ³⁴

A zatem, sami poeci coraz częściej wątpią w sensowność, skuteczność, niezbędność swych twórczych działań. Konsekwencją tych wątpliwości bywa rezygnacja z notowania, zapisywania swoich wzruszeń:

(...) Zapisuję coraz rzadziej.
Coraz częściej zapisuje czas.³⁵

Niektórym poetom nawet się wydaje, że Muza nigdy już do nich nie wróci (Z. Maciejewski, *Odlot Pegaza*). Stopniowe ucichanie, odchodzenie poetów (chciałoby się wierzyć, że to świadoma autokreacja artystyczna, nie jakaś poważna deklaracja) wywołuje, oczywiście, *niepokój* wśród nich samych. Powołajmy się na wiersz o takim tytule autorstwa Józefa Szostakowskiego:

skromne odejście poetów
śmierć błaznów rozumnych
oplotły nas smutkiem
ich milczenie
w epoce z kamienia
przerażające³⁶

Jak wynika z odczuć poety, „epoka z kamienia” („kamienny świat” w niedysyjszym ujęciu Tadeusza Borowskiego) trwa nadal. Może dlatego poeci wileńscy dość często szukają oparcia w epokach bardziej odległych, nawiązując do tradycji romantycznej (Mickiewicz, Słowacki, Syrokomla), pamiętając o chlubnych przodkach, którzy stąpali po tej samej ziemi. Ta milcząca obecność „królów-duchów” przeszłości zobowiązuje niejako do szlifowania słowa polskiego, w którym można dostrzec mniejszą bądź większą zażyłość także z twór-

³³ Tamże, s. 73.

³⁴ R. Mieczkowski, *Nikt nie wola...*, s. 56.

³⁵ A. Rybałko, *Przyzwyczajając się do odlotu...*, s. 44.

³⁶ J. Szostakowski, *Nie ucz się domu*, Warszawa 1992, s. 41.

czością poetów polskich XX w., takich, jak Leopold Staff, Julian Tuwim, Konstanty Ildefons Gałczyński, Zbigniew Herbert, Stanisław Grochowiak, Edward Stachura, Rafał Wojaczek i, oczywiście, Czesław Miłosz, jako nowszy już symbol tak niezbędnego w regionie dialogu polsko-litewskiego.

W porównaniu z najnowszymi treściami poetyckimi doby postmodernizmu twórczość autorów wileńskich (w tym autotematyczna) wyróżnia się większą prostotą, bardziej tradycyjną poetyką. Biorącym za pióro mniej tu jakby zależy na eksperymentach formalnych, bardziej zaś na doniesieniu do odbiorcy pewnych istotnych prawd, przemyśleń, odczuć, w tym także dotyczących kondycji poezji i poety we współczesnym świecie. Wbrew rozpowszechnianiu się refleksji o odchodzeniu i śmierci poezji, nie wygasa wciąż *wiara* w jej minimalną chociażby siłę moralną, w jej zdolność „zatrzymywania chwil”, wiara, subtelnie wyrażona w eliptycznym liryku J. Szostakowskiego:

piszę
bo jednak...
bo może...
zbudujemy antyklepsydrę
na przemijanie
na chiński mur
żyję
bo może...
bo jednak...³⁷

Nadzieję pokrzepia też fakt, że głos przywołanych w danym artykule dojrzałych poetów jest ciągle wzmacniany przez przedstawicieli coraz młodszych pokoleń, którzy także nadal pytają: kto jest poetą? co jest poezją? Temat zawsze otwarty, niemożliwy do podsumowania, gdyż ciąg dalszy trwa.

Bibliografia

- Z. Maciejewski, *Siewca*, Wilno 2010;
- H. Mażul, *Doszukać się orla*, Wilno 1991;
- R. Mieczkowski, *Nikt nie woła*, Wilno 2008;
- W. Piotrowicz, *Nec mergitur*, Warszawa 1992;
- Rybałko, *Eilėraščiai /Wiersze*, Vilnius 2003;
- E. Szary-Matywiecka, *Autotematyzm // Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej i in., Ossolineum 1992, s. 54-62;
- J. Szostakowski, *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku*, Wilno-Warszawa 2004;
- A. Śnieżko, *Dom pod Wilnem*, Wilno 1994;
- S. Worotyński, *Złamana gałzka bzu*, Wilno 2005;
- K. Woźniakowski, *Polska literatura Wileńszczyzny 1944-1984*, Warszawa 1985 i in.

³⁷ J. Szostakowski, *Nie ucz się domu...*, s. 35.

Halina Turkiewicz

*Polish Language, Culture Study and Didactics Centre Faculty of Philology,
Lithuanian University of Educational Sciences, Vilnius, Lithuania*

**"I WRITE / BECAUSE STILL / BECAUSE PERHAPS..."
AUTOTHEMATIC MOTIFS IN CONTEMPORARY
POLISH POETRY IN LITHUANIA**

In her essay, Halina Turkiewicz discusses autothematic motifs in contemporary Polish poetry in Lithuania. She claims that the literary output of Vilnius authors writing today (including autothematic writings) is distinguished by its greater simplicity and more traditional poetics. These are artists who, according to Turkiewicz, care less about formal experiments and more about communicating to their readers some important truths, thoughts, feelings, including those related to the condition of contemporary poetry and poets.

Key words: autothematic motifs Lithuania, contemporary Polish poetry, literary life, "little homeland"



Z. Kalinowski, *Zabłudów (powiat białostocki)*,
Materiały z wystawy Architektury Polskiej, urządzanej w 1915 roku

Monika Jurkowska

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

OBRAZY *DIES IRAE*
11 WRZEŚNIA 2001 ROKU
W PRASIE POLSKIEJ

Nowy, XXI wiek – Millenium, które rozpoczęliśmy hucznym świętowaniem, z optymizmem i nadzieją spoglądając w jutro – bardzo szybko rozwiał złudzenia o pokoju i miłości, które będą stanowiły hasło tysiąclecia. Wydarzenia, które rozegrały się 11 września, zawsze będą stanowiły cień, budziły niepokój przed kolejnymi aktami terroru. Ten dzień stał się wręcz symbolicznym kresem współczesnej wizji świata, granicą rozdzielającą marzenia od rzeczywistości, punktem zwrotnym nie tylko w perspektywie stosunków polityczno-gospodarczych, ale również cywilizacyjnych. A scena, o której pisze Wisława Szymborska w wierszu *Fotografia z 11 września*, jak nieustający koszmar będzie do nas powracać z piętnem lęku.

Takimi „fotografiami”, próbującymi ująć tragiczne doświadczenie człowieka przełomu wieków, są relacje prasowe, prezentujące obraz jednego dnia, który wstrząsnął globalną wioską. Dokonując wyboru czasopism, kierowałam się zasadą powszechności i najszerszego kręgu odbiorców, a jednocześnie zależało mi na pokazaniu różnych poglądów. Mamy tu pisma zaangażowane politycznie, takie jak: „Rzeczpospolita” i „Polityka”; katolickie tygodniki „Niedziela” i „Gość Niedzielny”; i wreszcie spojrzenie ezoteryczne obecne w miesięczniku „Czwarty Wymiar”. Zaprezentowane teksty powstały w bezpośredniej bliskości czasowej wydarzenia, dzięki czemu możemy uchwycić najbardziej impulsywne próby interpretacji doświadczenia owego dnia, zapisy poszukiwania kulturowych odniesień językowych, odnalezionych przede wszystkim w wyobraźni apokaliptycznej.

Jednocześnie chciałabym zaznaczyć, iż przedstawiony w tym artykule materiał badawczy stanowi zaledwie część szerszych, podjętych przeze mnie badań nad apokaliptycznymi światami przełomu 1999–2001 w prasie polskiej.

Sekularna apokalipsa nowego tysiąclecia

„Wiek XX skończył się definitywnie 11 września 2001 roku o 8.45”¹ – zameldowali redaktorzy w Raporcie „Polityki” 22 września 2001 roku. Stany Zjednoczone, największa potęga światowa, będąca hegemonem gospodarczym i politycznym, w chwili ataku stają się bezbronne jak dziecko². Jak pisano o tragedii?

Artykuły na temat wydarzeń pamiętnego września 2001 roku możemy podzielić na kilka kategorii (relacjonujące wydarzenia, świadectwa z miejsca zdarzenia, spekulujące na temat dalszego biegu historii, wzywające do solidarności międzynarodowej, przedstawiające portret terrorystów, odnoszące się do islamu i muzułmanów itp.). Dominuje atmosfera grozy, cała cywilizacja zachodnia jest w szoku. Nie dowierzamy temu, co się stało. Na łamach gazet nieustannie pojawiają się stwierdzenia podkreślające rozmiar i niespotykany charakter wydarzenia: „zmasowany bezprecedensowy atak”³, „przekleństwo terroryzmu”⁴, „Nowy Jork i Waszyngton zostały całkowicie sparaliżowane”⁵, „Ameryka jest przerażona i pogrążona w panice i chaosie”⁶. Pojawiają się też fałszywe informacje o podłożonych ładunkach wybuchowych, choćby w Buffalo⁷.

Hiobowe wieści

Już sam zwrot „apokalipsa” często pojawia się w tytułach⁸ artykułów. Ta kategoryzacja pojawia się między innymi w teksach: *Apokalipsa na Wall Street i Krajobraz po końcu świata*. Pomimo że czerpią one z tego samego nurtu literatury apokaliptycznej, to różnią się diametralnie sposobem mówienia o tragedii. Pierwszy artykuł jest utrzymany w tonie obiektywnej informacji prasowej, drugi jest natomiast głosem tych, którzy byli świadkami tragedii. Jak zauważamy w pierwszym artykule, w Nowym Jorku panuje chaos komunikacyjny. Autorzy opisują go w krótkich, rzeczowych zdaniach przedstawiając sytuację na Manhattanie. Codzienny tryb życia zostaje zawieszony:

¹ M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, *Ameryka idzie na wojnę*, „Polityka” 2001, nr 38, s. 4.

² W krótkiej notce *Koniec pięknej wiary* Jadwiga Staniszkis przedstawia ten kontrast nie tylko na płaszczyźnie terroryzm – USA, ale też na płaszczyźnie stare, naiwne USA a nowe, doświadczone ciosem terroryzmu, nieufne i zamknięte USA (zob. „Rzeczpospolita” 2001, nr 213, s. A6).

³ D. Z., *Atak na Amerykę*, tamże, s. A1.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ T. Wójciak, *Nie ma spokoju nad Niagarą*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A7.

⁸ Jest to jedynie zasygnalizowanie problemu, ponieważ bardzo bogaty rejestr tytułów, zawierających termin „apokalipsa” bądź też zawierających konotacje apokaliptyczne możemy odnaleźć w artykule Hanny Karp: *Apokalipsa „live”*. *Wydarzenia 11 września 2001 w nowojorskiej WTC jako spektakl medialny*, [w:] *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, red. K. Korotkich i J. Ławski, T. 1, Białystok 2006, s. 382-383.

Tysiące firm wysłały swoich pracowników do domu. Zamknięto tunele i mosty łączące Manhattan z resztą miasta. Burmistrz Rudolph Giuliani zarządził ewakuację dolnej części Manhattanu. O godzinie 12:30 czasu lokalnego nikt nie był jeszcze w stanie podać liczby ofiar⁹.

Jak informuje „Rzeczpospolita”, to nie koniec tragedii, kolejny samolot uderza w Pentagon. Pojawia się też informacja o innych porwanych samolotach, a władze chronią się w bezpiecznym miejscu, wszystkie ważne instytucje zostają ewakuowane z budynków, zamknięte ambasady, wstrzymane wszystkie loty, nie działa metro, telefony, nie pracują giełdy. To nagromadzenie informacji o rozmiarze tragedii, choć napisane rzeczowym, obiektywnym językiem, przeraża. Atak spowodował całkowitą destabilizację miasta, a wręcz całych Stanów Zjednoczonych. Apokalipsa, która dotknęła ludzi znajdujących się w wieżowcu, odbiła się niewyobrażalnym echem nie tylko w USA, ale na całym świecie. Zdjęcia uderzającego w wieżę samolotu i walącej się Pierwszej Wieży uzupełniają te hiobowe wieści.

To cierpienie, które dotknęło Stany, ma charakter globalny. Świat nie jest obojętny na to, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych. Już nawet śródtytuły w artykule *Świat ramię w ramię z Ameryką* („Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A3) podkreślają, z jednej strony, solidarność: „Niemcy modlą się za dusze ofiar”, „Żałoba w Rosji”, „Pekin – ostrożne współczucie”, a z drugiej, ujawniają poczucie zagrożenia, jakie odczuwano w Europie: „Londyn i Paryż wzmacniają ochronę”. Artykuły wskazują też na modlitewne zjednoczenie z cierpiącymi Stanami: *Świat modli się z Ameryką* („Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A1). Redaktorzy podkreślają ponadto, że gospodarcza zależność krajów od USA może mieć katastrofalne skutki w postaci nowego kryzysu gospodarczego¹⁰.

Świadectwo

Bardzo popularne są w tym czasie bezpośrednio świadectwa z wydarzeń. Artykuł Anny Rogozińskiej-Wickers zupełnie w innym tonie odnosi się do tragedii na Manhattanie. Autorka rozpoczyna od porównania rzeczywistości po ataku do wybuchu wulkanu: „Pokryte grubą warstwą białego pyłu ulice, kawałki papieru, fragmenty szkła i gruzu. Przerażeni, poranieni, zszokowani i zdeorientowani ludzie szukają schronienia w okolicznych sklepach”. Ten opis świata i charakterystyka ocalonych niewątpliwie przynoszą skojarzenia z apokaliptycznymi klęskami i ludźmi proszącymi pagórki, by zasłoniły ich przed gniewem Bożym¹¹.

Artykuł opiera się na relacji naocznych świadków i wywiadach z tymi, którzy przeżyli tę katastrofę lub byli naocznymi świadkami tragedii. Biegący

⁹ K. D., K.W., AP, REUTERS, PAP, *Apokalipsa na Wall Street*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 213, s. A2.

¹⁰ *Panika na giełdach*, tamże, s. A7.

¹¹ Zob. Ap 6,12, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2008, s. 1612.

mężczyzna, cały pokryty kurzem, porównuje wydarzenie do ataku na Pearl Harbor¹², który też był zaskoczeniem i właściwie jedynym bezpośrednim atakiem na USA. Zamach na World Trade Center jednak przerasta ten epizod. Mrożąca krew w żyłach jest również relacja fotoreportera, który nie mógł wykonywać swojej pracy. Ta tragedia czyni bezbronnymi nawet tych, którzy są przyzwyczajeni i poszukują podobnych wydarzeń w celach zarobkowych. W zetknięciu z dramatem zwycięża moralność i troska o godność osoby ludzkiej: „W tym momencie przestałem robić zdjęcia. Co innego fotografować pożar, a co innego ludzi, którzy skaczą po pewną śmierć”¹³. Pojawia się też opis reakcji świadków i ocalałych, którzy porównani zostają do „żywych trupów”. Opis pokrytych białym pyłem ludzi budzi strach i przerażenie czytelnika, zwłaszcza gdy uświadomi on sobie, że ten pył, to nie tylko spalone dokumenty i beton, ale i... szczątki ofiar.

To poczucie wszechogarniającej śmierci oddaje też rysunek Krauzego, przedstawiający monstrualną śmierć w tradycyjnym ujęciu z kosą, górującą nad wieżowcami miasta. To odwołanie się do topiki śmierci szczególnie podkreśla wagę wydarzenia. Strażak Mike Smith, który brał udział w akcji ratowniczej, mówi o chaosie, jaki wywołało to wydarzenie: „Każdy krzyczał, płakał, biegał. Policja, ludzie, strażacy, wszyscy”¹⁴. Ta skrótowość pomaga uświadomić czytelnikowi, jaka atmosfera tam panowała; oto całkowite zburzenie porządku, jaki panował przed tragedią. Służy temu porównanie jednej z ewakuowanych: „To przyszło jak tornado”¹⁵. Szok zaistniałej sytuacji potęguje wypowiedź burmistrza Rudiego Giulianiego. Wszak pozycja, jaką w świecie mają Stany Zjednoczone, nie wskazywała na realne zagrożenie takim zamachem: „Zostaliśmy kompletnie zaskoczeni atakiem. (...) byliśmy przygotowani na najgorsze. Nie wierzyliśmy jednak, że to się stanie”¹⁶.

I choć Manhattan „został odcięty od świata”¹⁷, to oczy globalnej wioski były zwrócone w jego stronę, relacje pokazują dramatyzm, jaki ogarnął ludzi, niedoskonałość słów, prób znalezienia analogii, widoczne są szczególnie w relacjach z dni najbliższych tragedii. Spekulacje na temat sprawców i dalszego rozwoju sytuacji mają drugorzędne miejsce. Język pełen skrótów, szczątkowych obrazów, jak migawek flesza, różne kąty spojrzenia i przerażenie widoczne w reakcjach tych, którzy przeżyli, to główne cechy opisu z owych dni. Nie są

¹² To nie jedyny artykuł przywołujący na myśl to wydarzenie, z jednej strony stanowi punkt odniesień, porównań, z drugiej strony to jedyny możliwy punkt odniesienia ze względu na fakt, że to jedyny przypadek ataku na Stany Zjednoczone na jej terytorium. Obecne wydarzenie przerasta – jak podkreślają komentatorzy – ówczesne, ponieważ teraz Ameryka została uderzona w samo serce, centrum swego państwa. Również w innych artykułach często to porównanie się pojawia: M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, *Ameryka idzie na wojnę*, „Polityka” 2001, nr 38, s. 6.

¹³ A. Rogozińska-Wickers, *Krajobraz po końcu świata*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 213, s. A2.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

to wysublimowane, zbudowane ze zdań złożonych wypowiedzi, ale niejednokrotnie szcążkowe porównania do wydarzeń katastroficznych takich jak: wojna, wybuch wulkanu, tajfun. Te świadectwa stanowią sumę przeżyć człowieka zaskoczonego spełniającą się apokalipsą, pojmowaną w potocznym, zawężonym do katastrofizmu, odartym z transcendencji wymiarze.

Do świadectw można zaliczyć też dziennikarskie rekonstrukcje zdarzeń poprzedzających sam akt zamachu. Między innymi w artykule *Scenariusz zbrodni*¹⁸ przedstawiona została precyzja i determinacja terrorystów, zaniedbania w ochronie i dramatyczne świadectwa tych, którzy doświadczyli zbrodni: dramatyczne telefony z pokładu samolotów, z wież mających się lada chwila zawalić i tych, którzy cudem ocalili, a także wypowiedzi ludzi, którzy pośrednio przyczynili się do tragedii, między innymi Rassula Bravaza, pilota, który uczył latać terrorystów. Choć, jak sądzę, są to jednak świadectwa połączone z fikcją dziennikarską, dostosowane i połączone w logiczny ciąg faktów, który traci swą ulotność i impresyjność doświadczenia zagrożenia życia.

Zmiana i nadzieja

Do kategorii relacji bezpośrednich z miejsca zdarzenia, opartych na relacjach świadków należy artykuł Ewy Winnickiej *Krajobraz bez wieży*, który ukazał się w „Polityce” 22 września 2001 roku. Różni się jednak od omawianego powyżej, ma precyzyjną strukturę reportażu. Zostały w nim skontrastowane relacje Polaków mieszkających w USA sprzed i po 11 września. Artykuł został oparty na doświadczeniu tragedii World Trade Center przez siedmiu Polaków, którzy niespełna przed paroma tygodniami opowiadali o własnym doświadczeniu Ameryki. Na przestrzeni pierwszych czterech dni. Ale nie tylko, pokazuje skalę emocji i próby niepoddawania się marazmowi. Relacja prezentowana jest z pięciodniowego dystansu czasowego. Ale czy na pewno można zachować dystans?

Jako pierwszego redaktorka przedstawia publicystę Aleksa Storożyńskiego. Wcześniej „wzorowy demokrat, kosmopolita, imprezowicz”¹⁹: dziś to, co ujrzał na własne oczy 11 września, zmieniło jego sposób patrzenia na ludzi. Autorka relacjonuje:

Od pięciu dni chodząc po ulicach Aleks szuka twarzy o egzotycznych rysach. Zupełnie instynktownie sprawdza wzrokiem wszystkich przechodniów. Nigdy dotychczas tego nie robił. Teraz bada kolor skóry, profil, kształt nosa, zachowanie. Zapamiętuje. Na wszelki wypadek, gdyby trzeba było potem zidentyfikować wrogów²⁰.

¹⁸ A. Stankiewicz, B. Zubowicz, *Scenariusz zbrodni*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A3.

¹⁹ E. Winnicka, *Krajobraz bez wieży*, „Polityka” 2001, nr 38, s. 109.

²⁰ Tamże.

Kontrast podkreśla totalne przewartościowanie świata bohatera, uwypukla zmiany, które za sprawą ataku dokonały się w społeczeństwie amerykańskim. Ten krótki opis zachowania Aleksa wskazuje, że nowojorczyki trwają w poczuciu zagrożenia życia, stracili pewność siebie. Wyliczenie szczegółów, na jakie zwraca bohater, wskazuje na rasistowskie ocenianie napotykanego ludzi. To buduje atmosferę napięcia, strachu, niepewności jutra i jest instynktowną reakcją w sytuacji zagrożenia życia.

Zdarzenia z 11 września nie pozwalają o sobie zapomnieć, tak jak owa woń: „(...) swąd spalonych kabli, betonu i słodkawy zapach spalonych ciał”²¹, który otacza publicystę na każdym kroku: w pracy, w domu, na ulicy. Potęguje atmosferę grozy, która nie pozwala nawet na chwilę zapomnieć o tragedii i paraliżującym strachu.

Retrospekcja (to główny zabieg stosowany przez reporterów relacjonujących wydarzenia tamtych dni) wydarzeń sprzed czterech dni podkreśla nieprzewidywalność i zaskoczenie wydarzeniem: „Apokalipsa zaczęła się dla Aleksa banalnie”²², jechał samochodem do pracy, gdy podano informację o ataku, widział tłumy ludzi śpieszących na ratunek poszkodowanym, bał się o swoich przyjaciół, którzy byli strażakami. W relacji jednego z nich ujawnia się makabryczny obraz spopielonych ciał, który uzupełnia wypowiedź architekta Wojtki: „Ludzie mówią, że teraz najbardziej potrzebne są wiaderka. Takie zwykle plastikowe, żeby zbierać szczątki. Do jednego wiaderka jeden człowiek”²³. Takiego szczęścia nie miał drugi przyjaciel Aleksa, Steven, który zginął wraz z żoną, przysypany gruzem w samochodzie.

Opis bogaty jest w efekty polisensoryczne; widzimy oczami Aleksa i Ewy Winnickiej pierwszą reakcję ludzi na tragedię, słyszymy komunikaty radiowe, czujemy zapach przenikającego wszędzie swądu, czujemy na sobie drobinki pyłu ludzkich ciał.

Drugi dzień tragedii wiąże autorka z prawnikiem Robertem Wiśniewskim, który stara się nie myśleć o tym, co się stało. Nieustanna praca chroni go przed natłokiem myśli: „Robert wynajduje sobie teraz zajęcia. Pisze, jeździ okrojonymi liniami metra, czyta internetowe wydania gazet, od pierwszego dnia w ciągłym ruchu”²⁴. Tę część podsumowuje autorka stwierdzeniem, że brak dostępu do kontaktów do przyjaciół prawników z Drugiej Wieży pozwala zachować nadzieję. Ta relacja świetnie pokazuje różne mechanizmy obronne, jakie rodzą się w człowieku w obliczu zagrożenia życia. Jednym z nich jest wyparcie, oddanie się całkowite codziennym obowiązkom, by nie poddać się strachowi. Jest to walka polegająca na niepoddawaniu się temu, co sprowadza

²¹ Tamże. Wielu autorów podejmuje dławiącego dymu unoszącego się nad miastem: M. Wierzyński, *Wszędzie czuć dym*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 215, s. A2.

²² Tamże, s. 109.

²³ Tamże, s. 110.

²⁴ Tamże, s. 111.

człowieka do najniższych instynktów: strachu, zwątpienia, paraliżującego przerażenia.

Przemek Błaziak, globalista, który pracował na 50 piętrze Pierwszej Wieży, był pewien swego bezpieczeństwa, opowiadał o systemie zabezpieczeń, który po nieudanym zamachu bombowym na ten budynek, został rozwinięty i pogłębiony. Jak podkreśla autorka tekstu: „Śmiał się: nawet jak mały samolot spadnie na moją wieżę, to ona nie drgnie”²⁵. Samolot jednak uderzył, na szczęście na tyle wysoko, że udało mu się uciec z budynku. I oto dotarło do niego to, co się wydarzyło: „Dopiero wtedy umierał ze strachu”²⁶. Dantejskie sceny nie złamały go jednak. Przemek szybko się otrząsnął z tragedii, jak wskazuje autorka, jest to efekt jego podejścia do życia:

Przemek ma do życia stosunek zdroworozsądkowy, dlatego nic strasznego mu się nie śni, nie pomyślał nawet o szybkim powrocie do Polski i na razie nie będzie korzystał z darmowego serwisu psychologicznego, który zaoferowali mu ludzie z Grupy Mizuho²⁷.

Dzień po tragedii przeprowadza się do innej siedziby firmy, a dwa dni później zaczyna pracę, uspokaja go myśl, że niebo jest patrolowane przez armię. Nie przeszkadza mu też myśl, że Rockefeller Center, tymczasowe miejsce jego pracy, jest społecznie oceniane jako kolejny potencjalny cel ataku. Z tego świadectwa możemy wywnioskować też zachętę do życia. Mimo zła, które dotknęło miasto tak potężną falą, ucieczka w rozpacz nie stanowi właściwego rozwiązania.

Dodatkowo relacje uzupełniają krótkie wypowiedzi innych świadków tragedii. Podkreślają one traumę tych, którym udało się uratować („Moja koleżanka, która się uratowała nie chce z nikim gadać”²⁸, „Mostem w przeciwną stronę podążały lawy ewakuowanych. Przysypani białym pyłem i półprzytomni wyglądali jak zastępy duchów”²⁹), rozpacz rodzin poszukujących zaginionych („Szukają bliskich, chcą identyfikować zwłoki, mają nadzieję, że wszystko to, gdzie są utrwalone jakieś ślady, może się przydać. Noszą przy sobie klisze rentgenowskie, pamiątkowe zęby mleczaki zachowane w domu”³⁰), troskę o los przyjaciół („Jak tylko to się stało, moi szkolni przyjaciele zaczęli do siebie dzwonić, próbując przypomnieć sobie, kto gdzie pracował”³¹), wiarę w to, że tragedia przyniesie odrodzenie religijne, a przede wszystkim pragnienie zwyciężenia jej („W pierwszym odruchu chciałem uciec na wieś. Zostaję. Chcę, żeby znowu było normalnie. Nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy słysząc

²⁵ Tamże, s. 112.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 113.

²⁸ Tamże, s. 112.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 113.

³¹ Tamże, s. 114.

śmieciarkę, hałasującą o szóstej rano pod moim oknem. Ten drań z rzeźącej budy był dla mnie bohaterem³²).

Takie przesłanie ma też czwarta historia – trzech braci Capalów, pracujących w branży budowlanej. Dwaj obserwują wydarzenia z Polski, a jeden jest właśnie w Nowym Jorku. Gdy mija pierwszy szok, telefonicznie prowadzą interesy: „Próbują kontaktować się z kontrahentami i kooperantami, odwołują spotkania, ale wypłaty i przelewy nie zrobią się same”, stąd decyzja o jak najszybszym powrocie do USA. Intencją staje się ukazanie bohaterskiego czynu (podróż samolotem), a jednocześnie wskazanie konieczności powrotu do dawnego stylu życia. Trzeci z braci, Piotr, obserwował wydarzenia 11 września z rusztowania, na którym pracował. Porównuje on tłum do nowojorskiego maratonu, ale biegnącego w przeciwną stronę. On też podkreśla szok, jaki to wydarzenie w nim wywołało:

Do nikogo nie docierało, co się wydarzyło. Ludzie słuchali radia w otwartych samochodach, wpatrywali się w ekrany wystawionych na ulicę telewizorów, ale nie mogli uwierzyć. (...) Gdy szedłem z tłumem yuppie ewakuujących się mostem Queensboro, widziałem, jak przystają co chwilę, odwracają się i w chmurze opadającego dymu próbują wypatrywać sylwetek wież World Trade Center.

Musimy tu jednak podkreślić, że relacja dziennikarska ma już wyraźnie określoną metodologię przedstawiania faktów, jest relacją wypływającą z dziennikarskiego przygotowania i nastawioną na wywołanie określonych reakcji u czytelnika. Jest przemyślana, nie ma w niej miejsca na spontaniczność, która cechowała wcześniejsze relacje.

Efektom dziennikarskiej analizy i interpretacji zdarzeń jest dostrzeżenie i budowanie nadziei na przewyciężenie makabrycznych doświadczeń. Redaktorzy podkreślają, jak między innymi Maciej Wierzyński w artykule *Wszędzie czuć dym*, że nie udało się zniszczyć amerykańskiej mentalności. Ludzie pomagają sobie nawzajem, nie histeryzują, ukrywają emocje. Pomimo że miasto przypomina – jak porównuje redaktor – Warszawę z czasów Powstania Warszawskiego. Pozwolę sobie w tym momencie na małą dygresję, dotyczącą językowego obrazu świata, stanowiącego ważny element opisu tragedii, która dotknęła świat 11 września. Liczne są próby odnalezienia analogii pomiędzy tym nowym, zaskakującym wydarzeniem a tragediami z przeszłości. To wydarzenie, jak zaznaczają zgodnie świadkowie, przerasta jednak wszystkie znane im z historii.

Warto powiedzieć o artykułach mówiących o nadziei znalezienia żywych wśród gruzów, między innymi *Wołanie spod gruzów* („Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A2) czy *Ściany płaczu* („Polityka” 2001, nr 39, s. 116-121). Nadzieję mają ratownicy i ochotnicy, nadzieję ma rodzina oczekująca w kolejce na wia-

³² Tamże.

domości o losie najbliższych. Choć, jak mówią strażacy pracujący w strefie zero: „Całe to miejsce wygląda jak Armagedon”³³.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad zastosowaniem, zaczerpniętego z *Apokalipsy św. Jana*, terminu „Armagedon”³⁴. Jest to miejsce ostatecznego starcia sił zła i Boga, miejsce, gdzie zło zostało pokonane. Wypowiedź ratownika nie odnosi się jednak ani do walki dobra ze złem, ani do eschatologicznego wydzwięku tego miejsca, a do zniszczeń, jakie ta wojna wywoła. Przykład ten obrazuje tendencję do zawężenia zakresu znaczenia terminologii apokaliptycznej.

Gdy brak słów

Aktorka Elżbieta Czyżewska, która obserwowała wydarzenia na dolnym Manhattanie z Times Square, podkreśla z kolei inny charakterystyczny dla tej sytuacji element: „Uderzyła mnie przerażająca cisza. Tłumy ludzi stały w kompletnym milczeniu. Można było wyczuć strach, że to samo może się wydarzyć tutaj”³⁵.

Ważnym słowem-kluczem jest właśnie „cisza”, która, jak wskazują autorzy artykułu *Cisza w stolicy supermocarstwa*, jest zjawiskiem dominującym, złowrogim zawieszeniem czasu i przestrzeni. Krzysztof Darewicz dwa dni po wtorkowych wydarzeniach w „Rzeczpospolitej” w artykule *Cisza w stolicy supermocarstwa* przedstawia sytuację, jaka panowała w Waszyngtonie. Przed wszystkim uwagę przykuwają epitety i wyrażenia określające i podejmujące temat ciszy: „martwa”³⁶, „Cisza, ambulanse nie wyją. Nie ma kogo ratować”³⁷, zachowań ludzi: „Patrzą. Milczą i patrzą z daleka na ugodzony budynek Departamentu obrony”³⁸ i pustki: „kompletna”³⁹, „sto metrów od Białego Domu cywili nie widać”⁴⁰, „Metro zamknięte. Sklepy zamknięte. Wszystko zamknięte”⁴¹, „Autostrada prawie pusta”⁴², „Chinatown pusta. Murzyńska Georgia Avenue pusta”⁴³, „Pod dworcem Union Station pusto”⁴⁴, miasto przypomina świat uka-

³³ M. Rey, A. Storożyński, *Ściany placzu*, „Polityka” 2001, nr 39, s. 118.

³⁴ Etymologię i znaczenie terminu wyjaśnia: Michał Wojciechowski. Autor podaje pięć możliwych znaczeń terminu. Jednak najbardziej popularna i prawdopodobna jest „góra (hebr. *har*) Megiddo (miasto na wschód od wzgórz Karmel)” (zob. tegoż, *Apokalipsa św. Jana. Objawienie a nie tajemnica*, Częstochowa 2012, s. 320). O związku między Armagedonem a terroryzmem pisze: J. Hogue, *Księga prorocत्व tysiąclecia*, Warszawa 1999, s. 147-148.

³⁵ Tamże.

³⁶ K. Darewicz, *Cisza w stolicy supermocarstwa*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A3.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

zany przez Czesława Miłosza w *Trzech zimach*. Powściągliwość emocjonalna, powaga, a przede wszystkim obraz świata pogrążonego w ciszy, bezruchu, szarości, to cechy topiki katastroficznej obecnej na łamach artykułu. Cisza w swym wymiarze dramaturgicznym „oznacza zwłokę i napięte oczekiwanie na nowe wydarzenia”⁴⁵. W Janowej *Apokalipsie* jest to cisza przed niszczycielską działalnością aniołów⁴⁶.

Czy jest to zatem cisza oczekiwania na następne nieszczęścia? A może jest to skamieniała kontemplacja wydarzeń przez współczesną Niobe? Symboliczne jest to trwanie przed ekranami telewizorów, kontemplacja upadku, kontemplacja z niedowierzeniem w to, co się stało z World Trade Center. Ta cisza jeszcze bardziej uwypukla się wobec ataku na Pentagon, kiedy przerażeni ludzie wybiegali z gmachu, co podkreślało nagromadzenie czasowników: „wybiegali”, „rzucali się”, „pognali”. Wobec deklaracji deputowanych, które, jak zaznacza autor, są puste, ponieważ zaatakował niewidzialny wróg. I choć miasto jest w stanie najwyższej gotowości: „Na rogu każdej ulicy albo pojazd opancerzony, albo policyjny radiowóz. Żołnierze i policjanci siedzą w środku. Słuchają radiowych relacji”⁴⁷. Ta cisza i stagnacja przypominają stan śmierci – to koniec poczucia bezpieczeństwa wypływającego ze znaczenia Stanów Zjednoczonych w świecie.

Walka Dobra ze Złem

Kolejną grupę artykułów stanowią relacjonujące reakcję władz na zaistniałe wydarzenie. Wyłania się z nich obraz Ameryki podnoszącej się z tragedii. Szok i odrętwienie przeradzają się w pragnienie odwetu. Szybka reakcja władz, zbieranie sił, wzywanie do wspólnego przeciwstawienia się Złu. Ciszę i milczenie przerywa pragnienie sprawiedliwości. Już w jednym z pierwszych artykułów *Ameryka: krajobraz po ataku* z 13 września przywoływane jest wystąpienie George’a Busha. Prezydent jasno określa cel i stawkę wojny, która zostanie wytoczona tym, którzy dokonali zamachu:

To nie był akt terroru, lecz akt wojny. Wróg zaatakował nie tylko Amerykę. Lecz cały miłujący wolność świat. Ameryka użyje wszelkich możliwych środków, żeby tego wroga pokonać. I wygramy. To będzie monumentalna walka dobra ze złem. Ale dobro zwycięży⁴⁸.

Powyższe słowa wskazują, że walka z terrorystami będzie również zemstą za dokonaną zbrodnię, nie zaś jedynie wymierzaniem sprawiedliwości⁴⁹. To

⁴⁵ M. Wojciechowski, *Apokalipsa...*, dz. cyt., s. 224.

⁴⁶ Por Ap 8.

⁴⁷ K. Darewicz, *Cisza w stolicy...*, s. A3.

⁴⁸ K. Darewicz, *Ameryka: krajobraz po ataku*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A1.

⁴⁹ *Ameryka gotowa na wojnę* („Rzeczpospolita” 2001, nr 215, s. A8); *Sprawiedliwość zostanie wymierzona* („Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A4); *Talibowie przebrali miarkę* („Rzeczpospolita” 2001, nr 215, s. A6).

walka na poziomie aksjologicznym, walka między Dobrem a Złem, między Wolnością a Niewolą. Stanisław Tym w artykule *Intymne i osobiste* posługuje się świadectwem jako argumentem zachęcającym do podjęcia działania:

Skromne, ciche, nigdy nie ujawnione. Ostatnie krótkie zdania przez komórkowy telefon pozostawiając ludzi w męce i bólu pamięci – te krótkie pożegnania staną się początkiem wielkiego zbiorowego czynu. Ci, którzy dzwonili wiedzieli wszystko. Nagle znaleźli się w niewoli Złego. Przekazywali kilka słów ostatnich swym najbliższym, kochanym, dobrym, najdroższym i najlepszym. Oni wiedzieli – wierzę w to bardzo – że ci, którzy zostają, upomną się całą mocą o wolność. Ta wolność została im i nam zabrana! Oni nam to powiedzieli w swoich ostatnich słowach. I nie mamy innej drogi. Musimy się o tę wolność skutecznie upomnieć⁵⁰.

To powołanie się na zmarłych, odwołanie się do obowiązku obrony najwyższych wartości, solidarności w walce przeciw złu, według autora, powinno stanowić priorytet. W tym patetycznie nacechowanym tekście Stanisław Tym odwołuje się do moralności, do sumienia, które nie może pozwolić na deptanie człowieczeństwa, godności i wolności człowieka. Autor wierzy, że Dobro, ta wartość najwyższa, zwycięży. Paradoksalnie, jak możemy odczytać z artykułu, świadczy o tym doświadczenie totalitaryzmów, które ucieleśniały metafizyczne Zło. Jednak zostały pokonane. Autor odwołuje się do biblijnej koncepcji grzechu pierworodnego, wyjaśniając obecność i nieuniknioną istnienie Zła na świecie. Podkreśla jednak wolność człowieka, możliwość wybierania. Człowiek nie jest naznaczony piętnem determinizmu, ale darem wolności.

To Zło, o którym mówi Stanisław Tym, można pojmować dwojako. Z jednej strony, to ta metafizyczna skłonność do czynienia zła, wynikająca ze skosztowania owocu z Drzewa Poznania Dobra i Zła, o której tyle pisali czy to twórca terminu „grzech pierworodny”, św. Augustyn, czy św. Tomasz z Akwinu w *Summie teologicznej*, św. Ireneusz, św. Ambroży, św. Grzegorz z Nazjanzu i wielu innych wybitnych teologów. Z drugiej strony, oto Zło ucieleśnione w osobach terrorystów, pozbawiających wolności swoje ofiary. Ten fakt ewidentnie, jak wskazuje Jarosław Płuciennik, należy do topiki ostatniej księgi *Pisma Świętego*:

Jednym z uderzających motywów apokaliptycznej wyobraźni jest walka z ucieleśnionym złem. Owa walka występuje jako retoryczny motyw w wystąpieniach zarówno przywódcy terrorystów, jak i prezydenta Busha⁵¹.

Wątek ów podejmuje również Czesław Miłosz, który twierdzi kategorycznie, że jest to efekt działalności szatana uosobionego w człowieku: „Wydawało się, że repertuar zła został już wyczerpany w XX wieku. Okazało się jednak, iż

⁵⁰ S. Tym, *Intymne i osobiste*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A2.

⁵¹ J. Płuciennik, *Wyobraźnia apokaliptyczna i „11 września 2001 r.” jako wydarzenie medialne i literackie*, [w:] *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja...*, dz. cyt., s. 396.

inwencja zła jest cały czas bardzo kreatywna, a ci, co nie wierzą w diabła, mogą zobaczyć, że jednak się mylą⁵². Czym cechuje się zło?

Tworząc rysopis *kamikaze*, przede wszystkim podkreśla się ich fundamentalizm religijny⁵³, zbudowaną na bezwzględnym posłuszeństwie wykluczającym wolną wolę człowieka, a podkreślając potrzebę ślepego posłuszeństwa prawu, nienawiść do wszystkich innych ludzi nie kierujących się wyznawanymi przez nich wartościami⁵⁴. Redaktorzy chętnie korzystają też z porównań, opisując tych, którzy podnieśli rękę na cywilizację Zachodu. Znamienne jest wykorzystanie toposu barbarzyńcy⁵⁵. Znajdziemy odwołanie się do historii Wędrówek Ludów, porównanie do plemion Hunów, Partów, Gotów, Wandali itd., które najeżdżały zbrojnie teren Cesarstwa Rzymskiego. USA występuje w roli „cesarstwa” będącego nośnikiem kultury, wartości świata cywilizowanego, gdy tymczasem deprecjonujące określenie terrorystów mianem „barbarzyńców” podkreśla ich niszczyielską rolę, analfabetyzm cywilizacyjny, okrucieństwo i prymitywizm, ale nie tylko. Jak podkreśla Paweł Śpiewak: „Barbarzyństwo XXI wieku polega na tym, że wrogiem nie są już konkretne państwa, atak może nastąpić w każdej chwili i w każdym miejscu. Nie tylko w Stanach. I ta wojna może nie mieć końca”⁵⁶. Ta gra homonimią ukazuje też dramatyzm silnych, kulturowo i cywilizacyjnie rozwiniętych państw w starciu z wrogiem „bez twarzy”. Zamachowcy byli bardzo świadomi i bezwzględni w doborze celów swego ataku:

Zamach miał na celu nie tyle nawet zadanie dotkliwych strat, które okazały się rzeczywiście ogromne, ale uderzenie w instytucje symbolizujące finansową (World Trade Center), militarną (Pentagon) i polityczną (Departament Stanu) potęgę Ameryki⁵⁷.

⁵² Cz. Miłosz, *Koniec złudzeń*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 215, s. A10.

⁵³ Ten aspekt szczególnie podkreśla Zygmunt Bauman, wskazując poważne tego konsekwencje: „Teoretycznie fundamentalizm odwołuje się do wiary: bezwarunkowej, niezłomnej i niezachwianej dogmatycznej wiary. Społeczna praktyka pokazuje jednak, że fundamentalizm opiera się przede wszystkim na gęstej siatce wewnętrznych więzi wspólnotowych i dużej częstotliwości wzajemnych relacji w obrębie wspólnoty przy jednoczesnym ubóstwie kontaktów zewnętrznych i ograniczonej komunikacji z otaczającym światem. Fundamentalizm polega więc w głównej mierze na ryglowaniu drzwi i okien, a także na upartym dążeniu do wchłonięcia i podporządkowania sobie wszystkich funkcji życiowych oraz zaspokojenia wszystkich życiowych potrzeb. Teoretycznie fundamentalizm wymaga odseparowania od rynku idei, w praktyce odizolowania od kontaktów z innymi ludźmi” (tegoż, *Żyjąc w czasie pożyczonym*, przeł. T. Kunz, Kraków 2010, s. 236).

⁵⁴ Zob. J. A. Majcherek, *Barbaria ante portas*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 215, s. A10; P. Balcerowicz, A. Szostkiewicz, *Islam: posłuszni i szczęśliwi*, „Polityka” 2001, nr 39, s. 32-35, *Allah ponad narodami*, „Polityka” 2001, nr 39, s.36-39; R. Malik, *Korzenie nienawiści*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 219, s. A3; A. Krzemiński, *Żywe bomby*, s. 11-13.

⁵⁵ Zob. J. A. Majcherek, *Barbaria ante portas...*, s. A10, i wywiad z Pawłem Śpiewakiem, historykiem idei, *Barbarzyńcy XXI wieku*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A6.

⁵⁶ *Barbarzyńcy XXI wieku...*, s. A6.

⁵⁷ J. A. Majcherek, *Barbaria ante...*, s. A10. Atak był wręcz dopracowany do najdrobniejszego szczegółu. Adam Zbigniew Pawłowski opisuje precyzyjnie uderzenia, która spowodowała zawalenie się wież (tegoż, *Atak był przemyślany*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 213, s. A6).

Jak twierdzi autor artykułu, jest to zamach na wartości, którymi żyje cywilizacja zachodnia: wolność, demokrację, prawa człowieka i wolnego rynku. Czy zatem nie mamy do czynienia z tą słynną Huntingtonowską teorią zderzenia cywilizacji? Koncepcja Samuela Huntingtona wyrażona w *Zderzeniu cywilizacji* od 11 września nieustannie pojawia się na łamach gazet. Podkreślane przez niego różnice między cywilizacją Wschodu a Zachodu, wynikające z mentalności, różnic kulturowych i ekspansyjnej polityki Zachodu⁵⁸ stały się przedmiotem nieustannych dyskusji. Między innymi publikowane są fragmenty tej książki (*Wojna cywilizacji*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A9). Odniesienia redaktorów i komentatorów do tezy Huntingtona są w większości polemiczne. Komentatorzy wyraźnie rozgraniczają islam od fundamentalizmu:

Ameryka, uzbrajając już rakiety i gotując samoloty z zezwoleniem Senatu (który w dniu nabożeństwa i modlitw upoważnił prezydenta do militarnego odwetu i dał na to 40 mld dolarów) chce gorączkowo zademonstrować, że bynajmniej nie jest wrogiem Arabów. I że nie szykuje się na żadną huntingtonowską wojnę cywilizacji, lecz na wojnę „ludzi wiary”: protestantów, katolików, Żydów, muzułmanów, także muzułmanów! – przeciw przebranym, fałszywym wyznawcom Allaha. Bowiem prawdziwi wyznawcy, a nawet sam Allah, są dziś w waszyngtońskiej katedrze, a nie gdzieś w kryjówkach z fanatykami⁵⁹.

Redaktorzy niejednokrotnie przyjmują rolę agitatorów, którzy mają za zadanie przekonać o potrzebie przeciwstawienia się terroryzmowi, choćby w artykułach: *Ameryka potrzebuje sojuszników* („Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A8), *Wróg numer jeden* („Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A8), *Kto nie z nami* („Polityka” 2001, nr 39, s. 16-17), prezentując wywiad z Madeleine Albright *Z terroryzmem nie da się walczyć w pojedynkę* („Rzeczpospolita” 2001, nr 216, s. A8), ale również przestrzegają przed kierowaniem się ślepą zemstą między innymi w artykułach: *Sam odwet nie wystarczy* („Polityka” 2001, nr 38, s. 19), *Pułapka na Busha* („Polityka” 2001, nr 38, s.20), *Dwa oblicza zemsty* („Polityka” 2001, nr 39, s. 114).

Dobrem, które redaktorzy uważają za wartość nadrzędną, jest wolność, demokracja, wolny rynek, prawa człowieka, a więc ten zasób wartości, którymi żyje cywilizacja Zachodnia. Wizerunek Stanów Zjednoczonych będzie często budowany za pomocą porównań. Najczęściej do wspomnianego już Pear Harbor⁶⁰. Niezwykle interesujące jest porównanie Rudolpha Guilianiego do Winston Churchilla w artykule *Czas przywódców*, podkreślającym ogromne opanowanie burmistrza Nowego Jorku, szybkie i dobre decyzje zapobiegające szerzeniu się paniki⁶¹.

⁵⁸ Zob. S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2011, s. 300-320.

⁵⁹ M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, *Ameryka idzie na wojnę*, „Polityka” 2001, nr 38, s. 6.

⁶⁰ M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, *Ameryka idzie na wojnę...*, s. 6; J. A. Majcherek, *Barbaria ante portas...*, s. A10.

⁶¹ Zob. T. Zalewski, *Czas przywódców*, „Polityka” 2001, nr 39, s. 21-23.

Nie oznacza to jednak, że prasa pod wpływem doświadczeń z 11 września całkowicie zmieniła swój obraz świata, wręcz przeciwnie, terroryzm stanie się kolejnym poczytnym tematem. Jak pokazuje artykuł *Przyszłość mroczna i niepewna*⁶² Haliny Bińczak, troska o stabilność gospodarczą tak samo spędza sen z powiek, jak morderstwo dokonane na niewinnych osobach. Znowu mamy do czynienia ze spekulacjami ekonomicznymi, matematycznymi rachunkami, budowaniem atmosfery zagrożenia stabilności finansowej państw bloku zachodniego. Wśród zagrożeń wymienia się również zagrożenie bronią biologiczną: *Bioterrorysty w akcji* („Rzeczpospolita” 2001, nr 214, s. A6). Jak zauważa Daniel Boćkowski, motyw ataku terrorystycznego będzie odtąd stałym elementem relacji prasowych:

Swoją udział w zastraszaniu świata i stworzeniu przekonania, że zagrożenie jest praktycznie wszędzie, miały wolne media, w tym amerykańskie. Newsy o wszechogarniającym zagrożeniu terrorystycznym były przez długie miesiące jednym z najlepiej się sprzedających materiałów⁶³.

Czy zatem da się rozgraniczyć medialne budowanie atmosfery lęku od jego doświadczenia? Gdzie kończy się spektakl blichtru dziennikarskiego, a gdzie zaczyna się życie ofiar i świadków ataku? Uważam, że przedstawiony materiał nie jest tylko i wyłącznie efektem dziennikarskich zdolności autorów, ale próbą odpowiedzenia na pytanie, jak poradzić sobie z tym doświadczeniem indywidualnie i globalnie.

Wiara wobec fundamentalizmu

„W obliczu grozy”, „głosy potępienia”, „mroczny dzień”, „straszny cios”, „szaleństwo terroryzmu i przemocy”, „czarne godziny”, „barbarzyństwo” – to tylko niektóre określenia wydarzeń z Manhattanu. Nie różnią się od tych, pojawiających się na łamach prasy świeckiej. Owo zło, które dotknęło cywilizację zachodnią, nie ma usprawiedliwienia ani w świecie, gdzie reguły postępowania wyznacza prawo naturalne, ani w świecie moralności chrześcijańskiej. To przeżywanie tragedii, paradoksalnie, połączyło dwa bieguny świata: *profanum* oraz *sacrum*. Nie oznacza to, że nie ma różnic w interpretacji zdarzeń z 11 września. Jednak samo potępienie zła stanowi wspólny akt ludzkości, niezależnie od źródła wyznawanych wartości.

Zarówno „Niedziela”, jak i „Gość Niedzielny”, relacjonując reakcję społeczności chrześcijańskiej na atak na World Trade Center, w centrum odniesień stawiają autorytet *Pisma Świętego* i głowy Kościoła katolickiego, papieża Jana

⁶² H. Bińczak, *Przyszłość mroczna i niepewna*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 218, s. B3.

⁶³ D. Boćkowski, *Wizja Armagedonu jako jeden z czynników polityki USA na Bliskim Wschodzie*, [w:] *Czas Apokalipsy. Koniec dziejów w kulturze od późnego średniowiecza do współczesności*, red. K. Kopania, Warszawa 2012, s. 25.

Pawła II. Przytaczane i interpretowane są jego słowa wypowiedziane w czasie audiencji generalnej tuż po tragedii na WTC. Oprócz modlitwy za zmarłych, wyrazów współczucia, łączności z rodzinami poszkodowanych i duchowego wsparcia dla uczestniczących w akcji ratunkowej Jan Paweł II starał się wlać otuchę i nadzieję w serce wspólnoty Kościoła:

Tylko słowo Chrystusa jest zdolne udzielić odpowiedzi na pytania, które każdy zadaje sobie w głębi serca. Nawet jeśli moce ciemności wydają się brać górę, człowiek wierzący wie, że ostatnie słowo nie należy do zła i śmierci. Na tym opiera się chrześcijańska nadzieja, tym karmi się w tej chwili nasza ufność i modlitwa.⁶⁴

Słowa papieża wypływają z nauczania Kościoła o złu i przewyciężeniu go, które ma miejsce w Misterium Paschalnym, nadziei, która w *Apokalipsie* św. Jana wybrzmiewa w głosach sprawiedliwych, którzy zostali wysłuchani, nadziei, która w momencie Paruzji przynosi radość obcowania w komunii z Bogiem. Papież prezentuje transcendentalny wymiar Zła, które objawiło się w ataku na WTC. Korzeń Zła tkwi w sercu człowieka, w którym rodzą się „czasem plany nieznannej nienawiści, zdolne w jednym momencie zburzyć spokojne i pracowite życie całego narodu”⁶⁵. Trzeba tu jeszcze podkreślić jeden aspekt solidarności z poszkodowanymi w ataku. Akt ciszy, którym na Placu św. Piotra uczczono ofiary, jest powtarzającym się elementem przeżywania wydarzeń, które dotknęły USA. Cisza, w której łączy się cała ludzkość.

Podjmując temat tragedii z 11 września, zaznacza się przede wszystkim potrzebę przyjęcia się własnej cywilizacji, nie tylko jej dobrodziejstwom, ale też zagrożeniom. Tragedia jest też odczytywana jako ogólnoludzka walka życia ze śmiercią. Podkreśla ten aspekt szczególnie Kard. Józef Glemp. Kard. Franciszek Macharski wskazuje natomiast konieczność zwrócenia się do źródła, do miłości. Miłość i dobro, które przeciwstawiają się Złu, objawiają się w ofiarności ratowników i wolontariuszy, pomagających ofiarom tragedii. Dobrem jest solidarność ludzkości, która na całym świecie trwa w modlitwie za ofiary tragedii.

Rysopis zła

Wydarzenia z 11 września nawet najbardziej zdystansowane i racjonalne osoby zmusiły do postawienia pytania o przyczynę tych zamachów. Konrad Szymański zaczyna artykuł bardzo subiektywnym opisem swego dystansu do stosunków politycznych przed atakiem na wieże. Jednak doświadczenie tych wydarzeń wpłynęło na zmianę relacji, jak sam autor zaznacza, wypowiedź jest

⁶⁴ Jan Paweł II, *Mroczny dzień ludzkości*, „Gość Niedzielny” 2001, nr 38, s. 8.

⁶⁵ Tamże.

wyrazem jego emocjonalnego stosunku do zaistniałej sytuacji. W artykule *Aby diabeł nie miał ostatniego słowa* jasno określa wroga naszej cywilizacji:

Bez względu na to, ilu islamskich przywódców odetnie się od wydarzeń 11 września 2001 roku, ten atak ma charakter islamski i religijny. Ta motywacja jest pierwotna i pożywia wszystkie inne motywacje polityczne, jakie za tym stoją. Nie dotyczy to wszystkich muzułmanów, z którymi chrześcijanie mają obowiązek żyć w pokoju. Jednak dotyczy to tych, którzy ograniczają prawa Kościoła, jak Arabia Saudyjska czy Pakistan; dotyczy to tych, którzy administracyjnie prześladują chrześcijan, jak Niger i Sudan; dotyczy to w końcu tych, którzy zabijają tysiące niewinnych ludzi tylko dlatego, że są członkami społeczności świata zachodniego⁶⁶.

Jak pokazuje cytat, konflikt ma dużo szerszy zasięg niż walka na linii USA – terroryści. Autor ewidentnie nawiązuje do *Zderzenia cywilizacji* Samuela Huntingtona, który również jasno stawia granicę między Wschodem a Zachodem. Szymański akcentuje przede wszystkim wymiar religijny jako fundamentalną przyczynę, z której wypływają pozostałe. Nietolerancyjny islam, który w swych założeniach ma zniszczenie chrześcijaństwa, jak twierdzi autor, jest deprecjonowany określeniem: „islamska nawałnica”⁶⁷. Wskazuje nie tylko na rozmiar zagrożenia, ale traktuje islam jako kataklizm.

Autor w imię „obiektywnej prawdy” nie szczędzi jednak słów krytyki pod adresem współczesnych mocarstw. Negatywnie ocenia współczesne oblicze Zachodu, wytyka jego błędne postępowanie. Liberalizm i „fałszywa tolerancja”⁶⁸ nie stworzyły wizerunku silnego Zachodu. Redaktor krytykuje *stricte* gospodarcze spekulacje na temat tego ataku, które nie oddają istoty problemu, wręcz ją przysłaniają. Symbolem Zachodu jest gospodarka, która nie wiąże ludzi emocjonalnie swoją „fałszywą tolerancją”, „tanią konsumpcją”, „rozpasanymi swobodami”, „liberalno-demokratycznym posłaniem”. Nacechowane emocjonalnie epitety wskazują na nieudolność i niewystarczalność tej wizji świata wobec stojącego przed Europą wyzwania. Autor operuje też leksyką z zakresu militarnego: „groźba wojny”, „zbiorowa mobilizacja świata”, „tej wojny nie będzie można wygrać bez”, „wróg”, „stawia czoło wrogowi”, „agresor”⁶⁹ wskazującą na potrzebę koncentracji sił przeciw zagrożeniu. Aby pokonać wroga, musi dojść do odnowienia „etosu obywatelskiego i patriotycznego”, „etosu dobra publicznego, obowiązku”, aby dzięki temu stać się „zbiorową, obywatelską tarczą antyterrorystyczną”. Do odnowy może dojść tylko wraz z powrotem do korzeni Europy: chrześcijaństwa. Naprzeciw tym siłom musi wyjść świadomy i mocny religijnie Zachód. I najważniejsze, ta walka, jak już

⁶⁶ K. Szymański, *Aby diabeł nie miał ostatniego słowa*, „Niedziela” 2001/40, s. 6.

⁶⁷ K. Szymański, *Aby diabeł...*, s. 6.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże.

w tytule twierdzi autor, ma znamiona walki z diabłem, to immamentna i transcendentalna walka sił Zła i Dobra. Islam ewidentnie jest tu siłą złą, ale nie tylko on. Także współczesny liberalizm jest sługą diabła, stąd nawoływanie autora do walki z tą siłą zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną.

Rodzi się pytanie, na które autor nie odpowiada jasno i precyzyjnie w przeciwieństwie do wszystkich innych kwestii poruszanych w artykule. Czy będzie to wewnętrzna walka o dominację kulturową taką, jaką zaleca Jan Paweł II? Czy też może walka zbrojna, która jest sprzeczna z nauczaniem papieża?

Przeciw przemocy

Jak podkreślają komentatorzy, odpowiedzią na tragedię nie może być ślepa zemsta. Ks. Ryszard Winiarski jest przeciwny zbyt pochopnemu uleganiu emocjom. Jego artykuł staje się wyrazem sprzeciwu wobec wykorzystywania rzeckiej dywizy religijnej walki Dobra ze Złem do inicjowania działań zbrojnych, jaką zapowiedział George Bush po ataku na World Trade Center. Jest to stanowcza i radykalna dezaprobata dla instrumentalnego podchodzenia do kwestii wiary. Autor wskazuje, że nie odpowiada to Chrystusowemu nauczaniu, owszem, są to łatwe rozwiązania, ale nie stanowią najlepszego rozwiązania.

Redaktor powołuje się na prawo zemsty Lameka, które jest nieporównywalne nawet ze starotestamentalną zasadą „oko za oko ząb za ząb”, tak potępianą przez ówczesny świat. Zemsta, którą zalecał Lamek, jest totalnym „zniszczeniem” sprawcy bez względu na charakter przewinienia. Redaktor jest zaniepokojony, ponieważ już raz Stany Zjednoczone odważyły się na bezwzględne rozprawienie się z przeciwnikami: w czasie II wojny światowej. Autor przypomina zemstę dokonaną na Hiroszynie i Nagasaki za atak Japończyków na Pearl Harbor. Powołuje się na statystyki. Za śmierć ok. 2 500 Amerykanów w akcie zemsty zginęło ponad 100 tysięcy Japończyków. Jak przypomina ks. Ryszard Winiarski, bomba nazwana została „Little Boy”. Pieszczotliwa nazwa i tragedia, jakiej dokonała, świadczy o sadyzmie i bezwzględnej, zimnej zemście na wrogu. Wykrzyknienia: „To zemsta wielokrotna! Boją się myśleć, co może być zemstą za World Trade Center!” są wyrazem strachu, przerażenia rozmiarem zemsty, jakiej mogą dokonać Stany Zjednoczone. Autor powołuje się na obiektywną moralność, a nie subiektywne przedstawianie historii z pozycji zwycięzcy. Zadaje pytania retoryczne: „Czym ma być odwet Ameryki i całej cywilizacji zachodniej? Zemstą? Próbą wymierzenia subiektywnie rozumianej sprawiedliwości?”.

Świat zachodni autor porównuje również do przewrotności nowotestamentowych faryzeuszów. Dlaczego? „Prawie wszystkie bogate państwa w ramach swoich doktryn podtrzymują w różnych częściach świata dyktatury wojskowe, skorumpowane oligarchie, zuchwałe klany plemienne, skrajne mniejszości”⁷⁰.

⁷⁰ R. Winiarski, „Religia nie usprawiedliwia przemocy!”, „Niedziela” 2001, nr 39, s. 7.

Użyte w tym zdaniu nacechowane pejoratywnie epitety podkreślają niemoralność procederu stosowanego przez tych, którzy powinni być obrońcami praw człowieka (sic!). Wypowiedź popiera osobiste świadectwo autora: „Wystarczy pozbierać łuski pocisków i odczytać znaki firmowe – ja to zrobiłem, będąc w czerwcu w Bośni i Hercegowinie”⁷¹. Użyta w wykrzyknieniu metafora: „(...) zacierają ręce, patrząc, jak bieleją dla nich żniwa!”⁷², określająca radość koncernów zbrojeniowych na myśl o kolejnym konflikcie, ma wstrząsnąć czytelnikiem i jeszcze bardziej podkreślić niemoralne i sprzeczne z głoszonymi oficjalnie prawami człowieka postępowanie polityków. Szokujący jest fakt, że tak naprawdę to USA samo stworzyło wroga: „Okazało się np., że w Stany Zjednoczone wydały ponad miliard dolarów na fundamentalistyczne szkoły Talibów, którzy w afgańskiej wojnie ze Związkiem Radzieckim byli wygodnym narzędziem”⁷². Autor nie szczędzi ostrych słów krytyki pod adresem hipokryzji Zachodu. Formułuje radykalne wnioski wynikające z logicznego myślenia:

Jeśli niedawny atak na Amerykę oznaczał fundamentalistyczną (ślepą) interpretację Koranu, to ewentualny odwet musi oznaczać również fundamentalistyczną (ślepą) interpretację Tory i Ewangelii!⁷³

To porównanie oddziałuje na czytelnika, zwłaszcza że terroryści i ich działalność zostali powszechnie i przez wszystkich potępieni.

Zaprezentowane statystyki, dotyczące sytuacji gospodarczej Zachodu i Wschodu, pokazują przerażającą niesprawiedliwą przepaść finansową, jaka dzieli dwa światy. Budzi to przerażenie i stanowi kolejny argument przeciw bogatym krajom. Pokazują zepsucie i bogactwo, które ma wzbudzić rumieniec na twarzy adresata, gdy uświadomi sobie, jak niewiele trzeba, by pomóc tym najbiedniejszym:

Dwustu dwudziestu pięciu milionerów dysponuje majątkiem biliona dolarów, tj. takim, jaki jest w posiadaniu 47% ludzkości. Łatwo policzyć, ile przypada na jednego takiego „świętoszka”. Ponad 1,3 mld ludzi zarabia 1 dolara dziennie. Rocznie Europa i USA tylko na pokarm dla psów wydają 17 mld dolarów, podczas gdy 6 mld wystarczyłoby na elementarną oświatę w krajach najuboższych. 250 mld dzieci w wieku 5-14 lat zmuszanych jest do pracy za darmo lub za głodową rację. W stolicach europejskich pracuje ponad pół miliona prostytutek, przeważnie z Azji lub Europy Wschodniej. W samym Strasburgu, gdzie jest siedziba Parlamentu Europejskiego, w ciągu pięciu lat ich liczba podwoiła się. Coraz więcej krajów ma obozy, gdzie się gwałci i tresuje młode dziewczyny, a potem sprzedaje do domów publicznych po 9 tys. franków. Jeden sutener w Europie zarabia 720 tys. franków rocznie. Raporty ONZ mówią, że rocznie ofiarą handlu żywym towarem pada ponad 4 mln ludzi...⁷⁴

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Tamże.

Zachód jawi się jako bezwzględny, zdeprawowany, obojętny na cierpienie biednych. Porównania działają na emocje i wyobraźnię czytelnika. Są drastyczne i jednoznaczne. Te przykłady, porównania mają uświadomić, że bogata Północ nie jest nieskazitelnie czysta i prawa w swym postępowaniu. Taki obraz tworzy tylko ona sama, jest on subiektywny i nieprawdziwy. Dokonanie odwetu tylko ten fakt potwierdzi. Odwołanie się do wiary stanowi odpowiedź na zapowiedź prezydenta George'a Busha o walce z terroryzmem jako o walce Dobra ze Złem. Zachód w żadnej mierze nie jest tak dobry, za jakiego siebie uważa. A odwet – niezależnie od intencji – stanie się aktem porównywalnym z czynem terrorystów.

Artykuł ten odbiera Ameryce prawo do tego, by być owym ludem wybranym, który stoczy walkę ostateczną apokaliptyczną walkę.

Także redaktor naczelny „Niedzieli”, ks. Ireneusz Skubiś, porusza aspekt zderzenia chrześcijańskiej zasady dobra ze złem. W swoim artykule również poszukuje przyczyny ataku na WTC. To brak poszanowania zasad naturalnych sprawił, że terroryści zaatakowali USA. Sprzeniewierzyli się tytułowej zasadzie artykułu: *Cel nie uświęca środków*. Ks. Skubiś podkreśla, że konieczne jest zastanowienie się ludzi żyjących w tzw. cywilizacji zachodniej nad ich sumieniem, które zostało poddane próbie przez terrorystów. Dokonując ataku, nie tylko podważyli prawo międzynarodowe, ale także moralne. I choć słuszne jest wołanie o sprawiedliwość, to nie możemy też kierować się zasadą zemsty, która również jest sprzeczna z prawem moralnym. Chrześcijanie, jak wskazuje redaktor, mają być świadkami miłości Chrystusa. Taka powinna być odpowiedź na dokonane zło. Ten akt terroryzmu otwiera też oczy wszystkich na nieocenioną wartość życia ludzkiego⁷⁵.

Artykuły publikowane na łamach prasy katolickiej poszukują odpowiedzi na moralny aspekt zbrodni. Nie brak w nich moralizatorskiego i kaznodziej-skiego charakteru wypowiedzi, jednak autorzy, podejmując próbę wskazania postawy, jaką powinien przyjąć chrześcijanin, odwołują się nie tylko do autorytetu *Pisma Świętego* i Jana Pawła II, ale także do prawa naturalnego i sumienia człowieka. Nie ma w nich apokaliptycznego tonu i języka, natomiast perspektywy horyzontalna i wertykalna tworzą panoramiczne spojrzenie na przyczyny i konsekwencje dokonanej zbrodni.

Ezoteryczne spojrzenie na tragedię

Odkąd zaatakowano Stany Zjednoczone nie milną również głosy wskazujące, że ów atak był zapisany w prorocत्वach, gwiazdach, kartach⁷⁶. Jasnowidzowie prześcigają się w spekulacjach nad dalszym rozwojem sytuacji. Czytel-

⁷⁵ Zob. I. Skubiś, *Cel nie uświęca środków*, „Niedziela” 2001, nr 28, s. 1-3.

⁷⁶ Zob. *Zugzwang. Czy można to było odczytać ze znaków?*, „Czwarty Wymiar” 2001, nr 11, s. 10-11, 18.

nicy sięgając po przepowiednie publikowane w „Czwartym Wymiarze”, mogą się dowiedzieć nie tylko tego, co czeka ich w przyszłości, ale jak uniknąć kolejnej tragedii na miarę WTC.

Walka zła ze złem

O poczuciu niepokoju, strachu przed kolejnymi aktami terroru w artykule *Atak znikąd* pisze czytelniczka Krystyna Kwiatkowska. Jak czytamy w leadzie, ataki terrorystyczne spotykane są na każdym kroku. Ludzie nie przejmują się nimi nadmiernie, ponieważ stały się częścią codziennego życia. Jednak ten, dokonany 11 września sprawił, że wszyscy musieli się zatrzymać. Jak zauważa, na skutek braku informacji o sprawcy każdego czyniło to potencjalnym zamachowcem:

Tymczasem to, co się niedawno stało w Ameryce, nie ma „ludzkiej twarzy”. Nikt się nie przyznał do zamachu, nikt nie wysunął żadnych żądań. Atak nastąpił dosłownie „znikąd”. Zbrojna mobilizacja powzięta przez NATO przypomina walkę z cieniem. I to cieniem w najgłębszym jungowskim znaczeniu: z tym, co ukryte, ciemne stłamszone i niedopuszczone do głosu⁷⁷.

Ta refleksja jest jednak tylko punktem wyjścia do refleksji nad światem islamskim i amerykańskim. Wbrew pozorom, jak twierdzi autorka, ani jeden, ani drugi nie zasługuje na pochwałę. Ameryka chce na siłę narzucić swoją kulturę, swój sposób bycia, władzy i stosunków międzyludzkich, gdy tymczasem zakorzenieni w tradycji i obyczajach muzułmanie chcą żyć tak, jak ich narody żyją od wieków. Konflikt, który objawił się atakiem na World Trade Center i Pentagon, nie jest walką z demokracją, ale „wyraźnie idzie o politykę międzynarodową, wszędobylskie koncerty i najprawdopodobniej o to, co się nazywa *american way of life*, amerykańskim stylem życia”⁷⁸. Kwiatkowska przyczyn konfliktu dopatruje się w walce o dominację kulturową:

Dawne kultury szanowały porządek przyrody. W ich odczuciu był on po prostu święty. Naturalne odczucie *sacrum* budziło się na widok pewnych gór, źródeł, strumieni. Piękno, majestat i szczególne energie płynące z tych miejsc zbliżały ludzi do centrum własnej duszy...⁷⁹

Ta utrata wspólnego dziedzictwa, wspólnej duchowości, doprowadziła do dwóch skrajnych postaw, które walczą dziś ze sobą:

⁷⁷ K. Kwiatkowska, *Atak znikąd*, „Czwarty Wymiar” 2001, nr 11, s. 12.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże.

Muzułmanie są jakby mniej odważni w myśleniu, skłonni do fundamentalizmu, literalnego, kurczowego trzymania się słów świętej księgi. W świecie zachodnim przeważał bunt, zuchwałe odejście od Boga i wszelkiego *sacrum*. Na ołtarze wyniesiono człowieka, ale niestety nie w całości. Głębia człowieczeństwa była widać dla niektórych za ciężka... albo po prostu niewidzialna. Jedno, co doczekało się admiracji, to *ego*, które nigdy nie wierzy, że dostanie to, czego nie pragnie. W związku z tym grabi, co popadnie i gdzie popadnie, a w przerwach bawi się na umór, by zagłuszyć lęki i wyrzuty sumienia⁸⁰.

Nie ma zatem przewagi słuszności racji którejś ze stron. Korzeni postaw obu stron, jak wskazuje autorka, należy szukać w samym człowieku, w jego postawie wobec drugiego człowieka i świata. Z jednej strony właśnie fundamentalizm, z drugiej bunt i deifikacja człowieka nie mogą znaleźć wspólnego języka, ponieważ ich cele rozchodzą się już u źródła: w mentalności tych społeczeństw.

Przepowiednie o ataku

O powszechnym zainteresowaniu prorocत्वami zawartymi w *Centuriach* Nostradamusa, panice powstałej po ataku opowiada artykuł Wojciecha Chudzińskiego *Czas Apokalipsy?*. Jak sugeruje tytuł, autor artykułu ma wiele wątpliwości, co do wiarygodności wysnuwanych przez poszczególnych wizjonerów sugestii. Podtrzymuje to wrażenie pytanie retoryczne znajdujące się w leadzie: „Czy jest to zapowiedź «końca czasów», opisanego w *Objawieniu św. Jana*, albo III wojny światowej, o której wspomina wielki wizjoner Nostradamus?”⁸¹. Choć jest już grudzień, a od tragedii minęły trzy miesiące, panika nadal trwa. Autor zauważa też bardzo ciekawy fakt. Obecnie miejscem dyskusji nad zaistniałą tragedią jest Internet. Wojciech Chudziński pokazuje, jak prorocत्व *Apokalipsy św. Jana* jest interpretowane przez znaki czasu:

Cztery samoloty pasażerskie porwane z lotnisk to Cztery Jeźdźcy Apokalipsy – snują przypuszczenia internauci. Wieże World Trade Center kojarzą się z rogami barana, a o ich zniszczeniu pisał św. Jan⁸².

Inne sugerowane prorocत्व dotyczy przepowiedni Edgara Cayce’a, który „miał wizję zagłady Ameryki, przepowiedział, że Antychryst będzie Arabem. Interpretatorzy tych wizji już wiele lat temu pisali, że bestia z Apokalipsy może pochodzić z Arabii Saudyjskiej. Jak wiemy, Osama bin Laden, oskarżony o przeprowadzenie ataków terrorystycznych na Nowy Jork i Waszyngton, jest Saudyjczykiem”. Przytaczana jest też przepowiednia arabska, dotycząca Mahdiego (Dobrego Przewodnika), który miał się pojawić około 2000 roku, aby

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ W. Chudziński, *Czas Apokalipsy*, „Czwarty Wymiar” 2001, nr 12, s. 24.

⁸² Tamże.

poprowadzić muzułmanów do boju przeciw niewiernym. Wielką wojnę sugeruje z kolei prorocstwo Nostradamusa:

Nostradamus przewidywał u końca czasów przymierze arabsko-chińskie, co mogłoby zagrozić światu konfliktem nuklearnym. Nie należy zapominać, że broń atomową ma Pakistan – państwo biorące bezpośredni udział w bieżącym wydarzeniu⁸³.

Poza tym, jak zauważa Wojciech Chudziński, internauci, którzy przeczytali *Centurie* Nostradamusa, sami odnajdują fragmenty, które rzekomo odpowiadają zaistniałej sytuacji. Są też fałszywe prorocstwa, które stworzono i przypisano mistrzowi. Pojawiają się również „nawiedzeni”, którzy, owładnięci katastroficzną wizją świata, odnajdują w sytuacji wzmożonego zapotrzebowania na literaturę z pogranicza apokaliptyki. Tę popularność przepowiedni Nostradamusa autor odczytuje z językowego kształtu tekstu⁸⁴ i ma to bardzo poważne konsekwencje dla codziennego funkcjonowania Amerykanów, którzy stali się bardzo zabobonni:

Teksty metaforyczne a takie właśnie są *Centurie*, można interpretować na wiele różnych sposobów. Dlatego Amerykanie, by nie budzić śpiącego licha, wstrzymali kręcenie filmu *Wojna światów*, gdzie Nowy Jork i Waszyngton miały zostać rozbite w pył przez agresywnych Marsjan. Najpierw World Trade Center musi zostać odbudowane, a dopiero potem eksperci od efektów specjalnych zniszczą je w świecie filmowej fikcji⁸⁵.

Przedstawione tu świadectwa niezwykle wymownie pokazują, że doświadczenie zagłady World Trade Center wpłynęło na świat zachodni. Ludzie obliczu kataklizmu zatrzymali się, aby zastanowić się nad przyszłością, zaczęli jej szukać w głębi swoich dusz, ale i w przepowiedniach. Apokalipsa stała się jedną z nich, niestety, jej lektura nie została pogłębiona, a w interpretacjach znów górę wzięły czynniki katastroficzne.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Franco Cuomo w swej refleksji idzie jeszcze dalej: „Gdybyśmy je zinterpretowali według klucza najprostszego, tzn. jako napominające pouczenia, co czynić, by uniknąć przepowiadanych w nich co pewien czas katastrof, okazałoby się, że te prorocstwa, z pozoru tak przerażające, w istocie mówią coś przeciwnego, niż to widać na ich powierzchni: mówią mianowicie, że końca świata, choć wisi on nad nami, nie będzie. Przyczynę tego łatwo odgadnąć bodaj pobieżnie rozszyfrowując owe teksty” (tegoż, *Wielkie prorocstwa. Nowy klucz do odczytania najsłynniejszych przepowiedni w dziejach, od starożytnego Egiptu do Biblii, od Nostradamusa do Fatimy*, przeł. I. Kania, Kraków 1999, s. 12).

⁸⁵ W. Chudziński, *Czas Apokalipsy...*, s. 24.

*

Podsumowując, trzeba podkreślić diametralną zmianę nastroju panującego na przełomie tysiącleci⁸⁶ na skutek wydarzeń z 11 września. Podkreśla to i ujmuje badacz:

Dwuletnie bez mała święto ludzkości, entuzjazm przełomu, nowego początku, który, jak się ludzono, będzie trwał wiecznie, zakończyły się równie szybko, co niespodziewanie wydarzeniami 11 września 2001 roku w Nowym Jorku, tą tragiczną i nagłą kodą, którą porównać można chyba tylko do opisywanych z trwogą naturalnych kataklizmów, takich jak trzęsienia ziemi w Lizbonie (1755) i Messynie (1783, 1908) czy historyczne traumy zamachów na panujących i postaci z kultury masowej (Sarajewo 28 VI 1914, Dallas 22 XI 1963, Watykan 13 V 1981)⁸⁷.

Myślę jednak, że trzeba oddzielić doświadczenie jako wydarzenie *apokalipsy* od języka, który czerpie z bogactwa leksyki apokaliptycznej. Mimo zmiany podejścia do wykorzystania języka apokaliptycznego, poziom semantyczny pozostaje ten sam. Oto wątki apokaliptyczne stanowiące *divertissement* w czasie przygotowań i świętowania Millenium stają się językiem wyrazu rozmiaru i charakteru zniszczeń dokonanych za sprawą działań terrorystów. Jest to jednak – co chcę szczególnie podkreślić – Apokalipsa uproszczona do poziomu katastrofizmu, a na dodatek, zarówno w pierwszym kontekście, jak i drugim, wyżyta swego transcendentnego wymiaru. O ile do 11 września w opisie ewentualnych wariantów końca świata dominował język ironiczny, także komizm w ukazywaniu tych wątków, to, jak słusznie zauważa Jarosław Płuciennik, po Czarnym Wtorku dominowała retoryka wzniosłości⁸⁸, mająca wyrazić najwyższy stopień emocjonalności, niepowtarzalność i krańcowość doświadczeń.

Poszukiwanie przyczyn wydarzeń z 11 września wiąże się z pytaniem o to, jak na nie odpowiedzieć. Podstaw tego czynu autorzy artykułów poszukują przede wszystkim w Huntingtonowskim zderzeniu kulturowym cywilizacji zachodniej ze wschodnią. Bezsprzecznie wspólnym aktem jest potępienie tego aktu jako zła cywilizacyjnego, moralnego i naturalnego.

Kluczowym zagadnieniem w związku z zamachem 11 września staje się pytanie o przyszłość. Odpowiedź na to pytanie odsłania ideologiczny charakter analizowanych czasopism: od powrotu do codzienności i zemsty na sprawcach, przez chrześcijańską Pawłową zasadę zwyciężania zła dobrem, po poszukiwanie odpowiedzi w gwiazdach i przepowiedniach. Poszukiwanie odpowiedzi na wydarzenia z WTC w prawie naturalnym, moralności chrześcijańskiej, wróż-

⁸⁶ Zob. J. Baudrillard, *Przed końcem*, Warszawa 2001; Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994; B. Guzowska, *Duchowość ponowoczesna*, Rzeszów 2011.

⁸⁷ J. Ławski, *Bezgraniczna historia trwała w tym momencie...* [w:] *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja...*, dz. cyt., s. 419.

⁸⁸ Por. J. Płuciennik, *Wyobraźnia apokaliptyczna i „11 września 2001 r.” jako wydarzenie medialne i literackie*, [w:] tamże, s. 395.

bach i przepowiedniach powstających na przestrzeni wieków jest tak naprawdę poszukiwaniem korzeni dorobku kultury cywilizacji zachodniej. Tak dotkliwe wydarzenie weryfikuje jednak kulturową zdolność cywilizacji zachodniej do zmierzenia się z tym doświadczeniem. Językowy obraz świata, wartości moralne wpływające z prawa naturalnego i Bożego, na które powołują się autorzy, wskazują, że aspekt humanistyczny cywilizacji jest zawsze tym punktem, który łączy teraźniejszość z przeszłością i przyszłością.

Bibliografia

- K. Darewicz, *Cisza w stolicy supermocarstwa*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 214.
- Cz. Miłosz, *Koniec złudzeń*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 215.
- M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, *Ameryka idzie na wojnę*, „Polityka” 2001, nr 38.
- *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2008.
- M. Rey, A. Storożyński, *Ściany placzu*, „Polityka” 2001, nr 39.
- A. Rogozińska-Wickers, *Krajobraz po końcu świata*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 213.
- A. Stankiewicz, B. Zubowicz, *Scenariusz zbrodni*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216.
- S. Tym, *Intymne i osobiste*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216.
- E. Winnicka, *Krajobraz bez wieży*, „Polityka” 2001, nr 38.
- T. Wójciak, *Nie ma spokoju nad Niagarą*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 216.

Monika Jurkowska
Department of Philological Studies „East – West”
University of Białystok

THE IMAGES OF *DIES IRAE* OF 11 SEPTEMBER 2001 IN POLISH PRESS

The author analyses various reactions related to the terrorist attack on the World Trade Center in New York on 11 September 2001 in the press. The material includes feature and literary pieces published in selected Polish magazines, which attempted to explain this tragedy and answer questions about the future shaded by these dramatic events. Questions formulated in this way reveals the ideological character of analysed newspapers: from going back to every-day reality and vengeance on perpetrators, to Christian idea of defeating evil with good, to looking for answers in stars and prophecies.

Key words: Polish press, 11 September 2001, danger to civilization, ideology, the Judgement Day motif

Kazimierz Bogusz

Muzeum Historyczne w Elku

MEDIA LOKALNE – BRAKUJĄCY ELEMENT

Wstęp

Od ćwierćwiecza rozwojowi polskiej demokracji towarzyszy rozwój mediów, zarówno tych ogólnopolskich, jak i lokalnych. Wszyscy, przynajmniej w sferze deklaracji, zgadzają się, że media pełnią jedną z kluczowych ról w funkcjonowaniu zdrowej sfery publicznej. Ogromne znaczenie mają nie tylko media ogólnopolskie, lecz także lokalne. Autor niniejszego tekstu jest przekonany, że rzeczywiste zrozumienie potrzeb kraju, konfliktów targających sceną polityczną, społeczeństwem wymaga skupienia większej uwagi na społecznościach lokalnych. Przyjrzyjmy się więc mediom lokalnym. Jak można ocenić ich obecną kondycję? Jak funkcjonują media lokalne? W jaki sposób służą społecznościom lokalnym?

Gazety i czasopisma miejscowe są nie tylko stosunkowo wiernym zwierciadłem rzeczywistości społecznej, politycznej, kulturowej, ekonomicznej. Często są także ważnym i jednym z podstawowych – ze względu na możliwości oddziaływania na społeczeństwo, kształtowania nastrojów, postaw i zachowań ludzi – środków komunikowania i porozumiewania się jednostek oraz większych i mniejszych grup społecznych¹.

To jedna z opinii na temat mediów lokalnych. Wyraził ją przedstawiciel środowiska wydawców, prezes Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, Jerzy Mianowski. Jest ona bardzo optymistyczna i, można rzec, lekko naiwna. „Prasa jako zwierciadło” – cóż odbija to zwierciadło? Czy artykuły i świat poza redakcją przystają do siebie w stosunku 1 do 1? A kimże są dziennikarze? Szklę, przez które tylko przepływają informacje, nie doznając najmniejszych zniekształceń? Nie wszyscy podzielają ten optymizm:

Prasa lokalna jest istotnym czynnikiem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, pełni rolę opiniotwórczą i integrującą, informuje o sprawach najbliższych odbiorcom. Mimo to sytuacja większości niezależnych tytułów lokalnych nie jest dobra. Brak silnego zaplecza organizacyjnego, finansowego i prawnego sprawia,

¹ J. Mianowski, *Rola lokalnych mediów w przemianach samorządu*, <http://prasalokalna.eu/home/o-prasie-lokalnej/229-rola-lokalnych-mediow-w-przemianach-samorzdu.html> (dostęp 6.09.2015)

że swoboda wypowiedzi najbardziej zagrożona jest właśnie na poziomie lokalnym².

Ta wypowiedź, opinia specjalisty spoza środowiska, wyraźnie alarmuje – oto po 25 latach wolności, upartego budowania demokracji i społeczeństwa obywatelskiego zagrożona jest, zdaniem cytowanej Lidii Mokrzyckiej, wolność słowa, a więc „źrenica demokracji”.

Która opinia jest bliższa prawdzie? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie to cel tego tekstu. Czy także na tym polu możemy odtrąbić sukces transformacji, czy też może należy bić na alarm?

Media lokalne

Wyjaśnienia domaga się pojęcie „mediów lokalnych”. Nie jest to kategoria ostra, szczególnie obecnie, w dobie Internetu mocno straciła na wyrazistości. Niemniej jednak „lokalność” można definiować przede wszystkim poprzez dwa faktory – zawartość merytoryczną oraz zasięg. Wskaźnik zawartości merytorycznej dotyczy przede wszystkim tego, co leży w polu zainteresowania danego tytułu prasowego – sprawy dotyczące niewielkiej grupy ludzi, partykularne czy też ma ambicje szersze, dotyczące całego kraju. Drugi wskaźnik jest, jak już zauważyliśmy, mocno problematyczny. W epoce Internetu informacja wypuszczona przez lokalną gazetę może mieć zasięg ogólnopolski i nikogo to nie dziwi. Dowolny portal lokalny ze względu na treść ma globalny zasięg poprzez sieć.

Nie oznacza to wcale, że w każdym takim przypadku strona www, blog czy wpisy na Facebooku są warte zainteresowania. Portale internetowe w znacznej części stały się współczesnymi „gabinetami osobliwości”. Prawdziwym nieszczęściem naszej sfery publicznej jest śmiertelna powaga, z jaką komentatorzy życia publicznego analizują wpisy polityków lub dziennikarzy na portalach społecznościowych bądź prowadzonych przez nich blogach. Mówienie, że czynność ta jest częścią polityki, to istne kuriozum i dowód na to, jak bardzo elity polityczne odrywają się od życia, jak płasko rozumieją samą politykę.

Zasadniczym celem i misją mediów lokalnych powinno być poszukiwanie faktycznych możliwości rozwiązywania nabrzmiałych problemów społecznych, wskazywanie instytucji mogących się tym zająć, a także wnikliwa diagnoza, mogąca umożliwić eliminowanie przyczyn problemów. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na słabość kanałów komunikacji publicznej na poziomie

² L. Pokrzycka, *Kondycja prasy lokalnej w Polsce*, „Infos” 6(143), Biuro Analiz Sejmowych, 21.03.2013.

lokalnym i niemożność właściwego wypełnienia roli zarówno kontrolnej, jak i diagnostycznej przez współczesne media lokalne:

Wiele wskazuje na to, że media lokalne nie są na przykład w stanie pełnić przypisywanej im kontrolnej roli w swoim bezpośrednim otoczeniu. Poziom uzależnienia od władzy w sytuacji mizerności finansowej, niesprzyjające systemowej pracy regulacji i formuły zatrudnienia dziennikarzy lokalnych oraz niska konkurencyjność sprawiają, że lokalne gazety i radiostacje – jakkolwiek chętnie czytane i słuchane – bez wsparcia mediów ogólnopolskich niesłychanie rzadko są w stanie efektywnie wpływać na funkcjonowanie lokalnej władzy³.

Krótką charakterystyka „Gazety Olsztyńskiej”

„Rozmaitości Elckie” to cotygodniowy dodatek do „Gazety Olsztyńskiej”. Ukazuje się wraz z piątkowym wydaniem „Gazety Olsztyńskiej”. Sama „Gazeta Olsztyńska” swą nazwą nawiązuje do tradycji „Gazety Olsztyńskiej” wydawanej jeszcze przed pierwszą wojną światową. Związek – poza nazwą – jest raczej wątpliwy, niewątpliwie jednak przydaje splendoru. W okresie PRL-u gazeta była organem miejscowej PZPR (ukazywała się nawet w okresie stanu wojennego).

Od roku 1999 obejmuje swym zasięgiem cały obszar województwa, poza powiatami Elbląg i Braniewo, gdzie ukazuje się „Dziennik Elbląski”. Swoją drogą, fakt ten jest ciekawym przyczynkiem do rozważań o lokalnych partykularyzmach obecnych chyba w każdym polskim województwie. Wydawcą „Gazety Olsztyńskiej” jest spółka Edytor. Siedziba wydawcy mieści się w Olsztynie, prezesem jest Jarosław Tokarczyk⁴. Wydawca na stronie „Gazety Olsztyńskiej”, zachęcając do podjęcia pracy, określa się jako „lider informacji w woj. warmińsko-mazurskim”⁵. Opinię wydawcy potwierdzają dane Związku Kontroli Dystrybucji Prasy⁶.

Analizie zostały podane przez mnie podane numery od 1(839) do 24(862), czyli pierwsze półrocze 2015 roku. W omawianym okresie redaktorem naczelnym były Iwona Wiszniewska-Ropel, zaś od numeru 22 (860), 29.05.2015 – 04.06.2015 Weronika Kowalewska. Przy okazji oddania do rąk czytelników pierwszego, prowadzonego przez siebie numeru „RE” wyartykułowały swoje *credo*: „Ten tygodnik nie jest tylko do czytania, przede wszystkim to znakomite »miejsce« do współdecydowania i współtworzenia. I dlatego swoje łamy otwie-

³ R. Sojak, *Jakość debaty publicznej w Polsce – najważniejsze bariery*, [w:] *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?*, V Kongres Obywatelski, s. 29.

⁴ <http://gazetaolsztynska.pl/155199,KARIERA-W-EDYTOR-SP-Z-OO-DOLACZ-DO-NASZE-GO-ZESPOLU.html>. Dostęp 05.09.2015.

⁵ <http://gazetaolsztynska.pl/155199,KARIERA-W-EDYTOR-SP-Z-OO-DOLACZ-DO-NASZE-GO-ZESPOLU.html>, dostęp 05.09.2015.

⁶ http://www.zkdp.pl/images/komunikat_2013.pdf, dostęp 05.09.2015.

ramy dla pasjonatów, którzy chcą się czymś pochwalić lub wyrazić opinię na dany temat”⁷. Deklaracja to ważka.

Po pierwsze, „miejsce do współdecydowania i współtworzenia”. W jaki sposób uwidacznia się to na łamach „RE”? Wyrażaniu opinii służy, jak się zdaje, ankieta ze strony drugiej. Gdzie jest „współdecydowanie i współtworzenie”? Czy problemy poruszone w sondzie są dalej rozwijane? Czy komentowane są inwestycje związane ze środkami unijnymi? Budżet miasta? Zmiany w budżecie miasta (praktycznie każda sesja rady miejskiej w większości polskich gmin przynosi zmiany w budżecie), będące odbiciem zdarzeń ekonomicznych w prowadzonych przez jednostki samorządu terytorialnego jednostkach i zakładach budżetowych? Zakładać należy, że „współdecydowanie i współtworzenie” wiąże się z artykułami łączącymi konstruktywną krytykę z jakimiś postulatami wysuwanyymi być może tylko przez dziennikarzy, ale także przez zaproszonych do głosu „pasjonatów”. Czy takie artykuły rzeczywiście znalazły się w piśmie?

Elk jest trzecim co wielkości miastem województwa warmińsko-mazurskiego. Mieszka tu 60 103 mieszkańców (stan na 31.12.2015)⁸. Miasto to jest również centrum jednego z trzech w województwie subregionów (pozostałe dwa to subregion elbląski oraz olsztyński). Jest to znaczący w regionie ośrodek rozwoju przemysłu, handlu, turystyki, centrum edukacyjne. W skład subregionu wchodzi powiaty: elcki, giżycki, gołdapski, olecki, piski, węgorzewski. Wśród wszystkich powiatów subregionu jedynie powiat elcki wskazuje przyrost liczby ludności. To znacząca informacja, określająca profil odbiorcy gazety, jego aspiracje i osiągnięcia.

Analiza zawartości „Rozmaitości Elckich”

Każdy numer otwierają artykuły z okładki. Podzielić je można na następujące kategorie: kalendarz; wypadki, skandale oraz sprawy lokalne, czyli czym żyje społeczność lokalna.

Kalendarz

Artykuły związane są tu z cyklicznymi wydarzeniami z kalendarza – święta, cykl funkcjonowania samorządu (budżet, oświadczenia majątkowe lokalnych notabli, kłopoty związane z aurą). W analizowanym okresie był to chociażby artykuł *Sprawiliśmy dzieciom radość*. Temat z okładki został rozwinięty na

⁷ W. Kowalewska, *Z naszej strony*, „Rozmaitości Elckie” (dalej: „RE”), nr 22(860), s. 2.

⁸ http://stat.gov.pl/bdl/app/dane_podgrup.display?p_id=61282&p_token=0.8829230535775423 (04.09.2015).

stronach 8-9. „Rozmaitości” pisały „W ramach corocznej świątecznej akcji »1000 gwiazdkowych prezentów« wręczyliśmy paczki dzieciom z Elku i powiatu elckiego”⁹. Kolejnym sezonowym artykułem z okładki był *Elk. 23 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Elczanie nie pobili rekordu*¹⁰. Artykuł relacjonował elcki finał ogólnopolskiego fenomenu socjologicznego, o którym obowiązkowo, od lat, informują wszystkie media. Do kategorii sezonowych zaliczyć należy jeszcze dwa artykuły z okładki: *Sportowcy 2014 roku!*¹¹ oraz *Na biedę nie mogą narzekać*¹². Pierwszy z artykułów informuje o tym, kto otrzymał zaszczytny tytuł oraz jak bawili się goście, z drugim jest wiążę się z powtarzaną co rok procedurą składania przez osoby publiczne oświadczeń majątkowych. „Rozmaitości” naturalnie informowały również o niepokojach licealistów przed maturą¹³ oraz uldze gimnazjalistów po egzaminach¹⁴.

Gdyby analiza treści „Rozmaitości” trwała dłużej, katalog tematów „kalendarzowych” poszerzyłby się o relacje ze świąt (zarówno kościelnych, jak i państwowych) oraz wydarzeń, które na stałe wpisały się do lokalnego kalendarza – takich jak chociażby coroczna gala wręczenia nagród Białej Lilii¹⁵. Artykuły z tej kategorii nie niosą ze sobą jakiś ważkich treści – można nawet rzec, że rok po roku powtarzają te same.

Wypadki, skandale

Dla ogromnej części czytelników prasy lokalnej właśnie ten element wydaje się najbardziej atrakcyjny. Wydarzenia niezwykle przyciągają uwagę. Wielu czytelników rozumie rolę mediów lokalnych właśnie jako informatorów o tego typu zdarzeniach. Do tej kategorii należy artykuł *Tragiczny poranek*¹⁶. Treścią artykułu jest rekonstrukcja smutnych zdarzeń z Prostek: „W czwartek rano samochód ciężarowy najechał na kobietę, idącą chodnikiem w Prostkach. 84-latką zmarła na miejscu”¹⁷. Podobnym (mniej dramatycznym) artykułem jest tekst *Karambol pod Elkiem*¹⁸. Artykuł przynosi informację o treści: „Rano, 13 maja na trasie Elk – Nowa Wieś Elcka doszło do zderzenia czterech samochodów osobowych, w którym ranna została jedna osoba”¹⁹. *Nierówna walka z ZUS-em!*

⁹ A. Czarnecka, *Sprawiliśmy dzieciom radość*, „RE”, nr 1(839), s. 1, 8-9.

¹⁰ A. Czarnecka, *Elk. 23. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy*, „RE”, nr 3(841) s. 1, 8.

¹¹ A. Czarnecka, *Sportowcy 2014 roku!*, „RE”, nr 7(845), s. 1, 7-10.

¹² K. Mróz, *Na biedę nie mogą narzekać*, „RE”, nr 24(862), s. 1.

¹³ K. Mróz, *Licealiści boją się egzaminu z języka polskiego*, „RE”, nr 17(855), s. 2.

¹⁴ A. Czarnecka, *Gimnazjaliści mogą już odetchnąć*, „RE”, nr 17(855), s. 4.

¹⁵ <http://elk.wm.pl/234997,Biale-Lilie-rozdane.html> (dostęp 5.09.2015)

¹⁶ *Tragiczny poranek*, „RE”, nr 4(842), s. 1, 5.

¹⁷ Tamże, s. 5.

¹⁸ *Karambol pod Elkiem*, „RE”, nr 20(858), s. 1, 3.

¹⁹ Tamże, s. 3.

to opowieść o panu Kazimierzu z Elku, któremu „od przeszło ośmiu lat ZUS odbiera prawo do renty wypadkowej, a sąd je przywraca”²⁰.

Mylący charakter ma tytuł *Chcą pić na promenadzie bezkarnie*²¹. Tytuł ma raczej charakter alarmu, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o inicjatywę (raczej niezbyt przemyślaną) grupy młodych elczan – „Kilka tygodni temu na internetowym portalu Facebook pojawił się profil *Chcemy strefy wolnej od zakazu picia alkoholu na promenadzie*²². Poniżej artykułu zamieszczono sondę: „Czy elczanie chcą strefy wolnej od zakazu picia alkoholu?”²³. Elczanie pozostali sceptyczni wobec tego pomysłu.

Ciekawy charakter ma artykuł *Obronił matkę przed ojcem. Grozi mu więzienie?*²⁴ Dotyka bardzo ważnego problem społecznego – przemocy w rodzinie. Jest znakomitą punktem wyjścia do analizy niezwykle skomplikowanego charakteru tego zjawiska – genezy, skomplikowanych relacji „kat – ofiara” w środowisku domowym. Niestety, autorka nie poddała tematu głębszej analizie.

Wypadki, skandale, konflikty to niewątpliwie bardzo ważna część przekazu gazety z punktu widzenia czytelników. Wszakże, mogą też stać się dowodem na postępującą tabloidyzację naszych mediów, także tych lokalnych.

Sprawy lokalne, czyli czym żyje społeczność Elku

Kolejna grupa tematów podejmowanych przez dziennikarzy „Rozmaitości Elckich” to sprawy *stricto* lokalne. Sprawy te mają, zdaniem autorów, dotyczyć spraw najistotniejszych dla życia mieszkańców miasta. Dlatego informacja o nich trafiała na okładkę, a temat rozwijany był na kolejnych stronach.

Artykuł *Księgowa spod ciemnej gwiazdy?*²⁵ informował o nieprawidłowościach finansowych w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji, za które odpowiadać miała księgowa (sprawa została skierowana do prokuratury). Poruszony został ponadto problem przedsiębiorców będących podwykonawcami przy budowie galerii handlowej „Brama Mazur”, którzy nie otrzymali zapłaty²⁶. O komentarz poproszono zastępcę prezydenta miasta, Kamila Bukkę, który poinformował: „Mimo że miasto Elk nie jest stroną w sporze, bierzemy udział w rozmowach pomiędzy inwestorem, generalnym wykonawcą a podwykonawcami”²⁷. Temat był kontynuowany²⁸.

²⁰ *Nierówna walka z ZUS-em!*, nr 8(846), s. 1, 7.

²¹ *Chcą pić na promenadzie bezkarnie*, nr 22(860), s. 1, 3.

²² Tamże, s.3.

²³ *Czy elczanie chcą strefy wolnej od zakazu picia alkoholu?*, nr 22(860), s. 1.

²⁴ E. Suchodolska, *Obronił matkę przed ojcem. Grozi mu więzienie?*, „RE”, nr 6(844).

²⁵ A. Czarnecka, *Księgowa spod ciemnej gwiazdy?*, „RE”, nr 2(840), s. 1, 4.

²⁶ A. Czarnecka, *Przedsiębiorcy domagają się zapłaty*, „RE”, nr 12(850), s. 1, 3.

²⁷ *Samorząd z pomocą przedsiębiorcom*, „RE”, nr 12(850), s. 3.

²⁸ A. Czarnecka, *Dwa miliony złotych długu!*, „RE”, nr 15(853), s. 6.

W numerze piątym „Rozmaitości” alarmowały: „Pani minister zapomniała o DK16. Samorząd apeluje o pomoc! Samorząd miasta Ełku walczy o włączenie do projektu «Programu Budowy Dróg Krajowych na lata 2014–2023» kontynuacji przebudowy drogi krajowej nr 16 – głównej arterii komunikacyjnej między Ełkiem a Olsztynem»²⁹.

„Rozmaitości” informowały również o przebudowach dróg: „Po czterech nieudanych przetargach w końcu udało się wyłonić firmę, która przebuduje skrzyżowanie ulic Kajki, Tuwima i Grodzieńskiej w Ełku»³⁰. Informowano o konflikcie pomiędzy władzami miasta a właścicielka posesji przy ulicy 11 Listopada: „Irena Ładna, właścicielka domu przy ulicy 11 Listopada, nie chce zgodzić się na dzierżawę lub wykup od Urzędu Miasta kawałka ziemi, za który nie musiała płacić przez prawie 40 lat»³¹.

Swoje miejsce na łamach „Rozmaitości” znalazł też klasyczny konflikt pomiędzy rodzicami broniącymi szkoły a władzami lokalnymi, które ze względów ekonomicznych chcą szkołę zamknąć. „Radni szukają oszczędności więc zaproponowali zlikwidowanie Szkoły Podstawowej w Bobrach. Uchwała intencyjna jest, więc zdenerwowanych rodziców również nie brakuje»³². Innym przykładem konfliktu lokalnego jest spór o farmę wiatrową w gminie Prostki:

Park wiatrowy w okolicy Krzywińskich, Olszewa i Nowików ma swoich przeciwników i zwolenników. 12 wiatraków skutecznie może zniszczyć tamtejszy krajobraz i zakłócić codzienne życie mieszkańców. Z drugiej strony są to pieniądze dla samorządów. Które racje zwyciężą?³³

90 osób straci pracę – artykuł o takim tytule przynosi informacje o tym, że w wyniku restrukturyzacji w Penguin Foods Polska pracę straci prawie setka ełczan³⁴. Artykuł „*Odzieżówka*” za złotówkę informuje o nabyciu za symboliczną złotówkę przez samorząd miejski od powiatu budynku dawnej szkoły odzieżowej³⁵. „Rozmaitości” pisały o marzeniu ełczan o zdawaniu egzaminu na prawo jazdy w Ełku³⁶, problemie starej i brzydkiej stacji PTTK³⁷ oraz charytatywnym koncercie na rzecz dzieci z chorobą nowotworową³⁸.

Uderza brak głosu władz lokalnych. Powszechnie i słusznie wskazuje się na ogromne uprawnienia władz lokalnych. Dlaczego więc te władze w zasadzie milczą? Głos dwukrotnie zabrali wóldarze miasta – raz w kontekście poszko-

²⁹ K. Mróz, *Napisz do pani minister*, „RE”, Nr 5(843), s. 3.

³⁰ W. Kowalewska, *Rusza przebudowa kolejnego skrzyżowania w Ełku*, „RE”, nr 21(859), s. 3.

³¹ K. Mróz, *Nie ugnę się, póki nie dopnę swego!*, „RE”, nr 10(848), s. 3.

³² E. Suchodolska, *Dzieci kontra ekonomia*, „RE”, nr 11(849), s. 5.

³³ E. Suchodolska, *Mieszkańcy – wiatraki odbiorą nam chleb!*, „RE”, nr 14(852), s. 2.

³⁴ K. Mróz, *90 osób straci pracę*, „RE”, nr 13(851), s. 3.

³⁵ A. Czarnecka, *„Odzieżówka” pójdzie za złotówkę*, „RE”, nr 18(856), s. 3.

³⁶ K. Mróz, *Egzamin na „prawko” w Ełku?*, „RE”, nr 19(857), s. 4.

³⁷ K. Mróz, *Stara stacja nadal straszy*, „RE”, nr 23(861), s. 3.

³⁸ A. Czarnecka, *Pomóż spełnić dziecięce marzenia!*, „RE”, nr 17(855), s. 9.

dowanych przedsiębiorców, a drugi raz w przypadku pani Ładnej z ulicy 11 Listopada.

Widoczny jest brak komentarzy. Nie ma jakiegokolwiek analizy problemu. Wszędzie znajdujemy po prostu opis, rejestrację zdarzenia. Jest rzeczą zrozumiałą, że gazeta podejmuje problem zwolnień w zakładzie produkującym mrożonki, niemniej jednak zastanawia brak jakiegokolwiek namysłu nad ogólną kondycją gospodarczą regionu. Brak pytań chociażby o to, jak wydawać środki unijne, aby stymulować rozwój gospodarczy. W Ełku – wzorem wielu miast polskich – zbudowano Park Naukowo-Technologiczny. W kontekście namysłu nad kondycją gospodarczą miasta i regionu można pytać o to, ile nowych idei biznesowych i miejsc pracy wygenerował ten obiekt – takie pytanie jednak nie pada. Analizę zastępuje buchalteria – rejestracja zdarzeń.

Czy w tym kontekście uda się utrzymać pogląd przytoczony we wstępie, że gazety lokalne są „stosunkowo wiernym zwierciadłem rzeczywistości”? Jeśli przyjmiemy takie założenie, to należałoby uznać, że tematy z okładki, szczególnie te, skupione w bloku „sprawy lokalne, czyli czym żyje Ełk” – są rzeczywistością rejestracją rytmu życia sześćdziesięcioletniego miasta. Przywołując tytuł powieści Milana Kundery, chciałoby się rzec – „życie jest gdzie indziej”.

Prezydent miasta

W analizowanym okresie pojawił się w następujących kontekstach – dobry menadżer³⁹, człowiek zamożny⁴⁰, arbiter, gospodarz. Ani razu nie pojawił się na pierwszej stronie. W paru kolejnych numerach fetowany był sukces aplikacji mobilnej na temat oferty turystycznej Ełku. Artykuł *Jedno kliknięcie i wszystko wiesz!* oceniał:

Papierowe mapy/ Książki telefoniczne. To już dziś za mało. Możliwości zdobywania informacji jest dziś dużo więcej. Dlatego samorządowcy z powiatu elckiego, we współpracy z firmą Edytor, wydawcą „Gazety Olsztyńskiej”, udostępnili mobilny informator o powiecie w postaci aplikacji na smartfony i tablety.⁴¹

Numer 4(842) w artykule *Aplikacja mobilna z nominacją*⁴² informował o sukcesie, podobnie było w następnym numerze⁴³. Temat aplikacji zamknięto w numerze 8 artykułem *Ełk z najlepszą promocją w sieci*⁴⁴. Numer ten donosi:

³⁹ *Prezydent Elku nagrodzony w Olsztynie*, „RE”, nr 14(852), s. 3.

⁴⁰ K. Mróz, *Na biedę nie mogą narzekać*, „RE”, nr 24(862), s. 1.

⁴¹ K. Mróz, *Jedno kliknięcie i wszystko wiesz*, „RE”, nr 1(839), s. 4.

⁴² *Aplikacja mobilna z nominacją*, „RE”, nr 4(842), s. 5.

⁴³ K. Mróz, *Aplikacja mobilna z nominacją*, nr 5(842), s. 3.

⁴⁴ A. Czarnecka, *Ełk z najlepszą promocją w sieci*, nr „RE”, 8(846), s. 4.

Łłcka aplikacja mobilna *Elk, Mazury, Pojezierze Elckie* została wyróżniona w prestiżowym konkursie Mobile Trends Awards, w kategorii *Miasto z najlepszą stroną lub aplikacją mobilną*⁴⁵.

Rzuca się w oczy brak zastrzeżeń wobec działań prezydenta miasta. Nie znajdziemy tu krytyki, a nawet analizy poczynań. Ponownie zastanawia odejście od realiów polityki samorządowej. Włodarze gmin dysponują realną władzą zmiany swoich gmin. Mają do dyspozycji środki unijne. Celowość ich wydawania bywa w różnych miastach kwestionowana. Nawet David Cameron krytykując rozrzutność Unii wskazał warmińskie terminy. Dziennikarze „Rozmaitości” nie zajmują się tymi kwestiami, mimo że w omawianym okresie trwały już chociażby prace nad ostatecznym kształtem Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych, czyli jednego z mechanizmów wydawania środków unijnych. Brak jakiegokolwiek refleksji na ten temat.

Władze lokalne

Mimo że na okładce wymieniane są oprócz Łłku także Kalinowo, Prostki, Stare Juchy – czyli wszystkie gminy powiatu łłckiego, to w „Rozmaitościach” brakuje wiadomości z tych miejscowości, szczególnie informacji na temat poczynań tamtejszych władz samorządowych. W analizowanym okresie inne niż Łłk miejscowości gminne powiatu łłckiego pojawiły się tylko w kontekście budżetu w artykule: *Samorzady uchwaliły budżety. Na co wydadzą najwięcej?*⁴⁶. Artykuł zajmuje całą stronę, ale nie przynosi komentarzy lub ocen kluczowej, bądź co bądź, decyzji określającej kierunki rozwoju gmin w ciągu następnego roku. Rozbudowany podtytuł oraz śródtytuły oddają całość przekazu:

Na ostatnich sesjach gminy wiejskie powiatu łłckiego uchwaliły budżety na 2015 rok. Najwięcej pieniędzy samorzady przeznaczą w tym roku na oświatę i inwestycje (...). Kalinowo pod znakiem dotacji (...). Stare Juchy z nadwyżką (...). Kredyt w Prostkach (...)⁴⁷.

Mimo sporych rozmiarów, artykuł nie przynosi wiedzy na temat inwestycji podejmowanych przez samorzady w nowej perspektywie unijnej. Samorzady dostaną potężny zastrzyk środków z unii europejskiej. „Wykonamy szereg dokumentacji technicznych”⁴⁸ – stwierdza wójtowa Starych Juch. Niestety, nie dowiadujemy się z artykułu, jakich inwestycji dotyczy rzeczona dokumentacja. Pytanie na temat kierunku prowadzenia inwestycji – „Budżet gminy na 2015

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ A. Czarnecka, *Samorzady uchwaliły budżety. Na co wydadzą najwięcej?*, nr 2(840), s. 11.

⁴⁷ Tamże, s. 11.

⁴⁸ Tamże.

rok zakłada głównie remonty dróg i modernizację wodociągów i oczyszczalni ścieków. Dlaczego akurat te inwestycje uznano, za najważniejsze?⁴⁹ – skierowane do obecnego wójta gminy Ełk padło, ale... w części reklamowej. Cały artykuł uznać więc należy za tekst sponsorowany.

Nieco więcej miejsca poświęcają „Rozmaitości” wójtom (byłemu i obecnemu) wiejskiej gminy Ełk. Czytelnicy „Rozmaitości” zostali poinformowani o problemach w funkcjonowaniu gminy wiejskiej Ełk. Artykuł *Gmina zapłaci prawnikowi* donosi, że: „Po objęciu stanowiska przez nowego wójta gminy Ełk wypowiedzenia dostali radcy prawni obsługujący urząd. Prawnicy złożyli do sądu pozew, żądając przywrócenia do pracy⁵⁰. Ostatecznie był radca prawny gminy podpisał z wójtem ugodę, niemniej jednak gazeta informowała jeszcze później o wątpliwościach wokół sposobu zatrudniania w urzędzie gminy⁵¹. „Rozmaitości” poinformowały o wątpliwościach co do oświadczeń majątkowych wójta gminy Ełk z czasów, gdy był jeszcze zastępcą wójta gminy Wieliczki⁵².

Raz w analizowanym okresie pojawił się na łamach „Rozmaitości” poprzedni wójt gminy Ełk. Kontekst nie był zbyt pochlebny: „Prokuratura Okręgowa w Olsztynie wszczęła śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków przez byłego wójta Gminy Ełk oraz jego pracowników w latach 2009–2014. Chodzi m. in. o niedokończoną inwestycję przy ulicy Kościuszki” [nowa siedziba urzędu gminy – K. B.]⁵³.

Jak widać, władze lokalne inne niż prezydent miasta Ełku pojawiają się na łamach „Rozmaitości” bardzo rzadko. Praktycznie brak informacji o działaniach wójtów Kalinowa, Prostek, Starych Juch. Parokrotnie pojawiali się obecny i był wójt gminy Ełk. Po analizie nasuwa się wniosek o niezwykle silnej pozycji prezydenta miasta. Prezydent miasta absolutnie deklasuje innych lokalnych liderów samorządowych. Wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze, ustawa samorządowa z 1990 roku daje osobom stojącym na czele gminy ogromną władzę. Daleko większą niż starostom i bardziej zauważalną przez ludzi niż wojewódzkie władze samorządowe. Po drugie, Ełk, miasto sześćdziesięcioletnie, jest naturalnym centrum życia nie tylko powiatu, ale także całego subregionu ełckiego. Dodatkowo zakładać należy, że „Rozmaitości” organizacyjnie nie są zdolne do realnego objęcia swoim zainteresowaniem całego, deklarowanego w tytule obszaru. Pod artykułami podpisują się w zasadzie ciągle te same dwie osoby. Odstania to braki kadrowe w redakcji.

⁴⁹ *Nie chowam głowy w piasek*, nr 5 (843), s. 10.

⁵⁰ K. Mróz, *Gmina zapłaci prawnikowi*, nr 12 (850), s. 5.

⁵¹ A. Czarnecka, *Mnożą się sprawy wójta w prokuraturach*, „RE”, 19(857).

⁵² I. Wiszniewska-Ropel, *Czy wójt złożył nieprawdziwe oświadczenie majątkowe?*, nr 16 (854), s. 3.

⁵³ *Prokuratura sprawdza działania byłego wójta gminy Ełk*, „RE”, nr 22 (860), s. 3.

Zdaniem elczan

Istotną rolę w „Rozmaitościach” odgrywa stała rubryka „Zdaniem elczan”. W każdym numerze, na dole 2. strony, zamieszczana jest minisonda. Trzem osobom zadawane jest jedno pytanie i drukowane są ich odpowiedzi. W ten sposób gazeta prezentuje opinie mieszkańców miasta na różne tematy. Pytanie raczej nie koresponduje z tematem z okładki. Respondowani odpowiadają na pytanie związane z tematem zamieszczonym na drugiej stronie. W numerze 2 (840) tematem z okładki była księgowka z MOSiR-u (*Księgowka spod ciemnej gwiazdy*), a pytanie z sondy brzmi *Jak najlepiej rozgrzać się w mroźne dni?*⁵⁴ Do sondy wprowadzał artykuł pod tytułem *Zimy stulecia pewnie nie będzie, ale bądźmy czujni*.

W 3(841) tematem z okładki była kwestia wyniku zbiórki WOŚP (*Elczanie nie pobili rekordu*). Na stronie drugiej, przed sondą zamieszczono relację z zajęć związanych z występem grupy muzycznej Jama w ramach WOŚP (*Interwencja policji była niepotrzebna?*). Pytanie sondy brzmiało zaś *Gdzie elczanie robią zakupy?*⁵⁵. Dopiero na trzeciej stronie znalazł się artykuł *Sklepikarze boją się o własną przyszłość*. Nr 5 (843) przyniósł podwójną dawkę wypowiedzi mieszkańców miasta. Na stronie 2. po tekście *Łącząc siły, chcą rozwiązać problemy osiedla* (o nieformalnym Komitecie mieszkańców osiedla Północ II, stworzonym przez przegranego kandydata do rady miasta) pojawia się pytanie *Czy warto tworzyć osiedlowe komitety?*⁵⁶. W tym samym numerze, na stronie trzeciej, pojawia się tekst po alarmującym tytułem *Pani minister zapomniała o DK 16. Samorząd apeluje o pomoc!* Artykuł informuje o walce samorządu (wypowiedź prezydenta miasta) o włączenie drogi nr 16 łączącej wschodnie krańce województwa z Olsztynem do „Programu budowy dróg krajowych na lata 2014–2023”. Komentarz trójki mieszkańców miasta zamieszczono pod tytułem *Moim zdaniem*⁵⁷.

W numerze 8(846) na pytanie *Co to jest Wielki Post?*⁵⁸ odpowiadały maluchy z miejskiego przedszkola „Perełka”. W kolejnym numerze – 9(847) – po artykule *Strażacy podsumowali rok ich pracę oceli również przedszkolacy: Zawód strażak? Co o nim wiedzą przedszkolaki z MP* [miejskiego przedszkola – K. B.] „*Mali Odkrywcy*” w Elku?⁵⁹

W numerze 14(852) zarówno na stronie tytułowej, jak i na stronie 2. zagościł temat wiatraków (*Mieszkańcy: wiatraki odbiorą nam chleb*). Sonda

⁵⁴ *Jak najlepiej rozgrzać się w mroźne dni?*, „RE”, nr 2 (840), s. 2.

⁵⁵ *Gdzie elczanie robią zakupy?*, „RE”, nr 3(841), s. 2.

⁵⁶ *Czy warto tworzyć osiedlowe komitety?*, „RE”, nr 5 (843) s. 3.

⁵⁷ *Moim zdaniem*, „RE”, nr 5 (843), s. 3.

⁵⁸ *Co to jest Wielki Post?*, „RE”, nr 8 (846), s. 2.

⁵⁹ *Zawód strażak? Co o nim wiedza przedszkolaki z MP „Mali Odkrywcy” w Elku?*, „RE”, nr 9(847), s. 2.

wśród mieszkańców dotyczyła jednak zupełnie innego tematu. Ze względu na rocznicę śmierci Jana Pawła II zadano ęlczanom pytanie: *Kim jest dla mnie Jan Paweł II?*

Jak zinterpretować rubrykę „Zdaniem ęlczan”? Jako rozszerzenie demokracji? Szlachetną praktykę oddawania łamów głosowi ludu? A może wręcz przeciwnie? Może rubryka ta pokazuje pewną patologię? Klasycy liberalizmu ostrzegali, że same gwarancje wolności słowa to za mało. Zgodzić się należy z opinią Adama Szostkiewicza, że fakty bez rzetelnego komentarza są nieprzydatne w budowaniu kultury obywatelskiej⁶⁰. „Rozmaitości” konsekwentnie takiej analizy unikają. Głos czytelników, niczym w przypadku chybionego referendum, zdejmuje z właściwych osób ciężar analizy problemu i przedstawienia subiektywnego, lecz rzetelnie uzasadnionego stanowiska. Pojawia się tu raczej naiwne przekonanie, że prasa może „odbijać rzeczywistość”.

„Z naszej strony”

Tak zatytułowane są krótkie teksty otwierający numer na stronie 2 u góry. Tekst nie ma charakteru komentarza redakcji do kluczowego artykułu. Nie otwiera dyskusji, nie prowokuje. Raczej obwieszcza.

W numerze 1(839) pojawiają się dobre rady odnośnie postanowień noworocznych (żeby były skromne), w nr. 2(840), mimo krzyczącego z okładki tytułu *Księgowa spod ciemnej gwiazdy*, tekst dotyczy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (zachęca do hojności). „Z naszej strony” w nr. 3(841) odsyła aż na stronę 5. do artykułu *Na tym peronie poranny pociąg już się nie zatrzyma*. Zasadą jest, że tekst otwierający odsyła na różne strony do spraw o charakterze społecznym (konflikt sąsiedzki z artykułu *Kto kogo znieważył i dlaczego*, nr 5(843), s. 7) lub kryminalnym (*Obronil matkę przed ojcem a teraz grozi mu 5 lat więzienia*, nr 6(844), s. 3).

Nr 17(855) przynosi opinię: „Może to niezbyt popularna opinia, ale uważam, że system edukacji w naszym kraju jest zwyczajnie nietrafiony”⁶¹. Autor pisze dalej, że nie potrafi zrozumieć, „w jaki sposób 18-latek po szkole średniej ma wybrać kierunek studiów” i czyni z tego korony zarzut wobec systemu. Dalej, na tej samej, drugiej stronie, następuje tekst *Licealiści boją się egzaminu z języka polskiego*, a na dole strony sonda *Jak maturzyści czują się przed egzaminami*. Zastanawia, dlaczego lokalny dziennikarz zupełnie pominął kwestie relacji szkół i samorządu, kondycji szkół podlegających władzom lokalnym, a więc te kwestie, które mogą być rozwiązywane na szczeblu lokalnym.

⁶⁰ A. Szostkiewicz, *Nowa polityka przeciwko golemizacji mediów*, „Krytyka Polityczna” nr 3, s. 113.

⁶¹ K. Mróz, *Z naszej strony*, „RE”, nr 17(855), s. 2.

W ani jednym z analizowanych numerów, a więc w okresie pierwszego półrocza 2015 roku, w ramach „Z naszej strony” nie pojawił się komentarz redakcyjny. Redakcja nie skomentowała zadłużenia samorządu, planów budżetowych, postaci nowych miejskich dyrektorów, propozycji wydawania pieniędzy unijnych, kondycji etckich szkół czy instytucji. Nie odsyłała również do spraw drażliwych – przypomnijmy chociażby numer 2(840) z okładką z krzyczącym tytułem *Księgowa spod ciemnej gwiazdy?*

Podsumowując, należy stwierdzić, że redakcja „Rozmaitości Etckich” nie korzystała z możliwości wyrażania własnego stanowiska.

„Kryminałki”, „Z życia Kościoła”, ogłoszenia drobne, sport

W omawianym okresie w „Rozmaitościach Etckich” na stałe znajdowały się rubryki kryminalne („Na sygnale”; „Kryminałki” – zamiennie) na stronie 3 oraz „Z życia Kościoła” najczęściej na stronie 11. „Kryminałki” to, jak sama nazwa wskazuje, doniesienia z kronik policyjnych (krótkie informacje w stylu: „Drugiego dnia świąt 33-letnia kobieta w trakcie kłótni trzykrotnie ugodziła swojego konkubenta nożem”⁶²). Z kolei rubryka „Z życia Kościoła” zajmuje całą stronę. Dotyczy spraw wiary oraz życia społecznego ukazywanego z perspektywy katolickiej nauki społecznej⁶³. Każdy numer „Rozmaitości” zamykają „Ogłoszenia drobne” (strona 14) oraz „Sport” (strona 15).

Podsumowanie

Zdaniem wybitnego poznańskiego medioznawcy, Ryszarda Kowalczyka, podstawowym pojęciem komunikacji publicznej powinna się stać kategoria „dobra wspólnego”, akceptowalna zarówno dla partii politycznych, organizacji pozarządowych, przedsiębiorców, mediów lokalnych oraz władz samorządu terytorialnego i administracji państwowej. To zaś wymaga między innymi zmiany formuły komunikacji publicznej, czyli przejścia z informacyjnego, sprawozdawczego, diagnostycznego i beznamiętnego opisu rzeczywistości do empatycznego i wrażliwego uczestnictwa w jej przeobrażaniu⁶⁴. Ważną rolę w tym procesie mogą odgrywać media lokalne. Beznamiętny opis tylko pozornie uchodzić może za spełnienie zadania „bycia zwierciadłem” świata. Informacja bez głębszej analizy, bez kontekstu, bez odwagi ze strony dziennikarza postawienia kolejnych pytań to tylko buchalteria – proste odnotowanie zdarzenia.

⁶² *Ciosy nożem*, „RE”, nr, 1(839), s. 3.

⁶³ *Każde małżeństwo jest do uratowania*, „RE”, nr 10(848), s. 11; *Dzień z Janem Pawłem II*, „RE”, nr 11(849), s. 11.

⁶⁴ R. Kowalczyk, *Miejsce i rola mediów lokalnych we współczesnym społeczeństwie informacyjnym (refleksje medioznawcze)*, http://wnpid.amu.edu.pl/images/stories/ssp/ssp_2011_1/065-080.pdf, s. 4.

Absolutnie nie służy to budowie społeczeństwa obywatelskiego, trudno również utrzymywać, że takie dziennikarstwo cokolwiek rzetelnie wyjaśnia.

Szczególnej roli mediów lokalnych w życiu publicznym należy upatrywać nie tyle w ich uczestnictwie w dialogu społecznym poprzez prosty fakt wydawania kolejnych numerów czasopisma, ile przede wszystkim w możliwości nadawania przez dziennikarzy odpowiednich znaczeń nagłośnianym wydarzeniom, osobom, trendom, zjawiskom, instytucjom. Tego, niestety, w „Rozmaitościach Łęckich” w analizowanym okresie zdecydowanie zabrakło. Polskie samorządy podejmują w tej chwili (2015–2016) kluczowe decyzje związane z wydatkowaniem funduszy unijnych. Próżno na łamach „Rozmaitości” szukać chociażby jednego artykułu analizującego politykę władz samorządowych w tym zakresie.

„Rozmaitości” odnotowują zdarzenia, ale ich nie analizują, nie nadają im sensu, nie porządkują. Trudno znaleźć pośród tekstów „Rozmaitości” coś, co świadczyłoby o tym, że są one nie tylko przekaznikiem informacji, lecz również nośnikiem norm i wartości, którym posługiwać się mogą nie tylko ich wydawcy i dziennikarze, ale także osoby z zewnątrz. Rubryka „Z życia Kościoła” nie rozwiązuje żadnego problemu, ponieważ skupia się na sprawach typowo kościelnych, nie służy zakotwiczeniu wspólnoty lokalnej w sferze demokratycznych norm i wartości.

Analiza zawartości „Rozmaitości Łęckich” potwierdza przytoczoną we wstępie opinię Lidii Pokrzyckiej o marnej kondycji polskich mediów lokalnych i zagrożeniu wolności słowa na szczeblu lokalnym. Poraża w „Rozmaitościach” nieobecność władz lokalnych w kontekstach innych niż sukces. Stawia to pod znakiem zapytania rolę prasy jako „czwartej władzy” kontrolującej trzy pierwsze (w tym wypadku samorząd) – tego elementu zdrowej demokracji w Polsce powiatowej brakuje coraz wyraźniej.

Niestety, realia rynku, ich fatalny wpływ na media (presja reklamodawców) najboleśniej dają o sobie znać właśnie na prowincji.

Bibliografia

- W. Chorążki, *Obraz niezależnej prasy lokalnej w Polsce w I połowie 1994 r.*, Kraków 1994.
- W. Chorążki, *Polskie media lokalne i sublokalne 1989-1999*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1-2 (157-158), 1999.
- R. Kowalczyk, *Prasa lokalna w systemie komunikowania społecznego*, Poznań 2003.
- R. Kowalczyk, *Miejsce i rola mediów lokalnych we współczesnym społeczeństwie informacyjnym* (refleksje medioznawcze), http://wnpid.amu.edu.pl/images/stories/ssp/ssp_2011_1/065-080.pdf
- R. Kowalczyk, *Media lokalne w Polsce*, t.1, Poznań 2008.
- J. Mianowski, *Powtórka z rozrywki. Niezależność mediów publicznych w Polsce – realna możliwość czy niedościgły postulat*, „Forum Dziennikarzy” nr 88/89/90, Warszawa 2008.
- J. Mianowski, *Niezależni zależni...*, „Nasza Wielkopolska” 2009, nr 91.

-
- K. Piasecki, *Samorząd terytorialny a media lokalne (1990–2002)*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1-2(173-174), 2003.
 - L. Pokrzycka, *Funkcjonowanie prasy lokalnej w Polsce*, „Trzeci Sektor” nr 14, 2008.
 - L. Pokrzycka, *Rozwój mediów lokalnych i regionalnych po 1989 r.*, [w:] L. Pokrzycka i B. Romiszewska (red.), *Oblicza polskich mediów*, Lublin 2008.
 - L. Pokrzycka, *Kondycja prasy lokalnej w Polsce*, „Infos” 6(143), Biuro Analiz Sejmowych, 21.03.2013.
 - A. Szostkiewicz, *Nowa polityka przeciwko golemizacji mediów*, „Krytyka Polityczna” nr 3.
 - A. Wierzbicki, *Wizerunek samorządu terytorialnego w prasie lokalnej*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne”, nr 2/2006.

Kazimierz Bogusz

The Historical Museum in Elk

LOCAL MEDIA – THE MISSING ELEMENT

This paper is an attempt at analysis of the state of Polish local press, illustrated by the case of „Rozmaitości Elckie” – a weekly supplement to „Gazeta Olsztyńska” which covers the area of Elk District. The analysed material included issues from 1(839) to 24(862), i.e., the first half of 2015. The author attempted to answer the question about the functioning of local press in the conditions of free market, whether it reveals social reality in which it exists, whether it serves as a communication platform between various social groups. Whether local press performs the controlling function towards local authorities and the condition of free speech at the local level constitutes a separate but important group of questions. In both cases author’s assessment is pessimistic.

Key words: local media, public sphere, free speech, civil society, communication, free market



Alfred Külewindt, *Kowno*, około 1917 roku

VII

ERUDICON
I INTERPRETACJE



Małgorzata Burzka-Janik

*Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza
Oddział w Tarnowskich Górach*

ARS MORIENDI W BAŚNIACH HANSA CHRISTIANA ANDERSENA

Każdemu daj śmierć jego własną, Panie.
Daj umieranie, co wynika z życia,
gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie.
Myśmy lupina tylko i listowie.
A wielka śmierć, którą ma każdy w sobie,
to jest ów owoc, o który zabiega
wszelki byt.

Rainer Maria Rilke, *Księga godzin*¹

W godzinie schyłku przychodzi słowo
zmartwychwstanie. Razem z nim cudowne
wydarzenia. Z głębi życia, wynurza się
siła, która powiada, że bycie jest byciem
przeciwko śmierci. Uwierz w to wraz ze
mną.

Paul Ricoeur, z listu do Marie Geoffroy²

Baśnie to fenomen kulturowy stanowiący zbiór zakorzenionych w cywilizacji archetypów, metafizyczno-egzystencjalnych prawd sięgających „przed-szkola ludzkości”³. Tą najtrudniejszą do przyjęcia, nie tylko dla dziecięcej wyobraźni, jest prawda o przemijaniu, a wraz z nim nieuchronnym kresie wszystkiego, co istnieje. Podstawowe kłopoty egzystencjalne człowieka, ból istnienia, na który składają się: cierpienie, starość, wreszcie śmierć, gości także na kartach ambitnie zaprojektowanych baśni literackich Hansa Christiana Andersena. Thanatos, jak dowodzi Jolanta Ługowska, to motyw „niemalże wszechobecny”⁴

¹ R. M. Rilke, *Księga godzin*, [w:] tenże, *Poezje w przekładach A. Sandauera*, wyd. II, Warszawa 1987, s. 33.

² P. Ricoeur, *Żyć aż do śmierci oraz fragmenty*, przeł. A. Turczyn, Kraków 2008, s. 147.

³ Terminu tego użyła D. Wojciechowska, *Psychoterapeutyczne znaczenie baśni*, [w:] *Barwy świata baśni*, pod. red. U. Chęcińskiej, Szczecin 2003, s. 48. O tym, że baśnie stanowią fenomen kulturowy będący zbiorem zakorzenionych w cywilizacji archetypów pisał wyczerpująco już Bruno Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przełożyła, wprowadzeniem, objaśnieniami i posłowiem opatrzyła D. Danek, Warszawa 1996.

⁴ Przyczyn fascynacji tematem śmierci, a wraz z nią częstej tonacji melancholijnej w baśniach Andersena, badaczka szuka, za innymi krytykami (w tym za: Jarosławem Iwaszkiewiczem), przede wszystkim w kontekstach biograficznych pisarza gotowego mówić „bez przerwy o sobie”, J. Ługowska, *Obrazy śmierci w „Baśniach” Hansa Christiana Andersena*, [w:] *Problemy wspól-*

w twórczości duńskiego pisarza; wieńczy byt ludzi (na przykład *Umarłe dziecko*⁵), zwierząt (*To pewna wiadomość!*⁶), roślin (*Stokrotka*⁷), a także – co zostaje przedstawione w sposób symboliczny lub alegoryczny – przedmiotów martwych (*Dzbanek do herbaty*⁸). W opowiadaniach Andersena śmierć nie omija nikogo.

„Do nieznannej krainy” zabiera małe dziecko w *Opowieści o matce*⁹ i słowika w *Stokrotce*; bałwana, który po prostu „pewnego ranka się zawalił”¹⁰, a także pasterkę i kominiarczyka – porcelanowe figurki, które „kochały się, pokąd się nie stłukły”¹¹. Śmierć, upersonifikowana, z „wielkimi pustymi oczodołami”, jak ze średniowiecznych *dance macabre*, przychodzi też po cesarza w *Słowiku*¹², a we frenetycznej wizji z *Dzikich łabędzi* zionie grozą na cmentarzu, na którym „ohydne wampirzyce”, zdejmują z siebie „szmaty” i „grzebią” „długimi, chudymi palcami w świeżych grobach”, wyjmując trupy i pożerając „ich mięso”¹³. Pojawia się również w mniej dosłownych, metaforycznych opowiadaniach, jak choćby w *Kwiatach malej Idy*, gdzie na myśl przywodzi ją pytanie czteroletniej dziewczynki o to dlaczego jej kwiaty „wieczorem tak piękne” „dzisiaj wiszą zwiędłe”¹⁴.

Przykłady baśni, w których pojawia się temat śmierci, można mnożyć. Wielokrotnie, jak w *Kwiatach malej Idy*, Andersen przekonuje w nich, że doświadczenie kategoriycznego odejścia, a wraz z nim poczucie braku i utraty oraz zadawane przy tym pytanie „dlaczego?”, jest trudną, ale konieczną próbą dotar-

czesnej tanatologii. *Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. XI, Wrocław 2007, s. 401.

⁵ H. Ch. Andersen, *Umarłe dziecko*, [w:] tenże, *Baśnie i opowieści*, T. II, 1852–1862, przeł. B. Sochańska, Poznań 2006, s. 291. Wszystkie przytaczane tytuły baśni Andersena oraz pochodzące z nich cytaty pochodzą za tym wydaniem. W kolejnych przypisach, kiedy po raz pierwszy cytuję baśń, podaję jej tytuł, numer tomu, z którego pochodzi oraz stronę.

⁶ *To pewna wiadomość!*, T. II, 1852–1862, s. 43–45. Kury – bohaterki opowiadania, aby zwrócić na siebie uwagę koguta i pokazać która z nich bardziej schudła wyskubały sobie wszystkie pióra, a potem „zadziobały się do krwi i padły martwe”.

⁷ *Stokrotka*, T. I, 1830–1850, s. 180–183. W baśni tytułowa stokrotka wędnie włożona z kawałkiem darni do klatki skowronka. Z pragnienia i żalu za wolnością umiera także sam ptaszek, któremu pęka serce.

⁸ *Dzbanek do herbaty* T. III, 1862–1873, s. 49. Napelnienie tytułowego dzbanka do herbaty, jak donicę ziemią, oznacza dla niego „tyle co pogrzeb”.

⁹ *Opowieści o matce*, T. I, 1830–1850, s. 439.

¹⁰ *Śniegowy bałwan*, T. II, 1852–1862, s. 375.

¹¹ *Pasterka i kominiarczyk*, T. I, 1830–1850, s. 357.

¹² *Słowik*, T. I, 1830–1850, s. 273–277. Upersonifikowana śmierć usiadła cesarzowi na piersiach, włożyła sobie na głowę jego złotą koronę, w jedną rękę wzięła złotą szablę cesarza, w drugą jego wspaniałą chorągiew i „wciąż patrzyła na cesarza wielkimi pustymi oczodołami. I było tak cicho, tak przeraźliwie cicho”.

¹³ *Dzikie łabędzie*, T. I, 1830–1850, s. 200.

¹⁴ *Kwiaty malej Idy*, T. I, 1830–1850, s. 98.

cia do sensu istnienia i odślonięcia porządku rzeczywistości¹⁵. Kreśląc symboliczne obrazy umierania bohaterów w utworach *a priori* przeznaczonych dla dzieci, dowodzi, że inicjacja w dojrzałość wiąże się z inicjacją w śmierć. W baśniowej konwencji – od mimetycznej po fantastyczną, formułuje myśl o tym, co w dziecięcej świadomości jeszcze nie ma słów, ale jest już przeczuwane. Podejmuje wciąż na nowo próbę oswojenia tematu śmierci, która przychodząc po człowieka, jak stwierdza bohater Ole Śpijsłodko, „wcale nie wygląda tak strasznie jak w książkach z obrazkami, gdzie przypomina kościotrupa. (...)”¹⁶.

– Śmierć to cudowny Ole Śpijsłodko! (...)
– W ogóle się go nie boję!”¹⁷

– mówi odważnie mały chłopiec, słuchając opowiadania snu o jego bliźniaczym bracie – śmierci. Opowieść kończą słowa Andersenowskiego *memento mori*: „Dziś wieczorem może sam ci opowie więcej”¹⁸.

„Myślicie, że umarł i już go nie ma?”

W *Królowej śniegu* symboliczna śmierć Kaja, rażonego w serce odłamkiem szkła, porwanego następnie do odległej, mroźnej krainy, jawi się jako absolutna nieobecność¹⁹. Tak odczuwa ją mała Gerda. „Kaj nie żyje, nie ma go!”²⁰ – mówi do wiosennego słońca podczas poszukiwań przyjaciela. Słońce jednak, podobnie jak ptaki, zaprzecza jej kategorycznemu stwierdzeniu. „Nie sądzimy” – odpowiada Gerdzie przyroda. Dlatego też podczas kolejnego etapu poszukiwań – spotkania z kwiatami – dziewczynka nie będąc już do końca przekonaną o śmierci Kaja, pyta: „Myślicie, że umarł i już go nie ma?”²¹. I tym razem słyszy stanowczą odpowiedź świata przyrody: „– Nie umarł – powiedziały róże. – Byłyśmy przecież pod ziemią, tam są wszyscy zmarli, ale Kaja nie było”²². Co zatem stało się z Kajem? Żyje czy umarł? A może umarł, ale – cze-

¹⁵ Podobnie o inicjacji w dojrzałość bohatera *Grzechów dzieciństwa* Bolesława Prusa pisze Anna Janicka, tropiąc motyw dziecka, dojrzewania, dzieciństwa w literaturze XIX wieku (*Tajemnica prognozy. Dojrzewanie w „Grzechach dzieciństwa”*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 256).

¹⁶ *Ole Śpijsłodko*, T. I, 1830–1850, s. 247.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 248.

¹⁹ Osoba po swojej śmierci, jak ujmuje ów transcendentny stan Paul Edwards „nie jest w żadnym stanie: ani bycia żywą, ani też bycia umarłą, jest w sensie absolutnym nieobecna”¹⁹ właśnie. Słowa Edwardsa przytacza w swojej książce Ireneusz Ziemiński, *Zagadnienia śmierci w filozofii analitycznej*, Lublin 1999, s. 73.

²⁰ *Królowa śniegu. Baśń w siedmiu częściach*, T. I, 1830–1850, s. 304-328.

²¹ Tamże, s. 308.

²² Tamże.

go w baśni dowodzi upersonifikowany świat przyrody – nie ma go wśród umarłych, podobnie jak ukrzyżowanego Chrystusa nie było w pustym grobie. „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma go tutaj; zmartwychwstał” (Łk, 24, 5-6)²³ – powiedzieli do niewiast odwiedzających grób Jezusa, aniołowie.

Wbrew informacjom o tym, że chłopiec się utopił, w sercu Gerdy pojawia się nadzieja, na to że jej przyjaciel żyje. Jest ona wyrazem ludzkiej niezgody na „nie ma”, na negatywną wizję bytu, na absurd śmierci. Potwierdzają ją: słońce, ptaki – jaskółki i kwiaty – róże; trzy symbole. Na początek słońce – źródło światła, które stwarza widzialny świat i rozstrzyga o jego kształtach, ma moc dawania życia, rozprasza ciemności nocy pokonując moce chaosu i śmierci – w wielu dawnych religiach uważane za boga lub jego epifanię²⁴. Następnie ptaki, tu konkretnie jaskółki, uznawane za zwiastuny początku, odnowy sił życiowych i zapowiedź szczęścia, wiosennego powrotu do życia²⁵. Wreszcie róże – symbol wieczności i śmierci, zmartwychwstania, życia i niezniszczalności, ale i kruchości, przemijania i piękna²⁶.

Zgodnie z baśniowym sposobem widzenia przyroda tworzy tu wraz z człowiekiem jeden świat oparty na wspólnocie ducha – podstawie wszelkiej rzeczywistości. Ona sama jest znakiem dobrej nowiny, mityczno-symbolicznego zmartwychwstania Kaja i obwieszcza ją Gerdzie. Czy natura jest tu wyrazem religijnie zabarwionej (romantycznej) filozofii przyrody, czy też chrześcijańskiego światopoglądu? Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Jak w wielu innych baśniach Andersena, na co zwrócił uwagę Klaus P. Mortensen, także i tutaj „chrześcijański aspekt podporządkowany jest symbolicznej interpretacji jednostki i świata stworzonym przez pisarza (...)”²⁷.

Do pełnych nadziei obrazów umierania należą u Andersena właśnie te głęboko przeniknięte eschatologią, w które wpisana jest – zgodnie z chrześcijańskim światopoglądem duńskiego pisarza – ujęta w ramy baśniowej stylizacji, wiara w zmartwychwstanie i życie wieczne. Tylko taka wizja teatru śmierci – zdaje się mówić Andersen – pozwala oswoić trudną prawdę o przemijaniu.

²³ *Ewangelia wg św. Łukasza*, [w:] *Pismo święte starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków Oryginalnych*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań – Warszawa 1989, s. 1212.

²⁴ Por. P. Kowalski, *Słońce*, [w:] tenże, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa – Wrocław 1998, s. 516.

²⁵ Tamże, s. 184.

²⁶ Por. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1998, s. 361.

²⁷ Klaus P. Mortensen, *Baśnie i opowieści Hansa Christiana Andersena*, [w:] H. Ch. Andersen, *Baśnie i opowieści*, T. I, 1830–1850, s. 32.

Śmierć jako spełnienie

O tym, że śmierć nie jest kategorięcznym końcem, a jedynie nowym początkiem, opowiada także *Len*²⁸. Tytułowa roślina, zawsze wdzięczna za wszystko, co ją spotyka, zostaje zżęta i przerobiona na płótno, potem na papier. Przechodzi w swoim ziemskim istnieniu kolejne metamorfozy, które równoznaczne są dla niej z przyjęciem na siebie nowych obowiązków i dobrowolnym, podjętym zawsze z radością i odbieranym jako szczęście, wyrzeczeniem się siebie. Towarzyszy mu przy tym przeświadczenie, że to, co go spotyka, stanowi doskonały, Boży dar, jest niezbędnym etapem na drodze do doskonalenia własnej formy istnienia. Tym samym zostaje w baśni realizowany motyw ofiarnej śmierci, która oznacza – według ustaleń Ireny Jokiel – „ocalenie przez wewnętrzną przemianę, narodzenie nowego człowieka, bo tylko odnowiony moralnie człowiek może powrócić do >początku< i budować porządek ziemski na edeńskim planie boskiej doskonałości”²⁹.

Przerobiony z płótna w papier listowy upersonifikowany len wyzna:

– To więcej, niż marzyłem jako mały kwiatek w polu! Nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że będę przynosił ludziom szczęście i wiedzę. Sam jeszcze tego nie rozumiem. Ale naprawdę tak jest! Bóg wie, że sam niczego nie dokonałem poza tym, co korzystając z okazji, musiałem robić, żeby istnieć. A On prowadzi mnie od jednej radości do drugiej; za każdym razem myślę sobie: „i skończona pieśń!”, a wtedy ona przechodzi w coś dużo lepszego, wyższego. (...)³⁰.

Przemiana lnu wraz z jej konsekwencją – całkowitą zmianą dotychczasowej egzystencji, dobrowolną ofiarą z własnego życia – jest dopiero pierwszym krokiem na drodze do uzyskania pełni – pleromy – ostatecznego wypełnienia, o jakim pisał w aspekcie teologicznym Paul Evdokimov³¹. Użytkuje je ten, kto, podobnie jak len, jest w stanie poświęcić swoje życie, zapomnieć o sobie, zgodnie ze słowami Pisma: „Jeśli ziarno pszenicy nie obumrze, pozostanie tam samo; jeśli zaś obumrze, przynosi obfity plon. Ten, kto kocha swe życie na tym świecie, traci je; ten zaś, kto ni przecenia swojego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12, 25-26)³².

Pełną poświęcenia egzystencję lnu w jego widzialnym kształcie kończy ostateczna metamorfoza pozwalająca przekraczać granice fizycznego końca. W poczuciu spełnienia swojego życia, będąc w swojej doskonalszej formie – kartki papieru, len płonie w ogniu, wykrzykując:

²⁸ *Len*, T. I, 1830–1850, s. 450-455.

²⁹ I. Jokiel, *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2006, s. 202.

³⁰ *Len*, dz. cyt., s. 452.

³¹ Zob. P. Evdokimov, *Kobieta i zbawienie świata*, tłum. E. Wolicka, Poznań 1991.

³² *Ewangelia wg św. Jana*, [w:] *Pismo święte...*, s. 1226.

– Teraz idę prosto do słońca! – zabrzmiało w płomieniach, tak jakby tysiące głosów powiedziało to jednym głosem, i płomień buchnął przez komin hen ponad dach. A niewidoczne dla ludzkich oczu w powietrzu unosiły się maleńkie istotki, było ich tyle, ile na lnie kwitło kwiatków³³.

Paraboliczna śmierć lnu dokonuje się w płomieniach ognia, który w wielu systemach religijnych i filozoficznych uważany jest za źródło wszelkiego bytu, spełniając w archaicznym *imago mundi* funkcje oczyszczające. Ogień powoduje zniszczenie, unicestwienie tego, co stare, zużyte i złe, a tym samym zapowiada pojawienie się nowego życia. Z kolei ulatujący z niego dym, który wzbija się ku górze ma poświadczać o jego niebiańskim pochodzeniu³⁴. Wszystkie te znaczenia wydobyte zostają w tym głęboko symbolicznym, baśniowym obrazie. Len kończy swój ziemski byt i zaczyna podniebny – unosi się w górę w postaci maleńkich, niewidzialnych istotek utworzonych z ognia. Jego dawna postać przemija, on jednak, oczyszczony w płomieniu ognia, który jest widowym znakiem *katharsis* unosi się do innej rzeczywistości – zostaje uwznioślony, dosłownie wznosi się „hen ponad dach” i jeszcze wyżej ku słońcu. Wszystko zaś „co się wznosi – jak dowodzi Gaston Bachelard, badacz onirycznych wyobrażeń związanych z żywiołami – budzi się ku bytowi, ma udział w bycie. Odwrotnie zaś, wszystko, co opada, rozplywa się jak czcze cienie, ma udział w nicości. Walooryzacja przesądza o istnieniu: oto jedna z wielkich reguł świata”³⁵.

Wpisany w opowieść o lnie motyw śmierci ofiarnej odnajdujemy także w innych baśniach Andersena. Przykładem realizacji jego różnych wariantów jest między innymi *Dzielny cynowy żołnierz*³⁶, *Mała syrenka*³⁷ czy *Dziewczynka z zapalkami*³⁸. Umieraniu tytułowych bohaterów towarzyszą podobne znaki i symbole, a ich śmierć – przyjęta z pokorą i w imię wyższych wartości – przedstawiona jest jako metamorfoza, której towarzyszy oczyszczenie i uwznioślenie. Elementy te składają się na obraz śmierci heroicznej, którą trafnie scharakteryzował Aleksander Wit Labuda przy okazji analizy wzorca bohatera umierania:

Jest to śmierć – pisze – wybrana przez człowieka w wyniku swobodnej, nieskrępowanej decyzji. Decyzji podjętej w imię wartości najwyższych i służącej ocaleniu człowieczeństwa. Ale jest to też śmierć, która pełny sens uzyskuje dopiero jako element planu Bożego, jako element przerastającego ludzkie rozumienie przeznaczenia³⁹.

³³ Len, dz. cyt., s. 453.

³⁴ Por. P. Kowalski, *Ogień*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 371.

³⁵ G. Bachelard, *Powietrze i marzenia*, [w:] tenże, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, przeł. H. Chudak i A. Tatariewicz, przedmowa J. Błoński, Warszawa 1975, s. 193-194.

³⁶ *Dzielny cynowy żołnierz*, T. I, 1830–1850, s. 184-187.

³⁷ *Mała syrenka*, T. I, 1830–1850, s. 150-172.

³⁸ *Dziewczynka z zapalkami*, T. I, 1830–1850, s. 431-433.

³⁹ A. Wit Labuda, *Apoteoza Rolanda. Polska topika bohaterskiej śmierci*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 2, s. 65-66.

Śmierć traktowana nie jako coś przypadkowego, losowego, lecz jako zadanie do wykonania, jest udziałem zarówno odważnego żołnierzyka, dziewczynki umierającej z zimna w wigilię Nowego Roku, jak i syrenki. To bohaterowie, którzy, jak powiedziałaaby Maria Janion, „w śmierci właśnie objawiają swą najwyższą prawdę”⁴⁰, należą do „bohaterów żałobnych” (określenie Stefana Czarnowskiego). Ich transgresyjne odejście jest punktem kulminacyjnym baśni, do którego zmierzają wszystkie opisane wcześniej perypetie bohatera. Kończąca ich pełne trudów bycie śmierć jest tym momentem, w którym dochodzą oni do stanu świętości, a wraz z nim poczucia spełnienia swojego życia.

Heroiczna śmierć cynowego żołnierzyka

Symboliczna śmierć cynowego żołnierzyka, jego stopienie w ogniu, kończy baśń. Jest mocnym, metaforycznym zakończeniem, które ostatecznie potwierdza heroizm bohatera, już w tytule dookreślonego jako „dzielny”. Dopełnia jego ziemski byt, który dokonuje się po wielu znojach, kończy dosłowną w baśni życiową wędrówkę żołnierzyka.

Jeśli, jak chce Vladimir Jankélevitch, wszelkie ryzyko, niebezpieczeństwo ściśle zespolone jest ze śmiertelnością („ryzyko nazywa się śmierć”⁴¹), to od momentu kiedy żołnierzyk wypadnie przez okno pokoju zabawek, w którym dotąd mieszkał, będzie zawsze pozostawał blisko śmierci, będzie się stale na nią narażał. Jego niebezpieczna podróż w papierowej łódce, będąca dla żołnierzyka „tak samo niebezpieczna jak dla nas żeglowanie w dół wielkiego wodospadu”; spotkanie ze szcurem w rynsztoku; wreszcie zatonięcie i połknięcie przez wielką rybę, wszystko to przykłady ryzykownych i dramatycznych dla niego momentów, w których ociera się on o śmierć, może umrzeć. Już przed połknięciem przez rybę żołnierzowi brzmią w uszach słowa wyrokujące jego kres:

Do boju żołnierzu, do boju!
Posmakujesz śmierci w znoju!⁴²

Połknięcie przez rybę oznacza dla żołnierzyka czasową śmierć. A jego wydobycie z wnętrza ryby wygląda jak przyjście człowieka na świat. Kucharka rozcina bowiem brzuch ryby i wyjmuje z niego żołnierzyka. Otrzymuje on tym samym drugie życie.

⁴⁰ M. Janion, *Śmierć bohatera*, [w:] *taż*, *Romantyzm i jego media. Prace wybrane*, t. 4, Kraków 2001, s. 230.

⁴¹ V. Jankélevitch, *To, co nieuchronne. Rozmowy o śmierci*, przeł. i wstępem opatrzył M. Kwaterko, Warszawa 2005, s. 25.

⁴² *Dzielny cynowy żołnierzyk*, dz. cyt., s. 186.

Przecucie czyhającej na żołnierzyka nieustannie śmierci pojawia się w baśni już wcześniej, przed jego wyruszeniem w przymusową podróż. Przywodzi ją na myśl postać największego wroga żołnierzyka i rywala do serca papierowej tancerki – czarnego trolla z tabakiery – paraboli wszelkiego zła, złościwości losu, nieszczęścia, śmierci właśnie? Przecież gdyby nie troll, żołnierz wiódłby spokojne życie, z czasem zapewne u boku papierowej tancerki. Tymczasem wyskakuje on niespodziewanie w samym środku nocy – punkt dwunasta – z pudełka i każe żołnierzowi „trzymać oczy na wodzy!”. W tym ostrzeżeniu pobrzmiewa sens ewangelicznego „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia, ani godziny” (Mt, 25 13)⁴³. To, co naraża żołnierzyka na kres – zostaje za każdym razem podkreślone – dzieje się za przyczyną czarnego trolla. Upadek z trzeciego piętra – jak sugeruje narrator, mógł być spowodowany przeciągiem, ale i sprawką trolla. Kiedy łódka niesie go z drżeniem w nieznane, myśli on, że to „przez tego trolla”. Wreszcie fakt wrzucenia go przez chłopca w ogień, „zupełnie bez powodu” i całkiem niespodziewanie, uznany zostaje za pewną „sprawkę trolla z tabakiery”.

Żołnierz „smakuje” więc śmierć nieustannie, dorasta do niej przez całe swoje życie, ginie dopiero po trudzie ekspiacji. A jego umieranie jest rodzajem śmierci o jaka modli się podmiot liryczny przytoczonego w motcie wiersza Rainer Maria Rilkego, śmierć własna, dojrzała, do której dorasta się całe życie, która jest owocem życia i z niego wyrasta. Dlatego Andersen nie pozwala, aby żołnierz skończył swoje odważne, szlachetne życie w brudnym rynsztoku, ani by zgnął we wnętrzościach ryby. Czeką go godna śmierć w blasku chwały. Następuje ona dopiero po powrocie w pełnej glorii żołnierzyka do pokoju zabawek, gdzie wszyscy chcą oglądać „tę niezwykłą istotę, która podróżowała w brzuchu ryby”. Żołnierz „stapia się” zatem „do końca” – używając słów samego Andersena – dopiero w najbliższej mu domowej przestrzeni, „gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie” – tu zakochał się i marzył o życiu u boku tancerki z papierowego zamku. Tuż przed wrzuceniem go w płomień, równoznaczne z końcem jego obecnej formy, ten cel zostaje osiągnięty. Żołnierz doznaje miłostnego uniesienia i wzruszenia. „Mało co nie rozplakał się cynowymi łzami”, kiedy zobaczył tak samo jak on „niezłomną”, papierową tancerkę stojącą na jednej nodze wysoko na półce. Chłopiec wrzuca go do pieca dokładnie w chwili, kiedy w milczeniu ich spojrzenia po raz pierwszy się krzyżują – „Patrzył na nią i ona patrzyła na niego”. Topiony żarem miłości, dosłownie płomieniami ognia:

Cynowy żołnierz stał w blasku płomieni i czuł straszliwy żar; nie wiedział, czy to żar prawdziwego ognia czy ognia miłości. Zupełnie stracił kolory, ale czy to się stało w czasie wędrówki, czy ze smutku, tego nikt nie potrafi powiedzieć.

⁴³ *Ewangelia wg św. Mateusza*, [w:] *Pismo święte...*, s. 1152.

Patrzył na panienkę, ona patrzyła na niego, i czuł, że się topi, lecz wciąż jeszcze stał niezłomny i trzymał broń na ramieniu. Wtem otworzyły się drzwi, wiatr porwał tancerkę i poleciała jak sylfida wprost do pieca, do żołnierza, stanęła w płomieniach, i już jej nie było. Wtedy cynowy żołnierz stopił się do końca.

Symboliczna śmierć żołnierzyka jest zatem doskonałym dopełnieniem jego dotychczasowego bytu. Jest to śmierć godna prawdziwego bohatera, dająca świadectwo wartościom, jakim żołnierz hołdował przez całe swoje istnienie – odwadze i niewzruszeniu, pokorze i milczeniu, nie wypuszczając z rąk swojego atrybutu – broni, w postawie wyprostowanej, jak czynił to wobec wszelkich przeciwności losu dając świadectwo męstwu. Umiera więc wywyższony, dosłownie w blasku oczyszczających płomieni śmiercią godną i zarazem heroiczną w poczuciu spełnienia⁴⁴. Na dodatek jest mu dane dopełnić swoje życie razem z ukochaną, oszczędzony mu zostaje dramat samotnego umierania.

Ostatecznie jego egzystencja się nie kończy, a jedynie zmienia w doskonalszą niż posiadana do tej pory formę – małego cynowego serduszka, które pokojowa wyjęła wraz z popiołem z pieca. Kaleki do tej pory, bo jednonogi żołnierz cynowy przybiera kształt serca – symbolu życia, miejsca największej jaźni człowieka i przede wszystkim głównego ośrodka uczuć⁴⁵. W myśli mitycznej serce jest miejscem centralnym, drogą, która wiedzie do Innego Świata, umożliwiając przełamanie granic między radykalnie odmiennym światem śmiertelników a *sacrum*; jest też początkiem i punktem inicjalnym⁴⁶. Wszystkie te funkcje spełnia metaforycznie cynowe serce, w jakie stopił się żołnierz w baśniowym obrazie. On też, już w kształcie serca zaczyna inne niż dotychczas życie; zmiana formy jest dla nie go tylko nowym, początkiem, nie końcem. Stopienie żołnierzyka akurat w kształt serca staje się tym bardziej sugestywne, gdy połączymy je z romantycznym postrzeganiem i wartościowaniem świata, w którym uczucie stoi wyżej niż rozum i empiria.

Kolejny raz śmierć u Andersena nie oznacza kresu, a jedynie metamorfozę, przemianę w byt szlachetniejszy od dotychczasowego. Podobnie dzieje się także w *Małej syrence*, jednej z „trudniejszych” pod względem proponowanej tematyki i refleksji filozoficznej, lecz pierwszej „wielkiej symbolicznej baśni” Andersena⁴⁷.

⁴⁴ Na temat obrazu śmierci spełnionej i towarzyszącej jej symboli zob. M. Burzka-Janik, *Śmierć jako spełnienie, czyli jak umierał Jacek Soplica*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, T. XII, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2008.

⁴⁵ Na temat symboliki serca zob. R. Frith, *Jednostkowe symbole i publiczne reakcje. Symbolika Najświętszego Serca*, przeł. I. Sieradzki, [w:] *Symboli i symbolika*, wybrał i wstępem opatrzył M. Głowiński, Warszawa 1999, s. 248; W. Kopaliński, *Słownik mitów...*, dz. cyt.; D. Forster, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990.

⁴⁶ P. Kowalski, *Serce*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 509.

⁴⁷ O *Małej syrence* jako pierwszej „wielkiej symbolicznej baśni” Andersena pisał Klaus P. Mortensen, [w:] *Baśnie i opowieści...*, s. 21-22.

Umrzeć, aby żyć – metamorfozy małej syrenki

Bohaterka *Małej syrenki* przechodzi metamorfozę, oznaczającą dla niej kres dotychczasowego życia, dwukrotnie. Po raz pierwszy zmieniając się z syreny w człowieka, po raz drugi z człowieka w dziecko powietrza. Za każdym razem porzucenie „starego” i „przejście” do nowego świata wiąże się z dosłowną transformacją jej ciała. Przekształcając swój status „umiera”, aby odrodzić się w innej postaci, z odmiennymi cechami, obowiązkami itd., jest to dla niej równoznaczne z wyrzeczeniem się własnej tożsamości i podjętą bez jakiegokolwiek zewnętrznego przymusu, moralną decyzją rezygnacji z dotychczas posiadanych dóbr w imię wartości nadrzędnej jaką jest nieśmiertelność duszy.

Będzie o nią zabiegać od chwili, kiedy w dniu jej inicjacji w dorosłe życie, dowie się od swojej babki o czekającym ją unicestwieniu wraz ze śmiercią jej syreniego ciała. W przeciwieństwie do ludzi, posiadających „duszę, która żyje wiecznie” i „unoszą się w powietrzu do nieba”, „Nie mamy nieśmiertelnej duszy, nie otrzymamy drugiego życia, jesteśmy jak to zielone sitowie, raz ścięte, już nie może się zazielenić”⁴⁸ – wyrokuje babka. Odtąd najmłodsza księżniczka mój, zawsze odmieniec, dziwne, ciche i zamyślane dziecko, zaczyna pragnąć czegoś, co wybiega poza ramy egzystencji pozostałych członków jej społeczności, marzy o niemożliwym dla syreny wiecznym życiu w niebie. „Oddałabym te setki lat mojego życia, żeby choć jeden dzień być człowiekiem, a potem dostać się do nieba”⁴⁹ – powie do babki, pytając:

Więc mam umrzeć i pływać jako morska piana, nie słysząc muzyki fal, nie widząc pięknych kwiatów i czerwonego słońca! Nic nie mogę zrobić, żeby zdobyć nieśmiertelną duszę?⁵⁰

Syrenka nie godzi się na kategorię „nie ma” i wyrusza w podróż ku metafizycznemu centrum rozumianemu jako miejsce uobecnienia się najwyższych dla niej wartości⁵¹. Udaje się w drogę do określonego w płaszczyźnie duchowej i emocjonalnej, a nie geograficznej, centrum, w którym osiągnąć może nieśmiertelność duszy – życie wieczne. Aby je zdobyć musi podjąć szereg prób rozumianych jako wyraz jej duchowego wysiłku, jako próba charakteru wymagająca przewyciężenia jej własnych ułomności, musi dokonać ofiary z samej siebie. Jak przypomina antropolog:

⁴⁸ *Mała syrenka*, dz. cyt., s. 159.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ O wpisaniu w utwór archetypie podróży do centrum zob. M. Burzka-Janik, *Archetyp podróży ku centrum w „Małej syrence” Hansa Christian Andersena*, [w:] „Stare” i „nowe” w literaturze dla dzieci i młodzieży, pod. red. B. Olszewskiej i E. Łuckiej-Zajac, Opole 2010, s. 299-311. Na temat podróży do centrum zob. także, P. Santarcangeli, *Księga labiryntu*, przeł. I. Bukowski, Warszawa 1982, s. 204-212.

Nie każdy może do niego dotrzeć, a kto tam dojdzie, musi jeszcze wyjść zwycięsko z pojedynku stoczonego z potworem, który broni dostępu. Udziałem herosów jest zwycięstwo nad wszystkimi przeszkodami i pokonanie potwora broniącego dostępu do drzewa lub zioła nieśmiertelności (...) dostęp do symbolu, w którym wcielona jest absolutna rzeczywistość, świętość, nieśmiertelność jest trudny. Tego rodzaju symbole znajdują się w „centrum”, tzn. są chronione, a dostęp do ich jest równoznaczny z inicjacją, z jakimś zdobywaniem („heroicznym” lub „mistycznym”) nieśmiertelności⁵².

Syrenka bez zastanowienia, choć nie bez lęku i trwogi, wyrusza w niełatwą drogę ukształtowaną wg wzorca *locus horridus*⁵³. Jak każda droga prowadząca do centrum jest ona „trudną” drogą, najeżoną niebezpiecznymi przeszkodami, chodzi tu bowiem o to, jak wyjaśnia antropolog „o przejście od tego, co świeckie, do tego, co sakralne, od tego, co przejściowe i pozorne, do tego, co realne i wieczne, od śmierci do życia, od człowieka do bóstwa. Dostęp do „centrum” jest równoznaczny z konsekracją, z inicjacją. Po wczorajszej egzystencji, świeckiej i iluzorycznej, następuje nowa egzystencja, rzeczywista, trwała i skuteczna”⁵⁴.

Pierwsza metamorfoza syrenki – pierwsza próba na drodze do centrum, wiąże się dla niej z ogromnym cierpieniem. Musi ona przyjąć na siebie ogromny ból, który nie ustaje – przypomnijmy, proroctwo więdźmy przy podaniu syrence napoju, po którym jej ogon „rozdzieli i się skurczy” zmieniając w ludzkie nogi: „przy każdym kroku będziesz miała wrażenie, że nastąpiłaś na ostry nóż i ze krwawisz”. Oprócz tego, musi jeszcze oddać więdźmie to, co ma najcenniejszego, własny głos, pozwolić, aby odcięto jej język. Ta pierwsza przemiana syrenki wraz z jej skutkiem w postaci ofiary z własnego życia, jest dopiero pierwszym etapem na drodze do uzyskania nieśmiertelności. Kolejnym jest ziemia – świata ludzi. Fizyczne cierpienie spowodowane posiadaniem ludzkiego ciała, w którym nie czuje się sobą i które zadaje jej ból, zostanie pogłębione o wymiar duchowy, na ziemi syrenka zazna bowiem goryczy odrzucenia jej miłości. Pozostając „najdroższą” dla księcia osobą ze względu na „najlepsze serce”, jakie posiada, to przecież nie ją poślubi ukochany, zadając jej tym samym śmierć. Świat ludzki nie jest i nie stanie się światem małej syrenki, która pozostanie w nim zawsze kimś obcym – „małą znajdką”, jak nazywa ją książę.

⁵² M. Eliade, *Traktat o historii religii*, przeł. J. Wierusz-Kowalski, wstęp L. Kołakowski, Łódź 1993, s. 366.

⁵³ O przestrzeni drogi ukształtowanej według wzorca *locus horridus* pisze J. Abramowska, *Peregrynacja*, [w:] *taż, Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*, Poznań 1995. Por. też uwagi na temat drogi A. Wieczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*, Gdańsk 1996, s. 5-28.

⁵⁴ M. Eliade, *Traktat...*, dz. cyt., s. 367. O symbolice związanej z centrum por. uwagi M. Porębskiego, *O wielości przestrzeni*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, pod. red. M. Łowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978, s. 25-28.

Dlatego ostatecznie to nie człowiek pozwoli syrence na osiągnięcie ostatecznego celu wędrówki. Sam Andersen, w jednym z listów napisanych już po skończeniu pracy nad utworem, wyjaśniał:

Nie pozwoliłem (...), – pisze – aby zyskała nieśmiertelną duszę dzięki obcej istocie, dzięki ludzkiej miłości. Takie rozwiązanie jest z całą pewnością niewłaściwe! W rezultacie mamy coś przypadkowego, a ja nie będę tego apretował na tym świecie. Pozwoliłem syrence iść bardziej naturalną drogą, boską drogą⁵⁵.

Syrenka przechodzi więc na kartach baśni drugą metamorfozę, poprzedzoną kolejną rezygnacją z własnego życia. Nie decyduje się zabić księcia, co ocaliłoby jej ludzkie życie. Ona jednak wie, że ratunek byłby tymczasowy, nie dawałby szansy na osiągnięcie nieśmiertelności. Jediną drogą do jej osiągnięcia – do zdobycia centrum – jest śmierć. Zatem umiera, zmienia się w morską pianę, mimo to:

(...) syrenka nie czuła, że umiera. Widziała czyste słońce, ponad nią kołysały się setki cudownych, przezroczystych stworzeń. Widziała przez nie biały żagiel statku i czerwone chmury na niebie, ich głosy rozbrzmiewały melodią tak uduchowioną, że ludzkie ucho nie mogło jej usłyszeć, podobnie jak nie mogło ich zobaczyć ziemskie oko. Płynęły, unosząc się lekko, choć bez skrzydeł, syrenka, która spodziewała, że ma taka samą postać, unosiła się coraz wyżej i wyżej ponad pianą⁵⁶.

Śmierć syrenki dla świata ludzi okazuje się tylko kolejną metamorfozą. Tym razem bohaterka wzbija „swoje przezroczyste ramiona ku słońcu Boga”⁵⁷, unosi się do nieba, podobnie jak ludzka dusza, o której babcia opowiadała jej, że „unosi się w powietrzu do nieba, w górę do tych świecących gwiazd”⁵⁸. Ta uwznioślona śmierć jest rodzajem nagrody. „Córy powietrza”, tłumaczą syrence: „Ty biedna syrenko, walczyłaś o to samo, co my, cierpiełaś i znosiłaś ból; wzniosłaś się do świata duchów i teraz sama będziesz mogła za trzysta lat dobrymi uczynkami zdobyć nieśmiertelną duszę”⁵⁹.

Nieśmiertelność duszy syrenka może zdobyć dzięki uduchowionym, niewidzialnym stworzeniom, to one unoszą ją do duchowo-boskiej sfery, prawdziwego domu jej altruistycznej duszy. Co należy podkreślić, jej śmierci-przemianie⁶⁰ w „dziecko powietrza” towarzyszą po raz pierwszy, niedoświad-

⁵⁵ Cyt za: J. Wullschlager, *Andersen. Życie baśniopisarza*, przeł. M. Ochab, Warszawa 2005, s. 198.

⁵⁶ *Mała syrenka*, dz. cyt., s. 170.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże, s. 159.

⁵⁹ Tamże, s. 170.

⁶⁰ O motywie śmierci-przemiany w literaturze romantyzmu pisał J. Kolbuszewski, *Śmierć u Mickiewicza*, [w:] *Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, pod. red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 1993, s. 152-153.

czane nigdy przez syreny, łzy – „mała syrenka – czytamy – wzniosła przezroczyste ramiona ku słońcu Boga i po raz pierwszy poczuła łzy”. Są one rodzajem *katharsis* i jednocześnie zapowiadają spełnienie, są łzami szczęścia. Wraz z każdą łzą żalu, którą przysporzą syrence napotkane przez nią niegrzeczne dzieci, oddalać się ona będzie – podobnie jak inne córy powietrza – od możliwości zdobycia nieśmiertelnej duszy.

Na kartach baśni syrenka nie zdobywa więc nieśmiertelności, ale nadzieję na jej osiągnięcie. Wędrowka ku tej największej dla syrenki wartości nadal trwa. Wieczne życie jest perspektywą, a nie zdobytym celem. Aby być bliżej jego osiągnięcia, syrenka musi zrezygnować z siebie i dwukrotnie umrzeć, najpierw dla świata morskich głębin, potem dla świata ludzi. Do osiągnięcia nieśmiertelności nie ma bowiem innej drogi jak przez śmierć. Zgodnie ze słowami Św. Łukasza: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9, 23-24).

Ofiarna śmierć w mistycznym uniesieniu

Wznosząc się w górę, ku niebu, jak mała syrenka, jednocześnie, podobnie jak cynowy żołnierz, w blasku światła bijącego od płonącego ognia, umiera także dziewczynki z zapałkami, postać z baśni o tym samym tytule. Prócz wyrażonej tak apoteozy umierania małej bohaterki – silnego znaku heroizacji – w obrazie jej śmierci, odnaleźć można jeszcze inne znaki heroizmu, jak również wiary charakterystyczne dla wzorca bohaterskiego umierania, zapożyczone choćby z antycznego eposu, żywotów świętych męczenników, ksiąg liturgicznych i pokutnych, *Biblii*, wykorzystywanych później m. in. w średniowiecznych *chanson de geste*⁶¹.

Śmierć dziewczynki ma miejsce w „okropnie” mroźną i śnieżną noc ostatniego dnia roku. Następuje nocą – w porze magicznych praktyk, unaoczniającej fakt czasowego pochłaniania świata przez chaos śmierci, zaświatowego porządku w codziennym życiu człowieka⁶² oraz na granicy starego i Nowego Roku – czasie zawieszenia, strefie zmienności i nieokreśloności, oznaczającej jednocześnie początek i szanse na „centralne otwarcie”⁶³. Myśląc o mijanych domach, dających schronienie, poczucie pewności i bezpieczeństwa⁶⁴, jakich we własnym domu nie zaznała, dziewczynka:

⁶¹ Zob. na ten temat A. Wit Labuda, *Apoteoza...*, s. 61.

⁶² P. Kowalski, *Noc*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 351-356.

⁶³ P. Kowalski, *Granica*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 149.

⁶⁴ O znaczeniu i podstawowych funkcjach domu – przestrzennego centrum świata, miejsca, do którego podstawowych funkcji należy przede wszystkim chronienie i zapewnienie bezpieczeństwa, piszą w swoich pracach antropologowie kultury, fenomenologowie, zob. też: Yi-Fu Tuan, *Prze-*

Przycupnęła w załomie między dwoma domami, z których jeden trochę bardziej wystawał na ulicę, i skuliła się; małe nóżki podkurczyła pod siebie, ale marzyła jeszcze bardziej, a nie śmiała wracać do domu⁶⁵.

Wszystko, co od tego momentu zostaje zaprezentowane w baśni, aż do słów „zamarzła na śmierć w ostatni wieczór starego roku”, jest obrazem jej umierania – uwznioślonej śmierci.

Od samego początku wykreowana w baśni sytuacja egzystencjalna dziewczynki ma znamiona graniczności, zapowiada zmianę jej obecnego statusu. Granica bowiem – wyjaśnia antropolog – jest osobliwym punktem krytycznym, poza którym zaczyna się Inny Świat, niezrozumiały (dlatego w istocie pozbawiony sensu), niebezpieczny, nieuporządkowany⁶⁶. Dziewczynka znajduje się poza domem, do którego nie ma odwagi wracać, „w drodze”, dosłownie na ulicy, czyli przestrzeni granicznej, należącej do swego rodzaju miejsc „wyłączonych”, spajających dwa odrębne elementy, ale jednocześnie nie będących żadnym z nich, usytuowanym w jakimś „między”. Jest dosłownie kimś bezdomnym, człowiekiem „bez miejsca”, nie posiadającym nic stałego, na czym mogłaby się oprzeć i gdzie schronić. Nie mogąc wrócić w domu bez sprzedanych zapalek przykuca w miejscu także nieprzypisanym do żadnej przestrzeni, „w załomie między dwoma budynkami”, „ani tu, ani tam”, a wszystko to ma miejsce w wigilię Nowego Roku, w Sylwestra. Takim szczególnym statusem bycia „między”, stanem zawieszenia, jaki jest efekt „wyjścia z jednego stanu i niezakończonego procesu przekształcania się do stanu następnego”, są wreszcie chwile, kiedy dziewczynka umiera zamarzając.

Zanim umrze – zapalając kolejne zapalki, aby się ogrzać – przetoczą się przed jej oczami na wpół senne, abstrakcyjne, na wpół realne wizje – żywe obrazy pamięci i wspomnień, będące upostaciowieniem jej marzeń o domu onirycznym⁶⁷. Dziewczynka zobaczy w nich najpierw żeliwny piec, a w nim cudownie płonący ogień, następnie jadalnię z pięknie nakrytym i suto zastawionym stołem, a także cudowną, kolorową choinkę podejrzaną kiedyś przez oszklone drzwi w domu bogatego kupca. Piec i stół – centrum domostwa, miejsca kultu, domowego ogniska i choinka atrybut najbardziej rodzinnych świąt – Bożego Narodzenia, tworzą wyłaniający się archetypowy obraz domu, zapisany w indywidualnym wyobrażeniu dziewczynki o nim jako miejscu bezpiecznym, szczęśliwym, własnym.

strzeń i miejsce, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987; M. Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, przeł. K. Kocjan, Warszawa 1998; G. Bachelard, *Dom rodzinny...*, dz. cyt.; E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998; D. Benedyktowicz, *Struktura symboliczna domu*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz i A. Siciński, Wrocław 1998.

⁶⁵ *Dziewczynka z zapalkami*, dz. cyt., s. 431.

⁶⁶ P. Kowalski, *Granica*, dz. cyt.

⁶⁷ G. Bachelard, *Dom rodzinny i dom oniryczny*, [w:] tegoż, *Wyobrażenia poetycka...*, s. 302-330.

Implikują one jednak jeszcze inne znaczenia. Zgodnie porządkiem mitycznym, zarówno piec, jak i stół, stanowią święte punkty domostwa o mediacyjnym charakterze. Wyznaczają swoiste centrum, spełniają ważną funkcję w organizowaniu przestrzeni, w tworzeniu zamkniętego, uporządkowanego świata, a tym samym umożliwiają „centralne otwarcie”, wprowadzenie *hic et nunc* porządku zaświatowego⁶⁸. Także gęś, która pojawi się w wizji dziewczynki na stole i ku jej radości wyskoczy z półmiska, podążając w jej kierunku, jest wedle wierzeń mediatorem między niebem a ziemią. Ma, jak wierzą, możliwość kontaktowania się z zaświatami i umiejętność przeprowadzania duszy na drugą stronę świata śmiertelników⁶⁹. Wreszcie choinka jako wiecznie zielone drzewo mówi o trwałości życia, niezmienności, odporności na przemijanie. Uznane jest ono za Drzewo Kosmiczne i oś świata, traktowane jako drzewo święte, a to znaczy uczestniczy w kosmicznej mediacji, przechodzeniu między różnymi strefami Wszechświata: światem dolnym, gdzie wznoszą się korzenie, środkowym i górnym, ku któremu sięgają ich gałęzie. „Centralne otwarcie”, które się spełnia dzięki drzewom, wyznacza drogę między pooddzielanymi światami⁷⁰.

Jednak wszystkie te marzenia rozplývają się, znika kolejno piec, stół i choinka. Wizje, w których pojawiają się owe wielkie symbole poprzedzają i przygotowują dziewczynkę na śmierć, zostaje w baśni wyzyskana ich funkcja „centralnego otwarcia” na inny świat. Nie mogą one dać prawdziwego schronienia, azylu, miejscem takim stanie się dla dziewczynki dom niebieski.

Oto bowiem choinkowe świeczki, które widzi dziewczynka zaczynają się unosić „coraz wyżej i wyżej” i stają się „jasnymi gwiazdami na niebie”. Jedna z nich spada, „rysując długi, lśniący ślad”.

– Ktoś umiera! – powiedziała dziewczynka, bo babka która jedyna była dla niej dobra, ale już umarła, mawiała że kiedy spada gwiazda, to jakaś dusza idzie do Boga.

Spadająca gwiazda to omen, zwiastun śmierci samej bohaterki. Pociera ona kolejną zapałkę i w jej rozświetlającym „wszystko wokół” „blasku” staje przed nią postać „jasnej, łagodnej i kochanej” babci. To już nie tylko charakterystyczna dla poetyki baśni fantastyka, a mistyka. Jasna postać babci nie znika jak poprzednie i jest nad wyraz realna, „wyraźna”, co podkreśla narrator. Dziewczynka zwraca się do niej z prośbą o to, by ta zabrała ją „z sobą”, co jest wyrazem jej głębokiej wiary w szczęśliwsze życie w niebie i rodzajem modlitwy przedśmiernej. Prośba-modlitwa zostaje wysłuchana, w świetle padającym z całej wiązki zapalonych zapałek babcia zabiera dziewczynkę do nieba:

⁶⁸ Por. P. Kowalski, *Piec, Stół*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 434-436 i 531-532.

⁶⁹ P. Kowalski, *Gęś*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 131-132.

⁷⁰ Tenże, *Choinka*, [w:] tenże, *Leksykon...*, s. 49-54.

A zapalaki zapłonęły takim światłem, że było jaśniej niż z w biały dzień. Babka nigdy przedtem nie była tak piękna, wysoka; wzięła dziewczynkę na ręce i wzniosły się w blasku i w szczęściu wysoko, wysoko; a tam nie było ani zimna, ani głodu, ani strachu – były u Pana Boga! (...) Nikt nie widział, jakie piękne widział rzeczy i w jakiej glorii wstąpiła razem ze swoją starą babką w szczęśliwość nowego Roku⁷¹.

Noc, podczas której umiera dziewczynka, nie implikuje niezróżnicowanego chaosu śmierci, jest nocą mistyczną, poprzedzającą wedle porządku mitów kosmogonicznych powstanie uporządkowanie świata, przynoszącą spotkanie ze świętością, pozwalającą na bezpośrednią styczność z *sacrum*. Na takie rozumienie nocy w baśni wskazuje wpisana w nią, a szczególnie w scenę umierania dziewczynki – symbolika światła. Związek z nią samej bohaterki widoczny jest już w wyglądzie dziewczynki. Na początku opowiadani zostaje ona zaprezentowana jako „mała, biedna dziewczynka z gołą głową i bosymi stopami”; „głodna, przemarznięta”, „w starym fartuszk”, „smutno” wyglądająca, po prostu „biedactwo”, lecz o pięknych, jasnych, wijących się na szyi włosach. „Świetlistość” jej postaci związana jest zarówno z jej fizycznym, jak i duchowym pięknem. Mrok ulicy, którą podąża, rozjaśnia także światło padające z okiem mijanych przez nią domów.

Wreszcie „dziwne światło” dają zapalane kolejno przez dziewczynkę, przypominające „maleńkie świeczki”, zapalaki, które „cudnie płoną” i „mocno grzeją”. Ciepło i jasne światło pojawia się w baśni także w onirycznych wizjach dziewczynki, implikując ją pojawiające się kolejno symbole – rozgrzany, płonący piec, wizja nakrytego suto stołu odbita padającym na murze światłem, który z tej jasności stawał się „przezroczysty jak gaza” oraz choinka z płonącymi na niej świeczkami zmieniającymi się ostatecznie w świecące na niebie gwiazdy. Wreszcie wraz z wizją zmarłej babci pojawia się światło mistyczne, płonie nim zapalona przez dziewczynkę cała wiązka zapalek. Dziewczynka umiera – wraz z babcią odchodzi ku mistycznemu światłu rozjaśniającemu noc.

Apoteoza śmierci dziewczynki dokonuje się w baśni w blasku mistycznego światła. Umiera sama, ale nie samotnie opromieniona aureolą świętości. Jej odejście przypomina milczącą, męczeńską ofiarę, podjętą z pokorą i bez buntu wobec nieszczęść losu, jakie spotkały ją w życiu⁷². Osiągnięta w śmierci świętość została przygotowana całym jej ascetycznym życiem w wielkim ubóstwie, przyjmowanym – jak możemy sadzić – dobrowolnie, z „uśmiechem na ustach”, takim samym, jaki ozdabiał jej twarz także po śmierci. Tuż przed śmiercią ma styczność z zaświatami – spotyka swoją zmarłą babkę, a jej śmierci towarzyszą cudowne, nadzwyczajne wydarzenia – w środku nocy świa-

⁷¹ *Mała syrenka*, dz. cyt., s. 432.

⁷² O obrazie śmierci świętego na przykładzie św. Aleksygo zob. R. Waksmund, *Śmierć świętego Aleksygo. Fragment „Legendy o św. Aleksym”*, [w:] *Lekcje czytania. Eksplicacje literackie*, część 1, pod red. W. Dynaka i A. Wita Labudy, Warszawa 1991, s. 157-170.

tło „jaśniejsze niż w biały dzień”. Umiera szczęśliwa i wywyższona – unosząc się „w szczęściu wysoko, wysoko”, w blasku palących się w jej dłoni zapalek i jakimś jeszcze o wiele potężniejszym świetle, jakie spływa z wysokości nieba. Po śmierci łączy się z Bogiem w mistycznej komunii. Powraca do wiecznej ojczyzny – zostaje wzięta do nieba „w szczęśliwość Nowego Roku”. Bo, jak pisze, podobnie jak św. Jan i Łukasz, także ewangelista Mateusza: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 38-39).

„Pieśń nigdy się nie kończy!”⁷³

Jedną ze smutniejszych baśni Andersena, w której pojawia się motyw śmierci, jest *Choinka*⁷⁴. To opowieść o wigilijnym drzewu, które podczas świąt miało cieszyć gromadzące się wokół niego dzieci. Po świątach zostało wyrzucone na strych, następnie porąbane i spalone. W końcowej scenie upersonifikowane drzewko przypomina sobie całe swoje życie, pełne trosk, udręczenia i niespełnienia, między innymi chwilę z jaką czekało na wigilijny wieczór tak intensywnie, że „aż ją kora bolała z niecierpliwości, a ból kory jest tak samo niedobry dla drzewa jak ból głowy dla nas”⁷⁵. Symboliczna śmierć wrzuconej do pieca choinki jest tu pokazana, jak zauważyła już Jolanta Ługowska, „jako ostatni akord wszechogarniającego bólu istnienia, doznawanego przez wszystkie istoty żyjące”⁷⁶.

Choinka – podobnie jak cynowy żołnierz – „wypala się do końca” wzdychając „Minęło, minęło!”, a narrator dopowiada kończąc baśń: „(...) wieczór minął, choinka przeminęła i opowieść o niej też; minęło, minęło, i tak przeminą wszystkie historie”⁷⁷. Nie ma szczęśliwego zakończenia, nie ma żadnej nadziei i pocieszenia, po śmierci nie ma jutra, wszystkich czeka unicestwienie, otchłań, nicość, mrok. To baśniowa wersja mrocznej wizji egzystencji, jaką rozpościerają dzieła czarnego romantyzmu⁷⁸, baśń zrodzona z impulsu antymistyki, w której przemawia ciemna strona wyobraźni autora.

⁷³ Len, dz. cyt., s. 453.

⁷⁴ *Choinka*, T. I, 1830–1850, s. 291-299.

⁷⁵ Tamże, s. 293.

⁷⁶ J. Ługowska, *Obrazy śmierci...*, s. 407.

⁷⁷ *Choinka*, dz. cyt., s. 297.

⁷⁸ Na temat czarnego romantyzmu szeroko piszą: H. Krukowska, *Czarny romantyzm Goszczyńskiego*, [w:] S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wprowadzenie napisała H. Krukowska, Białystok 2002; H. Krukowska, *Ciemna strona istnienia w romantycznym poemacie Malczewskiego*, [w:] A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2002; H. Krukowska, „Lesław. Szkic fantastyczny” Romana Zmorskiego, czyli o przekraczaniu tabu śmierci, [w:] *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i opracowanie tekstu

Na antypodach czarnej romantyki „skierowanej – jak wyjaśnia jej badacz – nie ku Wymiarowi Boskiemu, lecz ku temu, co profańskie”⁷⁹, stoją omówione tu obrazy umierania – symboliczna śmierć lnu, cynowego żołnierzyka, małej syrenki i dziewczynki z zapałkami. Bohaterowi ci wolni są od wszelkiego pesymizmu egzystencjalnego i metafizycznego, kierunek ich wszystkich działań wyznacza pełnia i jasność, a „noc”, w której się znaleźli, nie jest przemawiającą ciszą, pustką i nicością czarnoromantyczną nocą infernalną czy kosmiczną⁸⁰, lecz mistyczną! Dlatego w ich wizjach śmierci nie ma tragizmu, ani też grozy charakteryzującej nowelę romantyczną, w konwencji której utrzymane są inne, aczkolwiek nieliczne baśnie Andersena także podejmujące temat cierpienia, przemijania, śmierci⁸¹. Giną oni śmiercią heroiczną, godną; śmiercią, która nie oznacza kresu i unicestwienia, a jedynie zmianę dotychczasowej egzystencji. Ich śmierć staje się miernikiem spełnionego życia, dobrowolną ofiarą z niego. Po trudzie ekspiacji – życia pełnego trudu – następuje ostateczne wypełnienie, pleroma.

To rodzaj dojrzałej śmierci, do której dorasta się całe życie, która z niego wyrasta. Bliska jest Norwidowskiej śmierci głębokiej, autentycznie chrześcijańskiej, w której wszystkie rodzące się dramatyczne pytania znajdują odpowiedź pełną nadziei⁸². Tego rodzaju kategorię odejście, jak pisze Władysław Stróżewski:

(...) nie będzie tragicznym zatrzaśnięciem drzwi, za którymi pozostaje jedynie nieudana przeszłość i jej „nieznośne dni”. Zgon to dokonanie, to zamknięcie – i to takie, jakim „kapłan zamyka Hostię w ołtarzu (...). Boleść i rozpacz zmieniają się w ukojenie, brak w dopełnienie, przypadkowość chwili w jej dojrzałość, koniec w początek, rozbieganie i rozbieganie w zjednoczenie z Bogiem”⁸³.

W Andersenowskiej wizji podobnie, śmierć nie jest końcem i klęską, a nowym początkiem i wygraną bohaterów. Swoją śmiercią otwierają oni sobie drogę do innej – a w przypadku dziewczynki z zapłonkami i syrenki – szczęśliwszej, pozaziemskiej egzystencji. Ich śmierć niesie ze sobą wiarę w nieśmier-

H. Krukowska, red tomu i *Aneksu* J. Ławski, Białystok 2014; J. Ławski, *Bo na tym świecie śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.

⁷⁹ J. Ławski, *Bo na tym świecie śmierć...*, s. 29.

⁸⁰ O „nocnych” inspiracjach romantyzmu szeroko pisała H. Krukowska, „*Nocna strona*” *romantyzmu*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, pod. red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974.

⁸¹ Do wywodzącej się z tradycji ludowej ujęć nie stroniących od makabry, a charakterystycznej dla czarnoromantycznego imaginarij, należy niewątpliwie literacki obraz śmierci wpisany w *Towarzysza podróży*. O związkach baśni Andersena z romantyczną fantastyką grozy oraz o obecności w nich elementów programu ideowego romantyków zob. K. Kulikowska, *W świecie Andersena*, [w:] *taż, W świecie prozy dla dzieci*, Warszawa 1983.

⁸² O wizji śmierci u Norwida zob. W. Stróżewski, *O doświadczeniu śmierci*, [w:] *Śmierć – przestrzeń – czas – tożsamość w Europie Środkowej około 1900*, red. K. Grodziska, J. Purchla, Warszawa 2002.

⁸³ *Tamże*, s. 33.

telność, w zmartwychwstanie zapowiadające życie bardziej jeszcze niepowtarzalne po śmierci⁸⁴. Bohaterowie większości baśni Andersena, z nielicznymi odstępstwami „polubili” swoją śmierć, była ona dla nich tym, co nadawało sens ich doczesności. Jest to postawa zgodna z chrześcijańską „sztuką dobrego umierania” – *ars moriendi* będącą idealnym domknięciem „sztuki życia” i jej triumfem, którą Filip Aries określił koncepcją „śmierci oswojonej” (spodziewanej)⁸⁵. W opozycji do koncepcji „śmierci drugiego”, będącej ekspozycją tragizmu śmierci widzianego w perspektywie losu jednostki, wyraża się ona w swoistej „zgodzie na śmierć”, wynikającej z prostego faktu – umrzemy wszyscy (*et moriemu*), bo śmierć jest zjawiskiem naturalnym, jest składową życia i jego konsekwencją.

Dzięki przyjęciu reguł „śmierci oswojonej” Andersen pisze w przytoczonych baśniach o umieraniu ze spokojem, jak o zjawisku rozumianym, na które trzeba się zgodzić bez buntu i rozpacz. To jedna z wielkich mądrości, która płynie z nakreślonych przez duńskiego pisarza obrazów umierania dla współczesnego człowieka, w którym śmierć budzi strach tak głęboki, że nie śmie on nawet wymówić jej imienia⁸⁶.

Pełna prawda o ludzkiej egzystencji, wypowiedziana w symboliczno-baśniowej konwencji i kontekście chrześcijańskiego światopoglądu – reprezentowanego przez samego pisarza⁸⁷ – zgodnie z którym śmierć to jedynie przejście do życia w wieczności – zostaje zaakceptowana. „Z głębi życia/wynurza się siła, która powiada, że bycie jest/byciem przeciwko śmierci./Uwierz w to wraz ze mną”⁸⁸ – zdaje się mówić także Andersen.

„Pieśń nigdy się nie kończy! To jest w tym wszystkim najcudowniejsze! Wiem o ty dobrze i dlatego jestem najszczęśliwszy”⁸⁹ – przekonuje narrator baśni *Len*. Umiejętność dostrzeżenia tego, co niewidzialne, wiara w wieczne życie – mówi Andersen – czyni człowieka szczęśliwym. Nie każdy jednak może

⁸⁴ To bliskie temu co na temat zmartwychwstania jako narracyjnym dowodzie i wypełnieniu przez Boga obietnicy, jako o wiosennym doświadczeniu powrotu życia przeciwko śmierci i jako eschatologicznej granicy, pisze Paul Ricoeur, *Życie aż do śmierci...*, dz. cyt.

⁸⁵ „Śmierć oswojona” stoi w opozycji do koncepcji „śmierci drugiego”, będącej ekspozycją tragizmu śmierci widzianego w perspektywie losu jednostki. Pozostaje także w opozycji do wyklętej i nieprzystojnej *mors repentina*: P. Ariés, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1992, s. 24. Na ten temat zob. także M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, przeł. T. Swoboda, M. Ochab, M. Sawieczewska-Lorkowska, D. Senczyszyn, Gdańsk 2004, s. 655.

⁸⁶ Zob. tamże, s. 41.

⁸⁷ Na temat eschatologii Andersena pisali badacze biografii pisarza: J. Wullschlager, *Andersen...*, dz. cyt.; J. de Mylius, *Hans Christian Andersen – znany i nieznany*, przeł. M. Żukowska, [w:] *Andersen – Baśń wobec świata. Materiały sesji literackiej*, oprac. M. Hempowicz, Gdańsk 1997; M. Kurecka, *Jan Christian Andersen*, Warszawa 1965. O wpisanej w jego baśnię eschatologii, bliższej pisarzowi niż fantastyka pisała także M. Jurkowska, *Podróż po krainie Andersena*, „Twórczość” 1995, nr 4.

⁸⁸ R. M. Rilke, *Księga godzin...*, dz. cyt.

⁸⁹ *Len*, dz. cyt., s. 453.

tego szczęścia doświadczyć. Nie rozumieją go przyglądające się płonącemu papierowi dzieci, krzyżące: „Pieśń skończona!”. Ale też – puentuje – narrator – „dzieci nie muszą wiedzieć wszystkiego”⁹⁰.

Przekonanie o istnieniu wieczności zarezerwowane jest dla tych, którzy potrafią dostrzec więcej niż tylko to, co zewnętrzne.

Bibliografia

- J. Abramowska, *Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*, Poznań 1995.
- H. Ch. Andersen, *Baśnie i opowieści*, T. I-III, przeł. B. Sochańska, Poznań 2006.
- P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1992.
- A. Baluch, *Archetypy literatury dziecięcej*, Warszawa 1993.
- *Barwy świata baśni*, pod. red. U. Chęcińskiej, Szczecin 2003.
- G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka*. Wybór pism, przeł. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błoński, Warszawa 1975.
- *Baśń i dziecko*, wybór i oprac. wypowiedzi H. Skrobiszewska, Warszawa 1978.
- D. Benedyktowicz, *Struktura symboliczna domu*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz i A. Siciński, Wrocław 1998.
- B. Betteheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Przełożyła, wprowadzeniem, objaśnieniami i posłowiem opatrzyła D. Danek, Warszawa 1996.
- M. Burzka-Janik, *Archetyp podróży ku centrum w „Małej syrence” Hansa Christiana Andersena*, [w:] „Stare” i „nowe” w literaturze dla dzieci i młodzieży, pod. red. B. Olszewskiej i E. Łuckiej-Zajac, Opole 2010.
- M. Burzka-Janik, *Jak umierał Jacek Soplica*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2008.
- R. Caillois, *Od baśni do science-fiction*, przeł. J. Lisowski, [w:] tegoż, *Odpowiedzialność i styl. Eseje*. Wybór M. Żurowski, wstęp. J. Błoński, Warszawa 1967.
- E. Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, przeł. K. Kocjan, Warszawa 1998.
- Eliade M., *Traktat o historii religii*, przeł. J. Wierusz-Kowalski, wstęp L. Kołakowski, Łódź 1993.
- P. Evdokimov, *Kobieta i zbawienie świata*, tłum. E. Wolicka, Poznań 1991.
- D. Forster, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990.
- R. Frith, *Jednostkowe symbole i publiczne reakcje. Symbolika Najświętszego Serca*, przeł. I. Sieradzki, [w:] *Symboli i symbolika*, wybrał i wstępem opatrzył M. Głowiński, Warszawa 1999.
- A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
- M. Janion, *Romantyzm i jego media*. Prace wybrane, t. 4, Kraków 2001.
- V. Jankélévitch, *To, co nieuchronne. Rozmowy o śmierci*, przeł. i wstępem opatrzył M. Kwaterko, Warszawa 2005.
- D. Jastrzębowska-Golonka, *Konceptualizacja świata przedstawionego w języku najnowszego przekładu tekstów Hansa Christiana Andersena*, Bydgoszcz 2011.

⁹⁰ Tamże.

- R. Jedliński, *Aksjologiczne nacechowanie audialnych tekstów kultury (na przykładzie baśni radiowej)*, [w:] *Czytanie tekstów kultury. Metodologia, badania, metodyka*, pod. red. B. Myrdzik, I. Morawskiej, Lublin 2007.
- M. Jurkowska, *Podróż po krainie Andersena*, „Twórczość” 1995, nr 4.
- I. Jokieli, *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2006.
- J. Kolbuszewski, *Śmierć u Mickiewicza*, [w:] *Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, pod. red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 1993.
- W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1998.
- P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998.
- G. Kozielek, *Niemiecka baśń romantyczna*, 1994.
- H. Krukowska, *Ciemna strona istnienia w romantycznym poemacie Malczewskiego*, [w:] A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2002.
- H. Krukowska, *Czarny romantyzm Goszczyńskiego*, [w:] S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wprowadzenie napisała H. Krukowska, Białystok 2002.
- H. Krukowska, „Lesław. Szkic fantastyczny” Romana Zmorskiego, czyli o przekraczaniu tabu śmierci, [w:] *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i opracowanie tekstu h. Krukowska, red. tomu i Aneksu J. Ławski, Białystok 2014.
- H. Krukowska, „Nocna strona” romantyzmu, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, pod. red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974.
- H. Krukowska, *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, Gdańsk 2011.
- K. Kulikowska, *W świecie Andersena*, [w:] też, *W świecie prozy dla dzieci*, Warszawa 1983.
- M. Kurecka, *Jan Christian Andersen*, Warszawa 1965.
- E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998.
- J. Ławski, *Bo na tym świecie śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.
- J. Ługowska, *Ludowa bajka magiczna jako tworzywo literatury*, Wrocław 1981.
- J. Ługowska, *Obrazy śmierci w „Baśniach” Hansa Christiana Andersena*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. XI, Wrocław 2007.
- J. de Mylius, *Hans Christian Andersen – znany i niezany*, przeł. M. Zukowska, [w:] *Andersen – Baśń wobec świata. Materiały sesji literackiej*, oprac. M. Hempowicz, Gdańsk 1997.
- M. Porębskiego, *O wielości przestrzeni*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, pod. red. M. Łowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978.
- P. Péju, *Dziewczynka w baśniowym lesie. O poetykę baśni: w odpowiedzi na interpretacje psychoanalityczne i formalistyczne*, przeł. M. Pluta, Warszawa 2008.
- *Pismo święte starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków Oryginalnych*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań–Warszawa 1989.
- W. Propp, *Morfologia bajki*, Warszawa 1976.
- W. Propp, *Historyczne korzenie bajki magicznej*, Warszawa 2003.
- P. Ricoeur, *Żyć aż do śmierci oraz fragmenty*, przeł. A. Turczyn, Kraków 2008.
- R. M. Rilke, *Poezje w przekładach Artura Sandauera*, wyd. II, Warszawa 1987.
- W. Stróżewski, *O doświadczeniu śmierci*, [w:] *Śmierć – przestrzeń – czas – tożsamość w Europie Środkowej około 1900*, red. K. Grodziska, J. Purchla, Warszawa 2002.
- Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987.
- J. Trzynadłowa, *Racjonalizm baśni*, [w:] *Studia literackie*, 1955.

- R. Waksmund, *Śmierć świętego Aleksego. Fragment „Legendy o św. Aleksym”*, [w:] *Lekcje czytania. Eksplikacje literackie*, część 1, praca zbiorowa pod red. W. Dynaka i A. Wita Labudy, Warszawa 1991.
- A. Wieczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*, Gdańsk 1996.
- W. Labuda, *Apoteoza Rolanda. Polska topika bohaterskiej śmierci*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 2.
- D. Wojciechowska, *Po co komu smutne baśnie – o problemach dziecięcej tanatologii*, [w:] *Baśnie nasze współczesne*, pod. red. J. Ługowskiej, Wrocław 2005.
- *Wokół Andersena. W dwusetną rocznicę urodzin*, red. A. Ciciak, szczecin 2008.
- J. Wullschlager, *Andersen. Życie baśni pisarza*, przeł. M. Ochab, Warszawa 2005.
- M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, przeł. T. Swoboda, M. Ochab, M. Sawieczewska-Lorkowska, D. Senczyszyn, Gdańsk 2004.
- I. Ziemiński, *Zagadnienia śmierci w filozofii analitycznej*, Lublin 1999.

Małgorzata Burzka-Janik

Adam Mickiewicz Literary Society

ARS MORIENDI IN HANS CHRISTIAN ANDERSEN’S FAIRY TALES

The author focuses on Hans Christian Andersen’s fairy tales which, in her opinion, became a cultural phenomenon because of ending the civilisation of archetypes, metaphysical and existential truths dating back to the „kindergarten of mankind”. The centre of the article is the motif of death, almost omnipresent in the Danish writer’s works. Death will not spare anyone – this is the thesis argued by the author based on analysis of selected fairy tales by Andersen.

Key words: death, fairy tales, Hans Christian Andersen, rites of passage, symbolism

Jakub Michał Pawłowski

Uniwersytet Szczeciński

MIEDZY STARCEM A DZIECKIEM: O HRABIEGO SZCZĘSNEGO INICJACJI W TEATR OKRUCIEŃSTWA

„A my gotowi chwytać dźwięk harfiany?”

J. Słowacki, *Samuel Zborowski*, V, w. 682.

„Tęskno-dziko i żałośnie...”

Początek *Horsztyńskiego* bywa interpretowany jako pesymistyczna zapowiedź finału. Stosunkowo często wypowiedzi otwierające utwory dramatyczne, w tym szczególnie tragedie (a tak kwalifikuje omawiany dramat sam poeta, choć jest to tragiczność szczególna, ironiczna)¹, bywają traktowane jako klucz interpretacyjny dzieła, zawierający bezpośrednie wskazanie najczęściej symbolicznych źródeł jego dramatyczności (tu tragiczności). W odniesieniu do *Horsztyńskiego* nakierowana na fatalizm interpretacja pierwszej frazy zawiera pokusę, by cały dramat poddać analizie w duchu swoście hamletyczno-pesymistycznym². Uznanie takiej kwalifikacji, jakkolwiek uprawnione, domaga się dookreślenia i (obszernego) komentarza. Pierwsza wypowiedź Szczęsnego:

¹ Jakkolwiek sam tytuł dzieła jest sporny, o tyle kwalifikacja gatunkowa nie może budzić wątpliwości, osobną kwestią pozostaje interpretacja tej kwalifikacji; pozostałe tragedie Słowackiego: *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Mazepa*, *Książę Niezłomny*; *Mindowe* to „obraz historyczny”, *Maria Stuart* to „drama historyczne”, *Kordian* to „część pierwsza trylogii”, *Beniowski* to „dramat nie dokończony”, *Książdz Marek* to „poema dramatyczne”, *Sen srebrny Salomei* to „romans dramatyczny”, *Walter Stadion*, *Samuel Zborowski*, *Agezylusz*, *Zawisza Czarny* – brak dookreślenia gatunkowego w rękopisie, *Książę Michał Twerski* to „fragment dramatyczny”, mianem dramatu określane jest *Fantazy*, a także fragmenty: *Wallenrod*, *Złota czaszka*; zagadnienie „ironicznej tragiczności” dramatu analizuje J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenie graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 41 i n.; badacz stwierdza, iż szczególnie rodzaj tragizmu dzieła nie stanowi jedynie pochodnej tragiczności literackich intertekstów (*Hamlet*, *René*), ulega bowiem wzmocnieniu; dodatkowo autor analizy stawia pytanie o możliwość pojawienia się tragizmu w dziele (a jeśli tak, jakiego rodzaju), zwłaszcza „wobec skumulowania ironicznych, kwestionujących, deziluzyjnych gestów, obejmujących przede wszystkim język utworu i (sic!) samą w końcu ironię”; w przywołanym dziele badacz grupuje także 12 najistotniejszych kompleksów obrazowo-tematycznych.

² Poetę miała oczarować „krytyczna melancholia księcia duńskiego, więc zjawił się w Horsztyńskim krewniak Hamleta”, C. Jellenta, *Druid Juliusz Słowacki*, Lwów – Brody 1911, s. 34; i; nie można przy tym pominąć, iż późniejsi badacze postrzegają Szczęsnego jako „Hamleta *à rebours*”, patrz choćby: J. Trznadel, *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*, Warszawa 1989, s. 54 i n., gdzie

Piosenki świata zaczynają się od fałszywych akordów – a kończą się gwałtownym zerwaniem strun – stłuczeniem harfy... (I, I, w. 1 i n.)³

bywa odczytywana jako zapowiedź dramatu komunikacji i smutnego, niemal apokaliptycznego finału. Zniszczenie instrumentu objawiać ma destrukcję świata⁴, a co najmniej upadek samego bohatera.

Co znamienne, w tekście brak jest samego fizycznego tłuczenia harfy (pojawia się natomiast przedziwny gest tłuczenia dzbana, akt II, I, didaskalia po w. 225), poeta wielokrotnie powraca do samego instrumentu. Zauważyć należy, że obrazem harfy w dramacie posługiwać się będą kobiety. Zawsze też ich wypowiedzi będą nakierowane na wytworzenie niemal intymnej przestrzeni pomiędzy nimi a mężczyznami (bratem, kochankiem, ojcem). Za uznaniem pierwszego zjawienia się harfy jako znaku finalnego przemawia późniejsze zestawienie go z obrazem konania:

AMELIA

Milczała długo... struny arfy mojej zaczęły grać same smutnie i powietrzną jakąś pieśń – potem zdawało mi się, że jakiś głos kobiety jęknął – i z płaczem mówił: „Ojciec twój kona...”

(III, II, w. w. 419-421)

Do rozstrojonej harfy i jej dzikiego grania porównywany jest natomiast sam Szczęsny:

SALOMEA

Pan dziś jesteś jak moja biedna harfa. Muzyk z Wilna nie przyjechał i nie naciągnął strun... Chciałam grać wesołą piosenkę mężowi, a z rozstrojonej harfy wychodziły takie dzikie tony, że nie mogłam dokończyć.

SZCZĘSNY

I rozplakałaś się może pani, że harfa tak dziko grała...

(I, II, w. 395-399)

Motywy harfy okaże się przydatny dla wyrażenia niepokojącego i niepozbanionego subtelnego erotyzmu oczekiwania na nadejście Szczęsnego, w tym kontekście staje się także znakiem bliskości (zestrajania dusz)

badacz wspomina o odwróceniu w omawianym dziele wielu szekspirowskich scen i motywów; por. także: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*, Gdańsk 2004, par. 168.

³ Wszystkie cytaty dramatu za: J. Słowacki, *Dzieła*, pod. red. J. Krzyżanowskiego, tom VI, Wrocław 1959; z tego wydania pochodzą także cytaty z *Godziny myśli* (tom II), *Beniowskiego* (tom III), *Grobu Agamemnona* (tom IV); pozostałe dzieła poety przywołuję za: J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleina, t. XII, cz. 2, Wrocław 1961 (*Zawisza Czarny*), t. VI, Wrocław 1955 (*Książę Marek, Sen srebrny Salomei*), t. XIII, cz. 1, Wrocław 1963 (*Samuel Zborowski*), tom XVI, Wrocław 1972 (*Król-Duch. Rapsody nie wydane za życia poety*)

⁴ W takim tonie konstatuje choćby: J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 51, powiadając o „zbiorowym doświadczeniu destrukcji”, konsekwentnie jednak podkreślając znaczenie ironii.

AMELIA

Mój najmilszy, będę ciebie czekać i nastroję moją harfę... Pocałuj braciszka, Michasiu, pójdziemy spać...

(V, II, w. 84-85)

Z powyższego wynika, że motyw harfy pojawia się w dramacie nieprzypadkowo, nie stanowi poetyckiego ornamentu. Poeta konsekwentnie go rozwija i posługuje nim jako zwornikiem symbolicznym przez cały tekst dzieła.

Nie pierwszy to zresztą raz, gdy sam motyw niszczenia liry pojawia się w literaturze. Za przykład posłużyć może stosunkowo bliski poecie Francois-René de Chateaubriand⁵: w jego *Męczennikach* w akcie III lira Cymodocei pęka i wydaje straszliwy dźwięk, zwiastujący tragedię. Słowacki spaja początek tragedii z jej końcem wyeksponowaniem motywu stłuczonej harfy jako figury zamknięcia (która staje się także „figurą ironicznego otwarcia”)⁶. W tym sensie motyw ten wpisuje się w szerszy topos ciszy i tragicznego milknięcia strun⁷. Należy w tym miejscu poczynić jedno zasadnicze zastrzeżenie: skoro bowiem dramat nie ma finału (w sensie fabularnym), nie może być mowy o jednoznacznej interpretacji takiej zawierającej ślad finału figury. Brak jest bowiem rzeczywistego obrazu, z którym miałyby ona być skonfrontowana w procesie interpretacji.

Nie można w tym miejscu pominąć złożoności samego gestu tłuczenia instrumentu oraz mistrzostwa poety w operowaniu paradoksem. Ekspozuje on gest kategoriyczny, gwałtowny, stanowczy, związany z graniem, wieszaniem, kreowaniem, nie przesądza jednak, komu dane będzie wykonanie tego gestu, czy wypowiadającemu pierwsze zdanie Szczęsnemu, a jeśli tak, czy jako niewprawnemu grajkowi, czy człowiekowi złamanemu, czy wreszcie jako odtrąconemu wieszczowi.

Analiza powyższego fragmentu musi obejmować mistyczne predylekcje poety i sens tego rodzaju figur symbolicznych, budowanych na odwróceniu znaczeń. Nade wszystko jednak musi uwzględniać rzeczywistą ironię poety, zwłaszcza w podejściu do takich znamion wieszania i poetyzowania, jak szarpanie strun harfy. W tym sensie jej stłuczenie nie musi zapowiadać ani kresu poezji, ani kresu świata, ani tym bardziej fatalnej pozycji samego bohatera. Na równych prawach może ukazywać niemożność wieszania jak i stanowić zapowiedź prawdziwego wizjonerstwa, wymagającego odrzucenia gestów i przedmiotów konwencjonalnych oraz ich poetyckich zobrazowań.

⁵ Przypomnijmy René uważany jest za intertekst *Horsztyńskiego*, patrz choćby: L. Kamiński, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1984, s. 362, hasło: *Horsztyński*, za nim także J. Trznadel, *Polski Hamlet...*, dz. cyt.

⁶ Por. J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, dz. cyt., s. 49.

⁷ Tamże, gdzie badacz przywołuje inne dzieła literackie epoki, operujące tym toposem – *Konrada Wallenroda, Marię*; wskazuje także jego funkcjonowanie we wczesnych dziełach poety (*Jan Bielecki, Lambro, Mnich, Żmija*).

Motywy harfy wchodzi w liczne asocjacje kulturowe⁸. Ezoteryczna historia harfy-liry, obejmująca jej mityczny początek, wpisuje w symbolikę instrumentu zarówno realny ból, jak i waleczność-bohaterstwo i zdolność do ofiary⁹. Wiara, iż towarzyszy ostatniej drodze władców i bohaterów, czyni z niego przedmiot-medium, pomost pomiędzy światami. W tym sensie nie może dziwić, iż to Hermes-Merkury, ów przewodnik dusz, uchodzi za jej wynalazcę. Wyraża także potrzebę wolności (dawni Celtowie i „nowożytni” irlandzcy harfciarze)¹⁰. W motywie harfy istotne jest właśnie owo rozpięcie pomiędzy czymś a czymś, bez tych dwóch biegunów harfa traci swoją symboliczną nośność. W słynnej *Obronie poezji* Percy B. Shelley w motywie harfy eolskiej dostrzega przedziwny splot działających czynników wewnętrznych i zewnętrznych¹¹. Istotna jest także postać harfisty, nabierająca szczególnego znaczenia przy antropomorfizacji samego instrumentu.

Tworząc poetyckie obrazy z wykorzystaniem motywu harfy (także spowinowacanej z nią i używanej wymiennie liry), Słowacki eksponuje kilka powtarzalnych tropów. I tak motyw ten może: 1. wyrażać antynomię prawdy i fałszu (ukazują ją odpowiednio dźwięki prawdziwe, fałszywe, oraz kategorie harmonii – rozstrojenia), 2. stanowić obraz świata i jego mechanizmów¹², 3. wyrażać potencjał zbiorowości, zwłaszcza narodu, oraz metamorfozę tego, co jednostkowe w to, co powszechne¹³, 4. wyrażać moc pojedynczych bytów (koneksje między bytami, całościową ich relację ze światem i dalej z uniwersum, Stwórcą, muzyką świata”, „muzyką kosmosu”), co przejawia się porównaniem ich do instrumentu¹⁴.

⁸ Patrz choćby: J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, tłum. I. Kania, Kraków 2006, 230, 156.

⁹ Poza oczywistymi koneksjami z Orfeuszem, Apollonem, Muzami warto przywołać kilka kontekstów: umeryjskie harfy, choćby te znajdujące się w londyńskim British Museum, na swoich końcach mają przytwierdzone głowy byków, wkładano je do grobowców; z bohatersko zabitego Świętego Byka harfę tworzy Gilgamesz; harfą ciska w gniewie Herkules; według mitów i podań północnych dźwięk harfy towarzyszył zmierzchowi nordyckich bogów.

¹⁰ Harfa znajduje się w herbie Irlandii, w XVII wieku notujemy szczególne zagęszczenie wędrownych harfiarzy, z którymi brutalnie mieli się rozprawiać Brytyjczycy, niszcząc – co ważne – także instrumenty.

¹¹ P. B. Shelley, *Defence of Poetry*, [w:] *Shelley's Literary and Philosophical Criticism*, ed. J. Shawcross, London 1909, s. 129.

¹² Patrz choćby: *Król-Duch*, III, I, w. 134-136:

A co dziwniejsza, że świat cały taki
Był jako harfa...różnym ludzkim głosom
Oddana niby na walkę i bitwę (...).

¹³ Patrz choćby: *Beniowski*, VII, w. 116-117.

Słuchałem...a duch moją wyobraźnię
Przestroił wówczas na harfę narodu (...).

¹⁴ Tak słucha swego Pana Manduła, *Zawisza Czarny*, red. D, II, w. 150-157; motyw drzew jako harf bożych pojawia się w *Księdzu Marku*, II, w. 804; dusze kochanków jako harfy Eola pojawiają się natomiast w *Beniowskim*, VIII, w. 180.

Jak zauważyłem powyżej, poeta posługuje zarówno motywem harfy, jak i liry. Często przeciwstawia harfie lutnię¹⁵. Wśród harf wymienia z kolei harfę Eola. Jakkolwiek możliwe jest odkrywanie pól semantycznych kreowanych przez różne instrumenty strunowe, poprzez wyodrębnianie ich, nie jest to zabieg konieczny¹⁶. Poeta często odwołuje się za pomocą różnych instrumentów do tych samych lub zbliżonych treści. W tym sensie można by rzec, iż harfa i lira mają wspólny symboliczny rytm¹⁷. I tak harfa Wenedów (*Lillę Wenedę* uznać należy za dramat prawdziwie harfiany) może się pojawić ponownie w innym dziele, tym razem jako lira. Zmiana samej nazwy przedmiotu rzadko kiedy oznacza zmianę treści symbolicznej, którą wyraża.

W motywie harfy – jak przy żadnym innym przedmiocie – wybrzmiewa w sposób kompletny ambiwalencja i stan zawieszenia samego poety (rozciągnięcia strun i wewnętrznego „rozdarcia”), jego rozgoryczenie, rozczarowanie. Nie swoją wszakże niemocą, ale brakiem audytorium i odpowiednio wzniosłego tematu pieśni. Widać to szczególnie w pierwszych strofach gorzkiego *Grobu Agamemnona*, w którym ja autorskie tożsamy jest z podmiotem lirycznym i gdzie początkowo zainspirowany duchem homeryckim podróżnik powiada:

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtóruje myśli pośepnej i ciemnej;
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona,
I siedzę cichy w kopule podziemnej,
Co krwią Atrydów zwalana okrutną.
Serce zasnęło, lecz śni. – Jak mi smutno!, (w. 1-5)

– dostrzegając z wolna przepaść pomiędzy kondycją współczesnych a światem przeszłych wielkości, po którym zostały już tylko groby:

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,
Któręj mi tylko echo wieczne słychać!”,
„Tylko się słońcu stała większa szpara,
I wbiegło złote, i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera; (w. 7-12)

by skwitować z rozżaleniem:

¹⁵ Choćby w *Agezylauszu*, II, IV, w. 338-344, poeta przeciwstawia harfę eolską dawnej lutni o trzech strunach.

¹⁶ O specyfice harfy eolskiej patrz: M. Strzyżewski, *Romantyczne piękno arfy eolskiej Juliusza Słowackiego* [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I: *Principia*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotki-cha, G. Kowalskiego, Białystok 2012, s. 455-474.

¹⁷ Por. J. E. Cirlot, wprowadzenie do *Słownika symboli*, s. 34 i n., gdzie autor opierając się na poglądzie R. Schneidera, formułuje tezę, że różne symbole odwołujące się do tych samych albo zbliżonych treści (symbolicznych), łączą wspólny rytm, nawet wówczas, gdy w sensie zewnętrznym symbole te są od siebie odległe.

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
 By ją ułowić i napiąć i drżącą
 Przymusić do łez i śpiewu i złości
 Nad wielkiem niczym grobów i milczącą
 Garstką popiołów: – ale w moim ręku
 Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.
 Tak więc – to los mój na grobowcach siadać
 I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.
 To los mój senne królestwa posiadać,
 Nieme mieć harfy i słuchaczy głuchych
 Albo umarłych – i tak pełny wstrętu...
 Na koń! chcę słońca, wichru, tętentu! (w. 43-54)

W myśli poety polskość jest dopiero formowana, a czyni Lachów same z siebie nie mogły się równać z wielkością Greków. Naród polski staje się dopiero, poeta-wizjoner czyni z niego wspólnotę mistyczną, poprzez wydobyć zeń duchowej esencji. Naród ciosany jest w obliczu potencjalnego zatracenia (niewoli). Niegotowość pieśni, jej niewystarczający i nierówny hymnom patos i smutek poeta ujawnia w pierwszych wersach *Księdza Marka*:

Mam taką harfę Eola
 W Anielnikach, nad strumykiem,
 Lecz jej struny tak nie grają
 Z szumem liści, ze słowikiem,
 Tęskno – dziko i żałośnie,
 Jak ta pieśń co w hymny rośnie. (I, w. 3-8)

Niewiele znaczy dźwięk harfy eolskiej wobec pieśni, co „święta jak organów granie” – *Pieśni Konfederatów* i „śpiewu” mistycznego Karmelity. We fragmencie tym – czego nie można pominąć – poeta wyjawia pierwsze cechy pieśni-hymnu: ma być tęskna, dzika i żałosna. Sama harfa nabiera też wymiaru wyraźnie mistycznego (pierwiastki solarne), poeta wspomina wszak o stawianiu się harfą:

Na którą Duch Boży dmucha;
 Aż słońce się ludziom odsłoni; (I, w. 467-468)

Weselne harfy „co grają różnym tonem”, o których poeta wspomina w akcie III (w. 678-680), zdają się być obrazem całego narodu¹⁸. Różnorodność (wielotonowość) służy jego rozwojowi, wszelako, o ile wspólnota posiada ton główny i stroiciela: „Bo ja ojczyzny być muszę/Duchem stróżem patronem” (w. 684-685). Komentując proces powstawania *Księdza Marka*, poeta dzieli się z Zygmuntem Krasińskim muzyczną metaforą własnego przeznaczenia:

¹⁸ W *Księdzu Marku* pojawi się znamienne określenie Baru jako „harfy płaczu”, III, w. 656.

Przed Tobą wszakże, jedynym moich niegdyś, w złych czasach przyjacielem... przed człowiekiem, który wtedy niskość mojego ducha nieraz podnosił i stroił... muszę stanąć jako instrument, który chociaż przez Anioły dziś jest strojony, wszakże kluczowi swojemu dawnemu odpowiada¹⁹.

Harfa bywa rekwizytem wieszczka, wszelako wówczas, gdy wydaje z siebie pieśń równą hymnom. Właściwym przeznaczeniem strun jest granie „hymnu świata”²⁰. W tym sensie zniszczenie tego przedmiotu, urastającego zresztą do rangi swoistego pandemonium, może oznaczać kres pieśni fałszywych i otwierać nas na okres prawdziwej poezji, poniekąd i wieszczania. Etap ten bazować będzie – co ważne – na obrazach rzeczywistych traum i okrucieństw, stanowiąc rodzaj preludium do krwawej poezji królów-duchów. Zniszczenie harfy może wyrażać niegotowość poety, przedmiotu albo audytorium. Bezużyteczny instrument wymaga dostrojenia (nawet gdy jest nim człowiek, w tym sam poeta) lub odrzucenia.

Słowacki nie ma nabożnego stosunku do pewnych utartych kulturowych gestów. Zwykł także rozsadać tworzące je metafory. Pochówek harfy-Lilli kończy, co prawda, erę harfiarzy i panowania Wenedów, nie kończy jednak bytowania samego przedmiotu, który wchodzi w fazę życia ukrytego (ważnego w perspektywie ezoteryczno-mistycznej), by znów powrócić choćby w *Śnie srebrnym Salomei*, wydobytą z kurhanu lirą, czy wprost w *Królu-Duchu*. Razem z instrumentem powraca uduchowiony naród. Pojęcie kresu-finału to zresztą jedna z bardziej nieuchwytnych kategorii w wyobraźni Słowackiego. W odniesieniu do omawianego motywu słowem kluczem zdaje się być: t r a n s f o r m a c j a , rozszerzanie światów, i tak harfa pradawnych Wenedów staje się lirą ukraińskiego ludu, a król Wenedów – Wernyhorą.

Poza *Horsztyńskim* gest tłuczenia harfy albo liry pojawia się w *Śnie srebrnym Salomei* i *Zawiszy Czarnym*. Laura, zdziwiona nieprzystępnością, tajemniczością Zawiszy Czarnego („Zaprawdę charakter dziwny/co powiem, wszystko

¹⁹ Tamże, dodatek, s. 127.

²⁰ Patrz: *Godzina myśli*, I strofa:

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy,
Są hymnem tego świata – a ten hymn posepny,
Zbłąkanymi głosami wiecznie wniebowstępnym
Wpada między grające przed Jehową sfery,
Jak dźwięk niesfornej struny. Ziemia ta przeklęta
Co nas takim piastunki śpiewem sen kołysze.
Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę.
Kto ma sny i chwilach prześnionych pamięta;

por. także J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 49-50, gdzie badacz analizuje pierwszą strofę poematu w kontekście toposu figury zamknięcia, wszelako dostrzegając, iż „głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy” są „ziemią wygnania wyobraźni Słowackiego, z której wyprowadza on bohatera «z odwróconym na przeszłość obliczem» w «świat ciemny», a „w *Horsztyńskim* poeta dokonuje operacji odwrotnej, tekst jest swoista katabaza, zejściem w jeszcze mroczniejsze sfery rozpoznania świata: w dziedzinę mroku, brak sensu”.

mu jedno...”, Red. D, I, w. 1055-1056), udowadniając, iż stać ją na wejście w rejestry smutne i wzniosłe („Śmiać się nie będę przez grzeczność/Stanę się dziką, ponurą”, w. 1039-1040), przywołuje motyw liry:

Panie, sztuką niepowszedną
 Uczona paluszki chyże
 Puszczać po srebrzystej lirze,
 Na wielką przyszłam naukę...
 Lecz jeśli ty- człowiek broni,
 Nie lubisz, jak lira dzwoni
 Ja moje liry potłukę
 I będę cichą niemową,
 I piosenki nie zamruczę,
 A gdy odejdiesz, na nowo
 Palce moje grać wyuczę, (w. 1057-1067)²¹

Rycerz powstrzymuje Laurę od destrukcji instrumentu i szerzej: od ucieczki od tonów dziko-ponurych:

Nie tłucz lir, dobre są czasem,
 Kiedy je słuchać pod lasem,
 Przy miesiącu...z kwiatów wonią
 Pieśń, co po rycerzach dzwonią. (w. 1068-1071)

Owo „czasem” staje się kluczem do wyводу Zawiszy, znów bowiem pieśń liry ma sens, gdy „dzwoni po rycerzach”, a więc wówczas, gdy zagrzewa ich do bohaterstwa albo gdy o bohaterstwie prawi. Nie można przy tym pominąć, że – podobnie jak w *Horsztyńskim* – motyw tłuczenia lir pojawia się w relacji pomiędzy kobietą i mężczyzną, których łączy szczególne powinowactwo, bliskie więzi erotycznej, ale pozbawione fabularnego dookreślenia (Laura jest traktowana przez Zawiszę platonicznie, on zaś oddany jest swojej mistycznej misji, romans z nią nie zostanie rozwinięty; podobnie relacja Szczęsnego i jego siostry, wykraczająca – zwłaszcza ze strony Amelii – poza miłość siostrzaną, nie zostanie spointowana realnym incestem; nie jest przy tym pewne, czy prawdziwie jest jego siostrą).

Sen srebrny Salomei pulsuje motywem liry (jej graniem). Sprzężona z obrazem kurhanu pojawia się już w jednej z pierwszych wypowiedzi Leona (I, w. 77-78), zapowiadając późniejsze zjawienie Wernyhory (w akcie I mowa o starcu siedzącym w jamie i mówiącym „bez talentu”, w. 85-89). O Wernyhory wspominają kolejno Salomea (I, w. 238), Księżniczka (motyw „srebrnych lir”, w. I, 305-315, III, w. 516 i dalej: IV, w. 383-384, w. 33-34), Anusia (II, w. 60-61), Pafnucy (III, w. 130-140, pośrednio także w. 585, gdy mówi: „Ach dumy w grobach ucichną”), Regimentarz (IV, w. 12-25, gdy mówi o „li-

²¹ Z kolei motyw złotej harfy otwiera *Zawiszę Czarnego*, Red. D, w. 16, w rzutach zaniechanych, XXVI, s. 536, pojawia się także postać „lirnika lasu”.

rowych” dziadach), Sawa (najpewniej dziad z białą broda, znający stepowe gadki do Wernyhora, IV, w. 321-329, dalej wprost: w. 358-359, IV, w. 494-495), czyli wszystkie z wyjątkiem kozackiego buntownika postacie, sam lirnik zjawia się dopiero w akcie V. Jego nadejście jest zapowiedziane, przestrzeń wypełnia się z wolna oczekiwaniem na jego przybycie i dźwiękiem smętnej muzyki spod kurhanu. Jego przybycie możliwe jest dopiero po otwarciu kurhanów, Wernyhora przybywa z grobu. Anonsowany jest przez Regimentarza jako „król lir” (V, w. 280), sam przedstawia się jako „lirny król ostatni”, który dobywa stepowej liry, zakopanej przez Lacha.

Odkrywamy w Wernyhorze rys króla harfiarzy z *Lilli Wenedy*, a jego w jego lirze – ułożoną w trumnie świętą jego córę: harfę, co „Jak zakłeta upiornica/Jako Lachów niewolnica” (w. 294-308). Starzec odnalazłszy lirę, tuli ją i płacze, wokół niego zasiadają pieśni, „jak na sejmy”, a pośród nich „Duma Boża” (w. 310-346). Pierwsze słowa Wernyhora kieruje do Regimentarza, to jemu objawia cel swej misji: chce go pożegnać z duchem swego ludu (w. 354-356). Transformacja motywu liry nastąpi jednak w dialogu z Księżniczką, której przypomni się jako dawny piastun i odkryje przed nią tajemnicę, iż dzień jej zaślubin stanie się dniem zagłady jego ludu (w. 404-411), zapowiadając także wybudzenie Salomei ze srebrnego letargu (w. 420-422). Po słowach:

Podobna Ty do Widunki,
Wszystko sen i prawda szczerą!
Pierwej...moja srebrna lira,
Rozbita i odemknięta, (w. 429-433)

– pojawiają się znamienne didaskalia: *Tłucze lirę o podłogę i wyrzucone z niej papiery oddaje Księżniczce*, po czym wyjaśnia, iż rozporządził „Wszystkiem, nad czym ja był panem/Lirą, pieśnią, wychowanką” (w. 436-437). Gestem Prospera tłukącego magiczną laskę, zdejmującego czarodziejski płaszcz, pozbywającego się ksiąg, огоłocony ze znamion swej mocy lirnik zapowiada swe odejście. Akt tłuczenia liry nie kończy bynajmniej jej żywota. Bez zalegających w jej wnętrzu dokumentów niemożliwy jest finał dramatu, sam Wernyhora zapowiada swój powrót i wielką misję:

Pryde – w łańcuch żurawiny,
Pryde – lirą tchnąć jak kwiaty,
Pryde – z serca pić jak z czary,
Pryde – z piersi czerpać wiary,
Pryde – iskry wziąć z ogniska.
Ten dziad, co tu lirę ciska
Jak fałszywą sorokówkę
Taj z trupami na wędrowną
Wietrznym koniem teraz pędzi,
Naprowadzi wam łabędzi
I rycerzy i hetmanów. (w. 484-494)

– ale i kolejne upokorzenie liry (w. 508). Gest tłuczenia instrumentu nie staje się więc gestem daremnym, ale koniecznym etapem wielkiej dziejowej misji, u wrót której odchodzący duch jednego narodu natchnie mocą inny naród i wyda z siebie wieszczę (motyw łabędzi²²). „Ten dziad, co lirę ciska” staje się prorokiem odnowienia, odkrywając wizyjne moce także w Księżniczce. I znów między kobietą a mężczyzną, odkrywającymi tajemne powinowactwo, pojawia się przedziwny gest tłuczenia liry, tym razem jako rzeczywisty, dokonany akt. Trudno w nim dopatrywać się gestu finalnego, wieszczącego koniec końców. To bardziej odkrycie twórczego rejestru apokalips, w których koniec kreuje nowy początek.

Należy w tym miejscu zauważyć, że gest pochówku liry oraz motyw jej zniszczenia pojawia się w historii Wernyhory zawartej w poemacie *Beniowski*²³. W opowieści tej lira dodatkowo nabiera cech instrumentu szatańskiego, Wernyhora zaś porównywany jest do

(...) dawnych czarodziei
Których Tassowe malowało pióro...
W *Jerozolimie* (XI, w. 186-187)

Gdyby nie wygląd ponury wiejskiego dziada, trudny do przyjęcia dla polskiej szlachty

(...) to z jego idei
Może by...wówczas...wykwitnęła nowa
Polska... – jak chcemy dziś...święta, duchowa... (w. 190-192)

– mógłby on n zostać uznany co najmniej za proroka. Wraz z zamilknięciem dzikiej pieśni lirników odchodzi i lud, i Ukraina:

²² O motywie wieszczania, zespolonym z częstym u poety obrazem łabędzi w kontekście postaci Eoliona z *Samuela Zborowskiego i Wacława*, patrz: J. M. Pawłowski, *O obrazach „czarnej młodości” w Juliusza Słowackiego Samuela Zborowskim*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego...*, s. 656-657.

²³ Poeta otwiera historię Wernyhory agonią i pogrzebem przedostatniego lirnego króla (Zaboja), który przed śmiercią usiłuje zniszczyć lirę, finalnie instrument włożony jest razem z jego zwłokami do kurhanu; Wernyhora staje się ostatnim królem-lirnikiem, przejmując złożoną w kurhanie lirę, uprzednio kładąc się obok niej, historia ta przewija się przez pieśń VI, VII, IX, XI, XIII; w pieśni VI poeta wspomina o tym, że poprzednik Wernyhory nie mógł rozłamać liry, co oznaczał, iż kto inny będzie na niej grał; z kolei o spaleniu liry wprost mowa w *Odmiennym opracowaniu historii Wernyhory*, s. 627, w tekście znajduje się wymowne wyjaśnienie powodów, dla których lira powinna być zniszczona:

A potem prosił, abym lirę spalił
I do mogiły wysypał popioły...
Inaczej straszne ją wezmą anioły...

„Teraz już nie ma...tej z pieśnią przyjaźni,
Ze starym ludem nie zażyłości,
(...)
Są jeszcze u was ludzie sercem prości...
Ale już nie ma u proga
Ludu...co wnosi pieśń...i imię Boga”. (w. 49-50, 54-56)

W poemacie tym poeta od motywu pogrzebanych pieśni Wernyhory znamienne przechodzi do własnej twórczości:

(...) lirnik popchnął na zawiasie
Drzwi – i w dalsze go grotę wygłębienia
Zawiódł, gdzie dziwne rzeczy wyszły z cieni,
O których – inna moja pieśń nadmieni. (w. 245-248)

ustanawiając pomost pomiędzy dawnym a nowym wieszczaniem. Pieśń bowiem nie ginie, póki istnieje swoista „sukcesja liry”, obejmująca konieczną gestykę, bliską językowi magii i mistycznej poetyce odwróceń.

Także znamieny gest uderzenia Mieczysława w kurhan (*Król-Duch*, III, II) w żaden sposób nie może być odebrany jako gest bezczeszczenia mogiły, tylko konieczny gest wzbudzenia ducha przodków, może nawet narodzin formacji kulturowej²⁴. Podobnie z tłuczeniem harfy, które nie może być w takim kontekście odczytywane jako wieszczanie kresu kresów, a jedynie magiczny gest, otwierający nową rzeczywistość. Odwrócenie znaczeń to wszak paradoks z wolną wyłaniającej się z wyobraźni poety mistyka.

Z powyższego wynika, że motyw harfy-liry w całej swej paradoksalności zapowiada coś istotnego. Przywoływane fragmenty dzieł pokazują, iż zjawieniem tego instrumentu poeta dotyka stanów szczególnego przesilenia, przerzucając most w stronę mistyki i patosu (rozumianych jako dzikość, smętność, ponurość). Należy przy tym pamiętać, że w pierwszej frazie dramatu mowa jest o piosenkach, nie o pieśniach świata, które Słowacki często ubytawia, antropomorfizuje. Zastana rzeczywistość nie ma swojej pieśni, w której, parafrazując Mickiewicza, i siła, i dzielność, i nieśmiertelność. Piosenki, twory trywialne, rozpoczynają się fałszywymi akordami, tkwi w nich błąd *ab initio*. Muszą więc transformować w pieśni. Znakiem przerywania fałszywej symfonii świata jest właśnie gest tłuczenia harfy. Stosunkowo konwencjonalny i niezbyt oryginalny transformuje w znak przemiany świata. Tam, gdzie umiera niezdolna do zwycięskiej pieśni harfa (*Lilla Weneda*) – tam zaczyna się jej żywot ukryty, z niej wieszcz wydobędzie pieśń. Na niej zagra na nowo. Ale Szczęsny nie jest jeszcze wieszczem, a Słowacki dopiero

²⁴ Por. J. M. Pawłowski, *Romantyczny teatr mistycznego okrucieństwa. Słowacki i Artaud*, praca napisana pod kierunkiem prof. D. Dąbrowskiej w Zakładzie Literatury i Kultury XIX wieku Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, obroniona w dniu 2 lipca 2012 roku, niepublikowana, rozdział: *Słowacki solarny*.

komponuje treść przepowiedni-rewelacji, w tym sensie *Horsztyński*, jeśli eksponuje motyw ironii, to takiej, która odnosi się do własnego wieszczenia. Szczęsny aspiruje do prorokowania-działania w chwili niebędącej jeszcze „chwilą świata”, gdy proroctwo nie jest jeszcze gotowe, nie zostało objawione.

Dziecko-medium

W I scenie dramatu Słowacki prezentuje Szczęsnego w stadium „nieczynnego życia”. W tym sensie omawiane dzieło słusznie interpretować można jako dramat kreujący bohatera²⁵. Aktywizuje go dopiero obraz okrucieństwa. Co wymowne, narratorem pierwszej traumy czyni poeta dziecko (hrabiego Michasia), które powiada:

Ale posłuchaj no, braciszku, co ja widziałem. Papa nasz nalał wielką dudkę szklaną – i zawołał: „Zdrowie naszej Kasi!” – Otóż kiedy zawołał: „Zdrowie naszej Kasi”, wszyscy wstali jak świeczki – a jeden staruszek, biały jak gołąb, siedział na końcu stoła... i nie wstał. Nasz tata zamalował go w papę... paf!... i staruszek wyrócił się jak moja drewniana lalka... (I, I, w. 89-95)

Brat Szczęsnego to autentyczne dziecko, nie zaś – częsty u Słowackiego – młodzieniec o cechach dziecka (często także na poły starzec). Między dziecięctwem a starością rozciągnie natomiast (niczym harfę) samego Szczęsnego. Jego metafizykę wyznaczać będą dwa punkty: dziecięctwo i wizyjna, bliska śmierci starość (istotne granice romantycznego poznania)²⁶. Treść obserwacji Michasia bohater jednoznacznie (i raczej bez ironii) określa mianem okropności (w. 96). Jednocześnie zauważyć należy, iż poeta decyduje się na obciążony sporym ryzykiem zabieg, wzmagający dramatyzm omawianej sceny: relatywizuje bowiem przedstawiony przez Michasia obraz na dwóch poziomach. Na pierwszym sam Szczęsny usiłuje przetransformować obserwację braciszka z obrazu traumy w obrazek (nasuwa się tu jako analogia antynomia pieśń – piosenka).

Idź mi zaraz, chłopcze, do siostry! To, co widziałeś przez dziurkę od klucza, był to obrazek, taki jak ten... (w. 100-101)

Szczęsny wykorzystuje przy tym jego dziecięctwo i nieświadomość, a co najważniejsze, przetwarza pierwszą wypowiedź Michasia kilka wersów wcześniej, kiedy ten zjawia się (wpada) roześmiany, co skutkuje wymownym dialogiem:

²⁵ Por. J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 40, gdzie badacz komentuje stanowisko J. Kleinera.

²⁶ T. Makles, *Głos w dyskusji*, [w:] *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum Warszawa 6 – 7 grudnia 1982 r.*, pod. red. M. Janion i M. Zielińskiej s. 386, gdzie autor stwierdza, iż dzieciństwo i śmierć to przestrzenie przekroczenia granicy.

SZCZĘSNY

Z czego się śmiejesz, chłopcze?...

MICHAŚ

Przez dziurkę od klucza patrzałem do jadalnej sali... Tata nasz z piórem brylantowym, piękny jak w książce obrazek Pana Boga... (w. 82-85)

Michaś widzi w hetmanie ikonę Boga Ojca, odbierając go po dziecięcemu na poziomie estetycznym. Intuicja Szczęsnego podpowiada mu inny obraz ojca – okrutnika i zdrajcy. Poeta nakłada więc dziecięcą ikonkę na prawdziwy obraz ojca tyrana. Oba wyobrażenia dzieli jednak ruch, celnie wypunktowany przez Michasia pytaniem: „A dlaczego ludzie się ruszali?” (I, I, w. 102). Zauważyć przy tym należy, że Michaś tworzy obraz tego, co w istocie Szczęsny chce zobaczyć. Przed zjawieniem się dziecka starszy syn hetmana monologuje, czyniąc treścią wywodu małość ojca. Tuż obok jego figury poeta sytuuje nicość:

Jak oświecone prawe skrzydło pałacu! Ojciec ucztuje w gronie pochlebników – i płaci za śmiech i żarty; bo żarty i śmiech stały się prawdziwie rzadkim towarem w Polsce... O smutek! Smutek! Czasem jakaś błyskawica pokazuje mi nicość wszystkiego, a nawet nicość samej myśli marzącej o nicości... Czasem zdaje mi się, że świat wart małpiarskich przymileń się twarzy... (I, I, w. 74-80)

W ten sposób powstaje konstrukcja dwupoziomowa, nicość spotęgowana, na którą składają się zarówno małość postaw ojca, jak i ogólniejsza autorefleksja Szczęsnego. W świetle przywołanego fragmentu Michaś urasta do roli medium treści zalegających w Szczęsnym aż do ich nazwania w scenie II i wydobycia w ostatnim akcie dramatu.

Na drugim planie procesu, który nazwałem relatywizowaniem obrazu przywołanego przez Michasia, podobnemu zabiegowi poddany zostaje sam Szczęsny. Ksiński zapętla dojrzewającą świadomość bohatera opowieścią zgoła satyryczną, w której uderzony przez Hetmana starzec:

„(...) zwałił się pod stół – a potem nagle skoczył na nogi i zaczerwieniony...”

SZCZĘSNY:

Co?...zara-bał mego...

KSIŃSKI:

Nie!...nie! uklonił się i wyszedł (...)

(I, I, w. 122-125)

Następuje proces swoistej ironizacji traumy, na którą to Szczęsny pozostaje jednak głuchy. Znowu też opowieść, w tym przypadku komiczna, wyraźnie odnosi się do domniemanego stanu Szczęsnego i pojawia się po jego słowach: „Czy ty myślisz, że gram komedią?” (I, I, w. 120). Przy czym opowieść Michasia wyrażała autentyczne pragnienia Szczęsnego, słowa Ksińskiego pojawiły się jako komentarz do przypisywanej mu pozy komedianta.

Hamletyczno-nihilistyczne stany Szczęsnego interpretowane są przez postronnych pospolicie – jako zakochanie (poeta często odwołuje się do tego rodzaju klisz). To również próba świadomego zmylenia czytelnika-widza. Tak naprawdę bowiem Szczęsny marzy o czym innym: o wielkiej inicjalnej zbrodni. Opowieść Michasia stanowi introdukcję do wyzwolenia w Szczęsnym mrocznych pragnień. Stanowi pierwszy znak wewnętrznego rozdygotania bohatera i zarazem przywołaniem „negatywnej źródłowości”²⁷. Wyzwalaczem utajonych treści okazuje się natomiast narracja Horsztyńskiego. Mamy więc do czynienia z dwoma narratorami okropieństw, podobnie jak w *Śnie srebrnym Salomei* (tamże: Pafnucy i Sawa). Obu dzieli bariera wieku i odmienność percepcji²⁸. W „romansie dramatycznym” pojawia się natomiast jeden realnie przeżywający traumę bohater (Semenko; reszta teatru okrucieństwa pojawia się w warstwie narracyjnej), podczas gdy w *Horsztyńskim* na plan pierwszy poeta wysuwa intencje, zamierzenia, fantazmaty.

Starzec-lustro

Mąż Salomei staje się drugim po Michasiu narratorem okrucieństw niejako przypadkowo, na skutek pytania Szczęsnego. Jest medium czekającym na wyzwalające pytanie, co zbliża go do figury wieszczka-sfinksa. Staje się lustrem rodzących się postaw Szczęsnego²⁹. Ten bowiem rodzi w obliczu innych ludzi, bytów, w tym Innego³⁰, przy czym owym Innym może być także: samo okrucieństwo i jej upiory. Narrator to przedziwny, mający świadomość tak smutku świata, wobec którego nie stanie się rozweselającym arlekinem, jak i własnego niedołęstwa. Jest ślepy i stary, mówi o tym otwarciu (III, I, w. 301-302). Świadomość, otwartość narracji i posługiwanie się kilkoma kodami wypowiedzi (innym wobec Salomei, innym wobec Hetmana, innym wobec Szczęsnego), ocierające się o prowokację, to pierwsze znamiona starości w omawianym utworze. Przy pierwszym spotkaniu bohaterów młodzieniec epatuje cokolwiek egzaltowaną zazdrością dla ślepoty Horsztyńskiego, którą starzec wychwytuje, czyniąc zeń rodzaj pokrzepienia. Stanowi dlań także asumpt do autoironii: „Widzisz, księżę, że mi ktoś jeszcze na świecie zazdrości” (I, II, w. 247-248). To wzmaga także w sposób oczywisty potrzebę opowiedzenia o tym, co widział przed oślepieniem. Poruszamy się więc konsekwentnie w obrębie kategorii

²⁷ Celne określenie J. Ławskiego, *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008, zwłaszcza: s. 28 i n.

²⁸ Por. J. M. Pawłowski, *Romantyczny teatr mistycznego okrucieństwa...*, s. 275-323.

²⁹ Nie sposób pominąć w tym miejscu cennej obserwacji M. Kalinowskiej, iż Sforca, Hetman i właśnie stary konfederat stanowią odbicia egzystencji Szczęsnego i przesądają o sposobie prezentacji jaźni Szczęsnego, tejsze: *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989, s. 143, tamże badaczka omawia także szczegółowo relację Szczęsnego i tytułowego bohatera dzieła.

³⁰ Tamże, s. 139 i n.

mówienia-widzenia (i ich absencji). Pragnienie starca Szczęsny podsycą (oczekiwaną?) prowokacją:

Ten, komu wypalono gromnica rai wielkości oczu rozumu, oczu nadziei... który w krainie myśli błądzi jak ślepy... Ty musisz mieć piękne, słońcem oświecone wspomnienia, panie Horsztyński... (I, II, w. 249-252)

Fragment ten kumuluje różne przesłanki procesu uwidaczniania-projeckji, związanego z interioryzacją, na którą skazany jest (przede wszystkim podług literackich wyobrażeń) każdy ślepiec. Poprzez utratę „oczu rozumu” i „oczu nadziei” ślepiec-wizjoner, jeśli nawet nie miewa przyszłych widzeń, to konserwuje i wyjaskrawia przeszłe doświadczenia. W tym sensie każdy wieszcz sięga bądź po interpretowaną mistycznie przeszłość, bądź po objawione jutro. Znamienne, że Szczęsny, chcąc wyłowić treść schowaną w psychice ślepcy, odwołuje do kategorii solarnej. Analiza twórczości Słowackiego nakazuje ze szczególną uwagą punktować momenty zjawienia się motywu słońca³¹. W przypadku omawianego dramatu nie może być mowy o dojrzałym solaryzmie, znamionującym późniejszą jego twórczość, a stanowiącą wyznacznik jego teatru okrucieństwa, wszelako motywy te nie mogą być pominięte przy analizie treści dzieł wcześniejszych. Obraz słońca, skontaminowany ze ślepotą, więc stanem niewidzenia, stanowi u poety zapowiedź rodzącej się przemiany. Słowackiemu najczęściej chodzi o bolesne słońce mistyków. A tam gdzie pojawia się u niego słońce, z czasem pojawi się i krew³².

Wypowiedź młodego hrabiego wymaga od starca wejścia w konwencję Szczęsnego, tj. w pierwszej kolejności potwierdzenia albo zaprzeczenia „miłego” charakteru własnych wspomnień. Horsztyński stwierdza: „Tak, mam miłe wspomnienie...”, po czym opowiada:

Raz koło Baru, na wielkim polu, przychodziło do walki z Drewiczem. Piękny był ranek – tak cicho. Skowronki tylko śpiewały – na prawo był lasek brzozowy – za nami (...) ...mości panie, było miasteczko z blaszanymi wieżami. Dowodziłem całą jazdą... Marsz, marsz!... Pomyślałem sobie: Co teraz robi moja żona?... Spojrzałem na zegarek, bo jeszcze miałem oczy, na zegarku była piąta godzina... Ha! żona moja śpi, spokojna jak dziecko, ani wie, że tu jej stary mąż, jak młody chłopiec, z rozwianymi włosami, z dobytym pałaszem krzyczy: „Marsz! marsz!...” Myślałem, że zginę, a żona moja będzie spała spokojnie w godzinę śmierci mojej... Było mi smutnie i miło... Jeszcze mi wtenczas przyszło do głowy jakieś dziwne zachcenie; chciałem być mieć przy sobie białego gołębia z mojej wioski. Nie, prawda! to po wygranej bójce, kiedy odpoczywałem w lasku brzozowym, przyszło mi takie zachcenie, żeby to wysłać gołąbka z listkiem, ołówkiem napisać: „Buzi, moja Sally!... Mości panie, zbiliśmy wtenczas dwa kara-bataliony na miazgę...

(I, II, w. 253-272)

³¹ Por. J. M. Pawłowski, *Romantyczny teatr mistycznego okrucieństwa...*, s. 244-274, rozdział Słowacki solarny.

³² Tamże.

Początkowo narracja tytułowego bohatera snuje się idyllicznie. Piękny ranek, pole, las, ale i bitwa. I Bar, a jeśli tak – to i zniszczenie, apokalipsa, ale i mistyczne cuda, wiązanie ziemi, tak z piekłem, jak i z niebem³³. Tak, jak w biblijnej Jerozolimie. Słowacki ma jeszcze dwie takie konkretne przestanie: nadgoplańskie piaski i Nowogród, miejsca szczególnej misji, szczególnego doświadczenia³⁴. Jest rzecz jasna także step, przy czym jako przestrzeń niedookreślona nieznaną, „niegeograficzna”, często *ab initio* funkcjonująca jako metafora³⁵.

Owo „miłe” wobec treści przywołanego widzenia nabiera szczególnie ironicznego charakteru. Należy przy tym pamiętać, że ironia u Słowackiego graniczy z mistyką i że – nierzadko – wyprzedza ją, a nawet zapowiada³⁶. Po tej części wypowiedzi tytułowego bohatera Szczęśny planuje odejście, ale w drzwiach pojawia się Salomea. Szczęśny zostaje i słucha dalszej części wywodu:

A kiedy, a kiedy... Słuchajcie mnie, bo i to wspomnienie nie może zawsze leżeć w sercu moim... Kiedy mię wzięto w niewolę... wieczorem, wieczorem to było... dwóch Moskalów prowadzili mię do kaplicy – pamiętam... cmentarz cały ocieniony lipami... na cmentarzu – okropnie!... dwudziestu moich żołnierzy, zakopani w mogiłach po szyję. Moskale kosili głowy... skoszone głowy toczyły się czasem pod moje nogi... Jedna spojrzała na mnie, przysięgam wam, że spojrzała na mnie!... A pod wielką lipą ujrzałem jakiegoś białego człowieka... nagi – stary. – Na piersiach miał wycięte mieczem wyłogi – w ciele wycięte wyłogi ułańskiego munduru. Spojrzał na mnie i rzekł: „Żegnaj mi, panie Horsztyński”... Nic mu nie odpowiedziałem. Bóg mię skarże w godzinę śmierci mojej za to, że nic nie odpowiedziałem temu człowiekowi w godzinę męki... Ale bo też ja nie mogłem rozplakać się jak dziecko... Był to Grzegorz, stary rybak z pobliskiej wioski... musiałeś go znać, panie Szczęśny, to twój chłop... (I, II, w. 282-300).

Na pierwszym planie rozdzielonej wypowiedzi Horsztyńskiego poeta przywołuje jego młodość. Bohater kreśli obraz siebie sprzed lat jako zuchwałego wojownika i herosa. Poprzez odwołanie się do młodości uzyskuje w tej chwili status w sensie poznawczym równy Szczęśnemu, przy jednym wszelako zastrzeżeniu, że młody hrabia byłby zdolny do jakiegokolwiek czynu. Horsztyński nie odwołuje się do realnych możliwości Szczęśnego, a jedynie kreuje wizję jego potencjalnej przyszłości. Co ważne, ten proces swoistej fraternizacji metryk (biografii) zaburza (paradoksalnie) Salomea, która w reakcji na dość niewinną, dworską opowieść Szczęśnego, stanowiącą zapis jego młodzieńczych eskapad (w. 328-343), zarzuca mu wręcz kpinę: „Pan żartuje z nas smutnie...”, po czym w reakcji na jego wyjaśnienie: „Na Boga... to wszystko prawda...”

³³ Beniowski, *Ksiądz Marek*.

³⁴ *Ksiądz Michał Twerski*.

³⁵ Step pojawia się tam, gdzie geograficznie go nie ma i być nie może, taki niedookreślony geograficzny step występuje choćby w *Zawiszy Czarnym*.

³⁶ Tak u J. Ławskiego, *Ironia i mistyka...*, dz. cyt.

przyniosę Pani książkę, będziesz łaskawa przeczytać mężowi kart kilka o moich dziełach”, upomina go słowami: „Pan hrabia był dzieckiem” (w. 345-349). Uwaga ta wykracza poza zwykły zarzut infantylności, kwitujący jego mitomanię, skłonność do bajkopisarstwa. Tworzy bowiem odległość pomiędzy aktualnym młodzieńczym statusem Szczęsnego i zrewitalizowaną młodzieńczością jej męża. Zbliża także Szczęsnego do kondycji innego niezwykłego dziecka dramatu – hrabiego Michasia. Powstaje więc antynomia młodzieniec (cofnięty do figury dziecka) i satrzec (cofnięty do figury młodzieńca). Szczęsny na tyle skutecznie obchodzi zarzut Salomei, że jej mąż wyraźnie uniesiony kwituje: „Młodzieńcze, rozumiem ciebie... Dajesz mi wieniec laurowy na moje siwe włosy...” (w. 352-353). Powinowactwo statusów zostało odzyskane. Transmisja wizji okropieństw (od starca do młodzieńca) biegnie dalej.

Na drugim planie Horsztyński anonsuje siebie jako męża-kochanka. Znow (paradoksalnie i poza własną świadomością) Horsztyński uzyskuje status równy Szczęsnemu, wszak obaj kochają tę samą kobietę. Fragment o białym gołębiu zdaje się być przesadzonym i cokolwiek tkliwym wyznaniem miłosnym. Hiperbolizacje te nastawione są na konkretny cel: mają obudzić w Szczęsnym ducha walki oraz transformować go z filozofa-kochanka w męża-wojownika. Jeśli Horsztyński domyślałby się flirtu Szczęsnego z Salomeą, wówczas podkreślanie miłości do jego żony mogłoby służyć wzbudzeniu w młodzieńcu poczucia winy i zawstydzienia, byłoby wówczas swoistym znakiem ostrzegawczym.

Na trzecim planie pojawia się obraz traumy, wypełniony wizją gadającej odciętej głowy (motywu ważnego w twórczości poety) oraz figurą krwawego ułana. Ta ostatnia odegra znaczącą rolę w późniejszym okresie twórczości: ułan o krwawych wyłogach wkroczy wszak jako pierwszy do Słonecznej Jeruzalem w *Samuelu Zborowskim*³⁷.

Pojawia się także wielka (może nawet wyolbrzymiona) wina własna, grzech obojętności i podszyta miłosierdziem potrzeba odkupienia. Zadośćuczynienie rybakowi poprzez opiekę nad jego córką, przerzucone na syna hetmana, to pierwszy „praktyczny” skutek narracji starego konfederata. Naświetlenie wątku opieki nad Maryną stanowi efekt mistrzowskiego włączenie fragmentu narracji-obrazu do fabuły dzieła.

Poruszony wypowiedzią Horsztyńskiego młody Kossakowski dopytuje, przenosząc wywód na poziom najbardziej osobisty i bolesny:

SZCZĘSNY

Powiedz mi, panie Horsztyński – jakiego uczucia doznawałeś, kiedy ci gromnicami oczy wysmalano?

HORSZTYŃSKI

Zrazu ból wielki – potem niby klucie szpilek... a kiedy zdzierano z rzęsami skorupę zastygłego wosku, aby... Czy żona moja jest w pokoju?

(I, II, w. 309-315)

³⁷ *Samuel Zborowski*, V, w. 703.

Samo pytanie Szczęsnego jawi się jako retoryczne, zastanawia natomiast cel dociekliwości hrabiego. Albo więc Szczęsny chce sprowokować starca do wypowiedzi możliwie osobistej, traumatycznej, przez to oczyszczającej albo zapis jego cierpienia stanowi nieodzowny szczegół „techniczny” wizji, która z wolna się w nim pojawia (w tym sensie potrzebuje możliwie wielu szczegółów tego rodzaju doznań). Pierwsza opcja skutkowałaby wyzwoleniem szcze-gólnego dramatyzmu w zestawieniu z „lekcją cierpienia”, jaką zamierza dać konfederatowi ojciec Szczęsnego w kolejnej scenie dramatu:

Ha, panie Horsztyński! jeszcze jedna broń przeciwko tobie! Gdzie twoje stare serce, panie Horsztyński? Nauczę ciebie cierpieć. – Pójdź tu! (I, III, w. 446-448)

Hetman, pointujący sens cierpienia i okrucieństwa („Czyny wielkie zawsze są ponure barwą...i smutne nastreżają myśli”, I, III, w. 526-527), musiałby być uznany za szczególnie nikczemnego, niosąc naukę cierpienia temu, czyj ból został wyartykułowany tak namacalnie i bezpośrednio.

Za drugą ewentualnością przemawia ton, w jaki Szczęsny popada po narracji konfederata, który otwiera jedną z błyskotliwych, ironicznych wypowiedzi-bon motów zdaniem: „Bóg się nie mięsza do wypadków światowych...” W zdaniu tym znajdujemy czytelny komunikat o stanie świadomości bohatera, który zaczyna dojrzywać do prawdy o bezkarności zła, wolnego wszak od reakcji nieobecnego Boga. Igrzyska toczą się jeszcze bez arbitra. Jeszcze, bo Szczęsnemu (a może i samemu Słowackiemu) nie jest znana moc duchów. Taka nieobecność boskiej sankcji stanowi przestrzeń dla nieskrępowanych, wielkich czynów, dla działania w ogóle. Nakazuje to w młodym Kossakowskim dostrzec rys postaci demonicznej i swoistego okrucieństwa *in statu nascendi*. Genetyczne uwarunkowania okrucieństwa (ojciec – syn) nie są znoszone nawet przez przeciwstawne racje. Co więcej, przeciwstawność tych racji staje się bądź dyskusyjna, bądź mniej istotna. Ważna jest bowiem walka dwóch potęg, nie zaś jej wynik. Szczęsny dziedziczy część cech swego „czyniącego” ojca. Esencjonalną przesłanką okrucieństwa w dojrzałym mistycznym okresie twórczości będzie przede wszystkim zdolność do czynu, pozbawiona zresztą kwalifikacji moralnych. Sam czyn okaże się w pełni możliwy w swoistym „stanie okrucieństwa”, znanym z innych utworów wieszczka (zwłaszcza mistycznych).

Opowieść ślepcy jawi się więc jako wypowiedź pełnokrwista, wielowąt-kowa i wielopoziomowa. Po „przeżyciu” tej narracji Szczęsny faktycznie odczuwa rodzaj powinowactwa z konfederatem. Wprost mówi, że chciałby być taki jak on (I, II, w. 354 – 355). Jednocześnie następuje dookreślenie dokonującego się dotychczas w bohaterze przesilenia, noszącego znamiona kryzysu tożsamości. W tej samej wypowiedzi poeta wprowadza do wywodu hrabiego kategorię „ja” wraz z komentarzem: „Ludzie tak dziwnie są stworzeni od Boga, że zawsze przywiązują się do tego słowa j a”. Poeta nie mówi wprost o szkodliwości takiego przywiązania, naświetla jednak istotny problem. Szczęsny ukazany

zostaje jako ten, kto tylko luźno przywiązany jest do własnego „ja”. (To „ja” uderzy jeszcze w akcie V, II, w. 109 w znamienym ciągu.) Pod wpływem opowieści starca rodzi się w nim gotowość do przekroczenia aktualnego statusu. Własną metamorfozę kwituje Szczęsny następująco:

Pan Horsztyński opowiadał o wielkich cierpieniach; słuchałem wtenczas uderzeń mego serca... i na Boga! – co uczułem w sercu, powiedzieć nie mogę... Coś okropnego urodziło się we wnętrzościach mojej myśli... jakaś szalona duma...
(I, II, w. 381-385)

Po drugiej rozmowie ze starcem sam postrzega swoje okrucieństwo jako uformowane:

O! zabiłeś mnie wzgardą...teraz gotów jestem na
Wszelkie niegodne postęпки będę z nimi. (III, I, w. 92-93).

Jest ono wyzwalane jest w procesie wypowiedania-wsłuchiwania w narracje stanowiące zapis realnych traum, a więc poprzez tworzenie obrazu. Obrazy cierpień transformują z kolei w okrutne czyny. Okrutne myśli tworzą okrutną przestrzeń. Szczęsny zacznie działać w proteście przeciwko złu (wzruszony opowieścią starca o niesprawiedliwościach świata) albo uniesiony wizją okrucieństwa jako kwintesencji aktywności. Poeta pozostawia bohatera w zawieszaniu. Jeszcze nie nakazuje mu wybierać. Testuje go na naszych oczach. W okresie późniejszym odpowiedzi staną się bardziej jednoznaczne i radykalne. Póki co, Szczęsny inicjowany jest w bezkierunkowe i bezzródłowe zło świata i sam stanowi rodzaj figury-projektu. Powyższa konstatacja znajduje potwierdzenie w samym tekście dramatu w odpowiedzi Księdza na pytanie Horsztyńskiego: „Ten młodzieniec jest wielkim, ale niedokończonym tworem Opatrzności” (I, II, w. 234-235).

To także Ksiądz dostrzega w nim początek przesilenia: „Widzę, że w jego sercu jest jakaś okropna walka” (w. 424). W tym sensie bohater jest na naszych oczach stwarzany. W laboratorium tym istotną kategorią pozostaje samo słowo przenoszone na metafizyczny poziom pieśni. Słowem tworzony jest sam Szczęsny (*vide*: narracje dziecka i starca) i on sam z wolna zaczyna postrzegać mowę jako oręż twórczości. Romantyczna antynomia pieśni i czynu daje efekt szczególnego napięcia. W takim stanie młody hrabia jako Orfeusz wchodzi w „ciemny nurt życia” – a jego zejście w otchłań, owo dostrzeżone przez badaczy misteryjne *katabasis*, jest także zejściem – poszerzeniem granic języka³⁸. Tworzenie (jeszcze subtelnie) poeta łączy z okrucieństwem:

³⁸ W starożytnych kultach, głównie misteryjnych, zejście w otchłań, także samo miejsce takiego zejścia (konkretna przestrzeń – katabazjon), obecne w micie Demetry, Orfeusza, Dionizosa, por. K. Kerényi, *Eleusis. Archetypowy obraz matki i córki*, tłum. I. Kania, Kraków 2004, s. 161.

SZCZĘSNY

Cicho! – Wiecie wy, że my stworzymy kraj z brązową twarzą dawnych narodów? – Miecz będzie dłutem... Serce kraju ukształcimy na wzór żelaznego wołu Dionizjusza. – Będzie ryczeć okropnie paszczą ognistą na cztery końce świata – jękiem zamkniętych i palonych we wnętrzu nędzarzy i męczenników... Czy serce wasze bije litością?... Ojcowie nasi mieli prawo zabijania, a my nie możemy wystawić teatru gladiatorów na zahartowanie serca dzieci naszych (...) (IV, II, w. 354-362)

Dopiero w ramach wchodzenia w świat (i pod spód świata, w jego otchłań, niczym Wernyhora po swą lirę) swoją inicjację w okrucieństwo Szczęśny zaczyna postrzegać jako przemianę i atrybut dojrzewania:

Jak sen dziwnie odświeża i hartuje myśli. Zdaje mi się, że gotów jestem” zacząć drogę czynnego życia. – Myślałem o śmierci jak o ostatnim schronieniu. Nie! Zaczęć jeszcze walczyć z wypadkami i z ludźmi – wytrzymam spojrzenie ojca i pokonam go spokojnością czoła... (V, II, w. 88-92)

Szczęśny stoi już u progu swej zbrodni inicjalnej (formującej). Poeta ciągiem pojęć-miejs: „Warszawa – Wilno – Polska cała – naród – ja (w...)” uderza weń niczym bezlitosnym burzowym powiewem (zastanawia przedziwny „pęd” tych pojęć). Na końcu stoi owo rozstrzygające „ja”, na poły wielkie (choć jeszcze nie „JA” z *Samuela Zborowskiego*), na poły liche wobec Polski i narodu. I wieszczę więc, i ofiara zbyt wielkiej, nieodgadnionej i mgliście zaferowanej misji. Tuż przed formacją Szczęśny nie potrafi odnaleźć więzi ze światem, nie mieści się w jego symfonii:

(...) Orszak ogromnych wypadków przesuwają się przed moimi oczyma. Jak się weń wmieszać – jak stanąć – gdzie?... Czym być?... Czym będzie mój ojciec?... O! ja mu się rzucę do nóg i będę płakał jak dziecię prosząc za biednymi ludźmi, co się miotają w ogromnej sieci wypadków. Zdaje się, że słyszę krzyk rewolucyjny ożywiających gruzów (...). (V, II, w. 110-115)

Zagubienie przecina modlitwą, by objawić mu własne dojrzewanie jako obojętność wobec rzezi, jako umiejętność transformowania realnych obrazów w teatr okrucieństwa:

Boże wielki! ja się dawno nie modliłem do Ciebie, a teraz czuję serce moje, wołające z głębi wnętrza o litość nad nami!... Nad nami? Czym ja jestem? Ja nie powstałem!... Krzyczę między czterema murami wtenczas, kiedy inni umierają w milczeniu... Będę spokojnie patrzył na walkę ludu jak na rzeź gladiatorów... W imię Boga idę skonać (w. 115-122)

Odwołanie do starożytnego Rzymu pojawia się w scenie następującej po pierwszej rozmowie ze starym konfederatem:

Gdybym co zaczął – skończyłbym... To bieda, że nic zacząć nie mogę... Gdybym był Rzymianinem, zacząłbym od okropnej rzeczy... Wczoraj śniło mi się o niej... a oczy miałem otwarte... (I, IV, w. 569-572)

Jego czyn pozostaje wciąż fantazmatem. Jednak nie przez niemoc, inercję Szczęśny nie może działać, tylko przez brak sankcji duchowej, uzasadniającej tej czyn. Szczęśny spotyka się ze światem duchów, przy czym spotkanie to pozostaje dlań niezrozumiałe, nadto nikt mu nie wierzy, iż spotkał Cień Ojca. Także więc i on sam nie może być dostatecznie pewien mocy działającego Ducha. A jednak to właśnie po tym spotkaniu bohater ostatecznie się aktywizuje. „Modlitwę” Szczęśny kończy odwołaniem do Boga Ojca. Sam ojciec jako figura wszechwładna pojawia się także w pierwszej inicjalnej narracji Michasia. To także Hetman kwituje okrucieństwo jako stan właściwej aktywności („czynnego życia”).

W preludium finału Szczęśny coraz bardziej zaczyna przypominać napiętą harfę. Jego myśli pulsują („Warszawa – Wilno – Polska cała – naród – ja”), on sam rozciągnięty między dzieckiem a starcami (Horsztyńskim jako narratorem okrucieństwa i Hetmanem jako działającym Duchem). Hamletyzowaniem ucieka od okrucieństw, tłukąc harfę (brak dosłownego aktu w tekście dzieła) wybiera samego siebie albo staje się prawdziwym wieszczem, odrzucającym konwencjonalne gesty. Stan zawieszenia bez finału dodatkowo wzmaga enigmatyczną „harfianą” wymowę.

Bibliografia

- J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, tłum. I. Kania, Kraków 2006.
- M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*, Gdańsk 2004.
- C. Jellenta, *Druid Juliusz Słowacki*, Lwów – Brody 1911.
- J. Ławski, *Bo na tym świecie Śmierć... Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.
- J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenie graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005.
- P. B. Shelley, *Defence of Poetry*, [w:] *Shelley's Literary and Philosophical Criticism*, ed. J. Shawcross, London 1909.
- J. Słowacki, *Horsztyński*, [w:] tenże, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. VI, Wrocław 1959.
- M. Strzyżewski, *Romantyczne piękno arfy eolskiej Juliusza Słowackiego* [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I: *Pryncipia*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, G. Kowalskiego, Białystok 2012, s. 455-474.
- J. Trznadel, *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*, Warszawa 1989.

Jakub Michał Pawłowski
University of Szczecin

**BETWEEN THE OLD MAN AND A CHILD: COUNT SZCZĘSNY'S
INITIATION INTO THE THEATRE OF CRUELTY**

The author reflects on Juliusz Słowacki's (1809–1849) play *Horsztyński*. The guiding thought of the reader-critic of the play revolves around the main character, Count Szczęsny, and his initiation into the theatre of cruelty. Is reading of this play only in the spirit of fatalist, pessimistic, Hamletic-like attitude warranted? According to the author, such understanding of events described by Słowacki require further clarification and in-depth commentary, which is done by the author in this text.

Key words: play, Romanticism, Juliusz Słowacki, cruelty, maturing

Swietłana Musijenko

Grodzieński Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały, Białoruś

**WESELE STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO
W UJĘCIU IMAGOLOGICZNYM
(SPOJRZENIE Z BIAŁORUSI)**

Minęło sto lat od dnia powstania i prapremiery dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wesele*. Ale od tej pory żaden z utworów literatury polskiej XX wieku nie może rywalizować z tym dramatem w ilości tak literatury krytycznej, jak i interpretacji ideowych, komentarzy i fantazji literaturoznawczych. Przewidując popularność *Wesela* w przyszłości, Tadeusz Żeleński (Boy) z właściwą mu ironią pisał:

„Już stąd widzę, jak jakiś młody uczonek zostanie docentem polonistyki za obszerną rozprawę, w której wykaże metodą naukową, że Lucjan Rydel nosił binokle, a że „kurdesz” to był np. gatunek wódki specjalnie ulubiony w kołach Młodej Polski. Strach pomyśleć, co za fantazje będą czytały z pietyzmem nasze prawniki na temat tego lub owego szczegółu z *Wesela* (1, 289).

Zostawiając na uboczu ironiczny ton badacza, jak i ewolucję znaczeniową wyrazu „kurdesz”, zwróćmy uwagę na swoiste prorocstwo Boya, mówiące, iż *Wesele* nie straci swej popularności i będzie miało aż tak wielu interpretatorów, i to nawet w trakcie poważnych konferencji naukowych. A tak bywa tylko z wybitnymi autorami i wielkimi dziełami.

Problem wesela i tańca niemal zawsze był popularny w literaturze polskiej i światowej, a jedną z jego cech charakterystycznych jest swoista tajemniczość, czyli alegoryczne zaszyfrowanie. Za pomocą wesela i tańca rozstrzygano problemy społeczne i ogłaszano „wyroki” niedoskonałościom świata (*Uczta w czasie dżumy* G. Boccaccio i A. Puszkina). W literaturze romantyzmu funkcje tańca i wesela poszerzają się. Na przykład Mickiewicz, pokazując wesele i taniec w *Panu Tadeuszu*, wyrażał nadzieję na odnowienie życia i odzyskanie niepodległości Polski, chociaż powstanie listopadowe zostało krwawo rozgromione. Podobną nadzieję zostawia Polakom Eliza Orzeszkowa, łącząc losy szlachcianki Justyny i chłopca Jana w powieści *Nad Niemnem*. Miłość tych ludzi pokazana jest na tle wspomnień o tragedii powstania styczniowego. Głosząc hasło: „prawda nad prawdami” – pisarka jednak celowo zachowała tradycje romantyczne, ale napełniła je nową, już pozytywistyczną treścią: obdarzając społec-

czeństwo romantyczną nadzieją na szczęście całego narodu i kraju, ale pod warunkiem wprowadzenia w życie nowych, postępowych teorii.

W sposób sielankowy, idylliczny prezentuje swoje poglądy na odnowienie życia Henryk Sienkiewicz, pokazując kapitalistyczne, „nieuczciwe” działanie „sympatycznego aferzysty” Połanieckiego. Wysiłki bohatera skierowane są na odzyskanie majątku i założenie rodziny. I jeżeli działanie Połanieckiego traktować w nurcie idei przewodniej twórczości Sienkiewicza – idealizacji Polski i bohatera Polaka (przeważnie szlachcica) w imię krzepienia serc narodu – to i samo działanie Połanieckiego można traktować z pozycji romantyczno-symbolicznych. Więc odzyskanie majątku uznajemy za odzyskanie potęgi kraju, a założenie rodziny – za zjednoczenie narodu, trwającego pod zaborami trzech mocarstw.

Jednym z utworów wielkiej trójki pozytywistów, w którym nie tylko nie doszło do wesela, lecz tajemniczo znika pan młody, a panna młoda idzie do klasztoru, jest powieść *Lalka* Bolesława Prusa. Razem z zerwaniem z zamysłem wesela autor doprowadza do śmierci „ostatnich romantyków”. Czyżby odbierał nadzieję na szczęśliwą przyszłość, wzywał do otrzeźwienia społeczeństwo polskie, czy porywał go do zerwania z romantycznymi urojeniami? Można uzasadnić każdą wersję odpowiedzi. Ale czy któraś z nich się spełniła? Raczej żadna.

Romantyczność jest cechą natury Polaka i dlatego tak żywe i aktualne pozostają tradycje romantyczne w literaturze polskiej. Świadczy o tym powrót do nich w okresie literatury Młodej Polski. Ale to już był romantyzm inny, ponieważ inny był świat i człowiek. Więc inne też zasady i cechy prezentowała literatura, pretendująca do miana neoromantycznej. *Wesele* Wyspiańskiego jest bardzo wyrazistym dowodem zachodzących zmian. I te zmiany zauważył jeden ze świadków zdarzeń, wprowadzonych przez Wyspiańskiego do dramatu – Tadeusz Żeleński (Boy).

„Stosunek poety do rzeczywistości – zauważa recenzent – był w *Weselu* inny niż zazwyczaj: anegdota była nie punktem wyjścia, ale samym najistotniejszym materiałem twórczym” (1, 290).

W przytoczonych przed *Weselem* przykładach mieliśmy do czynienia z utworami, w których świat kreowany i bohater były wynikiem fantazji twórczej autorów, natomiast Wyspiański wprowadzał do dramatu autentyczne postaci prosto z życia, nie zmieniając ani ich wyglądu zewnętrznego, ani charakteru, ani sposobu mówienia, a czasem i imion. „I każdemu – notuje Żeleński – kto patrzył z bliska na ludzi i wydarzenia splatające się w *Weselu*, czymś najbardziej podziwu godnym jest to właśnie, jak drobnymi, lekkimi dotknięciami Wyspiański umiał codzienną rzeczywistość przeczarować w poezję, jak mało odbiegając od anegdoty, umiał jej nadać olbrzymie rozpięcie symbolu” (1, 290).

To „rozpięcie symbolu” autor wy dobył z realiów życia i podniósł je do wymiaru wysokiej kunsztownej poezji. Właśnie ta zasada podkreśla oryginalność metody twórczej Wyspiańskiego. Wprowadzając samo życie do dramatu, autor stosuje metodę „widzenia bliskiego”, prezentując rzeczywistość i ludzi

jako bohaterów, wydobywając z ich natury cechy najbardziej typowe oraz charakterystyczne i jednocześnie pozostawia ich maksymalnie zbliżonymi do realnych postaci, czyli prototypów. Metodę „widzenia dalekiego” (2, 3) Wyspiański stosuje przy rozstrzyganiu problematyki społecznej, politycznej, rozważając o przyczynach tragedii narodu polskiego. W „widzeniu dalekim” sięga do dalekiej przeszłości – okresu wielkiej potęgi Rzeczypospolitej, wprowadzając autentyczne postaci historyczne, czyli bohaterów czasów minionych (Wernyhora).

Pokazując przeszłość kraju, dramatopisarz podkreśla jego sprzeczności, może dlatego wyolbrzymia w stosunku do niektórych rodów magnackich problem zdrady (Branicki). Właśnie w tym przypadku autor celowo „przywdziewa szarą barwę” (3, 86) i to nie dla „zgaszenia konceptu narodowego”, lecz dla zwrócenia uwagi na sytuację polityczną w Polsce. Stąd tak oryginalnie wykorzystał retrospekcję, alegorię i symbole. Dzięki takim chwytom i środkom artystycznym Wyspiańskiemu udało się poszerzyć akcję w czasie i przestrzeni, przeciwstawić wielką przeszłość swej ojczyzny nikłej, śpiącej, somnambulicznej teraźniejszości. O jej wielkości świadczą tak symbole potęgi (złoty róg, czapka z piór, miecz), jak i wodzowie, którzy byli zdolni do porwania ludu (Wernyhora). Istotny jest tu oryginalnie zaprezentowany stan psychiczny i fizyczny społeczności bronowickiej: znikają symbole wielkości i cała gromada ludzi na weselu pogrąża się w wizji sennej. Chłopom więc zostaje tylko sznurek od złotego rogu. W tej sytuacji nie ma znaczenia ani podział społeczny, ani zjednoczenie chłopów i szlachty. W dramacie oba te procesy nabierają sensu satyrycznego.

Wyście sobie, a my sobie
każden sobie rzepkę skrobie (3, 14).

...panowie
duża już by mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć (3, 11).

Podobne charakterystyki społeczności polskiej rozsiane są w całym dramacie. Autorowi zależało na tym, żeby pokazać tragiczny stan rzeczy, ponieważ ludzie nie skorzystali ani z dramatycznych doświadczeń przeszłości, ani nie są przygotowani do walki o wolność już teraz. I dlatego bohaterowie nie działają, lecz mówią, gadają. Tematy tego gadania są bardzo rozległe: od polityki w Chinach do „zakładki gorseta” u panny młodej, ale Polski odnaleźć nie potrafią. Przeszkadza w jej odnalezieniu „mglista gadanina” inteligencji, obojętność chłopów wobec spraw światowych.

...Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna (3, 10).

Problem wesela i tańca ujęty jako przewodni w dramacie Wyspiańskiego staje się popularny na przełomie XIX–XX stulecia, ogarniając różne gatunki w literaturach przede wszystkim słowiańskich.

Można to uzasadnić przyczynami tak społecznymi (aktywizacja ruchów rewolucyjnych), jak i ideowo-politycznymi (dążenie narodów Europy Środkowej do wyzwolenia). Literatura na świecie zna przykłady powiązania tematu wesela z wątkiem ruchów społecznych. Za taki przykład można uznać *Wesele Figara* Beaumarchais. Dramat ten Napoleon określił jako „rewolucję, która już jest w działaniu” (4, 21).

Obaj dramatopisarze zaprezentowali utwory na przełomie stuleci i w okresach przed rewolucjami. Beaumarchais – w końcu XVIII stulecia we Francji, Wyspiański – na początku XX wieku w Polsce. Obaj stworzyli teatry dramatyczne w nowej odmianie i zadbali o ich demokratyzację, wyrażając nadzieję na połączenie ludu i mieszczaństwa (Beaumarchais), chłopstwa i inteligencji (Wyspiański). Oba *Wesela* były bardzo niebezpieczne przede wszystkim dla władz. Strach przed możliwością buntu lub rewolucji był przyczyną zakazu na przedstawienie *Wesela Figara* (XVIII wiek, Francja) i *Wesela* Wyspiańskiego (początek XX wieku, rosyjski zabór Polski).

Ale zwróćmy uwagę na główną ideę każdego z utworów i zadziwiające przecucie przez dramatopisarzy skutków rewolucji. Beaumarchais przewidywał jej zwycięstwo, dlatego ośmieszył i zdemaskował arystokratę. Mądrymi i uczciwymi natomiast uczynił reprezentantów trzeciego stanu i dołów społecznych. *Wesele młodej pary* – Figara i Zuzanny – symbolizuje zwycięstwo społeczne. Ale zgodnie z regułami klasycyzmu Beaumarchais ograniczył czas i akcję do jednego dnia, choć potrafił umieścić w krótkim czasie i na małej przestrzeni najważniejsze zasady życia społecznego i politycznego Francji końca XVIII stulecia. Pokazać ugrupowania społeczne i sposób ich życia, realia bytu, język, obyczaje. Prezentując groteskową wizję świata, Beaumarchais dokładnie określił przyczyny, które doprowadziły Francję do rewolucji. W dramacie były to niby drobne wydarzenia o charakterze obyczajowym jednego, ale „szalonego dnia”, czyli przygotowania do wesela mieszczaucha, służącego, który walczy o swoje prawa i swoją godność. Wszystkie składniki utworu (treść, ideę, środki artystyczne) autor podporządkował konkretnej antytezie: arystokracja – mieszczaństwo, uosabiającej dwa zasadnicze systemy wartości. Zgodnie z prawdą historyczną wygrywa mieszczanin.

Jak więc wygląda problem walki i rewolucji w XX stuleciu? Wyspiański na te sprawy patrzy pesymistycznie. Pokazując wesele chłopki i poety, otacza je tajemniczością i symbolami, nie wierzy w możliwość odzyskania niepodległości kraju, ani w zwycięstwo rewolucji. O tym świadczy właściwie zakończenie utworu. Autor zwraca szczególną uwagę na romantyczne urojenia inteligencji polskiej, które również uważa za jedną z przyczyn całej tragedii narodowej.

Duch się w każdym poniewiera,
 że czasami dech zapiera...
 i chciałby się wydrzeć, skoczyć
 ręce po pas w krwi ubroczyć,
 ramię rozpostrzeć szeroko,
 wielkie skryśla porozwijać
 lecieć, a nie dać się mijać. (3, 46)

Wzniosłe przemówienie poety, jak i łatwowierną gotowość do walki chłop Czepca: „...i no kto by nos chciół użyć – kosy wiszom nad boiskiem” (3, 50), demaskuje ojciec młodej: „Toście zawdy mocny pyskiem” (3, 50).

Mądrością, trzeźwym stosunkiem do życia i ironią wobec inteligencji Wyspiański obdarza chłopów i nie wierzy w możliwość pojednania chłopstwa z inteligencją. W odróżnieniu od Beaumarchais, który „zwalczył arystokrację”, jak powiedział Danton (4, 21), Wyspiański skrytykował inteligencję, zarzucając jej brak działania, oderwanie od rzeczywistości, a czasem i od ziemi ojczystej. Natomiast chłopą pokazuje zupełnie inaczej: chłop jest przywiązany do swego domu i ziemi. Tak poeta marzy o emigracji i ucieczce nad morze, wymyślając tęsknotę za krajem. Jednym słowem chce powtórzyć losy wielkich romantycznych poetów polskich. Ale chłop XX stulecia już nie jest podobny do mickiewiczowskich bohaterów w *Dziadach*. Koncepcję chłopą u Wyspiańskiego prezentuje Czepiec:

Pon mi razy dwa nie powi,
 bo jo orze grunt i basta.
 Znom co kruk, a co pędzaki,
 bo jo orze grunt i basta. (3, 51)

Chłop w *Weselu* nie wierzy w poetów-proroków i często po prostu kpi z ich wzniosłości i niewiedzy, bo jest pewien swego miejsca w tym życiu i swej roli w społeczeństwie. Najważniejsze oceny życia, świata, człowieka autor oddaje Gospodarzowi i tym również podkreśla wartość chłopą. Poeta mówi, jak zawsze, w zachwyceniu:

My jesteśmy jak przekłęci
 za nas mara dziwo nęci,
 wytwór tęsknej wyobraźni
 serce bierze, zmysły draźni;
 że nam oczy zaszyły mgłami. (3, 48)

Antyteza „my – wy”, czyli „chłopi – inteligencja”, zawarta jest prawie we wszystkich wypowiedziach, ocenach, a nawet w umeblowaniu i różnego rodzaju rzeczach i drobiazgach chaty, od zewnątrz chłopskiej, od wewnątrz posiadającej swoistą granicę społeczną. Po „chłopskiej stronie” są przedmioty i narzędzia

dzia pracy i życia wiejskiego. Po stronie inteligencji – biurko, papiery, wytworzone meble. Podobnego podziału autor dokonuje i w stosunku do gości: to mieszkańcy wsi i przybysze z miasta, ale podkreśla, że Gospodarzem domu jest chłop. Jako zaproszony na wesele poeta rozumie, że chłop to potęga, ale jednocześnie przywłaszcza sobie prawo do oceny jego roli, którą traktuje w sposób romantyczny, nieodpowiadający rzeczywistości. „...w oczach naszych chłop urasta do potęgi króla Piasta” (3, 48), ale czy rozumie, dlaczego tak jest. Faktycznie tłumaczy wszystko Gospodarz.

A bo chłop i ma coś z Piasta,
 coś z tych królów Piastów – wiele!...
 kiedy sieje, orze, miele,
 taka godność takie wzięcie;
 co czyni, to czyni święcie,
 godność, rozwaga, pojęcie...
 Bardzo wiele, wiele z Piasta;
 chłop potęgą jest i basta. (3, 49)

Poeta w tym procesie zostaje na uboczu i na wsi czuje się niepewnie. Jest typowo młodopolskim, swoistym nosicielem zasad przybyszewszczyzny: marzy o nirwanie-morzu i śmierci. A do życia przywraca go chłop i znów w sposób ironiczny:

Weź pan sobie żonę z prosta:
 duza szczęścia, małe kosta. (3, 52)

Narracja dramatu skonstruowana jest dwupłaszczyznowo czy dwuplanowo: pierwszy plan można określić jako realistyczny, w którym autor prezentuje wesele jak fakt zawarcia małżeństwa między dziewczyną-chłopką i młodym-poetą. Akcja rozgrywa się na małej przestrzeni – we wsi podkrakowskiej. Zdarzenie jest ograniczone i w czasie: to wesele według tradycji ludowej. W akcji uczestniczy gromada ludzi znanych w realnym życiu i prawie bez zmian wprowadzonych do utworu, ale jednak przekształconych na bohaterów sztuki. I w tym ujawnia się wielki talent autora, który potrafił zaprezentować w każdym cechy charakterystyczne konkretnej epoki, ale i zachować indywidualność każdego uczestnika wesela. W pewnym sensie jest to Polska w miniaturze na początku nowego XX stulecia.

Plan drugi to plan filozoficzno-alegoryczny. Pozwolił on Wyspiańskiemu zrealizować zasadę ideową, która żywiła literaturę polską na przeciągu całego XX stulecia (to dążenie do walki o niepodległość) i jednocześnie poddać rewizji traktowanie tej idei w twórczości Mickiewicza. W obu utworach autorzy wprowadzają widma: u Mickiewicza w *Dziadach* to Upiór (w przeszłości nieszczęśliwy w miłości młodzienc), który popełnił samobójstwo z powodu zdrady ukochanej. Widmo u Wyspiańskiego to żołnierz poległy na polu bitwy. Obaj jak

upiory nie wykonują biblijnych zasad: wprawdzie nie czynią zła ludziom, chcą tylko zobaczyć kochane kobiety i dlatego przychodzą do żywych ludzi. Ale pierwszy to nieudany kochanek, natomiast drugi – to poległy bohater. W tym tkwi zasadnicza różnica między nimi. Lecz u Mickiewicza mamy i inny przykład: nostalgia poety w *Panu Tadeuszu* jest pełna nadziei, optymizmu i światła, dlatego fakt wesela młodej pary, Zosi i Tadeusza, wzmacnia poeta ideą uwłaszczenia chłopów.

U Wyspiańskiego znikają wszystkie świadectwa potęgi i całe wesele pograża się w sennej wizji. Tylko w obłokach bohaterowie dramatu widzą zgromadzenia żołnierzy, „gonitwy konne”, „rycerzy ogromnych”, a w rzeczywistości doczekają się tylko śpiewu kura. Sami chłopci przyznają się, iż „zniknął czar!” (3, 207). Ideowo ważne jest wchodzenie w grę i akcję Chochoła, który pełni podwójną funkcję: fabularną i ideową. Uczestnicząc w zdarzeniach tak realistycznych, jak i fantastycznych, Chochół jak gdyby podsumowuje całą wyprawę związaną z realną egzystencją bronowickiego chłopstwa i gości z miasta. Jak się okazało, nikt z nich nie był ani gotowy, ani zdolny do rozpoczęcia walki o wolność kraju.

Dlatego tak dużego znaczenia nabiera piosenka Chochoła, której refren wielokrotnie powtarza się w sytuacjach demaskujących pasywność i to nie tylko chłopów, lecz i całej Polski.

Miałeś, chamie, złoty róg,
miałeś, chamie, czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg huką po lesie,
ostał ci się ino sznur,
ostał ci się ino sznur. (3, 174)

Wyspiański za pomocą Chochoła nie tylko demaskuje. Pokazuje, iż chłopstwo polskie nie skorzystało ani z sytuacji społecznej, ani z doświadczeń historii, dlatego walka tylko mu się marzy. W rzeczywistości chłopci nie słyszą wezwania do niej.

Nic nie słyszom, nic nie słyszom,
ino granie, ino granie,
jakieś ich chwyciło spanie...?! (3, 209)

Znaczenie Chochoła w dramacie nie wyczerpuje się w prezentacji przez niego krytycznej wizji świata. Wyspiański, pokazując zewnętrzną brzydotę Chochoła, odsłania jego prawdziwy sens: Chochół jest krzakiem róż owiniętym słomą. I w odróżnieniu od pojawiających się w dramacie wszelkiego rodzaju mitycznych, już nieżyjących postaci i obrazów (rycerze w obłokach, Wernyhora, widmo, upiór) jest on żywy, ale tak jak i chłopstwo pograżony w śnie.

Warto zwrócić uwagę na interesujący chwyt artystyczny wykorzystany przez Wyspiańskiego w stosunku do Chochoła. Ten chwyt jest popularny w bajkach ludowych. Polega on na tym, że po zrzuceniu brzydkiego okrycia (częściej skóry zwierząt lub gadów) ujawnia się piękno istoty bohatera. W utworach folklorystycznych takie przeobrażenia odbywają się częściej z młodymi dziewczętami. Wyspiański wybrał możliwość podobnego przeobrażenia z Chocholem, który zrzuci słomiane okrycie i zamieni się w kwitnący krzak róży. W tym przypadku Wyspiański proponuje dwa rozwiązania problemu, przedstawiając Chochoła jako część przyrody oczekującej na przebudzenie oraz wyraża swój własny panteistyczny stosunek do niej. Oba rozwiązania mają znaczenie ideowe: razem z przyrodą obudzi się do walki także polskie chłopstwo. Niestety, autor łagodzi takie rozstrzygnięcie problemu i kończy akcją bardzo nieśmiałą próbą niektórych bohaterów (Panna Młoda) poszukiwania Polski. Lecz zamiast odnalezienia kraju cała gromada pograży się w stanie oniryczno-somnambulicznym. Można się spodziewać, że stan ten jest krótki jak odpoczynek dla zgromadzenia siły przed walką. Symboliczne szarady utworu nie jest łatwo rozwiązywać. Tym bardziej, że i w stosunku do Polski proponuje Wyspiański kilka wizji:

– s a t y r y c z n ą :

Masz tu kaduceusz polski,
 mąć im wodę mąć...
 mąć tę narodową kadź,
 serce truj, głowę trać (3, 96-97);

– w z n i o s ł o - r o m a n t y c z n ą :

Polska to jest wielka rzecz (3, 105);

– f i l o z o f i c z n i e - p e s y m i s t y c z n ą :

POETA
 Po całym świecie możesz szukać Polski,
 panno młoda,
 i nigdy jej nie najdziecie,
 PANNA MŁODA
 To może i szukać szkoda (3, 174).

Rozważania bohaterów odsłaniają pesymistyczną myśl autora wobec Polski, jej wolności i możliwości społecznej rewolucji. W pewnym sensie jest to swoista dyskusja, czyli ponadczasowy dialog z Mickiewiczem, który traktuje ojczyznę wyłącznie w sposób wzniosło-romantyczny: „Litwo, ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie” (5, 9). Neoromantyczna wizja kraju u Wyspiańskiego jest

wieloznaczna i bliższa rzeczywistej sytuacji społecznej. Pesymistyczna wizja świata była uzasadniona światopoglądowo (Polska pod zaborami i świat przed pierwszą wojną światową) i estetycznie (rozpowszechnienie w kulturze Młodej Polski postaw katastroficznych). Choć Wyspiański właśnie w *Weselu* skrytykował przybyszewszczyznę, przeciwstawiając jej sztukę ludową, która wyraża się w tańcach i śpiewach weselnych, obrzędowości wiejskiej, języku bohaterów i w oryginalny sposób skondensowana została w piosence Chochoła.

Można powiedzieć, że i sam Chochół jest zrodzony z melodii, rytmu, ruchu, słowa i sensu ideowego piosenki ludowej. Chochółowi autor wyznacza rolę swoistego reżysera ostatniego aktu *Wesela*: osaczyć wszystkich w szalonym tańcu, potem uśpić, żeby kiedyś obudzić ich do walki. Czy nie w podobny sposób skończył swe wielkie dzieło Romain Rolland (*Jan Krzysztof*), przeczuwając wielkie tragedie XX stulecia?

Potwierdza to czas akcji – noc listopadowa – i miejsce akcji w chacie. W obu elementach zawarte są ważne aluzje: ideowo-historyczna (krwawe tłumienie powstania listopadowego), stan współczesny Polski (chata, w której rozgrywa się wesele) i cała Polska w miniaturze, bo na uroczystości zostają zebrani reprezentanci miasta i wsi. Stefan Treugutt uważa, że Wyspiański pokazuje Polaków na początku XX stulecia „w zaklętym kręgu tradycji”: „(...) jak w magicznym kole zakreślonym obcasem Jacka – notuje literaturoznawca – kręcą się niezdolni do wyjścia z izby weselnej, niezdolni do przekroczenia wyobrażeń przekazanych przez dziadów i pradziadów. Więźniowie świetnej przeszłości, skazani na wspólnotę symboli wzruszających, ale politycznie martwych” (6, 33-14).

Choć na swój sposób bezlitosny, wyrok Chochoła: „Będą tańczyć cały rok” (3, 207) jest ważnym potwierdzeniem rozważań Treueutta. Jednak dla Wyspiańskiego „Polska to jest wielka rzecz” (3, 105), a to znaczy, że to przed ludem stoi zadanie wyzwolenia ojczyzny. I już nie słomiany Chochół, lecz czerwone róże będą symbolem walki i zwycięstwa. O tej wolnej pięknej Polsce marzył Wyspiański i być może chociaż w ten sposób chciał porwać zgnuśniałe chłopstwo do walki.

*

Na podstawie zaprezentowanych wyżej rozważań można stwierdzić, że:

- *Wesele* odgrywa w rozwoju literatury polskiej wyjątkowo ważną rolę;
- utwór ten należy do dzieł ponadczasowych, w których każde pokolenie odbiorców i badaczy będzie odnajdywać nieznane dotąd piękno i wartości;
- *Wesele* nie traci swej aktualności ani artystycznej, ani ideowej, ani językowej; do dnia dzisiejszego jest w nim tajemnicza i wielka siła oddziaływania na proces estetyczny oraz na intelektualne poglądy społeczeństwa już rodem z trzeciego tysiąclecia;

– w *Weselu* odsłania się genialność dramatopisarska, reżyserska i malarska autora;

– na specjalną uwagę zasługuje język dramatu; jest on tak barwny i bogaty, że większa część wypowiedzi i dialogów z *Wesela* weszła do skarbonki polskich przysłów i powiedzeń.

Przypisy

1. T. Żeleński (Boy), *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*, [w:] Stanisław Wyspiański, *Wesele*, Kraków 1905.
2. Z. Nałkowska, *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957.
3. S. Wyspiański, *Wesele*, Kraków 1975.
4. *Бомарше. Драматические произведения*. Москва, 1971.
5. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Kraków 1992.
6. S. Treugutt, „*Wesele*” Stanisława Wyspiańskiego, Warszawa 1993.

Bibliografia

- M. Popiel, *Wyspiański: mitologia nowoczesnego artysty*, Kraków 2007.
- A. Siwek, „*Wesele*” Stanisława Wyspiańskiego i „*Rozburzone gniazdo*” Janka Kupaly: próba analizy porównawczej, „*Slavia Orientalis*” 2003, nr 3.
- M. R. Mayenowa, „*Wesele*” Stanisława Wyspiańskiego. *Problemy kompozycji*, wstęp T. Dobrzyńska, opr. M. Prussak, Warszawa 2013.
- *Stanisław Wyspiański – człowiek wszechstronny. Rozprawy z kultury i literaturoznawstwa*, red. W. Piotrowski, Piotrków Trybunalski 2009.
- M. Sadlik, *Stanisław Wyspiański: non omnis moriar...*, „*Ruch Literacki*” 2007, z. 4/5.
- *Stanisław Wyspiański: w labiryncie świata, myśli i sztuki*, red. A. Czabanowska-Wróbel, Kraków 2009.
- *Stanisław Wyspiański – studium artysty. Materiały z sesji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim, 7-9 czerwca 1995*, red. E. Miodońska-Brookes, Kraków 1996.

Swietłana Musijenko

Yanka Kupala State University of Grodno, Belarus

WESELE [THE WEDDING] BY WYSPIAŃSKI FROM THE PERSPECTIVE OF IMAGOLOGY.

The author analysis the contribution of Stanisław Wyspiański's play *Wesele* [*The Wedding*] in the development of Polish literature. The presented reading of Wyspiański's text is not focused on the description of symbols and allegories assuming in the history of Polish literature the proportions of the canonical. The author directs her attention towards the function of *Wesele* as a play-motif. She argues that *Wesele* does not lose its relevance, neither artistic nor ideological nor linguistic, but becomes a piece which is in its entirety travestied by subsequent generations of writers, which reveals its power to influence an entire aesthetic and intellectual processes of future generations.

Key words: Stanisław Wyspiański, The Wedding, irony, imagology, Belarus

Helena Bilutenko

Grodzieński Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały, Białoruś

**W POSZUKIWANIU NOWEJ FORMY:
WACŁAWA BERENTA *DIOGENES W KONTUSZU*.
(*HISTORIA O NARODZINACH LITERATÓW POLSKICH*)**

Niedługo przed śmiercią Wacław Berent (1873–1940) wydrukował cztery powieści i trzy tomy „opowieści biograficznych”, które literaturoznawcy uważają za najistotniejsze z tego, co napisał. Utwory *Nurt* (1934), *Diogenes w kontuszu* (1937), *Zmierzch wodzów* (1939) są wymownym świadectwem, że twórca stale odnawiał swój warsztat. Był i jest do dnia dzisiejszego pisarzem elitarnym. Lektury jego dzieł wymagają od czytelnika wielkiego wysiłku intelektualnego. Współczesny literaturoznawca, Jerzy Paszek, słusznie porównuje Berenta z Flaubertem, podkreślając „katorżniczo wypracowany styl” obu twórców, ich dążenie do przemyślanej, znakomitej kompozycji¹. Duńczyk Peer Hultberg napisał po latach: „Choć po pierwszej wojnie przestał pisać powieści, ale pracował nad nową formą, którą można nazwać według modnego dziś wyrażenia niefabularną (*non-fiction*) powieścią historyczną. Taką postacią mają jego trzy ostatnie utwory”².

Sam Berent w roku 1933 we wstępie do pierwszej opowieści zatytułowanej *Nurt*, mówiąc o jej formie gatunkowej, podkreślał:

Nie o *logos*, o *bios* historii idzie zawsze w epickim obrazowaniu przeszłości, a więc i w tym najskromniejszym choćby odgałęzieniu tegoż pnia – w opowieści biograficznej.

Niewiele mając wspólnego z esejem, nie jest narracją biograficzna ubogą krewną powieści, oddaną za popychadło w służbę historii literatury lub dziejów (dla ich popularyzowania na przykład) – lecz dzisiejszej prozy epickiej odmianą swoistą tym również od powieści historycznych odrębną, że życia i prawdy bliższą³.

¹ J. Paszek, *Wacław Berent – pisarz elitarny*, Ossolineum 1990, s. 3.

² Cyt. za: H. Muszyńska-Hoffmannowa, *W kręgu Berenta*, Łódź 1986, s. 204. Zob. P. Hultberg, *Styl wczesnej prozy fabularnej Wacława Berenta*, przeł. I. Sieradzki, Wrocław 1969.

³ W. Bolecki, *Historia i biografia. „Opowieści biograficzne” Wacława Berenta*, Wrocław 1978, s. 9.

U współczesnych Berentowi literaturoznawców forma literacka ostatnich jego utworów wzbudziła „nieporozumienia”. Nie umieli sklasyfikować cech wyróżniających jego opowieści biograficznych, gdyż na gruncie polskim był to gatunek nowy. Mówiono, że to „studium historyczne, coś jakby esesj, szkic, uczyniony na modłę epickiego dzieła”; szczególnie „rodzaj eseju”; „esej biograficzny”, który jest „najbardziej artystyczną formą biografii”, „jakby nowy rodzaj epicki, w którym forma opowiadania definiuje się niemal surowym przebiegiem faktów”. Niektórzy uważali, że Berent profanuje literacką dostojność powieści historycznej, że jego utwory to „szereg postawionych obok siebie luźno fragmentów i epizodów, na pewno prawdziwych, ale nie dających nic ponad rzeczywiste wydarzenia”, a w konsekwencji są bezprawiem i dowolnością wobec „powieści jako zagadnienia estetycznego”, bo „dynamika powieści jest inna niż dynamika studiów historycznych”⁴.

Wśród innych głosów wyróżniła się odosobnioną opinią Janina Rosnowska. Zobaczyła w opowieściach biograficznych gawędę w jej literackiej odmianie, podkreślając:

Istotnym zagadnieniem jest to, że podstawowym czynnikiem w rozwoju tematu jest w gawędzie nie wewnętrzna logika fabuły, lecz specyficzna dowolność, która wnika w kształt samego tematu. Faktycznie tematem gawędy jest nie tylko treść tego, o czym autor opowiada, lecz obok tej treści i to, że opowiada i że opowiada nie co innego, lecz właśnie to⁵.

Spór z Rosnowską dotyczący formy artystycznej opowieści biograficznych kontynuuje pod koniec lat 70. Zofia Mołodcówna:

Mimo wszelkich pochwał dla walorów artystycznych gawędy, wydaje się (...), że istotą gatunku nawet w jego literackiej formie jest pewien prymitywizm w kreacji narratora i kompozycji utworu. (...) Nawet bez zagłębiania się w analizy jasne jest, że jakkolwiek prymitywizm to cecha całkowicie obca metodzie twórczej autora *Próchna* i *Żywych kamieni*⁶.

Podkreślam, że o genologicznej czystości gawędowej *Diogenesa w kontu-szu* nie mówimy. Bez wątpienia utożsamiać tego utworu Berenta z gawędą nie wolno. Chcielibyśmy jednak przeprowadzić pewne paralele pomiędzy wybranym utworem a gatunkiem gawędy, zasugerować nowe możliwości podejścia do problemu badawczego. Warto tu przytoczyć interesujące rozważania Kazimierza Bartoszyńskiego nad *Pamiętkami Soplicy* (*à propos* – prowadził paralele między gawędą a powieścią psychologiczną XX wieku). Uczyniwszy punktem wyjściowym teorię gawędy szlacheckiej z prac Zygmunta Szweykowskiego

⁴ Tamże, s. 13-14.

⁵ J. Rosnowska, *Nowa książka Wacława Berenta*, „Przegląd Współczesny” 1937, s. 132-136.

⁶ Z. Mołodcówna, *Opowieści biograficzne Wacława Berenta*, Warszawa 1978, s. 2.

i Zofii Szmydtowej, Bartoszyński stworzył własną teorię gawędy, przyjmując jako nadrzędną jej dominantę specyficzny jej amorfizm. Na pytania dotyczące amorfizmu gawędy, luźności kompozycyjnej, niewykończoności i przypadkowości formy udzielił odpowiedzi mających charakter opisu strukturalnego oraz sformułował wynikającą z tych odpowiedzi konkluzję dotyczącą percepcji gawędy:

1. Ograniczenie roli powiązań sukcesywnych na rzecz niesukcesywnej odnośności elementów dzieła oraz synchronizującej, panoramicznej kompozycji cyklu i poszczególnych gawęd.

2. Nierównomierna informatywność tekstu związana z występowaniem w nim faz o dużym nagromadzeniu przypadkowych informacji, których przekazywalność nie jest ugruntowana drogą włączenia w system gwarantujący prekoektywność.

3. Utrudnienie odbioru, a w szczególności orientacji w rzeczywistości przedstawionej w dziele, wynikające z obu poprzednich właściwości tekstu gawędowego. W związku z tym przewaga w recepcji dzieła roli jego wyglądu ostatecznego, ewentualnie wyglądów, w jakich przejawia się ono w powtórnych lekturach⁷.

Trudno uniknąć myśli, że pisał tu nie o znakomitych gawędach Henryka Rzewuskiego, a właśnie o *Diogenesie w kontuszu* Wacława Berenta. W tym właśnie utworze mamy do czynienia ze szczególnym rodzajem kompozycji. Podobnie jak w kompozycji gawędy schemat fabularny sam przez siebie – jako połączenie motywów przy pomocy ich motywacji – przestaje grać główną rolę organizacyjną. Wątek fabularny ma charakter statyczny. Narrator wysuwa siebie na plan pierwszy i autor schematem fabularnym posługuje się tylko w celu powiązania poszczególnych chwytów stylistycznych. Punkt ciężkości (w pewnym stopniu) ze schematu fabularnego przenosi się na chwyt narracji.

Część pierwsza *Diogenesa w kontuszu* ma podtytuł *Opowieści o narodzinach literatów polskich*. Autor podkreśla, iż akcja dzieje się w Warszawie, gdzie na przełomie XVIII i XIX wieku dojrzał „posiew rewolucyjnego encyklopedyzmu” francuskiego. Tu nad Wisłą, na prywatnej scenie rezydencji księcia de Nassau warszawiacy oklaskiwali przedstawienie zakazanego we Francji przez króla *Wesela Figara*. W centrum opowieści tkwi historia o rewolucyjnym filozofie demokracji, Franciszku Salezym Jezierskim, „chudym dziedzicu na zagonach podlaskich”, „owym Diogenesie w kontuszu na kupie słomy, po zajadach gorszącym szlachtę cynizmem dla niej największym”⁸. Główny wątek fabularny Berent opiera na mistyfikacyjnej autobiografii oraz księgach pióra samego Jezierskiego: *Jarosza Kutasińskiego, szlachcica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce* (1790), *Niektóre wyrazy porządkiem abe-*

⁷ K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, [w:] *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu*, Wrocław 1966, s. 111.

⁸ W. Berent, *Diogenes w kontuszu. (Opowieść o narodzinach literatów polskich)*, Warszawa 1937.

cadła zebrane i *Ktoś piszący z Warszawy*. Postać głównego bohatera powstaje jednak jakby za gęstą mgłą. Odnosi się wrażenie, że to nie odtworzenie biografii kanonika Jezierskiego będzie głównym celem autora. Bohaterem głównym w ogóle jest nie pojedynczy człowiek lub grupa ludzi, lecz proces historyczny, proces tworzenia nowych wartości kulturowych w Polsce na pograniczu stuleci.

Istota dynamiki i cała kompozycja *Diogenesa w kontuszu* są u Berenta ściśle powiązane (jak i w gawędzie) ze strukturą narracji i koncepcją narratora. Swoistość kompozycji *Diogenesa w kontuszu*, jak się wydaje, polega na tym, że ma ona, podobnie do gawędy, charakter panoramiczny. Całościowy obraz świata przedstawionego powstaje na skutek obfitych informacji, szczegółów, licznych przytoczeń, refleksji narratora. „Migawkowość” (Włodzimierz Bolecki), eseistyczność, fragmentaryczność, dygresyjność jako cechy charakterystyczne narracji składają się na to, że opowieść przypomina bogaty w barwy i fragmenty obraz mozaikowy, w toku powstania którego nie bardzo się liczy kolejność fragmentów. Liczy się natomiast całość. Taki charakter kompozycji wymaga od czytelnika zarówno bardzo wnikliwego obcowania się z tekstem, jak i powtórnych jego lektur.

Narracja autorska jest tu zróżnicowana. Początek opowieści przypomina klasyczną szlachecką gawędę w „stylu kontuszowym” (Maria Żmigrodzka, Maria Janion): „Był jednym z synów sześciu, córek po staremu nie licząc. Wyrastał wątło: nie nadawał się do pracy na roli; więc dla słabości zdrowia oddany został do szkół, gdzie musiał zmordować łacinę, poezję i retorykę”, albo:

Po śmierci ojca spoważniał bardzo: dąsać się jął pan inspektor nauk na niedostateczne uważanie go przez jasne panienki, fukał na cudzą służbę, jął w końcu przyganiać i robotom w polu. Ledwie się opierzył, zaraz zapiał: dziedzicem się poczuł.

Powrócił tedy na ojcowiznę w ziemi podlaskiej, na owe laski, piaski i karaski, nad którymi kraczą – przysłowiowe znów – kawki Podlasia. (Nie było chyba w Polsce gleby do tyła zlekceważonej w niezliczonych przysłowiacz i pogwar-kach.) A że i rody rozpleniały się tam niczym kawki lub karaski, więc w działach rodziny tak płodnych kurczyła się substancja dziadów, aż zdrobniała, pożał się Bo-że, w fortunki nie dłuższe od bicza. Cała ojcowizna jego, dzielona teraz między braci wszystkich, przyjmowała w zaziew ozimi żyta ledwie korcy dziewięć, ćwierci trzy i sześć garncy. Tak na schedzie miernej stać się musiał przede wszystkim liczykrupą – z całą swą łaciną, poezją i retoryką w głowie [s. 8].

Przytoczone fragmenty niosą wyraźne piętno gawędowe. Narrator występuje tu w roli szlacheckiego gawędziarza, mówi tak, jak mówiono w wieku XVIII – piękną archaizowaną polszczyzną. Klasyczna sytuacja narracyjna w gawędzie zakłada, że opowiada człowiek starej daty, który nie sili się na literackość, lecz mówi lub pisze w sposób właściwy swemu wiekowi, środowisku, swej mentalności. Ten model ukształtowanego przez soplicowskiego narratora Henryka Rzewuskiego, który opowiadał o przeszłości i sam stanowił sobą prze-

szłość, „umożliwił znakomicie zaprezentowanie specyficzności historii w stosunku do teraźniejszości”⁹. Od pierwszego zdania *Diogenesa...* do ostatniego, zawierającego pochwałę inteligencji polskiej wywodzącej się ze szlachty i mieszczaństwa i stanowiącej naczelną przyczynę narodowego rozwoju, Berent świadomie archaizuje język i styl utworu. Narracja toczy się niby od wewnątrz przedstawionej rzeczywistości.

Stylizacja jako chwyt artystyczny daje Berentowi, jak i autorom gawęd, ciekawe możliwości. Marian Maciejewski, który badał w swoich rozprawach o gawędzie właśnie warstwę językową, wskazywał:

Abstrahując nawet od estetycznych i filozoficzno-teologicznych motywacji „ciała gawędowego”, trzeba podkreślić faktycznie genialną intuicję twórczą autorów gawęd, pragnących uobecnić to, co umarło. Głos bowiem nawet bardziej niż wierny obraz czy dagerotyp daje nam materialny, zmysłowo uchwytny kontakt z nieobecną osobą. (...) Gawęda ze względu na sposób wykorzystania tworzywa słownego, odmienny od lirycznego, epickiego i dramatycznego, jest jakby czwartym rodzajem literackim, czyni ona bowiem ze słowa prymarny element świata przedstawionego¹⁰.

Właśnie wykorzystanie „słowa jako prymarnego elementu świata przedstawionego”, „artystowski kult słowa i formy literackiej” dają Berentowi możliwość przybliżenia epoki historycznej, ukazania jej jako dzisiejszej rzeczywistości. Polska z przełomu XVIII i XIX wieku powstaje w *Diogenesie...* przede wszystkim dzięki podmiotowości stylu. „Słowo staje się ciałem”. Styl jest tu „soczewką o wyjątkowej sile skupienia”, wyraźną cechą „zmysłowości” narracji¹¹. Forma dźwiękowa dodaje siły emocjonalno-ekspresywnej. Żywy głos staje się u Berenta ekwiwalentem postaci i zdarzeń. Słowo tu (jak i w stylowej gawędzie) „desygnuje rzeczywistość, ale i samo jest rzeczywistością” (Marian Maciejewski).

Warto podkreślić, że po kilku pierwszych stronach autor stanowczo rezygnuje dla swego narratora z roli szlacheckiego gawędziarza. Na plan pierwszy wysuwa się narrator autorski, wszechstronnie wykształcony, doświadczony, dojrzały – powieściopisarz i historyk zarazem, który jednak nadal posługuje się osiemnastowieczną polszczyzną. Kwestie podejmowane przez tego narratora dalekie są od tradycyjnej tematyki gawędy szlacheckiej. W centrum uwagi Berenta znajdują się najtrudniejsze problemy filozofii egzystencjalnej. Gawędziarza zastępuje narrator-eseista, łączący ambicję ukazania swego bohatera z własną refleksją. Element epicki ściśle łączy się z dywagacjami autora. Dystans pomiędzy mową narratora a bohaterów redukuje się do minimum. Na przykład

⁹ J. Bachórz, *Na pograniczu z gawędą*, [w:] *Poszukiwania realizmu. Studium o polskich obrazkach w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972, s. 231–232.

¹⁰ M. Maciejewski, „*Choć Radziwiłł, alem człowiek...*” *Gawęda romantyczna prozą*, Kraków–Wrocław 1985, s. 38.

¹¹ W. Bolecki, dz. cyt., s. 23.

refleksja autorska z powodu okradzionego na Krakowskim Przedmieściu bohatera organicznie przeplata się z cytatem z utworu Jezierskiego:

„Są miasta wielkie siedliskiem cnoty i niecnoty ludzkiej, ale w życiu miejskim, które roztropności uczy, łacniejsze niż gdzie indziej staje się to rozróżnianie człowieka od człowieka, z czego urabiają się cnoty powszednie.

A na ten koniec i cnota publiczna oraz jej głos: to jest chwała. Zostawiła bowiem Opatrzność, mimo fałszywych mniemań naszych, prawdziwą wielkość człowieka w jego jestestwie, nie w zacności stanu, urodzenia, a na ostatek i sławy orężnej” [s.13].

Tylko cudzysłów wskazuje tu na obecność cytatu. Albo:

„Stan szlachecki w Polsce jest stanem pana i stanem pospólstwa razem, kojarząc pychę z łakomstwem w żądę wsparcia od możnych. R ó w n o ś ć i w o l n o ś ć w tym układzie jest taką trudnością, jak wynalazek kamienia filozoficznego w chemii.

Tak bardzo samodzielnie, acz pod tchnieniem ducha francuskiego, poczyniała sobie rewolucyjna myśl polska” [s. 16].

Strukturę językową *Diogenesa w kontuszu* można, tak jak i gawędę, traktować w całości w kategoriach przytoczenia jako analogiczną do bezpośredniej mowy bohatera, cytowanej w sposób zamaskowany przez autora. W klasyfikacji Michaiła Bachtina jest to drugi typ słowa, tzw. słowa uprzedmiotowionego. Mowa taka „nie tylko wyraża swój przedmiot, ale też sama stanowi przedmiot ukierunkowania jako słowo charakterystyczne, typowe, malownicze”¹². Właśnie tak można wyjaśnić status wypowiedzi samego narratora. Na przykład:

Bardzo nieskórzy w przedsięwzięciach, niepodróżni, frasobliwi w czynie każdym – jak to zwykle mieszkańcy samego ośrodka kraju – byli z dawna ci wszyscy Miłosze i Gniewosze podlascy. Ale gdy obie te cechy dziedziczne, o których mówią one imiony, skojarzyły się przypadkiem w sercu jednym, natenczas mi ł o ś ć g n i e w n a czyniła z owych szaraczków porywców płomiennych. – Wściekle są te Podlacy, bo gołe! – złorzeczyć im będzie szlachta tłusta [s. 9].

Podobnie można wyjaśnić również status przytoczeń, którymi Berent obficie inkrustuje swój tekst, stosując sporą ilość wyimków z utworów Jezierskiego, z wypowiedzi Staszica, Kołłątaja, Naruszewicza, listów monarchów i licznych dokumentów epoki, rekonstruując myśli Stanisława Augusta i innych bohaterów. „W tekście zawierającym wyrażenia cudzysłowowe przynajmniej te właśnie wyrażenia mają charakter ikoniczny”¹³.

¹² M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1970, s. 301.

¹³ M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1974, s. 148.

W konkluzji można stwierdzić, że w opowieści biograficznej *Diogenes w kontuszu*, realizując zamiar stworzenia wizji Polski na pograniczu XVIII-XIX wieku, wypowiadając się na temat rodowodu kultury polskiej i miejsca w nim inteligencji, Wacław Berent posługuje się synkretyczną formą artystyczną, zbliżoną w dużym stopniu do syntezy rodzimej polskiej gawędy szlacheckiej oraz eseju.

Bibliografia

- J. Bachórz, *Na pograniczu z gawędą*, [w:] tegoż, *Poszukiwania realizmu. Studium o polskich obrazkach w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972;
- M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1970;
- K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, [w:] *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szweykowskiemu*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1966;
- W. Bolecki, *Historia i biografia. „Opowieści biograficzne” Wacława Berenta*, Wrocław 1978;
- M. Maciejewski, *„Choć Radziwiłł, alem człowiek...”*. *Gawęda romantyczna prozą*, Kraków – Wrocław 1985;
- M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1974;
- Z. Mołodcówna, *Opowieści biograficzne Wacława Berenta*, Warszawa 1978;
- H. Muszyńska-Hoffmannowa, *W kręgu Berenta*, Łódź 1986;
- J. Paszek, *Wacław Berent – pisarz elitarny*, Wrocław 1990;
- J. Rosnowska, *Nowa książka Wacława Berenta*, „Przegląd Współczesny” 1937.

Helena Bilutenko

Yanka Kupala State University of Grodno, Belarus

**IN SEARCH OF A NEW FORM.
WACŁAW BERENT'S *DIOGENES W KONTUSZU*.
HISTORIA O NARODZINACH LITERATÓW POLSKICH
[*DIOGENES IN A ROBE. THE STORY ABOUT THE BIRTH OF POLISH WRITERS*]**

Helena Bilutenko sets the search for new forms of artistic expression in the hybrid text by Wacław Berent (1873–1940) titled *Diogenes w kontuszu* in the context of the history of Polish and world literature. The researcher interprets the plot and linguistic structure of Berent's book by comparison to such writers as Gustave Flaubert. Bilutenko proves that Berent's literary works, especially from the late period, combine qualities of Polish nobility speech and an essay.

Key words: search for form, Wacław Berent, Polish Enlightenment, essay, genres



Monika Dąbrowska, *Białystok*, 2001

Helena Nielepko

Grodziński Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały, Białoruś

**FILOZOFIA DOBRA I ZŁA
W PRZESZRZTRZENI ESTETYCZNEJ DRAMATU
TADEUSZA MICIŃSKIEGO *NOC RABINOWA***

Niniejszy artykuł poświęcony jest złożonej konstrukcji świata dramatu Tadeusza Micińskiego *Noc rabinowa* (1903–1904). Zostały tu wyodrębnione elementy tworzące przestrzeń dramatu, określono ich funkcję oraz wyznaczono zasadę ich łączenia.

Badacze niejednokrotnie powracali do analizy wymienionego utworu, wybierając różne jego aspekty do analizy. Elżbieta Rzewuska skupiła uwagę na technikach pisarskich Micińskiego¹, Maria Januszewicz – na zawłościach kompozycyjnych, na motywach składających się na fabułę utworu². Wojciech Gutowski, skupiając się na zasadniczych aspektach światopoglądu pisarza, dramat *Noc rabinowa* przedstawił jako przykład nieudanej reintegracji³, nie uszczegółowiając jednak, co zostało poddane dezintegracji i reintegracji w owym utworze.

Miciński rozpoczął twórczość dramatyczną od konwencji naturalistycznej – dramatem *Marcin Łuba*. Dramat *Noc* wyznaczył radykalną zmianę w stronę dramatu symbolicznego w duchu Maurycego Maeterlincka. Poprzez recepcję twórczości belgijskiego twórcy do literatury polskiej przeniknął dramat nastroju i symboliki. Właśnie do takiego typu utworów można odnieść utwór Micińskiego pod tytułem *Noc*.

Natomiast dramat *Noc rabinowa* to już eksperyment twórcy z konwencjami modernistycznymi, lecz przeprowadzony nie dla samego eksperymentu, tylko dla porwania odbiorcy do walki o wielkość duchową narodu polskiego. Sam Miciński tak o tym w listach pisał: „(...) kończę ten dramat, będący dramatem patriotyzmu lasów i Znicza”⁴; dopowiadał także: „*Noc rabinowa* miała być

¹ E. Rzewuska, *Ekspresjonizm w dramaturgii Młodej Polski*, [w:] *Ekspresjonizm w literaturze Młodej Polski na tle literatury polskiej i obcej XX wieku*, pod red. E. Łoch, Lublin 1988, s. 47-58.

² M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, Zielona Góra 1990.

³ W. Gutowski, *W poszukiwaniu życia nowego. Mit a światopogląd w twórczości Tadeusza Micińskiego*, Warszawa 1980.

⁴ *Listy do Wilhelma Feldmana od różnych osób. 1893–1919*, rkps Ossol. Sygn. 12 281 III, k. 307. Cyt. za: M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, Zielona Góra 1990, s. 36.

czynem, a stała się hetakombą dla duchów i nikogo więcej”⁵. Tak oto w dwóch zdaniach autor określił cel utworu, jego przeznaczenie i brak zrozumienia u czytelnika. Jednej z przyczyn takiego niepowodzenia można dopatrywać się w niezwyklej złożoności struktury świata przedstawionego utworu.

Już za pomocą tytułu utworu – *Noc rabinowa* – wprowadza nas Tadeusz Miciński w swój własny, niezwykle świat, stwarza atmosferę tajemnicy, aurę mistyczną i mroczną. Nazwę tę skojarzyć można nie tylko z *rabinem*, ale i z *jarzębiną* (w języku białoruskim: «rabina»), lecz w obu przypadkach noc taka z założenia opanowana jest przez siły zła. Do motywowania owej nazwy językami wschodniosłowiańskimi skłania też podtytuł, którym Miciński obdarza *Noc rabinową: Dramat o Litwie*. W tradycji białoruskiej *noc rabinowa* to „ciemna noc letnia z piorunami, błyskawicą i ulewą lub tylko z nieustającymi zorzami”⁶. Natomiast *Słownik Doroszewskiego* podaje następujące określenie wyrazu «rabinowy», wywodząc je od słowa «rabin»: „*fraz. daw.* Rabinowa noc «noc, w którą, rzekomo, duchy rabinów modlą się do Jehowy o zdjęcie przekleństwa z Izraela, a on odpowiada im piorunami; przenośnie: noc wietrzna, burzliwa, pełna błyskawic i piorunów...”⁷. Jako przykład podany jest tu cytat z dramatu Juliusza Słowackiego *Ksiądz Marek*. Wyłącznie Słowacki – i to właśnie w tym dramacie – wiąże «noc rabinową» ze śmiercią rabina. W utworze Micińskiego wszystkie te znaczenia nakładają się na siebie i uczestniczą w kreowaniu świata przedstawionego: jest tu i noc, i burza, i śmierć rabina, i moce zła.

Tytułowa noc okazuje się czasem tylko umownym, gdyż trwa od lata do późnej jesieni, co nadaje akcji charakter ponadczasowy. Na początku czytamy: „Dzieje się podczas pełni poetyckich przewidzeń”⁸. Przez użycie takiej formuły czas akcji staje się jeszcze bardziej nieokreślony; nawiązuje ona do wyobraźni, snów, poezji, sugeruje, iż właśnie sny pokierują akcją. Marzenia senne określają tu fabułę, wpływają na konstruowanie tekstu jako modelu poetyckiego, występują jako temat wypowiedzi. Wyznacza się przez to pokrewieństwo snu i poezji, gdyż czerpią one z jednego źródła inspiracji, wykorzystują podobne środki wyrazu i oddziaływania, są równie zdolne do poznawania świata. Sen, widzenia senne – występując w epoce Młodej Polski jako częsty składnik utworu literackiego – służą nie tylko stworzeniu określonego nastroju, lecz i poznaniu psychiki ludzkiej. U Micińskiego sny nabywają znaczenia mistycznego, stają się organicznym składnikiem poezji, elementem określającym świat przedstawiony

⁵ *Korespondencja Zenona Przesmyckiego (Miriana) z lat 1884–1891*, rkps BN. sygn. 2855, k. 157. Cyt. za: M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, Zielona Góra 1990, s. 37.

⁶ *Тлумачальны слоўнік беларускай мовы у пяці тамах / пад агульнай рэдакцыяй К. К. Атраховіча (К. Крапівы)*. Т. 3. – Мінск 1979. – С. 414.

⁷ *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego (pierwodruk 1958–1969). Przedruk elektroniczny 1997.

⁸ T. Miciński, *Noc rabinowa*, [w:] T. Miciński, *Utwory dramatyczne*, wybór i opracowanie T. Wróblewska, T. 1, Kraków 1996, s. 22.

(bohater jednocześnie może być kimś zupełnie innym, miejsca akcji mogą przekształcać się i nakładać na siebie).

Miciński tak oto komentuje strukturę dramatu *Noc rabinowa*: „Akcja części pierwszej (...) rozgałęziła się w dwu kierunkach równocześnie. Jedna gałąź szła przez akty drukowane ostatnio (...), druga, w sferę zaziemską rosnąca, snuje się przez część niniejszą, która jest w ten sposób niby aktem IV i zarazem II b”⁹. Tak więc utwór sześćoaktowy zostaje podzielony na dwie części («ziemską» – powiązaną poprzez porę nocną i podobną strukturę: realistyczny początek i fantastyczno-mityczne zakończenie; i «pozaziemską» – więzią kompozycyjną staje się tu motyw sądu wśród ludzi, w świecie umarłych i wśród bogów litewskich). Te dwie części względem siebie są symultaniczne: akcja aktów II i III toczy się w tym samym czasie, co akcja IV, V i VI, natomiast akt I jest początkiem obu tych akcji, zaś w akcie VI obie linie zostaną zakończone zniszczeniem pradawnego lasu. Graficznie można to przedstawić następująco:

I	II	III	VI
	IV / IIb	V / IIIb	

Zjednoczeniu przestrzeni dramatu sprzyja ciągły akompaniament burzy od aktu pierwszego do przedostatniego, a w akcie ostatnim gromy i błyskawice zastępuje odgłos wyrąbywanej puszczy.

Na tym tle trwa walka dobra i zła, pasywności i aktywności, «bagna» i «słoneczności». Pozycję aktywną próbuje zająć główny bohater – Poeta, który ma przewagę na początku każdego aktu pierwszej części, lecz przegrywa pod koniec ze swym antagonistą – diabłem Hapunem, rządzącym pasywnym ludzkim bagnem. Przez cały utwór przewijają się motyw walki dobra i zła, który jest tu osią organizacyjną; każde starcie bohaterów, każda rozmowa – to ciągła walka. Dramaturg wykorzystuje symbole ognia i moczaru, słońca i mroku, by zobrazować tę walkę. Znaczenia i symbole piętują się i nakładają na siebie, Miciński zgodnie z formułą otwartego teatru tworzy świat, który nie mieści się w granicach sceny, wyrywa się poza nią.

Do tej niezwyklej scenografii – najpierw jakby współczesnej autorowi, a potem mistycznej – wprowadza czytelnika już drugie zdanie didaskaliów dramatu *Noc rabinowa*, które brzmi: *Wystrzał piorunu oznajmia rozpoczęcie widowiska*¹⁰. Burza jest czynnikiem dramatyzującym akcję, wykorzystywanym jako efekt teatralny. U Micińskiego występuje jako sygnał rozpoczęcia akcji dramatu. Jako żywioł natury burza symbolizuje wolność, odrodzenie, zmianę; w przeciwstawieniu z bagnem, o którym mowa będzie dalej, wyraża pochwałę aktywnej pozycji życiowej. Burza jest też klasycznym środkiem służącym tworzeniu atmosfery niepokoju, trwogi¹¹. Nasileniu napięcia sprzyja obraz pieniającej

⁹ Tamże, s. 64.

¹⁰ Tamże, s. 22.

¹¹ M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolski świat wyobraźni*, s. 95.

się rzeki, która symbolizuje niebezpieczeństwo, oraz widok wiodącej ku pałacowi alei „pokurczonych, kalekich, jak tabun żebractwa”¹² wierzb. Wierzba występuje tu jako symbol smutku, rozpacz, śmierci, jest też drzewem czartów, wróżek, czarownic, które na wierzbowych miotłach zlatują się na sabaty, zwłaszcza w Noc Walpurgi (30 IV/ 1 V)¹³, co nasuwa jeszcze bliższe skojarzenia „nocy rabinowej” z nocą czarów i sabatów.

Do „staroświeckiej karczmy”, w której Rabin modli się nad ciałem córki, wprowadza odbiorcę główny bohater – Poeta – za pomocą cytatu z Mickiewicza, przy czym sam podaje źródło:

podłożę zapalę pod ten piękny ustęp z «Pana Tadeusza»:
*Karczma z przodu jak korab', z tyłu jak świątynia –
 ściany dymne i brudne, jak czarna opona...*¹⁴.

To świadczy zaś o tym, że autorowi zależało, by karczmę skojarzono z Mickiewiczem, z jego epopeją narodową, być może dlatego, że miał to być dramat tak samo znaczący jak *Pan Tadeusz*. Gdy pojawia się diabeł Hapun ze swym orszakami i Rabin popełnia samobójstwo, karczma zaczyna przypominać karczmę z XVIII-wiecznego motywu *Pan Twardowski*, w której odbywają się spotkania z diabłem. Mistyczne moce zła porywają Poetę i Rabina do swego magicznego tańca.

Z karczmy, opanowanej przez złe moce, trafiamy nagle w akcie II do zmurzonego kościoła litewskiego stojącego pośród bagien. Kościół również jest obiektem często pojawiającym się w literaturze romantycznej. U Micińskiego, który wypowiadał się za stworzeniem nowej religii synkretycznej, kościół stoi na miejscu dawnej świątyni pogańskiej i przez to jest jakby bliższy niebu, staje się miejscem łączącym wszystkie religie.

Lecz ta świątynia stoi pośród bagna, będącego siedliskiem zła i grzechu, zwierciadłem mieszczańskiego świata, pasywnego i obojętnego, pośród bagna, przez które Poeta-Książę schodzi do podziemi. Panem tego trzęsawiska jest diabeł Hapun, który dba o to, by człowiek był pasywny i nie zdobył się na twórczy czyn. A więc miejsce święte jest otoczone przez zło, które bezwzględnie pragnie je zniszczyć.

W toku dalszej wędrówki przenosimy się do pradawnego boru obok Pałacu, nad którym sterczą «jak ołtarze» góry z granitu. Ta święta puszcza litewska symbolizuje nosiciela wartości pozytywnych, mitycznego przodka tej ziemi oraz siły żywotne natury. Tu odbywają się dalsze mistyczne wydarzenia i przemiany.

Przestrzeń ta, zgodnie z zasadami wizji sennej, łączy się z puszcza tysiącletnią z aktu II b/IV, miejscem magicznym, położonym nad otchłanią na końcu

¹² T. Miciński, *Noc rabinowa*, [w:] T. Miciński, *Utwory dramatyczne*, T. 1, s. 22.

¹³ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 460.

¹⁴ T. Miciński, *Noc rabinowa*, [w:] T. Miciński, *Utwory dramatyczne*, T. 1, s. 23.

świata obok lodozwału, który jest granicą pomiędzy światem „ziemskim” a „pozaziemskim”. Dalej jest już królestwo zmarłych, do którego nie śmie wejść Rabin. Obok znajduje się Łysa Góra – miejsce schadzek czarownic, a na dole widać piekielny ogień. Rozsuwający się lodozwał otwiera widok na rajskie drzewa, opuszczają się gwiazdy, powstaje pałac wyczarowany przez Płaneticę i jej tron z czarnych brylantów – tron zła. Stoi tu też święty dąb jako ostatni bastion dobra. Elementy tak różne są przez Micińskiego sprzężone ze sobą w celu ukształtowania takiej przestrzeni dramatycznej, jaka była mu potrzebna. Jest to przestrzeń zabudowana kilkoma płaszczyznami, przeplecionymi ze sobą, tworzącymi głębię i dynamikę przestrzenną, mającymi każda swoją osobną funkcję, swój sens: jedne są siedliskiem zła, inne – symbolem dobra.

W akcie V przedstawia Miciński inny las: pośród żywych, starych dębów nad czarną wirującą wodą (symbolem mrocznej tajemnicy i niebezpieczeństwa) znajduje się „upiorny”, kniaziowski zamek. Zamek występuje tu zgodnie z tradycją romansu gotyckiego jako miejsce pełne niebezpieczeństw, opanowane przez zło. Na prawach wizji sennej okazuje się on jednocześnie skupiskiem sów, których oczy – to jego okna. Niedaleko ukrytego we mgle jeziora odbywają się rytuały Bogunek i składa ofiarę z własnego życia Wódz. Nad tym wszystkim, tworząc mroczny komentarz do działań bohaterów, odbywa się bitwa ognia i chmur obrazująca trwającą walkę dobra i zła.

Akt VI przedstawia zupełnie odmienną przestrzeń – świat bogów litewskich, których pałac tworzą mgła i para, co nasuwa myśl o jego nietrwałości. I tu zachodzą zmiany: stary bóg dowiaduje się, że od dawna już nie rządzi światem. On to ustępuje tron Perkunatele-Gromnicy, która pragnie dla wszystkich wolności, zwycięstwa dobra, chce zaprowadzić pokój jak w świecie ludzkim, tak i wśród bogów. Lecz pozostaje samotna w tej walce. Nędzarz z młotem (będący symbolem rewolucji) rozbija kolumnę wiary, podważa drzwi nadziei i podpala drzewo miłości – krzyż. Jak na ironię przed ostatecznym zniszczeniem pałac Perkunatele obronił Hapun, który zajmuje tron pod akompaniament toporów rąbiących sprzedaną pradawną puszcze świętą. Pozostaje tylko nadzieja, że Perkunatele wołająca o słońce (symbol dobra i nowej religii) i trzymająca w ręku kwitnącą gałąź drzewa miłości (symbol miłosierdzia i nadziei) kiedyś zwycięży.

Spójrzmy teraz na całokształt świata, który przedstawił Miciński w dramacie *Noc rabinowa*. Ani w części *ziemskiej*, ani w *pozaziemskiej* przestrzeń dramatu nie jest statyczna, ciągle się zmienia i przeistacza, kierując się tylko zasadami wizji sennej i nie zwracając uwagi na ograniczające ją realia. Przestrzeń nie tylko tworzy atmosferę akcji, lecz również aktywnie uczestniczy w akcji, współdziałając z bohaterami. Każdy nowy obiekt pojawia się tylko wtedy, gdy jest potrzebny, w każdej scenie poza planem pierwszym jest jeszcze dalszy, otwierający perspektywę bez końca. Świat realny staje się nieokreślony, traci granice przestrzenne i czasowe (gdyż akcja *ziemska* i *pozaziemska* toczą się w tym samym czasie, dopełniając się nawzajem).

W taki oto sposób ujmuje to zagadnienie Maria Januszewicz: „Część *ziemska*, jakby misteryjna, stanowi komentarz metafizyczny oraz mityczno-historiozoficzny do rozgrywających się równocześnie, synchronicznie zdarzeń (...) w części ziemskiej. W ten sposób określona przestrzeń części pierwszej dramatu staje się wieloplanowa, nabiera wymowy symbolicznej. Staje się konfrontacją trzech poziomów: piekła, ziemi i nieba (...). Przeszłość, terażniejszość, antycypacja przyszłości współistnieją ze sobą. To misterium życia i klęski, stanowiące o tragizmie bohaterów i narodu, a będące obrazem długiej, symbolicznie pojmowanej nocy, włączone zostało w krąg *Biblii*, mitologii i historii (...)”¹⁵.

Ukształtowanie przestrzeni i czasu, występowanie snu jako zasady organizacyjnej i jako słowa-klucza potwierdza opinię Julii Kisielewskiej, że w tym dramacie okazał się Miciński „najwyższym kapłanem logiki marzeń sennych”¹⁶. Elementy wyłaniające się z onirycznej przestrzeni dramatu pochodzą z różnych sfer (folklor, literatura, religia), występują jako symbole autonomiczne o własnych pozatekstowych znaczeniach.

Świat stworzony przez Micińskiego został wykreowany w przestrzeni jakby na planie przenikających się trójkątów położonych w przecinających się nawzajem płaszczyznach. W części „ziemskiej” punktami organizującymi są: karczma, bagno i kościół. W części „pozaziemskiej” odpowiadają im następujące poziomy: świat ludzi, podziemie-piekło i niebo. Punktem, w którym się łączą, nie jest, jakby należało oczekiwać, kościół, lecz bagno, przez które bohater schodzi do podziemi. Te wszystkie elementy nie są obojętne etycznie: bagno jako symbol najcięższego grzechu (oczywiście według Micińskiego) – pasywności, i podziemia charakteryzują się negatywnie; świat ludzki przedstawiony został przez karczmę, w której mieszają się modły, samobójstwo Rabina oraz diaboliczny taniec) – to świat, w którym dobro i zło, świętość i grzech współistnieją; kościół i niebo to ostoje dobra, boskości, lecz tu dochodzi do załamania się tych wartości: pod fundamenty kościoła podchodzi bagno, na tronie boskim zasiada diabeł.

Tak ukształtowane trójkąty przestrzenne tworzą świat, którym wędruje Poeta, jak gdyby naśladować bohatera Dantego, w poszukiwaniu ideału, w pragnieniu osiągnięcia wciąż oddalającej się doskonałości.

¹⁵ M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, s. 41.

¹⁶ J. Oksza [J. Kisielewska], *Szlakiem absurdu*, „Przegląd Narodowy” 1908, T. 2, s. 97.

Bibliografia

- E. Rzewuska, *Ekspresjonizm w dramaturgii Młodej Polski*, [w:] *Ekspresjonizm w literaturze Młodej Polski na tle literatury polskiej i obcej XX wieku*, pod red. E. Łoch, Lublin 1988.
- J. Oksza, Szlakiem absurdu, „Przegląd Narodowy” 1908, T. 2.
- M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, Zielona Góra 1990.
- M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolski świat wyobraźni*, Kraków 1977.
- *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego (pierwotny wydanie 1958–1969). Przedruk elektroniczny 1997.
- T. Miciński, *Noc rabinowa*, [w:] T. Miciński, *Utwory dramatyczne*, wybór i opracowanie T. Wróblewska, T. 1, Kraków 1996.
- W. Gutowski, *W poszukiwaniu życia nowego. Mit a światopogląd w twórczości Tadeusza Micińskiego*, Warszawa 1980.
- W. Kopański, *Słownik symboli*, Warszawa 1991.
- *Тлумачальны слоўнік беларускай мовы у пяці тамах / пад агульнай рэдакцыяй К. К. Атраховіча (К. Крапівы)*. Т. 3. – Мінск 1979.
- H. Nielepko, *Pogranicze kulturowe w dramacie Tadeusza Micińskiego „Noc rabinowa”*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesorowi Światłanowi Musijenko*, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
- E. P. Nelepko, *Dramaturgia Tadeusza Micińskiego: problematika i poetika*, Grodno 2015.

Helena Nielepko

Yanka Kupala State University of Grodno Grodno, Belarus

**THE PHILOSOPHY OF GOOD AND EVIL IN THE AESTHETIC SPACE
OF TADEUSZ MICIŃSKI'S PLAY *NOC RABINOWA* [THE RABBINIC NIGHT]**

The paper describes the construction of the world in Tadeusz Miciński's play *Noc rabinowa* [*The Rabbinic Night*]. The author's reflections focus on elements creating the play's time and space, their function and characteristic features. The starting point for the analysis is the oneiric perception and experience of time and space, through which the Poet wanders, imitating Dante's hero, searching for the ideal, yearning for perfection.

Key words: Tadeusz Miciński, the motif of night, good and evil, Young Poland, dream, Belarussian culture



Wilno. Rzeka Wilenka.
Widok na południową część miasta, 1925 rok

Anna Wydrycka

Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski
Uniwersytet w Białymstoku

METAMORFOZY CZYTANIA. O RECEPCJI DZIEŁ TADEUSZA MICIŃSKIEGO W ARTYKUŁACH ANNY Z ELZENBERGÓW ZAHORSKIEJ

Twórczość Tadeusza Micińskiego, młodopolskiego poety, dramaturga, powieściopisarza i publicysty, od samego początku podlegała ambiwalentnym ocenom¹. W opiniach niektórych krytyków Miciński okazywał się oryginalnym pisarzem o znamionach geniuszu; w oczach innych przedstawiał się jako mistyfikator, kreujący się na mistyka i maga. Najczęściej uważany był jednak za pisarza nie do końca zrozumiałego, przy tym owa niezrozumiałość mogła być wartościowana pozytywnie lub negatywnie².

Upłynąć musiało wiele lat, właściwie ponad pół wieku, aby twórczość autora *W mroku gwiazd* poddana została wszechstronnym badaniom i interpretacjom, doczekała się uznania, wznowień i wydań, a nawet – jak można sądzić na podstawie pojawiania się wielu wierszy na stronach internetowych – trafiła pod strzechy³. Współczesna bibliografia twórczości Tadeusza Micińskiego obejmuje tak wiele pozycji, że nie sposób tu wymienić nawet najważniejszych. Wystarczy wskazać, że tylko w ciągu ostatnich pięciu lat powstało przynajmniej siedem książek dotyczących tej twórczości, nie licząc wielu artykułów⁴. Proces rozumienia, a nawet poznania całej spuścizny autora tomu *W mroku gwiazd* nie jest oczywiście zakończony. Fascynacja badaczy i czytelników nadal trwa i pozostawia nadzieję, że dzieło młodopolskiego poety będzie jeszcze długo towarzyszyć współczesnym poszukiwaniom i dyskusjom humanistów.

¹ Publikacja została opracowana na podstawie badań objętych projektem „Elzenbergowie. Trzy pokolenia twórców kultury, nauki, historii”, finansowanym ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji nr DEC_2013/11/B/HS2/02546.

² O różnych fazach recepcji prozy Micińskiego, a szczególnie powieści *Xiądz Faust*, szeroko pisze W. Gutowski. Por. *Posłowie*, [w:] T. Miciński, *Xiądz Faust*, opracowanie tekstu, przypisy i posłowie W. Gutowski, Kraków 2008.

³ W okresie dwudziestolecia międzywojennego opublikowano co prawda powieść *Wita* (1926) czy jednoaktówkę *Mściciel Wenety* („Tęcza” 1928), ale z planowanych *Dzieł zbiorowych* ukazał się tylko t. 1; podobnie z *Pism pośmiertnych*.

⁴ Książki opublikowali następujący badacze literatury: Urszula Pilch, Sabina Brzozowska, Jolanta Wróbel-Best, Renata Stańczak, Alina Cybulska, Marcin Bajko (2 książki). Poza tym ukazał się kolejny wybór poezji Micińskiego oraz *Walka o Chrystusa* w krytycznym opracowaniu M. Bajko.

Czyżby zawarte w nim pytania i odpowiedzi, a także sposób ich artykulacji harmonizowały w jakiś sposób ze stanem świadomości dzisiejszych czytelników? Harmonizowały bardziej niż w czasach bliższych Micińskiemu?

„Ziemia rodzinna wyciągnie po ciebie ręce, przyjacielu poeto! Zawile były czasem twe drogi, ale wszystkie, do najdrobniejszej ścieżyny, prowadziły na wirchy!” – pisała Anna Zahorska, autorka recenzji, które w niniejszym artykule chcemy przywołać. Recenzentka nie miała wątpliwości, że twórczość Micińskiego zostanie w przyszłości doceniona, choć wysoka waloryzacja poszczególnych dzieł nie pojawiła się pod piórem Savitri od razu, w momencie ich publikowania. Powyższy cytat pochodzi z 1922 roku, kiedy w prasie ukazało się wiele artykułów na temat Tadeusza Micińskiego z powodu potwierdzenia informacji o jego tragicznym zgonie⁵.

*

„Przyjacielu poeto” – tak zwracała się Anna z Elzenbergów Zahorska do Micińskiego i zapewne uprawniał ją do tego nie tylko fakt, że sama również była popularną w okresie Młodej Polski poetką, piszącą pod pseudonimem Savitri. Prawdopodobnie знаła ona Micińskiego osobiście, znajomość zawarta została być może w Zakopanem – tzw. „polskim Piemencie”, gdzie bywał Miciński, gdzie przyjeżdżała Savitri, odwiedzając swego brata Eugeniusza Elzenberga, działającego wówczas w Związku Strzeleckim, późniejszego kapitana Legionów i ofiary wojny polsko-bolszewickiej⁶. Na zaginionym dziele Witkacego z 1912 roku, *Obrazie batalistycznym*, którego fotografia się zachowała, widzimy i Micińskiego, i Eugeniusza Elzenberga, zaangażowanych w ćwiczenia polskiego wojska, wyglądającego jednak, pod ironicznym spojrzeniem Witkacego – humorystycznie i groteskowo⁷. Miciński miał wówczas przed sobą jeszcze 6 lat życia, Anna Zahorska – 30.

Zgony obojga, czasowo odległe, rozdzielone okresem dwudziestolecia międzywojennego, były jednak podobnie tragiczne i przedwczesne. Miciński zginął zamordowany, najprawdopodobniej przez „zbolszewizowanych chłopów” na terenie obecnej Białorusi w roku 1918⁸. Anna Zahorska zginęła zamordowana w 1942 roku w Oświęcimiu.

⁵ Por. Anna Zahorska, *Ofiara bolszewizmu. Wspomnienie pośmiertne o Tadeuszu Micińskim*, „Przegląd Wieczorny” 1922, nr 229, s. 3.

⁶ Por. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917*, Warszawa 2005, s. 265.

⁷ Por. A. Żakiewicz, *Wszyscy znajomi*, „NaGłos” 1992, nr 8.

⁸ Tak pisała Anna Zahorska, która dobrze znała ówczesną sytuację na Białorusi i dotarły do niej – prawdopodobnie – wiarygodne informacje. Por. A. Zahorska, *Dzieło Tadeusza Micińskiego*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 57. Także: A. Zahorska, *Ofiara bolszewizmu*, „Przegląd Wieczorny” 1922, nr 229.

*

Interesujące okazuje się prześledzenie komentarzy Savitri do dzieł Micińskiego, przede wszystkim dlatego, że są one dowodem ewolucji krytycznego spojrzenia. Pokazują, jak zmienia się czytanie dzieł w zależności od światopoglądu i doświadczenia, co można w nich dojrzeć, co pochwalić bądź zganić w miarę upływu czasu i transformacji ideowego horyzontu. Wszystkie artykuły są świadectwem starannej i wnikliwej lektury oraz posiadają pewną nadrzędną cechę, która zawsze pozostaje znamieniem krytyki literackiej Anny Zahorskiej, ważnym elementem ogólnej struktury i strategii, szczególnie w późniejszym okresie. Otóż jej styl czytania można określić mianem pragmatycznego – zawsze bierze pod uwagę oddziaływanie sztuki słowa na świadomość odbiorców, zastanawia się, jaki wpływ będzie miało dzieło na formowanie przekonań i artystycznego gustu, a nawet na podejmowane działania. Artysta – według niej – nie tworzy w próżni, pisarz nie pisze tylko po to, żeby wyrazić siebie i własną prawdę, jest również odpowiedzialny za czytelnika, do którego kieruje swoje dzieło. Nie zawsze to przekonanie krytyczki znajdziemy zapisane *expressis verbis*, często wynika z oceny dzieła lub zarzutów stawianych jego autorowi.

Recenzja dramatu *Kniaź Patiomkin* była pisana jeszcze w czasie, gdy Anna Elzenberg popierała rewolucję, kultywowała wartości socjalistyczne, łącząc je z walką o odzyskanie niepodległości. Do PPS przystąpiła podczas pobytu w Moskwie, gdzie ukończyła pensję, a następnie ciężko pracowała, między innymi w biurze niemieckiej fabryki (Tiegelgussstahl-Fabrik), czego dowodzi chociażby list przesłany przez nią do „Chimery”, podejmowała jednocześnie próby twórczości literackiej⁹. Ale jej aktywność na tym się nie kończyła – udostępniła swoje mieszkanie na zebrania robotnicze, prowadziła działalność odczytową i agitacyjną, przyjeżdżała na szkolenia do Zakopanego (wtedy też mogła poznać Micińskiego), kontaktowała się z Piłsudskim¹⁰. Następnie, w Warszawie, brała udział w rewolucji 1905 roku, została aresztowana, przynajmniej kilka miesięcy spędziła w więzieniu na Pawiaku¹¹. Do rewolucji miała więc stosunek osobisty, poparty doświadczeniem, udziałem w strajkach i różnych akcjach.

Kniaź Patiomkin Micińskiego, dramat poświęcony rewolucji, nie wywołał jej entuzjazmu, sądziła, że zbyt negatywnie i krytycznie została ona pokazana, z pominięciem pozytywnych stron, w które wówczas mocno wierzyła. Pisała:

⁹ Rkps BN 5324. List datowany: Moskwa 9/21.11. 1902 r. Anna (Hanna), jeszcze wówczas Elzenberg, prosi o wydrukowanie swego utworu. Chodzi prawdopodobnie o *Pieśni o pragnieniu* (pierwotny tytuł *Symfonia pragnienia*) albo fragmenty tychże. W „Chimerze” jednak nie zostały one opublikowane. Poza tym pisze do Miriami o swoim „chronicznym przemęczeniu filisterską troską i pracą”, o tym, że musi zapewnić innym byt materialny. O związku z PPS nie wspomina. Chwali „Chimerę” i dopytuje się o warunki prenumeraty, informując, że namówiła na nią jednego ze „zjadaczy chleba”.

¹⁰ A. Zahorska, *Z dziejów PPS w Moskwie*, „Niepodległość” 1934, t. 10, z.3, s. 470-474.

¹¹ Szerzej o biografii Anny Zahorskiej pisałam w swojej książce: A. Wydrycka, *Między bios a zoe. Poetycka antropologia w liryce Młodej Polski. Interpretacje*, Białystok 2012.

Czemuż *Kniaź Patiomkin*, rewelacja beznadziejnej bezskuteczności, tak jaszkrawo uwydatnia męty, zapominając, że burza zawsze orzeźwia i oczyszcza? Czemuż oczy ludzkie bardziej są zdolne ujrzeć, ile rozpętało się Bestii, niż ile wyzwoliło Człowieka?¹²

Dramat Micińskiego oceniała jako zdeklarowana rewolucjonistka, zwolenniczka gwałtownych przemian, przeciwstawiająca się zwłaszcza marazmowi, bierności, rezygnacji. Nie przerażały jej nawet ofiary, „po których, jak po szczablach dźwignie się ludzkość” – tak wówczas pisała. Należałoby od razu dodać, że entuzjazm niebawem minie, później swoje zafascynowanie socjalizmem Zahorska będzie uważać za wielką pomyłkę. W dziele Micińskiego dostrzegła oczywiście, tak charakterystyczną dla autora, metafizyczną stronę historycznych zmagania, ale – zafascynowana wówczas Doczesnością (pisaną przez nią z dużej litery) – nie widziała związku między dwoma wymiarami rzeczywistości:

Lecz dzieło to jest utkane z dwóch pasem – z brudnej, czerwonej szmaty i srebrnej, gwiazdzistej lamy” – jedno wije się przy drugim i nie splatają się nigdzie¹³.

Ale jednocześnie:

I to jest prawdą w *Kniaziu Patiomkinie* – ten rozłam metafizyczny, to ostateczne zapatrzenie się w Niebyt lub Wieczność, tak właściwe ludziom współczesnym, ludziom po wszystkie wieki. Odwrotną stroną Rewolucji jest Nirwana. (...)

Dwa pasma wiją się obok siebie i nie splatają się nigdy na symbolicznym pancerniku. Tragedia Wieczności wśród ulicznego błota – co za wspaniały dysonans!¹⁴.

Sugestywne obrazy Micińskiego wzbudzają jej zachwyt, docenia artystyczną wizję, ale ideowe konkluzje zmuszają działaczkę PPS do polemiki. Razi ją krytycyzm Micińskiego, zapewne dlatego, że osłabia wolę walki.

Inaczej spojrzy na to samo dzieło wiele lat później, w 1925 roku, kiedy dramat Micińskiego doczekał się scenicznej prezentacji, dokonanej przez Leona Schillera. Po doświadczeniach rewolucji 1917 roku, którą mogła oglądać na własne oczy, gdyż przebywała wówczas w Rosji, inaczej odczytała *Kniazia Patiomkina*. Przede wszystkim wskazała możliwość dwóch płaszczyzn interpretacji – społecznej i metafizycznej, ale też zobaczyła powiązanie obu sfer. Zamiast „wyzwolenia się Człowieka” w sferze społecznej, co wcześniej podkreślała, dostrzegła jednak – bardziej w duchu Micińskiego – „niemoc i niedorosłość tłumu rosyjskiego do ideałów wolnego człowieka”. Wolność osiągnana na dro-

¹² Savitri, *Tadeusz Miciński „Kniaź Patiomkin”*, „Prawda” 1907, nr 45, s. 532-533.

¹³ Tamże, s. 532.

¹⁴ Tamże, s. 533.

dze krwawej rewolucji nie była więc już tą prawdziwą, upragnioną wolnością. Doceniła rolę sumienia i kodeksu etycznego, a na płaszczyźnie metafizycznej – „walkę szukającej prawdy myśli” i rolę ofiarnej miłości¹⁵. Pojawiły się więc w jej późniejszej recenzji głębsze wymiary etyczne i metafizyczne, a także nowe wartości – prawda i miłość związana z ofiarą.

Znamienna dla wcześniejszego okresu praktyki krytycznej Savitri okazuje się też recenzja dramatu *Bazilissa Teofanu*¹⁶. Już na wstępie autorka recenzji subtelnie polemizuje z określaniem Micińskiego mianem maga, traktując go raczej jako myśliciela i uwydatniając – ciągle jej wówczas bliski – kult człowieczeństwa:

Nie wiercie pozorom: w szatach maga zawsze jest człowiek. Nie bierzcie fantastycznych akcesoriów za treść – rozwinawszy skrzydła chimery, rozbijecie się o mur niezłomnej myśli człowieczej¹⁷.

Tytułowa bohaterka, Bazilissa, jest dla niej symbolem ostatecznego wyzwolenia ludzkości, uniwersalną ikoną, która ma zastąpić wizerunek Matki Bożej. Przytaczając słowa konkludujące autoidentyfikację Bazylissy („Jestem sama. Oto jedyna prawda. Jaźń w pustyni, kuszona przez nicość”) zwraca się z nieco ironicznym pytaniem do autora dramatu:

Takim twój wynik ostateczny, magu?

Religia Jaźni, o której szeroko pisał już w czasach współczesnych Wojciech Gutowski¹⁸, łączy się – w przekonaniu krytyczki – przede wszystkim z afirmacją człowieczeństwa. Patetyczne, samotne zmaganie człowieka z nicością, nieustraszone poszukiwanie prawdy i w końcu głęboka, sięgająca metafizycznych korzeni autorealizacja okazują się motywowane określoną ideą:

Kult człowieka bez autorytetu i sankcji – oto tajemniczy, a całkiem prosty po odkryciu mechanik, poruszający wszystkie dekoracyjne cuda¹⁹.

Charakterystyczne, że Savitri, kończąc recenzję, użyje formuły, którą wiele lat później zastosuje wyżej przywołany historyk literatury, analizując polemicznie wobec tradycji chrześcijańskiej młodopolski projekt „życia twórczego”.

¹⁵ H. Zahorska, „*Kniaź Patiomin*” w *teatrze Bogusławskiego*”, Rzeczpospolita 1925, nr 68. Pozytywnie oceniała też inscenizację dramatu i grę aktorów, choć jej zdaniem, przedstawienie trwa zbyt długo, powinno być bardziej skondensowane.

¹⁶ „Prawda” 1909, nr 37, s. 12-13. Przedruk [w:] A. Wydrycka, *Zapomniane głosy. Krytyka literacka kobiet 1894–1918*, Białystok 2006, s. 280-282. Cytaty na podstawie przedruku.

¹⁷ *Zapomniane głosy*, dz. cyt., s. 280

¹⁸ Por. W. Gutowski, *Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2001, R. III/4, Wizja Człowieko-Boga.

¹⁹ *Zapomniane głosy*, dz. cyt., s. 281.

Wojciech Gutowski pisze o wizji Człowieko-Boga w oparciu o teksty różnych autorów (w tym Staff, Ruffer, Brzozowski, Miciński)²⁰, zaś Anna Zahorska zamyka swoje krytyczne rozważania na temat *Bazylissy Teofanu* w następujący sposób:

Cudowny poemat stworzył Miciński, i przyjdą pić do źródła tego duchy. Będą się truć pod tym pomnikiem Lucyferowej pychy i zatrute jadem ognistym – stawić po ziemi ze swych trupów poległych w boju – ołtarze Człowiekobóstwa²¹.

Konkluzja ujawnia przenikliwość krytyczki. Już wówczas potrafiła ona dostrzec to, co wnikliwy historyk literatury poddał naukowemu badaniu dopiero w czasach współczesnych. Artykuły Savitri, łączące głęboką refleksję z elementami stylistyki poetyckiej, potwierdzają wysoki poziom ówczesnej krytyki literackiej, sygnowanej znanymi po dziś dzień nazwiskami (Przesmycki, Brzozowski, Irzykowski i wielu innych). Wydaje się, że szereg wybitnych młodopolskich krytyków należałoby uzupełnić o Savitri, czyli Annę z Elzenbergów Zahorską. Postulat ten potwierdzają jej inne liczne recenzje, w tym następujących, niełatwych w odbiorze dzieł Micińskiego.

Recenzja *Nietoty*, pisana rok później, została zatytułowana *Mistyczna powieść*²². Nie wiadomo, czy tytuł nadała autorka, czy też redakcja „Świata”, w którym recenzję opublikowano, ponieważ w tekście epitet „mistyczny” w ogóle się nie pojawia, nigdzie też nie poddany zostaje refleksji „mistyczny” wymiar dzieła, a przydanie powieści owego określenia pozostaje nieuzasadnione. Recenzja zawiera więcej krytycznych opinii Savitri wobec nowej powieści Micińskiego, niż pochwał. Autorka docenia wprawdzie „niepospolitą skalę ducha”, ale to chyba jedyny pozytywny argument. Najbardziej razi ją forma powieści, brak spójności i przemyślanej kompozycji, nie jest zresztą wówczas w formułowaniu tego typu zarzutów odosobniona. Jej zdaniem utwór powinien posiadać zdecydowaną linię konstrukcyjną i ideową. Kształt powieści tłumaczy nadrzędnym brakiem chęci porozumienia z czytelnikiem. Nie chodzi przy tym o „zniżanie się do swych najmniej wyrobionych słuchaczy”. Zarzut braku nawiązywania relacji z odbiorcą dotyczy – według niej – całości praktyki pisarskiej autora *Nietoty*:

Miciński jest tego zdania, że książkę pisze się dla siebie. Jest to błąd. Dla siebie przeżywa się we własnych głębiach wszystkie swoje upadki, zachwyty i ekstazy. I o tym tłumom opowiadać nie wolno. Na to powinna opaść zasłona wielkiego Norwidowskiego Przemilczenia. Skoro człowiek zaczyna przemawiać, powinien widzieć przed sobą słuchaczy. Każdy symbol, każde słowo wypowiedziane powinno być stokrotnie przetopione w tyglach podziemnych i wyrazistością

²⁰ W. Gutowski, *Z próżni nieba...*, dz. cyt., R. III/4.

²¹ *Zapomniane głosy*, dz. cyt., s. 282.

²² „Świat” 1910, nr 33, s. 6-7.

kształtu i tonu stać się tym, czym być powinny: środkiem porozumienia między ludźmi i przeszczepienia swych objawień i prawd. (...) I nie wolno artyście zapoznawać międzyludzkiego, jednoczącego znaczenia form sztuki (...) Trzeba tworzyć ponad siebie. (...) Autor nie kocha i lekceważy czytelnika, czytelnik irytuje się, zatrzymując się w połowie przetwarzania się wrażenia w dzieło sztuki²³.

Savitri chciała więc wyjaśnić powody owej wielokrotnie krytykowanej niezrozumiałości dzieł Micińskiego, wyjaśnić zresztą w sposób niezbyt pochlebny dla autora *Nietoty*. Według niej źródłami chimerycznej formy powieści okazały się negatywne znamiona czasu czyli nadmierne skupienie uwagi na jednostce, na samym sobie – „przecenianie przeżyć i wrażeń indywidualnych”. Sztuka natomiast posiada ważną funkcję międzyludzką, jednoczącą, a Miciński wydaje się o tym zapominać. Argumentem jest tu również włączenie w obręb powieści wielu postaci rzeczywistych, ale w takich kontekstach, które czytelne są wyłącznie dla samego pisarza.

Opinia Zahorskiej na temat powieści jest do tego stopnia jednoznaczna i krytyczna, że czuje się ona w obowiązku przeprosić autora. Kończąc ją, pisze:

Niech mi wybaczy Miciński – te wszystkie uwagi czynione ze stanowiska czytelnika. Jest taki moment, w którym obiwszy sobie boki w porożystym nurcie jego dzieła, dopływam do wyspy róż lub zaczepiam się na głazie, owianym przez szafir nocny. I stamtąd patrzę w jego lucyferyczne mroki. Pozdrawiam lot jego czarnych skrzydeł. Widzę piorun myśli skrzęsanej, który rozbija gmach przez niego samego wzniesiony. Podziwiam moc i czekam jeszcze dalszych przewyżnień²⁴.

Metafora czytelnika-pływaka i jego doświadczeń podsumowuje odbiór lektury. Są w niej elementy godne uwagi i pozytywnej oceny, ale pozostają one tylko pojedynczymi elementami. Savitri sugeruje też obecność linii ewolucyjnej w twórczości Micińskiego, co nie przekreśla faktu, że – w sumie – uznaje *Nietotę* za dzieło nieudane i czeka na następne, doskonalsze. Rozmija się w tym przypadku z opiniami współczesnej krytyki i historii literatury, gdyż obecnie – coraz głośniejsz – to właśnie *Nietota* uznawana jest za „arcypowieść Micińskiego”²⁵. Ale i sama Zahorska – po latach – złagodzi swój ostry sąd. Przede wszystkim doceni wagę problematyki narodowej, o której w recenzji z 1910 roku w ogóle nie wspomina. To właśnie owa problematyka okaże się po piętnastu latach, w artykule z 1925 roku, najważniejsza i recenzentka umieści *Nietotę* w szeregu wybitnych dzieł, podejmujących problem stanu świadomości, woli i zdolności do zbiorowego czynu Polaków przed I wojną światową:

„W płaszczyźnie ziemskich dokonań Miciński zwalcza *Nietotę*: skarłałość ducha i czynu ludzkiego na ziemi, najjaskrawiej reprezentowaną przez de Man-

²³ Tamże, s. 6-7.

²⁴ Tamże, s. 7.

²⁵ Por. W. Gutowski, *Posłowie*, [w:] T. Miciński, *Xiqdz Faust*, s. 470.

gra. W *Nietocie* stacza bój z Polską współczesną, jak Wyspiański w *Wyzwoleniu*, Berent w *Oziminie*. W *Nietocie* stawia dla swego narodu żądanie potęgi i wyżywności”²⁶.

Jednak zdecydowaną zmianę wartościowania w stosunku do dzieł Tadeusza Micińskiego dostrzeżemy w publikacjach Anny Zahorskiej wcześniej, jeszcze przed I wojną. Miciński w 1913 roku publikuje swoją następną powieść – *Xiądz Faust*. Upłynęły tylko trzy lata między obu dziełami i recenzjami, ale perspektywa spojrzenia krytyczki zmienia się tak wyraźnie, że może zadziwiać. *Xiądz Faust* nie różni się przecież aż tak bardzo od *Nietoty*, jeśli chodzi o konstrukcję powieści, ale poprzednio kierowane w stronę pisarza zarzuty – znikają. Sporo miejsca poświęca Zahorska problemowi niezrozumiałości utworów Micińskiego. Pisze z emfazą:

Daj Boże, by nowa książka Tadeusza Micińskiego pt. *Xiądz Faust* nie została znowu obarczona zarzutem niezrozumiałości. Daj Boże, bo jest ta książka niezwykłym objawieniem nowej, rodzącej się z mroku i bólu duszy polskiej.

(...)

Miciński ma bezustanny ogład wszystkości, w wyobraźni jego zawsze przytomna jest wielka jedność wszystkich zjawisk, którą myśmy pokawałkowali i którą znamy tylko z ogrodzonych parcelek²⁷.

Savitri znajduje uzasadnienie dla mozaiki elementów wzniosłych i błahych, drastycznych, mrocznych, ofiarnych, ekstatycznych i powszednich. Już nie widzi w zestawieniach owych elementów konstrukcyjnego chaosu. Wszystko jest bowiem materiałem do budowy świątyni, którą ma stać się życie. Autorka recenzji uwypatnia zwłaszcza metafizyczny wymiar powieści i – co zadziwiające – określa Micińskiego mianem mistyka, widzi w *Xiędzu Fauście* nawiązanie ciągłości zdegradowanej przez pozytywizm mistyki i metafizyki polskiej, twórczą kontynuację tradycji romantycznej. Jest to oczywiście specyficzne rozumienie stanu mistycznego, gdzie duże znaczenie ma właśnie literatura i idea pisarskiego natchnienia. Według Zahorskiej Miciński to pisarz natchniony, a jego dzieło okazuje się „płynną lawą”, nie zarzuca już więc autorowi lekceważenia czytelnika i niedopracowania utworów.

Trudno byłoby wymienić wszystkie pochwały i pozytywne oceny twórczości autora *Xiędza Fausta*, zawarte w tej obszernej recenzji. Nawet napomknienia o poprzednich utworach, wcześniej recenzowanych krytycznie, przynoszą teraz konkluzje pełne zachwytu. W artykule nie znajdziemy żadnych zarzutów, żadnych zastrzeżeń. Nie ma takich elementów powieści, które budziłyby interpretacyjnej wątpliwości.

²⁶ Por. A. Zahorska, *Dzieło Tadeusza Micińskiego*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 57.

²⁷ A. Zahorska, *W ognjach wyobraźni. Xiądz Faust Tadeusza Micińskiego*, „Świat” 1913, nr 20, s. 8.

Oprócz pozytywnych ocen artykuł zawiera także sporo interesujących propozycji odczytania *Xiędza Fausta* – pisze Zahorska o obfitych w znaczenia scenach symbolicznych, tłumaczy sens „wiary wiedzącej”, rozważa pierwiastki lucyferyzmu i anhelizmu, wplata sporo trafnych uwag na temat literackiej i ideowej tradycji. Recenzja okazuje się ciekawym świadectwem ówczesnego odbioru powieści. Niewątpliwie na jej kształt wpłynęła też dynamiczna atmosfera przed wybuchem wojny – wytężone oczekiwanie na pozytywną zmianę, wzmagające się poczucie siły i woli do działania oraz szczególnie – odżywające nadzieje irredenty. Podobnie, jak w niebawem opublikowanym innym artykule – *Szary dzień literatury*²⁸, Savitri głosi konieczność wykuwania nowych form literatury i życia. Twórczość Micińskiego widzi przede wszystkim w kontekście zbiorowych doświadczeń Polaków i ich metafizycznego fundamentu, pisarza zaś kreuje na narodowego wieszczka. Kończąc recenzję, pisze:

Byt realny, wyzwolony dla narodu, jest hasłem Micińskiego. Lecz byt ten jest skąpany w szafirze wieczności i świeci nad nim jasne słońce bogini Żywii²⁹.

Pełna zachwytu recenzja *Xiędza Fausta* okazała się ostatnim artykułem Zahorskiej na temat twórczości Tadeusza Micińskiego pisany za jego życia, ostatnim, który pisarz mógł przeczytać. Niebawem zawierucha wojenna wygna oboje na obczyznę; i Zahorska, i Miciński znajdą się w Rosji. Możliwe, że dochodzi do jakichś mniej lub bardziej przypadkowych spotkań czy kontaktów; w 1917 roku oboje przebywają w Moskwie. Zahorska jest wtedy niewątpliwie zaangażowana w sprawy rodzinne, rodzi się jej syn Dominik, ale sporadycznie publikuje też w prasie ukazującej się w Rosji, nawet w tym samym czasopiśmie, w którym znajdziemy liczne utwory Tadeusza Micińskiego – w ukazującym się w Moskwie „Echu Polskim”. Dopiero po zakończeniu wojny, po zakończeniu walki z nawałą bolszewicką Anna Zahorska wróci do Warszawy i do wytężonej pracy literackiej. Będzie to już jednak praca o innym kierunku ideowym. Jeszcze przed wojną Savitri przeżyje głębokie nawrócenie, po wojnie zwiąże się z katolicką prasą, będzie publikować w Wydawnictwie Salezjańskim. Konsekwentnie broni wówczas idei chrześcijańskiej, domaga się w literaturze i sztuce uwzględnienia duchowego i religijnego wymiaru życia, zdecydowanie krytykuje powojenną bez troskę, materialistyczne ambicje i nadmiar sensualizmu w obyczajowości i literaturze. Nowa epoka nie zawsze odpowiada jej wcześniejszym ideowym nadziejom i dążeniom.

Zahorska jeszcze kilkakrotnie wypowiada się w różnych artykułach na temat twórczości młodopolskiego poety, wskazując jej nieprzemijającą wartość, przekonując do lektury młode pokolenia. Po ciężkich doświadczeniach, w zmienionym świecie, w wolnym kraju, z perspektywy utwierdzonego świato-

²⁸ Savitri (Anna Zahorska), *Szary dzień literatury*, „Świat” 1914, nr 2, 3.

²⁹ „Świat” 1913, nr 21, s. 9.

poglądu katolickiego czyta Zahorska dzieła Micińskiego nieco inaczej, choć zawsze usiłuje nadać im głęboki sens w przeobrażonej rzeczywistości, dokonać aktualizacji, wskazać trwałe wartości. Znamienny jest tu krótki artykuł, zamieszczony w „Przeglądzie Wieczornym” w 1922 roku, a zatytułowany *Najświeższa nowość na rynku księgarskim. Książka zupełnie nieznaną!*³⁰. Tytuł artykułu brzmi ironicznie, bowiem odnosi się do wydanego przed wielu laty tomu poezji Micińskiego *W mroku gwiazd*. Okazuje się, że w księgarni Wende i S-ka znalazło się po wojnie aż kilkaset niesprzedanych egzemplarzy książki, którą opublikowano przecież w roku 1902! Niesprzedanych – „ku wstydtowi czytającej publiczności” – jak wypomina Zahorska. Apeluje:

Poecie, który zginął nie wszedłszy do Polski Niepodległej oddajmy cześć, wsłuchując się w jego pieśń, na którą tak długo byliśmy głusi³¹.

Obecność niesprzedanych książek jest przecież jaskrawym dowodem braku zainteresowania ze strony współczesnych Micińskiemu czytelników. Zahorska ma nadzieję na zainteresowanie późniejszych odbiorców, a szczególnie młodzieży, stara się więc wyszukać w poezji autora *W mroku gwiazd* te motywy, które korespondują z powojenną teraźniejszością poezji, szczególnie w zakresie formy wiersza. Igranie przerzutniami, śmiałe zestawienia przypominają jej współczesnych poetów, podobnie motywy ludowe, które zestawia z twórczością grupy „Ponowa”. Artykuł jest bardzo krótki, zawiera jedynie sugestie aktualności, rozwinięte w krytyczka w następnych wypowiedziach. Wskazywać więc będzie prekursorstwo Micińskiego; aby zainteresować czytelników stosuje strategię aktualizacji. Będzie pisać o podobieństwie jego poezji do „kapryśnej mieszaniny różnych elementów w poezji współczesnej”, wskaże podobieństwa do futuryzmu dotyczące gloryfikacji maszyny, choć zwraca jednocześnie uwagę, że futuryści mechanizują nawet duszę, zaś u Micińskiego maszyna bywa „uduchowiona”³². Stale podkreśla metafizyczny i duchowy wymiar dzieła Micińskiego, szczególnie istotny w czasach powojennych, kiedy – jej zdaniem – nastąpiło odejście od głębokiej duchowej perspektywy, heroicznych wewnętrznych zmagania i poszukiwania transcendentnej prawdy, a jednostkę ludzką zredukowano do wymiarów psychologicznych i społecznych.

Najobszerniejsze powojenne wypowiedzi na temat twórczości autora *W mroku gwiazd* zawierają dwa artykuły – jeden pisany niedługo po jego śmierci, w 1922 roku, następny w 1931, po ukazaniu się pierwszego (i ostatniego) tomu *Pism pośmiertnych* Micińskiego. Czytając oba artykuły, widzimy wyraźnie, że perspektywa coraz bardziej się oddala, a krytyczka próbuje ogarnąć jednym spojrzeniem dzieło Micińskiego, dokonując swoistego podsumo-

³⁰ „Przegląd Wieczorny” 1922, nr 245, s. 3.

³¹ Tamże, s. 3.

³² *Dzieło Tadeusza Micińskiego*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 57.

wania na tle epoki, która już odeszła w przeszłość. Z oddalenia zacierają się szczegóły, ale najogólniejsze rysy są coraz wyraźniejsze.

W tym ostatnim artykule znowu pojawiają się akcenty krytyczne. W twórczości Micińskiego należy oddzielić „cząstkę słoneczną”, która na trwałe pozostanie w skarbnicy polskiej poezji od tego, czego krytyczka zaakceptować nie może, a co w dużej mierze okazało się według niej negatywnym wpływem młodopolskich idei. Pisała więc o młodopolskim „fetyszu samozbawienia”, o negatywnym wpływie indywidualizmu Nietzschego, ale przede wszystkim o ideach religijnych i rewolucyjnych Rosji oraz o literaturze i kulturze rosyjskiej, których „zły czar” uwiódł poetę. Cieniem na odczytaniu dzieła Micińskiego położyły się w tym przypadku przemiany w Rosji, nasilanie się terrorku w latach trzydziestych, presja wywierana na tamtejsze społeczeństwo i kulturę, likwidacja praktyk religijnych – wszystkie te zjawiska były w prasie szeroko komentowane. Zahorska widziała tu kontynuację idei, pojawiających się w Rosji już przed I wojną i przed rewolucją. Poza tym, jako zdeklarowana katoliczka nie zaakceptowała metafizyczno-religijnych pomysłów Micińskiego, choć dostrzegła w nich kontynuację idei romantycznych, a zwłaszcza linii wytyczonej przez Słowackiego. Ale nie wątpiła, że Miciński prawdziwie „czuł Boga”, mimo buntów, wahań i negacji. Nie miała też wątpliwości, że jego poezja to „klejnoty liryki”³³.

O wiele mniej krytyczny jest wcześniejszy obszerny artykuł, opublikowany w 1922 roku³⁴. Redakcja czasopisma „Romans i Powieść” (dodatek „Świata”) poprzedza go krótkim wstępem, w którym uwydatnia wielką ideę Micińskiego – zlikwidowania sporu między Polską a Rosją. Idea ta motywowała działania poety w czasie wojny, a jego nadrzędnym celem było przekonanie Rosjan o konieczności „wyjarzmienia” Polski. Po rewolcie Lenina i Trockiego poeta musiał jednak z Rosji uciekać, stając się ofiarą krwawego buntu.

Zahorska natomiast wskazała raz jeszcze, że Micińskiego „nie zrozumiało i nie doceniło jego pokolenie”. Sądziła, że z dzieła autora *Nietoty* powinni czerpać powojenni poeci, którym brak oryginalnych, wielkich idei. Wrażenie wywołane lekturą zaprezentowała językiem młodopolskiej poezji:

Twórczość Micińskiego robi wrażenie olbrzymiej, zapadającej się w otchłanie Atlantydy, chaosu lecących z urwisk lawin, spadających z bezmiarów kosmicznych meteorolitów, rzek płomiennej lawy, spalających w swych węzowiskach straszliwych bory ponadludzkiej sigilarii. Technienie ogromu i potęgi jest w pieśniach druidycznych tego człowieka, który nigdy nie stał na ziemi, a nawet troskając się o nią w imię wielkiej miłości, zlatywał ku niej na skrzydłach bajecznych gryfów³⁵.

³³ Anna Zahorska, *W mroku na lodozwałach*, „Polska” 1931, nr 171, s. 5.

³⁴ Tadeusz Miciński, „Romans i Powieść” 1922, nr 47.

³⁵ Tamże, s. 1.

Można dodać, że elementy stylistyki Micińskiego znajdziemy w wielu recenzjach, krytyczka wyraźnie poddaje swoje pióro wpływowi omawianego dzieła. Strategia empatii była przecież bardzo istotna dla młodopolskiej krytyki, realizując się na różnych płaszczyznach wypowiedzi.

Ale podkreśla też Zahorska fakt dla nawróconej osoby szczególnie ważny: „Stosunek do postaci Zbawiciela u Micińskiego jest zawsze ten sam: głęboko miłujący” – pisze³⁶. Postać Chrystusa wyeksponowana została również w *Hymnie* – nieznanym poemacie Micińskiego, opublikowanym bezpośrednio po artykule, na następnej stronie pisma. Jak wiadomo, hymn należał do ulubionych gatunków lirycznych poety, szczególnie w czasie wojny – znamy już dziś utwory wcześniejsze: *Hymn banity*, *Hymn do wschodzącej jutrzeńki*; inne hymny drukował Miciński we „Wsi Ilustrowanej” i „Echu Polskim”³⁷. *Hymn* publikowany w czasopiśmie „Romans i Powieść” został napisany niewątpliwie po wybuchu wojny, czy był wcześniej gdzieś ogłoszony drukiem – nie wiadomo. Nie został chyba dotychczas dostrzeżony przez badaczy twórczości Micińskiego. Rzeczywiście, zwraca w nim uwagę fakt wyeksponowania postaci Chrystusa i końcowa, pokorna modlitwa. Niewątpliwie Zahorska w wyborze tego właśnie wiersza miała swój udział jako propagatorka poezji metafizycznej i religijnej, a także wartości chrześcijańskich.

Ponieważ jest to utwór nieznaną, a wiele tekstów Micińskiego nadal pozostaje rozproszonych w trudno dostępnych czasopiśmie, kończąc przegląd recenzji, przytaczamy ów *Hymn* w całości.

HYMN

Opatrzność –
 to witraże duszy rozwarte
 w nieskończony świat...
 zamek, mający nigdy nieuśpioną wartę;
 to śpiew Jażni-muezzina,
 wołający: – baczność; –
 Widok na buchające wulkany;
 na ruiny miast, na wzdęte w tajfunach Oceany;
 na lasy ciemne, gdzie jarzą się ślepiec tygrysa.
 Lecz okrutniejszy, niż tygrys, człowiek człowiekowi kat...
 Nieznaną jest złego wszechgłębina
 i tragicznych pęknięć w sercu rysa.
 Jak strasznymi na morzach polarnych męczarnie,
 lodowe góry i śnieżne cyklony,
 nim, przebywszy Mroku wiecznego regiony,
 ujrzym błyskające wśród portu latarnie!..

³⁶ Tamże, s. 2.

³⁷ Por. „Więść Ilustrowana” 1914, nr 6; „Echo Polskie” 1916, nr 28.

Opatrzność:

filozoficzny kamień mędrca Astrologa,
czytającego w gwiazdach, w otchłaniach i w duszy...
to ostrzeżenie, że każda chwila, jakby szafir, droga;
Zabija nas woli osłabłej rozpaczność.
Więc jak Herakles więzy Prometeja kruszy
i spełnia każdego miesiąca
czyn bohaterski – tak i w naszej Jaźni
musi dokonać się praca wznosząca
o jeden stopień wyżej nas – w otchłannej kaźni.
Wykuwał Baldur w islandzkiej kuźnicy
każdego dnia promienne Słońce.
Bóg, unoszący się nad mrokiem Tajemnicy,
zawołał nad przeraźliwym potokiem Nicości:
– Wy, myśli mojej gońce,
w lodowym świecie zbudźcie Raj Miłości –
wśród gór wniebowziętych i kwitnących kiści...
Hej, światło mego serca – zijściej się –
 Zijściej; –
Czuwali Wrotni-Magowie
w ludzkości mrocznym zamczysku,
i w piramidach, zarówno jak w słowie,
zbierali Mądrość, jakby w soczewki ognisku.
Albowiem wokół jest Bytu obosieczność
i z olbrzymiej spadzistej przełęczy
widzimy śmierć pod łukiem tęczy.
Albowiem Wieczność
jest tylko chwilką
tnącego wahadła między Tak – i Nie!
Albowiem długą noc niewiedzy,
krótkie zaś Mądrości Dnie.
Iść musi Mądrość wąską ścieżyną na miedzy,
by wieczorem zająć na wirch wniebowzięcia,
gdzie żyje BÓG.
Nie wiodą tam żadne pojęcia,
nie wstąpi myśl, nie dosięgnie łuk
napiętej woli giganta!
A jednak – jest nam Bóstwo bliższe,
niż miłość wierna Beatrix do Danta...
Serca nam płoną w Nim,
jak lampy pielgrzymów na wicherze.
Do Wieczernika wchodzi apostoły
na krańcach miasta w dom cichy Sumienia,
i mówią o nowinie, tak z głębin wesołej –
a oto Pan wchodzi wśród gwiazd zachwycenia!
Najświętsze nastają komunie
Twojej duszy – z upragnień wysokich męczarnią:

Nadwiedzy ziarno –
przeobrażony Mrok w cudotwórczej łunie;
Idź wtedy Rycerzu Świątyni,
Idź jasny Templariuszu,
wśród miast przekłętej pustyni,
gdzie rządzi Szatan w strojnym pióropuszu.
Idź, gotów do boju,
z głębiną złego w Kosmosie,
z tęczą swej Woli – w Chaosie;
Iść musisz, jak Adam, wśród znoju,
w samotni i w nocnej udręce.
Walcząc z smokami i z gadem
w pustyni głodowej i w zimnie –
masz zginąć nad zła wodospadem.

Wtem, duchy mgławicoworące
unoszą cię w nagłym hymnie,
w świętej Teresy ekstatycznej glossie.
Czy też w zwycięstwie nad ziemią Rozumu,
w twym alchemicznym tyglu błysnie cud Radiumu.

Teraz: my żyjemy na strasznym Wulkanie –
gnie się pod nami ziemia, w krąg błędne ogniki...
Wróg tysiącletni, dziki,
przyćmił nam Zmartwychwstanie.
Znow noc nad Polską. Wytężmy swe ramiona –
teraz – albo nigdy – Cud;
Niech wstaną zmarłych kości,
niech spełnią się Wieszczów znamiona.
My, tytanów ród,
stracony w głębię ciemności, –
wykujmy Jasną Górę,
wirch śnieżny w Jutrzniach z purpury,
swój Olimp – swe Tatry – swój Lud.

Prosimy Cię, Opatrzności,
o pomoc w tworzeniu Warowni,
gdzie bastiony wykute z miłości,
gdzie Moc jest olbrzymia w prochowni.
Ofiara – musi nas, żołnierzy,
złączyć pod jednym sztandarem –
jak w niezdobytej wieży -
przedzielonych od podłości – jarem.

Prosimy Cię, daj nam odeprzeć szturmujący nas Ocean
tysiącletniego Wroga;
Prosimy Cię, Bohaterze Ty nieustający,
o zmysł czucia dla otchłani,
o instynkt dla Wieczności.

Prosimy o zdobywczą wolę, o słoneczny pean;
o zakucie na Twoim okręcie,
nim zładuję do przystani...
Prosimy Cię, Ty imię tajemnicze Boga;
daj nam Siebie –
Zwycięzco – na krzyżu pogromion;
Ty, zorze lazurów przezyste,
Wieczna Hostio w żywym niebie,
Burzo świata, Ciszo i Magów Mądrości –
jeden z Trójcy, nam najbardziej uwidomion –
CHRYSTE!³⁸

Bibliografia

- W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917*, Warszawa 2005;
- W. Gutowski, *Posłowie*, [w:] T. Miciński, *Xiądz Faust*, opracowanie tekstu, przypisy i posłowie W. Gutowski, Kraków 2008;
- W. Gutowski, *Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2001, R. III/4, *Wizja Człowieko-Boga*;
- Savitri, *Tadeusz Miciński „Książę Patiomkin”*, „Prawda” 1907, nr 45;
- A. Wydrycka, *Między bios a zoe. Poetycka antropologia w liryce Młodej Polski. Interpretacje*, Białystok 2012;
- A. Wydrycka, *Zapomniane głosy. Krytyka literacka kobiet 1894–1918*, Białystok 2006;
- A. Zahorska, *Dzieło Tadeusza Micińskiego*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 57.
- A. Zahorska, *Ofiara bolszewizmu. Wspomnienie pośmiertne o Tadeuszu Micińskim*, „Przeгляд Wieczorny” 1922, nr 229;
- A. Zahorska, *Z dziejów PPS w Moskwie*, „Niepodległość” 1934, t. 10, z. 3;
- A. Żakiewicz, *Wszyscy znajomi*, „NaGłos” 1992, nr 8.

Anna Wydrycka
Department of Literature of Positivism and Young Poland
University of Białystok

METAMORPHOSES OF READING. THE RECEPTION OF TADEUSZ MICIŃSKI'S WORKS IN PAPERS BY ANNA ZAHORSKA

Anna Wydrycka describes the metamorphoses of reading in the context of reception of Tadeusz Miciński's works (1873–1918), illustrated by the case of Anna Zahorska's (1882–1942) papers. Miciński was a Young Poland poet, playwright and feature writer. The author starts from the assumption that Miciński's works were subject to ambivalent evaluation since the beginning. Wydrycka especially emphasises that even now the author of *W mroku gwiazd* [*In the Twilight of the Stars*] (1920) is treated as an original writer with a hallmark of genius, even though some regard him as a hoaxer pretending to be a mystic and magician.

Key words: metamorphoses, readership, reception, Tadeusz Miciński, Anna Zahorska

³⁸ „Romans i Powieść” 1922, nr 47, s. 3.



Rudolf von Alt, *Die bibliothek im Palais Dumba* (1877)

Barbara Olech

*Zakład Literatury Międzywojennej i Współczesnej
Uniwersytet w Białymstoku*

**„NIEDŹWIEDŹ LITEWSKI” DO „KORONARZA” –
– LIST ZOFII Z MAŃKOWSKICH TRZESZCZKOWSKIEJ
(ADAMA M-SKIEGO)
DO ZENONA PRZESMYCKIEGO (MIRIAMA)**

W zbiorach Biblioteki Narodowej znajduje się obszerny blok listów Zofii z Mańkowskich Trzeszczkowskiej do Zenona Przesmyckiego (Miriama)¹. Autorka całe życie skrywała się pod pseudonimem Adam M-ski (sporadycznie Adam Mańkowski)². Tak sygnowane są zarówno jej oryginalne utwory, jak i przekłady z języka francuskiego, portugalskiego, angielskiego, czeskiego ukazujące się od lat 80. XIX wieku na łamach prasy³. Za życia poetki w formie książkowej ukazały się tylko jej tłumaczenia oraz poemat Jeden z wielu (Kraków 1891). Projektowane i omawiane z Miriamem wydanie dwóch – ze względu na cenzurę – wariantów zbioru poezji (w zaborze rosyjskim i poza jego granicami) nie doszło do skutku. Wątek ten jest jednym z głównych w prowadzonej korespondencji. Także po śmierci Trzeszczkowskiej (1911) nie ukazała się w Polsce książka zbierająca jej oryginalny, rozproszony dorobek.

Takiej edycji doczekała się pisarka na Białorusi, gdzie z racji miejsca swojego urodzenia i zamieszkania (Dorohowica – niedaleko Nieświeża) uważana jest przez białoruskich historyków literatury (gł. Uładzimira Kazberuka) za jedną z ważniejszych pisarek „polskojęzycznej literatury białoruskiej”⁴.

¹ Biblioteka Narodowa – Korespondencja Zenona Przesmyckiego z Zofią Trzeszczkowską. Rkps nr 2864. Udostępnia się w formie mikrofilmu – Mf 38327.

² Pseudonim poetki jest imieniem jej ojca i jej nazwiskiem rodzowym.

³ Przeglądając prasę – od lat 80. XIX wieku – napotyamy wiersze i przekłady z języka francuskiego, portugalskiego, angielskiego sygnowane tym pseudonimem.

Zob.: „Ateneum” (1892–1895, 1897), „Głos” (1895–1899), „Niwę” (1894), „Prawdy” (1896–1902), „Przeglądu Literackiego”, dod. „Kraju” (1889), „Przeglądu Poznańskiego” (1896), „Tygodnia” –dod. „Kurier Lwowski” (1898), „Tygodnika Ilustrowanego” (1884–1886, 1900, 1902–1906, 1911), „Wędrowca” (1902), warszawskiego „Życia” (1887–1889), krakowskiego „Życia” (1897–1898), „Życia Ilustrowanego” – dod. do warszawskiego „Życia” (1887).

⁴ W 2004 roku ukazała się pełna edycja jej utworów w układzie dwujęzycznym – polskim i tłumaczenie na j. białoruski. Tom – przygotowany przez Instytut Sławiastyki PAN i Instytut Literatury im. Janki Kupały Narodowej Akademii Nauk Białorusi – nosi tytuł *Dzisiaj i na wieki. Poezje*,

Na korespondencję – liczącą ponad 460 stron – składają się 104 listy z lat 1887–1891⁵, pisane nie zawsze czytelnym pismem⁶. Obszerne – nierzadko kilkunastostronicowe – układają się w spójną całość i pozwalają choć częściowo zrekonstruować biografię⁷ tej niesłusznie zapomnianej poetki i tłumaczki.

W momencie nawiązania korespondencji z dwudziestosześcioletnim redaktorem „Życia” Trzeszczkowska miała lat czterdzieści i zaledwie kilka publikacji na swym koncie⁸. Zainteresowały jednak one Miriama, zwłaszcza tłumaczenia. Kontakt z tajemniczym Adamem M-skim, którego nieliczne teksty pojawiały się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, otrzymał od redaktora pisma, Ludwika Jenikego. Przez czternaście lat – mimo budowanej w listach bliskości i zażyłości – Trzeszczkowska nie ujawniła Przesmyckiemu swojej tożsamości. Wprawdzie wielokrotnie ponawiała próbę zaproszenia go do swojej chaty w Dorohowicy, ale do spotkania nie doszło, a tym samym upadła i naturalna okazja do wyjawienia prawdy i wyjaśnienia powodów tej mistyfikacji.

Uważna lektura listów pozwala odtworzyć krąg zainteresowań pisarki, jej literackich fascynacji. Dużo miejsca w korespondencji zajmują rozważania dotyczące spraw narodowych i społecznych (w tym kwestia białoruska). Trzeszczkowska wyjaśnia w listach, dlaczego bliski jest jej model poezji zaan-

a sygnowany jest pseudonimem poetki: Adam M-ski, z wyjaśnieniem umieszczonym w nawiasie Zofia Mańkowska.

Zob. Adam M-ski (Zofia Mańkowska), *Dzisiaj i na wieki. Poezje*, wybór i opracowanie J. Garbiński, opr. przekładów w j. białoruskim U. Marchel, Warszawa – Mińsk 2004.

⁵ We wspomnianym bloku znalazły się także 4 listy pisane przez Antoniego Langego do Adama M-skiego, jeden od Stanisława Rzętkowskiego i odpowiedź poetki na niego.

⁶ W liście z 1/13 października 1890 r. pisała: „Po Ojcu moim odziedziczyłem drzenie ręki; rzecz dziwna, był to człowiek niezmiernie silny i z alkoholem nie znał się wcale, jednak pod koniec życia pióra i smyczka w rękę utrzymać nie mógł. Otóż i ja, kiedy zaczynam pisać, litery skaczą mi w różne strony i dopiero wciągnąwszy się odzyskuję moc w rękę, dlatego moje rękopisy mogą być nie zawsze porządne...”. BN – Mf 38327.

⁷ Zob. A. Baranowska, *Kraj modernistycznego cierpienia*, Warszawa 1981 (tu rozdział: „Ja się nie skarzę” – Zofia Trzeszczkowska, s. 13-40); J. Święch, *Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski)*, „Annales Universitatis M. Curie-Skłodowska”, vol. 19, Sectio F, Lublin 1967, s. 119-146; W. Chojnicka-Skawińska, *Adam M-ski*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, Seria V: *Literatura okresu Młodej Polski*, t. II, Warszawa 1968, s. 363-367; B. Olech, *Zmistyfikowana tożsamość Adama M-skiego (Zofii z Mańkowskich Trzeszczkowskiej)*, [w:] *Tożsamość i rozdwojenie. Rekonansans*, pod red. i ze wstępem L. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 2002, s. 57-68; G. Legutko, *Maska i twarz... Rzecz o autokreacji Zofii Trzeszczkowskiej*, [w:] *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2006, s. 61-74.

⁸ Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” ukazały się nast. wiersze Adama M-skiego (Zofii Trzeszczkowskiej): *Bronisławie S.* (1884 nr 71), *Z życia i tęsknoty* (1884 nr 79), *W przyszłości* (1884 nr 93), *Za późno* (1884 nr 102), *Choinka* (1884 nr 104), *Odwieczna zwrotka* (1886 nr 197). Tu także ukazały się fragmenty *Luzjady* L. Camõesa w tłumaczeniu poetki (1884 nr 59, 1885 nr 140). Opublikowała także tłumaczenia Lamartine’a. Zob. A. de Lamartine, *Ostatnia pieśń pielgrzymki Childe-Harolda*, Wilno 1883.

gażowanej (tyrtejskiej) i dlaczego świadomie posługuje się językiem mistrzów (zwłaszcza Mickiewicza)⁹.

Publikowany list jest piątym w kolejności z zachowanych. Wydaje się nader interesującym ze względu na poruszane zagadnienia. Ich krąg jest reprezentatywny dla przemysłów pisarki obecnych w całym bloku listów.

*

Adam M-ski (Zofia z Mańkowskich Trzeszczkowska)
do Zenona Przesmyckiego (Miriamy)¹⁰

Sierpnia 25 / września 6 1887 r.¹¹

Szanowny Panie, dłoń bratnią wita się zawsze serdecznym uściskiem, a cóż dopiero jeśli się ona wyciąga w imię wspólnych przekonań, wspólnej pracy, służby jednej idei? Jest to związek jedynie trwały, bo oparty na myśli, na szacunku wzajemnym. Dzięki więc całym sercem za dobre słowo i życzliwość; posiadasz Pan moją nawzajem, a choć ręka „litewskich niedźwiedzi” szorstka, ale silna i szczerą. Umyślnie potraciłem o moje litewskie pochodzenie, bo też kiedyś, za młodszych lat, złościłem się na Was Koroniarzy w Warszawie, kiedy wielokrotnie słyszałem wyrazy: „My Litwy nie znamy”. To chyba czytać nie umiecie – rzuciłem się. Weźcie Mickiewicza, Syrokomlę¹² – toć Wam i Litwa! A toż Mickiewicz was „Maćków nad Maćkami” z taką miłością malował! Wróg nas gnębi, widnokrąg się zacieśnia, a my sami siebie szarpiemy jeszcze. Litwini przeciągle mówią – to prawda – na deklamatorów byliby śmieszni, ale po naszych zaściankach mowa staropolska przechowała się lepiej może niż u Was, wśród nas bija źródła żywe, potężne, tylko je gruzy dziś zasypały, gdyż na nas to

⁹ Na ten temat zob. B. Olech, *Samotność i Kresy. Wokół biografii i twórczości Adama M-skiego (Zofii z Mańkowskich Trzeszczkowskiej)*, [w:] *Wilno i ziemia Mickiewiczowska pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 r. w trzech tomach*, T. II – *W kręgu literatury i sztuki*, pod red. E. Feliksiak i E. Sidoruk, Białystok 2000.

¹⁰ List ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Korespondencja stanowi zwarty blok i zawiera listy z lat 1887–1901. Karty są numerowane zgodnie z porządkiem chronologicznym zachowanej korespondencji. Listy pisane są dwustronnie. Przytoczony list zapisany jest na kartach oznaczonych numerami 11-15. Bibl. Nar., Mf 38327.

¹¹ Trzeszczkowska w listach stosuje podwójne datowanie: według kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego.

Warto przypomnieć, że „wieku XIX i na początku XX wieku na ziemiach polskich kalendarz juliański obowiązywał jedynie w zaborze rosyjskim. Zaczęto go wprowadzać już po rozbiorach (w 1796 roku w Kurlandii, w 1799 roku na Litwie)” [M. Nowaczyk, *Poszukiwanie przodków. Genealogia dla każdego*, Warszawa 2005, s. 326].

¹² Trzeszczkowska przez matkę była spowinowacona z Władysławem Syrokomlą (właśc. Ludwik Kondratowicz). Gdy miała lat 15, została przez poetę „pasowana” na jego następcę. Wspominała o tym w liście do Wincentego Korotyńskiego z 18 listopada 1871 roku. Zob. T. Kończyc, *Syrokomla i młoda poetka*, „Błuszcz” 1911, nr 5, 6.

właśnie najcięższe skały zwalono. Ludzie, na miłość Boską nie stójcie obojętnie, dajcie dłonie, pomóżcie rozbić te głązy tamujące życie.

A i teraz mam żal jeszcze, że tak mało w pismach warszawskich spotyka się korespondencji z Litwy, że Wasi malarze, muzycy nie wędrują szukać u nas typów, nie budzą wśród nas ruchu. – Możecie z niejaką słuszością powiedzieć, że kto chce żyć, niech sam walczy o byt. To prawda... lecz i litość mieć trzeba: Wy macie ognisko oświaty – my nic; nam nawet na ulicach zabraniają mówić rodzinną mową. Mieliliśmy swoje Wilno – niedługo – a ile promieni rozrzuciło! – Dziś tylko kurhany po lasach pieśń krwawych dziejów zawodzą. Młodzież kształci się na obczyźnie, wśród obcych szuka chleba i najczęściej ginie dla kraju. Któż zostaje? Kilku fanatyków, niedobitków z lepszego świata, jak ja, i garstka kobiet młodych, rwących się do słońca, ale tłumionych, zgniatanych przez większość ciemną, przesadną. – Mówisz, bracie, o klęskach, co na społeczeństwo nasze spadają – a czy wiesz, co według mnie straszniejsze? Oto nasze własne grzechy. Nieraz myślałem że nas za mało cisną, skoro tyle pola może leżeć odłogiem, a nikt nie podnosi ręki, aby je uprawiać. Życie moje rozpada się na dwie połowy: kiedy na obczyźnie, tęsknię za krajem do choroby, a kiedy wśród swoich, to miotam się jak szaleniec, tak dusza boli. Przedstaw sobie, Szanowny Panie, że z naszej młodzieży rzadko kto poprawnie po polsku kilka słów napisać potrafi! I to wszystko składa się na szkoły. A gdzie są matki? Czy nie ich to hańba? Do 10-ciu lat można chłopca czytać i pisać nauczyć, można wprawiać w czasie wakacji i oddziaływać na młodą duszę. – Wyście w Królestwie do niedawna mieli szkoły polskie, u nas od niepamiętnych czasów wszystkie przedmioty obowiązkowo wykładały się w języku rosyjskim; wszyscy się tak uczyli, a jednak język narodowy wyrabiał się, bo go strzeżono u ognisk rodzinnych. Od czasu ostatnich nieszczęść zapanowała jakaś dziwna obojętność i tchórzliwość i jakiś duch szczególnie gonięcia jedynie za zyskiem materialnym. Niech się dziecko uczy tego, co mu do szkół konieczne, swego języka nauczy się później – jeśli zechce. Szlachetny, jak Pan widzi, argument. – Tam, gdzie nie potrzebują dbać o chleb, sprowadzają się bony Francuzki lub Niemki, dzieci od pieluch będące pod ich opieką pacierz nawet trzepią w obcym żargonie. „Kab wam nie zdabrawać!” – zaklęłyby po białorusku moja niania Nastula, gdyby mogła swoją siwą głowę podnieść z mogiły. Gdybyż przynajmniej dbano o dobrobyt – gdzie tam! Ostatnimi czasy w moich oczach kilka fortun runęło przy dźwiękach muzyki i paryskich strojach dam, wśród potoków szampana... Śród młodzieży przyjeżdżającej na wakacje z uniwersytetów słychać wieczne deklamacje o ludzkiej, o niemożliwości zakładania szkół itp. Mówiłem już wielu z nich (...) niech każdy w czasie wakacji jednego Habruka czy Pietruka czytać nauczy, niech mu oczy otworzy – toż to wyjdą całe zastępy! Kto może zabronić gadać z pastuchem, z „chłopcem od butów” itd.? Nie, chce się

od razu cudów dokazywać, *Germinal*¹³ głowy zawracać, a nie pofatygują się zobaczyć, że na *Germinala* u nas jeszcze za wcześnie, że życia przemysłowego nie mamy, ale jest nie mniej własnych potrzeb, a nędzy aż nadto. Apostołów mamy za wielu, robotników pokornych za mało. Są wyjątki, są, bo gdyby nie było, to chyba od razu iść w grób, ale źle... Wie, Szanowny Pan, kto wśród ludu wprowadził wyszywane rosyjskie koszule, kto zalewa kraj pieśniami rosyjskimi? Akademicy. – I trudno odezwać się przeciw temu: jedni wołają, że to fanatyzm starszych, że śpiew i w ogóle wszelkie oznaki powierzchowne nie mają nic wspólnego z patriotyzmem, że miłość kraju chowają na dnie serc, nie robiąc z niej parady; jak gdyby w naszym położeniu fanatyzm nie stał się najświętszym obowiązkiem? Inni, szczerzy, uznają zło, lecz mówią: „kiedy mi się to podoba..., czyż mam jeszcze sam sobie przyczyniać niewoli, wyrzekając się tego, co mi sprawia przyjemność”? Słyszałem i takich, którzy twierdzą, że pięknych polskich pieśni nie ma. A *Halkę*¹⁴ znacie? A *Żal dziewczyny*?¹⁵ A *Maćka*¹⁶ „Nie.” To trudna sprzeczka. Trzeba przyznać, że Rosjanie mają pieśni cudowne, zwłaszcza te nowe [podkr. – Z. T.], które młodzież śpiewa, i miłosne, tchnące niezmiernym żarem namiętności. Ależ właśnie dlatego, że trucizna jest ponętna, tem silniej bronić się od niej należy. *Dubinuszki*¹⁷ nikt bez wzruszenia słuchać nie potrafi, ale gdyby nasza młodzież znała i śpiewała *Maćka*, to dowiedziałyby się, jak nasz [podkr. Z. T.] brat-chłop po swojemu jęczy i płacze, i może by zrozumiała, że *Dubinuszka* piękna i święta nad Wołgą i Newą, nad naszemi kurhanami jest zbrodnią. –

Z rozpaczy tłumaczyłem kilka takich pieśni, żeby choć słowa dać rodzone, ale myślałem, co by to za dobrodziejstwo było, gdyby kto z Warszawy założył kółko śpiewacze w Petersburgu. Oficjalnie – na nic się nie zda: trzeba by prosto, żeby kto z muzyków, ludzi z sercem, wsparty cichą składką rodaków dobrej woli, od czasu do czasu pojechał, spoufalił się z młodzieżą i zaśpiewał im wybór rodzonych, serdecznych pieśni. – Może komu zda się, że za silny nacisk kładę na pieśni, kiedy są kwestie ważniejsze? Otóż nie! Wiersz w książce mniej

¹³ *Germinal* – powieść Émile'a Zoli, wydana w 1885 roku, trzynasta część cyklu *Rougon-Macquartowie*.

¹⁴ *Halka* – opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki do libretta Włodzimierza Wolskiego. Prapremiera odbyła się 1 stycznia 1858 roku w Warszawie. Estradowe wykonanie pierwszej wersji (dwuaktowej) miało miejsce w Wilnie 1 stycznia 1848 roku. Zob. J. Kański, *Przewodnik operowy*, Kraków 1978, s. 261.

¹⁵ *Żal dziewczyny* – pieśń Stanisława Moniuszki do słów Eleonory Szyrrmer. Była jedną z 18 pieśni wchodzących w skład *I Śpiewnika domowego*, wydanego pod koniec 1843 roku w Wilnie, nakładem Józefa Zawadzkiego. Zob. W. Rudziński, *Stanisław Moniuszko. Studia i materiały. Część I*, Kraków 1955, s. 101.

¹⁶ Pieśń Stanisława Moniuszki do słów Teofila Lenartowicza, zamieszczona w *XII Śpiewniku domowym*.

¹⁷ *Dubinuszka* – rosyjska pieśń ludowa wioślarzy i tragarzy. W latach 60. XIX wieku pojawił się jej nowy wariant, spopularyzowany potem przez Fiodora Szalapina, wybitnego rosyjskiego śpiewaka operowego. Wersja ta stała się symbolem końca XIX i początku XX wieku. Zob. druk muzyczny: *Dubinuszka. Rosyjska pieśń ludowa*, nakład I. Rzepeckiego, Warszawa 1930.

daleko znaczy, ale śpiewany gromadnie za lat młodych – to potęga. Nie darmo wszystkie narody pod takty muzyki idą do boju... Śpiew zbliża nieraz dwa odrębne światy, omamia, roznamiętnia i nieraz do związków rodzinnych prowadzi. Na ile ja takich pogrzebów moralnych patrzyłem! Prawda, że widywałem potem tych ludzi w domu wariatów – idea mści się... ale co z tego? Trzeba sobie raz tę prawdę powiedzieć, że z gangreną żartów nie ma – wszystko albo nic – trzeba wypalić ranę do szczytu, albo ona całe ciało obejmie. Niewolnik, szukający zbliżenia się z panem swoim, upadła się, nie przynosząc żadnej korzyści temu panu ani sobie. To nie jest fanatyzm, tego życie uczy. A czyż mało innych kwestii do poruszenia u nas? A Żydzi nasi? Szachraje, łotry, pijawki – na Litwie jeszcze i wynarodowieni, znam tę litanię; ale kto nad nimi pracuje? Kto do nich kiedy dłoń bratnią wyciąga? Dajcie mi kilka lat niezależności, a ja wam sto serc żydowskich w ogień porwę z sobą! A wszakże są u nas ludzie niezależni, co by działać mogli? Byłem małym dzieckiem, kiedy jeden z myślących ludzi u nas, który potem głowę swoją na polu położył, wołał: „zbliżcie do siebie popów, zbratajcie się z nimi”. Nie zrozumiano tego wołania i któż obliczy następstwa? Dziś – za mało zwracamy uwagi na Żydów.

Nie będę już Panu kreślił tego wszystkiego, co się dzieje na obczyźnie. Ot tu, w Nowogrodzie, spojrzeć na Niemców i na nas – to rozpacz ogarnia. Niemcy mają szkołę, teatr, składki na rządowe cele swoje, u nas – kieliszek i karty, karty i kieliszek, toż nie dziw, że co roku ktoś się żeni w sposób niepożądany, dzieci zaś rosną bez znajomości kraju, jego dziejów i boleści. Zgroza, co się nieraz słyszy. Lecz czy to ludzie źli? Broń Boże! To tylko bracia śpiący! Trzeba jakiegoś silnego pchnięcia, żeby ich w ruch wprowadzić, bo w naszej gorączkowej epoce, kto się zapóźnia i przystaje, zdeptanym być może. Jeden poważny i wykształcony człowiek, kiedyśmy mówili o tym strasznym zastoju na Litwie, powiedział mi: „opinia publiczna nieobecna – bez tej zaś gospodyni i w domu ładu nie ma”. Ot to wszystko i boli, Szanowny Panie – człowiek czuje bezsilność własną – chciałby nieraz gryźć tych, których namiętnie kocha i rwie się szalone wołanie o „stare Zniczów zorze”.

Ślesz mi, szanowny panie, słowa uznania za pieśń „pod takt cygańskiej muzyki”. Alboż moja w tem zasługa? Szaleńcy rodzą się – to już taki gatunek...

Ja wiem, że to szaleństwo, ja wiem, że to przekleństwo
 Wciąż w pieśniach nieść pożogę,
 Ale na twoje, o święta, męczeństwo,
 Patrzeć nie mogę!

Jako 10-letni dzieciak roiłem o legionach (brat mojej babki poległ w Hiszpanii) w towarzystwie wiejskich chłopaków, mając lat 15, składałem pieśni żałoby:

Przeszłości nasza, na twej mogile
Już ja wyrosłem, a w miejsce kwieci
Zebrałem ostów i cierni tyle,
Że żadna gwiazda dziś mi nie świeci.
Wszystkie pogasły i potonęły
W tumanach szarej, posępnej mgły,
I wszystkie kwiaty zwiędły, zniknęły
I w oczach nawet nie stało łzy.
Jeno mi jakieś pastusze dziecię
Dało fujarkę, grać nauczyło,
I ja z fujarką idę po świetle
I ponad każdą klękam mogiłą.
Bo ja z mogiły wziąłem mą duszę,
Z mogiły marzeń wysnuwam roje,
W mogiłach leżą złote sny moje,
I u stóp mogił ja skonać muszę.
Przeszłości nasza, święta, serdeczna,
Nas łączy boleść, boleść odwieczna;
Sierotę duchem przytul do łona,
Ziemio ty moja, ziemio rodzona!
O mój narodzie, narodzie mój dzielny,
Jak Bóg troisty, jak Bóg niepodzielny,
Jak on męczony i jak on zabity,
Jak on powstaniesz i w Niebios błękity
Wstąpisz potężnym, a przed tobą klękną,
Bo w tobie ducha niewymowne piękno – itd. –

Albo taka zwrotka:

Piosnko, zrodzona z łez mojej źrenicy,
Ty bądź tak czysta, jak młodej dziewicy
Śmiertelny wianek, co ją w trumnie zdoła,
By żyła Niebu, umierając sobie.
Lecz jak ten listek od jej trupich skroni
Odbija wdziękiem barw swoich i woni,
Tak ty sił nabierz i na życia fali
Niech technienie twoje ogniem się wypali;
Ogniem miłości przez cię niech rozplonie
Duch odrętwiony w braci moich łonie,
Choć nad lirnika bladym, smutnym czołem
Ty będziesz piosnko cierpienia Aniołem... itd.

Ach te pieśni piętnastoletnie! Niedorzeczne one, ckliwo-romantyczne, a jednak w niektórych z nich gra muzyka z naszych pól i lasów, na jaką się już dziś nie zdobędzie: wówczas jęk był pieśnią, dziś – zgrzytem.

Aż mi przykro i na sumieniu mam, że Szanownemu Panu tyle czasu zabieram tym tak długim listem, lecz sam, Szanowny Panie, potraciłeś kwestię, o której milczeć nie umiem, bo nią żyję – proszę mi to zapomnienie się łaskawie wybaczyć. A o tylu jeszcze rzeczach muszę koniecznie z Szanownym Panem pomówić. – Propozycję co do *Luzyady*¹⁸ przyjmuję; pierwsze 5 pieśni będzie Szanowny Pan miał w rękę najdalej za miesiąc, resztę przed Nowym Rokiem. Uważam to za konieczne, bo jakkolwiek Szanowny Pan mówi, że wynagrodzenie jest szczupłym (i rzeczywiście tak jest, jeśli się weźmie na uwagę czteroletnią pracę), to przecież wydawca może myśleć inaczej i słuszną jest rzeczą, aby wiedział, co nabywa i miał pewność, że zawodu nie dozna. Co do *Jocelyne'a*¹⁹ – też zgoda. Pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownego Pana na ustęp w *Epoce 4-tej*, datowany 6 maja 1794 r. – śliczny obraz budzącej się wiosny, jest to może najpiękniejsze w całym poemacie. Pięknym jest jeszcze ustęp pt. *Rolnicy* (X)²⁰. Z Leconte de Lisle'a²¹ postaram się opracować więcej przekładów, cóż kiedy najpiękniejsze (*Le Talion*)²² cenzura Wam na połowę okroi? Podobnyż los spotka de Amorim'a²³ *A Hungria* (Węgry w 1848 r.). Mam w tece jeszcze kilka przekładów z Baudelaire'a²⁴; za mało scharakteryzował się on w „Życiu”, skutkiem niepomieszczenia wszystkich przekładów, lecz na to trudna rada. Baudelaire jest właśnie poetą buntu i rozpusty – a raczej tej chorobliwej

¹⁸ *Luzjady* (port. *Os Lusíadas*) – portugalski epos narodowy, autorstwa Luísa Vaz de Camões, opublikowany w 1572 roku. Polskiego tłumaczenia dokonała Zofia Trzeszczkowska. *Pieśń I* ukazała się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w 1884 r. (nr 53, s.110). W roku 1885 w numerze 140 opublikowano *Pieśń czwartą*. Całość drukiem ukazała się w roku 1890. Zob. L. Camoens, *Luzyady. Epos w 10 pieśniach*, z oryginału portugalskiego przełożył, objaśnieniami i życiorysem opatrzył Adam M-ski, Warszawa 1890.

¹⁹ Epos Alphonse'a de Lamartine'a, który ukazał się we Francji w roku 1836. Trzeszczkowska przełożyła go z francuskiego na język polski. Wydanie książkowe opatrzyła nast. dedykacją: „Pamięci Honoraty Bykowskiej zmarłej 1882 roku pracę swą poświęca tłumacz”. Zob. A. de Lamartine, *Jocelyn. Dziennik wiejskiego plebana*, przeł. A. M-ski, Kraków 1891, s. 5.

²⁰ Znakiem X oznaczyła Trzeszczkowska uzupełnienie. Znalazło się ono z boku karty – z lewej strony – i jest nast. treści: „Upraszam o zachowanie tej książki do zwrotu – może kiedy przyda się jako całość – wówczas będzie ważną rzeczą, że już przeszła przez cenzurę”.

²¹ Charles-Marie-Renè Leconte de Lisle (1818–1894) – francuski poeta, filolog, krytyk literacki epoki romantyzmu. Zaslugą Trzeszczkowskiej jest wprowadzenie jego poezji do polskiego obiegu czytelniczego. Zob. *Źródło (Z Pieśni Leconte'a de Lisle)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1885 nr 119, s. 238-239.

²² *Le Talion* (pol. *Odwet*) – wiersz z tomu *Poèmes Tragiques* (wyd. 1884).

²³ Francisco Gomes de Amorim (1827–1891) – poeta, dramaturg i prozaik portugalski. W młodości – wydarzenia lat 1848–1849 (Wiosna Ludów) były impulsem do napisania przez niego wierszy politycznych, zaangażowanych społecznie. Trzeszczkowska przywołuje jeden z nich – *A queda da Hungria*.

²⁴ Trzeszczkowska jako jedna z pierwszych tłumaczyła Baudelaire'a na język polski. W 1887 roku na łamach „Życia” ukazały się m. in. wspomniane w liście wiersze – *Wzlot* (nr 27, s. 423-424), *Wodotrysk* (nr 25, s. 390). W wydaniu książkowym wiersze Baudelaire'a ukazały się we wspólnym tłumaczeniu Trzeszczkowskiej i Langego. Zob. Ch. Baudelaire, *Kwiaty grzechu*, z portretem i życiorysem autora, przełożyli z francuskiego Adam M-ski i A. Lange, Warszawa 1894.

zmysłowości, która przechodzi w chorobę wieku – newrozę. Sam on o sobie powiada:

Szukałem i w miłości snu i zapomnienia:
Alem spoczął na igłach, co darły żyły
Aby harpie rozpusty tę krew moją piły. –

Pod takimi wierszykami jak *Wzlot*, *Wodotrysk* niejednego poetę podpisać można, za to cała *révolte*²⁵ jest niezaprzeczenie odbiciem duszy Baudelaire’a. Dla uwydatnienia właściwych mu cech posyłam Szanownemu Panu dwa drobne wierszyki, chociaż wiem, że drukować ich nie sposób – *Le Vampire* i *Le Rebelle*. Posyłam też kilka przekładów z Rollinat’a²⁶, które może prędzej dadzą się użyć. I tu starałem się przedstawić poetę wielostronnie. Czytając dziwnie rzewny w swej prostocie wierszyk *Latareczka*, nikt by się może nie domyślił, że spod tego samego pióra może wyjść ustęp tak cyniczny w swym realizmie, a jednak pełen grozy jak *Trumna*. Czerpałem z dwóch różnych oddziałów: *Les réfuges* i *Les ténébres*. Co do życzenia p. Paprockiego²⁷, aby jaki z moich utworów znajdował się w jego kalendarzu, to wyznaję, że mam trochę uprzedzenia do kalendarzy, nie dlatego, żebym im odmawiał wartości, lecz z powodu, że wiem, jak u nas zwykle część literacka kalendarza idzie w poniewierkę: niech oznacza dokładnie święta, imienniny znajomych i – zresztą – odmiany księżyca; co poza tem, to „koncept z kalendarza” i najczęściej wala się nieczytane. Nie chciałybym jednak odmówić; proszę tylko niech Szanowny Pan nie daje pieśni *O czem trawa gada*, *Z daleka (Jakże mi smutno bez was towarzysze...)*, *Dumka (Rosną sobie na wydmach...)*, *Usta*. Innemi niech Pan rozporządzi, jak mu się podoba. Posyłam nawet umyślnie parę malutkich wierszyków, jak *Lira-dumka* i *Dumki do śpiewu* – może się to właśnie przyda. – Z przysłanych książek portugalskich *Antologia* zupełnie chybiona: jest to rodzaj wypisów szkolnych, z najdawniejszych pisarzy wybranych; przyda mi się dla dalszego zgłębiania języka, lecz dla „Życia” nic stamtąd nie wydobędę. Szkoda wielka, że nie udaje się dostać *O Parnaso Lusitano*²⁸, książki, o której P. Paprocki pisał mi, iż wy-czerpana. De Amorim – pisarz półbrazylijski, gdyż urodzony w Europie, znaczną część życia spędził w Brazylii, wydaje mi się bardzo sympatycznym i będę z niego czerpał, tylko trochę później. Obecnie Camoens dużo czasu mi pochłania, a mam też głowę trochę rozbita różnymi niepowodzeniami i niezdrowieniem; lecz otrząsnę się prędko – i będę znowu pracował. – Należne mi

²⁵ *Révolte* (franc.) – bunt

²⁶ Maurice Rollinat (1846–1903) – francuski poeta, na którego wierszach piętno wywarła twórczość Baudelaire’a. Najsłynniejsze tomy: *Les Névroses* (1883) i *L’Abîme* (1886).

²⁷ Teodor Antoni Melchior Paprocki (1856–1895) – księgarz, wydawca. Jego nakładem w latach 1887–1891 ukazywał się w Warszawie tygodnik literacko-naukowy „Życie”, na którego łamach ukazywały się niektóre tłumaczenia i wiersze Trzeszczkowskiej.

²⁸ A. Garrett, *Parnaso Lusitano ou Poesias Selectas de auctores portugueses antigos e modernos illustradas com notas*, Paris 1826.

rb 13 niech p. Paprocki zechce dołączyć do tych 3-ech, które mam u Niego z rachunku księgarskiego i pozostawię je na książki. Chcę mieć pobieżny kurs literatury por.[tugalskiej], coś w rodzaju naszego Bartoszewicza²⁹, powieść jaką lekką (bez użycia języka się zapomina) i jakiegokolwiek pismo krytyczno-literackie. Co do wyboru – zanoszę prośbę do Szanownego Pana – chciej Pan łaskawie udzielić wskazówek. W Warszawie więcej się czyta, więcej można znaleźć podręczników niż w moim głuchym kącie. Chciałbym jeszcze dostać jaki poemat większych rozmiarów godny przekładu. – Przesłane przez Szanownego Pana pieśni *Luzyady* otrzymałem. Poemaciku *Czy ty pamiętasz?* nie przyrzekałem, przeciwnie, pisałem, że według mnie może on mieć znaczenie dla tych, którzy się w nim odnajdą, a i ci już prawie znikli. Posyłam Szanownemu Panu ten mój utwór, nie droczę się z tem co mam, lecz powtarzam raz jeszcze, według mnie, rzecz to nie nadająca się do druku. Lepsze jest *W co wierzę*, napisane bardzo dawno, kiedy mię zajmowała myśl o dziedziczności usposobień – nie tylko fizycznych, lecz i moralnych. Rozmawiano przy mnie o niepowodzeniach wszystkich rewolucji we Francji, gdzie z toni krwi zawsze jakiś nowy bożek wypływa; odpowiedziałem, że z matki niewolnicy wolni rodzić się nie mogą. Lata szły, wiele uniesień życie ostudziło, a jednak i dziś w to wierzę. – Poemaciki, które Szanowny Pan życzy przeczytać, *Wieczór zimowy* i *Wizja znad Dunaju*, są to te właśnie, o których umieszczenie w Galicji prosiłem. Co do warunków wynagrodzenia, nie idzie mi o nie. Każdy z nas chce i potrzebuje zarabiać, ale tam gdzie chodzi o poruszenie ukochanej a wzbronionej nam sprawy, ja bym poszedł drwa rąbać tym, co by mię słuchać chcieli – byle im na dobre wyszło. Niech tułacz, grajek litewski zapłaci podatek za szum lasu, który go śpiewu uczył. Tylko niech Szanowny Pan nie wyobraża sobie, że to co wielkiego te moje roboty, bo rozczarowanie nastąpi. Ja tak mało wierzyłem zawsze w wartość wszystkiego, com pisał. Do tych pieśni przywiązywałem wagę ze względu na ich treść i głębokie uczucia, jakie w nie wlałem (X)³⁰. Miał to być cały cykl utworów pod tytułem *Z teki żołnierza. Wieczór zimowy, Pod takt cygańskiej muzyki, (...), Śmierć Polki, Porażenie słoneczne* i parę innych miało się mieścić w tym cyklu. W końcu, kiedy myślał nad niedolą kraju, wychodziło ku mnie z fal Dunaju, w które patrzyłem, widmo przyszłego poety, który wyrzekłszy się własnych pragnień, własnego szczęścia pójdzie jako dawni gęślarze od chaty do chaty budzić myśli serca. *Wizja* jest właśnie monologiem tego pieśniarza przyszłości, i właściwie trzeba przy tym poemaciku położyć napis: „ustęp z większej całości”. – Przed paru laty proszono mię o przesłanie jakiego wiersza studentom petersburskim na rocznicę 29 Listopada. Byłem chory i dano mi tylko jedną noc czasu, musiałem naprawdę walczyć z chorobą, aby odpo-

²⁹ Z. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej podług dzieł Bentkowskiego, Juszyńskiego, Ossolińskiego i Sołtykiewicza w krótkim rysie*, Wilno 1828.

³⁰ Znakiem (X) sygnalizuje Trzeszczkowska dopisek uczyniony na marginesie z lewej strony. Oto jego treść: „Dużo utworów podobnej treści popaliły mi życzliwe, zbyt ostrożne ręce i nie mogłem ich odtworzyć z pamięci. Pamiętka kilku lat w ten sposób zginęła”.

wiedzieć wezwaniu, to com napisał, jest stosunkowo bardzo słabe, nie poruszyłem nawet kwestii wciągnięcia kobiet do wspólnej pracy, co zawsze staram się przypomnieć – złościłem się potem na siebie o to zapomnienie, pocieszając się jedynie myślą, że inni i tego co ja nie powiedzieli, może więc moje słowo na coś się przyda. – Otóż ponieważ jednakowo myślimy i czujemy w tych kwestiach – posyłam Szanownemu Panu ten – choć słaby – wiersz na pamiątkę.

Przrzekłem Panu w jednym z uprzednich listów poemacik na temat:

Dwa mię potężne skrzydła
Imieniem miłość i swoboda!

– lecz to jeszcze niewykończone.

Trzeba nareszcie skończyć list, choć jeszcze kwestię białoruską omówić chciałem. Zostawiam do przyszłego kiedyś listu. Smutno, czarno – lecz wierzymy w lepsze jutro! Na Litwie wyrasta taka Orzeszkowa, która w swe wielkie serce niedołą całego kraju bierze; tu znam biedaka, co mając 40 rb na miesiąc, zgromadził już sporą biblioteczkę i jeszcze rodzinie pomaga – na to trzeba być hartownym niedźwiedziem... W naszych własnych żyłach płynie krew gorąca, pragniemy służyć rodzonej ziemi, więc wątpić nie wolno.

Żegnam Szanownego Pana przesyłając Mu zapewnienie prawdziwego szacunku i przyjaźni.

A. M.

A może do zobaczenia w Nowogrodzie? – Co to za utrapienie może zapędzić Pana w naszą krainę lodów?

Bibliografia

- M. Baranowska, *Kraj modernistycznego cierpienia*, Warszawa 1981.
- Adam M-ski (Zofia Mańkowska), *Dzisiaj i na wieki. Poezje*, wybór i opracowanie J. Garbiński, opr. przekładów w j. białoruskim U. Marchel, Warszawa – Mińsk 2004.
- *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2006.
- M. Nowaczyk, *Poszukiwanie przodków. Genealogia dla każdego*, Warszawa 2005.
- *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, Seria V: *Literatura okresu Młodej Polski*, t. II, Warszawa 1967.
- *Tożsamość i rozdzielenie. Rekonesans*, pod red. i ze wstępem L. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 2002.
- *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 r. w trzech tomach*, T. II – *W kręgu literatury i sztuki*, pod red. E. Feliksiak i E. Sidoruk, Białystok 2000.

Barbara Olech
Department of Interwar and Contemporary Literature
University of Białystok

**„THE LITHUANIAN BEAR” TO „THE CROWNER” –
THE LETTER OF ZOFIA TRZESZCZKOWSKA (ADAM M-SKI)
TO ZENON PRZESMYCKI (KNOWN AS MIRIAM)**

The author outlines the history of the relationship between Zofia Trzeszczkowska (1847–1911) and Zenon Przesmycki (Miriam) (1861–1944). The essay includes Zofia Trzeszczkowska’s brief biography and an account of her literary interests. The author edited for printing and annotated a letter from Trzeszczkowska to Przesmycki, revealing the cultural background and literary views of both correspondents, coming from the Grand Duchy of Lithuania (Trzeszczkowska) and the Crown (Miriam).

Key words: epistolography, Belarus, aesthetic views, modernism, multiculturalism

Marta Białobrzeska

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

„POSĄG CZŁOWIEKA NA POSĄGU ŚWIATA...”

ANTONI MALCZEWSKI

W NA SZCZYCIE MONT BLANC ZOFII KOSSAK

Opowiadanie *Na szczycie Mont Blanc* pochodzi ze zbioru *Bursztyny* z 1936 roku, zawierającego opowieści, których tematyka związana jest z historią Polski. Proza historyczna stanowi najważniejszą dziedzinę twórczości Kossak-Szczuckiej (1890–1968). Swoje opowieści z dziejów Polski zapoczątkowała autorka powieścią *Beatum scelus* (1924) – dotyczącą historii wykradzenia obrazu Matki Bożej z kaplicy w Rzymie przez Mikołaja Sapiehę. Najbardziej znanym dziełem Kossak-Szczuckiej pozostaje tłumaczony na wiele języków cykl powieściowy *Krzyżowcy*¹. Historia wywarła swój wpływ także na losy pisarki. Autorka *Złotej wolności* przeżyła bolszewicki najazd na Wołyń, a w czasie II wojny światowej za swą działalność została aresztowana przez Gestapo. Trafiła do Auschwitz, gdzie przebywała w latach 1943–1944. Swój pobyt w obozie zagłady zrelacjonowała w książce *Z otchłani*². Z Oświęcimia została przewieziona na Pawiak i skazana na śmierć. Pisarkę uwolniono dzięki działaczom niepodległościowemu podziemia. Brała udział w Powstaniu Warszawskim³.

Bohater zbiorowej świadomości

Metaforyczne znaczenie tytułu zbioru odnosi się do krótkich, prozatorskich obrazków, które podobnie jak bursztyn po oszlifowaniu nabierają szlachetności i głębszego sensu. Zofia Kossak tworzy zatem subiektywną historię Polski,

¹ Zob. Z. Hierowski, *Zofia Kossak i powieść historyczna*, [w:] *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1969; E. Szonert, *Bóg, człowiek, historia. O twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Życie i Myśl” 1962, z. 2.

² Zob. D. Kulesza, *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006.

³ Piotr Jaroszyński (*Zofia Kossak – na wskroś polska*, naszdziennik.pl/polska-kraj/69405) pisze o Kossak nawet w takim „narodowym” tonie: „Twórczość Zofii Kossak jest głęboko zakorzeniona w glebie polskiej, glebie, która obejmuje ziemię, przyrodę, dzieje, naród, wiarę, kulturę, państwowość, ród i rodzinę. Nie mamy tu więc do czynienia z kimś, kto jest tylko literatem, dla którego pisarstwo jest zawodem albo sposobem na życie, nie mówiąc już o pisarstwie na zamówienie. Pisarstwo Zofii Kossak organicznie wyrasta z żywych soków polskości i wiary”.

prezentując momenty kluczowe w narodowych dziejach i osoby, odgrywające przełomową rolę w kształtowaniu rodzimej kultury. I tak Antoni Malczewski (1793–1826) – zdobywca Mont Blanc i autor powieści poetyckiej *Maria* wpisany zostaje w poczet takich postaci jak Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Ignacy Krasicki, Adam Mickiewicz czy Tadeusz Kościuszko. Jawi się zatem jako jeden z bohaterów zbiorowej świadomości. Usytuowanie Malczewskiego wśród najwybitniejszych polskich poetów nie powinno dziwić. Należy pamiętać, że małą ojczyzną Zofii Kossak-Szczuckiej były południowowschodnie kresy Rzeczypospolitej. W 1917 roku na Wołyniu przeżyła okres krwawych chłopskich rozruchów oraz najazd bolszewików. Wspomnienia z tych wydarzeń opublikowała w 1922 roku w zbiorze *Pożoga*. Malczewski mógł być jej zatem bliski ze względu na pochodzenie – Wołyń i Podole to miejsca, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. W swoim arcydziele zawarł ponadto wizję melancholijnej Ukrainy, której ziemię wciąż kryją pamięć o dokonaniach przodków, a także przedstawił pesymistyczne refleksje historiozoficzne. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że w czasach twórczyni *Bursztynów* poemat Malczewskiego należał do ścisłego kanonu dzieł literatury polskiej.

Opowiadanie Zofii Kossak wpisuje się w niemały poczet tekstów poświęconych Antoniemu Malczewskiemu⁴. Zawrotną karierę autora *Marii* w poezji,

⁴ Zob. A. Asnyk, *Cieniom Malczewskiego*, [w:] tegoż: *Poezje zebrane*, oprac. Z. Mocarska-Tycowa, Toruń 2000; J. N. Jaśkowski, *Do poetów. Inwokacja*, [w:] tegoż: *Poezje*, Warszawa 1883; Z. Krasieński, *[Dusza – Życie – Los...]*, [w:] H. Gacowa, „*Maria i Antoni Malczewski...*”, Wrocław 1974; Z. Krasieński, *[I ja też ze światem walczyć muszę...]*, [w:] H. Gacowa, „*Maria i Antoni Malczewski...*”, Wrocław 1974; Krasieński Z., List do Delfiny Potockiej (12 marca 1844 roku), [w:] tegoż: *Listy do Delfiny Potockiej*, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1975; Z. Krasieński, List do Edwarda Jaroszyńskiego (4 sierpnia 1840 roku), [w:] tegoż: *Listy do A. Cieszkowskiego, E. Jaroszyńskiego, Br. Trentowskiego*, t. III, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1988; Z. Krasieński, List do Joanny Bobrowej (21 stycznia 1835 roku), [w:] tegoż: *Listy do różnych adresatów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1991; Z. Krasieński, List do Konstantego Gaszyńskiego (luty 1839 roku), [w:] tegoż: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1971; Lechoń J., *Malczewski*, w tegoż: *Poezje*, oprac. R. Loth, Wrocław 1990; T. Lenartowicz, *Improwizacja. Do polskich artystów*, [w:] tegoż: *Wybór poezji*, oprac. J. Nowakowski, BN I, Wrocław 1972; D. Magnuszewski, *Mistrz*, [w:] *Księga wierszy polskich XIX wieku*, oprac. J. Tuwim, J. W. Gomulicki, Warszawa 1956; H. Merzbach, *Antoni Malczewski. Obraz liryczny w pięciu ustępach*, Warszawa 1858; H. Merzbach, *Antoni Malczewski*, [w:] *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, oprac. P. Hertz, *Księga Trzecia*, Warszawa 1962; A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi, Wykład XXX*, [w:] tegoż: *Dziela*, t. XI, przeł. L. Płoszewski, Warszawa 1955; A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi, Wykład XXXI*, [w:] tegoż: *Dziela*, t. XI..., Warszawa 1955; A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy, Wykład III*, [w:] Mickiewicz A., *Dziela*, t. VIII, przeł. L. Płoszewski, Kraków 1952; A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs trzeci i czwarty, Wykład III*, [w:] A. Mickiewicz, *Dziela*, t. XI..., Warszawa 1955; C. K. Norwid, List do Andrzeja Zamoyskiego (styczeń 1867 roku), [w:] tegoż: *Pisma wybrane*, t. V, *Listy*, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1983; C. K. Norwid, List do Józefa Ignacego Kraszewskiego (28 stycznia 1859 roku), [w:] tegoż: *Pisma wybrane*, t. V, *Listy...*, Warszawa 1983; C. K. Norwid, List do Marii Trębickiej (20 października 1853 roku), [w:] tegoż: *Pisma wybrane*, t. V, *Listy...*, Warszawa 1983; C. K. Norwid, List do Zygmunta Sarneckiego (grudzień 1868 roku), [w:] tegoż: *Pisma wybrane*, t. V, *Listy...*, Warszawa 1983; C. K. Norwid, *Psalmów psalm*, [w:] tegoż: *Pisma*

prozie, dramacie i epistolografii uznać należy za literacki fenomen. Życie Malczewskiego – romantycznego kochanka, żołnierza, podróżnika i zdobywcy Mont Blanc, niedocenionego za życia twórcy arcydzieła, który umierał w nędzy i zapomnieniu, intrygowało pisarzy i biografów. *Na szczycie Mont Blanc* to jeden z utworów, w których biografia autora *Marii* została poddana procesowi mitologizacji, określanym w badaniach mianem mitobiografii⁵.

Mitobiografia w moim ujęciu to tekst, którego kanwą jest biografia twórcy/bohatera poddana procesowi mitologizacji, polegającym na celowych zabiegach w obrębie linearnego przebiegu biografii. Fakty z życia bohatera poddawane są selekcji. Wyodrębnione zostają punkty szczytowe, fakty szczególnie ważne dla oczekiwanego obrazu doświadczenia egzystencjalnego jednostki. Wyróżnione w toku selekcji wydarzenia poddawane są procesowi desemantyzacji, czyli przekształcaniu znaczenia faktów na drodze interpretacji. Łączy się to z zabiegiem rekonstrukcji – polegającym najczęściej na przesunięciach w prezentowaniu zdarzeń, co związane jest często z uwypuklaniem jednych oraz marginalizacją innych. Wyodrębnione na tej drodze, uznane za istotne, doświadczenie i dokonania jednostki ulegają uwzniośleniu i hiperbolizacji. Proces ten przebiega w zgodzie z oczekiwaniami i wyobrażeniami zarówno twórcy mitobiografii, jaki i jej potencjalnych odbiorców. Dokonania jednostki są bowiem często wpisywane w paradygmaty estetyczne i ideowe danej epoki. Bohater mitobiografii staje się wzorem lub antywzorem, ikoną, reprezentantem pewnej postawy wobec świata. Poprzez swoje doświadczenie egzystencjalne reprezentuje zbiór określonych wartości. Tak pojęta mitobiografia staje się zatem nośnikiem określonej orientacji aksjologicznej.

Zgłębiając wydarzenia z życia autora *Marii*, można wyróżnić szereg elementów podatnych na mityzację: Ukraina jako „mała ojczyzna”, nauka w Gimnazjum Wołyńskim, służba w wojsku napoleońskim i udział w obronie twierdzy Modlin, liczne romanse i brylowanie w warszawskich salonach, miłość życia – związek z Franciszką Lubomirską, podróże, zdobycie Mont Blanc, romans z Zofią Rucińską i leczenie jej magnetyzmem, szantaż emocjonalny ze strony kobiety, proces powstawania *Marii* – niedocenionego arcydzieła, Malczewski jako autor *unius libri*, śmierć w nędzy, spowodowana chorobą nowotworową. Wśród nich znajdują się wydarzenia, które nie mają wystarczającego potwierdzenia w dokumentach i niewiele o nich wiadomo. Zaliczyć do nich można

wybrane, t. V, *Poematy*, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1983; A. Lange, *Malczewski*, [w:] tegoż: *Malczewski i kilka erotyków*, Warszawa 1931; A. D. Liskowacki, *Mariasz*, Szczecin 2007; L. Siemieński, *Malczewski*, [w:] H. Gacowa, „*Maria i Antoni Malczewski...*”, Wrocław 1974; J. Słowacki, *Beniowski*, oprac. J. Pelc, Warszawa 1966; J. Słowacki, List do matki (15 lipca 1833 roku), [w:] tegoż: *Dzieła wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. VI, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1979; J. B. Zaleski, *Malczewski w Warszawie*, [w:] tegoż: *Wybór poezyj*, oprac. Barbara Stelmaszczyk-Świontek, BN I, Wrocław 1985; J. Żurek, *Biała góra*, Warszawa 2003.

⁵ Zob. J. Ławski, *Nieśmiertelność mitobiografii. O „Malczewskim” Antoniego Langego*, [w:] *Zapomniany dramat*, t. 1-2, red. M. J. Olszewska i K. Ruta-Rutowska, Warszawa 2010.

spotkanie z Byronem, romans w wyniku którego narodziło się nieślubne dziecko autora *Marii* czy spotkanie i relacje z synem. Niedocenionym za życia geniuszem zaczęto interesować się już kilka lat po jego śmierci i od tego czasu nieprzerwanie trwa proces mitologizacji biografii.

Zofia Kossak w swoim opowiadaniu koncentruje się na wybranych wydarzeniach z życia Antoniego Malczewskiego – eksponuje pobyt w Genewie z Franciszką Załuską Lubomirską uznawaną za miłość życia poety, znajomość z profesorem Pictetem oraz wyprawa na Mont Blanc i zdobycie szczytu. W retrospektywnych migawkach z życia wkomponowanych we wspomnienia bohatera relacjonowane przez trzecioosobowego narratora poprzez użycie mowy pozornie zależnej pojawiają się odniesienia do nauki w Gimnazjum Wołyńskim i wpływu Tadeusza Czackiego na kształtowanie się postawy życiowej Malczewskiego, znajomość z generałem Chodkiewiczem oraz pierwsze próby poetyckie. Taki wybór elementów biografii Malczewskiego służy: po pierwsze – wpisywaniu doświadczeń poety w paradygmat biografii romantycznej, po drugie – kreowaniu go na bohatera romantycznego, bliskiego postaciom romantycznej literatury europejskiej i rodzimej, po trzecie – przypisaniu Malczewskiemu doświadczenia Kordianowskiego, po czwarte – prezentacji autora *Marii* jako twórcy arcywłoskiego poematu – kamienia milowego w dziejach polskiej kultury.

Romantyczny kochanek i bohater swoich czasów

Opowiadanie Zofii Kossak zostało podzielone na dwie części. Akcja pierwszej z nich rozgrywa się w Genewie. Tam Antoni Malczewski spędza szczęśliwe chwile w towarzystwie księżnej Fryderykowej Lubomirskiej. Wizja ta nie pozostaje w sprzeczności z dokumentami i relacjami biografów. W czerwcu 1817 roku dotarł Malczewski do Szwajcarii, gdzie spędzał czas z Franciszką z Załuskich Lubomirską nad jeziorem Lemana, którą badacze zgodnie uznają za miłość życia poety⁶. Uczucie zrodziło się najprawdopodobniej w drugiej połowie 1815 roku⁷. Poeta poznał księżną jeszcze na Wołyniu, o czym świadczy relacja Józefa Załuskiego:

Gdy siostra moja, zamężna Fryderykowa Lubomirska, przyjechała do Warszawy, obaj rzeczeni koledzy [Błędownski i Malczewski], jako Wołynianie, jej z dawniejszych lat znajomi, uczęszczali do niej tak, że ich codziennie widywałem, bo stałem w jednym domu z moją siostrą. Wkrótce zawiązały się stosunki bliższe Malczewskiego z moją siostrą⁸.

⁶ W najnowszych badaniach pojawiła się hipoteza, jakoby Franciszka z Załuskich Lubomirska miała być matką nieślubnego syna Malczewskiego – Augusta Antoniego Jakubowskiego. Zob. E. Modzelewska, *August Antoni Jakubowski – poeta rozpaczy. Życie i twórczość*, Kraków 2015, s. 17-33.

⁷ Zob. H. Gacowa, „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompedium źródłowe*, Wrocław 1974, s. 218.

⁸ Cyt. za: M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, Warszawa 1967, s. 97

Uczucie to różniło się od innych, licznych w życiu poety miłości i miłostek. Mówiono nawet o małżeństwie, co wiemy z listu Józefa Żafuskiego do Kazimierza Józefa Turowskiego:

Gdyby moja siostra rozwiedziona była, może by poszła za Malczewskiego, który tego sobie życzył⁹.

Wzajemna miłość trwała około trzech lat. Do rozstania doszło prawdopodobnie we Włoszech. Józef Ujejski uznał, że do ostatecznego zerwania mogło dojść we Francji. Hipotezę tę potwierdzać miała relacja Zofii Rucińskiej, w myśl której Malczewski: „zwiedził całą Francję, zatrzymał się na długo w Paryżu; tam uczęszczał na wszystkie naukowe zebrania i kursa literatury, co namiętnie lubił”¹⁰. Wiadomo, że Malczewski rozstawszy się z Lubomirską w 1817 roku pozostał za granicą, a niespełna rok po zerwaniu zdobył Mont Blanc.

W *Na szczycie Mont Blanc* Lubomirska kreowana jest na przepiękną kobietę, zakochaną do szaleństwa w Malczewskim. Co ciekawe, księżna zdaje się ograniczać pragnienia ukochanego, nie rozumie jego pasji poznawczej. Malczewski jawi się bowiem w opowiadaniu jako człowiek żądny wrażeń i nowych przeżyć, pragnący zgłębić tajemnice natury. Taki wizerunek poety dominuje też w drugiej części opowiadania.

Od pochylonych topoli Jana Jakuba Rousseau odplynęło czółno, przybiło do miejskiej przystani. Wskoczył z niego piękny kawaler, odziany według ostatniej paryskiej mody. Ostrożnie i czule podawał rękę wysiadającej płochliwej damie, ślicznej, strojnej i wytwornej. Kochali się, to jasne, a na kamiennym tle miasta zdawali się parą świetnych motyli lub beztroskich bogów. (...) Opuszczając z żalem brzeg jeziora, zakochani pną się ku miastu. Z kieszeni kawalera wystaje tomik *Nowej Heloizy*, którą przed chwilą czytał na głos w cieniu topoli. Mówią między sobą po francusku, ale przyjechali oboje z Polski. Księżna Fryderykowa Lubomirska i porucznik Antoni Malczewski. Rozkochani w sobie szalenie. Mają się pobrać, gdy tylko w Rzymie zostanie załatwiona sprawa rozwodowa księżnej. Nastąpi to lada dzień. [*Na szczycie...*, 144]

Wizja kochanków spędzających miłe w chwili w cieniu topoli przywodzących na myśl jednego z pisarzy i filozofów kształtujących światopogląd epoki służy kreowaniu Malczewskiego na „dziecię epoki”. To o *Nowej Heloizie* Rousseau wspominał Gustaw z IV części *Dziadów* Mickiewicza jako o jednym z dzieł, które ukształtowało jego wrażliwość i sposób przeżywania miłości¹¹.

⁹ Cyt. za H. Gacowa, dz. cyt., s. 219.

¹⁰ List Z. Rucińskiej z 28 kwietnia 1850 r. z Berdyczowa do K. W. Wójcickiego, [w:] H. Gacowa, dz. cyt., s. 225.

¹¹ „Prosta pieśń! O! w romansach znajdziesz lepszych wiele! (z uśmiechem, biorąc książki z szafy)

Z ową „książką zbójceją” w kieszeni spaceruje Malczewski, co więcej – czyta jej ukochanej księżnej. Mamy tu do czynienia z sytuacją rodem z *Cierpień młodego Wertera* – tam Werter i Lotta oddawali się wspólnej lekturze *Pieśni Osjana* Macphersona¹².

Obraz spotkania kochanków nad wielkim, pięknym, czystym jeziorem jest jakby wyjęty z utworów romantyków, zwłaszcza z poezji Słowackiego¹³. Nic dziwnego – na to samo jezioro patrzyli czołowi twórcy literatury polskiej i powszechnej: Byron, Mickiewicz, Słowacki i wielu innych. Co więcej – obraz ten jest jednym z elementów mitologizacji – Malczewski kreowany jest tu na jednego z twórców epoki, co stanowi jednocześnie zapowiedź „narodzin poety” w drugiej części opowiadania.

Nie spieszni odejść, spoglądali na jezioro. Jezioro wielkie, wielkie błękitno zielone, o wodzie przezroczej jak kryształ. Mimo głębokości można odróżnić na dnie najdrobniejszy odruch skalny. Łabędzie podpływają z wolna ku wyciągniętej ręce pięknej pani. Śmieszne małe, czarne kacuszki nurkują i siedzą długo pod wodą, przechadzając się swobodnie na dnie. Mnóstwo mew zlatuje zewsząd. Mają błyszczące jak paciorki oczy i gładkie jak wrzeczono ciało. Anielską biel upierzenia i drapieżny, przeszywający głos. [*Na szczycie...*, 144]

Opis ten jest idylliczny tylko z pozoru. Mewy mają anielski wygląd, ale też złowieszczy, drapieżny głos. Mamy tu do czynienia z antycypacją rozpadu związku. Przepiękna księżna niebawem okaże się nieczułą jaśniepanią, która znudzi się Malczewskim, sprowadzając go na dno rozpacz. Uczucie łączące Malczewskiego i Lubomirską prezentowane jest jako miłości romantyczna, tym bardziej, że koniec romansu traktuje bohater jako utratę sensu życia. Na temat rozstania Malczewskiego z księżną nie wiadomo nic. O arkanach związku i możliwych przyczynach rozstania pisał Lucjan Siemieński w artykule *Kilka myśli o Antonim Malczewskim i jego „Marii”* z 1872 roku:

Wiadomo, że Malczewski kilka lat przepędził za granicą: zwiedził Niemcy, Włochy, Szwajcarię. Pociągnęła go tam skłonność wyższego umysłu pragnącego się wykształcić, nauczyć, przypatrzeć z bliska daleko posuniętej cywilizacji, lecz obok tego miała go pociągnąć za sobą pani znakomitego rodu, fortuny i wdzięków, która zwyczajem światowych dam wybrała się w kilkuletni wójaż... Malczewski przyłączył się do jej towarzystwa, co dogadzało obojgu: czuli bowiem wzajemną skłonność ku sobie, skłonność, której nic nie przeszkadzało uwieńczyć się związkiem małżeńskim, gdyby, jak jedni utrzymują, nie zaszły jakieś przeszkody czy

Księżo, a znasz ty żywot Heloisy?

Znasz ogień i łzy Wertera?”

– A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. IV, w tegoż: *Dziela. Wydanie Narodowe*, Tom III, *Utwory dramatyczne*, oprac. S. Pigoń, Kraków 1949, s. 46.

¹² Zob. J. W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, tłum. T. Boy-Zeleński, Warszawa 2008.

¹³ Zob. J. Słowacki, *Dziela wybrane*, Tom 1, *Liryki i powieści poetyckie*, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1979, tu: *W Szwajcarii*, s. 284-295; *Rozłączenie*, s. 26.

względy rodzinne; a jak drudzy, że w decydującej chwili zawahała się piękna pani, która przy świetnym imieniu i tytule, nie chciała rozstać się ani z imieniem, ani z tytułem, co było nieuniknionym przy oddaniu ręki miłemu, wykształconemu, zakochanemu na zabój, lecz bez majątku i bez sławy bohaterowi.

Być może, że światowa dama, wychowana w konwencjonalnym rygorze, zbyt uważająca na te delikatne granice, poza które uczuciom nawet wybiegać nie wolno, przelęknęła się tych burz namiętnych, jakimi wrzała pierś poety... Był on nim, choć jeszcze się nie objawił. Ekstatyczny rodzaj miłości zazwyczaj przestrasza istoty lekkie i rozrzucone, lubiące bawić się z płomieniem, lecz nigdy w nich piórek nie spalić¹⁴.

W opowiadaniu Kossak jest podobnie – związek rozpadł się, bo Lubomirska miała się Malczewskim znudzić. Zaprezentowana została zatem jako zepsuta arystokratka, płocha i niestała, która miłość do pięknego porucznika uczyniła jedną z zabaw. Hiperbolizacja cierpienia Malczewskiego po stracie ukochanej staje się kolejnym środkiem mitologizacji.

Jeszcze w czerwcu, w Genewie czuł się najszcześliwszym z ludzi, a teraz, w pierwszych dniach sierpnia, pogrążony jest w morzu rozpacz. Ukochana, jedyna, z którą mieli iść razem przez wieczność, porzuciła go, odjechała powiadając najspokojniej, że ... już się znudziła. Znudziła!

Jakże tutaj nie oszaleć? Jak żyć nadal?

Żyć niemożliwe. Człowiekowi, który w miłość włożył całą duszę i sądził, że kocha niebiankę, który dla niej wystąpił z wojska, sprzedał ojcowiznę, opuścił kraj, nie pozostaje teraz nic innego, tylko śmierć. [*Na szczycie...*, 145-146]

Autor *Marii* nie tylko cierpi z powodu nieszczęśliwej miłości, ale także, jak bohaterowie utworów romantycznych, myśli o samobójstwie. Malczewski w pierwszej części opowiadania jawi się zatem jako bohater typu werterowskiego, przypominający także Gustawa i Kordiana. Unieszczęśliwiony przez ukochaną pragnie śmierci, która ma się dokonać na Mont Blanc – najwyższym szczycie Europy.

Romantyk na szczycie góry, czyli narodziny poety

W opowiadaniu Zofii Kossak relacja z wyprawy na Mont Blanc pozostaje w zasadzie w zgodzie z faktami.

I tak wędrują dzień, dwa. Śpią obok siebie zawinięci w kożuch. Wyrąbują pracowicie stopnie w zlodowaciałym śniegu. Idącym przez lodowcowe pola przecinają długie, głębokie szczeliny. Czasem można je przeskoczyć, częściej trzeba

¹⁴ L. Siemieński, *Kilka myśli o Antonim Malczewskim i jego „Marii”*, „Przegląd Lwowski” 1872, t. 4, s. 348.

obchodzić, nakładając drogi. Czasem przewodnik ogląda się trwożnie w górę i nagli do pośpiechu. Lub gdzieś daleko słychać głuche stęknienie jak westchnienie gór, a w dole wznosi się srebrzysty tuman. To lawina. [*Na szczycie...*, 146]

Trudno nie dostrzec tu zbieżności do relacji zawartej w *Liście do profesora Picteta*.

Poszedłem ku Stercie Południowej w towarzystwie sześciu przewodników. Przebywszy wąwóz Montanvert i Morze Lodowe (Mer de Glace) przyszedliśmy do Tacul o godzinie siódmej wieczorem. Wiesz WPan, że ten nocleg nie jest bardzo wygodny. Są to skały otoczone lodami, w bliskości niewielkiego jeziora, które znika na noc. Zimno było dość wielkie. Ciepłomierz Réaumra stał na 1 st. pod zero. Nazbierano prędko rośliny Rhododendron, która jeszcze rośnie na tych skałach, a naniecony wielki ogień wkrótce ogrzał i rozweselił naszą gromadkę. Po wieczery śmieliśmy się i rozmawiali. Powiadano mi wiele dziwnych rzeczy o tych górach. Na koniec przewodnicy moi układli się spać koło ogniska, a mnie dano wygodniejsze miejsce na jednym, mniej niż inne ostrym i chropawym kamieniu¹⁵.

W drugiej połowie lipca 1818 roku Malczewski wyjechał z Genewy do Chammouni. Pierwszy nocleg spędził w Salanches:

Nie będę opisywał WPanu podróży mojej z Genewy do Szamuni, sama tylko Góra Biała zajmowała moją uwagę i pałałem niecierpliwością wstąpienia na jej wierzchołek. W Salanches, gdzie pierwszą noc przepędziłem, chciałem zasięgnąć wiadomości, lecz mi je dano w sposób bardzo niepoehlebny mojemu zamiarowi¹⁶.

Pod koniec lipca poeta wraz z sześcioma przewodnikami wyruszył z Chammouni. Po pierwszym noclegu w Tacul zdobył szczyt Aiguille du Midi. Po drugiej nocy spędzonej w Tacul przedsięwziął Malczewski trzydniową wyprawę do Chammouni. Już 3 sierpnia 1818 roku Malczewski wyruszył z Chammouni na Mont Blanc w towarzystwie jedenastu przewodników. Górę Białą zdobył 4 sierpnia 1818 roku:

W towarzystwie jedenastu przewodników poszedłem przez górę La Cote zwaną. Nocowaliśmy na skałach Grands-Mulets, a nazajutrz, czwartego sierpnia, o godzinie wpół do pierwszej wstąpiliśmy na wierzchołek¹⁷.

Z relacji Malczewskiego wiemy, że wchodził on na Mont Blanc wyposażony w rozmaite narzędzia pomiarowe. W opowiadaniu Kossak jest inaczej.

¹⁵ A. Malczewski, *List do profesora Picteta*, [w:] H. Gacowa, dz. cyt., s. 139.

¹⁵ Tamże, s. 140.

¹⁶ Tamże, s.138.

¹⁷ Tamże, s. 140.

Autorka konsekwentnie kreuje autora *Marii* na romantyka – marzyciela o wybujałej wyobraźni, w którym lada moment objawi się wielki, poetycki geniusz.

Porucznik jest romantykiem, nie przyrodnikiem, więc idąc i patrząc nie wie, kiedy powstały te góry ani jakie siły kształtowały ich groźne oblicze. Dlaczego jęzory lodowca spływają w dolinę ni skąd się bierze lawina.

[*Na szczycie...*, 146-147]

Nieprzypadkowo zapowiedź wyprawy na Mont Blanc pojawia się już w pierwszej części utworu, w rozmowie z profesorem Pictetem. Za sprawą uczonego pojawia się w utworze aluzja do relacji z wyprawy, opublikowanej w „Bibliothèque Universelle” w Genewie w 1818 roku – *Liście do Profesora Picteta o zwiedzeniu jednej z gór niedaleko Szamuni (Chammouni) zwanej sterta południową (L’aiguille du Midi) i Góry Białej (Mont – Blanc)*¹⁸.

– Och tak. Panie profesorze, czy to prawda, że na szczycie Mont Blanc nikt jeszcze nie był?

– Prawda. Trudności przyrodzone są nie do przewyciężenia dla zwykłych sił ludzkich, tym bardziej, że rozrzedzone powietrze powoduje szybkie zmęczenie.

– Dlatego tyle legend krąży o tej górze...

– Słyszałem je nieraz. Śmieszne brednie ciemnych ludzi. W istocie nie mieszka tam żaden Król Gór, mieszkają tylko żywioty, a one są do zwalczenia najtrudniejsze.

– Nie powinien człowiek się tym zrażać – powiada żywo porucznik – owszem, wyteńczyć siły, by dojść.

– Spróbuj tedy, kawalerze – uśmiecha się pobłaźliwie profesor.

– Gdybym spróbował, na pewno bym doszedł.

[*Na szczycie...*, 145]

Mont Blanc jawi się tu jako szczyt niedostępny, niebezpieczny, wokół którego narosło wiele legend. Istotnie, wyprawa wiązała się z ogromnym trudem i licznymi przeszkodami. Sam Malczewski w *Liście do Profesora Picteta* pisał, że ostrzegano go przed niebezpieczeństwem:

Wystawiono mi nieskończone trudności, powiadano o ogromnych rozpadlinach, które się nie wiadomo jakim potworzyły sposobem, wreszcie, że niepodobna już było zbliżyć się do Góry Białej, i śmiano się, gdym powiedział, że chcę wejść na jej wierzchołek¹⁹.

W opowiadaniu Zofii Kossak to Pictet oznajmia Malczewskiemu, że Mont Blanc nie został jeszcze przez nikogo zdobyty. Nie ma to nic wspólnego

¹⁸ Tekst w języku francuskim: *Lettre Au prof. Pictet sur Ascension a L’aiguille du Midi de Chammouni et Au Mont – Blanc, par un gentilhomme Polonais, dans les premiers Tours d’aout de cette année*, został opublikowany w: „Bibliothèque Universelle” T. 9, Geneve 1818.

¹⁹ A. Malczewski, *List do profesora Picteta*, dz. cyt., s. 138-139.

z prawdą – autor *Marii* był pierwszym Polakiem, ale ósmym człowiekiem na świecie, któremu udało się zdobyć Mont Blanc. Brak zgodności z faktami uznać należy za zabieg celowy. Biała Góra jawi się tu bowiem jako nieosiągalna dla zwykłych ludzi. Malczewski natomiast nie obawia się żywiołów. Kreowany jest na romantyka, który nie boi się „spojrzeć przez świata szczeliny”²⁰, pragnie „sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga”²¹. Przypomina przy tym postać z obrazu Caspara Davida Friedrich *Skąły kredowe na Rugii*, która spogląda w przepaść, nie obawiając się związanych z tym niebezpieczeństw. Z kreacją Malczewskiego jako romantyka chcącego poznawać tajemnice natury wiąże się wprowadzenie rozmowy z profesorem Pictetem w Genewie, dzieje się to jeszcze kiedy Malczewski ma przy boku Lubomirską. Pragnienie odkrywania tego, co niezbadane, miało pojawić się zatem jeszcze przed wyprawą na Mont Blanc.

Malczewski ostatecznie podejmuje wyprawę na Górę Białą powodowany nieszczęśliwą miłością i myślą o samobójstwie.

Ale umrzeć to mało. Trzeba jeszcze umrzeć pięknie. W myśl romantycznych przepisów. By, posłyszawszy o zgonie, niewierna zadrżała i – pożałowała...

Wspomniał profesora Pictet. I białą kopułę Mont Blanc. Zdecydował się od razu. Wejdzie na szczyt i stamtąd rzuci się w przepaść. Oto śmierć piękna, na wieść o której sam Byron pochyli głowę z uznaniem. [*Na szczycie...*, 146]

Niezwykle znacząca jest tu wzmianka o Byronie – poecie, który w utworach z całą mocą wyraził bunt przeciw złemu światu. Angielski poeta zajmuje zatem ważne miejsce w świadomości Malczewskiego, zdaje się być jego mentorem. Zofia Kossak kreuje zatem autora *Marii* na duchowego spadkobiercę autora *Manfreda*. To właśnie Byron w *Giaurze* pisał: „Lepiej raz przepaść w zaburzone fale./ Niżli żyć gnijąc po trochu na skale”²². Poezja twórcy *Korsarza* była ponadto potwierdzeniem głębokiego rozczarowania do swoich czasów. Malczewski poznał świat bohaterów niespokojnych, zbuntowanych, przeżywających kryzys wartości, niewierzących w sprawiedliwość swej epoki.

W jego poezji czujemy owo chybotanie świata, przeżyte przez ludzi lat 1789 – 1815. Człowiek, element i twórca historii tych niezrozumiałych lat był godzien w oczach Byrona zarówno podziwu i współczucia, jak pogardy i ironii. Obserwował go z namiętną ciekawością, a raczej obserwował samego siebie, swoje własne nieprzystosowanie do świata²³.

²⁰ A. Mickiewicz, *Droga nad przepaścią w Czufut – Kale*, [w:] tegoż: *Dzieła. Wydanie Narodowe. Tom I. Wiersze*, oprac. W. Borowy, L. Płoszewski, Kraków 1949, s.197.

²¹ A. Mickiewicz, *Oda do młodości*, [w:] tegoż: *Dzieła. Wydanie narodowe. Tom I. Wiersze*, oprac. W. Borowy, L. Płoszewski, Kraków 1949, s. 102-104.

²² G.G. Byron, *Giaur*, [w:] tegoż: *Giaur, Korsarz, Manfred*, tłum. A. Mickiewicz, Warszawa 2000, s. 48.

²³ M Dernałowicz, dz. cyt., s. 106-107.

Owo nieprzystosowanie do świata w opowiadaniu Zofii Kossak odczuwa Malczewski, stojąc na szczycie Mont Blanc. Nieustannie towarzysząca poecie myśl o utraconej miłości przywodzi pesymistyczne refleksje o świecie konwensansów i obłudy, do którego przynależała księżna. Trudno nie dostrzec tu analogii z fragmentami *Portretu Idalki*. W momencie tworzenia pisemnego portretu księżnej Lubomirskiej, po powrocie z rosyjskiej niewoli, był Malczewski człowiekiem rozczarowanym światem ułudy i pozoru. W świecie tym nie ma miejsca na uczucie czyste i szczere:

Kiedy się kocha odmiennie, kocha tak, jak w świecie kochać nie należy – otoczenie ze swymi zwyczajami, swymi formami towarzyskimi przygniata te uczucia²⁴.

Znaczące jest tu stwierdzenie: kochać tak, jak kochać w świecie nie należy. W słowach tych odnajdujemy potwierdzenie domysłu, że miłość Malczewskiego i Lubomirskiej było uczuciem prawdziwym, dalekim od dotychczasowych doświadczeń uczuciowych autora *Marii*, opartym na wzajemnej fascynacji, szacunku i szczerości. Uczucie takie nie może być dobrze widziane w świecie wielkopańskich salonów, bo nie jest oparte na grze, nie wykorzystuje całego arsenału środków mających za zadanie wpisać miłość w ustaloną, salonową konwencję. W świecie tym istnieją bariery nie do przekroczenia. Liczą się przede wszystkim pieniądze i nazwisko. Relacje międzyludzkie natomiast naznaczone się obłudą. Powstała kilka lat po rozstaniu z Lubomirską Maria przynosi pesymistyczną diagnozę stosunków międzyludzkich:

W ustach mieszka wesołość – w oczach – myśl zgadnienia,
W głębi to, w głębi serca, robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I Pycha, i Pochlebstwo śmieją się – nieszczerze.

[*Maria*, I, 134, w.93-96]

Zofia Kossak zdaje się stwierdzić, że właśnie w efekcie rozstania z Lubomirską Malczewski zrozumiał, iż jadł „świata zatrute kołaczce” [*Maria* II, 155, w. 667]²⁵. Strata ukochanej miała mu ponadto uświadomić, że wszystko na świecie naznaczone jest przemijaniem, rozpadem i śmiercią, co znajdzie swój wyraz na kartach *Marii*.

I ukochane dotychczas życie wydało mu się kwiatem bujnym, w którym lęgnie się robactwo. Jeszcze błyszczą barwami, jeszcze olśniewa, w rzeczywistości będąc już podgryzionym trupem. [*Na szczycie...*, 146]

²⁴ A. Malczewski, *Portret Idalki*, [w:] H. Gacowa, dz. cyt., s. 124.

²⁵ Wszystkie cytaty z *Marii* podaję według wydania: A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, oprac. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2002, oznaczam wyrazem *Maria*, następnie podaję numer pieśni i numery wersów.

Poczucie bezsensu istnienia znika, choć, podobnie jak w poemacie, śmierć czyha wszędzie...

Początkowy główny cel wyprawy, śmierć, niknie z myśli, choć śmierć czyha na każdym kroku i w każdej minucie. [*Na szczycie...*, 147]

Przed zdobyciem szczytu nawiedzają Malczewskiego wizje rozpadu. Górski pejzaż jawi się zatem w opowiadaniu jako naznaczony śmiercią. Ewa Kolbuszewska pisała o kilku wymiarach romantycznego przeżycia szczytu, które miało charakter swoistego procesu, rozgrywającego się w czasie i przestrzeni.

„Literackość” tego zjawiska w związana była z charakterystycznym dla epoki romantyzmu przenikaniem się „poezji” i „życia”. Zatem można tu wyodrębnić: dostrzeganie i interpretację przestrzeni, zarówno prawdziwej, jak mitycznej, doznanie poetyckie, przeżycie metafizyczne, hierofanię szczytu, czyli religijne doświadczenie przestrzeni oraz doznanie patriotyczne („przeżycie Kordianowskie”)²⁶.

Poeta przebywał w przestrzeni śmierci; to rzeczywistość odwróconego Hadesu mogła uświadomić mu znikomość własnej egzystencji. W opowiadaniu Kossak takie refleksje pojawiają się na chwilę przed doniosłym przeżyciem, które staje się udziałem bohatera – uświadomieniem sobie silnego związku z ojczyzną i poczuciem misji stworzenia wielkiego dzieła z dziejów Polski.

W rozważaniach Malczewskiego o świecie, naturze ludzkiej, przeszłości i terażniejszości objawiają się echa refleksji filozoficznych i egzystencjalnych, zawartych w *Marii*. Bohater, jak już wspomniałam, dostrzega w otaczającej rzeczywistości znamiona rozkładu. Za sprawą parafraz cytatów z poematu uobecniają się w tekście refleksje egzystencjalno-filozoficzne. Niezwykle istotne wydaje się w tym kontekście przywołanie masek z weneckiego karnawału, a przecież maska w *Marii* kategorią fundamentalną:

(...) fenomenalna powierzchnia zjawiskowej Natury maskuje panoszące się: śmierć, nicność, pozór. Kultura staje się maską instynktów, pychy Wojewody, po prostu zła. Historia – dwukrotnie wojna – okazuje się maską, która kryje czającą się śmierć. Dopiero na końcu twarz – maska okazuje się znakiem tego „nie ludzkiego” – zła. (...) Dynamikę zdzierania maski paradoksalnie ilustruje demoniczna karnawalizacja. Za tańcem masek czai się śmierć, ale przecież świat na wspaniałym, świat nierozpoznawalnych ról i intencji to permanentna wizja kosmosu Malczewskiego²⁷.

²⁶ E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody*, Wrocław 2007, s. 46.

²⁷ J. Ławski, *Dlaczego „Maria”?* Symboliczne funkcje tytułu w poemacie Antoniego Malczewskiego, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii”*, red. H. Krukowska, s. 156.

Wyprawa na Mont Blanc w opowiadaniu ujmowana jest w kategorii ucieczki od rozpacz.

Wie jedno, że wspinając się tak wysoko, odczuwa z każdym krokiem wzrastającą ulgę. Jakby udręka nie mogła za nim nadążyć. [*Na szczycie...*, 146]

Myśl o samobójstwie jednak znika, zamiast niej pojawia się inna – refleksja o życiowych dokonaniach. I znów widoczne są tu echa relacji z epoki dotyczącej doświadczeń Malczewskiego z czasów nauki w Krzemieńcu i zdobywania salonów stolicy.

Natomiast nie wiedzieć skąd przychodzą myśli nigdy dotąd nieznanne. Chciał się zabić. Czy miał do tego prawo? Czy już w życiu cośkolwiek trwałego uczynił? Spodziewali się wiele po jego zdolnościach starsi koledzy, mądry, przezacny wychowawca Czacki, lecz on tylko brząkał szabelką i oddawał się miłośnikom... Nie robił nic. Niezmierną łatwość i zamiłowanie wrodzone do wierszy zużywał czasem od niechcenia w listach wierszowanych do przyjaciela, Aleksandra Chodkiewicza. „Masz szczególne dyspozycje poetyckie – odpisywał tenże – przyłożywszy starań mógłbyś tworzyć rzeczy zgoła niepoślednie...” Ale porucznikowi brakło zawsze czasu. [*Na szczycie...*, 147]

Pytania te przywodzą na myśl dywagacje Kordiana, który pragnął odnaleźć cel życia. Nieprzypadkowo pojawiają się tu wzmianki o Tadeuszu Czackim:

Nad dzieciństwem Antoniego Malczewskiego wyrosła (...) w tym czasie (...) indywidualność niezwykle bujna i pociągająca (...). Uczony, ekonomista, prawnik, historyk opętany miłością przeszłości ojczystej, a jednocześnie pedagog widzący przyszłość kraju w wychowaniu zastępu oświeconej młodzieży, zbieracz i bibliofil, człowiek o dziwnym uroku i umiejętności przekonywania²⁸

Z pewnością pobyt w Krzemieńcu miał wpływ na koleje losów poety i jego nastawienie do świata. Zofia Kossak musiała o tym wiedzieć. Niewykluczone, że знаła dokumenty z epoki, w tym świadectwo za okres nauki Malczewskiego w Gimnazjum Wołyńskim²⁹, a także biograficzne teksty poświęcone Malczew-

²⁸ M. Dernałowicz, dz. cyt., s. 42-43.

²⁹ Świadectwo za cały okres nauki w Gimnazjum Wołyńskim wystawione przez Tadeusza Czackiego: „Pan Antoni Malczewski przybył w r. 1803 do Krzemieńca, kiedy jeszcze była szkoła powiatowa. Gdy w r. 1804 [pomyłka; powinno być: 1805] dn. 1 października utworzyłem gimnazjum wołyńskie, JP. Malczewski został uczniem tej celniejszej szkoły. W r. 1806 z czwartej klasy odebrał medal. W każdym roku szczególniejszą otrzymał pochwałę. Cień nagany jego nie dotknął. Był przykładem postępowania dobrego, innych celował uczniów w naukach i z chlubą dla tej szkoły był uczniem, któremu pierwszeństwo zgodne zdanie władzy szkolnej, profesorów, metrów i uczniów samych przyznało. Uczył się nauk: języka łacińskiego, francuskiego, niemieckiego, greckiego, angielskiego, nauki moralne, geografii, arytmetyki, geometrii, trygonometrii, algebry, logiki, matematyki wyższej, rachunku dyferencjalnego i integralnego, historii starożytnej, nowożytnej, wymowy, fizyki, prawa przyrodzonego, prawa politycznego, ekonomii politycz-

skiemu powstałe w drugiej połowie XIX wieku³⁰ i na początku wieku XX, w tym, oczywiście opracowania Mikołaja Mazanowskiego³¹ oraz klasyczną monografię Józefa Ujejskiego *Antoni Malczewski. Poeta i poemat*³² i jego wstęp do wydania *Marii* z 1925 roku³³. To w Krzemieńcu rozbudziły się pasje poznawcze i zapal do zdobywania wiedzy realizowane w Warszawie w laboratorium Chodkiewicza (który w opowiadaniu Zofii Kossak miał rozpoznać w Malczewskim poetę) i później, podczas podróży po Europie, gdzie autor *Marii* uczęszczał na wykłady uniwersyteckie i zgłębiał tajniki mesmeryzmu. W czasach nauki w Gimnazjum Wołyńskim Malczewski podejmował pierwsze próby poetyckie, czego efektem są zachowane utwory – *Jeżeli jest istota...*³⁴ i *Oda do wojny*³⁵. Z pewnością poeta mógł już wtedy interesować się historią Polski, chociaż, według Ujejskiego, bardzo zajmowała go matematyka.

Kossak, przywołując wydarzenia z młodości Malczewskiego, prezentuje go jako doskonale zapowiadającego się młodzieńca wielu talentów i zdolności, zjednującego sobie ludzi, który zmienił się potem w twórcę przesiąkniętego historiozoficznym i egzystencjalnym pesymizmem poematu. Odwołania do młodzieńczych doświadczeń poety pełnią również inne funkcje. Za ich sprawą krystalizuje się w utworze motyw przemiany. Oto z romantycznego kochanka staje się Malczewski człowiekiem świadomym celów i dążeń.

nej, prawa narodów, literatury polskiej, chemii, historii naturalnej, i w tych wszystkich naukach wielki uczynił postępek. Nadto doskonalił się w talentach, jako to: w rysunkach, w rysunkach topograficznych, w fechtowaniu, w jeźdźeniu na koniu, w tańcowaniu; i z nich równie wielki odniósł pożytek. Ten młodzian nadziei wychodzi z gimnazjum po skończonych naukach, imię jego zachowuje się z prawdziwym szacunkiem w księdze uczniów. Z przekonania polecam go wszystkim władzom, jako młodego człowieka, który z prawym sercem, z najszcześniejszą zdatnością przez swoje postępowanie okaże pożytki z publicznej edukacji i dowiedzie korzyści, które uczniom ta celniejsza szkoła w dozorze i ułatwieniu środków do udoskonalenia serca i rozszerzenia władzy rozumu udziela. Obdarzony medalem, zasłużył sobie w rok na odnowienie tego zaszczytu, zawsze uważany będzie w Szkole krzemienieckiej za ucznia, którego wspomnienie jest i będzie miłym: ma prawo do pomocy mojej i urzędników edukacyjnych, jeżeli jej potrzebować będzie, i zawsze mundur nosić mu jest wolno.

Ten list święteczny, urzędownie wydany, podpisem ręki mojej przy wyciśnięciu pieczęci wołyńskiego gimnazjum stwierdzam. Dan w Krzemieńcu. Tysiąc ośmset jedenastego roku, dnia jedenastego miesiąca maja”.

³⁰ Zob. A. Bielowski, *Antoni Malczewski. Jego żywot i pisma ozdobione popiersiem*, Lwów, Stanisławów, Tarnów 1843; M. Grabowski, *Mysł o literaturze polskiej*, „Dziennik Warszawski”, maj 1828, t. 12, nr 36. S. Goszczyński, *Rzut oka na żywot Antoniego Malczewskiego*, [w:] A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Lipsk 1844. K. W. Wójcicki, *Malczewski*, [w:] tegoż: *Cmentarz powązkowski pod Warszawą*, t. I, Warszawa 1855.

³¹ M. Mazanowski, *Charakterystyki literackie pisarzy polskich. IV. Antoni Malczewski*, Lwów 1900; M. Mazanowski, *Żywot i utwory Antoniego Malczewskiego*, Lwów 1980.

³² J. Ujejski, *Antoni Malczewski. Poeta i poemat*, Warszawa 1921.

³³ J. Ujejski, *Wstęp*, [w:] A. Malczewski, „*Maria*”. *Powieść ukraińska*, Kraków 1925.

³⁴ Zob. M. Malczewski, *Jeżeli jest istota...*, [w:] H. Gacowa, dz. cyt., s.113.

³⁵ Zob. tamże, 114, s.113.

Opis zdobycia Mont Blanc i widoku z góry w opowiadaniu jest w zasadzie parafrazą przypisu 4. do *Marii*³⁶.

Dziś cichość panuje zupełna. Niebo głęboko szafirowe, słońce oslepiająco jaskrawe, gorejące śniegi, umysł ogarnia uczucie nadludzkie, że się jest uniesionym przez dobrego czy złego Ducha ponad świat, w chwili gdy Bóg z chaosu świat stwarzał. Nie poznasz, gdzie lasy, pola albo miasta. Widne tylko w burym tumanie oddalenia jeziora. Leman, Neuchatel, Morat, Bienne – niby rozciągnięte na mroku żagle. [*Na szczycie...*, 147]

W *Na szczycie Mont Blanc*, podobnie jak w innych tekstach poświęconych Malczewskiemu, posępny obraz Ukrainy zawarty w *Marii*, w zestawieniu z wydarzeniami z życia poety, tworzy pewnego rodzaju syntezę. Doświadczenie egzystencjalne poety utożsamiano z refleksjami na temat życia, świata i miejsca w nim człowieka zawartymi w poemacie. Widziano w Malczewskim twórcę, który zgodnie z rolą przypisaną poecie przez romantyków utrwała w swym dziele to, co podstawowe dla narodu: tradycję i historię. Przeżycie szczytu bez wątpienia wpłynęło na ukazaną w *Marii* wizję Ukrainy³⁷. Step jawi się tu nie tylko jako przestrzeń wolności lub smutku i melancholii – jest w zasadzie wielkim grobem, kryjącym kości przodków. W tym przypadku natura staje się odwiecznym świadkiem przemijania, unicestwiania tego, co trwa:

Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało;
Na równinie mogiły – więcej nie zostało –
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku –
To siedź w domu, i słuchaj dumek o Kozaku.

[*Maria*, II, 154, w. 659-662]

Z opowiadania Zofii Kossak jednoznacznie wynika, że wrażenia z pobytu na Górze Białej przełożyły się na obraz świata w poemacie. W wyobraźni bohatera *Na szczycie Mont Blanc* powstają obrazy, które pojawią się na kartach *Marii*:

³⁶ „W podróży mojej na Mont Blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu zaznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu moim nie doświadczę, w podróży tej straciłem z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie, którą swa władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora: Genewskie, Neuchatel, Morat, Bienne, itd., jakby rozciągnięte na mroku żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski ciemną mgłą tworzyły; podobnie rozpoznać było można lodozwały (*glaciers*), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego, jak widok z góry Mont Blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha, w chwili gdy Bóg Chaos utwarzał” [*Maria*, Przypis 4., s. 184, w. 47-71].

³⁷ Zob. H. Krukowska, *Ciemna strona istnienia w romantycznym poemacie Malczewskiego*, [w:] A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, s. 59-65.

Niby na przekór otaczającym go śnieżystym turniom, w myśli rozesłał się step ukraiński. Kwiaty w pas. Leci cwałem kozak. Czarnomorcy wiozący maź i sól usuwają się przezornie na bok... Przejechali. Znieruchomiały rozkołysane burzany. Cisza i pustka. Tylko wiatr smutnie szumi uginając kłosa. Tylko z moglił westchnienia i tych jęk spod traw, co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy. [*Na szczycie...*, 148]

Nieprzypadkowo fragment ten zbudowany został z zasadzie z parafraz cytatów z powieści poetyckiej Malczewskiego³⁸. Za sprawą pojawiających się w *Marii* motywów stepu i kozaka uobecnia się w utworze mit południowoschodnich kresów Rzeczypospolitej. Mamy tu do czynienia z postrzeganiem Malczewskiego jako człowieka „stamtąd” – z Ukrainy. Przywołane w utworze motywy – step i kozak – nierozłącznie kojarzą się z ukraińską przestrzenią. Autor *Marii* to zatem człowiek z Kresów, zrośnięty z krainą zadumy i tajemnicy, gdzie wciąż pobrzmiwały echa dokonań przodków. Halina Krukowska zwróciła uwagę na to, że Ukraina w *Marii* jest przestrzenią waloryzowaną w dwóch funkcjach. Po pierwsze – przez to, że powieść poetycka Malczewskiego, oparta w dużej mierze na wzorcach walterscotowskich, podejmuje problematykę narodową, Ukraina symbolizuje los całej Polski. Step ukraiński, jako że unosi się nad nim odgłosy dochodzące z dawnych, rycerskich grobów posiada wymowę głęboko metafizyczną – przypomina archetypiczną pustynię, przez co symbolizuje świat jako niezgłębioną tajemnicę³⁹.

Rozpiekła go chęć powrotu do kraju. Wrócić, i tak jak wdarł się na szczyt, na którym jeszcze nikt nie stał, tak napisać poezję, jakiej nikt jeszcze dotąd nie napisał! Opisać jakieś starodawne boje, gdy polscy rycerze walą zbitym w rzędy tłumem, lasem dzid najeżonych, z hukiem, trzaskiem, szumem... Kiedy wre taniec tatarski, stal błyska, krew broczy, śmierć trzaska się, zdmuchując wywrócone oczy... [*Na szczycie...*, 148]

W opowiadaniu autorki *Krzyżowców* mamy zatem do czynienia ze sprzężeniem mitu Ukrainy, której ziemia skrywa pamięć narodowej historii z refleksjami filozoficznymi – egzystencjalnymi, będącymi efektem przeżyć poety.

Józef Ujejski informację o zdobyciu przez Malczewskiego Mont Blanc zawarł w jednym zdaniu:

Dnia 4 sierpnia o godz. 12.30 w południe stanął Malczewski na najwyższym szczycie alpejskim niby „posąg człowieka na posągu świata” – pierwszy z Polaków, dziesiąty podobno w ogóle z ludzi⁴⁰.

³⁸ Zob. A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, dz. cyt.

³⁹ Por. H. Krukowska, *Ciemna strona istnienia w romantycznym poemacie Malczewskiego*, [w:] A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, s. 17-18.

⁴⁰ J. Ujejski, *Antoni Malczewski. Poeta...*, s. 78.

Posłużenie się cytatem z *Kordiana* Juliusza Słowackiego wprowadza do wypowiedzi ton patosu. Malczewski jawi się tu jako zdobywca – człowiek podejmujący nowe wyzwania, doprowadzając je do szczęśliwego finału. Jednak nie jest jeszcze poetą. Badacz zwraca uwagę, że *List do Profesora Picteta* jest relacją turysty, który „poezję przyrody czuje, ale nie ma zamiaru jej tworzyć”⁴¹. W opowiadaniu Zofii Kossak jest inaczej. Pisarka przypisuje poecie doświadczenie Kordianowskie, tworząc jednocześnie wizję zdobycia szczytu jako momentu narodzin wielkiego poety.

Wyprostował się energicznie, przeciągnął w górę obolałe ramiona i uśmiechając się do odkrytego w sobie bogactwa, stał tak chwilę, niby posąg człowieka na posągu świata. [*Na szczycie...*, 148]

Wyprawa na Mont Blanc odegrała ogromną rolę w procesie mitologizacji biografii Malczewskiego. Prezentowano poetę jako człowieka, który wciąż pragnie wzbogacać swoje doświadczenie, zarówno w wymiarze biograficznym, jak i egzystencjalnym. Pisano o przekraczaniu granic między naturą a kulturą. Prezentowano wyprawę w kategoriach metafizycznych, a także mistycznych – jako religijne doznanie.

W *Na szczycie Mont Blanc* natomiast następuje połączenie przeżycia Kordianowskiego z doświadczeniem artystycznym. Malczewski odkrywa w sobie bogactwo – związek z narodową ziemią i historią, który przekłada się na moc tworzenia poezji. Staje się przy tym człowiekiem w pełni, mającym przed sobą jasno wyznaczony cel. W opowiadaniu Kossak mamy zatem do czynienia z tworzeniem mitu Malczewskiego jako romantyka – twórcy wielkiej narodowej literatury. Mitologizacja obejmuje takie elementy biografii poety, w świetle których jawi się on jako bohater swoich czasów, który przechodzi przemianę – z romantycznego kochanka staje się twórcą dzieła kanonicznego i tym samym przynależy do grona najważniejszych postaci narodowej historii.

Obrazek z życia autora *Marii* to jeden z bursztynów w skarbcu rodzimej kultury.

⁴¹ Tamże, s. 79.

Bibliografia

- M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, Warszawa 1967.
- H. Gacowa, „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompendium źródłowe*, Wrocław 1974.
- J. W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, tłum. T. Boy-Zeleński, Warszawa 2008.
- Z. Hierowski, *Zofia Kossak i powieść historyczna*, [w:] *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1969.
- D. Kulesza, *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006.
- J. Ławski, *Nieśmiertelność mitobiografii. O „Malczewskim” Antoniego Langego*, [w:] *Zapomniany dramat*, t. 1-2, red. M. J. Olszewska i K. Ruta-Rutowska, Warszawa 2010.
- E. Modzelewska, *August Antoni Jakubowski – poeta rozpaczy. Życie i twórczość*, Kraków 2015.
- L. Siemiński, *Kilka myśli o Antonim Malczewskim i jego „Marii”*, „Przegląd Lwowski” 1872, t. 4.
- J. Słowacki, *Dziela wybrane*, Tom 1, *Liryki i powieści poetyckie*, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1979.
- E. Szonert, *Bóg, człowiek, historia. O twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Życie i Myśl” 1962, z. 2.

Marta Białobrzeska
Department of Philological Studies „East – West”
University of Białystok

**„THE STATUE OF THE MEN AT THE STATUE OF THE WORLD”...
 ANTONI MALCZEWSKI IN THE SHORT STORY *NA SZCZYCIE MONT BLANC*
 [AT THE TOP OF MONT BLANC] BY ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA**

This article analyses the short story *Na szczycie Mont Blanc* [*At the Top of Mont Blanc*] from the collection *Bursztyny* [*Ambers*] (1936) which includes stories related to Polish history. The author of this collection is a Polish writer Zofia Kossak-Szczucka (1890–1968). Antoni Malczewski (1793–1826) was described in literature as someone constantly needing to enrich his experiences, in a biographical as well as existential dimension. Kossak’s short story contributes to development of his myth as a Romantic creating a great national literature. This mythologization includes elements of the poet’s biography which present him as a hero of his time, transforming from a romantic lover to a creator of a canonic work and, therefore, belonging to the group of the most important figures of national history.

Key words: mythologising, Polish Romanticism, historical novel, Kossak-Szczucka, Antoni Malczewski

Monika Żmudzka-Brodnicka

Zakład Socjologii, Filozofii i Etyki Sportu

*Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu im. Jędrzeja Śniadeckiego
w Gdańsku*

„TAJNY ŚWIAT POŚREDNI” W POEZJI JULII HARTWIG

Wprowadzenie

Julia Hartwig niewątpliwie jest poetką epifanii, ale zawarte w jej poezji iluminacje nie są iluminacjami jakiejś transcendentnej sfery, lecz niewidzialnej, ale równoprawnej z widzialną strony rzeczywistości. Julia Hartwig uczy nas, by patrząc na otaczający świat, nie zatrzymywać się na jego powierzchni, lecz by wniknąć głębiej, by poznawać jego tajemne przesłania i ukryte prawdy. Jednocześnie daje wyraz temu, co wszyscy intuicyjnie od czasu do czasu przeczuwamy, a co można by nazwać stałą obecnością jakiejś nieznannej i niewidzialnej sfery zamieszkiwanej przez duchy, zjawy i inne nierealne stworzenia. Jak czytamy we wstępie autorki do jednego z wydań jej poezji: „Mój intymny stosunek do natury łączył się zawsze z nieprzepartą ciekawością do wyczuwalnego w nas i wokół nas świata niematerialnego. Nie widzę jednak innej do niego drogi jak poprzez świat dotykalny i widzialny” [Hartwig, 1983: 10].

Ten – jak go poetka nazywa – świat dotykalny i widzialny jest w jej twórczości zawsze punktem wyjścia, szybko się jednak okazuje, że tuż pod jego powierzchnią skrywa się rzeczywistość niewidzialna, ale równoprawna z tą, którą widać. Albowiem owe dwa światy są jednością, jednym światem, w którym żyje człowiek i który jest nieustannym przenikaniem się tego, co widzialne, z tym, co niewidzialne; tego, co zewnętrzne, z tym, co wewnętrzne; tego, co wyrażalne, z tym, co niewyrażalne.

„O, tajny świecie pośredni, więc wciąż jeszcze trwasz?”

Czytając wiersze i poematy prozą Julii Hartwig, uświadamiamy sobie, że ich autorka mimochodem, zadziwiająco naturalnie, a wręcz niedostrzegalnie – zarówno we śnie, jak i na jawie – wprowadza nas na ścieżkę owych ściśle ze sobą splecionych przestrzeni świata, w którym pojawiają się umarli, zjawy i inne jeszcze stworzenia. Ukazując wewnętrzną strukturę widzialnej rzeczywi-

stości, otwiera nasze oczy na to, czego zwykle nie dostrzegamy, i przekonuje, że to, co widzimy, nie wyczerpuje bogactwa otaczającego nas świata, który składa się z wielu równoprawnych odnóg, o czym mowa w niewielkim poemacie *Jeśli* [Hartwig, 1978]:

Jeśli będziemy patrzeć aż do bólu, może staną się ciałem ci, którzy krążą wokół bezustannie.

Jeśli śpiąc będziemy czuwać, by nie zboczyć z drogi, może noc dopuści nas do swoich najtajniejszych treści.

Tęsknimy do nich, opędzając się od natrętnych cieni dnia, które kładą się z nami do łóżka i towarzyszą nam, obstając przy swoim głupstwie.

Tą granicą między ułomnym dniem a niedoczytaną nocą posuwam się na wyгнаńczym wózku pod jasnym słońcem na niebie, z ciemnym słońcem pod powieką, ani tu, ani tam naprawdę nieprzynależną.

Powyższy poemat można właściwie potraktować jako poetyckie *credo* Julii Hartwig, niezależnie bowiem od tego, który okres twórczości warszawskiej poetki weźmiemy pod uwagę, w każdym właściwie tomiku autorka próbuje odsłonić zobaczoną (czy to we śnie, czy na jawie) niewidzialną utajoną stronę rzeczywistości. Sposobem na przeniknięcie oddzielającej nas od niej zasłony ma być uważne patrzenie na jawie („Jeśli będziemy patrzeć aż do bólu, może staną się ciałem ci, którzy krążą wokół bezustannie”) i czujność podczas snu¹ („Jeśli śpiąc będziemy czuwać, by nie zboczyć z drogi, może noc dopuści nas do swoich najtajniejszych treści”). Poetka zdaje się krytykować nawyk racjonalnego, logicznego postrzegania świata, który zagłusza naturalną, przyrodzoną wrażliwość człowieka na niewidzialne rejony świata. Wpojone nam schematy myślowe („natrętne cienie dnia”) powodują, że odsuwamy od siebie obrazy podsuwane przez wzrok (*notabene*, to właśnie wzrok jest zmysłem, który daje nam dostęp do utajonych sfer rzeczywistości). Co więcej, te „natrętne cienie dnia kładą się z nami do łóżka i towarzyszą nam obstając przy swoim głupstwie”, co powoduje, że nie jesteśmy w stanie „doczytać nocy do końca”. Nie sposób bowiem odsłonić tajemnic nocy na drodze myślenia logicznego i racjonalnego, trzeba zawierzyć rytmowi snu (co Julia Hartwig czyni w swojej poezji: z jednej strony, opisując marzenie sennie zachowuje jego niespójny, nielogiczny charakter, jak w omawianym w dalszej części pracy poemacie *Śniło mi się* [Hartwig 1969], zaś z drugiej, ukazując zdarzenia dziejące się na jawie, niejednokrotnie bierze je w nawias oniryczności, czego przykładem będzie poemat **Dzieci szukają...* [Hartwig 1969]).

Można zatem powiedzieć, że dopiero połączenie jawy i marzenia sennego umożliwia otwarcie na tajemnicę życia, pozwala zobaczyć niewidzialne odnogi

¹ Jak czytamy w wierszu *To tylko zachód*: „(...) O tak! Patrz dalej prze siebie Tam są wzgórza we mgle / i sylwety drzew zawsze tajemniczych i bliskich / Patrz także dalej kiedy zasypiasz / Patrz w sen zatarty”.

rzeczywistości i zająrzeć za zasłonę oddzielającą nas od tych wszystkich światów równoległych, ale zazwyczaj niedostępnych – od zaświatów, od umarłych, od czasów przeszłych i minionych epok, od istot, które są inaczej niż my wkomponowane w byt [Janko, 2004: 29]. Najczęściej jednak nie potrafimy opędzić się od „natrętnych cieni dnia”, co skazuje nas, jak i samych poetów (a może zwłaszcza poetów, których wrażliwość pozwala widzieć więcej) na status wygnañca, nigdzie „naprawdę nieprzynależnego”².

Jak widać, Julia Hartwig nie kwestionuje istnienia światów równoległych, wierzy też w stałą obecność zmarłych wokół nas, ale – jak słusznie wskazuje Marcin Telicki – nie potrzebuje ich realnej obecności poświadczanej przez umysł [Telicki 2009: 88].

Jednym ze sposobów eksploracji tych tajemnych odnóg rzeczywistości jest sen. By się o tym przekonać, wystarczy przeczytać wczesny poemat *Śniło mi się* [Hartwig 1969]:

Śniło mi się, że przyszedłeś i poszedłeś z nami w wypłowiałym kapeluszu i marynarskiej koszuli.

I śniło mi się, że spałeś ze mną, ale wiadomo to było tylko stąd, że trwała nieustająca pogoda i chodziliśmy boso po piasku.

I był z nami nasz niedawno zmarły przyjaciel, który nic nie mówił, ale wiadomo było, że jest i idzie z nami.

Wszystkie twarze były w cieniu, niewidoczne, choć paliło słońce.

Szliśmy odnogą snu jak morskim zalewem, który wskazywał nam drogę, choć wiadomo było, że urwie się nagle wśród skał.

Poemat *Śniło mi się*, jak wskazuje sam jego tytuł, jest zapisem snu. Snu, w którym dochodzi do spotkania z tymi, którzy umarli³. Krytycy i komentatorzy poezji Hartwig niejednokrotnie już podkreślali, że odwiedziny zmarłych u żywych, a nawet więcej – obecność zmarłych wśród żywych, są istotnym i właściwym poetce składnikiem oglądu świata: „»oczami patrzącej zdają się patrzeć

² Nie ma zatem racji Przemysław Dakowicz, sądząc, że niedoczytana noc jest swojska: „«Niedoczytaną» [noc – M.Ż.B.] to znaczy nie w pełni zrozumiałą, nie w pełni dostępną, wymykającą się świadomości. Ale jednocześnie najbardziej swoją, niejako daną na własność, w formie przecucia, przekonania, uwewnętrznioną (...)” [Dakowicz, 2004: 63]. Albowiem człowiek jest tak samo wygnany z rzeczywistości sennej, jak i z niedoskonałości dnia.

Z kolei symbolem wygnañczego losu poety zwieszzonego między trzeźwą jawą a mroczną wizją jest między innymi Hölderlin, o którym Hartwig pisze w wierszu *Hölderlin* [Hartwig, 1978]: „Umysł pracuje z warkotem maszyny / współtworzy absolut współdźwiga potężny słup światła / O podpora świątyni kolumnado powszechnej harmonii / której zachwycającą wizję śledzi teraz / przy gładko heblowanym stole bosi i na wpół nagi / nim znów zeszywniałego z zimna przeciągnie go rankiem na łóżko / stolarzowa Zimmer”.

³ O ile odwiedziny żywych przez zmarłych we snach są doświadczeniem powszechnym i znanym niemal każdemu człowiekowi, to Julia Hartwig idzie jakby o krok dalej, i jak nadrealiści (na przykład Apollinaire w *Domu umarłych*) włącza zmarłych w akcję utworu, nie troszcząc się o reguły prawdopodobieństwa, czego przykładem jest poemat *Przechodzień* [Hartwig, 1978], który zostanie omówiony w dalszej części pracy.

umarli«; »niewidzialni mieszkańcy świata: żywi i umarli (...) idą wciąż przez jej wiersze« [Matywiecki, 1995: 95]; »zjawy i postaci z tego i tamtego świata nagle spotykają się w tłumie lub tylko przelatują przez nocne niebo Julii Hartwig« [Szymańska 2000: 45]; »widzi coś więcej, a nawet obcuje z duchami« [Smoka, 1995: 206]; »są (...) rozmowy ze zmarłymi, którzy (...) nie odeszli daleko, lecz krążą wokół« [Nasiłowska, 1996: 64]; »poetka wie, że wieczność ma wiele dziur, przez które dusza może powracać na ziemię« [Sabiniewicz, 2000: 113]; »poezja to dialog z umarłymi« [Piechocka, 1999: 193]⁴. Tym jakże trafnym konstatacjom nie towarzyszyły jednak próby wyjaśnienia, w jaki sposób – od strony poetyki – Julia Hartwig zapisuje owe zaskakujące wizyty umarłych, a być może nawet ich stałą obok nas obecność.

W omawianym poemacie autorka odwołuje się do poetyki marzenia sennego⁵. Sen występuje tutaj jako wyraźnie ujawniona sytuacja liryczna. Krótko mówiąc, poetka opowiada to, co się jej przyśniło. Czytelnik szybko jednak spostrzega pewną – można by rzec – niespójność narracji, a nade wszystko jej pozaczasowość. Nie mamy bowiem do czynienia z racjonalnie powiązanim przebiegiem zdarzeń, który cechowałby się wyraźnym następstwem czasowym, ale ze stałą obecnością snu, także w formie utworu.

Sen niejako „wlewa” się do poematu za sprawą obrazów⁶ wyznaczanych przez jego graficznie wyodrębnione fragmenty. Ich przemienność – jak we wszystkich poematach Julii Hartwig – określa wewnętrzny rytm utworu, jednak w omawianym przypadku, za sprawą bardzo wyraźnej niespójności obrazów, ów rytm staje się rytmem snu. Mamy bowiem do czynienia ze znaną z nadrealizmu techniką jukstapozycji polegającą na zestawianiu ze sobą składników rzeczywistości, pomiędzy którymi na jawie nie istnieje ściślejszy logiczny związek („śniło mi się, że przyszedłeś i poszedłeś z nami”, „śniło mi się, że spałeś ze mną”, „i był z nami nasz niedawno zmarły przyjaciel”). Sen wpływa nie tylko na następstwo obrazów, a raczej na jego brak, odciska się również na logice poetyckiej wypowiedzi: „I śniło mi się, że spałeś ze mną, ale wiadomo to było tylko stąd, że trwała nieustająca pogoda i chodziliśmy boso po piasku”.

⁴ [Cyt. za Dakowicz, 2009: 57].

⁵ Sen został reaktywowany w XX wieku przez surrealistów, którzy przypisywali mu rolę jedyne go wiarygodnego świadka rzeczywistości [Zob. Janicka, 1969]. Jednak, na co zwraca uwagę Małgorzata Baranowska, w literaturze polskiej nie można mówić o pełnych realizacjach oniryzmu, ponieważ nie został stworzony zupełnie nowy język poetycki czy sposób obrazowania [Baranowska, 1995: 760–762; zob. też Baranowska, 1984].

Sama Julia Hartwig nie może być postrzegana po prostu jako kontynuatorka Nerval i nadrealistów, co nieraz przypisywali jej krytycy: „O »poetyce marzenia sennego« nadmieniali niemal wszyscy recenzenci tych tomów [tomy *Czułość* i *Chwila postoju* – MŻB] i mogło się wydawać, że Julia Hartwig jest już ostatecznie zaklasyfikowana jako współczesna kontynuatorka nadrealistów i Nerval” [Barańczak, 1988: 14]. Jednak nie do końca można się zgodzić z deklaracjami poetki, że działalność translatorska oraz publikacja monografii poświęconych Apollinaire’owi i Nervalowi w ogóle nie wpłynęły na jej poetycki warsztat, zwłaszcza jeśli chodzi o poszukiwanie rytmu w snach.

⁶ Wszakże język snu jest obrazowy, różny od języka pojęciowego.

Sen dopuszcza bowiem irracjonalne wnioskowanie, zabronione na jawie, a polegające na budowaniu konkluzji w oparciu o niewłaściwe przesłanki. Obecność snu objawia się także w kompozycji i w sposobie kojarzenia, we śnie wie się bowiem rzeczy, które na jawie pozostałyby nieznanne, czego symbolem staje się powtarzające jak mantra wyrażenie „wiadomo było..., choć...”. Dla poetyki marzenia sennego ważne jest również mieszanie proporcji przedmiotów i zawieszenie działania powszechnych fizycznych praw: „Wszystkie twarze były w cieniu, niewidoczne, choć paliło słońce”. Jak również płynne przenikanie się płaszczyzn czasowych⁷ – w omawianym poemacie śniących się zdarzeń nie można uporządkować pod względem ich czasowego następstwa.

W odniesieniu do zagadnienia czasu nie bez znaczenia wydaje się również to, że „miejszem akcji” snu jest morze. Zresztą ze wszystkich utworów Julii Hartwig można by wyodrębnić pokaźną grupę tych, które w jakiś sposób traktują o morzu⁸. Wydaje się, że ze wszystkich żywiołów to właśnie ono jest dla poetki najważniejsze, o czym możemy przeczytać w cytowanym już wywiadzie Wojciecha Kassa⁹. W poemacie *Śniło mi się* morze jest – jak się można sądzić – symbolem nieskończoności, wieczności, swoistym zatrzymaniem się czasu, który zostaje wyparty przez powtarzające się, spokojne uderzenia fal.

W tym momencie nasuwa się nieuniknione pytanie, jaką funkcję w światłoodczuciu cechującym całą twórczość Julii Hartwig pełnią sny, które poetka często opisuje. Mając na uwadze charakterystyczne dla niej odsuwanie własnego „ja” na dalszy plan, z pewnością nie może chodzić o osobiste wyznanie. Zwłaszcza że nawet w utworach nie będących zapisem snu, lecz jawy poetka sięga niekiedy do poetyki marzenia sennego.

Wydaje się, że wgląd w obrazy senne ma na celu zaspokojenie jakiejś uniwersalnej potrzeby, zarówno czytelnika, jak i samej autorki. Aby się dowiedzieć, o jaką potrzebę może chodzić, wróćmy jeszcze do omawianego poematu.

Odczucie niezwykłości, jakiejś ulotności właściwej snom splata się tu z doświadczeniem zwykłości spotkania – spotkania ze zmarłymi, którzy we śnie

⁷ Obok względności czasu i przestrzeni, w literaturze pojawiają się takie motywy zaczerpnięte ze snu, jak: unoszenie się w powietrzu; ożywianie zmarłych; zagęszczanie – zlewianie się w jeden obraz kilku przedmiotów i osób – i rozszczepianie osobowości; metamorfozy; dziwne krajobrazy, rośliny i zwierzęta, a także specyficzne przeżycia erotyczne [Dubowik, 1971: 31–32].

⁸ Z najważniejszych można wymienić: *Sierpień w Orłowie* i *O morzu* [Hartwig, 1969], *Czuwanie nad zatoką* [Hartwig, 1978], *To prawda* i *Po kryjomu* [Hartwig, 1980], *Powrót ku morzu* [Hartwig, 1992], *Orłowo pod Leiden* i *Północna melancholia* [Hartwig, 1999], *Patrzanie* [Hartwig, 2001].

⁹ W. K. – „(...) Nie mogę jednak oprzeć się, co mnie osobiście bardzo frapuje, aby zapytać o żywioły w pani poezji a zwłaszcza o morze, które niejako wlewa się do wierszy, przelewa przez nie. Oceany we Francji i Ameryce, Bałtyk w Sopocie”.

J. H. – „Słuszne pytanie. Tam gdzie tylko mogę w moim życiu – ścigam morze. Nad morzem odzyskuję równowagę wewnętrzną. Odbija się to w moich wierszach. Mówią one o spokoju. Morze zastępuje mi buddyjską medytację” [Kass, 2004: 24].

odwiedzają żyjących, i jest to najzupełniej normalne¹⁰. „U mnie sen odgrywa rolę jakby przygotowania do poezji – czytamy w jednym z wywiadów – Uczymy nas, poetów, że różne rzeczy, różne czasy, różni ludzie mogą istnieć razem, w tym samym momencie i że to nie jest dziwne. Jest to spostrzeżenie dla sztuki ważne” [Drabik, 1998]. Odnosimy wrażenie, jakby poetka chciała zatrzeć granicę między snem a jawą¹¹, ale nie na drodze tłumaczenia snów na język pojęciowy. Logika i kompozycyjna niespójność marzenia sennego zostaje zachowana, co więcej – nie kłóci się z zaskakującą jasnością wyrażania stanów emocjonalnych i przejrzystym obrazem odtwarzanej rzeczywistości. Poetka zatem werbalizuje sen, nadaje mu formę utworu literackiego (w przeciwnym razie nie by on nie znaczył). Można powiedzieć, że sny mówią za świadomość, ale znaczą dopiero po przebudzeniu, kiedy zostają ujęte w słowo. Jednakże, co trzeba mocno podkreślić, Julia Hartwig nie wyjaśnia marzenia sennego za pomocą zracjonalizowanej refleksji, ale pozwala mówić samym snom, zachowując ich nielogiczny i pozaczasowy charakter. Dopiero wtedy możliwe jest „doczytanie nocy” do końca i odkrycie tajemnic, którymi obdarza nas sen.

Poezja nie byłaby objawieniem, gdyby obrazy senne – na co trafnie zwraca uwagę Ryszard Przybylski – nie zostały przez świadomość ułożone w pewnym porządku lub nie przybrały formy utworu literackiego, który jest świadomie stworzoną kompozycją poetycką z materiału dostarczanego przez sny [Przybylski, 1970: 76-77]. Samo powstanie takiej kompozycji jest dowodem przenikania się dwóch sfer naszego bytu, gdyż zostały nam dane dwa równouprawnione języki – uczona mowa dnia i prosta mowa nocy. Język nocy nadaje głębi tekstom stworzonym przez dzień, natomiast język dnia rozjaśnia teksty przekazane przez noc [Przybylski, 1970: 76-77]. W poetyckim zapisie marzeń sennych Julia Hartwig odkrywa zatem nowe możliwości poznania świata, gdyż to właśnie sen przekazuje nam prawdy, których w zgiełku dnia nie potrafimy dostrzec:

W poezji szuka się prawdziwego sensu, który w codziennym życiu bardzo często tracimy z oczu. I kiedy wydaje nam się, że już go na dobre utraciliśmy, próbujemy go odnaleźć w jakiejś innej przestrzeni, na przykład w sztuce.

[Drabik, 2008]

¹⁰ Umarli ujawniają swoją obecność, kiedy żywi są pogrążeni we śnie: *Twarze uśpionych*, *Zbudzenie w świetle laski* [Hartwig, 1980], *Ja wspomnień tych się boję* [Hartwig, 1987], *Bliskie i nieobecne* [Hartwig, 1992], *Którejś nocy* [Hartwig, 1999], *Widziałam ich*, *Było* [Hartwig, 2002] i inne.

¹¹ Zwróciła na to uwagę Małgorzata Baranowska, pisząc: „Obrazy, którym podporządkowuje się poezja czy proza poetycka Julii Hartwig, mają głębokie uzasadnienie w tym, że mamy do czynienia z dziwną poetyką snów. Nazywam ją »dziwną«, ponieważ upodobanie do marzeń sennych wiąże się u niej z poetyką niezmiernie jasną, jakiej nie spodziewalibyśmy się w wierszach oprowadzanych przez marzenie senne. Jej rzeczywistość na pozór nie wykazuje żadnych skłonności do fantastyki. A jednak, kiedy na dobre wejdziemy w jej poezję, zaczynamy się orientować, że pokazują się nam chwilami jakieś zjawy i że wchodzimy w obszar snów” [Baranowska, 2008].

Sen odsłania prawdy, których nie dostrzegamy na jawie, nie jest zatem – jak pisze Stanisław Barańczak – ucieczką od rzeczywistości, lecz jej transformacją, ale taką, która umożliwia pełniejsze jej poznanie [Barańczak, 1973: 139].

Lecz zubożylibyśmy obraz naszego świata wewnętrznego – przekonuje Julia Hartwig – ukazując jedynie jego część »białą«, dzienną, operującą w dziedzinie jawy. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, jak inaczej wyglądałoby jego życie, pozbawione marzeń sennych. One rzucają blask lub cień na nasze dni, oglądamy w snach krainy i ludzi nie należących czasem do rzeczywistości dziennej. Odwiedzają nas w snach zmarli i dają nam znaki, których sensu nie umiemy pojąć. Niejeden wiersz w literaturze światowej powstał pod wpływem snu, czasem nawet cały się przyśnił, pod urokiem snu próbujemy też niekiedy czasem działać

[Hartwig, 2000: 7].

Sny okazują się integralną częścią naszego świata wewnętrznego i jego istotnym wzbogaceniem; sferą, która kształtuje i wpływa na nasze życie w nie mniejszym często stopniu niż jawa. Dlatego Hartwig nie traktuje snów jako dziedziny fantazji, marzeń i nieistotnych wytworów nieświadomości; sny okazują się pełnoprawną częścią rzeczywistości, jej nieusuwalną odnogą, o której jakże często zapominamy, nie zdając sobie sprawy z wagi snów w naszym życiu. W snach dzieją się zdarzenia, które z jakichś powodów nie mogą zajść na jawie, być może z powodu naszego zbyt racjonalnego stosunku do świata. W snach otrzymujemy przesłania, odkrywamy tajemnice i doświadczamy niewidocznych na jawie, niewyraźnych spraw tego świata: „O niespodziani goście nocy – czytamy w jednym z utworów – którzy stukacie do mych powiek / przekazując posłanie snów (...)” (*Chimera* [w:] Hartwig, 1969). W innym zaś: „Wypełnieni tajemną wiedzą snu / byliśmy żertwą dla symboli (...)” (*Przesłanie* [w:] Hartwig, 1969); czy też: „Prześladowało nas za sny nasze poczucie winy / bo mówiły o naszym jestestwie rzeczy tajne (...)” (*Rozterka* [w:] Hartwig, 1971). Zarówno w snach, jak i na jawie, trzeba mieć oczy „szeroko otwarte”, by nie przegapić tego, co się objawia i ukazuje znienacka, na przykład zmarłych, którzy mogą się ukazać choćby w trakcie zabawy, jak w poemacie **Dzieci szukają...* [Hartwig, 1969]:

Dzieci szukają w trawie zgubionej srebrnej broszki. Ale nie mogą jej znaleźć. Z krzaków kwitnącego jaśminu wychyla się na krótką chwilę zmarły wuj, w binoklach i krótkich spodenkach, i nawołuje: „A, dziecieczki, dziecieczki! Dzieteczki szukają!” Był chciwy i pożyczał ich ojcu pieniądze na procent.

Więc chronią się nad staw, ale tam znów cała rodzina obcych umarłych ściga ich upartym spojrzeniem. Więc już się obracają z pośpiechem, kiedy nagle wychyla się z wody piec Bobek, którego tamtej jesieni utopili w worku sąsiedzi. „Mleka! Trzeba mu dać mleka!” – wołają. Księżyc nie pozwala się długo prosić, z przechylnego kubka wylewa się tłuste i białe. Ale nagle zrywa się wiatr, zmaca wodę i przestraszone dzieci uciekają.

Bohaterami poematu są dzieci, które „szukają w trawie zagubionej srebrnej broszki”, co jest o tyle istotne, że to właśnie one wydają się pozostawać w najściślejszym związku z rzeczywistością nadprzyrodzoną, zazwyczaj niedostępną dla ludzi dorosłych, którzy kierują się nawykiem racjonalnego postrzegania świata, jednocześnie zagłuszając naturalną, przyrodzoną wrażliwość na niewidzialne rejony świata¹². Tymczasem dzieci posiadają zdolność traktowania najbardziej nadzwyczajnych zjawisk jako oczywistych i zrozumiałych samo przez się. Zmarły wuj pojawia się nieoczekiwanie i tylko „na krótką chwilę”, co wywołuje w dzieciach strach, ale chyba nie dlatego, że wuj jest duchem. Zresztą nie zostajemy w żaden sposób poinformowani, czy wuj ma jakiegokolwiek cechy zjawy. Jedyny epitet, który go określa, to „zmarły”. Ponadto „jest w binoklach i krótkich spodenkach” i w dodatku nawołuje dzieci, zupełnie jak ktoś, kto żyje. Dzieci boją się wuja i „chronią nad staw”, ale nie z powodu jego zaświatowości, lecz dlatego, że „pożyczał ich ojcu pieniądze na procent”.

Kolejny fragment poematu ukazuje już inny obraz. Nad stawem „znów cała rodzina obcych umarłych ściga ich upartym spojrzeniem”. Jak się zatem okazuje, cała rzeczywistość jest zamieszкана przez tych, którzy odeszli. I to nie tylko przez ludzi. Pojawia się również pies Bobek, „którego tamtej jesieni utopili w worku sąsiedzi”. Jego widok nie wywołuje w dzieciach strachu, ale litość. Wołają: „Mleka! Trzeba mu dać mleka!”. I oto dzieje się coś przedziwnego: „Księżyc nie pozwala się długo prosić, z przechylnego kubka wylewa się tłuste i białe”. Ten właśnie fragment poematu powoduje, że wszystkie zdarzenia zostają wzięte w cudzysłów oniryczności, podporządkowane poetyce snów, bo jakkolwiek początkowe partie poematu zdają się dziać na jawie, to już jego zakończenie przenosi czytelnika w obszar marzeń sennych. Sen rozwiewa się niejako na oczach czytelnika w momencie, gdy zrywa się wiatr i zmyca wodę, w wyniku czego „przestraszone dzieci uciekają”.

Zmysłem, za pomocą którego poetka percypuje obecność zmarłych w świecie żywych, jest wzrok. Zmarli ukazują się i – co więcej – zachowują tak, jakby nadal żyli, jakby odeszli tylko cieleśnie, zaś ich dusze nadal przebywają wokół nas. Temu nierozzerwalnemu spleceniowi świata żywych i świata zmarłych w formie poematów Julii Hartwig odpowiada tendencja do ukazywania snów w taki sposób, jakby były jawą. Wydaje się, że taka oniryczna wizyjność umożliwia ogarnięcie chaosu rzeczywistości i pozwala przełamać niewystarczające schematy myślowe [Telicki, 2009: 58]. Co więcej, dzięki zmieszaniu ze sobą snu i jawy wizje Julii Hartwig zawsze są dwoiste. Jak pisze Ryszard Przybylski: „Nigdy nie mamy pewności jaki charakter ma większość jej wizji. Wiemy tylko, że ich treść jest zawsze dwuznaczna. Niekiedy to, co widzi oko zewnętrzne w rzeczywistym świecie, przybiera kształt widziadła sennego,

¹² Także w poemacie **Dziecko w wózku...* [Hartwig, 1969] to właśnie dziecko widzi na jawie istoty niedostrzegane przez dorosłych: „Dziecko w wózku wyciąga ręce do opadających gęsto liści. / Nie wie jeszcze, że lawirują wśród nich powiewni nieboszczycy, strzygi, pajęczyny dalekowschodnich sylfid zagnanych tu w podróży, wielkookie nienazwane zjawy”.

a niekiedy to, co zobaczyło oko wewnętrzne we śnie, nabiera cech zwykłej rzeczywistości” [Przybylski, 1970: 70].

W wierszu *Przechodzień* [Hartwig, 1978] poetka opisuje swoje nagłe spotkanie ze zjawą, która najzwyczajniej podąża ulicą Marszałkowską w jakimś nieznanym nam kierunku:

Szedł ulicą osobny
 Ledwo tłąca latarka oddalona od tłumu o kilometry mgły
 Twarz zamknięta nieruchome oczy
 płaszcz zmięty i nieświeży jakby nie oswojony jeszcze ze światłem
 ledwo odebrany z przechowalni szpitalnej lub więziennej
 zakurzone sandały poźółkła koszula
 kapelusz płynący nad opustoszałą twarzą
 krok zmęczony ciało naprzód podane
 jakby samo siebie chciał nieśpiesznie wyprzedzić
 Ten człowiek szedł na pewno dalej niż my wszyscy
 naznaczony niebytem i tak zagłębiony w sobie
 jak nie bywają nawet ludzie ze śmiercią u węzłowania
 Spotkałam więc zjawę pośrodku miasta
 na Marszałkowskiej w pobliżu mojego domu
 pośród innych przechodniów którzy mijali go
 dźwigając siatki pełne jabłek i mrożonego dorsza

Biorąc pod uwagę fakt nieprzekazywalności każdego doświadczenia, tym bardziej interesująca okazuje się próba werbalizacji sytuacji tak niecodziennej, jak nagłe spotkanie ze zjawą. Wydaje się, że duch został dostrzeżony wyłącznie przez poetkę, mimo że ukazał się „pośród innych przechodniów którzy mijali go dźwigając siatki pełne jabłek i mrożonego dorsza”. Czy to oznacza, że przyoblekł się w ciało, nie budząc w ludziach żadnych podejrzeń o jego zaświatowość? Chyba nie. Finezyjna metafora „Ledwo tłąca latarka oddalona od tłumu o kilometry mgły” ukuta na określenie wyglądu ducha wskazuje, że jest on prawie niewidoczny, a pozostali przechodnie po prostu go nie zauważyli, zajęci codziennymi sprawami. Jednak poetka zapamiętała zaskakująco dużo szczegółów – nieświeży i zmięty płaszcz, zakurzone sandały, poźółkła koszula, kapelusz, twarz pozbawiona jakichkolwiek uczuć: „Jego twarz zamknięta nieruchome oczy”. Przechodniowi, poza widmowością, nie brakuje innych cech ducha – nad opustoszałą twarzą „płynie kapelusz”. Zjawa pojawia się na ulicy, wśród innych przechodniów, ale w jakiś dziwny sposób wydaje się oddzielony od rzeczywistości („Szedł ulicą osobny”), widzialny, ale jakby nieprzynależny już do świata żywych („naznaczony niebytem”).

Czytając omawiany wiersz, jesteśmy zaskoczeni realizmem przedstawienia. Poetka często w taki właśnie sposób opisuje swoje dwoiste, dwuwarstwowe wizje, które właśnie w wyniku daleko posuniętego ukonkretnienia wydzielają z siebie niedopowiedzianą do końca treść. Jej sygnały znajdują się w wierszu,

choć czytelnik zmuszony jest do podjęcia pewnego wysiłku, aby je odnaleźć i zinterpretować.

Pod powierzchnią przedstawionej w wierszu sytuacji kryje się jakaś niepokojąca informacja. Dowiadujemy się, że płaszcz zjawy został „ledwo odebrany z przechowalni szpitalnej lub więziennej”. Także sandały, które są zakurzone i koszula, która pożółkła noszą ślady długiego nieużywania. Z tego wynika, że ów człowiek, którego teraz widzimy po śmierci, nie ukończył życia w rodzinnym domu, ale w obcym miejscu – szpitalu lub więzieniu. Możemy też stwierdzić, że ostatnie dni, miesiące, a być może lata jego życia nie były szczęśliwe, pewnie naznaczone samotnością i chorobą, co widać w „kroku zmęczonym” i „ciele naprzód podanym jakby sam siebie chciał nieśpiesznie wyprzedzić”. Zjawa idzie wolno, ale nie dlatego, że chce jak najdłużej pozostać wśród żywych. Wręcz przeciwnie, odnosimy wrażenie, że świat, który pozostawił wcale go nie interesuje (jest on „tak zagłębiany w siebie / jak nie bywają nawet ludzie ze śmiercią u wezglowia”), że chce go wreszcie opuścić („Ten człowiek szedł na pewno dalej niż my wszyscy”).

Tymczasem jest późne lato, bo przechodnie dźwigają „siatki pełne jabłek i mrożonego dorsza”, ale ludzie nie zauważają zjawy, która w zgiełku codziennych obowiązków i codziennego pośpiechu przypomina o nieszczęściu, przemianiu, śmierci.

Zakończenie

Julia Hartwig jest poetką snów, przeczuć, a nawet wizyt zmarłych u żyjących i żyjących u zmarłych, która przekonuje nas, że to, co widzimy nie jest całym światem, a czyni to za pomocą języka prostego, czystego, pozbawionego zbędnych upiększeń i zbyt odległych metafor. Poetka opisuje zobaczone w nagłych epifanicznych rozbłyskach odnogi rzeczywistości, a to wszystko ukazane jest bez ostentacji, jak zwykła codzienność, do której należy nie tylko to, co widzialne dla każdego, ale również to, czego nie widać. Jak sama podkreśla: „Czułość na zjawiska widzialne i niewidzialne, świadome i przebiegające w stanie półjasności – to pierwsze jego [poety – M. Ż.-B.] zadanie. Wrażliwość trwa w stałym pogotowiu, choć nie obce jej są stany zmęczenia i jałowości, jakie zna każdy. W zawodach związanych ze sztuką okresy te bywają jednak szczególnie trudne, dotyczą bowiem zwątpień nie tylko egzystencjalnych, ale i zawodowych, podważających sensowność niekończących się prób wyrażenia niewyraźnego” [Hartwig, 1983: 8]. Nie ulega wątpliwości, że Julia Hartwig, mimo zwątpień, do których sama się przyznaje, zadanie odślaniania tego, co zazwyczaj niewidzialne, ale istniejące, wykonuje z pełnym sukcesem, pozwalając i nam, czytelnikom, dostrzec to, czego w pośpiechu i być może nieumiejętności uważnego, wrażliwego patrzenia nie dostrzegamy.

Bibliografia

Tomy poetyckie Julii Hartwig

- J. Hartwig, 1956, *Pożegnania*, Warszawa.
- J. Hartwig, 1969, *Wolne ręce*, Warszawa.
- J. Hartwig, 1971, *Dwoistość*, Warszawa.
- J. Hartwig, 1978, *Czuwanie*, Warszawa.
- J. Hartwig, 1980, *Chwila postoju*, Kraków.
- J. Hartwig, 1987, *Obcowanie*, Warszawa.
- J. Hartwig, 1992, *Czułość*, Kraków.
- J. Hartwig, 1999, *Zobaczone*, Kraków.
- J. Hartwig, 2002, *Nie ma odpowiedzi*, Warszawa.
- J. Hartwig, 2004, *Bez pożegnania*, Warszawa.

Opracowania i wywiady

- M. Baranowska, 1984, *Surrealna wyobraźnia i poezja*, Warszawa.
- M. Baranowska, 1995, *Oniryzm*, [w:] A. Brodzka, M. Puchalska (red.), *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław.
- M. Baranowska, 2008, *Julia Hartwig – podróż do współczesności*: http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/es_hartwig_podroz_do_wspolczesnosci (dostęp 03.11.2008).
- S. Barańczak, 1973, „Tajemna wiedza snu”, [w:] tegoż, *Ironia i harmonia. Szkice o najnowszej literaturze polskiej*, Warszawa.
- A. Janko, 2004, *Błyski o Julii Hartwig*, „Topos”, nr 3–4 (76–77).
- P. Dakowicz, 2004, *Zobaczeni. Julii Hartwig spotkania ze zmarłymi*, „Topos”, nr 3–4 (76–77).
- G. Drabik, 2008, *Sztuka widzenia* (wywiad Grażyny Drabik z Julią Hartwig na łamach „Przeglądu Polskiego”), <http://www.dziennik.com/www/dziennik/kult/archiwum/07-12-02/pp-10-11-01.html>, dostęp 03.11.2008.
- J. Hartwig, 1983, *Od Autora*, [w:] J. Hartwig, *Poezje wybrane*, wyboru dokonała i wstępem opatrzyła Autorka, Warszawa.
- J. Hartwig, 2000, *Słowo od Autorki*, [w:] tejże, *Wybór wierszy*, Warszawa.
- K. Janicka, 1969, *Światopogląd surrealizmu. Jego założenia i konsekwencje dla teorii twórczości i teorii sztuki*, Warszawa.
- W. Kass, 2004, *Tam gdzie mogą ścigać morze. Z poetką Julią Hartwig – rozmawia Wojciech Kass*, „Topos”, nr 3–4 (76–77).
- P. Matywiecki, 1995, *Przecucie i spełnienie*, „Res Publica Nowa”, nr 7–8.
- A. Nasiłowska, 1996, *Poezja jako sposób poznania*, „Odra”, nr 5.
- A. Nasiłowska, 1997, „Wejść głównymi drzwiami...”. *O poezji Julii Hartwig*, „Tygodnik Powszechny”, nr 28.
- E. Piechocka, 1999, *Jawa i sen*, „Kwartalnik Artystyczny”, nr 4.
- R. Przybylski, 1970, *Ostrze snu*, „Twórczość”, nr 1.
- M. Sabiniewicz, 2000, *O tomie „Zobaczone” Julii Hartwig*, „Zeszyty Literackie”, nr 1.
- I. Smolka, 1995, *Prawo do sprzeczności*, „Kresy”, nr 4.
- A. Szymańska, 2000, *Niewidzialni mieszkańcy świata*, „Kwartalnik Artystyczny”, nr 4.
- M. Telicki, 2009, *Poetycka antropologia Julii Hartwig*, Poznań.

Monika Żmudzka-Brodnicka
Unit of Philosophy and Sociology
Gdańsk University of Physical Education and Sport

"THE SECRET WORLD IN BETWEEN" IN JULIA HARTWIG'S POETRY

This paper is devoted to the poetry of Julia Hartwig, especially the way this poet perceives the world around her. As it turns out, this world is not limited to the visible. It is rather composed of two equal and intertwining spheres: visible and invisible. This invisible, latent aspect of reality may appear during wakefulness, but seeing it would be possible through attentive looking, a specific ability characteristic only to a few people. It may also appear in a dream which "pours" into Julia Hartwig's poetry, becoming the key to the latent sphere of reality. That is why, in Hartwig's poetry, what is experienced during wakefulness often becomes transformed into the poetics of dreams.

Key words: Julia Hartwig, prose poem, the oneiric, inexpressible, metaphysics

Aneta Nawrot

Wydział Filologiczno-Historyczny

Akademia Jana Długosza w Częstochowie

ALTERNATYWNY ŚWIAT W ANTYBAŚNIACH MARCINA WOLSKIEGO

W świecie Amirandy

Swoją karierę pisarską Marcin Wolski zaczynał od prostych rymowanek i szkolnych szopek. Potem pojawiły się fraszki, teksty estradowe... Przygoda z radiem (trwa od 1969 roku do dzisiejszego dnia) w latach istnienia radiowego magazynu *60 minut na godzinę* (1974–1981) skłoniła autora do szukania i tworzenia coraz nowocześniejszych form cotygodniowych słuchowisk. Te z czasem przeradzały się w opowiadania, a następnie w książki. Pisanie słuchowisk zmuszało autora do szukania atrakcyjnych form wyrazu. Wolski chętnie sięgał więc do kryminału, baśni, fantastyki. Z czasem okazało się, że baśniowa forma była również najlepszą metodą obchodzenia PRL-owskiej cenzury i docierania do myśli, które można było wyrażać wyłącznie za pomocą aluzji. Taka metoda pozwalała inteligentnemu słuchaczowi – a następnie czytelnikowi – nie tylko przenieść się w inny, nierealny świat, pełen humoru i niezwykłych zdarzeń, ale zarazem porównywać tę paralelę z niewesołą rzeczywistością.

Stosowany przez Marcina Wolskiego zabieg nie był niczym nowym. Z powodzeniem stosował go już Stanisław Lem w *Bajkach robotów* i *Cyberiadzie* czy bracia Arkady i Borys Strugaccy w *Przenicowanym świecie*. Fantastykę jako klucz do opisywania rzeczywistości stosował również z początkiem lat 80. Janusz Zajdel w *Calej prawdzie o planecie Ksi* lub w profetycznej *Paradyzji*, w której metaforycznie opisywał, jak nieludzki system oparty na kłamstwie po prostu niszczy rdza.

Marcin Wolski niejednokrotnie łączył w swej twórczości elementy fantastyki, fantasy i baśni, przy czym w sposób najbardziej dojrzały zrealizował to w cyklu *Antybaśni*. Początkowo były to słuchowiska dla wspomnianych *60 minut na godzinę*, nieraz – jak w przypadku słuchowiska *Zaraza* – zdejmowanych przez cenzurę [nadano je dopiero podczas „Karnawału Solidarności” – A. N.]. W późnych latach 80. *Antybaśnie* pojawiły się jako opowiadania w tygodniku „Ład” i wróciły jako pozycje w cyklu *Baśni dla bezsennych* nadawanych w latach 90. w Programie I Polskiego Radia. W międzyczasie zostały zebrane w książkach i stały się kanwą powieści; na rynku ukazywały się kolejno:

Antybaśnie (1991), *Baśnie dla bezsennych* (1993), *Powrót do Antybaśni* (1993), *Antybaśnie z tysiąca i jednego dnia* (2004), *Włóczędzy czasoprzestrzeni* (2005). Pisał ich autor:

Literatura jest dzieckiem kłamstwa – kłamiemy wobec czytelnika i siebie, przedstawiamy świat takim, jakim chcielibyśmy go widzieć. Lepimy bohaterów z cząstki *ego*, poprawionej przez absolut, lub przeciwnie, doczerniamy ich w porwywie zadziwiającego masochizmu.¹

Początkowo alternatywny świat antybaśni (czyli najprościej tłumacząc – baśni na opak) nie był efektem jakiegoś świadomego planu artystycznego autora. Nie miał swego miejsca w czasie i przestrzeni, nie był nawet planowany jako cykl. Konkretyzował się stopniowo podczas dostarczania materiałów do audycji *60 minut na godzinę*. Wolski szukał atrakcyjnych fabuł, które jednocześnie mogły unikać peerelowskiej cenzury. Sięgnął więc po baśniową, a w zasadzie antybaśniową konwencję...

Jak rodzą się antybaśnie? Metoda jest dobrze znana: bierzemy małe i wielkie dziwactwa naszej rzeczywistości i wiążemy je z wątkami o baśniowym rodowdzie. Proste? Wcale nie. Potrzeba wyrobionego zmysłu obserwacji i na poły alchemicznych umiejętności łączenia wody i ognia, by podobny mariaż nie okazał się budzącym niesmak mezaliansem. Wolski posiadał obydwie zdolności.²

Zrazu były to dość proste działania polegające na „odwróceniu” tradycyjnego schematu, na przykład Romeo i Julia nie popełniają samobójstwa, przeciwnie, dochodzi do ich ślubu. Niestety, małżeństwo okazuje się nieudane i pełne konfliktów. Podobnie dzieje się w parodii *Kopciuszka*. Główna bohaterka jest złą, wyrachowaną i przebiegłą dziewczuchą marzącą o władzy. Natomiast jej macocha okazuje się sprytną kobietą, która robi wszystko, aby jej pasierbica jak najlepiej ułożyła sobie życie.

Z odcinka na odcinek antybaśnie miały coraz bardziej przemyślaną konstrukcję. Już nie wystarczały proste „odwrócenie” czy żart z konwencji. Świat fantazji nabierał pełniejszych kształtów. Pojawiło się trapezoidalne królestwo Amirandy, dla potrzeb edycji książkowej stworzona została chronologia zdarzeń, wreszcie w *Powrocie do Antybaśni* werbalizuje się koncepcja światów równoległych, które łączą się dzięki szczelinom (bądź uskokom) czasoprzestrzennym. Jednocześnie nawiązania do tradycyjnych motywów baśniowych schodzą na dalszy plan, a pseudohistoryczny kostium staje się jedynie elementem scenografii niezależnie kreowanych opowieści.

¹ M. Wolski, *Powrót do Antybaśni*, Warszawa 1993, s. 7.

² M. Pustowaruk, *Ku rozśmieszeniu serc*, http://www.literatura.gildia.pl/tworcy/marcin_wolski/antybasnie_z_1001_dnia/recenzja; [na dzień 24 kwietnia 2015 roku].

Od początku aluzje zawarte w anybaśniach mają jednoznacznie cel satyryczny i w miarę zbliżenia się sierpniowego przełomu Marcin Wolski coraz śmieiej obnażał w nim współczesne mechanizmy polityczne i dokonywał satyrycznej analizy rzeczywistości peerelowskich czasów. W latach 1980–1981 pojawiają się nawet aluzje do geopolitycznych uwarunkowań Amirandy i inne baśniowe krainy – Erbania, Axaria czy Lesja – w dość czytelny sposób przypominają Stany Zjednoczone, Niemcy lub Związek Radziecki.

U schyłku lat 80. o wielu sprawach autor pisze nieomal wprost. Oto słuchowisko pod tytułem *Zaraza*, w którym koniec systemu ma przenieść telewizja satelitarna. W wolnej Polsce aluzja traci swój ochronny charakter, staje się zabiegiem artystycznym, estetycznym ozdobnikiem, a przekazywane prawdy historyzoficzne stają się bardziej uniwersalne. Jednocześnie zainteresowania autora kierują się bardziej ku realnej historii, wzbogaconej tradycją rodzinną, co znajduje swój wyraz w cyklu *Trylogia optymistyczna* (w jej skład wchodzi: *Nieprawie łoże*, *Noblista* i *Kaprys historii*), prowadząc go ku powieściom alter-historycznym, w których jedynym elementem fantastycznym jest zmiana, czyli zwrotnica dziejów, sprawiająca, że dalsza historia toczy się już inaczej, alternatywnie do znanej wszystkim rzeczywistości.

Różnice i podobieństwa

Częścią wspólną baśni i antybaśni są obecne w obu gatunkach elementy fantastyki. Występują tu siły nadprzyrodzone, cudowne zdarzenia, nierealne postacie i zjawiska parapsychologiczne. Ważną rolę grają również parahistoryczny kostium i atrakcyjna przygodowa fabuła z morałem. Weronika Kostecka w książce *Baśń postmodernistyczna: przeobrażenia gatunku* pisze:

W badaniach nad baśnią najczęściej przyjmuje się, że jest ona gatunkiem epickim, ukształtowanym w kulturze ludowej (...). Zdaniem wielu autorów, zrodziła się z obrzędów inicjacyjnych, funkcjonujących w kulturach pierwotnych rytuałów, które przygotowywały chłopców do osiągnięcia dojrzałości i włączały ich w społeczność dorosłych. Dlatego też tak dużo baśniowych opowieści przedstawia losy młodzieńców, którzy opuszczają bezpieczny dom, wyruszają w nieznaną i podejmują trudne wyzwania, by na koniec zdobyć symboliczne insygnia dojrzałości: rękę pięknej królowej i królewską koronę.³

W antybaśniach Marcina Wolskiego nie ma takich sielankowych zakończeń. A już szczególnie, kiedy wybranką dzielnego królewicza nie jest dziewczyna, w której żyłach płynie błękitna krew, lecz arystokratyczna nimfomanka, rozpaskudzona wielbicielka intryg lub prostaczka z ludu o brzydkiej cerze, pa-

³ W. Kostecka, *Baśń postmodernistyczna: przeobrażenia gatunku*, Warszawa 2014, s. 89.

skudnym charakterze, obdartych łachmanach, której nogi obute są w paskudne kapcie w rozmiarze 44!

Obalanie mitu „dobrego prostaka” to dość częsty motyw w antybaśniowej twórczości Wolskiego. W *Kopciuszku* (którego pierwowzorem był radiowy *Arcykopciuszek*) autor formuje tezę, że niewykształcona, pochodząca z ludu dziewczyna, zajmująca się najcięższymi i najbardziej niewdzięcznymi pracami domowymi, takimi jak: wymiatanie popiołu z pieca, pracą w ogrodzie czy karmieniem inwentarza – nie może stać się w przyszłości partnerem do intelektualnych rozmów z następcą tronu. Nie będzie też potrafiła rządzić państwem – bo nie zdobyła nawet podstaw takiej umiejętności. A jeśli przypadkiem, drogą intrygi, zdobędzie władzę – efekty mogą być opłakane, czego dowodzą rozliczne przykłady z realnej historii świata i Polski – od carycy Katarzyna I po Lecha Wałęsę. Panna z ludu nie stanie się też dla nikogo wzorem do naśladowania, zwłaszcza jeśli chodzi o maniery i zalety umysłu. Czytamy w *Antybaśniach*:

Już nazajutrz Reiner poślubił Kopciuszka, bo słowo monarsze jest słowem, a ponadto doszedł do wniosku, że z ludem lepiej nie zadzierać. (...) Nie docenił Kopciuszka. (...) Skutecznie grając rolę kretynki-wieśniaczki, uspiła czujność stron. Najpierw swym ludowym pochodzeniem skokietowała masy, aby w odpowiednim momencie mocniej ująć je za mordę. Później wyeliminowała dworaków. Brat Regenta otrzymał odległą placówkę w Alergii, ale tam nie dopłynął (przypadkowo okręt był dziurawy), Dobra Wróżka poszła na emigrację (dla dwóch niepospolitych kobiet Amiranda była za mała), na koniec Regent umarł na własną prośbę czy też ze względu na stan zdrowia, najadłszy się przez pomyłkę arseniku. A potem rozpoczęły się samodzielne rządy Rozamundy I. (...) Co się tyczy bajkopisarza, nie opuścił on już lochów zamkowych (...). Rozamunda, z którą spotkał się parokrotnie w cztery oczy, wyjaśniła powód nieobejmowania go amnestią i przydziałem papieru: – Wy, literaci, jesteście zawsze profesjonalistami. Zawsze, jeśli wam się pozwoli, poprawiacie dzieła. A tymczasem stara wersja historii Kopciuszka jest tak dobra, że nie widzimy powodu cokolwiek w niej zmieniać.⁴

Anna Czabanowska-Wróbel w książce o *Baśni w literaturze Młodej Polski* tak pisze o etycznych założeniach klasycznej baśni:

Baśń solidaryzuje się ze słabszym i nieszczęśliwym, rządzi nią zasada sprawiedliwości wyrównującej. Szczęśliwe zakończenie to „triumf kogoś nieszczęśliwego”. W świecie baśni bezwyjątkowo obowiązuje zasada dotrzymywania umowy i konsekwencji złamania zakazu (...) pod groźbą nieszczęść, które spadną na bohatera.⁵

Z powyższą teorią Wolski również polemizuje. W jego antybaśniowych opowiadaniach nieudacznik nie powinien wymagać od losu nagród i cudów

⁴ M. Wolski, *Antybaśnie*, Warszawa 1991, s. 69.

⁵ A. Czabanowska-Wróbel, *Baśń w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2014, s. 18 i 19.

tylko dlatego, że jest uległy. Co więcej, Wolski idzie dalej, twierdząc, że jeśli komuś w życiu idzie źle, to z czasem będzie szło mu... jeszcze gorzej. „Nie da się uciec przed losem, bo ziemia jest okrągła – mawiają w oświeconych kolach Amirandy”⁶. Wolski przekonuje również, że nie ma dobrych księżniczek. Cnotliwych, kochających i szanujących swoich rodziców, bezgranicznie zakochujących się w dzielnych szewczykach, którzy pokonali smoka. Księżniczki przedstawiane są najczęściej jako panny wątpliwej urody i jeszcze bardziej wątpliwego prowadzenia się:

Interes kraju przemawia za moim mariażem z Żanetą Rurytańską.
 – To też obrzydliwy babsztyl!
 – Ale uroku dodają jej pieniądze, oddziały zaciężne i flota... Nie mogę również lekceważyć opinii mej Rady Przybocznej, knowań mego brata (...).⁷

W tradycyjnych baśniach – takich autorów jak bracia Grimm, Charles Perrault czy Jan Christian Andersen – nie ma lokalizacji akcji. Większość z tych utworów rozpoczyna się słowami: „za siedmioma górami, za siedzioma lasami” albo „dawno, dawno temu w pewnym zamorskim kraju...”. W antybaśniach Wolskiego lokalizacja się pojawia. Jest nią wymyślona przez autora kraina Amiranda, która z czasem zyskuje swoją historię, chronologię i własne uzasadnienie, a w *Powrocie do Antybaśni* – lokalizację w czasie i przestrzeni. Przy okazji – mimo średniowiecznej scenerii, pełnej mitycznych zwierząt gryfów i centaurów, tytułów czerpanych z różnych epok (prefekt pretorianów funkcjonuje obok bajlifów i seneszali) – odbiorca dość łatwo mógł znaleźć odniesienia do realiów PRL-u z jego nachalną propagandą, „dwójmyśleniem” czy bezkarnością władzy.

W *Powrocie do Antybaśni* współczesny narrator przedostaje się do wymyślonego świata, gdzie czeka go jeden z bohaterów powieści, prof. HSP:

– Witam w Amirandzie!
 (...) Mimo wszystko nie wierzyłem. Krajobraz, chociaż nie niepodobny do jakiegokolwiek ze znanych w naturze, nie wydawał mi się obcy. Wijący się gościnniec, obok strumyk obrosły krzewami o sztywnych, prawie granatowych liściach amirandzkiego lauru i wreszcie kilkanaście metrów dalej, ukryta w cieniu cyprysów, figurka świętego Limeryka. (...)
 – Który to może być wiek? (...).
 – Ósmy. Najgłębsze średniowiecze. Ciemnota, zabobon, głód, nędza, a w tym wszystkim błogosławiony mąż w chatce pośrodku jeziora, które potrafi przemierzać gołą stopą.⁸

⁶ M. Wolski, *Antybaśnie*, Warszawa 1991, s. 69.

⁷ Tamże, s. 65-66.

⁸ M. Wolski, *Powrót do Antybaśni*, Warszawa 1993, s. 61.

Antybaśnie początkiem historii alternatywnych

Przed antybaśniowymi opowieściami Wolski postawił cele moralizatorskie i edukacyjne – te zadania wytyczyły jego pisarską ewolucję od satyryka *fantasty* po alter-historyka. Można się o tym przekonać w *Powrocie do Antybaśni*, gdzie bohaterowie zamierzają przenieść się za pomocą szczeliny czasoprzestrzenej (właz znajduje się w narożnym pokoju sąsiada autora, pana Andrzeja) do średniowiecznej Amirandy, a następnie przemieścić z rzeczywistości alternatywne do realnej, tyle że sprzed paruset lat, aby spróbować zmienić historię Polski i oszczędzić swoim rodakom – żyjącym w obecnych czasach – różnych nieszczęść w przyszłości.

Wątek ten rozwija Wolski w *Wilku w owczarni*, powieści kończącej trylogię *Psa w studni* i stanowiącej gorzką analizę „triumfu cywilizacji postępu”, zawieszoną między XVII wiekiem a współczesnością. Znaczna część *Wilka w owczarni* opisuje spisek zainicjowany przez szlachcica Piekarskiego, którego celem jest wyeliminowanie króla Zygmunta III i tym samym wielka korekta historii świata. Młody Władysław IV po zwycięstwie hetmana Żółkiewskiego pod Kłuszynem i zajęciu Moskwy w 1610 roku utrzymuje się na tronie cara Wszechrusi i dzięki unii Moskwy z Rzeczpospolitą doprowadza do okcydentalizacji i demokratyzacji euroazjatyckiego giganta.

Analizując drogę twórczą Marcina Wolskiego od wierszowanej satyry poprzez antybaśnie ku historiom alternatywnym, można zauważyć, że niezmiennym wyróżnikiem tego autora pozostaje motywacja patriotyczna. Jego dziełom nie przyświeca nigdy idea sztuki dla sztuki czy żart dla żartu. Aluzja, satyryczna pointa czy moralizatorskie przesłanie służą analizie przeszłości i teraźniejszości, pozwalając w żartobliwej formie śledzić i demaskować mechanizmy dziejowe: bawiąc – uczyć, a ucząc – bawić.

Marcin Wolski pisze nie dla zawstydzania Polaków, ale „ku pokrzepieniu ich serc”. Jego antybaśniowo-alternatywna forma pozwala mu ukazać możliwą, lepszą rzeczywistość od tej, która była i jest naszym udziałem. Zachęca do wyciągnięcia wniosków i niepopelniania błędów w przyszłości.

Antybaśnie nie były jedynie „odwrotką” tradycyjnych baśni i satyrą na otaczającą nas rzeczywistość. Okazały się początkiem nowego cyklu, nowej formy – alter-historii. W pierwszej chwili może się wydawać, że historie alternatywne Marcina Wolskiego są kolejnymi działaniami satyrycznymi. W pewnym sensie tak jest. Ale będzie to satyra gorzka, która zazwyczaj chce pokazać, jak wielka, silna i piękna mogłaby być Polska, gdyby jej władcy poszli „właściwą drogą” i dobierali sobie „właściwych przyjaciół i sprzymierzeńców”.

Główna przyczyna, dla której nasz naród jest tylko cieniem tego narodu z lat 30. (XX wieku), nasze państwo jest cieniem państwa, jakim była II Rzeczpospolita (...). Czuje się te 40 lat komunizmu, które nas tak głęboko zdeprawowało. I to, co w tej książce mi się tak strasznie podobało, to jest to, że gdyby nie ta nieszczęsna komuna (...), jaka piękna mogłaby być Polska.

To jest książka o takiej pięknej Polsce, którą chyba jeszcze kiedyś zbudujemy.⁹

– Tak podsumował dokonania Wolskiego historyk i dziennikarz, Piotr Zychowicz, który w grudniu 2012 roku w warszawskim Klubie Ronina prowadził spotkanie autorskie z pisarzem promującym właśnie powieść pod znaczącym tytułem *Mocarstwo*.

Bibliografia

- M. Wolski, *Powrót do antybaśni*, Warszawa 1993.
- W. Kostecka, *Baśń postmodernistyczna: przeobrażenia gatunku*, Warszawa 2014.
- M. Wolski, *Antybaśnie*, Warszawa 1991.
- A. Czabanowska-Wróbel, *Baśń w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2014.
- M. Wolski, *Powrót do Antybaśni*, Warszawa 1993.
- S. Lem, *Bajki robotów*, Kraków 2012.
- A. i B. Strugaccy, *Przenicowany świat*, Warszawa 2008.
- M. Wolski, *Baśnie dla bezsennych*, Warszawa 1993.
- M. Wolski, *Pies w studni*, Warszawa 2000.
- M. Wolski, *Wilk w owczarni*, Poznań 2010.
- M. Wolski, *Włóczędzy czasoprzestrzeni*, Warszawa 2005.
- J. Zajdel, *Cała prawda o planecie Ksi*, Kraków 1991.
- J. Zajdel, *Pradzyja*, Warszawa 1984.

Aneta Nawrot

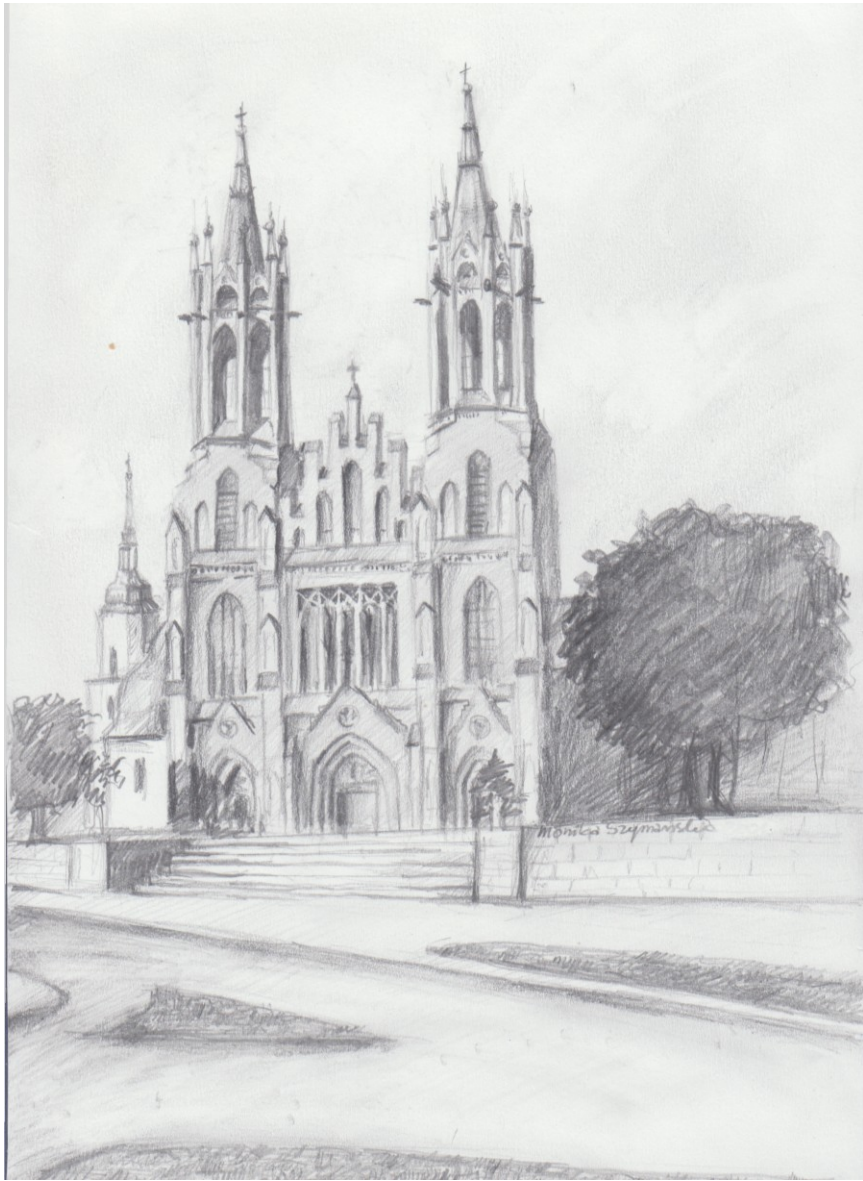
Faculty of Philology and History, Jan Długosz University in Częstochowa

THE ALTERNATIVE WORLD OF MARCIN WOLSKI'S *ANTYBAŚNIE* [ANTI-TALES]

The paper is devoted to Marcin Wolski (born 1947), a writer, politician, satirist, journalist. The author analyses Wolski's experiments with literary genres which could best describe the reality of PRL [The Polish People's Republic] when writers were closely watched by state censorship. Aneta Nawrot chooses the anti-tale (the tale upside down) as the category defining Marcin Wolski's writing. She does not, however, treat the anti-tale as having its place in time and space, as a planned element of the cycle. She demonstrated how the anti-tale has been gradually constituting itself during the gathering of attractive plots. The anti-tale is not a simple reverse of traditional satires on the surrounding reality. It turns out to be the beginning of a new form of artistic expression – alter-history.

Key words: fairy tale, Marcin Wolski, alternative, anti-tale, censorship

⁹ P. Zychowicz, *Spotkanie z Marcinem Wolskim w warszawskim Klubie Ronina* – promocja książki „Mocarstwo”; <http://wpolityce.pl/polityka/147383-mocarstwo-powstalo-przeciw-zawstydzeniu-polakow-sen-o-potedze-wieczor-autorski-marcina-wolskiego-w-klubie-ronina>; [na dzień 24 kwietnia 2015 roku].



Monika Dąbrowska, *Białystok*, 2001

VIII



EPILOG



Jerzy Sikora

Katedra Literatury XX Wieku

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

LEOŃCZUKOWE DOGADYWANIE SIĘ ZE ŚWIATEM

wypędziłem wiersze z własnej krwi
i z własnego sumienia

Jan Leończuk, *Żertwa*

Dozwól Panie wejść do sadu spadających owoców...

Drzewo, mówi nam dobry Swedenborg, jest bliskim krewnym człowieka.
Gałęzie jego jak ręce splatają się w uścisku.
Naprrawdę to drzewa są naszymi rodzicami,
Poczęliśmy się z dębu, może, jak chcą Grecy, z jesionu.
Usta nasze i język smakują owoc drzewa.
Pierś kobiety jest nazwana jabłkiem i granatem,
Jej łono to jak dla drzewa ciemne łono ziemi.
Słusznie tedy co najbardziej upragnione zawiera się w jednym drzewie
I mądrość szuka dotknięcia do jego szorstkiej kory.

To fragment pięknego wiersza Czesława Miłosza pod tytułem *W głąb drzewa*¹. Chodzi o głębokie, symboliczne rozumienie „drzewa”, o egzystencjalną symbiozę ludzi i drzew, o zespolenie ze światem natury.

Swój wybór wierszy Jan Leończuk zatytułował: *Zapomniałem was drzewa moje*². Leończukowe „drzewa” należy pojmować podobnie jak we wspomnianym wierszu Miłosza. Już w tytule są one adresatem lirycznych wynurzeń poety, jego spowiedzi. I nie jest to bynajmniej żadne bałwochwalstwo³. Bohater wierszy przywołuje przeszłość, zwłaszcza dzieciństwo, wspominając drewnianą kołyskę, jabłko z sadu:

a ja szukam kołyski lipowego snu

(*** *mamo...*)

¹ Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 800-801.

² J. Leończuk, *Zapomniałem was drzewa moje. Wybór wierszy z lat 1970–2000*, wybór i wstęp: T. Zaniewska, Olsztyn 2000.

³ J. Sikora, *Szukam kołyski lipowego snu*, „Twórczość” 2001, nr 11, s. 87-88.

dozwól Panie
jeszcze raz zasmakować w miąższu
jabłka
w soczystości utulić mroczne dni
wejść do sadu spadających owoców
poznać smak życia
w rozświeconych wspomnieniach
(*** *dozwól Panie...*)

Powrót do dzieciństwa jest szukaniem schronienia przed brutalnym światem dorosłych. Niestety, możliwe to jedynie we śnie, jedynie we wspomnieniach. Leończuk w swojej poezji „dotyka” nie tylko drzew, ale i ziemi, w której są one zakorzenione, która tak bliska człowiekowi jako Matka-Ziemia. Jeden z tomików poeta zatytułował: *Dotykanie ziemi*⁴. Przywiązanie do ziemi, także do ojcowizny, oprócz źródła ukojenia, uczy pokory, człowieczeństwa, jednoczy z przodkami:

wciąż są we mnie
moi zmarli
oddycham ich krajobrazami
rękoma dotykam ziemi
sprawdzam czy nie stygnie
i winę przygarniam
jak bezdomne dziecko
(*** *wciąż są we mnie...*)

„Dotykanie ziemi” – to gest głęboko symboliczny, uczuciowy, wręcz miłośny. Zbiór *Dotykanie ziemi* zaczyna się *Traktatem o białej kartce papieru*, w którym poeta zauważa, że „niebo jakby uchylone na moment / dotknęło ziemi”. Ale tylko na moment. To chwila wyjątkowa, chwila epifanii⁵. Pointą *Traktatu...* jest modlitewna apostrofa do tytułowej białej kartki: „biała kartko nadziei módl się / za nami”.

„Dotykanie ziemi” można rozumieć dwojako: metaforycznie, symbolicznie oraz dosłownie:

bose stopy
chłód
i pragnienie ciepła
jasności
i kropli krwi zdziwionej
kiedy światło przysiadło
na parapecie
zamilkłe
(*Starość*)

⁴ J. Leończuk, *Dotykanie ziemi*, Białystok 1997.

⁵ J. Sikora, *Pragnieniem jasności oswoić rozpacz*, „Kontakty” 1998, nr 7, s. 13.

Tomik jest przeniknięty aurą tajemniczości, nostalgii za Pełnią, za w miarę dogłębnym zrozumieniem istoty życia i sensu świata. Lecz, niestety, widocznie nie dane to nam – żywym, dopiero umarli „wiedzą już wszystko” i „przekraczają niewidoczne granice cienia i światła” (*Umarli*). „Biała kartka” jest motywem przewodnim zbioru. Ona jest nie zawsze dosłownie biała, może kryć w sobie wiersz (*Fragment*). A przy pomocy wiersza poeta oswaja rozpacz i uczy się życia (** *oswajam rozpacz...*).

Dla bohatera lirycznego wiersza Leończuka uprzywiliowanym czasem jest czas wyczekiwania, dojrzwania, nieustannej tęsknoty za wspomnianą już Pełnią:

nie dotykaj czasu minionego
nie budź snów
nie pytaj o jutro
jabłoń już przekwitła
dojrzwają owoce
zaczekaj.

A może Panie zejdziesz z nieba...

Świat poetycki białostockiego poety jest w dużym stopniu światem przeszłości, wywoływanym z pamięci, ze wspomnień. Dlaczego? To nie tylko hołd złożony przodkom, ale i surowa ocena terażniejszości – dzień dzisiejszy nie jest tak atrakcyjny jak dni minione. Zakodowaną w snach przeszłość poeta przywołuje, aby ożywić terażniejsze życie: „przybądź śnie na / pokuszenie / życia” (** *przybądź do mnie śnie...*). Co nie znaczy, że Leończuk idealizuje przeszłość. Nie. Poprzez jej przywołanie chce też powiedzieć o niej prawdę. Daje świadectwo o najbliższych, o ojcu, a pośrednio o Polsce w czasach zakłamaney ideologii:

gołgota mojego ojca
to tysiące śnieżnych kilometrów
o których ewangeliści milczeli zbyt długo

kiedy powrócił ojciec
śpiewał już tylko przy suszeniu onuc
nie wtedy szła moja Polska

(*Zapis XI*)

Autor *Żalnika* chce jeszcze raz sprowadzić Chrystusa na ziemię, jeszcze bardziej Go uczłowieczyć. Mieć za powiernika, za świadka ludzkich cierpień, egzystencjalnego bólu: „a może Panie zejdziesz z nieba / wypijesz piwo w martwy wieczór / zakaszlesz kiedy noc zaśpiewa / chrypiący refren zdartej pieśni” (** *a może Panie jedno słowo...*). Ludzkie krzyże, w tym krzyż samotności,

lżej dźwigać, gdy łączymy swój krzyż z Krzyżem Chrystusa: „modliłem się pod ciężkim niebem / nie omijaj Boże mojej samotności / i przyszedł Chrystus / i zaparł drzwi mojego domu / krzyżem” (*Aneks*).

Ważne miejsce w tej poezji zajmuje refleksja nad słowem. Tęsknota za słowem pierwszym, naturalnym, świeżym i smutek z bolesnej prawdy, iż tyle słów kłamliwych, raniących bliźnich, wypranych z pierwotnej treści. Poeta artykułuje powyższe kwestie w dialogu z synem oraz ze św. Franciszkiem:

Słowa synku słowa już kalekie
rdza przeżarła język nas już dławi
popatrz jeszcze synku na swój świat
kolorowe w nim jeszcze słowa

(*Ballada*)

święty z Asyżu
naucz mnie prostych słów
bym mógł zapomnieć o sobie

(*Zapis XVIII*)

Leończukowe wiersze są bardzo emocjonalne, ale nie czułościowe, często impresyjne, stylizowane na pieśń, z tendencją do wyrazistej rytmizacji. Obrazowe, malarskie, zwłaszcza dzięki odwoływaniu się do kolorytu krajobrazowego. Wiersze szczere, napisane całym sobą.

Dla tej twórczości ważny jest kontekst miejsca – mała ojczyzna. Tą ojczyzną dla urodzonego na Białostocczyźnie – w Łubnikach koło Zabłudowa – twórcy jest styk kultur, tradycji, języków, religii. To zwłaszcza etniczny styk polsko-białoruski. To barwna symbioza pogranicza. Inaczej nie powstałby świetny wiersz *** *sowi wór niebem pędzi...* będący ozdobą tomiku *Żalnik*. Oto fragment tego tekstu:

sowi wór niebem pędzi
czarną strawą pierepołochy
sierścią orze ciemny ugór
krwisty wściekły pies tęsknicy
(...)

ojciec wstaje ziemia pęka
matkę do uwodu wiedzie
płoną świece w puste gwiazdy
gwiżdże kos i trawy legną
pachnie piżmem wosk dojrzewa
matka u ołtarza kona
w wodzie świętej naga leży
dzwon się łamie w tłustych drzewach
na plebanii marsza grają

niebo woła serce roślinie
 w górę wyrzucić czerwień w niebo
 zgrzyta zęb w kościele święty
 Jurij w życie włócznie toczy
 dzień ulepia z potu cienie
 duszność w gardle ością ryby

Utwory Leończuka są brzemienne treścią, jędrne. Czasami forma nie potrafi unieść ciężaru myśli i emocji. Wtedy warstwa syntaktyczna utworu trochę kuleje. Poeta wyprowadza wiersze z *własnej krwi i własnego sumienia*⁶. Wyrzuca na papier to, co gromadziło się w nim długo, dojrzewało, a teraz wydaje plon. I płynie wartki strumień „rozjątrzonych pytań / w ślepotcie słów / pomyłonym tańcem”. Podmiot liryczny stawia istotne i jakże bolesne pytanie:

Dlaczego pieśń tej ziemi krwawi kroplą
 potu
 snem kobiet we wspomnieniach
 krzykiem matek w nocy.

I nie potrafi jednoznacznie odpowiedzieć. Zreszta, czy kiedykolwiek jednoznaczna odpowiedź jest możliwa? Chyba nie. Ale szukać odpowiedzi trzeba. Koniecznie. Gdzie? Na pogmatwanych ścieżkach przeszłości, na kartach historii, w sobie samym. Wśród mroków i cieni, zakłamania i obłudy.

Autor *Żertwy* zwraca się ku Ojczyźnie, jej losom, kraj staje się jednym z bohaterów jego liryki: „kraju litanii wiecznej / nieustannych zdziewień / kraju do ciebie idę / serdecznym słowem”. Jest to kraj rodzinny, kraj Matki Boskiej Ostrobramskiej: „Panny Miłosiernej / cierniem wpisanej w zaułku tęsknoty / odmierzającej w ciszy pacierze uległe (*Antyfona ulicy*). To kraj, którego losy były ciągle znaczone krzyżem. To kraj, gdzie „świttem pacierza / wymodlone wzgórza”, gdzie „prawice gorzkie od klaskania / koguty pieją / w płotach niepodległość i szemranie wiatru”.

Wiersze są silnie nasycone, wręcz przesycone metaforą. Miejscami mało czytelną albo natrętną – na przykład ciągle obecną w różnych kontekstach znaczeniowych metaforą krwi. Nie oznacza to jednak, że poezja białostockiego poety poddaje się tylko grze słów i dźwięków. Wtedy byłaby jedynie słowopieniem, a jej twórcą sztukmistrzem, ornamentatorem. Leończuk umiejętnie artykułuje prawdy, których doszukuje się w dialogu ze światem. Wierszem niepokoi czytelnika, porusza sumienia, zachęca do refleksji nad losem swoim i kraju⁷.

⁶ J. Leończuk, *Żertwa*, Białystok 1987.

⁷ J. Sikora, *Szukanie odpowiedzi*, „Ład” 1988, nr 25, s. 12-13.

Ciemność moją wysłuchaj Matko...

Poemat *Antyfona ulicy* jawi się jako swoista pieśń modlitewna skierowana do Matki Bożej, zakończona prośbą: „ciemność moją / wysłuchaj Matko / w pieśni / zaropiałych szmat”. W poemacie przeplata się przeszłość z terażniejszością, lata wojennej pożogi z czasem współczesnego zagubienia. Często widzimy tragiczną postać ojca walczącego w obronie Ojczyzny. Teraźniejszość w zestawieniu z przeszłością – mimo że dawno umilkły granaty i kule – nie jest kolorowa. Dawniej szumiały wierzby płaczące, a teraz nawet

wierzby jużnie płaczą groźnie mierzą w niebo
konarem martwym wrastają w ciemne skronie
lękiem snu umarłego w waciaku zatęchłym.

Autor *Żertwy* często sięga po motywy biblijne, zwłaszcza ze Starego Testamentu. Jego Bóg jest na wskroś starotestamentowy, groźny i posępny, wszechpotężny i sprawiedliwy. Bohater liryczny zwraca się częściej do Matki Bożej niż do gromowładczego Boga. Do Matki miłosiernej, bardziej przystępnej. Zwraca się do Niej w imieniu swoim, w imieniu ojca i wszystkich żebrzących o litość:

Panno Miłosierdzia nadzieję składam
Panno Miłości nad złotym księżycem
Panno w koronie z kolczastego drutu
zorne mrozem ręce ojca ponad bramę wznoszę.

W dalszej części utworu następuje szereg prośb do Matki Miłości, jakże odważnych, szczerych i wzruszających:

a może zejdziesz Panno
z murów ołtarza
wyjrzysz zza okna wyciszonej bramy –
ulica pusta
śmiechem rozpaćkana
w zaułkach drzemią Wernyhory śpiewy.

Na plus należy zapisać Leończukowi to, że udało mu się ustrzec tonu publicystycznego, że przez obraz przeważnie osobistych, jednostkowych zmagających potrafił ukazać przeżycia, marzenia i oczekiwania bardziej ogólne, dotyczące wszystkich tych, którzy są zatroskani o losy Ojczyzny.

Bohater poezji Leończuka poprzez słowo, język, opisanie rzeczywistości próbuje ją lepiej poznać, a jednocześnie obłąskawić. Doświadczyć nie tylko tego „tu i teraz”, ale i z przeszłości, z którą nierozzerwalnie jest związana teraz-

niejszość. Słowo poetyckie mierzy się ze światem⁸. W strukturze Leończukowych tekstów znajdziemy liczne powtórzenia i nawroty. Ważna jest dialogowość. Poeta prowadzi dialog z samym sobą, z drugim, z Bogiem, ze śpiewem ptaka, szumem kosmosu, oddechem ziemi. W owych dialogach zwykle jest brak definitywnego, ostatecznego domknięcia – raczej wielokropek niż kropka, raczej pytanie niż wykrzyknienie: „oto wreszcie znalazłem odpowiedź, wiem!”.

Bohater liryczny wierszy Leończuka usiłuje pojednać się z otaczającym światem, z Absolutem, a nade wszystko z samym sobą. Czuje się w świecie niewygodnie. Szuka praw nim rządzących. Intuicją, przeczuciem pragnie dotknąć istoty rzeczy. Staje wobec spraw ostatecznych. Usiłuje udzielić jakiejś odpowiedzi na dramatyczne pytania dotyczące śmierci.

Leończukowa poezja jest wysiłkiem porozumienia, dogadania się ze światem, żmudnym poszukiwaniem własnej tożsamości.

Bibliografia

- J. Leończuk, *Dotykanie ziemi*, Białystok 1997.
- J. Leończuk, *Zapomniałem was drzewa moje. Wybór wierszy z lat 1970-2000*, wybór i wstęp: T. Zaniewska, Olsztyn 2000.
- J. Leończuk, *Żertwa*, Białystok 1987.
- J. Leończuk, *Żalnik*, Olsztyn 1979.
- J. Sikora, *Pragnieniem jasności oswoić rozpacz*, „Kontakty” 1998, nr 7, s. 13.
- J. Sikora, *Szukam kołyski lipowego snu*, „Twórczość” 2001, nr 11, s. 87-88.
- J. Sikora, *Szukanie odpowiedzi*, „Ład” 1988, nr 25, s. 12-13.
- J. Sikora, *Taniec ciemności z jasnością. O poezji Jana Leończuka*, „Radar” 1986, nr 27, s. 11.

Ks. Jerzy Sikora

Department of 20th Century Literature

Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw

LEOŃCZUK'S COMMUNICATION WITH THE WORLD

The author's aim was to outline for the reader the relationship between the poet Jan Leończuk (born 1950), his poem and the reality in which a piece is created. The author focuses on the dialogue between the poet and the world, human and divine affairs. He analyses the attitude of poetic "being" in the world, actualizing one's own life potentiality through poetry. The author of the essay indicates the high artistic quality of Jan Leończuk's early poetry, at the same time demonstrating its cognitive potential (metaphysical tendencies).

Key words: Jan Leończuk, world, sacrum, God, lyricism

⁸ Tenże, *Taniec ciemności z jasnością. O poezji Jana Leończuka*, „Radar” 1986, nr 27, s. 11.



Monika Dąbrowska, *Białystok*, 2001

Krzysztof Korotkich

*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”
Uniwersytet w Białymstoku*

SEN POETY

„miewam sny pokaleczone niepokojem”

Jan Leończuk¹

I

Nieśmiałość towarzyszy mi – jeśli można na samym wstępie pozwolić sobie na uwagi aż tak osobiste – od pierwszego spotkania z poezją Jana Leończuka. Nie idzie oczywiście o taką nieśmiałość, która wynika z ostrożności, wycofania, z krygowania się czy niedookreślenia relacji komunikacyjnej, ale o stałe, niesłabnące zaskoczenie. Onieśmielenie poezją Leończuka nie jest uczuciem, które może po prostu minąć, ale rozwija się i przekształca w nieznane lub nierozpoznane dotychczas emocje, zrodzone z przeżywania obrazów lirycznych. W olbrzymiej części jest to bowiem liryka odwołująca się do emocji czytelnika, skonstruowana jako narracja najbardziej osobista, często intymna, konfesyjna. Ale nigdy nie jest to poetyka, której celem byłoby tanie, nastawione jedynie na efektywność, wzbudzanie u czytelnika wrażeń zrodzonych z przeżyć, wrażeń, efektywnych konstrukcji. Leończuk doskonale wie, że aby wstąpić na najważniejszy stopień sensu poetyckiego, trzeba wpierw odnaleźć wszystkie bólane miejsca – traumy, lęki, choroby duszy, które trawią człowieka, a które on najczęściej spycha w podświadomość – i wydobyć je na jaw, choćby pod maską snów.

Sen jako temat, motyw, albo jako narzędzie, którym poeta operuje, przemycając problemy trudne do wyrażenia w inny sposób, w liryce Leończuka ma status szczególny, pojawia się w chyba każdym z jego zbiorów wierszy, jest obecny również w prozie, stanowi istotny element wyobraźni poetyckiej autora *Dusznej nocy* i *Coraz bliżej snu*. Od razu należy zaznaczyć, że poeta nie używa snu jako tematu czy motywu w sposób jednolity, raz na zawsze ustalony, przewidywalny, ale doskonale ukazuje jego niezwykle szeroki wachlarz możliwości, i z tego wachlarza możliwości po mistrzowsku korzysta. Stworzenie swoistej „typologii” snów w twórczości Leończuka, odzwierciedlającej całe bogactwo onirycznej feerii, byłoby z pewnością ciekawym i pożądanym studium, co jednak nie będzie możliwe w ramach tego skromnego szkicu.

¹ J. Leończuk, *III*, [w:] *Duszna noc*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1981, s. 28.

II

W swojej ostatniej, opublikowanej zaledwie trzy miesiące przed śmiercią, książce *Antropologia literatury* profesor Elżbieta Feliksiak zamieściła rozdział *Sny o wielokulturowej pamięci*. Tematem dominującym w tej części szkiców interpretacyjnych stała się poezja trojga wybitnych poetów podlaskich: Elżbiety Kozłowskiej-Swiątkowskiej, Jana Czykwina i Jana Leończuka. Pogranicza geograficzne, polityczne i historyczne splatają się tu wyraźnie z problemami, które uczona nazywa „źródłem” i „ethosem” (*Poezja źródeł i „ethos” pogranicza*). Interesujące jest właśnie to, że badaczka zwróciła uwagę na dwie siły organizujące życie poezji – od jej narodzin ze źródła (wyobraźnia) aż ku jej recepcji i zakorzenianiu się w kulturze (*ethos*). Motywem, który spaja twórczość tych poetów, jest według autorki „szeroko pojęta wspólnota przestrzeni antropologicznej nacechowanej różnorodnością źródeł, inspirujących styl i *ethos* twórczości”².

Studium Elżbiety Feliksiak jest precyzyjnym przedstawieniem modelu rozwoju wyobraźni poetyckiej, charakterystycznej dla trojga pogranicznych poetów, wyobraźni, mającej swoje źródło w doświadczeniu natury, głębokich sensów istnienia, świata, ale przede wszystkim drugiego człowieka. Natura bowiem możliwa jest do zrozumienia jedynie przez oglądanie jej przez pryzmat antropologiczny – człowiek winien być ważnym, podstawowym punktem odniesienia wszelkich refleksji związanych z poszukiwaniem sensu. Wyobraźnia Leończuka nie poszukuje bodźców w sztuce, w jakimś sensie nawet stroni od szukania inspiracji w malarstwie, filmie czy w architekturze. Jej źródłem będzie raczej las, pole, zaorana historią ziemia. I chociaż Czykwina i Kozłowska-Swiątkowska wykreowali własne światy poetyckie, słusznie Feliksiak zauważyła, że właśnie zakorzenienie trojga pogranicznych autorów to coś, co ich szczególnie wyróżnia.

Zakorzeniem Leończuka będzie właśnie natura, jego miejsce „pierwotne”, czyli wieś, przyroda, utracone wraz ze złudzeniami idylli dzieciństwo, niezłomne i niezmiennie wartości oraz człowiek. Człowiek jednak, podkreślmy, jako fundament wszystkich powyższych form zakorzenienia.

Poeta nie buduje na tym fundamencie żadnego systemu filozoficznego ni ideologii, ale przywraca najważniejszym tematowi właściwe miejsce w literaturze. Zadziwiać może jeszcze i to, jak sprawnie unika Leończuk popadania w fałszywe patosy, odnajdując w swoich opowieściach kręgosłup nie w tym, co spiżowe, lecz w prostych, „pocierowanych”, „zużytych”, „splamionych” zwyczajnościach. W ścierających się przestrzeniach, w odślanianych przez poetę światach – partykularnych wartości i sensów oraz najbardziej fundamentalnych prozaizmów, prostoty – potrafi on zarazem przypominać i nawoływać do ocalania owych najprostszych, chciałoby się powiedzieć, organicznych, pierwotnych strzępków człowieczeństwa.

² E. Feliksiak, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014, s. 229.

Człowiek, według poety, to nie produkt skończony, ale wciąż się dziejący, w czasie (historia) i poza nim (wyobraźnia). Człowiek w poezji Leończuka nieustannie się wydobywa, wyradza, wciąż się kształtuje z natury jako synonimu wolności oraz z kultury – pojętej jako zobowiązanie, również twórcze. Jest dramatycznie rozpięty między nimi i skazany na stałe napięcia; ale poeta znalazł przesmyk między tymi światami, przejście umożliwiające znalezienie choćby pozory harmonii i ukojenia w tym niekończącym się balansowaniu na granicy sensów, znaczeń, trwania i wyobrażania. Takim oknem, czy pomostem między światami, by używać języka metafory, jest dla Leończuka sen.

III

Sen w poezji Jana Leończuka pojawia się jako motyw, temat, symbol, czasem metafora, w całej twórczości, jest obecny w niemal każdy jego tomie, ale od razu należy zaznaczyć, że wykorzystuje go poeta na różne sposoby. Dokładne przyjrzenie się temu zagadnieniu przekracza możliwości skromnego szkicu, stąd też konieczność ograniczenia się do kilku wierszy, w których sen zajmuje szczególnie wyraziste miejsce.

Oczywiście należałoby zacząć takie studium od przyjrzenia się tomom, w których noc zawładnęła już samym tytułem: *Coraz bliżej snu* z 1998 czy chociażby *Dusznej nocy* z 1981 roku. W *Dusznej nocy* poeta wydziela nawet osobną część *Noc*, w której XI wierszy, stanowiących swego rodzaju cykl, zamyka głęboką, egzystencjalną opowieść o zderzeniu trudów życia z magią śnienia jako swego rodzaju modelem „lepszego” życia. Jedenaście krótkich liryków prowokuje do skojarzeń z mijającymi godzinami, aż ku ostatniej, zapowiadającej nie trzeźwiącą godzinę poranka, ale kolejną noc – „(...) k o l a c j ę z anielskim dancinikiem / z pornografią bezpłciowych białych / i czarnych alfonsów z Bojar”³. To bodaj najsilniej przepełnione snem tomy poetyckie Leończuka, poszukuje on w nich granicy poetyckich możliwości wyobrażenia nocy. Noc okazuje się siłą jego wyobraźni oraz języka, staje się charakterystycznym kodem poetyckiego języka. W *Pieśniach z karnawału*, tomie wydanym w 1991 roku, sen staje się nie mniej znaczącym, częstym motywem, czego natomiast nie zapowiada tytuł. Jakże rodzaje snu można zatem znaleźć, jakie role pełnią one w poezji Jana Leończuka?

1.

Pierwszym ważnym powodem wykorzystania przez Leończuka snu jako motywu poetyckiego jest poszukiwanie języka władnego wyrażać prawdę o człowieku, o jego twarzy – tej bez maski, którą można ujrzeć dopiero wów-

³ J. Leończuk, *XI*, [w:] *Duszna noc*, dz. cyt., s. 30 [podkr. moje – K. K.]. W rozdziale *Sen* opowieść zaczyna się nocą i kończy wizją kolacji, oczywiście metaforycznej – jako ostatecznego spotkania-balu, gdzieś w okolicach nieba, ale nieba „ziemskiego”, gdzie kontrolerzy i nowotwór, a droga „do nieba” to spacer „na gapę”. Z nocy w noc...

czas, gdy się zanurzy w sen. Poprzez sen poeta chce zrozumieć człowieka. Poeta doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że noc jest nie tylko częścią doby, miarą czasu, ale także symbolicznym wymiarem duchowości, przestrzenią aktywności człowieka, której nie da się zmierzyć gołym okiem. Subtelność i niedookreśloność, silne oddziaływanie poprzez aluzję – są atutem metody docierania do tajemnic antropologicznych, zagadek duchowych.

W tej poezji noc nie jest czasem odpoczynku, ale intensywnego działania, obnaża człowieka wraz z całą złożonością jego natury. W pierwszym wierszu wspomnianego już rozdziału z tomu *Duszna noc*, poeta dokonuje diagnozy ducha, kreśląc obraz nieco może sentymentalny, ale na pewno pełen wrażliwości – architekturę wnętrza:

I

noc latem przygnieciona
 staw śpiewem żabim rozkołotał niebo
 i coraz trudniej oddech rozerwać
 szkło ze zrośniętych witraży wciąż płacze
 spójrz czas podgląda serce
 skarbonce grosz czerwony krwią
 i ten list ugrzązł w hotelowych serwetkach
 papierosami rozlał się w oknie zawisł
 światła pogasły w zaczajonych oczach
 pagórki zeszyły się już w górę życia
 za którą wysyłasz list po liście
 duszną nocą karta liczy
 wygrany dzień przegrany dzień
 w dłoniach przecież obce dłonie
 i śpiewają obce oczy w oczy⁴

Abstrakcyjność nocy jako wprowadzanej do tekstu idei, tematu lirycznego, w powyższym wierszu zmienia się w jej ukonkretnianie, niemal zmaterializowanie. Noc zostaje przygnieciona, daje się poznać przez strzępki, kawałki szkła, w ulotności papierosowego dymu. Sensualistyczny, odwołujący się do przeżyć zmysłowych widok przemawia przez ciało, materię o właściwościach spoiwa – łączy człowieka z przedmiotami wywołującymi refleksje, wspomnienia, pozwala na rozpoznanie się w krajobrazie „życia”. Przygnieciona latem noc może być miarą ciężaru, pod którym trwa nie tylko owa abstrakcyjność nocy, ale także doświadczający jej człowiek. Od ciężaru lata trudno „oddech rozerwać”, nabrać w piersi powietrza, poczuć pełnię wolności – zupełnie jakby chciał powiedzieć bohater, że noc to on sam. A pełnia lata – czyż nie kojarzy się z doświadczeniem dojrzałości, pełni życia, wchodzeniem w okres życiowych rozliczeń, zwłaszcza gdy się uwzględni frazę „pagórki zeszyły się już w górę życia”?

⁴ J. Leończuk, *I*, [w:] *Duszna noc*, s. 28.

Kontemplacyjna forma wiersza, jak zresztą całego cyklu, zmusza do lektury zbudowanej tak, jak sam tekst, „kafelkowej”, fraza po frazie, uwzględniającej poszczególne fragmenty utworu jako samodzielne ikony. Leończuk nie prostuje zawilej świadomości, pozwala jej mówić przez nurt rwącego strumienia, dlatego czasami się nakłada myśl na inną, w innym miejscu rwie się zdanie, by powrócić w dalszym miejscu. Tak właśnie należałoby też odczytywać symbolikę szkielec zrosniętych w witrażu, albo hotelowe serwetki zamieniające się w listy. Szkło płaczące w „zrosniętych witrażach” budzi skojarzenia ze świątynią, uchyla zasłonę niezwykle ważnej części imaginarium poety – życia duchowego.

Duchowość wyraża się tu poprzez aluzje do okien świątynnych, nawiązanie do czucia (serce), ale przede wszystkim przez grę słów wywołaną tytułowym wyrażeniem „duszna”. Duszność to przecież nie tylko konsekwencja lata, tak bardzo oczywista, ale u Leończuka silna aluzja do duszy. Wyrażenia tego używa w podobnym znaczeniu, jak go używano w wieku XIX, a nawet w czasach Żeromskiego („Twarz jego stara, strudzona – snadź niezgłębione cierpienia, furie i tortury duszne ryły ją i wykrzywiały przez nieskończoność”)⁵. Jan Leończuk znany jest z tego, że nawet w prywatnej rozmowie używa języka kwiecistego, bogato inkrustowanego leksyką odchodzącą nieszczęśliwie w niepamięć. Jego język to odpamiętywanie znaczeń, ocalanie słów oraz żywioł soczystej narracji.

Jeśli przyjąć za słuszne skojarzenie duszności ze sferą duchową człowieka, byłaby to noc nie tyle obciążona ciężarem lata, tkwiącego gdzieś na piersi wrażliwego podmiotu, ale w nie mniejszym stopniu *n o c d u c h o w a*. Wielokrotnie wspominał w swoich rozmowach poeta lekturę *Nocy ciemnej* św. Jana od Krzyża, dzieła, na którym przecież pracował także św. Jan Paweł II. Oczywiście, nie można mówić na tym przykładzie o doświadczeniu religijnym czy mistycznym, nie taki jest sens wiersza, ale o usilnych próbach rozpoznania człowieka jako sumy wewnętrznych, nawet tych ciemnych, doświadczeń. Autor nie lęka się obrazu, w którym do okna witrażowego⁶ zamiast dymu kadzidła, papierosowy dym „rozleje się w oknie”. Niewyraźne są bowiem horyzonty sacrum, trudne do pominięcia okazują się rekwizyty tego porządku, tego świata. „Podglądanie serca” wydaje się sposobem na szukanie prawdy o życiu i o człowieku, najłatwiej zaś w nocy, mimo tego, że „światła pogasły w zaczajonych oczach”, wtedy i tak widać najwięcej.

⁵ Zob. S. Żeromski, *Nawracanie Judasza. Powieść*, [w:] *Dzieła*, pod red. St. Pigionia, wstęp H. Markiewicza, Warszawa 1956, t. 11, s. 294.

⁶ Ośmielę się dodać, że piękne okno witrażowe Jan Leończuk ma w swoim domu w salonie i nierzadko doświadcza magii kolorowych blasków, jakie przez nie wpadają. Witraż to jednak nie tylko kolorowe szybki, to również sposób wyobrażania oraz wyrażania myśli – kawałkami, lirycznymi „perykopami”.

2.

Duchowość to temat znaczący, zajmujący wiele miejsca w liryce Leończuka, objawia się ona również jako doświadczanie znaków, wizji, obecność metafizyki w świecie napiętnowaną materią. Sen to brama do świata lepszego, ale otwarta nie na tyle, by móc się doń dostać, jedyne na co człowiekowi pozwala – to zajrzeć i zatęsknić. I to jest kolejna forma wykorzystania przez poetę snu jako opisu zaświatów, a nie chodzi tylko o eschaton. Poeta przecież nie szuka ucieczki od „tego” świata, ale dzięki „tamtemu” próbuje zrozumieć swoje powołanie do trwania „na ziemi”. Jednym z takich wierszy jest *Zapis snu (1)* z tomu *Coraz bliżej snu*:

roztworzone niebo
 na moment pozwoliło mi doznać radości spotkania
 i pokonać granice śmierci i tam
 dojrzałem moją mamę idącą ku spełnionym horyzontom
 dźwigając moje życie
 padającą pod ciężarem moich skaleczonych dni
 nie było w jej dłoniach
 białych płócien
 pieluszek
 ani łez
 szła pełna nadziei że przemierzy jeszcze i tę drogę
 którą zagubiłem patrząc za siebie
 bez światła i nocy ukojenia
 bez pieśni które roztrwoniłem
 a teraz martwymi wargami powtarzałem głupstwa całego
 świata
 i przyginałem ją ku ziemi
 a mama wciąż powtarzała
 – miej odwagę jeszcze raz dotknąć ziemi – – – ⁷

Poeta opisuje widzenie, poetyckie „objawienie”, którego bohaterką jest jego matka przychodząca przez „roztworzone niebo”. Niezwykle odważne sformułowanie poety, bo nawiązujące do Objawienia św. Jana, a także w jakimś sensie do poetyki Juliusza Słowackiego, jest imitacją, naśladowaniem doświadczenia religijnego. To, co miało być zwyczajnym zapisem snu, jawi się jako relacja z doświadczenia przekraczającego racjonalne poznanie, okazuje się trudnym do wyrażenia przeżyciem spoza znanego porządku.

Poeta mówi o „pokonaniu granic śmierci”, co możliwe się stało dzięki łaskawości Nieba oraz dzięki mocy snienia. Oniryczność w tym przypadku nie musi oznaczać nieprawdziwego, a tym bardziej zmyślnego. Leończuk nie zamierza także uwiarygadniać opowieści, czynić ją bardziej realistyczną, bo to od dotkliwego realizmu właśnie udaje mu się „na moment” uciec. Spotkanie z nie-

⁷ J. Leończuk, *Zapis snu (1)*, [w:] *Coraz bliżej snu*, Białystok 1998, s. 33.

żyjącą, właściwie – nieobecną pośród żywych, matką jest parabolą tęsknoty, duchowego powrotu do dzieciństwa, do idylli, która była mu rajem, a stała się czasem obiecanych, wytęsknianych. Matka bez pieluszek, obarczona „ciężarem skaleczonych dni” śniącego syna, nie zdradza tajemnic zaświatów, czego spodziewałby się być może czytelnik. Jedyna jej opowieść, to powtarzanie zachęty do tego, by żyć: „– miej odwagę jeszcze raz dotknąć ziemi – – –”. Wizja przychodzącej zza światów matki to tylko część wydarzenia, uzupełnieniem obrazu jest oderwanie się tęskniącego syna od ziemi. Gdy matka mówi, by miał odwagę jeszcze raz dotknąć ziemi, namawia go na powrót do rzeczywistości, jakby przypominała Mickiewiczowską mądrość z II części *Dziadów* – „kto nie dotknął ziemi nie razu”...

Jest to przykład snu, który staje się dla poety drogą ucieczki od „głupstw całego świata”, które ciężą, naginają wątłe ciało ku ziemi, nie pozwalają patrzeć w niebo tak, jakby się chciało w nie patrzeć. Staje się tym samym sen narzędziem w rękach poety, niezbędnym w walce ze słabością i bezbronnością, pozwala pokonać lęki zrodzone z rachunku strat i zysków („pieśni które roztrwoiłem”) oraz usprawiedliwić błędzenie po ścieżkach życia („drogę którą zagubiłem”). Mistyczne spotkanie z matką zamienia się w swoisty sąd nad duszą poety, sędzią jego życia okazuje się jednak on sam, surowy pan własnych błędów. Wyroku jednak póki co nie będzie, ocaleniem stanie się matczyne nawoływanie do dalszego życia.

Podobny sens i zbliżone do powyższych metafory ma wiersz *III* z tomu *Duszna noc*:

miewam sny pokaleczone niepokojem
 niewiedzą kałamarza i wiarą za dwa złote
 niepotrzebny ząb ugrzązł za zakrętem dnia
 w roztrwonionym bólu
 (...)
 nóż w niebo wymierzył pięść
 na gardle zakwitły stokrotki
 choć niedziela szła z pól
 przygięta krochmalonym kołnierzykiem
 (...)⁸

W *Zapisie snu* poeta opowiadał o „skaleczonych dniach”, tu zaś przywołuje „sny pokaleczone niepokojem”. Naprzemiennie – za dnia i w nocy – zaznaje człowiek ciosów, jest okaleczany równie dotkliwie, jakby nie miało już znaczenie – co ciało, a co dusza, co jawa, a co sen. Leończuk w swej konfesji mówi również o przygiętym karku (krochmalony kołnierzyk), jakby się nakładały na siebie wersy obu wierszy, jakby chciał podkreślić autor, że okaleczanie jest tak samo bolesne na ciele, jak i na duszy, we snach.

⁸ J. Leończuk, *III*, [w:] *Duszna noc*, dz. cyt., s. 28-29.

3.

Równie bolesne okazuje się przeżywanie historii, kultury, uczestniczenie w życiu patriotycznym, czy raczej politycznym, co się wyraziście zaznaczyło wizją Polski zniewolonej komunizmem. Wspomnienie stanu wojennego to przewodni temat cyklu tworzącego *Pieśni z karnawału*. Wprawdzie tom ukazuje się dopiero w roku 1991, dziesięć lat po *Śnie odartym*, to nietrudno zauważyć wpływ pamięci z mrocznego okresu na fabułę cyklu. Sen jest częstym motywem tego zbioru, pełni funkcję symbolu, czasem metafory, wprowadza w krąg znaczeń związanych z przeżywaniem traumy, z głębią doświadczeń będących konsekwencją uczestniczenia w życiu patriotycznym (politycznym) Polski. Niewyraźność skomplikowanych i dramatycznych wydarzeń, które sprowadziły na ojczyznę okres mroczny – jakby noc stała się częścią sensów wpisanych w metaforę snu jako stanu wieloznacznego, zarazem też nośnego i pojemnego semantycznie. Piękny, chociaż dobitny w swym dramatyzmie, ujmujący obrazem bezradności wobec brutalności bliźnich (braci) cykl przeniknięty jest atmosferą oniryczną, podobną do koszmaru wdzierającego się z jawy w intymność (pod)świadomości, z rzeczywistości w marzenia senne:

8.

tyle snów potłuczonych nad ranem
 kiedy życie wdziera się oknami
 suchy chleb przy ostatniej herbacie
 zastygł w trwodze – – – –
 wymierzony czas medytuje
 wiersze skreśla czerwonym ściegiem
 na ulicy tłum rozpaćkanych
 chleb z nadzieją na ostatnią
 wieczerzę
 dźwiga swoje zmęczone lata
 zgięte plecy
 w modlitwie – tak trzeba –
 czasem czyjaś twarz obumiera
 (ziemia wtedy taka łaskawa)
 odmawiają z kartek zasług
 medalami serce przykryją
 ziemi garść
 kiedy brząz twojej twarzy
 popękany w pył się przemienia
 tyle mównic
 a nieba nie sięgły
 tyle rocznic
 splamionych śmiechem

tylu ludzi
a nocy nie przeszli
grzęznąć w kamiennym bruku⁹

Sny potłuczone są tak, jak marzenia, jak cenna porcelana, kieliszki lub okienne szyby – zmieniają się z abstrakcyjnych wizji w dotkliwe doświadczenia na granicy ducha i somy. Analogią do potłuczonych snów – skorup już bezwartościowych, stają się ludzie – ofiary historii, zepchnięci na margines jak na śmietnik brutalnych dziejów. „Tłum rozpaćkany” to przecież nic innego jak maszerujący po ulicach uczestnicy strajków, walczący o godność i swoje prawa związkowcy kolejnych zrywów „robotniczych”. Ich życie spisuje się „czerwonym ściegiem” krwi wylanej w bratobójczym szaleństwie władzy, ale też ściegiem słów, które toczy z siebie Poeta walczący w obu światach – realnym i tym poetyckim (śnionym).

Czynnikiem konceptualnym, rdzeniem powyższego wiersza jest zderzenie snu z jawą, które prowadzi do wymieszania pojęć, niemalże do zamiany sensów. Początek i koniec utworu przywołują kres nocy, ukazują czas jako pętlę, opowieść zaczyna się wspomnieniem snu – przez sen-śmierć przechodzi – i snem ludzi grzęznących „twarzą w kamiennym bruku” się kończy. Od snów rozbitych do rozbitych głów, do zbrukanych twarzy rozpina autor wizję świata prywatnego, który nie może pozostać całkiem prywatnym, szczęśliwym – bo prywatności ni szczęścia nie było w ojczyźnie... Zabezczeszczone, sponiewierane wartości, długa relacja wnikliwego obserwatora zamienia się w poezji Leończuka w zwarte hasła, maksymy, których rdzeniem okazują się właśnie sny – ekwiwalenty wielu istotnych a ukrytych tu sensów, takich właśnie jak wartości. Stają się one tematami domyślnymi, które czytelnik musi odkrywać spod wieloznaczności quasi-onirycznych konstrukcji:

26.
tyle snów podeptanych
tyle pieśni łatanych
i dziurawe w nas niebo zakwitło
idą znowu jak Bracia
i przy studni przystają
serca ludzkie wachają
nie pytając o sny

zapalimy znów skręta
rozmowa rozpoczęta ---¹⁰

⁹ J. Leończuk, 8., [w:] *Pieśni z karnawału*, Białystok 1991, s. 7.

¹⁰ J. Leończuk, 26., [w:] *Pieśni z karnawału*, dz. cyt., s. 17.

Podeptane sny i dziurawe niebo, „Bracia” pałacy skręta, to obraz daleki od sacrum, to raczej szkic obnażający prawdę bliższą większej części ludzkości, nawet tej, która marzy o pełnych (niepołatanych) pieśniach i o dymie z kadzidła, a nie odoru taniego tytoniu. Poeta urealnia marzenia, próbuje spać ze sobą odległe światy – wysokiego nieba i głębokiej ziemi, aż w dno studni.

Wyobraźnia i bogata poetyka Jana Leończuka ukazuje niewyczerpane możliwości żonglowania snem jako słowem-kluczem, narzędziem zdolnym budować silnie zmetaforyzowane obrazy. Udało się poecie, stojąc mocno na ziemi, rozchylić fragmenty nieba, zaświatów, a także przekroczyć granice bólu z powodu cierpienia ojczyzny. Zmienił poeta trwale również znaczenie, rolę, jaką dotychczas sen pełnić mógł w poezji, powiększył pola semantyczne o kolejne przestrzenie tak, że czujność czytelnika będzie musiała być wzmożona¹¹. Bo w tej poezji sen się nie tylko śni, ale sen się przeżywa, sen żyje i sen umiera.

Bibliografia

- J. Leończuk, *III*, [w:] *Duszna noc*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1981.
- E. Feliksiak, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014.
- S. Żeromski, *Nawracanie Judasza. Powieść*, [w:] *Dzieła*, pod red. St. Pigionia, wstęp H. Markiewicza, Warszawa 1956, t. 11.
- J. Leończuk, *Zapis snu (I)*, [w:] *Coraz bliżej snu*, Białystok 1998.
- J. Leończuk, *8.*, [w:] *Pieśni z karnawału*, Białystok 1991.
- M. Bocian, *takie proste jest życie że każdy zakręt boli*, [w:] J. Leończuk, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp M. Bocian, Białystok 1996.

Krzysztof Korotkich
Department of Philological Studies „East – West”
University of Białystok

THE POET’S DREAM

This essay focuses on the motif of a dream in Jan Leończuk’s poetry (born 1950, Podlasie). The author points to the endless possibilities to juggle this motif by the as a key word able to create a strongly metaphoric images. Reflections presented in this essay refer to several poems in which a dream as the motif, topic, symbol is the most expressive.

Key words: metamorphoses, Jak Leończuk, dream motif, spirituality, sacrum

¹¹ Polisemantyczne właściwości wyrażen poetyckich w twórczości zauważa również w swojej interpretacji poetka i badaczka Marianna Bocian: „W poezji J. Leończuka mamy do czynienia z wielokrotnością znaczeniową wielu zjawisk; ciemność z jednej strony jest symbolem „śmiercionośnego uwstecznienia zmysłów”, ale jest również „ciemność naturalnej nocy”, przynosząca ulgę snu, jak również ciemność jako symbol pewnego stanu nieprzenikliwości, przysłoną samej już Tajemnicy”.

– M. Bocian, *takie proste jest życie że każdy zakręt boli*, [w:] J. Leończuk, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp M. Bocian, Białystok 1996, s. 11.

Sebastian Kochaniec

Dział Naukowy Księżnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

BIBLIOGRAFIA PRAC POŚWIĘCONYCH OSOBIE I TWÓRCZOŚCI JANA LEOŃCZUKA

Książki i opracowania*

1. W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, Białystok 2007.
2. J. Halicki, *Pisarze województwa białostockiego: informator*, Białystok 1988 [z treści: Jan Leończuk].
3. A. Kozłowska, *Przeciw wykorzenianiu się: saga rodu Leończuków*, Białystok 2000.
4. P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, Tom I, Warszawa 1995, s. 528.
5. P. Kuncewicz, *Poezja polak od 1956 r.*, Warszawa 1993 [z treści: Jan Leończuk].
6. *Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego 1991–2000*, [wstęp, noty o autorach, wybór tekstów A. Pieciul] Białystok 2001 [z treści: Jan Leończuk].
7. B. Piechowska, A. Strynkowska, *Jan Leończuk. Bibliografia za lata 1970–2000*, Suwałki 2001.
8. *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, red. I.B. Czykwin, G. Legutko, W. Siniakowicz, W. Smaszcz, Białystok 1990.

Wywiady i rozmowy

1. R. Alwida, *Wilno – w onirycznym śnie malowane...*, „Kurier Wileński” 1995, nr 92, s. 9.
2. A. Białous, *Ku Światłu*, „Nasz Dziennik” 2006, nr 41, s. 10.
3. A. Boruch, *Zmierzamy ku analfabetyzacji*, 18 września 2013, www.poranny.pl (dostęp 22.02.2016).
4. R. Czepe, *Świat wyobraźni* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Gazeta Współczesna” 1997, nr 12, s. 9.
5. J. Doroszkiewicz, *Złe i dobre moce wciąż istnieją*, 24 sierpnia 2012, www.poranny.pl (dostęp 22.02.2016).
6. A. Gniewkowska, „...w Białymstoku istnieje...”, (rozmowa z Janem Leończukiem), „Styk” 1993, nr 8, s. 3-4.
7. B. Hirs, *Wolanie ciemnym wierszem* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Gazeta Współczesna” 1991, nr 238, s. 4-5.

* Niniejsza Bibliografię opracowano na podstawie pracy Barbary Piechowskiej i Anny Strynkowskiej: *Jan Leończuk. Bibliografia za lata 1970–2000*, Suwałki 2001.

8. A. Jarmoc, *Poeta w opłotkach* (rozmowa z Janem Leończukiem) „Kurier Podlaski” 1884, nr 253, s. 1-2.
9. J. Kamiński, J. Zieleniewski, *Pomiędzy buntem a pokorą* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Kurier Podlaski” 1997, nr 1, s. 104-108.
10. J. Kamiński, *Metafizyka prowincji* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Kartki” 2000, 141 [1].
11. J. Kania, *Pęknięty horyzont* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Inspiracje” 1990, nr 11, s.12-14.
12. T. Kudelska, D. Sokołowska, *Jan Leończuk. Zapisnik mojego życia*, [w:] *Z ducha Franciszka Karpińskiego. Studia i rozmowy*, red. D. Kulesza, J. Ławski, Białystok 2015, s. 135-142.
13. W. Kazanecki, *Jan Leończuk, czyli poezja na medal* (rozmowa), „Białostocki Informator Kulturalny” 1978, nr 4, s. 33-35.
14. T. Lange, *Trzymam się nadziei* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Gazeta Współczesna” 1977, nr 12, s. 9.
15. W. Marcinkiewicz, *Potrzeba nadziei i wiary*, „Znad Wili” 1991, nr 26, s. 6.
16. T. Mikulicz, *Niech każdy poeta pisze po swojemu*, „Kurier Poranny” 30 stycznia 2011, www.poranny.pl (dostęp 22.02.2016).
17. J. Nachiło, *Ciemny las* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Plus” 1992, nr 25/26, s. 6.
18. J. Nachiło, *Czas wołać o opamiętanie* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Plus” 1991, nr 7-8, s.12-14.
19. J. Nachiło, *Jeden humanizm, jedna etyka* (rozmowa z Janem Leończukiem) „Kurier Podlaski” 1997, nr 272, s. 12.
20. J. Nachiło, *Nie wstydzę się żadnego zdania* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Gazeta Współczesna” 2000, nr 34, dod. *O książkach*, nr 2, s. 1-2.
21. M. Olechowicz, *Moherowy Jan Leończuk*, „Kurier Poranny”, 5.03.2007, www.poranny.pl (dostęp 22.02.2016).
22. M. Olesiewicz, *Szczęście w szukaniu domu* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Witraże 6”, 1997, kwiecień, s. 60-63.
23. K. Rosiński, *Dziś diabeł zajeżdża do wsi czarną wołgą* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Kurier Podlaski” 1988, nr 142, s. 10.
24. M. Stobińska, W. Strzałkowska, M. Zimnoch, *Zawsze powtarzam: Pan Bóg stawia czasem na drodze idiotę, durnia ostatniego – by pomóc* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Czwórka” 1997/98, nr 3, s. 2-3.
25. I. Subocz, *Poezja nadziei* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Czas Miłosierdzia” 2001, nr 3, s. 6.
26. *Wiersze bez granic. Poezja jest w moim życiu chwilą – mówi Jan Leończuk, białostocki poeta, który wczoraj obchodził jubileusz 35-lecia pracy twórczej*, rozm. Piotr Brysacz, „Kurier Poranny” 2005, nr 282.
27. J. Taranienko, *Znaki ludzkiej tożsamości* (rozmowa z Janem Leończukiem), „Gazeta Współczesna” 1981, nr 143, s. 6.
28. I. Wąsowicz-Szczepaniak, *Rozmowa z Janem Leończukiem*, „Dyskusja” 1986, nr 3, s. 18-19.

Recenzje

1. E. Biela, *Recenzja tomiku „Biała sukienka”*, „Kurier Podlaski” 1986, nr 288.
2. E. Biela, *Bez sukienki*, „Kurier Podlaski” 1986, nr 228, s. 7.
3. M. Bocian, *Dzieło mistrza Jana z Lubnik*, „Akant” 2001, nr 3, s. 33-34.
4. M. Bołtryk, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Walka Młodych” 1979, nr 27.
5. K. Brakonieccki, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Słowo na Warmii” 1979, nr 9.
6. J. Z. Brudnicki, *Worek z poezją*, „Regiony” 1992, nr 2, s. 130.
7. M. Czajkowski, *Pisane żółcią i krwią*, „Najprościej” 1991, nr 4, s. 21-22.
8. M. Czajkowski, *Recenzja tomiku „Pieśni z karnawału”*, „Kurier Poranny” 1992, nr 144.
9. M. Czajkowski, *Pomiędzy sacrum i profanum*, „Kurier Poranny” 1998, nr 193, s. 6.
10. Z. Dolecki, *Recenzja tomiku „Duszna noc”*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 44.
11. Z. Dolecki, *Poetyckie poszukiwania Absolutu*, „Kierunki” 1985, nr 5, s. 10.
12. J. Drzewucki, *Recenzja tomiku „Coraz bliżej snu”*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 259; dod. „Rzeczpospolita i Książki”, nr 43; [kontynuacja: „Gazeta Współczesna” 1998, nr 172.
13. A. Dąbrowski, *Recenzja tomiku „Żertwa”*, „Nowe Książki” 1988, nr 288.
14. A. Dąbrowski, *Ofiara*, „Nowe książki” 1988, nr 10, s. 14.
15. E. Feliksiak, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Literatura” 1980, nr 2.
16. S. Janowicz, *Recenzja książki „Za horyzontem”*, „Niwa” 1987, nr 14.
17. S. Janowicz, *Recenzja tomiku „Duszna noc”*, „Niwa” 1981, nr 1.
18. D. Janusz, *Charakter pisma*, „Rzeczpospolita i książki 1998, nr 43, s. 2.
19. T. Karbowicz, *Recenzja tomiku „Coraz bliżej snu”*, „Akcent” 2000, nr 1/2.
20. T. Karbowicz, *Recenzja tomiku „Coraz bliżej snu”*, „Graffiti” 1999, nr 3.
21. T. Karbowicz, *Rozświetlanie przeszłości*, „Akcent” 2000, nr 1/2 s. 196-198.
22. T. Karbowicz, *Rozświetlanie przeszłości a pytania ostateczne („Coraz bliżej snu” Jana Leończuka)*, „Graffiti” 1991, nr 3, s. 110-111.
23. M. Koszycka, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Głos Nauczycielski” 1979, nr 52; dod. „Literacki Głos Nauczycielski”, nr 6.
24. K. Kuczkowski, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Sztandar Młodych” 1979, nr 243.
25. T. Z. Łączkowski, *Recenzja tomiku „Zapomniałem was drzewa moje”*, „Goniec Świętokrzyski” 2001, nr 1.
26. A. Malinowska, *Recenzja tomiku „Żertwa”*, „Słowo Powszechne” 1988, nr 40.
27. R. Matuszewski, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Życie Literackie” 1980, nr 22.
28. K. Oracz, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Gazeta Współczesna” 1979, nr 72.
29. O. Pacewicz, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Gazeta Współczesna” 1986, nr 102.
30. O. Pacewicz, *Recenzja tomiku „Biała sukienka”*, „Gazeta Współczesna” 1986, nr 102.
31. O. Pacewicz, *Recenzja książki „Za horyzontem”*, „Gazeta Współczesna” 1987, nr 112.
32. O. Pacewicz, „Takie proste jest życie poety...”, „Gazeta Współczesna” 1986, nr 102.
33. R. Romaniuk, *Recenzja tomiku „Zapomniałem was drzewa moje”*, „Gazeta w Białymstoku” 2000, nr 256.
34. H. Panas, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Gazeta Olsztyńska” 1979, nr 72.
35. J. Sikora, *Recenzja tomiku „Zawołaj”*, „Kontakty” 1998, nr 17.

36. M. Śliwiński, *Recenzja tomiku „Rachunek”*, „Kontrasty” 1974, nr 2.
37. W. Smaszcz, *Recenzja książki „Za horyzontem”*, „Kurier Podlaski” 1987, nr 41.
38. W. Smaszcz, *Recenzja tomiku „Duszna noc”*, „Zdarzenia” 1981, nnr7/8.
39. W. Smaszcz, *Recenzja tomiku „W drodze do Damaszku”*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1981, nr 4.
40. W. Smaszcz, *Recenzja tomiku „Zapisanie”*, „Słowo Powszechne” 1993, nr 10.
41. W. Smaszcz, *Recenzja tomiku „Zawołaj”*, „Słowo Powszechne” 1992, nr 23.
42. J. Sochoń, *Recenzja tomiku „W drodze do Damaszku”*, „Akcent” 1982, nr 4.
43. J. Sochoń, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Nowy Wyraz” 1979, nr 4.
44. M. Stachowicz, *Recenzja tomiku „Żertwa”*, „Kontrasty” 1988, nr 3.
45. J. Stępień, *Recenzja książki „Za horyzontem”*, „Słowo Powszechne” 1987, nr 76.
46. J. Stępień, *Recenzja tomiku „Biała sukienka”*, „Słowo Powszechne” 1986, nr 237.
47. S. Stanik, *Recenzja tomiku „Pieśni z karnawału”*, „Słowo Powszechne” 1992, nr 23.
48. S. Stanik, *Recenzja tomiku „Pieśni z karnawału”*, „Słowo Powszechne” 1992, nr 23.
49. M. Szachowicz, *Recenzja książki „Za horyzontem”*, „Kontrasty” 1987, nr 5.
50. E. Szubłowski, *Recenzja tomiku „Coraz bliżej snu”*, „Ananke” 1998, nr 4.
51. E. Szulborski, *Recenzja tomiku „Dotykanie ziemi”*, „Ananke” 1998, nr 1.
52. A. Szymańska, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Tygodnik Kulturalny” 1980, nr 41.
53. S. Waldemar, *Recenzja tomiku „Rachunek”*, „Głos Nauczycielski” 1977, nr 5.
54. W. Wojnar, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Poezja” 1980, nr 6.
55. D. Zbigniew, *Recenzja tomiku „W drodze do Damaszku”*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 44.
56. E. K. Zdanowicz, *Recenzja książki „Miłość jak ziarno odwagi: antologia poezji religijnej*, pod red. Jana Leończuka, „Kurier Poranny” 2001, nr 50.
57. J. Żadziłko, *Recenzja tomiku „Duszna noc”* 1981, nr 143.
58. M. Żmijewska, *Recenzja tomiku „Zapomniałem was drzewa moje”*, „Gazeta w Białymstoku” 2000, nr 265.
59. L. Żuliński, *Recenzja tomiku „Żalnik”*, „Nowe Książki” 1979, nr 12.

Artykuły o autorze i utworach

1. T.B., *Rozświetlanie „Jądra ciemności”*, „Z nad Willi” 1996, nr 22, s. 3 (nt. spotkania autorskiego w Wilnie, 8 XI 1996).
2. A. Dąbrowski, „Nowe książki” 1988, nr 10, s. 14-15 [na temat utworu *Żertwa*]
3. W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, „Epea” 2005, nr 5.
4. Z. Dolecki, *Wiersze Jana Leończuka*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 44, s. 5.
5. H. Ejsmont, *Piewca z Podlasia*, „Głos znad Niemna” 2001, nr 7.
6. E. Feliksiak, *Na fujarce do krwi*, „Literatura” 1980, nr 2, s. 12.
7. S. Janowicz, *Idzi skul pryszou*, „Niwa” 1981, nr 18, s 1-3 (esej o twórczości Jana Leończuka).
8. M. Jurkowski, *O języku poezji*, „Człowiek i Światopogląd” 1984, nr 9.
9. *Nagroda Prezydenta Miasta Białegostoku w dziedzinie tworzenia i upowszechniania kultury w latach 1993–1997*, oprac. A. Koziara, Białystok 1998 [z treści: Jan Leończuk].

10. T. Kudelska, *Wstęp*, [w:] J. Leończuk, *Zapaśnik: felietony radiowe*, Białystok 1996.
11. *Debiuty poetyckie 1978: antologia*, wyb., i oprac. J. Leszin–Koperski, A. Waśkiewicz, Warszawa 1979 [z treści: Jan Leończuk].
12. A. Malinowska, „Słowo Powszechne” 1988, nr 39, s. 4 [na temat utworu *Żertwa*]
13. H. Mażul, *Przepustka do... nowych pokoleń*, „Magazyn Wileński” 2000, nr 3.
14. R. Mieczkowski, *Klub literacki w Białymstoku*, „Czerwony Sztandar” 1988, s. 2.
15. H. Sekulski, *Strachy gubią się po drogach*, „Zarzewie” 1985, nr 29, s. 11.
16. K. Siemiatycka, *Sołtys poeta*, „Kobieta i życie” 1991, nr 10, s. 4-5.
17. K. Siemieniako, *Nie odejdziesz od tego sadu*, „Walka Młodych” 1979, nr 2, s. 14-15.
18. J. Sikora, „Ład” 1988, nr 25, s. 12–13 [na temat utworu *Żertwa*]
19. J. Sikora, *Szukam kołyski lipowego snu*, „Twórczość” 2001, nr 11.
20. J. Sikora, *Szukam kołyski lipowego snu*, „Twórczość” 2001, nr 11.
21. W. Smaszcz, *Cały czas w odwodzie: 5 lat Białostockiego Klubu Literackiego*, „Gazeta Współczesna” 1981, nr 232.
22. W. Smaszcz, *Literatury rok powszedni*, „Zdarzenia” 1981, nr 7/8.
23. W. Smaszcz, *Pod wezwaniem ojca i matki*, „Głos Nauczycielski” 1977, nr 5.
24. W. Smaszcz, *Suplikacje według Leończuka*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1981, nr 5.
25. W. Smaszcz, *Wołanie ciemnym wierszem*, „Styk. Białostocki Informator Kulturalny” 1992, nr 1.
26. W. Smaszcz, *Z podgłębia*, „Warmia i Mazury” 1978, nr 10.
27. J. Sochoń, *Egzystencja i modlitwa*, „Akcent” 1982, nr 4.
28. J. Sochoń, „*Filozofia słowa*” w *najmłodszej poezji*, „Nowy wyraz” 1980, nr 4, s. 69-81.
29. J. Sochoń, *Samotność to poczucie wspólnoty (o kilku debiutach w 1978 roku)*, „Nowy Wyrzaz” 1978, nr 4.
30. R. Szmyt, *Poezja młodych bez mecenasa*, „Merkuriusz” 1975, nr 9.
31. M. Szwaczko, *Przez michę do przyjaźni*, „Gazeta w Białymstoku” 1997, nr 84, dod. Gazeta Handlowa, nr 25, s. 12.
32. M. Szyszko, *Powrót do źródła: chcę tu żyć i pracować*, „Gazeta Współczesna” 1976, nr 184, s. 5.
33. M. Szyszko-Kondej, *Poznajcie swoje korzenie*, „Przegląd Reader’s Digest” 1999, styczeń, s. 30-37 (o historii rodziny Leończuków z Łubnik).
34. J. Świeżawska, „*Ubab*” – *grochowskie centrum kultury studenckiej*, „Expres Wieczorny” 1976, nr 4.
35. T. Zaniewska, *Czas przeszły zatrzymany*, [w:] J. Leończuk, *Zapomniałem was drzewa moje. Wybór wierszy*, Białystok 2000.
36. D. A. Zeller, *Ojczyzna w twórczości Jana Leończuka*, „Epea” 2005, nr 5.
37. „Kontrasty” 1988, nr 3, s. 37 [na temat utworu *Żertwa*].
38. *Poeta sumienia*, „Kurier Poranny” 2000, nr 295.
39. *Jan Leończuk. Sylwetka z okazji otrzymania Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka*, „Słowo Powszechne” 1991, nr 277, s. 4.
40. „Gazeta Współczesna” 1979, nr 14 (sylwetka Jana Leończuka).
41. *Sen tej ziemi*, „Gazeta Współczesna” 1979, nr 228.

Sebastian Kochaniec

Research Department of Łukasz Górnicki Podlachian Library

TEXTS ON JAN LEOŃCZUK – BIBLIOGRAPHY

The bibliography included into *Bibliotheca mundi* is a selection of texts and articles devoted to Jan Leończuk and his works. The bibliography was divided into categories: books and monographs, reviews, books about the author and his works, interviews and talks. The list of publications included was developed on the basis of *Bibliografia za lata 1970–2000* by Barbara Piechowska and Anna Strynkowska, and supplemented with texts about Jan Leończuk and his works published after 2000. Interviews with the writer were also included.

Key words: bibliography, Jan Leończuk, literary criticism, literary history, interviews

Zatrzymane fotografią

Anna Worowska





Trudno zrobić Janowi Leończukowi zdjęcie bez książki...



... w Książnicy Podlaskiej (2011)



... w Liceum Plastycznym im. Grotgera w Supraślu (2016)



... u siebie



... w Łubnikach



Budynek Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
ul. Jana Kilińskiego 16 (2015)



W Książnicy Podlaskiej, z ks. Stefanem Zdasienia (po lewej)
i prof. Jarosławem Ławskim (po prawej) (2016)



Benefis z okazji 60-lecia urodzin, 40-lecia twórczości literackiej, 20-lecia obecności na antenie Polskiego Radia Białystok. J. Leończuk, dziennikarze: D. Sokołowska i W. Szymański (2010)



Środa Literacka w Książnicy Podlaskiej: *Wokół twórczości Jana Kasprówicza* (11.2011)



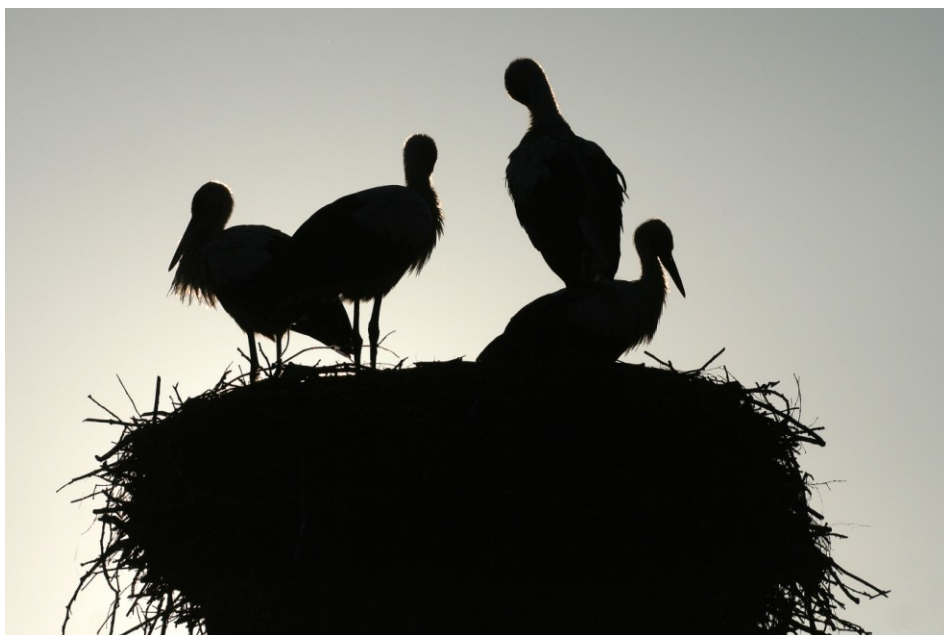
Glogerowskie Jeżewo (ruiny dworku i browaru, fot. z 2013)



Na I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Zygmunt Gloger 1845-1910. Pisarz, myśliciel, uczyony”. Na zdjęciu: organizatorzy oraz uczestnicy konferencji wraz z potomkami Zygmunta Glogera: Magdaleną Zawidzką, Marcinem i Aleksandrem Kozubowskimi



Tykocin – Kościół Świętej Trójcy



Gniazdo...



Lubnicki pejzaż



Ziemia zabłudowska



Lato 2014



W domu poetki Zofii Pomian-Piętki (Siemiatycze 2014)



Dom Poety



W gościnnych progach Jana (2015)



Krzyż w ogrodzie Jana Leończuka, postawiony przez jego pradiada



Krzyż w Rybołach



Łubnickie pola, Łubnickie łąki

zdjęcia z albumu rodzinnego Jana Leończuka:









Jan Leończuk

Poet, writer, essayist, translator. Academic teacher and scholar (1975–1985) at the Branch of the University of Warsaw in Białystok, 1987–1997 at the Branch of the University of Warsaw in Białystok transformed later to the University of Białystok), librarian, community activist, bibliophile.

He was born on 24 June 1950 in Łubniki near Zabłudów as the son of Antoni and Józefa (née Dakowicz). He was attached to his home village Łubniki all his life. He finished primary school in Zabłudów and then, in 1976, agricultural vocational school in Dojlidy near Białystok. In 1969–1973, he studied Polish philosophy and history at the Faculty of Humanities of the Branch of the University of Warsaw in Białystok. He obtained MA in Polish philology in 1975. He also graduated from the library studies course in Białystok (2000).

His début was published in 1970 in "Kontrasty" and his poems were printed in such magazines as "Literatura", "Poezja", "Tygodnik Kulturalny". His poetry volumes from the 1970' and 1980' become popular on the national scale: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1976), *W drodze do Damaszku* (1886), *Zertwa* (1987). They are noticed and reviewed by the most eminent critics of the time. He belongs to a group of writers searching in the 1970' for their own path to literature, such as Wiesław Kazanecki, Jerzy Plutowicz, Edward Redliński. He was also translating from Belorussian (he translated such works as: Nadzija Artymowicz *We śnie w bólu słowa*, 1979; Wiktor Szwed, *Wiersze wybrane*, 1997; Hatif al-Janabi *Dzikie kontynenty*, 1991 and *Rozbite wiersze*, 1987; Jan Geniusz, *Na początku było tylko słowo...*, 1981; Tadej Karabowycz *Już dzień się nachylił do czterech krańców świata*, 2004; *Powrót*, 1998, *Smutek*, *Grzech*, *Chełmska Góra z katedrą*, 2014; Bohdan Bojczuk *Miłość w trzech odstonach i inne wiersze*, 2001 [with Tadeusz Karabowicz]; Mihai Şahovič *S'viataja noč*, 1979; Galina Tvaranovič, *U kresu dróg: Pieta z Notre Dame*, 2002 [with Paweł Bielski]). Since 1996 he has published seven series of *Zapiski* – a poetic column written in prose and presented in the Polish Radio Białystok in 1990–2013.

He was honoured with many prestigious awards, including: Nagrodą Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka Włodzimierz Pietrzak Youth Award] (1991), Nagrodą Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego [Wiesław Kazanecki Literary Prize awarded by the President of Białystok] (1991, 1996 i 2010). He was also honoured with the Golden Cross of Merit in 1990 and with the Order of Polonia Restituta (2000). He has been a member of the Polish Writers' Union since 1989 and in 1995-1999 he was a president of the Białystok section.

In 1975–1985 he was working as an academic teacher and researcher in the Institute of Polish Philology of the Branch of the University of Warsaw in Białystok. His topic was the folklore of Podlasie and his mentor was Czesław Hernas. He was combining his work as academic teacher and researcher with working on a family farm in his family village Łubnice (since 1983), where he was also the head administrator of this village (sołtys) in 1984–1999. He was an active member of his community, serving as a councilman and president of the City Council of Zabłudów, situated, as he always emphasised, at the very border of the the Grand Duchy of Lithuania and the Crown. He was the founder and first director of Towarzystwo Ziemi Zabłudowskiej, editor of a bimonthly "Z Zabłudowskiej Ziemi", co-editor of "Gryfita", "Magazyn Polski", "Rubież". Creator and editor-in-chief of a literary magazine "Epea" and a bi-annual "Bibliotekarz Podlaski", transformed in 2013 in "Bibliotekarz Podlaski. Ogólnopolskie Naukowe Pismo Bibliotekoznawcze i Bibliologiczne". In 1996–1999 he was a member of the Award Committee of Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego [Wiesław Kazanecki Literary Prize awarded by the President of Białystok]. Since 2005 he has been a member of the Award Committee of Ogólnopolska Nagroda Literacka im. Franciszka Karpińskiego [Franciszek Karpiński National Literary Prize] awarded in Białymstok.

In 1998 roku Jan Leończuk became appointed the Director of Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego [Łukasz Górnicki Provincial Public Library] During his directorship, the Library qualified for legal deposits and gained the status of scientific library serving as city, district and provincial library. He transformed one of many provincial libraries into a Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego [Łukasz Górnicki Podlachian Library], the dynamically operating scientific centre organising annual conferences. Here a Podlaska Digital Library was established. Książnica opened a scientific department which initiated the three-volume edition of *Pisma rozproszone* by Zygmunt Gloger. On the initiative of its Director, Książnica engaged into celebrations of the Year of Juliusz Słowacki (2009) and the Year of Józef Ignacy Kraszewski (2012) declared by the Polish parliament. Książnica published in collaboration with the Faculty of Philology of the University of Białystok a series of individual and collective monographs devoted to such writers as Teodor Bujnicki, Juliusz Słowacki (3 volumes), Józef Ignacy Kraszewski (2 volumes), Stefan Żeromski (2 volumes), Zygmunt Gloger, Stefania Ulanowska. The crowning achievement of Jan Leończuk's service as Książnica's director was transferring its collections from Kilińskiego 16 to a modern building situated at Marii Skłodowskiej-Curie 14A (at the turn of 2015 and 2016).

In 1983 Jan Leończuk married Barbra née Borowska and they had two sons: Andrzej and Antoni Łukasz. He remained invariably faithful to Łubniki, Zabłudów and Podlasie. He describes himself similarly to his mentor, the author

of *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, as "progressive conservatist", a Christian and "Romantic Positivist" (this is how Gloger was described).

But most of all - a poet.

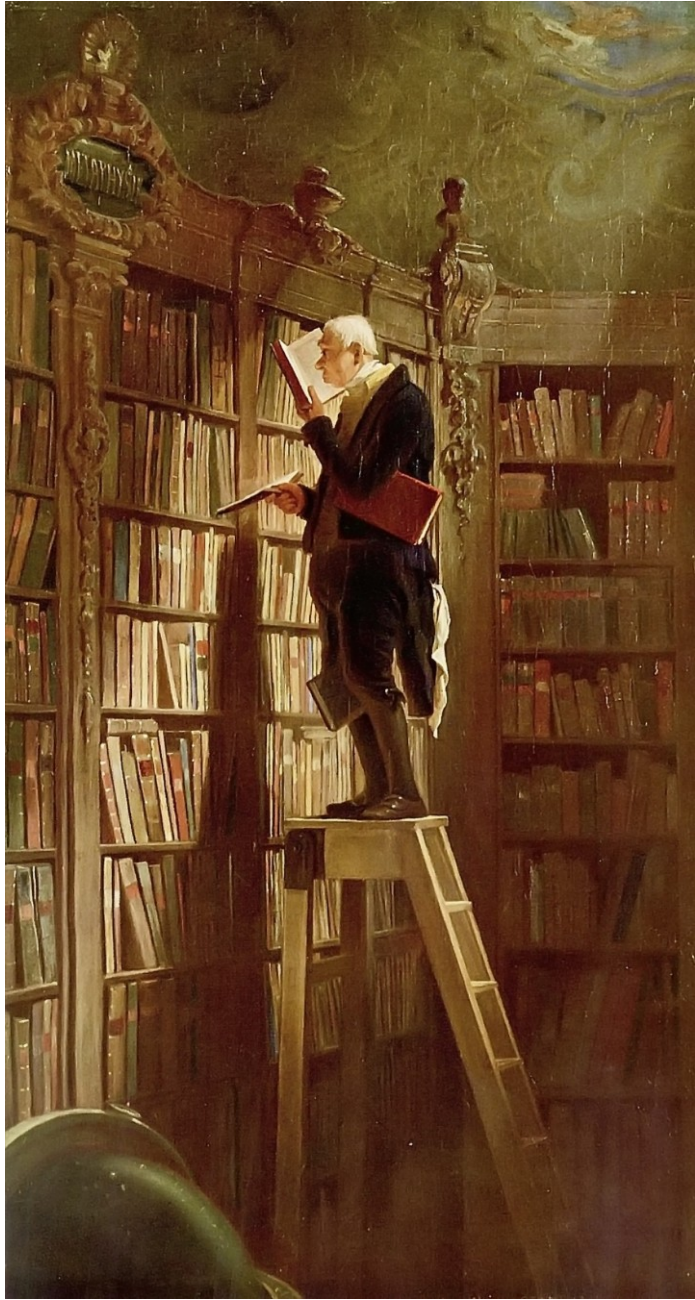
*

In his spare time he reads the book of the world looking at years which remind him of his "lost childhood" (*Zapiski piąty*). In an interview conducted in 2000, asked about his house in Łubniki, he replied:

"I have lived there for many years, my ancestors, my family lived here and it is my duty to take care of the old house and build a new one here. This is what my ancestors did and they left it to me in their will, so that I would persistently build a new house next to the old one. And the new house in the garden was created, with a porch and a veranda. It is not entirely finished, but I see a greater meaning in it. Let's go inside, I will show you the house's gallery. Yes, here I will place the old furniture, some pieces are very old and need some restoration. This smell of wood is beautiful, isn't it? And this is a small gallery. Here I will put a huge table and we will welcome guests as long as I'm alive. And when I die, the village singers will sing me my last songs on this gallery, I think. They will sing from there and I will stay here for a little while longer, before they take me to the cemetery in Kucharówka. Here are the windows. I wanted my widows to face the garden, because I still have this deep need for looking at the Spring garden.

In Summer, when everything blossoms, and later in the Fall, when the world becomes so colourful, I will admire it from this window. I am looking for the deepest meaning of life here. Whenever I have even just a very short moment, I want to be with my garden and with this place, because I here not only with my family – my two sons, my wife - but also my ancestors".

Przełożył: dr Jacek Partyka



Carl Spitzweg, *Librarian*

NOTY O AUTORACH

ANDRZEJ BARANOW, prof. dr hab., pracownik Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego w Wilnie (Litwa). Zainteresowania badawcze: literatura i kultura regionalna w kontekście europejskim oraz polska literatura i kultura w aspekcie komparatystycznym. Autor wielu artykułów naukowych, w tym: *Recepcji Kasprowicza na Litwie. Aspektów dydaktycznych*; „*Dzienników*” Jarosława Iwaszkiewicza: *dyskursu tożsamościowego*, jak również *Kategorii „małej ojczyzny” w kontekście komparatystycznym. Aspektu litewskiego*. Opublikował monografię zatytułowaną *Dostojewski i literatura polska (do 1918 roku)* (Wilno 2001).

MARTA BIAŁOBRZESKA, dr, nauczycielka języka polskiego i wiedzy o kulturze w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym STO w Białymstoku, stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku oraz Działu Szkoleń Książnicy Podlaskiej, członkini Stowarzyszenia Naukowego „Oikoumene”. Zainteresowania badawcze: biografia, literatura XIX wieku, literatura współczesna, intertekstualność w kulturze, literatura o młodziuży i dla młodziuży. Autorka szeregu publikacji naukowych, w tym: *Odsłony nocy w „Pogance” Narcyzy Źmichowskiej oraz Mit Antoniego Malczewskiego w poezji polskiej*. Wydała ostatnio monografię: *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).

HELENA BILUTENKO, doc. dr, pracownik Katedry Polonistyki Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). Autorka wielu studiów, w tym: „*Powieści historycznej H. Sienkiewicza w kontekście europejskim*” w *systemie edukacji polonistycznej na Uniwersytecie Grodzieńskim* (2010) oraz *Wizerunku chłopca kresowego w powieści J. I. Kraszewskiego „Historia kolka w płocie”* (2012). Opublikowała monografię: *Romantičeskaâ šlâhetskaâ gavênda v pol’skoj proze XIX veka* (Grodno 2008).

KAZIMIERZ BOGUSZ, mgr, Dyrektor Muzeum Historycznego w Ełku, redaktor naczelny „Ełckiego Przeglądu Historycznego: Rocznika Muzeum Historycznego w Ełku”. Autor artykułów: *Ełk – miasto na skrzyżowaniu dróg historii* (2014); *Kontrapunkt: Muzeum Historyczne w Ełku* (2014), jak również (wraz z T. Andrukiewiczem) *Muzeum Historyczne w Ełku* (2015). Zainteresowania badawcze: historia wojskowości, dzieje pogranicza polsko-białorusko-litewskiego.

TADEUSZ BUJNICKI, prof. zw. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury polskiej. Zainteresowania badawcze: proza historyczna XIX wieku, twórczość Henryka Sienkiewicza, literatura i kultura pogranicza północno-wschodniego [Litwa, Wilno, Łotwa (dawne Inflanty Polskie)], polska literatura rewolucyjna (Władysław Broniewski). Redaktor i współredaktor wielu tomu, w tym: (z K. Stępnikiem) *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Lublin 2005) oraz (wraz z J. Majchrzyk) *Henryk Sienkiewicz w szkole, bibliotece i muzeum* (Warszawa 2015). Ostatnio wydał książkę: *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014).

MAŁGORZATA BURZKA-JANIK, dr, historyk literatury, współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Kieruje Oddziałem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Tarnowskich Górach. Zainteresowania badawcze: problematyka domu i bezdomności w twórczości polskich romantyków, jak również polska poezja najnowsza. Wydała z rękopisów tom: *Poematów Tomasa A. Olizarowskiego* (Białystok 2014). Opublikowała książki: *W poszukiwaniu centrum. Dom i poetycka bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza* (Opole 2009) oraz „*Tyle naraz świata*”. *Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012).

GRZEGORZ CZERWIŃSKI, dr, pracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: komparatystyka słowiańska; literatura polskich, białoruskich i litewskich Tatarów; literatura polska i literatury wschodniosłowiańskie XX i XXI wieku; relacje pomiędzy kulturą słowiańską a światem islamu; teoria literatury; semiotyka kultury, a także folklor Słowian wschodnich. Autor monografii: *Po rozpadzie świata. O przestrzeni artystycznej w prozie Włodzimierza Odojewskiego* (Gdańsk 2011) oraz *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła. Omówienie. Interpretacja* (Białystok 2013).

IRENEUSZ DAWIDOWICZ, mgr teologii, pastor, pedagog, etyk i psycholog o specjalności klinicznej. Duchowny Kościoła Chrześcijan Baptystów w RP, prezbiter Zboru „Ku Zbawieniu” w Białymstoku. Jest wiceprezesem Stowarzyszenia „Ku Dobrej Nadziei”, które prowadzi między innymi Ośrodek Wychodzenia z Bezdomności „Zakątek Nadziei” oraz Centrum Integracji Społecznej w Białymstoku „CIS Żelazna”, gdzie pełni funkcję psychologa. Jest też wykładowcą teologii protestanckiej (teologia pastoralna, poradnictwo biblijne oraz duszpasterstwo) w Wyższym Baptystycznym Seminarium Teologicznym w Warszawie. Jego hobby to muzyka – wydał dwie płyty autorskie: „Jako?!” oraz „Jesteś tu”.

LUKASZ GRYGIEL, mgr. inż., inżynier oprogramowania, absolwent Politechniki Białostockiej (2000–2005), p.o. Zastępcy Dyrektora ds. Sieci Bibliotecznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (merytoryczny nadzór nad jednostkami organizacyjnymi Książnicy Podlaskiej). Asystent na Wydziale Matematyczno-Fizycznym w Instytucie Informatyki Uniwersytetu w Białymstoku (2006–2009) oraz na Wydziale Informatyki Politechniki Białostockiej (2005–2006). Zainteresowania: statystyka (prowadzenie komputerowej analizy meczów koszykówki), wycieczki krajoznawcze. Wolontariusz: Polska Cyfrowa Równych Szans.

CECYLIA HALICKA, Dyrektor Miejskiego Ośrodka Animacji Kultury w Zabłudowie. Współredaktorka dwóch tomów poetyckich: (z D. Znamierowskim) Jan Leończuk *Sen drewna i jawa życia. Rzeźby Włodzimierza Naumiuka* (Białystok 2010), jak również (wraz z J. Leończukiem i B. Kulikowską): Ewa Barbara Sacharewicz *Rozśpiewać każdy dzień...* (Zabłudów – Białystok 2012). To także współautorka albumu: (z J. Leończukiem, A. Worowską i M. Hyjkiem) *Ziemia zabłudowska. Legenda, historia, przyroda* (Zabłudów – Białystok 2014).

MIECZYŚLAW JACKIEWICZ, prof. em. dr hab. w zakresie literaturoznawstwa polsko-litewskiego i polsko-białoruskiego, tłumacz literatury litewskiej oraz rosyjskiej. Wykładał na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie oraz na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Konsul generalny RP w Wilnie (1998–2002). Autor między innymi książek: *Literatura polska na Litwie XVI–XX wieku* (Olsztyn 1993) oraz *Wilno znane i nieznanie. Czasy i ludzie* (Bydgoszcz 2013). Członek Polsko-Litewskiej Komisji Podręcznikowej, a także koordynator Centrum Badań Wschodnich przy Ośrodku Badań Naukowych im. Kętrzyńskiego w Olsztynie.

ANNA JANICKA, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX wieku, twórczość pozytywistów warszawskich, proza Gabrieli Zapolskiej. Redaktorka i współredaktorka wielu tomów, w tym: *Kraszewski i nowożytność: studia* (Białystok 2015). Autorka monografii: *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki* (Białystok 2013, wyd. 2: Białystok 2015). Ostatnio wydała monografię: *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”* (Białystok 2015). Zredagowała tom: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria I: Studia, rewizje, konteksty* (2016). Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

JADWIGA JASTRZĘBSKA, Kierownik Sekcji ds. Pracowniczych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (od 2006 roku). Pracę zawodową w Książnicy Podlaskiej, ówczesnej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej rozpoczęła 01 września 1978 roku. Absolwentka Policealnego Studium Ekonomicznego (1978) oraz Policealnego Studium Bibliotekarskiego (1997).

LUDMIŁA JERSZOWA, doc. dr hab., pracownik Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki w Żytomierzu (Ukraina). Członkini Komitetu Naukowego Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego” (Białystok 26-27 września 2013 roku). Autorka wielu artykułów, w tym: *Transformacja ideału wychowawczego kobiet ukraińsko-polskiego pogranicza w końcu XIX i na początku XX w.* (2013). Opublikowała monografię: *Oświata kobieca na Wołyniu* (Żytomierz 2006).

MONIKA JURKOWSKA, mgr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku, doktorantka w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej UwB, przedstawicielka Wydziałowej Rady Samorządu Doktorantów UwB, pracownik UwB. Współorganizatorka Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Dwujęzyczni pisarze polscy i litewscy. Zagadnienia Bilingwizmu w kulturze polskiej i litewskiej. Literatura – kultura – język” (Wilno – Szetajnie 2015). Autorka artykułów: *Duma i upór: o powieści „Grzechy hetmańskie” Józefa I. Kraszewskiego* (2015) i *Biblioteka Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1772–1808) w Białymstoku* (2015).

SWITŁANA KAHAMLYK, doc. dr hab., doktor nauk historycznych, starszy pracownik naukowy Narodowego Uniwersytetu imienia Tarasa Szewczenki w Kijowie oraz pracownik naukowy kijowskiej Ławry Peczerskiej (Ukraina). Autorka monografii: *Kyjewo-Peczerska ławra: swit prawosławnoji duchownosti i kultury (XVII–XVIII)*.

ANNA KIEŻUŃ, dr hab., prof. UwB, pracownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: koncepcje historiozoficzne, mit, legenda historyczna w literaturze przełomu XIX i XX wieku; dwudziestowieczna świadomość kulturowa wobec tradycji romantyzmu polskiego (pisarze, krytycy, teoretycy kultury); problematyka neoromantycznej Młodej Polski, jak też zagadnienia tożsamości na styku kultur (literatura, publicystyka). Redaktorka tomu: *Kultura międzywojennego Wilna* (Białystok 1994). Autorka między innymi monografii: *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego* (Białystok 2006).

SEBASTIAN KOCHANIEC, mgr, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku; doktorant Uniwersytetu w Białymstoku na kierunku literaturoznawstwo. Współpracownik periodyku „Czas Kultury” – recenzent w dziale „sztuki wizualne”. Zainteresowania badawcze: estetyka, antropologia, pogranicza literatury i sztuk wizualnych. Ostatnio wydane studia: *Czy Juliusz Słowacki wielkim malarzem był? Rozważania* (2015) oraz *O literackim charakterze doświadczenia estetycznego w sztukach wizualnych XXI wieku* (2015).

RAFAŁ KOLSUT, mgr, doktorant Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Badacz dziejów komiksu i animacji. Recenzent teatralny oraz komiksowy. W pracy naukowej zajmuje się kulturą popularną XX wieku. Autor artykułów: *Lęk i odraza w tropikach* (2014); „*I poznasz, że ja jestem Pan*” (2015), a także *Na szczycie wzgórza mieszka Bóg. Obcy w „Zamku” Franza Kafki* (2015). Autor książek dziecięco-młodzieżowych: *Kosmiczna ucieczka* (Łódź 2013); *Magiczne sztuczki: opowiadania, ciekawostki, quizy* (Łódź 2013); (wraz z M. Pałaszem) *Nowe hobby: opowiadania, ciekawostki, quizy* (Łódź 2013) oraz *Wielki plan* (Łódź 2013).

MAŁGORZATA KOMZA, prof. dr hab., kierownik Zakładu Edytorstwa i Książki Współczesnej w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, bibliolog i historyk sztuki. W swej pracy badawczej zajmuje się różnymi aspektami tworzenia i funkcjonowania książki ilustrowanej oraz dziejami sztuki książki. Autorka następujących książek: *Historia książki i jej funkcji społecznej: przewodnik metodyczny do nauki przedmiotu dla studentów Zaocznego Studium Bibliotekoznawstwa* (Wrocław 1980); *Mickiewicz ilustrowany* (Wrocław 1987) oraz *Żywe obrazy. Między sceną, obrazem i książką* (Wrocław 1995).

KATARZYNA KONCZEWSKA, dr, absolwentka grodzieńskiej filologii słowiańskiej (polskiej i białoruskiej), tłumaczka. Uczestniczka studiów doktoranckich w zakresie językoznawstwa na Uniwersytecie Pedagogicznym imienia Komisji Edukacji Narodowej (2009–2013). W 2015 roku obroniła z wyróżnieniem rozprawę doktorską zatytułowaną *Język polski na Grodzieńszczyźnie*, napisaną pod kierunkiem prof. Leszka Bednarczuka. Zainteresowania badawcze: socjolingwistyka i etnolingwistyka; zabytki kultury i architektury na Grodzieńszczyźnie; glottodydaktyka oraz pedagogika twórczości. Autorka wielu artykułów, w tym: „*Jak Feniks z popiołu*”: *polszczyzna pisana lidzkich Polaków* (2015).

ARTUR KONOPACKI, dr, adiunkt na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura i kultura tatarska. Współredaktor tomu: (wraz z G. Czerwińskim) *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów (od XVI do XXI w.)* (Białystok 2015). Autor książek: *Muzułmanie na ziemiach Rzeczypospolitej* (Białystok 2006) oraz *Życie religijne Tatarów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI–XIX wieku* (Warszawa 2010). Organizator konferencji naukowych poświęconych dziejom Tatarów polskich i islamu na ziemiach polskich.

JERZY KOPANIA, prof. zw. dr hab., były kierownik Katedry Bioetyki i Antropologii Filozoficznej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku oraz rektor Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku (2007–2012). Wchodził w skład Komitetu Nauk Filozoficznych PAN. Wykładowca białostockiego Wydziału Sztuki Łalkarskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Opublikował kilkadziesiąt prac naukowych i artykułów, przełożył także na język polski dzieła Kartezjusza. Autor wielu książek, w tym: *Etyczny wymiar cielesności* (Kraków 2002), jak również *Boski sen o stworzeniu świata. Szkice filozoficzno-teologiczne* (Białystok 2003).

KRZYSZTOF KOROTKICH, dr, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, do 2016 roku zastępca dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UwB. Zainteresowania badawcze: twórczość Antoniego Malczewskiego, Zygmunta Krasińskiego, Józefa Bohdana Dziekońskiego oraz Bolesława Leśmiana. Współredaktor książek zbiorowych, w tym: (wraz z J. Ławskim i D. Zawadzka) *Światło w dolinie. Prace ofiarowane profesor Halinie Krukowskiej* (Białystok 2007). Autor monografii: *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).

URSZULA KOWALCZUK, dr hab., prof. UW, Kierownik Zakładu Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX Wieku w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka licznych artykułów, w tym: *Witkiewicz i Miciński – w przestrzeni polskości* (1998). Współredaktorka tomów: (z E. Paczoską) *Śmierć w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2002), jak również (wraz z A. Mencwelem, E. Paczoską i P. Rodakiem) *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego* (Warszawa 2012). Autorka monografii: *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność* (Warszawa 2002) oraz *Powinność i przygoda. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku wobec kultury renesansu* (Warszawa 2011).

ALINA KOWALCZYKOWA, prof. em. dr hab., historyk literatury polskiej w Instytucie Badań Literackich PAN, członkini Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (obecnie w komisji rewizyjnej), PEN Clubu, KNoL PAN. W pracach badawczych zajmuje się głównie zagadnieniami związanymi z literaturą Romantyzmu. Jest autorką podręczników szkolnych do nauki języka polskiego, takich jak *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych* (Warszawa 1994). Ostatnio wydała książki: *Żeromski w niepodległej. Szkice* (Warszawa 2013), jak również *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia* (Białystok 2014).

GRZEGORZ KOWALSKI, mgr, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: wyobrażenia literacka, romantyzm polski i europejski, historia mitu i religii oraz ich związki z literaturą. Edytor *Narracji Władysława Słowackiego w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm”*. Autor pracy: *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego* (Białystok 2012). Przygotowuje pracę doktorską poświęconą twórczości Zygmunta Glogera.

HALINA KRUKOWSKA, prof. senior Uniwersytetu w Białymstoku, dr hab., stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej UwB. Autorka monografii: *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje* (Białystok 1985, wydanie II: Gdańsk 2011) oraz prac poświęconych nocnej, ciemnej stronie wyobraźni romantycznej. Inicjatorka i pierwsza redaktorka NSW „Czarny Romantyzm”. Założycielka oraz wieloletni kierownik Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu UwB. Ostatnio wydała monografię: *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia o Mickiewiczu* (2016).

DARIUSZ KULESZA, dr hab., prof. UwB, kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura chrześcijańska, literatura powojenna, literacki Białystok oraz epopeja. Współautor *Słownika poetów polskich* (Białystok 1997). Autor takich książek, jak: *Tragedia ukrzyżowana (Dramaty chrześcijańskie R. Brandstaettera i J. Zawieyskiego)*, Białystok 1999) oraz *W poszukiwaniu istoty rzeczy (Studia i portrety)*, Białystok 2015). Redaktor i współautor tomu *Tradycja i przyszłość genologii* (Białystok 2013). Współredaktor czterech monografii naukowych dotyczących cyklu, cykliczności oraz literatury religijnej.

KRZYSZTOF KURIANIUK, dr nauk humanistycznych, dziennikarz radiowy, socjolog, redaktor, kierownik Redakcji Programów Kulturalnych Polskiego Radia Białystok. Z Radiem Białystok związany jest od ponad trzydziestu lat. Doktoryzował się w Katedrze Teorii i Praktyki Radiowej Instytutu Socjologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Autor artykułów: *Odbicie rzeczywistości czy manipulacja medialna w reportażach radiowych* (2008); *Białostocka szkoła reportażu radiowego* (2010), *Media lokalne – filary demokracji?* (2012) jak również *Regionalne radio publiczne – transformacja instytucji na przykładzie Polskiego Radia Białystok* (2013).

LUCY LISOWSKA, mgr, Prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Izrael, główna przedstawicielka Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na Białystok i województwo podlaskie. Współtwórczyni oraz pomysłodawczyni (wraz z Jolantą Szczygieł Rogowską) corocznego Festiwalu Kultury Żydowskiej „Zachor – Kolor i Dźwięk” w Białymstoku. Propagatorka historii, religii i kultury białostockiej społeczności żydowskiej na arenie międzynarodowej. Współorganizuje cykliczne konferencje „Żydzi wschodniej Polski” na Uniwersytecie w Białymstoku.

RYSZARD LÖW, polski pisarz, publicysta, urodzony w Krakowie, wydawca, bibliograf oraz krytyk literacki, mieszkający od 1952 roku w Izraelu. Od 1957 roku jest korespondentem izraelskim IBL – Pracowni Bibliograficznej w Poznaniu, gdzie przesyła materiały o literackich polonikach hebrajskich. Członek Związku Autorów Piszących Po Polsku w Izraelu, którego był pierwszym przewodniczącym. Tworzy w języku polskim i hebrajskim, głównie o literaturze polskiej, jej związkach z twórczością hebrajską oraz o zagadnieniach polsko-żydowskich stosunków literackich. Wydał dotychczas sześć książek, w tym: *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie* (Białystok 2014).

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw. dr hab., badacz wyobraźni poetyckiej i kulturowych związków polsko-wschodnioeuropejskich, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantyzm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Białostocensia”. Napisał między innymi: *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Ostatnio wydał monografię: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014).

SWIETLANA MUSIJENKO, prof. dr hab., pracownik Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). W 1989 roku założyła pierwsze na świecie Muzeum Zofii Nałkowskiej. Muzeum to pełni funkcje oświatowe, naukowe oraz metodyczne. Inicjatorka powstania naukowo-dydaktycznego centrum koordynacyjnego „Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza” (2009). Autorka książek: *Žanrovo-stilevye iskaniâ v sovremennoj pol'skoj proze: (konec 50-h - seredina 60-h gg.)* (Moskwa 1971), *Realističeskij roman v pol'skoj literature mežvoennogo dvadcatiletiâ (20-30-e gg. XX v.). Monografiâ* (Grodno 2003).

SIGITAS NARBUTAS, dr, litewski historyk literatury, bibliograf oraz tłumacz, dyrektor Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie. Zainteresowania badawcze: literacko-historyczno-kulturalne dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego; historia Litwy od średniowiecza do baroku. Autor książek: *Lietuvos Renesanso literatūra* (Wilno 1997); *Tradicija ir originalumas Jono Radvano „Radviliadoje”* (Wilno 1998); *Nuo Mindaugo raštu iki Karpavičiaus pamokslu: XIII–XVIII amžiaus LDK raštijos apžvalga* (Wilno 2000), jak również *Jono Basanavičiaus asmeninės bibliotekos katalogas* (Wilno 2008).

ANETA NAWROT, mgr, absolwentka filologii polskiej na Wydziale Filologiczno-Historycznym Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Doktorantka na tymże wydziale. Autorka artykułu: *Alternatywność uczy myślenia: walor edukacyjny historii alternatywnych* (2015). Wydała też kryminał: *Czternaście dni tygodnia* (Poznań 2012). Interesuje się historiami alternatywnymi, utopiami i dystopiami.

HELENA NIELEPKO, mgr, historyk literatury polskiej, pracownik Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). Stypendystka Kasy im. Józefa Mianowskiego w dziedzinie literatury (2006). W kręgu jej zainteresowań badawczych znajduje się między innymi twórczość literacka Tadeusza Micińskiego. Autorka licznych studiów, w tym: *Twórczości Stanisława Wyspiańskiego w szkole średniej i wyższej na Białorusi* (2010); *Tańca w dramatach Tadeusza Micińskiego* (2012) oraz *Synkretyzmu filozoficznego w dramacie Tadeusza Micińskiego „Noc rabinowa”* (2014). Ostatnio wydała po rosyjsku monografię o twórczości dramatycznej Tadeusza Micińskiego (Grodno 2015).

ANNA NOSEK, dr, adiunkt w Zakładzie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: czytelnictwo, biblioteki publiczne, literatura dla dzieci i młodzieży oraz biblioterapia. Redaktorka i autorka wstępów do tomów: *Matka, macierzyństwo w poezji Młodej Polski. Antologia* (Białystok 2007) oraz *Podlascy twórcy dzieciom. Wybór wierszy* (Białystok 2009). Ostatnio wydała książkę: „*Matko! jak wiele masz twarzy?*”. *Młodopolskie wiersze o kobiecie w roli matki i doświadczeniu macierzyństwa* (Białystok 2014). Członek IBBY, a także juror wojewódzkiego konkursu twórczości dziecięcej.

BARBARA OLECH, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, działaczka Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Izrael. Zainteresowania badawcze: literatura II połowy XIX wieku i XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem literatury tworzonej przez kobiety (Maria Grosseck-Korycka), literatura dla dzieci i młodzieży, baśniowe i mityczne topoty w literaturze polskiej XX wieku, pisarze polscy pochodzenia żydowskiego. Opracowała *Utwory wybrane Marii Grosseck-Koryckiej* w serii „Biblioteka Poezji Młodej Polski” (Kraków 2005). Wydała monografię: *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej* (Białystok 2012).

MAREK OLESIEWICZ, mgr, polonista, poeta. Członek Redakcji NSW „Czarny Romantyzm” w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Redaktor naczelny „Gońca Knyszyńskiego”. Członek Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Współredaktor książek: (z R. Kasprzyńskim) *Śniadanie końca wieku* (Knyszyn 2000); (z B. Puchalską-Dąbrowską) *Mecenat artystyczny Branickich* (Białystok 2004) oraz (wraz z B. Chodźką i E. Feliksiak) *Obecność. Maria Renata Mayenowa (1908–1988)* (Białystok 2006). Autor tomów poetyckich: *Symptomy* (Knyszyn 1996), jak również *List z nieba* (Białystok 1999).

DAWID MARIA OSIŃSKI, dr, sekretarz Zakładu Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX Wieku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze: sytuują się w kręgu diagnozowania drogi twórczej pozytywistów i modernistów oraz walki z kategorią formy (ze szczególnym uwzględnieniem pisarstwa i projektów twórczych w biografii myśli Aleksandra Świętochowskiego), doświadczeń formacyjności kultury, różnorodnych strategii poszukiwania podmiotowości dziewiętnastowiecznej. Współredaktor czterech książek. Autor monografii: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli* (Warszawa 2011).

EDWARD OZOROWSKI, ks. prof. dr hab., Arcybiskup Metropolita Archidiecezji Białostockiej, tytularny biskup Bitetto, historyk teologii. Wykładowca na: Uniwersytecie w Białymstoku, Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku oraz w Wyższym Seminarium Duchownym w Sankt Petersburgu. Członek Polskiego Towarzystwa Teologicznego, Towarzystwa Mariologicznego, International Biographical Centre, jak też American Biographical Institute. Ostatnio wydał książkę: *Skarb na wysokiej górze* (Częstochowa – Białystok 2014). Pisuje także na tematy związane z literaturą: *Jan Paweł II o starości* (2008).

HALINA PARAFIANOWICZ, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Historii 1919–1945 w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku. Redaktor naczelna „Białostockich Tek Historycznych”. Zainteresowania badawcze: społeczna i polityczna historia Stanów Zjednoczonych i Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku; stosunki międzynarodowe, amerykańskie First Ladies, jak też biografistyka. Autorka między innymi takich książek, jak: *Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1919–1933)* (Białystok 1991) oraz *Eleanor Anna Roosevelt (1884–1962): w cieniu wielkiego męża* (Warszawa 2000).

JAKUB MICHAŁ PAWŁOWSKI, dr, animator kultury, współpracownik Uniwersytetu Szczecińskiego. Autor rozprawy doktorskiej zatytułowanej *Romantyczny teatr mistycznego okrucieństwa. Słowacki i Artaud*, napisanej pod kierunkiem prof. Danuty Dąbrowskiej (Uniwersytet Szczeciński 2012). Autor szeregu studiów, w tym: *Semenki ze „Snu Srebrnego Salomei” Juliusza Słowackiego akt „rozbierania do śmierci”* (2012). Prezes Stowarzyszenia Sztuki Eksperymentalnej „Interior”, propagującego idee eksperymentu w sztuce. Jest kierownikiem The Mysteries Project Theatre w Szczecinie.

ROŚCISŁAW RADYSZEWSKI, prof. dr hab., kierownik Katedry Polonistyki Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki. Autor licznych studiów oraz między innymi takich książek jak: *Ůliuš Slovac’kij: žittâ i tvorčist’* (Kijów 1985); *Poezja polskojęzyczna na Ukrainie w XVII wieku* (Kraków 1996); *Polskojęzyczna poezja ukraińska od końca XVI do początku XVIII wieku. Cz. 1. Monografia* (Kraków 1996), jak również *Īvan Mazepa v sarmats’koro-roksolans’komu vimiri visokogo baroko* (Kijów 2006). W Kijowie wydaje i współredaguje monumentalne, kilkudziesięciotomowe „Kijowskie Studia Polonistyczne”.

MAREK RUTKOWSKI, dr hab., adiunkt w Katedrze Ekonomii i Nauk Społecznych na Wydziale Zarządzania Politechniki Białostockiej. Zainteresowania badawcze: historia nowożytna oraz szeroko pojęte nauki społeczne dotyczące zagadnień z zakresu współczesnej: socjologii, politologii, filozofii, kulturologii, historii, etyki, psychologii i ekonomii. Autor licznych monografii, w tym: *Zmiany strukturalne w Królestwie Polskim wczesnej epoki paskiewiczowskiej. Studium efektywności administracyjnej, społecznej i gospodarczej zniewolonego państwa*, (T. I-II: Rzeszów 2007) oraz *Zarządzanie logistyką w Królestwie Polskim. Zabezpieczenie przeciwpowodziowe, mosty i opłaty wodne* (Białystok 2015).

JADWIGA SADOWSKA, dr hab., prof. UwB, kierownik Zakładu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku oraz kierownik Podyplomowych Studiów Informacji Naukowej i Bibliotekarstwa UwB. Zainteresowania badawcze: bibliografia; języki i systemy informacyjno-wyszukiwawcze; rynek wydawniczy i księgarski; statystyka wydawnicza; organizacja i zarządzanie biblioteką; automatyzacja procesów biblioteczno-bibliograficznych. Autorka wielu książek, w tym: *Mieszkańcy Kaczkowa Starego i Nowego w parafii Brok: od połowy XVIII do połowy XX wieku* (Warszawa 2015). Wydała opracowanie monograficzne: *Książki i czasopisma w Polsce w świetle liczb (1990–2010)* (Białystok – Wilno 2013).

MICHAŁ SIEDLECKI, dr, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura współczesna, proza iberoamerykańska oraz najnowsza proza polska. Redaktor książek: R. Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie* (Białystok 2014) oraz J. Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia* (Białystok 2015). Ostatnio wydał monografię: *Mysłiwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”* (Białystok 2015).

JAN SIENKIEWICZ, tłumacz, nauczyciel, dziennikarz, założyciel Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie (1988), przekształconego po roku w Związek Polaków na Litwie. Stał na jego czele i przez dwie kadencje współtworzył największą do dziś polską organizację na Litwie, a potem także – Akcję Wyborczą Polaków na Litwie. Radny miasta Wilna, potem poseł w Sejmie RL. Na początku XXI wieku wycofał się z aktywnej działalności społecznej oraz politycznej i zajął się pracą pisarską oraz edytorską. Autor między innymi takich książek, jak: *Nasza racja stanu: wybór publikacji 1988–1998* (Toruń 2000) oraz *Nadworna malarka Ostrobramskiej: saga rodu Krepsztulów* (Wilno 2002).

JERZY SIKORA, ks., dr hab., prof. UKSW, pracownik Katedry Literatury XX Wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, historyk literatury, poeta. Zainteresowania badawcze: literatura współczesna oraz kaznodziejstwo współczesne. Redaktor tomów: *25 lat Pontyfikatu Jana Pawła II* (Olecko 2004) oraz *Wielka księga narwiańska* (Łomża 2015). Autor książek: *Londyńska grupa literacka „Mercuriusza” i „Kontynentów”* (Olecko 2000); *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań* (Warszawa 2008) oraz *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne* (Warszawa 2012).

ANNA SITARSKA, dr hab., prof. em. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu w Białymstoku, bibliotekoznawczyni. Przez wiele lat była związana z Instytutem Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UJ. Wykładała też na Uniwersytecie Łódzkim. W latach 1972–1975 pracowała w Bibliotece Narodowej. Była też zatrudniona w stołecznej Bibliotece Uniwersyteckiej oraz w Zamku Królewskim w Warszawie. Współredaktorka między innymi tomu: (z T. Głowacką i W. Kronman-Czajką) *Książki niezależne '87* (Warszawa 1991). Autorka wielu książek, w tym: *Systemowe badania bibliotek: studium metodologiczne* (Wyd. 2, Białystok 2005), jak również *Z warsztatu bibliografa* (Białystok 2006).

DOROTA SOKOŁOWSKA, mgr filologii polskiej, dziennikarka i prezenterka Polskiego Radia Białystok, wydawca magazynu kulturalnego *Podróże po kulturze*, autorka programów promujących czytelnictwo, recenzentka teatralna i autorka wielokrotnie nagradzanych audycji dokumentalnych i reportaży (między innymi nagroda główna w kategorii *Historia Regionalna* przyznana w konkursie IPN). W Polskim Radiu Białystok od 1993 roku. Nagrody: Prezydenta Białegostoku za upowszechnianie kultury (2007), Marszałka Województwa Podlaskiego za ochronę dóbr kultury (2013). Laureatka konkursu Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w konkursie *Tutaj jestem* (2014). Ostatnio wydała książkę *Dźwiękoczułość* (Białystok 2014).

ELŻBIETA STOCH, dr, adiunkt w Katedrze Edukacji Literackiej i Teatralnej na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Do jej zainteresowań badawczych należą głównie: literatura dla dzieci i młodzieży; wiedza o kulturze; animacja kultury; teatrologia; edukacja regionalna oraz wielo- i międzykulturowa; kultura polska i europejska; edukacja literacka i teatralna; teatr dla dzieci i młodzieży; pedagogika miejsca – dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny; komunikacja interpersonalna w pracy pedagogicznej, jak również biblioterapia. Autorka monografii: *Dzieje klasyki polskiej na scenach lubelskich w latach 1864–1997* (Lublin 2012).

JOLANTA SZTACHELSKA, dr hab., prof. UwB, kierownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej okresu pozytywizmu i Młodej Polski, poetyka historyczna (zwłaszcza genologia), historia dziennikarstwa, problematyka podróżopisarstwa i dokumentaryzmu, jak również zagadnienia komunikacji społecznej. Wydała książki: „*Reporteryje i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 połowie XIX i na początku XX wieku (Prus, Konopnicka, Dygasiński, Reymont)* (Białystok 1997) oraz *Zabijanie klasyków. Studia i eseje* (Białystok 2015).

WŁODZIMIERZ SZTURC, prof. dr hab., pracownik Katedry Teatru i Dramatu na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Komparatysta, badacz dziejów dramatu. Dramaturg oraz poeta. Zajmuje się zagadnieniami antropologii kulturowej i światem wyobraźni twórczej. Współpracownik wyższych uczelni francuskich w Paryżu, Tours i Grenoble. Wydał dziesięć książek, w tym: *Ironia romantyczna* (Warszawa 1992) oraz *Dotkliwe przestrzenie. Studia o rytmach śmierci* (Kraków 2015). Należy do Towarzystwa Badań Historii Teatru oraz Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS).

IZABELA SZYMAŃSKA, mgr, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, prezes zarządu Klubu Przewodników Turystycznych Regionalnego Oddziału PTTK w Białymstoku. Współredaktorka książki: (z D. Kuźelewskim, K. Pierwienis-Laskowską, A. Sierpińską i A. S. Szepielą) *Kanon krajoznawczy województwa podlaskiego* (Białystok 2015). Współautorka książek turystyczno-krajoznawczych: (wraz z A. Średzińską) *Pałac Branickich: historia i wnętrza* (Białystok 2011), jak również *Białystok* (z K. Pierwienis-Laskowską, M. Dąbrowską i I. Walentynowicz) (Białystok 2015).

WIKTORIA ŚLIWOWSKA, prof. dr hab., em. pracownik Zakładu Historii Idei i Dziejów Inteligencji w XIX–XX wieku w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk im. Tadeusz Manteuffla. Specjalizacja: historia Rosji, zwłaszcza epoka Mikołaja I, losy Polaków na Syberii w XIX stuleciu. Autorka książek: *Sprawa Pietraszewców* (Warszawa 1964); *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych. Wilno – Sybir – Wiatka – Warszawa* (Warszawa 2000) oraz *Ucieczki z Sybiru* (Warszawa 2005). Ostatnio wydała zbiór studiów: *Historyczne peregrynacje. Szkice z dziejów Polaków i Rosjan w XIX wieku* (Warszawa 2012).

TADEUSZ TRUSKOLASKI, dr hab., prof. UwB, ekonomista i polityk, Prezydent Białegostoku od 2006 roku. Redaktor książek: *Podstawy finansów przedsiębiorstw* (Białystok 2002); *Diagnoza stanu innowacyjności województwa podlaskiego* (Białystok 2004); *Białystok – miasto przyszłości* (Białystok 2008) oraz *Przyczyny i skutki kryzysów finansowych we współczesnym świecie* (Białystok 2009). Autor książek: (wraz z L. Kupcem i A. Gołębiowską) *Gospodarka przestrzenna. T. 7, Infrastruktura ekonomiczna* (Białystok 2005), *Transport a dynamika wzrostu gospodarczego w południowo-wschodnich krajach bałtyckich* (Białystok 2006), jak również *Nie lubię marnować czasu* (Poznań 2014).

KAZIMIERZ TRZĘSICKI, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Logiki, Informatyki i Filozofii Nauki na Uniwersytecie w Białymstoku. Wykłada też na Wydziale Administracji w Wyższej Szkole Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku. Redaktor tomów: *Zmiany w systemie finansowym w latach 90-tych na przykładzie wybranych krajów Europy. Materiały z konferencji naukowej* (Białystok 1999), a także *Ratione et studio. Profesorowi Witoldowi Marciszewskiemu w darze* (Białystok 2005). Autor wielu książek, w tym: *Elementy logiki dla humanistów* (Warszawa 1994). Ostatnio wydał monografię: (wraz z A. Karpińską) *Etyka informatyczna* (Białystok 2015).

HALINA TURKIEWICZ, doc. dr, pracownik Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego w Wilnie (Litwa). Jest autorką ponad 40 artykułów naukowych głównie z zakresu historii literatury polskiej XX wieku, w tym literatury polskiej na Litwie, między innymi: *Wyznaczniki „małej ojczyzny” w prozie Władysława Strumiły* oraz *Czesław Miłosz: aspekty dydaktyczne w przestrzeni wielokulturowej*. Opublikowała wiele artykułów popularnonaukowych na łamach „Kurier Wileńskiego” i „Magazynu Wileńskiego”. Nagrodzona Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Złotym Krzyżem Zasługi RP.

ANNA WOROWSKA, fotografik, biolog, dr n. med. (pracownik UMB). Jest członkiem rzeczywistym Związku Polskich Artystów Fotografików i Fotoklubu RP. Fotografuje przyrodę, krajobraz, zabytkową architekturę. Autorka wielu wystaw, nagrodzona i wyróżniona w licznych konkursach fotograficznych. Wydała albumy: *Drzewo życia, czyli o Włodzimierzu Naumiuku, rzeźbiarzu z Kaniuk* (Zabłudów 1997), *Brzoza* (Białystok 2008), *Sen drewna i jawa życia. Rzeźby Włodzimierza Naumiuka* (Białystok 2010), *Rytm drzew* (Białystok 2014), *Ziemia Zabłudowska. Legenda, historia, przyroda* (Zabłudów – Białystok 2014), jak również *Podlaskie krainy* (Białystok 2014).

ANNA WYDRYCKA, dr hab., prof. UwB, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Badaczka literatury Młodej Polski, zwłaszcza poezji, krytyki i nurtu kobiecego. Autorka monografii „...Rymów gałązeczki skrzydlate...”. *W świecie poetyckim Bronisławy Ostrowskiej* (Białystok 1998). We własnym zakresie wydała między innymi opracowanie *Poezje Marceliny Kulikowskiej* (Białystok 2001). Ostatnio opublikowała monografię: *Między bios a zoé. Poetycka antropologia w liryce Młodej Polski. Interpretacje* (Białystok 2012). Należy do Rady Redakcyjnej Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza”. Członek Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

ŁUKASZ ZABIELSKI, dr, kierownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura przełomu XVIII i XIX wieku, twórczość Kajetana Koźmiana i romantyków polskich. Autor monografii: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015). Redaktor naczelny „Bibliotekarza Podlaskiego”.

MARIUSZ ZEMŁO, dr hab., prof. KUL, kierownik Katedry Socjologii Wiedzy i Edukacji w Instytucie Socjologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Collegium Suprasliense” w Supraślu. Specjalność: socjologia wiedzy. Współredaktor tomów: (z R. Dobrowolskim) *Dziedzictwo unii brzeskiej* (Lublin 2012) oraz (z K. Sztaltem) *Formy świadomości społecznej* (Lublin 2013). Autor wielu książek, w tym: *Nowa socjologia edukacji* (Białystok 1996); *Socjologia wiedzy w tradycji interakcyjno-fenomenologicznej* (Lublin 2003), jak również *Między szkołą a domem: konteksty socjalizacyjne młodzieży szkół ponadpodstawowych* (Lublin 2013).

MONIKA OLIWIA ŻMUDZKA-BRODNICKA, dr, polonistka, kierownik Zakładu Socjologii, Filozofii i Etyki Sportu na Wydziale Wychowania Fizycznego w Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu im. Jędrzeja Śniadeckiego w Gdańsku. Współredaktorka tomów: (z M. Brodnickim i J. Serkowską-Mąką) *Historia, interpretacja, reprezentacja* (Gdańsk 2012) oraz (z F. Makuratem, W. Wiką i M. Brodnickim) *Kultura, media, edukacja* (Starogard Gdański 2014). Autorka książki: *Wisława Szymborska i niewyrażalne* (Gdańsk 2014), jak również (wraz z M. Łuczakiem, E. Kałamacką, J. Chełmeckim, R. Szubertem, E. Małolepszym, T. Drozdek-Małolepszą, W. Moskiem i B. Gondkiem) *Akademie wychowania fizycznego w Polsce: od przeszłości ku przyszłości* (Poznań 2015).

Opracował: Michał Siedlecki

**BIBLIOTHECA MUNDI. BIBLIOGRAPHICAL STUDIES
IN HONOUR OF JAN LEOŃCZUK.
EDITED BY JAROSŁAW ŁAWSKI AND ŁUKASZ ZABIELSKI.
ŁUKASZ GÓRNICKI LIBRARY 'KSIĄŻNICA PODLASKA'.
CHAIR IN PHILOLOGICAL STUDIES 'EAST-WEST',
THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK. BIAŁYSTOK 2016.**

Summary

The present volume collects studies, essays and sketches dedicated to the history of books and libraries. Its leitmotif is the topos *bibliotheca mundi* (library of the world). The texts have been divided into eight chapters, the first of which – Chapter I (Prologue) – focuses on Jan Leończuk, the director of the largest library in north-eastern Poland.

Chapter II, “Legacy”, contains studies on various endeavours to preserve forgotten or misappropriated legacy: a palace in Nieborów, the archives of Polish exiles to Siberia, theatrical libraries, the books of well-known and forgotten writers (Sienkiewicz, Krąszewski, Piasecki, Iwaszkiewicz). In Chapter III, “The Past of Libraries”, the authors elaborate on the history of the Library of Congress in Washington, D.C.; Egyptian libraries; and collections of Grodno’s library (Belarus). Chapter IV, “The Future of Libraries”, tries to describe the world trends in the sphere of book collecting – its authors ponder upon “libraries of the future”, the role of “body in the library”, and the crisis of readership. Chapter V, “The Book between East and West”, analyses the influence on the Grand Duchy of Lithuania’s multi-religious and multi-ethnic tradition on the development of books, as well as reviews Polish Tatars’ book collections, Latin writings in Lithuania, the Polish-Ukrainian borderlands, and Lithuanian literature in Poland. Chapter VI, “Press, Print, Work”, reflects on local and national press, as well as on old prints and their interpretations. Chapter VII, “*Erudicon* and Interpretation”, focuses on the interpretation of nineteenth- and twentieth-century literary works (by Juliusz Słowacki, Waław Berent, Anna Zahorska, Tadeusz Miciński, Zofia Trzeszczkowska, Zofia Kossak and Julia Hartwig). Chapter VIII, “Epilogue”, is a return to the volume’s central figure, Jan Leończuk, bringing two interpretations of his poetry and a bibliography of critical works dedicated to his writings.

Bibliotheca Mundi gathers the texts of about fifty scholars from Poland, Israel, Ukraine, Belarus and Lithuania. The volume honours the 65th birthday of Jan Leończuk (born in 1950), a notable poet, bibliophile and erudite, who has been the Director of the Łukasz Górnicki Library ‘Książnica Podlaska’, the largest library in north-eastern Poland, since 2000. Leończuk has transformed

the library into an academic institution that regularly hosts conferences and closely cooperates with the University of Białystok and other universities. He also initiated the publication of the periodical *Bibliotekarz Podlaski. A Journal of Polish Librarianship and Bibliology* and the three-volume edition of Zygmunt Gloger's *Miscellaneous Writing's*. Recently Książnica has been relocated to its new premises (Maria Skłodowska-Curie Street).

In Książnica Jan Leończuk has managed to create a circle of associated scholars and activists, irrespective of their religious and political beliefs. The library has hosted the International Celebration of Juliusz Słowacki's Year and Józef Ignacy Kraszewski's Year as well as numerous conferences (the third edition of Jews of Eastern Poland conference, sessions on Żeromski, borderlands, and Słowacki, to name but a few).

The publication of the present volume was possible thanks to the collaboration of the Scientific Committee of Książnica Podlaska (headed by Dr Łukasz Zabielski) and Chair in Philological Studies 'East-West', the University of Białystok (headed by Professor Jarosław Ławski). The collaboration between these two is the result of Jan Leończuk's endeavours.

Przełożyła: Maria Bokiniec

**БІБЛІЯТЭКА МУНДЫ. БІБЛІЯТЭЧНАЕ ДАСЛЕДАВАННЕ,
ПРЫСВЕЧАНАЕ ЯНУ ЛЕОНЧУКУ.
ПАД РЭДАКЦЫЯЙ ЯРАСЛАВА ЛАЎСКАГА
І ЛУКАША ЗАБЕЛЬСКАГА, ПАДЛЯСКАЕ КНІГАГАНДЛЁВАЕ
ПРАДПРЫЕМСТВА ІМЯ ЛУКАША ГУРНІЦКАГА, КАФЕДРА
ФІЛАЛАГІЧНЫХ ДАСЛЕДАВАННЯЎ “УСХОД – ЗАХАД”
УНІВЕРСІТЭТА Ў БЕЛАСТОКУ, БЕЛАСТОК 2016**

РЭЗІЮМЕ

Прэзентаваны том даследаванняў змяшчае навуковыя працы, нарысы, эскізы, прысвечаныя гісторыі кніг, бібліятэк і літаратурных твораў. Тэматычным лейтматывам збору манаграфічных прац з’яўляецца паняцце *bibliotheca mundi* (сусветная бібліятэка). Матэрыялы знаходзяцца ў VIII раздзеле: у раздзеле I (*Пралог*) знаходзяцца працы аб Яне Леончуку, дырэктары самай вялікай бібліятэкі ў паўночна-усходняй Польшчы.

Раздзел II пад назвай *Спадчына* змяшчае даследчыя працы, якія датычаць барацьбы за забытую ці страчаную спадчыну: палац у Небарове, архіў высланых асоб ў Сібір, тэатральная бібліятэка, кнігі вядомых і забытых аўтараў (Сянкевіч, Крашэўскі, Пясэцкі, Івашкевіч). У раздзеле III (*Мінулае бібліятэк*) даследчыкі расказваюць аб лёсах Бібліятэкі Кангрэсу ў Вашынгтоне, егіпецкіх бібліятэках, фондаў бібліятэкі ў Гродне (Беларусь). Раздзел IV (*Будучыня бібліятэк*) спрабуе намаляваць змяненні, якія нясе цывілізацыя, вырашыць праблему бібліятэчных фондаў. Даследчыкі разважаюць над “бібліятэкамі будучыні”, месцам “цела бібліятэкі”, крызісам, які будзе датычыць чытачоў. У раздзеле V (*Кніга паміж усходам і захадам*) аўтары аналізуюць ўплыў на кнігі шматкультурнай і шматнацыянальнай традыцыі WXL. Зоўмуцца кнігазборам польскіх татар, рукапіснымі кнігамі на лацінскай мове ў Літве, праблемамі польска-ўкраінскага пагранічча, літоўскай культурай ў Польшчы.

Раздзел VI (*Прэса, друкаванне, твор*) змяшчае разважанні аб лакальнай і грамадскай прэсе, старадаўніх друках і іх інтэрпрэтацыі. У раздзеле VII (*Erudicon і інтэрпрэтацыя*) знаходзяцца інтэрпрэтацыі літаратурных твораў XIX і XX стагоддзяў: Юліуша Славацкага, Вацлава Бэрэта, Анны Захорскай, Тадэвуша Міцынскага, Зоф’і Тжэшчкоўскай, Зоф’і Кассак і Юліі Хартвіг. Раздзел VIII (*Эпілог*) звяртаецца да творчасці героя кнігі – Яна Леончука, змяшчаючы дзве інтэрпрэтацыі яго паэтычных твораў, а, таксама, бібліяграфію прац аб Яне Леончуку.

У кнізе знаходзяцца навуковыя даследаванні каля пацідзсяці вучоных з Польшчы, Украіны, Беларусі і Літвы. Том прысвечаны 65-

годдзю народзінаў Яна Леончука (нар. 1950 г.). Ян Леончук выдомы паэт і празаік, бібліяфіл і эрудыт, які выконваў з 2000 па 2016 гг. абавязкі дырэктара Падляскага кнігагандлёвага прадпрыемства імя Лукаша Гурніцкага ў Беластоку, самай вялікай бібліятэкай ў паўночна-усходняй Польшчы. Дырэктар Леончук ператварыў бібліятэку ў навуковую платформу, якая арганізуе навуковыя канферэнцыі, цесна супрацоўнічае не толькі з Універсітэтам у Беластоку. Дзякуючы яго ініцыятыве створаны часопіс “Падляскі бібліятэкар. Агульнапольскае бібліяграфічнае і бібліятэказнаўчае навуковае выданне”, а таксама пакладзены пачатак выдання трохтомніка *Раскіданыя лісты* Зыгмунда Глогера (1845-1910), пісьменніка, навукоўца, публіцыста.

Нарэшце кнігагандлёвае прадпрыемства атрымала сучасны будынак у цэнтры Беластока (вул. М. Складоўскай-Кюры).

Ян Леончук збіраў вакол кнігагандлёвага прадпрыемства людзей культуры і навукі, незалежна ад іх поглядаў і рэлігіі. У кнігагандлёвым прадпрыемстве адбыліся святкаванне Года Юліуша Славацкага і Года Юзэфа Ігнаца Крашэўскага, а, таксама, шматлікія навуковыя канферэнцыі (III выдане канферэнцыі “Яўрэй ўсходняй Польшчы”, цыклы аб Жэромскім, ідэі пагранічча, Кароль-Дух Славацкага і інш.).

Том з’явіўся дзякуючы супрацоўніцтву навуковага аддзела Падляскага кнігагандлёвага прадпрыемства, якім кіраваў др Лукаш Забельскі, а таксама кафедры філалагічных даследаванняў “Усход – Запад” Універсітэта ў Беластоку, якую ўзначальвае праф. Яраслаў Лаўскі. У выніку праяўлення асабістай ініцыятывы дырэктара Яна Леончука бібліятэка наладзіла цесныя адносіны з філалагічным факультэтам Універсітэта ў Беластоку.

Przełożył: dr Bazyli Siegień

**БИБЛИОТЕКА МУНДИ. БИБЛИОТЕЧНОЕ ИССЛЕДОВАНИЕ,
ПОСВЯЩЕННОЕ ЯНУ ЛЕОНЧУКУ.
ПОД РЕДАКЦИЕЙ ЯРОСЛАВА ЛАВСКОГО И ЛУКАША
ЗАБЕЛЬСКОГО, ПОДЛЯШСКОЕ КНИГОТОРГОВОЕ
ПРЕДПРИЯТИЕ ИМЕНИ ЛУКАША ГУРНИЦКОГО, КАФЕДРА
ФИЛОЛОГИЧЕСКИХ ИССЛЕДОВАНИЙ «ВОСТОК-ЗАПАД»
УНИВЕРСИТЕТА В БЕЛОСТОКЕ, БЕЛОСТОК 2016**

Р Е З Ю М Е

В настоящем томе исследований собраны научные работы, очерки, эскизы, посвященные истории книг, библиотек и литературных произведений. Тематическим лейтмотивом сборника монографий является понятие *bibliotheca mundi* (мировые библиотеки). Материалы сборника размещены в VIII разделах: в разделе I (*Пролог*) собраны работы о Яне Леончуке, директоре самой большой библиотеки северо-восточной Польши.

В раздел II под названием *Наследие* включены работы, которые касаются борьбы за забытое и потерянное наследие: дворец в Неборове, архив сосланных поляков в Сибирь, театральные библиотеки, книги известных и забытых авторов (Сенкевич, Крашевский, Песецкий, Ивашкевич). В разделе III (*Прошлое библиотек*) исследователи рассказывают о судьбах Библиотеки Конгресса в Вашингтоне, египетских библиотеках, фондов библиотеки в Гродно (Беларусь). Раздел IV (*Будущее библиотек*) пробует дать описание изменениям, которые несет цивилизация, связанным с библиотечными фондами. Исследователи рассуждают над «библиотеками будущего», местом «стержня библиотеки», кризисом, который неизбежно коснется читательской среды. В разделе V (*Книга между востоком и западом*) авторы анализируют влияние многокультурной и многонациональной традиции WXL. Исследователи планируют заняться сбором книг польских татар, рукописными книгами на латыни в Литве, проблемами польско-украинского пограничья, литовской культурой в Польше. Раздел VI (*Пресса, печать, произведение*) включает рассуждения о локальной и общественной прессе, древних печатных произведениях и их интерпретации. В разделе VII (*Ерудикон и интерпретация*) имеются толкования литературных произведений XIX и XX веков: Юлиуша Словацкого, Вацлава Берента, Анны Захорской, Тадеуша Мицинского, Софьи Тжешчковской, Софьи Кассак и Юлии Хартвиг. Раздел VIII (*Эпилог*) обращается к творчеству главного действующего лица книги –

Яна Леончука и помещает две трактовки его поэтических произведений, а также, библиографический список работ о Яне Леончуке.

Настоящая книга представляет научные исследования около пятидесяти ученых из Польши, Украины, Беларуси и Литвы. Том посвящен 65-летию со дня рождения Яна Леончука (рожд. 1950 г.). Ян Леончук известный поэт и прозаик, библиофил и эрудит, с 2000 по 2016 гг. исполняющий обязанности директора Подляшского книготоргового предприятия имени Лукаша Гурницкого в Белостоке, являющейся самой большой библиотекой северо-восточной Польши. Занимая должность директора, Ян Леончук превратил библиотеку в научную платформу, которая организует научные конференции и тесно сотрудничает с не только с Университетом в Белостоке. Благодаря его инициативе создан журнал «Подляшский библиотечарь. Общепольское библиографическое и библиотековедческое научное издание», а также, положено начало издания трохтомника *Разбросанные письма* Зигмунда Глогера (1845-1910), писателя, ученого, публициста.

Наконец, книготорговое предприятие (ул. Килинского) получило в пользование современное здание в центре Белостока (ул. М. Складовской-Кюри).

Ян Леончук собрал вокруг книготоргового предприятия людей культуры и науки, независимо от их взглядов и вероисповедания. В этом культурном центре торжественно был отмечен Год Юлиуша Словацкого, Год Юзефа Игнацега Крашевского и множественные научные конференции (III издание сборника конференционных сообщений «Евреи восточной Польши», циклы о Жеромском, идеи пограничья, Кароль-Дух Словацкого и др.)

Настоящий том появился благодаря совместной деятельности научного отдела Подляшского книготоргового предприятия, руководителем которого является др Лукаш Забельски, и кафедры филологических исследований «Восток-Запад» Университета в Белостоке, под руководством проф. Ярослава Лавского. В результате проявления предприимчивости директора Яна Леончука, библиотека наладила активное сотрудничество с филологическим факультетом Университета в Белостоке.

Przełożył: dr Bazyli Siegień

**BIBLIOTHECA MUNDI. BIBLIOTYROS STUDIJOS
DEDIKUOTOS JANUI LEOŃCZUKUI.
RED. JAROSŁAW ŁAWSKI IR ŁUKASZ ZABIELSKI,
PALENKĖS ŁUKASZO GÓRNICKIO BIBLIOTEKA,
BALSTOGĖS UNIVERSITETO FILOLOGINIŲ TYRIMŲ
KATEDRA „RYTAI-VAKARAI“, BALSTOGĖ 2016**

REZIUMĖ

Tomą sudaro studijos, esė, apybraižos, skirtos knygų, bibliotekų ir literatūrinių veikalų istorijai. Kolektyvinės monografijos teminiu leitmotyvu yra toposas *bibliotheca mundi* (pasaulio bibliotekos). Medžiaga padalinta į aštuonis skyrius: I skyrių (*Prologą*) sudaro darbai apie Janą Leończuką – didžiausios šiaurės-rytų Lenkijos bibliotekos direktorių.

II skyriuje (*Paveldas*) patalpintos kovų dėl primiršto arba pagrobto paveldo studijos: Nieborowo rūmai, lenkų tremtinių į Sibirą archyvai, teatrų bibliotekos, žinomų ir pamirštų autorių (Sienkiewicz, Kraszewski, Piasecki, Iwaszkiewicz). III skyriuje (*Bibliotekų praeitis*) tyrinėtojai pasakoja tarp kitko apie Kongreso biblioteką Vašingtone, Egipto bibliotekas, Gardino (Baltarusija) bibliotekos rinkinius. IV skyriuje (*Bibliotekų ateitis*) mėginama apčiuopti civilizacines permainas, susijusias su knygų kaupimu: tyrinėtojai apsarsto „ateities bibliotekas“, „kūno bibliotekoje“ vietą, „skaitymo krizę“. V skyriuje (*Knyga tarp Rytų ir Vakarų*) autoriai analizuoja daugiatautinės ir daugiareliginės LDK tradicijos įtakas knygai, užsiima Lenkijos totorių knygų kolekcijomis, rašyta lotynų kalba Lietuvoje, lenkų-ukrainiečių pasieniu, lietuvių literatūra Lenkijoje.

VI skyrius (*Spauda, spausdinimas, veikalas*) pateikia refleksijas apie vietinę ir sostinės spaudą, senus spaudinius ir jų interpretacijas. VII skyriuje (*Erudikonas i interpretacija*) randame XIX ir XX amžių literatūros veikalų interpretacijas, tame tarpe tokių autorių, kaip Juliusz Słowacki, Waclaw Berent, Anna Zahorska, Tadeusz Miciński, Zofia Trzszczkowska, Zofia Kossak ir Julia Hartwig. VIII skyrius (*Epilogas*) grįžta prie knygos herojaus, Jano Leończuko, kūrybos per dvi jo poetinių raštų interpretacijas bei darbų apie Janą Leończuką bibliografija.

Knygoje patalpintos studijos apie penkiasdešimties mokslininkų iš Lenkijos, Izraelio, Ukrainos, Baltarusijos ir Lietuvos. Tomas yra dedikuotas Janui Leończukui (1950 m. gimimo) jo 65 metų jubiliejaus proga. Jan Leończuk – tai įžymus poetas ir prozaikas, bibliofilas ir eruditas, kuris 2000-2016 metais ėjo Palenkės Łukaszo Górnickio bibliotekos, didžiausios šiaurės-rytų Lenkijoje, direktoriaus pareigas. Direktorius Leończuk padarė iš šios bibliotekos mokslinę instituciją, organizuojantį mokslines konferencijas, glaudžiai bendradarbiaujantį ne tik su Balstogės universitetu. Jo iniciatyva čia pradėjo eiti leidinys

„Bibliotekarz Podlaski. Ogólnopolskie Naukowe Pismo Bibliologiczne i Bibliotekoznawcze”, pasirodė pirmas iš Zygmunto Gliogierio (1845-1910), rašytojo, mokslininko ir publicisto, trijų *Išblaškytų raštų* tomų. Pagaliau Biblioteka (Kilińskiego g.) gavo šiuolaikinį pastatą miesto centre (M. Skłodowskiej-Curie g.).

Jan Leńczuk sutelkė aplink Biblioteką kultūros ir mokslo žmones, nepriklausomai nuo jų pažiūrų ir tikėjimo. Bibliotekoje vyko Juliuszo Słowackio ir Józefo Ignaco Kraszewskio metų minėjimai, eilė mokslinių konferencijų (trys konferencijos „Rytų Lenkijos žydai“, sesijos apie Žeromskį, pasienio idėją, Słowackio Karalių-Dvasią ir kitos).

Tomas pasirodė bendradarbiaujant Palenkės bibliotekos Mokslinio skyriaus (vedėjas dr. Łukasz Zabielski) ir Balstogės universiteto Filologinių tyrimų katedros „Rytai-Vakarai“ (vedėjas prof. Jarosław Ławski). Tai asmeniškios direktoriaus Jano Leńczuko iniciatyvos dėka biblioteka užmezgė glaudų bendradarbiavimą su Balstogės universiteto Filologijos fakultetu.

Przełożył: Jan Sienkiewicz

INDEKS NAZWISK